

# Gargantua i Pantagruel





FRANÇOIS RABELAIS

# Gargantua i Pantagruel

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## OD TŁUMACZA

Chateaubriand<sup>1</sup> w swoich *Memoires d'outre-tombe* nazywa Rabelais'go „twórcą literatury francuskiej”: i określenie to nie jest bynajmniej retorycznym superlatywem, ale istotną prawdą. Zamiast zapuszczać się w wywody, że tak jest i dlaczego, wolę odwołać się do „metody pogładowej”; niech czytelnik najpierw przeczyta *Kroniki Gargantui* zamieszczone jako przytynek na końcu polskiego wydania, a następnie samo dzieło Rabelais'go. Oto dokument, jaką literaturę Rabelais zastał, a jaką zostawił. Zastał gawędę, jaką dziś można by usypiać do snu pięcioletnie dzieci, a która wówczas znajdowała rzesze łakomych czytelników; zostawił dzieło, w które zaklął całą duszę swoją i pełny obraz epoki, dzieło, z którego czerpał soki szereg pokoleń i które po dziś dzień pociąga nas i niepokoi swym zagadkowym uśmiechem. Zastał język będący również językiem dziecka, które niedołączonym pismem kreśli swą ubogą fabułę, operując szczupłą ilością dostępnych mu wyrazów lub, co gorsze jeszcze, język „szkolarza limuzyńskiego” pełen napuszonych scholastycznych barbaryzmów; zostawił wspaniałe narzędzie muzyczne o olbrzymiej skali tonów, sprawne i posłuszne ręce mistrza, niezawodzące nigdy, w wielu rejestrach niemające po dziś dzień sobie równego. Rabelais jest ojcem literatury francuskiej — sam natomiast nie zawdzięcza życia nikomu: chyba tej glebie Turenii, która go wykarmiła, chyba krwi tego ludu, którego jest dzieckiem.

Franciszek Rabelais urodził się około r. 1490 w miasteczku Chinon w południowej Francji, z ojca oberżysty, czy — jak chcą inni — aptekarza, w każdym razie w sferze drobnego mieszczaństwa. Był najmłodszym z rodzeństwa, od młodości rodzice przeznaczili go do stanu duchownego. Pierwsze nauki pobierał w klasztorze, w sąsiedniej wiosce Seuillé, po czym oddano go na nowicjat do klasztoru de la Baumette koło Angers. Pobyt w Baumette bardzo szczęśliwie zaważył na szali dalszych kolei pisarza: tutaj zapoznał się i zawarł przyjaźń z osobistościami, które później, zajmując wpływowe i potężne stanowiska, niemało zdołały mu użyć pomocy i poparcia w jego burzliwym i niespokojnym życiu. Przede wszystkim wspomnieć tu należy Gotfryda d'Estissac, niebawem, w 23 roku życia, wyniesionego do godności biskupa Maillezais, oraz Wilhelma i Jana du Bellay. Na razie jednak młody Rabelais, ulegając, niewątpliwie wbrew powołaniu, woli rodziców, z goryczą w sercu, jak można wnosić z ustępu w *Pantagruelu* (V, 4), decyduje się zostać mnichem i to zakonu św. Franciszka, zakonu żebrzącego, w którym wedle współczesnego świadectwa „składano śluby nieuctwa bardziej jeszcze niż religii”. Wstępuje do klasztoru w Fontenay le Comte w dwudziestym roku życia, po ukończeniu nowicjatu; w ciągu piętnastu lat pobytu w klasztorze przechodzi wszystkie stopnie zakonne, aż do godności kapłana, na którego wyświęcono go w r. 1519.

Pomimo atmosfery najmniej sprzyjającej rozwojowi kultury naukowej i humanistycznej, żywioł umysłu i niepohamowana żądza wiedzy młodego Rabelais'go zwyciężyła wszystkie zapory i trudności. Wraz z przyjacielem swoim, również mnichem, Piotrem

<sup>1</sup>Chateaubriand, François-René de (1768–1848) — pisarz, dyplomata i polityk fr.; prekursor romantyzmu w literaturze fr., autor m.in. dzieł, które przyniosły mu rozgłos, opisujących życie Indian oraz piękno dzikiej przyrody: powieści poetyckiej *René* oraz opowiadania *Atala, czyli Miłość dwojga dzikich na pustyni*, a także ważnej dla konserwatywnego europejskiego poetyckiej apologii chrześcijaństwa *Duch wiary chrześcijańskiej*. [przypis edytorski]

Amy, udało mu się stworzyć małe kółko humanistów studiujących żarliwie starożytności łacińskie i greckie. Lata spędzone w klasztorze potrafił wyzyskać Rabelais dla zbudowania gmachu wszechstronnego wykształcenia; im zawdzięcza podwaliny tej erudycji, którą później zdumiewać będzie współczesnych. Sam, bez pomocy, bez dostatecznych książek posiadał język grecki — znajomość na owe czasy rzadka, a nawet niebezpieczna — prawo, astronomię, nauki przyrodnicze i w ogóle tę encyklopedyczną wiedzę, przedmiot ambicji i dążeń uczonych Odrodzenia. Za pośrednictwem towarzysza studiów, Piotra Amy, wchodzi w korespondencję z luminarzem humanizmu, Wilhelmem Budée, osobistością zażywającą współcześnie olbrzymiego znaczenia. Rozgłos uczonego mnicha rozchodzi się w coraz szerszych kręgach, a połączony z jego pogodnym i jowialnym humorem, jedna mu wielu przyjaciół, z którymi ojciec Franciszek prowadzi pismem uczone polemiki i dysputy. Wśród przyjaciół i korespondentów Rabelais'go spotykamy najpoważniejsze imiona magistratury francuskiej.

Inaczej jednak zapatrywano się na działalność ojca Franciszka w klasztorze. Mimo że skądinąd nie wiadomo nam nic o jakichś innych wykroczeniach Rabelais'go przeciw regule klasztornej (owszem, miał nawet pewien rozgłos jako dobry kaznodzieja), już sama chęć wiedzy, erudycja, niezależność umysłu i świeckie koneksje dwóch przyjaciół wystarczyły, aby zaniepokoić dobrych braci franciszkanów. Wszakże sam święty założyciel zakonu powiedział im: „Którzy nie znają sztuki pisania ani czytania, niech trwają w swej nieświadomości”. Język grecki zwłaszcza podejrzany był w oczach mnichów i silnie trącił herezją. Zarządzono rewizję w celi Rabelais'go i Amy'ego. Znalezione wiele książek greckich, także pisma Erazma i inne dzieła nie lepszej opinii. Książki i papiery skonfiskowano, dwaj delikwenci uważali na razie za bezpieczniejsze wymknąć się chyłkiem z klasztoru.

Jednakże w czasie odradzającego się humanizmu uczeni bracia, prześladowani za klasyczną wiedzę, nietrudno znaleźli gorliwych a potężnych protektorów. Mistrz Budée, powiadomiony o zajściu, wybucha oburzeniem na ciemnotę mnichów, zachęca do wytrwania i obiecuje poparcie; nie było jednak i tego trzeba, gdyż inni protektorowie, zwłaszcza wspomniany już młodociany biskup z Maillezais, Godfryd d'Estissac, uśmierzyli zatarg z klasztorną władzą. Biskup, który mógł się uważać trochę za współwinnego, gdyż pożyczył dwóm przyjaciołom greckich książek, nie poprzestał na tym, ale wyjednał u papieża Klemensa VII indulgencję<sup>2</sup> upoważniającą Rabelais'go do przejścia do zakonu św. Benedykta z tytułem i insygniami regularnego kanonika w opactwie w Maillezais, i z prawem korzystania, mimo ślubów ubóstwa, z beneficjów, jakie by z czasem mógł uzyskać. Opuszcza tedy Rabelais zakon braci mniejszych św. Franciszka, strawiwszy w nim piętnaście lat młodości: obecnie liczy ich trzydzieści cztery. Oprócz rozległych studiów, które co prawda sobie jedynie zawdzięczał, wyniósł Rabelais z długiego pobytu w klasztorze dwie cechy, na pozór sprzeczne: jedna to głęboka, choć pobłażliwa i uśmiechnięta, wzgarda dla mnichów i stanu zakonnego; druga to mimo wszystko niezatarte tego stanu piętno, które sprawia, iż w psychice pisarza na całe życie zostanie coś z mnicha, a wymarzony przezeń ideał, opactwo Telemy, będzie, mimo wszelkie różnice<sup>3</sup>, wielkim klasztorem.

Z chwilą opuszczenia klasztoru franciszkanów zaczyna się dla Rabelais'go nowe życie. Staje się częstym gościem i ulubionym towarzyszem stołu biskupa z Maillezais, w którego rezydencji zbiera się śmietanka wykwintnego i uczonego towarzystwa. Wśród tych rozkosznych wczasów nie opuszcza go jednak głód wiedzy: w szczególności pochłaniają go wówczas medycyna i botanika. Mimo tak pomyślnie układających się warunków, Rabelais niedługo wytrwał na nowym stanowisku. Być może raz strząśnięta z grzbietu sukienka zakonna teraz nawet w tak złagodzonej formie zanadto mu ciążyła; może pełna i żywotna natura pchała go w świat i jego burze, nie dając się uśpić w uczonym i wykwintnym kwiatyrmie. Dość, że bez zezwolenia przełożonych Rabelais zrzuca habit benedyktyna, zmieniając go na sukienkę świeckiego księdza, a i ta z czasem znika. Przez kilka lat wałęsa się po świecie, dziś tu, jutro tam, zmieniając równie łatwo miejsce pobytu, jak strój i zawód, to praktykując medycynę, to znów pełniąc funkcje i obrzędy kapłań-

<sup>2</sup>indult — specjalne zezwolenie wydawane w kościele katolickim przez wyższe władze duchowne (papieża, biskupa), uchylające w drodze wyjątku obowiązujące przepisy prawa kanonicznego (tj. religijnego); indulty dotyczą np. zawarcia małżeństwa przez osoby niepełnoletnie a. blisko spokrewnione, nadzwyczajnych warunków udzielania sakramentów itp. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>mimo wszelkie różnice (daw. składnia) — dziś z D.: mimo wszystkich różnic. [przypis edytorski]

skie, popadając przez to w jawny grzech apostazji i złamania ślubów, jak to sam przyznaje w późniejszej *supplicatio pro apostasia*<sup>4</sup>, złożonej u tronu papieża Pawła III. Zauważyć należy, iż mimo tej dwuznacznej pozycji Rabelais nie przestał się cieszyć względami biskupa z Maillezais, w którego rezydencji był zawsze mile witany gościem. Bliższych szczegółów o tych latach wędrówki nie znamy; sądząc ze śladów znaczących się w *Pantagrelu*, musiały one obejmować niemal cały obszar Francji i wybiegać raz po raz daleko poza jej granice. Wielce jest prawdopodobne, iż na te lata przypada dłuższy pobyt w Paryżu.

Około roku 1530 (Rabelais ma wówczas lat blisko czterdzieści) zawija na czas dłuższy do Montpellier, gdzie wpisuje się w poczet uczniów fakultetu medycyny. Przygotowany był do studiów gruntownie: rejestry fakultetu wykazują, iż w miesiąc i dni trzynaście dopuszczono go do stopnia bakałarza, gdy zazwyczaj wymagano na to trzy lata. W rok później wobec licznie zgromadzonych słuchaczy komentuje dzieła Hipokrata i Galena, krytykując na podstawie greckich tekstów ich ówczesną naukową interpretację. Wśród tych studiów nie gardził Rabelais i rozrywką: z jego własnych ust wiemy, iż w towarzystwie innych uczonych kolegów odegrał w Montpellier *Komedię o człowieku, który pojął żonę niemową*<sup>5</sup>.

W roku 1532 Rabelais przenosi się do Lyonu, gdzie wykonuje praktykę w szpitalu powszechnym, z pensją 40 funtów rocznie. Przypuszczać można, iż do Lyonu pociągnęła Rabelais'go chęć rozszerzenia widnokręgów swej działalności naukowej. Lyon był wówczas głównym centrum księgarskim i wydawniczym we Francji, tym samym punktem zbornym uczonych i pisarzy. Tutaj Rabelais poznał Stefana Dolet, Klemensa Marot, Karola Fontaine i innych koryfeuszów współczesnego ruchu piśmienniczego. Tu znalazł bez trudu, w osobie słynnego Sebastiana Gryphe, wydawcę dla swoich komentarzy do dzieł Hipokrata i Galena, dedykowanych dawnemu protektorowi, biskupowi z Maillezais. Działalność Rabelais'go na polu piśmiennictwa naukowego, jakkolwiek w części nam tylko znana, musiała być wydatna, gdyż przywilej Henryka II z r. 1650 wspomina o „licznych dziełach, ułożonych w języku łacińskim, greckim, francuskim i tokańskim”.

Można jednak mniemać, iż podobnie jak dzisiaj, tak i w szesnastym wieku ta czysta działalność naukowa nie musiała się opłacać zbyt suto. Skąpo dotowaną posadę szpitalnego lekarza Rabelais traci niebawem, ponieważ parę razy zdarzyło mu się opuścić swój posterunek bez upoważnienia władzy. W pogoni za środkami do życia wielostronny jego talent chwyta się rozmaitej roboty. Jednym z takich źródeł pobocznego zarobku było układanie almanachów, czyli kalendarzy: praca zazwyczaj powierzana ludziom o rozległej encyklopedycznej wiedzy, zwłaszcza biegłym w naukach przyrody. Z tych almanachów, które Rabelais wydaje nieprzerwanie przez lat kilkanaście, doszły nam tylko fragmenty: jedyny, który posiadamy w całości, jest żartobliwą parodią wiedzy kalendarzowej pióra również Rabelais'go pt. *Przepowiednie Pantagrueliczne*. Tytuł ten, zawierający aluzję do romansu pt. *Pantagruel*, dowodzi, iż romans ów musiał powstać już wcześniej. I oto doszliśmy do zagadnienia, jak i kiedy powstało dzieło, które zasunęło w cień imię Rabelais'go jako poważnego męża nauki, aby je uczynić nieśmiertelnym w innej zgoła dziedzinie.

Pośród dzieł mniejszej wagi, około których wydawnictwa Rabelais dla kawałka chleba krzątał się na zlecenie księgarzy, znalazła się mała książeczka niewiadomego autora pt. *Wielkie i nieoszacowane kroniki wielkiego i straszliwego olbrzymia Gargantui*. Treść książki, zaczerpnięta prawdopodobnie z baśni ludowej, wypełniona jest łatwymi i niewybrednymi fantazjami na temat olbrzymów. Księgarz, znający swoją publiczność, polecił Rabelais'mu przejrzenie i przygotowanie nowego wydania tej baśni; i rzeczywiście uczony wydawca<sup>6</sup> tych dziecinnych bredni mógł stwierdzić, nie bez pewnego zdziwienia zapewne, iż „w

<sup>4</sup>*supplicatio pro apostasia* (łac.) — prośba w sprawie apostazji (tj. odstępstwa od wiary). [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Komedja o człowieku, który pojął żonę niemową* — Komedja ta, wedle kanwy zostawionej przez Rabelais'go, napisana została przed kilkunastu laty na nowo przez Anatola France [1908; Red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup>*Księgarz (...) polecił Rabelais'mu przejrzenie i przygotowanie (...) wydania* — Co do tego punktu istnieją trzy hipotezy. Pierwsza, dziś już powszechnie zarzucona, jest ta, że Rabelais był nie tylko przygodnym wydawcą i korektorem, ale wprost autorem owych *Kronik Gargantui*, i że późniejszy jego *Gargantua* jest ponownym opracowaniem tego samego tematu. Nie mogąc wchodzić tu w bliższą argumentację, zaznaczymy tylko, iż hipoteza ta nie wytrzymuje krytyki. Drugą, do obecnych czasów niemal obowiązującą, była hipoteza, iż Rabelais na zlecenie księgarza zatrudniony był przy ponownym wydaniu owych starych kronik. W ostatnim czasie znakomity znawca Rabelais'go, Abel Lefranc, w przedmowie swej do pomnikowego wydawnictwa dzieł tego pisarza (1912) podaje i to przypuszczenie w wątpliwość. Wedle niego tyle jedynie możemy twierdzić, iż Rabelais, bawiąc podówczas w Lyonie, był świadkiem niezwyklego powodzenia owych *Kronik* i że to pobudziło go do

ciągu dwóch miesięcy drukarze sprzedali więcej egzemplarzy tej *Kroniki*, niż się rozchodzi *Biblii* w ciągu dziewięciu lat”.

Przygodna praca około tego błędnego wydawnictwa stała się momentem, który zapłodnił wielkiego pisarza jego dziełem. Z jednej strony zapewne powodzenie finansowe mogło zachęcić niegardzącego żadną robotą uczonego włóczęgę do dalszego prowadzenia tego zyskownego pomysłu; z drugiej, nieświadomy dotąd siebie geniusz pisarski Rabelais’go musiał <sup>7</sup> ujrzeć w nagłym objawieniu w tej grubej i naiwnej baśni podatną kanwę, którą pióro jego będzie mogło swobodnie zahaftowywać arabeskami wyobraźni i erudycji, humoru i poważnej myśli. Tak powstała I. księga *Pantagruela* pt. *Okropne i przeraźliwe czyny przesławnego Pantagruela, króla Dipsodów, syna wielkiego olbrzymia Gargantui, spisane na nowo przez mistrza Alkofrybasa Nazjera*; księga, która dzisiaj w dziele Rabelais’go porządkowana jest jako druga. Widocznie jednak różnica poziomu i wartości pomiędzy tą oryginalnie napisaną księgą a naiwnymi *Kronikami Gargantui* musiała być zbyt rażąca dla pisarza, gdyż niebawem (prawdopodobnie w r. 1534) przerabia, a raczej pisze na nowo ową pierwszą część romansu i ogłasza ją pod tytułem: *Żywot wielce przeraźliwy wielkiego Gargantui, ojca Pantagruelowego, niegdyś ułożony przez Abstraktora Piątej Esencji. Księga pełna pantagruelizmu*. Ten porządek chronologiczny, który ustala powstanie I. księgi *Pantagruela* jako wcześniejsze od oryginalnie napisanego *Gargantui*, jest dziś przez krytykę naukową uznany — można powiedzieć — bezspornie.

Zaledwie Rabelais ujął pióro do ręki, już rozpętał przeciw sobie tych, którzy przez cały czas jego życia i działalności mieli być jego nieubłaganymi wrogami. Swoboda myśli, z jaką dzieło to dotyka mimochodem wielu tematów aż nadto na owe czasy drażliwych, jak również bezceremonialne wycieczki w stronę Sorbony i jej luminarzy, ściągnęły na Rabelais’go czujność i pomstę tej potężnej jeszcze forticy scholastyizmu. Cenzura Sorbony potępiła „bezwstydny” *Pantagruela*, stawiając go w jednym rzędzie z innymi płodami współczesnej wyuzdanej literatury; dopiero edykt króla Franciszka uwolnił go od tych zarzutów i zapewnił mu swobodny obieg księgarski.

Z początkiem r. 1534 Rabelais odbywa pierwszą swą podróż do Rzymu. Odbywa ją w warunkach nader pomyślnych: jako przyboczny lekarz Jana du Bellay, dawnego towarzysza nauk, dziś biskupa paryskiego, wysłanego do Rzymu w charakterze ambasadora w ważnej misji politycznej. Chodziło o załagodzenie zatargu między Stolicą Apostolską a Henrykiem VIII angielskim z okazji jego zaślubin z Anną Boleyn: zatargu, który miał się skończyć odszczepieństwem Anglii. Opóźnienie kuriera wysłanego na dwór angielski oraz zabiegi ambasadorów Karola V udaremniły te pojednawcze starania. Mimo niepowodzenia misji, pobyt biskupa i jego przybocznego lekarza w Rzymie przeciągnął się dość długo, aby Rabelais mógł z zadowoleniem stwierdzić, iż poznał Rzym aż do najmniejszych zaułków, tak dobrze jak własny dom.

Po krótkim pobycie we Francji, Rabelais powtórnie znajduje się w Rzymie. W r. 1534 umiera papież Klemens VII, a następcą jego zostaje Paweł III; Jan du Bellay, biskup paryski, mianowany przez nowego papieża kardynałem, pospiesza do Rzymu, znów zabierając z sobą przybocznego lekarza. Ten drugi pobyt trwa przeszło pół roku. Przez ten czas, mimo wielce burzliwych horyzontów politycznych, Rabelais oddaje się z zapałem ulubionym studiom. Poznaje język arabski, przykłada się do archeologii, filologii, nauk przyrodniczych. Równocześnie z wielką roztropnością korzysta z pobytu w Stolicy Apostolskiej i z wpływów protektora, aby uregulować swą nieco dwuznaczną pozycję mnicha i kapłana, który sprzeniewierzył się świętym obowiązkom. Wnosi do tronu papieskiego podanie, tzw. *supplicatio pro apostasia*. Wyznaje w nim z pokorą, iż porzucił samowolnie życie zakonne i hołdował błędom świata. Prosi papieża o pełną absolicję, o pozwolenie przywdziania sukni zakonu św. Benedykta, a zarazem o pozwolenie, za zgodą przełożonego klasztoru, uprawiania sztuki lekarskiej, w granicach reguł kanonicznych dla zakonników, tj. z wyłączeniem stosowania ognia i żelaza i bez czerpania z niej zysków. Jakoż przyznaje mu to wszystko *breve papieskie* z r. 1536 wystylizowane w najpochlebniejszych dla nauki, zasług i obyczajów Rabelais’go wyrazach.

kontynuowania ich jako I. części *Pantagruela*. Różnica tych dwóch ostatnich hipotez nie zmienia zasadniczego momentu kwestii, tj. wpływu, jaki miały *Kroniki Gargantui* na powstanie dzieła Rabelais’go. [przypis tłumacza]

<sup>7</sup> *śnać* (daw.) — może, podobno, przecieć, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *śnadź*. [przypis edytorski]

W r. 1536 powraca Rabelais do Paryża. Był to dla Francji rok ciężkiej próby: rok strasznego najazdu Karola V na czele 50 000 ludzi, który zresztą skończył się klęską i upokorzeniem napastników. Aluzje do tych wydarzeń znajdujemy w przedmowie do III. księgi *Pantagruela*.

Uzyskawszy u papieża tak ojcowskie i dobrotliwe zezwolenie na powrót do życia zakonnego, Rabelais nie kwapił się z niego korzystać. Śnać<sup>8</sup> bardziej leżało mu na sercu uregulowanie innej nieprawidłowości zawodowej: mianowicie zdobycie tytułu doktora medycyny, którym to tytułem posługiwał się dotąd, nie posiadając go istotnie. Dopiero teraz, w r. 1537, doktoryzuje się w Montpellier i ogłasza wykłady anatomii, ciesząc się ogromnym rozgłosem i ściągając liczne audytorium. Rabelais jest jednym z pionierów sekcjonowania zwłok ludzkich, na których też demonstrował anatomię w swoich wykładach. Zachował się wiersz, napisany przez jednego ze współczesnych po wykładzie, na którym Rabelais sekcjonował zwłoki powieszonoego zbrojcy: autor wiersza rozwodzi się nad uczuciem dumy, jaka przepelniać umiała serce owego szczęśliwego wisielca, iż mógł służyć za przedmiot demonstracji w tak pouczającej lekcji znamienitego uczonego i doktora. Kilka lat, które następują po pobycie w Montpellier, mało nam dostarczają wiadomości z życia pisarza prócz tego, że znajdował się w nieustannych wędrówkach. Jak powiada jego biograf, nawet dziś, przy tak ułatwionych środkach komunikacji, egzystencja Rabelais'go musiałaby być uważana za wyjątkowo ruchliwą, zwłaszcza dla lekarza!

Do tych lat, lub może do wcześniejszego pobytu w Lyonie, należy odnieść fakt ustalony przez nowszych badaczy życia Rabelais'go, a mianowicie urodzenie jego synka Teodula, który zmarł jako dwuletnie dziecko. O matce dziecka nic nam nie wiadomo; w ogóle w życiorysie Rabelais'go kobieta tak dalece nie odgrywa roli, iż można poniekąd dosłownie brać jego zwięzłe odezwanie się z powodu śmierci Gargameli: „Powiadają, iż Gargamela pomarła przy tym z radości; co do mnie, nic o tym nie wiem i niewiele się troszczę o nią i o jaką bądź inszą” (ks. I, rozdz. XXXVII).

W r. 1589, Rabelais wstępuje, znów jako lekarz przyboczny, na dwór Wilhelma du Bellay, pana de Langey, brata kardynałowego. Była to jedna z najwybitniejszych osobistości za panowania Franciszka I. Rabelais towarzyszy mu w licznych podróżach po Francji, obecny jest przy jego śmierci w r. 1543 i poświęca mu wspaniałe wspomnienie w IV księdze swego dzieła.

Rabelais wchodzi w tej epoce w schyłek lat męskich. Mimo niespokojnego charakteru, mimo zmiennych kolei życia, stanu i zawodu, musimy uznać, iż sterował on swoją łodzią z wielką roztropnością. Czytając dziś jego pisma i pamiętając o epoce, w której tworzył, zdumiewać się musimy swobodzie, zuchwalstwem nawet, z jakim porusza najdrażliwsze na owe czasy kwestie, mieszając *sacra profanis*<sup>9</sup> w sposób wprost wyzywający.

Tajemnicą bezkarności Rabelais'go było raz to, iż przymiotami osobistego obcowania jak również nieprzparty urokiem wesołości pism swoich potrafił zawsze zjednać sobie i pozyskać protektorów i obrońców pośród najwyższych dygnitarzy kościelnych, z którymi wspólność kultury humanistycznej łączyła go duchowym pobratymstwem. Drugą okolicznością sprzyjającą jego bezpieczeństwu jest to, iż w pisarzu nie było nic z fanatyka gotowego polec za swoje idee; przeciwnie, jak sam nieraz się zastrzega, każde twierdzenie swoje podtrzymuje jedynie „aż do kary ognia *exclusive*<sup>10</sup>” i pozwalając sobie na bardzo wiele swobód języka, w kwestiach zasadniczych pilnuje się bacznie, aby nie dać nieprzyjaciółom broni przeciw sobie. A właśnie w tych latach, zawzięci i nieubłagani wrogowie Rabelais'go i swobody myśli srożą się bardziej niż kiedykolwiek. Stefan Dolet, przyjaciel i wydawca Rabelais'go, ginie na stosie; Bonawentura Desperiers odbiera sobie życie ze strachu przed prześladowaniem; Klemens Marot umiera na wygnaniu. Rabelais nie tylko tworzy spokojnie, ale uzyskuje patent królewski na nowe wydanie dwóch pierwszych ksiąg, które wyraźnym zabarwieniem herezją Kalwina i osobistymi brutalnymi wycieczkami rozpętały przeciwko niemu nienawiść Sorbony. Rabelais łagodzi niektóre ustępy, to i owo drażliwsze słówko czy epitet zwala bez zająknięcia na niedbałość lub samowolę drukarzy; król Franciszek każe sobie odczytać jego pisma i ubawiony nie znajduje w nich

<sup>8</sup>*snac* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*sacra profanis* (łac.) — rzeczy święte ze świeckimi. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*exclusive* (łac.) — wyłączając; z wyłączeniem. [przypis edytorski]

nic karygodnego ani przeciwnego duchowi religii. Rabelais tryumfuje. Zrzucając przezroczysty pseudonim, ogłasza trzecią księgę pod własnym nazwiskiem, w przedmowie do niej rzucając jawnie rękawicę przeciwnikom:

„Precz kundle! precz mi z drogi! precz z mego słońca, kanalio diabelska! Przychodźcie tu, kuśtykając, obwąchiwać moje wino i obsikiwać beczkę? Widzicie ten kij, który Diogenes testamentem kazał ułożyć przy sobie po śmierci, aby miał czym odpędzać i grzmocić owe maskary i psy piekielne! Zatem precz, świętoszki! Do owieczek, kundle! Precz stąd obłudniki, do stu par diabłów, huź! huź! Jeszczeście tutaj? Gotowym ustąpić mojej części w kraju Papimanii, jeśli was dopadnę! Ks, Ksss, Kssss! Precz! Precz! Pójdziecie raz? Bodajście nie mogli się wybejać<sup>11</sup>, jeno pod chłostą rzemienną! oddać urynę jeno na szubienicy! a rozgrzać w sobie przyrodę jeno pod razami drąga!”

Tymczasem król Franciszek, od dawna trawiony chorobą, zbliża się do schyłku. Rabelais, ostrożny jak zwykle, nie czeka zmiany panowania i prawdopodobnego przesilenia, w którym jego protektorowie łatwo mogą postradać wpływy i władzę, ale uprzedzając wypadki, chroni się do Metz i tam przez rok przeszło pełni obowiązki lekarza miejskiego z płacą 120 funtów rocznie. Przeworność okazała się zbawienna. Z wstąpieniem na tron Henryka II, kardynał du Bellay upada politycznie i chroni się do Rzymu; do rządów dochodzą Gizowie, reprezentujący skrajny katolicyzm i zaostrenie fanatyzmu. Pojawia się pamflet tureńskiego mnicha, w którym Rabelais atakowany jest z najwyższą gwałtownością. I ta jednak burza wisząca nad głową pisarza rozpogadza się szczęśliwie. Niebawem, zabezpieczywszy sobie poparcie kardynała de Guize i kardynała Odet de Chatillon, wraca do Francji, zyskuje łaskę nowego króla i co więcej, ku oburzeniu przeciwników, autor *Pantagruela* otrzymuje probostwo w Meudon! Wątpliwym jest, czy Rabelais wykonywał istotnie obowiązki proboszcza, czy też, jak tyłu innych, korzystał jedynie z dochodów probostwa, troskę o owieczki zostawiając wikariuszom; w każdym razie niedługo piastował to stanowisko: po niespełna dwóch latach, być może w związku z ogłoszeniem IV księgi *Pantagruela*, składa swój duchowny urząd.

W roku 1552 ukazuje się IV księga, o wiele zaczepniejsza niż poprzednie i przepelniona najostrzejszymi wycieczkami w stronę przeciwników. Cenzura Sorbony potępiła natychmiast tę księgę, a wyrok parlamentu, mimo przywileju królewskiego, zawiesił jej sprzedaż, aż do osobistego wyrażenia przez króla jego woli. I tym razem zwyciężył Rabelais i jego poplecznicy. Król, wróciwszy właśnie do Paryża ze zwycięskiej wyprawy na Metz, skasował wyrok parlamentu i zezwolił na sprzedawanie książki. Niedługo potem, w roku 1553, Rabelais, przekroczywszy sześćdziesiątkę, umiera. Piąta, ostatnia księga *Pantagruela*, której autentyczność, przynajmniej w części, jest silnie zakwestionowana, ukazała się dopiero w parę lat po jego śmierci.

Oto garść faktów, dość suchych, jaka pozostała nam z życia pisarza. Odtworzyć sobie na ich podstawie, w zestawieniu z dziełem, wizerunek duchowy autora *Pantagruela* nie jest zadaniem łatwym. Z autentycznych świadectw wiemy, iż Rabelais za życia był dla współczesnych przede wszystkim człowiekiem olbrzymiej wiedzy, jednającej mu ogólną część i rozgłos, przyjacielem najznamienitszych osobistości, wybornym lekarzem. Dla potomności został jedynie autorem *Gargantui* i *Pantagruela*, dlatego też rychło po jego śmierci zgodnie z wrodzoną ludzką potrzebą stopienia w jedność dzieła i twórcy, legenda wyposaża jego postać w mnóstwo rysów i anegdot godnych brata Jana i Panurga, czyni zeń przede wszystkim wesołego kompana, bibosza<sup>12</sup>, buffona niewyczerpanego w konceptach i nieszanującego nic w świecie. Ile w tych legendach jest pospolitego błędu, wiążącego dosłownie z osobą i charakterem to, co jest raczej grą fantazji i talentu, a ile istotnych dokumentów bujności i różnorodności natury genialnego mnicha-lekarza-humanisty-poety, nie sposób dziś rozstrzygnąć. Już w roku 1587 Piotr Boulanger, lekarz poitweński, w nagrobku, w którym stara się obalić legendy przynoszące ujme pamięci pisarza, mówi o nim: *Będzie zagadką dla potomności*. Słowa te, podjęte przez La Bruyere'a w jego słynnej charakterystyce, po dziś dzień sprawdzają się najzupełniej.

<sup>11</sup> *wybejać się* (wulg.) — wysrać się. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *bibosz* (z łac. *bibo, bibere*: pić) — pijak. [przypis edytorski]

Tak samo jak zagadkowym i trudnym do ujęcia jest wizerunek Rabelais'go jako człowieka, tak samo i dzieło jego rozsada wszelkie ramy, w jakich chcielibyśmy je zamknąć, oraz uporczywie się wymyka z przegródek wszelkiej klasyfikacji i definicji. Satyra, zapewne; ale jakże odmienna od akademickiego pojęcia tego słowa! Na jakie bezdroża zeszedłby ten, kto by ją chciał rozciągać na wszystkie szczegóły, kto by się w niej chciał dopatrywać konsekwentnej tendencji i planu! Prób w tym kierunku i wysiłków nie brakło, było ich raczej aż za wiele: legion uczonych komentatorów wytłumaczył prawdziwe historyczne miano każdej z osób tego romansu, doszukał się głębokiej politycznej aluzji w każdej pustocie, w każdym wybryku nieokiełzanego humoru pisarza. Istnieje komentarz wykładający na 27 stronach wiersze znalezione w starym grobowcu (ks. I, rozdz. II).

Kłopoty Panurga, którego obawy przed stanem rogatym wypełniają całą niemal trzecią część romansu przemiłymi arabeskami fantazji i humoru, wyklada głęboki komentator jako „troski kardynała de Lorraine pożądanego władzy dla swej rodziny”; „pocziwa babula, która wyszła na targ z jajami w obszernym wywodzie imć pana Pocałuj w procesie z panem Powąchaj, to ma być Ludwika Sabaudzka, itd. Dziś śmiejemy się szczerze z tych wielce poważnych i głębokich dociekań; o ileż mocniej jeszcze śmiałyby się wielki humorysta, widząc te mozolne wysiłki, aby rozlewne morze jego fantazji ująć w ramy pseudonaukowego pedantyzmu!

Aby uniknąć tych niebezpieczeństw i dociekaniem rzeczy, których dociekać nie warto i nie ma potrzeby, nie mącić sobie rozkoszy bezpośredniego czerpania w dziele tego, co w nim pozostało żywe i nieśmiertelne, trzeba ciągle mieć na pamięci genezę i sposób tworzenia tej przedziwnej historii. Poczęta została jako dalszy ciąg baśni o olbrzymach, spisanej przez nieznanego autora, jedynie w celu zabawienia niewybrednych czytelników; baśń ta pod piórem Rabelais'go pęcznieje, rozrasta się w najrozmaitszych kierunkach: błaha jej treść staje się kanwą, na której pisarz haftuje do woli, bez planu, niczym nieskrępowany, dając upust swemu życiowemu doświadczeniu, erudycji, satyrze, ideałom, sympatiom i antypatiom. Obok szerokich i nieśmiertelnych koncepcji, mieszczą się aluzje do osób i wypadków sąsiedniego miasteczka, dziś niezrozumiałe i obojętne; obok świeżych i głębokich myśli, łatwe efekty wesołości, jaką współcześni musieli czerpać z tytu a tytu tysięcy łokci aksamitu zużytych na pludry młodego olbrzymka, tytu a tytu na czapkę etc. Nie zapominajmy, że sama część owej dziecinnej niemal fantazji, dla nas dziś najmniej interesująca, musiała stanowić dla współczesnego czytelnika wcale nie najmniejszy urok dzieła, a takie ustępy jak na przykład walka Pantagruela z olbrzymami mogły samą opisowością czarować tak, jak nas przejmował np. pojedynek Bohuna z Wołodyjowskim. Rabelais nie gardzi tymi uciecznymi zabawkami, jednak bez śladu konsekwencji; co chwila zapomina o tym, że jego olbrzymi są olbrzymami i każe im w różnych okolicznościach działać jak zwyczajnym ludziom. Uprzytomnijmy sobie również, że dzieło to powstawało przez przeciąg lat dwudziestu, w dużych odstępach, jako zabawa i wytchnienie wśród poważnych i uczonych zatrudnień; że mogło się ciągnąć w nieskończoność, wedle tego, co sam autor żartobliwie powiada czytelnikom, aby wstrzymali się ze śmiechem aż do 78 części dzieła. Zarówno zabarwienie dzieła, jak i charakterystyka osób ulegają w miarę rozwoju pewnym, naturalnym w tych warunkach, przeobrażeniom. Już samo pojęcie „pantagruelizmu” inne jest w księdze I, a inne w następnych. Zrazu jest ono synonimem wesołości rozlewającej się szeroko przy pełnej misie i kielichu; z czasem — z latami autora — przechodzi w definicję pogodnego stoicyzmu, niejakiej wesołej filozofii, polegającej na wzgardzeniu rzeczy przygodnych. Tak samo osobistość Pantagruela i jego rasy olbrzymów, zrazu brana po prostu jako źródło efektów taniej wesołości, zmienia się później w obraz ideału monarchy, godności, statku i mądrej dobroci. Na każdym kroku spotykamy — niby geologiczne formacje — ślady powolnego, swobodnego narastania dzieła.

Te uwagi wydawały mi się niezbędne, raz aby zapobiec nieporozumieniu czytelników, którzy znęcani sławą wielkiego satyryka doszukiwaliby się i spodziewali znaleźć w jego dziele jednolitą, konsekwentną i przejrzystą satyrę w typie np. *Don Kiszota*; po wtóre aby uwolnić ich od próżnego i jałowego frasunku o wszystko, co w tym romansie dziś nam jest ciemne i niezrozumiałe. „Dzieci — powiada do swoich czytelników Rabelais — pijcie pełnym haustem. Jeśli wam nie smakuje, zostawcie... Wszelkie godne pijaki, przyszedłszy ku tej mojej beczce, jeżeli nie chcą, nie piją: jeżeli chcą i wino przypada do



smaku Wielmożnym gardzielom Ich Wielmożności, piją szczerze, swobodnie, śmiało, nic nie płacąc i nie oszczędzając trunku... Beczulka pozostanie zasię niewyczerpana. Ma żywe źródło i żyłą wiekuistą... choćby wam kiedykolwiek zdała się wyczerpana aż do fuzu, mimo to nigdy nie wyschnie. Dobra otucha mieszka w niej na spodku...”. A gdzie indziej znowu: „więcej jest owocu i soku w tych błazeństwach niż o tym mniema gromada zapleśniałych nudziarzy, którzy twardszą mają mózgownicę na takie figielki niżli sam imć Rakiet z Instytutu”.

Istotnie, obfitą i niewyczerpaną jest ta dobroczynna beczka, z której czerpie już tyle wieków i pokoleń, a mocny i orzeźwiający jest jej trunek. Z jednym Szekspirem da się porównać szerokość i rozlewność Rabelaisowskiej fantazji; mimo wszystkich cech rdzenia galijskiego geniuszu jest w niej zarazem coś niefrancuskiego, zarówno w niedbałości o formę i o kompozycję, jak w niepohamowanym, nieskrępowanym niczym kipieniu bujności twórczej. W zwierciadle, jakie Rabelais stawia przed oblicze swojej epoki, odbija się krąg świata tak szeroki, jak mało u którego twórcy; odbija się cała epoka tak wspaniała i ciekawa, epoka narodzin nowożytnego świata, a raczej dwie epoki: jedna zamierająca, przepadająca w ciemnościach średniowiecza, druga radośnie i z nadzieją prężąca się w przyszłość. Na cześć tej drugiej, na cześć rodzącego się wieku oświaty, wolności ducha, rozkwitu nauk, spotykamy w dziele Rabelais’go entuzjastyczne dytyramby, jak np. list Gargantui do syna lub pochwała „Pantagruelionu” kończąca księgę III.

Daleki jestem od manii szukania „symboli” we wszystkich wybrykach fantazji i pustoty Rabelais’go, ale mimo woli mieni się w symbol Odrodzenia ten opis, kiedy mały Pantagruel, przywiązany łańcuchami do kołyski, podnosi się wraz z nią i wkracza do biesiadnej sali, aby zająć miejsce przy uczcie:

„Tak go rozpętawszy, posadzono przy stole i podkarmiono należycie, on zaś, wyrznąwszy w złości pięścią w kołyskę, rozwalił ją jednym uderzeniem na więcej niż pięćset tysięcy kawałków, jakoby dając jawny znak, że nigdy do niej nie wróci” (ks. II, rozdz. IV).

Czytając Rabelais’go, niepodobna oprzeć się nieraz uczuciu zdumienia, do jakiego stopnia ten wesołek widział jasno przyszłą linię rozwoju świata, o ileż jaśniej i trafniej od myśliciela Montaigne’a! O ideały pedagogii, jakie on nakreślił, walczą do dziś dnia programy najpostępowszych uczelni. Błazeńska na pozór apologia długów (ks. III, rozdz. III i IV) zawiera głębokie zrozumienie przyszłego ustroju świata opartego na wzajemnym kredycie, organizacji i solidarności. A ten ustęp, czyż nie dość jasno domaga się procedury ustnej w sprawach cywilnych, którą dopiero po czterystu blisko latach, za naszej pamięci, wprowadzono:

„Ale Pantagruel rzekł: »Prześwietni sędziowie, żali ci, którzy wiodą ów proces ze sobą, są jeszcze przy życiu?« Na co odpowiedziano mu, że tak. »Po kiegoż tedy diabła, rzekł, zdadzą się te sterty papierów i szpargałów, które mi tu wtykacie? Czyż nie lepiej usłyszeć żywym głosem przedmiot ich sporu, niżli czytać te bazgroty, w których jest jeno samo tumanienie ludzi, diabelskie kruczki Cepoli i obchodzenie prawa?«” (ks. III, rozdz. X).

Rabelais jak nikt inny mógł być zwierciadłem swojej epoki. Był dzieckiem ludu, był mnichem, był lekarzem; w wędrówkach swoich zdeptał całą Francję i znaczną część ościennych krajów; poznał najzawilsze subtelności scholastyki i jej sztuki dialektycznej, zgłębił wiedzę humanistyczną i przyrodniczą. Obcował w towarzystwie najwykwintniejszych umysłów, najświetniejszych dworów; poznał arkana światowej polityki i tajemnice Stolicy Apostolskiej; wchłonął w siebie ducha Reformy, otarł się o naukę Kalwina, którą jednak rychło z siebie otrząsnął; kazał, wykladał, tworzył; był sławny, igrał z niebezpieczeństwem stosu. W istocie, z takiego życia wyciśnięty nektar „pogodnej filozofii, opierającej się na wzgardzeniu rzeczy przygodnych” inny ma smak i tęgość, niż kiedy go ostrożnie a skąpo destyluje ze swego kałamarza zawodowa literatura!

Filozofia Rabelais’go streszcza się w jednym słowie: kult życia, kult fanatyczny, radosny, taki, jak może być u człowieka, który po latach — jak jego epoka po wiekach — niewoli strząsnął z siebie dławiące jarzmo; kult życia rozkoszujący się pełnią rozwoju

wszystkich ludzkich sił i instynktów: od najwyższych potrzeb ducha do najpospolitszych potrzeb ciała. Dzieło Rabelais'go to wyraz epoki całej, całej rodzącej się nowej kultury: bunt ciała przeciw poniżeniu i wzdargzie, w jakie wtrąciła je asceza średniowieczna, prowadząc w swoich najwarowniejszych fortecach tj. klasztorach do wprost przeciwnych ich uduchowionemu założeniu rezultatów; bunt ducha przeciw pętającym go więzom, bunt zdrowego chłopskiego rozumu przeciw alembikom jałowych subtelności i pustych kontrowersji scholastycznych, jakimi karmiono go od wieków. Dawnej pedagogii, dławiącej okrutnie umysły i ciała młodzieży, przeciwstawia Rabelais — uprzedzając w tym o kilka wieków dzisiejsze prądy wychowawcze — równowagę pracy umysłowej z hodowlą fizyczną; formalnej i pergaminowej wiedzy scholastycznej przeciwstawia — również w tym będąc zwiastunem późniejszych dążeń — badania żywego życia i przyrody.

Ta fanatyczna miłość życia ogarnia jednakim ojcowskim okiem wszystkie jego przejawy: dobry i szlachetny Pantagruel jednakowo miłuje i ceni towarzystwo Panurga, skończonego obwiesia, jak brata Jana, wcielenie rzeńskiego czynu i męskiej lojalności; ten sam szeroki śmiech ma dla bezecnej psoty wyplataną przez Panurga damie paryskiej, co dla rozplątanых czaszek i brzuchów podziurawionych straszliwym drzewcem mnicha. Bo Rabelais, jak cała jego epoka, ma pewien rys okrucieństwa; a szeroka sympatia, jaką ogarnia całą żywą ludzkość, nie wznosi się aż do przywiązywania wagi do całości gnatów u jednostki. I nie mogło być inaczej; ten czas, który dziś, z oddalenia zdaje się nam idyllą rozkwitu sztuk i nauk, był w rzeczywistości przede wszystkim czasem nieustannych wojen, hord żołdackich przeciągających wśród mordu i łupiestwa, epoką ścierania się nieokiełzanych namiętności.

Naturalnym dopełnieniem tego umiłowania życia jest u Rabelais'go nienawiść do wszystkiego, co je dławi. Więc przede wszystkim do Sorbony, tej potężnej jeszcze twierdzy średniowiecza, kuźnicy teologii i scholastyki, do tej armii inkwizytorów szperającej w duszach i sumieniach. Tych nienawidzi Rabelais „gorzej morowej zarazy”, a nienawiść ta wzrasta z biegiem lat stokrotnie; i nic dziwnego: wobec widma zapalonego stosu kończy się już wszelki „pantagruelizm” i jego „wzgardzenie rzeczy przygodnych”, Rabelais nie był fanatykiem idei i nie miał najmniejszej ochoty wstąpić na stos jako męczennik swej wesołej filozofii; chciał jedynie móc pisać swobodnie i wedle ochoty, i to mu się dzięki jego niepospolitej zręczności, ostrożności i szczęściu udało.

Jak wspomnieliśmy, błędem byłoby omawiać jako jednolitą całość dzieło, które tworzyło się swobodnie i w długich odstępach czasu w ciągu lat dwudziestu. Zarówno w duchu, tendencji, zabarwieniu ideowym, jak i w wartości artystycznej poszczególnych ksiąg zachodzą znaczne różnice. W księdze I. *Pantagruela* znać jeszcze rodowód, jaki wiedzie z popularnej baśni o olbrzymach: obok ustępów przepysanej satyry współczesnego sądownictwa, dysput scholastycznych, obok rysującej się już świetnej figury Panurga, duże miejsce zajmuje pierwiastek baśni, długa historia wojny Pantagruela z olbrzymami etc. W drugiej chronologicznie części (*Gargantua*), widzimy jakby zmężnienie, spotęgowanie się napięcia bardziej świadomej siebie twórczości. Opis wojny, który w *Pantagruelu* był jedynie czczą zabawką dziecinnej fantazji, tutaj staje się wzorem niedoścignionej satyry.

Ileż razy w ciągu ubiegłych lat wojny światowej bawiłem się analogiami wydarzeń i charakterów; aktualności humoru Rabelais'go dowodzi, iż opozycyjne pisma niemieckie, dworując sobie chyłkiem ze zwycięskiego pochodu swego *Kaisera*, zamieszczały całe rozdziały kampanii króla Żółcika (I, 28 i n.). Wychowanie młodego Gargantui ogarnia kwestie pierwszorzędnej wagi; w całej pełni staje przed nami przepyszna postać bohaterskiego mnicha, brata Jana. W tych dwóch księgach, powstałych bezpośrednio jedna po drugiej, pełno jest ustępów wyraźnie zabarwionych sympatiami dla Reformy, a nawet wprost nauką Kalwina. Trzeba tu jednakże zauważyć, iż w owych latach (przed rokiem 1534) rozłam pomiędzy zwolennikami ortodoksji a wolnej myśli nie był jeszcze zarysowany tak stanowczo, jak to w najbliższym czasie miało nastąpić. Jest raczej chaos, są próby przeróżnych paktów, jest potężna tęsknota wszystkich oświeconych duchów do znalezienia jakiegoś punktu, w którym by dało się pogodzić uczucia religijne ze zdobyciami wiedzy i swobodą myślenia.

Król sam jest niezdecydowany: mówią o jego porozumieniu z protestantami niemieckimi. Na to przychodzą wypadki, które gwałtownie zaostwiają owe kontrowersje i zmieniają sytuację w sposób dla nowatorów wielce niekorzystny. Mowa tu o gwałtownych

plakatach przeciwko mszy, rozlepionych w nocy z 17 na 18 października 1534 r. Walka wybuchła na całej linii: Sorbona odnosi smutne zwycięstwo, znaczące się szeregiem płonących stosów. Franciszek I zmuszony jest opowiedzieć się po stronie wojującego, prześladowczego katolicyzmu; następuje wyraźny rozłam: trzeba stanąć albo jako katolik przy królu, albo jako protestant przy Kalwinie. Do tego ostatniego Rabelais nie czuł najmniejszego powołania. Mógł on sympatyzować z ogólnym duchem Reformy, o ile ona niosła z sobą elementy wyzwalające, z tego jednak nie wynikało, aby miał się zamykać w nowym dogmatyzmie; zwłaszcza pogodna jego filozofia nie mogła się pomieścić w ponurym kościele Kalwina. Wołał zatem wykreślić z pierwszych dwóch ksiąg to, co w nich było najbardziej drażniące, a co do reszty uciec się pod opiekę króla. Zauważyć należy, iż największym zgorzaniem dla obozu katolików było nie to, co dziś nas może najbardziej w nich razić: przeciwnie, największe rozpasania języka przechodziły bez wrażeń, do tego tonu przyzwyczała literatura średniowiecza: natomiast proste np. wzmianki o czytaniu Biblii, gęste cytaty ze św. Pawła, mogły ściągnąć na pisarza poważne niebezpieczeństwo. Bardzo być może, iż w epoce owej, szczególnie niesprzyjającej śmielszemu poruszeniu tematów o szerszym zakroju, należy szukać wytłumaczenia okoliczności, iż w trzeciej księdze swego dzieła Rabelais zasklepia się niemal wyłącznie w żartobliwej gawędzie — co prawda iskrzącej się najprzedniejszym i niewyczerpanym humorem — na temat małżeńskich aspiracji Panurga i dręczących go wątpliwości, dla których na próżno szuka rozwiązania.

I tutaj zresztą, jak gdzie indziej, znajdujemy w dziele Rabelais'go wyraz i odbicie potężnych prądów nurtujących jego epokę: spór o kobietę i małżeństwo, to kwestia, która w przededniu wojen religijnych (od r. 1540–1555 mniej więcej) rozpala umysły w całej Francji i jest przedmiotem obszernej literatury. Rabelais ze swym temperamentem urodzonego polemisty nie mógł nie wmieszać się w wir tych utarczek myślowych. Tematem tym wypełnił większą część rozdziałów trzeciej księgi: niektóre prawdopodobnie wprost stanowią parodię współczesnych pism przystępujących z całym aparatem uczoneści do tego śliskiego tematu. Rabelais opracował go na swój sposób, ale zarazem na sposób godny kwestii, tj. nieśmiertelny. Z tej części jego dzieła obficie w półtora wieku później będzie czerpał Molière; w trzy wieki później Balzac, którego *Fizjologia małżeństwa* jest jakby świetną wariacją na temat starego mistrza. Mówiąc o księdze trzeciej, niepodobna nie wspomnieć tu nieoszacowanej historii sędziego Pletewki rozstrzygającego procesy wedle rzutu kości: jako arcydzieło delikatnej i dobrotliwie uśmiechniętej satyry, ustęp ten nie ma sobie równego w literaturze. W trzeciej też księdze — może pod wpływem wdzięczności dla króla — postać Pantagruela z konwencjonalnego poniekąd olbrzyma urasta do ideału mądrej i ojcowskiej władzy monarszej.

Odmienny zupełnie charakter posiada księga IV. Przede wszystkim stwierdzić w niej należy obniżenie wartości artystycznego wyrazu. Trudno się dziwić zresztą, iż pióro sześćdziesięcioletniego starca nie zdołało wydobyć z siebie tej samej pełni, tej samej kipiącej i żywiołowej werwy. I czasy zmieniły się zresztą. Lata, w których Rabelais tworzył pierwsze swoje księgi, były we Francji epoką jakiegoś cudownego wprost powszechnego upojenia, radosnego oczekiwania i nadziei, najwyższego spotęgowania żywotności fizycznej i duchowej. W ich miejsce przychodzą lata posępnych i nieubłaganych walk i nienawiści, okrutnych prześladowań i obustronnego fanatyzmu. Trudno o dawną bez troskę i pogodę duszy. O ile w stosunku do swoich dawnych przeciwników Rabelais bawił się wprzód raczej i jeśli w nich godził, to ostrzem niezatrutym, o tyle teraz walczy: odważnie, choć z rozważą szermierza, którego nieostrożność może kosztować życie. Z naszego punktu widzenia cierpi na tym niewątpliwie artystyczna wartość utworu; z żalem widzimy, iż miejsce satyry tryskającej swobodnie i rozlewającej się szeroko zajmują zimne i formalistyczne alegorie. Ale współcześni patrzyli na te rzeczy zapewne inaczej i to, co dziś obniża wartość tej księgi jako dzieła sztuki, może czyniło z niej tym sprawniejsze narzędzie w ukropie walki. Słusznie powiada w tym przedmiocie jeden z biografów pisarza: „Wiele z tych żartów postradało swoją sól: a to iż nikt dziś nie zagraża wolności naszego myślenia. Zażywy w spokoju dziedzin zdobytych przez naszych ojców. Oryginy, którymi oni się posługiwali, leżą obecnie na ziemi i drzewią pokryte rdzą wieków. Potrącamy je nogą z lekceważeniem: zdają się nam ciężkie i przestarzałe. Ale trzeba było widzieć ich

błysk w walce, wówczas kiedy głupota zatruwała świat i kiedy owi pogromcy potworów czyścili rolę, na której my dziś siejemy<sup>13</sup>...”.

W księdze IV Rabelais ostrzej niż kiedykolwiek występuje przeciw Sorbonie, *Papimanom* etc., już nie w mimochodem zadawanych sztychach i cięciach, ale w otwartej potyczce. To, że w tym momencie odważa się na to, dowodzi, iż bardzo smacznie<sup>14</sup> czuje się pewnym poparcia nowych protektorów, a przede wszystkim samego króla, którego polityce w tej chwili mogły być po myśli wycieczki Rabelais’go w stronę papieżstwa, a zwłaszcza ustęp o złocie tak subtelnie wyciąganym z Francji magiczną siłą *Dekretaliów*. Rozliczne wędrówki Pantagruela i jego towarzyszków opisane w tej księdze są echem współczesnego pędu i zapалу podróżniczego, raz po raz przynoszącego wieści o nowych nieznanych krajach otwierających szerokie horyzonty śmiałym żeglarzom. Wiele szczegółów, które dziś wydają nam się bezbarwne i błahe, dla ówczesnego czytelnika były wysoce interesujące przez swoje wiadomości przyrodnicze: tak np. walka z physeterem jest ścisłym opisem polowania na wieloryby. Niektóre znowuż rozdziały, zwłaszcza w księdze V, stanowią dobrotliwą satyrę na łgarstwa podróżnicze, dla których współczesna łatwowierność i brak kontroli naukowej szerokie otwierały pole. Dla dzisiejszego czytelnika księga ta przedstawia oczywiście znacznie mniejszą wartość niż poprzednie.

Pozostaje księga V. Ukazała się ona w roku 1564, w dwa lata blisko po śmierci pisarza. Nie jest rozstrzygnięta ani podobna do rozstrzygnięcia, o ile i w jakim stopniu jest ona autentycznym dziełem ręki Rabelais’go. Można przypuszczać, iż zostawił on do niej przynajmniej materiały, które z ową bezceremonialnością, z jaką obchodzono się w owych czasach z dziełem literackim, obca jakaś ręka obrobiła, uporządkowała i zaokrągliła w całość. W tej księdze tym bardziej znaczy się zachód twórczości i werwy pisarza; pośród nieskończonych opisów, nużących alegorii, ledwie ten lub ów szczegół pozwala rozpoznać lwi pazur. Czy samo zakończenie ostatniej księgi wraz z wyrocznią „boskiej Flaszki” jest pióra Rabelais’go, nie wiadomo; raczej należałoby o tym powątpiewać.

Swoistą cechą i zasadniczą odrębnością satyry Rabelais’go — biorąc pod uwagę okres pełni jego siły twórczej — jest to, iż podłożem jej jest wesołość. Nie ma w nim nic pesymizmu, jaki tkwi tak często na dnie wszelkiej satyry; nic z żółci, nic z nieżyczliwego ostrowidztwa upośledzonych i niezdatnych do życia. W dziele jego rozbrzmiewa głośny, zdrowy śmiech, będący sam dla siebie celem i sam dla siebie sztuką, wesołość jego płynie szerokim, rozlewnym korytem, unosząc na swej fali z jednaką beztroską tani kalambur, niedorzeczne spiętrzenie epitetów, sprośne wyzwiska, jak głębokie satyryczne błyski i — subtelną grą intelektu. Satyra Rabelais’go jest dobrotliwa, bezosobista, bezkrwawa; z wyjątkiem zniechęconej zmory zakutanych świętoszków, kretów, „ludzi zaglądnących przez szparki” nie skaleczy ona nikogo: raczej obejmuje wszystko, niby wspólnym płaszczem, swą dobrotliwą filozofią, streszczającą się w wywodzie Panurga: „Cały świat jest szalony...”. Uroczą i mądrą pustotą Rabelais’go nabiera jeszcze przedniejszego smaku przez to, iż pisarz zaprawia ją nieustannie swą bezprzykładną erudycją: zdawać by się mogło istotnie, iż po to jedynie połknął i strawił całą wiedzę swego czasu, aby strawiwszy... ale nie dajmy się unosić obrazom i porównaniom nazbyt Rabelais’owskim. Bardzo zabawny jest stosunek Rabelais’go do tejsze erudycji: z jednej strony drwi sobie z niej, rzucając zazwyczaj olbrzymi ciężar cytatów i komentarzy po to jedynie, aby tym niżej przechylić szalę ludzkiej głupoty — z drugiej strony lubuje się nią, nie umie się oprzeć pokusie roztaczania jej w swoim dziele przy każdej sposobności:

„Co się tyczy pludrów, to moja cioteczna babka Laurencja mówiła mi niegdyś, iż istnieją jedynie dla saszka z rozporkiem. Wierzę temu dla podobnej racji, z jaką dowodzi nam ów wdzięczny figlarz Galen, lib. IX. *O pożytku naszych członków*, iż głowa stworzona jest dla oczu. Natura bowiem byłaby mogła umieścić je na kolanach albo na łokciach; ale przeznaczając oczy do dalekiego widzenia, umieściła je na głowie niby na tyłce, na samym szczycie ciała: jako widzimy latarnie morskie i wysokie wieże wzniesione w portach morskich, iżby latarnia mogła być widziana z daleka”.

<sup>13</sup> *Wiele z tych żartów (...) siejemy* — [cyt. za:] Millet, *Rabelais*. [przypis tłumacza]

<sup>14</sup> *smacznie* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *smac* a. *smadz*. [przypis edytorski]



Takich dwoistości spotykamy u Rabelais'go więcej: tak np. drwi sobie nielitościwie ze scholastyki, a mimo to wycisnęła ona na kształtowaniu się jego umysłowości silne piętno; ściga szyderstwem swoim mnichów, wszelako — jak słusznie zauważa w doskonałej swej książce Stapfer — szyderstwo to nie jest pozbawione pewnej dobrotliwej dla pulchnych ojczasków czułości.

Jednym z nieodpartych środków Rabelais'go dla wywołania wesołości jest wyolbrzymianie wrażenia przez natłoczenie szczegółów. Kiedy wylicza gry, w jakie bawił się Gargantua, wymienia ich 215; kiedy nam opowiada, jak piekarze zelżyli czeladź zbierającą wino, nie poprzestaje na zakomunikowaniu faktu, lecz przytacza dwadzieścia dziewięć obelżywych epitetów. Toż samo mówiąc o Diogenesie i jego beczce, wylicza 64 ćwiczenia, jakim się oddawał itd., bez końca. Natłoczenie to, czasem dziecinne, czasem posiada nieporównaną siłę obrazową: czyż w niezliczonej ilości gier młodego Gargantui lub zabaw kwitnących w domu pana Busia nie odbija się cudownie owo gigantyczne szlacheckie walkonienie się w słodyczach wiejskiej egzystencji bez troski i bez myśli? Czasem znów to nagromadzenie, natłoczenie słów, określeń, przymiotników, zrazu mdłe i nudne, potem, siłą swego rozpędu, zaczyna działać upajająco, musuje jak wino: tak, bo to język francuski, tworzący się na nowo w tej kipiącej lawie, upija się własnym świeżym bogactwem, pręży się niby atleta, próbujący sprawności swych mięśni. Do kształtowania się języka Rabelais przyczynił się jak mało kto inny. Całą swą olbrzymią erudycję filologiczną oddaje na jego usługi; wtłacza weń legiony słów greckich i łacińskich; wzbogaca go wszystkimi dialektami, narzeczami, jakie poznał dokładnie w ciągu lat swojej włóczęgi. Ciekawym niezmiernie jest słowniczek załączony do IV księgi Pantagruela pt.: *Briefve declaration d'aucunes dictiones plus obscures contenues on quatriesme livre des faits et dictes heroiques de Pantagruel*<sup>15</sup>. Słowniczek ten zawiera objaśnienie niezrozumiałych słów, z których wiele zostało w niedługi czas potem najzupełniej przez język strawionych, jak: *mitologia, katastrofa, mizantrop, sarkazm, kategoriyczny, symbol* etc., etc. Ta różnorodność elementów, z jakich Rabelais stapiał swój język, czyni go bezwarunkowo najtrudniejszym z pisarzy francuskich tej epoki, a słownik do jego dzieła pisany dla Francuzów, dochodzi rozmiarów sporej książki<sup>16</sup>.

Na zakończenie kilka słów o polskim wydaniu dzieła. Jest ono zupełne; czasem tu i ówdzie tłumacz pozwolił sobie skreślić jakąś zwietrzałą aluzję, wymagającą nieproporcjonalnie do swej błahości obszernego komentarza, poza tym jednak oddajemy dzieło do rąk polskiego czytelnika w całości. Wszelkie skróty, wszelkie przykrawania odebrałyby Rabelais'mu to, co jest jednym z jego uroków, tj. szeroki oddech i wdzięk swobodnej gawędy, która, jak to bywa w kompanii przezacnych opilców, czasem różnym, iskrzącym się, to znów mdłym i ospałym idzie tempem. Czytelnik, który zaprzyjaźni się z tym przemądrym, choć tak dobrodusznym gawędziarzem, sam podejmie ten trud, aby oddzielić stronicę, do których chętnie od czasu do czasu powróci, od tych, które straciły już swój smak i życie. Również — mimo szczerej przykrości, jakiej tłumacz doznawał nieraz przekładając na nasz język potworne często wybryki Rabelais'owskiej muzy — wydało mu się niemożliwym wszelkie „oczyszczanie” Rabelais'go i ubieranie w figowy listek jego dziecięcej nagości. Ta orgia sprośności, grubych słów, wyszukanych kłąt, soczystych opowiastek, nie jest na dziele pisarza przygodną narością; przeciwnie, jest jego integralną częścią, jest potężnym ulżeniem sobie renesansowego człowieka znużonego zbyt długim wiekowym przebywaniem w pałacach pani Kwintesencji. Można się gorszyć, krzywić, rumienić; ale nie można tu nic naruszyć, nie pozbawiając samego dzieła rozmachu i jędrności wyrazu. Jak dalece są one zrośnięte z sobą, może posłużyć za przykład odpowiedź poety Villona królowi angielskiemu (IV, 67), jeden z wspanialszych w literaturze świata wyrazów poczucia dumy narodowej.

Tajemnicą czytania dzieł Rabelais'go jest, aby je czytać z tą samą beztróską, z jaką były pisane. Nie za wiele dociekać, nie trapić się o to, czego się nie rozumie, i wysysać

<sup>15</sup>*Briefve (...) Pantagruel* — Krótkie wytłumaczenie niektórych ciemniejszych wyrażen zawartych w czwartej księdze bohaterskich czynów i rzeczeń Pantagruelowych. [przypis tłumacza]

<sup>16</sup>język czyni go (...) najtrudniejszym z pisarzy francuskich tej epoki (...) słownik do jego dzieła pisany dla Francuzów (...) rozmiarów sporej książki — Istnieje przekład Rabelais'go na nowoczesny język francuski pt. *Rabelais moderne*, ale wydawnictwo to, niedbałe i pełne dowolnej interpretacji, nie przynosi zaszczytu pietyzmowi wydawców, nie mówiąc już, ile na tym zmodernizowaniu traci samo dzieło smaku i wyrazu. [przypis tłumacza]

ze smakiem ten „szpik”, o którym pisarz powiada, iż mieści się w jego dziele. Nie jest to zresztą, niewątpliwie, lektura dla wszystkich. W całej pełni smakować w niej mogą bodaj tylko mężczyźni i to, o ile mogłem się przekonać, jedynie *najkulturalniejsi*. Wobec wspomnianych już a potwornych nieraz swobód językowych Rabelais’go, brzmi to cokolwiek paradoksalnie; cóż robić, taki jest już kaprys prawdy, że z równym uporem gnieździ się w paradoksach, co stroni od utartych pojęć. To pewna, iż trzeba wysokiej kultury umysłowej i literackiej, aby pod tą rubaszną powłoką wpół średniowiecznego mnicha, umieć wyczuć cały wykwint najprzedniejszego humanizmu.

Słowo jeszcze co do komentarza. Względy praktyczne nie pozwoliły zbyt rozszerzyć tej części wydawnictwa; trzeba było ograniczyć się do tego, co konieczne. W układzie komentarza wytyczną linią był wzgląd nie tyle na erudycję, ile na czytelnika, któremu należało dostarczyć tego, co niezbędne dla swobodnego obracania się w trudnościach tekstu. Zresztą jak słusznie zauważono, te właśnie ustępy dzieła Rabelais’go, które najbardziej pozostały do dziś żywe i zajmujące, najmniej wymagają komentarzy i najlepiej się bez nich obchodzą.

W pracy niniejszej tłumacz posługiwał się następującymi wydaniem pism Rabelais’go:

Pomnikowe wydanie krytyczne pod redakcją Abła Lefranc (Paris 1913), którego to wydania w chwili dokonywania przekładu ukazały się dopiero dwa tomy (księga I).

Wydanie Marty-Laveaux (Paris 1870) tomów 6.

Wydanie z r. 1835 (Paris, Ledentu) z doskonałym i wielostronnym słownikiem.

Wydanie Louis Moland (Paris, Garnier freres).

W układzie komentarza, obok innych prac, znaczne usługi oddało doskonale niemieckie wydanie dzieł Rabelais’go w przekładzie Gottloba Regis, nowo opracowane przez Wilhelma Weigand (München und Leipzig, bei Georg Müller 1911).

*Kraków, marzec 1914.*

# KSIĘGA PIERWSZA

ŻYWOT WIELCE PRZERAŻLIWY WIELKIEGO GARGANTUI, OJCA PANTAGRUELOWEGO, NIEGDY SKOMPONOWANY PRZEZ MISTRZA ALKOFRYBASA<sup>17</sup>, ABSTRAKTORA PIĄTEJ ESENCJI KSIĘGA PEŁNA PANTAGRUELIZMU<sup>18</sup>

Do czytelnika  
Przyjacielu, coś jął się tej Księgi,  
Wszelki smutek chciej rozpędzić z czoła,  
I czytając, nie gorszyć się zgola:  
Zła tu nie masz ni szpetnej mitręgi.  
Choć nauczyć niewiele was zdola,  
Jeno śmiechu da nieco czasami;  
To lekarstwo najlepszym się zda mi  
Na zgryzotę, co sercu dopieka:  
Lepiej śmiechem jest pisać niż łzami,  
Śmiech to szczere królestwo człowieka.

Żyćcie w weselu!

## PRZEDMOWA AUTORA

Opilce bardzo dostojne i wy, wielce znamienite przymiotniki<sup>19</sup> (wam bowiem, a nie innym poświęcone są pisma moje), słuchajcie! Owóż w dialogu Platona zamianowanym *Uczta*, Alcybiades, sławiąc swego nauczyciela Sokratesa, bez sprzeczki książe filozofów, wśród innych słów powiada o nim, iż był podobny sylenom. Syleny były to niegdy małe puzderka, takie jak widzimy dzisiaj w kramach aptekarzy, pomalowane z wierzchu w ucieszne a trefne figurki, jako to harpie, satyry, gąski, zające rogate, osiodłane kaczki, kozły latające, jelenie srokaty i inne takie malowidła przedstawione uciesznie, aby ludzisków pobudzić do śmiechu, jako był zwykł Sylen, nauczyciel dobrego Bachusa: zasię we wnętrzu zamykano tam zmyślnie lekarstwa, jako to balsamy, ambry, amomon, muszkat, zywety, szlachetne kamienie i insze kosztowne rzeczy. Takim ów Alcybiades mienił być Sokrata; ile że patrząc nań z wierzchu i sądząc z zewnętrznego kształtu, nie dalibyście zań ani łupiny z cebuli, tak był szpetny z członków i pocieszny z postawy: nos szpiczasty, spojrzenie jakoby u byka, oblicze, rzekłbyś, głupka, grubaśny w obyczajach, niechlujny w odzieży, ubogi w dostatki, niefortunny u płci białej, niezdatny do publicznych urzędów; zawsze pośmiechujący się, zawsze przepijający do każdego pełną miarką, zawsze wykręcający się sianem, zawsze tający swoje boskie rozumienie. Ale otwarłszy one puzdro, naleźlibyście wewnątrz niebiański i nieopłacony specyfik, pojęcie więcej niż ludzkie, przedziwną cnotę, nieomylną pewność, niepojętą wzdargę wszystkiego tego, dla czego ludzie tyle czuwają, biegają, pracują, żeglują a borykają się.

Ku czemu, wedle waszego mniemania, mierzy owa przegrywka i ono wymacywanie? Ku temu, iż wy, moi mili uczniowie i niektóre inne pomyłeńce, czytając ucieszne nadpisy niektórych ksiąg naszego wymysłu, jako to *Gargantua*, *Pantagruel*, *Trąbiflasza*, *Dostojeństwo rozporoka*, *O grochu ze słoniną cum commento*, sądząc nazbyt łącznie, iż wewnątrz rzecz stoi jeno o błaznowaniach, figielkach i łgarstwach uciesznych: ile że zewnętrzne godło (to jest tytuł), bez inszego pogłębiania wyklada się zazwyczaj ku śmiechowi a trefności. Wszelako nie przystoi z taką letkością oceniać dzieło człowiecze: toć sami powiadacie,

<sup>17</sup>*Alkofrybas Nasier* — pseudonim używany przez Rabelais'go, jest ścisłym anagramem jego imienia i nazwiska. [przypis tłumacza]

<sup>18</sup>*Księga pełna pantagruelizmu* — Obecność słowa „pantagruelizm” w tytule *Gargantui* jest jednym z poważnych dowodów na poparcie zapatrywania, przyjętego niemal ogólnie, że księga *Gargantui* chronologicznie późniejsza jest od księgi I *Pantagruela*. Samo pojęcie „pantagruelizmu” zrazu oznacza w ustach autora szeroką wesołość i grube używanie, później stopniowo oczyszcza się, szlachetnieje i staje się synonimem pewnego pogodnego stoicyzmu. Sterne, który w swoim *Tristramie Shandy* nieustannie czerpie z Rabelais'go, tworzy pojęcie *shandeiżmu*, będące jedynie wtórnym odbiciem pantagruelizmu. [przypis tłumacza]

<sup>19</sup>*przymiot* — syfilis, fr. *verole*; [*przymiotnik*: syfilytyk; Red. WL]. [przypis tłumacza]

że *habit* nie czyni jeszcze mnicha, i ten lub ów, chocia odziany mniszym kapturem, może być wewnątrz bardzo daleki od mnichostwa; toż inny może mieć na grzbiecie hiszpański płaszczyk, zaś co do swego męstwa, zgoła nie z Hiszpanii się wie. Owo dlatego trzeba otworzyć tę księgę i pilnie zważyć, co w niej jest wywiedzione. Wówczas poznacie, że kordial<sup>20</sup> zawarty wewnątrz cale<sup>21</sup> inszej jest wartości niż to, co zwiastowało puzdro: to znaczy, iż roztrząsane materie nie są tak bardzo płocze, ile to sam nadpis obiecywał.

A przypuściwszy nawet, iż w dosłownym rozumieniu, najdziecie tu dość materii cale uciesznych i dobrze wiernych swojemu nadpisowi, to i wówczas nie należy dać się temu omamić, jakoby śpiewom syrenim; jeno w wyższym rozumieniu wyklądać sobie to, co zrazu zdawałoby się rzeczzone z pustej jeno wesołości. Zdarzyło się wam kiedy odkorkowywać jaką butelczynę? *Prosit!* Owo przywiedźcie sobie na pamięć zachowanie wasze przy tej czynności. A widzieliście kiedy psa, gdy mu popadnie na drodze w łapy kość ze szpikiem? Oto, jak powiada Platon w księdze II *De Re publica*, zwierzę najbardziej filozoficzne pod słońcem. Jeśliście widzieli, mogliście zauważyć, z jakim nabożeństwem on ją obchodzi, jak czujnie jej strzeże, jak chciwie dzierży, jak bacznie ją napoczyzna, jak chytrze kruszy i jak pilnie wysysa. Co każe mu tak czynić? Jaką nadzieję żywi w tej pilnej pracy? Co mniema osiągnąć? Nic, jeno trochę szpiku: prawda, że ta *trocha* rozkoszniejsza tu jest niż *wiele* w innych rzeczach, jako że szpik jest to pożywienie najdoskonalej ze wszystkich wypracowane przez naturę, o czym powiada Galenus<sup>22</sup>, III, *Facult. nat.* i XI, *De Usu partium*.

Za przykładem tego zwierza przystoi wam owa roztropność, abyście umieli węszyć, czuć i oceniać owe piękne księgi, suto kraszone omastą, niewinne a zwinne, celne a strzelne. Później zaś przez pilne wgłębianie się a baczne rozmyślanie uda się wam skruszyć kość a wyssać posilny szpik, czyli to, co rozumiem przez one pitagorejskie symbole, w nadziei iż jesteście dość bystrzy a sposobni do takiego czytania: wówczas cale inny smak w nim najdziecie i bardziej wysoką wiedzę, która wam objawi co nieco o bardzo wysokich sakramentach i przeraźliwych misteriach, tak co się tyczy naszej religii, jak również polityki i życia społecznego.

Czy wy naprawdę sumiennie mniemacie, iż kiedykolwiek Homer, pisząc *Iliadę* i *Odyseję*, miał na myśli owe alegorie, w jakie go ustroili Plutarch, Heraklides poncki, Eustatius, Phornutus, i to co z nich ukradł Policjan? Jeżeli tak mniemacie, nie zbliżacie się ani rękami ani nogami do mego mniemania; ja bowiem sądzę, iż tak samo nie śniło się o nich Homerowi, jak Owidiuszowi w jego *Metamorfozach* nie śniło się o tajemnicach Ewangelii, co niejaki brat Obzora<sup>23</sup>, szczery liżypólmisek, wysłał się dowieść, skoro zdarzyło mu się spotkać tak głupich jak on sam, niby (powiada przysłowie) pokrywę godną garnka.

Jeżeli w to nie wierzycie, dla jakiej przyczyny nie mielibyście uczynić tak samo z tymi uciesznymi i nowymi kroniczkami, mimo iż, dyktując je, nie więcej myślałem o tym niż wy, którzy oto popijacie nie gorzej ode mnie. Na układanie bowiem tej wspaniałej książki nie więcej obróciłem czasu, ani też nie inny, jak tylko ten, który był przeznaczony ku pokrzepieniu ciała, to znaczy kreśliłem je, pijąc a jedząc. Owo też jest to właściwa pora do spisania owych wysokich materii a głębokich nauk, jako to dobrze umiał czynić Homer, zwierciadło wszystkich uczonych w piśmie, i Eneas, ojciec poetów łacińskich, o czym zaświadcza i Horacy, mimo iż jakiś ciemięga powiedział, że pieśni jego więcej trąca winem niż oliwą.

Toż samo powiada pewien mądrała o moich księgach; wszelako us...ać się na niego. Ha! o ileż zapach wina więcej jest luby, śmiejący, kuszący, o ileż bardziej niebiański a rozkoszny niż zapach oliwy! I tyleż będę szukał w tym chluby, aby mówiono o mnie, iż więcej wydaję na wino niż na oliwę, ile jej doznawał Demostenes, kiedy mówiono o nim, iż więcej wydaję na oliwę niż na wino. Co do mnie, znajduję w tym jeno cześć i chlube,

<sup>20</sup>kordial — tu: lekarstwo. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>cale (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Galenus, Claudius (ok. 130–200 n.e.) — lekarz rzym. greckiego pochodzenia, anatom; medyk cesarza Marka Aureliusza; jego dzieła przez 15 wieków (w średniowieczu i odrodzeniu) wywierały ogromny wpływ na kierunek europejskich nauk medycznych. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>brat Obzora — Dominikanin, Tomasz Walleys, który komentował *Metamorfozy* Owidiusza, wyciągając z nich rzekome głębokie nauki moralne i zestawiając je z historiami z Pisma św. [przypis tłumacza]



kiedy o mnie powiadają, iż jestem tęgim bibulą<sup>24</sup> i dobrym kompanem: z tego też tytułu jestem mile widziany w znacznej kompanii Pantagruelistów. Demostenowi zarzucał jakiś zrzęda, iż jego mowy trąca jakoby zgrzebnym płótnem plugawego a brudnego wózka na oliwki. Dlatego wykładajcie wszystkie moje słowa i uczynki jak najdoskonalej, miejcie w estymie ową serowatą mózgownicę która was pasie tymi pięknymi koszalkami-opalkami i ile tylko sił starczy, dzierzcie mnie i siebie w nieustannej pogodzie a wesołości.

Owo tedy radujcie się, mili barankowie, i wesoło czytajcie resztę, z uciechą dla ciała, a pożytkiem dla lędźwi. Hoc, hoc, mili kmoterkwowie, a żeby wam w gardle nie zaschło. Kto z brzegu, niech przepije do mnie, a ja puszcze dzbanuszek w kolej jak przystało.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY. O GENEALOGII I STAROŻYTNOŚCI RODU GARGANTUI

Ku poznaniu genealogii i starożytności rodu, który wydał nam Gargantuę, odsyłam was do wielkiej kroniki pantagrueliańskiej<sup>25</sup>. Z niej dowiedziecie się obszerniej, w jaki sposób olbrzymy zrodziły się na tej ziemi i jako z tych w linii prostej począł się Gargantua, ojciec Pantagruela. Owo niechaj was nie mierzi, iż na razie pominię te sprawy, mimo iż rzecz jest taka, że im szerzej by ją rozprowadzić, tym więcej udałaby się Waszym Wielmożnościom, jako zaświadcza autorytet Platona, *in Philebo et Gorgias*, i Flakka<sup>26</sup>, który powiada, iż niektóre gawędy (a ta jest niewątpliwie w ich rzędzie) tym bardziej są ucieszne, im częściej się je powtarza.

Dałby Bóg, aby każdy znał tak pewnie swą genealogię od arki Noego aż do naszych czasów! Tak rozumiem, iż wielu jest dziś na ziemi cesarzów, królów, diuków, książąt i papieży, którzy wiodą się od niejakich bosiaków i chamów. Jako znów na odwrót wielu jest dziś dziadami w przytułkach, w nędzy i plugastwie, którzy poczęli się ze krwi i z rodu wielkich królów i cesarzów; zważywszy zadziwiający przeobrażenie królestw i mocarstw: Asyryjskiego w medyjskie, Medyjskiego w perskie, Perskiego w macedońskie, Macedońskiego w rzymskie, Rzymskiego w greckie, Greckiego we francuskie.

Aby zaś wam dać wyobrażenie o mnie, który tu mówię, to mniemam, iż pochodzę od jakiegoś bogatego króla albo księcia dawnych czasów. Nie zdarzyło się wam pewnie spotkać człowieka, który by większą ode mnie miał ochotę zostać królem albo bogaczem: żyć sobie suto, nie pracować, nie kłopotać się i dobrze opatrywać<sup>27</sup> swoje przyjacioły i wszelkie godne a uczone ludzkie. Ale tym się pocieszam, że na tamtym świecie otrzymam to wszystko, ba, nawet więcej, niżbym obecnie śmiał pragnąć. Zaczem i wy taką albo i lepszą nadzieją krzepcie się w niedoli i pijcie smacznie, jeżeli macie co.

Wracając do materii, powiadam wam, iż, dzięki szczególnej łasce niebios, zachowała się nam genealogia starożytnego rodu Gargantui, bardziej zupełna niż jakakolwiek inna, z wyjątkiem Mesjaszowej, o której nie mówię, jako iż mi to nie przystoi; toteż diabły (to jest świętoszki i okapturzone lby) sprzeciwiają się temu. A znalazł ją niejaki Jan Odo<sup>28</sup>, na swej łące wpodłe Galeńskiego Wzgórza, poniżej Oliwy, idąc ku Narsaj. Tam, gdy kazał kopać rowy, trafił rydel kopiących na wielki sarkofag z brązu, długi bez miary: tak, iż nie znaleźli jego końca, szedł bowiem daleko aż poza słuzy Winy. Skoro go otworzyli, wówczas, w pewnym miejscu, w którym był wryty i wyobrażony kubek, dokoła zaś niego wypisane było etruskimi głoskami: *Hic bibitur*<sup>29</sup>, znaleźli dziewięć flaszek w takim porządku, w jakim ustawia się kregle w Gaskonii. Ta, która była w środku, mieściła dużą,

<sup>24</sup>*bibula* (z łac. *bibo, bibere*: pić) — pijak. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*kronika pantagrueliańska* — Satyra na współczesnych fabrykantów kronik, którzy genealogię królów francuskich doprowadzali dokładnie do Adama i Ewy. Autor odsyła czytelnika do genealogii olbrzymów, zamieszczonej w I księdze *Pantagruela*, jako do rzeczy już znanej. [przypis tłumacza]

<sup>26</sup>*Flakkus* — Horacy, *Ars poetica*, 362: *Haec placuit semel: haec decies repetita placebit*. [przypis tłumacza]

<sup>27</sup>*opatrywać* (daw.) — tu: zaopatrzyć (w dostatki i bogactwa). [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Jan Odo* — Jean Audeau, prawdopodobnie jakiś sąsiad albo dobry znajomy Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>29</sup>*hic bibitur* (łac.) — tu pił. [przypis edytorski]

tlustą, pękatą, omszoną, zmurszałą książeczkę, silniej, ale nie wdzięczniej woniejącą niż różę.

W tej znaleziono rzeczony rodowód, wypisany kursywą, kaligraficznym pismem, nie na papierze, nie na pergaminie, nie na wosku, ale na korze wiązu. Tak wszelako litery były zużyte od starości, iż ledwie można było rozpoznać trzy obok siebie w rządku.

Zaczem przywołano tam i mnie (choć tak niegodnego); i zużywszy wielki zapas szkieł, posługując się sztuką, za pomocą której da się czytać niewidoczne litery, o czym poucza Arystoteles, wyłożyłem je, jak to ujrzyście, pantagruelizując po trosze, to znaczą przepijając do smaku i czytając o niesłychanych czynach Pantagruela. Na końcu książeczki znajdował się traktacik, zainytułowany *Fidrygałki faszzerowane*. Szczury i mole albo (abym zaś nie skłamał) inne złośliwe bestie, nadźarły sam początek: resztę zamieściłem poniżej, przez cześć dla starożytności.

## ROZDZIAŁ DRUGI. FIDRYGAŁKI FASZEROWANE, ZNALEZIONE W STAROŻYTNEJ BUDOWLI<sup>30</sup>

= się gdy Cymbrów pogromca<sup>31</sup> na leże  
: : był powietrzem (przed rosą z obawy)  
= : ! go przybyciem napełniono dzieże<sup>32</sup>  
Świeżutkim masłem kapiącym do strawy;  
= órem gdy macierz jego się zmaszała,  
Zakrzykła głośno: «Przez litość, chwytajcie,  
Bo broda jego spaćkana już cała,  
Albo przynajmniej drabinkę mu dajcie».

Jedni mówili, że pantofel jego  
Lizać to lepsze niż odpusty wszelkie;  
Wszelako przyszedł srogie nicdobrego<sup>33</sup>,  
Z jamy, gdzie łowi się płotki niewielkie<sup>34</sup>,  
I rzekł: «Panowie, to nie figle płochę:  
Węgorz tu siedzi, ot, ukryty na dnie,  
Tam my, w tej jamie pogrzebawszy trochę,  
Wielką tyjarę odnajdziemy snadnie<sup>35</sup>».

Kiedy chciał zwołać kapitułę godną,  
Rogi zjawiły się jeno cielęce.  
«Pod mitrą (prawił) tak mi w głowę chłodno,  
Że mózg mi cierpnie w nieustannej męce».  
Tedy go rzepy wonią okadzano  
I rad się trzymał blisko przy kominie,  
Byleby rychło nową szkapę dano  
Tylu biedakom, co dręczą się ninie<sup>36</sup>.

<sup>30</sup>*Fidrygałki faszzerowane, znalezione w starożytnej budowli* — Żaden z pewnością ustęp dzieła Rabelais'go nie był obficie komentowany niż owe sławne *Fanfreluches antidotées*. Dawne wydanie Rabelais'go zwane *Edition variorum*, które stanowi istną orgię komentatorstwa, poświęca mu nie mniej niż 27 stron druku, przy czym każdy najdrobniejszy szczegół ma swoje wytłumaczenie. Tymczasem zdaje się niewątpliwą rzeczą, iż Rabelais, wydrwiwając w tym rozdziale ciemne prorocstwa i alegorie, ulubione średniowiecznej literaturze, rozmyślnie dał swoim *Fidrygałkom* jedynie pozory jakiegoś głębokiego sensu, którego w istocie nie mają. Przytoczymy tu choć główne punkty rzekomej interpretacji tego poematu z przyczyny interesu historyczno-literackiego, jaki mogą one mieć dla ciekawych czytelników. [przypis tłumacza]

<sup>31</sup>*Cymbrów pogromca* — papież Juliusz II, który upokorzył Wenecjan. Aby Anglików skłonić do wojny przeciw Francji, wysłał im galerę naładowaną greckimi winami, szynkami i serem. [przypis tłumacza]

<sup>32</sup>*się gdy Cymbrów (...) dzieże* — Uzupełnienie szkody wyrządzonej przez szczury jest bardzo łatwe: „Zasię gdy Cymbrów (...) / Przybył powietrzem (...) / Z jego przybyciem napełniono dzieże”. [przypis tłumacza]

<sup>33</sup>*srogie nicdobrego* — [tu:] Kalwin. [przypis tłumacza]

<sup>34</sup>*jama* — Jezioro Genewskie. [przypis tłumacza]

<sup>35</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*chciał zwołać kapitułę (...) dręczą się ninie* — Kapituła ma oznaczać zwołany przez Juliusza II Sobór w Pizie (1510), z którego zdaniem wojowniczy papież niewiele się liczył; rogi cielęce symbolizują słabość owego soboru.

Dziurą straszili świętego Patryka  
I Gibraltarem, i innymi dziury:  
Gdybyż im mogła zabliznić się grdyka  
I kaszlu wiecznej popuścić tortury;  
Wszystkim to bowiem szpetnym się wydało  
Patrząc, jak ciągle jeden z drugim ziewa:  
Zamknąć im gębę, by na chwilę małą,  
Bodaj na przemian, to z prawa, to z lewa<sup>37</sup>!

Pod koniec zgody skubnął dobrze kruka<sup>38</sup>  
Herkules, który z Libii przybył w gości.  
«Co? rzecze Minos<sup>39</sup>, beze mnie ta sztuka?  
Wszystkich wzywają, oprócz mojej Mości:  
A potem życzą, abym własnym znojem  
Znosił im ostryg i żabek na strawę!  
Niechże mnie diabli, jeśli w życiu swoim  
Wmieszam się w oną jarmarczłą zabawę».

Aby ich zgasić, kuternoga<sup>40</sup> pewny  
Przybył z piniaczem przenajświętszym w łapie,  
Przesiewacz, rodu Cyklopiego krewny,  
W pył ich obrócił. Każdy w nos się drapie:  
Mało to półko daje heretyków,  
Których nie zmelłyby młyńskie kamienie;  
Biegnijcie wszyscy wśród gromkich okrzyków,  
Z wojenną wrzawą zetrzeć to nasienie.

Niedługo potem ptak Jowisza<sup>41</sup> możny  
Myślał z obozem Złego wejść w przymierze;  
Lecz widząc groźne oblicza, ostrożny,  
Zląkł się, że z władztwa naród go obierze,  
I wołał raczej empirejskie płomię  
Usunąć z kramu, gdzie sprzedają śledzie,  
Niżli dozwoić, by w nieszczęście ogromie,  
Przez Massoretów<sup>42</sup> znalazło się w biedzie.

Układ zawarto w świetle błysków miecza,  
Wbrew woli Ate<sup>43</sup> z jej pizszczelą suchą,  
Pentezylei<sup>44</sup> wbrew, dolo człowiecza!  
Na stare lata kupczącej rzeżuchą.  
Každy jej krzyczał: «Ty czerepie stary,  
Tobież przystało skomleć, wiedzmo podła,  
Samaś je zdarła, te rzymskie sztandary,  
Co pergaminy stroiły w swe godła».

---

Wszelako papież zaniemógł i musiał zostać „przy kominie”; nowa szkapa ma oznaczać Franciszka I, który wstąpił na tron Francji po Ludwiku XII. [przypis tłumacza]

<sup>37</sup>*Dziurą straszili (...) to z prawa, to z lewa* — Papież obłożył klątwą króla Franciszka i jego sprzymierzeńców. [przypis tłumacza]

<sup>38</sup>*kruk* — Maksymilian Sforza, syn Ludwika Moro, zwyciężony przez Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup>*Minos* — [tu:] parlament. [przypis tłumacza]

<sup>40</sup>*kuternoga* — kanclerz Duprat, który zdusił parlament, zmuszając go do przyjęcia konkordatu. [przypis tłumacza]

<sup>41</sup>*ptak Jowisza* — papież, który miał zamiar stanąć po stronie przeciwników króla Franciszka. [przypis tłumacza]

<sup>42</sup>*Massoreci* — żydowscy uczeni w piśmie. [przypis tłumacza]

<sup>43</sup>*Ate* — parlament. [przypis tłumacza]

<sup>44</sup>*Pentezylea* — uniwersytet, wbrew woli którego stanął układ między papieżem i królem. [przypis tłumacza]

Gdyby nie Juno, co pod niebios kręgiem  
Ze swoim księciem<sup>45</sup> pykała fajeczkę,  
Wyszłaby z próby tej z niejednym ciągiem  
I oplakałaby gorzko tę sprzeczkę.  
Stanęło na tym, że przy owej chrapce  
Dwa Prozerpiny jajka<sup>46</sup> jej przypadną,  
Jeśli zaś znowu znajdzie się w pułapce,  
Do góry cierpień przywiążą ją snadno<sup>47</sup>.

W siedmiu miesiącach mniej dwadzieścia dwoje,  
Ten, który niegdyś zniszczył Kartaginę<sup>48</sup>,  
Wmieszał się, czyniąc znaczne niepokoje,  
Dopominając się o swą dziedzinę;  
Lub też by działały słuszne uczyniono  
Wedle praw, które Bóg szanować każe,  
Tym zaś co *breve* uzyskali ono  
Niecio polewki w gęby nalać wraże<sup>49</sup>.

Ale rok<sup>50</sup> przyjdzie jako łuk turecki<sup>51</sup>,  
Co ma pięć wrzecion i trzy dna od faski<sup>52</sup>,  
Rok, iż grzbiet króla w sposób zbyt zdradziecki  
Dozna zapłaty za niewczesne łaski.  
O hańbo! Zali słodki uśmiech zdrady  
Gronostajowych ogonów dosięże<sup>53</sup>  
Stójcie! Nikt niechaj nie idzie w te ślady;  
Raczej się schronić między śliskie węże.

Gdy ten rok minie, ów który jest, będzie  
Władał spokojnie z druhami pospołu:  
Kłótni i swarów stępią się krawędzie.  
Dobra chęć zbożnie zagości u stołu;  
Pomoc, co niegdyś była przyrzeczona  
Przez wróżby niebios, wnet ciałem się stanie,  
I cna stadniny królewskiej korona<sup>54</sup>  
Z tryumfem ruszy w monarszym rydwanie.

I będzie czas ten trwać wszelakiej próby,  
Póki Mars raczy kroczyć w swoim torze;  
A potem przyjdzie On, nad insze luby,  
Rozkoszny, piękny, w śmiejącym humorze.  
Hej, krzeczcie serca! Na biesiadę oto,  
Wierne me druhy! Niejeden nieżywy  
Na ziem nie wróciłby za wszystko złoto,  
Tak kłąć czas przeszły będziemy nieszczęśliwy<sup>55</sup>.

<sup>45</sup>*Juno ze swoim księciem* — Kościół i papież. [przypis tłumacza]

<sup>46</sup>*jajka Prozerpiny* — owoce piekielne; są to świeckie posiadłości i dochody, które król Franciszek w konkordacie przyznał papieżowi. [przypis tłumacza]

<sup>47</sup>*snadno a. snadnie* (daw.) — łatwo, z łatwością. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*pogromca Kartaginy* — parlament. [przypis tłumacza]

<sup>49</sup>*wraży* (daw.) — obcy, wrogi. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*rok* — wiek. [przypis tłumacza]

<sup>51</sup>*łuk turecki* — litera M, która w celtyberyckim alfabecie ma formę łuku. [przypis tłumacza]

<sup>52</sup>*pięć wrzecion i trzy dna od faski* — wrzeciona: jedyńki; dna od faski: zera. [przypis tłumacza]

<sup>53</sup>*grzbiet króla (...) ogonów dosięże* — aluzja do chorób wenerycznych króla Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>54</sup>*korona królewskiej stadniny* — kochanka króla, Diana de Poitiers. [przypis tłumacza]

<sup>55</sup>*Gdy rok ten minie (...) kłąć czas przeszły będziemy nieszczęśliwy* — Strofa 12 i 13: Przepowiednia panowania Henryka II. [przypis tłumacza]



Na koniec, dzieła woskowe odlanie  
Damy pomieścić w samym sercu dzwona;  
Nie będzie więcej krzyków: Panie! Panie!  
Ni kotłów buchać para rozpalona.  
Hej, gdzie jest ręka, co do miecza skora!  
Do diaska wszystkie mózgowcze majaki!  
Ach, gdybyż można w głąb wielkiego wora  
Związać kram cały szalbiertw lada jaki<sup>56</sup>!

## ROZDZIAŁ TRZECI. JAKO GARGANTUA JEDENAŚCIE MIE- SIĘCY POZOSTAWAŁ W ŻYWOCIE MATKI

Tęgospust<sup>57</sup> był to w swoim czasie zdrowy kpiarz, zagląający do dzbana tak chętnie jak mało kto na świecie, bo też i jadł rad słono i korzennie. K'czemu<sup>58</sup> miał zazwyczaj dobry zapasik magenckich i bajańskich szynek, siła<sup>59</sup> wędzonych ozorów, obfitość kiszek (gdy była na nie pora) i solonej wołowiny z musztardą; takżeż zapas ikry rybiej, okazałą ilość kielbasy, nie bolońskiej (lękał się bowiem trutek lombardzkich<sup>60</sup>), ale z Bigory, z Lankony i z Breny. W męskich latach pojął Gargamelę<sup>61</sup>, córkę króla Parpajlosów, tęgą dziewczuchę rumianą na gębie. I często we dwoje przestawali ze sobą, czyniąc kształt jakoby zwierza o dwóch grzbietach, radośnie pocierając wzajem swoje sadła, aż poczęła stąd Gargamela pięknego synalka i nosiła go w żywocie aż do jedenastu miesięcy.

Tak długo bowiem, a nawet dłużej, może niewiasta nosić dziecię w żywocie, zwłaszcza jeżeli to jest jakieś arcydzieło i osoba mająca w swoim czasie dokazać nie lada rzeczy. Jakoż powiada Homer, iż dziecię, które Neptun zaszczeplił Nimfie, urodziło się w pełny rok później, to znaczy w dwunastu miesiącach. Bowiem (jako powiada Aulus Gellius, lib. III) majestat Neptuna wymagał tak długiego czasu, iżby dziecię mogło być wykończone w całej doskonałości. Dla podobnej przyczyny Jowisz kazał trwać czterdzieści ośm godzin nocy, którą przespał z Alkmeną. W krótszym bowiem czasie nie byłby zdołał ukuć Herkulesa, który oczyścił świat z potworów i tyranów.

Starożytni panowie Pantagrueliści potwierdzili to, co powiadam i oświadczyli, że nie tylko możebne jest, aby dziecię urodziło się z niewiasty w jedenastym miesiącu po śmierci męża, ale że dziecię takie ma być uważane za prawowite: Hipokrates, lib. *de Alimento*; Pliniusz, lib. VII, cap. V; Plautus, *in Cistellaria*; Markus Varro, w satyrze zatytułowanej *Testament*, powołując się na powagę Arystotelesa w tym względzie; Cenzorinus, lib. *de Die natali*; Arystoteles, lib. VII, cap. III i IV, *de Natura animalium*; Gellius, lib. III, cap. XVI; Servius, *in Ecl.*, wykładając ten wiersz Wergilego:

*Matri longa decem etc.*

i siła innych mózgowców, których liczba pomnożyła się ciżbą uczonych w prawie, *ff. de Suis, et legit. l. intestato. § fin.* I także *in anthent. de Restitut. et ea quae parit in undecimo mense.*

Ba, nawet nagryzmolili k'temu swoje trzęsionkowate prawa Gallus, *ff. de Lib. et posthum. et l. septimo, ff. de Stat. homin.*, i paru innych, których na razie nie śmiem wymienić.

<sup>56</sup>na koniec (...) lada jaki — Proroctwo zniesienia Inkwizycji i pomyślniejszych widoków przyszłości. [przypis tłumacza]

<sup>57</sup>Tęgospust — Wedle tradycji komentatorów Tęgospust ma przedstawiać króla Ludwika XII: w ten sposób Gargantua byłby Franciszkiem I, a Pantagruel Henrykiem II. Jak już w przedmowie zaznaczono, trzeba się bardzo mieć na ostrożności przeciwko takiej mechanicznej symplifikacji bujnej, kapryśnej i wielostronnej satyry Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>58</sup>k'czemu (daw.) — do czego. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>trutki lombardzkie — Aluzja do trucicielstwa rozpowszechnionego we Włoszech. [przypis tłumacza]

<sup>61</sup>Gargamela — W myśl tego samego wytrwałego komentatorstwa Gargamela byłaby w takim razie Anną, córką Franciszka II, księcia Bretanii, obłożonego kłatwą i dlatego nazwanego tu królem kacerzy (*parpaillos*). Nazbyt obfite raczenie się flakami ma, zdaniem uczonych komentatorów, wyrazić wybujały apetyt miłośny królowej. [przypis tłumacza]

Dzięki tym prawom, mogą owdowiałe białe głowy śmiało zadzierać podogonia, ile zapragną i więcej, a to całe dwa miesiące po śmierci mężów. Proszę was, jeśli łaska, moje poczciwe kmotry, jeżeli znajdziecie wśród takich którą godną poszturchania, dosiadajcież jej żywo i przywieźcie mi ją co rychlej. Jeśli bowiem w trzecim miesiącu zastąpi, owoc jej będzie dziedzicem nieboszczyka. A gdy już rozpozna się ciążę, dopiero folgują sobie śmiało i jazda na całego, skoro już bandzioch nabity! Jako przykładem Julia, córka cesarza Oktawiana, która wówczas dopiero oddawała się swoim rypalom, kiedy uczuła się brzemienną, tym obyczajem jak sternik nie wprzód siada na okręt, aż gdy jest dobrze obciążony balastem i sumiennie naładowany.

A jeśli im kto przygani, że tak dają sobie wybijać hołubce po swoim brzemieniu, ile że zwierzęta ciężarne nie dopuszczają nigdy do się jurnego samczyka, odpowiedzą, że to są zwierzęta, zaś one są białe głowy dobrze rozumiejące niektóre piękne i lube prawa o zapładnianiu, jako niegdyś odpowiedział Populiusz, wedle podania Makroba, lib. II, *Saturnal*.

Jeśli diabeł nie życzy, aby zaszły w ciążę, tedy nie ma jak skrócić szpunt ze ścierki i cicho sza.

## ROZDZIAŁ CZWARTY. JAKO GARGAMELA, NOSZĄC W ŻYWCIE GARGANTUĘ, SPOŻYŁA WIELKĄ DZIEŻĘ FLAKÓW

Sposób i okoliczności, w jakich poczęła Gargamela były takie: a kto nie wierzy, niech mu się stolec wypśnie! Owo i jej się wypsnał jednego poobiedzia, trzeciego dnia lutego, iż zjadła zbyt wiele godbilów. *Godbile* są to tłuste flaki z wołów tuczonych przy żłobie i na łące bliźniaczej. Łąki bliźniacze to takie, które dają trawę dwa razy do roku. Z onych spaśnych wołów dano zabić trzysta sześćdziesiąt siedm tysięcy i czternaście, iżby były na tłusty wtorek posolone tak, aby z początkiem wiosny było pod dostatkiem wołowiny, jako iż na początek uczyt godzi się uczcić solone mięsiwo, a to dla lepszego smaku na wino.

Flaków była obfitość, jak łatwo pojmiecie, a były tak smakowite, iż wszystko oblizywało palce. Ale największy kłopot był z tym, iż nie można było ich długo przechować, byłyby się bowiem zepsuły, co znów się nie godziło: zaczęto postanowiono zećpać je do szczętu, niczemu nie przepuszczając. K'temu zaproszono wszystkich mieszkańców Senny, Swili, Skąły Klermonckiej, Wogodry, nie przepominając także Kondreju, Manpesiru i innych sąsiadów, wszystkich srogich bibułów<sup>62</sup>, dobrych kompanów i statecznych rypalów. Poczciwina Tęgospust wielką miał w tym uciechę i rozkazał, by szafowano jeno miskami. Upomniał wszelako połowicę, aby się nieco powściągała w jedzeniu, ile że zbliża się do kresu ciąży, te zaś bebechy to nie była nazbyt chwalebna potrawa. „Wielką ma snać<sup>63</sup> lubość w żuciu łajna, powiadał, kto ich zje całą dzieżkę”. Nie bacząc na te przedkładania, zjadła ich szesnaście wiader, dwa garnce i sześć kwart. O cóż za wspaniała moc materii łajnotwórczej musiała się po niej przewalać we wnętrzu!

Po obiedzie wszyscy poszli gromadą do lasku i tam na gęstej murawie, tańczyli przy dźwiękach wesołych pischczalek i słodkich gęśli, tak ucieszenie, iż radość to była niebiańska widzieć ich tak figlujących.

## ROZDZIAŁ PIĄTY. POGWARKI PIJACKIE

Następnie jęli się krzątać około podwieczorku<sup>64</sup>. Dalejże zaczęły krążyć butelki, szynki obiegać wkoło, kubki fruwać, pucharki dzwonić. — Otwórz no, podawaj, zamieszaj, doprawiaj! — Dawaj no bez wody, o, tak, mój przyjacielu. — Nalej mi ten pucharek jak się patrzy. — Sam tu<sup>65</sup> z tym gąsiorkiem, lej, ale z czubem. Na pohybel pragnieniu! — Ha,

<sup>62</sup>*bibula* — tu: pijak. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*snać* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadź*. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*jęli się krzątać około podwieczorku* — Wedle starego francuskiego obyczaju, który za czasów Montaigne'a już zanikał, ulubioną porą pijacką była godzina podwieczorku. Ludwik XII, sam wielki bibosz, lubował się w tych podwieczornych posiedzeniach. [przypis tłumacza]

<sup>65</sup>*sam tu* (daw.) — chodź tu; podejdz. [przypis edytorski]

frybro zdradziecka, nigdyż mi nie sfolgujesz? — Jak mi Bóg miły, kumo, nie mogę najść na swoje. — Niedobrze ci, duszko? — Juści. — Juści? Pijmy, a kto nie może, niech pasa popuści. — Pić? Hm, ja nie od tego, ale tylko w swoim czasie, jako muł ojca świętego. — Ja piję tylko z mojego brewiarza<sup>66</sup>, jak nasz świątobliwy ojciec gwardian. — Co było pierwiej, pragnienie czy pijaństwo? — Pragnienie, bo któż by pił bez pragnienia w onym wieku niewinności? — Pijaństwo, *privatio bowiem praesupponit habitum*<sup>67</sup>. — Ja znam pismo: *Fecundi calices quem non fecere disertum*<sup>68</sup>? My biedne niebożątka aż nadto pijemy bez pragnienia<sup>69</sup>. — Ja tam nie, biedny grzesznik, ja nie piję bez pragnienia: obecnego lub co najmniej przysłego, aby je uprzedzić jak przystało. Piję na przyszłe pragnienie. Piję ciągle. Wieczność w pijaństwie, pijaństwo w wieczności. Śpiewajmy, pijmy, piejmy, lejmy. Gdzie mój lejek? He? ja piję jeno *per procuram*<sup>70</sup>. — Czy wilży się, aby suszyć, czy też suszy się, aby wilżyć? — Nie kapuję zgoła teorii; na praktyce poznają się jako tako. — Alt! Maczam usta, piję, łkam: a wszystko ze strachu przed śmiercią. — Pij ciągle, nie umrzesz nigdy. — Jeśli nie piję, wysycham, a to śmierć. Dusza mi ucieknie do jakiej kałuży. Dusza nigdy nie mieszka w suchym<sup>71</sup>. Podczaszowie, o wy, twórcy nowych form, uczynicie mnie z niepijącego pijącym. Puśćcie ożywczy strumień przez one wyschłe nerwy a jelita. Na diaska pije, kto nie czuje, że pije. Ha, to winko całe wchodzi w żyły, urynął nic z niego nie skorzysta. — Przepłukałbym chętnie flaki tego wołu, którego dziś rano wsuwałem. — Ha, dobrzem sobie wymaścił żołądek. Gdyby papier moich cedulek pił tak sumiennie jak ja, wierzytelom moim nie brakłoby winka, kiedy przyjdzie do likwidacji. — Prosię, podłub sobie w nosie. — Ha, ileż kubeczków dostanie się jeszcze do wnętrza, zanim ten je opuści! Pić tak pomału, to niezdrowo na płuca. Cy cy cy cycusia! — Jaka jest różnica między flaszką a rzycią<sup>72</sup>? — Wielka: jedną przykładasz do ust, a w drugą możesz nos wsadzić. — Huż, huż! Nasze ojcaszki znali, co to suszyć flaszki. Wielkie słowo, us...aj się a zdrowo, pijmy! — Nie macie nic do zlecenia tej rzeczce? Ot, ten tam idzie przepłukać sobie flaki. — Nie piję już więcej, jeno jedną gąbeczkę. — Piję jak brat templariusz<sup>73</sup>. A ja *tamquam sponsus*<sup>74</sup>. — A ja *sicut terra sine aqua*<sup>75</sup>. — Synonim szynki kto zgadnie? — *Compulsorium* pijaństwa, lewar. Za pomocą lewara spuszcza się wino do flaszy, za pomocą szynki do żołądka. — Hu, hu, pić, pić, pić! — Nie ma miary. *Respice personam, pone pro duos*<sup>76</sup>. — Gdybym tak prędko wylaził w górę jak spuszczam, byłbym już het het w powietrzu.

Tak się Kuba stał bogaty,  
Tak urasta dąb sękaty,  
Tak podbił Bachus Indyje<sup>77</sup>,  
Niechaj więc pije, kto żyje.

— Z wielkiej chmury mały deszcz: z cienkiego picia grzmoty. — Ha, gdyby z mojej kusiuni płynęła taka urynka, possalibyście ją radzi? — Trzymaj, nie puszczaj. Kto powiada uszczaj? — Sam tu, paziku, dolej: mianuję cię moją mózgownicą z herbem Doliwa.

...Stachu, niebożę,

<sup>66</sup> *piję tylko z (...) brewiarza* — Mnichy z zakonów żebraczych, łącząc obłudę cnoty z zamilowaniem do kielicha, wymyślili flaszki na wino w formie brewiarza. [przypis tłumacza]

<sup>67</sup> *privatio (...) praesupponit habitum* (łac.) — Uczucie braku każe przypuszczać przyzwyczajenie; pewnik scholastyczny. [przypis tłumacza]

<sup>68</sup> *Fecundi (...) disertum* (łac.) — Kogóż by pełne kielichy nie uczyniły wymownym (Horacy). [przypis tłumacza]

<sup>69</sup> *aż nadto pijemy bez pragnienia* — Aluzja do niewinnych, których poddawano indagacji za pomocą tortury wodnej. [przypis tłumacza]

<sup>70</sup> *per procuram* (łac.) — przez pełnomocnika; za pośrednictwem. [przypis edytorski]

<sup>71</sup> *Dusza nigdy nie mieszka w suchym* — Słowa św. Augustyna: *Anima certe, quia spiritus est, in sicco habitare non potest*. [przypis tłumacza]

<sup>72</sup> *rzycić* (daw.) — tylek. [przypis edytorski]

<sup>73</sup> *piję jak brat templariusz* — Bracia templariusze mieli u współczesnych opinię pierwszorzędných pijaków. [przypis tłumacza]

<sup>74</sup> *tamquam sponsus* (łac.) — niby oblubieniec. [przypis tłumacza]

<sup>75</sup> *sicut terra sine aqua* (łac.) — jak ziemia bez wody. [przypis tłumacza]

<sup>76</sup> *respice personam, pone pro duos* — zważaj na osobę, przedkładaj (dawaj) dla dwóch. [przypis edytorski]

<sup>77</sup> *podbił Bachus Indyje* — Aluzja do podboju Indii przez Portugalczyków przy pomocy napojów wyskokowych. [przypis tłumacza]

Masz tam co jeszcze w gąsiorze?

— Staję jako strona skarżąca i apelująca przeciw pragnieniu. Paziu, ulóż mi apelację po wszelkiej formie. — Ha, coś mnie swędzi! Dawniej zwykłem był wypijać wszystko, teraz mam obyczaj nic nie zostawiać. — Nie spieszymy się tylko, a ułatwimy się ze wszystkim.

— Oto mi były flaczusie, paluszki lizać. To z tego byczka z czarną strzałką. Jak mi Bóg miły, weźmy go na postronek: wstyd wracać z próżnymi rękami do domu. — Pij, albo cię... Nie, nie, pij, proszę cię, zrób to dla mnie. — Wróble nie jedzą aż wtedy, gdy je kto głaszcze po ogonie. Ja piję jeno wtedy, gdy mnie kto grzecznie prosi. — *Lagona edatera*<sup>78</sup>! Pijcież kumie! Nie ma zakątka w moim ciele, gdzie by to winko nie wytropiło pragnienia. — Hu, jak mi je chłosta przyjemnie. — Całkiem je ze mnie przepędzi. — Otrąbmy tutaj, przy dźwięku butli i flaszek, że ktokolwiek zgubił pragnienie, gdzie indziej ma go szukać, nie tutaj. Za pomocą wytrwałych lewatyw wypędziliśmy pragnienie z naszego domku.

— Ja mam w ustach słowo boże: *Sitio*<sup>79</sup>. Kamień zwany azbestem nie jest tak niezniszczalny, jak pragnienie mojej wielebności. — Apetyt przychodzi w miarę jedzenia, powiadał Angeston<sup>80</sup>; ale pragnienie ułatwia się z piciem. Jakie jest lekarstwo na pragnienie? — Przeciwnie co na ukąszenie psa: leć zawsze za psem, nigdy cię nie ukąsi; pij zawsze przed pragnieniem, a nigdy ci nie dokuczy. — Hej, hop! Nie drzemcie sąsiedzie. Hej tam, mości Dolewaj, nie daj nam usypiać. Argus miał sto oczu do patrzenia: sto rąk trzeba by podczasem, jako miał Briareus, aby mógł dolewać niezmęczenie. — Hej, zwilżmy gardło, milej będzie je suszyć. Hej tam, białego, lej no, lej do dna, do kroćset diabłów, nuże, po brzegi, pełno. Język mnie piecze. — Trąćmy się, panie landsman: w twoje, miły towarzyszu, hoc, hoc. — La, la, la, to się nazywa gładko spuścić. O *lacrima Christi*<sup>81</sup> to mi winko, sam smak. — O jakież gładkie winko, szczery aksamit! — Dajcież i tu aksamitu! Hej, chłopcy! To mi gra: gąsior w puli, ty dajesz, ja na rękę! *Ex hoc in hoc*. Moja lewa. Nie ma cygaństwa, każdy widział. Łyk łyku, po krzyku. — O pijaki! O biedne spragnione! Hej, paziu, sam tu, lej pełno, czerwonego. Kardynalsko. *Natura abhorret vacuum*<sup>82</sup>. Mucha by się nie upiła. — Hoc, hoc, nie masz w świecie ino wino. W kółko, w kółko, pić to ziółko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY. JAKO GARGANTUA PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT W SPOSÓB BARDZO OSOBLIWY

Gdy owi tak sobie przepijali i gwarzyli po trosze, Gargamela poczęła doznawać niejakich dolegliwości w żywocie. Zaczem Tęgospust uniósł się z lekka na trawie i jął pocieszać ją pocziwie, mniemając iż to się poczynają boleści i powiadając, iż za chłodno jej tam jest na murawie i że niebawem pozbędzie się brzemienia; dlatego też trzeba się jej uzbroić w odwagę; ból wprawdzie jest nieco dotkliwy, ale za to nie będzie trwał długo, radość zaś, jaka stąd urośnie, pocieszy ją po całej mitrędze, tak iż nawet pamięci nie zachowa.

— Wraz tego dowiodę — rzecze — oto nasz Zbawiciel powiada w *Ewangelii Joannis*<sup>83</sup>, XVI: „Niewiasta, która jest w godzinie rodzenia, czuje żalność; wszelako gdy już porodziła, żadnej pamięci nie chowa swego cierpienia”.

— Ha — rzekła — dobrze mówisz i wiele radsza słucham takowych rzeczeń *Ewangelii* i wiele lepiej mi to płuży<sup>84</sup>, niż gdybym słuchała żywota świętej Małgorzaty<sup>85</sup> albo innych jakich kleszych baśni.

— Odwagi, moje jagniątko — rzekł — załatw się prędko z tym, a wnet postaramy się o nowe.

<sup>78</sup>*Lagona edatera* — po baskijsku: w twoje ręce, towarzyszu. [przypis tłumacza]

<sup>79</sup>*sitio* (łac.) — pragnę; jestem spragniony. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*Angeston* — Hieronim z Hangestu, scholastyk, przeciwnik Lutra. [przypis tłumacza]

<sup>81</sup>*lacrima Christi* (łac.) — dosł. łza Chrystusa; także: nazwa wina z winorośli hodowanych u podnóża Wezuwiusza. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*natura abhorret vacuum* (łac.) — Natura nie znosi próżni; aksjomat dawnej fizyki. [przypis tłumacza]

<sup>83</sup>*Joannis* (łac.) — Jan. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*plużyć* (daw.) — sprzyjać, dobrze czynić, pracować dla dobra czegoś a. kogoś. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*gdybym słuchała żywota świętej Małgorzaty* — Żywot Św. Małgorzaty odczytywano niewiastom w bólach rodzenia, aby ułatwić poród. [przypis tłumacza]



— Ha — odparła — jak wam się lekko o tym mówi, wam, mężczyznom! Dobrze więc, na Boga, przemogę się, skoro taka wasza wola. Ale dalby Bóg, byś go był sobie obciął!

— Co takiego? — spytał Tęgospust.

— Ha! — rzekła. — Udawaj niewiniątko: już ty mnie dobrze rozumiesz.

— Maluśkiego? — rzekł. — Tam do kroćset! Jeśli taka twoja wola, każże tu przynieść noża.

— Ach — rzekła — niechże Bóg broni; ja tego nie mówiłam z serca, nie zważaj na babskie gadanie. Ale jeśli Bóg mi nie pomoże, ciężki dzień będę miała dzisiaj, a wszystko przez twego figlarza!

— Odwagi, odwagi — rzekł — nie zaprzataj sobie głowy resztą i daj jeno pracować tym czterem wołom od przodka<sup>86</sup>. Ja idę tymczasem pociągnąć jeszcze jaki kusztyczek. Gdyby ci się tymczasem przygodziło<sup>87</sup> co złego, będę tu w pobliżu: kłaśnij jeno, a już jestem przy tobie.

W niedługi czas potem zaczęła stękać, lamentować a krzyżeć. Wraz zbiegły się gromadą ze wszystkich stron położne niewiasty. Zaczem macając ją od spodku, trafiły na jakieś bebechy dosyć omierzonego smaku i mniemały, iż to było dziecko; wszelako to był stolec, który się jej wypsnął pod siebie z przyczyny pofolgowania jelita prostego, które nazywacie kiszka stolcową: jak to bowiem oznajmiliśmy wyżej, zjadła była nadmierną ilość flaków.

Widząc to jedna szpetna starucha będąca przy niej, zażywająca sławy bardzo kutej lekarki, zawiązała jej przepaskę tak ciasną, od której wszystkie bebechy tak były zduszone a ścieśnione, iż ledwie z trudem zębami zdołalibyście je rozluźnić, co jest rzecz straszna do pomyślenia: jak niegdyś diabeł w czasie mszy św. Marcina, spisując gawędy dwóch kumoszek, zębami musiał rozciągać swój pergamin<sup>88</sup>.

Od tej dolegliwości rozluźniły się ku górze kosmki maciczne, między którymi przemknęło się dziecko i dostało się do żyły zwanej *czczą*; stamtąd, przeciskając się przez przeponę aż powyżej łopatek, gdzie ta żyła dzieli się na dwoje, obróciło się na lewo i wyszło lewym uchem<sup>89</sup>. Skoro tylko się urodziło, nie krzychało jak inne dzieci: „*Au, au, au*”, ale donośnym głosem zakrzyknęło: „*Pić, pić, pić!*”, jakoby zachęcając wszystkich wkoło do picia, tak iż posłyszano je w całej okolicy.

Podejrzewam was, iż pewno nie dajecie wiary owemu szczególnemu sposobowi urodzenia. Jeżeli nie wierzycie, gwizdź na to, ale człowiek stateczny, człowiek roztropny, zawsze wierzy temu, co mu powiadają i co widzi napisane. Nie powiadał Salomon, *Proverbiorum XIV*: „*Innocens credit omni verbo*<sup>90</sup>” etc.? A św. Paweł, *prim. Corinth. XIII*: *Charitas omnia credit*? Czemuż byście nie mieli wierzyć? Dlatego, powiadacie, iż nie ma w tym żadnego podobieństwa do prawdy. Powiadam wam, iż dla tej właśnie przyczyny powinniście wierzyć, wedle zasad doskonałej wiary. Sorboniści<sup>91</sup> bowiem powiadają, iż wiara jest to argument rzeczy niepodobnych do prawdy.

Jestże w tym co przeciw naszym prawom, naszej wierze, przeciw rozumowi, przeciw Pismu św.? Co do mnie, nie znajduję w księgach św. nic, co by świadczyło przeciw temu.

<sup>86</sup>nie zaprzataj sobie głowy resztą i daj jeno pracować tym czterem wołom od przodka — Przysłowie poitewańskie. [przypis tłumacza]

<sup>87</sup>przygodzić się (daw.) — przytrafić się. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>diabeł w czasie mszy św. Marcina (...) zębami musiał rozciągać swój pergamin — Wedle legendy dwie stare baby gadały z sobą bez przerwy, podczas gdy św. Marcin odprawiał mszę. Diabeł, który stał za nimi i spisywał ich rozmowę, nie znalazł w końcu miejsca na swoim pergaminie i musiał go zębami rozciągać, przy czym potknął się i potłukł o filar kościelny. [przypis tłumacza]

<sup>89</sup>rozluźniły się ku górze kosmki maciczne (...) wyszło lewym uchem — Zuchwale drwiny z współczesnych teologów, którzy wykładali dosłownie przenosię, iż Matka Boska poczęła przez ucho. Stara pieśń kościelna brzmi: *Gaude, virgo, mater Christi. Quae per aurem concepisti*. [przypis tłumacza]

<sup>90</sup>*innocens credit omni verbo* (łac.) — niewinny wierzy każdemu słowu. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>sorboniści — Sorbona, starożytny uniwersytet paryski, mający imię od Roberta de la Sorbonne, spowiednika Ludwika Świątego. Za czasu Rabelais'go Sorbona była warowną twierdzą średniowiecznej teologii i filozofii scholastycznej i prowadziła walkę na śmierć i życie z budzącym się nowożytnym duchem, a w walce tej płonący stos był ostatecznym i nierzadko używanym argumentem. To tłumaczy zajadłość, z jaką Rabelais, pod osłoną protekcji możnych kardynałów i samego króla, szturmuje szyderstwem i inwektywą do jej murów. Cały ten rozdział jest żartem na owe czasy bardzo ryzykownym i który autor mógł drogo przypłacić. [przypis tłumacza]

Wzdy<sup>92</sup>, jeśli taka była wola Boga, zali<sup>93</sup> powiecie, iż nie mógł być tego dokonać? Ha, przez litość, nie dopuszczajcież do swego mózgu takich bredni: powiadam wam, iż nie masz Bogu nic niepodobnego. I gdyby mu się tak spodobało, niewiasty rodziłyby odtąd dzieci przez ucho<sup>94</sup>.

Zali Bachus nie począł się z uda Jowiszowego?

Zali Waligóra nie urodził się z pięty swojej matki?

Łapimuszka z pantofla swej żywicielki?

Minerwa nie urodziłaż się przez ucho z mózgownicy Jowisza?

Adonis z kory drzewa mirtowego?

Kastor i Polluks ze skorupy jajka zniesionego i wysiedzianego przez Ledę?

Ale więcej jeszcze zdumiałoby was i zaskoczyło, gdybym wam tu przytoczył cały rozdział z Pliniusza, w którym rozprawia o narodzinach szczególnych a przeciwnych naturze. Czytajcie siódmą księgę jego *Historii naturalnej*, rozdz. III i nie zwracajcie mi już głowy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY. JAKIM SPOSOBEM GARGANTUA OTRZYMAŁ IMIĘ I JAK ZWĄCHAŁ SIĘ Z WINKIEM

Pocziwina Tęgospust, pijąc i zabawiając się z innymi, usłyszał straszliwy krzyk, jaki syn jego wydał wychodząc na światło dzienne, kiedy to zaczął ryczeć swoje: „pić, pić, pić!”. Zaczem ozwał się:

— Ależ *gałgan tchu ma*<sup>95</sup>!

Co słysząc obecni orzekli, iż sprawiedliwie powinien mieć za imię *Gargantua*, skoro takie było pierwsze ojcowskie słowo przy jego urodzeniu; w czym szli za wzorem i przykładem starożytnych Hebrajczyków. I ojciec, i matka chętnie przychyliłi się do tego zdania. Aby zaś uspokoić dziecię, dano mu się napić po same dziurki w nosie, po czym zaniesiono je do zakrystii i ochrzczono, jako jest obyczaj u dobrych chrześcijan.

Potem wyznaczono dlań siedemnaście tysięcy dziewięćset i trzysta krów potelskich i bremondzkich<sup>96</sup>, aby mu dostarczały codziennego pożywienia: nie sposób bowiem było znaleźć dlań mamkę, która by go mogła zaspokoić, zważywszy niezmierną ilość mleka, które spotrzebowywał; mimo iż niektórzy subtelni doktorowie skotyści<sup>97</sup> twierdzili, iż karmiła go własna matka i że zdolna była wydać z piersi tysiąc czterysta i dwa wiadra i dziewięć garnicy mleka na jeden raz. Co nie jest do prawdy podobne. Jakoż twierdzenie to zostało potępione przez Sorbonę, jako cyckowato naganne, obrażające uszy i na miłą cuchnącą herezją.

W taki sposób spędził rok i dziesięć miesięcy życia; w którym to czasie z polecenia lekarzy, zaczęto go nosić i wykonano dlań zgrabny wózek zaprzężony wołami. W nim wożono go to tu, to tam w wielkim weselu; jakoż radość była nań patrzeć, gębę miał bowiem sprawiedliwie pyzată, pod nią zaś jak obszył osiemnaście podbródków. Krzykiwał bardzo mało, jeno popuszczał pod się co chwila: osobliwie bowiem był niemrawy w posładkach, tak z naturalnej kompleksji, jak i z przygodnego usposobienia, które przyszło nań stąd, iż nazbyt chętnie wąchał soczek winny. Wszelako nie tyknął nigdy ani kropki bez przyczyny: jeno gdy się zdarzyło, iż był strapiony, zgniewany, zmartwiony lub skwaszony, gdy przebiegał nóżkami, płakał albo krzyczał, skoro tylko przyniesiono mu pić, zaraz nabierał ducha i stawał się w jednej chwili spokojny i wesoły.

Jedna z piastunek kleła mi się i upewniała, iż tak był wzwyczajony do tego, że na sam brzęk dzbanów a flaszek popadał w zachwycenie, jakoby smakował niebiańskich słodczy. Tak iż przejęte podziwem dla tej boskiej kompleksji skoro tylko zbudził się rano, dzwoniły przy nim dla zabawy nożem po szklenicach albo po flaszkach zatyczką, albo po dzbanach pokrywą. Na który to dźwięk rozweselał się, trząsł i sam się kołysał, machając głową, przebieirając palcami a przyspiewując sobie zadkiem.

<sup>92</sup>wzdy (daw.) — jednak, przecież; w końcu, wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>zali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>Podęjrzewam was (...) rodziłyby odtąd dzieci przez ucho — Cały ten ustęp Rabelais uważał za bezpieczniejsze skreślić w drugim wydaniu tej księgi. [przypis tłumacza]

<sup>95</sup>Ależ *gałgan tchu ma* — woryniale: *Que grand tu as te gousier*. [przypis tłumacza]

<sup>96</sup>potelskich i bremondzkich — Wioski w rodzinnych stronach Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>97</sup>subtelni doktorowie skotyści — Duns Skot, teolog lubujący się w subtelnych rozróżnieniach. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ ÓSMY. JAK ODZIEWANO GARGANTUĘ<sup>98</sup>

Skoro doszedł do tego wieku, ojciec kazał, aby mu zrobiono ubranie wedle jego barwy, która była niebieska z białym<sup>99</sup>. Jakoż wzięto się do dzieła i zrobiono je, skrojono i uszyto wedle podówczas mody.

Z dawnych szpargałów zachowanych w kancelarii w Monsorze doszedłem, iż ubrany był w następujący sposób:

Na koszulę zużyto dziewięćset łokci szatelrodzkiego płótna, prócz tego dwieście na same paszki. I nie była marszczona, marszczone bowiem koszule wynaleziono dopiero później, wówczas kiedy szwaczki, gdy im się ułamał koniec igły, zaczęły się posługiwać uszkiem.

Na kaftan spotrzebowano osiemset trzyście łokci białego atlasu; na zapinki pięćnaście set dziewięć skórek psich i jeszcze pół. W tej to epoce zaczęto przypinać pludry do kaftana, a nie kaftan do pludrów: jest to bowiem rzecz przeciwna naturze, jak to szeroko wywiódł imć Okam<sup>100</sup> w *Eksponiblach pana Górnopluderskiego*.

Na owe pludry<sup>101</sup> zużyto jedenaście set pięć i jedna trzecia łokci białego aksamitu i skrojono je w postaci fałdów prążkowanych i marszczonych z tyłu, aby nie rozgrzewać lędźwi. Wewnątrz były podszyte niebieskim atlasem bardzo dostatnio. A zważcie, iż miał bardzo godne pedały i w dobrej proporcji z postawą.

Na saczek<sup>102</sup> u pludrów zużyto siedemnaście i ćwierć łokci tejże materii; i dano mu formę jakoby kabłąka, umocowanego bardzo uciesznie dwiema pięknymi haftkami ze złota, które zaczepiały się o dwa haczyki z emalii, w każdy zaś wprawiony był ogromny szmaragd wielkości pomarańczy; bowiem (jak to podaje Orfeusz, *libro*<sup>103</sup> *De Lapidibus*, i Pliniusz, *libro ultimo*<sup>104</sup>) kamień ten posiada własności pobudzające i krzepiące naturalny członek. Rozporek w saczku był na półtora łokcia długi, ząbkowany jak i pludry, z sutą podszewką z niebieskiego atlasu. Jakoż widząc piękny haft dziany złotem i srebrem i ucieszne figlasy ze złota przybrane pięknymi diamentami, szlachetnymi rubinami, turkusami, szmaragdami i perskimi perłami, przyrównalibyście go do pięknego rogu obfitości, takiego jaki spotykacie na antykach i jakim obdarowała Rea dwie nimfy, Adrasteę i Idę, żywicielki Jowisza. Zawsze luby, soczysty, jędrny, zawżdy zieleniący się, kwitnący, zawżdy pączkujący, pefen soków, kwiatów, owoców, pefen wszelkich rozkoszy; Bóg mi świadkiem, że lubo nań było poglądać! Ale wyłożę wam wiele szerzej tę rzecz w księdze, którą napisałem *O dostojęństwie rozporka*. Upewniam was wszelako, iż chocia ów saczek był długi i obszerny, owo był też godnie zaopatrzony i wniesiony we wnętrzu i w niczym nie był podobny do owych zwodnych rozporków przeróżnych fircyków, które jeno wiatrem są podszyte, ku wielkiej szkodzie płci niewieściej.

Na trzewiki skrajano czterysta sześć łokci ciemnoniebieskiego aksamitu, pociętego wdzięcznie w równoległe paski, które zaś poszyto w jednostajne cylindry. Na podszwy zużyto jedenaście set skór rudyh krów, wycięto je zaś w szpic kształtem ogona sztokfiszowego.

Na suknię zużyto osiemnaście set łokci aksamitu niebieskiego, nakrapianego w groszki zahaftowane dokoła w piękne desenie winnego krzewu, w środku zaś w srebrne dzbanuszki, otoczone złotymi różdżkami z mnogością pereł; co pozwalało mniemać, iż wyrośnie w swoim czasie na tęgiego moczymordę.

Pasek sporządzono z trzystu i pół łokci jedwabnej szerszy, półbiałej, półniebieskiej, o ile się przypadkiem nie myłę.

<sup>98</sup>Jak odziewano Gargantuę — Niewybredne efekty komiczne zawarte w tych przesadnych wyliczeniach zaczerpnięte są z dawnej *Kroniki Gargantuńskiej*. [przypis tłumacza]

<sup>99</sup>barwy (...) niebieska z białym — francuskie barwy koronne. [przypis tłumacza]

<sup>100</sup>Okam — Ockham, teolog scholastyczny, uczeń Skota. Znowuż Rabelais drwi z subtelności i lamigłówek scholastycznych. [przypis tłumacza]

<sup>101</sup>pludry (daw.) — spodnie; zwykle sięgające do kolan lub tuż za kolano. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>saczek — słowo urobione przez tłumacza dla oddania francuskiej *braguette*, która w dziele Rabelais'go odgrywa pierwszorzędną rolę. Jest to podłużny woreczek, jaki w średniowiecznym kroju odzienia znajdował się u pludrów na męskie części rodne. Podobnie i zbroje średniowieczne posiadały odpowiadającą temuż saczkowi osobną ochronę. Często wyraz ten użyty jest w znaczeniu rozporka. [przypis tłumacza]

<sup>103</sup>libro (łac.) — w księdze. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>libro ultimo (łac.) — w księdze ostatniej. [przypis edytorski]

Szpada nie była walencjanka, ani też puginał z Saragossy: ojciec bowiem nienawidził tych wszystkich zakazanych umurzynionych hidalgów niby diabłów; ale miał piękny pałasiak drewniany i puginał z parzonej skóry, malowane i wyzłocone aż miło.

Sakiewkę miał z moszny słonia, którego przysłał mu imć Prakontał, prokonsul Libii.

Na płaszczyk zużyto dziewięć tysięcy sześćset łokci mniej dwie trzecie aksamitu niebieskiego, jak wyżej, przetykanego złotymi nitkami w poprzeczny deseń, co z odległości dawało kolor niepodobny do nazwania, a bardzo ucieszny dla wzroku, jaki widzicie na gardziolkach turkawczych.

Na czapeczkę wzięto trzysta dwa i ćwierć łokci białego aksamitu i była obszerna i krągła wedle rozmiarów głowy, ojciec bowiem powiadał, że owe mauretańskie rogatywki, podobne do formy pasztetnika, ściągną kiedy nieszczęście na te ostrzyżone pałki.

Za kitkę miał piękne niebieskie pióro, uszczknięte pelikanowi w Dzikiej Hirkanii, bardzo wdzięcznie zwisające nad prawym uchem.

Jako medalion nosił złotą blaszkę wagi sześćdziesięciu ośmiu grzywien<sup>105</sup>, ozdobioną misterną emalią: na tej było przedstawione ciało ludzkie, mające dwie głowy obrócone twarzami ku sobie, cztery ręce, cztery nogi i dwa tyłki; jako powiada Platon, *in*<sup>106</sup> *Symposio*, iż była przyroda ludzka w swoim mistycznym zaczątku; dokoła zaś wypisane było w jońskich literach:

Ἡ ἀγάπη οὐ ζητεῖ τὰ εἰαυτῆς<sup>107</sup>

Na szyi miał złoty łańcuch, wążący dwadzieścia pięć tysięcy sześćdziesiąt i trzy grzywien złota, uczyniony w postaci dużych ziaren, między którymi były rozmieszczone wielkie zielone jaspisy, wycięte i rzeźbione w kształt smoków, wkoło otoczone promykami i iskierkami, jak je noszał niegdyś król Necesporu. Ten łańcuch zwisał mu aż do wżgórka na podbrzuszu; z czego przez całe życie doznawał zbawczego działania, wiadomego greckim lekarzom.

Na rękawiczki wzięto na warsztat szesnaście skór karzelków, zasię trzy skóry wilkolaków na haftowane wypustki; uszyto mu je w tym sposobie na zlecenie senluckich kabalistów<sup>108</sup>.

Jako pierścionie (ojciec bowiem życzył sobie, aby je nosił na znak starożytności rodu), miał na wskazicielu lewej ręki karbunkuł wielki jak strusie jajo, wdzięcznie bardzo oprawny w szczerze złoto. Na palcu pośrednim tejże ręki miał pierścionie uczyniony z czterech metali, połączonych najmisterniej w świecie, tak iż stal nie szpeciła złota ani srebro nie hańbiło miedzi. Na palcu pośrednim prawicy miał pierścionie uczyniony w formie spiralnej, w którym oprawny był wspaniały rubin, diament wycięty w szpic i beczenny szmaragd phyzoński. Bowiem Hans Karwel, wielki jubiler króla Melindy, szacował je na sześćdziesiąt dziewięć milionów osiemset osiemdziesiąt cztery tysiące i osiem długowelnistych baranów<sup>109</sup>; na tyleż ocenili je i Fuggerowie<sup>110</sup> w Augsburgu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. BARWY UBIORU GARGANTUI

Barwy Gargantui były niebieskie z białym, jak mogliście wyżej czytać; owo przez to ojciec chciał, aby rozumiano, iż jest to dlań radość niebiańska, białe bowiem oznaczało dlań radość, uciechę, rozkosz a wesele, niebieskie zaś rzeczy niebiańskie.

Zgaduję łaćno, iż czytając te słowa, dworujecie sobie ze starego opoja i uważacie ten wykład kolorów za nazbyt osobliwy i niewczesny i powiadacie, że białe oznacza wiarę, a niebieskie stałość. Ale bez uniesienia, bez gniewów, bez gorączki i cholery (czas bowiem

<sup>105</sup>grzywina — daw. miara wagi, stosowana w średniowieczu i równa ok. pół funta (wynosiła średnio 200–240 g; różnie w różnych częściach Europy). [przypis edytorski]

<sup>106</sup>in (łac.) — w. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Ἡ ἀγάπη οὐ ζητεῖ τὰ εἰαυτῆς (gr.) — „Miłosierdzie nie szuka swojej korzyści” (św. Paweł. *List I do Koryntian*, Rozdz. XIII, w. 5). [przypis tłumacza]

<sup>108</sup>senlucy kabalści — Mnichy z Saint-Louand koło Chinon, miejsca urodzenia Rabelais’go. [przypis tłumacza]

<sup>109</sup>długowelniste barany — Moneta z czasów św. Ludwika, tak nazywana dla wybitego na niej Baranka Bożego, z napisem: *Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, miserere nobis!* [Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>110</sup>Fuggerowie — jeden z najpotężniejszych domów bankowych owego czasu. [przypis tłumacza]

mamy nieprzebieczny<sup>111</sup>), odpowiedzcie mi, jeśli łaska. Innego gwałtu nie użyję przeciw wam ani przeciw nikomu w świecie. Powiem wam jeno jedno słóweczko prosto z butli.

O co wam chodzi? Co was napadło? Kto wam powiedział, że białe oznacza wiarę, a niebieskie stałość? Jedna (powiadacie) książka, bardzo lada jaka, obnoszona przez domokrażców i roznosicieli, której godło jest *Herbarz kolorów*. Kto ją ułożył? Ktokolwiek to był, roztropnie uczynił, że jej nie podpisał. Zaiste, nie wiem, co bardziej trzeba podziwiać: jego bezczelność czy głupotę.

Jego bezczelność: która bez sensu, bez racji i bez cienia podobieństwa, waży się nam przepisywać, mocą jeno własnej powagi, co ma oznaczać jaki kolor. Toć to jest obyczaj tyranów żądać, aby ich wola zastąpiła miejsce słuszności, nie zaś uczonych i mędrców, zwykłych zaspokajając czytelnika oczywistymi racjami.

Jego głupotę: która osądziła, iż bez innych dowodów i ważkich argumentów świat będzie stosował swoje godła wedle jego przygłupich regulek. W istocie (jako powiada przysłowie: na zadku cierpiącego biegunkę zawždy łajna pod dostatkiem), znalazł paru głupców z czasu króla Ćwoczka, którzy uwierzyli tym gryzmołom i wedle nich wykroili swoje sentencje a porzekadła, wedle nich okulbaczyli muły<sup>112</sup>, przebrali paziów, poszatkowali swoje pludry, zahaftowali rękawiczki, oblamowali łóżka, wymalowali godła, poskładali piosenki i (co gorsza jest) naczynili potajemnie kłamstwa i szpetnych figłów między godnymi matronami.

W podobnych bałamuctwach ugrzęzły także i one dworskie fanfarony, dębislówki, którzy, chcąc w swoim godle nazwać żądanie, malują *rząd* koński *kata* za katusze, kwiatek *ancholii* za melancholię, *wołu* za wołanie. Które to homonimie są tak niezdarne, głupie, tak grubaśne a barbarzyńskie, iż należałoby przywiązać lisi ogon do kołnierza i nalepić maskę z krowiego łajna każdemu, kto by chciał jeszcze używać ich we Francji po odrodzeniu prawych sztuk i nauk.

Z takich samych racji (jeśli racjami godzi się je nazwać, nie błazeństwem), mógłbym dać wymalować prosię *nadziejwane*, żeby oznaczyć tym *nadzieję*, zęby za *zgryzotę*, próżny nocnik, a obok łajno, niby że *próżno* mnie *łajać*, a ta *noc* będzie moją *nike*. Dno moich pludrów nazwałbym świątynią bździnów, rozperek budką szyldwacha, zamiast *przypadek* malowałbym psi zadek itd.

Cale<sup>113</sup> inaczej poczynali sobie niegdyś mędrzy w Egipcie, kiedy pisywali literami zwanymi u nich hieroglyphicznymi: których nikt nie rozumiał, kto nie rozumiał, a każdy rozumiał, kto rozumiał własności, przymioty i naturę rzeczy przez nie wyobrażonych. O których Horus Apollon<sup>114</sup> ułożył po grecku dwie księgi, zasię Polyfil w *Snach miłości* jeszcze dokładniej je wyłożył. We Francji znajdziecie ułamek tegoż w godle pana Admirala, niegdy noszonym przez Oktawiana Augusta.<sup>115</sup>

Ale dość na teraz; już nigdy moja łódka nie zapuści się między te odmetry i zdradzieckie mielizny. Wracam zawinąć do portu, z którego wypłynął. Wždy<sup>116</sup> mam nadzieję rozpisać się kiedy o tym obszerniej i dowieść, tak przez racje filozoficzne jak i przez powagi uznane i potwierdzone od całej starożytności, ile w przyrodzie jest kolorów i jakie, i co może każdy kolor oznaczać. Tego dokonam, jeśli Bóg zachowa w zdrowiu moją formę na czapkę<sup>117</sup>, to znaczy kotliczek do parowania wina, jako powiadała moja babka.

<sup>111</sup>*nieprzebieczny* (daw.) — niebezpieczny. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*wedle nich okulbaczyli muły* — Obyczaj współczesny kazał nawet rząd mułów zdobić wedle kolorów swojej damy. [przypis tłumacza]

<sup>113</sup>*cale* (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Horus Apollon* — Horapolon, gramatyk, który żył w Aleksandrii za czasu Teodozjusza Wielkiego. [przypis tłumacza]

<sup>115</sup>*we Francji znajdziecie ułamek tegoż w godle pana Admirala niegdy noszonym przez Oktawiana Augusta* — Godło: *Festina lente* [spiesz cię powoli; red. WL]. Którego admirała Rabelais miał na myśli, nie jest pewne. [przypis tłumacza]

<sup>116</sup>*wždy* (daw.) — jednak, przecież; w końcu, wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*forma na czapkę (...) kotliczek do parowania wina* — Synonimy na oznaczenie głowy. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. O TYM, CO OZNACZA KOLOR BIAŁY I NIEBIESKI

Zatem białe oznacza radość, pociechę i wesele; i nie bez słuszności to oznacza, jeno ze słusznego prawa a tytułu. Co możecie sprawdzić, jeśli wybiwszy sobie ćwieki z głowy, zechcecie posłuchać tego, co oto zamierzam wywieść.

Arystoteles powiada, iż, przyjąwszy dwie rzeczy przeciwne w swej istocie, jako zło i dobro, cnotę i występki, rozkosz i cierpienie, wesele i żalobę i tak dalej, jeżeli się je sparzy<sup>118</sup> w ten sposób, aby przeciwieństwo jednego rodzaju odpowiadało ściśle przeciwieństwu drugiego, pewnym jest, iż drugie przeciwieństwo zgodzi się z drugą pozostałością. Przykład: cnota i występki to są przeciwieństwa: tak samo złe i dobre. Owo, jeśli jedno z przeciwieństw pierwszego rodzaju odpowiada jednemu z drugiego, jako *cnota i dobre* (pewnym bowiem jest, iż cnota jest dobra) tak samo będzie i z dwoma pozostałymi, które są *występki i złe*, występki bowiem jest zły.

Zrozumiałyszy oną regułę, weźcie te dwa przeciwieństwa, wesele i smutek, a potem te dwa, białe i czarne: są bowiem przeciwne sobie fizykalnie. Jeśli zatem tak jest, iż czarne oznacza smutek, słusznie tedy białe oznaczać będzie wesele.

I nie jest to znaczenie ustanowione rozkazaniem ludzkim, jeno przyjęte za zgodą całego świata, co filozofowie nazywają *ius gentium*, prawo powszechne, ważne dla wszelkiej krainy.

Toć wiadomo wam dosyć, iż wszystkie ludy, wszystkie narody (wylączęm dawnych Syrakuzanów i niektórych Argiwów, którzy mieli rozum na bakier), wszystkie języki, chcąc na zewnątrz okazać smutek, noszą odzienie czarne i wszelka żaloba objawia się kolorem czarnym. Ta zgoda powszechna nie przysła pewnie bez tego, iżby natura nie dała k'temu<sup>119</sup> jakowejś racji i argumentu: które każdy snadnie<sup>120</sup> może zrozumieć sam z siebie, bez niczyjej nauki; co nazywamy prawem naturalnym.

Za taką samą wskazówką natury kolorem białym cały świat wyraża radość, wesele, szczęście, uciechę a lubość.

W dawnych czasach Trakowie i Kreteńczycy oznaczali dnie wielce szczęśliwe i radosne kamieniami białymi, żalosne i nieszczęśliwe czarnymi.

Czyż noc nie jest złowroga, smutna a melankoliczna? Jest czarna i ciemna z braku jasności. Jasność czyż nie rozwesela całej przyrody? Jest biała więcej niż co bądź we świecie. Czego aby dowieść, mógłbym was odesłać do księgi Wawrzyńca Walla<sup>121</sup> przeciw Bartolowi; wždy świadectwo ewangeliczne może was zadowoli. U *Math.*, XVII, powiedziano jest, iż, przy przemienieniu naszego Zbawiciela „*vestimenta eius facta sunt alba sicut lux*”: szaty jego stały się białe jako światło. Przez którą to świetlaną białość chciał objawić swoim trzem apostołom obraz a postać wiekuistych radości, od jasności bowiem rozweselają się dusze wszystkich ludzkich istot. Jako macie o tym rzeczenie staruszki, która nie miała zębów w paszczęce, a jeszcze powiadała: „*bona lux*”<sup>122</sup>. A Tobiasz, *cap.* V, po utracie wzroku, gdy Rafael go pozdrowił, odpowiedział: „Jakąż radość mógłbym mieć ja, który nie oglądam światłości niebios?”. W takim kolorze objawiali aniołowie radość całego świata ze zmartwychpowstania Zbawiciela, *Joan.* XX; także przy Jego wniebowstąpieniu, *Act.* I. W podobne odzienie przybranych ujrzał Św. Jan Ewangelista, *Apoc.* IV i VII, wiernych w niebiańskim i błogosławionym Hieruzalem.

Czytajcie starożytne historie, tak greckie jak rzymskie; znajdziecie tam, iż miasto Alba (pierwszego patrona Rzymu) i zbudowane, i nazwane zostało wskutek znalezienia na onym miejscu białej maciory.

Znajdziecie także, iż gdy po zwycięstwie nad nieprzyjacielem uchwalono, komu aby wszedł do Rzymu jako tryumfator, wjeżdżał na wozie zaprzężonym w białe konie. Toż samo ten, który wjeżdżał w mniejszym tryumfie; żadnym bowiem znakiem ani kolorem nie mogła być pewniej wyrażona radość z ich przybycia, niżli białością.

<sup>118</sup>*sparzyć* — tu: dobrać w parę. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*k'temu* (daw.) — do tego; po temu. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*Wawrzyniec Walla* (1407–1457) — słynny humanista. [przypis tłumacza]

<sup>122</sup>*bona lux* (łac.) — „Dobre światło”. Zaczepnięte z głośnej *Pochwały szaleństwa* Erazma. [przypis tłumacza]

Znajdziecie, iż Perykles, hetman ateński, nakazał, aby ta część rycerzy, która wyciągnie losiem białe ziarno bobu, spędziła cały dzień na zabawie, uciechach a wypoczynku; druga zaś część miała walczyć. Tysiąc innych przykładów i ustępów mógłbym przytoczyć; ale nie chwila po temu.

Przy pomocy tego zrozumienia będziecie mogli rozwiązać zagadkę, którą Aleksander Afrodyzyczyk ogłosił za nieodgadnioną: czemu lew, który samym swoim głosem a rykiem przeraża wszystkie zwierzęta, lęka się jedynie i ma w poważaniu białego koguta? Bowiem (jako powiada Proklus<sup>123</sup>, *lib. De Sacrificio et Magia*) obecność władzy słońca, które jest organem i źródłem wszelkiej ziemskiej i syderalnej jasności, bardziej jest uosobiona i zawarta w kogucie białym, tak dla tej barwy, jak dla jego przymiotów i specyficznego rodzaju, niż we lwie. Powiada dalej, iż pod lwią formą okazywały się nierzadko diabły, które za pojawieniem się białego koguta wnet znikają.

Oto przyczyna, dlaczego *Galii* (to znaczy Francuzi, tak nazwani, ponieważ z przyrodzenia biali są jak mleko, które Grecy nazywają γάλα<sup>124</sup>) chętnie noszą białe pióra na czapkach. Z natury bowiem są weseli, niewinni, wdzięczni i mili w obcowaniu i jako godło i herb mają kwiat bardziej biały niżli który inny: lilię.

Jeśli spytacie, w jaki sposób natura przywiodła nas na to, aby przez biały kolor rozumieć radość i wesele, odpowiem, iż taka jest analogia i proporcja. Zewnętrznie bowiem biały kolor rozrywa i cieszy oczy, działając znamienicie rozwalniająco na istotę wzroczną, wedle mniemania Arystotelesa w jego *Problemach*. Owo<sup>125</sup> doświadczycie tego łąco, idąc przez góry pokryte śniegiem, tak iż uskarżacie się, że nie możecie dobrze patrzeć, jako pisze Ksenofon, iż zdarzyło się jego ludziom, i jako Galen wywodzi obszernie, *libro X, De Usu partium*. Tak samo serce wskutek wybornego wesela rozprzestrzenia się wewnątrz i doznaje oczywistego rozrzedzenia istoty życiodajnej, które może być tak silne, iż serce zostaje jakoby naruszone w swojej stałości i, co za tym idzie, życie może być porażone wskutek takiego nadmiernego wesela, jako powiada Galen, *lib. XII, Method., lib. V, De Locis affectis, et lib. II, de Symptomaton causis*. A że się to trafiało w ubiegłych czasach, świadczą o tym Markus Tuliusz, *lib. I, Question. Tuscul.*, Weriusz, Arystoteles, Tytus Liwiusz, po bitwie pod Kannami; Pliniusz, *lib. VII, cap. XXXII i LIII*; A. Gellius, *lib. III, XV* i inne; jakoż Diagoras Rodyjczyk, Chilon, Sofokles, Dionizus tyran Sycylii, Filipides, Filemon, Polykrata, Filistion, M. Juventi i inni, którzy pomarli z radości. I, jako powiada Awicenna<sup>126</sup>, *in II canone i lib. de Viribus cordis* o szafranie, że tak rozwesela serce, aż pozbawia je życia, jeśli go użyć w nadmiernej dozie, a to wskutek zbytniego rozluźnienia i rozdęcia jego komory. O czym zobaczcie Aleks. Afrodyzyczyka, *lib. primo Problematum, cap. XIX*. I nie pożałujecie. Widzę wszelako, iż głębiej zabrnąłem w tę materię, niż zamierzałem z początku. Zwijam tedy żagle, odkładając resztę do osobnej książeczki. I powiem w jednym słowie, iż niebieskie oznacza z pewnością niebo i rzeczy niebiańskie, dla tego samego symbolu, przez który białe oznacza radość i wesele.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY. MŁODE LATA GARGANTUI<sup>127</sup>

Od trzech do pięciu lat żywiono i chowano Gargantuę za rozkazaniem jego ojca tak, jak każe obyczaj, i spędzał czas podobnie jak inne dzieci w tych stronach, to znaczy: na picciu, jedzeniu i spaniu; na jedzeniu, spaniu i picciu; na spaniu, picciu i jedzeniu.

Jak dzień długi paćkał się we własnych bździnach, babrał sobie nos, drapał się po twarzy, zdzierał obcasy u trzewików, ziewał, aż mu muchy do gęby wpadały, i uganiał chętnie za motylami zamieszkującymi państwo jego ojca. Zlewał się po trzewikach, fajdał po koszuli, ucierał nos w rękawy, ślinał się do zupy, pchał się, gdzie nie trzeba, czerpał wodę pantoflem i tarł się brzuchem o koszyk. Ostrzył zęby na sabotach, ręce umywał w polewce, cesał się kubkiem do picia, siadał między dwa krzesła zadkiem na ziemi, przykrywał się mokrym workiem, popijał jedząc zupę, wyjadał zakalec z chleba, gryzł śmiejąc się,

Dziecko, Syn, Dzieciństwo

<sup>123</sup> Proklus — Perypatetyk z II stulecia, komentator Arystotelesa. [przypis tłumacza]

<sup>124</sup> γάλα (gr.) — czytaj: gala. [przypis edytorski]

<sup>125</sup> owo — tu: otóż. [przypis edytorski]

<sup>126</sup> Awicenna (908–1036) — słynny arabski lekarz i filozof. [przypis tłumacza]

<sup>127</sup> *Młode lata Gargantui* — Wielu komentatorów chce widzieć w tym i w następnym rozdziale satyrę na współczesne wychowanie dzieci monarchów, polegające głównie na jedzeniu, picciu i spaniu. Ta długa litania przysłów przekreślonych na wspak była tradycyjną igraszką średniowieczną. [przypis tłumacza]



śmiał się gryząc, spluwał raz po raz do niecek, popuszczał od tłustości, szczał pod słońce, bzdził pod wiatr, chował się przed deszczem pod rynnę, kuł żelazo, kiedy wystygło, myślał o niebieskich migdałach, łowił ryby przed niewodem, mówił hop zanim przeskoczył, mur przebijał głową, drapał się, gdzie go nie swędziało, budował domy na piasku, zaglądał w kuchni do garnków, łaskotał się, aby się pobudzić do śmiechu, podkuwał żabom nogi, sypał wróblom soli na pośladek, opasywał się siekierą, podpierał się workiem, studnie stawiał na piecu, wodę czerpał przetakiem, ryby łowił widłami, sarny strzelał makiem, psuł papier, bazgrał po pergaminie, rachował się bez gospodarza, chwycił parę srok za ogon, szukał wiatru po świecie, darowanemu koniowi zaglądał w zęby, pierdział wyżej niż dziura w zadku. Czekał, aż mu pieczone gołąbki wpadną same do gąbki, troskał się o zeszłoroczny śnieg, szukał dziur na całym. Małe psiaki z ojcowskiej sfory jadały z jego miski, on sam jadał z nimi razem. Gryzł je w uszy, one drapały go po nosie, on im dmuchał do zadka, one lizaly go po gębie.

I wiecie jeszcze co, braciaszki? Niechże was choroba ściśnie! Owóż ten mały hultaj dobierał się do swoich nianiek, obmacywał je z przodu i z tyłu, taka była z niego zmysłna sztuka; i już zaczynał ćwiczyć swój saczek z rozporkiem, który piastunki ozdabiały mu co dnia nadobnymi wianuszkami, wstążkami, kwiatami, frędzelkami; i bezustannie obracały go dla zabawy w rękach niby czopek apteczny. Potem pękały od śmiechu, kiedy podnosił uszy do góry, jakoby zabawa przypadła mu do smaku. Jedna nazywała go swoim koreczkiem, druga swoim świderkiem, inna swoją gałązką koralu, inna szpuncikiem, patyczkiem, grajcarem, sprężynką, żądelkiem, wisiorkiem; inna mówiła: moje słodczyce twardziuchne, mój stojaczek, moja kielbaska cieplutka, moja kusiunia słodka. — To moje — powiadała jedna. — Nie, to moje — mówiła druga. — A dla mnie — rzekła inna — nic się nie zostanie? Na mą duszę, to wolę mu go uciąć. — Jak to uciąć! — mówiła druga — krzywdę byś mu pani uczyniła; od kiedyż to się dzieciom obcina? Toćby został panem Bezogońskim. I aby się mógł bawić jako inne pędraki w tych stronach, umocowały mu tam zgrabny wiatraczek, sporządzony ze skrzydeł wietrznego młyna w Mirbalu.

Syn, Dziecko, Seks

## ROZDZIAŁ DWUNASTY. O MISTERNYCH KONIKACH GARGANTUI

Aby go zawczasu wychować na dzielnego jeźdźca, sporządzono mu z drzewa pięknego, dużego konika, który wedle jego rozkazu parskał, skakał, spinał się, woltyżował i tańczył; chodził stępo, trapa, półklusa, klusa, krokiem szkockim, hiszpańskim, trawersem. I na rozkaz swego pana odmieniał sierść, jako mnisi dalmatykę wedle dnia świątecznego: gniadą, tarantowatą, cisawą, srokatą, karą, dropiatą, myszatą, jelenią, krowią, jabłkowitzą, siwą, białą.

On sam z wielkiego pniaka sporządził sobie konia do polowania; drugiego ze stępora<sup>128</sup> na co dzień; zasię z wielkiego dębu zrobił sobie muła wraz z czaprakiem do pokoju. Jeszcze miał z dziesięć czy dwanaście sztuk na przeprzążkę, a siedem pocztowych; i wszystkie układał spać przy sobie.

Jednego dnia przybył na zamek ojcowski huczno i dworno imć pan Chlebowór, a w tymże samym dniu zjechali doń książę Obzora i hrabia Moczywiatr. Na mą duszę, mieszkanie okazało się nieco przyciasne dla tylego luda, zwłaszcza stajnie; zaczem marszałek dworu i kwatermistrz pana Chlebowora, chcąc się wywieść, czy gdzie indziej w obejściu nie ma jakiej próżnej stajni, zwrócili się do młodego pacholęcia Gargantui, pytając poufnie, gdzie by były stajnie szlachetnych koni, jako iż dziecko łącno wszystko wypaple.

Powiódł ich tedy przez wielkie schody zamkowe, przechodząc z drugiej sali do wielkiej galerii, przez którą weszli do wielkiej wieży; zasię gdy znów im przyszło drapać się na schody, rzekł kwatermistrz do marszałka:

— Ten chłopak chce nas wystrychnąć na błaznów; toć nigdy stajni nie budują na strychu.

<sup>128</sup>stępor — inaczej: ubijak; duży drewniany tłuczek do rozdrabniania i obłuskiwania ziarna w stępie, tj. wysokim drewnianym wiadrze. [przypis edytorski]

— Źle to miarkujecie — odparł marszałek — znam zamki w Lyonie, w Banacie, Szynionie i indziej, gdzie stajnie mieszczą się na szczytce domu: jakoż może być, iż z tyłu jest jakowyś dojazd. Ale zaraz się upewnimy.

Zaczem zwrócił się do Gargantui:

— Mój kochasiu, dokądże ty nas prowadzisz?

— Do stajni — rzekł — gdzie są moje wierzchowe konie. Tuj, tuj będziemy na miejscu; jeszcze tylko parę schodków.

I przeprowadziwszy ich jeszcze przez jedną wielką salę, zawiódł ich do swojej komnatki, otworzył drzwi i rzekł:

— Otóż i stajnia, o którą pytacie: oto mój dzianecik, oto mój traber, mój chładonek, mój węgierek — po czym, pchając im w ręce wielki stępor dębowy, rzekł — Naści tego fryza; dostałem go z Frankfurtu, ale go wam pozwolę; dobry koniczek i roboczy co się zowie: z samczykiem jastrzębim, pół tuzinem bonońskich piesków i dwoma chartami napolujecie sobie kuropatw i zajęcy na całą zimę.

— Święty Antoni! — rzekli do siebie tamci. — Oto nas na durniów wystrychnięto.

— Przywidziało się wam — odparł — aż do dziś dnia durniów tu nie widziano.

Dopieroż tamci nie wiedzieli, czy chować się w mysią dziurę ze wstydu, czy uśmieć się z dobrego figła.

Owo gdy schodzili na dół <sup>129</sup>cale zasromani<sup>130</sup>, spytał Gargantua:

— Czy chcecie i uzdę?

— Cóż to znów? — rzekli.

— To są — odparł — otręby do gęby i gówna do równa dla was na kaganiec.

— Ha — rzekł marszałek — a to nam zadał bobu ten urwis. O, mały hultaju, przywleś nas na hak, co się zowie: jeszcze kiedy ujrzę cię papieżem.

— Spieszcie się, panie, bo d...a wam ustanie, trzymajcie plecy, bo d...a leci — rzekł malec.

— Dobrze już, dobrze — odparł kwatermistrz.

— Ale, ale — rzekł Gargantua — zgadnijcie, ile ściegów jest w matczynej koszuli?

— Osiemdziesiąt — rzekł kwatermistrz.

— Trafiliście jak kulą w płot — rzekł Gargantua — jest ich *dwa naście*: naści z przodu i naści z tyłu. Widzicie, żeście źle policzyli.

— Kiedyż to? — spytał kwatermistrz.

— Wtedy — rzekł Gargantua — kiedy z waszego nosa zrobiono lewar, aby wyciągnąć wiadro g...na, a z waszego gardła lejek, aby je przelać do innego naczynia, kiszki bowiem zaciekały nieco.

— Tam do licha, zakrzyknął marszałek, ależ pyskawy! Nie chwyci się ciebie choroba, malcze, bo gębę masz wyparzoną do czysta.

Tak zeszedłszy na dół z wielkim pośpiechem, porzucili w przedsiionku na ziemię grubą stępor, którym ich uraczył. Na co rzekł Gargantua:

— Cóż z was, u diaska, za mizerni jeźdźcy, kiedy sama kobyła nie chce was nosić. Gdybyście mieli jechać stąd do Mościsk, coabyście woleli: jechać na gęsi, czy wieść maciorę za uzdę?

— Wolałbym się czego napić — rzekł kwatermistrz.

To mówiąc weszli do sieni, gdzie się znajdowała cała kompania, a gdy opowiedzieli swą przygodę, mało się wszystko nie rozpukło ze śmiechu.

<sup>129</sup>cale (daw.) — zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>130</sup>zasromany (daw.) — zawstydzony. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JAK TĘGOSPUST POZNAŁ BYSTROŚĆ DOWCIPU GARGANTUI PO JEGO WYNAŁAZKU NOWEGO UTRZYJZADKA<sup>131</sup>

Pod koniec piątego roku Tęgospust, wracając z porażki Kanaryjczyków, odwiedził swego syna Gargantuę. Ujrawszy go, ucieszył się tak, jak mógł się ucieszyć taki ojciec, oglądając takiego syna. Zaczem całując go i ściskając, wypytywał żartobliwie o to i owo. I popił także co nieco z nim i z piastunkami, które z wielką troskliwością badał, żali<sup>132</sup> go trzymając czysto i ochędoźnie<sup>133</sup>. Na co Gargantua odpowiedział, iż on sam zaprowadził taki porządek, iż w całym kraju nie masz schludniejszego chłopięcia.

— Jakże to? — rzekł Tęgospust.

— Wynalazłem — rzekł Gargantua — po długich i pilnych badaniach sposób obcierania sobie zadka najbardziej królewski, najbardziej pański, najwyborniejszy, najdokładniejszy, jaki kiedykolwiek widziano.

— Jakiż to? — rzekł Tęgospust.

— Wraz<sup>134</sup> go wam opowiem — odparł Gargantua.

Podtarłem się raz aksamitną maseczką jednej panienki i spodobało mi się: miętkość bowiem jedwabiu sprawiała mi w stolcu bardzo lubę łaskotanie.

Drugi raz czapeczką tejsze panny i także było dobrze.

Innym razem chusteczką na szyję; kiedy indziej kłapkami na uszy z karmazynowego atlasu, ale były naszywane jakimis̄ zas...nymi wyzłacanymi kulkami, które mi podrapały cały zadek. Niechże ogień świętego Antoniego<sup>135</sup> sparzy kiszkę stolcową złotnika, który je uczynił, i panny, która je nosiła!

To cierpienie mi przeszło, gdym się podtarł czapeczką pazia nadobnie ubraną piórami wedle szwajcarskiej mody.

Następnie wyfajdawszy się za krzakiem, znalazłem tęgiego kocura i nim się podtarłem, ale mi rozorał pazurami całe krocze.

Z czego uleczyłem się na drugi dzień, podcierając się rękawiczkami matki, pięknie woniącymi piżmem.

Później podcierałem się szalwią, koperkiem, koperkiem, majerankiem, różami, liśćmi łopuchu, kapusty, buraka, winnej latorośli, topolówki, werweny, sałatą i szpinakiem. Wszystko to zrobiło mi bardzo dobrze na żołądek; dalej szczyrem, rdestem, pokrzywą, żywokostem; ale dostałem od tego lombardzkiego liszaja: który wyleczyłem, podcierając się własnym saczkim od pludrów.

Później podcierałem się prześcieradłem, kołdrą, firankami, poduszką, dywanem, obrusem, serwetą, chustką do nosa, muślinem. W czym wszystkim znalazłem ot, tyleż przyjemności, co świerzbowaty, kiedy go skrobią zgrzeblem.

— Dobrze, ale — rzekł Tęgospust — powiedz, jaka podcierka zdała ci się najgodniejsza?

— Jużemy byli niedaleko — odparł Gargantua — i za chwilę dojdziemy do konkluzji. Podcierałem się sianem, słomą, kłakami, wełną, papierem, ale

Zła to praca i próżny wysiłek  
Chcieć papierem czysto utrzcć tyłek.

— A to co — rzekł Tęgospust — mój chwościku, czyś zaglądał do dzbanka, że już wierszami gadasz?

— A tak, mój królu — odparł Gargantua — gadam i składam wiersze nie pierwsze. Posłuchajcież, panie, co powiada nasz wychód do swych gości:

<sup>131</sup>wynalazek nowego utrzyjadka — Bystrość uczonych komentatorów miała w tym rozdziale szerokie pole do dociekań. Jeden z nich twierdzi, iż autor ma tu na myśli samowolę Franciszka I i obchodzenie się jego z różnymi przywilejami, z których czynił użytek, jak wskazano w tytule rozdziału; drugi dopatruje się w tym aluzji do licznych kochanek króla! [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>żali a. zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>ochędoźnie (daw.) — porządnie, z dbałością. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>wraz — tu: zaraz, niezwłocznie. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>Niechże ogień świętego Antoniego sparzy kiszkę stolcową złotnika — „Ogniem św. Antoniego” nazywano chorobę różę. [przypis tłumacza]

Ktoś  
Jest  
Zacz,  
Coś  
Wszedł  
W s...acz,  
Złożyć swe Wielmożne Łajno,  
Słuchaj no:  
Niech zginie  
W tejże godzinie,  
Niech tego zdusi powietrze,  
Kto swego zadka,  
Czysto, do gładka,  
W czas nie podetrze.

- Chcecie jeszcze, panie ojcze?  
— A juści, synalku — odparł Tęgospust.  
— Ano, to jazda — rzekł Gargantua:

## RONDO

S...jąc sobie w ciepłe rano,  
Dziurę w zadku powąchałem:  
Cuchło bardziej, niż myślałem,  
I jakoś dziwnie za...ano;  
I wraz w myślach mych wołałem  
Moją donnę ubóstwianą,  
S...ąc.

Zaraz bym jej sercem całym  
Zatkał jedną dziurkę, ano.  
Ona by znów palcem białym  
Mą podtarła ufajdaną,  
S...ąc.

Owo, powiedzcież teraz, czym stracił czas na próżno. Ale, jak mi g...no miłe, co tych to sam nie złożyłem, jeno słysząc, jak je recytowała jedna stara pani, którą widzisz oto, zachowałem je w ładownicy mej pamięci.

- Wróćmy — rzekł Tęgospust — do przedmiotu.  
— Jakiego — rzekł Gargantua — s...nia?  
— Nie — odparł Tęgospust — podcierania zadka.  
— Dobrze — rzekł Gargantua — ale czy postawicie mi baryłkę bretońskiego, jeśli was w kozi róg zapędzę w tej materii?  
— Chętnie — odparł Tęgospust.  
— Nie ma — rzekł Gargantua — potrzeby ucierania zadka, chyba że jest zapaskudzony. Zapaskudzony być nie może, chyba że się bejało: wprzód zatem przystoi bejać, a potem podcierać zadek.

— Hoho! — rzekł Tęgospust — ależ ty masz głowę, smarkaczu! W najbliższych dniach każę cię zrobić doktorem Sorbony, bo prze Bóg, rozum masz nad lata<sup>136</sup>. Owo prowadź dalej swój wywód utrzyżadkowy, proszę cię o to. I, na mą brodę, miast<sup>137</sup> jednej beczki, dostaniesz sześćdziesiąt baryłek i to tego dobrego bretońskiego wina, które nie rośnie w Bretanii, jeno w zacnej ziemi werońskiej.

— Podcierałem się potem — rzekł Gargantua — szlafmycą, poduszką, pantoflem, torbą myśliwską, koszykiem (o, cóż za niezycziwa podcierka!), wreszcie kapeluszem i zważcie, że kapelusze jedne bywają krótko strzyżone, drugie włochate, inne puszyste, inne

<sup>136</sup>Nie ma (...) potrzeby ucierania zadka (...) rozum masz nad lata — Drwiny z dialektyki scholastycznej. [przypis tłumacza]

<sup>137</sup>miast (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

z kitajki, inne z satyny. Najlepszy ze wszystkich jest włochaty, ponieważ bardzo dobrze eliminuje substancje kałowe.

Później podcierałem się kurą, kogutem, kurczęciem, skórą cielęcą, zającem, gołębiem, kormoranem, torbą adwokata, kapturem, czepkiem, strachem na wróble.

Ale, przechodząc do konkluzji, powiadam i utrzymuję, że nie ma takiego utrzymadka jak gaska, dobrze puchem obrośnięta, byle głowę jej trzymać między nogami. I możecie temu wierzyć, na honor, doznajecie bowiem przy tym w dziurze zadecznej nieopisanych rozkoszy, tak dla delikatności onego puszku, jak z powodu umiarkowanej ciepłoty gąski, która ciepłota snadnie udziela się kiszce stolcowej i innym wnętrznościom, aż wreszcie dochodzi do okolicy serca i mózgowicy.

I nie myślcie, iż szczęśliwość bohaterów i półbogów mieszkających w Polach Elizejskich, leży w ziele złotogłowa albo w ambrozji, albo w nektarze, jak opowiadają stare baby. Polega ona, wedle mnie, na tym, iż podcierają sobie zadki gaską. I taka jest opinia mistrza Jana ze Szkocji<sup>138</sup>.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY. JAKO GARGANTUA KSZTAŁCONY BYŁ PRZEZ PEWNEGO TEOLOGA W ALFABECIE ŁA- CIŃSKIM<sup>139</sup>

Usłyszawszy te wywody, Tęgospust nie posiadał się z zachwytu, rozważając niepomierną bystrość i cudowne pojęcie syna swego Gargantui.

Zaczem rzekł do piastunek: „Filip, król Macedoński, poznał bystrość dowcipu syna Aleksandra po zręcznym sposobie, w jaki dosiadł konia. A był ów koń tak zuchwały i narowisty, iż nikt nie śmiał nań wsiąść, zrzucił bowiem z siebie wszystkich dojeżdźaczy, jednemu łamiąc kark, drugiemu nogi, innemu mózg, innemu szczęki. Przypatrując się temu w hipodromie (w którym to miejscu przeprowadzano i ujeżdżano wierzchowce), Aleksander poznał, iż wściekłość konia pochodzi jeno z tego, iż lęka się własnego cienia. Zatem dosiadłszy konia, skierował go pod słońce, tak iż cień wypadał z tyłu; i tym fortelem uczynił go posłusznym swej woli. Z czego ojciec rozpoznał istic boskie pojęcie swego syna i kazał go bardzo pilnie kształcić Arystotelesowi, który był podówczas najwyższej ceniony z filozofów całej Grecji.

Tak i ja wam powiadam, iż z tej jednej rozmowy, jaką tu w waszej obecności miałem z synem moim Gargantuą, poznałem, że jego pojęcie pochodzi jakoby od jakiegoś bóstwa, tak mi się zda bystre, subtelne, głębokie i pogodne. I dojdzie on do najwyższych szczebli mądrości, jeżeli dostanie się w dobrą szkołę. Dlatego chcę go powierzyć jakiemu uczonemu człowiekowi, aby go kształcił wedle jego zdolności. I nic nie będę oszczędzał w tej mierze”.

Jakoż w istocie przydano mu wielkiego doktora teologii, nazwiskiem mistrz Tubal Holofernes, który nauczył go tak dobrze abecadła, iż recytował je z pamięci od końca. Co zajęło mu pięć lat i trzy miesiące. Potem czytywał mu Donata<sup>140</sup>, Faceta, Theodoleta i Alanusa *in Parabilis*, na czym zeszło trzynaście lat, sześć miesięcy i dwa tygodnie.

Ale zważcie, iż równocześnie uczył go pisać alfabetem gotyckim i że sam musiał pisać wszystkie swoje księgi, sztuka bowiem drukarska nie była jeszcze w użyciu.

I nosił zazwyczaj wielki kałamarz ważący więcej niż siedem tysięcy cetnarów, u którego schówek na pióro był tak gruby i wielki jak filary enajskie; kałamarzyk zaś wisiał na wielkich łańcuchach z żelaza, a był rozmiarów porządnej beczułki.

Potem mu czytał *de Modis significandi*<sup>141</sup> z komentarzem mistrzów Pyskatego, Nicpotem, mistrza Jana Ciołka, Stękały, Kujona i wielu innych: na czym zeszło więcej niż osiemnaście lat i jedenaście miesięcy. I umiał je tak dobrze, że na wrywki w każdym

<sup>138</sup>mistrz Jan ze Szkocji — Duns Scot. [przypis tłumacza]

<sup>139</sup>Jako Gargantua kształcony był przez pewnego teologa w alfabecie łacińskim — Satyra Rabelais’go wymierzona przeciw współczesnemu scholastycznemu wychowaniu i jego poglądy pedagogiczne stanowią rozdziały pierwszorzędnej wagi w jego dziele. W poglądach tych wyprzedza Rabelais o wiele swój wiek i wiele z jego zapartywań (rozumienie dla nauk przyrodniczych, wyższość nauki opartej na obserwacji i zetknięciu z życiem nad wiedzą formalną, szerokie uwzględnienie rozwoju fizycznego) dopiero w naszych czasach zaczyna znachodzić pełne urzeczywistnienie. [przypis tłumacza]

<sup>140</sup>Donat — Donatus, gramatyk z IV wieku. [przypis tłumacza]

<sup>141</sup>*de Modis significandi* — Książka Jana de Garlandia, dzieło barbarzyńskiej scholastyki. [przypis tłumacza]

miejscu powtarzał je na wspan. I dowodził na palcach swojej matce, że *de modis significandi non erat scientia*<sup>142</sup>.

Potem mu czytał *Computum*<sup>143</sup>, na czym strawił Gargantua szesnaście lat i dwa miesiące: w tym to czasie jego preceptor umarł:

W roku tysięcznym czterechsetnym szóstym<sup>144</sup>  
Z francy nabytej kędyś z wielkim gustem.

Po nim miał jeszcze drugiego starego stękałę, zwanego mistrz Pała Zakuta, który mu czytywał Hugocja<sup>145</sup>, *Grecyzmy* Hebrarda<sup>146</sup>, *Doktrynal*<sup>147</sup>, *Partes*<sup>148</sup>, *Quid est*<sup>149</sup>, *Supplementum*<sup>150</sup>, *Marmotreta*<sup>151</sup>, *De moribus in mensa servandis*<sup>152</sup>, Seneki *de Quatuor virtulibus cardinalibus*<sup>153</sup>; *Passavantus cum commento*<sup>154</sup>, *Dormi secure* na dni świąteczne<sup>155</sup> i parę innych z podobnej mąki; z których to dzieł stał się tak mądrym, jak był w bebechach swojej matki.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. JAKO GARGANTUĘ POWIERZONO INNYM PEDAGOGOM

Owóż ojciec jego spostrzegł, iż, mimo że chłopiec kształcił się bardzo pilnie i obraca cały swój czas na naukę, wszelako nic mu to nie płuży<sup>156</sup>, a co gorsza jest, staje się z tego pomyłony, przyglupiasty, zatumaniony i jołopowaty. Zaczem gdy się wyżalał przed don Filipem Marejskim, wicekrólem Papeligossy<sup>157</sup>, rzekł mu tamten, iż lepiej by było chłopcu niczego się nie uczyć, niż uczyć się z takich książek pod takimi preceptorami. Bowiem ich cała nauka to jeno błazeństwo, a mądrość ich to wierutne bzdury służące do zbędkarcania dobrego i szlachetnego umysłu i zatruwające cały kwiat młodzieży.

— A na dowód, że tak jest — powiedział — przyjrzyjcież się któremukolwiek z dziesiętszej młodzieży, który kształcił się bodaj dwa lata: jeśli nie okaże się bystrzejszego dowcipu, trefniejszego rzeczenia, lepszego objęcia niż wasz syn i dorzeczniejszy w rozmowie, i obrotniejszy w świecie, ogłoście mnie na wiek wieków świniobójcą breneńskim<sup>158</sup>.

Co bardzo trafiło do przekonania Tęgospustowi i wydał rozkazy w tej mierze.

Wieczorem przy biesiadzie ówże pan Marejski wprowadził młodego pazia imieniem Eudemon, który był tak przystojnie odziany, tak wdzięcznie utrefiony, tak schludny, tak doreczny z postawy, iż raczej podobny był do jakiego małego aniołka niż do człowieka. Po czym rzekł do Tęgospusta:

— Widzicie tego dzieciucha? Nie ma jeszcze szesnastu lat: owóż spróbujmy, jeśli wasza wola, jaka różnica jest między wiedzą waszych mózgowców wpiętkęgońskich z czasów króla Ćwioczka a dzisiejszą młodzieżą.

<sup>142</sup>*de modis significandi non erat scientia* (łac.) — [księga] o rodzajach znaczących nie była wiedzą. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*Computum* — mały podręcznik astronomiczny do użytku laików. [przypis tłumacza]

<sup>144</sup>*W roku (...) z wielkim gustem* — Podobnej treści nagrobek ułożono po śmierci Franciszka I: *L'an mille cinqcent quarante sept, / François mourut à Rambouillet, / De la vérole qu'il avoyt.* [przypis tłumacza]

<sup>145</sup>Hugocjo — biskup Ferrary z XIII w., autor traktatu o gramatyce. [przypis tłumacza]

<sup>146</sup>„Grecyzmy” Hebrarda — wierszowana gramatyka grecka Ewerarda z Bethuno (1212). [przypis tłumacza]

<sup>147</sup>*Doktrynal* — wierszowana gramatyka łacińska dla początkujących, rozpowszechniona między XIII a XVI w. w całej Europie. [przypis tłumacza]

<sup>148</sup>*Partes* — *Partes orationis*, również zastarzały podręcznik. [przypis tłumacza]

<sup>149</sup>„*Quid est*” — podobnej treści dzieło w pytaniach i odpowiedziach. [przypis tłumacza]

<sup>150</sup>*Supplementum* — *Supplementum chronicorum* Jakuba Filipa Bergano. [przypis tłumacza]

<sup>151</sup>*Marmotret* — podręcznik przygotowany do czytania Biblii pt.: *Marmotractus sive expositio in singulis libris Bibliae.* [przypis tłumacza]

<sup>152</sup>*De moribus in mensa servandis* — przepisy zachowania się przy stole ułożone w formie eleganckich wierszy. [przypis tłumacza]

<sup>153</sup>*Seneki „de Quator virtulibus cardinalibus”* — traktat pióra Marcina, biskupa Montonedo (zm. 583). [przypis tłumacza]

<sup>154</sup>*Passavantus cum commento* — Jakub Passavent, mnich florencki, autor licznych traktatów łacińskich. [przypis tłumacza]

<sup>155</sup>*Dormi secure* — zbiór kazań na dni świąteczne. [przypis tłumacza]

<sup>156</sup>*płużyć komuś* (daw.) — służyć komuś, sprzyjać, działać na czyjąś korzyść. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>Papeligossa — kraj, gdzie się dworuje z papieża. [przypis tłumacza]

<sup>158</sup>*ogłoście mnie (...) świniobójcą breneńskim* — Współczesne zakłęcie. [przypis tłumacza]

Spodobała się Tęgospustowi taka próba i skinął pazikowi ręką. Wówczas Eudemon, poprosiwszy o pozwolenie rzeczonoego wicekróla, swego pana, z czapką w garści, z jasną twarzą, różową gębą, roztronym spojrzeniem i z oczami wlepionymi w Gargantue przystanął ze skromnością młodzieńczą i rozpoczął go chwalić i wysławiać: najpierw za jego cnotę i dobre obyczaje, po wtóre za jego wiedzę, po trzecie za dostojność rodu, po czwarte za urodę cielesną. A po piąte zachęcał go łagodnie, aby czcił swego ojca we wszelakim sposobie, za to iż ten tak bardzo troszczy się o jego wykształcenie; wreszcie prosił, aby go zechciał zatrzymać przy sobie, jako najniższego ze swoich sług. Bowiern (powiadał) nie pragnie zgola od niebios innego daru, jeno tej łaski, aby się mógł stać użytecznym w miłych jego służbach.

Wszystko to wygłoszono z tak przystojnymi gestami, z tak wyrazistą wymową, tak dźwięcznym głosem, tak ozdobnym wysłowieniem i tak poprawną łaciną, iż raczej był w tym podobien do Grakcha, Cyclerona albo Emiliana z ubiegłych czasów, niż do młodzieńca naszego wieku. Ale Gargantua za całą odpowiedź, zaczął płakać i ryczeć jak krowa, zakrył twarz czapką i łatwiej dobyłbyś pierdniecie ze zdechłego osła, niżeli z niego jakie słowo.

Widząc to, ojciec jego wpadł w taki gniew, iż chciał zamordować mistrza Pałę. Ale ów pan Mareński powściągnął go, czyniąc mu ozdobne przedłożenia, tak iż gniew jego wreszcie się uśmierzył. Zaczem rozkazał, aby mu wypłacono pełne zasługi, napojono teologalnie<sup>159</sup> i wyprawiono do wszystkich diabłów.

— Przynajmniej — rzekł — nie będzie dzisiaj kosztował wiele swego gospodarza, gdyby przypadkiem zdechł gdzie po drodze uchłany jak Angielczyk.

Skoro mistrz Pała ustąpił z domu, naradził się Tęgospust z wicekrólem nad wyborem nowego preceptora; jakoż ułożyli między sobą, iż obowiązki te obejmie Ponokrates, bakałarz Eudemona; i że wszyscy razem udadzą się do Paryża, aby poznać, w jakich naukach kształci się ówczesna młodzież francuska.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY. O PODRÓŻY GARGANTUI DO PARYŻA, O OGROMNEJ KOBYLE<sup>160</sup>, KTÓRA GO DŹWIGAJĄ I JAKO TA WYTEPIŁA WSZYSTKIE KOŃSKIE MUCHY W OKOLICY

W tym samym czasie Fajol, czwarty król Numidów, przysłał z krainy afrykańskiej królowi Tęgospustowi największą i najroślejszą kobyłę, jaką kiedy w świecie widziano, a także najpoczwarniejszą (jako wiecie, iż Afryka sadzi się zawsze na coś nowego): była bowiem wielka jak sześć słoni, kopyta miała rozszczepione jak koń Juliusza Cezara, uszy tak obwisłe jak u kóz langwedockich i mały róg na zadzie. Zresztą była skarogniada, nakrapiana myszaty. Ale ponad wszystko miała zwłaszcza ogon straszliwy, był bowiem w przybliżeniu tak gruby jak filar w kościele św. Marka w Lonży, przy tym graniaty, z włosiem pozakręcanym ni mniej ni więcej jako kłosie żyta.

Jeżeli dziwicie się temu, dziwieć się jeszcze więcej ogonom dzików scytyjskich, ważącym więcej niż trzydzieści funtów; także baranów syryjskich, którym trzeba (jeśli historyk nie zełgał) przyczepiać wózek do zadka, aby je dźwignąć mogły, tak są długie i ciężkie. Hej! nie macie wy takich, bracia rypały z dolin!

Tę kobyłę przywieziono przez morze na trzech okrętach i jednej brygantynie aż do Olońskiego portu w Talmondois. Skoro Tęgospust ją zoczył, rzekł:

— Ha, oto mi konik w sam raz dla syna na podróż do Paryża. Owo tedy, za wolą boską, wszystko pójdzie dobrze i synalek wyrośnie na tęgiego mądrałę.

Nazajutrz przepłukawszy gardło (jako się rozumie), ruszyli w drogę; Gargantua, preceptor jego Ponokrates i ich ludzie; również był w orszaku i młody paź Eudemon. Ponieważ czas był pogodny i ciepły, wędrowali sobie wesoło gościńcem, żyjąc przy tym dostatnio i nie żałując sobie niczego; i tak zaszli wyżej Orleanu.

<sup>159</sup> *napoić teologalnie* — Fakultet teologiczny Sorbony za czasów Rabelais'go słynął ze swej sprawności w wysuszaniu butelek. [przypis tłumacza]

<sup>160</sup> *o ogromnej kobyle* — Starzy komentatorowie dopatrywali się w owej kobyle to księżnej d'Estampes, kochanki Franciszka I, to Diany de Poitiers, którą mąż jej, Ludwik de Brezé, dobrowolnie odstąpił królowi Henrykowi. [przypis tłumacza]



W owym miejscu był rozległy las, długi na trzydzieści i pięć mil, a szeroki na siedemnaście albo koło tego. Tenże las był obrzydliwie urodzajny i obfity w końskie muchy i bąki, tak iż była to prawdziwa tortura dla biednych kobył, osłów i koni. Ale klacz Gargantui pomściła godnie wszystkie krzywdy poczynione w tym miejscu na bydłatkach swego gatunku, a to za pomocą figla, którego się nikt nie spodziewał. Skoro tylko weszli do owego lasu i bąki zaczęły się do niej dobierać, dobyła ogona z pochwę i tak skutecznie ją się nim oganiać i wywijać, aż powaliła cały las<sup>161</sup>: szast, prast, w prawo, w lewo, tu, tam, tak, wspan, wzdłuż, wszcz, z góry, z dołu, waliła drzewa, ot, tak, jak kosiarz kosi trawę. I od tego czasu nie było już ani lasu, ani bąków, jeno cały kraj zamienił się w szczerze pole.

Wreszcie przybyli do Paryża; w którym miejscu Gargantua wypoczął parę dni, biesiadując wesoło ze swoim orszakiem i wywiadując się, jacy by uczeni ludzie bawili naonczas w mieście i jakie wino się tu pija.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY. JAKO GARGANTUA OBLAŁ SWOJE POWITANIE Z PARYŻANAMI I JAKO ZABRAŁ WIELKIE DZWONY Z KOŚCIOŁA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

W kilka dni potem, gdy się już dobrze wywczasowali, zaczął Gargantua zwiedzać miasto, gdzie wszyscy przyglądali mu się z wielkim podziwem. Paryżanie bowiem jest to naród z przyrody swojej tak głupi, gapiowaty i nicpotem, że lada kuglarz, lada kramarz wędrowny, lada muł przybrany dzwonekami, kobziarz przygrywający na placu, zgromadzi więcej ludzi niż który godny wykładacz Ewangelii. I tak natrętnie włóczyli się za nim, iż był zmuszony schronić się dla odpoczynku na wieżę kościoła Najświętszej Panny. Tam znalazłszy się i ujrawszy naokoło siebie tyle luda, rzekł głośno:

— Zdaje się, że te ciury chcą, abym z nimi oblał moje przybycie i wkupił się do znajomości. Słusznie. Utoczę im wina; ale nie wiem, czy im przypadnie do smaku.

Zaczem, podśmiechując się, rozpiął nadobny saczek i dobywając na światło dzienne swoją ampulkę, obsikał ich tak dotkliwie, iż utopił ich dwieście sześćdziesiąt tysięcy czterysta i osiemnaście, nie licząc kobiet i małych dzieci<sup>162</sup>.

Niejaka ilość zdołała się ocalić ucieczką z onego urynnego potopu. I kiedy znaleźli się na dachach uniwersyteckich spoceni, kaszlący, plujący i bez oddechu, dopieroż jęli kląć i zlorzeczyc:

— A to kara boska, a to zaraza, niechże cię piorun spali, a gównno, gównno, gównno, a żebyś konał rok, a skonać nie mógł, a męko Pańska, a *das dich Gots leyden schend*, a na świętego Pafnucego, na świętego Kosmę i Damiana, a niech wszyscy diabli, niechże go lichy porwie, na mą duszę, niech go kule biją, na jądra świętych młodzianków, na świętego Hiebura apostoła, na świętą Pytę, na święte Cycuszki męczenniczki, a to nas czysto ukąpał! Nie trza pary!

Od czego miasto nazwane zostało Paryżem (które przedtem zwano *Lutecja*, jako powiada Strabo, *lib. IV*, co znaczy po grecku Białogród, z powodu białości pośladków dam onego miasta); a jako że przy tym nowym nadaniu nazwy każdy z obecnych kłął się na świętego swojej parafii, odtąd Paryżanie (jako że jest to ludek wielce mieszanego rodzaju) są z natury dobrzy pyskacze i tędzy juryści, i co nieco przemądrzali: o czym powiada Joannus de Barranco, *libro de Copiositate reverentiarum*, iż nazwani są *parrhesianie* po grecku, co znaczy „o wyparzonej gębie”.

To zdziaławszy, Gargantua obejrzał wielkie dzwony pomieszczone w onych wieżach i zagrał na nich wielce nadobnie. Podczas tej zabawy przyszło mu na myśl, że mogłyby się bardzo dobrze zdać jako dzwoneczki na szyję dla jego klaczy, którą miał zamiar odesłać ojcu z dobrym ładunkiem sera Brie i świeżutkich śledzi. Jakoż zabrał je do swej kwatery.

<sup>161</sup>dobyła ogona (...) aż powaliła cały las — Wedle dawnych komentatorów aluzja do wyrąbania lasów w Bauce przez panią d'Estampes: faktycznie jednak ten sam szczegół znajduje się już w dawnych *Kronikach Gargantu-iskich* (patrz: dodatek do tomu V), co dowodzi, jak śliskie są podobne kombinacje. [przypis tłumacza]

<sup>162</sup>obsikał ich tak dotkliwie (...) małych dzieci — Aluzja, znowuż wedle zawziętych komentatorów, rzekomo do podatków, jakimi Franciszek I obłożył Francję po wojnach włoskich, a także i do rodowego nazwiska pani d'Estampes: *Pisseleu*. [przypis tłumacza]

Skoro to spostrzeżono, w całym mieście rozpoczęła się rewolucja, ile że tam o to nietrudno: tak, iż cudzoziemskie narody dziwiają się cierpliwości królów francuskich, iż nie umieją skuteczną modą poskromić swoich Paryżan i znoszą utrapienia, które stąd nieustannie przychodzą. Ha! Dalby Bóg, abym mógł poznać kuźnię, w której się kują owe szyszmy<sup>163</sup> i monopole, i dał o nich znać bractwom mojej parafii! Rozumie się, iż lud cały, rozszalały i przerażony, pognął prosto w stronę Sorbony, w której była (już nie jest) wyrocznia Lutecji. Tam przedstawiono sprawę i roztrząsnięto szkodę powstałą z wyniesienia dzwonów.

Nagłędziwszy się dosyć *pro et contra*, zakonkludowano w *baralipton*<sup>164</sup>, iż należy wysłać najstarszą i najczcigodniejszą osobę z fakultetu teologicznego do Gargantui i przedstawić mu okropne szkody wynikłe z utraty onych dzwonów. I nie bacząc na przedkładania niektórych z Uniwersytetu, którzy skłonni byli to poselstwo powierzyć raczej retorowi niż teologowi, obrano do tej roli znamienitego mistrza Janotusa Berdysza.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. JAKO JANOTUS BERDYSZ ZOSTAŁ WYŚLANY W POSELSTWIE, ABY SKŁONIĆ GARGANTUĘ DO ODDANIA DZWONÓW

Mistrz Janotus, ostrzyżony po cezaryjsku, przybrany w teologiczną krymkę, z żołądkiem dobrze opatrzonym w świeżutki opłatek prosto z pieca i wodę święconą z piwnicy, udał się do Gargantui, pędząc przed sobą trzech bedelów z czerwonymi pyskami, a wlokąc za sobą kilku mistrzów, zaspanych i brudnych, jak to ich godności przystało. U wejścia spotkał ich Ponokrates i przeraził się w duchu, widząc tę maskaradę, w rozumieniu, iż to są jakoweś poprzebierane błazny. Potem zapytał jednego z owych zaspanych mistrzów w onej bandzie, co by to było za cudactwo? Odpowiedziano mu, iż przyszli żądać oddania dzwonów.

Usłyszawszy te słowa, pobiegł Ponokrates do Gargantui z wiadomością, aby mógł sobie przygotować odpowiedź i obmyśleć zawczasu plan postępowania. Gargantua, uprzedzony o zajściu, odwołał na stronę Ponokrata, swego preceptora, Filotoma, marszałka dworu, Gymnasta koniuszego i Eudemona; i wprędce naradził się z nimi, co by należało uczynić i odpowiedzieć. Wszyscy byli zdania, aby posłów zaprowadzić do zacisznej izdebki i tam ich napoić teologalnie<sup>165</sup> po dziurki w nosie; aby zaś ten piernik nie odniósł próżnej chwały, iż na jego żądanie zwrócono dzwony, pośle się podczas libacji po prefekta, rektora fakultetu i wikarego z parafii, którym wyda się dzwony, nim ów *theologus* wyjęczy się ze swą misją. Po czym w ich obecności wysłucha się jego pięknej przemowy. Tak się też stało: zaczęli wszyscy się zeszli, wprowadzono theologusa do pełnej sali. Odkrzyknąwszy uroczyście, rozpoczął rzecz jak następuje.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. PRZEMOWA, JAKĄ MISTRZ JANOTUS BERDYSZ WYGŁOSIŁ DO GARGANTUI, ABY GO SKŁONIĆ DO ODDANIA DZWONÓW<sup>166</sup>

— Hem, hem, hem! *Mna dies*, panowie, *mna dies*. *Et vobis*, panowie. Bardzo byłoby ładnie, gdybyście nam oddali nasze dzwony, bardzo bowiem są nam potrzebne. Hem, hem. Thu, thu! Odrzuciliśmy w swoim czasie ładny grosik, który nam ofiarowali Londończycy z Cahors, a także i Bordończycy z Brie, którzy chcieli je kupić z przyczyny substancyjnej jakości elementarnej kompleksji zaintrofikowanej w terrestryjność ich przyrody quiddytatywnej, aby ekstraneizować dnie zwiastujące obwódki księżycy i wichry na nasze winnice, to jest właściwie nie nasze, ale tu pobliskie. Jeżeli bowiem stracimy winko, stracimy wszystko: i rozum, i prawo.

<sup>163</sup>szyszma — schizma, odstępstwo. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>baralipton — jedna z formułek sylogizmów scholastycznych. [przypis tłumacza]

<sup>165</sup>napoić teologalnie — Często używane u Rabelais'go wyrażenie „napoić teologalnie”, zostało w późniejszych wydaniach przez autora przez ostrożność skreślone. [przypis tłumacza]

<sup>166</sup>Przemowa, jaką mistrz Janotus Berdysz wygłosił do Gargantui, aby go skłonić do oddania dzwonów — Oracja ta, przykład elokwencji scholastycznej, ma być parodią przemowy, jaką teolog paryski, Jan Bricot, wygłosił w imieniu uniwersytetu paryskiego przy koronacji króla Franciszka. [przypis tłumacza]

Jeśli nam je oddacie na moje przedłożenie, zyskam na tym dziesięć koszów kielbasy i godną parę nowych pludrów, co bardzo dobrze przygodzi się moim nogom, chyba żeby mi chybili słowa. Hej, na Boga, *Domine*, para pludrów to niezła rzecz, *et vir sapiens non abhorrebit eam*. Ho, ho, pary pludrów nie znajduje się na gościńcu. Wiem to dobrze po sobie. Osądźcie, *Domine*: toć już jest osiemnaście dni, jak dech z siebie wypacam przyrządzając tę piękną orację. *Reddite, quae sunt Caesaris, Caesari et quae sunt Dei, Deo. Ibi jacet lepus*. Na mą cześć, *Domine*, jeśli chcecie wieczerzać ze mną *in camera*, na rany boskie, *charitatis, nos faciemus bonum cherubin*<sup>167</sup>. *Ego occido unum porcum, et ego habet bon vino*. A dobre wino nie może gadać lichą łaciną. Owo tedy, *de parte Dei, date nobis dzwonos notros*. Ot, ofiaruję wam, w imieniu Fakultetu, egzemplarz *Sermones de Utino*, abyście *utinam* oddali nam nasze dzwony. *Vultis etiam odpustos? Per diem vos habebitis et nihil zaplacitis*.

O, panie, *dzwonos dona minor nobis*. Hej! *est bonum urbis*. Jeśli waszej klaczy jest z nimi do twarzy, tak samo jest też i naszemu Fakultetowi, *quae comparata est kobylis insipientibus et similis facia est eis, psalmo nescio quo*, wszakże dobrze mam go zapisanego w moich szpargałach; i jest *unum bonum Achilles*. Hem, hem, thu, thu! Ot, dowiodłem wam jak na dłoni, żeście powinni je oddać. *Ego sic argumentor: Omnis dzwonus dzwoniącus in dzwonico dzwoniszczando dzwoniens dzwonicativo dzwoniare facit dzwoniabiliter dzwoniantes. Parisius habet dzwonos. Ergo gluc*<sup>168</sup>. He, he, he, to się nazywa mówić! To jest wyłożone *in tertio primae* w *Darii* albo w czym innym. Na mą duszę, był czas, że byłbym przeargumentował samego diabła. Ale już mi dziś trochę osłabła mózgowica i teraz trzeba mi jeno dobrego winka, dobrego łózcza, ot tak: grzbiet do kominka, brzuch na stole, misa pełna a głęboka! Hej, *Domine*, proszę was, *in nomine Patris, et Filii et Spiritus Sancti, amen*, oddajcie dzwony: i niech Bóg was strzeże od złego i Matka Boska da zdrowie, *qui vivit et regnat per omnia secula seculorum*. Amen. Hem, thu, hem, thu, a thu!

*Verum enim vero, quando quidem, dubio procul, Edepol, quoniam, ita, certe, meus deus fidius*<sup>169</sup>, miasto bez dzwonów jest jako ślepiec bez kija, jako osiel bez podogonia i jako krowa bez dzwoneczków. Póki nam ich nie oddacie, nie przestaniemy krzyżeć za wami jako ślepiec, który postradał swój kij, ryczeć jak osiel bez podogonia i beczeć jak krowa bez dzwoneczków.

Jakiś łacinnik od siedmiu boleści, mieszkający niedaleko szpitala Bożego Ciała, rzekł raz, powołując się na autorytet Taponusa, nie, myślę się, to był Pontanus<sup>170</sup>, poeta świecki: iż pragnąłby, aby te dzwony były z pierza, serce zaś miały z lisiego ogona, ponieważ przypawiają go o chroniczne cierpienia bebeczów w mózgu, kiedy układa swoje rymowane ody. Ale nak, nak, petetin, petetak, tik tak, trzyj zad, ogłosiliśmy go heretykiem: dla nas to jak chleb z masłem. Więcej świadek nic nie ma do zeznania. *Vabete et plaudite. Calepinus recensui*.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. JAKO TEOLOG ZABRAŁ SVOJE SUKNO I JAKO WSZCZAŁ PROCES PRZECIWI SORBONISTOM

Zaledwie *theologus* ukończył rzecz swoją, Ponocrates i Eudemon parsknęli śmiechem tak głośno, iż zdawało się, że na miejscu wyzioną ducha: ni mniej ni więcej jak Krassus, gdy ujrzał osła-ogiera zjadającego osty, i jako Filemon, który umarł ze śmiechu, widząc osła zjadającego figi przygotowane do obiadu. Wraz z nimi zaczął śmiać się mistrz Janotus i śmieli się na wyprzódki, tak iż łzy napływały im do oczu, wskutek gwałtownego otrząśnięcia substancji mózgowej, z której wyciśnięte były owe łzawe wilgotności i przesączone później przez nerwy optyczne. W czym przedstawiali obraz jakoby Demokryta heraklityzującego i Heraklita demokrytyzującego.

Łzy

<sup>167</sup>*nos faciemus bonum cherubin* (łac.) — ma oznaczać w tej barbarzyńskiej łacinie: będziemy pić póty, aż nam gęby sczerwienięją jak cherubinom. [przypis tłumacza]

<sup>168</sup>*gluc* — wykrzyknik stosowany wówczas w dyskusjach uniwersyteckich dla wyrażenia, że jakiś argument nic nie dowodzi. [przypis tłumacza]

<sup>169</sup>*Verum enim vero (...) meus deus fidius* (łac.) — Nagromadzenie wyrażen, które wszystkie mają oznaczać: zaprawdę. [przypis tłumacza]

<sup>170</sup>*Pontanus* (1426–1503) — poeta i filozof. [przypis tłumacza]

Gdy te śmiechy wreszcie ustały, naradził się Gargantua ze swymi ludźmi, co by należało czynić. W czym Ponocrates był zdania, aby jeszcze raz napoić onego tęgiego oratora, i, zważywszy iż dostarczył im rozrywki i więcej ich rozśmieszył, niżby to zdołał uczynić sam imć Klituśbajtuś, aby mu dać owe dziesięć koszów kielbasy wzmiankowane w jego uciesznej oracji, wraz z parą pludrów, trzemaset wiązkami drzewa, dwudziestoma pięcioma wiadrami wina, łóżkiem o potrójnym materacu z gęsiego puchu i bardzo obszerną i głęboką miskę, które to rzeczy mienił jako potrzebne dla swej starości.

Wszystko się stało, tak jak uradzono; z tą różnicą, iż Gargantua, obawiając się, że nie znajdzie tak rychło pludrów na jego miarę, nie wiedząc również, jakiego kroju najlepiej by się nadały onemu oratorowi: czy krojem martyngalskim, które mają jakoby most zwodzony dla zadka, aby mógł się tym dogodniej opróżniać, czy marynarskim, ażeby snadniej ulżyć nerkom, czy szwajcarskim, aby ciepłej trzymać kaldun, czy na kształt ogona dorsza, trzymające chłodno lędźwie, kazał mu dać siedem łokci czarnego sukna, a trzy barchanu na podszycie. DREW dostawili mu najemnicy; mistrzowie sztuk wyzwolonych zanieśli kielbasę wraz z miską. Mistrz Janotus chciał sam nieść sukno. Jeden z pomienionych mistrzów, zwany mistrzem Janem Bandziochem, przedstawiał mu, iż nie jest to przystojne ani godne stanu teologicznego i że lepiej, aby je oddał jednemu z nich<sup>171</sup>.

— Ha — rzekł Janotus — Bandzioszku, osiołku, nie prowadzisz konkluzji *in modo et figura*. Od czegoż mamy suppozycje *et parva logicalia*. *Pannus pro quo supponit*?

— *Confuse* — rzekł Bandzioch — *et distributive*.

— Nie pytam ciebie, ty kłapouchu — rzekł Janotus — *quomodo supponit*, ale *pro quo*: to znaczy, ośle, *pro tibiis meis*. I dlatego zaniosę ja sam, *egomet, sicut suppositum portat adpositum*.

Jakoż wyniósł je chyłkiem, jako uczynił hultaj Patelin<sup>172</sup> ze swym sukmem. Najlepsze z tego było, że stary piernik na pełnym posiedzeniu Sorbony zażądał z całą bezczelnością obiecanych pludrów i kielbasy. Ale stanowczo i wręcz odmówiono mu, ile że je otrzymał od Gargantui, wedle informacji o przebiegu sprawy. Próżno im przedkładał, iż to było *gratis*, z czystej szczodroblewości, która nie zwalnia ich bynajmniej z przyrzeczeń. Mimo wszystko, odpowiedziano mu, aby się puknął w głowę, nabrał rozumu i że więcej nie dostanie ani okruszyny.

— Rozumu? — rzekł Janotus — toć my nie używamy tutaj tej potrawy. A, zdrajcy niegodni, hultaje, nie warcicie, aby was święta ziemia nosiła. Ja was znam; nie kuścikajcie przy kulawym. W jednych świństwach palceśmy maczali. Klnę się na śledzionę naszego Stworzyciela, iż ostrzegę króla o straszliwych szelmostwach, jakie się tutaj kuje, pod waszym skrzydełkiem i z waszą zachętą. I niech mnie trąd ogarnie, jeśli nie każe was wszystkich spalić żywcem jako łajdaków, zdrajców, heretyków i zwodzicieli, nieprzyjaciół Boga i cnoty.

Usłyszawszy te słowa, wzięli go w stan oskarżenia; on ze swej strony także ich pozwał: proces dostał się przed trybunały, gdzie po dziś dzień przemieszkują. Sorboni pały w swej zawziętości uczynili ślub, iż gęby nie umyją, mistrz Janotus ze swymi stronnikami przysięgli, że nosa nie obetrą, póki rzecz nie będzie rozstrzygnięta ostatecznym wyrokiem.

Z przyczyny tych ślubów zostali po dziś dzień brudni i zasmarkani: trybunał<sup>173</sup> bowiem nie roztrząsał jeszcze należycie wszystkich aktów. Wyrok będzie wydany w najbliższe kalendy greckie, to znaczy na święty Nigdy. Wiecie bowiem, że ci panowie czynią więcej niż sama natura, i to przeciw swoim własnym artykułom wiary. Artykuły paryskie opiewają, iż Bóg sam tylko może czynić rzeczy nieskończone. Natura nie czyni nic nieśmiertelnego: zakreśla koniec i kres wszelkim rzeczom przez siebie stworzonym, jako że *omnia orta cadunt* etc.

Ale ci lykacze wiatru umieją to sprawić, iż procesy od nich zawisłe stają się nieskończone i nieśmiertelne. Którym postępowaniem wywołali i potwierdzili rzeczenie Chilona Lacedemończyka, uświęcone w Delfach: iż nędza jest towarzyszką procesów, a nędzami ludzie prawujący się. Prędzej bowiem doczekają się godziny śmierci, niżeli dojdą swojej słuszności.

<sup>171</sup>Mistrz Janotus (...) ze swym sukmem — Parodia dialektyki scholastycznej. [przypis tłumacza]

<sup>172</sup>Patelin — bohater starej farsy francuskiej. [przypis tłumacza]

<sup>173</sup>przysięgli, że nosa nie obetrą, póki (...) to znaczy na święty Nigdy — Ostre wycieczki przeciw ówczesnemu wymiarowi sprawiedliwości niejednokrotnie będą tematem satyry Rabelais'go. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. NAUKI I OBYCZAJE GARGANTUI WEDLE DYSCYPLINY JEGO PROFESORÓW SORBONOSŁÓW

Gdy tak pierwsze dni minęły i dzwony wróciły na swoje miejsce, obywatele Paryża, wdzięczni za tyle uprzejmości, ofiarowali się utrzymywać i żywić jego kłacz, jak długo mu się spodoba, co Gargantua przyjął wdzięcznym sercem. Zaczem wysłali ją do lasu w Bierze<sup>174</sup>: rozumiem, że jej już tam nie ma.

Następnie Gargantua pragnął zabrać się ze wszystkich sił do studiowania pod kierunkiem Ponokrata. Ale ten na początek zalecił mu aby żył wedle dawnego swego obyczaju. Pragnął się sam przekonać, przez jakie sposoby, w tak długim przeciągu czasu, nauczyciele uczynili zeń takiego głupca, jołopa i nieuka. Spędzał tedy Gargantua czas w taki sposób, iż zazwyczaj budził się między ósmą a dziewiątą godziną, czy było jasno, czy ciemno; tak zalecili mu jego kierownicy teologiczni, przytaczając rzeczenie Dawidowe: *Vanum est vobis ante lucem surgere*<sup>175</sup>.

Później przewalał się, parskał i figlował po łóżku co chwilę, aby lepiej rozweselić umysł; po czym ubierał się wedle pory roku, ale zwyczajnie nosił długą i obszerną suknię z grubej bai podbitą lisami; potem cesał się grzebieniem Adama, to jest czterema palcami i kciukiem. Preceptorzy bowiem mówili mu, że inaczej się cesać, myć i chędożyć, to oczywista strata drogiego czasu.

Potem fajdał, sikał, rzygał, krzakał, pierdział, ziewał, spluwał, kaszłał, przełykał, kichał i wycierał nos archidiakańską modą palcami; po czym śniadał, aby przepędzić wilgotność rosy i rannego powietrza: nadobne flaki zasmażane, piękne pieczonki duszone, szyneczki, combry koźle i obfitość zupy ze świeżych jarzynek. Ponokrates przedkładał mu, iż nie powinien najadać się tak rychło po wstaniu z łóżka, zanim użyje jakowego ruchu. Gargantua odparł: — Co? jeszcze nie dosyć ruchu? Tociem się wytarzał dobrych parę razy po łóżku, nim się wzięłem do wstawania? Czyż to nie dosyć? Papież Aleksander tak samo czynił, z porady Żydowina, swego lekarza, a żył do samej śmierci na złość zazdrośnikom<sup>176</sup>. Moi pierwsi nauczyciele wzwyczaili mnie do tego, mówiąc że z obfitego śniadania przychodzi dobra pamięć; a na dowód sami pierwsi popijali co wlezie. Bardzo się przy tym dobrze czuję i tym większy mam apetyt do obiadu. I powiadał mi mistrz Tubal, który był pierwszym licencjatem Paryża, że nie ten wygrywa, który szybko biegnie, jeno ten który wyruszy zawczasu; owo też nie na tym polega zdrowie ludzkie, aby pić dużo jak kaczka, jeno aby zacząć pić wczas rano: *unde versus*<sup>177</sup>:

Wstawać rano, pusta praca:  
Popić rano — to popłaca.

Tak pośniadawszy należycie, szedł do kościoła, gdzie za nim nieśli w dużym koszyku srogi brewiarz, pięknie oprawny, ważący, tak dla swej tłustości, jak dla zamków i pergaminów, mniej więcej jedenaście pudów<sup>178</sup> i sześć funtów. Tam wysłuchiwał dwadzieścia sześć do trzydziestu mszy: przez ten czas przybywał jego kapelan opatulony jak dudek i z oddechem zionącym bardzo przyjemnie, a to dzięki obfitemu przepłukaniu gęby sokiem winnym. Z tym mamrotał swoje pacierze i różańce, a tak uważnie je przebierał, że ani ziarenko nie upadło na ziemię. Gdy wychodził z kościoła, przywożono mu na wózek zaprzężonym w woły jeszcze kupę różańców świętego Klaudiusza, każdy wielkości dobrej czaszki ludzkiej; zaczem, przechadzając się po klasztornych krużgankach i ogrodach, odmawiał ich tyle, że zapędziłby w kąć szesnastu pustelników.

Potem studiował jakieś małe półgodzinki z oczami wylupionymi na książkę; ale, jako powiada Komikus, dusza jego przebywała w kuchni<sup>179</sup>.

<sup>174</sup>las w Bierze — Bière: dawna nazwa lasu Fontainebleau. [przypis tłumacza]

<sup>175</sup>*vanum est vobis ante lucem surgere* (łac.) — daremne jest wam wstawać przed światłem dziennym. [przypis tłumacza]

<sup>176</sup>Papież Aleksander tak samo czynił (...) — Papież Aleksander V, który nie gardził rozkoszami stołu. [przypis tłumacza]

<sup>177</sup>*unde versus* (łac.) — stąd wiersz. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>pud — jednostka wagi równa 40 funtom, czyli nieco mniej niż 16,5 kg. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>dusza jego przebywała w kuchni — *Jamdudum animus est in patinis* (Terencjusz). [przypis tłumacza]

Napełniwszy sumiennie urynał<sup>180</sup>, zasiadał do stołu. A ponieważ był natury flegmatycznej, zaczynał posiłek od paru tuzinów szynek, wędzonych ozorów, ikry rybiej z octem, kielbas i innych przekąsek przedwinnych. Przez ten czas czterech ludzi bez przestanku nakładało mu do gęby pełnymi łopatami musztardę; potem wysączał przerażający lyk białego wina, aby sobie ulżyć na nerki. Potem najadał się, wedle pory roku, różnych mięsów do sytości i przestawał jeść wówczas, gdy pas wrzywał mu się do brzucha. Co do picia, nie miał na to granicy ani kanonu. Powiadał bowiem, iż granica i kres picia jest wówczas, gdy u osoby pijącej podeszwy u pantofli nabrzmiewają na pół stopy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. ZABAWY GARGANTUI<sup>181</sup>

Potem ciężko mamrocząc pod nosem kęs pacierzy, umywał ręce w świeżym winie, wykałał zęby wieprzową nogą i rozmawiał wesoło ze swymi ludźmi. Tedy, rozciągnąwszy zielone sukno, rozkładano obfitość kart, kości, a także mnogo szachownic i warcabnic. I grywał tam:

w podaj dalej,  
w prymę,  
w „moja twoja”,  
w kupki,  
w tryumf,  
w pikardkę,  
w „sto do stu”,  
w czerwone i czarne,  
w żądełko,  
w mizerkę,  
w „co upadło, to przepadło”,  
w sześćdziesiąt sześć,  
w trzydzieści jeden,  
w para nie para,  
w trzysta,  
w niezdare,  
w durnia,  
w latającą kartę,  
w „moja ostatnia”,  
w landsknechta,  
w rogala,  
w kto da więcej,  
w kupca,  
w mariasza,  
w wesołka,  
w zagadki,  
w „biorę jedną, bierzesz dwie”,  
w sekwens,  
w dołki,  
w wilka i owce,  
w byczka,  
w pułapki,  
w karę,  
w ronfle,  
w glika,  
w honory,  
w morę,

<sup>180</sup>urynał — nocnik. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>Zabawy Gargantui — I ten rozdział ma być satyrą na wychowanie Franciszka I, którego młodość wedle świadectw historii miała upłynąć wyłącznie na spaniu i zabawie. Ostatnio wydanie Rabelais'go (Abel Lefranc, 1913) podaje wyjaśnienie niemal wszystkich owych 215 gier przytoczonych w oryginale. [przypis tłumacza]

w szachy,  
w marelkę,  
w krówki,  
w mydło,  
w szczęśniaka,  
w trzy kości,  
w stoliczek,  
w nik nok,  
w renetkę,  
w tryktraka,  
w baryłkę,  
w cztery stoły,  
w pierwszą z brzegu,  
w kabalę,  
w lansjera,  
w warcaby,  
w babulkę,  
w *primus secundus*,  
w rączkę,  
w kluczyki,  
w ostatnie karo,  
w lebo lebo,  
w orła i reszkę,  
w kuneę,  
w kulki,  
w kręgielki,  
w szewca,  
w ciemno, ciemno,  
w zgaduj zgadula,  
w czólenko,  
w sikawkę,  
w pośladki,  
w miotłę,  
w „święty Kosmo, ja twój sługa”,  
w kominiarza,  
w zielone,  
w wielki post,  
w kuternogę,  
w dzielenie włosa,  
w wilczy ogon,  
w pierdzimawkę,  
w „gdzie masz lancę?”,  
w trzęsionkę,  
w szalupę,  
w muszkę,  
w „baż, baż, baranku”,  
w podobieństwa,  
w dziewięć rąk,  
w kapturek,  
w most zwodzony,  
w pytkę,  
w huśtawkę,  
w kura,  
w wyrwidęba,  
w smarki,  
w laryfary,  
w ropuchę,



w kolano,  
w królów,  
w bilboket,  
w rzemiosła,  
w buru, buru, buks,  
w sosenkę,  
w przekleństwa,  
w orzechy,  
w mycie czepka,  
w żytko,  
w sianie owsa,  
w przepiórkę,  
w młynek,  
w *defendo*,  
w kręcinoę,  
we wściekłego psa,  
w puzderko,  
w oracza,  
w zdechłego barana,  
we „właż, właż, drabinko”,  
w nadziewane prosię,  
w solony zadek,  
w gołąbki,  
w moja trzecia,  
w „dawaj sera”,  
w krzaczki,  
w krzyżownicę,  
w kapturek,  
w dziadowską sakwę,  
w jaskółcze gniazdo,  
w „wietrzyk wieje”,  
w figę marynowaną,  
w banialukę,  
w musztardę,  
w polykanie,  
w raczka,  
w czyżyka,  
w czapkę,  
w baranią głowę,  
w skowronki,  
w szydełko,  
w łaskotki,  
w puchacza,  
w zajączka,  
w tirlitantyę,  
w świnkę,  
w sroczkę,  
w rożek,  
w gwałtu, gwałtu,  
w kto się rozśmieję,  
w szczypankę,  
w kucie osła,  
w solniczkę,  
w pętelkę,  
we wsiadanego,  
w czarnego piercia,  
w brodatego,

w miotełkę,  
w jarmark,  
w „kumie, pożyczcie mi worka”  
w dzicze jajo,  
w diabełka,  
w Marylską figę,  
w muszkę,  
w żandarma,  
w odzieranie lisa,  
w płatkę,  
w pana i panią,  
w „sprzedam owies”,  
w gaszenie węgla,  
w odpowiedzi,  
w „sędzia żywy i sędzia umarły”,  
w żelazko,  
w hultaja,  
w kamyczki,  
w garbuska,  
w świętego Znalazł,  
w trzymaj ciepło,  
w gruszę,  
w pastucha,  
w kózkę,  
w obrączkę,  
w maciorkę,  
w brzuch do brzucha,  
w pudełko,  
w różeczkę,  
w drążek,  
w „i ja także”,  
w łyska,  
w bębenek,  
w trzy nogi,  
w „leci kula leci”,  
w młynka,  
w śmierdziucha,  
w łajno smażone,  
w aniołka,  
w krótkiego,  
w czapkę,  
w obracane,  
w potłucz garnki,  
w „kaś ta wlaź”,  
w piramidkę,  
w kardynały,  
w laseczkę,  
w piruetkę,  
w piszczalną,  
w pikietę,  
w mydło,  
w szczupaka,  
w munsztuczek,  
w zamek,  
w trzy rządki,  
w dołki,  
w chrapkę,

w rożek,  
w kapucyna.

Zaczem skoro się dobrze nabawili, naigrali, nafiłowali i nazabijali czasu, godziło się wypić co nieco; ot, jakieś jedenaście garnców na głowę; a potem, zaraz po takim łycku, dobrze było przylegnąć na ławeczce albo zgoła rozciągnąć się na łóżku i przespać jakie dwie lub trzy godzinki, bez złej myśli i nie czyniąc tym krzywdy nikomu. Zbudziwszy się, Gargantua strzygł nieco uszami: wraz przynoszono mu świeżego wina i pociągał lepiej jeszcze niż wprzód. Ponokrates przedkładał mu, że to zły obyczaj pić tak zaraz po spaniu.

— Toć — odpowiedział Gargantua — to jest prawdziwe życie świątobliwych Ojców. Co do mnie, z natury mojej śpię słono i sen znaczy dla mnie tyle co dobra szynka.

Potem zabierał się co nieco do studiowania i zaczynał od ojczenaszków: aby się zaś lepiej z nimi ułatwić, wsiadał na starego muła, który służył już dziewięciu królom; owo tak mamrocząc ustami<sup>182</sup> a przykiwując sobie głową, wędrował przypatrzeć się, jak zastawiają siatkę na króliki<sup>183</sup>.

Za powrotem zaglądał do kuchni spojrzeć, co za pieczone obraca się na rożnie. I wczerał, jak mi Bóg miły, bardzo smaczno i chętnie zapraszał paru moczymordów z sąsiedztwa, z którymi przepijał tego, kosztując na przemian młodego i starszego.

Między innymi miał za domowników pana Trzypotrzy, pana Obżorę, pana Doliwę i pana Puszczajpasa<sup>184</sup>. Po wieczerzy wnoszono znowu drewniane brewiarze, to znaczy różne warcabnice albo tryktraczek, albo *raz dwa trzy*, albo wszystkie inne dla krótkości, albo też kompania szła zajrzeć na dziewczęta w okolicy i dopiero z nimi bankiety a podkurki, a kolacyjki. Po czym spał bez zająknięcia aż do ósmej rano następnego dnia.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. JAKO PONOKRATES UJAŁ GARGANTUA W TAKĄ DYSCYPLINĘ, IŻ ANI GODZINA W DNIU NIE SZŁA NA MARNE<sup>185</sup>

Kiedy Ponokrates poznał oplakany sposób życia Gargantui, zamierzył inaczej pokierować jego nauką; ale w pierwszych dniach był cierpliwy, rozumiejąc, iż natura nie znosi gwałtownej odmiany bez wielkiego oporu.

Pragnąc tym skuteczniej rozpocząć dzieło, poprosił znakomitego lekarza owych czasów, zwanego mistrzem Teodorem, aby ocenił, czy możliwym jest naprowadzenie Gargantui na lepszą drogę. Ten przeczyścił go kanonicznie antycyryską ciemierzycą i za pomocą tego lekarstwa uprzętnął mu z mózgu wszelkie zastarzałe błędy i szpetne nałogi. Również za pomocą tego środka Ponokrates dał mu zapomnieć wszystko, czego się nauczył pod swymi dawnymi preceptorami, jako czynił Tymoteusz<sup>186</sup> swoim uczniom, którzy uczyli się wprzód u innych muzykantów.

Aby to lepiej osiągnąć, wprowadził go w towarzystwo ludzi uczonych bawiących w mieście, aby przez emulację<sup>187</sup> z nimi rósł mu dowcip i chęć kształcenia się w innym sposobie i odznaczenia się.

Następnie przepisał mu taki rozkład nauki, iż ani jedna godzina w dniu nie szła na marne; jeno cały czas obrócony był na studia i szacowną wiedzę. Budził się tedy Gargantua około czwartej rano. Podczas gdy go nacierano, czytano mu równocześnie jakąś stronice Pisma świętego, głośno i wyraźnie, z wymową zastosowaną do treści; ku temu

<sup>182</sup>wsiadał na starego muła (...) mamrocząc ustami — Rajcy parlamentu zwykli byli, jadąc na swoje posiedzenia, odmawiać różańce. [przypis tłumacza]

<sup>183</sup>wędrował przypatrzeć się, jak zastawiają siatkę na króliki — Polowanie na króliki należało podówczas do ulubionych rozrywek możnych panów. [przypis tłumacza]

<sup>184</sup>miał za domowników pana Trzypotrzy, pana Obżorę, pana Doliwę i pana Puszczajpasa — W oryginale prawdziwe nazwiska dworzan Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>185</sup>Jako Ponokrates ujął Gargantua w taką dyscyplinę, iż ani godzina w dniu nie szła na marne — Cały plan nowożytnego wychowania zawarty w tym rozdziale pomyślany jest przez autora zupełnie serio; przy bliższym rozpatrywaniu nie jest on tak przeciążający, jakby się to z natłoczenia szczegółów i amplifikacji stylowych na pozór zdawało. To przejście od zaniedbanego do starannego wychowania również zgodne jest z historią życia Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>186</sup>Tymoteusz z Miletu — fletnista na dworze Aleksandra Wielkiego. [przypis tłumacza]

<sup>187</sup>emulacja (daw.) — współzawodnictwo, rywalizacja. [przypis edytorski]

przeznaczony był młody pazik imieniem Anagnostes. Pod wpływem przedmiotu i treści tych lekcji nieraz w sercu Gargantui budziło się uczucie czci i zachwytu, potrzeba modlitwy i obcowania z dobrym Bogiem, którego majestat i cudowną sprawiedliwość poznawał z onego czytania.

Później szedł na ustęp, aby wydzielić z siebie produkty naturalnego trawienia. Tam preceptor powtarzał mu to, co wprzód czytano, wykładając najbardziej trudne i niejasne punkty. Później wracając, badali stan nieba, czy był ten sam, jaki zanotowali sobie dnia poprzedniego i w jaki znak wchodzi słońce, a w jaki księżyc na dzień niniejszy.

Następnie ubierano go, czesano, trefiono mu włosy, strojono i skrapiano pachnidłami, przez który to czas przepowiadano mu równocześnie lekcje z dnia poprzedniego. On sam wydawał je na pamięć i przystosowywał do praktycznych wydarzeń zaczerpniętych z ludzkiego życia; to trwało niekiedy do trzech godzin: ale zwyczajnie przerywali, kiedy był zupełnie ubrany. Potem przez dobre trzy godziny czytano mu głośno.

Następnie wychodzili z domu, ciągle rozprawiając o treści przeczytanych ustępów i kierowali się na plac albo na łąki i grali w piłkę, w palanta albo w inne gry, wdzięcznie ćwicząc nimi ciało, jako poprzednio ćwiczyli ducha. Zasadą gry była u nich swoboda; przerywali bowiem partię, kiedy im się spodobało, zaprzestając zwyczajnie gry wówczas, gdy się spocili albo też uczyli zmęczenie. Zaczem osuszywszy i wytarłszy się dobrze, zmieniali koszule i przechadzając się z wolna, szli zajrzeć, czy obiad gotów. I oczekując posiłku, powtarzali głośno i ozdobnie niektóre sentencje zapamiętane z lekcji.

Tymczasem zjawiał się pan apetyt i przystojnie, w pogodzie ducha, siadali do stołu. Na początku posiłku czytano jakąś ucieśną historię ze starożytnych dziejów, póki Gargantua nie napił się wina. Wówczas, gdy im się zdało, kazali dalej czytać albo też zaczęli wesoło gwarzyć, mówiąc przez pierwsze miesiące o własnościach, przymiotach, pożytkach i naturze wszystkiego, co im podawano do stołu: chleba, wina, wody, soli, mięsiwa, ryb, owoców, ziół, korzeni, i o ich sposobie przyrządzania. W ten sposób nauczył się w krótkim czasie wszystkich odnoszących się do tego ustępów w Pliniuszu, Ateneuszu, Dioskorydesie, Juliuszu Poluksie, Galenie, Porfirze, Opianie, Polibie, Heliodorze, Arystotelesie, Elianie i innych. Tak sobie rozmawiając, polecali nieraz dla większej pewności przynosić książki do stołu. I tak dobrze i wiernie zatrzymał Gargantua w pamięci omawiane materie, iż nie było w mieście lekarza, który by umiał połowę tego co on. Potem komentowali lekcje odczytane rano. Kończąc posiłek porcyjką konfitur z pigwy, czyścił sobie Gargantua zęby gałęzią mastyku, obmywał ręce i oczy czystą wodą źródlaną i składał podziękę Bogu jakąś nadobną kantyczką ułożoną na pochwałę mocy i dobroci Bożej.

Następnie przynoszono karty, ale nie dla grania, jeno dla uczenia się tysiąca figielków i wymysłów, wszystkich opartych na zagadnieniach arytmetyki. W ten sposób nabrał zamiłowania do tej sztuki liczebnej i co dzień po obiedzie i kolacji spędzał czas równie ucieśnie, jak wprzód go trwonil przy kościach albo kartach. I tak stał się w tym mocny, w teorii i w praktyce, iż sam Tunstal<sup>188</sup> Angielczyk, który o tej materii obszernie pisał, wyznał iż w porównaniu z Gargantuą jest w niej zaiste zupełnym niezdarą.

I nie tylko w tym nabrał takiej biegłości, ale i w innych naukach matematycznych, jako też geometrii, astronomii i muzyce. Bowiem podczas godzin trawienia i przyswajania posiłku zabawiali się ćwiczeniem na różnych ucieśnych instrumentach i kreśleniem geometrycznych figur; także roztrząsali pilnie kanony astronomiczne. Potem również dla zabawy śpiewali sobie melodyjnie na dany temat, na cztery albo pięć głosów. Co się tyczy instrumentów muzycznych, nauczył się grać na lutni, na szpincie, na arfie, na flecie niemieckim i o dziewięciu dziurkach, na wioli i na trombonie.

Tak spędziwszy tę godzinkę i ukończywszy trawienie, opróżniał się z naturalnych wydzielin; następnie wracał do głównych studiów na trzy lub więcej godzin: tak powtarzając rzeczy przeczytane rano, jak zapuszczając się głębiej w rozpoczętą książkę albo też pisząc, kreśląc i rysując starożytne i łacińskie litery.

Następnie wychodzili ze swej kwatery, a z nimi młody szlachcic z Turynii, koniuszy imieniem Gymnastes, który kształcił Gargantuę w sztuce jazdy konnej. Zmieniwszy tedy odzienie, dosiadał bieguna albo mierzynka, albo dzianeta, albo lekkiego araba i ujeżdżał

<sup>188</sup> Tunstal (1476–1559) — sekretarz Henryka VIII, matematyk i filozof. [przypis tłumacza]

go na sto rozmaitych kroków; kazał mu woltyżować w powietrzu, skakać przez rowy, brać przeszkody, kręcić się w kółko, tak w prawo, jak i w lewo. Wszelako nie łamał tam kopii, jest to bowiem największe głupstwo pod słońcem mówić: „skruszyłem dziesięć kopii w turnieju albo w bitwie”, każdy cieśla to samo by potrafił; jeno chwalebna sława jest jedną kopią skruszyć dziesięciu nieprzyjaciół. Zaczem dobrze umocowaną, tęgą i sztywną kopią wysadzał bramę, dziurawił pancierz, przewracał drzewo, nawlekał pierścień, zdierał siodło z konia albo rząd, albo rękawicę. Co wszystko czynił, uzbrojony od stóp do głowy.

Co się tyczy ozdobnej jazdy i wydziwiania różnych sztuczek na koniu, nie miał sobie równego. Linoskok z Ferrary był jeno małą w porównaniu z nim. Szczególnie posiadał sztukę wskakiwania z jednego konia na drugiego, nie dotykając nogą ziemi (nazywał się taki koń podręczny, do zmiany); także nauczył się z każdej strony wsiadać z kopią w dłoni, bez strzemion; również bez uzdy powodować konikiem wedle upodobania. Takie rzeczy bowiem przygodzą się<sup>189</sup> w rzemiośle wojennym.

Innego dnia znowu ćwiczył się w robieniu toporem, którym wywijał tak zręcznie, tak krzepko wbijał go w drzewo i tak misterne zataczał kółka, iż mógł być pasowany na skończonego rycerza i to we wszelkiej broni.

Później wywijał kopią, wyczyniał fechtę obosiecznym mieczem, koncerzem, hiszpańską szpadą, puginałem i kordelasem; w zbroi, bez zbroi, z tarczą, z przyłbicą, z naramiennikami. Chodził na jelenia, rogacza, daniela, dzika, zająca, na kuropatwy, bażanty, dropie. Grywał w wielką piłkę, umiał podbijać ją w powietrze tak nogą, jak i pięścią.

Mocował się, biegał, skakał i to nie co trzy kroki skok ani z równymi nogami, ani po niemiecku; bowiem, powiadał Gymnastes, takie skoki są bez użytku i na nic nie zdadzą się w wojnie; jeno jednym susem skakał przez fosę, wdzierał się na płot, wbiegał sześć kroków po murze i wdrapywał się w ten sposób na okno na wysokość lancy.

Pływał na głębokiej wodzie, na brzuchu, na grzbiecie, na boku, całym ciałem, samymi nogami z jedną ręką w powietrzu, w której trzymając książkę przepływał, nie zamaczawszy onej, całą rzekę Sekwanę, zarazem ciągnąc za sobą płaszcz zębami jak niegdyś Juliusz Cezar; potem jedną ręką wdrapywał się na łódkę, z której znów natychmiast rzucał się na łeb do wody; opuszczał się aż do dna, wciskał się w skały, nurzał się w odmętach i wirach. Później obracał łodzią, kierował nią, prowadził żwawo, wolno, z wodą, pod wodę, zatrzymywał ją w prądzie, sterował jedną ręką, podczas gdy drugą wiosłował wielkim wiosłem; napinał żagiel, wdrapywał się na maszt po linach, spinał się po rejach, ustawiał busolę, obracał żagle pod wiatr, kręcił sterem.

Wyszedszy z wody, żwawo wybiegał na górę i zbiegał z niej równie szybko, wdrapywał się na drzewa jak kot, skakał z jednego na drugie jak wiewiórka, łamał najgrubsze gałęzie jak drugi Milon; z pomocą dwóch ostrych puginałów i dwóch silnych klamer wchodził na szczyt domu jak szczur, a potem zstępował na dół tak zręcznie, iż upadek był niemożliwy. Miotał włócznią, sztabą żelazną, kamieniem, pociskiem, oszczepem, halabardą, naciągał luk, napinał najcięższą kuszę bez pokrętki, celował z rusznicy na oko, nastawiał armatę, strzelał do tarczy, do kura, z dołu do góry, z góry na dół, przodem, tyłem, bokiem jako Partowie.

Przywiązywano mu linę zwisającą z wysokiej wieży na ziemię: na tę wdrapywał się samymi rękami, potem zsuwał się tak szybko i pewnie, jakbyście nie potrafili lepiej na najgładszej łące. Przerzucano mu wielką żerdź opartą na dwóch drzewach; na tej zawieszał się rękami i wędrował tam i z powrotem nie tykając nogami ziemi, a tak szybko, że pędem by go nie dogonił.

Aby sobie wyćwiczyć klatkę piersiową i płuca, krzyczał jak wszyscy diabli. Słyszałem jak raz wołał na Eudemona od bramy św. Wiktora do Montmartre. Starożytny Stentor w bitwie pod Troją nie miał takiego głosu. Aby mu skrzepić ścięgna, odlano mu dwa wielkie ciężary z ołowiu, każdy ważący osiem tysięcy siedemset pudów, które nazywał hantlami. Te podejmował z ziemi w każdą rękę i unosił w powietrzu nad głową; tak trzymał je, nie ruszając się przez trzy ćwierci godziny i więcej, co było dowodem siły nieporównanej.

<sup>189</sup> przygodzić się (daw.) — zdarzać się. [przypis edytorski]

Igrał sztabami żelaznymi na wypródki z największymi osilkami i umiał jak niegdyś Milo zapierać się przy tym nogami tak silnie, że najtępszy<sup>190</sup> nie zdołałby go ruszyć z miejsca. Również na podobieństwo tamtego ścisłał w dłoni jabłko granatu i przyrzekał oddać je temu, kto mu je zdoła wyjąć.

Po takich igraszkach, omywszy się, wytarłszy i przewdziawszy<sup>191</sup>, wracali, wędrując sobie powoli łączką albo innym zarośniętym miejscem, oglądali drzewa i rośliny, porównując je z księgami starożytnych, którzy o nich pisali, jak Teofrast, Dioskorydes, Marinus, Pliniusz, Macer i Galen. I znosił różne zieleń pełnymi garściami do domu; nad którymi miał pieczę młody paż imieniem Rizotomos<sup>192</sup>, jak również nad wszelkim narzędziem, łopatkami, rydelkami, motykami, piłkami i innymi instrumentami potrzebnymi przy herboryzowaniu.

Przybywszy do domu, podczas gdy im sposobiono wieczerzę, powtarzali parę stron z tego, co wprzód czytali, następnie zaś siadali do stołu. A zważcie, iż obiad był skromny i prosty; tyle tylko jadł, ile trzeba, aby uśmierzyć domagania się żołądka; za to wieczerza była obfita i dostatnia. Wówczas pożywał tyle, ile mu było trzeba do utrzymania sił i odżywienia. I to jest właściwy obyczaj zalecony przez dobrą i rzetelną sztukę lekarską, mimo iż wielu niedouczonej doktorów, którzy liźnęli coś niecoś z mądrości arabskich, doradza wcale przeciwnie<sup>193</sup>.

Podczas tego posiłku ciągnęły się dalej lekcje obiadowe, póki była ochota: reszta czasu schodziła na swobodnej pogwarce, a zawsze o uczonych i pożytecznych rzeczach. Odmówiwszy modlitwy, zabawiali się chóralnym śpiewem albo onymi niewinnymi gierkami w kości, karciecia i kulki i tak spędzali czas, folgując sobie wesoło i zabawiając się niekiedy aż do godziny spoczynku; czasem znowu chodzili szukać kompanii ludzi uczonych albo takich, którzy zwiedzali cudzoziemskie kraje.

Gdy noc zapadła, nim udali się na spoczynek, zachodzili jeszcze na chwilę w miejsce najbardziej odkryte w całym obejściu patrzeć na strop niebieski i tam notowali sobie komety, jeśli były jakie, figury, sytuacje, postacie, stosunki i koniunktury gwiazd.

Następnie obyczajem Pitagorejczyków streszczał w krótkości ze swoim preceptorem wszystko, co czytał, widział, poznał, uczynił i usłyszał w ciągu dnia.

Zaczem oddawali hołd Stwórcy, modląc się doń, czyniąc wyznanie wiary i sławiąc jego nieskończoną dobroć: zarazem, składając mu dzięki za całą przeszłość, polecali się jego boskiej łaskawości na przyszłość. Wreszcie udawali się na spoczynek.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. JAK GARGANTUA SPĘDZAŁ CZAS, KIEDY PORA BYŁA DŹDŻYSTA

Kiedy się zdarzyło, iż dzień był dżdżysty i slotny, cały czas przed obiadem spędzano jak zwyczajnie, z tą różnicą, iż trzeba było rozpaść jasny ogienek na kominku, aby się ubezpieczyć przeciw nieżyczliwej aurze. Atoli po obiedzie, miast zwykłych ćwiczeń, zostawali w domu zażywając zdrowego ruchu, bawili się wiązowaniem siana, rąbaniem i piłowaniem drzewa i młocką w stodole. Następnie przykładali się do sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej albo też wskrzeszali z zapomnienia starożytną grę w kości, jak ją opisał Leonikus<sup>194</sup> i jak ją uprawia nasz miły druh Laskaris<sup>195</sup>.

Tak sobie grając, przypominali ustępy starożytnych autorów, w których jest jakaś wzmianka lub metafora odnosząca się do tej gry. Niekiedy znowu chodzili patrzeć, jak się obrabia metale albo leje działa; albo szli się przyglądać robocie kamieniarzy, złotników i szlifierzy drogich kamieni; albo alchemistów i bijących monetę; albo sukienników, tkaczy, szmuklerzy<sup>196</sup>, zegarmistrzów, szklarzy, drukarzy, organistów, farbiarzy i innych

<sup>190</sup>najtępszy — dziś popr.: najtępszy (tj. najsilniejszy, najpotężniejszy). [przypis edytorski]

<sup>191</sup>przewdziąć się — przebrać się. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>Rizotomos — dosł. po grecku: krajający korzenie; botanik. [przypis tłumacza]

<sup>193</sup>wielu (...) doradza wcale przeciwnie — Arab Awicenna i jego szkoła, w przeciwstawieniu do Galena, który zalecał główny posiłek w dniu spożywać wieczorem. [przypis tłumacza]

<sup>194</sup>Leonikus — profesor w Padwie (zm. 1531), który napisał książkę o grze w kości. [przypis tłumacza]

<sup>195</sup>Laskaris — bibliotekarz Franciszka I i przyjaciel autora. [przypis tłumacza]

<sup>196</sup>szmuklerz (daw.) — rzemieślnik zajmujący się wyrobem pasów, taśm i frędzli do obszywania ubrań i tkanin; także: pasamonik. [przypis edytorski]

rękodzielników. I wszędzie rozdając hojne datki, uczyli się i przyswajali sobie różne gałęzie przemysłu i rękodziela.

Chodzili też przysłuchiwać się publicznym wykładom, uroczystym aktom, widowiskom, deklamacjom, obronom biegłych adwokatów, kazaniom wykładających ewangelię.

Uczęszczał także do sal i szkół szermierki: i tam próbując się z mistrzami, doświadczał wszystkich broni i okazywał dowodnie, iż umie tyleż, albo więcej zgoła niż oni.

Miał zbierać zioła, odwiedzali wówczas sklepy drogistów, herborystów i aptekarzy i uważnie oglądali cudzoziemskie owoce, korzenie, liście, syropy, nasiona, maście, a także wywiadywali się o sposoby ich fałszerstwa. Chodzili przyglądać się kuglarzom, sztukmistrzom i szarlatanom i zważali ich gesty, sztuczki, podskoki i zachwalania: zwłaszcza owych ze Chaunys w Pikardii, którzy z natury są srodzy pyskacze i wielcy mistrze w składaniu owych misternych banialuczków.

Zasię wróciwszy na wieczerzę, posilali się skąpiej niż w inne dni i pożywali mięsna bardziej suche i ciągnące wilgoć, aby przeciwważyć tym sposobem wilgotne humory powietrzne, udzielające się ciału przez nieuniknione powinowactwo i aby im nie wyszedł na szkodę niedostatek zwyczajnego ruchu. Tak odbywało się wychowanie Gargantui i ten tryb życia prowadził dzień po dniu, przyswajając sobie takim ustawnym ćwiczeniem wszystko, co przystoi doskonałemu młodzieńcowi w jego latach. Które ćwiczenie, jakkolwiek zdało się z początku uciążliwe, w dalszej uprawie okazało się tak miłe, lekkie i rozkoszne, iż raczej podobne było do rozrywki jakiego króla niż do nauki uczniowskiej. Wszelako aby mu dać wypoczynek po takim wytężonym napięciu umysłu, Ponokrates wybierał raz na miesiąc jakiś słoneczny i pogodny dzień i wówczas ruszali wczas<sup>197</sup> rannem z miasta i wędrowali albo do Gentilly, albo do Boulogne, albo do Montrouge, albo w stronę mostu Charenton, albo do Vanves, albo do Saint-Cloud.

I tam przepędzali dzień, zabawiając się tak szeroko, jak tylko można sobie wyobrazić: żartując, trefnując, przepijając gęsto; śpiewając, tańcząc, tarzając się po murawie, wyszukując gniazdeczka wróblów, chwytając przepiórki, polując na żaby i raki.

Ale chociaż taki dzień przeszedł bez książki i czytania, nie mijał wszelako bez korzyści. Bowiem na świeżej murawie powtarzali sobie na pamięć co wdzięczniejsze ustępy z *Rolnictwa* Wergila, z Hezjoda, z *Rustików* Policjana; składali uciесzne epigramy po łacinie, potem wiązali je w ronda i ballady w języku francuskim. Biesiadując, wydzielali z rozcieńczonego wina wodę (jako poucza Katon, *de Re rustica*, a także Pliniusz) za pomocą bluszczowego kubka<sup>198</sup>; znów rozcieńczali wino w naczyniu pełnym wody i ściągali je lejkiem; przelewali wodę z jednego kubka do drugiego i budowali różne machinki automatyczne, to znaczy poruszające się same z siebie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. JAKO MIĘDZY PIEKARZAMI KOŁACZY Z LERNY A PASTERZAMI Z KRAJU GARGANTUI WSZCZĘŁY SIĘ WIELKIE SWARY, Z KTÓRYCH ZASIEŻ ZRODZIŁY SIĘ DŁUGIE WOJNY<sup>199</sup>

W onej porze — a właśnie miało się na jesienne winobranie — pasterze okoliczni strzeegli winnic i pilnowali, aby szpaki nie wydziobały jagody. Owo zdarzyło się, iż piekarze

<sup>197</sup>wczas — tu: wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>jako poucza (...) Pliniusz (...) bluszczowego kubka — Pliniusz twierdzi, iż w kubku sporządzonym z drzewa bluszczowego wino oddziela się od wody. [przypis tłumacza]

<sup>199</sup>Jako między piekarzami kołaczy z Lery a pasterzami z kraju Gargantui wszczęły się wielkie swary, z których zasię zrodziły się długie wojny — Można się domyślać, iż cały ustęp dotyczący wojny był szczególnie umiłowanym przedmiotem komentatorów pisarza. Jedni widzieli w królu Żółtiku Karola V, wielkiego przeciwnika króla Franciszka, inni Maksymiliana Sforzę, syna Ludwika Moro etc. Przypuścić wolno, iż w całej tej mikroskopijnej epopei wojennej splata się w jedno żartobliwa fantazja pisarza (wszystkie grody, miasta, warownie, to są wioski okalające miejsce urodzenia Rabelais'go) z jakimiś wspomnieniami z dzieciństwa, odzwierciadlającymi podobny zatarg. Na to przypuszczenie nie brak jest pozytywnych danych (Abel Lefranc). Z tego błędnego tła wyrosły ustęp ten wzbija się niejednokrotnie do wyżyn świetnej i daleko idącej satyry. Wiele rysów w dalszym ciągu dzieła świadczy, iż Rabelais czuł się bardzo mocno dzieckiem Francji i na poczuciu patriotycznym (nie tak częstym w znaczeniu dzisiejszym w owych czasach) mu nie zbywało; jednakże owe okrutne wojny, w których dla blądych przyczyn, dla kaprysu monarchów hordy żołdactwa przeciągły przez kraj, pałac i rabując wszystko, a nade wszystko niszcząc tak drogie południowemu sercu winnice, nie budziły w nim zgoła entuzjazmu. [przypis tłumacza]

lerneńscy przechodzili gościńcem, niosąc z sobą paręnaście ładunków kołaczy do miasta. Zaczem pasterze poprosili ich uprzejmie, aby im odstąpili nieco towaru, rozumie się za uczciwą zapłatą; jako bowiem wiecie, jest to iście niebiański posiłek zjeść na śniadanie nieco winnej jagody, zagryzając świeżym kołaczem; zwłaszcza gron pinejskich, muszkatek albo też owych sralek, sposobnych cierpiącym na zatkanie. Tych gdy się nieco poje, leci z człowieka ciurkiem jak z beczki i nieraz ten i ów myśląc jeno wiatrom dać folgę, popuści gruntownie pod siebie.

Ale piekarze nie tylko nie przychyłili się do ich życzenia, ale (co gorsza jest) nastąpili im silnie na honor, dając im przezwiska pysków, hultajów, psich ścierwów, wałachów, plugawców, kasztanów, kłapouchów, wałkoniów, obzorów, opojów, bęcwałów, ledwodrypów, chamów, dziadów, tanich kupców, łachmaniarzy, lizypółmisków, opasiuchów, gnojków, ciemiegów, drapichrustów, obsrajmurków, pokraków, świńskich ryjów, zakazanych mord, skurwysynów, kuternogów, pastuchów, gówniarzy i inne tym podobne obelżywe miana, dodając, że nie im to przystało zajadać tak urodne kołacze, jeno że powinni się zadowolić razowcem i plackiem owsianym.

Na tę zniewagę jeden z tamtych, imieniem Kowalik, człek godny a roztropny, odparł spokojnie:

— Od kiedyż to wyrosły wam rogi, żeście się zrobili tacy bodliwi? Toć zwyczajnie dajecie nam chętnie, a dziś odmawiacie? To nie po sąsiedzku; my tak nie czynimy, kiedy przychodzicie do nas po piękną pszenicę, z której wypiekacie swoje podpłomyki i kołacze. Toć jeszcze ponad umowę bylibyśmy wam dodali naszych winogron; ale przysięgam na to psie łajno, możecie kiedyś tego pożałować; przyjdzie koza do woza: pamiętajcież, że i my wam odmierzymy takąż miarką.

Wówczas Marcik, starszy cechu piekarzy, rzekł:

— Coś ci nadto grzebień napęczniał od rana, musiałeś zećpać za dużo kukurydzy wczoraj wieczór. Chodź no tu, chodź ino, wnet tu dostaniesz kołaczy.

Zaczem Kowalik przybliżył się z całą prostodusznością, dobywając grosiwa z sakiewki i myśląc, że w istocie Marcik chce mu ustąpić kołaczy. Wtedy tamten zaciął go batem po nogach tak silnie, aż węzłki wbiły się w ciało, po czym chciał dać drapaka; ale Kowalik zaczął krzyżeć gwałtu, co miał siłę, a zarazem cisnął nań wielkim sękaczem<sup>200</sup>, co go miał pod pachą i sięgnął Marcika w sklepienie czaszki po prawej stronie, nad arterią skroniową, tak iż na wpół martwy zleciał ze swej kobyły na ziemię.

Tymczasem ludzie folwarczni, którzy opodal łuskali orzechy, nadbiegli wskok z wielkimi żerdziami i jęli młócić piekarzy niby zboże na boisku. Takż inni pasterze i pasterki, słysząc krzyki Kowalika, nadbiegli również z procami i pociskami i jęli ich prać kamieniami tak gęsto, jakoby zgoła grad leciał. Wreszcie dopadli ich z bliska i zabrali im z jakie cztery lub pięć tuzinów kołaczy; zapłacili wszelako zwyczajną cenę i dodali setkę orzechów i trzy kosze winnej jagody; następnie piekarze pomogli wsiąść na kobyłę Marcikowi, który był szpetnie okaleczony i skierowali się z powrotem do domu, odkazując się przy tym silnie i głośno na owych wolarzy, pastuchów i parobków.

Zaczem pasterze i pasterki sporządzili sobie biesiadę z onych smakowitych kołaczy i pięknych gron winnych i zabawiali się wesoło przy dźwiękach kobzy, natrzęsając się z nieużytych piekarzy, którym tak na złe wyszły muchy, co im wpadły dziś rano do nosa. I wybrawszy co najpiękniejsze grona, natarli nimi nogi Kowalikowi tak wdzięcznie, iż niebawem wrócił do zdrowia.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. JAKO MIESZKAŃCY LERNY Z ROZKAZANIA SWEGO MONARCHY ŻÓŁCIKA, NAPADLI NIESPODZIANIE PASTERZY KRÓLA TĘGOSPUSTA

Wróciwszy do Lerny, piekarze, nawet nie zjadłszy i nie napiwszy się, udali się natychmiast na kapitol i tam przed królem Żółcikiem, trzecim tego imienia, wytoczyli swoje skargi, ukazując połamane koszyki, potargane czapki, postrzępione suknie, poniszczone pieczywo, a zwłaszcza Marcika, zranionego bardzo ciężko. I powiadali, że to wszystko

Wojna

<sup>200</sup>sękacz — tu: sękaty kij. [przypis edytorski]



stało się za sprawą pasterzy i czeladzi Tęgospusta, tuż przy wielkim gościńcu, niedaleko Selii<sup>201</sup>.

Wraz Żółcik popadł w straszliwy gniew i nie dopytując się już więcej co i jak, kazał otrąbić po kraju wojnę, skrzyknąć wszelkie załogi i rezerwy, i ogłosić, że każdy pod gardłem ma się stawić na południe w rynsztunku na wielkim placu pod zamkiem. Aby większą nadać moc wezwaniu, kazał bić w bębny koło miasta; sam zaś we własnej osobie, gdy mu przyrządzano obiad, pospieszył zlustrować artylerię, kazał rozwinąć wszystkie godła i sztandary, jak również naładować na wozy mnogość zapasów, tak broni i amunicji, jak też i żywności.

Pożywając obiad wydawał rozkazy: zaczem edyktem królewskim powierzono imć panu Włochatemu awangardę złożoną z szesnastu tysięcy i czterestu strzelców oraz trzydziestu pięciu tysięcy i jedenastu ochotnika. Artylerię oddano pod rozkazy wielkiego koniuszego Kogutka; która liczyła dziewięćset czternaście wielkich sztuk spiżowych, a mianowicie armat, dubeltowych armat, bazylik, serpentyn, kolubryn, kartaczownic, falkonetów, paswolantów, spiroli i innej armaty. Tylną straż objął książę Pyta. W środkowym korpusie jechał sam król i księżęta krwi.

Tak z grubsza uszykowani, nim ruszyli w drogę, wyprawili naprzód trzysta lekkiej konnicy pod wodzą rotmistrza Pędziwiatra celem zbadania okolicy i przekonania się, czy nie ma zasadzki po drodze. Ale przetrząsnąwszy wszystko należycie, znaleźli, iż w całym kraju panuje spokój i cisza bez żadnych podejrzanych zgromadzeń. Co usłyszawszy, król Żółcik pchnął co żywo naprzód wszystkie chorągwie. Zaczem bez ładu i porządku, jedni przez drugich ruszyli w pole, niszcząc i pustosząc wszystko, co spotkali w drodze, nie oszczędzając bogacza ani biedaka, chaty ni świątyni, uprowadzając z sobą woły, krowy, byki, cielęta, jałówki, owieczki, barany, kozy i kozły, kury, kapłony, kurczęta, gąski, gęsi, gąsiorzy, maciory, świnie, knury, obrywając orzechy, pustosząc winnice, wydzierając szczepy z ziemi, strącając owoce z drzewa. Trudno opisać spustoszenie, jakie zostawili za sobą. I nie spotkali nikogo, kto by im stawiał czoło; ale wszyscy zdawali się im na łaskę i niełaskę, błagając o nieco ludzkości, ile że zawždy byli im dobrymi i życzliwymi sąsiadami i nigdy w niczym przeciw nim nie zawinili, aby zasłużyć na tak srogie obchodzenie; i że Bóg wrychle ich pokarze. Na które przedłożenia tamci nic nie odpowiadali, jeno że ich nauczą jak smakują kołaczce.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. JAKO PEWIEN MNICH Z SELII OCALIŁ OBEJŚCIE KLASZTORNE OD NAPAŚCI NIEPRZYJACIÓŁ

Tak owo szli naprzód i rozpuszczali zagony, rabując i pustosząc, aż wreszcie przybyli do Selii, łupiąc mężów i niewiasty i unosząc z sobą, co w ręce popadnie: nic im nie było za ciężkie ani za gorące. Mimo iż mór srożył się w przeważnej części domów, wchodzili wszędzie, rabowali wszystko, co było wewnątrz, i żadnemu nie przygodziło się nic złego. Co jest zaprawdę dosyć osobliwe. Z księży bowiem, wikarych, kaznodziejów, medyków, chirurgów i aptekarzy, którzy chodzili nawiedzać, opatrywać, leczyć, spowiadać i gotować na śmierć chorych, wszyscy pomarli od zarazy; zasię te diabły, łupieżce a morderce, wszyscy wyszli z tego cało. Z czego to pochodzi, braciaszkowie? Pomyślcie nad tym, proszę was.

Złupiwszy tak miasto, ruszyli ze strasznym tumultem na klasztor, ale znaleźli wrota szczelnie zamknięte i zaparte: zaczem główna armia przeszła mimo, kierując się w stronę Wedeńskiego Brodu, z wyjątkiem siedmiu chorągwi pieszych, i dwustu lansjerów, którzy zostali i jęli kruszyć mury klasztorne obejścia, aby spustoszyć winnicę.

Niebożęta mnichy nie wiedziały, któremu świętemu się ofiarować. Na wszelki wypadek kazali dzwonić *ad*<sup>202</sup> *capitulum capitulantes*<sup>203</sup>. Tam uchwalono odprawić piękną

<sup>201</sup> *Selia* — *Seuille*. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup> *ad* (łac.) — na. [przypis edytorski]

<sup>203</sup> *capitulum capitulantes* (łac.) — Zebranie mnichów mających prawo głosu w kapitule, z wykluczeniem braciszków. [przypis tłumacza]

procesję wzmocnioną pięknymi modłami i litaniami *contra bosium insidias* i nadobnymi responsami *pro pace*<sup>204</sup>.

Był wówczas w klasztorze pewien mnich imieniem brat Jan Łomignat<sup>205</sup>, młody, dworny, rzeźwy, wesół, bardzo rozgarnięty, śmiały, rezolut, ryzykant, wysoki, chudy, z gębą w miarę obszerną, o dostałym nosie, walny w młóceniu pacierzy, srogi ekspedytor mszów świętych i pies na wigilie; krótko mówiąc, najszczęśliwy mnich, jaki od początku mnichostwa mniszył się kiedy pomiędzy mnichami; przy tym kuty na cztery nogi we wszelkim brewiarzu.

Ten słysząc zgiełk, jaki czynili nieprzyjaciele, buszując po winnicy, wyszedł nieco zobaczyć, co się tam dzieje. Owo ujrawszy, że łupią zbiory, które miały im służyć za całoroczny napój, wnet wraca na chór, gdzie byli zgromadzeni inni mnisi z wybałuszonymi od strachu gałami i beczący chórem: *ini, nim, pe, ne, ne, ne, ne, ne, ne, tum, ne, num, num, ini, i, mi, i, mi, i, co, o, ne, no, o, o, ne, no, ne, no, no, no, rum, ne, num, num*. Zaczem rzekł:

— Usrać się na takie śpiewanie. Do kroćset! Czemu to nie śpiewacie: „Sprzątając kosze, zbiory już skończone<sup>206</sup>”? Niech mnie licho porwie! Toć oni tam harczą po winnicy, tną i wrywają z korzeniem tak sumiennie, iż przez cztery lata, jak mi Bóg miły, ani liźnąć co nie będzie! Na cynadry świętego Jacka! I cóż my będziemy pili niebożęta? Panie Boże Ojczy, *da mihi potum*<sup>207</sup>.

Tedy rzekł przeor:

— Czego chce tutaj ten opój? Odprowadzić go do karceru, iż śmie tak mącić służbę bożą winną...

— Ależ — rzekł mnich — właśnie chodzi tu o służbę *winną* i czynmyż, aby nie była zmacona; toćże wy sami, ojczy przeorzy, lubicie lyknać i to z najlepszego; i tak czyni każdy pobożny chrześcijanin. Żaden godny człowiek nie ma wstrętu do dobrego wina: oto maksyma klasztoru. Ale, jak mi Bóg miły, te śpiewy i responsy są tu zgoła nie na czasie.

Dlaczego w czas winobrania odprawiamy godzinki krótkie, zasię w adwent i w czas zimowy długie? Nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, brat Gaudenty Szpuncik, prawdziwy, albo niech mnie diabli porwą, zelant naszej świętej religii, powiadał mi, pamiętam jak dziś, iż przyczyna jest ta, abyśmy w swojej porze mogli dobrze zebrać i wytłoczyć wino, w zimie zaś abyśmy je doili.

Słuchajcie, dobrzy bracia: komu smaczne winko miłe, na rany boskie, za mną! Niech mnie bowiem piorun spali, jeżeli ten, który wraz ze mną nie pospieszy na ratunek do winnicy, pokosztuje bodaj kropelczkę. Tam do diaska, toć to dobra kościelne! Ho ho! Nie i jeszcze raz nie! Święty Tomasz Angielczyk<sup>208</sup> gotów był za nie życie ofiarować: gdybym zginął, nie byłże bym tak samo świętym? Wszelako nie zginę, raczej im dobrze przypieczę.

To mówiąc, zrzucił habit i chwycił za drzewce krzyża umocowanego na chórze: a było z drzewa jarzębowego, długie jak lanca, zaokrąglone w sam raz do garści, gdzieniegdzie usiane kwiatkami lilii niemal już zatartymi. Tak wypadł, w kaftanie i hajdawerach, habit okręcił wkoło ramienia i z owym drągiem od krzyża runął nagle na nieprzyjaciół, którzy rozsypani bez ładu, bez sztandaru, bez trąby, bez bębna, buszowali po winnicy. Chorążowie bowiem i podchorążowie złożyli chorągwie i sztandary pod murem, a dobosze przedziurawili z jednej strony bębny, aby w nie zbierać jagodę; także trąby pełne były po brzegi gron muszkatu; słowem wszystko było w bezładzie.

<sup>204</sup>*pro pace* (łac.) — dla pokoju; za pokój. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>Jan Łomignat — Pierwowzoru tej szczególnie przez autora umiłowanej postaci szukali komentatorowie w wielu najwybitniejszych ludziach owego wieku: wedle jednych miał to być Luter, wedle innych Cezar Borgia, kardynał Odet de Châtillon, Jan du Bellay. Jeszcze raz trzeba tu powtórzyć, co zaznaczyliśmy w wielu miejscach, iż tego rodzaju wąskie i literalne „wykłady” raczej utrudniają niż ułatwiają zrozumienie ducha dzieła. Brat Jan, to przede wszystkim niezmiernie ciekawa projekcja ideału samego pisarza i tej jego dwoistości, którą podnosiliśmy we wstępie: to najbardziej energiczny, jaki może być pod słońcem, protest przeciw życiu zakonnemu, a zarazem „najszczęśliwy mnich, jaki od początku mnichostwa mniszył się kiedy pomiędzy mnichami”! [przypis tłumacza]

<sup>206</sup>*Sprzątając kosze, zbiory już skończone* — Stara piosenka ludowa: *Adieu, paniers, vendanges sont faites*. [przypis tłumacza]

<sup>207</sup>*da mihi potum* (łac.; żart.) — daj mi popić (być pijanym). [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Święty Tomasz Angielczyk — Tomasz Becket, arcybiskup Canterbury (1119–1170) zamordowany przy ołtarzu z rozkazu Henryka II. [przypis tłumacza]

Natarł tedy na nich tak siarczyście i niespodzianie zwałił ich z nóg jak wieprze, młóćąc na prawo i lewo, wedle zasad starożytnej szermierki. Jednym rozbryzgiwał mózg, drugim łamał ręce i nogi, innym wyrywał kręgi z szyi, innym łamał krzyże, trzaskał nosy, wysadzał oczy, rozwałił szczęki, wybijał zęby z paszczy, rozszczeniał łopatki, piszczęle, wywałował gołenie z panewek, przetrzącał barki.

Gdy który próbował się ukryć tam, gdzie wino rosło najgęściej, łoł go z góry po grzbiecie i zatłukiwał jak psa. Gdy który chciał szukać ratunku w ucieczce, łupał mu głowę na sztuki, kropiąc wzdłuż szwu ciemieniowego<sup>209</sup>. Gdy który wdrapał się na drzewo, mniemając iż tam będzie bezpieczny, nabijał go między pośladki na swój drog niby na pał.

Gdy który z dawnych znajomych wołał nań:

— Hej, bracie Janie, kochasiu, bracie Janie, poddaję się!

— Dobrze robisz — odpowiadał — ale razem przyjdzie ci oddać duszę wszystkim diabłom.

I walał go drągiem po ciemieniu, póki pary nie wyzionął. A gdy kto był na tyle odważny, iż chciał mu wręcz stawić czoło, wówczas dopiero okazywała się siła mnicha, przebijał mu bowiem na wskrós klatkę piersiową i serce; innym zasię, jadąc przez żebra, dziurawił żołądek i umierali na miejscu; innym tak krzepko godził w pępek, iż flaki wypływały na zewnątrz; innym przez przyrodzenie dobierał się do kiszki stolcowej. Wierzajcie mi, nikt na świecie nie oglądał straszliwszego widowiska.

Jedni wzywali świętej Barbary; inni świętego Jerzego, inni świętej Niedajki, inni Najświętszej Panny z Cunault, z Loretto, z Dobrej Woli, z Lenou, z Pobrzeża. Jedni ofiarowywali się do św. Jacka, inni do śmiertelnego prześcieradła w Chambery; spaliło się wszelako w kwartał później, tak iż ani niteczki nie dało się ocalić. Jedni ślubowali św. Agapitowi, drudzy św. Janowi w Oleju; inni św. Eutropiusowi z Ksantos, św. Kosmie i Damianowi, św. Młodziankom, relikwiom św. Gduli i wielu innym pocziwym pomniejszym świętym. Jedni umierali bez gadania, drudzy gadali bez umierania, jedni umierali gadając, drudzy gadali umierając. Niektórzy krzyczeli wielkim głosem:

— Spowiedzi, spowiedzi! *Confiteor, Miserere, In manus.*

Tak wielki był krzyk tych nieszczęśników, iż przeor wraz ze wszystkimi mnichami wyszli z murów. Zaczem ujrawszy niebożątka leżące pokotem wśród winnych szczepów i pobite śmiertelnie, wypowiedali tego i owego. Zasię gdy księża zabawiali się spowiadaniem, młodszy braciszek podbiegł ku miejscu, gdzie pracował brat Jan, pytając, w czym by mogli być pomocni. Na co odparł im, aby dorzynali tych, którzy leżeli na ziemi. Jakóż powiesiwszy habity na krzakach w pobliżu, zaczęli dorzynać i załatwiać się z tymi, których brat Jan już był nadpoczął. A wiecie jakim narzędziem? Małym kozikiem, jakich dzieciętki w naszych stronach używają do łuskania orzechów.

Następnie, ciągle dzierząc swój drog krzyżowy, podsunął się pod wyłom uczyniony przez nieprzyjaciół. Niektórzy braciszekowie unieśli sztandary i chorągwie do celek, aby sobie sporządzić podwiązki. Zasię gdy ci, którzy się wypowiedali, chcieli wydostać się wyłomem, mnich łamał im gnaty kijem, mówiąc:

— Ci już się wypowiedali i oczyścili; odpuszczone im jest wszystko: idą do raju prościutko, jak sierpem rzucił, albo jak gościniec do Faj<sup>210</sup>.

Tak dzięki jego męstwu polegli wszyscy, którzy wdarli się w obejście klasztorne, w liczbie trzynastu tysięcy sześciuset dwudziestu i dwóch, nie licząc niewiast i dzieci, jako się zawsze rozumie. Ani sam Mogis pustelnik nie natarł tak walecznie na Saracenów (o czym wypisane jest między czynami czterech synów Aymona), jak brat Jan rzucił się na nieprzyjaciół z drągiem krzyżowym.

<sup>209</sup>łupał mu głowę (...) wzdłuż szwu ciemieniowego — Rabelais, opisując podobne krwawe sceny, lubi roztaczać swoją wiedzę anatomiczną. [przypis tłumacza]

<sup>210</sup>prościutko (...) jak gościniec do Faj — gościniec do Faye szedł kręto, okrążając całą górę. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY. JAKO KRÓL ŻÓLCIK WZIĄŁ SZTURMEM SKAŁĘ KLERMONCKĄ<sup>211</sup> I JAKO NIECHĘTNIE A Z ŻALEM TĘGOSPUST PODJĄŁ WOJNĘ

Podczas gdy mnich gromił, jakeśmy to opisali, napastników, którzy się wdarli w obejście klasztoru, Żółcik z wielkim pośpiechem przeszedł ze swymi ludźmi Bród Wedeński i obiegnął Skałę Klermoncką, gdzie nie napotkał żadnego oporu; że zaś już była noc, postanowił popasać w tym mieście z całą siłą zbrojną i ochłodzić nieco swą piekącą wściekłość. Nazajutrz raniem wziął szturmem szanice i zamek, obwarował je bardzo silnie i złożył tam ściągnięte zewsząd zapasy żywności, tak iżby się mógł cofnąć tam w razie potrzeby. Miejsce bowiem było warowne, tak z natury, jak też i sztuką, i z przyczyny swego położenia.

Owo zostawmy ich tam i wróćmy do dobrego Gargantui, który bawi w Paryżu, pilnie przykładając się do wysokich nauk i ćwiczeń atletycznych, oraz do starego poczciwiny Tęgospusta, jego ojca, który co dzień po wieczery wygrzewa sobie jajka przy pięknym, jasnym i dostatnym ogniu. Tam, czekając, aż się kasztany przypieką jak należy, gmyrze sobie w kominie kijem opalonym z jednego końca, rozgarniając płomień, i wraz opowiada żonie i domownikom piękne opowieści z dawnych czasów.

Jeden z pasterzy pilnujących winnicy, nazwiskiem Łupisz, stanął właśnie przed jego obliczem i opowiedział w całej osnowie wybryki i rabunki, jakich dopuszcza się Żółcik, król lerneński, na jego ziemiach i dziedzinie; jako spustoszył, zniszczył i zrabował cały kraj z wyjątkiem klasztoru selijskiego, który brat Jan Łomignat obronił z wielką swoją chwałą; teraz zasię jest ów król w Klermonckiej Skale, gdzie bardzo pilnie waruje się ze swoimi ludźmi.

— Och, och — począł stękać Tęgospust — cóż wy mi powiadacie, dobrzy ludzie? Czy ja śnię, czy też to jawa, to co mi tu donoszą? Żółcik, mój druż odwieczny, od niepamiętnych czasów, z krewieństwa i przyjaźni, przychodzi mnie oblegać? Co mu się stało? Co go ukąsiło? Kto mu to doradził? Kto go wie dzie? Och, och, och, och, mój Boże, mój Stworzycielu, wspomóż mnie, natchnij mnie, doradź, co mam uczynić. Zaklinam się, przysięgam tu przed Tobą, jak pragnę Twojej pomocy, Ty zresztą sam wiesz, zali<sup>212</sup> kiedy zrobiłem mu jaki despekt albo krzywdę jego ludziom, albo też ukrzywdziłem go kiedy w jego dziedzinie. Toć, całkiem przeciwnie, wspomagałem go ludźmi, pieniędzmi, wpływem, radą, w każdym przypadku, gdzie mu to mogło być z korzyścią. Że mnie więc teraz tak pohańbił, to nie może być nic innego, jak tylko sprawa złego ducha. Dobry Boże, ty znasz mą odwagę, nic bowiem nie ma tajemnego dla ciebie. Jeśli ów Żółcik przypadkiem oszalał i jeśli zesłałeś mi go tutaj dla wyleczenia jego umysłu, daj mi moc i środki, abym go, należycie poskromiwszy, wrócił pod jarzmo Twojej świętej woli.

Och, och, och, moi dobrzy ludzie, przyjaciele i słudzy wierni, trzebaż, abym was musiał kłopotać i żądać waszej pomocy? Och, och, tociem już stary<sup>213</sup>; należał mi się wypoczynek i całe życie pragnąłem jeno pokoju; ale cóż! Widzę dobrze, trzeba mi będzie pancierzem przyodziać mój biedny sędziwy i znużony grzbiet i drżącą dłonią ująć włócznię i koncerz, aby wspomóc i obronić biednych poddanych. Słuszność tego wymaga: z ich bowiem trudu korzystam, z ich potu żyję, ja, moje dzieci i cała rodzina. Mimo to, nie podejmę wojny, póki nie wyczerpię wszystkich innych sposobów i środków utrzymania pokoju; tak mi Panie Boże dopomóż.

Zaczem kazał zwołać radę i przedstawił stan rzeczy. I postanowiono, iż pośle się jakiegoś roztropnego człeka do Żółcika, aby się dowiedzieć, z jakiej przyczyny tak nagle zamącił pokój i zagarnął ziemie, do których nie miał nijakiego prawa. Dalej, iż pośle się po Gargantuę i po jego ludzi, iżby strzegli kraju i bronili go w potrzebie. Rada spodobała się Tęgospustowi i rozkazał, aby tak uczyniono. Jakoż natychmiast wyprawił Baska, swego sługę, aby z największym pośpiechem podążył do Gargantui. Napisał zaś co następuje:

<sup>211</sup>Skala Klermoncka — wioska *La Roche-Clermont* w Turenii. [przypis tłumacza]

<sup>212</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>tociem już stary — inaczej: toć jestem już stary; przecież już jestem stary. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. TREŚĆ LISTU NAPISANEGO DO GARGANTUI PRZEZ TĘGOSPUSTA<sup>214</sup>

Drogi synu!

Świadom zapału, z jakim oddajesz się studiom, długo jeszcze nie pozwoliłbym sobie wyrwać cię z filozoficznych wywczasów, gdyby zuchwałstwo dawnych przyjaciół i sprzymierzeńców nie zamąciło spokoju moich lat sędziwych. Ale skoro tak sprawił los nieszczęsny, iż ci mnie najsrożej gnębią, w których największe pokładałem zaufanie, zmuszony jestem przyzwać cię ku obronie ludzi i dóbr, tobie mocą naturalnego prawa powierzonych. Tak bowiem, jako słabe są wojska, jeżeli nie ma w domu rozumu i dobrej rady, tak samo próżną jest nauka i rozum daremny, jeśli w sposobnym czasie nie okażą się w czynach i w działaniu.

Zamiarem mym jest nie jątrzyć, jeno uspokajać; nie nacierać, ale bronić; nie zdobywać kraje, ale strzec swoich wiernych poddanych i swoich dziedzicznych ziem, w które nieprzyjacielsko wkroczył król Żółcik bez racji i przyczyny i co dzień posuwa dalej weszalone przedsięwzięcie wśród wybryków niepodobnych do zniesienia wolnym istotom.

Aby usmierzyć jego zajadły gniew, uważałem za obowiązek ofiarować mu wszystko, co mniemałem, iż może mu być zadośćuczynieniem: wielokroć zwracałem się doń po przyjacielsku, aby dowiedzieć się w czym, przez kogo i w jaki sposób został obrażony; ale odpowiedział mi jeno zuchwałym wyzwaniem i oświadczeniem, iż zagarnął ziemię moje na podstawie słusznego i świętego prawa. Z czego poznałem, iż Bóg wiekuisty zdał go na ster jego samowoli i własnego rozumu, który może być jeno zły, jeśli nie jest ustawnie<sup>215</sup> wspierany łaską Bożą; i że śnać<sup>216</sup>, aby go zachować w posłuszeństwie i wrócić mu rozeznanie, Bóg mi go nasłał z tak dotkliwym dla mnie utrapieniem.

Dlatego, synu ukochany, przeczytawszy ten list, wracaj najspieszniej, jak zdołasz, aby wedle sił swoich wspomóc nie tyle mnie (co wszelako przez naturalne współczucie się godzi), ile twoich, których rozum nakazuje ci strzec i bronić. Zadania tego dokona się z możliwie najmniejszym rozlewem krwi ludzkiej. A możebne jest i to, że przez jakoweś zmyślne sposoby, sztuczki i podstępny wojenne, ocalimy wszystkie dusze i wrócimy je szczęśliwie domowym pieleszom.

Najdroższy synu, niech pokój Chrystusa, naszego Odkupiciela będzie z tobą. Pozdrów ode mnie Ponokratesa, Gymnasta i Eudemona.

Dnia dwudziestego września

Twój ojciec,

Tęgospust

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY. JAKO ULRYCH SWĘDZIMIR WYŚŁANY ZOSTAŁ W POSELSTWIE DO ŻÓŁCIKA

Podyktowawszy i podpisawszy listy, Tęgospust rozkazał, aby Ulrych Swędzimir, referendarz skarbu, człek roztropny i zaufany, którego cnotę i dobrą radę wypróbował w rozmaitych i ważnych sprawach, ruszył do króla Żółcika i przedstawił co na radzie uchwalono. Zaczem pocziwina Swędzimir puścił się w drogę i przejechawszy bród, przepytywał u młynarza nowin o Żółciku. Powiedziano mu, iż ludzie Żółcikowi, obrabowawszy młyn do ostatniego kurczątko, do ostatniej gąski, zamknęli się w Klermonckiej Skale; wszelako nie radził Swędzimirowi posuwać się dalej, aby śnać<sup>217</sup> nie popadł w zasadzkę: rozwściczeni bowiem są do ostatnich granic. Czemu tamten łatwo uwierzył i na tę noc zatrzymał się u młynarza.

<sup>214</sup>Treść listu napisanego do Gargantui przez Tęgospusta — Zwrócono na to uwagę, iż styl Rabelais'go, zazwyczaj tak żywy i swobodny, w listach i przemówieniach wchodzi w ton współcześnie panujący, staje się ciężki i uroczyستی. List ten należy do tych ustępów w dziele Rabelais'go, w których pisarz przemawia zupełnie serio. Przy tej sposobności możemy podnieść, iż własne listy pisarza, które się zachowały, zwrócone do różnych współczesnych osobistości, również najmniejszym słówkiem ani akcentem ani zdradzają humorysty: tak samo pisane są najzupełniej poważnie i z godnością. [przypis tłumacza]

<sup>215</sup>ustawnie (daw.) — nieustannie, ustawicznie; ciągle. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>śnać (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>śnać (daw.) — tu: przecież, wszakże. [przypis edytorski]

Nazajutrz rano wyruszył w towarzystwie trębacza przed bramy zamku i wezwał strażę, by go zawiodły przed króla, jako że ma z nim mówić w jego własnej sprawie.

Gdy to oznajmiono królowi, nie pozwolił zgoła, aby mu otworzono bramę, jeno sam wstąpił na szaniec i rzekł do posła:

— Cóż tam nowego? Co masz do powiedzenia?

Zaczem poseł wypalił następującą orację:

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY. PRZEMÓWIENIE POSŁA SWĘDZIMIRA DO KRÓLA ŻÓŁCIKA

— Nie masz sprawiedliwiej ugruntowanej boleści dla człowieczego serca, niż kiedy ze strony, z której słusznie oczekuje dobra i życzliwości, spotka go, przeciwnie, pokrzywdzenie i szkoda. I nie bez przyczyny (jakkolwiek bez słuszności), wielu popadłszy w takową potrzebę, uważało tę niegodziwość za nieznośniejszą niż utratę życia i gdy ani siłą ani inną sztuką nie mogli zapobiec takowej nieprawości, sami woleli zbawić się światłości żywota.

Nie dziw zatem, iż twoja wściekła i nieprzyjacielska napaść wielce zaboląła pana mego Tęgospusta i pognębiła jego umysł. Cud byłby to zaiste, gdyby go nie poruszyły niezliczone wybryki, jakich ty i twoi ludzie dopuściliście się na jego ziemiach i poddanych; w czym nie ominięto żadnego przykładu okrucieństwa i nieludzkości. Jest to, zaiste, dla mego pana cios nader bolesny, a to z przyczyny serdecznej miłości, jaką otaczał zawsze swych poddanych, jako nikt ze śmiertelnych nie zdołałby więcej. Wszelako, wedle rozumienia ludzkiego, bardziej mu bolesnym jest, iż to ty i twoi dopuściliście się tych niesłusznych i krzywdzących uczynków, jako że od najdawniejszych czasów ty i ojcowie twoi żyliście w przyjaźni z nim i z jego przodkami; którą to przyjaźń aż do tej pory chowaliście niewzruszoną i strzeżliście jej jakoby świętej: tak iż nie tylko on i jego bliscy, ale barbarzyńskie narody, Połtwinowie, Bretończycy, Maurowie i inni, mieszkający gdzieś daleko na Kanaryjskich i Izabelskich Wyspach, mniemali, iż łatwiej byłoby zburzyć firmament i wynieść przepaście wysoko nad chmury, niżli rozerwać wasz sojusz; i tak obawiali się go w swoich przedsięwzięciach, iż nigdy nie ośmielili się wyzywać, drażnić ani pokrzywdzić jednego z obawy przed drugim.

Więcej jeszcze. Ta święta przyjaźń tak rozślawiła się po świecie, iż mało dziś jest ludzi zamieszkałych na kontynencie i na wyspach Oceanu, których by ambicją i życzeniem nie było wkupić się do niej na warunkach, jakie sami podacie, tyleż bowiem cenią przymierze z wami, co własne ziemie i dziedziny. Tak iż jak daleko pamięć ludzka sięga, nie było książeccia ani związku tak zuchwałego i tak pysznego, który by się ośmielił targnąć, już nie mówię na wasze ziemie, ale na ziemie waszych sprzymierzeńców. A jeśli, nie zastanowiwszy się należycie, porwali się na jakiego świeżego sojusznika, starczyło im usłyszeć imię i godło waszego przymierza, aby natychmiast poniechali swego zamysłu. Jakież więc szaleństwo popycha cię obecnie, aby łamiąc wszelkie przymierze, znieważając przyjaźń, depcąc prawo, rzucać się jako wróg na ziemie Tęgospusta, nie doznawszy w niczym od niego ani od jego ludu najmniejszej obrazy, krzywdy, ani zaczepki? Gdzież wiara? Gdzie prawo? Gdzie rozum? Gdzie ludzkość? Gdzie bojaźń Boża? Czy mniemasz, że te niegodziwości ukryją się mocom wiekuistym i Bogu wszechmogącemu, sprawiedliwemu Sędziemu naszych uczynków? Jeśli tak mniemasz, mylisz się: wszelkie sprawy przyjdą przed jego sąd. Byłżeby to twój los złowrogi albo też gwiazd influencje, które chcą kres położyć twej spokojnej i szczęśliwej doli? Wszystkie bowiem rzeczy mają swój kres i koniec. I kiedy doszły swego najwyższego punktu, wnet przychodzi im spaść ku dołowi: jako iż nie mogą długo utrzymać się w tym położeniu. Oto koniec tych, którzy swego szczęścia i pomyślności nie umieją miarkować powściągliwością i rozsądkiem.

Ale jeśli tak było pisano i jeśli miał przyjść koniec twego spokoju i dostatków, trzebaż, aby się to stało z zakłóceniem spokoju mego króla, który umocnił cię na twoim tronie? Jeśli twój dom miał upaść, trzebaż, aby w swojej ruinie miał się walić na pielesze tego, który go ozdobił? Ta rzecz tak przekracza granice rozumu, tak urąga zdrowemu pojęciu, iż z trudnością ludzkiemu zrozumieniu przychodzi ją ogarnąć, a cudzoziemcy nie zechcą w nią uwierzyć póty, póki pewny i niezbity skutek nie wykaże im, iż nic nie ma świętego ani szanownego dla tych, którzy wyzbyli się Boga i rozumu, aby iść za swymi przewrotnymi namiętnościami. Gdybyś był doznał jakiej krzywdy od nas w swoich

ziemiach i swoich poddanych, gdybyśmy ci nie byli pomocą w twoich troskach, gdybyśmy nie wspierali twoich interesów, gdybyśmy w czym pokalali imię i cześć twoją, albo lepiej rzekąc, gdyby duch oszczerstwa, siłąc się przywieść cię na pokuszenie, za pomocą podstępnych słów i zwodnych obrazów, wpoił był w twój umysł, iż popełniliśmy przeciw tobie jakąś rzecz niegodną dawnej przyjaźni<sup>218</sup>, winien byś był wprzód wywieść się o całej prawdzie, a potem u nas się upomnieć. I bylibyśmy zaiste tak uczynili wszystko po twojej woli, iż nie miałbyś przyczyn do skargi i żalu. Ale, o Boże wiekuisty, jakże ty sobie poczynasz? Czyż chciałbyś, jako przewrotny tyran, złupić i zniweczyć całe królestwo mego pana? Mniemaszli<sup>219</sup> go tak niedołężnym i bezmyślnym, aby nie próbował się bronić? Albo tak pozbawionym ludzi, pieniędzy, rady i sztuki wojennej, aby nie zdołał stawić czoła twoim niegodnym zakusom?

Uchodź stąd teraz, a jutro ze schyłkiem dnia masz znaleźć się w swoich ziemiach, nie czyniąc po drodze żadnych gwałtów ani tumultów. I masz zapłacić tysiąc pudów złota za szkody, któreś zrządził w ziemiach mego pana. Połowę złożysz jutro, drugą zapłacisz na najbliższe Idy majowe: tymczasem zasię jako zakładników zostawisz nam diuków Kręcipałę, Puścizada i Ścierwełłę oraz książąt Świerzbiępię i Maławeszkę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI. JAKO TĘGOSPUST DLA OKUPIENIA POKOJU KAZAŁ ODDAĆ KOŁACZE

Na tym umilkł dobry Swędzimir, ale Żółcik na wszystkie jego wywody odpowiedział jeno:

— Przyjdźcie po nich, przyjdźcie po nich. Mają zadki na schwał i nieleniwe. Pozwolą wam kołaczy.

Zaczem poseł wrócił do Tęgospusta, którego zastał na kolanach, z gołą głową, pochylonego w kątku komnaty i modlącego się do Boga, aby raczył uśmierzyć gniew Żółcika i przywieść go do rozumu bez potrzeby użycia siły. Kiedy ujrzał poczciwinę Swędzimira z powrotem, spytał:

— Hej, miły druhu, jakież mi nowiny przynosisz?

— Nie sposób się z nim dogadać — odparł Swędzimir — to człek zupełnie wyzuty z rozumu i opuszczony przez Boga.

— Ależ przecie — rzekł Tęgospust — kochasiu, jakąż podaje rację swego gwałtu?

— Żadnej nie podał racji — rzekł Swędzimir — jeno w gniewie burknął coś parę słów o kołaczach. Nie wiem, czy kto nie wyrządził jakiej krzywdy jego piekarzom.

— Muszę się w tym dobrze rozpatrzyć — rzekł Tęgospust — zanim powezmę jakieś postanowienie.

Zaczem nakazał śledztwo w onej sprawie; i w istocie przekonał się, iż odebrano przemocą kilka kołaczy ludziom Żółcikowym i że Marcik dostał drągiem po głowie. Okazało się wszelako, iż za wszystko zapłacono należycie i że ów Marcik pierwszy zaciął Kowalika batem po nogach; jakoż cała rada uznała, iż miał wszelkie prawo i słusność się bronić.

Mimo to rzekł Tęgospust:

— Wobec tego, iż poszło tu jeno o kilka kołaczy, spróbuję mu dać zadośćuczynienie: nazbyt mnie bowiem mierzi rozpoczynać o to wojnę.

Zaczem wywieźdzał się, ile wzięto podpłomyków, a usłyszawszy, iż było tego cztery czy pięć tuzinów, kazał ich wypiec pięć fur tejże nocy. I polecił, aby jedna pełna była podpłomyków upieczonych na świeżutkim maśle, druga na pięknych żółtkach, inne zasię z szafranem, z korzeniami i te przeznaczył dla samego Marcika. Dalej jako odszkodowanie miało mu się wyliczyć siedemset tysięcy i trzy filippusy na kosztą cyrulików, którzy go opatrywali; nadto otrzymać miał grzeczny folwarczek jako czystą darowiznę dla niego i spadkobierców.

Zaczem znów wysłano Swędzimira, aby wszystko to zawiózł i załagodził rzecz całą. Ten kazał po drodze naciąć wierzby i rozdał ją między cały orszak otaczających wózki,

<sup>218</sup>*gdyby duch oszczerstwa (...) rzecz niegodną dawnej przyjaźni* — Trzeba zauważyć, że ów pojednawczy poseł mimo woli robi wszystko, co może, aby ambitnemu Żółcikowi uniemożliwić pojednanie. [przypis tłumacza]

<sup>219</sup>*mniemaszli go (...) niedołężnym* — konstrukcja z partykułą -li o znaczeniu wzmacniającym i pytajnym; inaczej: czy mniemasz, że jest niedołężny; czyż mniemasz (sądzisz, przypuszczasz, uważasz go za). [przypis edytorski]

a także i między woźniców. I sam także jedną trzymał w rękach: przez co chciał dać do poznania, iż pragną jeno pokoju i przybywają paktować.

Dotarłszy pod bramy, zażądali mówić z Żółcikiem w imieniu Tęgospusta. Ale Żółcik nie chciał ich wpuścić ani też z nimi traktować i kazał im powiedzieć, że jest zajęty, ale że wszystko, co chcą, mogą powiedzieć kapitanowi Kogutkowi, który właśnie ustawia działa na murach. Zaczem rzekł mu poczciwy Swędzimir:

— Panie, pragnąc usunąć wszelki pozór do wojny i odjąć wam wymówkę zerwania dawnego sojuszu, oddajemy oto kołacze, które są przyczyną sprzeczki. Pięć tuzinów wzięli nasi ludzie i to płacąc, co należy: otóż my tak miłujemy pokój, iż oddajemy ich pięć fur, z których ta oto dla Marcika, jako najbardziej poszkodowanego. Co więcej, aby go zupełnie zaspokoić, oto niosę tu dlań siedemset tysięcy i trzy filippusy na cyrulika; prócz tego w procencie daję mu tłusty folwarczek w dobrej ziemi, w pełne i wieczyste posiadanie, jemu i spadkobiercom: oto kontrakt darowizny. I, przez Boga, żyjemy odtąd w pokoju; wracajcie w weselu do ziem swoich i ustąpcie z tego oto miejsca, do którego nie macie żadnego prawa, jak sami chyba przyznacie. I bądźmy przyjaciółmi jak dawniej.

Kogutek powtórzył wszystko Żółcikowi, a zarazem podsyłał jeszcze jego zajadłość, powiadając:

— Te chamy mają grzecznego pietra, na honor! Tęgospust, poczciwy pijaczyna, musi tego popuszczać pod siebie ze strachu. Ha! Snadniej<sup>220</sup> jemu wypróżnić butelki, niżli gotować się do wojny. Moje zdanie jest, abyśmy zatrzymali te pieniądze i kołacze, a swoją drogą obwarowali się tu najspieszniej i jechali na całego. Cóż oni nas mają za dudków, żeby cię, miłościwy panie, karmić tu swymi gneciuchami? Oto masz: za to, żeś wprzód postępował z nimi za dobrze i nadto ich dopuszczał do poufalości, teraz ci kolki chcą ciosać na głowie. Głaszcz chama, to cię kopnie; kopnij chama, to cię pogłaszcz.

— To, to, to — wykrzyknął Żółcik — na świętego Jakuba! Już oni mnie poznają; uczyni, jakoś powiedział.

— Co do jednej rzeczy — rzekł Kogutek — chcę was ostrzec, najjaśniejszy panie. Dość słabo jesteśmy tu zaopatrzeni w wiwendę i łatwo może naszym brzuchom zabraknąć amunicji. Gdyby Tęgospust miał nas tu oblegać, wraz bym sobie dał wyrwać wszystkie zęby, zostawiając jeno trzy; tak samo naszym ludziom; a i tymi trzema bardzo rychło zjedlibyśmy zapasy.

— Aż nadto jadła tutaj — burknął Żółcik. — Cóż to, czyśmy tu przyszli, aby jeść czy aby się bić?

— Aby się bić, pewnie, ale z brzucha czerpie się ducha i nic po ochocie, gdy pusto w żywocie.

— Za dużo gadania — rzekł Żółcik. — Zabierzcież wszystko, co przywieśli z sobą.

Zaczem wzięli pieniądze i kołacze, i woły, i podwoły i odprawili ich bez słowa, jeno mówiąc, by nie podchodzili bliżej dla przyczyny, którą powie się jutro. Jakoż nic nie sprawiwszy, wrócili przed Tęgospusta i opowiedzieli wszystko: dodając, iż nie ma nadziei uzyskania pokoju bez szczerzej i siarczystej wojny.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI. JAKO NIEKTÓRZY WODZOWIE ŻÓLCIKA SWYMI ZBYT GORĄCYMI RADAMI WPEŁDZILI GO W OSTATECZNE NIEBEZPIECZEŃSTWO<sup>221</sup>

Zagarnąwszy kołacze, książ Ścierwełło, hrabia Rębajło i hetman Łajenko stanęli przed Żółcikiem i rzekli:

— Najjaśniejszy panie, witamy dziś w tobie najwspanialszego, najwaleczniejszego monarchę, jaki żył kiedy od śmierci Aleksandra Macedona.

— Nakryjcie głowy, nakryjcie głowy — rzekł Żółcik.

— Dzięki, najjaśniejszy panie — rzekli — czynimy swoją powinność. Sposób jest taki. Zostawisz tutaj jakiego rotmistrza z niedużą garstką ludzi, aby strzegli tego grodu, który

<sup>220</sup> *snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>221</sup> *Jako niektórzy wodzowie Żółcika swymi zbyt gorącymi radami wpełdzili go w ostateczne niebezpieczeństwo* — Zdumiewać się należy, jak w całym tym rozdziale najprostszymi środkami autor osiąga efekt najprzedniejszej satyry i nieodpartego wprost komizmu. W czasie wojny światowej niemiecki *Simplicissimus* zamieścił w przekładzie cały ten rozdział jako satyrę na zwycięskie pochody i plany cesarza Wilhelma. [przypis tłumacza]



zdaje się nam dość silny, tak z natury, jak z przyczyny obwarowań uczynionych wedle twego zlecenia i planu. Całą armię podzielił na dwie części, jako to sam rozumiesz lepiej niż ktokolwiek inny. Jedna część ruszy na Tęgospusta i jego ludzi których za pierwszym natarciem rozbije z łatwością. Tam znajdziesz pieniądze pod dostatkiem, bo ten cham sypia na złocie. Cham powiadamy, ponieważ szlachetny książę nie ma nigdy szeląga przy duszy. Ciulać grosze to sprawa chamska<sup>222</sup>.

Druga część pociągnie tymczasem ku Onizie, Santonii, Angonie i Gaskonii; zaleją Perygot, Medok i Elany. Bez oporu zajmą miasta, zamki i fortece. W Bajonie, w Świętojańsku i w Fontarabii zagarniecie wszystkie okręty i żeglując ku Galicji i Portugalii, złupicie portowe miasta aż do Lizbony, gdzie znajdziecie obfitość wszelkich zasobów należnych wam prawem zwycięzcy. Do kroćset bomb! Hiszpania się podda, boć to są same wyskrobki. Przebywasz, najjaśniejszy panie, cieśninę Sybilską i tam wbijasz dwa słupy, wspanialsze niż słupy Herkulesa, ku wiecznej pamięci twego imienia. I ten przesmyk będzie zwan odtąd *Morze Żółtkowe*. Skoroście przebyli *Morze Żółtkowe*, Rudobrody<sup>223</sup> oddaje się wam w ręce.

— Daruję go łaską — rzekł Żółcik.

— Tak — odparli — ale pod warunkiem, że się da ochrzcić. Zaczem zdobywacie królestwo Tunisu, Hippów, Algieru, Bony, Korony, ba, całą Barbarię. Po drodze zajmujecie Majorkę, Minorkę, Sycylię, Korsykę i inne wyspy Ligustyjskie i Balearskie. Wykręcając na lewo, zagarniecie całą Galię Narbońską, Prowancję, Alobrogę, Genuę, Florencję, Lukę i, na miły Bóg! Rzym. Biedne papieżystwo umiera już ze strachu.

— Na mą cześć — rzekł Żółcik — niech się nie spodziewa, że go będę cmokał po pantoflu.

— Mając Italię, oto macie w kieszeni Neapol, Kalabrię, Apulię i Sycylię, i Maltę w dodatku. Chciałbym to widzieć, czy te fircyki, kawalerowie rodyjscy, odważą się wam czoło stawić: posikają się ze strachu!

— Wstąpiłbym chętnie do Loreto — rzekł Żółcik.

— Nie, nie — rzekli — to będzie za powrotem. Stamtąd zagarniemy Kandię, Cypr, Rodus, Cyklady i wylądujemy w Morei. Mamy ją. Hurra! Niech Bóg ma w swej opiece Jerozolimę, sułtan bowiem nie może się równać z twoją potęgą.

— Zatem — rzekł król — każe odbudować świątynię Salomona?

— Nie — odparli — jeszcze nie, zaczekaj trochę Wasza Miłość. Nie bądź, najjaśniejszy panie, tak nagły w swoich przedsięwzięciach. Wiesz, co powiadał Oktawian Augustus? *Festina lente*. Należy ci wprzód podbić Azję Mniejszą, Karię, Lucję, Pamfile, Cylicję, Lidję, Frygię, Myzję, Betum, Charację, Satalię, Samagarię, Kastamene, Luge, Sawastę, aż do Eufratu.

— Czy zobaczymy — spytał Żółcik — Babilon i górę Synaj?

— Nie ma potrzeby na teraz — odparli. — Czy nie dosyć kłopotu przepłynąć *Morze Hirkańskie*<sup>224</sup> i przejechać konno dwie Armenie i trzy Arabie?

— Jak mi Bóg miły — rzekł — gonimy coś w piętękę! Cóż wy myślicie sobie, dobrzy ludzie?

— Co? — rzekli.

— A cóż my będziemy pili w tych pustyniach? Toć przecie Julian Augustus i całe jego wojsko wyginęli tam z pragnienia, jako powiadają.

— Pomyśleliśmy już o wszystkim — odparli. — Na morzu Syriackim masz wasza miłość dziewięć tysięcy czternaście wielkich okrętów, naładowanych najprzedniejszym winem; zawijają do Jaffy. Tam czeka na nie dwadzieścia dwa set tysięcy wielbłądów i szesnaście set słońi, które pojmałeś na łowach w okolicach Sigilmisu, kiedy wkraczałeś do Libii, przy czym także wpadła ci w ręce cała karawana ciągnąca do Mekki. Czyż nie starczy wam tego wina?

— Tak — rzekł Żółcik — ale widzi mi się trochę ciepłe.

<sup>222</sup>*Ciulać grosze to sprawa chamska* — Być może niewinna aluzja do wiecznych kłopotów finansowych Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>223</sup>*Rudobrody* — albo Khair-ed-din, albo Horuk Rudobrody, założyciel afrykańskiego rozbójniczego państwa. [przypis tłumacza]

<sup>224</sup>*Morze Hirkańskie* — Morze Kaspijskie. [przypis tłumacza]

— Tam do krocset — rzekli — bohater, zdobywca, pretendent i aspirant do zawojowania całego świata nie może zawsze opływać w same wygody. Bogu niech będzie chwała, żeście przybyli, ty i twoi ludzie, zdrowi i cali aż nad brzeg Tygrysu.

— Ale — rzekł — co robi tymczasem owa część naszej armii, która rozbiła tego chama Tęgospusta?

— Ho, ho! Też nie próżnuje — odparli — zaraz się z nimi spotkamy. Podbili ci Bretanię, Normandię, Flandrię, Heno, Brabancję, Artys, Holandię, Zelandię; przeszli Ren po brzuchach Szwajcarów i landsknechtów i część ich zajęła Luksemburg, Lotaryngię, Szampanię, Sabaudię aż do Lyonu; w którym to miejscu spotkali się z twoją armią wracającą z podbojów morskich Morzem Śródziemnym. I zebrali się w kupę w Bohemii, złupiwszy wprzód Szwabię, Wirtembergię, Bawarię, Austrię, Morawię i Styrię. Potem ciągną sobie wesoło razem na Lubekę, Norwegię, Szwecję, Dację, Gocję, Grenlandię i Estlandię aż do Morza Lodowatego. Tęgo dokonawszy, podbili wyspy Orkady i ujarzmili Szkocję, Anglię i Irlandię. Stamtąd żeglując przez morze piaszczyste i ziemie Sarmatów, pobili i zagarnęli Prusy, Polskę, Litwę, Rosję, Wołoszę, Transylwanię, Węgry, Bułgarię, Turcję i są w Konstantynopolu.

— Chodźmyz tedy — rzekł Żółcik — połączyć się z nimi co najprędzej, chciałbym bowiem być i cesarzem Trebizondy. A nie wytłuczemy także tych psów tureckich i mahometanów?

— A cóż byśmy innego mieli do roboty? — odparli. — I rozdasz, miłościwy panie, ziemie ich i dziedziny tym, którzy ci wiernie służyli.

— Słusznie mówicie — rzekł — co się należy, to się należy. Daję wam Kormanę, Syrię i całą Palestynę.

— Och — rzekli — najjaśniejszy panie, nie godniśmy tyle łaski, dziękujemy pokornie. Niech Bóg zsyła na waszą królewską mość same pomysły.

Był przy tym obecny pewien stary szlachcic doświadczony we wszelakich potrzebach i prawdziwy wyjadacz obozowy, imieniem Echefron, który, słysząc te narady, rzekł:

— Bardzo się lękam, iż to całe przedsięwzięcie podobne będzie do gadki o garnku z mlekiem, z którego niejaki szewc czerpał wszelakie bogactwa w swych rojeniach; owo garnek się stłukł i nie stało mu na obiad. Gdzież wy zmierzacie z tyłu zdobyciami? Jakież ma być koniec tyłu trudów i włóczęgi?

— Taki — rzekł Żółcik — że wróciwszy do domu, wypoczniemy sobie do syta.

Zaczem rzekł Echefron:

— A jeśli przypadkiem mielibyście nigdy nie wrócić? Podróż to bowiem długa i niebezpieczna. Nie lepiej byśmy już teraz sobie wypoczęli, zamiast puszczać się na te azardy<sup>225</sup>?

— Ho, ho — rzekł Rębajło — oto mi śliczna rada; toż ulóżmy się od razu na przypiecku i tam spędzajmy czas z babami nawłócząc paciorki albo przędąc jako ów Sardanapalus. Kto nie waży<sup>226</sup> szyje, zysków nie zażyje, powiada Salomon.

— A kto — rzekł Echefron — nadto waży szyje, długo nie pożyje, odrzekł Salomonowi Marchołt.

— Basta — rzekł Żółcik — dość tego. Ja się boję jeno owych diabelskich legionów Tęgospusta: gdy my będziemy w Mezopotamii, gdyby im przyszła ochota napaść nas z tyłu, co wówczas?

— To fraszka — odparł Łajenko — wysyłasz wasza królewska mość poselstwo do Moskali i wystawią ci w jednej chwili czterysta pięćdziesiąt tysięcy przedniego żołnierza. O, gdybyś mnie, miłościwy panie, zrobił hetmanem, zadałbym ja im bobu z cebulą! Pędzę, lecę, rąbię, kłuję, zabijam bez pardonu.

— Na koń, na koń — krzyknął Żółcik — żwawo, skrzyknijcie chorągwie i kto mnie kocha, za mną!

<sup>225</sup> *azard* (daw.) — niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>226</sup> *ważyć* — tu: rzucać na szalę, narażać (szyję, tj. życie). [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY. JAKO GARGANTUA OPUŚCIŁ MIASTO PARYŻ, ABY RATOWAĆ SWÓJ KRAJ, I JAK GYMNASTES SPOTKAŁ SIĘ Z NIEPRZYJACIÓŁMI

O tej samej godzinie Gargantua, natychmiast po przeczytaniu listów ojcowskich, wyruszył z Paryża i człapiąc na swej wielkiej klaczy, przebył już most Nonenński. Jechali z nim Ponokrates, Gymnastes i Eudemon, którzy, aby mu towarzyszyć, wzięli konie pocztowe; reszta świty wracała sobie pomalutku, wioząc wszystkie jego książki i instrumenta filozoficzne. Przybywszy do Paryli, dowiedział się Gargantua od dzierżawcy z Gogów, jako Żółcik obwarował się w Skale Klermonckiej i jako wysłał kapitana Flaczka z wielką armią, iżby zagarnął Las Wedeński i Wogodreński. Wedle owej relacji, nieprzyjaciele pustosząc wszystko, doszli aż do tłoczni winnej w Bilarze; i nie do opisania wprost i trudne do wiary było, jakich gwałtów dopuszczali się w całym kraju: aż Gargantua się uląkł i nie wiedział, co rzec i co począć.

Wówczas Ponokrates doradził mu, aby się udali do pana Wogeńskiego, który był im zawsze przyjacielem i druhem, jako że od niego lepiej będą się mogli wywieść o wszystkich koniunkturach; co też uczynili i znaleźli go chętnym do udzielenia pomocy. Stańło na tym, iż najpierw wyprawi się którego z ludzi, aby przepatrzył okolicę i wywieść się o siłach nieprzyjaciela, wedle czego poweźmie się dalsze plany. Gymnastes ofiarował się iść; ale postanowiono, iż lepiej będzie, gdy weźmie z sobą kogoś z tutejszych, znającego wszystkie tameczne drogi, ścieżynki i rzeki.

Zaczem pojechał on i niejaki Smaczek, masztalerz pana Wogeńskiego, i śmiało jęli przetrząsać okolicę. Tymczasem Gargantua wypoczął nieco i podkarmił się wraz ze swą świtą i kazał dać swej klaczy miarkę owsa, to jest sześćdziesiąt i trzy wiader i trzy ćwiartki.

Gymnastes i jego towarzysz myszkowali póty, aż napotkali nieprzyjaciół, którzy rozproszeni i bez porządku łupili i rabowali, co mogli; skoro tylko spostrzegli Gymnastę, ruszyli nań hurmem, aby go obedrzeć. Ale ów krzyknął:

— Panowie, jam chudy pacholek; błagam, ulitujcie się nade mną. Mam jeszcze parę talerów, toć je przepijemy razem, jest to bowiem *aurum potabile*<sup>227</sup>; i tego oto mierzynka sprzedam, aby oblać nasze poznanie: zaczem przyjmijcie mnie za swego, ile że nie znajdziecie człeka, który by umiał tak godnie łapać, szpikować, piec i przyrządzać, a nawet, prze Bóg! ćwiertować i zaprawiać kurczaka, jako tu obecny wasz sługa: a za mój *proficiat*<sup>228</sup> piję zdrowie całej zacnej kompanii.

Jakoż dobył buklaczka i nie wtykając nosa, lyknął wcale uczciwie. Hultaje patrzyli nań, rozdziawiając gęby na dwie piędzi i wyciągając jęzory jak charty, aż przyjdzie kolej na nich popić; ale w tej chwili przybieżał kapitan Flaczek zobaczyć, co się dzieje. Jemu oddał Gymnastes buklak, mówiąc:

— Oto masz, kapitanie; ciągnij śmiało; pokosztowałem: odpowiedzialne winko.

— Cóż to? — rzekł Flaczek — ten hultaj sobie z nas dworuje. Ktoś zacz?

— Jestem biedny czort — rzekł Gymnastes.

— Ha — rzekł Flaczek — skoroś biedny czort, możesz iść swoją drogą, wszelki bowiem biedny czort wędruje po świecie nie płacąc cla ani myta; ale nie masz obyczaju, aby biedne czorty jeździły na tak zacnych szkapach; zaczem, mości czorcie, złaż, abym ja wziął twego mierzynka; a jeśli mnie nie uniesie, tobie siądę na kark, niebożę, abym zajechał na czorcie do stu czortów.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY. JAKO GYMNASTES ZGRABNIE UŚMIERCIŁ KAPITANA FLACZKA I INNYCH LUDZI ŻÓŁCIKOWYCH

Usłyszawszy te słowa, ten i ów zaczął się strachać, żegnać na wszystkie strony znakiem krzyża, mniemając, iż to jest czart przebrany. A jeden z nich, nazwany durny Jasio, kapitan wolnych strzelców, dobył różańca z rozporka i krzyknął wielkim głosem:

— *Αγίος ο Θεός*<sup>229</sup>! Jeśliś jest boże stworzenie, mów; jeśli inne, a kysz!

<sup>227</sup> *aurum potabile* (łac.) — złoto pitne. [przypis edytorski]

<sup>228</sup> *proficiat* (z łac. *proficio, proficere*) — tu: awans. [przypis edytorski]

<sup>229</sup> *Αγίος ο Θεός* (gr.) — Bóg jest święty! [przypis tłumacza]

Nie ruszył się z miejsca: zaczem wielu, usłyszawszy to, poczęło się wymykać z kompanii; a Gymnastes wszystko uważał i miał na oku. Wszelako udał, iż zsiada z konia, ale kiedy go już okraczył, obrócił się zgrabnie w strzemienu, przycisnąwszy mieczyk do boku i podłazłszy pod brzuchem końskim, podrzucił się w powietrze i stanął równymi nogami na siodle, zadkiem do łba końskiego. Po czym rzekł:

— Kuśka mi się przekreśliła.

Zaczem jak stał, okręcił się na jednej nodze i obróciwszy się w lewo, siadł tak jak był na początku. Co widząc, rzekł Flaczek:

— Niechże tego hycła kule biją! Tego bym nie uzdolił<sup>230</sup>.

— G...no — rzekł Gymnastes — pokpiłem ten skok; muszę poprawić.

Zaczem, obracając się w prawo, powtórzył młynka jeszcze zgrabniej i z jeszcze większym zamachem. Następnie wsparł się prawym kciukiem na łęku i podniósł się w powietrze, utrzymując całe ciało wytrzymałością onego kciuka i tak okręcił się trzy razy: za czwartym wygiął się, nie opierając nigdzie i znalazł się między uszami konia, trzymając całe ciało w powietrzu na lewym kciuku i tak uczynił młynka; następnie, uderzywszy prawą dłonią na płask w środek siodła, wziął taki rozmach, iż usiadł na zadzie jakoby damską modą.

To uczyniwszy, okrążył prawą nogą siodło i usadowił się jak do jazdy, wszelako na samym zadzie.

— Ba — rzekł — lepiej mi będzie posiąść się pomiędzy łęki.

Zaczem wspierając się na obu kciukach, wywinął się zadem nad głowę i znalazł się między łękami w statecznej posturze; następnie jednym susem uniósł się całym ciałem w powietrze, stanął równymi nogami na siodle i okręcił się więcej niż sto razy, rozkrzyżowawszy ramiona i krzycząc na całe gardło:

— Wściekam się, diabły, wściekam się, szaleję, trzymajcie mnie diabły, trzymajcie, trzymajcie.

Podczas gdy on wydziwiał takie sztuki, tamte ciury w wielkim osłupieniu szeptały jeden do drugiego:

— Bodajeś jadł psie g...no, toć to bies albo czort przebrany. *Ab hoste maligno libera nos Domine*<sup>231</sup>!

I umykali drogą, obzierając się za siebie jak pies, gdy umyka ze sztuką drobiu.

Wówczas Gymnastes, widząc swą przewagę, zsiada z konia, dobywa miecza i z wielkim impetem naciera co na znamienitszych, kładąc ich pokotem, raniąc, siekąc, mordując, bez żadnego oporu z ich strony. Mniemali bowiem, że mają z diabłem do czynienia, tak z powodu owych przedziwnych sztuk, na które patrzyli oczyma, jak z odezwania Flaczka, który go zwał „biednym czortem”. Sam jeno Flaczek próbował mu podstępnie rozplatać głowę mieczem, ale dobra stal na helmie nie puściła; zasię tamten, okręciwszy się, natarł na Flaczka i gdy ów parował cios od góry, przeciął mu jednym zamachem żołądek, jelita i kawał wątroby: zaczem Flaczek padł na ziemię i padając, oddał więcej niż cztery miski zupy i duszę zamieszana w tę zupę.

Następnie Gymnastes pomyślał o odwrocie, uważając, że niedobrze jest nadto kusić szczęście i że przystoi rycerzowi z uszanowaniem traktować pomyślną fortunę, nie trapiąc jej ani molestując. Siadłszy tedy na koń, spał go ostrogą i pognął prosto ku dziedzinie Wogeńskiej, a Smaczek za nim.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY SZÓSTY. JAKO GARGANTUA ZBU- RZYŁ ZAMEK WEDEŃSKI I JAKO PRZEBYLI BRÓD

Wróciwszy do swoich, powiedział Gymnastes o położeniu nieprzyjaciół i o podstępie, do którego się uciekł, znalazłszy się sam jeden przeciw całej bandzie. I twierdził, że są tam jeno same ciury, łupieżce i rozbójniki nieświadome wszelkiej dyscypliny wojennej i że śmiało ruszywszy na nich, nietrudno będzie wyrząć wszystkich jak bydło.

Zaczem Gargantua dosiadł swej wielkiej kobyły, na czele wyliczonego poprzednio orszaku. I napotkawszy na drodze wysoką i grubą olchę (którą popolicie zwano drze-

<sup>230</sup>uzdolić — zdolać (coś zrobić). [przypis edytorski]

<sup>231</sup>*ab hoste maligno libera nos Domine* (łac.) — od wroga złośliwego uwolnij nas, Panie. [przypis edytorski]

wem św. Marcina, wierzone bowiem, iż wyrosła z kostura zasadzonego przez świętego w ziemię), rzekł:

— Otom znalazł, czego mi trzeba. To drzewo mi obstanie za pałkę i dzidę.

I wyrwał je z łatwością z ziemi, odarł z gałęzi i obrobił sobie do ręki. Tymczasem klacz oddała wodę, aby sobie ulżyć; a była tego taka obfitość, iż na siedem mil uczynił się jakoby potop i popłynęły wszystkie te siuski aż do Wedeńskiego Brodu i tak go wezbrały, iż cała gromada nieprzyjaciół potopiła się w okrutny sposób z wyjątkiem tych, którzy się wzięli na lewo ku pagórkom.

Przybywszy w okolicę Wedeńskiego Lasu, wywiadził się Gargantua przez Eudemona, iż w zamku zostało jeszcze co nieco nieprzyjaciół; o czym aby się upewnić, krzyknął co miał tchu w gardle:

— Jesteście tam, czy was nie ma? Jeśli jesteście, zróbcie, aby was nie było; jeśli was nie ma, nie mam nic do powiedzenia.

Na to jakiś hultaj kanonier, który stał na blanku, posłał mu kulę armatnią i ugodził go straszliwie w prawą skroń: nie czyniąc mu wszelako większej krzywdy, niż gdyby go wyrznął śliwką.

— A to co? — rzekł Gargantua; cóż wy nam tu ciskacie winne jagody? Drogo was będzie kosztowało to winobranie — mniemając w rzeczy, iż ta kula to była winna jagoda.

Ci, którzy byli w zamku i zabawiali się grą w kości, słysząc huk, podążyli do wież i fortów i dali doń więcej niż dziewięć tysięcy strzałów z falkonetów i garlaczy, celując w samą głowę; a tak gęsto prali doń, iż Gargantua zawołał:

— Ponokracie, przyjacielu, ciemno mi tu od tych much, podaj no mi jaką gałązkę wierzbiny, abym się opędził — mniemając na ów deszcz żelazny i pociski armatnie, że to są końskie muchy.

Ponokrates odparł, że te muchy to nie co insze, jeno pociski artyleryjskie, którymi mierzą doń z zamku. Wówczas zawinął swoim drzewem ku zamkowi i od jednego zamachu zwałił wieże i mury, i wszystko zrównał z ziemią: a tym samym pozabijał i potłukł na miazgę wszystkich, którzy byli wewnątrz.

Stamtąd udali się do mostu młyńskiego i znaleźli cały bród zawałony trupami w takiej mnogości, iż wstrzymały bieg młyna: to byli ci, którzy zginęli w potopie urynnym owej kobyły. Tam jęli medytować, jakby można przejść bród mimo tej zapory. Ale Gymnastes rzekł:

— Jeżeli diabli przeszli, i ja przejdę.

— Diabli — rzekł Eudemon — przeszli tamtędy, aby zabrać dusze potępione.

— Na świętego Damiana — rzekł Ponokrates — zatem jasne jest, że i on przejdzie.

— Juści, juści — rzekł Gymnastes — chyba bym utknął gdzie w drodze.

I spiąwszy ostrogami konia, przejechał śmiało. Koń nie przestraszył się ani na chwilę ciał, wedle bowiem nauki Elianta, przyzwyczaił go z dawna nie lękać się oręża ani trupów poległych. A dokazał tego, nie zabijając ludzi, jako Diomedes zabijał Traków, a Uliss kładł ciała nieprzyjaciół pod nogi swoich koni, jako opowiada Homerus; jeno kładąc mu lalkę wypchaną do siana i każąc mu zwyczajnie przechodzić przez nią, podsypawszy po drugiej stronie owsa. Trzej inni przejechali za nim bez wypadku, z wyjątkiem Eudemona, którego koń wdepnął prawą nogą aż po kolano w brzuch grubego i tłustego pachola, tak że nie mógł jej wydobyć; i tak miotał się w tej matni, aż Gargantua końcem kija rozbętał resztę flaków owego ciury i wypuścił je do wody, a tymczasem koń uwolnił nogę. I (czemu wielce dziwili się biegli konowałowie) za dotknięciem kiszek onego tłuszciocha wyleczył się ów koń z narośli, którą miał na nodze.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY. JAKO GARGANTUA, CZESZĄC WŁOSY, WYCZESAŁ SIŁA<sup>232</sup> KUL ARMATNICH

Wydostawszy się z rzeki Wedy, niedługo potem zajechali do zamku Tęgospusta, który oczekiwał ich z wielkim upragnieniem. Dopieroż się jęli ścisnąć i obejmować; na świecie nie widział nikt większej uciechy. *Supplementum supplementi chronicorum* powiada, iż Gargamela umarła na miejscu z radości: co do mnie, nie wiem, jak tam z nią było i mało

<sup>232</sup>*siła* (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

się troszczyć o tę i o wszystkie inne. Prawdą jest za to, iż Gargantua zmieniając odzienie i przyczესując się grzebieniem (który był długi na sto łokci<sup>233</sup>, a zęby miał zrobione z całkowitych kłów słonia), wygarniał za każdym razem więcej niż siedem tuzinów kulek, które zostały mu we włosach przy onym szturmie do Wedeńskiego zamku.

Widząc to Tęgospust, myślał, że to wszy i rzekł:

— Hej, miły synku, aże tu nam naniósłes tych montegińskich baranków? Nie wiedziałem, żeś i w tej uczelni bywał.

Na co Ponokrates:

— Panie, nie myśl, iż oddałem go do owego zawszonego kolegium zwanego monte-gińskim<sup>234</sup>: toć już wolałbym go być dać między wszarzy św. Innocentego. Nazbyt dobrze poznałem okrucieństwo i ohydę, jakie panują w tej szkole: lepiej bowiem obchodzą się ze zbrodniarzami u Maurów i Tatarów, z mordercami w kaźni, nie mówię już z psami w twoim domu, niżli z biednymi osiołkami w tym kolegium. I gdybym był królem Paryża, niech mnie diabli porwą, jeśli tam ognia nie podłożył i nie upiekł żywcem regenta i nauczycieli za to, iż cierpią, aby pod ich oczami popełniano takie barbarzyństwa.

Zaczem podnosząc jedną z kul, rzekł:

— To są kule armatnie, którymi kiedyś godzili w syna twego Gargantuę zdrajcy nieprzyjaciele, gdyśmy jechali koło Wedeńskiego Lasu. Ale dostali taką zapłatę, iż wszyscy zginęli pod zwaliskami zamku jako Filistyni wygubieni przez podstęp Samsona albo jak owe pohańce, których przygniotła wieża Siloe, o czym stoi napisane u *Luc.* VIII. Owo jestem zdania, abyśmy nie zalegali pola, lecz zakrzętnęli się dalej koło pościgu, póki szczęście przy nas. Powiadają, iż sposobność ma wszystkie włosy na czole: skoro raz przejdzie mimo, już jej nie zatrzymasz; z tyłu głowy bowiem jest lysa, a nigdy się nie odwraca.

— Zaprawdę — rzekł Tęgospust — jeszcze nie w tej godzinie: chcę was dziś wieczór ugościć jak należy i uczcić wasze przybycie.

Tak rzekł i wraz<sup>235</sup> zaczęto gotować wszystko do wieczery i upieczono ponad zwykłą liczbę szesnaście wołów, trzy jałowki, trzydzieści i dwa cielęta, sześćdziesiąt i trzy kozłatek, dziewięćdziesiąt pięć baranów, trzysta młodych prosiaczków, dwieście dwadzieścia kuropatw, siedemset bekasów, czterysta kapłonów lundeńskich i kornwalskich, sześć tysięcy kurcząt i tyleż gołębi, sześćset kogutków, czternaście set zajęcy, trzysta i trzy dropie, tyśiąc siedemset indyków. Dzicyzny nie można było naprędce zgromadzić tyle, co trzeba; znalazło się wszelako jedenaście dzików, przysłanych przez turbińskiego opata i osiemnaście niedźwiedzi (dar od pana Wielogóry), do tego sto czterdzieści bażantów od pana Esara<sup>236</sup> i parę tuzinów grzywaczy, ptactwa wodnego, cyranek, kurlisów, siewek, jarząbków, kaczek dzikich, krzyków, słonek, batalionów, dubeltów, kulonów, przepiórek, derkaczy, cietrzewi, głuszców, dropi, nurków, kwiczolów, pardew, dzikich gęsi, kurek wodnych, kurek indyjskich, wiele kuskurów i mnóstwo ryb. Nie ma co gadać, jadła wszelakiego była obfitość; a przyprawili to wszystko uczciwie Sosik, Wiercimak i Warzecha, kuchmistrze króla Tęgospusta. Zasię podczasowie Konewka, Dzbanuszek i Szklaneczka mieli staranie o napoje.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY. JAKO GARGANTUA ZJADŁ W SAŁACIE SZEŚCIU PIELGRZYMÓW

Należy do rzeczy, abyśmy opowiedzieli, co się trafiło sześciu pielgrzymom, którzy wędrowali z Sebastianu koło Nanty i z obawy przed nieprzyjaciółmi zaszyli się na nocleg w ogród warzywny, między zagony kapusty i sałaty. Gargantua czuł się jakiś nieswój i zażądał, czy by nie można dostać sałaty głowiastej. Owo dowiedziawszy się, iż rodzi się w tych stronach bardzo duża i piękna (bywa bowiem tak wielka jak orzech lub śliwa), poszedł sam narwać i przyniósł w dłoni, ile mu się zdało; a razem zagarnął i sześciu pielgrzymów, którzy się tak przelękli, iż nie śmieli krzyknąć ani kaszlnąć.

<sup>233</sup>łokieć — daw. miara długości; ok. 57–59 cm. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>kolegium zwane monte-gińskim — Kolegium w Montaigu, do którego uczęszczał w młodości Erazm i gdzie głód i batogi stanowiły główne środki wychowawcze. [przypis tłumacza]

<sup>235</sup>wraz — tu: zaraz, od razu. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>pana Wielogóry (...) pana Esara — Panowie de Grandmoud i d'Essars, dworzanie króla Franciszka I. [przypis tłumacza]

Gdy ich najpierw oplukiwał w zdroju, pielgrzymi rzekli półgębkiem jeden do drugiego: „Co tu robić? Utopimy się tu w tej sałacie: może by krzyknąć? Ale, jeśli się odezwiemy, pozabija nas jako szpiegów”. Gdy się tak naradzali, Gargantua włożył ich wraz z sałatą w salaterkę wielką jak beczka cytyjska<sup>237</sup> i zaprawiwszy oliwą, octem i solą, zjadł wszystko, aby się nieco orzeźwić przed wieczerzą: owo połknął już pięciu pielgrzymów, szósty zaś był w salaterce ukryty pod liściem sałaty, z wyjątkiem kostura który sterczał ku górze. Ujrawszy go, Tęgospust rzekł do Gargantui:

— Zdaje mi się, że to róg ślimaka, nie jedz tego.

— Czemu? — odparł Gargantua. — Dobrze są w tym miesiącu.

Zaczem ująwszy kostur, podniósł do ust pielgrzyma i zjadł go bardzo smacznie. Po czym lyknął okrutny haust świeżego moszczu, czekając, aż mu przyrządzą wieczerzę.

Pielgrzymi tak spożyci wygramolili się spomiędzy zębów, jak tam który mógł, i mniemali, iż dostali się do jakiegoś więziennego lochu. Skoro Gargantua pociągnął ów srogi haust wina, omal nie potopili mu się w gębie i strumień wina uniósł ich aż prawie w otchłanie żołądka, podskakując wszelako na kosturach, jako czynią pauperki uliczne, wydrapali się na powrót aż na kraj szczęki. Ale na nieszczęście jeden, wymacując kosturem okolicę, aby się przekonać, czy są w bezpiecznym miejscu, uderzył mocno w dziurę bolącego zęba i uraził chory nerw, co strasznie zabolalo Gargantue, tak iż jął krzyknąć z wściekłości i bólu. Aby sobie ulżyć w cierpieniu, kazał przynieść wykałaczkę i siadłszy pod orzechem, zaczął wydlubywać imćpanów pielgrzymów.

Jednego dopadł za nogi, drugiego za ramiona, trzeciego za sakwy, innego za kaptur, innego za pas; biednego nieboraka, który go uraził kosturem, nawlókł za rozporek: tamtemu wszelako wyszło to bardzo na dobre, bo mu przekłuł wrzód francowaty, który go trapił od czasu, jak nocowali w Ancenie. Tak wydlubani pielgrzymi uciekli pędem przez trawy, a cierpienie Gargantui uśmierzyło się z wolna.

W tejże chwili zawołał nań Eudemon, iż wieczerza gotowa.

— Poczekaj — odparł — muszę wprzód przesiusiać tę moją niedolę.

Zaczem oddał urynę tak obficie, iż zalała w poprzek drogę pielgrzymom, tak iż ledwo przedostali się przez tę rzekę. Po czym, wędrując dalej drogą leśną, ugrzęźli wszyscy, z wyjątkiem jednego, imieniem Mrówczyk, w paściach zastawionych na wilki. Wydostali się z nich dzięki przemyślności onego Mrówczyka, który poprzecinał wszystkie sieci i postronki. Wydostawszy się stamtąd, schronili się na noc do jakiejś chałupy koło Kudrynia.

Tam przed spoczynkiem pokrzepił ich serce dobrymi słowy jeden z nich, imieniem Męczynoga, który im wyłożył, iż ta przygoda przepowiedziana była przez Dawida w psalmie *Cum exsurgerent homines in nos, forte vivos deglutissent nos*, to znaczy: kiedy nas jedzono w sałacie z octem i solą. *Cum irasceretur furor eorum in nos forsitan aqua absorbuisset nos*, kiedy pociągnął ów potężny lyk. *Torrentem pertransiuit anima nostra*, kiedy przewędrowaliśmy przez wielką rzekę. *Forsitan pertransisset anima nostra aquam intolerabilem*, uryny jego, która zagroziła nam drogę. *Benedictus Dominus, qui non dedit nos in captiōnem dentibus eorum. Anima nostra, sicut passer, erepta est de laqueo venantium*, kiedyśmy wpadli w paść wilczą. *Laqueus contritus est*, niby przez Mrówczyka, *et nos liberati sumus. Adiutorium nostrum* <sup>238</sup> etc.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY. JAK GARGANTUA PODEJMOWAŁ MNICHA, KTÓRY ZABAWIAŁ SIĘ PRZY WIECZERZY WDZIĘCZNYMI POGWARKI

Skoro Gargantua zasiadł u stołu i skoro pochłonięto pierwsze kęsy, Tęgospust jął opowiadać źródła i przyczyny wojny, toczącej się między nim a Żółcikiem i przyszedł w tym opowiadaniu do miejsca, jako brat Jan Łomignat okrył się chwałą, broniąc klasztornego obejścia. Tu począł wysławiać jego dzieło ponad czyny Kamilla, Scypiona, Pompejusza, Cezara i Temistoklesa. Zaczem żądał Gargantua, aby natychmiast posłano po mnicha dla wspólnego naradzenia się, co by należało uczynić. Z rozkazu króla począł go szukać mar-

<sup>237</sup>beczka cytyjska — Sławna beczka, sporządzona wedle legendy przez św. Bernarda. [przypis tłumacza]

<sup>238</sup>ta przygoda przepowiedziana była przez Dawida w psalmie (...) *Adiutorium nostrum* — Cały ten ustęp był w owych czasach niemalym zuchwalstwem ze strony pisarza; [por. Psalm 123; red. WL]. [przypis tłumacza]

szałek i w wielkim weselu przywiódł go, wciąż dzierżąc swój drąg krzyżowy, na mule Gargantui. Dopieroż zaczęły się pochwały, uściski, wiwaty.

— Hej, bracie Janie, mój przyjacielu; bracie Janie, mój miły krewniaku; bracie Janie to, bracie Janie owo; uściskaj mnie zuch! Sam tu, dawaj łapę! Chodź no tu, kusiu, niech cię wyściskam, aż ci ten kaptur zedrze.

A brat Jan śmiał się, aż szyby dźwięczały! Pod słońcem nie widziano bardziej lubego i serdecznego człowieka.

— Tu, tu — rzekł Gargantua — tu się posiadźcie przy mnie, przy tym końcu.

— Z duszy, z serca — rzekł mnich — skoro taka wasza łaska. Hej, paziu, wody: lej no, dziecko, lej no: odświeży mi wątrobę. Dawaj no jeszcze, niech gardło przepłuczę.

— *Deposita cappa*<sup>239</sup> — rzekł Gymnastes — zdejmijmy ten habit.

— Oho, z wolna, panie szlachcic — rzekł mnich — jest u nas pewien paragraf *in statutis ordinis*<sup>240</sup>, który by się diabelnie na to skrzywił.

— G...no — rzekł Gymnastes — us...ać się na wasze paragrafy. Ten habit gniecie cię pod pachami, praśnijże go w diabły.

— Mój młody przyjacielu — rzekł mnich — zostaw mi go: klnę się Bogiem, że pije mi się w nim o wiele lepiej. Utrzymuje mi ciało w cieple i w weselu. Gdybym go zdjął, paziowie porobiliby zeń sobie podwiązki, jako mi się raz zdarzyło w Kuleniu<sup>241</sup>; co więcej, straciłbym zupełnie apetyt. Zasię jeśli w tej sukience siędę do stołu, będę pił, przebóg, do ciebie, do twego konia, do wszystkich diabłów. Niech Bóg ma całą kompanię w świętej opiece. Jużem wprawdzie wczerał, ale to mi nie przeszkodzi znów z wami przekąsić: mam żołądek brukowany, pusty jak but św. Benedykta<sup>242</sup>, a zawsze otwarty jak mieszek adwokacki. Ze wszystkich ryb, z wyjątkiem lina, radzę wam wybrać skrzydełko kuropatwy albo udko mniszeczki. Czyż to nie wesola śmierć, kiedy się umiera ze sztywną kusią<sup>243</sup>? Nasz przeor bardzo lubi białe mięso z kapłona.

— W tym — rzekł Gymnastes — zgoła nie jest podobny do lisa: trzeba wam bowiem wiedzieć, iż kiedy lis chwyci kapłona, kurę, kurczę, nigdy nie je białego mięsa.

— Dlaczego? — rzekł mnich.

— Dlatego — odparł Gymnastes — że nie ma kucharza, który by mu je upiekł. A skoro mięso nie jest należycie upieczone, jest czerwone, a nie białe. Czerwoność mięsa jest znakiem, że nie jest dość wypieczone. Z wyjątkiem raków i homarów, które się kardynalizują w gotowaniu.

— Święty Antoni! — rzekł mnich. — Tedy nasz furtian nie może mieć głowy dobrze wypieczonej, ma bowiem gały czerwone jak królik. To udko zajęcze dobre jest dla podagryków. Ale, kiedy już o tym uradzamy, powiedzcie mi: czemu udka panieńskie są zawsze chłodne?

— Tego problemu — rzekł Gargantua — nie ma ani w Arystotelesie, ani w Aleksandrze Afrodyzyjskim, ani w Plutarchu.

— Oto — rzekł mnich — dla trzech przyczyn, dla których jakieś miejsce w przyrodzony sposób utrzymuje się w chłodzie. *Primo*, ponieważ ścieka po nim woda. *Secundo*, ponieważ jest to miejsce cieniste, ciemne i osłonięte, gdzie nigdy słońce nie zagląda. A po trzecie, ponieważ jest nieustannie chłodzone przez wiatry. Hurra!

Hej tam, paziu, coś mi zaschło! Ciur, ciur, ciur. O Boże, jakiś ty łaskaw, że nam dajesz to dobre winko! Przysięgam Bogu, gdybym żył w czasach Jezusa Chrystusa, nie dałbym go Żydom pojmać na górze Oliwnej. Niech mnie wszyscy diabli porwą, jeśli bym nie ponacinał lydek panom apostołom, co tak podle dali drapaka, najadłszy się na wieszczkę i tak opuścili swego mistrza w potrzebie. Taki człowiek, który zmyka, kiedy trzeba się brać do młocki, bardziej mi jest omierzły niż trucizna. Hej, hej, czemu to nie mogę być królem Francji na jakie osiemdziesiąt albo sto lat. Przebóg! Już ja bym tam wykopał psa

<sup>239</sup>*deposita cappa* (łac.) — habit (płaszcz) do depozytu (zdeponowany). [przypis edytorski]

<sup>240</sup>*in statutis ordinis* (łac.) — tu: w statutach zakonu. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>*Kuleni* — Coulaines, miejscowość koło Chinon. W ten sposób, dla płynności czytania, tłumacz pozwala sobie zazwyczaj polszczyć brzmienie różnych miejscowości w ustępach tekstu, gdzie autentyczność nazwy nie odgrywa roli. [przypis tłumacza]

<sup>242</sup>*pusty jak but św. Benedykta* — Butem św. Benedykta nazywano ogromną beczkę. [przypis tłumacza]

<sup>243</sup>*wesola śmierć, kiedy się umiera ze sztywną kusią* — Wedle gadek ludowych trafia się to po śmierci ludziom, którzy za życia obcowali cieleśnie z mniszką. [przypis tłumacza]



wszystkim tym, co to drapnęli pod Pawią<sup>244</sup>! Niechże ich febra ściśnie! Czemu nie skapieli tam na miejscu, niżby mieli zostawiać swego księcia w takowej opresji! Zali nie lepiej i nie szlachetniej jest zginąć uczciwie w walce, niżli ocalić żywot haniebną ucieczką? Nie będziemy mieli gąsek tego roku. Hej tam, przyjacielu, daj no tego prosiaka. Tam do licha! Dzbanek znów próżny. *Germinavit radix Jesse*. Życie mi niemiłe, umieram z pragnienia. To winko sobie niezgorsze. Co wy tam za wino pijecie w Paryżu? Niech mnie wszyscy czarci porwą, jeśli tam nie poił w swoim klasztorze kogo wlaźło i to przez pół roku. A znacie tam brata Klaudiusza, u świętego Dionizego? O, cóż za kompan! Ale patrzcie, co za giez go ukąsił: nic teraz nie robi, jeno w księgach siedzi od niepamiętnych czasów. Ja bo tam z książkami się nie wdaję. W naszym klasztorze nikt się nie bawi w naukę; to szkodzi na pęcherz. Nieboszczyk opat mawiał, że to monstrum przyrody widzieć uczonego mnicha. Tam do licha, braterunku, *magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes*<sup>245</sup>.

Jeszczeście nigdy nie widzieli tyłu zajęcy, co ich jest u nas o tym czasie. Nie mogłem znikąd wydostać sokoła, choćem<sup>246</sup> na głowie stawał. Pan Belon przyrzekł mi srokosza, ale właśnie pisze, że dostał dychawki. Kuropatwy uszy nam oskubią w tym roku. Nie lubię siedzieć w altanie, bo mi się dłuży. Kiedy nie biegam, kiedy się nie krzątam, zarazem<sup>247</sup> jakiś nieswój. Prawda, że gdy skaczą przez krzaki i płoty, zostaje na nich co nieco sierści z habitu. Znalazłem ślicznego charta; niech mnie czarci porwą, jeśli mu się jaki zajac wymiga. Sługa prowadził go do pana Zajączka, alem mu go zagarnął. Zalim<sup>248</sup> źle uczynił?

— Nie, bracie Janie — rzekł Gymnastes — nie, do stu czartów, nie!

— Więc za zdrowie tych czartów i niech żyją długo — rzekł mnich. — Święci niebiescy! I cóż by z nim począł ten kuternoga? Rany boskie, toć większą radość mu sprawi ofiarować mu jaką tęgą parkę wołów.

— Jak to — zapytał Ponokrates — wy klniecie, bracie Janie?

— To tylko tak, dla okraszy mownej — odparł mnich. — To są takie ubarwienia retoryki cyceroniańskiej.

Przekleństwo, Książd

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY. DLACZEGO MNICHY SĄ W OHY- DZIE U CAŁEGO ŚWIATA I DLACZEGO JEDNI MAJĄ WIEK- SZE NOSY, A DRUDZY MNIEJSZE

— Jakem chrześcijanin — rzekł Eudemon — głupieję zupełnie, patrząc, co to za przedni człowiek z tego mnicha. Toćże on nas tu wszystkich napawa radością! I czym się to dzieje<sup>249</sup>, że tak pędzą precz mnichów z każdej godnej kompanii, mieniąc ich mącieliemi wesela: tym kształtem jako pszczoły żeną precz trutni ów od roju? *Ignavum fucos pecus*, powiada Maro, *a praesepibus arcent*<sup>250</sup>.

Na co odparł Gargantua:

— Nic prawdziwszego nad to, iż habit i kaptur ściągają na siebie ohydę, przekleństwa i złorzeczenia całego świata, zupełnie tak jak wiatr, powiada Cecjasz, sprowadza chmury. Racja ostateczna tego jest, iż oni pożywają łajno całego świata, tj. grzechy, i jako takich zęcpajłajnow wypędza się ich do ich nor, to znaczy do opactw i klasztorów, które są oddzielone od politycznej kompanii jako wychodek od domu. Zasię jeżeli rozumiecie, czemu małpę w domu wszyscy wyszydają i hańbią, zrozumiecie czemu od mnichów każdy stroni, tak od młodych, jak od starych. Małpa nie strzeże zgoła domu jako pies; nie ciągnie jarzma jako wół; nie daje ani mleka, ani wełny jako owca: nie dźwiga ciężaru jak koń. Cała jej praca to wszystko ofajdać i zniszczyć, co jest przyczyną, iż od wszystkich doznaje jeno wzgardy a batogów.

Książd, Praca, Religia,  
Obyczaje

<sup>244</sup>wszystkim tym, co to drapnęli pod Pawią — Aluzja do żołnierzy, którzy ratując się ucieczką, opuścili Franciszka I pod Pawią (1525), tak iż dostał się do niewoli. [przypis tłumacza]

<sup>245</sup>*magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes* (łac.) — największy z kleryków (księży; tu: mnichów) nie jest najtęższy w mądrości. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>*chociem (...) stawał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: choć stawałem. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>*zarazem (...) nieswój* — skrót od: zaraz jestem nieswój. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>*Zalim źle uczynił* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: czyż źle uczyniłem. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>*czym się to dzieje* — daw. konstrukcja; znaczenie: jak to się dzieje, z jakiej przyczyny się to dzieje. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>*Ignavum fucos pecus (...) a praesepibus arcent* — trzymają z dala od ula gnuśne trutnie. [przypis edytorski]

Tak samo mnich (mówię tu o owych próźniaczych mnichach) nie uprawia roli jak wieśniak; nie strzeże kraju jak wojownik; nie leczy chorób jak lekarz; nie każe ani nie naucza ludzi jako godny ewangeliczny doktor i pedagog; nie sporządza rzeczy użytecznych i potrzebnych dla powszechnego dobra jak kupiec. Dlatego też od wszystkich jest wzgardzony i wszystkim omierzły.

— Tak, ale za to — rzekł Tęgospust — modlą się do Boga za nas.

— Ani się im śni — odparł Gargantua. — Prawda jest jeno<sup>251</sup>, iż utrapiają całą okolicę swoim brząkaniem we dzwony.

— Pewnie — rzekł mnich — bo też kiedy się dobrze oddzwoni mszę świętą albo nieszpory, albo roraty, to już na wpół jakby się je odprawiło.

— Mamrocą wielką moc litanii i psalmów, których w ząb nie rozumieją. Klepią swoje ojczeszki, gęsto szpikowane zdrowaškami, nie myśląc ani nie słysząc, co mówią. Owo co nazywam kpinami z Pana Boga, a nie modlitwą. Ale niech im tam Pan Bóg sekunduje, jak oni się modlą za nas, a nie z obawy stradania<sup>252</sup> swoich kąsków i tłustej zupy. Wszyscy prawdziwi chrześcijanie wszelkiego stanu, na wszelkim miejscu, we wszelkich czasach, modlą się do Boga i Duch prosi i wstawia się za nich, i Bóg przyjmuje laskawie te modły. A teraz popatrzcież na naszego zacnego brata Jana. Toć każdy rad by go mieć najdłużej w kompanii. Nie jest świętoszek, nie jest pluch; jest poczciwy, wesoły, roztropny, dobry kompan. Pracuje, nie lęka się trudu, broni uciśnionych, pokrzepia strapionych, wspomaga cierpiących, strzeże zagrody klasztornej.

— Nie tylko tyle, nie tylko tyle — rzekł mnich. — Parając się bowiem z jutrzniami i godzinkami na chórze, sporządzam tymczasem cięciwy do kuszy, poleruję tarcice i pokrętki, sporządzam sieci i paści na młode zajączki. Nigdy nie siedzę beczynninie. Ale teraz pić, pić. Podaj no owoce. To kasztany z estrockiego lasu. Podlać je młodym winkiem, a będziesz, bracie, pierdział jak trąba jerychońska. Jeszczeście nie dość uczcili tę beczułkę. Hej, ha! Ja bo piję u każdego brodu, jak szczyry koń pocztarski.

Tu rzekł Gymnastes:

— Bracie Janie, zdejmcie ten sopeł, co wam wisi u nosa.

— Ha, ha — rzekł mnich — tożbym się już wnet utopił, kiedy mi woda dochodzi już do nosa. Nie, nie. *Quare? Quia*<sup>253</sup>

Stamtąd wypływa, lecz tam nie powraca,  
Winko łać w gardziel, to wdzięczniejsza praca.

O mój przyjacielu, kto by miał buty na zimę z takiej skóry jak moje gardło, mógłby śmiało łowić ostrygi, a nigdy by nóg nie przemoczył.

— Czemu — rzekł Gargantua — brat Jan ma tak piękny nochal?

— Dlatego, że Bogu się tak podobało — odparł Tęgospust — który je nam daje takiego kształtu jak chce i jak je wyrabia w swojej boskiej mądrości jako garncarz lepi naczynie.

— Dlatego — rzekł Ponokrates — iż pierwszy zdążył na jarmark z nosami. Wybrał największy i najładniejszy.

— Wszystko furda — rzekł mnich — wedle prawdziwej filozofii monastycznej to dlatego, iż moja mamka miała miękkie cycusie; owo gdy mnie karmiła, nos włożył tam jak w masło i rósł sobie w nim i pęczniał niby ciasto w dzieży. Twarde cycki u mamki robią z dzieci płaskonosów. Ale co tam! Hurra! Zdrów! Zdrów! *Ad formani nasi cognoscitur ad te levavi*<sup>254</sup>! Dziękuję, nigdy nie jadam konfitur. Paziu, coś mokrego tutaj. *Item*<sup>255</sup> pieczonych kasztanów!

<sup>251</sup>*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>252</sup>*stradać* — postradać, stracić. [przypis edytorski]

<sup>253</sup>*Quare? Quia* (łac.) — w jaki sposób, skoro. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*Ad formani nasi cognoscitur ad te levavi* (łac.) — Po kształcie nosa poznaje się... to co ku tobie podniosłem. [przypis tłumacza]

<sup>255</sup>*item* (łac.) — także; tak samo; tu: a zatem, a więc. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY. O TYM, JAKO MNICH UŚPIŁ GARGANTUĘ, I O JEGO GODZINKACH I BREWIARZU

Po skończonej wieczerzy zaraz zaczęli się naradzać i postanowiono, że około północy wyprawią się na wycieczkę, aby zbadać, czy nieprzyjaciel czuwa i czy rozstawił strażę; tymczasem prześpią się trochę, aby ociupinkę wypocząć. Ale Gargantua nie mógł spać, jeno przewracał się na wszystkie strony. Zaczem rzekł mnich: „Co do mnie, nigdy nie śpię tak dobrze, jak kiedy jestem na kazaniu, albo kiedy odmawiam pacierze. Weźmy się przeto wraz do siedmiu psalmów, a przekonamy się czy wnet nie uśniecie”. Pomysł spodobał się bardzo Gargantui; jakoż zacząwszy pierwszy psalm, w punkcie *beati quorum*<sup>256</sup> obaj chrapnęli potężnie. Ale mnich mimo to nie omieszkiał zbudzić się przed północą, tak był wzwyczajony do jutrzni klasztornej.

Sam się zbudziwszy, pobudził innych, śpiewając na cały głos piosenkę:

Hej ho, Renodzie<sup>257</sup>, wstawaj, wstawaj wraz,  
Hej ho, Renodzie, już na ciebie czas.

Kiedy się wszyscy pobudzili, rzekł:

— Panowie powiadają, że ranek zaczyna się od kaszłania, a wieczerza od picia. Uczynimy na odwrot i zaczniemy teraz naszą jutrznię od picia, wieczorem zaś, gdy siądziemy do wieczerzy, będziemy kaszleć, ile tylko wlezie na wypróżdki.

Zaczem rzekł Gargantua:

— Pić tak zaraz po wstaniu, nie jest to zgodne z przepisami medycyny. Trzeba najpierw opróżnić żołądek z flegmy i wydzielin.

— Dobrze to wymedycynowane — rzekł mnich. — Niech mnie wszyscy diabli porwą, jeśli nie tłucze się po świecie więcej starych pijaków niż starych lekarzy. Ja się tak umówiłem z moim apetytem, że zawsze kładziemy się spać razem, a za to cały dzień ma mi być w gotowości pod ręką: toteż wstaje równo ze mną. Opróżniajcie, ile chcecie, flegmę, a ja idę po moje zgrzebło.

— O jakim zgrzebło mówisz? — spytał Gargantua.

— Mój brewiarz — rzekł mnich — tak bowiem jak sokolnicy, zanim nakarmią swoje ptaki, dają im pożuć kurzą nogę, aby im oczyścić mózgowicę z flegmy i wprawić je w apetyt, tak samo ja, zażywając rano tego brewiarzyka, czyszczę sobie jak zgrzebłem całe płuco i potem gotów jestem do picia.

— Wedle jakiego obrządku — spytał Gargantua — odmawiasz te piękne godzinki?

— Wedle fekamskiego<sup>258</sup> — rzekł mnich — trzy psalmy i trzy rozmyślenia albo też wcale nic, jeśli kto woli. Nigdy się nie stosuję do godzin: godziny są dla człowieka, nie człowiek dla godzin. Toteż ja robię z moimi jak z rzemieniem u strzemion: wydłużam je lub skracam, kiedy mi się podoba. *Brevis oratio penetrat coelos, longa potatio evactat scyphos*. Krótka modlitwa przenika do niebios, długi łyk opróżnia dzbany. Gdzie to jest napisane?

— Na honor, nie wiem, moja kusieńko — rzekł Ponokrates — ale ciebie, mniszeczku, dalibóg bym ozłocił.

— Nawzajem, nawzajem — odparł mnich — ale *venite, apotemus*<sup>259</sup>.

Zaczem przyniesiono obfitość wędliny i ceber smacznej jarzynowej zupy i mnich popił wedle ochoty. Część kompanii została przy nim, inni się porozchodzili. Następnie każdy zaczął się zbroić i gotować do drogi. I nałożyli mnichowi pancierz, wbrew jego woli, nie chciał bowiem innego rynsztunku niż swój habit na brzuchu i drewnce krzyżowe w pięści. Wszelako póty nastawali, aż ustroili od stóp do głowy i posadzili na pięknego ruma-ka, ze srogim mieczem u boku. Wraz z nim jechał Gargantua, Ponokrates, Gymnastes, Eudemon i dwudziesta pięć co najtęższych z orszaku Tęgospusta, wszyscy znamienicie

<sup>256</sup>*beati quorum* (łac.) — *Beati quorum ventisae sunt iniquitates* [szczęśliwi, którym odpuszczono nieprawości; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>257</sup>*Renaud* — ulubiona bohaterska postać francuskiej legendy. [przypis tłumacza]

<sup>258</sup>wedle [obrzędka] *fekamskiego* — Fecamp, opactwo wstawione później wyrobem likierów, wówczas było przysłowiowym dla gnuśności i opieszałości mnichów. [przypis tłumacza]

<sup>259</sup>*venite, apotemus* (łac.) — Parodia brewiarza: *veniter adoremus*. [przypis tłumacza]

uzbrojeni, z dzidą w dłoni, konie mając pod sobą niczym św. Jerzy, a każdy wiózł z tyłu na siodle dobrego strzelca.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI. JAKO MNICH DODAWAŁ DUCHA KOMPANOM I JAKO ZAWISNĄŁ NA DRZEWIE

Otóż i jadą dzielni rycerze na azardy<sup>260</sup> losu, bacznie wypatrując i rozważając, jaką taktykę obrać im należy i czego się trzeba będzie strzec, kiedy nadejdzie dzień walnej i straszliwej bitwy. A mnich dodawał im odwagi, mówiąc:

— Nie troskajcie się, dziateczki, ani się nie bójcie, już ja was poprowadzę pewnie. Bóg i św. Benedykt niech was mają w swej pieczy! Gdybym miał tyle siły co ochoty, do kroćset bomb! Oskubałbym ich z pierza jak kaczki. Niczego się nie boję prócz armaty. Znam ja wszelako niejaką modlitewkę, której mi użyczył pomocnik zakrystiana w klasztorze, a która zabezpiecza człowieka od wszelkiej broni palnej. Ale mnie na nic się nie przyda, bo nie wierzę w nią ani tycio. To pewna, że moim drągiem od krzyża naszatkuje co nieco kapusty. Na Boga, który z was by stchórzył, niech mnie wszyscy diabli porwą, jeśli zeń nie zrobię mnicha w swoje miejsce i nie zakutam go w mój habit: a jest w nim zaszyty talizman od tchórzostwa.

Słyszeliście może o charcie pana Merla, który nic nie był wart w polu? Przywiązano mu kawał habitu do szyi. Rany boskie! Żaden zając ani lis mu się już nie wymknął. Co więcej, gonił się ze wszystkimi sukami w okolicy, pierwiej zaś był zgoła nicpotem, *et de frigidis et maleficiatis*<sup>261</sup>.

Tak rozprawiając obficie, mnich, skierowawszy się ku zarośłom, podjechał pod orzech i nawlókł się przyłbicą na przygrubszą gałązkę. Mimo to silnie spał konia ostrogami (a koń był bardzo łechczywy), tak iż bydłatko dało susa naprzód, mnich zasię, chcąc odczepić przyłbicę, puścił cugle i rękami zawisł na gałęzi, podczas gdy koń umknął się spod niego. W ten sposób mnich zadyndał na orzechu, krzycząc na pomoc i na ratunek i klnąc towarzyszy od zdrajców.

Pierwszy spostrzegł go Eudemon i, przywołując Gargantuę, rzekł:

— Chodźcie, panie, zobaczycie wiszącego Absalona.

Gargantua, podjechawszy, spojrział na mnicha uwieszonego w ten sposób i rzekł:

— Złeś trafił, porównując go do Absalona; Absalon zawisnął za włosy, mnich zaś, ogolona pałka, zadyndał za uszy.

— Ratujcież mnie — zawołał mnich — na wszystkich diabłów! W sam raz jest pora na gawędę! Podobniście do owych kaznodziei dekretalistów, co to uczą, że, ktokolwiek ujrzy swego bliźniego w niebezpieczeństwie śmierci, winien pod grozą potrójnej ekskomuniki, wprzódziej wzywać go, aby się wyśpowiadał i wrócił do stanu łaski, niżeli mu dopomóc.

— Kiedy ujrzę takiego mądrałę, że wpadł w rzekę i woda leje mu się do uszu, miast spieszyć na pomoc i podać mu rękę, wypalę mu piękne i długie kazanie *de contemptu mundi et fuga seculi*<sup>262</sup>; a kiedy już całkiem przestanie zipać, wtedy go pójde wyłowić. Nie ruszaj się, mój robaczku — rzekł Gymnastes — pójde cię odczepić, bo zacny jest z ciebie *monachus*.

*Monachus in claustris*

*Non valet ova duo;*

*Sed, quando est extra,*

*Bene valet triginta*<sup>263</sup>.

Widziałem więcej niż pięćset wisielców; ale jeszcze nie widziałem żadnego, który by widzięcniej sobie dyndał; gdybym ja tak ładnie potrafił, chciałbym dyndać całe życie.

<sup>260</sup>azard (daw.) — niebezpieczeństwo, przygoda. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*et de frigidis et maleficiatis* (łac.) — Pod tym tytułem traktuje IV księga *Dekretaliów* o niezdolnych do małżeńskiej powinności lub czarami urzeczonych w tym kierunku osobach. [przypis tłumacza]

<sup>262</sup>*de contemptu mundi et fuga seculi* (łac.) — O wzgardzie świata i ucieczce od niego. [przypis tłumacza]

<sup>263</sup>*Monachus (...) triginta* (łac.) — W klasztorze mnich nie wart jest dwóch jajek, ale kiedy zeń wyjdzie, wart jest więcej niż trzydzieści. [przypis tłumacza]

— Prędkoż — rzekł mnich — skończysz to kazanie? Pomóżże mi, przez Boga, skoro przez biesa nie chcesz. Na habit, który noszę, pożałujesz jeszcze tego, *tempore et loco prelibatis*<sup>264</sup>.

Wówczas zsiadł Gymnastes z konia i wdrapawszy się na orzech, podniósł mnicha jedną ręką pod pachy, a drugą odczepił z gałęzi i tak opuścił go na ziemię, a sam się spuścił za nim. Mnich, dostawszy się na ziemię, rozdział się z pancerza i cisnął jedną sztukę po drugiej het w pole; po czym, podjąwszy swoje krzyżowe drzewce, siadł z powrotem na konia, którego Eudemon zdołał przytrzymać w ucieczce, i tak ruszyli dalej wesoło, ciągle trzymając się zarośli.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI. JAKO PODJAZD KRÓLA ŻÓŁCIKA NATKNAŁ SIĘ NA GARGANTUĘ I JAKO MNICH ZABIŁ KAPITANA PUKAWKĘ, A POTEM WPADEŁ W RĘCE NIEPRZYJACIÓŁ

Skoro król Żółcik dowiedział się od tych, którzy umknęli z drogi, iż Flaczek został wyproszony, wpadł w straszny gniew na wieść, iż diabły rzuciły się na jego ludzi. Zaczem jął radzić ze swą radą przez całą noc; przy czym rotmistrze Pospieszaj i Kogutek przedkładali mu, iż potęga jego jest tak wielka, że może wyzwąć bodaj wszystkich diabłów z piekła, gdyby przyszli. W które diabły Żółcik zgola nie wierzył, toteż nie dbał zbytnio o te strachy.

Mimo to dla przetrząśnięcia okolicy, wysłał pod dowództwem hrabiego Pukawki podjazd złożony z sześciuset konnych lekkiego znaku. Wszyscy zostali skropieni należącej wodą święconą i dostali jako oznakę stuły zamiast szarfy, aby od wszelkiego wypadku, gdyby spotkali diabłów, tak mocą działania wody gregoriańskiej<sup>265</sup>, jak i tej stuły, mogli ich odpędzić i zmusić do ucieczki. Ci zapuścili się aż do Wogionu i Maladery, ale nigdzie nie spotkali żywego ducha; zaczem nawrócili i wracając górą, znaleźli w szalasię pasterskim pięciu pielgrzymów. Tych związawszy i potłumiwszy, uprowadzili z sobą jako szpiegów, nie zważając na ich krzyki, prośby i przedkładania. Kiedy spuszczała się ku Seli, usłyszał ich Gargantua i rzekł do swoich:

— Hej, druhy, napatoczyliśmy się na nich, ale jest tego więcej niż dziesięć razy tyle co nas: będziemy li tentować<sup>266</sup>?

— A cóż, u diabła — rzekł mnich — mielibyśmy innego do roboty? Cóż to, wy szacujecie ludzi wedle liczby, a nie wedle tęgości i odwagi? — Po czym zakrzyknął.. — Nastąpmyż na nich, do kroćset diabłów, nastąpmyż.

Co słyszac, wrogowie myśleli na pewno, iż to są szczerze diabły; zaczem poczęli uciekać na łeb na szyję, z wyjątkiem Pukawki, który złożył się kopią w pół końskiego ucha i ugodził z całej siły mnicha w samą pierś: ale żelazo, natknawszy się na srogi habit, zgjęło się tak, jak gdybyś lojówką uderzył o kowadło. Zaczem mnich zamachnąwszy się swoim drzewcem, wyrzwał go po karku, między hełmem a pancerzem, tak siarczyście, iż go ze szczeniem ogłuszył; aż omdlały zwałił się z konia.

Mnich ujrzawszy stułę, która tamtemu służyła za szarfę, rzekł do Gargantui:

— Toć to są jeno księżyki, to znaczy ledwie pół ćwiarteczki mnicha, ale, na św. Ambrożego, ze mnie jest cały mnich i natłukę wam ich jak much packą.

Zaczem w wielkim galopie popędził przed się i młócił ich jak żyto, waląc na prawo i lewo. Wtedy Gymnastes pytał Gargantui, czy trzeba ich ścigać. Na co rzekł Gargantua:

— Niech Bóg bronii. Wedle bowiem prawdziwej mądrości wojennej, nigdy nie trzeba doprowadzać nieprzyjaciela do ostatecznej rozpacz; jako że w takowej opresji mnożą mu się siły w dziesięćkroć i budzi się męstwo, które było już zemdlone i podupadłe. I nie masz skuteczniejszego środka ratunku dla ludzi złamanych i rozbitych niż zwątpić o wszelkim ocaleniu. Siła wiktarii wydarli tak zwyciężeni z rąk zwycięzców, kiedy tamci nie zadowolili się w miarę, ale zapragnęli wszystko wyniszczyć do nogi i wytepić całkowicie nieprzyjaciół,

Wróg, Rozpacz, Wojna

<sup>264</sup>*tempore et loco prelibatis* (łac.) — w odpowiednim czasie i miejscu. [przypis tłumacza]

<sup>265</sup>*woda gregoriańska* — woda święcona, od imienia Grzegorza Wielkiego, który ją wprowadził. [przypis tłumacza]

<sup>266</sup>*tentować* (z łac.) — pokusić się; próbować. [przypis edytorski]

aby nawet poseł klęski nie ocalał. Otwierajcie zawsze nieprzyjaciółom wszystkie bramy i drogi i raczej zbudujcie im most ze srebra, aby ich precz wyprawić.

— Tak, ale — rzekł Gymnastes — oni dzierżą tego mnicha.

— Dzierżą mnicha? — rzekł Gargantua. — Na mą cześć, to im nie wyjdzie na dobre. Tedy, aby być przygotowanym na wszelki wypadek, nie cofajmy się stąd jeszcze, ale zaczekajmy spokojnie. Zdaje mi się bowiem, że już przeznałem strategię nieprzyjaciół, iż los nimi powoduje, a nie rozum.

Zaczem przystanęli w cieniu orzechów, a tymczasem mnich gonił, nacierając na oślepię, nikomu nie dając pardonu, aż wreszcie napotkał rycerza, który miał za sobą na zadzie jednego z biednych pielgrzymów. Owo gdy i tego chciał przełoić, wykrzyknął pielgrzym:

— Ach, mości przeorze, drogi księżu przeorze, wielbny księżu przeorze, darujcie mnie zdrowiem, błagam was.

Które słowa usłyszawszy, nieprzyjaciele obejrzeni się wstecz i zmiarkowawszy, iż to jeno jeden mnich tak im napędził strachu, natarli nań tłukąc kijami jak w bęben; ale on nic nie czuł, nawet kiedy go tłukli po kapicy, taką miał twardą skórę. Potem dali go pod straż dwóm łucznikom; sami zaś, gdy odwróciwszy front, nie ujrzeli przed sobą nikogo, mniemali, iż Gargantua wraz ze swym orszakiem dał drapaka. Zaczem pognali co żywo z powrotem ku laskowi, aby dogonić tamtych; i zostawili mnicha samego pod strażą owych łuczników. Gargantua usłyszał hałas i rżenie koni i rzekł do swoich:

— Towarzysze, słyszę tętent nieprzyjaciół i widzę już, jak lecą całą hurmą: cofnijmy się nieco i wytrzymajmy ich w zwartym szeregu; w ten sposób zdołamy ich przyjąć na ich zgubę, a naszą cześć.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY. JAKO MNICH POZBYŁ SIĘ SWOICH STRAŻNIKÓW I JAKO PODJAZD ŻÓŁCIKOWY ROZGROMIONO

Mnich widząc, jak pognali w nieładzie, wywnioskował, iż postanowili napaść na Gargantuę i jego ludzi i zasumował<sup>267</sup> się srodze<sup>268</sup>, że nie może przyjść swoim z pomocą. Następnie zbadał spod oka zachowanie się strażników, którzy byliby chętnie pognali za wojskiem, aby tam złupić co nieco i ustawnie<sup>269</sup> spoglądali ku dolinie, kędy<sup>270</sup> tamci się oddalali. Zaczem dalej prowadząc sylogizm, rzekł w duchu: „Ci ludzie źle są ćwiczeni w sztuce wojennej, ani bowiem nie żądali ode mnie parolu, ani nie odpasali mi miecza”.

W jednej chwili dobył też onego mieczyka i ciał nim tego, który mu strażował po prawej ręce, przecinając mu całkowicie żyły i tętnice na szyi, a z nimi gardziel aż do kręgosłupa: potem zasię, wyciągając oręż, obnażył mu szpik pacierzowy między drugim a trzecim kręgiem; od którego ciosu łucznik upadł nieżywy. Wówczas mnich, skręcając konia, pognął na drugiego, który widząc, iż kompan poległ, mnich zaś pędzi ku niemu, jął krzyczeć wielkim głosem:

— Ha, panie pryjorze, poddaję się, panie pryjorze, złoty panie pryjorze!

A mnich krzyczał tak samo:

— Panie posteriorze, drogi panie posteriorze, dostaniesz po swoich posteriorach.

— Och — wołał łucznik — panie pryjorze, złociutki panie pryjorze, niech ci Bóg błogosławi i zrobi cię opatem!

— Na ten kaptur, który noszę — odparł mnich — ja cię tu zaraz zrobię kardynałem. To wy będziecie brać na okup duchowną osobę? Dostaniesz czerwony kapelusz z mojej ręki.

A łucznik jeno krzyczał:

— Panie pryjorze, mój złoty panie pryjorze, przyszły panie opacie, panie kardynale, panie wszystko! Ha, ha, ha, ha, panie pryjorze, złoty pryjoreńku, zdaję ci się na łaskę.

— A ja cię zdaję — odparł mnich — na łaskę wszystkim diabłom.

Po czym od jednego zamachu rozwalił mu głowę, przecinając czaszkę wzdłuż kości skalistej i zdzierając obie kości ciemieniowe i szew sagitalny z wielką częścią kości po-

<sup>267</sup>zasumować się — zmartwić się. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>srodze (daw.) — bardzo, ogromnie. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>ustawnie (daw.) — ustawicznie, nieustannie; ciągle. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>kędy (daw., gw.) — gdzie, dokąd. [przypis edytorski]

tylicznej; co czyniąc, przekrajał mu obie półkule mózgu i otworzył głęboko dwie tylne komory mózgowia, czaszka zaś obwisała mu na ramionach, trzymając się z tyłu na błonie okostnej, jakoby biret doktorski, czarny z wierzchu, a wewnątrz czerwony. I upadł martwy na ziemię.

Uczyniwszy to, mnich spał konia i ruszył drogą, kędy pognali nieprzyjaciele, którzy natknęli się na Gargantuę i jego towarzyszy: ale bardzo zmalała ich liczba z przyczyny straszliwej rzezi, jakiej dokonał Gargantua swoim drzewem, a także Gymnastes, Eudemon, Ponokrates i inni. Zaczęli tedy cofać się w pośpiechu, wielce przerażeni i osłupiali tak, jak gdyby ujrzeli śmierć we własnej istocie i osobie przed oczami. I jako zdarza się widzieć osła, gdy mu się przypnie do zadka bąk Junony albo też mucha weźmie się ciąć go złośliwie, a on biega tam i sam bez drogi i bez celu, zrzucając na ziemię ładunek, rwąc cugle i wędzidła, bez tchu i wypoczynku, patrzący zaś nie wie, co się z nim dzieje, nie widać bowiem nic na oko: tak samo pomykali owi ludzie jakoby oszaleli, nie wiedząc, czemu uciekają; tak ich gnał jeno sam przestרח paniczny, który wdarł się do ich duszy. Mnich widząc, iż jedyną ich myślą jest drapnąć co najżywiej, zsiadł z konia i wstąpił na wielką skałę, która była tuż przy drodze i stamtąd swoim srogim mieczem grzmocił uciekających z wielkim rozmachem, nie oszczędzając ani ich, ani siebie. Tyle ich nabił i powalił na ziemię, iż miecz rozpekł się na dwoje.

Zaczem pomyślał w duchu, że dość ich już namordował i nazabijał i że reszcie trzeba dać uciec, aby zanieśli swoim te nowiny. Chwycił wszelako w garść topór jednego z tych, którzy leżeli pobici, i wylazł z powrotem na skałę, zabawiając się widokiem wrogów uciekających i potykających się o leżące trupy: jeno wszystkim kazał porzucać włócznie, miecze, kopie i muszkiety, a tym, którzy wieźli związanych pielgrzymów, kazał zsiąść z koni i oddać ich konie owym pielgrzymom, zatrzymując ich przy sobie, równie jak kapitana Kogutka, którego pojmał do niewoli.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY. JAKO MNICH PRZYWIÓDŁ ZE SOBĄ PIELGRZYMÓW I JAKO TĘGOSPUST RZEKŁ IM ROZTROPNE SŁOWO

Po tej potyczce Gargantua cofnął się ze swymi ludźmi (z wyjątkiem mnicha) i o świcie udali się do Tęgospusta, który klęcząc w łóżku, modlił się do Boga za ich ocalenie i zwycięstwo. Ujrawszy wszystkich zdrowych i całych, uściskał ich z całego serca i zaraz pytał o mnicha. Ale Gargantua odpowiedział, iż z pewnością nieprzyjaciele dostali go w ręce.

— Nie na dobre im to wyjdzie — rzekł Tęgospust.

Jakoż i w rzeczy tak było.

Następnie kazał zastawić bardzo obfite śniadanie, iżby skrzepili się z drogi. Skoro wszystko było przyrządzone, zawołano Gargantuę; ale tak był stroskany tym, iż micha nigdzie nie było widać, iż nie chciał jeść ani pić. Wtem nagle, zjawia się mnich i od samej bramy krzyczy:

— Wina, wina świeżego dawajcie, Gymnastes, druhu najmilejszy, wina!

Wybiegł Gymnastes i ujrzał, że to brat Jan prowadzi pięciu pielgrzymów i Kogutka jako jeńca: zaczem Gargantua wyszedł naprzeciw i powitali go wszyscy z duszy i zawiedli przed Tęgospusta, który jął rozpytywać o całą przygodę. Mnich opowiedział wszystko: jak go pojмали i jak się uwolnił z rąk strażników, i o rzeźbie<sup>271</sup>, jaką uczynił na drodze, i jako odnalazł pielgrzymów, i przyprowadził rotmistrza Kogutka.

Następnie siedli w wielkim weselu do uczty. Tymczasem Tęgospust wypytywał pielgrzymów, z jakiego by kraju byli, skąd przybywają i dokąd idą. Męczynoga odpowiedział za wszystkich:

— Panie, ja jestem z Kolanka w Bery, ten jest z Palii, ten tu jest z Omaju, ten z Argii, a ten z Wilbrenia. Idziemy z Sebastianu koło Nanty i tak sobie pomalutku wracamy do domu.

— Dobrze to — rzekł Tęgospust — ale czego żeście szukali w onym Sebastianie?

— Szliśmy — rzekł — ofiarować się temu świętemu od morowej zarazy.

— O wy, biedne niebożątka — rzekł Tęgospust — to wy myślicie, że zaraza przychodzi za sprawą świętego Sebastiana?

<sup>271</sup>rzeźba — tu: rzeź. [przypis edytorski]

— Zaprawdę tak — rzekł Męczynoga — nasi kaznodzieje tak uczą.

— Co? — rzekł Tęgospust — ci fałszywi prorocy głoszą wam takie brednie? Także to oni bluźnią sprawiedliwym i świętym u Boga, iż czynią ich podobnymi diabłom, którzy jeno zło sięją między ludźmi, jako Homer pisze o Apollonie, iż zażegł mór między Greki i jako poeci przedstawiają liczne Wejowy<sup>272</sup> i bożki złośliwe? Tak ci kazał w Synaju jakiś ócmiyludek w kapturze, iż święty Antoni wpędza zgorzel w kości, święta Eutropa zsyła puchlinę wodną, święty Gildas szalenstwo, święta Genowefa podagrę. Ale ja go tak przykładowo pokarałem za to, chocia mnie nazywał heretykiem, że od tego czasu żaden taki prorok nie ważył się wstąpić na moje ziemie. I dziw mi, że wasz król pozwala, aby głoszone w jego kraju takie ohydy. Bardziej bowiem takich szalbierzy należy karać niż tych, którzy by sztuką swej magii albo inną jaką chytrąścią ściągnęli morowe powietrze do kraju. Mór zabija jeno ciała, ale takowi szalbierze zatruwają dusze.

Gdy król mówił te słowa, wszedł swobodnie mnich i zapytał:

— Skądżeście są, niebożęta?

— Z Kolanka — odparli.

— O! — rzekł mnich. — Jakże się tam miewa opat Transzelion, zacne pijaczysko? A mnichy, jakże im się tam dzieje? Tam do licha! Oni tam obracają tego wasze żony, podczas gdy wy sobie wędrujecie po Rzymach i Krymach.

— Hm, hm — rzekł Męczynoga — już ja tam nie mam strachu o moją: kto ją zobaczy w dzień, nie będzie kręcił karku, aby ją odwiedzić w nocy.

— Ba! — rzekł mnich. — To mi nie lada bezpieczeństwo! Mogłaby być brzydka jak Prozerpina, a, Bogu dzięki, nie zbędzie jej na trzęsionce, póki jeden bodaj mnich siedzi w okolicy: dobry robotnik obrabia sumiennie każdą sztukę jednako, lepsza czy gorsza. Niech mnie franca dopadnie, jeśli ich nie zastaniecie wszystkich w ciąży za powrotem; toć już sam cień dzwonnicy starczy, aby zapłodnić kobietę.

— To jest — rzekł Gargantua — jak z tą wodą Nilu w Egipcie, jeśli mamy wierzyć Strabonowi i Pliniuszowi, księga VII, rozdz. III.

Zaczem rzekł Tęgospust:

— Idźcież tedy, dobrzy ludzie, w imię Stworzyciela, który niechaj wam będzie wiernym przewodnikiem. A na przyszłość nie bądźcie tak skorzy do owych próżniaczych i daremnych podróży. Troszczcie się o rodzinę, pracujcie każdy wedle swego rzemiosła, wychowujcie dzieci i żyćcie tak, jako was uczy dobry apostoł, święty Paweł. Co gdy będziecie czynić, będzie z wami opieka Boga, świętych i aniołów, i żaden mór ani inna klęska nie uczyni wam nic złego.

Następnie zawiódł ich Gargantua, aby pokrzepili się w czeladnej, ale pielgrzymi wzdychali jeno i rzekli:

— O jakież szczęśliwy kraj, który ma za pana takiego człowieka! Bardziej wracamy zbudowani i pouczeni słowami, które rzekł do nas, niż wszelkimi kazaniami, jakie kiedykolwiek słyszeliśmy w naszym mieście.

— Toć jest — rzekł Gargantua — co powiada Platon, ks. V, *de Repub.*, iż wówczas państwa będą szczęśliwe, kiedy królowie będą filozofować albo też filozofowie rządzić.

Następnie kazał im napełnić sakwy jadem, a bukłaki winem i każdemu też dał konia, aby mieli ulgę na resztę drogi i parę obolów na życie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY. JAK TĘGOSPUST LUDZKO SIĘ OBSZEDŁ Z POJMANYM ROTMISTRZEM KOGUTKIEM

Przyprowadzono Kogutka przed oblicze Tęgospusta, który go zaczął wypytywać o zamiary i plany Żółcikowe i do czego by zdążył przez one gwałty i rozboje. Na co tamten odpowiedział, iż celem i zamiarem króla jest podbić cały kraj, o ile tylko zdoła, a to dla zniewagi, jakiej doznali jego piekarze.

— Zaprawdę na zbyt wiele się porwał — rzekł Tęgospust — kto wiele zagarnia, niełatwo zdzierży w dłoni. Już minęły te czasy, gdy się tak zdobywało królestwa z krzywdą swego brata chrześcijanina: takie naśladownictwo dawnych Herkulesów, Aleksandrów,

Wojna, Sprawiedliwość

<sup>272</sup> *Wejowis* — bóstwo zła czczone u Rzymian z obawy przed jego potęgą. [przypis tłumacza]



Hannibalów, Scypionów, Cezarów i innych przeciwne jest nauce *Ewangelii*, która rozkazuje, aby każdy strzegł, czuwał, rządził i gospodarzył swoją ziemią i krajem, a nie by jako wróg napadał cudze. I to, co niegdyś Saraceni i barbarzyńcy nazywali bohaterstwem, my dziś nazywamy rozbójnictwem a niecnotą. Lepiej byłby uczynił, siedząc w swojej dziedzinie i rządząc nią jak prawy monarcha, niż żeby naruszał moją, pustosząc ją jak nieprzyjaciel: przez dobre rządy byłby jego dom wzniósł się w górę, zaś przez tę napaść będzie zniszczony. Idź teraz, w imię Boga, opamiętaj się sam i królowi swemu przedstaw, jako pozostaje w błędzie i nigdy mu nie dawaj rad twe własne dobro mających jeno na celu; wraz bowiem z pospolitą rzeczą i własna korzyść każdego przepada i ginie. Co do twego okupu, darowuję ci go ze wszystkim i każę, aby ci również oddano broń i konia; tak należy sobie poczynać między sąsiadami i dawnymi przyjaciółmi, ile że ta nasza zwada nie jest właściwie wojną. Jako Platon w księdze V *de Rep.* żądał, aby nie wojną nazywano jeno buntem, kiedy Grecy podnosili oręż jedni przeciw drugim. Co gdyby nieszczęściem jakim miało się trafić, zaleca, aby poczynano sobie z wielkim umiarkowaniem. Jeśli wy nazywacie to wojną, to jeno powierzchownie, nie wchodzi ona bowiem do wewnętrznej głębi serc naszych. Żaden z nas nie doznał zniewagi w czci swojej i chodzi jedynie, wszystko zważywszy, o to, aby naprawić jakieś przewinienie, popełnione przez naszych ludzi; rozumiejąc waszych i naszych. Które gdy doszło do waszej wiadomości, raczej przystało wam było puścić je mimo uszu, osoby bowiem, między którymi rzecz się działa, raczej są wzgardy niż uważania godne; a mimo to okazałem się gotowy zaspokoić ich pretensje i żale. Bóg będzie sprawiedliwym sędzią naszej zwady; i błagam go, aby raczej śmiercią wydarł mnie z tego życia i mienie moje spustoszył w mych oczach, niż żebyśmy ja albo moi mieli go w czymkolwiek obrazić.

Tak rzekłszy, przywołał mnicha i w obliczu wszystkich spytał:

— Bracie Janie, mój przyjacielu, czy to ty pojmałeś tu obecnego kapitana Kogutka?

— Panie — rzekł mnich — jest tu przytomny, ma lata i rozeznanie: wolę tedy, abyś to poznał z jego świadectwa niż z mojego słowa.

Zaczem rzekł Kogutek:

— Panie, w istocie to on pojmał mnie w niewolę i otwarcie wyznaję się być jego jeńcem.

— Czyś z nim umówił okup? — spytał Tęgospust mnicha.

— Nie — rzekł mnich — o takie rzeczy się nie troskam.

— Ile — rzekł Tęgospust — żądasz za jego wolność?

— Nic, nic — odparł mnich — nie o to mi chodzi.

Zaczem kazał Tęgospust, aby w obecności Kogutka wyliczono mnichowi sześćdziesiąt i dwa tysiące funtów za jego zdobycz. Co też uczyniono, podczas gdy czeladź narządziła posiłek dla Kogutka; po czym spytał go Tęgospust, czy woli zostać przy nim, czy też pragnie raczej wrócić do swego króla. Kogutek odpowiedział, iż uczyni tak, jak mu sam poradzi.

— Zatem — rzekł Tęgospust — wracaj do króla i Bóg niech będzie z wami!

Następnie ofiarował mu piękną szablę wieńskiego hartu wraz ze złotą pochwą ozdobioną piękną złotniczą robotą i łańcuch złoty, ważący siedemset dwa tysiące uncji, ozdobiony drogimi kamieniami, szacowany na sto sześćdziesiąt tysięcy dukatów; ponadto dał mu dziesięć tysięcy talarów jako gościniec. Po tych ceremoniach Kogutek dosiadł konia. I dla pewności dodał mu Gargantua trzydziestu jeźdźców i dwudziestu sześciu łuczników pod wodzą Gymnasta, aby go doprowadzili aż do bram Klermonckiej Skały, jeżeli będzie trzeba. Gdy odjechał, mnich oddał Tęgospustowi sześćdziesiąt i dwa tysiące funtów, które był otrzymał, mówiąc:

— Panie, nie pora ci teraz czynić takowe dary. Zaczekaj z tym końca wojny, nic bowiem nie wiadomo, co może się jeszcze przygodzić<sup>273</sup>. A wojna prowadzona bez dobrego zapasu pieniędzy zawždy cierpi na zadyszkę. Nerwem bitew są pieniądze.

— Dobrze więc — rzekł Tęgospust — gdy skończymy sprawę, uczczę cię godną nagrodą, jako i wszystkich, którzy mi wiernie służyli.

<sup>273</sup> przygodzić się (daw.) — przytrafić się, zdarzyć się. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY. JAKO TEGOSPUST ZWOŁUJE SVOJE LEGIONY I JAKO KOGUTEK ZABIŁ KREW-KOSZA, PO CZYM SAM ZOSTAŁ ZGŁADZONY Z ROZKAZU ŻÓŁCIKA

W tym samym czasie mieszkańcy Peszy, Starego Targu, Jakubowego Grodu, Trenny, Paryli, Pobrzeża, Skał Pawelskich, Wobretonu, Pantalęku, Bremontu, Kleńskiego Mostu, Krawanu, Wyżniej Góry, Brodu, Wilmery, Hujmu, Segrenia, Hisu, San Luanta, Pansy, Kudrenia, Werony, Kulinia, Szosy, Wareny, Burgilu, Bukarskiej Wyspy, Królowa, Narsów, Kandy, Monsoru i innych miejsc okolicznych<sup>274</sup> wyprawili do Tęgospusta poselstwa, aby oznajmić, iż wiadome im są nieprawości, jakich dopuścił się względem króla Żółcik, i że wedle łączącego ich przymierza ofiarują mu wszystkie swe zasoby tak w ludziach, jak w pieniądzach i innych potrzebach wojennych. Pieniądze przysłane mu ze wszystkich stron na mocy paktów wynosiły sto trzydzieści cztery miliony, dwa i pół złotych talarów.

Ludzi zebrali się piętnaście tysięcy rycerstwa, trzydzieści i dwa tysiące lekkokonnnych, osiemdziesiąt tysięcy pieszych muszkietników, sto czterdzieści tysięcy wolontariuszy, jedenaście tysięcy dwieście armat, kartaczownic, bazylik i falkonetów; czterdzieści siedem tysięcy pionierów: wszystko opłacone i zaopatrzone w wiwendę na sześć miesięcy i cztery dni. Tej ofiary Gargantua ani nie odrzucił, ani nie przyjął ze wszystkim. Ale wielce im dziękując, rzekł, iż poprowadzi tę wojnę taką sztuką, że nie będzie potrzeby narażać tyłu godnych ludzi. Posłał jedynie te pulki, które trzymał zwyczajnie w swoich fortcach w Dewinierze, w Szawinie, w Grafocie i w Kwinkeniu, razem dwa tysiące pięćset rycerstwa, sześćdziesiąt sześć tysięcy pieszych, dwadzieścia i sześć tysięcy muszkietników, dwieście dużych sztuk armaty, dwadzieścia i dwa tysiące pionierów i sześć tysięcy lekkokonnnych; wszystko podzielone na oddziały, z tak dobrze dobranymi kwatermistrzami, wiwandierami, marszałkami, zbrojmistrzami i innymi ludźmi niezbędnymi w wojnie, tak dobrze wyćwiczone w sztuce wojennej, tak świetnie uzbrojone, tak dobrze znające komendę i tak jej posłuszne, tak szybkie w pojmowaniu i wykonywaniu rozkazów swoich kapitanów, tak wyćwiczone w bieganiu, tak silne w natarciu, roztropne w zasadzce, iż raczej byli podobni do harmonii organów i mechanizmu zegara niżeli do armii lub załogi wojennej<sup>275</sup>.

Przybywszy do Klermonckiej Skały, Kogutek stanął natychmiast przed oblicze Żółcika i opowiedział mu obszernie wszystko, co działał i widział. W końcu radził w przekonujących słowach, aby zawarto pokój z Tęgospustem, którego poznał jako najzacniejszego człowieka pod słońcem; dodał jeszcze, iż nie ma racji ani słuszności trapić tak swoich sąsiadów, od których zawsze doświadczyli jeno samego dobra. A główne jest (powiadał), iż nie może się to przedsięwzięcie zakończyć inaczej jeno z wielką szkodą i nieszczęściem. Potęga bowiem Żółcika nie jest taka, iżby Tęgospust nie mógł z łatwością się z nią uporać. Jeszcze nie skończył mówić, kiedy ozwał się w głos Krewkosz:

— Ha, biedny zaiste monarcha, który ma takie sługi, tak łatwo dające się przekupić wrogowi, jako to znać po kapitanie Kogutku: widzę bowiem, iż męstwo jego tak się odmieniło, że najchętniej przyłączyłby się do nieprzyjaciół, aby przeciw nam walczyć, i byłby nas niechybnie zdradził, gdyby tylko chcieli go zatrzymać: ale tak samo jak cnota u wszystkich, przyjaciół jak nieprzyjaciół, znajdzie cześć i uznanie, tak samo niegodziwość wnet wszędzie przejrzą i poznają. I chociaż nawet wrogowie posługują się nią dla swojej korzyści, zawsze wszelako mają takowe niegodziwce i zdrajce w omierzeniu<sup>276</sup> i wzgardzie.

Na te słowa Kogutek nie mógł się wstrzymać, ale dobył szpady i przeszył Krewkosza nieco powyżej lewej brodawki przez pierś, z czego natychmiast umarł. I dobywając miecz z martwego ciała, rzekł dumnie:

— Tak niechaj zginie każdy, kto wierne sługi poda w podejrzenie.

Ale Żółcik wpadł w straszny gniew i patrząc na nagi miecz i na pochwę, rzekł:

<sup>274</sup>mieszkańcy Peszy (...) Monsoru i innych miejsc okolicznych — Wszystko miejscowości w prowincjach Turenii, Anjou i Poitou. [przypis tłumacza]

<sup>275</sup>do armii lub załogi wojennej — Za czasów Rabelais'go istniały już najemne oddziały zawodowego wojska. [przypis tłumacza]

<sup>276</sup>omierzenie — wstręt; por. mierzić kogoś: budzić w kims wstręt. [przypis edytorski]

— Na toż ci dano ten rapier, abyś tu, w mojej obecności, zabijał zdradziecko mego poczciwego Krewkosza?

Jakoż rozkazał straży, aby go porąbała w sztuki: co uczynili natychmiast i tak okrutnie, iż cała podłoga spłynęła krwią. Potem kazał godnie pogrześć ciało Krewkosza, a Kogutka cisnąć z murów do fosy.

Wieść o tej sromocie rozeszła się po całym wojsku: zaczęli wielu poczęło szemrać przeciw Żółcikowi, tak iż kapitan Pazdur rzekł do króla:

— Panie, nie wiem, jaki obrót przybierze ta wyprawa. Twoi ludzie zdają mi się nieco ostygli w zapale. Uważają, że jesteśmy lichy zaopatrzeni w wiwendę i grubo przetrzebieni po tych kilku nieszczęśliwych potyczkach. Co gorsze, nieprzyjaciółom twoim przybywają coraz to świeże posiłki. Skoro nas tu raz oblegną, nie widzę, jakbyśmy się zdołali wymigać od ostatecznej zguby.

— Gównno — rzekł Żółcik — gównno: a ty podobny jesteś do tych meluńskich węgorzy, co to piszczą, nim się je zacznie obdzierać ze skóry<sup>277</sup>. Niech no tu tylko przyjdą.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY. JAKO GARGANTUA OBLEGŁ ŻÓLCIKA W SKALE KLERMONCKIEJ I JAKO WYTRACIŁ ARMIEJĘ TEGOŻ ŻÓLCIKA

Gargantua objął całkowite dowództwo nad armią: ojciec jego pozostał w obronnym miejscu. Zagrzawszy wymownymi słowy swoje wojska, przyrzekł wielkie nagrody tym, którzy odznaczą się w boju. Niebawem weszli do Wedeńskiego Brodu i przy pomocy galarów i pontonów z łatwością go przebyli. Następnie rozpatrzywszy się w położeniu miasta zbudowanego w miejscu stromym i obronnym, postanowił rozważyć przez noc, co by należało uczynić. Ale Gymnastes rzekł:

— Panie, taka jest natura i obyczaj Francuzów, że warci są coś jeno przy pierwszym natarciu. Wówczas gorsi są od diabłów. Ale jeśli dać im zalec pole, wnet robią się mięksi niż kobiety. Jestem zdania, abyś, skoro tylko ludzie odsapną i pożywią się, natychmiast, nie mieszkając<sup>278</sup>, kazał trąbić do szturm.

Ta rada trafiła do przekonania księcia. Zaczem wyprowadził całe wojsko w pole, a rezerwy ustawił pod wzgórzem. Mnich wziął ze sobą sześć chorągwi piechoty i dwieście rycerstwa i z wielkim pośpiechem i czujnością przeszedł przez błota i wydrapał się ponad Pój aż do ludeńskiego gościńca. Tymczasem szturm trwał w całej pełni: ludzie Żółcikowi nie wiedzieli, czy lepiej im będzie wyjść poza mury, czy przyjąć wroga z murów, czy strzec miasta, nie ruszając się. Wreszcie Żółcik wypadł z murów z gromadką przybocznego rycerstwa; tu przyjął go uczciwie potężny ogień armatni i grad kul lecących ku zbocz, z którego cofnęli się gargantuiści w dolinę, aby lepsze otworzyć pole armatniemu ogniowi. Pozostali w mieście bronili się, jak mogli, ale ich pociski przechodziły górą, nie czyniąc nijakiej szkody. Niektórzy z gromady, oszczędzeni od kuli armatniej, natarli śmiało na naszych ludzi, ale niewiele wskórali: ci bowiem przyjęli ich w porządnym ordynku i powalili o ziemię. Widząc to, chcieli się cofnąć, ale tymczasem mnich zajął im tyły: zaczęli jęli uciekać w popłochu, bez ładu i porządku. Niektórzy chcieli puścić się za nimi, ale mnich ich zatrzymał, lękając się, by nasi, goniąc za uciekającymi, nie pomieszały szyków i aby załoga z miasta wówczas na nich nie natarła. Następnie po chwili oczekiwania, gdy nikogo nie było widać zbliżającego się, wysłał do Gargantui księcia Frontysa z zachętą, aby posunął się naprzód i zajął lewą połac wzgórze, tak by Żółcik nie mógł się wyniknąć tamtą stroną. Co Gargantua skwapliwie wykonał i posłał cztery pułki z kompanii Sebesty; ale ledwie dotarli na szczyt, spotkali się nos w nos z Żółcikiem i garstką niedobitków.

Zaczem natarli krzepko, bardzo wszelako rażeni od kul i pocisków, które leciały na nich z fortu. Co widząc, Gargantua z całą siłą pospieszył im na pomoc i artyleria jego zaczęła walić ku tej stronie murów, tak iż wszystkie siły całego miasta musiały tam gnać na pomoc. Mnich, widząc iż ta strona, którą on oblega, pozbawiona jest obrony i załogi,

<sup>277</sup>podobny (...) do meluńskich węgorzy, co to piszczą, nim się je zacznie obdzierać ze skóry — Francuskie przysłowie na określenie kogoś, kto podnosi lament, zanim dozna szkody. [przypis tłumacza]

<sup>278</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

ruszył ostro na fortecę: jakoż wdarł się na mury, on i garść jego ludzi, mniemając, iż większy postrach wzniesą, niespodzianie wpadłszy w wir walki, niż gdyby natarli otwarcie. Mimo to zaczął z podniesieniem wrzasku, póki wszyscy jego ludzie nie znaleźli się na murach z wyjątkiem dwustu rycerstwa, których zostawił od wypadku<sup>279</sup> na dole.

Wówczas uczynił straszliwy krzyk i jego ludzie także; i bez oporu zabili strażników tej bramy, i otworzyli ją swemu rycerstwu, a potem jawnie już pognali ku bramie wschodniej, gdzie wrzała bitwa. I z tyłu porazili całą siłę nieprzyjaciół.

Obleżeni, widząc iż Gargantuiści na całej linii opanowali miasto, zdali się mnichowi na łaskę i niełaskę. Mnich kazał im złożyć wszelki oręż i pałki i wszystkich pomieścić i zamknąć w kościołach, usunąwszy stamtąd wszelkie drzewce od krzyżów i ustawivszy strażę przy bramach. Następnie otworzywszy wschodnią bramę, pospieszył na pomoc Gargantui. Zaś Żółcik myślał, że to odsiecz idzie z miasta i ośmielony tym, podsunął się bliżej, aż dopiero Gargantua zakrzyknął:

— Bracie Janie, bywaj, bracie Janie!

Dopiero poznał Żółcik i jego ludzie, że wszystko przepadło i rozpierzchli się na wszystkie strony. Gargantua ścigał ich aż blisko do Wogodry, rąbiąc i siekąc, następnie zaś kazał trąbić odwrót.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY. O TYM, JAKO ŻÓLCIK UCIEKAJĄC POPADŁ W ROZMAITE NIESZCZĘŚCIA I O TYM, CO POCZAŁ GARGANTUA PO BITWIE

W tym rozpaczliwym położeniu Żółcik począł uciekać w stronę Bucheru, ale na rywierskim gościńcu koń potknął mu się i upadł; czym wzburzony w pierwszym napadzie gniewu przeszył go mieczem. Nie widząc wkoło nikogo, kto by mu użyczył konia, chciał wziąć osła, pasącego się wpodług sąsiedniego młyna; ale młynarze stłukli go kijami i odarli z ubrania i dali mu jeno lichą kapotę na okrycie ciała. Tak puścił się w drogę nieszczęsny choleryk; owo gdy się przeprawiał przez wodę koło Portui i opowiadał o swoich nieszczęściach, przepowiedziała mu stara znachorka, że odzyszcze królestwo, kiedy ptaszki banialuki wrócą z ciepłych krajów: co się z nim później stało, nie wiadomo. Wszelako powiadano mi, że żyje obecnie jako biedny wyrobnik w Lyonie i został taki sam choleryk, jak wprzód. I zawsze wywiaduje się u podróżnych o ptaszki banialuki, wierząc niemylnie wedle prorocstwa starej, że za ich przybyciem odzyska królestwo.

Rozpędziwszy nieprzyjaciół, Gargantua najpierw uczynił przegląd swoich ludzi i przekonał się, iż niewielu ich zginęło w bitwie; mianowicie garść pieszych z kompanii kapitana Tolmera, i Ponocrates, któremu strzał muszkietu zabłąkał się pod kaftan. Następnie kazał w mieście zgotować posiłek dla każdej kompanii i zlecił skarbnikom, aby wszelkie jadlo płacono gotowymi pieniędzmi i aby nie czyniono żadnej szkody w mieście, zważywszy, iż było jego własne; po posiłku zaś polecił zgromadzić ludzi przed zamkiem i wyliczyć im żołąd za pół roku. Tak też się stało; następnie kazał zgromadzić na tym placu wszystkich niedobitków z armii Żółcika, do których w obecności swoich książąt i hetmanów tak przemówił:

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY. PRZEMÓWIENIE GARGANTUI DO ZWYCIĘŻONYCH.

— Nasi ojcowie, przodkowie i naddziady zawsze, jak daleko ludzka pamięć sięga, byli tego rozumienia i obyczaju, iż po wygranej kampanii jako pamiętny znak tryumfów i wiktorii chętniej wznosili trofea i pomniki w sercach zwyciężonych, okazując im łaskawość, niżby mieli wznosić pomniki architektury na ziemiach przez się zdobytych. Więcej bowiem cenili sobie żywą pamięć u ludzi nabytą własną wspaniałomyślnością niż nieme napisy łuków, kolumn i piramid podległe zębowi czasu i ludzkiej złośliwości.

<sup>279</sup>zostawił od wypadku — tu: zostawił na wszelki wypadek. [przypis edytorski]

Snadnie możecie pamiętać, z jaką łagodnością obeszli się z Bretonami po bitwie pod Św. Obinem Kormeńskim<sup>280</sup> i po zburzeniu Partynia<sup>281</sup>. Słyszeliście, a słysząc podziwialiście wspaniałomyślność, jaką okazali barbarzyńcom hiszpańskim, którzy złupili, spustoszyli i poniszczyli wybrzeża morskie Olony i Talmondu. Aż pod strop niebieski były pochwały i radosne okrzyki, wznoszone przez was i ojców waszych, gdy Alfarbal, król Kanary, nienasycony zdobyciami, najechał wściekle krainę Onysu, łupiąc piracką modą wszystkie Wyspy Armorykańskie i nadbrzeżne okolice. Wówczas w otwartej bitwie morskiej został zwyciężony i pojmany przez mego ojca, któremu niechaj Bóg będzie pomocą i ostoją. Ale cóż? W okolicznościach, w których inni króle i cesarze, ba, ci, którzy każą się nazywać bardzo katolickimi, byliby się z nim najsrożej obeszli, wtrącili do ciężkiego więzienia i nałożyli niezmiernie okupy<sup>282</sup>, on obszedł się z nim uprzejmie, przyjacielsko, dał mu mieszkanie we własnym pałacu i z niebywałą wielkodusznością odesłał go ze swym giejtem, obładowanego darami, obdarzonego łaską i wszelakim świadectwem przyjaźni.

Cóż tedy się stało? Ów, wróciwszy do swoich ziem, zgromadził wszystkich książąt i stany swego królestwa, przedstawił im ludzkość, jakiej od nas doznał i prosił, aby to wzięli pod rozwagę: aby świat cały, jak znalazł w nas przykład wdzięcznej poczciwości, tak znowuż w nich oglądał wzór poczciwej wdzięczności. I postanowiono za powszechną zgodą, iż ofiarują nam wszystkie swoje ziemie, dziedziny i całe królestwo, abyśmy sobie z nim poczuli wedle swego rozumienia. Alfarbal we własnej osobie pospieszył natychmiast z powrotem, wiodąc dziewięć tysięcy trzydzieści osiem wielkich ładownych okrętów i wioząc na nich nie tylko skarby swego domu i rodu królewskiego, ale prawie całego kraju. Gdy bowiem miał wsiadać na statek, aby rozwinąć żagle na wiatr północno-wschodni, wszyscy tłumnie znosili mu na pokład złoto, srebro, pierścienie, klejnoty, korzenie i wonności, także papugi, pelikany, orangi, piżmowce, jeżozwierze i żyrafy. Nie było syna zacnej matki, który by nie złożył na ów okręt, co miał najbogatszego i najosobliwszego.

Przybywszy na miejsce, chciał ucałować nogi mego ojca; ów nie pozwolił na to, jako na niegodne monarchów, jeno uścisnęli się serdecznie; następnie przedłożył swoje dary; nie przyjęto ich, ile że były nazbyt bogate i liczne; oddał za niewolnika i dobrowolnego jeńca siebie i swoje potomstwo: i tego nie przyzwolono, jako iż zdało się niesłuszne. Ofiarował się mocą uchwały stanów ustąpić nam swoje ziemie i królestwo, przedkładając układ i akty podpisane, opatrzone pieczęciami i zatwierdzone przez wszystkich, którzy mieli moc po temu: uchylono to w zupełności, a kontrakty wrzucono do ognia. Skończyło się na tym, iż mój ojciec zaczął płakać z rozczulenia i lać obfite łzy, widząc ową prostoduszność i otwarte serce Kanaryjczyków i za pomocą wyborych słów a uczonych sentencji, starał się umniejszyć wagę łaskawości, jaką im wyświadczył, mówiąc, iż nie uczynił nic, co by było warte bodaj źdźbła słomy, i że jeśli okazał im nieco poczciwości, uczynił jeno to, co się godziło. Ale tym bardziej Alfarbal obstawał przy swoim.

Na czymże się skończyło? Na tym, iż miast okupu, za który w najlepszym razie mogliśmy byli żądać dwadzieścia razy po sto tysięcy talarów, zatrzymując jako zakładników jego starszych synów, oni uczynili się sami naszymi wieczystymi lennikami i zobowiązali się składać nam co rok za dwa miliony złota najlepszej dwudziestoczekaratowej próby; jakoż w pierwszym roku wypłacili nam tyleż, w drugim z własnej woli dwadzieścia trzy razy po sto tysięcy, w trzecim dwadzieścia sześć razy, w czwartym trzy miliony i tak ciągle wzmagali tę sumę z własnej ochoty, iż trzeba było zakazać im, aby już nic nam nie przynosili. Taka jest przyroda wdzięczności. Czas bowiem, który wszystkie rzeczy osłabia i zmniejsza, wzmagą i mnoży dobrodziejstwa: jako iż dobra usługa dobrowolnie wyświadczona godnemu jej człowiekowi rośnie nieustannie przez szlachetne wspomnienie i pamięć o tym. Nie chcąc tedy zgoła okazać się niegodnym spadkobiercą wielkoduszności moich ojców, przebaczam wam oto i odpuszczam, i wracam zupełną swobodę, jaką cieszyliście się poprzednio.

Czas, Czyn, Miłosierdzie,  
Przemijanie

<sup>280</sup>bitwa pod Św. Obinem Kormeńskim — Bitwa pod Saint Aulbin (1488) między Karolem VIII a Ludwikiem XII (wówczas księciem Orleanu), który dostał się do niewoli. [przypis tłumacza]

<sup>281</sup>po zburzeniu Partynia — Oblężenie Parthenay przez Karola VIII (1486). [przypis tłumacza]

<sup>282</sup>byliby (...) nałożyli niezmiernie okupy — Aluzja do dwóch ton złota, którymi Franciszek I musiał wykupić się z niewoli hiszpańskiej. [przypis tłumacza]

Co więcej, każdemu was będzie wyliczony u bram tego miasta żołd za trzy miesiące, abyście mogli dostać się z powrotem do swoich domów i rodzin; a odprowadzi was bezpiecznie sześciuset rycerstwa i osiem tysięcy pieszych pod wodzą mego koniuszego Aleksandra, iżbyście nie doznali jakiej obrazy od chłopów. Bóg niech będzie z wami. Żałuję z serca, że nie ma tu Żółcika. Byłbym mu dowodnie okazał, iż bez mej woli, bez mej chęci przysporzenia sobie dostatku lub chwały rozpoczęła się ta wojna. Ale skoro gdzieś się stracił i nie wiadomo nikomu, gdzie i jak zniknął, chcę, by jego królestwo zachowane było w całości dla jego syna, który, ponieważ jest obecnie zbyt niedorosły (nie ma bowiem jeszcze pięciu lat), będzie wychowywał się i kształcił pod wodzą i opieką najstarszych książąt i uczonych mężów. A ponieważ królestwo tak wyniszczone, z łatwością by upadło, gdyby nie nałożyć hamulca chciwości i samolubstwu namiestników, nakazuję i orzekam, iż Ponokrates ma być ustanowiony ponad te wszystkie rządce, z władzą po temu przyznaną; i ma przebywać przy dziecięciu aż do czasu, gdy je uzna zdatnym do samodzielnych rządów i panowania.

Uważam, iż zbyt miękkość i słabość w przebaczeniu złoczyńcom jest dla nich bodźcem, aby tym łacniej źle czynili, wierząc, iż wszystko ujdzie im na sucho. Wiadomo nam, iż Mojżesz, najłagodniejszy człowiek, jaki był kiedy na ziemi, srodze pokarał zuchwalce i buntowniki w ludzie Izraela. Wiadomo nam, iż Juliusz Cezar, wspaniałomyślny cesarz, o którym Cyceron powiada, iż cenił swą potęgę jeno o tyle, o ile dawała mu prawo świadczenia bezgranicznej łaski, i on wszelako w niektórych okazjach surowo karał sprawców rebelii.

Idąc za tymi przykładami, żądam: abyście, nim odejdziecie, wydali mi najpierw tego gagatka Marcika, którego niedorzeczna zawziętość była źródłem i pierwszą przyczyną wojny: następnie towarzyszywo jego piekarzy, którzy nie postarali się napędzić mu na poczekaniu rozumu do głowy; wreszcie wszystkich doradców, hetmanów, oficyjerów i domowników Żółcika, którzy go podjudzali, jątrzyli albo mu doradzali, aby wyszedł z granic swego państwa i nas tu niepokoił.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY. JAKO ZWYCIĘZCY GARGANTUIŚCI ZOSTALI NAGRODZENI PO BITWIE

Skoro Gargantua przemówił w te słowa, wydano mu przywódców przezeń żądanych, z wyjątkiem Rębajły, Łajenka i Ścierwełły, którzy uciekli na sześć godzin przed bitwą; jeden aż do Wzgórza Legeńskiego, nigdzie nie popasając, drugi aż do doliny Wyru, trzeci zaś pomknął aż do Logreny, nie obejrzawszy się za siebie i nie zacerpnąwszy tchu po drodze; i z wyjątkiem dwu piekarzy, którzy polegli w tym gorącym dniu, Gargantua za całą karę skazał ich jeno na służbę przy prasie w swojej drukarni, którą niedawno założył. Następnie kazał uczciwie pogrześć poległych w Dolinie Orzechowej i w Polu Wędzibabim. Zranionych kazał opatrzyć i pielegnować w królewskim szpitalu. Następnie rozpatrzył szkody, jakich doznało miasto i mieszkańcy i kazał im wszystko wrócić wedle ich szacunku i zeznań. I kazał tam zbudować warowny zamek zaopatrzony w strażę i czaty, aby na przyszłość lepiej mógł się bronić przeciw nagłym napadom. Odjeżdżając, podziękował uprzejmie wszystkim wiarusom swoich legii, które brały udział w tej potrzebie i odesłał je na leże zimowe do fortec i garnizonów, z wyjątkiem niektórych z dziesiątej legii, której dzielność osobliwą w ciągu tego dnia zauważył i prócz kapitanów oddziałów, których zabrał ze sobą przed oblicze Tęgospusta.

Skoro przybyli i zjawili mu się przed oczy, pocziwina wpadł w taką radość, iż niepodobna by jej opisać. Wraz wydał festyn, jak mógł najbardziej wspaniała, huczny a rozkoszny, jakiego nie widziano od czasów króla Assura. Gdy wstawano od stołu, rozdał między gości całe naczynie, jakie przed którym stało, a ważyło ono razem osiemnaście razy po sto tysięcy i czternaście funtów złota; a były tam wielkie wazy misternie rzeźbione, nadobne puchary, srogie misy, filiżanki, kubki, roztruchany, świeczniki, koszyki, tace, garnuszki i inne naczynie, całe z litego złota, prócz drogich kamieni, emaliów i roboty złotniczej, co wszystko wedle powszechnego uznania przenosiło jeszcze cenę wartości złota. Następnie kazał wyliczyć ze swej szkatuły każdemu dwanaście set tysięcy talarów w gotowiźnie. Nadto każdemu darował w wieczyste posiadanie (chybaby zmarł bez spadkobierców) zamki i ziemie okoliczne, wedle tego, co komu przypadło do smaku.

Miłosierdzie, Kara

Ponokratesowi dał Skalę Klermoncką, Gymnastowi Kudry, Eudemonowi Monpensir, Tolmerowi Rywę, Ithybolowi Monsar, Akamasowi Kaudię, Chironaktowi Warenę, Sebeście Grawotę, Aleksandrowi Kwinkedź, Sofronowi Ligurę i podobnie inne włości.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI. JAKO GARGANTUA DAŁ ZBUDOWAĆ DLA MNICHA KLASZTOR TELEMSKI<sup>283</sup>

Pozostawało jedynie znaleźć zaopatrzenie dla mnicha. Gargantua chciał go uczynić opatem w Selii, ale odmówił. Chciał mu dać opactwo Burgilskie albo świętego Floriana, które by z dwojga lepiej mu się udało, albo też oba, jeśli by pragnął. Ale mnich dał stanowczą odpowiedź, iż nie chce żadnego przełożenia ani władzy nad mnichami.

— Jakżebym bowiem — rzekł — mógł władać nad innymi, ja, który nad sobą władać nie umiem? Jeśli mniemacie, iż zdałem się i na przyszłość mógłbym się na coś zdać w waszych usługach, pozwólcie mi założyć klasztor wedle mego rozumienia.

Ta prośba spodobała się Gargantui i przeznaczył na to całe swe dobra Telemy wzdłuż rzeki Loary, dwie mile od wielkiego Lasu Porteńskiego. Zaczem prosił brat Jan Gargantuę, aby ustanowił dlań regułę wręcz przeciwną wszystkim innym.

— Przede wszystkim tedy — rzekł Gargantua — nie będzie trzeba opasywać go murem, wszystkie bowiem inne klasztory są tego obmurowane.

— Słusznie — rzekł mnich — gdzie są dokoła mury, tam jest srogie mruczenie: mur, mur i zawiści, i bunt tajone.

Dalej, zważywszy, że w niektórych klasztorach po świecie jest obyczaj, iż jeśli wnijdzie tam niewiasta (rozumiem uczciwa i skromna), wraz oczyszcza się miejsce, w które stąpiła, tutaj ustanowiono, iż gdyby przypadkiem zajrzeli tam mnich albo mniszka, oczyści się starannie ślady po ich stopach. I ponieważ w zwykłych zakonach wszystko jest wymierzone, wyliczone i uregulowane wedle godzin, uchwalono, iż tam nie będzie zegara ani żadnej klepsydry, jeno wszystkiego dopełniać się będzie wedle potrzeby a sposobności.

— Bowiem — powiadał Gargantua — nie masz pod słońcem większej straty czasu niż liczyć godziny. Cóż stąd dobrego się zyskuje? toć czyste szaleństwo jest kierować się wedle bicia dzwonów, a nie wedle wskazówek zdrowego sensu i pojęcia.

Toż samo ponieważ w owym czasie, o ile oddawano do klasztoru kobiety, to jeno te, które były ślepe, kulawe, garbate, szpetne, kalekie, obłąkane, głupawe, niezdarne i skażone: a tak samo i z mężczyzn jeno cherlawych, niewydarzonych, przygłupich i zakaly domu („Słusznie — wtrącił mnich — skoro białogłowa nie jest ani piękna, ani dobra, do czegoż się zda? „Do klasztoru” — odparł Gargantua. „Pewnie — rzekł mnich — i do cerowania gaci”), ustanowiono, iż będzie się tam przyjmować jeno ładne, kształtowane i urodne z natury, jak i mężczyzn przystojnych, kształtnych i dobrze wydarzonych.

*Item*, ponieważ do klasztoru żeńskiego nie wchodzi mężczyźni, chyba potajemnie i ukradkiem, uchwalono, iż niewiasty będą się tam mogły pojawiać jeno w towarzystwie mężczyzn, a mężczyźni w kompanii niewiast.

*Item*, ponieważ tak mężczyźni, jak kobiety, raz przyjęci do wszelkiego zakonu, po roku próby zmuszeni są i zniewoleni wytrwać tam całe swoje życie, postanowiono tutaj, iż zarówno mężczyznom jak i kobietom przyjętym do telemskiego klasztoru będzie wolno opuścić go, kiedy się im spodoba, otwarcie i bez przeszkód.

*Item*, ponieważ zwyczajnie zakonnicy składają trzy śluby, to jest czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, postanowiono, iż tam każdemu będzie wolno uczciwie żenić się i pojąć żonę; dalej, iż każdy ma się mieć dostаточно i żyć we swobodzie. Co się tyczy przepisane go wieku, to kobiety mogły być tam przyjmowane od dziesięciu do piętnastu lat, mężczyźni od dwunastu do osiemnastu.

<sup>283</sup>klasztor telemski — Opactwo Theleme i jego koncepcja stanowi niezmiernie ciekawy przyczynek do psychicznego wizerunku pisarza. W nim występuje najdosadniej fakt, zaznaczany już mimochodem, do jakiego stopnia kilkanaście lat pobytu w klasztorze wycisnęło na umysłowości i charakterze Rabelais'go niezatarte piętno. Kreśląc wedle swojej niczym nieskrępowanej fantazji ów raj na ziemi, tworzy Rabelais nie co innego wszelako, jeno klasztor: a pojęcie życia, na pozór tak odmienne, w istocie swojej więcej może wykazuje wspólności niż różnic między tymi tak sprzecznymi regułami. Modelu owego platońskiego klasztoru szukają komentatorowie w zamku Saint-Maur-des-Fosses należącym do kardynała du Bellay. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI. JAKIM KSZTAŁTEM WZNIESIONO I UPOSAŻONO KLASZTOR TELEMITÓW<sup>284</sup>

Na wybudowanie i urządzenie klasztoru kazał Gargantua natychmiast przeznaczyć dwadzieścia siedem setek tysięcy osiemset trzydzieści jeden baranów o długiej wełnie; prócz tego na każdy rok aż do czasu, gdy wszystko będzie ukończone, wydzielił z dochodów państwa szesnaście set sześćdziesiąt i dziewięć tysięcy bitych talarów i tyleż srebrnych guldenów. Na założenie i utrzymanie tegoż darował na wieczność dwadzieścia trzy set sześćdziesiąt i dziewięć tysięcy pięćset czternaście dukatów z Matką Boską jako wieczystą rentę wolną od podatków i płatną corocznie u furty klasztoru. I na to wystawił ważne cyrografy. Budynek był w kształcie sześciokątnym, zbudowany w taki sposób, iż w każdym rogu wznosiła się okrągła wieża mająca sześćdziesiąt kroków średnicy. I wszystkie były jednakiej szerokości i wymiarów. Rzeka Loara opływała klasztor od strony północy; nad brzegiem wznosiła się jedna z wież zwana Arktyczną. Dalej ku wschodowi była druga nazwana Kalar, następna Anatolska, następna Mezembryna, jeszcze dalsza Hesperia, ostatnia zaś Kriera. Jedna wieża od drugiej była w odległości trzystu dwunastu kroków. Budowla wznosiła się na sześć pięter, jeżeli liczyć piwnice za jedno. Drugie było wysklepione na kształt pokrywy koszyka; całość ozdobiona tynkiem flandryjskim z wdzięcznymi stiukami. Dach pokryty był cienkim łupkiem, spajany ołowiem w kształt małych figurek i zwierzątek bardzo foremnie uczynionych i pozłacanych; rynny zaś występowały poza mury nad oknami i były malowane złotem i lazurem, gdzie kończył się wielkimi ściekami wiodącymi aż do rzeki. Owa budowla była sto razy wspanialsza niżli zamek boniowedzki, niż szambordzki albo szantylski; było w niej bowiem dziewięć tysięcy trzysta trzydzieści dwa pokoje, każdy opatrzony przedpokojem, alkierzem, gotownią i kaplicą i wychodzący na wielką salę. Wewnątrz każdej wieży znajdowały się kręcone schody; stopnie ich były częścią z porfiry, częścią z numidyjskiego kamienia, częścią z cętkowanego marmuru, długie na dwadzieścia i dwie stopy wysokie na trzy cale, i było ich po dwanaście między kondygnacjami. Na każdej kondygnacji znajdowały się dwa piękne sklepienie okna starożytnego kształtu, przepuszczające światło; i przez nie wchodziło się do sieni, jasno oświetlonej, teź samej szerokości, i tak wstępowało się aż do samego stropu i tam schody kończyły się obszernym pawilonem.

Przez tę sień wchodziło się z każdej strony do wielkiej sali, z sal zaś do pokoi.

Od wieży Arktycznej aż do Kriery ciągnęły się piękne duże biblioteki greckie, łacińskie, hebrajskie, francuskie, tokańskie i hiszpańskie, rozmieszczone po różnych piętrach, wedle języków. W środku znajdowały się cudowne schody, do których dojście było zewnątrz gmachu przez arkadę szeroką na sześć sążni. Te były zbudowane tak obszernie i proporcjonalnie, iż sześciu rycerzy z kopią wspartą na udzie mogło równocześnie wstąpić aż na sam wierzch budynku.

Od wieży Anatolskiej do Mezembryny ciągnęły się piękne, obszerne galerie, całe pokryte malowidłami dawnych bohaterskich czynów, historii i opisów. W środku były drzwi i schody podobne do tych, które znajdowały się od strony rzeki. Nad tą bramą było napisane wielkimi antycznymi literami co następuje:

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY. NAPIS UMIESZCZONY NA WIELKIEJ BRAMIE TELEMY

Wara od wrót tych, cudaki, bigoty,  
Mamuty stare, hołysze nadęte,  
Tumany, głąby, ciemniejsze niż Goty  
I Ostrogoty, pokraki wyklęte,  
Franty, świętoszki, zakutane wszarze,  
Dziady plugawe, żarłoki, opoje,  
Pały opuchłe, okpiświaty wraże,  
Śpieszcie gdzie indziej nieść szalbierstwa swoje.

<sup>284</sup>Jakim kształtem wzniesiono i uposażono klasztor telemitów — W opisie budowli mieszczącej klasztor znać epokę, w której król Franciszek wznosił swe wspaniałe zamki. [przypis tłumacza]



Szalbierstw waszych gnój  
Łan by zniszczył mój  
Cuchnącą bronią;  
Zatrulby wonią  
Pieśni moich zdrój  
Szalbierstw waszych gnój.

Wara od drzwi tych, papierowe grzyby,  
Trabanty, woźne, pijawki narodu,  
Oficyjanty, faryzeje, skryby,  
Sędzie pocziwe, co z swego zawodu  
Jak psy kąsacie na śmierć dobrych ludzi;  
Ot, szubienica to wasza zapłata,  
Tam idźcie szczekać: tu niech się nie trudzi  
Wasz pysk bezecny brata szczuć na brata.

Zdradziecki spór  
I aktów wór  
Tu nie popłaca;  
Daremna praca:  
Nie zna ten dwór,  
Co zradny spór.

Wara od drzwi tych, obrzydłe lichwiarze,  
Kutwy mizerne, podle dusigrosze,  
Wy, liczykropy, oszusty, wekslarze,  
Gryzipaznokcie, wy żyły, twardosze;  
Ludzkiego szpiku zawsze wam za mało  
Idźciez gdzie indziej, niosąc wór na grzbiecie,  
Gnieść biednych ludzi hultajstw mocą całą,  
Aż was morowa zaraza wygniecie!

Nieludzkie pyski,  
Chciwe na zyski,  
Precz, precz mi stąd:  
Tutaj wasz trąd  
Jest mi za bliski,  
Obmierzłe pyski.

Precz mi od wrót tych, wy, zatęchłe pały,  
Wy zazdrośniki, nudziarze, mantyki,  
Wy, co toczycie rozjuszone gały,  
Awanturniki, rabiaty, kłótniki;  
Wy rozpustniki, wy, przymiotne draby,  
Świerzbem okryte i stoczone trądem,  
Gdzie indziej bieście stręczyć swe powaby,  
Czoła okryte hańbą i nierządem.

Mir, zdrowie, cześć,  
Kto chce nam nieść,  
Powitan będzie;  
Społem niech siędzie,  
Kto chce nam nieść  
Mir, zdrowie, cześć.

Wejdźcie w te wrota i witajcie w gości  
Wszyscy szlachetni i dworni rycerze;

Otoć przybytek dostatku, godności,  
Szczęsny, kto sobie za dom go obierze;  
Wielcy i mali, byle zacni, prawi,  
Witam was, druhy, wnijdźcie w te komnaty;  
Weseli, różni, ucieszni i żwawi,  
Słowem, przezacne i lube kamraty.

Lube kompany,  
Przezacne pany,  
Gdy macie wolę  
Dzielić tę dolę,  
Wnijdźcie w te ściany,  
Lube kompany.

Wnijdźcie w te wrota, wy, co Pańskie Słowo  
Głosicie śmiało wbrew szemraniu ludzi;  
Niech za tarcz służy wam schronienie owo  
Przeciw wrogowi, co próżno się truzdi  
Zatruwać fałszem serca Prawdy dzieci;  
Wejdźcie: tu wiary głębokiej ognisko,  
Stąd niechaj postrach i grom na tych leci,  
Co z rzeczy świętych chęć czynić igrzysko.

Święte orędzie  
Tutaj nie będzie  
Podane w wzgardę:  
Niezmienne, harde,  
Trwać tutaj będzie  
Święte orędzie.

Wejdźcie w te wrota wy, panie dostojne,  
Bezpieczne siądźcie u naszych ołtarzy;  
Piękności ziemskiej kwiaty bogobojne  
Z wdzięczną i słodką powagą na twarzy;  
Oto jest miejsce honoru i cześci,  
Pan możny, co nam otworzył te wrota,  
Chciał je przybytkiem mieć i płci niewieściej  
I ku jej służbom hojnie sypnął złota.

Myśl jego śmiała  
Ten skarb nam dała,  
By z tego złota  
Luba ochota  
Wiecznie tryskała,  
Myśl także śmiała.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY. JAK WYGLĄDAŁO MIESZ- KANIE TELEMITÓW<sup>285</sup>

W środku dziedzińca wznosiła się wspaniała fontanna z pięknego alabastru. Na szczycie trzy Gracje z rogami obfitości; z tych tryskała woda przez wymiona, usta, uszy, oczy i inne otwory ciała. Wnętrze mieszkania położone nad tym dziedzińcem wznosiło się na wielkich jaspisowych i porfirowych filarach, w piękne łuki antyczne. Wewnątrz mieściły się piękne, obszerne i długie galerie ozdobione malowidłami, rogami jeleni, jednorozców

<sup>285</sup>Jak wyglądało mieszkanie telemitów — Godne uwagi jest, iż Rabelais, poza tym chętny do opiewania soczystych biesiad, kreśląc plan swego klasztoru zupełnie zapomina w nim o istnieniu kuchni. [przypis tłumacza]

i hipopotamów, kłami słońców i innymi godnymi widzenia rzeczami. Pomieszczenie dla niewiast ciągnęło się od wieży Arktyki aż do bramy Mezembryjskiej. Mężczyźni zajmowali resztę. Aby damy miały rozrywkę, znajdowały się przed ich mieszkaniem, między dwiema wieżami, szranki, hipodrom, teatr, pływalnie z cudnymi łazienkami o trzech piętrach, dostatnio zaopatrzone we wszystkie uciechy i z wodą zaprawną mirtem.

Wzdłuż rzeki ciągnęły się piękne i rozkoszne ogrody. W pośrodku wdzięczny labirynt. Między dwiema innymi wieżami plac do przeróżnych gier w piłkę. Od strony wieży Kriery sad pełen drzew owocowych zasadzonych w kształt pięciokąta. Na końcu wielki park, obfitujący we wszelaką zwierzynę. Między pośrednimi wieżami znajdowały się strzelnice, gdzie ćwiczone się do celu z muszkietu, łuku i hakownicy. Pomieszczenie dla służby było w jednopiętrowym budynku około wieży Hesperii. Tuż obok stajnie. Naprzeciw nich sokolarnia pod kierunkiem doświadczonych hodowców, corocznie zaopatrywana przez Kandyjczyków, Wenecjan i Sarmatów we wszelkie rodzaje ptactwa, orły, gryfy, sokoły, jastrzębie, srokosze, białozory, kobuzy i inne; a tak dobrze oswojone i ulotne, iż gdy puszczono je z zamku, aby pobujały po polach, brały po drodze wszystko, co napotkały. Całe obejście myśliwskie było nieco dalej, ku parkowi.

Wszystkie komnaty, pokoje i alkierze były wybite w rozmaity sposób, zależnie od pory roku. Cała podłoga pokryta zielonym sukmem. Łóżka ubrane haftami. W każdym przedsionku znajdowało się kryształowe zwierciadło oprawne w szczerze złoto, dookoła strojone perłami; a było wielkie, iż wprost mogło przedstawić całą osobę. U wyjścia z komnat damskich znajdowali się pachnidlarze i fryzjerzy, przez których ręce przechodzili mężczyźni, kiedy szli odwiedzać panie. Ci zaopatrywali każdego rana pokoje damskie w wodę różaną, wodę anielską<sup>286</sup> i inne wonności, i każdej z dam przynosili kosztowną czarkę napełnioną aromatami.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY. JAKIE BYŁO ODZIE- NIE BRACI I SIÓSTR TELEMICKICH

Zrazu po założeniu klasztoru damy ubierały się wedle swej chęci i rozumienia. Później ustanowiono z ich własnej woli następujący sposób ubrania: nosiły płudry szkarłatnego albo granatowego koloru, spadające na trzy palce niżej kolana; kraj zaś obramiony był pięknymi wycinaniami i haftami. Podwiązki były koloru naramienników i obejmowały nogę nad i pod kolanem. Trzewiki, pończochy i pantofelki z karmazynowego albo fiołkowego aksamitu, wycinane w misterne żąbki.

Na koszulę wdziewały nadobną baskijską kieckę z pięknej materii jedwabnej, na nią zaś spódnicę z tafty białej, czerwonej, cisawej, szarej etc. Na wierzch kaftan z lamy srebrnej zahaftowanej czystym złotem, ścięciem wypukło dzierganym albo (wedle tego, jak im się zdało i jaka była pogoda) z satyny, adamaszku, aksamitu; pomarańczowy, brązowy, zielony, popielaty, siwy, jasnożółty, karmazynowy, biały, złotolity, ze srebrnej lamy, z haftu, stosownie do uroczystości. Suknie były, wedle pory roku, ze złotogłowiu lamowanego srebrem, z czerwonej satyny okładanej złotym haftem, z tafty niebieskiej, białej, czarnej, brązowej albo z szerszy jedwabnej, z jedwabnego kamiotu, ze srebrnej lamy, z ciągniętego złota, aksamitu albo satyny dzianej złotem w przeróżne desenie.

Niekiedy w lecie nosiły miast sukien piękne marlotki ozdobione jak powyżej albo jakieś mauretańskie opończe z aksamitu fiołkowego, dzianego złotem, na srebrnej kancetyli, albo ze złotymi sznurami, naszywanymi pięknymi perłami indyjskimi. A zawsze do tego nadobny pióropusz, odpowiedni do barwy rękawów, suto zdobiony błyszczkami ze złota. W zimie suknie z tafty kolorowanej jak powyżej, podbitej rysiem, gronostajem, kalabryjską kuną, sobolem i innym kosztownym futrem. Różańce, pierścienie, łańcuchy, sprzączki wysadzone były drogimi kamieniami, karbunkułami, rubinami, diamentami, szafirami, szmaragdami, turkusami, granatami, agatami, berylamy, perłami. Strój głowy stosował się do pory. W zimie modą francuską. Na wiosnę hiszpańską. W lecie toskańską. Z wyjątkiem niedziel i świąt, w które stroiły się z francuska, jako że strój ten bardziej jest obyczajny i więcej przystojny godności matroniej.

<sup>286</sup>woda anielska — przyrządzona z korzonków fiołków florenckich. [przypis tłumacza]

Mężczyźni odziewali się wedle swojej mody: dołem pludry z etaminy, ze szkarłatnej, granatowej, białej lub czarnej szerszy; kamizelka aksamitna takichże samych albo zbliżonych kolorów; haftowane i zdobione wedle ich pomysłu. Kaftan ze złotogłowiu, ze srebrnej lamy, z aksamitu, satyny, adamaszku, z tafty w takichże samych kolorach, odpowiednio zahaftowany i ozdobiony. Przypinki jedwabne takichże kolorów; sprzączki złote pięknie emaliowane. Płaszczyk równie kosztowny jak u pań. Pas jedwabny koloru kaftana: u każdego piękna szpada przy boku; rękojeść złocona, pochwa aksamitna koloru pludrów, koniec złoty misternie wyrobiony. Na głowie białe pióra, wdzięcznie okraszone złotymi błyszczkami, obwieszona na końcu rubinami, szmaragdami etc.

Taka zaś zgodność była między mężczyznami a damami, iż każdego dnia odziani byli jednakim kształtem. I aby temu nie chybić, byli na to przeznaczeni osobni kawalerowie, aby oznajmić co rano mężczyznom, jaki ubiór damy chciały przywdziać na ten dzień. Wszystko bowiem tam się działo wedle życzenia dam<sup>287</sup>. Zasię nie myślcie, iż oni tracili wiele czasu na owo schludne odzienie i bogate stroiki: szatni chowali strój tak dobrze przysposobiony na każde rano, pokojowe zaś tak dobrze były wyćwiczone, iż w jednej chwili damy były ubrane od stóp do głowy. I aby większą jeszcze zapewnić dogodność w staraniu o owe stroje, opodal telemskiego lasu znajdowało się wielkie domostwo, długie na pół mili, jasne i dobrze urządzone: tam mieszkali złotnicy, jubilerzy, hafciarki, krawcy, szmuklerzy i tkacze i tam każdy pracował nad swym rękodziełem: a wszystko dla onych telemskich mnichów i mniszeczek. A materii dla nich dostarczał imć Namykletns, który corocznie przysyłał siedem okrętów z Wysp Perłowych i Kannibalskich, naładowanych sztabami złota, surowym jedwabiem, perłami i kamieniami. Skoro zaś perły obumierały z czasem i traciły przyrodzoną białość, wówczas odnawiali je sztuką, dając je połknąć jakiemu nadobnemu kogutkowi, jak się daje sokołom czyszczące lekarstwo.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY. JAK BYŁ USTANOWIONY SPOSÓB ŻYCIA TELEMITÓW

Całe ich życie było ustanowione nie wedle praw, statutów lub reguł, jeno wedle wolnej woli i własnego uznania. Wstawali z łoża, kiedy im się zdało; pili, jedli, pracowali, spali, kiedy im przysła ochota. Nikt ich nie budził, nikt ich nie niewolił do picia ani jedzenia, ani do jakiegokolwiek innej rzeczy. Tak postanowił Gargantua. W ich regule była tylko jedna zasada:

*Czyń, co się podoba,*

albowiem ludzie wolni, zacnej przyrody, dobrze wykształceni, przestający w uczciwej kompanii, z własnej natury już czerpią podniecie i instynkt, który ich zawsze popycha do godnych uczynków, a odciąga od złego: który to instynkt nazywają honorem. Zasię gdy kto ich ujarzmi i przygniecie szpetną niewolą i musem, wówczas ową szlachetną żądzą, mocą której dążyli wprost do cnoty, obracają ku zrzuconiu i przełamaniu tego jarzma niewoli. Zawsze bowiem dążymy do rzeczy zabronionych i pragniemy tego, czego nam odmówiono.

Ta swoboda wytworzyła we wszystkich szlachetne współzawodnictwo, aby uczynić to, co jednemu mogłoby być miłe. Jeśli powiedział który lub która: „Pijmy”, wszyscy pili. Jeśli powiedział: „Grajmy”, wszyscy grali. Jeśli powiedział: „Wyjźdźmy na przechadzkę w pole”, wszyscy szli. Jeśli chodziło o łowy lub wypróbowanie sokoła, wówczas damy dosiadały pięknych mierzynków, mając konia na zmianę pod ręką, na dłoni zaś, misternie przybranej rękawiczką, każda miała albo krogulca, albo kobuza, albo srokosza; a mężczyźni dzierżyli inne ptaki.

Tak wspaniale byli wykształceni, iż nie było między nimi mężczyzny ani kobiety, którzy by nie umieli czytać, pisać, śpiewać, grać na harmonijnych instrumentach, mówić pięciu lub sześciu językami i w nich układać tak pieśni, jak i oracji prozą. Nigdy nie widziano kawalerów tak dwornych, rycerskich, zręcznych pieszo i na koniu, bardziej krzepkich, zwinnnych, lepiej władających wszelką bronią niż oni. Nigdy nie oglądano pań bardziej schludnych, łubych, mniej kapryśnych, zgrabniejszych do robót, do igły, do

<sup>287</sup> zgodność była między mężczyznami a damami (...) wedle życzenia dam — Cały ten ustęp brzmi bardzo pociesznie w zestawieniu z różnymi odezwaniami się brata Jana w kwestii płci pięknej. [przypis tłumacza]

wszelkiego pocziwego i godnego dzieła niewieściego niż one. Dla tej przyczyny, kiedy przyszedł czas, iż który, albo na życzenie rodziców, albo dla innej przyczyny, chciał wyjść na świat z tego klasztoru, zabierał z sobą jedną z tych pań, tę której poświęcił służbę; i wchodzili z sobą w małżeństwo. I jeżeli żyli z sobą w Telemie w pocziwości i przyjaźni, jeszcze lepiej plużyło im to w małżeństwie: i miłowali się do końca dni swoich jako pierwszego dnia po ślubie.

Nie mogę poniechać opisania wam jednej zagadki, którą przy zakładaniu fundamentów klasztoru znaleziono wyrytą na wielkiej płycie brązowej. A była jak następuje.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY. ZAGADKA ZNALEZIONA W FUNDAMENTACH KLASZTORU TELEMITÓW<sup>288</sup>

Biedne ludziska, swe troski ostawcie,  
Pokrzepcie serca y uszu nastawcie.  
Jeśli lza<sup>289</sup> wierzyć iest nam, iż w potrzebie  
Z ruchu ciał, które wędrują po niebie  
Mocen duch ludzki doysć iest wiedzy takiey,  
By zgoła wróżyć przyszlých rzeczy znaki;  
Abo ieżeli, przez boską potęgę,  
Można zaglądać w przyszlých losów xięgę,  
(Iako gadaią) y przez ich koleie  
Lat odlegleyszych przeznać bieg y dzieie,  
Mówię wam, którzy słuchać mię raczycie,  
Iże tey zimy ieszcze obaczycie,  
Lub wcześniey, iako, w tym tu oto kraiu,  
Przydą dziwnego ludzie obyczaiu.  
Fąfle na spokóy bliźniego zażarci,  
Którzy, w dzień iasny zaczną nayotwarciey  
Podburzać ludzi nieiednakiey miary  
Y srogie waśnie zażegną y swary.  
A kto chciał będzie im wierzyć na słowo  
(Ba, co bądź z tego wypaść by gotowo),  
Przyda ze sobą w niepokoie pewne  
Y przyiacioły y naybliższe krewne.  
Iuż syn zuchwały za grzech sobie nie ma  
Przeciwko oćcu połyskać oczyma;  
Nawiętsi nawet, w wielgości zrodzeni,  
Od swych poddanych będą uciśnieni;  
Y cześć na statku wsparta y powadze  
Straci naonczas wszelką moc y władzę:  
Ci bowiem rzeką, iż snadnym<sup>290</sup> obrotem  
Každy ma w górę iść y spadać potem.  
Y w onej rzeczy tyle będzie kłótni,  
Swaru, niezgody, tyle bałamutni,  
Że w żadnych dzieiach, by nabarziej dziwnych,  
Tyle nie naydziesz rzeczy wręcz przeciwnych.  
Wówczas nieieden dzielny człek, niechcący,  
Z młodzieńczey buty y krwi zbyt gorącey,  
Iż nazbyt szeptom ich powolnym będzie,  
Pomrze za młodu a żywota zbędzie.

<sup>288</sup>Zagadka znaleziona w fundamentach klasztoru telemitów — Cała ta wyrocznia wzięta jest, z wyjątkiem dwóch pierwszych i dziesięciu ostatnich wierszy, z dzieł współcześnie żyjącego niejakiego Melina de Saint-Gelais, zagorzałego kalwina, który wszystkie nieszczęścia Francji przypisywał stronnictwu katolików. Proroctwo to jego wywarło później duże wrażenie, jako iż Melin de Saint-Gelais umarł w r. 1558, nie dożył przeto wybuchu wojny domowej. Przez ostrożność Rabelais dodaje ostatni ustęp prozą, mając na celu, dla zasłonięcia się przed możliwą zaczepką, pozorne zbagatelizowanie i obrócenie w żart znaczenia całej przepowiedni. [przypis tłumacza]

<sup>289</sup>lza (daw.) — wolno, można. [przypis edytorski]

<sup>290</sup>snadny (daw.) — łatwy. [przypis edytorski]

Y nikt poniechać tey pracy nie zdole,  
 Ieśli raz ruszył pod tym godłem w pole,  
 Aż nie napelni y niebios, y ziemi  
 Gwałty y swary, y krzyki srogimi.  
 Wówczas powagi zażyie nie mniejszey  
 Człowiek bezecny co y nayzacniejszy:  
 Bowiem za głosem wszytcy pódą oney  
 Ciżby mózgowczey y nienauzoney,  
 W którey w opacznym y szkodnym obłędzie  
 Cham co nagrubszy obran iest za sędzię.  
 Obłęd to (mówię) y wiem też racyę:  
 Nie bowiem wprzódziez to zło się wyżyie,  
 Nie wprzódziez ziemię od się oswobodzi,  
 Aż wielkie nurty w ogromney powodzi  
 Wystąpią nagle y srogie szermierze  
 Wśród walki woda splewi y zabierze:  
 Y słusznie; bowiem upite złą chwałą  
 Serce ich w walce pardonu nie dało,  
 By nawet stadku bydlatek bez winy,  
 Lecz owo z nerwu y kiszek gadziny  
 Czynili owi nie bogom ofiarę,  
 Lecz dla swych bliźnych udrękę y karę.  
 Tedy pozwalam wam zgadnąć w tej mierze,  
 Iaki kształt wszelka istota przybierze  
 I zali pośród tych swarów y znoju  
 Ta kula zazna by trochy spokoju.  
 Którym nayhoyniey dary swoje lube  
 Sypnęła, knować ci będą iey zgubę,  
 Y w wszelki sposób umyślą bez chyby  
 Odrzec ią z swobód y zakować w dyby,  
 Aż biedna z swym się obróci kłopotem  
 Ieno ku temu, co tchnął ią żywotem.  
 A zaś, by losy te spełnić złowieszcze  
 Słońce nim zgaśnie, wiele wprzódziez jeszcze  
 Odejmie światło iey swego promienia  
 Barziej od nocy lub czasu zaćmienia.  
 Zaczem straciwszy wolności otuchy,  
 A z nieba łaskę y światła okruchy  
 Wnetki się przeto obróci w pustkowie.  
 Wszelako zanim stanie w tej żałobie,  
 Wprzód dozna ziemia czasu nieiakiiego  
 Wstrząśnienia w szrubach barziej gwałtownego,  
 Niżeli Etna niegdy się miotala,  
 Gdy na Tytanów syna upadała;  
 Ani też większa padła na świat trwoga  
 Gdy się zatrzęsła Inaryna sroga  
 W czas, gdy zgniwawszy się Tyfey niebożę,  
 Największe góry precz pociskał w morze.  
 Tak będzie w godzin mało obrócona  
 W ciężką niedolę y tak doświadczona,  
 Iż ten, kto zgoła dzierzył ią w swey mocy,  
 Snadnie drugiego odda ią przemocy.  
 Tedy czas będzie niedaleczki prawie,  
 Co kres uczyni tey szpetney zabawie.  
 Bowiem te wody, swoją wilgną bronią  
 Wsze zapaśniki do ucieczki skłonią;  
 Iednako zanim każdy wstecz popędzi,

W powietrzu snadno uźrzeć można będzie  
Wielgi żar ognia, co prażąc je blisko  
W niwecz obróci wody y igrzysko.  
Tedy gdy iuż się krąg dzieiów odmieni,  
Wybrańcy będą radośnie skrzepieni,  
Tak dobrem wszelkim jak i manną z nieba  
Y za nagrodę w wszystko, co im trzeba  
Zapomożeni. Inni zaś z wszytkiego  
Odarci będą: z wyroku słusznego,  
Aby, gdy waśnie iuż skończą się one,  
Každy to dostał, co mu przeznaczone.  
Tak się skończyło. Ha, w iakieży jest chwale  
Ten, co do końca oparł się wytrwale!

Ukończywszy czytanie tej zagadki, Gargantua westchnął i rzekł do otaczających:

— Nie od dzisiaj to ludzie wyznający wiarę ewangeliczną cierpią prześladowanie. Ale błogosławiony ten, który się nie zgorszy i który nigdy nie przestanie dążyć do celu, co go Bóg za pośrednictwem swego ukochanego syna nam naznaczył i którzy nie dadzą się odciągnąć cielesnym pożądlivościami.

A mnich rzekł:

— Co mniemacie w waszym rozumieniu, iż ta zagadka ma wskazywać i oznaczać?

— Co? — rzekł Gargantua. — Cóż jeśli nie upadek i odbudowanie prawdy bożej.

— Na świętego Goderana — rzekł mnich — nie godzę się na ten wykład; to istny styl Merlinia proroka: możecie podsuwać tu alegorii i znaczeń, ile wam się spodoba i mordować się nad tym z całym światem, ile zechcecie. Co do mnie, uważam iż nie ma w tym innego ukrytego sensu, jeno opis gry w piłkę w wielce zagmatwanych słowach. Owi niewolący ludzi to naczelnicy partii, którzy są zazwyczaj przyjaciółmi. A skoro dwie partie się rozegra, wychodzi z gry ten, który ją prowadził, a drugi wchodzi na jego miejsce. Rozsądza rzuty starszy, który orzeka, czy piłka przeszła nad czy pod linką. Owe wody to jest pot. Struny rakiet uczynione są z kiszek baranich albo kozlich. Machina okrągła to piłka albo pelota. Po grze wypoczywa się przy jasnym ogniu i zmienia koszulę. I biesiaduje się wesoło, ale weselej ci, którzy wygrali partię. I hulaj dusza!

# KSIĘGA DRUGA

PANTAGRUEL<sup>291</sup>, KRÓL SPRAGNIONYCH<sup>292</sup>. HISTORIA PRZYWRÓCONA DO SWEJ PIERWOTNEJ OSNOWY, OBEJMUJĄCA JEGO PRZERAŻLIWE DZIEŁA I UCZYNKI, UŁOŻONA PRZEZ NIEBOSZCZYKA MISTRZA ALKOFRYBASA, ABSTRAKTORA PIĄTEJ ESENCJI

DZIESIĘCIOWIERSZ MISTRZA HUGONA SALELA<sup>293</sup> DO AUTORA TEJ KSIĄŻKI

Jeśli, iż miesza pożytek z rozkoszą,  
Skrybę nad inne chwałą i wynoszą,  
Będziesz chwalony, ani wątpić o tem:  
Bowiem misternym dowcipu obrotem,  
W tej księdze, popod uciechą się mieści  
Tyle pożytku i głębokiej treści,  
Iż zda się, zjawił się Demokryt nowy,  
I z światem igra uciesznymi słowy.  
Prowadź swe dzieło, a na tym padole,  
Lub w górnych sferach, siądziesz w wielkich kole.

*Niech żyją wszyscy prawi pantagrueliści!*

## PRZEDMOWA AUTORA

Bardzo dostojni i waleczni rycerze, szlachetni panowie i inni, którzy chętnie bawicie się wszelaką pocziwą a ucieszną rzeczą: czytaliście niedawno, widzieli i przeznali wielkie i nieoszacowane chroniki przeraźliwego olbrzymia Gargantui<sup>294</sup> i jako prawdziwie wierne owieczki uwierzyliście we wszystko, niby w tekst *Biblii* albo świętej *Ewangelii*. Ba, nieraz przytrafiło się wam mile spędzać czas z godnymi paniami i panienkami na powtarzaniu tych uciesznych opowiadań, skoro brakło wam inszej materii: za co należy się wam wielka pochwała i wiekuista pamięć. Takie bowiem było moje pragnienie, by każdy rzucił wszystkie sprawy, nie troskał się o swoje rzemiosło, zapomniał o własnych interesach, a jeno poświęcił się w zupełności, bez roztargnienia i przeszkody tym opowieściom, póki nie będzie umiał ich na pamięć; tak iż gdyby przypadkiem miała się zatracić sztuka drukarska lub gdyby wszystkie książki zaginęły, aby i wówczas każdy mógł je sumiennie i wiernie przekazać swoim dzieciom, następcom i żyjącym pokoleniom, wprost z ręki do ręki, jakoby jakąś religijną tajemnicę. Więcej bowiem jest owocu i soku w tych błazeństwach, niż o tym mniema gromada zaplesniałych nudziarzy, którzy twardszą mają mózgownicę na takie figielki niżli sam imć Rakiet<sup>295</sup> z Instytutu.

Znałem siła możnych i znamienitych panów, którzy idąc na łowy na grubego zwierza, albo też mając puszczać sokoła, gdy zdarzyło się, iż zwierza nie napotkano w gąszczu albo też sokół zaczął kołować jak durny, pozwalając wymknąć się zdobyczy, byli bardzo strapieni, jak można się domyślić: tedy źródłem pokrzepienia i zapomnienia zgrzyzoty było im nie co insze, jeno odświeżanie sobie w pamięci nieocenionych czynów rzeczowego Gargantui.

<sup>291</sup>*Pantagruel* — Pantagruel nie jest, jak Gargantua, popularną postacią legendy, wszelako słowo to, zanim użył go Rabelais dla swego bohatera, znane było w języku francuskim jako imię własne i jako imię pospolite. Jako imię własne oznacza diabła występującego nieraz w misteriach średniowiecznych, którego główną sztuczką jest wzbudzać pragnienie. Jako imię pospolite oznacza silny ból gardła, rodzaj gwałtownej anginy. Aluzje do obu znaczeń wielokrotnie pojawiają się w tekście *Pantagruela*. [przypis tłumacza]

<sup>292</sup>*król Spragnionych* — w oryginale: *dipsodów*, po grecku: spragnionych. [przypis tłumacza]

<sup>293</sup>*Mistrz Hugo Salel* (1493–1550) — był dworzaniem Franciszka I; przełożył na język francuski dziesięć pierwszych pieśni *Iliady*. [przypis tłumacza]

<sup>294</sup>*nieoszacowane chroniki przeraźliwego olbrzymia Gargantui* — Rabelais ma na myśli nie swego *Gargantuę* (Ks. I), który powstał dopiero po pierwszej księdze *Pantagruela* (Ks. II), ale *Kroniki Gargantuńskie*. [przypis tłumacza]

<sup>295</sup>*Rakiet* — Profesor na fakultecie prawnym w Poitiers. [przypis tłumacza]



Inni bywali po świecie (a nie są to żadne bajki), którzy będąc dotkliwie nękani bólem zębów i wydawszy całą swą majątność na doktorów bez żadnego skutku, znaleźli najsprawniejsze lekarstwo w tym, iż zawijali one kroniki w dwa czyste, dobrze ogrzane płócienna i przykładali je na bolące miejsce, synapizując je nieco proszkiem orybusu.

A co mam dopiero rzec o biednych francowatych i o podagrykach! Och, ileż razy patrzyliśmy na nich, gdy ich już dobrze wysmarowano i napojono maściami i twarz się im świeciła jako klamka w spiżarni i zęby trzęsły się jako klawisze organów albo klawicymbału, a z gardzieli toczyła się piana jako u kiernoza, którego psy opadły! Cóż wówczas czynili? Oto całą ich pociechą było posłuchać czytania jakiej stroniczki onej zacnej książki. I klęli się wówczas na sto fur starych diabłów, iż srożej ulgi doznali przy owym czytaniu, gdy ich prażono w parnych szabaśnikach; zgoła jak niewiasty będące w boleściach rodzenia, kiedy im czytać żywot świętej Małgorzaty.

Czyż to nic nie znaczy? Znajdźcież mi książkę, w jakim bądź języku, jakiej bądź gałęzi i umiejętności, aby miała takie cnoty, własności i zalety, a postawię wam nieckę flaków. Nie, panowie, nie, nie ma takiej. Jest ona zgoła niemająca równej sobie, niedościgniona i nie zrównana: podtrzymuję to twierdzenie aż do ognia *exclusive*<sup>296</sup>. A ci, którzy by chcieli twierdzić rzecz przeciwną, niech będą nazwani szalbierzami, zwodzicielami, oszustami i łgarzami. Prawda, iż znajdują się niejaki tajemne przymioty w jawnych książkach wysokiego lotu, w liczbie których mieści się *Orland szalony*<sup>297</sup>, *Robert Diabeł*, *Wyrwidąb i Waligóra*, *Wilhelm bez trwogi*, *Hugon z Bordeaux*, *Montewil*, *Matabron*<sup>298</sup>. Ale i tych nie można równać do książki, o której mówimy. I snadnie<sup>299</sup> nieomylnym doświadczeniem objawiły się światu wielkie korzyści i użyteczność płynąca z rzeczony kroniki Gargantuińskiej: więcej jej bowiem zbyli drukarze w dwa miesiące, niżli sprzedaje się *Biblii* w dziewięciu leciech<sup>300</sup>.

Tedy ja, wasz posłuszny niewolnik, pragnąc przymnożyć wam sposobów zabijania czasu, ofiaruję wam oto inną książkę tego samego chowu, jeno że nieco sprawiedliwszą i godniejszą wierzenia niż tamta. Nie sądźcie bowiem (jeśli nie chcecie popełnić świadomego błędu), iż ja mówię o niej jako Żydowie o księgach Zakonu. Nie urodziłem się pod taką planetą i nie zdarza mi się nigdy kłamać ani twierdzić rzeczy, która by była nieprawdziwa: *agentes et consentientes*, to znaczy: kto nie ma sumienia, ten nic nie ma; mówię o tym jako św. Jan w *Apokalipsie*, *quod nidiemus testamur*. Mam bowiem mówić o straszliwych czynach i dziełach Pantagruela, którego byłem sługą i jurgielnikiem, od czasu jak wyzwolono mnie z pазia aż do dziś, gdy za jego zezwoleniem przybyłem tu odwiedzić ojczyste strony, sławne z najpiękniejszych krów i dowiedzieć się co nieco, czy żywie jeszcze kto z mojej rodziny. Wszelako, aby zakończyć ten prolog: tak samo jak ja oddaję się stu tysiącom batalionów starych diabłów z duszą i ciałem, z flakami i bebeciami, jeśli w tej historii zełgał bodaj jedno słowo; tak samo znów niech ogień św. Antoniego was spali, mór niech was wydusi, nosaczna, grypa niech was zeżrą, apopleksja niech was porazi, przyszcze osypią tak drobno jako sierść krowia i zaprawione żywym srebrem niechaj wam wnijdą do zadka, i niechbyście jako Sodoma i Gomora pogrążeni byli w siarce, ogniu i otchłani, jeśli nie uwierzycie pilnie we wszystko, co wam opowiem w niniejszej kronice.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY. O POCHODZENIU I STAROŻYTNOŚCI RODU WIELKIEGO PANTAGRUELA.

Nie będzie to rzeczą próżną ani zbyteczną (ile że czasu mamy pod dostatkiem) wspomnieć wam pierwsze źródło i kolebkę, z której urodził się dobry Pantagruel. Widzę bowiem, iż wszyscy godni historiografowie tak poczynali sobie w swoich chronikach, nie tylko Grekowie, Arabowie i poganie, ale także pisarze Świętego Pisma, jak jego wielebność święty Łukasz i święty Mateusz.

<sup>296</sup>*exclusive* (łac.) — z wyłączeniem; wyłącznie. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*Orland szalony* — ukazał się w r. 1516. [przypis tłumacza]

<sup>298</sup>„*Robert Diabeł*” (...) „*Matabron*” — Tytuły romansów rycerskich. [przypis tłumacza]

<sup>299</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>300</sup>kroniki Gargantuińskiej (...) niżli sprzedaje się Biblii w dziewięciu leciech — Jeden ze współczesnych wkłada księgarzowi w usta ten wierszyk: *Tenant ma boutique au Palais, / En moins de neuf ou dix journées / J'ai plus vendu de Rabelais, / Que de Bibles en vingt années.* [przypis tłumacza]

Należy wam tedy zważyć, iż na początku świata (to jest dosyć dawno, więcej niż czterdzieści razy po czterdzieści nocy, licząc na sposób starożytnych druidów<sup>301</sup>), nieco później niż Abel zginął z ręki brata Kaina, ziemia napojona krwią sprawiedliwego była jednego roku

Bardzo w wszelakie żyźnie obrodzona  
Owoce, które rodzą się z jej łona,

a zwłaszcza w nieszpulki<sup>302</sup>, tak iż po wsze czasy nazwano ten rok rokiem nieszpulek, były bowiem tak duże, iż trzy wypełniały już cały koszyk. W tymże roku wynalezione zostały kalendy przez greckich układaczy kalendarzy. Miesiąc marzec przypadł w poście, a połowa kwietnia w maju. W październiku, jak mi się zdaje, albo też wrześnie (abym się zaś nie omylił, tego bowiem chcę się pilnie wystrzeżać), przypadł tydzień tak wysławiany w rocznikach, który nazywają tygodniem trzech czwartków: było ich w nim trzy z przyczyny nieregularnych dni przestępnych, jako iż Słońce zboczyło co nieco jakoby *debitoribus*<sup>303</sup> na lewo, a Księżyc zbakierował ze swej drogi więcej niż na pięć sążni i wyraźnie było widać trzęsienie się firmamentu. Takież Plejada pośrednia, zostawiając towarzyszkę, skręciła ku ekwinoktowi<sup>304</sup>, a gwiazda zwana Wenerą opuściła Pannę, kierując się ku Wadze: co jest rzeczą zaprawdę straszliwą i astrologowie daremnie łamią sobie głowy nad ową trudną i niezgłębną materią. Jakoż mieliby tęgie zęby, gdyby im się ten orzech udało rozłupać.

Otóż, weźcie pod uwagę, iż cały świat chętnie pożywał one nieszpulki, były bowiem pięknej postaci i rozkoszne w smaku. Ale tak samo jak Noe, święty człowiek, któremu tyle winniśmy wdzięczności za to, iż nam zasadził winną latorośl, z której pochodzi ów nektaryczny, rozkoszny, cenny, niebiański, radosny i boski napój zwany winkiem, obłądził się pijąc go, ponieważ nie znał wielkiej jego cnoty i potęgi, tak samo mężczyźni i kobiety owego czasu zajadali z wielką lubością ten piękny i okazały owoc: ale bardzo różne przygodziły im się stąd zdarzenia. Wszyscy bowiem doznali potem bardzo strasznego wzdęcia ciała, ale nie wszyscy w tym samym miejscu. U jednych wzdymał się brzuch i stawał się wypukły niby wielka baryła; o których napisano: *Ventrem omnipotentem*<sup>305</sup>, a byli to sami poczciwi ludziska i szczerze kompani. I z tego plemienia narodził się św. Bandzioch i św. Mięśopust.

Inni wzdymali się w ramionach i tak stawali się garbaci, iż nazywano ich góronościami, jako że istne góry nosili na plecach: ten rodzaj jeszcze można spotkać po świecie, rozmaitej płci i stanu. I z tego plemienia narodził się Ezop, którego piękne czyny i rzeczenia posiadacie zebrane na piśmie.

Inni pęcznieli wzdłuż, w członku, który nazywa się pracownikiem natury: tak iż stawał się zadziwiająco długi, wielki, tłusty, gruby, czerstwy i grzebieniasty wedle starożytnej mody; i posługiwali się nim jak paskiem, okręcając go pięć albo sześć razy koło pasa. A kiedy się zdarzyło, że był w stanie odpowiedzialnym i z rozwiniętymi żaglami, myślelibyście wówczas o takim człowieku, że on składa się laną, jakoby wstępując w szranki. Owo tych plemię się zatraciło wedle tego, co mówią białogłowy. Słychać bowiem jeno ich ustawny lament, że nie ma już owych tęgich, grubych etc. Znacnie dalszy ciąg piosenki.

Inni pęcznieli w jądrach tak ogromnie, iż trzy napełniłyby łąco wiadro. Od tych pochodzą one zuchy z Lotaryngii, u których nigdy nie mieszczą się w saczku, jeno opadają w dół do pludrów.

<sup>301</sup>czterdzieści razy po czterdzieści nocy, licząc na sposób starożytnych druidów — Druidzi dawnych Gallów liczyli czas nie na dni, ale na noce. [przypis tłumacza]

<sup>302</sup>nieszpulka — nieszpulka zwyczajna a. nieszpulka jadalna (*Mespilus germanica*), krzew lub drzewko z rodziny różowatych; uprawiana już 3 tys. lat temu na terenach dzisiejszego Iranu, następnie w staroż. Grecji i Rzymie dla niewielkich (o średnicy 2–3 cm), kulistych, czerwonych owoców o chropowatej, grubej skórce i kwaskowatym smaku. Po zerwaniu owoce nie nadają się do spożycia, wymagają leżakowania przez kilka tygodni w suchym i chłodnym miejscu, aby nabrały słodczy. Z nieszpulki sporządzano marynaty, marmolady i nalewki. W średniowieczu nieszpulka była przysmakiem dworskich stołów, od XVII–XVIII w. jej popularność zaczęła maleć, obecnie jest mało znana. [przypis edytorski]

<sup>303</sup>debitoribus (łac.) — forma Dativu a. Ablativu pluralis od *debitor*: dłużnik, winowajca, odstępcza (przekraczający granice); dłużnikom; tu: bez większego sensu. [przypis edytorski]

<sup>304</sup>ekwinokt — równonoc. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>ventrem omnipotentem (łac.) — brzuch wszechmocny (forma Accustivu, tj. B.) [przypis edytorski]

Inni zasię porośli w nogi: patrząc na nich, rzekłbyś, że to żurawie albo flamingi, albo też ludzie chodzący na szczydlach. I nasze psujce papieru nazywają ich w gramatyce *Iambus*<sup>306</sup>.

Innym zasię tak wyrósł nos, iż zdawał się jakoby retorta do alembików; cały w kolorach, upstrzony w gruzelki, pomponiki, pulchny, czerwony, jakoby powleczony emalią, pączkujący i zahaftowany czerwonym ścięciem. Taki widzieliście u kanonika Pencaka i imćpana Kuternogi, medyka z Andziaru. Z którego to plemienia ludzie nieradzi pijali dekokty i ziółka, jeno wszyscy byli miłośnicy Bachusowego soczku.

Inni urosli w uszach i mieli tak wielkie, iż z jednego czynili sobie kaftan, pludry i oponczę; drugim zasię okrywali się jakoby płaszczkiem hiszpańskim. I powiadają, że w Burbonie jeszcze żywie to pokolenie: stąd powiadają *uszy burbońskie*.

Inni wzrastali w całym ciele: i z tych właśnie poczęli się olbrzymi, a z nich Pantagruel.

A zaś pierwszym był Halbroth<sup>307</sup>,

Który spłodził Sarabrotha,

Który spłodził Faribrotha,

Który spłodził Hurtala, srogiego zupojada, władającego w czasie potopu,

Który spłodził Nemroda,

Który spłodził Atlasa, ten zaś dźwignął niebo na ramionach i uchronił je od upadku,

Który spłodził Goliata,

Który spłodził Morboysa,

Który spłodził Machurę,

Który spłodził Eryksa, wynalazcę gry w kości,

Który spłodził Tytusa,

Który spłodził Eriona,

Który spłodził Polyfema,

Który spłodził Kaka,

Ten zasię spłodził Etiona, który pierwszy nabawił się francy z tego, iż nie napił się w upalny dzień w lecie, jako zaświadcza Bartachin,

Który spłodził Encelada,

Który spłodził Ceja,

Który spłodził Typhosa,

Który spłodził Aloesa,

Który spłodził Otysa,

Który spłodził Egiona,

Który spłodził Briareusa mającego sto rąk,

Który spłodził Porphyryona,

Który spłodził Adamastora,

Który spłodził Anteusza,

Który spłodził Agatona,

Który spłodził Porusa, potykającego się z Aleksandrem Wielkim,

Który spłodził Arantasa,

Który spłodził Gabbarę, pierwszego wynalazcę napicia się do sytości,

Który spłodził Goliata z Sekundylii,

Który spłodził Offota, srogiego sączyciela z barylki,

Który spłodził Artachesa,

Który spłodził Oromedona,

Który spłodził Gemmagoga, wynalazcę pantofli w szpic,

Który spłodził Syzyfa,

Który spłodził Tytanów, z których rodu począł się Herkules,

Który spłodził Eneja, bardzo doświadczonego w zdejmowaniu z rąk pęcherzy,

<sup>306</sup>*iambus* (łac.) — jamb: staroż. miara wiersza (stopa), złożona z dwóch sylab, krótkiej i długiej. [przypis edytorski]

<sup>307</sup>*Halbroth* (...) *Pantagruela, mego pana* — Imiona tych olbrzymów czerpane są z rozmaitych źródeł: z *Biblii*, mitologii, historii starożytnej, tradycji ludowej; niektóre wreszcie są wymysłem samego autora. [przypis tłumacza]

A znów ten spłodził Osilka, który pobity został w boju przez Oliwiera, para Francji,  
kompaniona Rolandowego,

Ten zaś Osilek spłodził Morgana, który pierwszy ze śmiertelnych grając w kości przy-  
wdział okulary,

Ten zaś spłodził Harmidera, o którym pisał Merlin Kokajus, ojca Ferragusowego,

A Ferragus spłodził Łapimuchę, który pierwszy wynalazł sztukę wędzenia ozorów  
wołowych w kominie, wprzód bowiem solono je jak szynkę,

Zaś Łapimucha spłodził Boliworaksa,

Który zasię spłodził Longina,

Ten zaś spłodził Wesołka, który miał jajka z topoli, a kuśkę z jarzębiny,

Który spłodził Sianożreja,

Który spłodził Łykajwiatra,

Który spłodził Dmucha, pierwszego wynalazcę flaszki,

Który spłodził Mirangota,

Który spłodził Galarfa,

Który spłodził Falurdyna,

Który spłodził Sortybranta z Konirubrów,

Który spłodził Bucharta z Moniery,

A zaś ten spłodził Brujera, który był pobit przez Ogiera Duńczyka, para Francji,

Który spłodził Mabruna,

Który spłodził Tęgorypa,

Który spłodził Hakelbaka,

Który spłodził Ostrorypę,

Który spłodził Ostropytę,

Który spłodził Tęgospusta,

Który spłodził Gargantwę,

Który spłodził Pantagruela, mego pana.

Domyślam się, iż czytając ten ustęp, zdjeci jesteście bardzo słuszną wątpliwością. I py-  
tacie, jak to możliwe, zważywszy, iż za czasu potopu wszyscy ludzie zginęli z wyjątkiem  
Noego i siedmiu osób, będących z nim w arce, w liczbie których nie mieści się wszela-  
ko ów Hurtał? Kwestia dobrze postawiona, ani słowa, i bardzo rzucająca się w oczy; ale  
odpowiedź też was zadowoli, albo też klepki musielibyście mieć bardzo kiepsko umoco-  
wane. A ponieważ nie żyłem w onym czasie, abym sam mógł to wam rozjaśnić wedle  
chęci, przytoczę wam autorytet uczonych masoreckich, szperaczy i wykładowcy świętych  
ksiąg hebrajskich, którzy twierdzą, iż w istocie ów Hurtał nie znajdował się w arce Noego  
(jakoż i nie byłby mógł do niej wleźć, będąc zbyt rozrosły), ale siedział na niej okrakiem,  
jedna noga po jednej, druga po drugiej stronie, jak dzieci na drewnianych konikach i jako  
wielki byk berneński, którego zabito w Maryniane, jeździł na wielkiej armacie niby na  
kobyłe: urodne było to bydłatko i wesołe, ani słowa. I w ten sposób on, po Bogu, ocalił  
oną arkę od zagłady, wiosłował z niej bowiem nogami i piętą obracał, gdzie mu się zdało,  
jako się czyni sterem na okręcie. Ci, którzy byli wewnątrz, posyłali mu żywność przez  
komin, i to obficie, jako ludzie znajomi<sup>308</sup> dobra, które im świadczył. I niekiedy parla-  
mentowali z sobą, jako czyniła Ikaromenippa z Jowiszem, wedle świadectwa Lucjana.  
Zrozumieliście jak należy? Zaczem gołnijcie spory łyk bez wody. A jeśli nie wierzycie,  
sami sobie przypiszcie następstwa.

## ROZDZIAŁ DRUGI. O URODZENIU BARDZO STRASZLI- WEGO PANTAGRUELA

Gargantua, mając czterysta, cztery razy po dwadzieścia, czterdzieści i cztery lat, spłodził  
syna Pantagruela z żony nazwanej Babedek, córki króla Amaurotów w Utopii<sup>309</sup>, która  
zmarła w połogu: dziecko bowiem było tak straszliwie wielkie i ciężkie, iż nie mogło

Matka, Dziecko, Syn,  
Ojciec, Narodziny

<sup>308</sup>znajomy — tu: znający, świadomy. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>król Amaurotów w Utopii — amauros po grecku: ciemny, nieznany; Utopia kraj imaginacyjny, stworzony  
przez Tomasza Morusa w jego Utopii, która ukazała się po raz pierwszy w r. 1516. W książce Morusa miasto  
Amaurotów jest stolicą kraju. [przypis tłumacza]

przyjść na świat nie zadławiwszy przy tym matki. Zasię jeśli chcecie zrozumieć całkowicie przyczynę i rację jego imienia, nadanego mu na chrzcie świętym, musicie wiedzieć, że w owym roku była susza<sup>310</sup> tak wielka w całej krainie afrykańskiej, iż minęło trzydzieści sześć miesięcy, trzy tygodnie, cztery dni, trzynaście godzin i nieco więcej bez deszczu, w skwarze słonecznym tak gwałtownym, iż ziemia była odeń jak spieczona.

Nawet za czasów Eliasza nie był glob bardziej rozgrzany niż wówczas. Nie ujrzałeś drzewa na ziemi, które by porosło liściem albo kwiatem; trawy pożółkłe, rzeki wyschnięte, źródła zatamowane; biedne ryby opuszczone od własnego żywiołu błąkały się z wrzaskiem okropnym po ziemi, ptaki spadały z powietrza dla braku rosy, wilki, lisy, dziki, danielę, zające, króliki, łasice, kuny, borsuki i inne zwierzęta znajdowano po polach zdechłe z otwartą gębą.

Ale wprost litość brała patrzeć na ludzi: widziałeś ich wywieszających języki jak charty po szczęciogodzinnej gonitwie. Wielu rzucało się do studzien, inni wśliznęli krowom do brzuchów, aby znaleźć bodaj trochę cienia: których nazywa Homer Alibantami.

Cała okolica była jak oszalala; żałość brała patrzeć na wysiłki, jakie czynili ludzie, aby się ocalić od tej strasznej plagi. Z wielkim trudem przychodziło bronić wody święconej po kościołach, aby się do niej nie dobrano; ale wydano tak surowe nakazy z dekretu panów kardynałów i Świętego Ojca, iż nikt nie ważył się więcej niż raz palce w niej umoczyć.

Mimo to, kiedy kto wchodził do kościoła, widzieliście po dwudziestu onych biednych spragnionych, tłoczących się z tyłu z otwartą paszczą, aby liznąć bodaj kropelkę, jako ów zły bogacz, iżby nic się z niej nie straciło. O jakże szczęśliwy i błogosławiony był w onym roku ten, który posiadał chłodną i dobrze zaopatrzoną piwniczkę!

Filozof<sup>311</sup>, zastanawiając się nad kwestią, dlaczego woda morska jest słona, opowiada, iż w czasie, gdy Febus oddał wodze świetlistego wozu synowi swemu Faetonowi, ów Faeton, źle wykształcony w sztuce, nie umiejąc się trzymać linii eliptycznej między dwoma tropikami słonecznej sfery, zboczył z drogi i tak przybliżył się do ziemi, iż wyniszczył suszą wszystkie okolice leżące wpodł<sup>312</sup>, spalił żarem wielką część nieba, którą filozofowie nazywają *via lactea*<sup>313</sup>, a Bajbajowie drogą świętego Jacka, mimo iż wielu co najznamienszych poetów powiada, że to jest okolica, na którą padło mleko Junony, gdy karmiła Herkulesa. Zaczem ziemia tak bardzo się rozgrzała, iż pot wielki na nią wystąpił, z czego wypociła całe morze, które przez to jest słone: wszelki bowiem pot jest słony. Czego prawdę łatwo poznać, jeśli zechcecie posmakować swego własnego albo też potu francowatych, kiedy ich zawijają w derki: jak wam bardziej do smaku.

Podobny wypadek zdarzył się w pomienionym roku: jednego dnia, w piątek, kiedy wszyscy jęli się modłów i uczynili piękną procesję z obfitością litanii i nadobnych kazań, błagając Boga wszechmogącego, by zechciał wejrzeć na nich w takowym utrapieniu okiem łagodności, naraz ujrzeni wyraźnie, jako z ziemi występują wielkie krople wody, na kształt pocącej się obficie ludzkiej istoty. I biedny lud zaczął się radować jak gdyby z czego pomyślnego, niektórzy bowiem mówili, iż nie ma w powietrzu ani kropli wilgoci, z której by można się spodziewać deszczu, i że ziemia stara się zaradzić temu niedostatkowi. Inni uczeni ludzie powiadali, iż to jest deszcz antypodów, jako Seneka powiada o tym w czwartej księdze *Questionum naturalium*, mówiąc o pochodzeniu i źródłach rzeki Nilu; ale zawiedli się. Kiedy bowiem po ukończeniu procesji każdy chciał zebrać nieco tej rosy i napić się pełnym haustem, okazało się, iż jest to jeno solanka, gorsza i bardziej słona niż woda morska.

I ponieważ tego samego dnia urodził się Pantagruel, ojciec dał mu to imię: *Panta* bowiem po grecku znaczy tyle co *wszystko*, *Gruel* zaś w języku arabskim znaczy tyle co *spragniony*; chcąc tym samym wskazać, iż w dniu jego urodzenia wszystek świat był nader spragniony; i widząc jasno, jakoby duchem proroczym, iż któregoś dnia będzie on monarchą spragnionych: objawiło mu się to bowiem w teje samej godzinie innym bardziej wyraźnym znakiem. Kiedy matka jego Badebek go rodziła i niewiasty położne czekały, aby go odebrać, wyszło najpierw z jej brzucha sześćdziesięciu i ośmiu mulników, każdy

Narodziny, Cud

<sup>310</sup>w owym roku była susza — Wspomnienie straszliwej suszy, która na kilka lat przedtem gnębiła Francję. [przypis tłumacza]

<sup>311</sup>filozof — tu: Empedokles. [przypis tłumacza]

<sup>312</sup>wpodł (daw.) — wzdłuż, obok (jakiejś linii; tu: toru ruchu). [przypis edytorski]

<sup>313</sup>*via lactea* (łac.) — droga mleczna. [przypis edytorski]

wiodący za uzdę muła objuczonego solą; po nich zasię dziewięć dromaderów, obładowanych szynkami i wędzonymi ozorami, siedem wielbłądów obładowanych wędzonką, potem dwadzieścia i pięć worków porów, czosnku, cebuli i trybulki. Co wielce przeraziło niewiasty położne, ale niektóre rzekły:

— Otoć potężny zapasik; bo też i popijało się w ostatnich czasach leniwo, nie tak jak przystało bożemu stworzeniu. Dobry znak: to są załączki.

Owo kiedy tak gwarzyły i uradzały między sobą, nagle wyłonił się z żywota matka Pantagruel, obrośnięty jak niedźwiedź; zaczęła jedna z nich rzekła, jakoby w proroczym natchnieniu:

— Przyszedł na świat cały kosmaty, co jest znak, iż dokaże tu niemałych rzeczy; i jeśli będzie żył, z pewnością się uchowa.

## ROZDZIAŁ TRZECI. O ŻAŁOBIE GARGANTUI PO ŚMIERCI ŻONY BADEBEKI

Kto, myślicie, zdumiał się i osłupiał, kiedy Pantagruel przyszedł na świat? Zaiste Gargantua, jego ojciec: widząc bowiem z jednej strony żonę Babedek nieszczęśliwie zmarłą, a z drugiej syna Pantagruela żywo urodzonego, tak pięknego i okazałego, nie wiedział zgoła, co rzec i czynić. I największą troskę mu to sprawiało, iż nie wiedział, żali<sup>314</sup> ma płakać z żaloby po żonie, czy śmiać się z radości z urodzenia syna. Z jednej i drugiej strony nasuwały mu się argumenty sofistyczne i dławiły go srodze, stawiał je bowiem bardzo biegle *in modo et figura*, ale nie umiał ich rozwiązać. I dlatego płał się jak mysz w pułapce albo jako kania pojmana w sieci.

— Mamli płakać<sup>315</sup>? — mówił do siebie — tak; a dlaczego? Żona moja, zacna, kochana, umarła; ona, która była najbardziej taka, najbardziej owaka na ziemi. Nigdy już jej nie ujrzę, nigdy nie znajdę takiej samej: to strata dla mnie wprost nieopisana! O mój Boże! cóż ci uczyniłem, abyś mnie tak karał? Czemuś nie zesłał śmierci na mnie pierwiej niż na nią? Życie bez niej to jeno męka dla mnie. Och, Badebek, moja gołąbko, moja kochanko, moja mała p...siu (miała wszelako swoje trzy morgi i dwa sążnie), moja lubko, mój rozporku, mój papuciu, mój pantofelku, nigdy cię już nie ujrzę. Och, biedny Pantagruelu, straciłeś najlepszą matkę, słodką żywicielkę, swą panią najukochańszą. Ha, podstępna śmierci, tak żeś mi jest złośliwa, tak żeś okrutna, iż wydzierasz mi tę, która godna była nieśmiertelności.

To mówiąc, ryczał od płaczu jak wół; ale znów poczynął się nagle chichotać jak cielę, wspomniawszy swego Pantagruelka.

— Och, ty, mój mały synaczku, kusiuniu ty moja, pierdziatko ty moje, jaki żeś ty cacany! Ileż winien jestem Bogu, iż mi dał tak ładne dziecko, takie wesołe, śmiejące, urodziwe. Ho, ho, ho, ho, jakże się cieszę! Pijmy! Hej, hej! Rzućmy w kąć melankolię: dawaj tu sam najlepszego, popłucz szklanice, zaściel obrus, wygoń te psy, dmuchnij na ogień, zapal świece, zamknij drzwi, zaprawiaj polewkę, przepędź tych dziadów, daj im co w łapę, zabierz tę moją suknię, niech się oblekę w kaftan, aby godniej podjąć sąsiadki.

Ale, gdy tak wołał, usłyszał litanie i rekwiije<sup>316</sup> księży, którzy odprowadzali żonę do grobu; zaczęła jedna z nich mówić, jakoby w proroczym natchnieniu:

— Boże wszechmogący, mamli się długo smucić? To mnie przygnębia, nie jestem już młody, przychodzi starość, pogoda jest niepewna; mógłbym się jakiej febry nabawić: doprawdy, w głowie mi się mąci. Słowo szlachcica<sup>317</sup>, toć lepiej mniej płakać, a za to pić w dwójnasób. Żona mi umarła; ha, cóż, przez Boga (*da jurandi*), nie wskrzeszę jej z martwych swoimi szlochami; jest jej dobrze, jest co najmniej w raju, jeżeli nie lepiej jeszcze; modli się do Boga za nas, jest szczęśliwa, nie troszczy się już o nasze nędzy i niedole. Taka kolej świata, Boże błogosław tym, co pozostali! Trzeba mi pomyśleć, aby znaleźć sobie jaką drugą.

<sup>314</sup>żali a. zali — czy. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>mamli płakać — konstrukcja z partykulą -li; znaczenie: czy mam płakać, czyż mam płakać. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>rekwiije (od *requiem*) — pieśni żałobne. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>słowo szlachcica — *Foi de gentilhomme*, ulubione zaklęcie Franciszka I. [przypis tłumacza]

Żaloba, Żona, Narodziny,  
Syn, Męczyzna

— Ale ot, co wam trzeba uczynić — rzekł do niewiast położnych (gdzież one siedzą? dobrzy ludziska, nie mogą was dojrzeć). — Idźcież na jej pogrzeb, a przez ten czas ja będę kołysał mego syna, bardzo mi bowiem coś sucho w gardle i lękam się, abym nie zachorzał; ale napijcie się przedtem dobry łycecz: tylko wam to na zdrowie wyjdzie; na mą cześć, możecie mi wierzyć.

Zaczem niewiasty posłuszne wezwaniu udały się na pogrzeb i nabożeństwo, biedny zaś Gargantua został w pałacu. I przez ten czas ułożył nadpis, by go wyryto na grobie żony, a brzmiał jak następuje:

Niestety zmarła zacna Badebeka;  
W bólach rodzenia Czas ją dopadł szparki;  
Twarz miała lubą, śnieżniejszą od mleka,  
Hiszpańską kibić, a żywot Szwajcarki.  
Iżby Bóg grzechy jej odpuścił snadnie,  
Zaślijmy modły do stóp jego tronu:  
Tu leży ciało, co żyło przykładnie,  
A zmarło w roku i dniu swego zgonu<sup>318</sup>.

## ROZDZIAŁ CZWARTY. O DZIECIŃSTWIE PANTAGRUELA

Można wyczytać u dawnych historiografów i poetów, iż wiele istot ludzkich przyszło na ten świat w bardzo osobliwe sposoby, które wymieniać trwałoby zbyt długo: czytajcie siódmą księgę Pliniusza, jeśli macie czas wolny i ochotę. Ale nie słyszeliście nigdy o niczym tak cudownym jak urodzenie Pantagruela: to było wprost trudne do uwierzenia, w jaki sposób on wzrastał w ciało i w moc w krótkim przeciągu czasu. Furda przy tym Herkules, który dzieckiem w kolebce zabił dwa węże; wiadomo, iż to były węże bardzo drobne i wychudzone. Ale Pantagruel, będąc w kolebce, dokazał o wiele straszliwszych cudów. Nie będę tu rozpowiadał, jak przy każdym posiłku potrafił wydoić mleko z czterech tysięcy sześciuset krów; jak, aby sporządzić rynienkę do warzenia zupki zatrudniono wszystkich kotlarzy z Sajmuru w Andegawii, z Bozogrodu w Normandii i z Bramontu w Lotaryngii; i podawano mu oną zupkę w wielkiej kadzi, która jest jeszcze teraz w Burż, w podle pałacu; ale zęby mu już tak urosły i stężały, że ułamał z tej kadzi bardzo spory kawałek, jak snadnie<sup>319</sup> można oglądać.

Pewnego dnia wczesnym rankiem, gdy chciano mu dać possać jakąś krówkę (innej bowiem mamki nigdy nie posiadał, jak mówi historia), dobył jedno ramię z powijków, którymi był umocowany w kołysce, chwycił oną krowę za nogę nad pęcina i wyżarł jej oba wymiona wraz z połową brzucha, wątrobą i nerkami. I byłby ją zjadł całą, gdyby nie to, że straszliwie ryczała, jakoby wilki kąsały ją za nogi; na który ryk wszyscy domowi się zbiegli i wydobyli oną krowę z rąk Pantagruela, przy czym wszelako cała noga została mu w garści, tak mocno ją ścisnął, obgryzając bardzo smacznie kształtem kielbaski. A kiedy mu chciano odebrać kość, połknął ją w jednej chwili, jakoby kormoran małą rybkę; po czym zaczął gaworzyć: „Niam, niam, niam” (nie umiał bowiem jeszcze dobrze mówić), chcąc przez to wyrazić, iż bardzo mu smakowało i że najchętniej powtórzyłby porcję. Co widząc, piastunki związały go wielkimi linami, takimi jak te, które wyrabiają w Taniach dla holowania soli do Lyonu; albo jak są liny wielkiego francuskiego okrętu, który stoi w porcie Graskim w Normandii. Ale któregoś dnia, gdy wielki niedźwiedź chowany w ojcowskim zamku umknął się z łańcucha i przyszedł go lizać po twarzy (piastunki bowiem nie wytarły mu gębusi jak należy), potargał te liny tak łatwo jak Samson wyzwolił się z rąk Filistynów, i chwyciwszy mospana niedźwiedzia, rozdarł go na sztuki jak kurczątka i połknął na jeden kęs ze skórą i kośćmi. Zaczem Gargantua lękając się, by sobie czym kiedy nie zaszkodził, kazał sporządzić cztery grube żelazne łańcuchy, aby go związać; także kazał uczynić z żelaznego pręta dobrze przypasowane luki u koły-

<sup>318</sup>Tu leży ciało (...) zmarło w roku i dniu swego zgonu — Popularny koncept francuski uwieczniony w piosence o panu de la Palisse. [przypis tłumacza]

<sup>319</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

ski. Jeden z tych łańcuchów znajduje się w Roszeli<sup>320</sup> i rozpinają go na wiecór między dwiema wieżami portowymi. Drugi jest w Lyonie, trzeci w Angierze, a czwarty porwali raz diabli, aby związać Lucypera, który się strasznie szamotoł w onym czasie z przyczyny kolki trapiącej go bardzo dotkliwie, jako że zjadł duszę adwokata w potrawce na śniadanie. Zaczem możecie wierzyć temu, co powiada Mikołaj de Lyra o ustępie psalmisty, gdzie jest napisano: *Et Og regem Basan*<sup>321</sup>; jako że ów Og, będąc jeszcze małym, był tak silny i zażywny, iż trzeba go było łańcuchami wiązać w kołysce. W ten sposób leżał sobie Pantagruel spokojnie i cicho: nie mógł bowiem tak łatwo stargać onych łańcuchów, tym więcej iż kołyska była zbyt ciasna, aby wziąć rozmach z ramienia.

Ale nadszedł dzień wielkiego święta i stary Gargantua wydał wspaniałą ucztę dla wszystkich książąt swego dworu. Otóż, jak się zdaje, oficyjerowie dworscy byli tak zajęci przy obsłudze tego festynu, iż nikt nie zatroszczył się o biednego Pantagruela. Cóż tedy czyni? Słuchajcie, dobrzy ludzie, co uczynił. Najpierw próbował zerwać łańcuchy rękami; ale nie dało się, były bowiem zbyt silne; zaczął bić nogami tak mocno, iż wyłupał przodek kołyski, mimo iż był uczyniony z belki grubej, a wielkiej na siedem łokci kwadratowych; a skoro raz już wystawił giczały na zewnątrz, zaczął się grzebać, jak umiał, aż wreszcie stanął równymi nogami na ziemi. Wówczas unosząc na grzbiecie kołyskę, do której był przymocowany, podniósł się z wielką siłą jako żółw drapiący się po murze; patrząc nań myślałbyś, że to wielki statek o pięciuset tonach, postawiony prosto na jednym końcu.

W ten sposób wszedł do sali, w której uczutowano, i to tak śmiało, iż przeraziło się całe zgromadzenie; ale jako że miał spętane ręce i ramiona, nie mógł nic sobie wziąć do jedzenia, jeno nachylał się z wielkim trudem, aby wprost gębą chwycić jaki kąsek. Co widząc, ojciec zrozumiał jasno, że musiano go nie nakarmić; i kazał za radą książąt i obecnych panów, rozwinąć go z tych łańcuchów, a także ponieważ lekarze Gargantui orzekli, że jeżeli będzie się go tak trzymać w kołysce, będzie całe życie cierpiał na kamienie. Tak go rozpiętawszy, posadzono przy stole i podkarmiono należycie, on zaś wyróżnawszy w złości pięścią w kołyskę, rozwalił ją jednym uderzeniem na więcej niż pięćset tysięcy kawałków, jakoby dając jawny znak, że nigdy do niej nie wróci.

## ROZDZIAŁ PIĄTY. O CZYNACH SZLACHETNEGO PANTAGRUELA W JEGO LATACH MŁODZIEŃCZYCH

Tak rósł Pantagruel z dnia na dzień i rozwijał się w oczach niemal, co sprawiało kochającemu ojcu wielką radość. I kazał mu zrobić, jeszcze gdy był dzieckiem, małą kuszę, aby sobie strzelał do ptaszków. Która słynie obecnie jako wielka kusza w Szanteli<sup>322</sup>.

Następnie posłał go do szkoły, aby się uczył i spędził w niej pożytecznie młode lata. Jakoż przybył do Połtiru na studia i skorzystał tam niemało: ale widząc, iż niekiedy uczniowie nie wiedzą, co począć z wolnym czasem, powziął dla nich współczucie. I jednego dnia z wielkiej skały, którą zowią Palsurdyną, ujął głaz, mający mniej więcej dwanaście sążni w obwodzie, a gruby na czternaście stóp i umieścił go wygodnie na czterech słupach w szczerym polu: aby ci szkolarze, kiedy nie będą mieli nic do roboty, mogli się dla zabawy wdrapywać na ów kamień i ucztować tam z wielką obfitością flaszek, szynek i pasztetów i wyskrobywać na nim imiona nożykami. I na pamiątkę tego nikogo nie przepuszczą przez matrykuły uniwersytetu w Połtirze, kto się nie napije z kabalistycznego źródła w Krusteli, nie przejdzie przez Palsurdynę<sup>323</sup> i nie wdrapie się na ów kamień.

Następnie, czytając piękne kroniki przodków, znalazł, iż Godfred z Luzynianu<sup>324</sup>, zwany Gotfredem o Wielkim Zębie, dziadek stryjecznego szwagra starszej siostry ciotki zięcia wuja pasierbicy jego macochy, pogrzebion był w Maiży: zaczął jednego dnia pu-

<sup>320</sup>*Roszela* — La Rochelle (a. La Rocheile), średniowieczne miasto-twierdza położone w zach. Francji, w regionie Akwitanii, nad Zatoką Biskajską. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*Mikołaj de Lyra* (ok. 1270–1349) — nawrócony Żyd, franciszkanin, autor popularnego komentarza Biblii; o *ustępie psalmisty* dotyczy: Ps. 135, 20 [przypis zweryfikowany i poprawiony przez Red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>322</sup>*Szantela* — Chantelles, miasteczko w Bourbonnais. [przypis tłumacza]

<sup>323</sup>*Palsurdyna* — Skała koło Poitiers; obyczaj studencki żądał, aby każdy nowicjusz przeczołgał się przez dziurę w tejże. [przypis tłumacza]

<sup>324</sup>*Godfred z Luzynianu* — Pół historyczna, pół mityczna osobistość, założyciel domu Lusignan w Poitou, w X wieku. [przypis tłumacza]



ścił się w drogę, aby odwiedzić tego zanego człowieka. Wyszędłszy z Połturu z kilkoma kompanami, przeszli przez Legię, odwiedzając szlchetnego opata Ardeliona<sup>325</sup>, dalej Luzynian, Sancę, Celę, Kołomżę, Fontę Grabski, gdzie pokłonili się uczonemu doktorowi Tyrakowi<sup>326</sup>; stamtąd zaś przybyli do Maiży, gdzie Pantagruel odwiedził grobowiec Godfreda o Wielkim Zębie. Przy czym przestraszył się nieco, ujrawszy jego wizerunek, wyobrażono go tam bowiem jakoby człowieka oszalałego, z na wpół dobytym wielkim mieczem. I spytał o przyczynę tego. Kanonicy tameczni<sup>327</sup> rzekli mu, iż nie ma innej przyczyny, jak tylko że *pictoribus atque poetis* etc.; to znaczy, że malarze i poeci mają wolność malowania wedle upodobania, co im się zechce. Ale nie zadowolili się ich odpowiedzią i rzekł:

— Nie może być tak wymalowany bez kozery. I coś podejrzewam, iż śmierć jego była z jakowąś krzywdą, o którą domaga się pomsty od rodziny. Muszę się o tym bliżej wywiedzieć i uczynię, co będzie należało.

Następnie obrócił się nie z powrotem do Połturu, ale chciał odwiedzić inne uniwersytety francuskie: zaczem minawszy Roszelę, wsiadł na statek i zawinął do Bordeaux, w którym miejscu niewiele ujrzał ciekawego, chyba majtków grających w kiczki na wybrzeżu. Stamtąd poszedł do Tuluzy, gdzie nauczył się bardzo dobrze tańcować i władać mieczem obiema rękami, jako jest obyczaj u uczniów tej uczelni: ale nie zabawił długo w tym miejscu, widząc, iż tam palą żywcem regentów<sup>328</sup> jak wędzone śledzie; ku czemu rzekł:

— Niechże mnie Bóg broni, abym miał umrzeć taką śmiercią; dość mnie już dręczy pragnienie bez tego, żeby mnie więcej przypiekano.

Potem zaszedł do Montpellier, gdzie znalazł bardzo dobre wina i wesołą kompanię; myślał się tam zabrać do studiowania medycyny, ale rozważył, iż stan to jest zbyt żalony i melankoliczny i że medyków czuć jest lewatywą jak diabli. Chciał także studiować prawo, ale widząc, iż cały wydział prawny składa się z dwóch starych pierdziuchów i jednego liżysmarka, zabrał się z tego miasta. I w drodze minął most gwardzki i nimski amfiteatr<sup>329</sup> w niespełna trzy godziny, co zda się być uczynkiem raczej nadziemskim niż ludzkim; i przybył do Awinionu, gdzie trzy dni nie minęło, jak już się wdał w amory: niewiasty bowiem łącno tam parzą dobrych ludzi w przyrodzonej wannie, jako że jest to ziemia papieska<sup>330</sup>.

Co widząc, pedagog jego, zwany Epistemon, wyciągnął go stamtąd i zawiódł do Walencji w Delfinacie; ale poznał, że nie ma tam wielkiej korzyści i że ciury miejskie grzmocą tam szkolary, czym bardzo się rozsierdził. Owo jednej pięknej niedzieli, gdy całe miasto wyległo na tańce, jeden ze szkolarzy chciał tańczyć, w czym przeszkodziły mu one miejskie gbury; co widząc Pantagruel przepędził ich statecznie aż nad brzeg Rodanu i chciał wszystkich potopić; ale zagrzebali się w ziemi jak krety na dobre pół mili pod Rodanem. Można jeszcze widzieć rów, jaki wyorali. Następnie zabrał się stamtąd i trzema krokami i jednym susem przybył do Angieru, gdzie mu się bardzo spodobało; byłby tam został jakiś czas, gdyby go nie wygnało z miasta morowe powietrze.

Tak przybył wreszcie do Burż, gdzie studiował bardzo długo i wiele skorzystał na fakultecie prawnym. I powiadał niekiedy, iż księgi prawnicze zdały mu się jako piękna suknia ze złota, nad wyraz wspaniała i kosztowna, ale zahaftowana łajnem: „Bowiem — powiadał — na świecie nie ma książek tak pięknych, ozdobnych, wytwornych jako są teksty *Pandektów*<sup>331</sup>; ale ich zahaftowanie, to znaczy glossy Akursjusza<sup>332</sup>, są tak plugawe, bezecne i zawszone, że jest to sam brud i ohyda”.

<sup>325</sup>opat Ardelion — Opat w Fontenay-le-Comte, koło Poitiers [przypis tłumacza]

<sup>326</sup>Tyrak — Tiraquellus, uczony prawnik i radca parlamentu, wierny druh Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>327</sup>tameczny (daw.) — tamtejszy. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>tam palą żywcem regentów — Aluzje do palenia protestantów za Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>329</sup>most gwardzki i nimski amfiteatr — Słynne pomniki z czasów rzymskich. [przypis tłumacza]

<sup>330</sup>niewiasty bowiem łącno tam parzą dobrych ludzi w przyrodzonej wannie, jako że jest to ziemia papieska — mnichy i księża, od których roilo się w Awinionie, pozwalali kurtyzantom za opłatą umiarkowanej taryfy na bardzo swobodne wykonywanie swego rzemiosła. [przypis tłumacza]

<sup>331</sup>Pandekty — część kodeksu napisanego przez Justyniana na podstawie pism prawników rzymskich. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>Akursjusz z Florencji (zm. 1260) — glosator i wydawca już istniejących gloss do justyniańskiego i kanonicznego prawa. Wędrówki Pantagruela i jego doświadczenia uniwersyteckie są prawdopodobnie dość wiernym odbiciem lat włóczęgi samego Rabelais'go po opuszczeniu klasztoru. [przypis tłumacza]

Wyszedszy z Burz, przybył do Orleanu. Tam zastał mnóstwo szkolarzy, tęgich chłopaków, którzy bardzo godnie oblali jego przybycie; w krótkim czasie nauczył się w ich kompanii grać w palanta tak dobrze, iż mógł uchodzić za mistrza. Studenci bowiem tameczni ćwiczą się nie na żarty i nie raz, i nie dwa prowadzili go na błonia z piłką i rakieta. Co do tego zaś, aby sobie głowę łamać nad nauką, tego się pilnie wystrzegał z obawy, aby sobie nie popsuć oczu. Zwłaszcza, że nawet któryś z bakałarzy powiadał w swoich wykładach, iż nie ma nic szkodliwszego dla wzroku niż choroba oczu. I jednego dnia, kiedy promowano na magistra praw znajomego mu studenta, który nauki niewiele więcej miał od swego muła, ale za to umiał bardzo dobrze tańczyć i grać w piłkę, ułożył herb i godło licencjatów tego uniwersytetu, mówiąc:

W saccu piłeczka,  
W dłoni pałeczka,  
W pięcie poleczka,  
*Pandekty* w bermicy<sup>333</sup> niedaleko głowy,  
Ot i licencjat gotowy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY. JAKO PANTAGRUEL SPOTKAŁ LIMUZYŃCZYKA, KTÓRY KALECZYŁ JĘZYK OJCZYSTY<sup>334</sup>

Jednego dnia, nie pomnę kiedy, po wieczerzy, Pantagruel wraz z towarzyszami wyszedł na przechadzkę bramą, która prowadzi do Paryża. Tam spotkał po drodze zgrabnego studenta, wędrującego gościńcem; zaczął wymieniwszy ukłon, spytał:

— Przyjacielu, skąd wędrujesz o tej godzinie?

Szkolarz odpowiedział:

— Z dostojnej, glorioznej i sławnej akademii, którą nominują Lutecją.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytał Pantagruel jednego ze swoich ludzi.

— To znaczy: z Paryża — odparł tamten.

— Zatem przybywasz z Paryża — rzekł Pantagruel — i na czymże wy tam spędzacie czas, panowie studenci, w onym Paryżu?

Student odparł:

— Nawigujemy po Sekwanie o dilukulu i krepuskulu; ambulujemy po kompitach i kwadryniach metropolii<sup>335</sup>; esercytujemy się w werbocynacji łatyńskiej i jako wersymiliczne amorabundy kaptujemy sobie benewolencję omnijudycznego, omniformnego i omnigenego seksu feminalnego. W niektóre *diecula* inspektujemy lupanary w Ryczywole, w Zadzie Górnym, w Pludrakowie i w ekstazie wenerycznej inkulkujemy penisy swoje do najpenireceptywniejszych recesów pudendalnych wielce amikalnych merytulek; później kauponizujemy w tawernach merytorycznych pod Wiechą, Papuciem, Magdalenką piękne werwecyniczne szpatułki, perforanimowane petrozylem. A jeśli azardem fortuny nastąpi rarytność albo zgoła penuria pekuniarna w naszych marsupiach i jeśli są ewakuowane z ferruginicznego metalu, opuszczamy gospodarzowi jako cechę nasze pepla i *codica* w zastaw, ekspektując tabletek mających nadejść z patrymonialnych penatów i larów.

Na co rzekł Pantagruel:

<sup>333</sup>*bermyca* (z niem. *Bärenmütze*: niedźwiedzia czapka) — wysoka czapka, najczęściej wykonana lub pokryta niedźwiedzią skórą w oryginalnym kolorze, używana przez żołnierzy wojsk wyborowych (dziś m.in. przez reprezentacyjną gwardię brytyjską). [przypis edytorski]

<sup>334</sup>*Jako Pantagruel spotkał Limuzyńczyka, który kaleczył język ojczysty* — Jak zaznaczyliśmy w przedmowie, epoka, w której tworzył Rabelais, była epoką odnowienia i wzbogacenia francuskiego języka, pełnymi garściami czerpiącego z dobytku języków starożytnych. Sam Rabelais był jednym z pierwszych pracowników w tym dziele; niezliczona jest ilość terminów łacińskich i greckich, które wprowadza w piśmiennictwo francuskie. Ale to, co w ręku świadomego mistrza było zbawiennym odnowieniem języka, toż samo u ciasnych i niedouczonej pedantów stawało się jego wykoślawieniem: i tę barbarzyńską robotę piętują właśnie Rabelais w swoim limuzyńskim szkolarzu. Niektóre ustępy tej oracji są niemal dosłownie zaczerpnięte z pism niejakiego Geofroy'a Tory; co daje miarę, jak dalece ta satyra Rabelais'go była na czasie. Niebawem, za Ronsarda, „uszlachetnianie” gwary ojczystej przez dodawanie słowom końcówek łacińskich i greckich, staje się powszechną modą. [przypis tłumacza]

<sup>335</sup>*Nawigujemy (...) metropolii* — „Pływamy po Sekwanie o wschodzie i zachodzie słońca; przechadzamy się po drogach krzyżowych i rozstajnych stolicy”. [przypis tłumacza]

— Cóż to, u diabła, za gwara? Przez Boga, z ciebie musi być jakiś heretyk.

— *Segnor, no* — rzekł szkolarz — libentissymnie bowiem, skoro tylko zailluceskuje jakiś minutalny okrawek dnia, demigruję do którego z tak nadobnie architektyzowanych templów: i tam, irrygując się lustralną wodą, mamroczę coś niecoś z jakiejś missywej prekacji naszych sakryfikulów. I submirmilując swoje prekulne horaria, eluuję i absterguję duszę z jej nokturnicznych inikwamentów. Reweruję olympikolów. Weneruję patrialnie supernalnego astripotensa. Diliguję i redamuję swoich proksymów. Strzegę dekalogicznych preskryptów i wedle fakultatywnej wirylności swojej nie disceduję od nich ani na ungwikulną latytudę. Werekundia przyznać każe, iż, jako że Mammon nie supergurgituje zgoła w moich lokulach, jestem nieco opieszaly i skąpy w supererogowaniu elemosynów egenom kwerytującym hostiatywnie swoich styptów.

— Gówno — rzekł Pantagruel — co on tu szczeka, ten błazen? Zdaje się, że on nam tu kuje jakąś diabelską gwarę i chce nas tu urzec swymi zamawianiami.

Na co rzekł któryś z jego ludzi:

— Panie, ten mydłek chce z pewnością naśladować wysłowienie paryżan; ale tylko kaleczy łacinę, chcąc pisać wysoko jako Pindarus. Ubzdurał sobie, że jest wielkim mówcą francuskim, dlatego że nie raczy gadać tak jak wszyscy.

Na co rzekł Pantagruel:

— Prawdali to<sup>336</sup>?

Szkolarz odpowiedział:

— *Segnor* missariuszu, genius mój nie jest natywnie do tego zdatny, aby, jak twierdzi ów flagicjozny nebulon, ekskoriować kutykułę naszej wernakuly galickiej. Przeciwnie, wicewersalnie operacjonuję i, całą siłą welów i ramów, enituję lokupletować ją latynikomną redondacją.

— Ha, jak mi Bóg miły — rzekł Pantagruel — nauczę ja cię mówić. Ale najpierw odpowiedz mi: skąd pochodzisz?!

Na co odparł szkolarz:

— Prymarne originum moich awów i atawów było indygenne w regionach lemowicy, gdzie rekwiesskuje korpus agiotata św. Marcjała.

— Rozumiem — rzekł Pantagruel — jesteś Limuzyńczyk za całą paradę, a chcesz się tu podawać za paryżanina. Chodź no tu, ja cię nauczę.

Zaczem chwycił go za gardło, mówiąc:

— Ty będziesz kaleczył tak bezpiecznie łacinę i mowę ojczystą? Poczekaj, ja okaleczę ciebie.

Wówczas biedny Limuzyńczyk zaczął krzyżeć:

— O Jezu, Jezusicku, panie szlachcic, o święci niebiescy, ratujcie mnie, oj, oj, panoczku, puście mnie, rany boskie, panoczku, nie bijcie.

Na to rzekł Pantagruel:

— Ha, teraz mówisz swoim głosem.

I puścił go, Limuzyńczyk bowiem fajdał co miał tchu do pludrów, które były nie z pełnym siedzeniem, ale wycięte w szpic, w kształt ogona sztokfisa; zaczął rzekł Pantagruel:

— Święty Niebejajżetu, a załatwiajże się gdzie indziej, a cóż za fetor! Niechże kule biją tego limuzyńskiego śmierdziela.

I puścił go. Ale tamtemu na całe życie zostało stąd wspomnienie i często tak mu się chciało pić, iż mawiał, że to Pantagruel ścisną go za gardło. I w kilka lat potem pomarł śmiercią Rolandową<sup>337</sup>, przez co moc boża okazała swą pomstę i potwierdziła, co powiada filozof, a także Auius Gellus, że należy nam mówić zwyczajnym ludzkim językiem i jako powiadał Oktawian Augustus, należy unikać wyszukanych słów z taką samą bacnością, z jaką sternicy unikają raf i skał na morzu.

<sup>336</sup>*prawdali to* — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy to prawda. [przypis edytorski]

<sup>337</sup>*śmierć Rolandowa* — Wedle podania Roland po klęsce Ronsewalskiej miał umrzeć z pragnienia. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO PARYŻA I JAKIE PIĘKNE KSIĘGI WIDZIAŁ W KSIĘGARNI ŚW. WIKTORA

Skoro Pantagruel nastudiował się do syta w Orleanie, postanowił odwiedzić wielki uniwersytet w Paryżu; ale nim jeszcze odjechał, doszło do jego wiedzy, iż niedaleko Orleanu, w St. Anianie, znajduje się wielki i potężny dzwon zagrzebany przeszło od dwustu czterdziestu lat; dla jego ogromu bowiem żadną sztuką nie można go było dobyć z ziemi, mimo iż zastosowano już wszystkie sposoby, które podają Vitruvius, *de Architectura*, Albertus *de Re aedificatoria*, Euklides, Theon, Archimedes i Hero, *de Ingeniis*. Wszystko nie zdało się na nic. Zaczem chętnie przychyłając się do pokornej prośby obywateli i mieszkańców, umyślił odnieść dzwon z powrotem na dzwonnice. W istocie przybył na miejsce, gdzie się znajdował i podniósł go małym palcem tak łatwo, jak byście uczynili z dzwoneczkiem jagnięcia. A nim go wyniósł na dzwonnice, chciał nieco ubawić miasto i dzierząc go w ręce, zaczął dzwonić po wszystkich ulicach ku wielkiej ucieście mieszkańców. Ale zdarzyło się stąd wielkie nieszczęście; gdy go tak niósł i dzwonił, wszystko szlachetne wino Orleańskie zaczęło robić w piwnicach i zepsuło się. O czym mieszkańcy dowiedzieli się dopiero następnego dnia: każdy bowiem cierpiał takie pragnienie opiwszy się tego skwaśniałego wina, iż jeno wszyscy spluwali i kaszlali od rana do wieczora, mówiąc:

— Ha, mamy Pantagruela, aż nam w gardle zasycha.

Dokazawszy tego, przybył do Paryża ze swoją świtą. I za jego przybyciem cała ludność wyległa z domów, aby go oglądać, jako to wiecie dobrze, iż ludek paryski jest niespokojnej głowy i przygłupiasty z natury. I patrzyli nań w srogim osłupieniu i nie bez wielkiej trwogi, aby nie przeniósł ratusza gdzie indziej, w jakąś krainę *a remotis*, jak jego ojciec zabrał był dzwony z kościoła Najświętszej Panny, aby je uwiesić na szyi swojej kobyły. On zaś, zabawiwszy jakiś czas w tym mieście i odprawiwszy gruntowne studia we wszystkich siedmiu sztukach wyzwolonych, orzekł, iż to jest miasto, w którym lepiej żyć niżli umierać, zawszone bowiem dziady pod św. Innocentym grzeją sobie zadki kośćmi umarłych. I bardzo mu się udała wspaniała księgarnia św. Wiktora<sup>338</sup> i książki, jakie w niej znalazł, których spis tu następuje; *primo*:

*Bigua salulis.*

*Rozporkus juris.*

*Pantofla decretorum.*

*Malogranatum vitiorum.*

*Knebel teologiczny.*

*Łopatologia kaznodziei ułożona przez Tirlupena.*

*Słomiane jajka dla stanu rycerskiego*

*Blekot biskupi.*

*Łajnalnia de małpibus et dudkis, cum commento Dorbellis.*

*Decretum Universitatis Parisiensis super gorgiasitatem muliercularum ad placitum.*

*Objawienie się św. Gertrudy mniszce w Poissy, będącej w boleściach rodzenia.*

*Ars honeste pierdzandi in societate, przez mistrza Ortwina.*

*Musztardniczka pokuty.*

*Papucie, alias ciżemki cierpliwości.*

*Formicarium artium.*

*De Polewkarum usu et honestate lykandi per Silvestrem Prieratem, Jacobinum.*

*Ogolona pałka u dworu.*

*Koszyk notariuszów.*

*Przybory małżeńskie.*

*Tygielek kontemplacji.*

*Faramuszki jurystyczne.*

*Ostroga winna.*

<sup>338</sup>księgarnia św. Wiktora — W owej bibliotece opactwa św. Wiktora, której księgozbiór składa się tu z dzieł wolągow częścią wymyślonych, częścią przekreślonych przez Rabelais'go, częścią wreszcie może i autentycznych, autor godzi tutaj po raz pierwszy w łamigłówni wiedzy scholastycznej i jej jałową erudycję. Przytaczanie tutaj wykładu poszczególnych tytułów (o ile do dziś dnia komentatorowie zdołali je wyłożyć) wydaje się tłumaczowi zbytecznym. [przypis tłumacza]

*Kolec serny.*  
*Czyścibutorium scholarium.*  
*Tartaretus, de Modo cacandi.*  
*Fanfary rzymskie.*  
*Brykot, de Differentiis pieczystarum.*  
*Rozporek dyscypliny.*  
*Pantofel pokory.*  
*Bebechy dobrego myślenia.*  
*Saganek wielkoduszności.*  
*Pogrzebacz spowiedników.*  
*Reverendi patris fratris Lubini provincialis Lapae, de Złasowanda sperka, libri tres.*  
*Pasquilli, doctoris marmorei, de Capreolis cum karczocho comedendis, tempore papali ab Ecclesia interdicto.*  
*Misterium Świętego Krzyża, odegrane w sześć osób przez kleryków szpicyfindrów.*  
*Okulary Romipetów.*  
*Maioris, de Modo kiszkał faciendi.*  
*Kobza pralatów.*  
*Beda, de Optimitate flakorum.*  
*Skarga adwokatów przeciw zniesieniu kubanów.*  
*Kocie sadło prokuratorów.*  
*Groch ze słoniną, cum commento.*  
*Kolaczyk odpustów.*  
*Praeclarissimi juris utriusque doctoris magistri Łupisz Łapigronii, de Połatandis glossae Accursianae bzduris Repetitio enucidiluculidissima.*  
*Stratagemata wolnostrelcii, Banioleta.*  
*Franctopinus, de Re militari, cum figuris Tevoti.*  
*De usu et utilitate skórobdzierandi equos et equas, autore M. Nostro de Quebecu.*  
*Magistra Rozbratła Oślejnogi, de Musztarda post obiadam podawanda, lib. quatuordecim, apostilati per M. Łapersdaczku.*  
*O dziesięcinie jądrowej.*  
*Jabolenus, de Cosmographia purgatorii*  
*Quaestio subtilissima, utrum Chimaera, in vacuo bombinans, possit comedere secundas intentiones: et fuit debatuta per decem hebdomadas in concilio Constantiensi.*  
*Żłób na siano adwokatów.*  
*Psujincausta Scoti.*  
*Nietoperz kardynalski.*  
*De Calcaribus removendis decades undecim, per M. Alberieum de Rosata.*  
*Eiusdem, de Castrametandis crinibus lib. tres.*  
*Wjazd Antoniego z Lewy do Brazylji.*  
*Marforii bacalarji cubantis Romae, de Kulbaczandis et czapraczandis cardinalium Mulis.*  
*Apologia tegoż przeciw tym, którzy twierdzą, iż muł papieski jada jeno o swoich godzinach.*  
*Prognosticatio quae incipit, Silvii Sianowelbiei, balata per M. N. Wpietkegonium.*  
*Bandziocbii episcopi, de Emulgentiarum profectibus enneades novem, cum privilegio papali ad triennium, et postea non.*  
*Siusiudusiu prawiczeństwa.*  
*Łysy pośladek wdowstwa.*  
*Mnisza czkawka.*  
*Bawidelka ojców celestynów.*  
*Sakwy kwestarskie.*  
*Kłapięba Wiatrołyków.*  
*Łapka na szczury teologalna.*  
*Kopyto magistrów nauk.*  
*Kuchciki Olkamskie o jednej tonsurze.*  
*Magistri N. Liżytalerzji, de Gabelationibus borarum canonicarum, lib. quadraginta.*  
*Buzeratorium confratiarum, incerto autore.*  
*Gnojoródtwo hiszpańskie superkoklikantykwane, przez Fra Inigo.*

*Zajady liżygarnków.*  
*Drapakadasmus rerum Italicarum, authore magistro Rapierek.*  
*R. Lullius, de Faramuchiis principum*  
*Swędzipytha kopturis, auctore M. Jacobo Hocstratem haereticometra.*  
*M. Ciepłojaja, de Magistrostrandorum et magistrostratorum Bibkis, lib. octo galantis-*  
*simi.*  
*Końskie wiatry bullistów, kopistów, skryptorów, abrewiatorów, referendariuszy i datariuszy,*  
*skompilowane przez Regisa.*  
*Almanach wiecznotrwaly dla podagryków i francowatych.*  
*Maneries wymiatandi kominos, per M. Ecium.*  
*Postronek kramarski.*  
*Słodycze życia zakonnego.*  
*Klituś bajduś świętoszków.*  
*Gistorija błędnych ogników.*  
*Dziadostwo włóczykijów.*  
*Okpijdusztwo oficjantów.*  
*Subtelności zawodu kwestarza.*  
*Banialukum Sorbiniformum.*  
*Antipericatametana parburydampbicribationes mendicantium.*  
*Tasiemiec wierszorobów.*  
*Zadodmuchi alchemistów.*  
*Stukupuku kwestarzy, wypośrodkowane przez brata Ładujkabzę.*  
*Wędzidla religii św.*  
*Poduszka starości.*  
*Kaganiec szlachectwa.*  
*Małpie ojczenaszki.*  
*Łamignat pobożności.*  
*Dwojaczki wielkiego postu.*  
*Moździerz życia politycznego.*  
*Packa na muchy pustelników.*  
*Kapturek pokutników.*  
*Tryktraczek braci Rypalów.*  
*Gamonius, de Vita et Honestate civis rozporokorum.*  
*Liripipii Sorbonici Moralisationes, per M. Lutpoldum.*  
*Kuśkusienku podróżników.*  
*Terefererekulationes doctorum Coloniensium adversus Reuchlin.*  
*Portatywy biskupów potatywnych.*  
*Kastanietki dla płci niewieściej.*  
*Tylny rozporek ciężkosrajów.*  
*Pytatorium haidukorum, per M. Razporazu.*  
*Figielki duchów polnych i leśnych.*  
*Gerson, De Aufelibilitate papae ab Ecclesia.*  
*O Szurujzadzie nominatów i graduatów.*  
*Jo. Ditelrodii, de terribilitate excommunicationum libellus acephalos.*  
*Ingeniositas invocandi diabolos et diabolos per M. Guingolfum.*  
*Wiekuiesty bigos braci Perpetuonów.*  
*Maureska heretyków.*  
*Hopki-szopki Gaetana.*  
*Moczymordii, doctoris cherubici, de origine Beczygodzinkarum ei Gałyprzewracandium Ri-*  
*tibus, lib. septem.*  
*Sześćdziesiąt i dziewięć brewiarzy na gęstym szmalcu.*  
*Cnota kałduniasta pięciu zakonów żebraczych.*  
*Kudlarstwo świszczypałów ekstrahowane z futrzanego papucia inkomifistybulowanego w Sum-*  
*mie angelicznej.*  
*Skorowidz roztrząsań sumienia. Górne dmuchy prezydentów. Osłolestwo przeorów.*  
*Górne dmuchy prezydentów.*  
*Osłolestwo przeorów.*

*Sutoris, adversus quendam qui eum vocaverat eum szubrawium, et quod szubrawii non sunt damnati ab Ecclesia.*

*Cacatorium medicorum.*

*Pomiotło astrologiczne.*

*Campi Mysteriorum, per S. C.*

*Pierdziwór aptekarzy.*

*Calujzadek chirurgów.*

*Justinianus, de capucis tollendis.*

*Antidotarium animae.*

*Merlinus Coccaius, de Patria diabolorum.*

Z których to dzieł niektóre już są wydrukowane, a niektóre drukują się dopiero w pocziwym miasteczku Tubingen<sup>339</sup>.

## ROZDZIAŁ ÓSMY. JAKO PANTAGRUEL, PRZEBYWAJĄC W PARYŻU, OTRZYMAŁ LIST OD OJCA SWEGO GARGANTUI, KTÓREGO TO LISTU KOPIA JEST ZAŁĄCZONA<sup>340</sup>

Jako widzicie jasno z tego, Pantagruel studiował bardzo pilnie i porastał w rozum co niemiara, objęcie bowiem miał głębokie jak kufer o podwójnym dnie, a pamięć obszerną jako dwanaście wiader oliwy. Owo gdy tak czas przepędzał, otrzymał jednego dnia list od ojca, następującej treści:

„Najukochańszy synu! Pośród wszystkich darów, łask i przywilejów, którymi najwyższy nasz Stwórca i Bóg wszechmogący obdarzył i ozdobił naturę ludzką w jej samym poczęciu, jeden dar wydaje mi się szczególnie doskonały: mianowicie ten, mocą którego może człowiek w swym stanie śmiertelnym zdobyć sobie jakoby rodzaj nieśmiertelności i w ciągu swego przemijającego żywota utrwalić imię swe i pokolenie. To zaś dzieje się drogą potomstwa spłodzonego przez nas w prawym małżeństwie. W ten sposób przywróceno nam poniekąd to, cośmy utracili przez grzech pierwszych rodziców, o których powiedziano, iż skoro byli nieposłuszni rozkazaniu Boga, swego Stwórcy, umrą i przez tę śmierć obróci się w nicość owa wspaniała materia wypełniająca kształt człowieczy.

Otóż za pomocą tej propagacji seminalnej posiadał człowiek moc, iżby utrwalił w dzieciach to, co zamiera w rodzicach, a we wnukach to, co zamiera w dzieciach i tak kolejno aż do godziny Sądu Ostatecznego, kiedy Jezus Chrystus odda w pokój Bogu, Ojcu swemu, królestwo jego, próżne już niebezpieczeństw i zakąły grzechu. Wówczas ustanie wszelkie płodzenie i zepsucie i elementy wstrzymają się w swych nieustannych przemianach, ile że ziści się i dokona tak upragniony pokój i wszystkie rzeczy dobiegną swego celu i kresu.

Nie bez słusznej tedy i godziwej przyczyny składam dzięki Bogu, zachowawcy mojemu, iż pozwolił mi oglądać, jak moja sędziwa starość odradza się w twojej młodości. Kiedy bowiem za jego łaskawą wolą, która wszystkim rządzi i włada, dusza moja opuści to ziemskie mieszkanie, nie będę rozumiał, iż całkowicie umieram, jeno iż przechodzę z jednego miejsca w drugie; zważywszy, iż w tobie i przez ciebie pozostanę na tym świecie w swoim widzialnym obrazie, żyjąc, bawiąc się a obcując między godnymi ludźmi, a mymi przyjaciółmi, jak było moim obyczajem. Które to utrwalenie moje stało się dzięki łasce i pomocy bożej, nie bez grzechu, wyznaję to (grzeszymy bowiem

Ojciec, Syn,  
Nieśmiertelność,  
Dziedzictwo, Ciało, Nauka

<sup>339</sup> *drukują się (...) w pocziwym miasteczku Tubingen* — W Tubingen drukowało się za czasów Rabelais'go wiele heretyckich i we Francji zakazanych książek. [przypis tłumacza]

<sup>340</sup> *Pantagruel (...) otrzymał list od ojca swego Gargantui* — List ten, kreślony przez Rabelais'go zupełnie poważnie, charakterystyczny jest dla owego upojenia wiedzą tryskającą naraz z tyłu nowych źródeł (humanizm, odkrycie nowych światów, rozwój sztuki drukarskiej), właściwego epoce odrodzenia. Plan nauk, jaki zakreśla tutaj Gargantua swemu synowi, widzimy w znacznej części przeprowadzony w praktyce w ks. I (jak wiadomo powstałej później niż I. część *Pantagruela*). [przypis tłumacza]

wszyscy i nieustannie modlimy się do Boga, aby odpuścił nasze grzechy), ale bez zakąły.

Dlatego też, tak jak w tobie ma przetrwać obraz mojego ciała, nie można by cię uważać za stróża i skarbnika nieśmiertelności naszego imienia, gdyby tak samo nie błyszczały w tobie i przymioty duszy, i rozkosz moja z tego widoku byłaby skąpa, zważywszy, iż jeno najlichsza część mnie samego, to jest ciało, zostałaby przy życiu, najlepsza zaś, to jest dusza, przez którą imię nasze jest w błogosławieństwie u ludzi, byłaby znikczemniała i szpetna. A mówię to, nie iżbym nie pokładał ufności w twej cnocie, o której już nieraz miałem sposobność się przekonać, jeno aby tym silniej umocnić cię na tej drodze.

I to, co teraz piszę, nie tyle ma na celu skłonić cię, byś trwał w tym cnotliwym obyczaju, jeno abyś radował się, iż tak żyjesz i żyłeś dotąd, i abyś krzepił się podobną chęcią na przyszłość. Ku temu celowi może też zbawienne będzie ci mieć w pamięci, jako niczego dlań nie oszczędzałem, ale wspomagałem cię we wszystkim, jak gdybym nie miał na świecie innego dobra, niż ujrzeć cię kiedyś skończonym i doskonałym, tak w cnocie, poczciwości i bojaźni bożej, jak we wszelkiej przystojnej i godziwej wiedzy, i takim zostawić cię po mej śmierci, jako zwierciadło przedstawiające osobę jakoby moją, twego ojca. A jeśli nie tak doskonałym i niezupełnie takim, jakim bym pragnął, to z pewnością takim w twoich chęciach.

Ale mimo iż czcigodnej pamięci ojciec mój, Tęgospust, dokładał wszelkich starań, abym mógł doskonalić się we wszelakich przymiotach i politycznej wiedzy, i mimo iż żarliwość moja w tych studiach zadawała, może nawet prześcigała, jego życzenia, wszelako, jak snadnie pojmiesz, czasy ówczesne nie były tak sposobne ani tak sprzyjające naukom jak obecny i nie miałem takich wzorów ani nauczycieli, jak ty miałeś. Czasy były jeszcze ciemne i trącające oplakany wpływem Gotów, którzy wydali na zniszczenie całą piękną i dobrą literaturę. Ale za łaską boską jeszcze za mego życia nauki i wiedza odzyskały światło i godność, i doszły do takiej wyborności, iż obecnie ledwie mógłbym zasiąść w najniższej klasie z małymi uczniakami, ja, który w swym wieku męskim byłem (nie bez słuszności) uważany za najuczniejszego męża swego czasu.

Czego nie powiadam dla próżnej chwalby (mimo iż mógłbym to godziwie uczynić, jako masz przykład w dziele Marka Tulliusza *O starości* i sentencjach Plutarcha w dziele zatytułowanym: *Jak można się chlubić bez zawiści*), ale aby ci dodać bodźca do tym górnieszego dążenia.

Obecnie wszystkie nauki odżyły i wróciły do czci, języki zmartwychwstały: grecki, bez którego wstydem jest, aby ktoś się mógł mienić uczonym; hebrajski, chaldejski, łaciński. Kwitnie sztuka drukarska, tak wyborna, tak udoskonalona, którą wynaleziono swego czasu z natchnienia bożego, tak jak, przeciwnie, broń palną z podszeptu szatana. Świat pełen jest ludzi uczonych, najświatlejszych nauczycieli, najwspanialszych księgarń; i sądzę, iż ani za czasów Platona, ani Cyncerona, ani Papiniana, nie było takich ułatwień w nauce jak obecnie. Niełatwo od dziś będzie znaleźć miejsce w świecie albo w towarzystwie komuś, kto nie będzie dobrze oglądony w warsztacie Minerwy. Mniemam, iż dzisiaj rozbójnicy, kaci, pastuchy i drapichruści bardziej są biegli w naukach, niż byli księża i kaznodzieje za moich czasów.

Cóż więcej? Niewiasty a dziewice zateęskniły do owej chwały i niebiańskiej manny godziwej nauki. Dość powiedzieć, iż ja, w moich latach, zniewolony byłem nauczyć się języka greckiego, którego nie potępiłem wprawdzie jak Katon, ale którego nie miałem sposobności przyswoić sobie za młodu. I chętnie rozkoszuję się czytaniem *Moralów* Plutarcha, pięknych *Dialogów* Platonowych, *Monumentów* Pauzaniaza i *Starożytności* Ateneusza, oczekując godziny, w której spodoba się Bogu, memu Stwórcy, powołać mnie i kazać mi opuścić tę ziemię.



Dlatego, synu mój, upominam cię, abys korzystając z młodości, dobrze wydoskonalil się tak w naukach, jak w cnotcie. Bawisz w Paryżu, masz za preceptora Epistemona: z których jeden przez żywą i słowną naukę, drugi chwalebny przykłady może cię pouczać. Rozumiem i pragnę, abys najdoskonalej wywiczyl się w językach. Najpierw w greckim, jako zaleca Kwintylijan, następnie w łacińskim: później w hebrajskim dla czytania Pisma Św.; w chaldejskim i w arabskim również; i abys kształtował swój styl, co się tyczy greckiego, wzorując się na Platonie; co się tyczy łaciny na Cyceronie; również życzę, abys miał w żywej pamięci wszelką wiedzę historyczną, do czego pomoże ci kosmografia uczonych autorów. Z nauk wyzwolonych pamiętaj o geometrii, arytmetyce i muzyce: starałem się w tobie obudzić zamiłowanie do nich, kiedyś był jeszcze mały, w wieku pięciu czy sześciu lat; kształć się w nich dalej, a także zapoznaj się gruntownie z prawidłami astronomii. Zostaw na boku astrologię wróżbitów, jak również sztukę Liliusa, jako czcze złudy i mamidła. Chciałbym natomiast, abys posiadał na pamięć piękne teksty z prawa cywilnego i umiał komentować je filozoficznie.

Pragnę również, abys poświęcił się bardzo pilnie zgłębianiu i poznawaniu zjawisk natury; niech nie będzie morza ani rzeki, ani źródła, których ryby byłyby ci nieznane: wszystkie ptaki w powietrzu, wszystkie drzewa, krzewy i owoce w lasach, ziola na łące, wszystkie metale ukryte w łonie ziemi, kamienie całego Wschodu i Południa, nic niech ci nie będzie tajemnym i obcym.

Następnie zbadaj starannie księgi lekarzy greckich, arabskich i łacińskich, nie zaniedbując też talmudystów i kabalistów; i przy pomocy częstego badania zwłok staraj się nabyć dokładnej znajomości drugiego świata, którym jest człowiek. I przez kilka godzin dziennie wzwyczaj się zagłębiać w Księdze Świętego Pisma. Najpierw po grecku w *Nowy Testament* i *Listy Apostołów*, następnie po hebrajsku w *Stary Testament*. Słowem, niech widzę w tobie otchłań wiedzy; rychło bowiem, skoro dojdiesz lat dojrzałych i wzrośniesz na męża, trzeba ci będzie porzucić ten spokój i swobodę, jakich zażywasz w swoich studiach, i zaprawiać się do rycerskiego rzemiosła i sztuki wojennej, aby bronić swego domu i wspierać naszych przyjaciół we wszystkich sprawach przeciw zakusom niegodziwców. I chcę, abys zawczasu wypróbował też swoich postępów; ku czemu najlepszą drogą będzie ci podtrzymywać dysputy we wszelakich gałęziach wiedzy publicznie, wobec wszystkich i przeciw wszystkim, jak również nawiedzać ludzi uczonych, których pod dostatkiem znajdziesz w Paryżu i indziej.

Ale ponieważ, wedle mądrego Salomona, mądrość nie wchodzi do duszy niegodziwej i wiedza bez sumienia jest jeno ostatnią zagubą duszy, należy ci wielbić, miłować i lękać się Boga, i w nim pokładać wszystkie myśli i wszystkie nadzieje; i trzymać się go silnie mocą wiedzy kierowanej miłością bliźniego, tak abys nigdy nie odpadł przez pokusę grzechu. Nie otwieraj serca głosowi próżności: życie nasze przemija wrychle, ale słowo Boże trwa wiecznie. Bądź ludzki dla swoich bliźnich i kochaj ich jak siebie samego. Czcij swoich nauczycieli, unikaj towarzystwa osób, do których nie chciałbyś być podobnym, abys snac<sup>341</sup> nie obrócił na marne łask, których Bóg ci użyczył. A kiedy uznasz, iż nabyłeś już pod dostatkiem wiadomości, wracaj do mnie, iżbym cię oglądał i dał ci błogosławieństwo nim umrę.

Mój synu, pokój i łaska Stwórcy niechaj będzie z tobą, Amen.

Pisano w Utopii, siedemnastego dnia miesiąca marca.

Twój ojciec,

Gargantua”.

Ujrawszy i odczytawszy ten list, Pantagruel ożywił się świeżym zapalem i rozgorzał większą niżli wprzód chęcią kształcenia się we wszelakiej umiejętności. Owo widząc go,

<sup>341</sup>snac (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

jak się doskonalili i zdobywa wiedzę, rzeklibyście, iż duch jego między książkami płonie jakoby płomień wśród suchego paliwa, tak był żywy i nieugaszony.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. JAKO PANTAGRUEL SPOTKAŁ PANURGA<sup>342</sup>, KTÓREGO POKOCHAŁ NA CAŁE ŻYCIE

Jednego dnia Pantagruel zażywając przechadzki za miastem wpodłe opactwa Św. Antoniego i rozmawiając a filozofując ze swymi ludźmi i co niektórymi ze szkolarzy, spotkał człowieka pięknej postawy, wdzięcznie uformowanego we wszystkich proporcjach ciała, ale srodze okaleczającego po różnych miejscach i tak obszarpanego, iż można było o nim mniemać, że dopiero co wydarto go psom z gardzieli.

Skoro tylko ujrzał go Pantagruel, rzekł do otaczających:

— Widzicie tego człowieka, który idzie oto ku nam od Szarentońskiego mostu? Na honor, nędzarzem jest on tylko ze zrządzenia losu, sądząc bowiem z jego twarzy, mogę was upewnić, iż natura wydała go z możnego i szlachetnego rodu; ale życie niespokojne i ciekawe przygód, doprowadziło go do takiej nędzy i upadku.

Zaczem, gdy tamten zbliżył się na wprost nich, spytał:

— Mój przyjacielu, proszę cię, chciej zatrzymać się nieco i odpowiedz na to, o co spytam, a nie pożałujesz tego. Szczerze bym pragnął wedle swojej mocy wspomóc cię w niedoli, w jakiej się znajdujesz, żal mi cię bowiem serdecznie. Zatem, przyjacielu, powiedz, kto jesteś, skąd przybywasz? dokąd idziesz? czego szukasz? i jakie twe imię?

Zasię tamten odparł mu w języku germańskim:

— *Junker, Gott geb euch Glück und Heil zuvor. Lieber Junker, ich lass euch wissen, das da ihr mich von fragt, ist ein arm und erbarmlich Ding, und wer viel darvon zu sagen, welches euch verdrusslich zu hören und mir zu erzählen war, wiewohl die Poeten und Orators vorzeiten haben gesagt in ibren Sprüchen und Sentenzen, dass die Gedächtnis des Elends und Armut vorlangst erlitten ist an grosser Lust.*

Na co odrzekł Pantagruel:

— Przyjacielu, nie rozumiem tego szwargotu: jeśli chcesz, aby cię zrozumiano, przemów innym językiem.

Wówczas tamten odpowiedział:

— *Al barildim gofano dech min brin alabo dordin falbroth ringuam albaras. Nin porth zadilrin almucathim milko prim el elmin enthoth dal heben ensouim: kuth im al dim alkatim nim broth dechoth porth michas im endoath, pruch dal marsouimm hol moth dansrikim lupaldas in voldemoth. Nin hur diaaolth marbothim dag gousch pal frapin duch in scoth pruch galeth dal Chinon, min foultrich al conin butbathen doth dal prim<sup>343</sup>.*

— Rozumiecie co z tego? — rzekł Pantagruel do swoich.

Na co Epistemon:

— Zdaje się, że to język antypodów: diabeł by tego nie ukąsił.

Zaczem rzekł Pantagruel:

— Mój kochasiu, nie wiem, czy te mury cię rozumieją, ale z nas żaden ani dudu.

Na to wędrowiec:

— *Signor mio, voi vedete per essemplio che la cornamusa non suona mai s'ella non a il ventre pieno: cosi io parimente non vi saprei contare le mie fortune, se prima il tribulato ventre nona la solita refettione. Al quale e adviso che le mani et li dent habbiano perso il loro ordine naturale et del tutto annichilati<sup>344</sup>.*

Na co odpowiedział Epistemon:

— Tyleśmy mądrzy z tego, co z tamtego.

Wówczas rzekł Panurg:

— *Lord, if you be so vertuous of intelligence, as you be naturally releaved to the body, you should have pity of me: for nature hath made us equal, but fortune hath some exalted, and*

<sup>342</sup>Panurg — od greckiego *pan*: wszystko i *ergon*: praca, dzieło (*factotum*). Imię to w tym znaczeniu spotyka się już u starożytnych. [przypis tłumacza]

<sup>343</sup>*Al barildim (...) prim* — Rzekomo po arabsku. [przypis tłumacza]

<sup>344</sup>*Signor (...) annichilati* — Po włosku: „Panie, widzisz pan po moim przykładzie, że kobza nie zagra, jeśli ma brzuch pusty. Tak też i ja nie umiałbym panu opowiedzieć moich losów, jeśli wprzód utrapiony bandzioch nie otrzyma sumiennego pokrzepienia. Mniema on, iż ręce i zęby straciły swoje naturalne przeznaczenie i ze wszystkim są unicestwione”. [przypis tłumacza]

others deprived: nevertheless is vertue often deprived, and the vertuous men despised: for before the last end none is good<sup>345</sup>.

— Jeszcze mniej — odpowiedział Pantagruel.

Na to znów Panurg:

— *Jona andie guaussa goussy etan beharda er remedio beharde versela ysser landa. Anbat es otoy y es nausu ey nessassust gourray proposian ordine den. Nonyssena bayta facheria gen berassy badia sadassu noua assia. Aran bondauan gualde cydassu naydassuna. Estou oussyc eg vinau souy bien er darstura eguy harm. Genicoa plasar vadu*<sup>346</sup>.

— Tuście zaszli — rzekł Eudemon — Genicoa?

Na co rzekł Karpatim:

— Niech mnie drzwi ścisną, coś mi się zdawało, że to po szkocku.

Wówczas odparł Panurg:

— *Prug frst frinst sorgdmand strochdt druds pag brlelang gravot chavygny pomardiere rusth pkalhdrag Deviniere pres Nays. Kuper kalmuch monach drupp del meupplist rincq drlud dodelb up drent loch minc ring iald vins ders cordeli bur jostc stzampenards*<sup>347</sup>.

Na co odrzekł Epistemon:

— Czy mówisz po chrześcijańsku, mój przyjacielu, czy po patelińsku? Nie, to jakiś język z krainy latarników.

Zaczem rzekł Panurg:

— *Heere, ik en spreeke anders geen taale, dan kersten taale, my dunkt nochtans al en zeg ik u niet een woord, mijnen nood verklaart ganoeg wat ik begeere: geef my uit bermbertigheit net, waar van ik gevoed mag zijn*<sup>348</sup>.

Na to odparł Pantagruel:

— Tacyśmy mądrzy jak wprzód.

Zaczem rzekł Panurg:

— *Segnor, de tanto hablar yo soy cansado, por que yo suplico a vuestra reverencia que mire a los preceptos evangelicos, para que ellos movan vuestra reverencia e lo que es de conciencia; y si ellos non bastaren para mover vuestra reverencia a piedad, yo suplico que mire a la piedad natural, la qual yo creo que la movera como es de razon: y con eso non digo mas*<sup>349</sup>.

Na co odparł Pantagruel:

— Dobrze już, przyjacielu, nie wątpię wcale, że umiesz dobrze mówić rozmałą gwarą; ale powiedz, o co ci chodzi, w jakimś języku, który byśmy mogli zrozumieć.

Zaczem rzekł ów kompan:

— *Min Herre, endog ieg med ingen tunge talede, ligeson born, oc uskellige creature: Mine klaedebon, oc mit legoms magerbed udviser alligevel klarlig hvad ting mig best behof gioris, som er sandelig mad oc dricke: Hvorfor forbarme dig over mig, oc befal at gve mig nouget, af hvilcket ieg kand styre min gioendis mage, ligerviis som man Cerbero en suppe forsetter. Saa skal du lefve laenge oc lykksalig*<sup>350</sup>.

— Zdaje mi się — rzekł Eustenes — że to Goci mówią tą gwarą. I gdyby taka była wola boża, tak samo my byśmy gadali zadkiem.

Wówczas rzekł przybysz:

— *Adoni, scholom lecha: im isbar harob hal habdeca bemeherab thithen li kikar lehem, cham cathub: laahal adonai eho nen ral*<sup>351</sup>.

Na co odparł Epistemon:

— Teraz dobrze zrozumiałem: jest to mowa hebrajska wygłoszona doskonałą retoryką.

Zaczem rzekł ów kompan:

— *Despota tinyn panagathe, diati sy mi ouk artodotis? Horas gar limo analiscomenon eme athlion, ke en to metaxy me ouk eleis oudamos, zetis de par emea ha ou chre. Ke homos*

<sup>345</sup> Lord (...) good — Po angielsku: „Panie, jeżeli tak jesteś potężny w rozumie, jak pokazny co do cielesnego wzrostu, to powinienes ulitować się nade mną, natura bowiem stworzyła nas jednako, tylko szczęście jednych wywyższa, a drugich poniża; pomimo to cnota często bywa poniżona, a cnotliwy podany na wzgardę, przed ostatecznym bowiem końcem nikt nie jest dobry. [przypis tłumacza]

<sup>346</sup> Jona (...) vadu — po baskijsku. [przypis tłumacza]

<sup>347</sup> Prug (...) stzampenards — po holendersku. [przypis tłumacza]

<sup>348</sup> Heere (...) zijn — po holendersku. [przypis tłumacza]

<sup>349</sup> Segnor (...) non digo mas — po hiszpańsku. [przypis tłumacza]

<sup>350</sup> Min Herre (...) lykksalig — po duńsku. [przypis tłumacza]

<sup>351</sup> Adoni (...) nen ral — po hebrajsku. [przypis tłumacza]

*philologi pantes homologousi tote logous te ke remata peritta hyparbin, hopote pragma afto pasi delon esti. Entha gar anankei monon logi isin, hina pragmata (hon peri amphibetoumen) me prosphoros epiphenete*<sup>352</sup>.

— A to co? — rzekł Karpalin, sługa Pantagruelowy. — To po grecku, wyraźnie zrozumiałem. Cóż to? Bywałeś w Grecji?.

Zaczem rzekł tamten:

— *Aganou dont oussyz vou denagouer algarou, nou den farou zamist vou mariston ulbrou, fousquez vou brol tam bredaguez moupreton den goul houst daguez nou croupys fost bardunoflist nou grou. Agou paston tol nalprissys hourtou los ecbatonous, prou dbouquys brol panygou den bascrou nou dous caguous goulfren goul oust troppassou*<sup>353</sup>.

— To zdaje mi się, rozumiem — rzekł Pantagruel — albo to jest język mojego kraju Utopii, albo też bardzo doń podobny z dźwięku.

I miał zacząć jakieś przemówienie, kiedy obcy rzekł:

— *Iam toties vos, per sacra, perque deos deasque omnes, obtestatus sum, ut si qua vos pietas permovet, egestatem meam solaremini, nec bilum proficio clamans et eiulans. Sinite, queso, sinite, viri impii, quo me fata vocant abire, nec ultra vanis vestris interpellationibus obtundatis memores veteris illius adagri, quo venter famelicus auriculis carere dicitur*<sup>354</sup>.

— Mój dobry przyjacielu — rzekł Pantagruel — czy ty nie umiesz mówić po francusku?

— Owszem, panie, bardzo dobrze — odparł przybysz. — Bogu dzięki, jest to mój język ojczysty i przyrodzony; urodziłem się i wychowałem w ogrodzie Francji, to jest Turenii.

— Zatem — rzekł Pantagruel — powiedzże nam, jak się zowiesz i skąd przybywasz: na honor bowiem, od pierwszego wejrzenia powziąłem dla cię miłość tak wielką, i jeżeli będziesz posłusznym mej chęci, nigdy nie opuścisz mego towarzystwa i będzie z nas dwóch para nierozłącznych przyjaciół, jako niegdyś Eneas i Achates.

— Panie — odparł przybysz — moje własne i prawdziwe imię jest Panurg; obecnie wracam z Turcji, gdzie mnie uprowadzono jeńcem, kiedy w nieszczęsną godzinę wybrałem się do Metelina<sup>355</sup>. I chętnie opowiedziałbym wam swoje losy, które są bardziej niezwykłe niż dzieje Ulissa, ale, skoro wam się podoba zatrzymać mnie przy sobie (na co przystaję chętnie, klnąc się, iż nigdy was nie opuszczę, choćbyście nawet wybierali się do wszystkich diabłów), innym dogodniejszym czasem będziemy mieli dość sposobności, aby to sobie opowiedzieć. Na teraz bowiem czułbym bardzo pilną potrzebę odżywić się: zęby ostre, brzuch pusty, gardło suche, apetyt diabelski, wszystko po temu gotowe. Jeżeli chcecie, bym puścił w ruch to wszystko, szczerą rozkosz będzie dla was patrzeć, jak będę się zjadał; na Boga, kaźcie tylko.

Wówczas kazał Pantagruel, aby go zawieziono do mieszkania i przyniesiono siła<sup>356</sup> żywności, co się też stało. I podjadł bardzo pilnie tego wieczora i poszedł spać z kurami jak kapłon i spał dużo do następnego dnia do obiadu, tak iż jednym susem znalazł się znowuż z łóżka przy stole<sup>357</sup>.

<sup>352</sup>*Despota (...) epiphenete* — po grecku. [przypis tłumacza]

<sup>353</sup>*Aganou (...) troppassou* — Galimatias, który uważano to za język węgierski, to za jakieś narzecze francuskie. [przypis tłumacza]

<sup>354</sup>*Iam (...) dicitur* — Po łacinie: „Już tyle razy zaklinałem was na wszystko, co święte, na wszystkich bogów i boginie; abyście, jeżeli zdolni jesteście jeszcze do uczuć litości, wsparli mnie w mojej nędzy; ale na nic nie zdały te moje skargi i wyrzekania. Pozwólcie, proszę, pozwólcie, okrutnicy, iść, dokąd mnie los mój woła i nie macie mnie dłużej waszymi czczymi zagadywaniami, pamiętni starego przysłowia, że głodny brzuch, jak powiadają, pozbawiony jest uszu”. [przypis tłumacza]

<sup>355</sup>*Metelin* — Mitylena. W roku 1502 odbyła się mała, nieudana zresztą, wyprawa krzyżowa przeciw Turkom. [przypis tłumacza]

<sup>356</sup>*siła* (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>*jednym susem znalazł się znowuż z łóżka przy stole* — *saut d'allemand* [dosł. „niemiecki skok”; red. WL], skok z łóżka do stołu. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. JAKO PANTAGRUEL SPRAWIEDLIWIE OSĄDZIŁ NIEZWYKLE ZAWIŁĄ A TRUDNĄ KONTROWERSJĘ I TAK MĄDRZE, IŻ WYROK JEGO UZNANO WSPANIALSZYM OD SĄDU SALOMONA<sup>358</sup>

Pantagruel, dobrze pamiętny listów i napomnień ojca, zapragnął jednego dnia wypróbować swoją wiedzę. W tym celu po wszystkich rynkach i placach ogłosił tezy, w liczbie dziewięciu tysięcy siedmuset sześćdziesięciu i czterech, w zakresie wszelkiej nauki, dotykając w nich najbardziej piekących wątpliwości istniejących w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy.

Owóż najpierw na ulicy Siennej, gdzie stoją gmachy uniwersytetu, stawił czoło wszystkim regentom, bakałarzom i oratorom i powalił wszystkich na zadki. Następnie w Sorbonie walczył gębą przeciw wszystkim teologom, przez sześć tygodni od czwartej rano do szóstej wieczorem, wyjąwszy dwie godziny przerwy na odżywienie się i pokrzepienie sił: nie broniąc wszelako owym sorbonicznym teologom odwilżać gardło i krzepić się w szyneczku, jako było ich obyczajem.

I była przy tym obecna wielka ilość dworzan, prezydentów, rajców, skarbników, bankierów, sekretarzy, adwokatów i innych, także i syndyków miejskich, i lekarzy, i kancelistów. A trzeba wam wiedzieć, że i ci zrywali się do dysputy; wszelako mimo ich sztuczki i wykręty, zapędził ich wszystkich w kozi róg i wykazał im naocznie, że są z nich wszystkich jeno ubirecone barany. Zaczem zrobił się w mieście huczek i wszędzie gadano o jego tak cudownej wiedzy, zgoła aż do poczciwych praczek, rajfurek, traktierniczek, gałganiarek i innych, które, kiedy widziały go przechodzącego ulicą, krzyczały: „To on”; w czym znajdował przyjemność, tak samo jak Demostenes, książę oratorów greckich, lubił, gdy jaka stara, zmurszała baba, pokazując nań palcem, mówiła: „To ten”.

Owo w tym samym czasie toczył się przed sądem proces między dwoma magnatami, z których jeden, skarżący, nazywał się imię Pocałuj, drugi zaś, oskarżony, imię Powąchaj. Spór zaś, który się między nimi toczył, był tak górny i tak zawikłany w prawie, iż cały najwyższy trybunał ani w ząb nie mógł nic zeń wyrozumieć. Zaczem z rozkazaniami króla zgromadzono cztery największe i najtłustsze trybunały Francji, także wielką Radę i wszystkich głównych uniwersyteckich regentów nie tylko z Francji, ale z Anglii i z Włoch, jako Jazona, Filipa Dece, Petrusa de Petronibus<sup>359</sup> i wielu innych starych wyjadaczy fascykułów<sup>360</sup>. Tak zgromadzeni, trwając przez przeciąg czterdziestu i sześciu tygodni, nie mogli sprawy ugryźć ani też rozeznąć się w niej należycie, aby ją w jaki bądź sposób wedle prawa osądzić: o co byli tak wściekli, iż szpetnie popuszczali w pludry ze wstydu. Jednego dnia, kiedy już wszyscy byli przeffilosubtyliocieni na mózgu, jeden z nich, zwany Dukiet, najuczestszy, najbardziej doświadczony i roztropny ze wszystkich, rzekł:

— Panowie, długo już paramy się tutaj, nic nie zdziaławszy, wydając jeno grosiwo; i nie możemy znaleźć dna ani brzegu w tej materii. Przeciwnie, im dłużej ją wertujemy, tym mniej rozumiemy, co jest z wielkim wstydem i udręką sumienia; tak iż gotowe się to skończyć z naszą wielką hańbą, bzdurzymy bowiem jeno po prostu na naszych konsultacjach. Ale oto, co wymyśliłem. Słyszeliście wszakże o onej znamienitej osobistości imieniem Pantagruel, którego uznano jako uczonego ponad miarę dzisiejszego czasu, a to na podstawie dysput, które podjął i wytrzymał przeciw wszystkim publicznie. Moje zdanie jest, byśmy go zawezwali i naradzili się z nim nad sprawą: jeżeli on sobie nie da rady, nikt tu już w świecie nie poradzi.

Na co chętnie zgodzili się wszyscy rajcy i doktorowie. Tedy nie mieszkając<sup>361</sup>, posłali doń i prosili, aby zechciał ten proces należycie przedtubać i przemachlować, i przedstawić im o nim raport taki, jak mu się rzecz wyda, wedle umiejętności prawniczej; i wydali mu w ręce wszystkie akty i wory z papierzyskami, które ledwo zdołali władować na cztery srogie osły.

<sup>358</sup>Jako Pantagruel (...) od sądu Salomona — Ten i następnne rozdziały są świetną satyrą na ówczesne sądownictwo. [przypis tłumacza]

<sup>359</sup>Jazon, Filip Dece, Petrus de Petronibus — sławni prawnicy współcześni [autorowi; WL]. [przypis tłumacza]

<sup>360</sup>fascykuł (z łac. *fasciculus*: wiązka) — zeszyt; publikacja periodyczna; plik akt. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

Ale Pantagruel im rzekł:

— Prześwietni sędziowie, żali<sup>362</sup> ci, którzy wiodą ów proces z sobą, są jeszcze przy życiu<sup>363</sup>?

Odpowiedziano, że tak.

— Po kiegoż tedy diabła — rzekł — zdadzą się te sterty papierów i szpargałów, które mi tu wtykacie? Nie lepiej usłyszeć żywym głosem przedmiot ich sporu, niż czytać te bazgroty, w których jest jeno samo tumanienie ludzi, diabelskie kruczki Cepoli i obchodzenie prawa? Jestem bowiem pewny, że wy, i wszyscy, przez których ręce przeszedł ów proces, kręciliście tam jako szewc skórą, coście mogli, *pro et contra*, i gdyby nawet ich spór był prosty i łatwy, zaciemnilibyście go głupimi i bezrozumnymi racjami i wszelakimi bzdurami Akursa, Balda, Bartola, de Kastrą, Imoli, Hipolita, Panorma, Bertachina, Aleksandra, Kurcjusza<sup>364</sup> i innych starych tumanów, którzy nigdy nie pojęli ani najmniejszego paragrafu z *Pandektów* i byli jako owe tłuste ciotki dziecięcinnie, nieświadome elementarnych pojęć prawa. Bowiem (więcej niż pewne) nie mieli znajomości nie tylko języka greckiego ani łacińskiego, ale nawet gockiego i barbarzyńskiego. A pewną jest rzeczą, iż pierwsze prawa zostały wzięte od Greków, jako macie o tym świadectwo w Ulpianie, *liber posteriori*<sup>365</sup>, *de Origine juris* i wszystkie prawa pełne są sentencji i słów greckich; następnie ułożone są w łacinie najwykwintniejszej i najozdobniejszej, jaka istnieje w całym łacińskim języku, nie wyjmując nawet Salustiusza ani Varona, ani Cycerona, ani Seneki, ani Tytusa Liwiusza, ani Kwintyliana. Jakżeby tedy mogły zrozumieć tekst praw te stare tumany, które nigdy nie widziały książki pisanej porządną łaciną, jak o tym jawnie świadczy ich styl, godny raczej kominiarza albo kuchty niż uczonego prawnika.

Co więcej, zważywszy, iż prawa wysnute są z moralnej i przyrodzonej filozofii, jakżeby je mogli zrozumieć te matolki, które, przebóg, mniej ćwiczyli się w filozofii niż moja oślica? Co się tyczy nauk humanistycznych i znajomości starożytności i historii, tyle są nimi strojni co ropucha piórami i tyle się nimi posługują co świnia szklanką; a wszak wiedza prawna pełna jest tych nauk i bez tego nie można jej zrozumieć, jak to im kiedyś jeszcze oczywiście wykażę na piśmie. Dlatego jeżeli chcecie, abym się rozeznał w tym procesie, najpierw rzućcie w ogień wszystkie te szpargały, a następnie każcie tym szlachcom stawić się osobiście; wysłuchawszy ich, powiem wam moje o tym rozumienie, bez wszelkiego kręctwa i obłudy.

Wielu próbowało się przeciwiać, jako to wiecie, że w każdym zgromadzeniu więcej jest głupców niż rozumnych i że większa część przeważy zawsze lepszą, jak to powiada Tytus Liwius o Kartagińczykach. Ale ów Dukiet stanął po męsku przy swoim, twierdząc, iż dobrze rzekł Pantagruel; że te reguły, ankiety, repliki, dupliki, sprzeciwy, salwacje i inne kaduki są jeno czystym wykręcaniem prawa i przedłużaniem procesu i że niech wszyscy diabli porwą ich wszystkich razem, jeśli nie będą postępować innym sposobem, wedle filozoficznej i ewangelicznej słuszności. Ostatecznie spalono wszystkie fascykuły i wezwano obu szlachciców do stawiennictwa. Zaczem rzekł Pantagruel:

— Czy wy jesteście ci, którzy mają z sobą tak wielką zwadę?

— Tak, panie — odrzekli.

— Któryż jest stroną skarżącą?

— To ja — rzekł pan Pocałuj.

— Owo, przyjacielu, powiedźże mi punkt po punkcie swoją sprawę, wedle prawdy: a do krośset bomb, jeśli zelżesz słowo, zdmuchnę ci tę głowę z ramion i pokażę ci, że przed sądem i wobec sędziów nie godzi się mówić co insze, jeno samą prawdę; dlatego strzeż się dodać co albo ująć. Teraz gadaj.

<sup>362</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>363</sup>ci, którzy wiodą ów proces z sobą (...) usłyszeć żywym głosem przedmiot ich sporu — Roztropny Pantagruel na kilka wieków wyprzedził wprowadzenie procedury ustnej w sprawach cywilnych, zdobyc ostatnich dziesiątków naszej epoki. [przypis tłumacza]

<sup>364</sup>Akursa (...) Kurcjusza — Słynni juryści średniowieczni. [przypis tłumacza]

<sup>365</sup>liber posteriori (łac.) — ostatnia księga. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ JEDENASTY. JAKO IMĆPANOWIE POCAŁUJ I POWACHAJ PRAWOWALI SIĘ PRZED PANTAGRUELEM BEZ ADWOKATÓW

Rozpoczął tedy imć Pocałuj, jak następuje:

— Panie, zatem prawdą jest, iż jedna dobra kobiecina z mego domu nosiła jaja na targ.

— Nakryj głowę, mości Pocałuj — rzekł Pantagruel.

— Uniżenie dziękuję — rzekł imćpan Pocałuj. — Ale stało się, iż przechodziła między dwoma tropikami, zbliżając się ku zenitowi o sześć grajcarów i oczko, ile że Góry Rypejskie cierpiały w tym roku na wielki niedostatek giloródtwa wskutek znacznych rozruchów u banialuków, jakie wszczęły się między Plećpleciugami a Akursynami, z powodu buntu Szwajcarów, którzy się zebrali w liczbie trzech, sześciu, dziewięciu i dziesięciu, aby iść do Jemioli, w pierwszą dziurę nowego roku, kiedy się to daje zupełne wołom, a klucz od węglarki dziewczętom, iżby psom podsypały owsa. Przez całą noc (jak mi Boga przy skonaniu) wyprawiano jeno posłańców konnych i pieszych, aby zatrzymać okręty; krawcy bowiem chcieli sporządzić z nakradzionych plam

wielką obrożę,  
Aby nią spętać Oceanśkie Morze,

które było podówczas brzemienne pełnym garnkiem kapusty, wedle opinii parobków do wiązania słomy; fizycy zaś powiadali, iż z uryny jej nie mogli poznać oczywistego znaku,

jako że dropie  
Chętnie z musztardą jadają konopie;

jeno iż panowie sędziowie wydali w znaku bemolowym rozkaz przymiotnej choroby<sup>366</sup>, aby nie rzucała się na jedwabniki i przechadzała się podczas obrządków bożych: te bowiem ciury ledwo ledwo już brały się tańczyć giczalkę, wedle taktu

parami,  
z jedną nogą w ogniu, a głową między nogami,

jako powiadał dobry Ragocina. Tak, panowie, Bóg kieruje wszystkim wedle woli i przeciw przeciwnościom przeciwnej fortuny woźnica daje prztyczka batogiem: co stało się za powrotem z Bikoki, wówczas gdy wyzwolono na licencjata mistrza Durnia z Koszałek-Opalek, doktora wszech nauk tumańskich, jako powiadają kanoniści; *Beati tumani, quoniam ipsi potykawerunt*. Ale dlaczego post przypada tak późno, wedle świętego Fiakra z Bryjki, jeśli nie przez to, iż

Zielone Święta  
Zawždy ma kabza dobrze popamięta,

ale

zapisano tak u góry,  
Że bywa mały deszczyk z wielkiej chmury;

zważywszy że sierżant nie po to umieścił tak wysoko białe centrum, aby woźny nie mógł sobie dookoliście oblizać palców upierzonych gęsią, i widzimy oczywiście, że każdy dobiera się do nosa, chyba że spogląda w perspektywie okularnej ku kominowi, w miejsce, gdzie wisi szyld winiarni o czterdziestu obręczach, które są potrzebne na dwadzieścia ponóczoch frysztu<sup>367</sup>. Chyba żeby ktoś wołał wypuścić ptaka z pasztetu raczej, niżli go

<sup>366</sup>przymiotna choroba (daw.) — syfilis. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>fryszt (daw.) — czas wolny, urlop. [przypis edytorski]

obnażyć z pierza, pamięć bowiem często się zatracza, gdy kto wdzieje pludry na wywrót. Ot, co jest, i żeby mnie tak na miejscu siarczyste pioruny...

Wówczas rzekł Pantagruel:

— Spokojnie, przyjacielu, spokojnie; mów pan powoli i bez irytacji. Pojmuję całą rzecz wybornie; mów tylko dalej.

— Prawda — rzekł imć Pocałuj — słusznie to powiadają, iż dobrze jest gadać z mądrym człowiekiem; jak uczy przysłowie, lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć. Otóż, szlachetny panie — ciągnął rzecz swoją Pocałuj — ta dobra niewiasta mamrocząc swoje ojczeszki i zdrowaśki, nie może się zasłonić fałszywą sztuczką, powołując się na moc uniwersyteckich przywilejów, chyba jeno wygrzewając się szkandelą<sup>368</sup> anglikańską, przykrywając ją siódemką karową i wyciągając z niej latającą szpadkę jak najbliższej miejsca, gdzie sprzedaje się stare chorągwie, którymi posługują się malarze we Flandrii, kiedy chcą dobrze podkuć koniki polne; i dziwię się bardzo, że świat nie znosi jajek, zważywszy, że jest tak ładny czas do wylęgania.

Tutaj chciał przerwać i wtrącić coś imćpan Powąchaj, ale Pantagruel krzyknął:

— A, do kroćset furgonów beczek diabłów! Śmiesz się tu odzywać niewzywany? Ja tu pot ostatni z siebie wypieram, żeby wysłuchać procedury waszego sporu, a ty mi jeszcze będziesz łeb kotłował? Spokój, do kroć diabłów, spokój; nagadasz się do syta, skoro ten skończy. Jedź dalej — rzekł do Pocałuja — i nie spiesz się.

— Zważywszy tedy — rzekł Pocałuj —

Iż pragmatyczna sankcja  
Punkt ten zupełnie pomija,

i że papież udzielił każdemu wolności pierdzenia wedle ochoty, jeżeli barchan nie jest prążkowany, jakakolwiek nędza byłaby na świecie, byle się nie podpisywać lewą ręką i wspak, owoż, zważywszy to wszystko, tęcza świeżo oszlifowana w Mediolanie dla rozwijania z paczków jaskółek, przyzwoliła, aby ta dobra kobieta rozgniotła scyjatyki<sup>369</sup> przez zaprotestowanie małych rybich ogierków, które były wówczas potrzebne do zrozumienia struktury starych butów. Mimo to Jan Ciołek, jej stryjeczny szwagier, jako że ich obie babki chodziły bejać za tę samą stodołę, doradził jej, aby nie narażała się na to, by szorować ługiem tereferekukulacyjnym, nie zapaliwszy wprzód papieru: ene, due, raba, quarter, quinque, żaba; bowiem

*Non de ponte vadit  
Qui cum sapientia cadit*<sup>370</sup>;

zważywszy, że panowie z Kamery Obrachunkowej nie zgodzili się ze wszystkim na wezwanie urzędowe fletów niemieckich, z których zostały zbudowane okulary monarchów, świeżo wydrukowane w Antwerpii. I oto, panowie, co może sprawić fałszywy raport! I zdaję się w tym na stronę przeciwną, *in sacer verbo dotis*<sup>371</sup>. Bowiem pragnąc obtemperować życzeniu królewskiemu, ustroiłem się był od stóp do głowy w plaster żołądkowy, aby iść poźrzeć<sup>372</sup>, jak moi winiarze porozcinali bermyce, aby lepiej grać w kręgle; czas był bowiem nieco niebezpieczny z punktu jarmarcznego, dlatego wielu wolnych strzelców odpalono przy rewii, mimo iż kominy były dosyć wysokie wedle proporcji stropu i parchoń przyjaciela Bodyszona. I dzięki temu obrodziły w tym roku muszle w całym Arteńskim kraju, co było niemałą ulgą dla panów drwali, jako że wówczas jadano bez wszystkiego świeże baniałuki, rozpiąwszy brzuch na wszystkie guziki. I życzę szczerze, aby każdy miał równie piękny głos: wówczas o wiele lepiej grałoby się przez to w palanta

<sup>368</sup>szkandela — daw. podgrzewacz pościeli w postaci płaskiego metalowego naczynia z pokrywą na długiej rękojeści, do którego wlewano gorącą wodę lub wkładano rozżarzone węgle. [przypis edytorski]

<sup>369</sup>scyjatyka (daw.) — przewlekła i bolesna choroba kończyn dolnych związana z zapaleniem nerwu kulszowego (ischias). [przypis edytorski]

<sup>370</sup>*Non de ponte vadit qui cum sapientia cadit* (łac.) — nie schodzi z mostu, kto umiera z mądrością. [przypis edytorski]

<sup>371</sup>*in sacer verbo dotis* (łac.) — dar (posag, wiano) w świętym [zawarty jest] słowie. [przypis edytorski]

<sup>372</sup>poźrzeć (daw.) — spojrzeć. [przypis edytorski]



i te małe fidrygalki, które służą do etymologizowania starych papuci, spłynęłyby łatwiej ku Sekwanie, na pociechę mostów młynarskich, jako niegdyś było uchwalone przez króla Kanary, a wyrok znajduje się jeszcze w tutejszym trybunale. Dlatego żądam, aby Wasza Miłość raczyła orzec i osądzić tę sprawę wedle słuszności, łącznie z kosztami, indemnizacją i procentami.

Wówczas rzekł Pantagruel:

— Mój przyjacielu, już nie masz nic do dodania?

— Nie, Wasza Miłość — odparł Pocałuj — powiedziałem już swoje *tu autem*<sup>373</sup> i w niczym, na mą cześć, nie odstąpiłem od prawdy.

— Zatem — rzekł Pantagruel — teraz pan, mości Powąchaj, powiedz, co masz do powiedzenia, i streszczaj się, nie omijając wszelako niczego, co by mogło być przydatne dla rozjaśnienia sprawy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY. JAKO PAN POWĄCHAJ BRONI SWEJ SPRAWY PRZED PANTAGRUELEM

Wówczas zaczął pan Powąchaj swoją rzecz jak następuje:

— Zacny panie i wy panowie! Gdyby nieprawość ludzka była tak łatwa do poznania sądem kategoriycznym, jako poznaje się muchy w mleku, świat, do stu czortów! nie byłby tak żarty od szcurków, jak jest obecnie i ocalałyby niejedne uszy, które zostały haniebnie obgryzione. Jakkolwiek bowiem wszystko, co rzekła strona przeciwna, co się tyczy słów i historii *factum*, jest na jotę prawdziwa, wszelako, panowie, za tym parawanikiem kryje się chytryść, szalbierstwo i szelmowskie kruczki wszelakiego rodzaju.

Mamż<sup>374</sup> ścierpieć, aby w porze, w której spożywam spokojnie swoją zupkę, bez złego słowa i bez złej myśli, przychodził mnie ktoś nękać i mącić mi mózgownicę, pobrzękując starym żelaziwem i mówiąc:

Kto jedząc zupę, płynu nie pije,  
Skoro umrze, długo nie pożyje!

Tam do kroćset! Ilużeśmy widzieli wielkich wodzów w pełnej bitwie, wtedy kiedy rozdawano chlebuś kuksańców i lano w gardło ołowiane winko, jak bardzo radośnie się zabawiali, grając sobie na lutni, trąbiąc na zadku i czyniąc hopki na trawniku w pięknych szpiczastych trzewikach? Ale teraz świat zawalony jest bławatami z Lucestry: jeden sobie folguje, drugi chroni gębę przed mrozem zimowym. I jeśli dwór nie zrobi z tym porządku, będzie tak ciężko w tym roku zbierać kłosy w polu, że trzeba będzie pomagać sobie kubkiem. Jeśli biedna osoba idzie do łaźni, aby sobie umaścić gębę krowim łajnem albo też kupić papucie na zimę, zaś przechodzący żandarmi albo też straż miejska dostaną odwar lewatywy albo też wydzieliny kałowe stolca na swoje poletki, czy godzi się dlatego obgryzać sobie cycki i pitrasić na smalcu miseczki drewniane? Niekiedy zdaje się nam tak, ale Bóg rozrządza inaczej; i kiedy słońce zajdzie, każde bydło jest w cieniu. Nie żądam, by mi wierzono, jeśli nie zdołam tego udowodnić dokumentnie i w biały dzień.

W roku trzydziestym i szóstym kupiłem był niemieckiego kuca, dużego i przysadzistego, o wcale ładnej wnie, malowanego w cętki, jak mnie upewniali złotnicy; w każdym razie rejent dołożył tam swoje *et caetera*. Nie jestem ja dość uczonym na to, aby ściągać księżyc z nieba zębami; wszelako w tym garnku masła, w którym mieściły się wulkaniczne instrumenty, rozeszła się wieść, iż solona wołowina pozwala znaleźć wino o północy bez latarni, chociażby nawet było ukryte na dnie worka węglarza, okryte i przysłonięte pokrowcem z blachy, naramiennikami zaś przygotowanymi ze wszystkim, aby w nich dobrze usmażyć pieczone, to znaczy głowę barania. I jak trafnie powiada przysłowie, że dobrze jest oglądać czarne krowy w spalonym lesie, kiedy się spoczywa ze swą ulubioną, kazałem zbadać panom prawnikom tę sprawę i ukonkludowali rezolucję *we frisesomorum*, że nie masz nic lepszego, niż kosić w lecie w piwnicy dobrze zaopatrzonej w papier i atrament, w pióra i koziki lyońskie, tego ten, tentegoten; skoro tylko bowiem zbroja

<sup>373</sup>*tu autem* (łac.) — ty natomiast. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>*mamż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

poczuj wodę, zaraz rdza przeżera jej wątrobę, a potem jeno człek kręci szyją tam i sam, wędząc za smaczną drzemką po obiedzie; i oto czemu sól tak podróżowała.

Panowie, nie sądzicie, iż w czasie, gdy pomieniona babina pomazała lepem siatkę na ptaki, aby snadniej wspomóc pamięć onego żandarma, i kiedy podgardlana kiszka przewędrowała przez mieszek lichwiarzy, iż nie było lepszego sposobu, aby się zabezpieczyć przed kanibalami, jak wziąć wiązkę cebuli związaną trzemaset zdrowaškami, a także nieco krezką cielecą z najlepszego tygielka, jaki mają alchemiści, i dobrze ubić, i wyprażyć swoje pantofle kiziumiziu z pięknym rzepianym sosem i schować się po trosze w krecią dziurkę, chroniąc ciągle słoninę od szkody. I jeśli kości nie chcą wam paść inaczej, jeno ciągle pada podwójny as, grubsze terno, sekwens asowy, zapędźcie babę do łóżka, przetrząście ją sumiennie tiurlululu i popijcie, co wlezie *depiscando zabibus*, w pięknych trzewiczkach z obcasikami; to woda na młyn małych, ledwie wypierzonych gąsek, które figlują sobie przy grze w knotka, czekając, aż się wybije metal i stopi wosk dla szlifbruków. Prawda, iż cztery woły, o których mowa, miały nieco przykrótką pamięć; wszelako co się tyczy umiejętności gammy, nie lękają się ani kormorana, ani kaczki sabaudzkiej; toteż dobrzy ludziska w moich stronach pełni byli nadziei i mówili: „Te dzieci wyrosną na szczywanach wygów w algoryzmie, to nam się zda na rubrykę prawną: ani gadania, uda nam się przychwycić wilka, skoro ustawimy żywopłot nad wiatrakiem”, o którym była mowa ze strony skarżącej. Ale stary diasek pozazdrościł tego i nasłał im od tyłu Niemców, którzy zaczęli doić jak sami czarci: „*Her! Trink! Trink! Das ist kotz, verlore bigott, paupera bitka fuit*”. I dziwię się bardzo, czemu astrologowie tak się użerają ze swymi astrolabami i almukantarazami, mając kamyczki fałszowane w domu. Nie ma bowiem żadnego podobieństwa wywoływać kury słomiane gdzie indziej niż w Paryżu na Małym Moście, choćby nawet miały czuby jak dudki błotne, chyba że w istocie ma się święcić czerwony inkaust, świeżo zeszkrobany z wersalików albo z kursywy, to mi tam wszystko jedno, byle ze średniówki nie legły się robaki.

I przypuściwszy, że przy sparzeniu goniących się psów, koczury zdołałyby zatrzeć pobudkę, zanim by rejent zdał o tym relację kabalistyczną sztuką, nie wynika z tego (chyba w razie bystrzejszego orzeczenia świętego sądu), aby sześć włók ziemi podwójnej miary dały trzy wiadra przedniego inkaustu, bez dmuchania do tygla, zważywszy, iż na pogrzebie króla Kaszola, w czasie targu, sążeń był po trzy cząte, sześć kurzych łajen plus cztery dziesiąte.

I widzimy to zazwyczaj we wszystkich znacznych domach, iż kiedy kto idzie ściągać wino, zamiata trzy razy miotłą po kominie i insynuując swoją nominację, jeno należy naprężyć łądzwie i dmuchać w zadek, jeśli przypadkiem jest zbyt gorący, i nie pytając o więcej.

I zaraz gdy przeczytał listy,  
Oddał krowy w sposób oczywisty.

Podobny wyrok wydano w dzień św. Marcina w roku siedemnastym, na Drapichrusta z Hyclów Wielkich, co świetny sąd raczy łaskawie uwzględnić. Nie powiadam zaiste, aby nie można było po słuszności wywłaszczyć mocą statecznego prawa tych, którzy by pili z naczynia z wodą święconą, jako czyni się z członkiem tkacza, z którego robi się czopki potyliczne dla tych, którzy nie chcą okazać ustępliwości, chyba za brzęczącą monetę. *Tunc*<sup>375</sup>, panowie, *quid iuris pro minoribus*<sup>376</sup>? Obyczaj pospolity salickiego prawa jest bowiem taki, iż pierwszy zawalidroga, który ochwaci krowę, który uciera nos podczas muzycznego chóru, miast solfedziować podeszwy do butów, winien w czas psiego wesela sublimować penurię<sup>377</sup> swego członka uszczkniętym mchem, wówczas gdy wszystko umartwia się na jutrzni o północy, aby powiedzieć sobie słówko z owym białym andegaweńskim winkiem, które lubi, bretońską modą, jednym kopnięciem obalić z nogą adwersarza. Zaczem konkluduję jak wyżej, plus zwrot kosztów, strat i procentów.

Skoro pan Powąchaj skończył, Pantagruel rzekł do pana Pocałuj:

— Mój przyjacielu, czy chcesz co odpowiedzieć?

Na co odparł Pocałuj:

<sup>375</sup>*tunc* (łac.) — wtedy, wówczas. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>*quid iuris pro minoribus* (łac.) — jakież prawo dla pomniejszych. [przypis edytorski]

<sup>377</sup>*penuria* (z łac. *pēnūrīā*) — niedostatek; brak, nędza. [przypis edytorski]

— Nie, szlachetny Panie, rzekłem bowiem jeno szczerą prawdę; ale, na Boga, chciej już położyć koniec naszej zwadzie, ile że koszta zjedzą nas do szczeru.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JAKO PANTAGRUEL WYDAŁ WYROK W SPRAWIE MIĘDZY DWOMA SZLACHCICAMI

Wówczas Pantagruel wstał, zebrał wszystkich prezydentów, rajców i doktorów tam obecnych i rzekł:

— Owóż, panowie, słyszeliście tedy (*vivae vocis oraculo*<sup>378</sup>) sprawę, o którą chodzi; cóż myślicie?

Na co rzekli:

— Zaprawdę słyszeliśmy, ale niech nas czarci porwą, jeśliśmy co skapowali. Dlatego też prosimy was, panie, *una voce*<sup>379</sup> i błagamy usilnie, byście zechcieli wydać sentencją<sup>380</sup> wedle uznania, i *ex nunc prout ex tunc*<sup>381</sup>, godzimy się na nią i zatwierdzamy jednomyślnym wotum.

— Zatem, panowie, skoro taka wasza wola, uczynię to; mnie wszelako nie wydaje się ów *casus*<sup>382</sup> tak trudny, jak go przedstawiacie. Toć wasz paragraf<sup>383</sup> *Catton*, prawo *Frater*, prawo *Gallus*, prawo *Quinque pedum*, prawo *Vinum*, prawo *Si dominus*, prawo *Mater*, prawo *Mulier bona*, prawo *Si quis*, prawo *Pomponius*, prawo *Fundi*, prawo *Emptor*, prawo *Praetor*, prawo *Venditor* i tyle innych, wiele zawilsze są, wedle mego pojęcia.

Tak rzekłszy, przeszedł się nieco po sali, myśląc bardzo głęboko, jak to można było poznać, stękał bowiem jak osieł, którego zbyt silnie ściągają poprzęciem; i pilnie zważał, jak by każdemu wyrządzić sprawiedliwość bez faworu i krzywdy niczyjej. Następnie siadł z powrotem i rozpoczął wygłaszać wyrok następujący:

— Zważywszy, rozpatrzywszy i dobrze rozstrzygnąwszy spór między panem Pocałuj a Powąchaj, świetny trybunał orzeka, iż: mając na względzie horrypilację nietoperza odchylającego się dzielnie od letniego solsticjum, aby poiskać się o banialuki, które wariat z mokrą głową uznał z przyczyny przewrotnej weksacji lucyfugalnych nyktykoraksów, inkulkowanych w diaromejski klimat konnego krucyfiksu, napinając przy tym kuszę lędźwiami, skarżyciel miał słuszną przyczynę kalfatrować barkę, ile że ta dobra kobieta nadymała jedną nogę obutą, a drugą bosą, odwzajemniając mu nisko i sztywnie w swoim sumieniu tyłoma faramuszkami, ile jest włosków szczeci u osiemnastu krów i drugie tyle, aby nic nie dołgać. Podobnież uznany jest za niezawinionego w przypadku uprzywilejowanym przewinienia, którego mniemano, iż się dopuścił przez to, iż nie mógł się wybejać w pełnej szczęśliwości, wskutek decyzji pary rękawiczek upachnionych końskimi bździnami przy świecy z orzechowego łoju, jako się używa w jego stronach, porzucając postronek wraz z galką brązową, na czym kuchciki ucierpiały znacznie w jarzynach interbastowanych na wspank wpodle sztachetów na przemian z kobylicami dzwonekami z koronki weneckiej, które szwagier jego memorialnie nosił w koszyku ościennym, haftowanym w paszczęki trzech kozłat nadwątlnych skodyfikowaniem w czworokątnej norze, z której dobywa się wermiformną papugę i jej łachy, iż wszelako kładzie na karb pozwanego, jakoby ten był lataczem szmat, serożercą i wypychaczem mumii, co nie zostało bimbarmicznie uznane za prawdę, jako bardzo to dobrze wyłuszczył sam pozwany, świetny sąd skazuje go tedy na trzy łokcie serwatki rozbełtanej, kondemnilowanej i klasyfikowanej, jako jest obyczaj okoliczny, płatnej pozwanemu w połowie jesieni w miesiącu maju; zasię ów pozwany zobowiązany będzie dostarczyć siana i kłaków do utkania paści gulturalnych obtarardyrowanych świeżym rozchodnikiem; i zgoda między wami jak dawniej: bez zwrotu kosztów, z wiadomej przyczyny.

Po ogłoszeniu tego wyroku strony oddaliły się, obie zadowolone z wyroku, co było rzeczą omal nie do wiary. Nie zdarzyło się bowiem od czasu wielkiego potopu i nie zdarzyło się do trzynastych lat jubileuszowych, aby dwie strony ubiegające się każda o uzyskanie

<sup>378</sup>*vivae vocis oraculo* (łac.) — wyrocznię głosem żywym (na żywo). [przypis edytorski]

<sup>379</sup>*una voce* (wł.) — jednym głosem, jednogłośnie. [przypis edytorski]

<sup>380</sup>*sentencją* (daw. forma) — dziś B. lp: sentencję. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>*ex nunc prout ex tunc* (łac.) — dosł.: od teraz jak i od wtedy; na stan obecny, jak i wstecz. [przypis edytorski]

<sup>382</sup>*casus* (łac.) — przypadek; sprawa. [przypis edytorski]

<sup>383</sup>*paragraf Catton (...) prawo Venditor* — Miejsca, zaczynające się od cytowanych słów, należą w prawie justyniańskim do najciemniejszych. [przypis tłumacza]

sprzecznego wyroku, były po równi zadowolone z ostatecznego rozstrzygnięcia. Co się zaś tyczy rajców i innych doktorów przy tym obecnych, z ekstazy popadli w omdlenie trwające wyżej trzech godzin; tak wszyscy byli olśnieni i pełni podziwu dla bystrości Pantagruela więcej niż ludzkiej, którą jasno poznali w osądzeniu tak drażliwej i trudnej sprawy. I trwaliby w onym zachwyceniu pewnie jeszcze dotąd, gdyby nie to, iż przyniesiono siła octu i wody różanej, aby ich wrócić do zmysłów i do zwyczajnego rozsądku: za co Bogu niech będzie chwała!

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY. JAKO PANURG OPOWIADA SWOJE CUDOWNE OCALENIE Z RĄK TURCZYNÓW

Sąd Pantagruela niezwłocznie rozszedł się po całym kraju. Wydrukowano go w licznych egzemplarzach i wciągnięto do archiwów sądowych; tak iż wszędzie zaczęto mówić: „Salomon, który wymyślił sztuczką wrócił dziecię prawdziwej matce, nie dokonał takiego arcydzieła roztropności, jak to uczynił dobry Pantagruel: szczęście dla nas, zaprawdę, że mamy go w naszej krainie”.

Jakoż chcieli go uczynić referendarzem skarbu i prezydentem trybunału; ale on odrzucił obie szarże, dziękując uprzejmie:

— Zbyt wielka bowiem — rzekł — niewola połączona jest z tymi godnościami i bardzo niełatwo mogą osiągnąć zbawienie duszy ci, którzy je sprawują, zważywszy słabość a zepsucie natury ludzkiej. I mniemam, że jeżeli wakujące fotele aniołów nie będą obsadzone ludźmi innego zatrudnienia, ani za trzydzieści siedem jubileuszów nie doczekamy się sądu ostatecznego i Kusanus<sup>384</sup> zblaźni się ze swą przepowiednią. Ostrzegam was o tym zawczasu. Natomiast, jeżeli macie jaką baryłkę dobrego wina, chętnie przyjmę ją w podarku.

Co uczynili chętnie i posłali mu najlepszego, jakie było w mieście, i popił dość uczciwie. Co się tyczy Panurga, ten lyknął sobie bardzo niepohamowanie, wyschnięty bowiem był jak śledź wędzony: dlatego stąpał tak lekko jak chudy kocina. Owo gdy był właśnie w połowie wielkiego pucharu napełnionego perlistym winem, ktoś go zagadnął, mówiąc:

— Pofolgujcie trochę kumie, ciągniecie jak opętaniec.

— Ha, do kroćset czartów — odparł Panurg — już nie masz przed sobą jednego z wymoczków paryskich, co to piją nie więcej od zięby i których do każdego lyczka trzeba dopiero łaskotać po ogonie jako się czyni wróblom. O, mój druhu, gdybym ja się spinał tak dzielnie, jak dobrze lykam, pewnie już byłbym powyżej sfery księżycy razem z Empedoklesem. Ale nie wiem, co to, u diaska, ma znaczyć: to wino jest bardzo smaczne i lubę; ale im więcej piję, tym bardziej mnie dręczy pragnienie. Zdaje mi się, że cień miłościwego Pantagruela rodzi pragnienie, jak księżyc sprrowadza katarę.

Tu wszyscy zaczęli się śmiać.

Co widząc, Pantagruel rzekł:

— Cóż tam macie tak uciesznego Panurgu?

— Panie — odparł — opowiadałem im, jako te czarty Turki są tak nieszczęśliwe, iż nie wolno im popić ani kropli wina. Gdyby nawet nie było innego zła w *Alkoranie* Mahometowym, dla tego samego nie poddałbym się nigdy pod jego prawo.

— Ale powiedzże mi teraz — rzekł Pantagruel — jak wydostałeś się z ich rąk.

— Jak mi Bóg miły, panie — rzekł Panurg — nie zelżę ani słowa. Te juchy Turki nadziały mnie na rożen, całego naszpikowanego jak królika, byłem bowiem tak wyschnięty, iż inaczej mięso moje byłoby bardzo niesmaczne; następnie zaczęli mnie piec żywcem na pieczyste. Owo gdy mnie tak pitrasili, polecałem się tymczasem łasce Bożej, mając w pamięci dobrego św. Wawrzyńca, i ciągle miałem nadzieję w Bogu, iż ocali mnie z tej męczarni, co też ziszcilo się w sposób bardzo osobliwy. Gdy bowiem polecałem się z szerego serca Bogu, krzycząc: „Panie Boże, dopomóż mi! Panie Boże, ocal mnie! Panie Boże, wybaw mnie z tej męczarni, którą te psy niewierne nękają mnie za to, iż chcę przestrzegać twego zakonu”, stało się, iż ów smażyciel pościł się, za wolą Boga, albo owego poczciwego Merkura, który uspił podstępnie Argusa, mimo jego setki oczu.

<sup>384</sup>Kusanus — Mikołaj de Kuza, franciszkanin i kardynał (1401–1401), wydał dzieło, w którym oblicza datę końca świata. [przypis tłumacza]

Kiedym spostrzegł że mnie przestał obracać nad ogniem, patrzę, a ten chrapie. Chwytam wówczas zębami dużą główkę z tego końca, z którego nie była rozżarzona i rzucam ją na podolek pana kucharza, drugą zaś ciskam, co mam sił, pod łóżko polowe, które było tuż koło kominka, i gdzie leżał siennik pana smażydziela. Natychmiast ogień chwycił się słomy, ze słomy przeszedł na łóżko, z łóżka na podłogę, która była z sosnowego drzewa. Ale najlepsze było to, że ogień, który prasłem na podolek tego hycła, spalił mu całe kudły wedle przyrodzenia i dobierał się już do kuśki. Turczyn tak był zwyczajnie cuchnący, że nie uczył swądu; aż gdy mu jęło dopiekać, wówczas zerwał się przestraszony i zaczął krzyczeć z całej siły do okna: „Dal baroth, dal baroth!”, co znaczy tyle co: „Gore, gore!”. Potem podbiegł prosto ku mnie, aby mnie wrzucić do ognia i już przeciął postronki, którymi związano mi ręce, i przecinał więzy na nogach. Tymczasem pan domu, słysząc wołanie do ognia i poczuwszy dym z ulicy (gdzie się przechadzał z innymi baszami i muftimi), pognął co tchu na pomoc, aby ratować kosztowności. Skoro tylko przybył, chwycił rożen, na który byłem nadziany i zabił na miejscu kucharza; i tamten umarł natychmiast z braku wytrzymałości albo też z innego powodu, przepędził mu bowiem szpikulec nieco ponad pępkiem ku stronie prawej i przebił mu trzeci płat wątroby, po czym sztych, kierując się ku górze, przewiercił diafragmę i poprzez worek sercowy wyszedł mu ponad ramionami, między kregami a lewą łopatką. Co do mnie, skoro wyciągnął rożen z mego ciała, padłem na ziemię pomiędzy rondle i stukłem się co nieco padając; nie bardzo wszelako, kawalki słoniny bowiem, którymi byłem naszpikowany, złagodziły uderzenie. Następnie basza, widząc, iż stan rzeczy jest rozpaczliwy, że dom zdany jest bez ratunku na pastwę pożaru i całe jego mienie przepadło, zaczął wzywać wszystkich diabłów, wołając Grilgotha, Astarotha, Rapalusa i Gribuisa po dziewięć razy jednym tchem.

Co słysząc, doznałem okrutnego strachu; pomyślałem: owe diabły przylecą tu zaraz porwać tego opętańca; czy im aby nie przyjdzie ochota i mnie zgarnąć przy sposobności? Jestem już na poły upieczony; słoninka moja przyprawi mnie jeszcze o co złego, diabły bowiem w tym kraju łase są na słoninę, jako nam to potwierdza autorytet Jamblika<sup>385</sup> i Murmalt<sup>386</sup> w apologii *de Bossutis et contrefactis, pro magistris nostros*. Zaczem uczyniłem znak krzyża, wrzeszcząc: *Agios athanatos, ho theos*. I żaden się nie zjawił. Widząc to, plugawy basza chciał się zgładzić moim rożnem i wbić go sobie w serce: w istocie przyłożył go do piersi, ale nie chciał wejść, bo nie był dość ostry: pchał niebożę co siły, ale nic nie mógł wskórać. Wówczas podszedłem ku niemu, mówiąc: „*Missore bultaio*, tracisz jeno czas na marne, nigdy nie zabijesz się w ten sposób: wybijesz sobie dziurę, z której będziesz całe życie lizał się w łapach cyrulików; ale jeżeli chcesz, ja cię tu zabiję jak się patrzy, tak że nic nie uczujesz: możesz mi wierzyć, zabiłem bowiem już dosyć ludzi i bardzo sobie to wszyscy chwaliłi”. „Ach, przyjacielu, proszę cię bardzo o to, a za fatygę przyjm tę sakiewkę; ot, masz: jest w niej ze sześćset serafów i nieco diamentów i rubinów czystej wody”.

— A gdzie one? — spytał Epistemon.

— Na świętego Jana Kapistrana — rzekł Panurg — muszą być daleko, jeżeli ciągle się toczą. Ba, a gdzie są śniegi zeszloroczne<sup>387</sup>? To była największa troska, jaką kłopotał się Wilon, poeta paryski.

— Mów dalej — rzekł Pantagruel — proszę cię, niech się dowiemy, jakieś urządził swego baszę.

— Słowo uczciwego człowieka — rzekł Panurg — nie kłamię ani na jotę. Owinąłem go jakimś kawalkiem płaszczka, który znalazłem tam na wpół spalony, spętałem mu tego nogi i ręce mymi własnymi postronkami, tak iż drgnąć nie mógł, następnie przebiłem mu rożnem gardziel i powiesiłem go, zaczepiwszy rożen o dwa haki, na których wisały halabardy. Później roznieciłem pod spodem piękny ogienek i upiekłem milorda jak śledzia w kominie. Następnie wzięwszy jego sakiewkę i sztylecik, który też wisił na ścianie, uciekłem w ostrym galopie. A Bóg świadkiem, żem wydawał dokoła siebie swąd niczym spalony udziec barani! Kiedy wydostałem się na ulicę, natknąłem się na mnóstwo ludzi, którzy zbiegli się do pożaru, niosąc obfitość naczyń z wodą dla gaszenia ognia. I widząc mnie na wpół upieczonego, ulitowali się nade mną i wylali na mnie

<sup>385</sup> Jamblik — platoński teozof z IV wieku. [przypis tłumacza]

<sup>386</sup> Murmalt — Murmellius, humanista z końca XV w. [przypis tłumacza]

<sup>387</sup> gdzie są śniegi zeszloroczne — Słynny refren ballady Villona: *Mais ou sont les neiges d'antan* stał się przysłowiowym. [przypis tłumacza]

wszystką wodę i ochłodzili mnie rozkosznie, co mi bardzo ulżyło; następnie dali mi nieco żywności, ale nie mogłem jeść, dali mi bowiem do picia jeno samą wodę, wedle swego obyczaju. I nie uczynili mi nijakiej krzywdy, jeno jeden szpetny Turczynek, garbus, ukradkiem zaczął obgryzać na mnie słoninę; ale tak go zdrowo trzepnąłem po palcach sztylcikiem, iż odechciało mu się na drugi raz. Także jedna młoda Koryntianka<sup>388</sup>, która przyniosła mi garnek mirabelek usmażonych tameczną modą, patrzyła żałośnie na mój biedny dzyndzynek osmalony i skurczony od ognia, dochodził mi bowiem ledwie do kolan. Ale zważcie, iż to przypieczenie wyleczyło mnie zupełnie ze scyjatyki<sup>389</sup>, na którą cierpiałem od siedmiu lat; przynajmniej z tej strony, z której kucharz, usnąwszy, dał mi się przysmalić.

Owo podczas gdy się tak zabawiali ze mną, ogień szalał w nieopisany sposób, tak iż zniszczył więcej niż dwa tysiące domów, aż wreszcie któryś spostrzegł to i krzyknął: „Na kaldun proroka! Całe miasto się pali, a my się tu bawimy!”. Zaczem każdy pogonił ku swojej każdości; co do mnie, skierowałem się ku bramie. Kiedym się wydostał na wzgórek będący w pobliżu, obracam się, niby żona Lota, i widzę całe miasto płonące jak Sodoma i Gomora, z czego byłem tak rad, że o mało nie popuścił z uciechy; ale Bóg mnie za to pokarał.

— Jakże to? — sytał Pantagruel.

— Tak iż gdy patrzałem z wielką lubością na ten ogień, dworując sobie i mówiąc: „Ha, biedne pchelki, ha, biedne myszki, złą macie zimę, ogieniek na stryszku”, nagle wypadło z miasta więcej niż sześćset, ba, więcej niż tysiąc trzysta i jedenaście psów, małych i dużych, które uciekały przed ogniem. Zaczem prościutko zwróciły się do mnie, czując zapach mego szelmowskiego wpół upieczonego mięsiva i byłyby mnie pożarły w jednej chwili, gdyby mój dobry anioł nie był mnie natchnął, podsuwając mi lekarstwo bardzo skuteczne przeciw bólowi zębów.

— Z jakiejż znów przyczyny — rzekł Pantagruel — obawiałeś się bólu zębów? Czyż nie pozbyłeś się reumatyzmów?

— Tam do kroćset — odrzekł Panurg — a czy może być gorszy ból zębów, niż kiedy psi chwytają nimi człeka za łydki? Ale naraz przypominam sobie moje płatki słoniny i rzucam je pomiędzy nie. Dopieroż psy ku nim i zaczynają się gryźć między sobą, kto chwyci słoninę. Dzięki temu zostawiły mnie, a ja je zostawiam także, jak się tam gryzą wzajem. W ten sposób wymknąłem się rzeźwy i wesół i niech żyje pieczona spyrka!

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. JAKO PANURG PRZEDSTAWIA SPO-SÓB BARDZO NOWY ZBUDOWANIA MURÓW PARYŻA

Jednego dnia Pantagruel, pragnąc odświeżyć się po swoich studiach, wybrał się na przechadzkę za miasto. Towarzyszył mu Panurg, mając pod płaszczem nieodłączną butelkę i nieco solonej szynki: bez tego bowiem nigdzie się nie ruszał, powiadając, iż to jest jego przyboczny oręż i innej broni nie nosił. A kiedy Pantagruel chciał mu darować szpadę, odpowiedział iż uciskałaby mu śledzionę.

— Ależ — rzekł Epistemon — gdyby cię ktoś napadł, jakżebyś się obronił?

— Wierząc butem — odparł — byle pchnięcia były zabronione.

Gdy wracali z przechadzki, Panurg przyglądał się murom Paryża i dworując sobie, rzekł do Pantagruela:

— Patrzcież mi na te piękne mury! Wierę<sup>390</sup> bardzo silne i bardzo sposobne na kojec dla gęsi, gdy się pierzą! Na mą brode! Na diabła się one zdadzą dla takiego miasta. Toć krowa, gdyby dobrze pierdła, obaliłaby więcej niż sześć łokci takiego muru.

— Ho, ho, przyjacielu — rzekł Pantagruel — wiesz ty, co powiedział Agesilaus, gdy go pytano, dlaczego wielki gród Lacedemoński nie jest opasany murami? Oto, pokazując na mieszkańców i obywateli, znamienicie wyćwiczonych w rzemiośle wojennym, krzepkich i dobrze uzbrojonych, rzekł: „Otoć mury miasta”, wskazując przez to, iż najlepszy mur jest z ciała i kości, i że miasta i grody nie mogłyby znaleźć pewniejszej i silniejszej

<sup>388</sup>Koryntianka — Korynckie hetery były sławne z wyuzdania. [przypis tłumacza]

<sup>389</sup>scyjatyka (daw.) — przewlekła i bolesna choroba kończyn dolnych związana z zapaleniem nerwu kulszowego (ischias); tu: reumatyzm. [przypis edytorski]

<sup>390</sup>wierę (daw.) — zaiste, prawdziwie. [przypis edytorski]

ochrony niż męstwo swoich obywateli i mieszkańców. Tak i to miasto dostatecznie jest silne mnogością ludu wojennego mieszkającego wewnątrz i nie troszczy się o wzniesienie innych murów. A zresztą, choćby się je nawet chciało obmurować jak Strassburg, Orlean albo Ferrarę, nie byłoby to możebne, tak wielkie pociągałoby za sobą koszta i wydatki.

— Hm, tak; ale znów nieźle jest mieć taką kamienną maseczkę, kiedy się zdarzy jaka napaść, choćby po to, aby mieć czas się zapytać: „Hej, a z kim mam przyjemność?”. Co zaś do ogromnych kosztów, nieuniknionych, waszym zdaniem, gdyby się chciało obmurować miasto, to, jeśli panowie rajcy zechcą mi zapłacić jaki dobry dzbanek wina, nauczę ich wcale nowego sposobu wzniesienia murów tanim kosztem.

— Jakże to? — spytał Pantagruel.

— Nie mówcież tedy nikomu — rzekł Panurg — to wam zdradzę sekret. Otóż, widzę, że tryndryndy białogłowskie tańsze są w tym kraju niżli kamienie; z nich tedy trzeba by zbudować mury, układając je wedle statecznej proporcji i architektury, kładąc co największe wprzód, następnie pięknie dopasowując średnie, a na końcu małe. Potem należy taki murek naszpikować pięknie, niby diamentami w szpic szlifowanymi (jako jest w dużej wieży w Bourges), wszystkimi sztywnymi pugiłami, jakie mieszkają po rozporkach klasztornych. Kiż diabeł naruszyłby taki mur? Żaden metal nie byłby tak oporny na ciosy. I niech próbują walić w nie z kolubryny; ujrzelibyście, do kroćset, jak bez ustanku będą sączyć z siebie owo błogosławione nasienie szczerzej francy, drobne jako deszczyk. Hej, do stu par diabłów! I co więcej, piorun nigdy by w nie nie uderzył. A dlaczego? Bo wszystkie są duchowne i poświęcane. Jedną tylko widzę niedogodność.

— Ho, ho, ho, ho, ho — zaśmiał się Pantagruel. — Jakąż?

— A to, że muchy tak są łase na te smakołyki, iż rade by tam przysiadły i składały swoje plugastwa, i oto całe piękne dzieło byłoby zepsute i pokalane. Ale oto, jakby na to można zaradzić: trzeba by je pilnie opędzać pięknymi lisimi ogonami albo też tęgimi byczymi chwostami. I w tym przedmiocie, skoro oto mamy wracać na wieczerzę, pragnę wam opowiedzieć piękny przykład, jaki podaje *Frater de cornibus, libro de Compotationibus mendicantium*:

W czasie kiedy zwierzęta umiały mówić (niespełna trzy dni temu), jeden biedny lew, przechadzając się po Biewreńskim Lesie i odmawiając swoje lwie różańce, zaszedł pod drzewo, na które wdrapał się był jakiś mizerny węglarzyna, aby narąbać gałęzi. Ten, widząc lwa, rzucił nań siekierą i zranił go okrutnie w udo. Zaczem lew, kuśtykając, póty biegł i rozbijał się po lesie, szukając jakiejś pomocy, aż spotkał cieślę, który chętnie obejrzał ranę, oczyścił troskliwie i utkał mchem, polecając mu, aby dobrze oganiał ranę od much, iżby mu jej nie zapaskudziły, zanim on zdąży przynieść stosowne zioła. Zaczem lew, tak podleczony, przechadzał się po lesie, gdzie właśnie stara babuleńka oblamywała i wiązała chrusty; owa, widząc zbliżającego się lwa, padła ze strachu na wznak, w taki sposób, iż wiatr odwinął jej suknię, spódnicę i koszulę aż po ramiona. Widząc to lew, tknięty litością, przybiegł, aby zobaczyć, czy nie doznała jakiej szkody, a widząc jej tentego, rzekł: „O, biedna kobiecino, któż cię tak skaleczył?”. Wymawiając te słowa, lew spostrzegł lisa i zaczął nań wołać: „Kumie lisie, hej, hej, bywaj: potrzebnyś tutaj”. Skoro lis nadbiegł, rzekł mu lew: „Mój kumie i przyjacielu, skaleczono oto tę kobietę między nogami bardzo szpetnie i zachodzi wyraźne naruszenie spójności tkanek: patrz, co za ogromna rana od rzyci aż po sam peppek: będzie ze cztery, ba, półszosta piędzi. To cios od siekiery; zdaje mi się, że rana musi być dość stara. Zatem, aby muchy się do niej nie przypętały, wycieraj ją bardzo pilnie, proszę cię o to, zewnątrz i wewnątrz: toć masz ogon długi i piękny po temu; wycieraj serdecznie, wycieraj, a ja tymczasem pójdę po mech, aby ją utkać. Należy nam bowiem ratować i wspomagać jeden drugiego; Bóg tak nakazuje. Wycieraj pilnie, przyjacielu, wycieraj dobrze: ta rana potrzebuje, aby ją często wycierać, inaczej zdrowie na tym szwankuje. Tedy wycieraj dobrze, rybeńko, wycieraj: Bóg cię uczciwie opatrzył ogonem, masz wielki i gruby, jak należy, wycieraj tedy krzepko i nie zasypiaj sprawy. Dobry jest ten wycieracz, który statecznie wyciera wycieruchę swoją wycieraczką, aż do ostatniego wytarcia. Wycieraj, kusiu, mój mały dzyndzyku, ja ci nie będę przeszkadzał”.

Następnie poszedł nazrywać sporo mchu; kiedy już był dość daleko, zakrzyknął jeszcze do lisa: „Wycieraj dobrze, kumie, wycieraj, i niech ci się nie przykrzy nigdy sumienne wycierać; na Boga, mój kmoferku, każę cię mianować Wielkim Wycieraczem Królowej Marii albo też króla Piotra Kastyńskiego. Wycieraj jeno, wycieraj i nie troszcz się o resztę”.

Pocziwy lis wycierał bardzo pilnie, tam i sam, zewnątrz i wewnątrz, zaś szelma stara pierdziała i bzdziła tymczasem, czyniąc smród jak wszyscy diabli. Biedny lis cierpiał srogie męki, nie wiedział bowiem, w którą stronę się obrócić, aby umknąć fetoru bzdzin tej staruchy: owo kiedy się tak wykręcał, ujrzał, że z tyłu jest jeszcze inna szczelina, nie tak wielka jak ta, którą od much chronił, i że stamtąd idzie na niego ów tak cuchnący i plugawy wiatr. Wreszcie lew wrócił, niosąc mchu więcej niż osiemnaście wiązek i za pomocą drağa, który przyniósł, jął utykać ranę. Owo gdy już w nią wetknął szesnaście i pół wiązki, począł się dziwować: „Cóż u diaska! ależ ta rana głęboka: weszłoby do niej więcej niż dwie fury; ano cóż... skoro taka wola boska!”. I ciągle ładował dalej; ale lis go wstrzymał: „O, mój kumie lwie, mój przyjacielu, proszę cię, nie kładź tu wszystkiego mchu, schowaj go co nieco; jest tu jeszcze poniżej druga szparka, którą czuć jak sto tysięcy diabłów: już mi się w głowie mąci od fetoru, taka jest cuchnąca”.

Owo tak trzeba by chronić te mury od much i trzymać najemnych wycieraczy.

Zaczem rzekł Pantagruel:

— Skądże ty wiesz, że wstydlive części kobiet są takie tanie? Toć że w tym mieście jest siła pocziwych białychgłów i czystych dziewic.

— *Et ubi*<sup>391</sup> *je znajdujemy?* — rzekł Panurg. — Powiem wam o tym nie moje mniemanie, ale pewną i nieomylną prawdę. Nie ma w tym żadnej przechwałki, iż odkąd jestem w tym mieście, a nie ma jeszcze dziesięciu dni, przejechałem ich czterysta i siedemnaście. Ale tego rana spotkałem dobrego czelczyńę, który w sakwach, podobnych jako były Ezo-powe, niósł dwie dziewczynki w wieku najwyżej dwóch lub trzech lat; jedną z przodu, drugą z tyłu. Poprosił mnie o jałmużnę, ale mu rzekłem że więcej mam jajek niż szelągów. Następnie spytałem: „Powiedzciez mi, kumie, czy te dziewczątka to jeszcze panienki?”. „Mój bracie, odpowiedział, już będzie dwa lata jak je obnoszę; co się tyczy tej z przodu, którą mam nieustannie przed oczami, mniemam iż jest prawiczka; wszelako i za to bym palca w ogień nie włożył. Co zaś do tej, którą noszę z tyłu, nie mam żywnego pojęcia”.

— Jak mi Bóg miły — rzekł Pantagruel — luby z ciebie kompan, Panurgu; muszę cię ustroić w swoje barwy.

I kazał go ubrać pięknie, wedle ówczesnej mody: z tą odmianą, iż Panurg chciał, aby saczek u pludrów długi był na trzy stopy i czworograniasty, a nie zaokrąglony: co też wykonano sumiennie, aż radość była nań patrzeć. I powiadał często, że ludzie jeszcze nie zrozumieli korzyści i pożytku, jakie są w tym, aby nosić obszerny saczek; ale czas pouczy ich kiedyś o tym, jako iż wszelkie odkrycie zawsze uczyniono w swoim czasie.

— Niech Bóg błogosławi — mówił — zacnemu druhowi, któremu długi saczek ocalił życie! Niech Bóg strzeże od nieszczęść tego, któremu długi saczek przysporzył za jeden dzień o sto sześćdziesiąt tysięcy i dziewięć talarów! Niech Bóg nagrodzi temu, który przez swój długi saczek ocalił całe miasto od głodowej śmierci! I, na Boga, skoro tylko będę miał nieco wolnego czasu, muszę ułożyć księgę na cześć pożytku obszernego saczka.

Jakoż w istocie ułożył piękną i grubą księgę i ozdobił ją wdzięcznymi rycinami, ale, o ile mi wiadomo, nie jest jeszcze drukowana.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY. O OBYCZAJACH I SPOSOBIE ŻYCIA PANURGA<sup>392</sup>

Panurg był średniej postawy, ani zbyt duży ani zbyt mały, miał nos nieco orlikowaty, zgrabnie wykrojony i mógł liczyć wówczas około trzydziestu pięciu lat. Smukły był jak klinga u szpady i wcale szlachetnej postaci, jeno iż był nieco hultaj i podległy z natury chorobie, którą nazywano w onym czasie

Pieniędzy brak, cierpienie niezmierzone.

Mimo to znał on sześćdziesiąt i trzy sposoby, aby je sobie zawsze sprokurować na swoje potrzeby, z których to sposobów najuczciwszym i najzwyczajniejszym było ścia-

<sup>391</sup>*et ubi* (łac.) — a gdzie. [przypis edytorski]

<sup>392</sup>*O obyczajach i sposobie życia Panurga* — Opis charakteru i obyczajów imię Panurga zgadza się w wielu punktach tak wiernie z osobą ulubieńca króla Henryka II, Karola de Guize, kardynała Lotaryńskiego, iż, zdaniem komentatorów, Rabelais, kreśląc swego Panurga, niewątpliwie miał tamtą osobistość na myśli. [przypis tłumacza]



gnąć je ukradkiem z kieszeni bliźniego. Nicpoń, fałszywy gracz, opój, próżniak, dziewkarz największy, jaki kiedykolwiek szlifował ulice Paryża,

z tym wszystkim dusza najzacniejsza w świecie<sup>393</sup>.

I nieustannie płatał sztuczki sztyldwachom i żandarmom. Raz zebrał paru tęgich kmo-trów, spoił ich pod wieczór jak braci templariuszów i potem wiódł ich pod Świętą Genowefę albo pod Kolegium Nawarskie i w chwili gdy ront miał przechodzić (co poznawał kładąc szpadę na bruk, a ucho przykładając do ziemi: kiedy słyszał, iż klinga drga, był to znak nieomylny, że ront blisko), zatem w tej chwili on i towarzysze brali wielki wóz na śmiecie i z wielkim zamachem zrzucali go z góry na dół, waląc cały biedny ront na ziemię jak wieprzów, po czym uciekali w przeciwną stronę: w niespełna bowiem dwa dni, poznał wszystkie ulice, uliczki i zakamarki Paryża jak swoją kieszeń.

Innym razem rozsypywał w miejscu, w którym ront miał przechodzić smugę prochu i w chwili gdy na nią stąpili, podpalał proch i potem bawił się jak król, patrząc na wdzięczne podskoki, w jakich uciekali, myśląc, iż chwytają im się nóg ogień św. Antoniego.

Co się zaś tyczy biednych magistrów i teologów, tych prześladował bardziej niż kogo bądź w świecie. Kiedy spotkał którego na ulicy, nie przepuścił, aby mu nie wyrządzić jakiej psoty, to wrzucając kawałek łajna do kapuzy albo przywiązując z tyłu ogon lisi lub zajęczy, albo płatając inną jaką sztuczkę. Jednego dnia, kiedy kazano wszystkim teologom stawić się w Sorbonie dla roztrząsania artykułów wiary, przyrządził marmoladę burbońską składającą się z mnóstwa czosnku, *galbanum assa foetida*, *castoreum*, łajna ciepłego jeszcze, i umaczał ją w sosie z wrzodów francowatych; i wczesnym rankiem, pomazał nią i namaścił teologalnie wszystkie kraty Sorbony, tak iż diabeł nie byłby tam wytrzymał. I wszystkie te pocziwe niebożęta rzygały tam przed całym świętym zgromadzeniem, aż im bebechy wylażyły gębą, i pomarło z nich od moru z dziesięciu albo dwunastu, czternastu dostało trądu, osiemnastu parchów, a więcej niż dwudziestu siedmiu francy; ale co jemu o to.

Zwyczajnie nosił pod płaszczem ukryty harap i chłostał nim bez umiarkowania spotkanych paziów, którzy niesli wino panom, iżby się bardziej z nim śpieszyli.

I miał w kaftanie więcej niż dwadzieścia sześć kieszonek i schowków, zawsze pełnych: w jednej miał nieco żywego srebra i nożyk ostry jak igła kuśnierska, którym obcinał mieszki; w drugiej ocet, którym pryskał w oczy przechodniom; w innej osty bogato ubrane w pióra gęsie lub kapłonie, które rzucał na suknie i czapki spokojnych ludzi; i często przyprawiał im w ten sposób piękne rogi, które obnosili po całym mieście, niektórzy już całe życie. Białogłowom również przyczepiał z tyłu nad kapturkiem wisioriki o kształcie męskiego członka.

W innym znów schowku miał puszkę pełną pcheł i wszy, które pożyczal od dziadów spod kościoła i puszczał je za pomocą zgrabnego pręcika albo gęsiego pióra na kołnierzy najwdzięczniejszych panienek, zwłaszcza w kościele: nigdy bowiem nie wychodził na chór na górę, jeno zawsze zostawał w nawie między kobietami, tak na mszy, jak na nieszporchach albo na kazaniu.

W innej znów kieszeni miał zapas haczyków i sprzączek, którymi spinał często mężczyzn i niewiasty, gdy stali w gromadkach ściśnięci: szczególnie te, które miały suknie z jedwabnej tafty, i kiedy ruszyły się z miejsca, darły na sobie suknie ze szczętem.

W innej krzesiwo, hubkę, zapalniczki, krzemienie i wszystko, co przynależy.

W innej soczewki palące, którymi doprowadzał niekiedy do szaleństwa tego i owego i sprawiał, iż nie mógł spokojnie ustać w czasie mszy świętej w kościele.

W innej kieszonce zapas igieł i nici, za pomocą których płatał tysiączne szelmstwa.

Jednego razu, gdy pewien franciszkanin miał odmawiać mszę dygnitarską w pałacu sprawiedliwości, w wielkiej sali, ofiarował się, iż pomoże mu oblec kapłańskie szaty; ale ubierając go, zeszył mu albę z suknią i koszulą, a potem, kiedy panowie referendarze i sędziowie zasiedli do słuchania mszy, wyniósł się chyłkiem. Owo kiedy powiedziano słowa *Ite missa est*<sup>394</sup>, i kiedy biedny *frater*<sup>395</sup> chciał rozdziać się z alby, uniósł wraz z nią i suknię, i koszulę i obnażył się aż po ramiona pokazując swój dzyndzynek całemu światu, a nie był

<sup>393</sup>z tym wszystkim dusza najzacniejsza w świecie — *Au demourant le meilleur fils du monde*, przysłowiowy cytat z epistoły Marota do Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>394</sup>*Ite missa est* (łac.) — słowa kończące mszę. [przypis edytorski]

<sup>395</sup>*frater* (łac.) — brat; tu: zakonnik. [przypis edytorski]

zaiste małego kalibru. Frater ciągnie i ciągnie, ale coraz to więcej się odkrywa, aż wreszcie jeden z rajców rzekł:

— Cóż to, ten ojcaszek zaprosił nas tu na ofiarę, abyśmy mu zadek lizali? Niechże go polizę ogień św. Antoniego!

I od tego czasu wydano edykt, iż dobre ojcaszki nie mają się rozdziewać przed oczami ludzi, jeno w zakrystii, zwłaszcza gdy są w kościele niewiasty: to by je bowiem mogło przywieść do grzechu pożądliwości.

I zastanawiali się ludzie, czemu oni fraterkowie mają kuśkę tak długą. Zaczem Panurg rozwiązał bardzo składnie ów problem, mówiąc:

— Dlatego mają osły tak długie uszy, iż matki nie kładły im czepeczków na głowę; jako powiada *d'Alliaco* w swoich *Suppositiones*. Z podobnej przyczyny mają te poczciwe ojcaszki kuśkę tak długą, ile że nie jest zgoła zamknięta w pludrach, jeno ich dobry wisiorek rośnie swobodnie na wolności, nie ściągnięty żadną uździenicą i tak im buja sobie, i dynda aż do kolan jako różańce u niewiast. A dlatego ma i grubość odpowiednią wedle tej proporcji, iż od tego trzęsienia humory opuszczają się do tegoż członka: wedle legistów bowiem, ciągła niespokojność i ruch mają cnotę przyciągania.

*Item*<sup>396</sup>, posiadał inną kieszonkę pełną śwędzącego proszku; i rad sypał go za kołnierz damom, które górniej się nosiły i sprawiał, iż musiały się drapać, obnażając się z szat przed światem; inne zaś tańczyły jako kogut na żarzących węgielkach albo kula na bębenku; inne biegly na ulicę, a on za nimi i gdy darły z siebie odzienie, okrywał je własnym płaszczem jako człowiek dwornych manier i grzeczny.

*Item*, w innej kieszonce miał flaszeczkę pełną starej oliwy i kiedy spotkał mężczyznę albo niewiastę w pięknej nowej sukni, tłuszczył im i plamił najpiękniejsze brokaty i hafty, pod pozorem że dotyka materii i dziwuje się jej urodzie:

— Otoć, nadobna pani, piękne sukno, otoć piękna satyna, piękna tafta: niechże Bóg wam daje, czego pragnie wasze szlachetne serce; toć mówią: nowa suknia, nowy galant, pomagaj panie Boże!

To mówiąc, przejeżdżał ręką po kołnierzu, tak iż szpetna plama zostawała na wiek wieków.

Wypalona ogniem prawie,  
Na czci i na dobrej sławie,  
Wszystkim diabłom ku potrawie.

Wreszcie na koniec jeszcze im mówił:

— Pani, uważajcie, byście nie upadli, macie bowiem wielką i cuchnącą dziurę przed sobą.

W innej miał pełno proszku ciemierzycy; w tej kieszeni nosił cienką i nadobnie haftowaną chusteczkę, którą ściągnął jednej pięknej hafciarce, zdejmując jej z piersi wesz, którą wprzód sam puścił. I kiedy się znajdował w godnej kompanii białogłowskiej, ściągał rozmowę do bielizny i kładł im rękę na piersi, mówiąc:

— A ta robótka, czy to z Flandrii czy z Brabancji?

I potem wyciągał swoją chustkę, mówiąc:

— Patrzcie, paniusie, patrzcie, oto sztuczka ładnie odrobiona!

I wytrząsał im ją dobrze pod nosem, tak że potem kichały cztery godziny bez wtechnienia. A on pierdział tymczasem jak dziki osieł, a damy śmiały się, mówiąc:

— Cóż to, pan pierdzi, panie Panurgu?

— Nic, nic — odpowiadał — dobieram jeno kontrapunkt do tej melodii, którą panie wygrywacie nosem.

W innej kieszonce miał szczypce, kleszcze, wytrych i inne jeszcze żelaziwo; i nie było drzwi ani szkatuły, których by nie otworzył.

W innej pełno kubeczków, którymi wyczyniał przedziwne sztuki: miał bowiem palce u ręki wyćwiczone niby Minerwa albo Arachne i z dawna parał się kuglarstwem. I kiedy zmieniał talara albo inną sztukę, nie zdarzyło się, aby biednemu prostaczkowi nie zdmuchnął za każdym razem pięciu lub sześciu złotych, jawnie, publicznie, oczywiście bez gwałtu i uszkodzenia, w sposób najzgodliwszy w świecie.

<sup>396</sup>*item* (lac.) — tak samo, również. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY. O TYM JAK PANURG KUPOWAŁ ODPUSTY I JAK WYDAWAŁ ZA MAŻ STARE BABY; ORAZ O PROCESACH, JAKIE MIAŁ W PARYŻU<sup>397</sup>

Jednego dnia zastałem Panurga nieco chmurnym i przybitym, z czego domyśliłem się, że nie ma ani denara; zaczęłam rzekłam:

— Panurgu, wedle tego, co widzę z twojej fizjonomii, jesteś chory i domyślam się, na jaką chorobę: cierpisz na upławy sakiewki. Ale nie kłopotuj się: mam ci ja jeszcze

Sześć susów i grosik gładki,  
Co nie znały ojca, matki,

które cię nie miną, podobnie jak i franca<sup>398</sup> w swoim czasie.

Na co odpowiedział:

— Usrać się na pieniądze, będę ich miał aż nadto, nie dziś, to jutro: mam bowiem kamień filozoficzny, który przyciąga do mnie pieniądze z sakiewek, podobnie jak magnes przyciąga żelazo. Ot, gadajcie lepiej, czy chcecie iść ze mną kupować odpusty.

— Na mą cześć — odparłem mu — ja tam znów nie jestem taki łakomy odpustów na tym świecie: nie wiem, jak będzie ze mną na tamtym. Zresztą, chodźmy w imię Boże, ale przeznaczam na to jednego denara, ani mniej, ani więcej.

— W takim razie — rzekł — pożyczcie mi denara na procent.

— Ech, o czym tu gadać — rzekłam. — Daję ci go z całego serca.

— *Grates vobis dominos* — odparł.

Poszliśmy tedy, zaczynając od św. Gerwazego i nakupiłem odpustów zaraz przy pierwszym straganie, zadawałam się bowiem byle czym w tej materii: następnie zmówiłem parę różańców i litanie do św. Brygidy. Ale Panurg kupował przy każdej tacy i bez ustanku wtykał pieniądze wszystkim przekupniom odpustów. Stamtąd poszliśmy do Panny Marii, do św. Jana, do św. Antoniego i do innych kościołów, gdzie były kramy z odpustami. Co do mnie, nie kupowałem już nic, ale on całował relikwie przy każdej tacy i wszędzie rzucał swój grosik. Kiedyśmy wreszcie byli z powrotem, zaprowadził mnie do szynku na szklaneczkę i pokazał mi dziesięć lub dwadzieścia kieszonek pełnych pieniędzy. Na co przeżegnałem się znakiem krzyża świętego, mówiąc:

— Na miły Bóg, skądże zdołałeś wytrząsnąć tyle pieniędzy w tak krótkim czasie?

Na co odparł, iż pochodzi z tacek z odpustami:

— Po prostu dając pierwszy grosz, wsunąłem go tak zręcznie, iż zdawało się, że to złotówka; zaczęłam jedną ręką wziąłem z powrotem dwadzieścia groszy albo dwadzieścia złotówek, a drugą ręką kilka tuzinów: i tak we wszystkich kościołach któreśmy obesзли.

— Ależ — rzekłam — człowieku, toć w ten sposób gubisz duszę z kretesem: stajesz się opryszkiem i świętokradcą!

— Hm — odparł — to wam się tak zdaje, a mnie znów zdaje się zgoła odmiennie. Kiedy bowiem zgarniam te grosze, owi przekupnie odpustów mówią mi, podsuwając relikwie do pocałowania: *Centuplum accipies*, to znaczy, abym za jednego wziął sobie sto: *accipies* bowiem rozumiane jest wedle składni Hebrajczyków, którzy używają czasu przyszłego zamiast trybu rozkazującego, jako widzicie w księdze Praw: *Dominum Deum tuum adorabis et illi soli servies; diliges proximum tuum, et sic de aliis*. Otóż, kiedy ów odpustnik mi rzekł: *Centuplum accipies*, rozumiał przez to: *Centuplum accipe*, i tak wyklada to rabin Kimy<sup>399</sup> i rabin Aben Ezra, i wszyscy massoreci: *et ibi Bartolus*. Prócz tego, papież Sykstus dał mi pięćset funtów renty za hipotekowanych na jego posiadłościach i na skarbie kościelnym za to, że go wyleczył z wrzodu szankrowatego, który tak go nękał, iż zdawało się, że będzie chromał nań całe życie. Zatem ja tylko ściągam tę zapłatę własnymi rękami (nie mam bowiem innej drogi) z owego skarbu kościelnego. Ho, ho, przyjacielu,

<sup>397</sup> O tym jak Panurg kupował odpusty (...) — Rozdział ten jest echem wielkiej kampanii wymierzonej przez reformację przeciw handlowi odpustami prowadzonemu na ogromną skalę przez księży i mnichów. [przypis tłumacza]

<sup>398</sup> franca — Syfilis był w owym czasie w Europie ogromnie rozpowszechniony. [przypis tłumacza]

<sup>399</sup> rabin Kimy — Słynny hiszpański rabin w XII wieku. [przypis tłumacza]

gdybyś ty wiedział, jakie ja sobie tuste polcie wykrajałem z onych lubych kruczatek, to byś głębiej rozdziawił. Przyniosły mi więcej niż sześć tysięcy guldenów.

— A gdzie się, u diaska, podziało to wszystko? — rzekłem. — Toć nie śmierdzisz ani szelągami.

— Tam poszły skąd i przyszły — odparł — zmieniły jeno pana. Trzy tysiące zużyłem na posagi: nie dla młodych dziewcząt, te bowiem aż nadto znajdują sobie mężów, ale dla starych odwiecznych bab, które już ani zęba nie miały w paszczęce. Rzekłem sobie: „Te dobre kobiecieńta bardzo sumiennie krzątały się czasu swej młodości i częstowały zardartym kuprem każdego, kto się nawinał, aż wreszcie nikt już nie chciał; toć, na Boga, trzeba sprawić, aby się raz jeszcze wytrzęsły do syta przed śmiercią”. Zatem w tym celu dałem jednej sto guldenów, drogiej sto dwadzieścia, innej trzysta: wedle tego, im która była bardziej nadpsuta, szpetna i obrzydliwa. Im bardziej bowiem były ohydne i omierzłe, tym więcej trzeba im było dać w posagu; inaczej sam diabeł nie byłby się chciał z nimi tryndolić. Zaczem z miejsca poszukałem tęgich i pleczystych chamów i sam pobłogosławiłem te małżeństwa. Ale nim pokazałem im starki, wprzód pokazałem talary, mówiąc: „Patrzcie, kumie, mogą być wasze, jeśli zechcecie poszturzać sobie parę razy”. Na to biedne pachole zaczęły rzeć jak dzikie osły: zacząłem im przyrządzić ucztę weselną, co najlepszego wina i siła korzeniów, aby moim starkom przysporzyć jurności a gorąca. W końcu pokładli się społem jak przystało: tym jeno, które były nazbyt ohydne, szpetne i sparciałe, dałem pozakładać worki na głowę.

Niemalże także straciłem na procesy.

— I cóż ty mógł mieć za procesy? — rzekłem. — Toć nie masz ziemi ani domu.

— Otóż, przyjacielu — odpowiedział — było tak: panienki z tego miasta wymyśliły, za podszeptem diabłów z piekła, kołnierze czy chustki krzyżowane wysoko pod szyją, które im tak dobrze zakrywały piersi, że nie można ich było ręką sięgnąć, zapięcie bowiem umieściły z tyłu, z przodku zaś wszystko było zamknięte; z czego biedne utęsknione i pożądlive gachy nie były ukontentowane. Otóż, jednego pięknego wtorku, przedłożyłem trybunałowi skargę, występując jako strona pozywająca przeciw rzeczonym panienkom i dopominając się słusznie mi należnego znacznego odszkodowania: przedstawiając, że z taką samą racją każę sobie saczek u pludrów przyszyć z tyłu, jeżeli Wysoki Trybunał nie zrobi z tym porządku. Ostatecznie, panienki utworzyły syndykat, wypięły swoje repliki i dupliki i ustanowiły prokurację celem obrony sprawy; ale ja nastąpiłem tak ostro, iż mocą orzeczenia trybunału nakazano, że owe wysoko krzyżowane chusty mają być zniesione, chyba że będą nieco wycięte z przodku. Ale to mnie kosztowało grubo.

Miałem też inny proces, bardzo szpetny i plugawy przeciw mistrzowi od wywożenia łajna i jego pomocnikom, iż nie ma im być wolno czytać potajemnie w nocy Beczki, Wiadra ani Kubła z sentencjami, jeno w biały dzień, w salach Sorbony<sup>400</sup>, w obliczu wszystkich teologów; przy czym skazano mnie na koszt z powodu jakiejś nieformalności w zeznaniach.

Innym razem wniosłem skargę do sądu przeciw mułom prezydentów, rajców i innych; zmierzając ku temu, iż na czas, kiedy stoją w dziedzińcu sądowym i żują wędzidla, mają im panie rajczynie poczynić piękne śliniaczki, aby śliną swoją nie walały bruku i aby paziowie mogli grywać na dziedzińcu w kości albo w durnia, nie niszcząc pludrów na kolanach. Uzyskałem przychylny wyrok, ale mnie to kosztowało. A policzcie jeszcze, ile mnie kosztują kolacyjki, które dzień po dniu wyprawiam dla paziów trybunalskich.

— A po co? — rzekłem.

— Mój przyjacielu — odparł — ty widać nie wiesz, co to rozrywka na tym świecie. Co do mnie, mam ich więcej niż sam król. I gdybyś chciał się sprzymierzyć ze mną, cudów byśmy dokazali.

— Nie, nie, na świętego Gałganusa, nie chcę, ty bowiem prędzej czy później będziesz wisiał.

— A ty — rzekł — prędzej czy później będziesz gnął w ziemi: i cóż jest zaszczytniejsze, powietrze czy ziemia? He, gadaj, barania głowo! Pan Jezus może nie wisiał w powietrzu? Otóż, wracając do rzeczy, podczas kiedy paziaki biesiadują, strzegę ich mułów i zawsze

<sup>400</sup>czytać potajemnie w nocy Beczki, Wiadra ani Kubła z sentencjami, jeno w biały dzień, w salach Sorbony — Sens tej aluzji, jak zwykle obelżywej, do Sorbony, pozostaje dość ciemny. [przypis tłumacza]

nadetnę któremuś puślisko od strony, z której się wsiada, tak iż trzyma się ledwo na włosku. Kiedy jaka gruba baryła, ot, rajca albo inny taki, zamachnie się, aby wsiąść na grzbiet, wnet wali się na brzuch niby wieprz, na oczach całego świata, tak że śmiechu jest z tego więcej niż za sto talarów. Ja zaś śmieję się jeszcze mocniej, skoro bowiem taki wróci do domu, każe ćwiczyć imć pana pazia po tebinkach jak po bębnie; dlatego nie żal mi tego, co mnie kosztuje ta gościnność.

Krótko mówiąc, miał on, jak rzekłem wyżej, sześćdziesiąt i trzy sposoby wynajdywania pieniędzy; ale miał za to dwieście czternaście sposobów wydawania ich, nie licząc tego, co przejadł i przepił, w czym nie miał równego sobie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. JAK JEDEN WIELKI UCZONY ANGIELSKI CHCIAŁ PRZEPROWADZIĆ DYSPUTĘ PRZECIWIW PANTAGRUELOWI I JAKO ZOSTAŁ ZWYCIĘŻONY OD PANURGA

W owym czasie pewien bardzo znamienity uczony, imieniem Taumastes<sup>401</sup>, słysząc rozgłos i sławę nieporównanej wiedzy Pantagruelowej, przybył z krainy Angielczyków, jedynie w tej intencji, aby ujrzeć owego Pantagruela, poznać go i doświadczyć, zali<sup>402</sup> nauka jego odpowiada famie<sup>403</sup>. Jakoż, przybywszy do Paryża, udał się na kwaterę tegoż Pantagruela, który mieszkał w gospodzie św. Dionizego i w tej chwili przechadzał się po ogrodzie z Panurgiem, filozofując na sposób perypatetyków. Skoro go tylko ujrzał, zadrdzał Angielczyk ze strachu, widząc go tak wielkim i grubym; następnie, jak każe obyczaj, skłonił się uprzejmie i rzekł:

— Zaiste, prawdą jest, co powiada Platon, książę filozofów, iż, gdyby obraz wiedzy i mądrości był cielesny i poznawalny oczom ludzi, cały świat stanąłby przed nim w zachwycie i podziwieniu. Bowiem jeśli jeno sam rozgłos o niej biegnący powietrzem dojdzie do uszu wyznawców jej i miłośników, zwanych filozofami, natychmiast nie daje im spać ani zażywać wczasu<sup>404</sup>, jeno podnieca ich i rozplomienia żądzą pobieżenia do onego miejsca i ujrzenia osoby, w której mądrość owa umieściła swą świątynię i zamknęła swoje orzędzia. Jako nam to wyraźnie jest unaocznione w królowej Sabie, która przybyła z krańców Orientu i Persjańskiego Morza, aby widzieć porządek domu wielkiego sędziego Salomona i posłyszeć jego mądrość; dalej w Anacharzysie, który ze Scytii udał się aż do Aten, aby oglądać Solona; w Pitagorze, który nawiedzał wieszczbiarzy z Memfis; w Platonie, który odwiedził magów egipskich i Architasa z Tarentu; w Apoloniuszu Tyanejskim, który udał się aż do Gór Kaukaskich, przebył ziemie Scytów, Massagetów, Indów, przepłynął wielką rzekę Phyron aż do Brachmanów, aby oglądać Hiarchasa; potem zaś przewędrował Babilonię, Chaldeję, Medię, Asyrię, Partię, Syrię, Fenicję, Arabię, Palestynę, Aleksandrię, nawet Etiopię, aby ujrzeć Gymnosofistów. Podobny przykład mamy na Tytusie Liwiuszu, którego aby wiedzieć i usłyszeć, wielu ludzi uczonych przybyło do Rzymu z ostatnich krańców Francji i Hiszpanii.

Nie śmiem przyczyniać mojej osoby do liczby i rzędu ludzi tyle doskonałych; pragnę wszelako, aby mnie nazwano chciwym poznania i miłośnikiem, nie tylko nauk, ale i ludzi uczonych. Jakoż, w istocie, posłyszawszy wieści o twojej tak nieporównanej wiedzy, opuściłem kraj, dom i rodzinę i przybyłem aż tutaj, za nic licząc sobie długość drogi, dolegliwości morza, niebezpieczeństwo nieznanymi okolic, jedynie aby cię ujrzeć i pomówić z tobą o niektórych ustępach filozofii, geomancji i kabały, co do których mam wątpliwości i nie mogę ukoić umysłu: te jeżeli zdołasz mi rozwiązać, oddam ci się bezzwłocznie za niewolnika, siebie i całe potomstwo, nie znam bowiem innego daru, który by tutaj był dość godną nagrodą. Ułożę te punkty na piśmie i jutro obwieszczę je wszystkim ludziom uczonym w mieście, abyśmy przed nimi publicznie podjęli dysputę<sup>405</sup>.

<sup>401</sup> *Taumastes* — Niektórzy komentatorowie dopatrują się w Taumaście osoby Tomusza Morusa, który w owym czasie odwiedził Paryż. [przypis tłumacza]

<sup>402</sup> *zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>403</sup> *fama* (z łac.) — rozgłos. [przypis edytorski]

<sup>404</sup> *wczas* (daw.) — tu: wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>405</sup> *publicznie podjęli dysputę* — Rozdział ten i następne stanowią satyrę ówczesnych jałowych dysput scholastycznych, jakie z wielką zaciekłością prowadzono w Sorbonie i innych kolegiach, nieraz od świtu do nocy. [przypis tłumacza]

Ale wprzódy muszę ci przedstawić, wedle jakiej metody pragnę, byśmy dysputowali: nie chcę dysputować *pro* i *contra*, jako zwykli czynić owi pomyleni sofisci tu i gdzie indziej. Podobnie nie chcę dysputować na sposób Akademików, za pomocą deklamacji, ani też przez liczby, jak czynił Pitagoras i jak chciał czynić Pikus Mirandola<sup>406</sup> w Rzymie. Ale chcę jeno dysputować przez same znaki, nic nie mówiąc: są to bowiem materie tak zawile, iż słowa ludzkie nie byłyby wystarczające do wyjaśnienia ich tak, jakbym pragnął. Owóż w tym celu niech Wasza Dostojność raczy się stawić w wielkiej sali Nawareńskiego Kolegium o godzinie siódmej rano.

Gdy ów skończył, Pantagruel odparł z wielką przystojnością:

— Panie, nie chciałbym skąpić nikomu ani też bronić czerpać z łask, którymi mnie Bóg obdarzył: wszystko bowiem dobro pochodzi od niego i on znajduje w tym radość, iżby się mnożyło, kiedy się przebywa w towarzystwie ludzi godnych i sposobnych do przyjęcia owej niebiańskiej manny zbożnych umiejętności. Ponieważ, jako to widzę, go-dzien jesteś zajmować pierwsze miejsce w ich liczbie, oświadczam ci, iż o każdej godzinie znajdziesz mnie gotowym odpowiadać na każde pytanie wedle mej znikomej możności i rozumienia. O wiele więcej mnie by przystało uczyć się od ciebie niż tobie ode mnie: tedy, jako rzekłeś, będziemy roztrząsać wspólnie twoje wątpliwości i szukali ich rozwiązania aż do dna niezgłębionej studni, w której, jak powiadał Heraklit, prawda spoczywa ukryta. I chwałę wielce sposób dysputowania, który podałeś, to jest za pomocą znaków, bez słów; w ten sposób z pewnością porozumiemy się doskonale i unikniemy owych bójek, których ci błażni sofisci<sup>407</sup> chwytają się w dyspucie pięści, skoro się natkną na argument nie do odparcia.

Zaczem jutro nie omieszkać się stawić w miejscu i godzinie, które mi naznaczyłeś; ale proszę o jedno: aby między nami nie było żadnej sprzeczki ani starcia i abyśmy nie szukali czci i poklasku ludzi, ale samej tylko prawdy.

Na co odpowiedział Taumastes:

— Panie, proszę Boga, aby cię zachował w swej łasce, dziękując ci zarazem, iż twa wysoka wspaniałość raczy zstąpić do mej skromnej nikczemności. Tedy do widzenia, do jutra.

— Do widzenia — rzekł Pantagruel.

Wy, którzy czytacie niniejsze pismo, możecie sobie wyobrazić, iż nie było jeszcze na świecie ludzi bardziej wzniesionych w duchu i zatopionych w myślach niż przez tę całą noc Tamaustes i Pantagruel. Taumastes wprost powiedział odźwiernemu w oberży klunejskiej, w której stanął, iż w życiu swoim nie był tak przejęty i wzruszony jak tej nocy.

— Mam uczucie — rzekł — iż Pantagruel ścisną mnie za gardło: kaźcie podać co pić, proszę was, i postarajcie się, abym miał pod ręką świeżą wodę do przepłukania podniebienia.

Ze swej strony Pantagruel wzbil się w co najwyższe regiony ducha i całą noc przewracały mu się jeno po głowie

Księgi Bedy<sup>408</sup>, *de Numeris et Signis*

Księga Plotyna, *de Inerrabilibus*,

Księga Proklesa, *de Magia*,

Księgi Artemidora, *Peri Oneirokriticon*,

I Anaksagorasa, *Peri Semion*,

I Dinariusza, *Peri Apheton*,

I księgi Filistiona,

I Hipponaksa, *Peri Anekphoueton*,

i mnóstwo innych, tak iż Panurg mu powiedział:

— Panie, rzućcie już te wszystkie medytacje i idźcie spać: widzę bowiem, że umysł wasz tak jest poruszony i rozgrzany, iż możecie popaść w jaką latającą febrę z tego nadmiaru myślenia. Raczej pociągnijcie sobie jakie dwadzieścia pięt do trzydziestu tęgich

<sup>406</sup>*Picus Mirandola* (1463–1494) — słynny z encyklopedycznej wiedzy. [przypis tłumacza]

<sup>407</sup>*sofisci* — u Rabelais'go sorboniści. Pięści jako ostateczny argument miały w tych subtelnych kontrowersjach szerokie zastosowanie. [przypis tłumacza]

<sup>408</sup>*Beda* — uczony angielski (672–735); *Plotyn*: neoplatonik w III w. etc., etc. [przypis tłumacza]

łyków, idźcie do siebie i wyśpijcie się do syta; jutro zaś ja sam podejmuję się odpowiadać i dysputować przeciw panu Angielczykowi. Jeśli go nie zapędzę *ad metam non loqui*, nazwijcie mnie koronnym osłem.

— Ależ — rzekł Pantagruel — Panurgu, mój przyjacielu, toć on jest przeraźliwie uczony; jakże ty sobie z nim dasz radę?

— Bardzo prosto — odparł Panurg. — Proszę pana, nie mówmy już o tym i pozwólcie mi robić po swojemu: czy istnieje człowiek tak uczony jak diabli w piekle?

— Pewnie że nie — rzekł Pantagruel — bez jakiejś osobliwej łaski bożej.

— Otóż ja — rzekł Panurg — argumentowałem raz przeciw diabłom z piekła i zapędziłem ich w kozi róg i mysią dziurę. Dlatego może pan być pewny, że co się tyczy tego pysznego Anglika, jutro posika się szczerym octem w oczach całego zgromadzenia.

Zaczem Panurg przebaraszkował całą noc, przepijając z ludźmi Pantagruela i grając o sprzączki od pludrów w *moja-twoja* i w durnia. A kiedy przyszła oznaczona godzina, zawiódł swego pana Pantagruela na umówione miejsce. A możecie wierzyć na słowo, że kto tylko był żyw w całym Paryżu stawiał się tam od białego rana, myśląc: „Ów czort Pantagruel, który pokonał wszystkich sorbonipałów, będzie miał teraz za swoje. Ten Anglik bowiem to znowuż diabeł innego jeszcze kalibru! Zobaczymy, który wygra”.

W pośrodku zgromadzenia Taumastes już ich oczekiwał. I kiedy Pantagruel i Panurg weszli do sali, wszyscy ci gryzmoły, szkolarze i bakałarze jęli klaskać w ręce, jako jest ich głupawy obyczaj.

Ale Pantagruel zakrzyknął wielkim głosem, jak gdyby ktoś wystrzelił z wielkiego działa, i rzekł:

— Spokój! Do stu par diabłów, spokój! Do kroćset, błazny jedne, jeśli mi tu będziecie kotłować głowę, zaraz wam poucinał wasze puste pały.

Na te słowa stanęli zdumieni jak cielaki i nie śmieli nawet kaszlnąć, jak gdyby każdy z nich połknął z piętnaście funtów pierza. I takie poczuli pragnienie na dźwięk samego tego głosu, iż powywieszali języki na pół łokcia z paszczyki, jak gdyby Pantagruel gardziele im posolił. Wówczas rozpoczął Panurg mówić, zwracając się do Angielczyka:

— Panie, żaliś<sup>409</sup> tu przybył dla spornego przedysputowania twierdzeń, które ogłosiłeś, czy też dla poznania i dowiedzenia się prawdy?

Na co odparł Taumastes:

— Panie, nie inna rzecz mnie tu prowadzi, jeno szczere pragnienie poznania i dowiedzenia się tego, co mnie nękało całe życie, nie spotkałem bowiem księgi ani człowieka, który by mnie zaspokoił w rozwiązaniu wątpliwości, które ogłosiłem. A co się tyczy dysput i sporów na słowa, nie mam zamiaru się tym parać: jest to bowiem rzecz zbyt szpetna i zostawiam ją tym błaznom sofistom, sorbonosłom, sorbonipałom, sorbonidudkom, sorboniconiom, sorbonygusom, sorbonierobom, którzy w dysputach swoich nie szukają prawdy, jeno częściej sprzeczności a zwady.

— Zatem — rzekł Panurg — gdybym ja, który jestem jeno niegodnym uczniem mego mistrza i pana, Pantagruela, zdołał cię zaspokoić i zadowolić we wszystkim i na każdym punkcie, byłoby niegodną rzeczą trudzić w tym celu mego pana: dlatego lepiej będzie, aby on był rozjemcą rozsądzającym nasze argumenty; później zaś może cię zaspokoić dodatkowo, jeśli ci się wyda, że nie uczyniłem zadość twym żarliwym pragnieniom.

— Zaiste — rzekł Taumastes — mądrze powiedziane. Zaczynaj tedy.

Owóż, zapamiętajcie sobie, iż Panurg uwiesił u swego długiego saczka nadobny chwascik z czerwonego, białego, zielonego i niebieskiego jedwabiu, wewnątrz zaś ukrył w nim sporą i piękną pomarańczę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. JAKO PANURG ZAPĘDZIŁ W KOZI RÓG ANGIELCZYKA ARGUMENTUJĄCEGO NA MI-GI

Skoro wszyscy dokoła zasiedli w głębokim milczeniu, Angielczyk podniósł w górę każdą rękę z osobna, zbierając wszystkie palce razem na kształt kurzego kupra i uderzył je po

<sup>409</sup>żaliś (...) przybył (daw.) — konstrukcja z partykułą -li- oraz ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: czy przybyłeś, czy przybyłeś. [przypis edytorski]

czterykroć o siebie paznokciami; potem otworzył dłonie i uderzył na płask jedną o drugą, aż klasło; następnie, składając je jak wprzód, uderzył dwa razy i znów otwartą dłoń cztery razy. Następnie złożył je wyciągnięte, jedną tuż koło drugiej, jakoby żarliwie modląc się do Boga. Panurg natychmiast podniósł w górę prawą rękę, potem włożył wielki palec do dziurki od nosa z tej samej strony, trzymając pozostałe cztery palce wyciągnięte i ściśnięte w linii równoległej do końca nosa, zamykając przy tym zupełnie lewe oko i mrużąc prawe ze znacznym opuszczeniem brwi i powieki. Potem podniósł wysoko lewicę, silnie ściskając i wyciągając cztery palce, a wznosząc kciuk; i trzymał ją w kierunku ściśle odpowiadającym położeniu prawej ręki, w odstępie dwóch i pół łokci między jedną a drugą.

Następnie w zupełnie podobny sposób, opuścił ku ziemi jedną i drugą rękę; wreszcie umieścił je w środku, jakoby celując prosto w nos Angielczyka.

— A jeśli Merkury?... — rzekł Anglik.

Panurg przerwał mu, wołając:

— Przemówiłaś, maseczko!

Wówczas Angielczyk uczynił taki znak: lewą rękę całkowicie otwartą podniósł wysoko w górę, po czym stulił w pięść cztery palce, a wyciągnięty kciuk oparł na końcu nosa. Natychmiast potem podniósł prawicę, też całkowicie rozłożoną, przytykając kciuk do miejsca, w którym zamykał się mały palec lewej, czterema zaś palcami przebierał z wolna w powietrze. Potem na odwrót zrobił prawą to, co wprzód lewą, a lewą to, co wprzód prawą. Panurg niezmiernie tym wcale, podniósł lewą ręką w powietrze swój potężny saczek, prawą zaś dobył zeń ułomek białego wołowego żebra i dwa kawałki drzewa jednakiego kształtu, jeden z czarnego hebanu, drugi z czerwonego mahoni i umieścił je zupełnie symetrycznie między palcami; i uderzając nimi o siebie, wydawał taki dźwięk, jaki czynią trędowaci w Bretanii kołatkami, bardziej wszelako dźwięczny i harmonijny; zarazem ściągawszy język w gębie, nucił wesoło, wciąż patrząc na Anglika.

Teologowie, medycy i chirurgowie mniemali, iż tym sposobem przyrównuje Angielczyka do trędowatego. Radcy, legiści i dekretaliści mniemali, iż tym sposobem chce dowieść, iż jakowyś rodzaj szczęśliwości ziemskiej mieści się w stanie trędowatym, jako niegdyś twierdził nasz Pan. Ale Angielczyk nie przeraził się tym i podniósłszy obie ręce w górę, trzymał je w takiej postaci, iż trzy główne palce miał ściśnięte w pięść, kciuki wtulone między wskazujący a średni, ostatnie zaś palce były wyprężone. Tak podsunął je pod oczy Panurgowi; potem złączył je w ten sposób, iż kciuk prawy stykał się z lewym, a mały palec prawy dotykał lewego.

Na to Panurg, nie mówiąc słowa, podniósł ręce i uczynił nimi taki znak: w lewej zetknął paznokieć wskazującego palca z paznokciem kciuka, czyniąc między nimi pętlę; w prawej zaś ścisnął wszystkie w pięść, z wyjątkiem wskazującego, który wkładał i poruszał tam i z powrotem między dwoma wspomnianymi palcami ręki lewej; potem wyprężył wskazujący i pośredni ręki prawej, rozsuwając je, ile tylko mógł i kierując ku Taumastowi; potem przytknął kciuk lewy do lewego oka, wyprężając dłoń jakoby skrzydło albo płetwę i potrząsając nią bardzo wdzięcznie tam i sam; toż samo uczynił prawą dłoń, wsparłszy ją o prawe oko.

Taumastes pobladł nieco, zaczął się trząść na całym ciele i uczynił taki znak: uderzył pośrednim palcem prawej ręki o mięsień u nasady kciuka, następnie włożył wskazujący prawy w podobne oczko lewej ręki; ale włożył go z dołu, a nie z góry, jako był uczynił Panurg.

Wówczas Panurg uderzył jedną rękę o drugą i dmuchnął w dłonie: następnie włożył znów wskaziciela prawej ręki w oczko lewej, cofając go i wsuwając kolejno: następnie wysunął podbródek, patrząc bystro na Taumasta.

Patrzący, którzy nic nie pojmowali z tych znaków, zrozumieli dobrze, iż oto, nie rzekąc słowa, pyta Taumasta: „Co chcecie przez to powiedzieć?”

Jakoż Taumastes zaczął się pocić wielkimi kroplami i wyglądał na człowieka zatopionego w głębokiej kontemplacji. Wreszcie opamiętał się i przytknął wszystkie paznokcie lewej ręki do paznokci prawej, rozchylając łukowato palce i podnosząc w tej pozycji ręce, jak mógł najwyżej.

Na to Panurg natychmiast podłożył kciuk prawej ręki pod szczękę, a równocześnie podzwaniał bardzo melodyjnie zębami, uderzając dolnymi o górne.



Taumastes podniósł się z wielkim mozolem, ale podnosząc się, pierdnął mocno, przy czym równocześnie popuścił pod siebie i poszczał się bardzo kwaśno a obficie, tak iż cuchnął jak wszyscy diabli. Obecni zaczęli sobie zatykać nosy, wciąż bowiem fajdał pod siebie w tej opresji; potem podniósł prawą rękę, układając ją w taki sposób, że zebrał końce wszystkich palców, a lewą płasko rozpostartą położył sobie na piersi.

Na co Panurg pociągnął swój olbrzymi saczek z jedwabnym chwastem i rozwinął go na półtora łokcia, i przytrzymał w powietrzu lewą ręką, prawą zaś dobył pomarańczę i podrzuciwszy ją w powietrzu siedem razy, za ósmym ukrył ją w prawej pięści, trzymając ją wysoko, całkiem nieruchomo; po czym ją potrząsał swym okazałym saczkiem, ukazując go Taumastowi.

Następnie Taumastes zaczął wydymać oba policzki, jak czynią kobziarze i dmuchać, jakoby nadymał pęcherz świński.

Na co Panurg przyłożył palec lewy do otworu w zadku, ustami zaś wciągał powietrze jak ktoś, co wysysa ostrygi albo smakuje zupę; następnie otworzył nieco gębę i uderzył się z lekka po niej płaską ręką, wydając dźwięk głośny i głęboki, jakoby wychodził z powierzchni przepony przez arterię trachealną; i powtórzył to szesnaście razy. Zasię Taumastes ciągle sapał jak gąsior. Zaczem Panurg włożył palec wskazujący prawy do ust, ściskając go bardzo silnie mięśniami wargowymi, a potem go pociągnął; i pociągając, wydawał głośny dźwięk, taki, jak czynią mali chłopcy, kiedy strzelają z bzowej fuzyjki kawałkiem rzepy; i powtórzył to dziewięć razy.

Wówczas Taumastes wykrzyknął:

— Ha, panowie, oto cała tajemnica: teraz go mam wreszcie!

Następnie, wyjąwszy pugnał, który miał przy sobie, skierował go ostrzem na dół.

Na co Panurg pochwycił swój długi saczek i trzepał nim co sił o uda: potem położył obie ręce splecione na kształt grzebienia na głowie, wywieszając język, ile tylko mógł i wywracając oczami jak koza w bólach rodzenia.

— Ha! Rozumiem, ale co? — rzekł Taumastes, czyniąc taki znak, iż przytknął sobie rękę do szyi, a ostrzem zaś oparł płaską dłoń, wykręcając nieco palce.

Na co Panurg pochylił głowę ku lewej i przyłożył pośrodku palec do lewego ucha, podnosząc kciuk do góry. Potem skrzyżował ręce na piersi, kaszląc pięć razy, a przy piątym uderzając prawą nogą o ziemię; następnie podniósł lewą rękę i ściskając w pięść wszystkie palce, oparł wielki palec o czoło, uderzając się równocześnie sześć razy prawą ręką w piersi. Ale Taumastes, jakoby nierad z tego, oparł lewy kciuk o koniec nosa, zamykając resztę palców. Zaczem Panurg położył oba wskazujące po obu stronach ust, rozciągając usta, ile tylko mógł i pokazując wszystkie zęby: oboma zaś kciukami ściągnął obie powieki dość nisko, czyniąc tym, wedle rozumienia patrzących, bardzo szpetny grymas.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. JAKO TAUMASTES WYSŁAWIAŁ CNOTY I WIEDZĘ PANURGA

Zaczem podniósł się Taumastes i zdejmując czapkę z głowy, podziękował uprzejmie imć Panurgowi. Po czym rzekł głośno do zgromadzenia:

— Panowie, w tej chwili słusznie mogę powiedzieć owe słowa ewangeliczne: *et ecce plus quam Salomon hic*<sup>410</sup>. Macie tu między sobą skarb nieporównany, to jest pana Pantagruela, którego sława sprowadziła mnie tutaj aż z samych krańców Anglii, iżbym się mógł z nim naradzić nad niedoścignymi zagadnieniami tak magii, alchemii, kabalistyki, geomancji, astrologii, jak filozofii, które to zagadnienia nękały z dawna mój umysł. Ale obecnie mam żal do sławy, która zda się być zazdrosna o niego, nie głosi bowiem ani tysięcznej części tego, co jest w istocie.

Widzieliście, jako jego prosty uczeń uczynił mi zadość i objawił mi więcej, niż żądałem; obficie mi nastręczył, a zarazem rozwiązał mnóstwo innych nieoszacowanych wątpliwości. W czym mogę tu przed wami oddać mu świadectwo, iż ukazał mi prawdziwą studnię i otchłanie wszechstronnej wiedzy, takiej nawet, co do której nie spodziewałem się spotkać człowieka świadomego bodaj jej pierwszych elementów: a to wszystko objawił mi w dyspucie naszej za pomocą znaków, nie rzekąc ani pół słowa. Ale w swoim czasie

<sup>410</sup>*et ecce plus quam Salomon hic* (łac.) — a tu oto więcej [jest mądrości] niż [miał] Salomon (Mt 12, 42). [przypis edytorski]

ułożę to wszystko na piśmie, cośmy tu omówili i uchwalili, aby nikt nie myślał, że to były blażeństwa i dam to wydrukować, iżby się każdy z tego pouczył, jak ja się pouczyłem. Zaczem możecie sądzić, co byłby dowiódł sam mistrz, jeśli już uczeń jego okazał taką zdatność; *non est* bowiem *discipulus super magistrum*<sup>411</sup>. Tedy Bogu wielkiemu niechaj będzie chwała! Wam zaś dziękuję pokornie za zaszczyt, jaki uczyniliście nam swoją obecnością. Niech Bóg to wam wiekuiście nagrodzi!

Podobne dzięki złożył i Pantagruel całemu zgromadzeniu, a opuszczając je, zaprosił do siebie Taumasta na obiad. Możecie sobie wyobrazić, iż popili sobie, aż guziki u brzucha trzaskały (w owym czasie bowiem zapinało się brzuchy na guziki, jako obecnie kołnierze) i dalej brząkać we flaszki, a dalej wołać na pachółków: „Sam tu, otwieraj, podawaj, nalewaj; pełno do kroćset, pełno!”. I żaden w kompanii nie wypił mniej niż dwadzieścia pięć albo zgoła trzydzieści garnców. A wiecie czemu? *Sicut terra sine aqua*<sup>412</sup>, albowiem było gorąco, a po wtóre gardła mieli znacznie wysuszone.

Co się tyczy twierdzeń rozwiniętych przez Taumasta i sensu owych znaków, którymi posługiwali się w dyspucie, to chciałem je wam wyłożyć wedle ich własnej relacji; ale powiedziano mi, że Taumastes spisał o tym wielką księgę drukowaną w Londynie, w której wyjaśnia wszystko, nic nie opuszczając: dlatego też, na razie, poniecham tego.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. JAKO PANURG ROZMİŁOWAŁ SIĘ W JEDNEJ ZNAMIENTEJ DAMIE PARYSKIEJ

Owa dysputa, którą Panurg wygrał przeciw Angielczykowi, uczyniła go głośnym w Paryżu; zaczętem korzystał z tego z pożytkiem i chwałą dla swego saszka, który kazał z wierzchu ozdobić haftami, romańską modą. I wszyscy sławili go publicznie i ułożono o nim śpiewkę, którą dzieciaki wyśpiewywały, bawiąc się na ulicy i był mile widziany w każdej kompanii niewiast i panienek; z czego stał się tak zadufany w sobie, iż zamierzył dostać się na pępuszek jednej z najznaczniejszych pań w mieście.

Jakoż, poniechując mnóstwa długich prologów i wzdychań, którymi bawią się zazwyczaj owi cierpiętlivi kontemplatywnopostni miłośnikowie nietykający zgoła mięsa, rzekł jej pewnego dnia:

— Pani, byloby bardzo pożyteczne dla całej rzeczpospolitej, rozkoszne dla was, chlubne dla waszego potomstwa, a potrzebne dla mnie, abyśmy się skrzyżowali z sobą; możecie mi pani wierzyć, gdyż doświadczałnie wam to udowodnię.

Na te słowa odrzuciła go więcej niż na sto mil, mówiąc:

— Błaźnie niegodziwy, godziż się tobie przemawiać do mnie w ten sposób? Do kogo mniemasz mówić? Idź, nie waz się pokazywać przed moje oblicze, za najmniejszym bowiem zuchwalstwem kazałabym ci poprzetrzącać ręce i nogi.

— Ba — rzekł — niewiele o to stoję, iż miałbym przetrzącone ręce i nogi, bylebyśmy w zamian zaparzyli się nieco społem w przyrodzonej wannie. Oto — dodał, wskazując na swój potężny saszek — widzicie tu sumienny klarynecik, gotów wam zagrać starożytną melodię, od której by się wam ciepło zrobiło aż do szpiku. To majster zawołany i tak wam, pani, uprzątne najmniejsze ziarenko prochu i sady w waszym kominie, że już nikogo po nim nie będzie trzeba wołać do wycierania.

Na co dama odrzekła:

— Precz, zuchwalcze, idź precz! Jeśli dodasz słowo, zawołam ludzi i każę cię zatłuc kijami.

— Ech, ech — rzekł — toć wy, pani, nie jesteście taka zła, jak mówicie; nie: chyba-bym się gorzko musiał omylić na waszej fizjonomii: snadniej<sup>413</sup> by bowiem ziemia uniosła się do nieba albo niebiosy zstąpiły do otchłani i cały porządek przyrody byłby przewrócony, niż żeby przy tak wielkiej piękności i ozdobie jak wasza mogła się mieścić by kropla żółci albo złośliwości. Powiadają wprawdzie, iż niełacno<sup>414</sup> trafia się w świecie

Niewiasta w wszelkich pięknościach wyborna,  
Żeby nie była co nieco oporna;

<sup>411</sup>*non est (...) discipulus super magistrum* (łac.) — uczeń nie przewyższa bowiem ucznia. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>*sicut terra sine aqua* (łac.) — niczym ziemia bez wody. [przypis edytorski]

<sup>413</sup>*snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>*niełacno* (daw.) — niełatwo. [przypis edytorski]

ale to się powiada jeno o pospolitych pięknościach, wasza zaś jest tak nadziemska, tak osobliwa, tak niebiańska, iż mniemam, że natura umieściła ją w was jako wzór i przykład, aby nam dać poznać, co potrafi uczynić, kiedy zechce rozwinąć całą swą potęgę i umiejtność. To jeno sam miód, sam cukier, sama niebieska manna, to wszystko, co w was się mieści. Wam to jedynie Parys winien był przyznać złote jabłko, nie Wenerze, nie, ani Junonie, ani Minerwie: nigdy bowiem nie było tyle dostojęstwa w Junonie ani roztropności w Minerwie, ani powabu w Wenerze, ile ich jest w tobie, pani. O bogowie i boginie niebieskie! Jakże szczęśliw będzie ten, któremu wyświadcycie tę wielką łaskę, aby tę oto panią mógł obłapić, uścisnąć i wyparzyć się z nią przystojnie! Na Boga, ja będę tym szczęśliwcem, widzę to dobrze, już miłuje mnie bowiem z całego serca, wiem; mnie już w kolebce przeznaczyły wróżki do tej szczęśliwości. Owo, aby nie tracić czasu, walaj bracie, dosiadać kobyłki i jazda.

Zaczem chciał ją obłapić, ale udała, iż wychyla się oknem, aby krzycheć gwałtu na sąsiadów. Tedy ulotnił się czym prędzej Panurg i rzekł na odchodnym:

— Pani, zaczekajcie na mnie tutaj, ja sam pójde ich sprowadzić, nie trudźcie się tak łaskawie.

I zemknął, nie frasując się zbytnio z przyczyny rekuzy, jakiej doznał, i nie psuło mu to w niczym zabawy. Nazajutrz znalazł się w kościele w porze, gdy ta pani chodziła na mszę, i przy wejściu podał jej wodę święconą, skłoniwszy się wprzód głęboko; po czym ukląkł koło niej poufale i rzekł:

— Pani ma, wiedzcie, iż taką miłością goreję ku wam, iż ani oddać uryny, ani wysrać się nie mogę. Nie wiem, co zamýsłacie ze mną zrobić, ale, gdyby się trafiło jakie nieszczęście, i cóż byście mieli z tego?

— Idź — rzekła — idź precz, nie dbam o to: pozwól mi się modlić spokojnie.

— Tedy proście Boga, aby mi użyczył tego, czego wasze szlachetne serce pragnie i darujcie mi z łaski swojej ten różaniec.

— Precz — rzekła — i nie prześladowajcie mnie dłużej.

To mówiąc, chciała mu odebrać z rąk różaniec, który był z cedrowego drzewa z dużymi złotymi galkami, ale Panurg dobył zręcznie nożyka, uciął go bardzo gładko i zaniósł do handlarzy, rzekłszy do owej pani:

— Czy chcecie, pani, mój kozik?

— Nie, nie — rzekła.

— Wiedzcie, że w każdej okazji jest na wasze rozkazy, z duszą i ciałem, z flakami i bebechami.

Tymczasem pani bardzo się zmarkociła o ów różaniec, zwyczajna bowiem była zawsze go mieć pod ręką w kościele, i myślała: „To jakiś postrzeleniec ten dobry gaduła; w istocie, człowiek dziwnego nabożeństwa: trzeba mi się pożegnać z moim różańcem, a co powie mąż? Pogniewa się na mnie; ale powiem mu, że jakiś rzezimieszek obciął mi go w kościele: uwierzy snadnie, widząc wstążkę wiszącą u paska”.

Po obiedzie Panurg poszedł ją odwiedzić, mając w rękawie sakwę pełną liczmanów i marek do gry i zaczął prawić.

— Kto z nas dwojga bardziej kocha, wy, pani, mnie, czy ja was?

Na co dama:

— Co się mnie tyczy, nie mam do was nienawiści, bowiem, jak to Bóg nakazuje, miłuję wszystkich ludzi.

— Dobrze — rzekł — ale czy nie jesteście przypadkiem trochę zadurzeni we mnie?

— Mówiłam wam — rzekła — mówiłam tyle razy, abyście się nie odzywali do mnie z taką mową; jeżeli ozwiecie się z tym raz jeszcze, pokażę wam, że źleście się, zaiste, wybrali z takim bezceństwem. Uchodźcie stąd, a oddajcie mi wprzód różaniec, mąż bowiem może się mnie o niego spytać.

— Jak to — rzekł — miałbym oddać wasz różaniec? Tego, na mą duszę, nie uczynię. Ale mogę dać wam w zamian innych, ile chcecie. Czy wolicie, żeby był ze złotych kulek pięknie emaliowanych albo też pięknie nizany na łańcuszek, albo też cały lity jakoby ziarna; albo może chcecie z hebanu, albo z wielkich szmaragdów, z wielkich szlifowanych granatów, ze zdrowaškami z turkusów; albo też nadobne topazy dzielone pięknymi szafirami, albo piękne rubiny ze zdrowaškami z dwudziestoośmiokaratowych diamentów?

Nie, nie, to za mało. Wiem o pięknym różańczyku z czystiutkich szmaragdów przerywanych cętkowaną ambrawą, z zapinką z perły persjańskiej, wielkiej jak pomarańcza: kosztuje jeno dwadzieścia pięć tysięcy dukatów; ten chcę wam ofiarować, właśnie bowiem jestem przy pieniądzach.

To mówiąc zadzwonił w liczmany, jak gdyby to były najpiękniejsze dukaty.

— Chcecie może sztuczkę aksamitu karmazynowego z fiołkowym? Dzianego atlasu? Chcecie łańcuszków, kolczyków, naszyjników, pierścionków? Jedno słowo wystarczy. Możecie iść aż do pięćdziesięciu tysięcy dukatów, to dla mnie drobnostka.

Tak mówił, a owej pani ślinka przychodziła do ust. Ale rzekła:

— Nie, dziękuję wam, nic nie chcę od was.

— Na Boga — rzekł — ale ja bym chciał coś od was i to rzeczy, która nie kosztowałaby was ani szeląga, ani też wam jej nie ubędzie. Ot, patrzcie — rzekł — ukazując jej swój długi saczek, oto poczciwy Kuba Skoczek prosi o mieszkanie.

Zaczem chciał ją obłapić. Ona poczęła krzyczeć, wszelako niezbyt głośno. Wtedy Panurg przestał wdzięczyc się słodziutko i rzekł:

— Zatem na żaden sposób nie chcecie mi nic pofolgować<sup>415</sup>? Usrać się na was! Za dużo, wierę, byłoby dla was szczęścia i zaszczytu; ale, na Boga, sprawię to, przyrzekam wam święcie, iż psy ujeżdżać was będą!

To rzekłszy, umknął śpiesznym krokiem z obawy kijów, do których miał wrodzoną odrazę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. JAKO PANURG WYPŁA- TAŁ DAMIE PARYSKIEJ SZTUKĘ, KTÓRA NIE WYSZŁA JEJ NA KORZYŚĆ

Trzeba wam wiedzieć, iż następnego dnia przypadało wielkie święto Bożego Ciała, na które wszystkie białe głowy ubierają się, w co mają najwspanialszego. Jakoż na ten dzień pani ubrała się w piękną suknię z karmazynowego atlasu i białą aksamitną spódniczkę wielce kosztowną. W wilię tego dnia, Panurg póty się uwijał i myszkował, aż znalazł goniącą się sukę, którą związał i zaprowadził do swojej kwatery i żywił ją obficie tego dnia i całą noc. Rano ją zabił, wyjął jej to, co znają dobrze geomanci greccy, pociął na najdrobniejsze kawałeczki, ukrył je dobrze przy sobie i udał się do kościoła, gdzie owa pani miała wędrować z procesją, jak to jest w zwyczaju w dzień owego święta. Zaczem, skoro weszła, Panurg podał jej święconą wodę, kłaniając się bardzo dwornie; w chwilę zaś potem, gdy odmówiła już swoje paciorki, podszedł ku ławce i podał jej rondo wypisane w następującym kształcie:

### RONDO

Me wdzięczne chuci gdy wam, piękna pani,  
Wśród westchnień mnogich, kornie niosłem w dani,  
Wówczas wygnałaś mnie, karcąc surowo,  
Mimo iż nigdy by najlżejsze słowo  
Z ust mych nie padło, co żeńską cześć rani.  
Jeśli to, żeście ode mnie kochani,  
Tak przykrym, zbyć się mogliście najtaniej  
Mych hołdów, skromiąc swą stateczną mową  
Me wdzięczne chuci.

Toć was nie krzywdzę tym, że żywię dla niej  
Lube płomienie, których nikt nie zgani,  
Kto twoją piękność ujrzał, o królowo!  
I nic nie pragnę, jeno byście zdrowo

<sup>415</sup>Zatem na żaden sposób (...) psy ujeżdżać was będą — Pomieszenie ówczesnej rycersko-dwornej etykiety miłosnej, której oświadczyzny Panurga są parodią, z grubą brutalnością obyczajów, jaka się kryła pod cienką warstwą tego poloru, wszystko to doskonale odbija się w tym epizodzie. [przypis tłumacza]

Chcieli swym kuprem uczcić co najraniej<sup>416</sup>  
Me wdzięczne chuci.

I kiedy ona rozwijała papier, aby zobaczyć, co to takiego, Panurg szybko wydobyl specyfik, który miał przy sobie, nasypał go jej po rozmaitych miejscach, szczególnie w fałdy rękawów i sukni, po czym rzekł:

— Ach, pani, biedni kochankowie nie zawsze spoczywają na różach! Co się mnie tyczy, mam nadzieję, iż moje

Serdeczne bole,  
Troski, niedole,

w których pograżyła mnie miłość do ciebie, będą mi za coś policzone w czyścicu. Wy, pani, módlcie się bodaj za mnie do Boga, aby mi dodał wytrwania w mym nieszczęściu.

Jeszcze Panurg nie dokończył tych słów, kiedy wszystkie psy będące w kościele podbiegły do onej pani, znęcone zapachem specyfiku, którym ją obsypał; małe i duże, misterne i przygrubsze, wszystkie zbiegły się, wysuwając członki, obwąchując ją i sikając na nią: trudno sobie wyobrazić coś szpetniejszego.

Panurg przepędził je z lekka, następnie skłonił się swej damie i ukrył się w kaplicy, aby widzieć, co się dalej stanie. Zasię te paskudne psiska obszczywały jej całe ubranie, aż wreszcie wielki chart złał się jej na głowę, inne do rękawów, inne na grzbiet; a co najmniejsze psiny siusiały jej do trzewików. Tak iż niewiasty będące w pobliżu wiele miały z tym trudu, aby ją odratować. Zaś Panurg zaczął się śmiać i rzekł do jednego z obecnych:

— Zdaje się, że ta pani mocno jest rozgrzana, albo też jakiś kundys musiał ją pokryć świeżo.

I kiedy ujrzał, jak wszystkie psy warczą naokoło niej, jako czynią dokoła goniącej się suki, wyszedł z kościoła i poszedł szukać Pantagruela. Idąc przez ulicę, gdzie tylko napotkał psa, kopał go nogą, mówiąc:

— Nie poszedłeś z kompanami na wesele? Gońże tam, do stu diabłów, goń a żywo!

Zaczem, wróciwszy do mieszkania, rzekł do Pantagruela:

— Panie, proszę was, chodźcie zobaczyć, jak wszystkie psy z okolicy zebrały się około najpiękniejszej tutejszej damy i chcą ją wyobrać.

Na co Pantagruel chętnie przystał i ujrzał to dziwowisko, które zdało mu się bardzo piękne i niezwykle.

Ale najlepszy smak był przy procesji, na której ujrzano naokoło tej pani więcej niż sześćset tysięcy i czternaście psów świadczących jej mnóstwo lubostek: i wszędzie, gdzie przechodziła, nowe psy biegnęły w jej ślady, obsikując w drodze miejsca, gdzie postawiła nogę. Kto żyw zatrzymywał się na to widowisko, dziwując się zachowaniu psów, które wdrapywały się jej aż na szyję i niszczyły piękne stroiki. W końcu, nie mogąc znaleźć innej rady, spróbowała ukryć się w swoim domostwie. Dopieroż psy za nią, dopieroż ona się zaczęła kryć, a służebne pękały ze śmiechu. Kiedy zaś weszła do domu i zawarła drzwi za sobą, wszystkie psy zbiegły się z pół mili wokoło i obsikały tak obficie bramę, iż kaczki mogłyby pływać po potoku z ich uryny. I to jest ów strumień, który przepływa obecnie pod Wiktorowem i Gobelin<sup>417</sup> farbuje w nim swoje szkarlaty z przyczyny specyficznej cnoty owej psiej szczyny, jak o tym swego czasu nauczał publicznie mistrz Dorys. I tak nam panie Boże dopomóż, tęgi młyn mógłby mleć na tym strumieniu, nie tyle oczywiście, co młyn w Bazoszy w poddle Tuluzy.

<sup>416</sup>co najraniej (daw.) — jak najwcześniej; tu: jak najszybciej. [przypis edytorski]

<sup>417</sup>Gobelin — wytwórca dywanów (od tego nazwa: *gobeliny*), posiadał fäbiarnię szkarlatu nad brzegiem rzeki Bierre. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. O TYM, JAKO PANTAGRUEL OPUŚCIŁ PARYŻ, ODEBRAWSZY NOWINY, IŻ DIPSODZI ZAJECHALI KRAINĘ AMAUROTÓW, I O TYM, DLACZEGO MILE SĄ TAK MAŁE WE FRANCJI

W niedługi czas potem Pantagruel otrzymał wieści, że ojciec jego Gargantua przeniósł się do kraju Feów przez Mоргę, jako niegdyś Ożier i Artus; a zarazem że na wieść o jego nieobecności Dipsodzi wyruszyli ze swych granic, zniszczyli rozległą krainę Utopię i właśnie trzymali w oblężeniu wielkie miasto Amaurotów. Zaczem opuścił Paryż, nie żegnając się z nikim, rzecz bowiem była pilna, i przybył do Ruenu.

Otóż tak wędrując, zauważył Pantagruel, iż mile francuskie są bardzo małe w stosunku do innych krajów i spytał Panurga o przyczynę i rację tej różnicy. Ten opowiedział mu powiastkę, zamieszczoną przez *Marata Jezierskiego*, mnicha, w historii o czynach królów kanaryjskich. A była ona taka:

„Za dawnych czasów kraje nie były podzielone na mile, staje, sążnie i wiorsty, aż dopiero król Faramond<sup>418</sup> ustanowił te pomiary, a stało się to w następujący sposób. Oto znalazł w Paryżu stu bardzo urodziwych i tęgich kompanów i sto urodziwych pikardzkich dziewczek i kazał ich dobrze raczyć i karmić przez tydzień, a potem wezwał ich przed siebie: i każdemu dał jego dziewczynę, wraz ze sporą kwotą na wydatki podrózne, przekazując rozkaz, aby się rozeszli w rozmaite strony. I na wszystkich miejscach, na których wygodzi sobie który ze swą dziewczuchą, ma położyć kamień i to będzie mila. Zaczem owi kompani puścili się ochotnie w drogę i jako że byli wypoczęci i nakarmieni, folgowali sobie pod każdym drzewkiem, i oto czemu mile we Francji są tak małe.

Ale kiedy już przebyli spory kęs drogi i byli zmęczeni jak diabli i zbrakło im oliwy w ampulce, nie huścili się już tak często i zadowalali się radzi (rozumiem to o mężczyznach) jednym głupim raziczkiem na dzień. I oto skąd poszło, że mile w Bretanii, w Landach, w Niemczech i innych bardziej oddalonych krajach są tak duże. Inni przytaczają inne racje; ale ta zdaje się najpodobniejszą do prawdy”.

Na co chętnie przystał Pantagruel.

Wyjechawszy z Ruenu, przybyli do Homflery, gdzie Pantagruel wraz z Panurgiem, Epistemonem, Eustenesem i Karpalimem wsiadli na statek. Owo podczas gdy tam czekali pomyślnego wiatru i opatrywali kadłub okrętu, otrzymał Pantagruel list od jednej damy z Paryża, z którą miał porozumienie przez czas dosyć długi; list zaś miał nadpis następujący:

Najulubieńszemu z młodzieńców, najniewierniejszemu z książąt,  
P. N. T. G. R. L. W. I.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. LIST KTÓRY PRZYNIÓSŁ PANTAGRUELOWI POSŁANIEC OD JEDNEJ DAMY Z PARYŻA I WYTŁUMACZENIE SŁÓWKA WYRYTEGO WEWNĄTRZ PIERŚCIENIA

Skoro Pantagruel przeczytał nadpis, zdumiał się bardzo i pytając gońca o imię tej, która go posłała, otworzył list, lecz nie znalazł wewnątrz żadnego pisma, jeno sam złoty pierścień z płaskim diamentem. Wówczas zawołał Panurga i pokazał mu całą rzecz. Na co Panurg upewnił, że kartka papieru z pewnością jest zapisana, jeno taką subtelną a tajemną sztuką<sup>419</sup>, iż nie widać pisma. W tym celu przybliżył ją do ognia, aby się przekonać, czy inkaust nie jest sporządzony z soli amoniakalnej roztworzonej w wodzie. Potem zamoczył papier w wodzie, aby się dowiedzieć, czy list nie był pisany sokiem z wilczego mleczu; potem przytknął go do świecy, żali<sup>420</sup> nie był pisany odwarem z białej cebuli.

Następnie potarł kawałek ćwiartki oliwą z orzecha, aby zobaczyć, czy pismo nie jest kreślone ługiem figowym. Potem potarł część jego mlekiem niewiasty karmiącej pierw-

<sup>418</sup>*Faramond* — pierwszy król Franków. [przypis tłumacza]

<sup>419</sup>*Na co Panurg (...) czy nie jest pisany atunem* — Bardzo zabawne drwiny z rozmaitych „nauk tajemnych”, tak rozpowszechnionych za czasów Rabelais’go. [przypis tłumacza]

<sup>420</sup>*zali* a. *zali* (daw.) — czy, czy też. [przypis edytorski]

rodną córkę, aby zobaczyć, czy nie jest pisany krwią ropuszą. Potem potarł jeden rożek popiołem z jaskółczego gniazda, aby zobaczyć, czy nie był pisany sokiem z alikabuckich jabłek. Potem potarł drugi koniec ropą z ucha, aby zobaczyć, czy nie był pisany żółcią kruka. Potem umaczał go w occie, aby zobaczyć, czy nie był pisany mlekiem z mlecza. Potem pomazał kartkę sadłem z nietoperza, aby zobaczyć, czy nie była zapisana nasieniem z wieloryba, które nazywają ambłą. Potem zanurzył list bardzo ostrożnie do naczynka ze świeżą wodą i wydobyl nagle, aby się przekonać, czy nie jest pisany ałunem. Zaczem widząc, iż nie da sobie rady, przywołał posłańca i spytał:

— Słuchaj no, kmotrze, zali ta pani, co cię tu posłała, nie dała ci jakiegoś patyczka<sup>421</sup>? — mniemając, iż mogłaby się w tym mieścić owa chytróść, którą podaje Aulus Gellus.

Ale posłaniec odparł:

— Nie, panie.

Tedy Panurg chciał mu ogolić włosy, aby zobaczyć, czy ta pani nie kazała wypisać rylcem na gołej głowie swego zlecenia; ale, widząc iż włosy ma długie i bujne, zaniechał tej myśli, rozważywszy, iż za tak krótki czas włosy nie mogłyby odrosnąć tak obficie.

Wówczas rzekł do Pantagruela:

— Mistrzu, zaprawdę nie wiem już, co czynić i myśleć. Aby przekonać się, czy tam co nie jest napisane, zużyłem większą część środków, podanych przez *messer* Franceska di Niano, Toskańczyka, który ogłosił sposoby kreślenia niewidocznych listów, i także to, co przekazał w tym przedmiocie Zoroaster, *Peri Grammaton acriton* i Kalfuriusz Bassus, *de Litteris illegibilibus*; ale nie widzę nic i mniemam, że nic się tam nie mieści prócz pierścienia. Zobaczmyż zatem ten pierścień.

Wówczas, obejrzawszy pierścień, ujrzeli wewnątrz napisane: *Lamah sabacthani*; zaczęli przywołać Epistemoną, pytając, co by to znaczyło. Na co ten odpowiedział: iż są to słowa hebrajskie, znaczące: „Czemuś mnie opuścił?”. Natychmiast wykrzyknął Panurg:

— Już rozumiem wszystko. Widzicie ten diament? Toć jest fałszywy. Taki jest zatem wykład tego, co chciała wam przekazać owa pani: „Powiedz, kochanku fałszywy, czemuś mnie opuścił?”.

Który to wykład pojął Pantagruel natychmiast i przypomniał sobie, jako odjeżdżając, nie pożegnał się z ową panią. I zasmucił się i rad byłby wrócić do Paryża, aby się z nią pojednać. Ale Epistemon przywiódł mu na pamięć rozstanie Eneasza z Dydoną i rzeczenie Heraklidesa Tarentyńczyka, że kiedy okręt stoi na kotwicy, a konieczność nagli, raczej trzeba przeciąć linę co prędzej, niż tracić czas na rozwiązywanie. I że należy mu poniechać wszystkich innych myśli, jeno śpieszyć do rodzinnego miasta będącego w niebezpieczeństwie.

Jakoż w godzinę później podniósł się silny północno-zachodni wiatr; rozpiąwszy wszystkie żagle, wypłynęli na pełne morze i w niewielu dniach, minąwszy Porto Santo i Madere, zawinęli do Wysp Kanaryjskich. Stamtąd znów ruszywszy, minęli Przylądek Biały, Senegal, Przylądek Zielony, Gambię, Sagę, Melli, Przylądek Dobrej Nadziei i zawinęli do portu w królestwie Melindy. Stamtąd ruszywszy, rozwinęli żagle na wiatr północny, przejeżdżając przez Meden, Uti, Uden, Gelazim, przez Wyspy Wrózek, tuż koło królestwa Achorii; wreszcie przybyli do portu Utopii, odległego od miasta Amaurotów o trzy mile i jeszcze troszkę.

Skoro orzeźwili się nieco na lądzie, Pantagruel rzekł:

— Dzieci, miasto jest już niedaleko; zanim ruszymy dalej, dobrze byłoby naradzić się, co należy czynić, abyśmy nie byli podobni Ateńczykom, którzy nie zastanawiali się nigdy pierwej, aż dopiero po dokonanym uczynku. Czy jesteście gotowi ze mną żyć i umierać?

— Tak, panie — odparli wszyscy — możesz na nas liczyć jak na palce własnej dłoni.

— Otóż — rzekł — jest tylko jedna rzecz, która trzyma mnie w wahaniu i niepewności: a mianowicie, że nie wiem, w jakim porządku i w jakiej liczbie znajdują się nieprzyjaciele, którzy trzymają miasto w oblężeniu; gdybym to bowiem wiedział, ruszyłbym na nich bez najmniejszej obawy. Dlatego zastanówmy się razem, w jaki sposób moglibyśmy to wy badać.

Na co wszyscy razem rzekli:

<sup>421</sup>nie dała ci jakiegoś patyczka — Zapisana wstążka, którą dopiero wówczas można było odczytać, skoro się ją owinęło naokoło patyka identycznej grubości z tym, który był przy pisaniu użyty. [przypis tłumacza]

— Pozwólcie nam iść na przespiegi i czekajcie nas tutaj: a nim wieczór zapadnie, przyniesiemy wam pewne wiadomości.

— Ja — rzekł Panurg — podejmuję się wejść do ich obozu przez sam środek straży i czatów, siąść z nimi do misy i pobawić się ich kosztem, niepoznany od nikogo; także mam zamiar przepatrzyć ich artylerię, namioty wszystkich rotmistrzów i wściubić nos we wszystko, nie budząc podejrzania: sam diabeł by mnie nie podszedł, jestem bowiem z pokolenia Zofira<sup>422</sup>.

— Ja — rzekł Epistemon — znam wszystkie sztuki wojenne i czyny dzielnych hetmanów i rycerzy ubiegłych czasów, i wszystkie chytryści i podstępny żołnierskiego rzemiosła; pójdę tedy i choćby mnie nawet odkryli i poznali, wymknę się im i wmówię im o wszystko, co zechcę: jestem bowiem z pokolenia Sinona<sup>423</sup>.

— Ja — rzekł Eustenes — przejdę wolną nogą między ich okopy, mimo wszelkie czaty i straże; przejadę im po brzuchu i połamię im ręce i nogi, choćby byli tak mocni jak sam diabeł: jako iż jestem z pokolenia Herkulesa.

— Co do mnie — rzekł Karpalim — to jeżeli ptak zdoła się tam dostać, i ja się dostanę; ciało bowiem mam tak zwinne, iż przeskoczę przez wszystkie szanice i wślizgnę się do obozu, nim zdołają mnie nawet spostrzec. I nie lękam się pocisku ani strzały, ani konia najchybszego, choćby to sam był Pegaz Perseusza albo Pakolet; każdemu umknę się zdrowy i cały. Podjemuję się iść po kłosach, po trawach, tak że nie ugną się pode mną: jako iż jestem z pokolenia Amazonki.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. JAKO PANURG, KARPALIM, EUSTENES I EPITEMON, TOWARZYSZE PANTAGRUELA, BARDZO ZMYŚLNIE PRZYPRAWILI O ZGUBĘ SZEŚĆSET SZEŚĆDZIESIĄT JAZDY

Gdy tak mówili, ujrzeli nagle sześćset sześćdziesięciu jezdnych na dobrych i lekkich koniach, którzy bieżeli, aby zobaczyć, co za nieznaną okręt zawinął do portu, a jeśli się uda, pojmać zarazem przybyszów w niewolę. Wówczas rzekł Pantagruel:

— Dzieci, schrońcie się na okręt: widzicie, że nieprzyjaciel się zbliża; ale ja ich pobiję jak bydło, choćby ich nawet było dziesięć razy tyle: wy tymczasem oddalcie się i zabawiajcie się, jak umiecie.

Zaczem odpowiedział Panurg:

— Nie, panie, nie jest rzecz słuszna, abys ty się miał tym trudzić; przeciwnie, ty wróć na okręt i wy także, i wszyscy: sam się tu z nimi uporam. Ale nie trzeba tracić czasu, usuńcie się.

Na co inni:

— Dobrze powiedziano, panie; ty schroń się, a my pomożemy tu Panurgowi i pokazemy, cośmy warci.

Wówczas Pantagruel rzekł:

— Dobrze tedy, zgadzam się; ale w razie gdyby tamci brali górę, nie omieszkać przybyć z pomocą.

Wówczas Panurg dobył z okrętu dwie liny i przywiązał do kołowrotu na pomoście; potem położył je na ziemi i zrobił dużą pętlę i drugą mniejszą wewnątrz. Po czym rzekł do Epistemona:

— Wróć na okręt, a kiedy dam ci znak, zakręć sumiennie korbą, tak, abys pociągnął ku sobie obie liny.

Po czym rzekł do Eustenesa i Karpalima:

— Wy, dzieci, czekajcie tutaj, pokazując się jawnie nieprzyjaciółom i ustępujcie przed nimi udając, że się poddajecie; ale baczcie, byście nie wchodzili w pętlę, jeno trzymajcie się zawsze zewnątrz.

<sup>422</sup>Zofir — przyjaciel Dariusza, który sobie obciął nos i uszy, aby przedstawić się w obozie nieprzyjaciół za zbiegłego jeńca i tym podstępem wydać królowi oblegane miasto. [przypis tłumacza]

<sup>423</sup>Sinon — syn Autolika, krewny Ulissesa, uczestnik wojny trojańskiej, doprowadził do podstępnego wprowadzenia konia trojańskiego w mury Troi, umożliwiając Grekom jej zdobycie; wspomniany w *Eneidzie* Wergiliusza. [przypis edytorski]



Potem wszedł na okręt, wziął dobrą garść słomy i puszkę prochu, rozsypał go wewnątrz kręgu objętego liną i trzymając lont zapalony, stanął w pobliżu. W tejże chwili przybyli w wielkim impecie jeźdźcy i śmiało natarli pod sam statek. Ale jako że brzeg w tym miejscu był stromy i śliski, przewrócili się, oni i ich konie, w liczbie czterdziestu i czterech. Co widząc inni, ruszyli im w pomoc, mniemając, iż tamtym dano odpór. Zasię Panurg rzekł:

— Panowie, zdaje mi się, że wam się zdarzyła niemiła przygoda. Chciejcie wybaczyć: to nie z naszej winy, jeno z przyczyny zdradliwości wody morskiej, która jest zawsze oślizgła. Zdajemy się wszyscy na waszą łaskę.

Toż samo rzekli jego dwaj towarzysze i Epistemon, który stał na pomoście. Równocześnie jednak Panurg oddalał się z wolna i widząc, iż wrogowie już są w pętli, towarzysze zaś usunęli się na bok, ustępując miejsca jeźdźcom, którzy tłumnie cisnęli się, aby zobaczyć statek i załogę, krzyknął nagle na Epistemona:

— Ciągnij, ciągnij!

Wówczas Epistemon zakręcił korbą i obie liny zaplątały się w nogi koniom i obalały ich bardzo łatwo na ziemię wraz z jeźdźcami. Widząc to, dobyli mieczów i chcieli przeciąć liny; ale Panurg przyłożył ogień do rozsypanej słomy i spalił ich wszystkich jak dusze potępione: ludzi i konie, tak iż żaden nie uszedł z wyjątkiem jednego, który miał pod sobą tureckiego bachmata i ratował się ucieczką; ale kiedy Karpalim go spostrzegł, pognął za nim tak zręcznie i chyżo, iż dopadł go, nim ubiegł sto kroków i wskakując na zad konia, chwycił go z tyłu i przyprowadził na statek.

Widząc ten pogrom, Pantagruel weselił się bardzo i chwalił nadzwyczajnie przemysłność towarzyszów, i kazał ich dobrze uraczyć i nakarmić na wybrzeżu w wielkim weselu; i pili, ile wlezie, pokładłszy się brzuchami na ziemię, jeniec zaś doił wraz z nimi w wielkiej poufałości: jeno niebożatko obawiał się ciągle, czyli Pantagruel nie połknie go żywcem; co mógłby snadnie uczynić, tak miał szeroką gardziel, i tak łatwo, jak wy byście połknęli gałkę chleba, i nie więcej by mu zawadził w gębie niż ziarnko prosa w osłej paszczęce.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. JAKO PANTAGRUEŁOWI I JEGO TOWARZYSZOM OBMIERZŁO SOLONE MIĘSIWO I JAKO KARPALIM RUSZYŁ NA ŁOWY, ABY ZDOBYĆ ŚWIEŻĄ ZWIERZYŃĘ

Gdy tak ucztowali, Karpalim rzekł:

— Do krośset kaduków, a czyż my nigdy wreszcie nie skosztujemy zwierzyny? To wieczne solone mięso o czkawkę mnie już przyprawia. Przyniosę wam tu zaraz udko którego z tych koni, któreśmy spalili: będzie dobrze wypieczone.

Ale gdy się już ruszał z miejsca, ujrzał na skraju lasu piękną, roślą łanię, która wysunęła się z gąszczu, zaciekawiona, jak sądzę, widokiem ognia. Natychmiast pognął za nią z taką chyżością, iż zdawało się, że to leci pocisk z kuszy, i schwytał ją w jednej chwili; biegnąc zaś, po drodze chwycił rękami w powietrzu:

Cztery wielkie guszce,  
Siedem dropiów,  
Dwadzieścia i sześć kuropatew szarych,  
Trzydzieści i dwie takichże czerwonych,  
Szesnaście bażantów,  
Dziewięć bekasów,  
Dziewiętnaście czapli,  
Trzydzieści i dwa dzikie gołębie.

Takoż biegnąc, ubił nogami dziewięć czy dwanaście  
Zajączków,  
Tyleż królików,  
Osiemnaście chruścieli parzących się w krzakach,  
Piętnaście dzikich warchlaczków,

Dwa borsuki,  
Trzy wielkie lisy.

Zdzieliwszy tedy łanię mieczem przez głowę, zabił ją i odnosząc ją do obozu, pozbiierał po drodze zajączki, warchlaczkę i chruściele. I już z daleka, jak tylko głos mógł donieść, zaczął krzyczeć:

— Panurgu, hej, przyjacielu: octu, octu!

Zaczem myślał dobry Pantagruel, iż słabo mu się zrobiło, i kazał, by mu nagotowano octu. Ale Panurg domyślił się zaraz, że musiał ubić jakiego zajączka; i w istocie, ukazał go szlachetnemu Pantagruelowi, jak niósł na grzbiecie piękną łanię, cały zaś pas miał przystrojony drobniejszą zwierzyną.

Zaczem Epistemon uczynił, ku wspomnieniu dziewięciu Muz, dziewięć nadobnych rożenków z drzewa, modą starożytnych. Eustenes pomagał obdzierać zwierzynę, Panurg zaś ustawił dwie zbroje w taki sposób, iż służyły za ruszt; kuchcikiem ustanowili jeńca i przy ogniu, w którym smażyli się tamci rycerze, upiekli zwierzynę. A potem dopiero zaczęło się używanie: do smaku zaprawiali ją octem i jazda na całego! Radość była patrzeć, jak się zażerali, aż się uszy trzęsły. Wówczas rzekł Pantagruel:

— Hej, miły Boże, gdyby to każdy miał ze dwie pary dzwoneczków mszalnych u podbródka, ja zaś u mego one wielkie dzwony reńskie, poltirskie, turskie, albo kambreńskie, Jezusie, Mario! Co byśmy za zgłęb robili, ruszając żuchwami!

— Ale — rzekł Panurg — może by nie od rzeczy było pomyśleć nieco o sprawie i uradzić, jakim sposobem moglibyśmy wziąć za łeb nieprzyjaciół.

— Dobra uwaga — rzekł Pantagruel. I pytał jeńca: — Mój przyjacielu, powiedz szczerą prawdę i w niczym nie zelżyj, jeśli nie chcesz być żywcem obdarty ze skóry: ja bowiem jestem ten, który pożera małe dzieci. Powiedz nam szczegółowo rozłożenie, liczbę i siłę armii.

Na co jeńiec:

— Panie, wiedz zatem całą prawdę, iż w armii znajduje się trzystu olbrzymów, uzbrojonych w ciosowe kamienie, nadprzyrodzenie ogromnych, nie tak wszelako bardzo jak ty, panie, z wyjątkiem jednego, którego mają za wodza; ten nosi imię Wilkołaka i cały jest uzbrojony w kowadła cyklopie. Prócz tego mają sto sześćdziesiąt trzy tysiące piechurów opancerzonych w skóry koboldzie, ludzi silnych i odważnych; jedenaście tysięcy czterysta rycerstwa, trzy tysiące sześćset podwójnych dział, kusz i hakownic bez liku, dziewięćdziesiąt cztery tysiące pionierów, sto pięćdziesiąt tysięcy k...ew pięknych jak boginie — („Oto coś dla mnie”, rzekł Panurg) — z tych jedne Amazonki, drugie Lugdunianki, inne z Paryża, Turenii, Andegawenii, Portwenki, Normandki, Niemkinie: jest ich dość ze wszystkich krajów i wszystkich języków.

— Ale — rzekł Pantagruel — czy wasz król jest tam także?

— Tak, panie — rzekł jeńiec — jest we własnej osobie i nazywamy go Anarchem, królem Dipsodów, co oznacza, jakby ktoś powiedział, ludzi spragnionych; nie widzieliście bowiem pewnie jeszcze ludzi tak spragnionych ani pijących tak chętnie. I jego namiot jest pod strażą tych olbrzymów.

— Dość już — rzekł Pantagruel. — Hej, dzieci, gotowicie ruszyć za mną?

Na co Panurg:

— Na pohybel temu, który cię opuści! Już myślałem nad tym, w jaki sposób narzniemy ich wszystkich jak wieprze, tak że żywa noga nie ujdzie. Ale jedno mnie tylko trochę niepokoi.

— Cóż takiego? — spytał Pantagruel.

— A to — rzekł Panurg — w jaki sposób zdążę dziś popołudniu obrobić te wszystkie dziewczki, które mają z sobą:

by się nie upiekło żadnej,  
Której bym nie obrócił w sposób dość przykładowy.

— Ha, ha, ha! — huknął Pantagruel.

A Karpalim dodał:

— Do diaska starego, toć i ja przecie siaką taką nawdzieję na rożen.

— A ja — rzekł Eustenes — co? Toć nie powąchałem ludzkiego mięsa od czasu, jak ruszyliśmy z Ruenu, mimo że wskazówka pokazuje u mnie ciągle dziesiątą albo dwunastą, a mam ją twardą i krzepką jak wszyscy diabli razem.

— Niech stracę — rzekł Panurg — ustąpię ci co najtłustszych i najbardziej dostałych.

— Jakże to — rzekł Epistemon — wszyscy będą jechać wierzchem, a ja mam osła prowadzić za uzdę! Niech wszyscy diabli porwą! To się po mnie nie pokaże! Zastosujemy prawo wojny: *qui potest capere capiat*<sup>424</sup>.

— Nie, nie — rzekł Panurg. — Przywiąż osła do płotu i siadaj jak wszyscy.

A dobry Pantagruel przyśmiewał się tylko wszystkiemu, a potem rzekł:

— Powiem wam, iż robicie rachunek bez gospodarza. Boję się bardzo, że nim zapadnie noc, ujrzym was tu w takim stanie, iż nie będziecie mieli ochoty składać się przyrodzoną kopią i że po was to będą ujeżdżać, kłując pikami a lancami.

— Basta — rzekł Epistemon. — Oddaję wam ich: możecie ich upiec lub ugotować, uwędzić lub przyparzyć w pasztecie. Nie jest ich taka liczba, jaką miał Kserkses<sup>425</sup>, miał bowiem trzysta tysięcy wojowników, jeśli mamy wierzyć Herodotowi i Trogowi Pomponowi: wszelako Temistokles z małą garstką ich rozgromił<sup>426</sup>.

— Gówno! Gówno! — dodał Panurg — Mój saczek wystarczy, aby otrzepać z kurzu wszystkich samców, a, na św. Stojałę, to, co się mieści w środku, ochędoży wszystkie samiczki.

— Hajda zatem, dzieci — rzekł Pantagruel — komu w drogę, temu czas.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL WZNIÓSŁ TROFEJ NA PAMIĄTKĘ ICH DZIELNOŚCI, PANURG ZAŚ DRUGI NA PAMIĄTKĘ ZAJĄCZKÓW, JAKO Z PIERDNIĘCIA PANTAGRUELOWEGO POCZĘLI SIĘ MAŁI CZŁOWIECZKOWIE, A Z BŹDZIN MAŁE KOBIETKI, I JAKO PANURG ZŁAMAŁ GRUBY KIJ NA DWÓCH SZKŁANKACH

— Zanim ruszymy stąd — rzekł Pantagruel — pragnę na pamiątkę czynów, którycheście dokazali, wznieść w tym miejscu piękny trofej. Zaczem porwali się wszyscy i w wielkim weselu, przyspiewując wieśniacze piosenki, wznieśli wielką żerdź, na której powiesili siodło z rzędem końskim, nadkolanki, strzemiona, ostrogi, koszulkę żelazną, pancerz, topór, koncerz, rękawicę, maczugę, naramienniki, nagolenice, ryngraf, słowem cały przybór rycerski, jaki przynależy do łuku tryumfalnego albo trofeju. Następnie ku wiecznej pamięci napisał Pantagruel następujący hymn zwycięstwa:

W tym tu się miejscu męstwo objawiło  
Czterech rycerzy walecznych i męźnych,  
Co roztropności, a nie miecza siłą,  
Kształtem Fabiusza, Scypionów potężnych,  
Sześćset sześćdziesiąt rycerstwa pogłowie  
Spalili żywcem jak starego czarta;  
Bierzcie stąd przykład, laufry i królowie,  
Że chytrność więcej niżli moc jest warta.

Podczas kiedy Pantagruel spisywał te strofy, Panurg oprawił na wielki pal rogi jelenia i jego skórę i nogę prawą przednią; następnie uszy trzech młodych zajączków, łopatkę królika, szczęki zająca, skrzydła dwóch głuszców, nogi czterech dropiów, butelkę octu, róg, w którym chowali sól, rożen drewniany, beczulkę sadła, stary kociołek cały podziurawiony, rynkę od sosu, solniczkę glinianą i kubek do picia. I naśladując wiersz i trofej Pantagruelowy, napisał co następuje:

<sup>424</sup>*qui potest capere capiat* (łac.) — łapie, kto może złapać. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>*Kserkses I* (ok. 518–465 p.n.e.) — król (szachinszach) Persów z dynastii Achemenidów, syn Dariusza I Wielkiego; panował w latach 485–465 p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>426</sup>*Temistokles z małą garstką ich rozgromił* — podczas bitwy morskiej pod Salaminą w 480 r. p.n.e. flota perska pod wodzą Kserksesa I została rozbita przez ateńską, dowodzoną przez Temistoklesa. [przypis edytorski]

W tym tu się miejscu na tyłki zważyło  
Czterech kompanów, bibosów<sup>427</sup> potężnych,  
Którzy Bachusa uczciwszy aż miło,  
Zadarli nogi do stref niebosiężnych.  
I gdy swe wzajem przepijali zdrowie,  
Ciągłe dręczyła ich czkawka uparta,  
Sprawiona pieprzem i octem w połowie,  
Bo cóż zajęcza pieczeń bez nich warta?

Zaczem rzekł Pantagruel:

— Nuże, dzieci, dosyć już krzątaaliśmy się koło jadła: rzadko kto widział, aby pilni biesiadnicy dokazywali godnych czynów wojennych. Nie masz cienia nad cień sztandarów, pary nad końską, a brzęku nad szczęk oręża.

Na co uśmiechnął się Epistemon i rzekł:

— Nie masz cienia jako w kuchni, pary jak z garnka, a szczęku nad brzęk talerzy.

Panurg dorzucił:

— Nie masz cienia jako w oponach łożnicy, pary smaczniejszej niż z łona białej głowy, a szczęku nad dzwonienie jajkami.

Potem podniósł się z miejsca, pierdnął, podskoczył, gwizdnął i zawołał w głos radośnie: „niech nam żyje Pantagruel!”. Co widząc, Pantagruel chciał uczynić toż samo, ale od pierdnięcia, jakie wydał, ziemia zadrżała na dziewięć mil wkoło; z powietrza, które się odeń popsuło, urodziło się więcej niż pięćdziesiąt trzy tysiące małych, koszlawych i pokracznych człowieczków, z bździny zaś, która mu się wypsła, poczęło się tyleż małych kobietek przykurczonych, takich jak widuje się tu i ówdzie, które nigdy nie rosną inaczej, jeno jak krowie ogony ku dołowi albo jak rzepy limuzyńskie wszierz.

— Co to jest — rzekł Panurg — że wasze pierdnięcie jest tak płodne? Na miły Bóg, otoć piękne wypierdki męskie i ładne wybździnki niewieście; trzeba ich pożenić z sobą; napłodzą końskich much co niemiara.

Co też uczynił Pantagruel i nazwał ich Pygmejami. I osadził ich na wyspie w pobliżu, gdzie się od tego czasu bardzo namnożyli. Ale żurawie toczą z nimi nieustanną wojnę, mimo iż bronią się im walecznie, albowiem te małe kurduple, nazywane w Szkocji stajennymi muchami, są bardzo choleryczne z natury. Racja fizyka tego jest, iż serce ich leży niedaleko łajna.

Pośród tych zabaw Panurg wziął dwie szklanki, które były pod ręką, obie jednej wielkości, napełnił je wodą po brzeg i umieścił jedną na stołku drewnianym, a drugą na drugim, w odległości pięciu stóp; po czym wziął drążek od włóczni, długi na półszóstej stopy i położył na szklankach, tak iż oba końce spoczywały właśnie na brzegu szkła. To uczyniwszy, wziął duży kół i rzekł do Pantagruela i innych:

— Panowie, zważcie, jak łatwo odniesiemy zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi. Jak złamię ten oto drąg spoczywający na szklankach, w niczym nie uszkodziwszy ani nie strzaskawszy szklanek, ani też, co większa, nie rozlewając kropli wody, tak samo porozbijamy głowy Dipsodom, bez żadnej dla nas szkody i bez najmniejszej straty czasu i trudu. Ale, byście nie myśleli, iż w tym jest jakie czarnoksiężstwo, ot — rzekł do Eustenesa — uderz tym kołem, ile masz sił, w sam środek.

Co też uczynił Eustenes i złamał gładko żerdź na kawałki, ani jednej kropli nie rozlawszy ze szklanek. Po czym rzekł Panurg:

— Potrafię ja i lepsze; ruszajmy jeno śmiało.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY. JAKO PANTAGRUEL BARDZO OSOBLIWYM SPOSOBEM ODNIÓSŁ ZWYCIĘSTWO NAD DIPSODAMI I OLBRZYMAMI

Skoro się tak ubawili, Pantagruel przywołał więźnia i puścił go wolno, mówiąc:

— Idź do obozu swego króla i donieś mu wszystko, coś widział. Niech się gotuje ugościć mnie jutro koło południa: skoro tylko bowiem moje galery przybędą, co będzie

<sup>427</sup>bibosz (z łac. *bibo, bibere*: pić) — pijak. [przypis edytorski]

najpóźniej jutro rano, dowiodę mu za pośrednictwem osiemnastuset tysięcy wojowników i siedmiu tysięcy olbrzymów (wszystkich większych ode mnie, którego tu widzisz), że postąpił szalenie i bezrozumnie, najeżdżając moje ziemie.

W czym Pantagruel udał, iż posiada liczną armię na morzu.

Ale jeniec odpowiedział, iż oddaje się w niewolę i nie pragnie wrócić do swoich, a raczej woli z Pantagruelem walczyć przeciw nim i prosi go na Boga, aby mu to przyzwolił.

Na co Pantagruel nie chciał się godzić; rozkazał mu jeno, aby jechał co rychlej i wypełnił jego zlecenia; i dał mu jeszcze szkatułkę pełną ostromleczu i ziarenek pieprzu górskiego, ugotowanych we wrzącej wodzie na kompot, rozkazując zanieść to królowi i rzec mu, iż jeżeli potrafi zjeść by<sup>428</sup> uncję<sup>429</sup> tego bez picia, wówczas może skutecznie stawić czoło Pantagruelowi.

Zaczem jeniec błagał go, złożonywszy ręce, aby w godzinie bitwy miał nad nim litość. Wówczas rzekł Pantagruel:

— Skoro wszystko należycie obwieścisz królowi, złóż całą nadzieję w Bogu, a on cię nie opuści: co do mnie bowiem, mimo iż jestem potężny, jako widzisz, i władam niezliczoną mnogością rycerstwa, nie dufam wszelako ani w moją siłę, ani w moją pomyślność; ale cała moja ufność jest w Bogu, mojej ostoji, zawsze łaskawym dla tych, którzy złożyli w nim całą myśl i nadzieję.

Wówczas jeniec prosił, aby raczył okazać się wyrozumiałym i nie żądał odeń zbyt wielkiego okupu.

Na co odparł Pantagruel, iż celem jego nie jest łupić ludzi ani też obciążać haraczem, ale bogacić ich i prowadzić do zupełnej wolności:

— Idź — powiedział — w pokoju Boga żywego i nie wdawaj się nigdy w złą kompanię, iżby ci się nie przygodziło<sup>430</sup> nieszczęście.

Skoro jeniec odszedł, Pantagruel rzekł do swoich:

— Dzieci, dałem do zrozumienia temu jeńcowi, że mamy armię na morzu, a razem, iż nie zaczniemy szturmować aż jutro o południu; a to dlatego, aby obawiając się wielkiej mnogości przeciwnika, całą noc stracili na sposobieniu się i szanowaniu; jednak zamiarem moim jest, abyśmy natarli na nich zaledwie pierwszy sen ich zmorzy.

Ale zostawmy oto Pantagruela i jego apostołów i mówmy o królu Anarchu i jego armii.

Skoro jeniec przybył do obozu, udał się przed króla i opowiedział mu, jako zjawił się tu wielki olbrzym, zwany Pantagruel, który rozgromił i upiekł okrutnie wszystkich sześciuset pięćdziesięciu i dziewięciu jeźdźców i że on jeden się ocalił, aby przynieść o tym wiadomość. Co więcej, olbrzym ów obarczył go poselstwem i kazał powiedzieć, iż prosi, aby obiad był gotów na jutro południe, zamierza bowiem zajechać w gości o tej godzinie.

Następnie wręczył puszkę z konfiturami. Ale skoro tylko król skosztował łyżeczkę, dostał takiego pieczenia w gębie i w gardzieli, iż język cały jakoby mu się złuszczył. I ze wszystkich lekarstw, które mu podawano, jedyną ulgę znalazł w tym, aby pić bez wycchnienia: skoro tylko odjął kubek, język go piekł straszliwie. Dlaczego też lano mu bez przerwy wino do gardła za pomocą lejka. Co widząc, rotmistrze, basze i naczelnicy straży pokosztowali tych konfitur, aby się przekonać, czy w istocie tak wznecają pragnienie; jakoż doświadczyli tegoż samego działania. I wszyscy jęli tak dobrze popijać, iż rozeszło się po całym obozie, że jeniec przybył z powrotem i że ma być nazajutrz szturm, do czego już się gotuje król i rotmistrze, i naczelnicy straży, mianowicie pijąc, ile tylko wlezie. Zaczem wszyscy w wojsku jęli przepijać do siebie, trącać się a zalewać pałę. Krótko mówiąc, pili i pili póty, aż pośpili się jak wieprze i legli bez porządku po całym obozie.

A teraz wróćmy do dobrego Pantagruela i opowiedzmy, jako się zachował w tej potrzebie.

Wyruszając z miejsca, gdzie stanął trofej, ujął maszt okrętowy do ręki niby kij pielgrzymi i włożył do bocianiego gniazda dwieście trzydzieści siedem beczek białego wina andegawskiego, tyleż i ruńskiego i przymocował do pasa szalupę pełną soli tym kształtem, jak niewiasty przypasują kobiałki. I tak puścił się w drogę z kompanionami. Kiedy byli blisko obozu nieprzyjaciół, zagadnął go Panurg:

<sup>428</sup>by — tu: choćby, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>429</sup>uncja — pozaukładowa jednostka masy, równa ok. 30 g. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>przygodzić się (daw.) — przytrafić się; por.: *przygoda*. [przypis edytorski]

— Panie, chcecie uczynić coś rozsądnego? Spuśćcie to wino białe z bocianiego gniazda i popijmy tu za pomyślność wyprawy.

Pantagruel zgodził się chętnie i popili tak uczciwie, iż nie została ani jedna kropla z owych dwustu trzydziestu i siedmiu baryłek, z wyjątkiem jednego skórzanego bukłaczka, który Panurg napełnił dla siebie, nazywał go bowiem swoim *Vade mecum*<sup>431</sup>, i także oprócz paru baryłek co podlejszego, na ocet.

Skoro już dobrze przepłukali gardziele, Panurg dał skosztować Pantagruelowi jakichś diabelskich kordiałów, składających się z litontryponu, nephrokatastrykonu, kudyniaku kantarydyzowanego i innych specjalów moczopędnych.

Zaczem rzekł Pantagruel do Karpalima:

— Wejdz do miasta, wślizgnąwszy się jak szczur pod mury, jako to umiesz doskonale, i powiedz im, by w tejże chwili zrobili wycieczkę i natarli na nieprzyjaciół, ile tylko będą mieli mocy. Następnie weź zapaloną pochodnię, z której zażegniesz ogień we wszystkich obozowych namiotach i budynkach; potem krzycz, co możesz swoim grubym głosem, który jest przeraźliwszy niż był głos Stentora słyszany od Trojan ponad największy szczepek bitwy. To uczyniwszy, zmykaj z obozu.

— Ale, ale — rzekł Karpalim — czy nie dobrze byłoby przy sposobności pozagważać armaty?

— Nie, nie — rzekł Pantagruel — wystarczy, gdy im podpalisz wszystek proch.

Posłuszny rozkazowi Karpalim ruszył natychmiast i uczynił, jak kazał Pantagruel. I wyszły z miasta wszystkie woje, jakie tylko w nim były. Następnie zapuścił ogień między namioty a budynki i umknął, lekko przewijając się i skacząc po nieprzyjaciółach, którzy nic nie czuli, tak chrapali i spali głęboko. Przybywszy do miejsca, gdzie była ich artyleria, podrzucił ogień w zapasy prochu; ale tu popadł w niebezpieczeństwo: ogień buchnął tak gwałtowny, iż omal nie ogarnął biednego Karpalima. I gdyby nie jego cudowna chyżość, byłby się upiekł jak prosię; ale pomknął tak rączo, iż pocisk z kuszy nie biegnie z większym pośpiechem.

Kiedy już minął okopy, huknął tak straszliwym głosem, iż zdało się, że to wszyscy diabli urwali się z łańcucha. Na ten głos zbudzili się nieprzyjaciele. Ale wiecie jak? Tak otumanieni jak za pierwszym dzwonkiem na jutrznię, który nazywają w klasztorze potrzyj-kusia.

Tymczasem Pantagruel rozpoczął sypać sól, którą miał w szalupie; że zaś spali z gębami szeroko otwartymi, napełniał im całe gardziele, tak iż biedne niebożęta kaszlały jak stare baby, krzycząc: „Ha, Pantagruelu, Pantagruelu, ha, jakże ty nam przypiekasz gardziele!“. Wtem przyszła Pantagruelowi ochota oddać urynę z przyczyny kordiałów, którymi go uraczył Panurg i siknął na ich obóz tak potężnie i obficie, iż potopił wszystkich i był straszliwy potop na dziesięć mil wkoło. I powiada historia, że gdyby wielka kobyła jego ojca była tam obecna i gdyby się też była zlała, byłby potop jeszcze większy jako ów z czasów Deukaliona: z każdego bowiem jej oddania wody powstawała rzeka większa niż Rodan i Dunaj.

Co widząc, ci, którzy wyszli z miasta, rzekli: „Poginęli snać<sup>432</sup> wszyscy okrutną śmiercią, otoć się leje posoka”. Ale tu się pomylili, myśląc na urynę Pantagruelową, iż to jest krew nieprzyjaciół: nie było bowiem innego światła niż odbłask płonących namiotów i co nieco światłości księżycy.

Nieprzyjaciele, rozbudziwszy się zupełnie i widząc z jednej strony ogień w obozie, a z drugiej ów wylew i potop urynny, nie wiedzieli, co myśleć i co począć. Niektórzy powiadali, iż to snać koniec świata i Sąd Ostateczny, który ma zniszczyć wszystko ogniem; drudzy, że to bogowie morscy, Neptun, Proteusz, Tryton i inni rozgniewali się na nich: w istocie była ta woda tak słona jak morska.

Ha, któż zdoła teraz opowiedzieć, jako sobie poczał Pantagruel naprzeciw trzystu olbrzymom? O moja muzo! Moja Kaliope, moja Talio, natchnij mnie do tej pracy! Orzeźwij mi umysł: oto bowiem ośli most logiki, oto pułapka, oto trudność najwyższa, wyrażenia straszliwej bitwy, jaka się rozegrała.

<sup>431</sup>*vade mecum* (łac.) — dosł. chodź ze mną; por. *vademecum*: przewodnik (po jakimś obszarze geograficznym, miejscowości itp.). [przypis edytorski]

<sup>432</sup>*snać* (daw.) — widocznie; najprawdopodobniej. [przypis edytorski]

O gdybymż bodaj miał w tej chwili pod ręką puchar wina najlepszego, jakie kiedykolwiek pili ci, którzy będą czytali tę tak werydyczną historię.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO PANTAGRUEL ROZGROMIŁ TRZYSTU OLBRZYMÓW UZBROJONYCH W KAMIENIE CIOSOWE I WILKOŁAKA, ICH HETMANA

Olbrzymi widząc, iż cały ich obóz jest zatopiony, wynieśli króla swego Anarcha za kolnierz, jak się tam dało, poza okopy, podobnie jak Eneasza wyniósł ojca swego Anchizesa z murów płonącej Troi. Skoro Panurg ich spostrzegł, rzekł do Pantagruela:

— Patrzcie, panie, oto ruszyły się olbrzymy, chwycicie no się swojego masztu, a tęgo, jak starzy uczyli. Bowiem teraz przyszła godzina pokazania, co kto potrafi. My z naszej strony nie chybimy wam z pomocą i, co do mnie, przyrzekam natłuc ich co wlezie. Ba, cóż! Alboć to Dawid nie ubił Goliata? Tedy ja, który pobiliłbym dwunastu takich jak Dawid, w owym bowiem czasie był to jeno mały zas...niec, nie miałbym ubić z tuzin tych drągali? A ten bęcwał Eustenes, który jest mocny jak cztery woły, także nie będzie oszczędział pięści. Zbierz odwagę, mistrzu, natrzyj śmiało, siecz i kol bez pardonu.

Zaczem rzekł Pantagruel:

— Co się tycze odwagi, to mam jej więcej niż za pięćdziesiąt franków. Ale co? I Herkules nigdy nie ważył się puszczać przeciw dwóm.

— Otoś mi pan nafajdał prościutko do nosa — rzekł Panurg — komu to porównywać się do Herkulesa? Dzięki Bogu, masz pan więcej siły w zębach, a rozumu w tyłku niż ich kiedykolwiek Herkules miał w swoim cieie i duszy. Tyle wart jest człowiek, ile się sam ceni.

Kondycja ludzka

Gdy tak uradzali ze sobą, oto nadchodzi Wilkołak ze wszystkimi swymi olbrzymami. Widząc Pantagruela samego, wraz nabrał odwagi i zuchwałstwa, myśląc, iż łącznie przyjdzie mu ubić poczciwinę. Zaczem rzekł do swoich towarzyszy olbrzymów:

— Wy tam, hołota, słuchajcie: klęć się na brodę proroka, że jeśli który z was spróbuje się mieszać do walki, uśmiercę go straszną śmiercią. Rozkazuję, byście mi dali walczyć samemu: zaś wy będziecie mieli uciechę przyglądając się.

Zaczem cofnęli się olbrzymi wraz ze swoim królem opodał, gdzie stały butelki, a zaś z nimi Panurg i jego towarzysze. Panurg pokrzywił się tym, którzy cierpieli na francę, i szpetnie wykręcał gębą, i przebiegał palcami; i zachryplym głosem rzekł do nich:

— Do kroćset, towarzysze, dajmyż na teraz pokój wojnie. Pozwólcieź nam się tu pożywić wraz z wami, podczas gdy nasi panowie będą się tam kłócili między sobą.

Na co chętnie zgodził się król i olbrzymi i poczęli przepijać do nich.

Zaczem Panurg począł im rozpowiadać bajki Turlupina, przykłady św. Mikołaja i powiastkę o bocianie.

Wilkołak zamierzył się na Pantagruela wielką maczugą, całą ze stali, ważącą dziewięć tysięcy siedemset cetnarów<sup>433</sup> i dwie ćwierci. Była ona zrobiona z kalibańskiej stali, na końcu jej zaś znajdowało się trzynaście ostrych szpikulców, z których najmniejszy był tak wielki, jak największy dzwon kościoła Najświętszej Panny w Paryżu (może cieńszy o grubość paznokcia lub, abym nie skłamał, najwyżej o grubość ostrza noża, ale ledwo tyle, ani mniej, ani więcej); i była zaczarowana, tak iż nigdy nie mogła pęknąć, ale przeciwnie wszystko pękało, czego tylko tknęła.

Gdy tedy zbliżał się tak groźny i straszliwy, Pantagruel, wznosząc oczy ku niebu, polecił się Bogu z całego serca i uczynił ślub jak następuje:

— Panie Boże, który byłeś zawsze moim opiekunem i obrońcą, widzisz oto nie-szczęście, które dybie na mnie. Nie co innego mnie tu sprowadziło, jeno ta przyrodzona gorliwość, przez ciebie włożona w serce ludzi, aby strzegli i bronili siebie, swoich żon, dzieci, kraju i rodziny w razie, jeśli nie chodzi o twoją własną sprawę, to jest wiarę: w takiej bowiem sprawie ty nie chcesz żadnego pomocnika, oprócz katolickiego wyznania wiary i posłuszeństwa twemu słowu i zabroniłeś nam wyraźnie uciekać się w tym do innego oręża i obrony. Ty bowiem jesteś wszechmogący i w swojej własnej sprawie oraz gdzie twoje dobro jest na szwank wystawione, możesz go bronić o wiele lepiej, niżby to

Bóg, Wojna

<sup>433</sup>cetnar — daw. jednostka wagi; ok. 50 kg. [przypis edytorski]

ktokolwiek mógł pojąć swym rozumem; ty, który masz tysiące setek milionów legionów aniołów, a najmniejszy z nich może wytracić całą ludzkość i obrócić ziemię a niebo wedle ochoty, jak niegdyś okazało się jawnie na armii Sennacheryba. Zatem, jeśli raczysz w tej godzinie być mi ku pomocy (jako iż ty sam jesteś całą mą otuchą i nadzieją), ślubuję ci oto, iż po wszystkich ziemiach tak tego kraju Utopii, jako i indziej, gdzie będę miał moc i powagę, każę głosić twoją świętą Ewangelię w jej czystości, prostocie i całości; i przyrzekam wyniszczyć nadużycia zgrai obłudników i fałszywych proroków, którzy mocą ludzkich praw i wymysłów świat skazili i zatruli.

Wówczas dał się słyszeć głos z niebios mówiący: *Hoc fac et vinces*; to znaczy: „Czyn tak, a zwyciężysz”.

Następnie widząc Pantagruel, iż Wilkołak zbliża się z otwartą gębą, podszedł naprzeciw niemu śmiało i zakrzyknął, jak mógł najgłośniej: „Śmierć ci, plugawcze, śmierć ci!”, aby go przerazić, wedle obyczaju Lacedemończyków, swoim okropnym krzykiem. I rzucił nań z szalupy, którą miał u pasa, więcej niż osiemnaście baryłek i jeden garniec soli, którą napełnił mu gębę, gardziel, nos i oczy. Podrażniony tym Wilkołak wymierzył mu cios maczugą, chcąc mu roztrzaskać mózgowicę. Ale Pantagruel był zmyślny i zawsze miał głowę na karku; zaczem cofnął się lewą nogą o krok wstecz; ale nie zdołał ze wszystkim uniknąć ciosu, który spadł na szalupę zawieszoną u boku; i rozpękła się na cztery tysiące osiemdziesiąt i sześć kawałków, reszta zaś soli rozsypała się na ziemię.

Widząc to, Pantagruel krzepko rozprężył ramiona i machnąwszy jakoby siekierą, wyciął go grubym końcem masztu ponad sutkiem; ponawiając na odlew cios z lewej strony, ugodził go między szyją a kołnierzem; po czym, robiąc wypad prawą nogą, wymierzył mu sztych w same jądra cieńszym końcem masztu; przy czym rozpękło się bocianie gniazdo i wylała się zeń reszotka wina, objętości trzech czy czterech beczulek. Zaś Wilkołak myślał, iż napastnik przebił mu pęcherz, a na wino myślał, że to jego uryna tak trysła.

Nierad z tego jeszcze Pantagruel miał wznowić natarcie; ale Wilkołak, wznosząc maczugę w górę, poskoczył ku niemu i z całej siły chciał ugodzić Pantagruela. W istocie machnął tak potężnie, iż, gdyby Bóg nie był wspomógł dobrego Pantagruela, byłby go rozszczepił od wierzchołka głowy aż do wnętrza śledziony; ale cios przeszedł mimo, dzięki zwinnemu ruchowi Pantagruela, a maczuga zaryła się na więcej niż sześćdziesiąt trzy stopy w ziemię, przez wielką skałę, z której buchnął ogień większy niż dziewięć tysięcy sześć beczek.

Widząc Pantagruel, iż wróg siłuje się z wyciąganiem maczugi, która tkwiła w ziemi pod skałą, ruszył nań pędem i chciał mu od jednego zamachu rozwalić głowę; ale, nieszczęściem dlań, maszt zawadził nieco o rękojeść maczugi Wilkołakowej, która była zaczarowana, jako rzekliśmy wprzódy: wskutek tego maszt ułamał się o trzy cale nad garścią. Na to stanął oghupiały i zakrzyknął:

— Hej, Panurgu, gdzieś jest?

Co słysząc, Panurg rzekł do króla i olbrzymów:

— Na Boga, jeszcze sobie zrobią co złego, jeśli się ich nie rozdzieli.

Ale olbrzymi byli sobie radzi jakoby na weselisku. Wówczas Karpalim chciał się zerwać, aby iść wspomóc swego pana; ale jeden z olbrzymów rzekł:

— Na Gulfarina, siostrzeńca Mahometa, jeśli się ruszysz na krok, wpakuję cię w czeluście swoich pludrów jak czopek, cierpię bowiem na zatwardzenie żywota i nie mogę się wybejać, jeno siłą i zgrzytając zębami.

Zaczem Pantagruel, pozbawiony broni, podjął koniec swego masztu, waląc nim na oślep olbrzymia; ale nie czynił mu tym większej szkody, niż gdyby ktoś wyklaskiwał bosą ręką po kowadle. Tymczasem Wilkołak ciągnął z ziemi swą maczugę; jakoż wyciągnął i gotował się nią ugodzić Pantagruela. Ale Pantagruel, który był zwinny w ruchach, uchylił się wszystkim ciosom, aż wreszcie, widząc, iż Wilkołak godzi nań, mówiąc: „Ty niegodziwco, wnet ja tu sporządzę z ciebie pasztet, nie będziesz już biednych ludzi przyprawiał o pragnienie”; wówczas Pantagruel wymierzył mu nogą tak straszny cios w sam brzuch, iż runął wstecz z zadartymi giczalami, tamten zaś ciągnął go zadkiem po kamieniach więcej niż na strzelenie z łuku. A Wilkołak krzyczał, oddając krew przez gardło: „Mahom! Mahom! Mahom!”. Na ten głos zerwały się wszystkie olbrzymy, aby mu śpieszyć z pomocą. Ale Panurg rzekł:



— Panowie, nie idźcie tam, uczciwie wam radzę: z mojego pana to wariat, wali na prawo i lewo i nie patrzy zgoła, gdzie trafi. Jeszcze się dopytacie czego złego.

Ale olbrzymi nie zważali na to, widząc, iż Pantagruel jest bez broni.

Skoro ujrzał, że się zbliżają, Pantagruel chwycił Wilkołaka za obie nogi i podniósł jego ciało w powietrze jak pikę, i uzbrojony nim niby młotem grzmocił po olbrzymach okutych w ciosowe kamienie, i walił ich na ziemię jako murarz rozwala mury, tak iż jeden po drugim pokładli się na ziemi. I gdy tak łamał te kamienne pancerze, powstał straszliwy huk, równy jedynie temu, jaki pamiętam, kiedy wielka wieża z masła na kościele św. Szczepana w Bourges stopiła się w słońcu. Tymczasem Panurg, a z nim Karpalim i Eustenes dorzynali leżących. Możecie zgodzić się w obrachunku, że nie wymknął się ni jeden; patrząc zaś na Pantagruela, myślelibyście, że to kosiarz, który swoją kosą (było nią ciało Wilkołaka) kosi trawę na łące (to jest olbrzymów). Ale przy tej szermierce, Wilkołak postradał głowę; mianowicie wówczas gdy Pantagruel zważył nim jednego, który zwał się Kiszkożrej, a był uzbrojony bardzo wspaniale, to jest okuty piaskowym kamieniem, którego odłamek przebił na wylot gardło Epistemonowi; zresztą bowiem większość ich była opancerzona lekko, wapniem albo lupkiem.

Wreszcie widząc, iż wszyscy już polegli, Pantagruel rzucił ciało Wilkołaka najdalej, jak mógł, ku miastu. I upadł tamten na brzuch jak żaba, na rynku własnego miasta, a padając zabił swoim ciężarem pieczonego kota, mokrą kocięcę, kaczkę pierdziuszkę i gąskę na różnie.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY. JAK EPISTEMON, KTÓRY MIAŁ UCIĘTĄ GŁOWĘ, OZDROWIAŁ DZIĘKI SZTUCE PANURGA I JAKIE PRZYNIÓSŁ WIEŚCI O DIABŁACH I POTĘPIŃCACH

Dokonawszy tego pogromu olbrzymiego, Pantagruel cofnął się w miejsce, gdzie stały gąsiory z winem i przywołał Panurga i innych. Zebraли się wkoło niego, zdrowi i cali, z wyjątkiem Eustenesa, któremu jeden z olbrzymów podrapał nieco twarz, gdy on sam go zarzywał, i Epistemona, który nie zjawił się wcale. Z czego Pantagruel popadł w taką żalność, iż chciał zabić sam siebie; ale Panurg rzekł:

— Ej, panie miły, zaczekaj jeszcze trochę, poszukamy go między zmarłymi i przekonamy się, jak rzeczy stoją.

Owo gdy go tak szukali, znaleźli go ze wszystkim nieżywego, w rękach bowiem trzymał swoją głowę ociekającą od krwi. Wówczas Eustenes zakrzyknął:

— Ha, niegodziwa śmierci, tak nam wydzierać najdoskonalszego z ludzi!

Na ten głos podniósł się Pantagruel w nieopisanej boleści. I rzekł do Panurga:

— Och, przyjacielu, twoja wróżba z dwóch szklanek i drzewca była zbyt omylna!

Ale Panurg rzekł:

— Dzieci, nie płaczcie próżno, jest jeszcze ciepły: wróć go wam zdrowym i całym jak wprzódy.

To mówiąc, wziął głowę i trzymał ją ciepło w swoim rozporku, aby się nie ostudziła od wiatru. Eustenes i Karpalim zanieśli ciało na miejsce, gdzie wprzódy ucztowali, nie w nadziei, aby kiedykolwiek mógł być uleczony, ale iżby Pantagruel go widział. Wszelako Panurg pokrzepiał ich, mówiąc:

— Jeśli go nie uzdrowię, niechaj sam głowę stracę — (szalony iście zakład) — ostawcież te płacze i pomóżcie mi.

Zaczem oczyścił bardzo starannie szyję białym winem, tak samo głowę i przyprószył ją proszkiem dwulajna, który miał zawsze przy sobie w pudełku; potem namaścił ją miodem jakoby maścią; i złożył je dokładnie, żyłę do żyły, nerw do nerwu, kręg do kręgu, aby nie miał przekrzywionej szyi, takich bowiem ludzi śmiertelnie nienawdził. To uczyniwszy, umocował ją dookoła piętnastoma lub szesnastoma szpilkami, aby nie spadła na nowo; następnie zaś pomazał odrobiną maści, którą nazywał zmartwychwstalinową.

Natychmiast zaczął Epistemon oddychać, potem otworzył oczy, potem ziewnął, potem kichnął, a wreszcie pierdnął sobie potężnie, po gospodarstwu. Zaś Panurg rzekł:

— Teraz jest już uratowany najpewniej.

I dał mu się napić szklanek białego sikoni i przegryźć cukrowanym sucharem. W ten sposób Epistemon został cudowną sztuką ocalony, jeno chrypkę miał przez trzy tygodnie i kaszel suchy, z którego nie może się dotąd uleczyć, chyba pociągając sumiennie.

Rozpoczął im tedy opowiadać, jako to widział diabłów, rozmawiał poufale z Lucyperem i hulał sobie szeroko po piekle i Polach Elizejskich. I przekonywał wszystkich, że diabły to wcale niegorsze kompanie. Co się tyczy potępionych, to bardzo żałował, że go Panurg tak rychło wrócił do życia:

— Miałem — powiedział — osobliwą rozrywkę w przyglądaniu się im.

— Jakże to? — rzekł Pantagruel.

— Nie obchodzą się z nimi — rzekł Epistemon — tak źle, jak wy tu myślicie; jeno stan ich ulega bardzo szczególnej odmianie<sup>434</sup>.

Widziałem tam Aleksandra Wielkiego, jak naprawiał stare portki i w ten sposób zarabiał na życie;

Kserkses był roznosicielem musztardy;

Romulus przekupniem soli;

Numa gwoździarzem;

Tarkwiniusz harlekinem;

Pizon pastuchem;

Sylla rybakim;

Cyrus poganiaczem krów;

Temistokles szklarzem;

Epaminondas przekupniem zwierciadeł;

Brutus i Kasjusz pachółkami w mennicy;

Demostenes hodowcą wina;

Cyceron kominiarzem;

Fabiusz zaklinaczem szczurów;

Artakserkses powroźnikiem;

Eneasz młynarzem;

Achilles parszywcem;

Agamemnon liżygarnkiem;

Ulisses kosiarzem;

Nestor domokrażcą;

Dariusz dozorcą wychodków;

Ankus Marcjusz smolarczykiem;

Kamillus łataczem obuwia;

Marcellus łuskaczem grochu;

Druzus pomywaczem;

Scypion Afrykański wołał po ulicach: „drożdże, drożdże świeże!”;

Hazdrubal czyścił latarnie;

Hannibal był kaflarzem;

Priam sprzedawał stare szmaty;

Lancelot znad Jeziora obdzierał zdechłe szkapy ze skóry.

Wszyscy rycerze Okrągłego Stołu są tam biednymi urwipółcami, harującymi przy wiosłach przy przeprawie Kocytu, Flegetonu, Styksu, Acheronu i Lety, jako są przewoźnicy w Lyonie i gondolierzy w Wenecji, i muszą być na zawołanie, kiedy panom diabłom przyjdzie ochota pobaraszkować sobie na wodzie. Ale za każdy przewóz dostają jeno szcztka w nos, a wieczorem parę kawalców czerstwego chleba.

Było tam i dwunastu parów Francji, ale nie widziałem, żeby coś robili; jeno zarabiają na życie w ten sposób, iż pozwalają się bić po gębie, po karku, po tebinkach<sup>435</sup> i walić pięścią między oczy.

<sup>434</sup>stan ich ulega bardzo szczególnej odmianie (...) na liche i plugawe życie — Niektórzy komentatorowie dopatrywali się w tym niewinnym gładzeniu zmartwychwstałego Epistemona „krwawej satyry”, „dantejskich obrazów” etc. Istotnie trzeba dużo dobrej woli i wyobraźni, aby się tego wszystkiego dopatrzeć w błahym ustępie w rozwelekły sposób rozprowadzającym jedną i tę samą myśl, samą przez się dość chudą. [przypis tłumacza]

<sup>435</sup>tebinki (daw.; pot.) — pośladki. [przypis edytorski]

Trajan był rybakiem żab;  
Antonin lokajem;  
Kommodus dudziarzem;  
Pertinaks strącał z drzew orzechy;  
Lukullus obracał rożen;  
Justynian kupczył fatalaszkami;  
Hektor pitrasiał sosy;  
Parys był nędznym lachmaniarzem;  
Achilles wiązał słomę;  
Kambyzes był mulnikiem;  
Artakserkses pomywaczem garnków;

Neron był gęślarzem, a Zawalidroga jego pacholkiem; ale płał mu mnóstwo psot i dawał mu jeno czerstwy chleb i skwaśniałe wino, zasię tam mu odjadał i odpijał co najlepsze;

Juliusz Cezar i Pompejusz byli posługaczami na okrętach;  
Walentyn i Orson usługiwali w łaźni piekielnej i drapali skórę kąpiącym;  
Giglan i Gowel pasali świnie;  
Gotfryd z Wielkim Zębem wyrabiał krzesiwka;  
Gotfryd z Billonu przykrawał habity;  
Baldwin był kościelnym;  
Don Pietro z Kastylii zbieraczem odpadków;  
Morgant piwowarem;  
Hujon z Bordeaux pobijaczem beczulek;  
Pyrrus popychadłem kuchennym;  
Antiochus wymiataczem kominów;  
Romulus łąaczem papuci;  
Oktawian drapaczem papieru;  
Nerwa odźwiernym;

Papież Juliusz sprzedawał kołaczę po ulicach; ale już nie miał swojej wielkiej, kozłej brody;

Jan z Paryża napuszczał łojem buty;  
Artus z Bretanii chędożył stare czapki;  
Papież Bonifacy ósmy popłukiwał garnki;  
Papież Mikołaj trzeci wydmuchiwał butelki;  
Papież Aleksander łapał szczury;  
Papież Sykstus smarował maścią francowatych.

— Jak to — spytał Pantagruel — to tam są i francowaci?

— Ba! i jak — rzekł Epistemon — jeszcze<sup>436</sup> nigdy tylu nie widział; więcej niż sto milionów. Bądźcie bowiem przekonani, że ci, co nie złapali francy na tym świecie, dostaną jej na tamtym.

— Święci niebiescy — rzekł Panurg — to ja już się nie boję; ukąpałem się w niej po samą szyję i każdy kawałeczek ciała mam ubezpieczony.

— Ożier Duński szorował tam pancerze;  
Król Tigranes pokrywał dachy;  
Galienus Restauratus łowił krety;  
Czterech synów Ammona wyrывało zęby;  
Papież Kalikst był golarzem wstydlivych części;  
Papież Urban urwipolciem;  
Meluzyna była pomywaczką;  
Matabruna praczusią;  
Kleopatra handlarką cebuli;  
Helena stręczycielką dziewczek;

<sup>436</sup>jeszcze (...) nie widział — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: jeszcze nie widziałem. [przypis edytorski]

Semiramis iskaczką wszów;  
Dydona sprzedawała grzyby;  
Pentezylea rzeżuchę;  
Lukrecja była posługaczką szpitalną;  
Hortensja prząśniczką;  
Liwia grynszpaniarką<sup>437</sup>.

W ten sposób ci, którzy byli wielkimi panami na tym świecie, zarabiają na tamtym na liche i plugawe życie. Przeciwnie, filozofowie i owi, którzy byli na tym świecie w niedostatku, tam z kolei zostają wielkimi panami. Widziałem Diogenesa, który przewalał się we wspaniałościach, we wspanialej szacie purpurowej, z berłem w prawicy; i ciosał kołki na łbie Aleksandrowi Wielkiemu, kiedy mu nie wyłatał na czas pludrów; i okładał go kijem, co wlezie. Widziałem Epikteta<sup>438</sup>, przybranego wdzięcznie francuską modą, w pięknej altance z mnóstwem urodnych dziewczuszek. I dopieroż weselił się, popijał, tańczył i hulął szeroko, a wpodłe niego leżało mnóstwo pozłocistych dukatów! Nad altanką zasię wypisane były jako godło te wiersze:

Tańczyć, skakać i figlować,  
Popijać trunek wystały,  
Jasne dukaty rachować,  
Ot, praca na dzionek cały.

Skoro mnie ujrzał, zaprosił mnie bardzo uprzejmie, abym się z nim napił, co przyjąłem chętnie; i pociągnęliśmy teologalnie. Podczas tego przyszedł Cyrus prosić go w imię Merkurego o jaki grosik, aby mógł sobie kupić nieco cebuli na wieczerzę: „Nic z tego, nic z tego — rzekł Epiktet — ja groszy nie rozdaję. Trzymaj, nicponiu, masz oto talara, a żebyś go nie przelajdaczyl”. Dopieroż Cyrus był rad z takiej gratki! Ale inni hultaje króle, które tam były, jak Aleksander, Dariusz i inni, okradli go w nocy. Widziałem Patelina, skarbnika Radamantowego, targującego kołaczyki które obnosił papież Juliusz; i pytał, po ile tuzin: „Trzy szelągi”, rzekł papież. „Chciałeś powiedzieć trzy kije — rzekł Patelin. — Dawaj tu, obwiesiu, dawaj i biegaj po nowe”. I biedny papież musiał odejść z płaczem i kiedy stanął przed swoim panem, piekarzem, skarżył się, że mu zabrano kołaczki. Wówczas piekarz wyspał mu taką porcję, że darmo by się trudził, kto by chciał z jego skóry zrobić kobzę.

Widziałem mistrza Jana Miera, który odgrywał papieża i wszystkim tym biednym królom i papieżom kazał całować sobie nogi, puszac się jak paw, i rozdawał błogosławieństwa, mówiąc: „Kupujcie odpusty, łajdaki, kupujcie, tanio są do nabycia. Rozgrzeszam was od chleba i zupy i daję wam dyspensę od tego, byście kiedy byli coś warci”. I przywołał dwóch błaznów, Kajtusia i Trybuleta, i rzekł: „Panowie kardynałowie, sporządźcie dla nich bulle, każdemu kijem po tebinkach”. Co zostało bezzwłocznie wykonane.

Widziałem mistrza Franciszka Villona<sup>439</sup>, który spytał Kserksesa: „Po czemu porcja musztardy?”. „Po denarze”, rzekł Kserkses. Na co Villon: „Niech cię febra ściśnie, hultaju! Niewarta więcej niż grosz; cóż ty nam tu będziesz podbijał ceny żywności!”. Zaczem wyszczał mu się do faski, jak czynią musztardnicy paryscy.

Widziałem wolnego strzelca z Banoletu, który był inkwizytorem heretyków. Ten spostrzegł Wyrwidęba, jak siusiał na ścianę, na której był wymalowany ogień św. Antoniego. Oskarżył go jako heretyka i byłby go kazał spalić żywcem, gdyby nie Morgant, który za jego *proficiat*<sup>440</sup> i inne drobne przywileje dał mu dziesięć beczek piwa.

— A teraz — rzekł Pantagruel — zachowaj nam te piękne opowiadki na inny raz. Jeno powiedz, jak tam sobie poczynają z lichwiarzami?

— Widziałem i tych — rzekł Epistemon — zajęci są nieustannie szukaniem zardzewiałych szpilek i starych gwoździ po rynsztokach, jako wiadomo, że te hultaje czynią i na

<sup>437</sup>*grynszpaniarka* — prawdopodobnie: osoba czyszcząca naczynia i przyrządy miedziane z osadu (*grynszpan*: hydroksyoctan miedzi powstający na powierzchni w wyniku korozji miedzi). [przypis edytorski]

<sup>438</sup>*Epiktet* — znany filozof, stoik, za czasu Domicjana i Trajana. [przypis tłumacza]

<sup>439</sup>*Villon* — wielokrotnie z pietyzmem cytowany przez Rabelais’go wielki poeta francuski z XV w. [przypis tłumacza]

<sup>440</sup>*proficiat* (z łac. *proficere*) — tu: przewagi, osiągnięcia. [przypis edytorski]

tym świecie. Ale centnar tego żelaziwa wart tam jest ledwie kromkę chleba, a jeszcze i o to czasem trudno: dlatego biedne niebożęta nieraz więcej niż trzy tygodnie nie mają w ustach ani ździebelka i pracują dzień i noc, czekając, aż przyjdzie jarmark; ale tak już są zachłanni i przekłęci od natury, że nie baczą na ten trud i niedolę, byle z końcem roku mogli uciulać jaki lichy grosik.

— Owo — rzekł Pantagruel — pofolgujmy sobie teraz trochę i pijmy, proszę was, dzieci: zarobiliście na to, aby popić bodaj cały miesiąc.

Zaczem otworzyli cały szereg gąsiorów i z zapasów obozowych zgotowali grzeczną biesiadę. Ale biedny król Anarch nie dzielił tej wesołości. Ozwał się tedy Panurg:

— Do jakiegoż rzemiosła damy tego tu obecnego, pana króla, iżby już był wyćwiczony w swej sztuce, kiedy dostanie się do wszystkich diabłów?

— Zaiste — rzekł Pantagruel — pięknie to z twojej strony, żeś o tym pomyślał: uczyn z niego, co zechcesz, daruję ci go.

— Bardzo dziękuję — rzekł Panurg — prezent nie do pogardzenia i z miłych rąk tym bardziej miły.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY. JAKO PANTAGRUEL WSZEDŁ DO MIASTA AMAUROTÓW I JAKO PANURG WYSWATAŁ KRÓLA ANARCHA I ZROBIŁ GO ROZNOŚCIELEM TATARSKIEGO SOSU

Po tym wspaniałym zwycięstwie Pantagruel posłał Karpalima do miasta Amaurotów, aby rzekł i oznajmił, iż król Anarch pojmany, a wszyscy nieprzyjaciele pobici. Gdy ta wieść się rozeszła, wyszli naprzeciw niemu wszyscy mieszkańcy w pięknym ordynku i z wielką pompą tryumfalną. I w boskim weselu wwiedli Pantagruela do miasta, gdzie rozniecono po wszystkich placach wspaniałe fajerwerki i zastawiono po ulicach okrągłe stoły, zaopatrzone w mnóstwo jadła i napoju. I tak szeroko się bawiono, iż zdawać się mogło, że wróciły na ziemię czasy Saturna.

Zasię Pantagruel, zgromadziwszy cały senat, rzekł tak:

— Panowie, kuć żelazo trzeba, póki jest gorące; dlatego też nim zaczniemy razem hulać i popuszczać pasa, pragnę, byśmy ruszyli na podbój całego królestwa Dipsodów. Tedy ci, którzy chcą iść ze mną, niech się gotują na jutro, zaraz po kubku porannym, z pierwszym bowiem brzaskiem ruszam w drogę. Nie iżbym potrzebował więcej ludzi dla pomocy w wyprawie, rozumiem bowiem, że sprawa jest już ze wszystkim dokonana; ale widzę, iż to miasto tak jest nabite od ludzi, że nie ma się gdzie obrócić na ulicy: zatem zawiodę ich jako kolonistów do ziemi Dipsodów i dam im cały kraj, który jest piękny, zdrowy, urodzajny i luby ponad inne ziemie, jako wiadome jest to wielu z was, którzyście<sup>441</sup> tam już bywali. Zatem kto z was zechce ruszyć ze mną, niech będzie gotów jak powiedziałem.

Ta rada i obwieszczenie rozeszło się po mieście; i nazajutrz znalazło się na placu przed zamkiem luda osiemnaścieset pięćdziesiąt i sześć tysięcy, i jedenaście, nie licząc niewiast i małych dzieci. I tak ruszyli prosto do ziemi Dipsodów, i w tak pięknym ordynku, iż podobni byli dzieciom Izraela, kiedy wędrowali z Egiptu, aby przebyć Morze Czerwone.

Ale nim będziemy towarzyszyli temu przedsięwzięciu, pragnę opowiedzieć, jak Panurg postąpił ze swym jeńcem, Anarchem. Przypomniawszy sobie to, co opowiadał Epistemon, jak obchodzono się z królami i możnymi tego świata na Polach Elizejskich i jako zarabiają na życie niskimi i podłymi rzemiosłami<sup>442</sup>.

Dlatego jednego dnia ubrał króla w lichą płócienną katanę wystrzępioną jak kornecik albański i w piękne marynarskie pludry, bez trzewików, bowiem, jak mówił, zaszkodziłyby mu na oczy, i dodał mu zieloną czapczkę zdobną kapłonim piórem; to jest, myślę się: o ile mi się zdaje, miała dwa pióra i piękny żółty i zielony pasek; twierdząc, iż te barwy są dlań bardzo sposobne, jako że ma żółto w pludrach, a zielono w głowie.

W takim stroju przywiódł go przed Pantagruela, mówiąc:

— Znacze tego gnojka?

<sup>441</sup>którzyście tam (...) bywali — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: którzy tam bywaliście. [przypis edytorski]

<sup>442</sup>rzemiosły (daw. forma) — dziś popr. N.lm: rzemiosłami. [przypis edytorski]

— Ani trochę — rzekł Pantagruel.

— To jest jegomość pan król trzy razy wypiekany. Chcę go wykierować na człowieka; te szelmy króle są jak młode wolki; nic nie umieją robić do rzeczy, jeno nękać biednych poddanych i trapić cały świat wojnami dla swej nieprawej i szpetnej uciechy. Chcę go włożyć do jakiego rzemiosła: zrobię zeń rozność tatarskiego sosu. Dalej, spróbuj no krzyknąć: „So-o-o-su, tatarskiego so-o-o-su!”

I biedny królina musiał się wydzierać, co mu tchu starczyło.

— Za nisko — rzekł Panurg i pociągnął go za ucho, mówiąc. — Wyciągaj no wyżej: *fa, sol, re, ut*. Taak! Tam do licha! Masz dobre gardło i naprawdę to gratka dla ciebie, że już nie jesteś królem.

A Pantagruel wszystkim się cieszył. Śmiej się bowiem w istocie powiedzieć, że był to najlepszy człeczyna, jakiego kiedykolwiek z tej tu ziemskiej gliny ulepiono.

I tak wyszedł Anarch na tęgiego wykrzykiwacza tatarskiego sosu. W dwa dni potem Panurg ożenił go ze starą zapalaczką latarni i sam mu wyprawił wesele, na którym była piękna barania głowa, smaczne kielbaski z musztardą i nadobne flaki z czosnkiem; tych posłał pięć szaflików Pantagruelowi, który je zjadł wszystkie, tak mu przypadły do smaku; zaś do picia był smakowity jabłecznik i tegoroczne winko. A na muzykę do tańca wynajął ślepcę, który dmuchał w dłonie wraz ze swą starą. Po obiedzie zawiódł ich do pałacu i przedstawił ich Pantagruelowi, i rzekł, pokazując oblubienicę:

— Nie ma obawy, by trzeszczała.

— Czemu? — spytał Pantagruel.

— Temu, że jest dobrze nadłupana.

— Cóż to za przenośnia? — zapytał Pantagruel.

— Nie wiesz pan — rzekł Panurg — że kiedy się piecze kasztany na ogniu, to, jeśli są całe, tak trzeszczą, że coś okropnego. Otóż, aby zapobiec, by tak nie pierdziała, nadłupuje się je. Owo ta oblubienica jest dobrze nadłupana od dołu, zatem nie będzie pierdziała.

Pantagruel dał im izdebkę od podwórca i moździerz kamienny, aby w nim tarli swoje sosy. I tam żyli przykładnie jak dobre stadło i był zeń najtęższy wykrzykiwacz sosów, jaki kiedykolwiek istniał w krainie Utopii. Ale mówiono mi później, że żona bije go nieraz na kwaśne jabłko, a biedny niezdara nie umie się obronić, taki zeń kawał gamonia.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI. JAKO PANTAGRUEL POKRYŁ JEZYKIEM CAŁĄ ARMİĘ I CO AUTOR UJRZAŁ U NIEGO W GĘBIE

Skoro Pantagruel z całą swą zgrają wkroczył do ziemi Dipsodów, mieszkańcy byli bardzo radzi i natychmiast mu się poddali. Jakoż z własnej woli i chęci przynieśli mu klucze wszystkich miast, przez które przejeżdżał: z wyjątkiem Almyrodów, którzy chcieli się opierać i dali odpowiedź heroldom, że się nie poddadzą, chyba pod korzystnymi warunkami.

— Co? — rzekł Pantagruel. — Cóż oni chcą jeszcze lepszego niż dzbanek do jednej ręki, a szklanek do drugiej? Dalejże zrobić z nimi porządek!

Zaczem wszyscy ustawili się w ordynku jakoby do szturm. Ale po drodze, gdy przechodzili przez wielką wieś, złapał ich ulewny deszcz; zaczem jęli się otrząsać i ścisnąć jeden koło drugiego. Co widząc, Pantagruel kazał im powiedzieć przez rotmistrza, aby się nie lękali, widzi bowiem dobrze ponad chmurami, że to tylko mały deszczyk; zresztą niechaj się ustawią w porządku, a on ich osłoni. I ustawili się w pięknym szyku, blisko ściśnięci. Zaś Pantagruel wyciągnął język jeno do połowy i przykrył ich jak kokosz kurczęta.

Tymczasem ja, który wam tu opowiadam takie dziwne historie, ukryłem się pod liściem lopianu, który był nie mniejszy niż łuk Monstrydzkiego Mostu; ale kiedy ich ujrzałem tak osłoniętych, zbliżyłem się, aby też korzystać z tego schronienia. To mi się nie udało, zbyt wielu bowiem ich było, a, jak mówi przysłowie; nie staje sukna poza krawędź łokcia. Zaczem, jak tam umiałem, wdrapałem się nań na wierzch i wędrowałem z dobre dwie mile po jego języku, aż wreszcie wszedłem do gęby. Ale, o bogowie i boginie! cóż tam ujrzałem? Niechże mnie Jowisz porazi swoim piorunem o trzech grotach, jeśli kłamie! Wędrowałem tak po tym wnętrzu, jako się chodzi po kościele św. Zofii w Konstantynopolu i ujrzałem skały tak wielkie jak góry Duńczyków (mniemam, iż to były

jego zęby) i wielkie łąki, i srogie lasy, wielkie i potężne miasta, nie mniejsze od Lyonu albo Połturu.

Pierwszy, któregom spotkał, był to dobry człeczyna, który sadił kapustę. Zaczem cale<sup>443</sup> zdumiony spytałem go:

— Mój przyjacielu, cóż ty tu robisz?

— Sadię kapustę — odrzekł.

— Jakże to? Gdzie? — spytałem.

— Ha, panie, nie każdy może mieć jajka tak ciężkie jak mózdzierze i nie wszyscy możemy być bogaczami. Zarabiam sobie, jak mogę, na życie i noszę towar sprzedawać na targ do miasta, które leży tam w tyle.

— Jezusie! — rzekłem. — Toć tu jest jaki nowy świat?

— Hm — rzekł — nie żaden wcale nowy; ale powiadają, że gdzieś poza tym światem jest jakiś inny nowy, gdzie mają słońce i księżyc, i pełno innych pięknych rzeczy: ale ten tu jest dawniejszy.

— Dobrze tedy, mój przyjacielu — rzekłem — a jakż nazwę ma to miasto, gdzie nosisz na sprzedaż kapustę?

— Nazywa się Aspharaga, mieszkają w nim chrześcijanie, godni ludzie: będą ci radzi. Pokróctce namyśliłem się tam iść.

Po drodze spotkałem chłopaka, który zastawiał sieci na gołębie. Tedy spytałem:

— Mój przyjacielu, skąd wam się tu biorą te gołębie?

— Panie — odparł — przychodzą z tamtego świata.

Pomyślałem tedy, iż kiedy Pantagruel ziewał, gołębie całymi stadami wlatywały mu do gęby, biorąc ją snac<sup>444</sup> za gołębnik. Potem wszedłem do miasta, które zdało mi się piękne, warowne i okazałe, ale przy wejściu odźwierni zagadnęli mnie o paszport; czemu zdziwiłem się mocno i spytałem:

— Panowie, czy tu jest niebezpieczeństwo zarazy?

— O, panie — rzekli — umierają tu tyle, że wózki ledwie mogą nastarczyć ze zbieraniem trupów.

— Na Boga, co wy mi powiadacie! I gdzież to?

Na co rzekli, iż dzieje się to w Laryngii i Faryngii, dwóch znacznych miastach, tak wielkich jak Rouen i Nantes, bogatych i wielce handlowych. Zaś przyczyną zarazy był cuchnący i skażony wyziew, który wydziela się od niedawna z czeluści; z czego pomarło od tygodnia więcej niż dwadzieścia i pięćset sześćdziesiąt tysięcy, i szesnaście osób.

Owo myślę i kalkuluję, i doszedłem, że to był cuchnący oddech, który dobył się z żołądka Pantagruelowego wówczas, gdy zjadł tyle grzanek z czosnkiem, jako rzekliśmy poprzednio.

Ruszywszy stamtąd, przeszedłem między skały (były to jego zęby) i dokazałem tyle, iż wdrapałem się na jeden i tam zobaczyłem najpiękniejszą okolicę pod słońcem, piękne place do gry w piłkę, galerie, błonia, mnogo winnic i niezliczoną ilość domków wiejskich, zbudowanych modą italską, w najrozkoszniejszych polach i ogrodach. I bawiłem tam cztery miesiące i nigdy mi się tak dobrze nie działo jak wówczas.

Następnie zeszedłem po zębach przednich, aby dojść do szczęki; ale po drodze, w wielkim lesie, który ciągnie się ku uszom, złupili mnie bandyci; następnie trafiłem schodząc na miasteczko, zapomniałem, jak je zowią, gdzie hulałem sobie suciej niż kiedykolwiek i zarobiłem nieco pieniędzy na życie. A wiecie jak? Spaniem: tam bowiem zajmują ludzi na dniówkę do spania i zarabiają tak pięć do sześciu soldów dziennie; ci, którzy tego chrapią zarabiają półósma. I opowiedziałem tamecznym senatorom, jako mnie obłupiono w dolinie; na co rzekli, iż w istocie ludzie mieszkający poza zębami są z natury wielkie nicponie i opryszki: z czego poznałem, że jak my mamy okolice z tej i z tamtej strony gór, tak oni mają z tej i z tamtej strony zębów. Ale z tej strony jest dużo przyzwoiciej i żyje się o wiele lepiej.

I oto przyszło mi na myśl, że to jednak szczerza prawda, co powiadają, że połowa świata nie wie, jak żyje druga połowa. Nikt bowiem jeszcze nie opisał tego kraju, gdzie jest więcej niż dwadzieścia pięć zamieszkałych królestw, nie licząc miejsc pustynnych i szerokiej

<sup>443</sup>cale (daw.) — tu: całkowicie; zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>444</sup>snac (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

odnogi morskiej; napisałem też o tym wielkie dzieło zatytułowane *Historia Gardzielców*: tak ich nazwałem, ponieważ zamieszkują w gardzieli mego pana Pantagruela. Wreszcie zapragnąłem wrócić i przeszedłszy przez brodę, wskoczyłem mu na ramiona, stamtąd zaś zsunąłem się na ziemię i upadłem przed nim. Skoro mnie spostrzegł, zapytał:

— Skąd idziesz, Alkofrybasie?

Odparłem mu:

— Z pańskiej gardzieli, panie.

— I odkądże tam bawisz? — rzekł.

— Od czasu — rzekłem — kiedyście, panie, ruszali na Almirodów.

— To już więcej niż pół roku — rzekł. — I czym żyłeś? Co jadłeś? Co piłeś?

Odparłem:

— Panie, to samo, co ty: z najsmaczniejszych kąsków, które przechodziły przez pańską gardziel, brałem dziesięcinę.

— Dobrze — rzekł — ale gdzieżeś bejał?

— W pańskie gardło, panie — odparłem.

— Ha, ha, miły z ciebie kompan — rzekł. — A myśmy tymczasem, z pomocą Bożą, zdobyli całe królestwo Dipsodów: daję ci kasztelanię Kapuścianą.

— Serdecznie dzięki, panie — rzekłem — więcej mi świadczysz łaski, niż ja mam zasług wobec ciebie.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI. JAKO PANTAGRUEL ZACHOROWAŁ I W JAKI SPOSÓB PRZYSZEDŁ DO ZDROWIA

Niedługo potem Pantagruel rozchorował się i zapadł tak na żołądek, iż nie mógł pić ani jeść; a że to jedno nieszczęście nigdy samo nie przychodzi, dostał jeszcze i kamieni moczowych, które go dręczyły nad ludzkie pojęcie. Ale lekarze krzątali się koło niego bardzo troskliwie i za pomocą mnóstwa kojących i moczopędnych leków, przegnali mu z uryną jego cierpienie. A miał ją tak gorącą, że do tego czasu jeszcze nie wystygła. I znajdziecie ją we Francji po rozmaitych miejscach wedle tego, jakim łożyskiem popłynęła i nazywają się te miejsca cieplicami, jako to:

w Kodrecie,

w Limuzie,

w Daście,

w Balryku,

w Neryku,

w Burbonensie i indziej,

w Italii,

w Mongrodzie,

w Aponii,

w Santo Pietro di Padua,

w świętej Helenie,

w Kazanowa,

w Santo Bartholomeo,

w hrabstwie Bulonii,

w Laporecie,

i tysiącu innych miejsc.

I dziwię się mocno wielu opętanym filozofom i lekarzom, którzy tracą czas na roztrząsanie, skąd się bierze gorącość owychże wód, czy z przyczyny boraksu, czyli siarki, czy hałunu, czy saletry, która spoczywa tam w gruncie: brednie bowiem jeno im się roją i lepiej by zrobili, gdyby poszli utrzcć sobie zadki ostem, niżby mieli trawić czas na gadaniu o tym, czego początku nie znają. Rozstrzygnięcie jest łatwe i nie trzeba dłużej szukać, jeno iż te kąpiele są ciepłe, ponieważ powstały z ciepłych szczyn dobrego Pantagruela. Owóż, aby wam krótko powiedzieć, jakim sposobem wyleczył się ze swej niemocy, pomijam tutaj, jako dla łagodnego przeczyszczenia zażył cztery beczki kolofanizowanego skamonium, sto trzydzieści osiem furgonów kasji, jedenaście tysięcy dziewięćset funtów rabarby, nie licząc innego paskudztwa. Trzeba wam wiedzieć, iż z polecenia lekarzy po-



stanowiono uprzątnąć to, co mu dolegało na żołądku. W tym celu uczyniono szesnaście wielkich kul mosiężnych, większych niż ta, która jest w Rzymie na igle Wirgiliusza, tak urządzonych, że otwierały się w środku i zamykały na zawiasach.

Do jednej wszedł któryś z Pantagruelowych ludzi, mając z sobą latarnię i zapaloną pochodnię. I Pantagruel połknął kulę, jakoby małą pigułkę. Do pięciu innych wszedli inni tędzy pacholkiwie, każdy z piką na ramieniu.

W trzech innych było trzech chłopów, każdy z łopatą pod pachą. Do siedmiu innych wszadło siedmiu zamiataczy, każdy ze szczotką i koszem. I połknął wszystkie kule niby pigułki. Skoro znaleźli się w żołądku, każdy otworzył zawiasy swojej kuli i wyszli z owych chałupek, a najpierw ten, który miał latarnię; i szukali przeszło pół mili miejsca, gdzie znajdowały się zepsute humory w straszliwej czeluści cuchnącej i ziejącej bardziej niż Mefitis, niż bagno kamaryńskie, niż cuchnąca sadzawka Sorbony, o której pisze Strabon. I gdyby nie to, iż sobie dobrze zantidotowali serce, żołądek i ten bukłaczek na wino, który nazywa się głową, byłiby się udusili i padli od tych ohydnych wyziewów. O, cóż za zapach! O, cóż za opary! Tożby z tego narobił pachnideł na chusteczki dla dziewcząt paryskich! Wreszcie macając i szukając, zbliżyli się do onej materii fekalnej i zepsutych humorów. I znaleźli tam istną górę nieczystości. Wówczas pionierzy skoczyli żywo, aby ją rozkopać, inni zaś chwycili się łopaty i napełnili koszyki i gdy wszystko było dobrze wyczyszczone, każdy wrócił do swojej kuli.

Następnie Pantagruel połaskotał się w gardziel dla sprowadzenia wymiotów i z ławością wydalił ich na zewnątrz, co dla niego było tyle, ile dla was jedno pierdnięcie. I radzi wyszli ze swoich pigulek. Przypominało mi to wyjście Greków z trojańskiego konia. I w ten sposób został uleczony i doprowadzony do rekonwalescencji. A z tych pigulek mosiężnych jedną macie w Orleanie, na dzwonnicy kościoła świętego Krzyża.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY. ZAKOŃCZENIE NI-NIEJSZEJ KSIĘGI I UNIEWINNIENIE SIĘ AUTORA

Tedy, panowie, usłyszeliście początek przeraźliwej historii mego mistrza i pana, Pantagruela. Tu uczynię koniec pierwszej księgi, głowa bowiem boli mnie trochę i czuję wyraźnie, że rejestry mej mózgowicy zamąciły się co nieco od wrześnieowego moszczu. Będziecie mieli dokończenie tych historii na najbliższy jarmark frankfurcki i tam ujrzycie, jako Panurg pojął żonę i jak mu wyrosły rogi od pierwszego miesiąca po ślubie; jako Pantagruel znalazł kamień filozoficzny i sposób sporządzania go i zażywania; i jak przeszedł Góry Kaspijskie, jako żeglował po morzu Atlantyckim i pogromił Ramibulów i zdobył Wyspy Perlańskie; jako zaślubił córę króla hinduskiego Księdzjana<sup>445</sup>; jako walczył przeciw diabłom i spalił pięć komnat piekielnych, spustoszył do cna wielką Czarną Izbę, wrzucił Prozerpinę do ognia i wybił Lucyperowi cztery zęby i jeden róg w zadku; jako odwiedził okolice Księżyca, aby poznać, czy naprawdę Księżyc nie jest cały, skoro białe głowy mają trzy jego kwadry w głowie; i tysiąc innych ucieśnych gawęd ze wszystkim prawdziwych. To są istne księgi francuskiej ewangelii. Dobrej nocy wam życzę, panowie. *Perdonnate mi* i nie myślcie o moich błędach więcej, niżli myślicie o własnych.

Jeśli mi powiecie: „Mistrzu, zdaje się nam, że niewiele okazujecie rozsądku, spisując nam takie baśnie i duby smalone”, odpowiem wam, że wy go okazujecie jeszcze mniej, bawiąc się przy ich czytaniu. Jeśli wszelako czytacie je dla uczciwej zabawy, jako ja w zabawie i ucieśze je pisałem, wówczas i wy, i ja godniejsi jesteśmy przebaczenia niż cała zgraja świętoszków, nabożnisiów, ślimaków, obłudników, bigotów, klepiróżańców, pasibrzuchów i innych tym podobnych gadów, którzy przystroili się w maski, aby świat ołgiwać. Każą bowiem wierzyć pospółstwu, iż jeno zatopieni są w kontemplacji a nabożeństwie, w postach a umartwieniu pożądlivosti cielesnych, tak iż ledwo utrzymują przy życiu swoją mizerną egzystencję, a tymczasem zgoła przeciwnie, żyją sobie bardzo tłusto, folgując sobie sam Bóg wie jak, *et curios stimulant, sed bacchanalia vivunt*<sup>446</sup>. Możecie to wyczytać wielkimi literami i z kolorowanym inicjałem na ich czerwonych facjatch i spasyłch brzuchach, chyba że kurują sarką swoje wielebne france. A za całe studia mają jeno rozczytywanie się w książkach pantagruelicznych, nie tyle aby czas przepędzić

<sup>445</sup>Księdzjan — Na wpół legendarny cesarz abisyński *Prestre Jehan*. [przypis tłumacza]

<sup>446</sup>*et curios stimulant, sed bacchanalia vivunt* (łac.) — udają świętych, a żyją jak rozpustnicy. [przypis tłumacza]

uciesznie, ile żeby komuś zaszkodzić podstępnie: to znaczy artykułując, monartykułując, tortykułując, wężąc, myszkując, miszkując, diablikując, to jest spotwarzając. W czym podobni są owym wiejskim urwipolciom, którzy grzebią i rozdrapują łajno małych dzieci w porze wisien i czereśni, aby odszukać pestki i sprzedać je drogistom na wyrób oliwki magelańskiej.

Od tych uciekajcie, brzydziecie się nimi i nienawidźcie ich, jak ja czynię: wierzcie mi, iż dobrze na tym wyjdziecie. I jeśli chcecie być dobrymi pantagruelistami, to jest żyć w pokoju, radości i zdrowiu i trwać w statecznym weselu, nie ufajcie nigdy ludziom, którzy zagładają przez szparki!

# KSIĘGA TRZECIA

CZYNÓW I RZECZEŃ HEROICZNYCH BOGOBOJNEGO PANTAGRUELA, UŁOŻONA PRZEZ MISTRZA FRANCISZKA RABELEGO<sup>447</sup> DOKTORA MEDYCZYNY I GWARDIANA WYSP HIEREJSKICH<sup>448</sup>

*Rzeczony autor błaga życzliwych czytelników, aby zechcieli powstrzymać się ze śmiechem aż do siedemdziesiątej ósmej księgi<sup>449</sup>*

## PRZYWILEJ KRÓLA FRANCISZKA I<sup>450</sup>

Franciszek, z łaski Boga król Francji, do Prefekta Paryża, Namiestnika Rouen, Seneszałów Lionu, Tuluzy, Bordeaux i Poictou i do wszystkich swoich prokuratorów, urzędników albo ich zastępców, z winnym każdemu z nich pozdrowieniem.

Ze strony naszego umiłowanego i wiernego mistrza Franciszka Rabelego, doktora medycyny naszego Uniwersytetu w Montpellier, przedstawiono nam, iż gdy na jego prośbę udzieliliśmy mu pozwolenia na druk niektórych książek, a w szczególności na dwa tomy *Czynów i rzeceń heroiczych Pantagruela*, równie uciesznych, jak i pożytecznych, drukarze przekształcili i skazili w wielu miejscach owe książki, z wielką przykrością i krzywdą dla rzeczonoego petenta, i szkodą dla czytelników, bowiem postanowił z tej przyczyny powstrzymać się od ogłoszenia drukiem dalszego ciągu i dokończenia owych *Czynów i rzeceń heroiczych*. Wszelako nagabywany codziennie przez ludzi uczonych i miłośników wiedzy i nakłaniany przez nich, aby wprowadził w czyn i oddał pod prasę ów dalszy ciąg dzieła, suplikował nas o udzielenie przywileju, iżby nikt nie mógł innych ksiąg drukować ani sprzedawać, jeno te, które każe umyślnie wydrukować dla księgarzy i do których dostarczy swoje prawdziwe i własne manuskrypty; a to na przeciąg dziesięciu lat następnych, począwszy od dnia i daty druku pomienionych książek. Dlatego my, w rozważeniu tej rzeczy, pragnąc, aby dobre książki rozszerzały się po naszym królestwie dla pożytku i wykształcenia naszych poddanych, udzieliliśmy rzeczonemu petentowi przywileju, prawa, licencji i pozwolenia na drukowanie i wystawianie na sprzedaż, przez sumiennych księgarzy, których sam naznaczy, rzeczonych książek i dzieł, stanowiących dalszy ciąg *Czynów heroiczych Pantagruela*, począwszy od trzeciego tomu; a zarazem dajemy mu prawo i możność poprawienia i przejrzenia dwóch pierwszych, uprzednio przez niego ułożonych; i pozwalamy je na nowo wydrukować lub oddać do druku i sprzedaży, zabraniając wyraźnie naszym imieniem, pod surowymi karami, pod konfiskatą książek w ten sposób wydrukowanych i karą pieniężną, wszystkim drukarzom drukowania i wystawiania na sprzedaż książek powyżej wspomnianych bez woli i pozwolenia rzeczonoego petenta, w terminie następnych sześciu lat, poczynających się od dnia i daty wydrukowania pomienionych książek, pod karą konfiskaty książek tak wydrukowanych i grzywny.

W tym względzie każdemu z was, wedle jego kompetencji, daliśmy i dajemy pełną moc, zlecenie i władzę, polecamy i nakazujemy wszystkim naszym prokuratorom, urzędnikom i poddanym, aby cierpieli i pozwolili cieszyć się i posługiwać rzeczonemu petentowi tym naszym przywilejem, prawem i zleceniem, a zaś wy byście czuwali nad ich wykonaniem. Bowiem taka jest nasza chęć i wola.

Dan w Paryżu, dnia dziewiętnastego *septembri*, roku Pańskiego 1545, naszego panowania trzydziestego pierwszego.

<sup>447</sup> Trzecia księga (...) ułożona przez mistrza Franciszka Rabelego — Po raz pierwszy odsłania tu autor prawdziwe nazwisko, co dowodzi, iż musiał być bardzo pewny poparcia króla i swych duchownych protektorów. [przypis tłumacza]

<sup>448</sup> Wyspy Hierejskie — słynne z obfitości roślin leczniczych. [przypis tłumacza]

<sup>449</sup> autor błaga życzliwych czytelników, aby zechcieli powstrzymać się ze śmiechem aż do siedemdziesiątej ósmej księgi — Parodia formułki spotykanej na wielu dziełach w XVI. stulecia. [przypis tłumacza]

<sup>450</sup> przywilej króla Franciszka I — W większości wydań pism Rabelais'go dołączony jest również przywilej Henryka II, nieco rozciąglejszy, ale niemal identycznej treści. [przypis tłumacza]

## FRANCISZEK RABELAIS DUCHOWI KRÓLOWEJ NAWARY<sup>451</sup>

Duchu czarowny i błogosławiony,  
Co odlatując hen w niebiańskie strony  
Rzuciłaś twego sługę, domownika,  
Którego serce wieczny żal przenika,  
I ciało jego, od tej smętnej doby,  
Błądzi po świecie bez czucia jakoby;  
Duchu ty, zechć się dzisiaj choć na chwilę  
Z przenaajszczęśliwszych krain zstąpić owych,  
I trzeciej księgi racz posłuchać mile  
Ucieszonych *Czynów Pantagruelowych*.

### PRZEDMOWA DO TRZECIEJ KSIĘGI

Wy dobre ludziska, opilce bardzo szacowne i przystojne podagryki, czy widzieliście kiedy Diogenesa, filozofa-cynika? Jeśliście go widzieli, nie zmarnowaliście swego wzroku, albo też jestem w istocie pozbawiony zdrowego rozumu i logicznego sensu. Piękna to jest rzecz widzieć blask słoneczny, czy w winie czy w dukatach! Zdaję się w tym na sąd ślepego od urodzenia, tak sławionego przez bardzo świętą *Biblię*: ów, rozkazem Tego, który jest wszechmocny i którego słowo natychmiast zmienia się w rzeczywistość, wezwany, aby wyraził swoje największe życzenie, niczego zgoła nie pragnął, jeno<sup>452</sup> wzroku.

Nie jesteście też już tak bardzo młodzi, co jest cnota esencjonalna, aby móc o winku i przy winku filozofować więcej niż fizykalnie i być godnym zasięścia w onej wysokiej Radzie Bachicznej, i w niej, przepijając sobie statecznie, uradzać o substancji, kolorze, zapachu, celności, wyborności, właściwościach, przymiotach, cnotach, skutkach i dobrodziejstwie tegoż błogosławionego i upragnionego winka.

Owo jeżliście nie widzieli tego mędrca (jak łatwo skłonny jestem przypuszczać) przynajmniej musieliście o nim słyszeć: bowiem po całym niebie i ziemi sława jego i imię aż po dziś dzień zostały jakoby dosyć głośnie i pamiętne. A potem, albo się grubo myłę, albo wy wszyscy pochodzicie wszakże z krwi frygijskiej. I jeżeli nie macie tyle dukatów, ile miał Midas<sup>453</sup>, to przecież coś odziedziczyliście po nim; coś, co niegdyś wysoko cenili Persowie i swoich szpiegów, i czego najbardziej pragnął cesarz Antonin: od czego później i serpentyna Rohańska otrzymała miano Pięknouszki.

A jeśliście i nie słyszeli, właśnie o nim chcę wam opowiedzieć jedną historię, aby umilić wam to spełnianie winnej powinności (tedy w wasze ręce i uwaga!) pouczając was (abyście nie byli jako tabaka w rogu), że był to najstarszy i najuciesznniejszy filozof swojego czasu. Jeżeli miał jakie ułomności, toć i wy je macie, i ja, i my wszyscy: nic prócz Boga nie jest doskonałe. To pewna, iż Aleksander Wielki, jakkolwiek miał Arystotelesa za nauczyciela i domownika, dzierzył go w takiej estymie, iż pragnął, przypuściwszy, że nie byłby Aleksandrem, być Diogenesem Synopijczykiem.

Kiedy Filip, król Macedonii, zamierzył oblec i zniszczyć Korynt, Koryntyjczycy, uprzedzeni przez swoich szpiegów, iż idzie przeciwko nim z wielką siłą i niezmiernym wojskiem, nie bez słuszności przerazili się srodze i wszyscy pilnie a sumiennie baczyli, aby każdy stanął przy swoim posterunku i obowiązku, aby dać odpór nieprzyjaciółom i bronić miasta. Jedni ściągali z pól do fortecy dobytek, bydło, zboże, wino, owoce, wiewendę i wszelakie zapasy. Drudzy naprawiali mury, wznosili bastiony, sypali szańce, kopali rowy, zakładali kontrminy, stawiali ostrokoły, wznosili platformy, wykopywali wilcze doły, sposobili paści, ryli kontrszkarpy, gotowali zasieki, sporządzali mosty zwodzone, ustawiali

<sup>451</sup>królowa Nawarry — Małgorzata de Valois, siostra króla Franciszka I, królowa Nawary, autorka słynnego *Heptameronu*, ceniła wysoko zabawy umysłowe, nawet w wielce swobodnej formie, i otaczała opieką liczny hufiec pisarzy, w liczbie których znajdował się i Rabelais. W ostatnich latach życia myśl jej zwróciła się ku sprawom wiary i pobożnym medytacjom. Do tego stanu ducha zawiera aluzję dedykacja III. księgi, pisana za życia królowej, która zmarła dopiero w kilka lat później, w r. 1549. [przypis tłumacza]

<sup>452</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>Midas (...) przecież coś odziedziczyliście po nim (...) — [por.] Legenda o uszach Midasa. [przypis tłumacza]

kusze, zbijali parapety, spajali barbakany, wznosili hulajgrody, wbijali palisady, rozstawiali strażę, wysyłali patrole. I nikt nie szczędził fатыgi, wszyscy pomagali w robocie.

Jedni kuli zbroje, polerowali pancerze, chędożyli rzędy dla koni, naczółki, koszule druciane, brygantyny, hełmy, przyłbice, nagolenniki, szyszaki, pikelhauby, tarcze, kirysy, naramienniki, koncerze, pawęże, obuszki, maczugi, kołnierze stalowe, zauszniki, ostrogi. Drudzy gotowali łuki, kusze, arbalety, katapulty, falaryki, granaty, garnki smolne i pociski ogniste; także balisty, skorpiony i inne narzędzia wojenne ku obronie i zniszczeniu owych Helepolidów; inni znów ostrzyli włócznie, piki, dzidy, halabardy, lance, szpontonny, dziiryty, strzały zatrute, pociski, partyzany, maczugi, siekiery, topory, groty, kneble; przeciągali na brusku szable, miecze, rapiery, jatagany, kordelasy, sztylety, pałasze, noże, puginale, szpady. Każdy wymachiwał swoim narzędziem, każdy odczyszczal ze rdzy swój przybór. I nie było białej głowy, by najstarszej i najstateczniejszej, która by sobie nie dała przechędożyć swojego ryszunku; jako to wiecie, że starożytne Koryntyjki<sup>454</sup> były waleczne i ogniste w potykaniu<sup>455</sup>.

Widząc Diogenes, iż wszyscy krzątają się z takim zapalem, a sam nie będąc przez urzędników powołany do żadnego zatrudnienia, przyglądał się przez parę dni ich dziełom, nie mówiąc ani słowa, następnie zaś, jakoby opętany duchem wojennym, opasał się płaszczem jak szarfą, odwinął rękawy aż po łokcie, podkasał się jak do zbierania jabłek, oddał jakiemuś staremu dziadydze swoje sakwy, księgi i szpargały, po czym, wyszedłszy z miasta w stronę Iranii (jest to górzysty przylądek koło Koryntu) wyszukał sobie piękną terasę; tam zatoczył swoją glinianą beczkę, która mu służyła za schronienie przeciwko dokuczliwościom niepogody i z wielką gwałtownością rozprężając ramiona, zaczął ją obracać, kręcić, wywijać, nachylać, wyrtać przewyrtać, kiwać, huścić, hojdać, wiercić, kołować, wirować, zataczać, wytrząsać, potrząsać, przetrząsać, klepać, szturchać, pobijać, podrzucać, mordować, głaśkać, klaskać, tulać, nosić, podnosić, unosić, przenosić, tarnosić, miętosić, deptać, chleptać, kołysać, potrącać, obchodzić, obtańczać, obniańczać, hodować, całować, szorować, czarować, podkuwać, chędożyć, opalać, osmalać; staczał ją z góry w dolinę i strącał ze szczytu Kranionu, potem z dołu wytaczał ją pod górę, jako Syzyf swój kamień: tak iż niewiele brakowało, a byłby ją całą w kawałki potrzaskał. Co widząc, któryś z jego przyjaciół zapytał, co za przyczyna podnieca tak jego ciało i umysł i każe mu dręczyć tę beczkę. Zaś filozof odpowiedział mu, iż nie będąc zatrudnionym przy żadnej czynności dla dobra rzeczypospolitej, w ten sposób zabawia się przy swojej beczce, aby, pośród całego ludu krzątającego się tak gorliwie, nie świecił sam jeden bezczynnością i próżniactwem.

Podobnież ja, jakkolwiek z dala od niebezpieczeństwa, nie jestem wszelako wolny od troski<sup>456</sup>. Nie będąc tedy zaszczyconym żadną godną służbą i obowiązkiem, a patrząc, jak w całym tym wspaniałym królestwie Francji, z tej i z tamtej strony gór, każdy dziś bezustannie ćwiczy się i krząta, częścią<sup>457</sup> około obwarowywania i obrony ojczyzny, częścią dając odpór nieprzyjaciółom lub zaczepiając ich; a wszystko w statku tak pięknym, w ordynku tak cudownym i z tak oczywistą korzyścią na przyszłość (bowiem odtąd będzie Francja ubezpieczona wspaniałymi granicami i spokój Francuzów zapewniony), iż mało mi brak, bym podzielił mniemanie dobrego Heraklita, twierdzącego, iż wojna jest macierzą wszystkiego dobrego; i rozumiem, iż wojna nazwana jest po łacinie *bellum* nie przez antyfrzę (jak to mniemały niektóre zakute łaczące starych łacińskich szpargałów), niby że w wojnie nie masz nic pięknego, ale po prostu i stanowczo dlatego, iż w wojnie objawia się samo dobre i piękne, a niszczyje wszystko złe i szpetne. A dowód, że tak jest, to iż król Salomon nie umiał lepiej nam przedstawić niewysłowionej mądrości boskiej, jak tylko porównując ją do porządku w obozie wojennym.

Nie będąc tedy powołanym i zaliczonym w szeregi zaczepne, do których mnie snać<sup>458</sup> uznano zbyt niezdarnym i niedołęznym, a również, z drugiej strony, niewciągnięty w za-

<sup>454</sup>starożytne Koryntyjki były waleczne i ogniste w potykaniu — Słynne były hetery Koryntyjskie. [przypis tłumacza]

<sup>455</sup>potykание — tu: walka w ręk; szermierka, prowadzenie pojedynków. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>ja, jakkolwiek z dala od niebezpieczeństwa, nie jestem wszelako wolny od troski — Pisane w czasie najazdu cesarza Karola V na Francję. [przypis tłumacza]

<sup>457</sup>częścią (daw.) — po części, częściowo. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>snać (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

stępy obrońców, bodaj do dźwignia ciężarów, kopania ziemi, sypania piasku, wszystko mi jedno co, miałem to sobie za nie byle jaki wstyd, iżbym miał zostać bezczynnym widzem tylu dzielnych, roztropnych i rycerskich osobistości, które, na widoku i ku podziwieniu całej Europy, odgrywają tę wspaniałą bajkę i tragiczną komedię; gdybym nie miał dołożyć wszelkiego wysiłku, niosąc w ofierze owo nic, moje wszystko, które mi pozostało. Bowiem zda mi się, iż niewiele chwały roście dla tych, którzy jeno gapią się otwartymi oczyma, ale zresztą oszczędzają siły, kryją dukaty, duszą pieniądze, skrobią palcem po głowie jako gnuśne ospalce, ziewają łykając muchy jako cielaki dziesięcinne, strzygą uszami jako osły arkadyjskie na dźwięki muzyki, i milczącymi minami wyrażają przyzwolenie, by inni się za nich krzatali.

Powziąwszy ten wybór a postanowienie, mniemałem, iż nie będzie to bezpożytecznym i niewczesnym ćwiczeniem, jeżeli potrzęsę nieco moją beczką diogeniczną, która jedna mi pozostała po rozbiciu się o rafy Złej Doli. Owo dokąd ja zmierzam, wedle waszego mniemania, wytrzęsując tak tą moją beczką? Na podkasaną dziewicę, sam jeszcze nie wiem. Poczekajcie trochę, niechaj pociągnę siaki taki łyczek z tej butelki: to mój prawdziwy i jedyny Helikon, to moje źródło kabalistyczne, to moje jedyne natchnienie. Z niej pociągając, myślę, rozprawiam, rozważam i roztrząsam. Po epilogu śmieję się, piszę, układam, piję. Ennius popijając pisał, pisząc popijał. Eschylus (jeżeli wierzyć Plutarchowi *in Symposiacis*) pił tworząc, pijąc tworzył. Homer nigdy nie pisał na czczo. Katon nie brał pióra do ręki, póki nie popił. To wam mówię, abyście mi nie zarzucili, iż żyję bez przykładów co najznakomitszych i najgodniejszą otoczonych chwałą. A winko jest niczego i chłodne w miarę: Bóg, dobry Bóg *Sabaoth*, to znaczy Bóg wojska, niech będzie za to wiekuiście pochwalony. Jeżeli i wy chcecie sobie łyknać po cichutku jeden spory albo dwa pomniejsze łyczki, nie widzę w tym nic zdrożnego, bylebyście przy tym cokolwieczek pochwalili imię Pańskie.

Skoro tedy taki jest mój los a przeznaczenie (bowiem nie każdemu jest dano<sup>459</sup> przemieszkwać w Koryncie<sup>460</sup>), postanowieniem moim jest służyć i jednym, i drugim; tak bardzo mierzi mnie pozostać bezczynnym a niepożytecznym. Względem sypiących wały i wznoszących mury a palisady będę czynił to, co czynili Neptun i Apollo w Troi pod Laomedonem, to co czynił Renod z Montobanu<sup>461</sup> na schyłku swoich dni: będę posługiwał murarzom, będę gotował strawę dla budowniczków, a zaś po ukończonym trudzie, przy dźwięku mojej kobzy, będę ich rozweselał ucielną gawędą. Tak, grając na swojej lirze, założył, wznosił i zbudował Amfion wielkie i słynne miasto Tebańczyków.

Dla wojowników zasię na nowo odszpuntuję moją beczkę i kuraskiem<sup>462</sup>, który z dwóch poprzednich tomów (o ile szalbierstwo drukarzy ich nie pogmatwało i nie pofalszowało) dosyć wam jest znany, utoczę spory dzbanuszek soku z naszych korzennych faramuszków, a także ucielną garniec naszych sentencji pantagruelicznych. Jeśli chcecie, pozwalam je wam nazywać diogenicznymi. I będę dla nich (skoro nie mogę być towarzyszem broni) szczerym traktiernikiem<sup>463</sup> orzeźwiająjącym, wedle mej skromnej możliwości ich wywczasy pobitewne; i chwalcą zaiste niestrudzoną ich przewagę<sup>464</sup> i wspaniałych czynów wojennych. I nie chybię temu zatrudnieniu przez *lapathium acutum*<sup>465</sup> pana Boga, dopóki marzec nie chybi postowi, na co się hultaj z pewnością nie odważy.

Przypominam sobie wszelako, czytałem gdzieś, że Ptolomeusz, syn Lagusa, gdy jednego razu, pośród innych łupów i zdobyczy ze swoich zwycięstw, pokazał Egipcjanom w pełnym teatrze wielbłąda baktriańskiego całkiem czarnego i niewolnika dwufarbnego, tak iż jedna część jego ciała była biała a druga czarna (nie poprzecznie, wedle wysokości przepony, jako była ona niewiasta poświęcona Wenerze hinduskiej, napotkana przez filozofa Tianiana pomiędzy rzeką Hydaspem a górą kaukaską, ale w wymiarze podłużnym: rzeczy jeszcze niewidziane w Egipcie), spodziewał się, iż, przedstawiając takie

<sup>459</sup>jest dano — dziś: jest dane. [przypis edytorski]

<sup>460</sup>nie każdemu jest dano przemieszkwać w Koryncie — *Non omnibus licet adire Corinthum* (Horacy, *Epistolae*, I, 17). [przypis tłumacza]

<sup>461</sup>co czynił Renod z Montobanu — Wedle legendy, słynny rycerz Renaud sam sobie nałożył tę pokutę za grzechy, iż posługiwał murarzom przy budowie kościoła w Kolonii. [przypis tłumacza]

<sup>462</sup>kurasek — kurek; kranik. [przypis edytorski]

<sup>463</sup>traktiernik — restaurator a. szynkarz; właściciel i gospodarz restauracji z winiarnią. [przypis edytorski]

<sup>464</sup>przewaga (daw.) — zaleta, cnota. [przypis edytorski]

<sup>465</sup>*lapathium acutum* (łac.) — szczaw tępolistny. [przypis edytorski]

dziwy, zwiększy miłość ludu egipskiego ku sobie. I cóż się zdarzyło? Za pokazaniem wielbłąda wszyscy byli przerażeni i oburzeni; zasię na widok człowieka pasiastego jedni się zeń naśmiewali, drudzy hydźili się jakoby monstrum bezecnym, stworzonym przez obłąd natury. Słowem, nadzieja jego, iż przychlebi się Egipcjanom i tym sposobem pomnoży miłość przyrodzoną, jaką dla niego żywili, zawiodła go zupełnie. I zrozumiał, iż większą rozkoszą i uciechą są ludziom rzeczy piękne, wdzięczne i doskonałe, niżeli śmieszne a poczwarne. Z czego powziął wzgardę tak dla niewolnika, jak i dla wielbłąda; i w niedługi czas, z przyczyny niedbalstwa i braku opieki, rozstali się z życiem.

Ten przykład sprawia, że bujam w niepewności pomiędzy nadzieją a obawą, ażali<sup>466</sup>, zamiast upragnionego zadowolenia, nie znajdę samego ohydztwa; że mój skarb okaże się kawalem węgla; zamiast Wenery wynurzy się pies o dwóch głowach: zamiast przysłużyć się czytelnikom, pogniewam ich; zamiast ich rozweselić, obrażę; zamiast im się przypodobać, wstręt wzbudzę, i że mi się trafi przygoda taka jako kogutowi Eukliona, tak wstawionemu przez Plauta w jego *Garnku* i przez Auzona<sup>467</sup> w jego *Gryfonie* i indziej, któremu za to, iż grzebiąc w ziemi znalazł skarb, ucięto szyję. Gdyby tak być miało, żaliż<sup>468</sup> nie trzeba by zdrzeć ze strachu? Niegdyś się to przytrafiło: mogłoby się i dziś przygodzić.

Ale nie, na Herkulesa! Przeczuję w moich słuchaczach specyficzną formę i cnotę indywidualną, którą nasi ojcowie nazywali Pantagruelizmem: dzięki tej cnocie nigdy mi za złe nie wezmą rzeczy, o których będą czuli, iż pochodzą ze szczerego, życzliwego i swobodnego serca. Toć nieraz doświadczyłem, jak przyjmowali chęć jeno samą za ważną monetę i poprzestawali na niej, jeżeli możność nie starczyła jej nadażyć.

Uspokoiwszy się co do tego punktu, wracam do mojej beczki. Hajda do winka, towarzysze! Dzieci, pijcie mi pełnym haustem. Jeśli wam nie smakuje, ostawcie. Nie jestem z owych niewczesnych natrętników, co to siłą, gwałtem a zniewagą przymuszają kompanów a landsmanów do picia, ba, gorzej jeszcze, leją w gardło i nosy zatykają. One pocziwe pijaki, one godne podagryki, one ludzie spragnione przychodzące k' mojej beczce, jeśli nie chcą, nie piją: jeśli chcą i winko przypada do smaku Wielbnemu gardziolku ich Wielmożności, piją szczerze, swobodno, śmiało, bez żadnej zapłaty i nie licząc kusztyczków. Taka jest moja ustawa. I nie bójcie się, iżby wina kiedy zabrakło, jako na weselu w Kanie Galilejskiej. Ile tylko wy odpuścicie kuraskiem, tyle drugie ja lejem doleję; i tak beczka zostanie wiekuista i niewyczerpana. Ma żywe źródło i żyłę niewyschnioną. Taki był napój zawarty w kubku Tantalą, przedstawionym pod figurą u mądrych Bramanów; taka była w Hiberii góra soli tak sławiona przez Katona; taka była złota gałąź poświęcona bogini podziemnej, tak uwieczniona przez Wirgila. To prawdziwy róg obfitości uciechy i pośmiejchów. Jeśli niekiedy wam się zda, żeście go wyczerпали aż do dna, nie bójcie się, nie wyschnie. Dobra nadzieja spoczywa w nim na dnie, jako w butelce Pandory; a nie zasię rozpacz, jako we wiadrze Danaid.

Zważcie dobrze to, co powiedziałem i jaki rodzaj ludzi tu zapraszam. Bowiem (aby się nikt nie oszukał), za przykładem Lucyliusza<sup>469</sup>, który zaklinał się, iż pisał jeno dla swoich Tarentyńczyków i Konsentyńczyków, odszpuntowałem tę moją beczkę jeno dla was, dobrzy ludzie, bibuły<sup>470</sup> pierwszego smaku i bardzo dostojne podagryki. Łykacze wiatru, płatne mielipyski mają w zadku dosyć ukropu i dosyć mają sakiew na zwierzynę; niech pomykają gdzie chcą: tu nie dla nich polowanie. Nie mówcie mi o tych ubireconych mózgownicach, o tych zakutanych pałach, nie mówcie, błagam was, w imię i przez cześć owych czterech półd...ków, które was spłodziły i owego żywego kołka, który je wówczas zespolił. Jeszcze mniej mówcie mi o kapucach, chociaż to wszystko są pijaki zatracone, wszystkie francowate, owrzodziłe, ścigane nieugaszonym pragnieniem i nienasyconą żarłocznością. Czemu? Albowiem nie są to ludzie dobrzy, jeno źli, a źli tym złem, od jakiego codziennie modlimy się do Boga aby nas zbawił; mimo iż udają niekiedy niewinnych baranków. Toć powiada przysłowie, że nigdy stara małpa nie zdołała udać z wejrzenia wdzięcznej młódki.

<sup>466</sup> *ażali* a. *azali* — czy, czy też, czy aby; (konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li). [przypis edytorski]

<sup>467</sup> *wstawionemu przez Plauta w jego „Garnku” i przez Auzona — Aulularia* Plauta; Auzonius, rzymski poeta z Bordeaux (310–390). [przypis tłumacza]

<sup>468</sup> *żaliż* a. *zaliż* — czy; czy też (konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

<sup>469</sup> *Lucyliusz* — Ennius Lucilius, satyryk rzymski w VII wieku. [przypis tłumacza]

<sup>470</sup> *bibuła* (z łac. *bibo*, *bipere*: pić) — pijak. [przypis edytorski]

Precz kundle<sup>471</sup>! Precz mi z drogi! Przecz z mego słońca, kanalio diabelska! Przychodźcie tu, kuśtykając, obwącniwać moje wino i obsikiwać beczkę? Widzicie ten kij, który Diogenes testamentem kazał ułożyć przy sobie po śmierci, aby miał czym odpędzać i grzmocić owe maskary i psy piekielne? Zatem precz świętoszki! Do owieczek, kundle! Precz stąd obłudniki! Do stu par diabłów, huź, huź! Jeszczeście tutaj? Gotowym ustąpić mojej cząstki w kraju Papimanii<sup>472</sup>, jeśli was dopadnę! Ks, ksss, ksss! Precz! Precz! Pójdziecie raz? Bodajście nie mogli się wybejać, jeno pod chłostą rzemienną! Oddać urynę, jeno na szubienicy! A rozgrzać w sobie przyrodę jeno pod razami drąga!

## ROZDZIAŁ PIERWSZY. JAKO PANTAGRUEL PRZENIÓSŁ KOLONIĘ UTOPIJCZYKÓW DO DIPSODII

Pantagruel, podbiwszy z kretesem całą Dipsodię, przeniósł do niej kolonistów utopijskich, w liczbie 9 876 543 216 mężczyzn, nie licząc niewiast i małych dzieci: wśród nich rzemieślników wszelakiego rękodzieła i nauczycieli wszelakich nauk wyzwolonych, aby ów kraj, wprzódby licho zaludniony i w znacznej części opustoszały, odświeżyć, zaludnić i podnieść. Bowiem pobudką jego było nie tylko niesłychane przeludnienie panujące w krainie Utopii, której mieszkańcy mnożyli się jak szarańcza (wiecie dobrze i nie potrzebuję się nad tym rozwodzić, iż Utopijczycy mieli lędwie tak płodne, a zaś Utopijki macice tak obszerne, łakome, wytrzymałe i dobrze ukształtowane, iż po upływie każdego dziewięciu miesięcy każde małżeństwo wydawało co najmniej siedmioro młodych tak płci męskiej, jak żeńskiej, wzorem ludu judajskiego w Egipcie, jeśli de Lira<sup>473</sup> nie deliruje), nie tylko żyzność gruntu, zdrowotność klimatu i szczęśliwe położenie kraju Dipsodii, ile chęć włożenia tej ziemi do poddaństwa i posłuszeństwa przez świeży przypływ dawnych i wiernych poddanych, którzy, jak daleko pamięć sięga, nie znali, nie uznali, nie słuchali ani nie czcili innego pana jak jego. Bowiem od chwili, w której urodzili się i znaleźli na świecie, wraz z mlekiem matek karmicielek wyssali podobnie słodycz łaskawości jego panowania i w tej byli całkowicie wykarmieni a odchowani. Co dawało niezłomną nadzieję, iż raczej rozstali się z żywotem doczesnym, niżeli z tym pierwszym i jedynym przyrodzonym posłuszeństwem, winnym księciu na każdym miejscu i o każdej dobie.

I nie tylko można było mniemać, iż oni sami i dzieci poczęte z ich krwi będą tacy, ale również iż w tej wierności i posłuszeństwie zdołają utrwalić narody świeżo przyłączone pod berło ich króla. Co w istocie się stało i wiara ta w niczym nie doznała zawodu. Bowiem, jeżeli Utopianie przed tym przeniesieniem byli wierni i wdzięczni swemu panu, Dipsodzi, już po krótkim obcowaniu z nimi, stali mu się jeszcze bardziej oddani, wskutek owej szczególnej żarliwości, wrodzonej wszystkim ludziom przy początku wszelkiego dzieła, które im przypadnie do smaku. Skarżyli się jeno i wyrzucali niebiosom, iż wcześniej nie doszła do ich wiedzy sława dobrego Pantagruela.

Zanotujcie to sobie tedy cne pijaki, iż najlepszy sposób utrzymania i zachowania krajów świeżo zdobytych to nie jest (jako to było fałszywe mniemanie niektórych umysłów tyrańskich, ku ich własnej szkodzie a pohańbieniu) narody łupić, nękać, niewolić, pustoszyć, drażnić i rządzić różdżką żelazną, krótko mówiąc, zjadając i pożerając ludy w tym rozumieniu, w jakim Homer nazywa niesprawiedliwego króla *Demovorus*, to znaczy: zjadacz ludu. Nie będę przytaczał po temu historii starożytnych; jeno przywiędę wam na pamięć to, co widzieli wasi ojcowie i wy sami, jeśliście nie zbyt młodziaki. Jako dziecię nowo narodzone trzeba je napawać mlekiem, kołysać, zabawiać. Jako drzewo świeżo zasadzone trzeba je podlewać, umacniać, bronić od wszelkich utrapień, klęsk i przypadłości. Jako osobę ocaloną z długiej i ciężkiej choroby i przychodzącą do zdrowia trzeba je

Władza, Opieka, Król, Lud

<sup>471</sup>*Precz kundle (...)* — Również to zakończenie, w którym Rabelais tak agresywnie występuje przeciw swym potężnym wrogom, dowodzi, do jakiego stopnia musiał się czuć bezpieczny poparciem jeszcze potężniejszych protektorów. [przypis tłumacza]

<sup>472</sup>*Papimania* — por. ks. IV. [przypis tłumacza]

<sup>473</sup>*de Lira, Nicolas* (ok. 1270–1349) — także: Nicolaus Lyranus, Mikołaj z Liry, urodziny w Vieille-Lyre w Normandii; franciszkanin, doktor teologii, profesor Sorbony, egzegeta Biblii, szczególnie Starego Testamentu (w oparciu m.in. o oryginał hebrajski), autor cieszących się poczytnością i uznaniem wśród średnio-wiecznej wykształconej elity *Postillae perpetuae in universam S. Scripturam* (Lyranusa cenili również m.in. Luter; krytycznie zaś odnosił się do niego Erazm z Rotterdamu). [przypis edytorski]



ogrzewać, chronić i krzepić: tak iżby powzięły w sobie to mniemanie, iż nie ma na świecie króla ani księcia, którego by bardziej pragnęli mieć przyjacielem, a mniej wrogiem.

Tak Ozyrys, wielki król Egipcjan, podbił całą ziemię, nie tyle za pomocą wojsk, co przez zwolnienie ucisku, pouczenie o dobrym i zbawiennym życiu, przez ludzkie prawa, przychylność a dobrodziejstwa. Dlatego nazwany został od świata *Euergetes* to znaczy dobroczyńca, a to z rozkazu Jupitera udzielonego niejkiej Parmyli. Jakoż Hezjod w swojej *Hierarchii* wymienia dobre demony (nazwijcie je, jeśli chcecie, aniołami albo geniuszami) jako łączniki a pośredniki między bogami a ludźmi, wyższe nad ludzi, niższe od bogów. I jako przez ich ręce przychodzą na nas bogactwa i łaski niebios, i ustawicznie są dla nas dobroczyńcami, a zawsze chronią nas od złego, mówi o nich, iż pełnią obowiązki królów; bowiem czynić zawsze dobre, a nigdy złe jest dziełem jedynie przystojnym królówi.

Takim był cesarz światowy Aleksander Macedoński. W taki sposób posiadał Herkules cały kontynent, wyzwalał śmiertelnych od monstrów, ucisku, wymuszeń i tyranii; panując nad nimi dobrym obchodzeniem, utrzymując ich w słuszności a godziwości, w dobrotliwej opiece i prawach zgodnych z obyczajem okolicznym; uzupełniając to, czego nie dostawało, obcinając to, czego było nadto i odpuszczając wszystko przeszłe, z wieczystym zapomnieniem wszelkiej minionej obrazy. Taką była i amnestia u Ateńczyków, wówczas gdy dzięki odwadze a przebiegłości Trazybulosa wytracono tyranów: później w Rzymie wskrzeszona przez Cyncerona i odnowiona przez cesarza Hadriana.

Oto są filtry, tajemnice a węzły miłości, za pomocą których da się spokojnie utrzymać to, co z trudem zostało zdobyte. I wówczas jeno może szczęśliwie panować zdobywca, czy to król, czy książę, czy filozof, jeżeli zjednoczy w sobie sprawiedliwość i męstwo. Męstwo ujawniło się w zwycięstwie a podboju. Sprawiedliwość zaś objawi się w tym, iż zgodnie z wolą i życzeniami ludu będzie ustanawiał prawa, wydawał edykty, umacniał religię, świadczył każdemu słuszność; jako o Oktawianie Augustie powiada szlachetny poeta Maro:

Chociaż zwycięzca, wedle ludu woli  
Praw i zwyczajów ustanawiał kolój.

Dlatego to Homer w swojej *Iliadzie* nazywa dobrych władców i wielkich królów *κοσμήτορας λαών*, to jest ozdobicielmi ludów. Takie też było uważanie Numpy Pompiliusza, drugiego króla Rzymian, męża sprawiedliwego, polityka i filozofa, kiedy rozkazał, aby bogu Terminowi, w dzień jego święta, które nazywały się Terminalia, nie składano żadnej zabitej i nieżywej ofiary: przez co nas pouczył, iż granice, krańce i przybytki królestwa godzi się utrzymywać w pokoju, przyjaźni a poczciwości, i władać nimi, nie kalając rąk krwią ani łupieżstwem. Kto czyni inaczej, nie tylko strada<sup>474</sup> to, co nabył, ale także dozna tej hańby i osławy<sup>475</sup>, iż będą o nim mniemać jako nabył niesłusznie i z krzywdą: a to z tej przyczyny, iż nabytek mu się z rąk wymknął. BOWIEM wiadomo, iż rzeczy źle nabyte nie plują<sup>476</sup> nabywcy<sup>477</sup>. A choćby nawet cieszył się przez całe życie spokojnym posiadaniem, i wówczas, jeśli nabytek wymknie się jego dziedzicom, także będzie stąd osława na zmarłego i pamięć jego popadnie w przekleństwo, jako niesprawiedliwego przywłaszczyciela. BOWIEM powiadacie to sami w pospolitym przysłowiu: „Rzecz źle nabyta nie przetrwa do trzeciego pokolenia”.

Zważcie jeszcze, wy stare podagryki, iż tym sposobem Pantagruel uczynił sobie dwa anioły z jednego, co jest wypadek cał przeciwny do dzieła Karolusa Wielkiego, który uczynił z jednego diabła dwóch, kiedy przeniósł Saksonów do Flandrii, a zaś Flamandów do Saksonii. BOWIEM, nie mogąc utrzymać w poddaństwie Saksonów przyłączonych przez się do swego państwa, i bojąc się, aby się nie buntowali co chwilę (gdyby był przypadkiem zaprzątnięty w Hiszpanii albo w innych dalekich stronach), przeniósł ich do kraju własnego i posłusznego z natury, to jest Flandrii; a zaś Hanuerów i Flamandów, swoich przyrodzonych poddanych, przeniósł do Saksonii, nie wątpiąc, iż nawet przeniesieni do

<sup>474</sup>stradać — postradać, stracić. [przypis edytorski]

<sup>475</sup>osława — niesława, zła sława. [przypis edytorski]

<sup>476</sup>pluć (daw.) — służyć komuś, działać na czyjąś korzyść. [przypis edytorski]

<sup>477</sup>rzeczy źle nabyte nie plują nabywcy — Wergiliusz, *Georgiki* 4, 559. [przypis tłumacza]

obecnej dziedziny wytrwają w dawnej wierności. Ale skutek był taki, iż, przeciwnie, Saksoni wytrwali w pierwotnej rebelii a oporze, a zaś Flamandy, przeniesione do Saksonii nasiąknęły obyczajami i niesfornością Saksonów.

## ROZDZIAŁ DRUGI. JAKO PANURG ZOSTAŁ MIANOWANY KASZTELANEM SALMIGONDU W DIPSODII I JAKO MIAŁ OBYCZAJ ZJADAĆ ZBOŻE NA PNIU

Pantagruel, ustanawiając godności w zarządzie całej Dipsodii, przeznaczył Panurgowi kasztelanię salmigondyńską przynoszącą co roku 6 789 106 789 czątych pewnego dochodu, nie licząc przygodnej intraty z chrabąszczów i skorupek ślimaczych, które dochodziły w dobrym czy złym roku do ceny od 2 435 768 do 2 435 769 długowielistych baranów; niekiedy nawet 1 234 554 321 serafów, kiedy był dobry rok i wielki popyt na chrabąszcze<sup>478</sup> i skorupki ślimacze: ale to nie było co roku.

Zaczem nowy pan kasztelan rządził się tak dobrze i roztropnie, iż w niespełna dwa tygodnie roztrwonil dochód stały i ruchomy swojej kasztelanii na przeciąg trzech lat. I nie przepętał tego zgoła, fundując jakoweś monastery, wznosząc świątynie, budując kolegia i szpitale lub też inne czcigodne dzieła; jeno poszło wszystko na lube kolacyjki i ucieszne festyny, gdzie stół zawdy szeroko otwarty był dla gości, a zwłaszcza dla dobrych kompanów, młodych sikorek i lubyh dziewczątek. Tak tedy sobie poczynił, wycinając lasy, pałac co najgrubsze pnie dla sprzedaży popiołu, wybierając za wszystko pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio i zjadając zboże na pniu.

Skoro Pantagruel dowiedział się, jak się rzeczy mają, nie rozgniewał się tym bynajmniej, ani zmartwił, ani zafrasował. Mówiłem wam już i jeszcze raz powtarzam, iż był to najlepszy człeczyna, jaki kiedykolwiek przypasywał szablę do boku. Każdą rzecz brał z dobrej strony, każdy uczynek tłumaczył na dobre, nigdy się nie frasował, nigdy się nie gorszył. Bo też musiałby się mocno oddalić od boskiego pomieszkania rozumu, gdyby się przeciwnie czymkolwiek smucił lub kłopotał. Bowiem wszystkie skarby, które niebo pokrywa i które ziemia zawiera we wszystkich swoich wymiarach wysokości, głębokości, długości i szerokości, nie są godne, aby nas przyprawiać o wzruszenie i mącić nasze zmysły i pojęcie. Tedy odciągnął jeno Panurga na stronę i łagodnie mu przedkładał, iż, jeżeli w ten sposób chce żyć i nie nabierze nieco gospodarności, niepodobnym lub przynajmniej bardzo trudnym będzie uczynić go kiedy bogatym.

— Bogatym? — odparł Panurg. — Czy to było waszym zamiarem? Czyście się troskali o to, aby mnie uczynić bogatym na tym świecie? Troszczcie się lepiej o to, aby żyć w weselu, w obliczu Boga i poczciwych ludzi. Inna chęć, inne staranie niechaj nie zamieszkuje nigdy w przenaświetszym pomieszkaniu waszej niebiańskiej mózgownicy. A pogody jej niechaj nigdy nie zmacą jakiegokolwiek chmury obramowane myślą o strapieniach i zgrzyotach. Gdy wy będziecie żyć w weselu, rzeźwości i dobrej myśli, ja będę aż nadto bogaty. Cały świat drze się jeno: „oszczędzaj, oszczędzaj”; ale niejeden gada o oszczędzaniu, nie wiedząc zgoła, co to takiego.

Ha! U mnie się o tym trzeba pouczyć. Owo dowiedźcie się wraz ode mnie, że to, co mi poczytują za zbrodnię, jest jeno naśladowaniem Uniwersytetu i Parlamentu Paryskiego, przybytków, w których mieszka prawdziwie źródło i żywa idea panteologii, jak również wszelakiej sprawiedliwości. Kacierzem ten, kto o tym wątpi i niezłomnie w to nie wierzy. Toć oni zjadają w jeden dzień swojego biskupa albo też dochód z biskupstwa (co na jedno wychodzi) za cały rok albo też niekiedy za dwa lata: a mianowicie w dniu, w którym odprawia swój wjazd. I nie wykręci się od tego żaden, jeśli nie chce, by go z miejsca ukamienowano.

Również przestrzegalem w tym czterech cnót głównych: *Przezorności*, wybierając pieniądze z góry. Bowiem nigdy nie wiadomo, kto z brzegu. Któż wie, czy świat będzie jeszcze trwał do trzech lat? A gdyby nawet i trwał dłużej, czy jest człowiek tak szalony, który by śmiał sobie przyrzekać, że będzie żył pewnie trzy lata?

Nie jest to wolą bogów, ni losem człowieka,  
By który mógł być pewnym, że jutra doczeka.

<sup>478</sup>wielki popyt na chrabąszcze — pasztet z chrabąszczów uchodził jako środek pobudzający. [przypis tłumacza]

*Sprawiedliwości*, a mianowicie kommutatywnej, kupując drogo (rozumie się na borg<sup>479</sup>), a sprzedając tanio (oczywiście za gotówkę). Cóż bowiem powiada w tym przedmiocie Katon w swoim *Gospodarstwie*<sup>480</sup>? Trzeba (powiada), aby ojciec rodziny i gospodarz był ciągłym sprzedawcą. W ten sposób, obracając bez ustanku kapitałem, niemożliwe jest, aby się nie dorobił. Dystrybucyjnej, dając się pożywić dobrym (zważcie: dobrym) i lubym kompaniom: których fortuna rzuciła jako Ulissego na skałę dobrego apetytu bez zapasów wiewi; i przystojnym (zważcie: przystojnym) i młodym sikorkom (zważcie: młodym), bowiem, wedle sentencji Hipokrata, młodość niecierpliwie znosi głód, zwłaszcza jeżeli jest żywa, jurna, gorąca, ruchliwa i figlarna. Które to sikorki chętnie i z dobrej woli czynią uciechę pocziwym ludziom: i tak dalece są platońskie i cyceroniczne, iż uważają, że zrodziły się na ten świat nie dla siebie jeno: jakoć gotowe są własnymi osobami usłużyć ojczyźnie, usłużyć przyjaciołom.

*Tertio: Siły*, ścinając wielkie drzewa jak nowy Milon, pustosząc leśne gęstwiny, schronienie wilków, dzików, lisów, jaskinie bandytów i morderców, nory zbirów, szpelunki fałszerzy monet, przytułki heretyków; które pod ciosem topora zmieniały się na słoneczne polany i wdzięczne zarośla, kędy teraz przygrywa się na fujarce i gotuje siedzenia na sąd ostateczny.

*Quarto: Umiarowania*, zjadając zboże na pniu jako pustelnik żyjący trawą i korzonkami, wyzwalając się od zmysłowego pożądania mięsa i oszczędzając je w ten sposób dla kaleków i nieszczęśliwych. Bowiem czyniąc to, oszczędzam na kosiarzach, którzy przecie kosztują pieniądze; na karbowych, którzy radzi piją i to nie dolewając wody; na żeńcach, którym potrzeba kołaczy, na parobkach do młocki, którzy nie zostawiają ani źdźbła czosnku, ani cebuli, ani szczypioru w całym ogrodzie, jak to zaświadcza Testilis Wergiliańska<sup>481</sup>; na młynarzach, którzy są zazwyczaj kuci złodzieje, i na piekarzach, którzy też nie lepsi. Czy to mała oszczędność? Nie mówiąc już o kłęsce myszy polnych, o pogorzeli spichrza i o tym, co żeżre robactwo zbożne i mszyce.

Ze zboża na pniu przyrządza się pyszną, zieloną zupkę, smakowitą, lekko strawną, która krzepi wam mózgowicę, orzeźwia soki zwierzęce; ożywia wzrok, wzmacnia apetyt, raduje smak, wzmacnia serce, łaskocze język, odświeża cerę, tęży mięśnie, uśmierza krew, pobudza diafragmę<sup>482</sup>, oczyszcza wątrobę, zwalnia śledzionę, przeczyszcza nerki, daje gibkość łądzwiom, zwinność kręgom, opróżnia moczowody, rozszerza dukty nasienne, daje jędrność kremasterom<sup>483</sup>, osusza pęcherz, rozpulchnia narządy rozrodcze, ściąga napletki, rozpuszcza żółć, rozpręża członek; sprowadza dobry stołeczek, pozwala dobrze rzygać, sikać, pierdzić, bejać, szczać, kichać, krząkać, kaszleć, spluwać, czkać, ziewać, siąkać, chuchać, wzdychać, wydychać, chrapać, pocić się, nastawiać co potrzeba i tysiące innych cennych korzyści.

— Rozumiem — rzekł Pantagruel — chcesz powiedzieć, iż człowiek tępego dowcipu nie umiałby dużo wydać w krótkim czasie. Nie myślże, że ty pierwszy wymędrkowałeś tę herezję. Neron utrzymywał toż samo i ze wszystkich ludzi najbardziej podziwiał swego wuja, Kaligulę, który, w niewiele dniach cudownym sposobem roztrwonił wszystko mienie i całą ojcowiznę zostawioną mu przez Tyberiusza.

Jakoż, zamiast zachowywać i przestrzegać prawa o stole i zbytku u Rzymian, dalej oorchijskie, fanijskie, dydyjskie, licjańskie, kornelijskie, lepidyjskie, antyckie i koryntyjskie, które wzbraniały surowo komukolwiek wydać więcej przez rok, niż wynosił jego roczny dochód, ty uczyniłeś *proterviam*, co była u Rzymian taka ofiara, jak baranek paschalny u Żydów. Wówczas należało spożyć wszystko, co było do spożycia, resztę rzucić do ognia, nic nie zachowując na dzień następny. Mogę słusznie o tobie powiedzieć to, co powiada Katon o Albidiuszu, który z nadzwyczajną rozrzutnością wszystko przejadł, co posiadał: owo gdy został mu jeden dom, podłożył pod niego ogień, aby móc powiedzieć:

<sup>479</sup>*borg* — kredyt. [przypis edytorski]

<sup>480</sup>powiada (...) Katon w swoim „*Gospodarstwie*” — *De re rustica*, 2: *Patrem familias vendacem non emacem esse oportet*. [przypis tłumacza]

<sup>481</sup>*Testilis* — wieśniaczka z *Eklogi* Wergiliusza. [przypis tłumacza]

<sup>482</sup>*diaphragma* (daw.; łac. *diaphragma*) — przepona; główny mięsień oddechowy u ssaków, oddzielający jamę brzuszną od jamy klatki piersiowej. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>*kremaster* — mięsień w męskich narządach rozrodczych. [przypis tłumacza]

*consummatum est*, jako to później rzekł św. Tomasz z Akwinu, kiedy zjadł całą minogę<sup>484</sup>. Co wszelako nie jest przykład do naśladowania.

## ROZDZIAŁ TRZECI. JAKO PANURG WYCHWAŁA ZAPOŻYCZAJĄCYCH SIĘ I DŁUŻNIKÓW

— Zatem — zapytał się Pantagruel — kiedyż myślisz wypłacić się z długów?

Pieniądz, Obyczaj

— Na święty Nigdy; wówczas, kiedy cały świat będzie zadowolony i kiedy każdy będzie po sobie samym dziedziczył. Niechże mnie Bóg broni, abym miał zbywać się długów! Toć wówczas nikt by mi nie chciał pożyczyć ani denara! Kto wieczór nie zostawi drożdży w garnku, temu ciasto nie urośnie na rano. Jesteście komu co winni? Ten ci będzie nieustannie prosił Boga, aby wam dał dobre, długie i szczęśliwe życie; a to z obawy, aby mu wiarygodność nie przepadła; zawsze będzie o was mówił samo dobre między ludźmi; zawsze nastreczy wam nowych kredytorów, abyście nowym długiem wypłacili straty i ziemią drugiego napełnili jego rów. Kiedy za dawnych czasów, jeszcze za rządów Druidów w Galii, był obyczaj palić żywcem niewolników, sługi i domowników na pogrzebie i przy egzekwiach ich panów i władców, żali<sup>485</sup> nie troskali się sumiennie o to, aby ich panowie a władcy nierychło<sup>486</sup> pomarli? Bowiem i im wraz trzeba było ginąć. Czy nie modlili się ustawicznie do swego wielkiego Boga Merkurego i Disa<sup>487</sup>, ojca bitych talarów, aby ich zachował najdłużej w dobrym zdrowiu? Czy nie byli gorliwi w tym, aby ich należycie pielęgnować a obsłużyć? Bowiem razem z nimi jedynie mogli żyć, przynajmniej do samej śmierci. Wierzcie mi, iż jeszcze żarliwiej wasi wierzyciele będą się modlili do Boga o wasze życie i drżeli o waszą śmierć, ile że są to ludzie, którzy bardziej miłują rękaw niżli ramię, a denara bardziej niż życie. Przykładem ów lichwiarz z Czerwonej Łąki, co to obwiesił się z żalu, widząc, iż zboże i wino spadło w cenie, a rok był urodzajny.

Gdy Pantagruel nic nie odpowiadał, Panurg mówił dalej:

— Do diaska, kiedy nad tym pomyślę, toście mnie strasznie zmarkocili, przypominając mi moje długi i wierzycieli. Ha! W tej jednej cnocie mniemałem się być dostojnym, wspaniałym i potężnym, iż, wbrew mniemaniu wszystkich filozofów (którzy mówią, iż z niczego nie może być nic poczęte), nie mając w ręku nic, żadnej pierwotnej substancji i materiału, byłem twórcą i działaczem.

Stwarzałem! A co stwarzałem? Poczciwych i lubych wierzycieli. Wierzyciele są to (gotów jestem bronić tego aż do kary ognia *exclusive*) istoty zacne i dobre. Kto nic nie pożycza, jest kreaturą szpetną i złośliwą, kreaturą stworzoną przez plugawego diaska z piekła.

A czyniłem co? Długi. O, jakaż to rzecz kosztowna i osobliwa! Długi, powiadam, przekraczające liczbę sylab powstałych z kojarzenia wszystkich spółgłosek z samogłoskami, niegdyś zestawioną i obliczoną przez szlachetnego Ksenokrata. Jeśli doskonałość dłużników będziecie obliczali wedle mnogości ich wierzycieli, nie pomylicie się w arytmetyce praktycznej. Wyobraźcie sobie, co to jest za radość dla mnie, kiedy co rano widzę naokoło siebie owych wierzycieli tak pokornych, usługowych i przesadzających się w ukłonach? I kiedy do którego uśmiechnę się milej albo przywitam go życzliwiej od innych, ten ciemęga myśli wraz, że jego rachunek będzie szybciej załatwiony, mniema, że będzie pierwszym co do daty i uśmiech mój szacuje jako gotowe pieniądze! Mam uczucie, że gram oto jeszcze Pana Boga w *Pasji* somurskiej<sup>488</sup> i że siedzę otoczony aniołami i cherubinami. To są moi klienci, moje pasożyty, moi rezydenci, moi trefnisie nadworni.

Zaiste, przekonałem się, iż w długach urzeczywistnia się owa góra cnót heroicznych, opisana przez Hezjoda; owóż ja pierwszy odziedziczyłem w nich stopień doktorski, do którego wszyscy śmiertelni zdają się dążyć i wzdychać. Ale niewielu wstępuje na szczyt

<sup>484</sup>*consummatum est*, jako to później rzekł św. Tomasz z Akwinu, kiedy zjadł całą minogę — Św. Tomasz, zaproszony do stołu króla Ludwika Świętego, zjadł przez roztargnienie całą minogę przygotowaną dla króla, podczas gdy układał hymn w języku łacińskim. Ukończywszy hymn, miał wykrzyknąć: *Consummatum est* [dokonało się; dost.: zostało skonsumowane; red. WL], co mu bardzo brano za złe, jako profanację słów Zbawiciela. [przypis tłumacza]

<sup>485</sup>żali a. zali — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>nierychło — nieszybko. [przypis edytorski]

<sup>487</sup>Dis — Pluton. [przypis tłumacza]

<sup>488</sup>*Pasja Somurska* — Pasja grywana w Saumur, w ruinach rzymskiego amfiteatru. [przypis tłumacza]

onej góry z przyczyny uciążliwej drogi; zważywszy, iż dzisiaj cały świat płonie gorącą żądzą i piekącym apetytem robienia długów, upędzając się za coraz to nowym wierzycielem. Wszelako nie każdemu dano jest robić długi; nie każdemu dano jest znaleźć powolnych wierzycieli. I wy mnie chcecie zbawić tej słodkiej rozkoszy? Wy mnie pytacie kiedy wyplącę się z długów?

Ba, gorzej jeszcze! Niechże mnie porwie święty Babolin, pocziwy safandula, jeśli przez całe życie nie stwierdził, iż długi są prawdziwym łącznikiem i spójnią pomiędzy niebem a ziemią, istic jedyną podporą ludzkości, bez której (twierdząc to i nie cofam) wszyscy śmiertelni wnet by wyginęli. Bowiem są one jakoby wielką duszą świata, która, wedle akademików, ożywia wszystko, co istnieje.

Na dowód iż tak jest, wyobraźcie sobie pogodnym umysłem istotę i kształt jakiegoś świata (weźcie, jaki macie ochotę, np. trzydziesty z tych, które wymyślił<sup>489</sup> filozof Metrodorus<sup>490</sup>, albo też siedmdziesiąty ósmy Petroniusza), gdzieby nie było zgoła dłużników ani wierzycieli. Świat bez długów! Toż by gwiazdy przestały obracać się regularnym torem! Wszystko przewróciłoby się do góry nogami. Jowisz, przestawszy się uważać dłużnikiem Saturnowym, wyzjuje go z jego sfery i swoim łańcuchem Homerowym spęta wszystkie inteligencje bogów, nieba, demonów, geniuszów, herosów, diabłów, ziemię, morze, wszystkie elementy. Saturn skojarzy się z Marsem i cały świat wprawia w zamieszanie. Merkury nie zechce się poddać pod jarzmo innych, nie będzie już ich Kamilem, jako go w języku Etrusków nazywano: bowiem w niczym nie będzie im dłużnikiem. Wenera nie będzie już wenerowaną, bowiem niczego nie będzie używać. Księżyc stanie się krwawy i ciemny: z jakiej racji miałoby Słońce udzielać mu swojego światła? Wszakżeż nie jest do tego obowiązane. Słońce nie będzie już zysłać promieni na Ziemię; gwiazdy umkną jej swoich dobroczynnych wpływów, bowiem Ziemia przestanie im używać pożywienia swoich waporów i wyziewów: z których (powiadał Heraklit, dowodzili starożytni, a twierdził Cyzero) gwiazdy czerpią swoje odżywienie.

Pomiędzy żywiołami nie będzie żadnego porozumienia, obcowania ani wymiany. Bowiem żaden nie będzie się czuł względem drugiego zobowiązany: wszakże nic mu tamten nie pożyczył. Ziemia nie będzie wydawać wody, woda nie będzie zamieniać się w powietrze, z powietrza nie powstanie ogień; ogień nie będzie ogrzewał ziemi. Ziemia płodzić będzie jeno potworów, tytanów, aloidów<sup>491</sup>, olbrzymów; nie będzie dżdżył deszcz, nie będzie świeciło światło, nie będzie wiał wiatr, nie będzie ani lata, ani jesieni. Lucyfer uwolni się z pętów i, wyszedłszy z głębokości piekiel z Furiami, Niedolami i diabłami rogatymi, zechce wykurzyć z niebios wszystkich bogów, tak większych, jak też i pomniejszych ludów.

Na naszym świecie (skoro nikt nie będzie nikomu pożyczał) powstanie istne psiarstwo, kabała gorsza niż koło paryskiego rektora, szelmstwo ciemniejsze niż w owym dueńskim<sup>492</sup> karnawale diabelskim. Nikt między ludźmi nie przyjdzie drugiemu z pomocą; darmo będzie kto krzychał ratunku, gore, ogień, woda, mordercy; nikt nie pospieszy go wspomóc. Czemu? Nic nikomu nie pożyczył, nikt mu nie jest nic winien. Nikt nie jest zainteresowany w jego pożarze, w jego rozbiciu się, w jego utonięciu, w jego śmierci. Bowiem nic nikomu nie pożyczył, tedy i jemu nikt niczego nie użyje. Krótko mówiąc, uleci z tego świata Wiara, Nadzieja i Miłość: bowiem ludzie zrodzeni są ku wspomaganii i wspieraniu się wzajem. W miejsce nich wstąpi Nieufność, Wzgarda, Nienawiść z orszakiem wszystkich nieszczęść, wszystkich przekleństw i wszystkich niedoli. Rzekłbyś w istocie, iż Pandora rozlała tam swoją butelczynę. Człowiek będzie człowiekowi jakoby wilkiem, wilkołakiem i postrachem, jako był Lykaon<sup>493</sup>, Bellerofon<sup>494</sup>, Nabuchodonozor; wszystko się zmieni w zbirów, morderców, trucicieli, złoczyńców, prześladowców, złorzeczników, nienawiść żywiących wzajemną, jako Izmael, jako Metabus<sup>495</sup>, jako Ty-

<sup>489</sup>wymyślił a. wyimaginował — wyobrazić; por. *imaginacja*. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>*Metrodorus* — filozof z Chios, sceptyk, uczeń Demokryta i nauczyciel Hipokrata, przyjmował istnienie nieskończonej ilości światów. [przypis tłumacza]

<sup>491</sup>*Aloidzi* — synowie Neptuna, olbrzymi. [przypis tłumacza]

<sup>492</sup>*dueński karnawał diabelski* — Doue, małe miasteczko w Poitou, gdzie w ruinach rzymskiego teatru grywano farsy z aniołami i diabłami. [przypis tłumacza]

<sup>493</sup>*Lykaon* — król Arkadii, ludożerca. [przypis tłumacza]

<sup>494</sup>*Bellerofon* — syn króla Koryntu, bratobójca. [przypis tłumacza]

<sup>495</sup>*Metabus* — wygnany z powodu swej złośliwości na pustynię. [przypis tłumacza]

mon Ateńczyk, który dla tej przyczyny nazwany był *misanthropos*. Tak, iż łatwiej by było naturze ryby chować w powietrzu, wypasać jelenie na dnie oceanu, niżli ścierpieć ten hycłowski świat, gdzie nikt nikomu nie pożycza. Na honor, obrzydzenie mnie bierze, gdy o tym pomyślę.

A jeśli, na podobieństwo tego omierzonego i gnuśnego niepożyczającego świata, wyobrażacie sobie drugi mały światek, którym jest człowiek, dopieroż ujrzenie straszliwy galimatias! Głowa nie zechce używać władzy swoich oczu ku prowadzeniu rąk i nóg. Nogi nie raczą jej nosić, ręce nie zechcą dla niej pracować. Serce uprzykrzy sobie, iż tyle musi się wytrząsać dla pulsu innych członków i przestanie im używać swej fatygi. Płuco nie udzieli mu swego tchu. Wątroba nie pośle mu krwi dla odżywienia. Pęcherz nie zechce być dłużnikiem nerek, tedy uryna przestanie doń spływać. Mózg, uważając, iż rzeczy nie szły dotąd jak należy, zacznie sobie marzyć o niebieskich migdałach i nie będzie dostarczał czucia nerwom ani ruchu mięśniom. Słowem, w tym świecie wypaczonym, gdzie nikt nie będzie nic winien, nikt nie pożyczy, nikt nie przyjmie pożyczki, ujrzenie bezrząd straszliwszy od tego, który Ezop wyobraził w swojej apologii. I zginie bez ochyby; i to rychło zginie, choćby to była sama osoba Eskulapa. Ciało podpadnie nieomylnie gnicciu: a zaś dusza, wielce wzburzona, polecą prosto do wszystkich diabłów, goniąc za mymi pieniędzmi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY. DALSZY CIĄG WYWODU PANURGA NA POCHWAŁĘ DŁUŻNIKÓW I WIERZYCIELI

— Przeciwnie teraz wyobrażcie sobie drugi świat, na którym każdy pożycza, każdy jest winien; gdzie są sami dłużnicy i wierzyciele. O jakąż harmonia zapanuje w regularnym biegu ciał niebieskich! Zdaje mi się, iż słyszę ją tak wyraźnie, jako ją niegdyś słyszał Platon<sup>496</sup>. Jaka sympatia między żywiołami! O jakżeż tam natura będzie się rozkoszować swymi dziełami i wytworami! Ceres objuczona zbożem, Bachus winem, Flora kwieciami, Pomona owocami, Juno w pogodnej i jasnej atmosferze, pogodna, dobroczynna, radosna! Tonę po prostu w zachwycie tej kontemplacji. Pomiędzy ludźmi pokój, miłość, serdeczność, wiara, ufność, uczyty, biesiady, wesele, radość, złoto, srebro, drobna moneta, łańcuchy, pierścienie, towary wędrować będą z ręki do ręki. Żadnych procesów, żadnych wojen, żadnych kłótni; nikt nie będzie lichwiarzem, nikt liczykrupą, nikt skąpcem, nikt nieużytym. Bożeż ty mój! Toć to będzie istny wiek złoty, królestwo Saturna, ziszczenie regionów olimpijskich, w których ustają wszystkie inne cnoty, jeno sama miłość bliźniego włada, króluje, panuje, triumfuje! Wszyscy będą dobrzy, wszyscy piękni, wszyscy sprawiedliwi. O świecie szczęśliwy, o szczęśliwi ludzie na nim żyjący! O trzykroć i czterekroć błogosławieni! Zdaje mi się, że tam już jestem. Przysięgam wam na święte Zaprawdę, że gdyby ten świat, ten błogosławiony świat tak każdemu użyzający, nikomu nie odmawiający, miał papieża zaopatrzonego w dostatni kram kardynałów i wzmocnione swoim świętym kolegium, w niewiele lat ujrzelibyście świętych więcej, i bardziej obfitych w cuda, z większą mnogością modlitew, wotów, krzyżów i świec, niżeli ich teraz jest wszystkich razem w dziesięciu biskupstwach Bretanii, wyjąwszy wszelako owo świętego Iwona.

Zważcie tylko, proszę, jako szlachetny Patelin<sup>497</sup>, pragnąc ubóstwić i boskimi pochwałami wynieść aż do siódmego nieba ojca Wilhelma Żussolma, nie powiedział więcej nic, jeno:

Stąd nieśmiertelną ozdobił się sławą,  
Iż rozpożyczał na lewo i prawo.

O piękne słowo! Na ten wzór wyobrażcie sobie nasz mikrokosmos (*id est* mały światek, to znaczy człowieka) i wszystkie jego członki, jak pożyczają, zapożyczają się, świadczą sobie nawzajem, to znaczy, tak jak jest w naturze. Bowiem natura stworzyła człowieka jeno po to, aby pożyczał i zaciągał pożyczki. W niebiesiech samych nie większa panuje

Ciało

<sup>496</sup>harmonia (...) w regularnym biegu ciał niebieskich (...) jako ją niegdyś słyszał Platon — Harmonia sfer Platona. [przypis tłumacza]

<sup>497</sup>Patelin — tradycyjna postać i twórca farsy. [przypis tłumacza]

harmonia, niż w tej jego gospodarce. Intencją stwórcy tego mikrokosmu jest utrzymać w nim duszę (którą umieścił tam jakoby gościa) i życie. Życie polega na krwi<sup>498</sup>. Krew jest siedzibą duszy; toteż jedynym trudem tego światka jest sporządzać nieustannie krew. W tej kuźni wszystkie członki mają swoje zadanie: i taki jest ich ustanowiony porządek, iż bez ustanku jeden u drugiego się zapożycza, jeden drugiemu pożyczka, jeden drugiemu jest winien. Materii i metalu sposobnego, aby był przemieniony na krew, używa natura: chleb i wino. W nich dwóch zawarte są wszystkie rodzaje pożywienia. Aby je dobrać, przygotować i upiec, pracują ręce, trują się nogi, nosząc całą tę maszynę, a zaś oczy kierują wszystkim. Apetyt, uwnięsca do żołądka, za pomocą odrobiny przyostrej melancholii, która przychodzi doń od śledziony, zachęca do spożycia potrawy. Język jej kosztuje, zęby żują, żołądek przyjmuje, trawi i zmienia w mlecz. Żyły krezkowe wysysają zeń to, co jest dobre i sposobne (poniechując ekskrementów, które, dzięki własności wydalającej, wydostają się na zewnątrz umyślnymi kanałami), potem zasię niosą do wątroby: ta przekształca ów mlecz ze wszystkim od nowa i czyni zeń krew. Owo pomyślcie, jaka musi być radość tych wyrobników, skoro ujrzą ten strumień złota, będący jedynym źródłem krzepiącym ich siły? Nie większa jest radość alchemików, kiedy po długich trudach, staraniach i wydatkach ujrzą przeobrażone metale na dnie swojego tygielka.

Zaczem każdy członek gotuje się i wysila na nowo, aby oczyścić i wysubtelnić ów skarb. Nerki, za pomocą ssących naczyń, wyciągają z krwi ostrość, którą nazywacie uryną i drogą moczowodów odprowadzają ją ku dołowi. W dole znajduje się sposobny zbiornik, to jest pęcherz, który w stosownej chwili wydala ją na zewnątrz. Śledziona wyciąga muł ziemski i szumowinę, którą nazywacie melancholią. Pęcherzyk żółciowy gromadzi z niej zbytnią cholereę. Następnie, dla lepszego wysubtelnienia, krew dostaje się do innej pracowni, to jest do serca; które, przez swoje ruchy skurczowe i rozkurczowe, czyści ją i ogrzewa, tak iż w prawej komórce osiąga zupełną doskonałość i żyłami rozchodzi się po wszystkich członkach. Każdy członek przyciąga ją ku sobie i odżywia się wedle potrzeby: nogi, ręce, oczy, wszystko; i oto stają się dłużnikami ci, którzy byli użytecznymi wprzód. W lewej komórce swojej serce czyni krew tak subtelną, iż nazywają ją spirytualną i wysyła ją arteriami do wszystkich członków, aby ową krew żyłą ogrzać i odświeżyć. Płuco w swoich płatach i miechach oczyszcza i wietrzy ją nieustannie. W uznaniu tej zasługi serce dostarcza mu jej najlepszej cząstki przez żyłę arterialną. W końcu, w owej siatce czarodziejskiej, nabiera krew takiej delikatności, iż przetwarza się w duchy animalne, za pomocą których myśli, rozprawia, sądzi, roztrząsa, rozważa, rozumuje i pamięta. Tam do kroćset! Topię się, gubię się, błędzę, kiedy zapuszczam się w tę głęboką otchłań świata to zadłużającego się, to użytecznego. Wiercie mi, iż pożyczka to jest rzecz isticie boska, zaś być dłużnym to jest cnota heroiczna.

To jeszcze nie wszystko. Ten świat pożyczający, zadłużający się, kredytujący sobie wzajem, jest tak pocziwy, iż, gdy to odżywienie się skończy, myśli już o tym, aby użyć tym, którzy się jeszcze nie urodzili i za pomocą tej pożyczki utrwalić się, jeżeli możebna, na wieczność i rozmnożyć w okazach do siebie podobnych, to jest dzieciach. W tym celu każdy członek ujmuje i potracą jedną cząstkę najcenniejszego swego pożywienia i śle ją ku dołowi: natura przygotowała tam sposobne naczynia i zbiorniki, przez które schodząc do narządów rodnych w długich wędrówkach i skrętach, sok ów przyjmuje formę odpowiednią i znajduje sposobne miejsce tak u mężczyzny, jak u kobiety, aby służyć ku zachowaniu i utrwaleniu rodzaju ludzkiego. A wszystko dzieje się przez wzajemne udzielanie jednego drugiemu: jakoż jest też nazwane powinnością małżeńską. Umykającym się tej powinności nałożona jest od natury dotkliwa kara, bolesne zaburzenia w członkach i pomięszanie w zmysłach zgoła furiackie; zasię użytecznemu jej wzajem daje rozkosz, lubość a zachwylenie.

<sup>498</sup> *Życie polega na krwi (...)* — W całym ustępie tym Rabelais daje upust swej wiedzy lekarskiej i fizjologicznej, zamienionej jak na owe czasy. Aby ocenić „nowożytność” jego pojęć fizjologicznych, trzeba pamiętać, że jeszcze w sto lat później, za czasów Moliere’a, teoria krążenia krwi będzie uchodziła w oczach konserwatywnych filarów wiedzy za niedorzeczne nowatorstwo. W ogóle od XVI. do XVII. wieku medycyna uczyni raczej krok wstecz, w kierunku pedantyzmu i szarlatanerii. Cała ta żartobliwa apologia długów i dłużników mieści w sobie zarazem bystry i proroczy rzut oka na przyszły rozwój społeczeństwa, w którym istotnie kredyt stał się najpotężniejszym czynnikiem ekonomicznym, tak obrazowo odmalowanym przez Panurga. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ PIĄTY. JAKO PANTAGRUEL NIENAWIDZI DŁUŻNIKÓW I ZAPOŻYCZAJĄCYCH SIĘ

— Rozumiem — odparł Pantagruel — widzisz mi się być tęgim kauzyperdą i dzielnie przejętym swą sprawą. Ale możesz tu kazać i wywodzić aż do Zielonych Świątek, a w końcu zdumiejesz się, jak bardzo w niczym mnie nie przekonałeś i jak swoim pięknym mówieniem nigdy nie skłoniłś mnie do robienia długów. *Nic* (powiada święty apostoł) *nie jesteś winien nikomu, jeno miłość i zgodę wzajemną*. Roztaczasz mi tu piękne obrazy i metafory, którym bardzo rad się przysłuchuję. Ale powiadam ci tyle: jeśli wyobrazisz sobie, iż jakiś bezwstydy szalbierz i natrętny długorób wchodzi na nowo do miasta już znajęcego jego obyczaje, ujrzysz snadnie, iż za jego wnijsciem cała ludność wpadnie w większe przerażenie i drżączkę, niż gdyby zaraza weszła do miasta w takim przebraniu, w jakim filozof tianijski ujrzal ją był w mieście Efezie. I jestem zdania, iż nie mylili się Persowie, gdy mawiali, iż drugą przywarą jest kłamać, a zaś pierwszą zadłużać się. Bowiem robienie długów i łgarstwo chodzą zazwyczaj w parze.

Pieniądz, Umiarkowanie

Nie chcę wszelako twierdzić, iż nigdy nie trzeba zadłużać się, ani też nigdy pożyczać. Nie ma bogacza, który by niekiedy nie był winien. Nie ma takiego biedaka, od którego by kiedy nie zdarzyło się pożyczyć. Powinno być z tym tak, jak Platon ustanowił w swoich prawach o czerpaniu wody, a mianowicie aby żadnemu z sąsiadów nie pozwolić u siebie czerpać, jeżeli nie okaże się wprzód, iż na własnym gruncie ryli a kopali aż do pokładu ziemi, który nazywają łem, i nie napotkali źródła ani też ścieku wody. Bowiem ta ziemia, dla swej substancji, która jest tłusta, zbita, twarda i gęsta, zatrzymuje wilgoć i niełatwo przez nią może się wilgoć ulotnić. Toteż hańba jest wielka, zawżdy i na każdym miejscu pożyczać od drugiego, zamiast samemu pracować i zarabiać. Wówczas dopiero powinniśmy się, wedle mego osądu, pożyczać, kiedy ktoś, pracując, nie mógł własną pracą dorobić się zysku, albo też kiedy nagle popadł w niespodziewaną utratę majątności. Wszelako dość już o tym przedmiocie; na przyszłość staraj mi się unikać wierzycieli; przeszłość ci odpuszczam.

— Najmniej z mojego najwięcej — rzekł Panurg — co mogę uczynić w tej sprawie, to jest podziękować panu; zaś jeśli stopień podziękowania ma się mierzyć łaskawością dobroczyńców, będzie ono nieskończonym i wiekuiстым: bowiem życzliwość, jaką mi w lasce waszej okazujecie, jest ponad wszelką ocenę; przekracza wszelką miarę, wszelką wagę, wszelką liczbę; jest nieskończoną, wiekuiстą. Ale, skoro się ją zmierzy wedle kalibru dobrodziejstwa i ukontentowania obdarowanego, to będzie z tym dość słabo. Świadczy mi wiele dobra, więcej, niż mi się przynależy, więcej, niż się względem was zasłużyłem, niż warte są tego moje liche usługi: to muszę wyznać; wszelako zgoła nie tyle, ile sami o tym rozumiecie. Nie to mnie wcale markoci, nie to mnie uwiera i świerzbi: przeciwnie, gdybym się nagle ostał czyściutki od długów, jakżeby ja wyglądał? Wierzcie mi, że przez pierwszych parę miesięcy dziwnie by mi z tym było nieswojo, zważywszy, że ani nie wzrosłem w takich obyczajach, ani mnie do nich nie włożono. Dziwny lęk mnie zbiera przed tą metamorfozą.

Ba, odtąd nie zdarzy się nikomu pierdnąć w całym kraju salmigondzkim, żeby nie celował prosto do mojego nosa. Każdy pierdziuch spod najciemniejszej gwiazdy, skopciwszy się, będzie miał prawo mi mówić: „Masz tu pokwitowanie<sup>499</sup>”. Życie mi przyjdzie rychło skończyć, przewiduję to. Polecam waszym względom pamięć o moim nagrobku. I umrę zapierdzony na śmierć, jakoby na marynatę. Jeśli kiedy lekarz jaki zwykłymi środkami nie da sobie rady, aby odprowadzić wiatry poczciwej babuli cierpiącej na kolkę i zatwardzenie, mumia z mojego wszetecznego i upierdzonego ciała będzie dla nich najlepszym lekarstwem. Skoro zażyją z niej bodaj odrobinę, będą pierdzieć więcej niż im się we śnie marzyło. Dlatego proszę was uprzejmie, zostawcie mi z moich długów bodaj jaką secinę. Kiedy król Ludwik jedenasty wyciągał z procesów biskupa kartuskiego Milesa Ilierskiego<sup>500</sup>, prosił go tenże biskup, aby mu zostawił bodaj jeden dla zachowania sprawy. Wolę im już darować całą moją ślimaczarnię i moją stadninę chrabąszczów, rozumie się wyłączywszy stajnię zarodową.

<sup>499</sup>Masz tu pokwitowanie — Stare francuskie przysłowie: *Lin pet pour les quittes*. [przypis tłumacza]

<sup>500</sup>biskup kartuski Miles Ilierski — słynny pieniącz za czasu Ludwika XI. [przypis tłumacza]



— Dajmy temu pokój — rzekł Pantagruel — już raz ci powiedziałem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY. DLACZEGO ZWALNIA SIĘ NOWO- ŻEŃCÓW OD SŁUŻBY WOJENNEJ

— Ale — zapytał Panurg — w jakim to prawie jest zatwierdzone i postanowione, iż ci, którzy zasadzą nową winnicę, którzy zbudują nowe mieszkanie, którzy świeżo pojęli żonę, zwolnieni są w pierwszym roku od służby wojennej?

— W prawie Mojżesza — odparł Pantagruel.

— Dlaczego — zapytał Panurg — właśnie nowożeńcy? W sadzenie winnicy bawić się nie mam zamiaru, bom już za stary; kontentuję się winkiem już zebrany; budowanie z martwego kamienia też nie jest zapisane w księdze przeznaczeń mojego żywota. Ja buduję jeno żywe kamienie, to jest ludzi.

— Wedle mego mniemania — rzekł Pantagruel — cel onego prawa jest ten, aby przez pierwszy rok mogli się napić do syta lubością miłosną, krzątać się koło utrwalenia rodu i postarać o zapas spadkobierców. I gdyby w drugim roku zdarzyło się im zginąć na wojnie, aby bogdaj ich imię i herb utrwały się w dzieciach. A także, aby można było rozeznąć z pewnością, czy żony pojęli jałowe czy płodne (k'czemu próba jednego roku zda się być wystarczająca, zważywszy, iż wychodzą za mąż w dojrzałym wieku); iżby tym snadniej, w razie zgonu pierwszych mężów, można je było wydać powtórnie; płodne za tych, którzy by chcieli przymnożenia rodziny, jałowe za tych, którzy by tego nie życzyli i brali by je jedynie dla ich cnót, umiejętności, wdzięków i jeno dla pociechy domowej i wygody gospodarskiej.

— Kaznodzieje warescy — rzekł Panurg — zohydżają powtórne zamęćcie jako głupie a nieobyczajne.

— Niechże ich frybra ściśnie — rzekł Pantagruel.

— Święte słowa — rzekł Panurg — a i brata Wkładantego także, który w pełnym kazaniu, pomstując na powtórne zamęćcia, zaklinał się i oddawał się wszystkim diabłom z piekła, jeśliby nie wolał rozprawiczyć sto dziewcząt, niżeli wygodzić jednej wdowie. To też wasza racja zdaje mi się dobra i mocno ugruntowana. Ale czy nie myślicie także, iż to zwolnienie przyznano im dlatego, że przez cały ciąg tego pierwszego roku tak pilnie obrabiali swoje młode gołąbki (jako jest sprawiedliwe i jako się należy) i tako próżnili swoje naczynia nasienne, iż stąd są jakoby wycieńczeni, wymokli, przywiedli i z sił wyzuci. Tak, iż kiedy nadejdzie dzień bitwy, radziej by dali nura, jak kaczkę, między toboły obozowe, niżby się mieli trzymać w szeregu walczących i dzielnych szermierzy w miejscu, gdzie woła Bellona i gdzie razy lecą. I pod sztandarem Marsa nic by nie były warte ich ciosy, bowiem co najcięższe i co najcięższe już wystrzelali w prześcieradłach jego przyjaciółki Wenery.

Jako świadectwo tego widzimy jeszcze teraz, pośród innych starożytnych zabytków a obyczajów, iż we wszystkich znaczniejszych domach, po pewnej ilości dni wyprawia się onych nowo ożenionych w odwiedziny do wuja, aby ich rozłączyć z żonami, aby przez ten czas mogli sobie wypocząć nieco i skrzepiwszy siły lepiej jeszcze walczyć za powrotem; mimo iż często nie mają ani wuja, ani ciotki.

Chrzestna matka mojego dziadka mawiała mi kiedy byłem mały, że

To nie są żadne przelewki,  
Jeno szczerzy znój a praca:  
Pachoł co spieszy do dziewczki  
Tęższy jest niż dwóch, co wraca.

A zaś przywiodło mnie do tego mniemania to, iż sadzący winnicę mało co skosztują gron albo posmakują winka ze swoich trudów w onym pierwszym roku; także budownicy w pierwszym roku nie mieszkają w swoich nowo zbudowanych domach, gdyż łącno by mogli pomrzeć uduszeni dla braku przewiewu, jako to uczenie zapisał Galen, *lib. II, O trudnościach oddechania*. Nie pytałem się o to bez przyczyny dobrze przyczynionej i bez racji dobrze uraczonej. Z przeproszeniem waszym, tyle miałem do powiedzenia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY. JAKO PANURG NOSIŁ PCHŁĘ W UCHU I JAKO ZBYŁ SIĘ SWEGO WSPANIAŁEGO SACZKA

Nazajutrz Panurg dał sobie przekłuć ucho prawe modą judajską i umocował doń mały pierścionek złoty, misternej robótki, w którego kamieniu była oprawna pchła<sup>501</sup>. I była to pchła czarna, abyście nie mieli żadnej wątpliwości. Dobrze to jest być w każdej rzeczy dokładnie powiadomionym. Której utrzymanie, wedle obliczeń jego kancelarii, kosztowało go na kwartał nie więcej niż wyprawa tygrysy hirkkańskiej, to znaczy jakieś 600 000 maraweoli. Tak niezmierny wydatek rozgniewał go teraz (skoro już wyszedł z długów) i od tego czasu żywił ją nadal sposobem tyranów i adwokatów, to jest potem i krwią swoich poddanych.

Wziął cztery łokcie zgrzebnego płótna, sporządził zeń długą szatę prosto uszytą, porzucił noszenie pludrów i przymocował sobie do czapki okulary. W takim stanie ukazał się Pantagruelowi. Owemu zdało się to przebranie dość dziwaczne, zwłaszcza gdy go ujrzał bez pięknego i wspaniałego saczka, w którym zwykł był pokładać, jak w świętej kotwicy, swoją ostatnią ucieczkę we wszystkich burzach i przeciwnościach losu.

Nie rozumiejąc tej tajemnicy, dobry Pantagruel zaczął go badać, pytając coby miało oznaczać to świeże przeobrażenie.

— Pchła ukąsiła mnie w ucho — rzekł Panurg — pragnę się ożenić.

— Wybornie — odparł Pantagruel — otoś mnie szczerze ucieszył. Ale, o ile wiem, nie jest to obyczaj zalotników nosić takie obwisłe pończochy i koszulę puszczać za kolana bez najmniejszego śladu pludrów. Do tego długa suknia ze zgrzebnego płótna, koloru nieużywanego na zwierzchnią szatę u ludzi dwornych i bywałych! Jeśli niektóre osoby trącające herezją i formujące dziwaczne sekty stroiły się tak niekiedy, to (jakkolwiek wielu uważa to za szalbierstwo, obłudę i chęć przewodzenia nad ciemnym pospółstwem) ja wszelako nie chcę ich za to potępiać i sądzić surowo. Każdy niech rządzi się swoim smakiem, zwłaszcza w rzeczach świeckich, zewnętrznych i obojętnych, które same z siebie nie są ani złe, ani dobre, jako iż nie wychodzą z naszych serc ani myśli, będących fabryką wszystkiego złego i dobrego: dobrego, jeśli to jest dobra i przez czystego ducha kierowana skłonność; złego, jeśli rzecz nieprawa, pochodząca z ducha złego i nieczystej żądz. Nie podoba mi się wszelako takie nowatorstwo i wzgarda dla powszechnego obyczaju.

— Kolor — rzekł Panurg — jest poważny: odpowiedni tedy dla mnie, który postanowiłem być poważnym człowiekiem i pilnie baczącym na swoje interesa. Bowiem od czasu, jak jestem czysty od długów, nie widziałeś pan człowieka bardziej niemiłego w pożyciu, niż ja nim będę, jeśli mnie Bóg nie ocali. Patrzcież na te okulary. Widząc mnie z daleka, rzeklibyście snadno, iż to duchowna osoba idzie. Sądzę, że jeszcze w tym roku rozpocznę zaganiać ludzi kazaniami na nową krucjatę. Niechże Bóg strzeże od złego moje gałeczki. Widzicie tę siermięgę? Wierzcie mi, iż jest w niej ukryta pewna właściwość, wiadoma niewielu ludziom. Ubrałem się w nią dopiero od rana; i oto już mnie przypieka, już mnie śwędzi, już mnie łaskocze chęćka, aby wnet być żonatym i uwijać się po mojej żonce jak sto par diabłów, bez obawy przed kijem.

O, cóż ze mnie będzie za gospodarz! Po mojej śmierci każą mnie spalić na honorowym stosie, aby zebrać po mnie popioły, ku pamiętce i przykładowi doskonałego pana domu. Tam do diaska! Niech tylko spróbuje mój marszałek wściubić mi nos do tego otworu: poczulby wnet smak mojej pięści na swej gębie!

Przypatrzcież no mi się z przodu i z tyłu: oto czysty kształt togi, starożytnego ubioru Rzymian w czasie pokoju: wziąłem tę formę z kolumny Trajana w Rzymie i także z łuku triumfalnego Septima Sewera. Dość mam już wojny, dość pancerzy i drucianej koszulki. Plecy mam całkiem poodgniatane od dzwigania zbroi. Do lamusa z orężem, niech żyje toga, przynajmniej na przeciąg tego całego roku, jeżeli się ożenię, jako to wywiedliście mi wczoraj wedle prawa mojąszowego.

Co się tyczy pludrów, to moja cioteczna babka Laurencja mówiła mi niegdyś, iż istnieją jedynie dla saczka z rozporkiem. Wierzę temu dla podobnej racji, jaką dowodzi

<sup>501</sup> Panurg dał sobie przekłuć ucho prawe modą judajską — Panurg, do którego pełnej charakterystyki należeć będzie potrzebna doza tchórzostwa, szuka sposobu wykręcenia się od udziału w dalszych wyprawach wojennych. W tym celu daje sobie przekłuć ucho, czym, wedle prawa Mojżesza, uznaje się niewolnikiem Pantagruela; w tym celu wpada także na pomysł wstąpienia w związku małżeńskie. [przypis tłumacza]

nam ten wdzięczny figlarz Galen, *lib. IX, O pożytku naszych członków*, iż głowa jest stworzona dla oczu. Bowiem natura byłaby mogła umieścić nam głowy na kolanach albo na łokciach; ale, przeznaczając oczy do dalekiego widzenia, umieściła je na głowie niby na tytcze, na samym szczycie ciała: jako widzimy latarnie morskie i wysokie wieże wzniesione w portach morskich, aby latarnia mogła być widziana z daleka.

Tedy ponieważ chciałbym, na jakiś przeciąg czasu, na rok co najmniej, być zwolnionym od służby wojskowej, to znaczy ożenić się, przeto dlatego nie noszę saczka, ani też, co za tym idzie, pludrów. Bowiem saczek jest to pierwsza sztuka w rynsztunku i uzbrojeniu rycerza. I podtrzymuję to twierdzenie aż do kary ognia (*exclusive*, baczcie to dobrze!), iż Turcy nie są dobrze uzbrojeni, ile że prawo zabrania im nosić saczek u pludrów.

## ROZDZIAŁ ÓSMY. JAKO SACZEK U PLUDRÓW JEST DLA WOJOWNIKA PIERWSZĄ I NAJWAŻNIEJSZĄ SZTUKĄ JEGO RYNSZTUNKU

— Chcesz zatem — rzekł Pantagruel — utrzymywać, iż saczek jest pierwszą sztuką pancerza rycerskiego? Oto twierdzenie zaiste bardzo nowe i niespodziewane. Toć powiadamy, iż rycerz zaczyna się zbroić od ostróg.

— Tak twierdzą — rzekł Panurg — i z pewnością się nie mylą. Patrzcież jako natura, pragnąc utrwalić rośliny, drzewa, krzewiny, zioła i wodorosty raz stworzone przez siebie, i przechować je na wieczne czasy, tak aby nigdy nie zginął ich gatunek, chociaż giną indywidua, troskliwie uzbroiła ich plemniki a nasiona, na których wspiera się ich wiekuista ciągłość; i opatrzyła je i pokryła cudownie zmysłnymi strąkami, pochewkami, łupinami, orzechami, kielichami, jądrami, skorupkami, mięszem, korą, cierniem kłującym, które są dla nich jakoby piękne i mocne naturalne saczki. Za przykład oczywisty może służyć groch, bób, fasola, orzech, brzoskwinia, kolocynty, dynia, wszelkie zboże, mak, cytryna, kasztan, w ogóle wszystkie rośliny, w których widzimy jawnie, iż nasiona ich i załączki bardziej są ochronione, strzeżone i uzbrojone, niżli jakakolwiek inna ich częsteczka.

Nie tak zabezpieczyła natura ustawiczość rodzaju ludzkiego. Bowiem stworzyła człowieka nagim, wątłym, ułomnym, bez broni zaczepnej ani odpornej, w stanie niewinności, jakoby czasu pierwszego wieku złotego: jakoby zwierzę, a nie roślinę; jako zwierzę, powiadam, zrodzone do pokoju, a nie do wojny, zwierzę stworzone do rozkosznego używania wszelkich owoców i tworów roślinnych; zwierzę przeznaczone do spokojnego władania nad wszelakim bydłkiem. W miarę tedy wzrostu złośliwości między śmiertelnymi, za nadejściem wieku żelaza i królestwa Jowiszowego, ziemia zaczęła rodzić pokrzywy, osty, ciernie i inne okazy buntu przeciwko człowiekowi wśród świata roślinnego. Z drugiej strony, prawie wszystkie zwierzęta, idąc za swoim nieposkromionym popędem, wyzwoliły się od niego i razem zawarły milczącą umowę, aby go nie słuchać i opierać mu się, ile w ich mocy, i przeciwnie, jeno mu szkodzić, wedle swojej władzy i środków. Człowiek tedy, chcąc zachować swoje pierwotne używanie i swe pierwotne władztwo i nie mogąc się łatwo obejść bez usług rozmaitych zwierząt, musiał myśleć o nowych środkach uzbrojenia.

— Na boską gęś świętego Geneta<sup>502</sup> — zakrzyknął Pantagruel — od czasu ostatniej sloty straszny się z ciebie zrobił baj-baju, to jest, rozumiem, wielki filozof.

— Zważcież tedy — rzekł Panurg — jakie natura natchnęła mu sposoby uzbrojenia i jaką część swojego ciała zamierzył najpierw uzbroić. Było to, na brodę proroka, święte przyrodzenie, a również

Imci pan Priapus miły,  
Źródło rozumu i siły.

Tak nam świadczy o tym hetman i filozof hebrajski Mojżesz, twierdząc, iż uzbroił się w tęgi i ozdobny saczek, uczyniony, bardzo pięknym wymyśleniem, z liści figowych; które, przez swoją twardość, wycięcie, desień, gładkość, wielkość, kolor, zapach i inne cnoty, bardzo sposobne są ku okryciu i ochronieniu przyrodzonych skarbów człowieka.

<sup>502</sup>*Genet, św.* — bretoński święty, którego atrybutem była gęś. [przypis tłumacza]

Wyłączcie mi tylko z tego te straszliwe jajca lotaryńskie, które opadają bez wszelkiego hamulca w głąb pludrów, przykrząc sobie pomieszkanie w nadobnym saszku. Te opierają się wszelkiej metodzie: świadkiem rycerz Świerzbimir, ów szlachetny Walentyn, którego widywaliśmy w pierwszym dniu maja, jak dla schludności rozłożył swoje moszny na stole przed sobą i skrobał je szczotką jakoby płaszczyk hiszpański<sup>503</sup>.

Skoro ginie głowa, ginie jedynie osoba: gdyby zginęły jądra, wyginąłby cały rodzaj ludzki. To właśnie skłania dwornego pisarza Cl. Galena *lib. I, de Spermate*, do jędrnej konkluzji, iż lepiej (to znaczy mniej źle) byłoby nie mieć wcale serca, aniżeli części rodzajnych. Bowiem tam spoczywa, jakoby w świętym schronieniu, nasienie zachowawcze pogłowia ludzkiego. I uwierzyłbym za mniej niż za sto franków, iż to są właśnie owe kamienie, za pomocą których Deukalion i Pyrra<sup>504</sup> odbudowali rodzaj ludzki, zniweczony poetyckim potopem. To właśnie skłania dzielnego Justyniana, *lib. IV, de Capucis tollendis*, iż kładzie *summum bonum in saszko et rosporko eius*.

Dla tej i dla innych przyczyn, gdy pan Merwił, mając ruszyć za swoim królem w pole, przymierzał w tym celu nowy pancerz, bowiem jego starożytny i wpół rdzą zjedzony nie mógł mu dobrze służyć (z tej przyczyny, iż od paru lat skóra jego brzucha oddaliła się nieco od nerek), owo żona jego rozważnym swoim umysłem osądziła, iż nadto mało starania miał o ich wspólny tobolek i pręcik małżeński, jako że chronił go tylko samą koszulką drucianą; ona zaś była zdania, aby go obwarował bardzo pilnie i ochraniał wielkim hełmem kolczastym, który wisiał bez pożytku w jego zbrojowni. O której napisane są te wiersze w trzeciej księdze dzieła *D...erelki prawiczeńskie*:

Kiedy w jej oczach mąż w zbroję odziany  
(Prócz saszka jeno), kwapił się na boje,  
Rzekła mu: „Mężu, chroniąc zdrowie swoje,  
Ustrój ten sprzęcik, nad inne kochany”.  
Byłaż ta rada nic do rzeczy wcale?  
Nie, nie: toć słuszna wiodła ją obawa,  
Aby nie stradać, widząc go w upale,  
Lubego kaska, winnego jej z prawa./

Tedy przestańcie się dziwować memu nowemu strojowi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. JAKO PANURG SZUKA U PANTAGRUELA RADY, CZY MA SIĘ ŻENIĆ CZY NIE

Gdy Pantagruel nic nie odpowiadał, Panurg ciągnął dalej i rzekł z głębokim westchnieniem:

— Panie, słyszeliście moje postanowienie; a tym jest ożenić się, chybaby, przez jaki zły los, wszystkie dziury były zabite, zagwożdżone a zaszpunktowane: owóż błagam was, przez miłość, jaką tak długo mieliście do mnie, powiedzcie mi swoje zdanie.

— Skoro — odparł Pantagruel — kości są raz rzucone i tak o tym postanowiłeś i umyśliłeś w statecznej rozwadze, tedy nie ma co dłużej o tym mówić; pozostaje jedynie zająć się wykonaniem.

— Ależ w tym rzecz — rzekł Panurg — że ja nie chciałbym tego wykonać bez waszego zdania i dobrej rady.

— Takie też jest moje zdanie i rada — odparł Pantagruel.

— Ale — rzekł Panurg — gdybyście osądzili, iż lepszym jest dla mnie zostać, tak jak jestem, nie szukając nowego stanu, wolałbym wówczas nie żenić się zgoła.

— Zgoła się tedy nie żęń — odparł Pantagruel.

<sup>503</sup>rycerz (...) szlachetny Walentyn, którego widzieliśmy w pierwszym dniu maja, jak dla schludności rozłożył swoje moszny na stole przed sobą (...) — prastary obyczaj między rycerstwem Anglii i Francji, iż dnia 1 maja, w czas wabienia się ptaków, dobierali się losem w pary Walentynów i Walentynek (por. *Hamlet*, piosenka Ofelii). [przypis tłumacza]

<sup>504</sup>kamienie, za pomocą których Deukalion i Pyrra odbudowali rodzaj ludzki zniweczony poetyckim potopem — [por.] *Metamorfozy* Owidiusza. [przypis tłumacza]

— Tak, ale — rzekł Panurg — czy chcielibyście, abym tak samiutki został na resztę mego żywota bez towarzyski i małżonki? Wiecie, iż jest napisano: *Vae soli*<sup>505</sup>! Człowiek samotny nie zazna nigdy tej lubości, jakiej doznaje ten, kto się ożeni.

— *Żeń się tedy, w imię Boskie* — odparł Pantagruel.

— Ale gdyby — rzekł Panurg — żona miała przyprawić mi rogi, jako wiecie, iż jest na to urodzaj w tym roku, to jedno wystarczyłoby, aby mnie wyrzucić z zawiasów cierpliwości. Dostyć lubię rogali, zdają mi się wszystko godni ludzie i chętnie ich odwiedzam, ale za żadne skarby nie chciałbym znaleźć się w ich liczbie. Co się mnie tyczy, nie jestem wcale za tym.

— *Zatem się nie żeń* — odparł Pantagruel — bowiem oto sentencja Seneki, prawdziwa bez żadnego wyjątku: „co czyniłeś drugiemu, bądź pewny, że i drugi tobie uczyni”.

— Powiedzciez mi panie — rzekł Panurg — czy to w istocie jest bez wyjątku?

— Powiada filozof, iż bez wyjątku — odparł Pantagruel.

— He, he — rzekł Panurg — do kroćset diablów, on to rozumie: na tym świecie albo na tamtym. Tak, ale skoro bez kobiety nie mogę się obejść, tak samo jak ślepy bez kija (bowiem młynek musi mleć zboże, inaczej by zardzewiał), nie lepiej by było, abym się połączył z jaką uczciwą i godną niewiastą, niż tak je odmieniał dzień po dniu, w ciągłym niebezpieczeństwie oberwania kijów, albo też, co gorsze, jakiej sumiennej francy. Bowiem wprzódy cnotliwa kobieta była zawsze dla mnie, z przeproszeniem ich panów mężów, najostatniejszym ze stworzeń.

— *Żeń się tedy* — odparł Pantagruel.

— Ale gdyby — rzekł Panurg — Bóg tak zrządził, iżbym zaślubił jaką białą głowę cnotliwą, ale która by mnie biła, byłbym wówczas jako Hiob niebożątka, o ile bym się nie wściekł żywcem. Bowiem powiadano mi, iż te tak zacne niewiasty są zazwyczaj wściekłe narowiste. Ale ja bym był jeszcze narowistszy i tak bym ją walił a grzmocił po fatalaskach (to znaczy po plecach, udach, głowie, płuckach, wątrobie i śledzionie), tak bym jej trzepał odzienie, nie żałując kija, iż sam lucyfer czekałby nieustannie na jej duszę przeklętą pod drzwiami. Owo takie batalie nie bardzo mnie tentują i na ten rok obszedłbym się bez nich lepiej.

— *Lepiej się tedy nie żeń* — odparł Pantagruel.

— Tak, ale — rzekł Panurg — jakże tu zostać w takiej sytuacji: bez długów, czysty, a nieżonaty. Zważcie: powiadam *czysty*, do kroć diablów! Bowiem, gdybym był tego zadłużony, moi wierzyciele troszczyliby się aż nadto o moją Wielbność. Ale, będąc wolny od długów, a nieżonaty, nie mam nikogo, kto by się o mnie zatroszczył i żywił dla mnie taką miłość, jaka, wedle tego co powiadają, istnieje w małżeństwie. I gdybym przypadkiem popadł w chorobę, Pan Bóg wie, jakby mnie tam pielęgnowano. Mędrzec powiada: „Tam gdzie nie ma kobiety (rozumiem, matki rodziny i prawnie zaślubionej), tam choremu lichy się dzieje”. Widziałem jawne dowody tego na papieżach, legatach, kardynałach, biskupach, opatach, przeorach, księżach i mnichach. Owóż w tym tkwi złego główny korzeń.

— *Ożeń się tedy, za wolą boską* — odparł Pantagruel.

— Ale, gdyby — rzekł Panurg — zdarzyło się, iż byłbym chory i niezdolny do powinności małżeńskiej, wówczas żona moja, zniecierpliwiona moją niemocą, może by się oddała innemu i nie tylko nie ratowała mnie w potrzebie, ale wręcz drwiła sobie z mojej niedoli i (co gorsza jest) kradła mój dobytek, jako nieraz widziałem przykłady. To byłaby ładna historia! I jeśli potem będę musiał uganiać po polach w jednej koszuli, kto mi co na to pomoże?

— *Może się tedy nie żeń* — rzekł Pantagruel.

— Tak, ale — rzekł Panurg — inaczej nie będę miał prawych synów i córek, w których miałbym nadzieję utrwalić me imię i ród; którym mógłbym zostawić moje dziedziczne i nabyte mienie (przyjdzie i to, przyjdzie, nie wążp o tym: jeszcze będzie ze mnie grzeczny kapitalista), z którymi mógłbym się pocieszyć, gdy mnie skądinąd spotka jakie zmartwienie, jako widzę codziennie, iż pański zacny i dobrotliwy ojciec czyni z panem, i jako czynią wszyscy godni ludzie w swoich krajach i domostwach. Bowiem teraz, kie-

<sup>505</sup>*vae soli* (łac.) — biada samotnemu. [przypis edytorski]

dym jest czysty od długów, a nieżonaty, jeśli na mnie przyjdzie jaka zgryzota, to zamiast mnie pocieszyć, każdy z naigrawaniem słucha moich zwierzeń.

— *Żeń* się tedy, w imię Boże — odparł Pantagruel.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. O TYM JAKO PANTAGRUEL PRZEDSTAWIA PANURGOWI, IŻ TRUDNA TO JEST RZECZ DORADZAĆ COŚ W SPRAWIE MAŁŻEŃSTWA; I O WRÓŻBACH HOMERYCKICH A WERGILIAŃSKICH

— Rady pańskie — rzekł Panurg — podobne są z przeproszeniem do piosenki imć Rykoszeta: nic jeno sarkazmy, drwiny, przekręcania, podchwytywania sprzeczności. Jedno sprzeciwia się drugiemu. Nie wiem, czego się mam trzymać.

— Bo też — odparł Pantagruel — w tym co mówisz jest tyle *jeżeli* i *ale*, że nie umiałbym z tego nic wywnioskować, ani nic rozplątać. Jesteś czy nie jesteś zdecydowany? Tu leży punkt główny: wszystko inne jest przypadkowe i zależy od nieuniknionych wyroków niebios. Widzimy sporą liczbę ludzi tak szczęśliwych w tej próbie, iż małżeństwo ich zdaje się odbijać jakoby ideę i obraz rozkoszy rajskich. Inni zaś są tak nieszczęśliwi, że diabły, które kuszą eremitów po pustyniach Tebaidy i Monseratu, nie cierpią większego utrapienia. Toteż trzeba się zdać na los szczęścia z zawiązanymi oczyma, spuściwszy głowę, całując ziemię i polecając Bogu resztę, skoro już raz na to padło. Innego pewnika nie byłbym zdolny ci udzielić.

Ale oto, co możesz uczynić, jeżeli ci się zdaje. Przynies mi tu dzieła Wirgiliusza i, po trzy razy otwierając je paznokciem, z wiersza, którego liczbę porządkową z góry oznaczmy, zbadamy przyszły los twojego małżeństwa. Bowiem, tak samo jak przez wróżby homeryckie, nieraz już się udało w ten sposób odgadnąć przyszłe losy. Świadkiem Sokrates, który, zasłyszawszy skądś w więzieniu ów wiersz Homera, w którym Achilles mówi, *Iliad.* IX, 362:

*ἤματι κεν τρίτῳ Φθίην ἐρίβωλον*

Bez próżnej zwłoki, pośpiechu zbytniego,  
Do żywej Phtii dojdę dnia trzeciego,

przeczuł, iż umrze trzeciego dnia i upewnił o tym Eschinesa, jako podaje Platon *in Critone*, Cycero, *primo de Divinatione* i Diogenes Laertius.

Świadkiem Opilius Makrinus, któremu, gdy pragnął dowiedzieć się, czy będzie cesarzem rzymskim, wypadła losem ta sentencja, *Iliad.* VIII, 102:

*ὦ γέρον, ἡ μάλα δὴ σε νεοί τειροῦσι, ἐπὶ δὴ βίη λελυται, χαλεπὸν δὲ σε γῆρας  
οπαῖσει.*

O starcze, wkrótce poznasz chwilę srogą,  
W której cię młodszy przewalczą i zmogą:  
Siła twa szczyła i sędziwe lata  
Za życia martwym sprzątną cię ze świata.

W istocie był już stary i uzyskał cesarstwo jeno na rok i dwa miesiące, został przez Heliogabala, młodego i potężnego wówczas, wyzuty zeń i zgładzony.

Świadkiem Brutus, który, chcąc przeniknąć los bitwy pharsalskiej, w której zginął, napotkał ten wiersz, wygłoszony przez Patrokłusa *Iliad.* XVI, 849:

*Ἄλλα με μοιρ᾽ ὅλην καὶ Λητοῦς ἔκτανεν υἱὸς*

Poległem wskutek złości niezgłębionej  
Parek zdradzieckich i syna Latony,

to jest Apollina, którego imię stanowiło hasło na dzień onej bitwy.

Takoż za pomocą wróżb wergilijskich poznano i przewidziano w starożytności różne niemałe rzeczy i wydarzenia wielkiej wagi: ba, nawet zdobycz cesarstwa rzymskiego, jako przygodziło się Aleksandrowi Sewerowi, który, szukając w ten sposób wróżby, napotkał następujący wiersz, zawarty w *Aeneid.*, VI, 851:

*Tu regere imperio populos, Romane, memento.*

O, dziecię Rzymu, gdy siądziesz na tronie,  
Niech ku dobremu wiodą świat twe dłonie.

Jakoż w istocie po kilku latach został obrany cesarzem rzymiańskim.

Toż samo Hadrian, cesarz rzymski, będąc w niepewności i troskając się, jakie mniemanie o nim żywi Trajan i jaką ma dla niego przychylność, poradził się wróżb wergilijskich i napotkał ten wiersz, *Aeneid.*, VI, 809:

*Quis procul, ille autem ramis insignis olivae,  
Sacra ferens? Nosco crines, incana que menta  
Regis Romani.*

Któż jest mąż owy, co z oddali w ręku  
Gałąź oliwną niesie tak dostojnie?  
Po siwym włosie i świętym ubiorze  
Poznaję Rzymian sędziwego króla.

Wnet potem Trajan przybrał go za syna i zostawił mu cesarstwo.

Toż samo Klaudiusz drugi, umiłowany cesarz rzymski, któremu w owych wróżbach wypadł następujący wiersz, *Aeneid.* I, v. 269:

*Tertia dum Latio regnantem viderit aetas.*

Jeśli cię trzecie lato, możny panie,  
Władzącym jeszcze Latynom zastanie.

Jakoż w istocie panował jeno dwa lata.

Temu samemu, gdy się dowiadywał o brata Kwintyliana, pragnąc użyć go do rządów państwa, wypadł następujący wiersz, *Aeneid.* VI, 869:

*Ostendent terris hunc tantum fata.*

Losy jedynie ziemskie to wyjawią.

Co się i stało. Bowiem zgładzono go w siedemnaście dni po tym, gdy objął rządy państwa.

Ta sama wróżba wypadła cesarzowi Gordianowi młodszemu.

Klaudiuszowi Albinowi, gdy chciał zajrzeć w tajniki losu, wypadł ten ustęp *Aeneid.*, VI, w. 858:

*Hic rem Romanam magno turbante tumultu  
Sistet eques... etc.*

Ten rycerz, w czasie wojennego szczęku,  
Państwo podtrzyma, próżen trwóg i lęku;  
Nad Kartaginą zwycięstwo osięże,  
Toż i gallickie poskromi oręże.

Klaudiuszowi cesarzowi, poprzednikowi Aureliana, gdy dowiadywał się o swoje potomstwo, wypadł losem ten wiersz, *Aeneid.*, II, 278:

*His ego nec metas rerum nec tempora pono.*

Długie im trwanie w szczęściu przepowiadam,  
Ani ich doli granic nie zakładam.

Jakoż i miał sukcesorów ciągnących się w długie pokolenia.

Toż imć Piotr Amy<sup>506</sup>, kiedy radził się tychże wróżeb, czyli zdoła ujść zakapturzonych zasadzek, napotkał na ten wiersz, *Aeneid.*, III, 44:

*Heu! fuge crudeles terras, fuge littus avarum.*

Porzuć co żywo srogie barbarzyńce  
I niegościnnie wnet porzuć gościńce.

Zaczem wymknął się z ich rąk zdrów i cały.

I tysiąc innych, o których byłoby nazbyt rozwlekłym opowiadać, doznało losu zgodnego z treścią napotkanego wiersza. Wszelako nie chcę twierdzić, aby ta wróżba bezwzględnie była nieomylna, iżbyś się śnać<sup>507</sup> na tym nie zawiódł.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY. JAKO PANTAGRUEL WYWODZI, IŻ WRÓŻBA Z RZUTU KOŚCI JEST NIEDOZWOLONA

— Tedy — rzekł Panurg — szybciej by to było uczynić a załatwić za pomocą trzech zgrabnych kosteczek.

— Nie — rzekł Pantagruel — taka wróżba jest złudna, nieprawna i wielce gorsząca. Nigdy się na nią nie spuszczać. Przeklęta książka o *zabawach kośćmi* została już dawno temu wynaleziona przez ducha zła i kłamstwa w Achai koło Bury; i tam, przed posągiem Heraklesa Burajskiego, przywodziła kiedyś i obecnie jeszcze w wielu miejscach przywodzi prostaczków na pokuszenie i wabi ich w swoje sieci. Wiesz, jako Gargantua, mój ojciec, we wszystkich swoich królestwach zabronił jej, jako wyniszczył ją wraz z jej godłami i obrazami, i ze wszystkim zniósł, uprząłnął i zniweczył, niby najniebezpieczniejszą zarazę<sup>508</sup>. A to, co ci tu rzekłem o kościach, toż samo powiadam i o talach: takież czyste szalbierstwo. I nie próbuj mnie przekonywać, przywołując szczęśliwą wróżbę, jaką Tyberiusz otrzymał od wyroczni geriońskiej przy źródle Apona<sup>509</sup>. To są przynęty, którymi duch ciemności wabi proste duszyczki ku wiekuistej zgubie.

Aby cię wszelako zaspokoić, przyzwalam chętnie, abyś rzucił trzy kości tu na stół. Wedle liczby złączonych punktów weźmiemy wiersz na stronie, na której otworzysz. Czy masz kostki w twoim mieszku?

— Pełną ładownicę — odparł Panurg. — To jest diabelskie „zielone”, jako wywodzi Merl. Coccaius, *libro secundo de Patria diabolorum*. Przegrałbym do diabła „zielone”, gdyby mnie spotkał bez kości.

Zaczem dobyto i rzucono kości, i padły na oczka pięć, sześć, pięć.

— Razem szesnastę — rzekł Panurg. — Weźmyż tedy szesnasty wiersz stronicy. Podoba mi się ta liczba i mniemam, iż trafimy szczęśliwie. Bodajem wpadł w kongres kapitulny wszystkich diabłów, jako kula kręgielna w pełną dziewiątkę albo kula armatnia w sam środek batalionu piechoty (ratujcie się, diabły, komu życie miłe), jeżeli tyleż razy nie wyobracam mojej przyszłej żony w pierwszą noc po ślubie.

<sup>506</sup>Piotr Amy — przyjaciel i towarzysz niedoli Rabelais'go z jego lat zakonnych, z którym wspólne ratowali się ucieczką z klasztoru (patrz: *Przedmowa*). [przypis tłumacza]

<sup>507</sup>śnać (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: śna a. śnadź. [przypis edytorski]

<sup>508</sup>Przeklęta książka o *zabawach kośćmi* (...) mój ojciec we wszystkich swoich królestwach zabronił jej, (...) i ze wszystkim zniósł, uprząłnął i zniweczył, niby najniebezpieczniejszą zarazę — Franciszek I osobną ustawą zabronił wszelkich rodzajów gry w kości. [przypis tłumacza]

<sup>509</sup>źródło Apona — cudowne źródło niedaleko Padwy. [przypis tłumacza]



— Ani wątpię o tym — odparł Pantagruel — i nie potrzeba było na to tak straszliwego zaklęcia. Pierwszy raz będzie spudłowany, a to liczy piętnaście; rano, przy wstawaniu, domęczysz ten raziczek: i tak będzie szesnaście.

— Także to rozumiecie? — rzekł Panurg. — Nigdy jeszcze nie zdarzyło się spudłować dzielnemu pachółkowi, który przede mną stoi tam na straży u mojego brzucha. Czyście mnie widzieli kiedy w cechu pudelników? Nigdy, przenigdy, po wiek wieków nigdy. Czynię to jak ojcaszek, jak duchowny ojcaszek, bez chyby, nieomylnie. Niech partnerzy zaświadczą.

Po tych słowach przyniesiono dzieła Wirgila. Zanim je otworzono, Panurg rzekł do Pantagruela:

— Serce tłucze mi się w ciele jak w dzwonku kościelnym. Pomacaj mi pan nieco puls, o, tu, na tętnicy lewego ramienia: o, jak wali szybko i gwałtownie. Myślałbyś, że mnie ćwiczą przy próbach w Sorbonie. Czy nie byłbyś pan zdania, aby, zanim się zabierzemy do dzieła, pomodlić się do Herkulesa i bogiń Tenitek, o których mówią, iż przewodniczą w izbie losów?

— Ani to, ani tamto — odparł Pantagruel. — Otwórz jeno książkę paznokciem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY. JAKO PANTAGRUEL BADA Z LOSÓW WIRGILIAŃSKICH PRZYSZŁE WIDOKI MAŁŻEŃSTWA PANURGOWEGO

Zaczem, otworzywszy księgę, Panurg napotkał szesnasty z kolei ten wiersz:

*Nec Deus hunc mensa, Dea nec dignata cubili est.*<sup>510</sup>

Ni go u stołu łaska nie posadzi boża,  
Ni go bogini swego godnym uzna łoża.

— Ta wróżba — rzekł Pantagruel — nie przemawia na twoją korzyść. Oznacza, iż żona twoja będzie k...a, ty zaś, w następstwie tego, będziesz rogałem. Bogini, która ci nie sprzyja, to Minerwa, dziewica bardzo groźna, bogini potężna, gromowładna, nieprzyjaciółka rogali, gachów i cudzołożników; nieprzyjaciółka niewiast wszetecznych, niedzierzących wiary swoim mężom i przyzwalających innym swojego obcowania. Bóg, to Jupiter grzmiący i piorunem władny na niebiesiach. I zważ, że, podług doktryny dawnych Etrusków, manubie (tak nazywali oni grotty piorunów wulkanicznych) przynależą tylko jej (za przykład tego stanie spalanie okrętów Ajaksa Ojleusa) i Jowiszowi, jej głównemu ojcu. Innym bogom olimpijskim nie lza jest miotać piorunów. Dlatego nie budzą takiego postrachu u śmiertelnych. Więcej wam powiem i wiedzcie, że to jest dobyte z wysokiej mitologii: kiedy olbrzymi podjęli wojnę przeciwko bogom, bogowie zrazu dworowali sobie z takich przeciwników, i mówili, że na tę robotę nie potrzeba nawet ich pacholików. Ale kiedy ujrzeli, jak pracą olbrzymów Pelion stanął na górze Ossa, i jak z kolei Olimp zachwiali w posadach, aby go wznieść na tamte, dopieroż wszyscy się przelękli. Zaczem zwołał Jupiter powszechną radę. Tam postanowili wszyscy bogowie, iż zabiorą się krzepko do obrony. I jako że po wiele razy widzieli bitwy przegrane z przeszkody kobiet płatających się pomiędzy wojskiem, uchwalono, iż na ten czas ma się wypędzić z niebios do Egiptu i ku granicom Nilu całą stadninę bogiń, przebranych za łasice, kuny, nietoperze, szcurzyce jadowite i inne metamorfozy. Jedną Minerwę zatrzymano, iżby miotała pioruny wraz z Jowiszem, jako bogini nauk i wojny, rady i wykonania; bogini urodzona w zbroi, bogini groźna w niebiesiach, w przestworzu, na morzu i na ziemi.

— Brzuch do brzucha, nocka głucha! — zakrzyknął Panurg. — Czyżbym ja był tedy tym Wulkanem, o którym mówi poeta? Ej, nie. Nie urodziłem się ani kulasem, ani fałszerzem monety, ani kowalem jak on. Może się zdarzyć, iż żona moja będzie tak piękna i powabna jako jego Wenera; ale nie taka ździra jak ona, ani też ja nie będę rogałem jak on. Toć ten plugawy kuternoga dał się publicznie ogłosić rogałem i to w obecności wszystkich bogów. Dlatego też bierz pan tę wróżbę na wywrót. Ta wyrocznia oznacza,

<sup>510</sup>*Nec Deus hunc mensa (...)* — Wirgiliusz *Eklogi*, IV. [przypis tłumacza]

iż moja żona będzie skromna, wstydliva i wierna, wcale nie zuchwała, ani harda, ani też mózgowcza i z mózgownicy dobyta jako Pallada; ani też rywalem moim nie będzie ów wdzięczny Jupitusa i nie będzie maczał chleba w mojej zupce, kiedy siądziemy razem u stołu. Zważcie jego postępowanie i piękne uczynki. Toćże to był największy k...arz i najsprośniejszy kordel... chciałem powiedzieć: *bordelier*<sup>511</sup>, jaki istniał pod słońcem: skokliwy jak kiernoz: bo też był wykarmiony przez maciorę w Dykcie Kandyjskiej, jeśli Agatokles Babilończyk nie kłamie. I jurniejszy był od kozła: toteż inni znowu powiadają, iż wykarmiła go koza Amaltea. Klnę się na Acheron! Toć on obtrykał za jeden dzień trzecią część świata, zwierzęta i ludzi, rzeki i góry: to była Europa. Za to trykanie dali go Ammonończycy wyobrazić w postaci trykającego tryka, tryka rogatego. Ale ja wiem, jak trzeba się strzec przed tym rypałą. Wierzcie mi, że nie trafi we mnie na błazna Amfitriona<sup>512</sup>, na głupiego Argusa<sup>513</sup> z jego setką okularów, tchórza Akryzjusza<sup>514</sup>, ciemięgę Lykusa Tebańczyka<sup>515</sup>, pomyłeńca Agenora<sup>516</sup>, Azopa<sup>517</sup> flegmatyka, Lykaona z kosmatą łapą, obzorę Korytusa toskańskiego, ani Atlasa o długim pacierzu. Mógłby się po sto i tysiąc razy przemieniać w łabędzia, byka, satyra, w złoto albo kukułkę, jako uczynił, kiedy nadpoczał Junonę, swoją siostrę; w orła, dzika, gołębia, jako uczynił zakochawszy się w dzieweczce Ftyi, która mieszkała w Egei; w ogień, w węża, wreszcie nawet w pchłę, w atomy epikurejskie albo magistrostralnie we wtórne intencje: już ja go tam wczas przychwycę za ogon. I wiecie, co mu uczynię? Tam do kroćset, to, co uczynił Saturn Niebu, jego Ojcu. Seneka przepowiedział to o mnie, a Laktancjusz potwierdził: to co Rea zrobiła Atysowi; obetnę mu jajca gładziudko przy samych poślądkach; nie zostawię ani żdziebelka. Z tej przyczyny nie zostanie nigdy papieżem, jako że *testiculos non habet*.

— Powoli, synaczk, powoli — rzekł Pantagruel. — Otwórz no jeszcze raz.

Wówczas natrafił na wiersz:

*Membra quatit, gelidusque coit formidine sanguis.*

Kości wnet kruszy, łamie ręce, nogi,  
Tak, iż krew w żyłach ścina się od trwogi.

— To znaczy — rzekł Pantagruel — że będzie cię tłukła po grzbiecie i po brzuchu.

— Przeciwnie — odparł Panurg — o mnie to przepowiada i mówi, że będę ją bił jak tygrys, jeśli mnie czym pogniewa. Poczciwy Boćkowski będzie w robocie. A w braku kija, niech mnie diabeł pożre, jeśli nie pożrę jej żywcem jak Kambles, król Lidyjczyków, pożarł swoją.

— Zaprawdę — rzekł Pantagruel — bardzo jesteś odważny; sam Herkules nie zdzierzyłby ci w gniewie.

Za trzecim sztychem natrafił na ten wiersz:

*Faemineo praedae et spoliorum ardebat amore.*

Płonęła żądzą, u niewiast nierzadką,  
Co w ręce padło, wnet uprzętać gładko.

— To znaczy — rzekł Pantagruel — że będzie cię okradać. Otoś się doczekał losu, wedle tej trojakiej wróżby: żona przyprawi ci rogi, będzie cię grzmocić i w dodatku okradać.

— Przeciwnie — odparł Panurg — ten wiersz oznacza, iż będzie mnie kochała doskonałą miłością. Toć nie kłamie Satyryk, kiedy powiada, iż kobieta płonąca niepohamowaną miłością znajduje niekiedy w tym przyjemność, aby coś ukraść swemu ukochanemu.

<sup>511</sup>*bordelier* — bywalec burdeli. [przypis edytorski]

<sup>512</sup>*Amfitrion* — mąż Alkmeny, z którą Jowisz splodził Herkulesa. [przypis tłumacza]

<sup>513</sup>*Argus* — strażnik Jo. [przypis tłumacza]

<sup>514</sup>*Akryzjusz* — ojciec Danae. [przypis tłumacza]

<sup>515</sup>*Lykas* — wuj i opiekun Antiope, obdarzanej miłością przez Jowisza. [przypis tłumacza]

<sup>516</sup>*Agenor* — ojciec Europy. [przypis tłumacza]

<sup>517</sup>*Azop* — bóg rzeczny, któremu Jowisz wydarł córkę Eginę. [przypis tłumacza]

A wiecie co? Ot, rękawiczkę, zapinkę, drobiazg jaki, żeby musiał go szukać. Drobnostkę, nic większego. Toż samo i te małe sprzeczki, te miluchne droczenia się, tak częste między kochankami, są jeno nowym odświeżeniem i zaprawą miłości; coś tak, jak nożownicy przyklepują swoje oselki, aby lepiej ostrzyły żelazo. Dlatego też tłumaczę sobie te trzy wróżby jak najpomyślniej dla siebie. Inaczej apeluję od nich.

— Nie ma sposobu — rzekł Pantagruel — apelować od sądu wydanego trafunkiem i losem, jako stwierdzają nasi starożytni prawodawcy i jako powiada Baldus, *l. ult. C. de leg.* A racja jest ta, iż los nie uznaje wyższego od siebie, do którego by od niego i od jego wyroku można było apelować. I nie może być w tym wypadku Minor przywrócona *ad integrum*, jako wyraźnie powiada, *in l. ait praetor. § ult. ff. de Minor.*

Los

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JAKO PANTAGRUEL RADZI PANURGOWI, ABY PRZENIKNAŁ DOŁĘ LUB NIEDOŁĘ SWEGO MAŁŻEŃSTWA PRZEZ SNY

— Zatem, skoro nie możemy się porozumieć co do wykładu wyroczni wirgilijskich, weźmy inny sposób wróżenia.

— Jakież? — zapytał Panurg.

— Dobry — odparł Pantagruel — antyczny i autentyczny: to jest sny. Bowiem, będąc pogrążona we śnie, w warunkach, jakie opisują Hipokrates, lib. *Peri enypnion*, Platon, Plotyn, Jamblik, Synezjusz, Arystoteles, Ksenofon, Galen, Plutarch, Artemidorus Daldianus, Herofilus, Quintus Kalaber, Teokryt, Pliniusz, Ateneusz i inni, dusza nieraz odgaduje rzeczy przyszłe. Nie ma potrzeby długo ci tego udowadniać. Zrozumiesz to na pospolitym przykładzie: toć widzisz przecie nieraz, że kiedy dzieci, dobrze ochędożone, nakarmione i syte, usną głęboko, wówczas piastunki ich idą sobie zażywać chwili swobody, bowiem ich obecność przy kołysce zdaje się niepotrzebna. W podobny sposób i w nas, kiedy ciało śpi i kiedy trawienie jest zupełnie ukończone i nic ciału nie jest potrzeba aż do jego obudzenia, dusza buja sobie swobodno i odwiedza swoją ojczyznę, to jest niebo. Tam doznaje pełnego wcielenia w swoje pierwotne i boskie pochodzenie i, w kontemplacji tej nieskończonej i uduchowionej sfery, której środek jest w każdym miejscu wszechświata, a zaś obwód nikędy (oto Bóg, wedle nauki Hermesa Trismegistosa), w której nic się nie zdarza, nic nie mija, nic się nie spełnia, gdzie wszystkie czasy są obecne, zważa nie tylko rzeczy przeszłe i już urzeczywistnione w ruchu, ale także i przyszłe: otóż, gdy dusza taka wróci do swego ciała i przez jego zmysły i organa udzieli tych nowin przyjacielom, wówczas mienią ją być jakoby widzącą jasno i prorokinią.

Sen

Prawda jest, iż nie przynosi nam ich w takiej czystości, w jakiej je widziała, zważywszy niedoskonałość i ułomność zmysłów cielesnych; jako Księżyc, otrzymując od Słońca światło, nie udziela nam go tak jasnym, tak czystym, tak żywym i palącym, jak je otrzymał. Dlatego potrzebny jest do tych wróżb sennych wykładacz, który by był bystry, mądry, przemyślny, doświadczony, roztropny i biegły onirokryta i oniropola; tak nazywano ich u Greków. Dlatego to powiadał Heraklit, iż sny niczego nas nie uczą, ani też nic przed nami nie tają: jeno dają nam znak i wskazówkę co do rzeczy przyszłych, albo też co do naszej doli lub niedoli, albo też doli i niedoli drugiego. Święte pisma świadczą o tym, historia świecka to potwierdza, przytaczając nam tysiąc wydarzeń, które urzeczywistniły się wedle snów, tak osobie śniącej, jako też podobnie i innym. Atlantydzi, jak również mieszkańcy wyspy Tazos, jednej z Cyklad, pozbawieni są tej dogodności, jako że w ich kraju nic się nigdy nikomu nie śniło. Tym samym brakiem byli dotknięci Kleon Daulijczyk, Trazymedes i, za naszych czasów, uczony Francuz Wilanofanus, którym się nigdy nie śniło.

Jutro zatem, o godzinie, w której radosna różanopalcza Aurora rozpędzi nocne ciemności, pogrąż się w głębokim śnie. Na ten czas jednak wyzbądź się wszelakiego ludzkiego uczucia, miłości, nienawiści, nadziei i obawy. Bowiem, jako niegdyś wielki wróżbita Proteusz, póty póki się przebierał i przeobrażał w ogień, wodę, w tygrysa, w smoka i inne dziwaczne maskary, nie był mocen przepowiedzieć rzeczy przyszłej, a dopiero, aby móc je odgadnąć, musiał powrócić do własnej i przyrodzonej postaci, tak samo człowiek nie może uzyskać natchnienia i sztuki przepowiadania, jeno wówczas, aż cząstka, która jest

w nim najbardziej boska (to znaczy *vovs* i *mens*) stanie się cicha, spokojna, obojętna, niezaprzątnięta ani miotana ziemskimi uczuciami i namiętnościami.

— Zgoda — rzekł Panurg. — A czy trzeba będzie skąpo czy obficie wieczerzać tego wieczora? Nie pytam o to bez racji. Bowiem, jeśli porządnie i obficie nie podjem na wieczerzę, nie mam dobrego snu, jeno tak nieco drzemię niespokojnie i sny mam wówczas tak czcze, jak czczym był mój żołądek.

— Wcale nie wieczerzać — odparł Pantagruel — byłoby najlepiej; zważywszy twe dobre odżywienie i twój obyczaj.

Amfiareus, starożytny wieszczbiarz, radził, aby ci, którzy w snach szukają wróżby, przez cały ten dzień nie jedli, a wina nie pili na trzy dni wprzód. My nie będziemy używali tak ostrego i surowego postu. Wierzę wprawdzie chętnie, iż człowiek opchany wszelakim mięsiwem i opity niełacno może powziąć świadomość rzeczy duchowych; jednakże nie dzielę też i mniemania owych, którzy twierdzą, iż po długich i upartych postach głębiej przenikną tajniki spraw niebieskich.

Snadno<sup>518</sup> możecie sobie przypomnieć, jako Gargantua, mój ojciec, którego imię z czcią tu wspominam, nieraz nam powiadał, iż pisma owych poszczących pustelników były tak mdłe, czcze i suche, jako były ciała podczas ich układania. Jakoż trudna to jest rzecz zachować świeżość i pogodę umysłu, gdy ciało jest w utrapieniu; zważywszy, iż filozofowie i medycy twierdzą, że duchy animalne powstają, rodzą się i tworzą z krwi arterialnej, oczyszczonej i wydelfikacanej znamienicie w owej cudownej sieci, która leży popod komórkami mózgowia.

Wyobraźmy sobie za przykład filozofa, który jakoby usunął się w samotnię i z dala od tłumu, aby lepiej komentować, rozprawiać i tworzyć, a tymczasem naokoło niego szczekają psi, wyją wilcy, ryczą lwy, rżą konie, chrapią słonie, syczą węże, pokrzykują osły, brzęczą koniki polne, zawodzą turkawki; chybać mniej wówczas zaznałby spokoju, niż będąc w samym środku jarmarku w Fontanie albo Niorcie. Otoć co się dzieje, gdy ciało cierpi głód: któremu aby zaradzić, szczeka żołądek, oko mdleje, żyły ssą własną substancję z członków umięsionych i ściągają ku dołowi zbłąkanego ducha, winiąc go, iż tak zaniedbał troski o swego naturalnego gospodarza, którym jest ciało: jakoby sokół, siedząc na pięści myśliwca, chciał pomknąć w przestworze, a wraz ustawicznie ściąganym był ku dołowi przez cugle. Owo w tej okazji wspomóżemy się powagą Homera, ojca wszelkiej filozofii, który powiada o Grekach, iż wówczas, a nie wcześniej, nakazali łzom swoim koniec żałoby po Patroklusie, znamienitym druhu Achillesa, skoro głód się odezwał i brzuchy nie godziły się więcej leż dostarczać. Bowiem w ciele wycieńczonym przez zbyt długie poszczenie nie było już z czego płakać i leż ronić.

Umiarkowanie jest w każdej rzeczy chwalebne i tu też je zachowasz. Podjesz na wieczerzę nie bobu, nie zająca, ani innego mięsiwa; nie ryby, którą nazywają polipem, nie kapusty, ani też innej potrawy, która mogłaby twoje duchy animalne zamącić i przesłonić. Bowiem, jako zwierciadło nie może odbić obrazów przedmiotów na nie rzuconych i przeciwstawionych mu, jeżeli gładkość jego powierzchni przyćmiona jest oddechem albo też mglistą aurą, tak samo duch nie przyjmuje znaków wróżebnych przez sny, jeżeli ciało jest niespokojone i zmaczone oparami i wzywami pomienionych potraw, a to z przyczyny nierozzerwalnej wzajemnej sympatii, jaka między nimi zachodzi.

Spożyjesz nieco dobrych gruszek krustemeńskich i bergamockich, jabłko renecie, parę śliwek turskich, co nieco czereśni z mojego sadu. I nie potrzebujesz się obawiać, iżby się twoje sny miały dlatego stać wątpliwe, zwodnicze albo podejrzone, jako to orzekli o nich niektórzy perypatetycy, iż są w czasie jesiennym, gdy ludzie, jak wiadomo, obficie żywają owocem, niżeli w innej porze roku. Co znowu dawni prorocy i poeci wykładają nam mistycznie, mówiąc, iż próżne i zwodnicze sny spoczywają i siedzą ukryte pod opadłymi liśćmi na ziemi; jako iż w jesieni liście opadają z drzew. Tego się nie obawiaj, powiadam: bowiem ta gorącość przyrodzona, która obficie mieści się w świeżym owocu i która, jakoby wrąc i parując, łącno ulatnia się z substancji animalnej, (jako to widzimy na moszczu), od dawna już jest ulotniona i ochłodzona. I napijesz się czystej wody z mojego źródła.

— Hm — rzekł Panurg — warunki nieco przytwarde dla mnie. Zgadzam się na to wszelako, niech się co chce stanie, obiecując sobie w zamian pośniadać jutro obficie

<sup>518</sup>snadno a. snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

a wcześniej, natychmiast po moim śnieniu. Zresztą polecam się owym dwom bramom Homerowym: Morfeuszowi, Icelonowi, Fantazusowi i Phobetorowi. Jeśli w potrzebie wesprą mnie i wspomogą, wzniosę im w zamian ucieszny ołtarzyk, cały zbudowany z najdelikatniejszego puszku. Ba, gdybym to był w Lakonii, w świątyni Ino, pomiędzy Oetyla a Talamami! Wnet by rozwiązała moją niepewność, zsyłając we śnie miłe i ucieszne marzenia.

Po czym zapytał Pantagruela:

— Czy nie dobrze by było, abym włożył do poduszki parę gałązek wawrzynu?

— Nie ma potrzeby — odparł Pantagruel. — To przesąd; i wszystko, co o tym pisali Serapian askalonita, Antyfon, Filochorus, Artemon i Fulgencjusz Plancjades, to jeno szczery zabobon. Toż samo powiedziałbym o lewej łopatce krokodyla i o kameleonie, z przeproszeniem starego Demokryta. Toż samo o kamieniu Baktrianów, nazwanym Eumetrydą. Toż samo o rogu Hamona. Tak nazywają Etiopczycy kosztowny kamień o barwie złota i kształcie kła dziczego, jakoby róg Jupitera Hamońskiego, twierdząc, iż sny tych, którzy go noszą, są prawdziwą i nieomylną wyrocznią bogów. Być może ów róg mają na myśli Homer i Wirgiliusz, wspominając dwie bramy snów, którym się polecał. Jedna jest z kości słoniowej, którą dostają się sny zmaczone, zwodne i niepewne, jako przez kość słoniową, choćby była nie wiedzieć jak wyszlifowana, nic nie można widzieć: jej zbitość i nieprzejrzystość przeszkadza wniknięciu duchów widzenia i przyjęciu widzialnych przedmiotów. Druga brama jest z rogu: przez którą wchodzi sny pewne, prawdziwe i nieomyłne: jako poprzez róg, dla jego odbłasku i przezroczystości, ukazują się wszystkie przedmioty jasno i wyraźnie.

— Chcicie przez to dowieść — rzekł brat Jan — iż sny rogatych kogutów, jakim, przy pomocy boskiej i jego żony, będzie Panurg, są zawsze pewne i nieomyłne.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY. SEN PANURGA I JEGO WYKŁADANIE

O godzinie siódmej następnego rana Panurg stawił się przed Pantagruela. W komnacie znajdował się Epistemon, brat Jan Łomignat, Ponokrates, Eudemon, Karpalim i inni. Ujrawszy Panurga, zwrócił się do nich Pantagruel i rzekł:

— Oto idzie nasz sennik.

— To słowo — rzekł Epistemon — niegdyś sporo kosztowało i drogo je zapłacił dzieci Jakuba.

Zaczem rzekł Panurg:

— Co do mnie, nie dałbym za nie szeląga. Śniłem i śniłem niemało i obficie, ale nic z tego nie zrozumiałem, prócz tego, iż w moim śnie miałem żonkę młodą, wdzięczną, doskonałej piękności, która obchodziła się ze mną i postępowała bardzo pocziwie, jakoby z małym pieszczoszkiem. Nie było na świecie szczęśliwszego, ani też bardziej rade go człeczyny nade mnie. Głaskała mnie, laskotała, przyklepywała, obmacywała, ścisłała, całowała, i z figłów robiła mi dwa małe śliczniutki rożki na czole. Przedstawiałem jej, niby przekomarzając się, że powinna mi je zrobić pod oczyma, abym lepiej widział którą będę, iżby Momus nie znalazł w nich jakiej rzeczy niedoskonałej i wartej poprawy, jako właśnie znalazł w ustawieniu rogów u wołu. Ale ta zbytnica, nie zważając na moje przedstawienia, wysuwała mi je jeszcze lepiej. I, rzecz godna podziwu i bardzo osobliwa, nie doznawałem przy tym żadnego bólu. W chwilę potem zdało mi się, iż zmieniłem się, sam nie wiem jak, w bębenek, a ona w sowę. Na tym przerwał się mój sen i nagle obudziłem się bardzo zmartwiony, niespokojny i wzburzony. Oto macie piękny półmseczek snów. Urzeczcie się nim do syta i wyłóżcie mi jak to rozumiecie. A teraz, mości marszałku Karpalim, chodźmy śniadać!

— Mniemam — rzekł Pantagruel — (jeśli cośkolwiek się rozumiem na sztuce zgadywania snów), iż żona twoja nie uczyni ci rzeczywiście i w zewnętrznym pojęciu rogów na czole, jako je mają Satyrzy; ale nie dotrzyma ci wierności ani ślubów małżeńskich, jeno drugim odda ciało, a ciebie uczyni rogałem. Ten punkt jest jasno wyłożony przez Artemidora, tak jak ci to powiadam. Tak samo ty nie przemienisz się w istotę w bębenek, jeno będziesz bity przez nią jako bęben w dzień godowy, ani ona w sowę, jeno będziesz cię przypadkować, jako jest przyrodnym obyczajem sowy. I oto widzisz, iż

sen twój zgadza się z wróżbami wirgiliańskimi. Będziesz rogalem, będziesz bity, będziesz podkradany i wystrychnięty na dudka.

Na to wykrzyknął brat Jan, mówiąc:

— Prawdę, na Boga, głosi; będziesz rogalem, serdeńko, ręczę ci za to, będziesz nosił wdzięczne rożęta. Ha, ha ha! Nasz brat *Kornibus!* Bóg z tobą rybeńko! Wytnij nam parę słów kazania, a ja pójdę z taczką pomiędzy parafię.

— Przeciwnie — rzekł Panurg — sen ów przepowiada, iż w małżeństwie moim znam wszelakiego dobra, jakoby z rogu obfitości. Powiadacie, że to będą rogi satyrów. *Amen, amen, fiat, fiat, ad differentiam papae.* W ten sposób będę miał ciągle mój przyrodzony wiatraczek w porządku i niezmeńczony nigdy, jako mają satyrzy. Rzecz, której wszyscy pragną, a jeno niewielu otrzymało od nieba. Dlatego rogalem nie będę nigdy, ponieważ ten właśnie punkcik jest przyczyną *sine qua non*, przyczyną jedyną, dla której mężom przyprawia się rogi. Co skłania dziadów do żebrania? To, iż mają w domu pusty worek. Co wypędza wilki z lasu? Brak padliny. Co popycha białą głowę do łajdactwa? Rozumiecie, co myślę. Zdaję się w tym na świadectwo panów prawników, prezydentów, rajców, adwokatów, prokuratorów i innych glossatorów onej czcigodnej rubryki *de Frigidis et Maleficiatis*.

Wy, panie (przebaczcie jeśli się mylę), zdajecie mi się tkwić w oczywistym błędzie, tłumacząc sobie rogi jako znak rogalstwa. Diana nosi je na głowie w postaci pięknego półksiężycy. Czyż przez to jest rogalichą? Jakżeżby, u diabła, była rogalichą, nie będąc nigdy zamężną? Mówcież, do kroćset, z respektem, iżby wam zaś nie zrobiła tego, co niegdyś Akteonowi. Poczciwy Bachus również nosi rogi: toż samo Pan i Jowisz Amończyk i tylu innych. Czy to są rogale? Czyżby Juno była k...ą? Bowiem tak by wynikało, wedle figury zwanej *metalepsis*. Jako iż nazywać dziecko, w obecności jego ojca i matki, pomiotem albo bękartem, znaczy przystojnie, pod osłoną powiedzieć, iż ojciec jest rogal, a matka łajdaczka. Mówmyż jaśniej. Rogi, które mi przyprawiała moja żona, to są rogi obfitości, i wyposażone we wszelakie dobro. Ręczę wam za to. Co do reszty, znaczy, iż będę w małżeństwie wesół jak bęben w dzień godowy, radością huczący, bębniący, ciągle brzęczący i pierdzący bez odetchnienia. Wierzcie mi, że to będzie godzina mego szczęścia. A zaś żona moja będzie zgrabna i śliczna jako mała, milusia sówka.

A kto nie wierzy, niech się obwiesi,  
Hej, kolenda, kolenda!

— Rozważam — rzekł Pantagruel — ostatni punkt, o którym wspomniałeś, i zestawiam go z pierwszym. Zrazu, z początku twojego snu, byłeś cały zatopiony w rozkoszy z jego przyczyny. Z końcem obudziłeś się znienacka, zmartwiony, niespokojny i wzburzony.

— Pewnie — rzekł Panurg — bowiem poszedłem spać na głodno.

— Wszystko pójdzie jak najgorzej, przewiduję to. Wierzaj mi, to jest pewne: każdy sen, który przerywa się nagle, zostawiając osobę śniącą we wzburzeniu i niepokoju, albo oznacza złe, albo też złe przepowiada.

Złe oznacza, to jest oznacza jakąś chorobę ukrytą, zdradziecką, jadowitą, tajemną i nurtującą we wnętrzu ciała; która, za pośrednictwem snu (wzmacniającego zawsze siłę trawienną wedle teoremów medycyny), zaczyna się ujawniać i przesuwac ku powierzchni. Która to żalosna wędrówka zamąca spokój naczelnych władz czujących i wzywa je, iżby współczuły i zapobiegały. Jako to powiada przysłowie: poruszyć gniazdo os, zamącić bagno, pogłaskać śpiącego kota.

Wróży złe, to znaczy, iż za pomocą wrażenia sennego ostrzega duszę naszą, że gotuje się i zbliża jakoweś nieszczęście, które niedługo wyjdzie na jaw. Przykładem sen i straszliwe przebudzenie Hekuby, sen Eurydyki, żony Orfeusza, z których to snów, jak podaje Ennius, obie zbudziły się nagle i w przerażeniu. Jakoż w rzeczy samej ujrzała potem Hekuba śmierć i zgubę męża swego Priama, dzieci i ojczyzny; takż Eurydyka w krótki czas potem zginęła nędznym zgonem.

Przykładem Eneasza, któremu się śniło, iż rozmawia ze zmarłym Hektorem i nagle obudził się jednym skokiem. Jakoż teje samej nocy spustoszone i spalono Troję. Innym razem, gdy mu się śniło, iż oglądał swoje bóstwa domowe i penaty, i gdy obudził się

Sen, Omen

z przerażeniem, właśnie w następstwie tego przyszedł dzień straszliwej nawałnicy morskiej.

Przykładem Turnus, który, fantastyczną wizją piekielnej furii podniecony do rozpoczęcia wojny z Eneaszem, obudził się nagle w wielkim przestraszu; jakoż później, po wielu niedolach, zginął z ręki tegoż Eneasza. I tysiąc innych przykładów. Kiedy wam mówię o Eneaszu, zważcie, co Fabiusz Piktora powiada o nim, iż wszystko, cokolwiek uczynił i przedsięwziął i co mu się w życiu przytrafiło, zawsze przewidywał i poznał wprzód za pomocą sennego widzenia. I nie brak jest racji w tych przykładach. Bowiem, jeżeli sen i spoczynek są darem i szczególnym dobrodziejstwem bogów, jako utrzymują filozofowie i świadczy poeta, mówiąc:

Była godzina wówczas, gdy sen, bogów datek,  
Znużone oczy ludzi mruży w dnia ostatek;

taki dar, jeśli się kończy nagłym zmęczeniem i przestraszem, musi zwiastować groźbę jakiegoś wielkiego nieszczęścia. Inaczej spoczynek nie byłby spoczynkiem; dar nie byłby darem; nie od życzliwych bogów by pochodził, jeno od nieżyczliwych diabłów, wedle pospolitego rzeczenia *εχρησιν ἀδωρα δώρα*. To tak, jak gdyby ktoś widział, jak gospodarze stateczni i ojcowie rodzin siedzą sobie przy obficie zastawionym stole, ledwie zaczawszy ucztę i w pełnym apetycie, i oto nagle, jednym skokiem, zrywają się przerażeni. Kto by nie znał przyczyny, mógłby się przestraszyć zaiste. Bo cóż? Snać<sup>519</sup> usłyszeli sługi swoje wołające do ognia, dziewczki służebne szcując złodzieja, dzieci pierzchające z krzykiem przed mordercą. Zaczem trzeba im było, niechając posiłku, biec<sup>520</sup> co żywo z pomocą i ratunkiem.

W rzeczy samej przypominam sobie, iż kabaliści i massoreci, tłumacze świętych ksiąg, wykładając o sposobie rozpoznania rozumem prawdziwości pojawiania się aniołów (bowiem często duch ciemności bierze zdradliwie na się postać anioła światła), powiadają, iż różnica między oboma polega na tym, iż duch słodczy i pocieszenia, ukazując się człowiekowi, przestrasza go zrazu, a pociesza na końcu, wlewa weń radość i zadowolenie, zasię duch złości i zwodzicielstwa zrazu napęlnia człowieka weselem, wszelako w końcu zostawia go w przerażeniu, niepokoju i udręce.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. WYMÓWKI PANURGA I WYKŁAD KABAŁY MONASTYCZNEJ W PRZEDMIOCIE SOLONEGO MIĘSIWA

— Niech Bóg ma w swojej opiece — rzekł Panurg — tego, który dobrze widzi, a nic nie słyszy. Widzę was bardzo dobrze, ale nie słyszę was zgoła i nie wiem, co gadacie. Brzuch wyposzczony nie ma wcale uszu. Szaleję, prze Bóg, z szalonej wściekizny głodu. Zanim wiele przecierpiał. Majster będzie z tego, kto mnie w tym roku namówi jeszcze na takie śnienia. Spać bez kolacji, do kroćset! Choroba ciężka! Dalej, bracie Janie, śniadać, śniadać! Kiedy dobrze i sumiennie pośniadam i brzuch jest w samą miarę, pod sztrych, pełny i wymoszczony, wówczas, gdy już tak padnie i w razie koniecznej potrzeby, obzedłbym się bez obiadu: ale bez wieczerzy! Do kroćset! Toż to istne szaleństwo; to gwałt przeciw prawom natury!

Natura stworzyła dzień, aby się mozolić, aby pracować i krzątać się, każdy koło swego zatrudnienia. Aby to bardziej ułatwić, dostarcza nam świateł, to znaczy jasnego i radosnego światła dnia. Wieczorem zasię poczyna nam go ujmować, jakoby mówiąc nam milcząco: „Dzieci, pocziwie jesteście, ale dosyć już tej pracy. Noc przychodzi; godzi się poniechać trudu i skrzepić się dobrym chlebusiem, dobrym winkiem, dobrym mięskiem; potem co nieco się poweselić, położyć i wypocząć, aby nazajutrz znowu być świeżym i rażnym do pracy, jak wprzód”. Tak czynią sokolnicy; skoro nakarmili swoje ptaki, nie każą im bujać po powietrzu, jeno dają wytchnąć spokojnie na żerdce. Co bardzo dobrze rozumiał ów dobry papież, pierwszy fundator postów. Nakazał, aby się pościło aż do godziny wieczornej; później wszelako dozwolonym było zażyć posiłku.

Natura, Praca, Wieczór,  
Jedzenie

<sup>519</sup>snać (daw.) — widocznie, najprawdopodobniej. [przypis edytorski]

<sup>520</sup>biec a. bieżać (daw.) — iść, podążać. [przypis edytorski]

Za dawnych czasów mało kto jadał obficie w południe: chyba sami jeno mnichowie a kanonicy. Bowiem ci nie mają innego zatrudnienia; co dnia jest u nich święto. Owi strzegą pilnie klasztornego przysłowia: *de missa ad mensam*<sup>521</sup>. I nie czekają nawet na przybycie opata, aby rozwalić się u stołu. Dopieroż tam, obżerając się statecznie, czekają mnichowie na opata: tak to owszem, ale inaczej nie, pod żadnym warunkiem. Natomiast wszyscy insi krzepili się sumienną wieczerzą, z wyjątkiem jeno jakichś pomyłonych dziwaków: dlatego nazywa się *coena*, to jest wszystkim wspólna.

Wiesz przecież, bracie Janie. Chodźmy, przyjacielu, na wszystkich diabłów, chodźmy. Mój żołądek szczeka już z głodu jak pies. Rzućmyż mu porządną porcję polewki do paszczęki, aby go uspokoić, tak jak to uczyniła Sybilla z Cerberem. Ty lubisz tłuste zupki na świeżej jarzynie; ja znów wolę chudszy rosółek z dodatkiem jednego i drugiego kawałka rolniczka, posolonego do dziewiątej próby.

— Rozumiem cię — odparł brat Jan — ta metafora wyjęta jest z garczka klasztornego. Rolniczek, to wół, który uprawia albo też uprawiał rolę; do dziewiątej próby, to znaczy ugotowany jak się należy. Bowiem dobrzy ojcowie duchowni, wedle pewnej kabalistycznej instytucji starożytnych, niepisanej, lecz przekazywanej z ręki do ręki, wstając, za mojego czasu, na jutrznię, odprawowali, zanim weszli do kościoła, wszelakiego rodzaju ważne przygotowania. Bejali w bejatorium, sikali w sikatorium; spluwali w spluwatorium; kaszlali melodyjnie w kaszlatorium, drzemali w drzematorium, aby nic nieczystego nie nosić z sobą aż do służby bożej. To wykonawszy, udawali się pobożnie do świętej kaplicy (tak nazywała się w ich gwarze kuchnia klasztorna) i pobożnie nakazywali, aby co rychlej zaczęto przyrządzać wołowinę na śniadanie dla zakonników, braci Naszego Zbawiciela. I sami niekiedy rozpalali ogień pod blachą. Otóż, gdy jutrznia miała dziewięć lekcyj, wówczas musieli wcześniej wstawać: tedy oczywiście od owego przewracania pergaminów więcej wzmagali się w apetyt i pragnienie, niż kiedy jutrznia miała jeno dwie albo trzy lekcje. Im wcześniej wstawali, wedle tego kabalistycznego obrządku, tym wcześniej wół był na ogniu:

Im dłużej na ogniu, tym zasię był miększy;  
W dziewięciu lekcjach smak budził największy;

mniej fatygował zęby, bardziej rozkoszował podniebienie, mniej mozolił żołądek i snadniej pokrzepiał dobrych ojcaszków. A to jest jedynym celem i pierwszą intencją fundatorów: zważywszy, iż zgoła nie jedzą, aby żyć, tedy żyją, aby jeść, a nic nie mają na świecie jeno swoje żywoty. Chodźmy, Panurgu.

— Teraz cię zrozumiałem — rzekł Panurg — ty moja kusiu aksamitna, kusiu klasztorna i kabalistyczna. Chodzi mi tu o kapitał. Lichwę i procenta proste i składane daruję wam. Zadowolnię się kosztami, skoro tak wymownie wyłożyłeś nam tu osobliwe arkanabalały kulinarno-monastycznej. Chodźmy, Karpalim. Bracie Janie, mój bandzioszku, chodźmy. Bywajcie, dobrzy panowie. Dostyc się już naśniełem, aby teraz móc popić na jawie. Chodźmy.

Ledwie Panurg skończył te słowa, kiedy Epistemon wykrzyknął donośnym głosem, mówiąc:

— Rzeczą nierzadką i pospolitą u ludzi jest odgadnąć, przewidzieć, poznać i przepowiedzieć nieszczęście drugiego. Ale, o jakże rzadką jest rzeczą przepowiedzieć, poznać, przewidzieć i odgadnąć własną niedolę! I jakże roztropnie przedstawił to Ezop w swoich przypowieściach, mówiąc, iż każdy człowiek w świecie rodzi się z dwiema sakwami na szyi: w tej, która wisi z przodu, znajdują się błędy i nieszczęścia drugiego, ciągle przytomne naszemu wzrokowi i poznaniu, zasię w zadniej torbie mieszczą się nasze własne błędy i nieszczęścia i tych wcale nikt nie spostrzega ani nie pojmuje, chyba jeno ten, kto od niebios otrzymał dar jasnego widzenia.

<sup>521</sup>*de missa ad mensam* (łac.) — od mszy do stołu. [przypis edytorski]



## ROZDZIAŁ SZESNASTY. JAKO PANTAGRUEL RADZI PANURGOWI, ABY ZASIĘGNAŁ RADY U SYBILLI PANZUCKIEJ

Niedługo potem Pantagruel posłał po Panurga i rzekł doń:

— Miłość, jaką żywię dla ciebie, umocniona długim czasem trwania, każe mi ciągle myśleć o twoim dobru i pożytku. Posłuchaj, co umyśliłem: mówiono mi, iż w Panzuscie, niedaleko Kruły, mieszka sybilla wielce znamienita, która przepowiada wszystkie rzeczy przyszłe: weź tedy Epistemon dla kompanii i udajcie się do niej, aby posłuchać, co też wam powie.

— To musi być — rzekł Epistemon — jakaś pytonissa i czarownica w rodzaju Kanidii i Sagany. Bowiem owa miejscowość osławiona jest z tego, iż więcej w niej się gnieździ czarownic niżeli niegdyś w Tessalii. Nierad bym się tam puszczał. Rzecz jest niedozwolona i wzbroniona zakonem Mojżesza.

— Toć my — rzekł Pantagruel — nie jesteśmy żydzi, a przy tym nie jest rzeczą stwierdzoną ani dowiedzioną, że to jest czarownica. Odłóżmy do waszego powrotu szperanie i roztrząsanie tej materii. Co my wiemy, czy to nie jest właśnie jedenasta Sybilla, druga Cassandra? I gdyby nawet nie była Sybillą i nie zasługiwała na imię Sybilli, na jakąż szkodę się narażacie, pogadawszy z nią o waszym kłopotcie? Zaprawdę, chodzą o niej wieści, iż rozum ma w tej mierze ponad swą pleć i ponad zwyczajną mądrość swego kraju. Cóż szkodzi człowiekowi nabywać wiadomości i wciąż się uczyć, choćby od

głupca, ciury, ciemiegi:

Mniej to mitręgi, niż dukać w księgi.

Czy pomniesz, iż Aleksander Wielki, osiągnąwszy zwycięstwo nad Dariuszem pod Arbelami, w obecności swoich satrapów parę razy odmówił posłuchania jakiemuś człękowi, a potem na próżno po tysiąc razy tego żałował. Był w Persji zwycięzcą, lecz tak oddalonym od Macedonii, swego dziedzicznego królestwa, iż wielce się markocił, nie mając żadnego sposobu uzyskania stamtąd wiadomości, tak z powodu olbrzymiego oddalenia tych miejsc, jak z przyczyny odgradzających go wielkich rzek, bezludnych pustyni i niebotycznych gór. Otóż, w tej bolączce i utrapieniu (które nie były małe, bowiem mógł tymczasem ktoś zająć jego dziedzinę i królestwo i ustanowić tam nowego króla i nowe plemię, o wiele wprzódziej niż on by się dowiedział o tym, aby temu przeszkodzić) zjawił się przed nim pewien człowiek, rodem z Sydonii, bywały i roztropny kupiec, ale zresztą dość ubogiej i niepozornej postawy, który oznajmił mu i twierdził, iż wynalazł drogę i sposób, za pomocą którego mógłby jego lud w mniej niż w pięć dni otrzymać wiadomość o zwycięstwach indyjskich, a zaś on o stanie rzeczy w Macedonii i w Egipcie.

Ta obietnica zdała mu się tak niedorzeczną i niemożliwą, iż nawet ucha nie chciał jej użyć, ani też dać posłuchania. Cóż byłoby go to kosztowało posłyszeć i dowiedzieć się, co ten człowiek wymyślił? Jakiejż szkody, jakiejż straty byłby doznał, gdyby się był dowiedział, co za sposób, co za drogę ów człowiek chciał mu wskazać? Mniemam, iż przyroda dała nam nie bez powodu uszy otwarte, nie umieszczając w nich żadnej bramy ani zamknięcia, jako uczyniła z oczyma, językiem i innymi otworami ciała. Sądzę, iż przyczyna tego jest ta, abyśmy, czy w dzień czy w nocy, nieustannie mogli słyszeć i przez słuch nieustannie się uczyć: bowiem jest to zmysł ponad wszystkie inne podatny do przyjmowania nauki. I kto wie, czy ów człowiek to nie był anioł, to znaczy posłaniec boży, posłany doń, jako był Rafael do Tobiasza? Zbyt nagle go odepchnął i zbyt długo potem tego żałował.

— Dobrze mówicie, panie — rzekł Epistemon — ale nie przekonacie mnie tak łatwo, iżby było rzeczą bardzo pożyteczną zasięgać rady i zdania u niewiasty, i to takiej niewiasty i w takowym kraju.

— Co do mnie — rzekł Panurg — ja bardzo sobie chwałę rady niewiast, a zwłaszcza starszych. Idąc za ich radą, zawsze mam dziennie ze dwa stołeczki *extra*. Mój przyjacielu, to są prawdziwe psy jamniki, istne *rubra* prawne. I trafnie wyrażają się ci, którzy nazywają je *mądre niewiasty*. Ja mam obyczaj zgola je nazywać: przewidujące niewiasty. Mądre są, ponieważ bystro poznają. Ale ja je zowią *przewidujące*, ponieważ bardzo przewidują i przepowiadają z pewnością wszystkie rzeczy przyszłe. Niekiedy nazywam je: Morety,

jako nazywali Junonę u Rzymian. Bowiem od nich przychodzą nam zawždy admonicje zbawienne i korzystne. Spytajcież Pytagorasa, Sokratesa, Empedoklesa i naszego mistrza Ortwina. Również wychwalam pod niebiosa starożytny obyczaj Germanów, którzy czcili jak świętość rady starych kobiet i wiernie je wykonywali: owo za ich poradą i przepowiednią wiodło się im bardzo szczęśliwie. Świadkiem stara Aurynia i poczciwa mama Weleda za czasu Wespazjana.

Wierzcie, iż sędziwość kobiet zawsze bogata jest w cnoty k...wiarskie, to jest chciałem powiedzieć wróżbiarskie. Jedźmyż, na miły Bóg, jedźmyż co rychlej. Do widzenia, bracie Janie, polecam twej opiece mój saczek.

— Dobrze — rzekł Epistemon — jadę z tobą, ale klęę się, że jeśli zmiarkuję, iż wiedźma posługuje się jakimiś czarami albo diablami sztukami do swoich wróżeb, zostawiam cię u progu i kwita z towarzystwa.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY. JAKO PANURG PRZEMAWIA DO SYBILLI W PANZUŚCIE

Droga ich trwała trzy dni. Trzeciego dnia ukazał się im dom wróżki, położony na szczycie góry, pod dużym i rozłożystym kasztanem. Bez trudności dostali się do lepianki krytej słomą, lichy zbudowanej, lichy zaopatrzonej, całej zadymionej.

— Ba — rzekł Epistemon — Heraklitus, wielki Skotysta i mglisty filozof, nie zdiwił się, wchodząc do podobnego domu; owszem, tłumaczył swoim wiernym i uczniom, że i tam także mieszkali bogowie, jako i w pałacu pełnym rozkoszy. I mniemam, iż taki musiał być domek owej przesławnej Hekate, w którym podejmowała młodego Tezeusza; również mieszkanie Hireusa albo Oenopiona, w którym Jowisz, Neptun i Merkury, wszyscy wraz nie wzgardzili przyjąć gościny, posilić się i zamieszkać i w którym, placąc w ten sposób cechę, sporządzili łaskawie Oriona.

W rogu kominka znaleźli staruchę.

— Toć to prawdziwa Sybilla — wykrzyknął Epistemon — jej szczerzy portret, jak żywy przedstawiony w *Grii Kaminoj* Homerowym.

Starucha była koścista, nędznie odziana, źle odżywiona, bez zębów, kaprawa, skulona, zasmarkana i ślaniająca się na nogach. Przyrządzała właśnie zupę z zielonej kapusty, wzmacniając ją ochlapem zjelczalej słoniny i kawałem starej kości.

— Do stu tysięcy czartów — rzekł Epistemon — spudłowaliśmy. Nie dobędziemy z niej żadnej odpowiedzi, bowiem nie mamy złotej gałązki.

— Pomyślałem o tym — rzekł Panurg. — Mam tu oto w torbie pręt ze szczerzego złota, ozdobiony pięknymi i uciesznymi karolusami.

Rzekłszy te słowa, Panurg skłonił się wiedzmię głęboko, przedłożył jej sześć wędzonych ozorów, wielki garnek maślany pełen kuskusu, bukłak pełen wina, woreczek z moszny dzika pełen nowiutkich karolusów prosto z mennicy; wreszcie z głębokim ukłonem włożył jej na palec lekarski pałeczkę złotą bardzo piękną, w której był wspaniale oprawny kamień ropuszy. Następnie w krótkich słowach wyłożył jej powód przybycia, prosząc grzecznie, aby mu rzekła swe zdanie o losach zamierzonego małżeństwa.

Stara przetrwała jakiś czas w milczeniu, zamyślona i z zaciśniętymi zębami; następnie usiadła na przewróconym wiaderku, wzięła w dłonie trzy stare wrzeciona, obracała je i przekreślała w palcach na rozmaite sposoby, następnie spróbowała szpiców, zatrzymała w ręce najlepiej zaostrome, zaś dwa inne rzuciła pod moździerz do kukurudzy. Potem wzięła motowidła i okręciła je po dziewięć razy i przy dziewiątym obrocie przyglądała się ruchowi motowidel i nie dotykając ich, czekała, aż się uspokoją.

Następnie, w naszych oczach zsuła jeden trzewik, nazywany u nas sabotem, założyła fartuch na głowę, jako księża kładą swoje ornaty, gdy mają mszę odprawiać; i włożywszy, związała go pod brodą jakąś starą szmatą prążkowaną w centki. Tak przystrojona, pociągnęła spory lyk z bukłaka, wzięła z moszny dziczey trzy karolusy, włożyła je w trzy lupiny orzecha i położyła na przewróconej kobiałce, trzy razy zagarnęła miotłą po kominie, wrzuciła do ognia pół wiązki chrustu i gałąź suchego wawrzynu. Patrzyła w milczeniu, jak płoną, i ujrzała, iż paląc się, nie czyniły żadnego szmeru ani szelestu.

Zaczem wydała straszliwy krzyk, wyrzucając przez zęby jakieś słowa barbarzyńskie i o dziwnych końcówkach, tak iż Panurg rzekł do Epistemona:

— Przebóg, drzę cały, zdaje mi się, że jestem urzeczony; ona nie mówi po chrześcijańsku. O, patrzże! Toć w oczach nam urosła o cztery piędź, od chwili gdy wdziała na łeb ten swój fartuch diabelski. Co ma znaczyć to ruszanie szczękami? Co to ma być to wytrząsanie ramionami? Po kiego licha ona wywija łapami jak małpa, która rozdlubuje raki? W uszach mi dzwoni; zdaje mi się, że słyszę jakoby ryk Prozerpiny: zaraz tu diaby powyskakują z komina. O szpetne bestie! Uciekajmy, na miły Bóg, umieram ze strachu. Nie lubię diabłów. Drażnią mnie, a przy tym są obrzydliwe; uciekajmy. Do widzenia, moja pani, serdeczne dzięki za pani łaskawość. Nie chcę się już żenić, nie. Odrzekam się już wszystkiego.

Zaczem próbował wymknąć się z izdebki, ale stara uprzedziła go, trzymając wrzecziono w ręce, i wyszła do ogródka koło domu. Tam rosła starożytna figa adamowa; potrząsnęła nią trzy razy i na ośmiu liściach, które opadły, napisała swoim wrzeczionem parę krótkich wierszy. Następnie rzuciła je na wiatr i rzekła:

— Idź ich szukać jeśli chcesz, znajdź jeśli zdołasz: nieodwołalny los twego małżeństwa jest na nich wypisany.

Rzekłszy te słowa, cofnęła się z powrotem do lepianki i na progu drzwi podkasala wszystko: zapaskę, kieckę i koszulę, aż po pachwiny i pokazała im zadek. Spozstrzegł to Panurg i rzekł do Epistemona:

— Niechże nas kozioł leśny ma w swojej opiece, otoc dziupla sybilli.

Wtem zatrzasnęła za sobą drzwi i już jej nie ujrzeli. Poskoczyli za liśćmi i zebrali je, wszelako nie bez wielkiego trudu, bowiem wiatr rozpędził je po zaroślach doliny. I, układając jeden koło drugiego, wyczytali ten rymowany wyrok:

Ograbi cię  
Z dobrej sławy,  
Zgrubnie w pasie  
Nie z twej sprawy;  
Ssać cię będzie,  
Nic dobrego,  
Obluska cię  
Nie całego.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. JAKO PANTAGRUEL I PANURG ROZMAICIE WYKŁADAJĄ WIERSZE SYBILLI PANZUCKIEJ

Zebrawszy liście, Epistemon i Panurg powrócili na dwór Pantagruela, na wpół weseli, na wpół strapieni. Weseli z tego, iż wracają; strapieni dla zmęczenia drogą, która okazała się ciernista, kamienista i zapuszczona. Złożyli Pantagruelowi obszerne sprawozdanie o swojej podróży i o osobie sybilli: wreszcie przedłożyli mu liście figowe i ukazali napisane na nich wierszyki. Pantagruel, przeczytawszy wszystko porządnie, rzekł do Panurga wzdychając:

— Nie ma już dla ciebie rady: wróżba sybilli zwiastuje jasno to, co już było przepowiedziane tak za pomocą wróżb wergilijskich, jak i twego własnego snu: to jest, iż twoja żona cię zniesławi, iż cię uczyni rogałem, udzielając się drugim i zachodząc od nich w ciężę, że ci przykradnie spory kęs majątku i że będzie cię biła, okrwawiając ci i kalecząc niektóre członek ciała.

— Tyle się rozumiecie — rzekł Panurg — na wykładaniu tej oto nowej wróżby, co świnia na kompasie. Darujcie mi, że wam to mówię, ale jestem już nieco podrażniony. Wręcz przeciwna rzecz z tego wynika. Zważcie dobrze te słowa. Stara mówi: tak jak bobu nie widać, dopóki nie wykiełkuje, tak samo moje przymioty i doskonałości nie prędeż zabłysną w całej pełni świata, aż dopiero się ożenię. Ileż razy słyszałem z waszych ust, że urząd i dostojeństwo objawia dopiero człowieka i wydobywa na wierzch to, co nosił w brzuchu? To znaczy, że wówczas dopiero poznaje się pewnie, co kto jest zacz i ile wart, kiedy go powołają do prowadzenia spraw. Wprzód (niby kiedy człowiek żyje w stanie prywatnym), nie wie się z pewnością, jaki jest, nie więcej niż o bobie w strąku. Oto co do pierwszego punktu. Lub też może chcielibyście utrzymywać, że honor i dobra sława zacnego człowieka usadowione są w zadku jednej k...y?

Drugi punkt powiada: moja żona zgrubnie w pasie (zważcie tę pierwszą szczęśliwość małżeństwa!), ale nie ode mnie. Tam do kroćset, myślę sobie! Spęczniej nie od czego innego, jeno od małego, ślicznego dzieciątka. Już kocham je z całego serca, już wariuję po prostu za nim. To będzie mój mały „zakrystianek”. Nie ma na świecie tak wielkiej i gwałtownej zgryzoty, która by mi nie przeszła, skoro tylko spojrzę na niego i usłyszę, jak gaworzy swoim dziecięcym szczebiotem. Niechże Bóg da zdrowie tej starej! Jak zbawienia pragnę, muszę jej zapewnić w Salmigondii jakie dobre zaopatrzenie. A cóżbyście wy chcieli, aby moja żona mnie samego nosiła w żywocie? Aby mnie poczęła? Mnie urodziła? I aby mówiono: Panurg to drugi Bachus; dwa razy jest rodzony; jest od nowa rodzony jako był Hipolitus, jako był Proteusz, raz z Tetydy, a drugi raz z matki filozofa Apoloniusza; jako byli dwaj Palice w podległości rzeki Simetos w Sycylii. Żona jego zaszła od niego w ciążę. W nim wskrzesła dawna palintocja Megarejczyków i palingenezja Demokryta. Głupstwo! Nie plećcież już o tym.

Trzeci punkt powiada: żona moja będzie mnie ssać pomalutku. Spodziewam się. Rozumiecie chyba, iż mowa o tym patyczku kończystym, który mi wisi pomiędzy nogami. Przysięgam wam i przyrzekam, iż zawsze będę go utrzymywał w należytej jurności i dobrym zaopatrzeniu. Nie będzie mi go ssała na próżno: zawsze tam znajdzie dla siebie jakiś smaczek albo co więcej. Wy wykładacie alegorycznie to miejsce i tłumaczycie je sobie kradzieżą i lupiestwem. Ja chwałę ten sposób wykładu, alegoria mi się podoba, ale nie w tym znaczeniu. Być może przyjaźń szczerą, jaką macie dla mnie, popycha was w kierunku przeciwnym i przykrym: jako to mówią uczeni, iż najbojaźliwsza rzecz na świecie to jest miłość i nigdy prawdziwa miłość nie była bez obawy. Ale, wedle mojego osądzenia, to, co wy sami rozumiecie jako kradzież, to odnosi się w tym ustępie (jak w tylu innych u pisarzy łacińskich i starożytnych), do słodkiego owocu miłości; jako iż Wenus żąda, aby był tajemnie i ukradkiem zażywany. Dlaczego, jak wam się zdaje? Bowiem ta rzecz, uczyniona chyłkiem, pomiędzy dwojgiem drzwi, w zaułku kole schodów, za kotarą, ukradkiem, na rozsypanej wiązce chrustu, bardziej podoba się bogini cypryjskiej (a ja się zdaję na jej osądzenie) niż uczyniona w pełnym słońcu, modą cyniczną, albo też na kosztownych kanapach, pod złotolitymi firankami, bez wszelkiego pośpiechu, od niechcenia, odganiając muchy wachlarzem z karmazynowego jedwabiu i pióropuszem z piór indyjskich, podczas gdy dama wykluwa sobie zęby ździebełkiem słomy, wydłubanym podczas ze siennika.

Albo też może chcieliście powiedzieć, iż okrada mnie, wysysając mnie, tak jak się polyka ostrygi ze skorupy albo jak kobiety w Cylicji zbierają ziarenka alkiermesu? Głupstwo! Kto kradnie, nie wysysa, ale ściąga; nie polyka, ale zgarnia, wydziera i podbiera.

Czwarte mówi: moja żona obłuska mnie ze skóry, ale nie całego. O cóż za piękne słowo! Wy je wykładacie na bicie i kaleczeniu. Toście trafili jak kulą w płot, niechże was drzwi ścisną! Zaklinam was, podnieście nieco waszego ducha od ziemskich myśli w wysokie rozważanie cudów natury; i oto sami z siebie uznajcie błędy, jakieście popełnili, tak opacznie wykładając prorocze objawienia boskiej Sybilli. Przypuściwszy, ale nie przyjąwszy ani stwierdziwszy wypadek, iż moja żona za podszeptem piekielnego ducha chciała by i zamierzyła wypłatać mi jakąś niegodziwość, zniesławić mnie, ustroić mnie w rogi od czoła aż po same pośladki, okraść mnie i udreńczyć, jeszcze nie zdołałyby skutecznie swej woli i zamiaru. Przyczyna mego przeświadczenia umocowana jest na tym ostatnim punkcie i wydobyta z samej głębi panteologii monastycznej. Brat Artus Rypała powiedział mi ją niegdyś, a było to w poniedziałek rano, kiedyśmy razem zjedli wiaderko koldunów i deszcz właśnie padał, pamiętam jak dziś; niechże mu Pan Bóg da zdrowie i tłuste dzieci!

Na samym początku świata, albo troszkę później, kobiety zmówiły się ze sobą, aby mężczyźni żywcem obdrzeć ze skóry, dlatego że we wszystkim chcieli nad nimi przewodzić. I było to między nimi uchwalone, postanowione i zaprzysiężone na świętego Małuskiego. Ale cóż? O próżne zamysły niewieście! O sromotna ułomności płci białogłowskiej! Zaczęły obdzierać mężczyznę albo też, jak powiada Katullus, obłuskiwać, od tej części, która im jest najmilsza: to znaczy od członka mocno unerwionego, jamistego. Otóż trwa to już więcej niż sześć tysięcy lat, a dotąd obłuskiwały ledwo główkę. Dlatego też, przez chytry podstęp, Żydzi nawet umyśliли go sobie przez obrzezanie skracać i przykrawać, wóląc, aby ich nazywano obrzezańcami i bosopytkami, niżby mieli być obłuskiwani przez samiczki, jak inne narody. Moja żona, nie sprzeniewierzając się temu wspólnemu

przedsięwzięciu, obłuska mi go, jeżeli dotąd nie jestem obłuskany. Niechże jej służy; przyzwalam chętnie, ale nie całego, za to wam ręczę, mój dobry królu.

— Ale — rzekł Epistemon — pominąłeś zupełnie to, że gałązka wawrzynu spaliła się w naszych oczach bez żadnego szmeru i trzasku w czasie, gdy ta czarownica patrzała na to i wykrzykiwała głosem wściekłym i przeraźliwym. Wiesz, że to jest smutna przepowiednia i znak wielce niebezpieczny, jak to zaświadcza Propercjusz, Tibullus, Porfirus bystry filozof, Eustacjusz w *Iliadzie* Homerowej i inni.

— Doprawdy — odparł Panurg — przytaczasz mi samych godnych ciolków! Wariaci to są, nie poeci, pomyłńce, a nie filozofowie, i tak nadziani samym szaleństwem, jako była ich filozofia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. JAKO PANTAGRUEL WYCHWA- LA RADE NIEMYCH

Po tych słowach Pantagruel zamilkł na dłuższy czas i zdawał się bardzo zamyślony. Po czym rzekł do Panurga:

— Zły duch cię snać<sup>522</sup> omamił; ale posłuchaj. Czytałem, że w dawnych czasach za najprawdziwsze i najpewniejsze wyrocznie uważano nie te, które wydawano na piśmie albo też wygłaszano ustnie. Wielekroć zdarzało się w nich pobłądzić, a zwłaszcza tym, którzy byli uważani za bystrych i uczonych; a działo się to tak dla amfibologii, dwuwyladności i mętności słów, jak dla zwięzłości orzeczeń. Dlatego też nazywano Apollina, boga wróżbitów, *Λοῦζας*. Natomiast wyrocznie objawiane za pomocą gestów i znaków były uważane za najprawdziwsze i najpewniejsze. Takie było mniemanie Heraklita. Tak wróżył Jowisz w Amonie; tak przepowiadał Apollo u Assyryjczyków. Dla tej przyczyny malowali go z długą brodą i odzianego kształtem osoby starszej i statecznej, a nie zaś nagim, bezbrodym młokosem, jak to czynili Grecy. Zwróćmy się do tego sposobu i za pomocą takich znaków, bez udziału słowa, zasięgnij rady u jakiego niemow.

— Chętnie przystaję — odparł Panurg.

— Ale — rzekł Pantagruel — trzeba by, aby ten niemowa był głuchy od urodzenia i wskutek tego niemy. Bowiem nie masz tak gruntownie niemego, jak ten, który nigdy nie słyszał.

— Jak to rozumiecie? — odparł Panurg. — Jeżeliby prawdą było, że nie może mówić człowiek, który nie słyszał mowy, doprowadziłbym was logicznie do przyjęcia wniosku bardzo przerażającego i igrającego ze zdrowym rozumem. Ale dajmy temu pokój. Nie wierzcie zatem w to, co pisze Herodot o dwojgu dzieci przechowywanych w zamkniętej chatce na rozkaz Psametyka, króla Egipcjan, i hodowanych w nieustannym milczeniu: które, po jakimś czasie, wymówiły to słowo: *becus*, oznaczające w języku frygijskim chleb?

— Ani trochę — rzekł Pantagruel. — Niedorzecznością jest twierdzić, że mamy mowę z natury; języki wynikły z dobrowolnego ustanowienia i umowy między ludźmi: dźwięki, jak mówią dialektycy, nie mają jakiegoś znaczenia z natury, lecz tylko dowolnie obrane. Nie mówię tego na wiatr. Bowiem Bartolo, *lib. I, de Verbor. obligat.*, opowiada, iż za jego czasu żył w Eugubii niejaki Nello de Gabrielis, który przez jakiś przypadek ogłuchł: mimo to rozumiał każdego mówiącego po włosku, chociażby nawet najciszej mówił, jedynie widząc jego ruchy i poruszenia warg.

Co więcej, czytałem w pewnym uczonym i dwornym autorze, iż Tyrydates, król Armenii, odwiedził za czasu Nerona Rzym, gdzie go przyjęto z wielkimi uroczystościami i wspaniałą pompą, pragnąc pozyskać jego wieczystą przyjaźń dla senatu i ludu rzymskiego: i cokolwiek było znacznego, a godnego uwagi w mieście, wszystko mu przedstawiono i pokazano. Kiedy odjeżdżał, cesarz wręczył mu wspaniałe i nadzwyczajne dary i oprócz tego dał mu swobodę wybrania, co by mu się w Rzymie najlepiej podobało, zaklinając się uroczystie, iż się nie cofnie, czegokolwiekby zażądał. Ów zażądał jedynie niejakiego komedianta, którego widział w teatrze i, nie rozumiejąc, co by mówił, rozumiał wszystko, co wyrażał znakami i gestykulacją. Powiadał ów król, iż pod jego berłem żyją ludy

<sup>522</sup>snać (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

o rozmaitych językach, z którymi chcąc się porozumiewać i mówić do nich, potrzebowal rozmaitych tłumaczy: owóż ten jeden starczyłby za wszystkich. Bowiem w zakresie wyrażania myśli znakami, był tak doskonały, iż zdawał się mówić palcami. Dlatego też trzeba ci wyszukać głuchego od urodzenia, aby jego znaki i gesty były bardziej naturalnie profetyczne, nieudane, nie wyuczone, ani ufarbowane. Pozostaje jedynie rozstrzygnąć, czy takiej rady chcesz zasięgnąć u mężczyzny czy u kobiety.

— Co do mnie — rzekł Panurg — szukałbym jej chętnie u kobiety, gdyby nie to, że obawiam się dwóch rzeczy:

Jedna, iż kobiety, cokolwiek by widziały, zawždy, w umyśle swoim, mniemają, przedstawiają i wyobrażają sobie, iż chodzi tu o wnijscie świętego Ityphalla<sup>523</sup>. Jakie bądź gesty, znaki i postawy przybiera się w ich oczach i przytomności, zawždy tłumaczą je sobie i odnoszą do wielce ruchomej czynności trykania się. Dlatego moglibyśmy być tutaj w błąd wprowadzeni, bowiem kobieta brałaby wszystkie nasze znaki za znaki weneryczne. Pamiętacie wszak, co zdarzyło się w Rzymie w dwieście sześćdziesiąt lat po założeniu onegoż<sup>524</sup>: otóż młody szlachcic rzymski, spotkawszy na górze Celion damę latyńską zwaną Verona, niemą i głuchą od urodzenia, w nieświadomości tejże głuchoty, zapytał jej (gestykulując, jako to Włosi zwykli), jakich senatorów spotkała na drodze. Ona, nie rozumiejąc słowa, myślała, iż mówił o tym, co ona miała na myśli i czego młody człowiek naturalnie życzy sobie od kobiety. Zaczem, za pomocą znaków (które w miłości są nieporównanie bardziej przekonywujące, skuteczne i wymowne niż słowa) pociągnęła go do swego domu, okazując mu na migi, iż zabawa przypadła jej do smaku. Owo, nie wyrzekłszy ni słowa, wnet poczęli szczękać a podzwaniać swoim przyrodzonym orężem.

Po drugie, kobieta nie dałaby na nasze znaki w ogóle żadnej odpowiedzi: jeno zaraz pokładłaby się na wznak, jakoby godząc się z miejsca na nasze nieme prośby. Albo, gdyby uczyniła jakie znaki w odpowiedzi na nasze propozycje, byłyby pewnie tak ucieszne i sprośne, że sami poznalibyśmy, iż myśli ich kręcą się koło uczynków Wenery.

Wiecie przecież, jak raz w Bryniolu<sup>525</sup> siostra Dupata zaszła w ciążę z młodym hultajem, bratem Trykiem. Skoro jej ciąża wyszła na jaw, ksieni wezwała ją przed sąd klasztorny i oskarżyła o kazirodztwo. Siostra wymawiała się, tłumacząc, iż nie było to za jej zgodą, jeno gwałtem i wskutek użycia siły przez brata Tryka. Na co ksieni: „O ty nicdobrego, toć to było we wspólnej sypialni, dla czegoż nie krzyczałaś z całej siły? Wszystkie byłybyśmy ci przybiegły na pomoc”. Odparła, iż nie śmiała krzyżeć w dormitorium, jako że w dormitorium nakazana jest wiekuista cisza. „Ale — rzekła ksieni — ty niegodziwa, czemu nie uczyniłaś jakiego znaku twoim sąsiadkom?” — „Toć — odparła siostra Dupata — czyniłam im znaki tyłkiem, ile tylko sił mi starczyło, ale nikt nie przyszedł mi z pomocą”. — „Ha — spytała ksieni — ty niegodziwa, czemuż tedy natychmiast nie przysłaś mi tego powiedzieć i oskarżyć go, jak należy? Gdyby mnie się to było stało, byłabym tak uczyniła, aby wykazać moją niewinność”. — „Dlatego — odparła siostra Dupata — że lękając się pozostać w stanie grzechu i potępienia, w obawie, abym nie była zaskoczona nagłą śmiercią, wyspowiadałam się przed nim, zanim wyszedł z izby: owo zalecił mi jako pokutę, abym nikomu tego nie rzekła ani nie wyjawiała. Zaś byłyby to zbyt wielki grzech, zdradzić swą spowiedź i nazbyt ohydny przed obliczem Boga i aniołów. Mógłby łatwo stać się przyczyną, iżby ogień z niebios zniszczył cały klasztor i wpadłybyśmy w czeluście piekiel z Dathanem i Abironem”.

— Co tym, to mnie nie rozśmieszysz — odparł Pantagruel. — Wiem aż nadto, iż wszystkie te mnichy mniej lękają się przekroczyć przykazania boskie niżli swoje statuty prowincjonalne. Weż zatem mężczyznę. Nazdekaber wydaje mi się dobry do tego. Jest niemy i głuchy od urodzenia.

<sup>523</sup>*Ityphallus* — członek męski w stanie pobudzenia, obnoszony triumfalnie w czasie świąt bachicznych. [przypis tłumacza]

<sup>524</sup>co zdarzyło się w Rzymie w dwieście sześćdziesiąt lat po założeniu onegoż — Anegdota ta wzięta jest z żywota Marka Aurelego, pióra Ant. Guerara (1527). [przypis tłumacza]

<sup>525</sup>*Bryniol* — Miasteczko w Prowancji. Cała ta anegdota nie jest wymysłu Rabelais'go, ale już tradycyjna. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. JAK NAZDEKABER DAŁ PANURGOWI ODPOWIEDŹ NA MIGI

Posłano po Nazdekabra, który nazajutrz się stawił. Skoro przybył, dał mu Panurg tłusto-  
go ciolka, pół prosięcia, dwie baryłki wina, miarę zboża i trzydzieści franków w drobnej  
monecie; następnie zawiódł go przed Pantagruela i, w obecności dworzan pokojowych,  
ukazał mu taki znak: ziewnął dość przeciągle i ziewając, uczynił przed otworem ust, du-  
żym palcem prawej ręki, kształt greckiej litery zwanej *Tau*, powtarzając to po kilka razy.  
Następnie wznosił oczy do nieba i toczył je na wszystkie strony na kształt roniącej ko-  
zy; to czyniąc kaszłał i wdychał bardzo głęboko. Uczyniwszy to, wskazał na brak saczka  
u pludrów; następnie uchyliwszy koszulę, ujął w pełną garść swój bindas i począł nim  
melodyjnie dzwonić o uda. Wreszcie nachylił się, zginając lewe kolano i tak pozostał czas  
jakiś, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Nazdekaber przyglądał mu się z ciekawością, następnie podniósł w górę lewą rękę,  
trzymając stulone w pięść wszystkie jej palce, za wyjątkiem kciuka i wskazującego: których  
paznokcie lekko zetknął ze sobą.

— Rozumiem — rzekł Pantagruel — co on chce powiedzieć tym znakiem. To oznacza  
małżeństwo, a prócz tego liczbę troistą, wedle nauki Pytagorejczyków. Ożenisz się.

— Ślicznie ci dziękuję — rzekł Panurg, obracając się do Nazdekabra — mój miły  
drapichruście, mój szacowny łapserdaku, mój czcigodny opryszk.

Następnie podniósł jeszcze wyżej tę samą rękę lewą, rozszerzając wszystkie pięć pal-  
ców i oddalając je jeden od drugiego, ile tylko było możebne.

— To jeszcze wyraźniej nam mówi — rzekł Pantagruel — za pomocą liczby pięcio-  
krotnej, że będziesz żonaty. I nie tylko zaręczony, poślubiony i ożeniony, ale że małżeń-  
stwo będzie dokonane i że skonsumujesz je bardzo sumiennie. Bowiem Pitagoras nazywał  
liczbę *pięć* liczbą godową, liczbą spełnionych zaślubin i małżeństwa, dla tej przyczyny, iż  
złożona jest z *trias*, która jest pierwszą liczbą nieparzystą i niepodzielną, i *dias*, która jest  
pierwszą liczbą parzystą; jakoby mąż i niewiasta sparzeni razem. Jakoż w istocie w staro-  
żytnym Rzymie zapalano w dzień zaślubin pięć woskowych pochodni i nie wolno było  
zapalać ich więcej, chociażby na ślubie najbogatszych, ani mniej, chociażby u najubo-  
ższych. Co więcej, za dawnych czasów, poganie wzywali pięciu bogów albo raczej jednego  
boga w pięciu łaskach dla tych, którzy się zaślubiali: Jowisza weselnego, Junonę przo-  
downicę święta, Wenerę piękną, Pythonę boginię namowy i pięknych słówek, i Dianę  
na pomoc w pracy rodzenia.

— O — wykrzyknął Panurg — ten pocziwy Nazdekaber! Daruję mu folwark koło  
Sinki i młyn wietrzny koło Mirbolu.

Następnie niemowa kichnął z ogromnym impetem i wstrząśnieniem całego ciała,  
wykręcając się na lewo.

— Do kroćset baranów — zakrzyknął Pantagruel — cóż to jest znowu? To nie wróży  
ci nic dobrego. Przepowiada, że małżeństwo twoje będzie chybione i nieszczęśliwe. To  
kichnięcie, to jest (wedle doktryny Terpsjona) jakoby demon sokratyczny: gdy kichnięcie  
padnie na prawą stronę, oznacza, iż śmiało i z ufnością można czynić i podjąć to, co się  
zamierzyło, a wszystko, początek, następstwa i skutki, będzie dobre i pomyślne; jeśli się  
zdarzy na lewo, przeciwnie.

— Wy, panie — rzekł Panurg — zawsze bierzecie rzecz z najgorszej strony i zawsze  
stajecie na wspak, jak drugi Dawus<sup>526</sup>. Nie wierzę w to ani trochę. I nie zdarzyło mi się  
słyszeć od tego starego bęcwała Terpsjona nic innego, jak jeno same cygaństwo.

— Wszelako — rzekł Pantagruel — i Cyceron coś niecoś o tym mówi w drugiej  
księdze o *Wieszczbiarstwie*.

Następnie obrócił się Panurg ku Nazdekabrowi i uczynił mu taki znak: wywrócił  
powieki oczu ku górze, skręcił szczęki od prawej ku lewej, wyciągnął język do połowy  
z gęby. To uczyniwszy, rozwarł zupełnie lewą rękę, z wyjątkiem średniego palca, który  
ustawił prostopadle na płaskiej dłoni, tę zaś umieścił w okolicy, gdzie bywa zwyczajnie  
saczek: prawą zachował ściśniętą w pięść, z wyjątkiem kciuka, który przewyrtnął w tył  
pod prawą pachą i umieścił go ponad siedzeniem, w miejscu, które Arabowie nazywają

<sup>526</sup> *Dawus* — Figura z komedii Terencjusza. [przypis tłumacza]

*al katim*<sup>527</sup>. Po czym zniecka znów odmienił postawę i prawą ręką wykonał ten ruch, co poprzednio lewą, i umieścił ją w okolicy saczka; lewą powtórzył dawny gest prawej i umieścił ją na *al katim*. Tę kolejną przemianę wykonał po dziewięć razy. Za dziewiątym przywrócił powieki i oczy do naturalnej pozycji, toż samo szczęki i język; następnie spojrzal zezem na Nazdekabra, poruszając wargami tak, jak robią małpy albo króliki, gdy skubią w polu zielony owies.

Na to Nazdekaber podniósł w górę prawą rękę całkiem otwartą, potem wsunął kciuk prawy aż do pierwszego przegubu pomiędzy trzeci przegub palca średniego i lekarskiego, zaciskając je dość mocno około kciuka, dalsze ich falangi wtulając w pięść, a zaś trzymając prosto palec wskazujący i mały. Tak ustawioną rękę położył na pępku Panurgowym, poruszając nieustannie rzeczonym kciukiem i wspierając oną rękę na palcu małym i wskazującym, jakoby na dwóch nogach. I tak posuwał stopniowo rękę po brzuchu, żołądku, piersi i szyi Panurga; potem wszedł nią na brodę i wsadził mu ten kiwający się kciuk do gęby; potem potarł mu nim nos i, wznosząc go ku oczom, udał, jak gdyby chciał je wybić tymże kciukiem. Na co Panurg, wielce rozgniewany, starał się uwolnić i pozbyć niemowy. Ale Nazdekader prowadził rzecz dalej, tykając mu tymże kiwającym kciukiem to oczy, to czoło, to krawędź czapki. Wreszcie Panurg wykrzyknął:

— Do kroćset, mości kpie, oberwiesz kije, jeżeli mnie nie puścisz; a jeśli będziesz mnie wyzywał, przystroję ci twoją szpetną twarz w maseczkę z mojej pięści.

— Toć on jest głuchy — rzekł na to brat Jan. — Nie słyszy, kusiuniu, co mu mówisz. Pokaż mu na migi moc uderzeń pięścią w gębę.

— Czegóż on, u diabła, chce ten pan Wtykała? — rzekł Panurg. — Toć mi już całe oczy podmalował na czarno. Na Boga, *da jurandi*, ja cię uraczę, bratku, potrawką ze szcztuków, szpikowanych solonym kuksańcem.

I odszedł od niego, pierdnąwszy z wielkim wzburzeniem. Niemy, widząc, że Panurg się oddala, zabiegł mu drogę, zatrzymał go siłą i uczynił mu taki znak: opuścił ramię prawe aż do kolana, ile tylko mógł najniżej, ściskając wszystkie palce w pięść i wsuwając kciuk pomiędzy palec średni a wskazujący. Następnie lewą ręką potarł wierzch łokcia prawego i stopniowo, nie przestając pocierania, podniósł tamtą rękę ku górze aż do łokcia i wyżej, i opuścił ją znowu: potem kolejno podnosił ją, opuszczał i pokazywał Panurgowi.

Panurg, rozgniewany tym, zamachnął się pięścią, aby uderzyć niemowę; ale wspomniawszy o obecności Pantagruela i powstrzymał się. Wówczas rzekł Pantagruel:

— Skoro sam znak cię tak gniewa, ileż bardziej będzie cię gniewać rzecz sama, którą oznacza! Wszystko zgadza się na jotę. Niemowa utrzymuje i dowodzi, że będziesz żonaty, rogaty, obity i oskubany.

— Co do małżeństwa, *concedo*<sup>528</sup>, ale przeczę wszystkiemu innemu. I proszę, chciejcie mi wierzyć, że nigdy żaden człowiek nie miał do kobiet i do koni takiego szczęścia, jak właśnie mnie jest przeznaczone.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. JAKO PANURG ZASIĘGA RADY U STAREGO POETY FRANCUSKIEGO IMIENIEM MRUCZYŚŁAWA<sup>529</sup>

— Nie myślałem — rzekł Pantagruel — że kiedy w życiu spotkam człowieka tak upartego w przywidzeniach, jak ty oto. Wszelako, aby rozjaśnić twoje wątpliwości, jestem zdania, abyśmy wyczerpali rzecz do dna. Posłuchaj, co o tym myślę. Łabędzie, ptaki poświęcone Apollinowi, nie śpiewają nigdy, jeno w chwili gdy zbliżają się do śmierci, zwłaszcza w Meandrze, rzecze Frygijskiej (bowiem Elianus i Alexander Myndius<sup>530</sup> piszą, iż widzieli ich wiele, jak umierały, ale żaden nie śpiewał umierając); tak iż śpiew łabędzia jest pewną oznaką jego bliskiej śmierci i nie umiera żaden, dopóki wpród nie zaśpiewał. Podobnie poeci, którzy są pod opieką Apollina, zbliżając się do śmierci, stają się zazwyczaj jasnowidzącymi i śpiewają z natchnienia apollinińskiego, wieszcząc rzeczy przyszłe.

<sup>527</sup>*al katim* — międzykrocze. [przypis tłumacza]

<sup>528</sup>*concedo* — zgadzam się; formułka używana w dysputach. [przypis tłumacza]

<sup>529</sup>*zasięga rady u starego poety francuskiego imieniem Mruczyśława* — Wedle komentatorów osobistość ta miała oznaczać poetę i kronikarza nadwornego Wilhelma du Bois, zwanego *Crétin*, który współcześnie zażywał wielkiej sławy i uchodził za zwolennika protestantów. [przypis tłumacza]

<sup>530</sup>*Alexander Myndius* — filozof i komentator Arystotelesa. [przypis tłumacza]



Co więcej, słyszałem nieraz, iż każdy człowiek stary, zgrzybiały i bliski swego końca, z łatwością odgaduje rzeczy przyszłe. I przypominam sobie, iż Arystofanes w jakiejś komedii nazywa starych ludzi Sybillami, *ο δε γερον Συβυλλια*. Bowiem tak jak my, będąc na brzegu i widząc z dala marynarzy i podróżnych w okręcie na pełnym morzu, przyglądamy się jeno w milczeniu i modlimy za ich pomyślne wylądowanie; natomiast skoro zbliżą się do portu, pozdrawiamy ich za pomocą słów i znaków i winszujemy, iż przybyli ku nam w bezpieczne schronienie; tak samo aniołowie, bohaterowie, dobre duchy (wedle nauki Platoników), widząc ludzi bliskich już śmierci, jakoby portu bardzo pewnego i zbawionego, portu spokoju i odpoczynku, bezpiecznego od trosk i gwarów ziemskich, pozdrawiają ich, krzepią, rozmawiają z nimi i zaczynają im udzielać zdolności jasnovidzenia.

Nie będę ci przytaczał starożytnych przykładów Izaaka, Jakuba, Patrokłusa wobec Hektora, Hektora wobec Achillea, Polymnestora wobec Agamemnona i Hekuby, Rodyjczyka wslawionego przez Pozydoniusza, Kalanusa, Hindusa wobec Aleksandra Wielkiego, Orodessa wobec Mezentiusza i innych: jeno chcę ci przywieść na pamięć uczonego i zbożnego rycerza Wilhelma Dubiela<sup>531</sup>, niegdyś pana Langeńskiego, który zmarł na górze Tarary, dnia 10 stycznia, w roku krytycznym swojego wieku, a wedle naszego rachunku w roku 1543 kalendarza rzymskiego. Ów, na kilka godzin przed śmiercią, przemawiał krzepkimi słowy, z umysłem spokojnym i pogodnym, przepowiadając to, co częścią ujrzelśmy potem, częścią spodziewamy się doczekać, mimo że wówczas zdawały się te prorocтва nazbyt dziwaczne i osobliwe, jako że nie widzieliśmy żadnej przyczyny ani znaku zwiastującego to, co on nam przepowiadał.

Mamy tutaj, niedaleko Wilmery<sup>532</sup>, człowieka i starego, i poetę; to Mruczysław, który, w drugim stadle pojął za żonę wielką Kpinę, z której urodziła się nadobna Drwina. Słyszałem, że znajduje się w ostatniej godzinie swego życia: pospieszcie się do niego i posłuchajcie jego śpiewu. Być może, że znajdziesz to, czego szukasz i że Apollo przez jego usta rozproszy twoje wątpliwości.

— Chętnie — odparł Panurg. — Chodźmyż, Epistemonie, a żywo, aby nas śnać<sup>533</sup> śmierć nie uprzedziła. Idziesz z nami, bracie Janie?

— Dobrze — odparł brat Jan — bardzo chętnie, z przyjaźni dla ciebie, kusieczko. Bowiem miłuję cię jak własną wątrobę.

Natychmiast puścili się w drogę i, przyszedłszy do mieszkania poety, znaleźli dobrego starca w agonii, z wesołą twarzą, otwartymi oczyma i spojrzeniem jakoby promiennym.

Panurg, pozdrowiwszy go, włożył mu w upominku na palec lekarski lewej ręki pierścień złoty, w który oprawny był piękny i duży szafir wschodni. Następnie, wzorem Sokratesa, ofiarował mu pięknego białego koguta, który, skoro go tylko położono na łóżko, podniósł głowę, radośnie wstrząsnął pióra, po czym zapał bardzo donośnie. Spełniwszy to, Panurg poprosił bardzo grzecznie starego poetę, aby powiedział i wyłożył swoje mniemanie w kwestii zamierzonego małżeństwa. Dobry starzec kazał sobie podać inkaust, pióro i papier. Wszystko przyniesiono mu natychmiast; zaczął wypisać co następuje:

Bierz ją, nie bierz, jak masz chęci,  
Gdy ją weźmiesz, życzyć szczerze;  
Gdy nie weźmiesz, dasz w tej mierze  
Znak, że czujesz, co się święci.

Śpiesz się, lecz nie bez pamięci.  
Cofaj się, wnijdź w swoje leże.  
Bierz ją, nie...

Post zachowuj dla utycia.

<sup>531</sup> *Wilhelm Dubiel* — Wilhelm du Bellay, brat kardynała du Bellay, wiernego protektora i przyjaciela Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>532</sup> *Wilmery* — Ville au Maire, miasteczko niedaleko Chinon, rodzinnego miejsca Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>533</sup> *śnać* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

Rozwiąż, co było związane,  
Zwiąż, co było rozwiązane,  
Życz jej śmierci albo życia.  
Bierz ją, nie<sup>534</sup>...

Następnie uściskał im ręce i rzekł:

— Idźcie, dzieci, niech was wielki Bóg na niebie ma w swojej pieczy i nie kłopotcie się już tą sprawą ani żadną inną. Dzisiaj, w tym dniu ostatnim maja i ostatnim moim, z wielką trudnością i wysiłkiem wypędziłem z domu całe mnóstwo szpetnych, potwornych, jadowitych zwierząt, czarnych, srokatych, szarych, burych, białych, cętkowanych; które nie dawały mi spokojnie umrzeć i przez swoje zdradliwe ukłucia, harpijne szarpnięcia i kąsania bącze, ukute w kuźni jakiejś nienasyconej snąc żarłoczności, zamały mi słodkie myśli, w jakich byłem zatopiony, patrząc, widząc, dotykając i smakując rozkosze i szczęśliwości, które dobry Bóg zgotował swoim wiernym i wybranym na tamtym świecie i w stanie nieśmiertelności. Zejdźcie z ich dróg, nie bądźcie im podobnymi, nie trąpcie mnie więcej i zostawcie mnie w spokoju, błagam was o to.

Starość, Śmierć

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. JAKO PANURG UJMUJE SIĘ ZA BRAĆMI Z ZAKONÓW ŻEBRZĄCYCH

Opuszczając izbę Mruczysławową, Panurg z wyrazem srogiego przerażenia rzekł:

— Zdaje mi się, na Boga żywego, że to jest heretyk, albo niech mnie wszyscy diabli porwą. Toć on wyraźnie złorzeczy dobrym ojcom żebrzącym franciszkanom i jakobinom, którzy są jakoby dwie półkule chrześcijaństwa i przez których gyrognomiczną cirkumbiliwaginację<sup>535</sup>, jakoby przez dwie flipendule coeliwagiczne<sup>536</sup> cały autonomatyczny Matagrabulizmus<sup>537</sup> rzymskiego kościoła, kiedy się czuje poszturknięty jakowymś bredzeniem fałszu i herezji, homocentrykalnie się otrząsa.

Ale co, u stu diabłów, mogli mu zrobić te biedne kapucynki i minimowie<sup>538</sup>? Czyż nie dość już są utrapieni w świecie ci biedacy? Czyż nie dość są już uwędzone i zapowietrzone wszelaką nędzą i niedolą te niebożątka, biedne rybojady? Jak myślisz, bracie Janie, czyż on może być w stanie łaski? Toćże on jedzie, na Boga, prościutko jak sierpem rzucił, do piekła, w objęcia trzydziestu tysięcy fur diabłów. Tak źle się wyrażać o tych zacnych i dzielnych filarach kościoła! Czyż to mamy nazwać furią poetycką? Nie mogę się tym zadowolnić: toć on grzeszy szpetnie, bluźni przeciw religii. Doprawdy, nie posiadam się ze zgorzienia.

— Co do mnie — rzekł brat Jan — ani mnie to ziębi, ani grzeje. Tamci psy wieszają na całym świecie, jeśli tedy świat wiesza psy na nich, co mnie to może obchodzić? Zobaczmyż lepiej co on napisał.

Panurg przeczytał uważnie pismo dobrego starca, po czym rzekł do nich:

— Bredzi się coś pocziwemu pijaczynie. Wybaczam mu to wszelako: zdaje się, że mu się niewiele już należy. Chodźmyż ułożyć mu nadgrobek. Co zaś do odpowiedzi, jaką nam daje, to jestem z niej taki mądry, jak kiedyś wisiał za pępek u matczynego żywota. Słuchaj no, Epistemonku, moja baryło. Czy nie uważasz, że on jest dość sobie zwięzły w swoich odpowiedziach? Na honor, to jakiś szczywany sofista z wyparzowym pyskiem. Założyłbym się że to Marabajczyk. Tam do kroćset, jak on się strzeże, żeby się nie dać złapać w żadnym słówku! Odpowiada samymi *disiunctivami*. Nie może nie mówić prawdy; bowiem do prawdy tego, co mówi, wystarczy, aby część była prawdą. O, co za filut! Czysty św. Jago z Breszyry, bodaj się tacy na kamieniu rodzili!

<sup>534</sup>Bierz ją, nie bierz, jak masz chęci (...) — Wiersz ten jest trawestacją ronda Wilhelma Cretin. [przypis tłumacza]

<sup>535</sup>gyrognomiczna cirkumbiliwaginacja — coś jak „kręcenie się, ruchem wskazówki zegara, naokoło pępka i sromu niewieściego”. [przypis tłumacza]

<sup>536</sup>coeliwagiczne flipendule — waga zegara, obejmująca niebios. [przypis tłumacza]

<sup>537</sup>matagrabulizm — puste dociekanie. [przypis tłumacza]

<sup>538</sup>minimowie — zakon minimalistów, założony przez św. Franciszka z Paula w Kalabrii. Nazwa, oznaczająca „braci najniższych”, wyraża pokorę założyciela. [przypis tłumacza]

— Tak samo — odparł Epistemon — ubezpiecza się Tejrezjasz, wielki wróżbiarz, na początku każdego prorocтва mówiąc otwarcie zasięgającym jego rady: „To, co wam powiem, stanie się albo się nie stanie<sup>539</sup>”. To jest właśnie styl roztropnych przepowiadaczy.

— Toteż — rzekł Panurg — Junona wykluła mu oba oczy.

— Tak — odparł Epistemon — ze złości, że lepiej od niej roztrzygnął pytanie postawione przez Jowisza.

— Ale — rzekł Panurg — co za diabeł opętał tego mistrza Mruczysława, żeby tak bez racji, bez przyczyny, bez powodu wyklinać tych pocziwych jakobinów, minorytów<sup>540</sup> i Minimów? Bardzo tym jestem zgorzszony, szczerze wam wyznaję i nie mogę tego utaić. Ciężko, ciężko zgrzeszył. Du...a jego, chciałem rzec dusza<sup>541</sup>, musi teraz wędrować do trzydziestu tysięcy par diabłów.

— Nie rozumiem ciebie — odparł Epistemon. — I ty sam gorszysz mnie silnie, stosując opacznie do *fratres* żebrzących to, co ten pocziwy poeta mówił o bestiach czarnych, burych i innych. Wedle mego zdania, nie miał on na myśli takiej sofistycznej i fantastycznej alegorii. Mówi wyraźnie i jasno o pchłach, pluskwach, kleszczach, muchach, komarach i innych takich bydlątkach; które są jedne czarne, drugie bure, inne popielate, inne nakrapiane i cętkowane; wszystkie uprzykrzone, dokuczliwe i natrętne nie tylko dla chorych, ale także dla ludzi zdrowych i krzepkich. Być może hoduje on w kiszkiach jakoweś glisty, tasiemce i robaki. Być może doznał (jako to jest w Egipcie i w okolicach Morza Erytrejskiego<sup>542</sup> rzecz częsta i pospolita) na rękach albo na nogach jakowychś ukąszeń od owych małych cętkowanych skorpionków, które Arabowie nazywają *venes meden*. Żle czynisz, wykładając inaczej jego słowa. I krzywdę czynisz dobremu poecie takim przekręcaniem, a owym *fratres* wmawianiem takiego oszczerstwa. Trzeba u bliźniego każdą rzecz zawždy tłumaczyć na dobre.

— Ucz mnie, ucz — odparł Panurg — jak się rozpoznaje muchy w mleku. Jak pragnę Boga przy skonaniu, to jest heretyk. I to heretyk niebezpieczny, heretyk zatwardziały, heretyk wart, żeby go spalić jak mały drewniany zegareczek. Jego du...a (chciałem rzec dusza) wędruje do trzydziestu tysięcy par diabłów. A wiecie gdzie? Do kroćset, mój przyjacielu, prościutko pod stolec Prozerpiny, prosto w sam basen piekielny, do którego ona załatwia fekalne operacje po swoich klistyrach; na lewą stronę wielkiego kotła, na trzy łokcie od pazurów Lucypera, po drodze do czarnej izby Demiurgosa. Pfuj, cóż za paskudnik!

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. JAKO PANURG NAKŁANIA, ABY POWRÓCIĆ DO MRUCZYŚŁAWA

— Wróćmy — mówił dalej Panurg — wróćmy do niego roztrząsnąć mu sumienie. Wróćmy, na imię Boga, wróćmy dla miłości boskiej. To będzie dzieło prawdziwego miłosierdzia. Skoro straci ciało i życie, niechaj bodaj ocali swoją du...ę, chcę mówić duszę. Doprowadzimy go do skrucy za ten grzech, iżby prosił o przebaczenie tych bogobojnych ojców, tak obecnych, jak nieobecnych. I spisemy zaraz protokół, aby po jego śmierdzi nie ogłosili go heretykiem i potępieńcem, jako te kapciuchy zrobiły z hetmanichą z Orleanu<sup>543</sup>. Zmusimy go, aby dał im zadośćuczynienie za zniewagę, zakupując u dobrych ojcaszków po wszystkich klasztorach tej prowincji mnóstwo ofiar, mszy, egzekwiów i zaduszek; a w szczególności, aby w dzień jego śmierci wszyscy otrzymali popiętne strawne, i aby wielki bukłaczek, pełen najlepszego wina, dreptał sobie w kółko z rączki do rączki, tak braciszków, braci młodszych i furtianów, jak ojcaszków i kleryków; tak nowicjuszów, jak wyświęconych. W ten sposób może uzyskać przebaczenie u Boga.

<sup>539</sup>To, co wam powiem, stanie się albo się nie stanie — *O Laertiade, quidquid dicam, aut erit, aut non* (Horacy, *Satires*, 2). [przypis tłumacza]

<sup>540</sup>minoryci — franciszkanie. [przypis tłumacza]

<sup>541</sup>dupa (...) dusza — W oryginale *âne* i *âne*; i tę niewinną grę słów uważał Rabelais za bezpieczniejsze w późniejszych wydaniach skreślić. W tym wypadku nastroczając się w polskim języku gra słów wypadła ostrzej niż w oryginale; w innych za to nieraz łagodniej: niech to starczy tłumaczowi za uniewinnienie. [przypis tłumacza]

<sup>542</sup>Morze Erytrejskie — Morze Czerwone. [przypis tłumacza]

<sup>543</sup>hetmanicha z Orleanu — Ludwika de Moreau, żona pana de Saint-Mesnin, okrzykana przez mnichów po śmierci za potępioną, przez zemstę za zbyt skąpe ofiary. Wyniknął z tego proces, w którym skazano kilkunastu mnichów. [przypis tłumacza]

Ho, ho, ale co ja też plotę. Toć diabeł mnie porwie, jeżeli tam nos wściubię. Na rany boskie, toć tam pokój musi być już cały pełen diabłów. Słyszę już, jak się kołaczą i biją jak wszyscy diabli, który z nich powącha duszę imci Mruczysława i który pierwszy, na łeb na szyję, poleci ją zanieść panu swemu, Lucyperowi. Umykajmy stąd. Nie idę. Niech mnie diabli porwą, jeśli tam pójdę. Kto wie, czy bym nie popadł w jakie *qui pro quo* i czy, zamiast Mruczysława, nie capnęliby biednego Panurga, świeżo oczyszczonego z długów? Toć już nieraz o mało że tego nie zrobili, wówczas gdy siedział po uszy w długach, jak mucha w szafranie. Umykajmy stąd. Nie idę. Na boga, toć po prostu oszalałbym ze strachu. Znaleźć się tak pomiędzy czeredą wygłodzonych diabłów! I to diabłów zawodowych! Diabłów w wykonywaniu urzędu! Uciekajmy stąd! Założyłbym się, że dla tej samej obawy nie będzie przy jego pogrzebie ani jednego jakobina, franciszkanina, karmelity, kapucyna, teatyna<sup>544</sup> ani minima. Ho, ho! Oni są mądrzy! Bo też im nic nie zapisał testamentem. Niech mnie diabli porwą, jeśli tam pójdę. Jeśli jest potępiony, jego szkoda. Po co psy wieszal na zacnych ojcach zakonnikach? Czemu wygonił ich z izby, w chwili gdy najwięcej potrzebował ich pomocy, ich żarliwych modłów, ich świętych napomnień? Czemu nie zapisał im testamentem bodaj jakiej okruszyny, jakiegoś kąska, jakiegoś okładu na brzuszek, tym biednym niebożątkom, co nic nie mają na tym świecie prócz swego żywota<sup>545</sup>? Niech idzie, kto na ochotę. Niech mnie diabli porwą, jeśli ja pójdę. Gdybym poszedł, diabeł by mnie porwał. Wciórności! Zmykajmy stąd.

Bracie Janie, czy chcesz, aby cię z miejsca porwało trzydzieści tysięcy fur diabłów? Zrób trzy rzeczy. Daj mi twoją sakiewkę. Bowiem krzyż odczynia czary. I zdarzyłoby ci się to, co niegdyś zdarzyło się Janowi Dudzie, poborcy z Kadry, w podległości<sup>546</sup> brodu we-deńskiego, wówczas kiedy żołdacy zniszczyli mostek. Ówże dusigrosz, spotkawszy nad brzegiem brata Adama Kądziolę, franciszkanina reguły obserwantynów mirbeńskich<sup>547</sup>, przyrzekł mu nowe ubranie pod warunkiem, że go przeniesie przez wodę na barana na ramionach. Bowiem był z mnicha tęgi kawał chłopca. Układ stanął. Brat Kądziola podkasał się aż po mądzie i, skłaniając się do próśb Dudy, niby święty Krzysztofek wladował go sobie na plecy. I tak poniósł go wesoło, jak Eneasz niósł ojca swego Anchizesa z płonącej Troi, śpiewając pięknie *Ave maris stella*. Kiedy już byli w najgłębszym miejscu, ponad kołem młyńskim, zapytał go, czy nie ma pieniędzy przy sobie. Duda odpowiedział, że ma ich pełną sakwę i że nie wymawia się od przyrzeczonej nagrody. „Jakże to — rzekł Kądziola — wiesz przecież, że wyraźny przepis naszej reguły zabrania nam surowo nosić pieniądze na sobie. O ty nieszczęśniku, po cóżeś mnie przywiódł do takiego grzechu! Czemu żeś nie zostawił raczej kieski u młynarza? Będziesz teraz za to ukarany. I jeżeli kiedy pokażesz się w naszym klasztorze w Mirbo, wsypią ci *miserere usque ad vitulos*”. To mówiąc, zrzucił go z siebie i cisnął biednego Dudę na łeb do wody.

Wedle tego przykładu, bracie Janie, mój miły przyjacielu, jeśli chcesz, aby cię diabli mogli zabrać wygodniej i z mniejszym twoim utrapieniem, daj mi twoją kieskę, nie chowaj żadnego krzyżyka przy sobie. Niebezpieczeństwo jest oczywiste. Gdy będziesz miał przy sobie pieniądze, a na nich krzyżyk, cisną cię o jaką skałę, jako orły rzucają żółwie, aby je potłuc: świadkiem rozbita głowa poety Eschylosa. I to by cię bolało, wierz mi, przyjacielu, a mnie by cię było bardzo żal. Albo też upuściliby cię w jakie morze, daleko, hen, gdzieś tam, gdzie wleciał Ikarus. I potem będzie ono nazwane Morze Łomignackie.

Po wtóre trzeba mieć czystą hipotekę. Diabli lubią czystą hipotekę. Wiem to dobrze po sobie. Te hycle bez ustanku wdzięczą się do mnie i umizgają na wypródkę; czego ani się im nie śniło czynić, gdy byłem zachlastany i upačkany w długach. Dusza człowieka zadłużonego jest na wskroś wątła i wycieńczona. To nie jest strawa dla diabłów.

Po trzecie:

W tej kapuzie i habicie  
Diabłom smakować będziesz wyśmienicie.

<sup>544</sup>teatyni — zakon założony przez Caraffę, biskupa teatynskiego, w r. 1524. [przypis tłumacza]

<sup>545</sup>biednym niebożątkom co nic nie mają na tym świecie prócz swego żywota — W oryginale gra słów, oparta na słowie *vie* i *vit*, wypada o wiele ostrzej niż w przekładzie. Rabelais wielokrotnie z upodobaniem powraca do tej gry słów, mówiąc o mnichach. [przypis tłumacza]

<sup>546</sup>w podległości (daw.) — tu: obok, przy. [przypis edytorski]

<sup>547</sup>obserwantyni mirbeńscy — franciszkanie przestrzegający bardzo ostrej reguły. [przypis tłumacza]

W razie gdyby, z takimi kwalifikacjami, nie miało cię porwać trzydzieści tysięcy galarów diabłów, płacę dla każdego trzy kolejki. A jeżeli byś, dla własnego bezpieczeństwa, chciał szukać towarzystwa, nie oglądaj się za mną, nie, daj pokój. Proszę cię bardzo. Pomykaj stąd, ja tam nie idę. Niech mnie diabli porwą, jeżeli nogą ruszę.

— Nie obawiałbym się tam znów tak bardzo — odparł brat Jan — gdybym miał mój mieczyk w garści.

— Dobrześ to osądził — rzekł Panurg — i mówisz jak doktor subtelny w swej sztuce. W czasie, kiedy studiowałem w szkole w Toledo, czcigodny ojciec w diable Pikatris, rektor fakultetu diabolicznego, powiadał nam, że diabły z natury swojej lękają się błysku miecza, tak samo jak blasku słonecznego<sup>548</sup>. Jakoż w istocie, Herkules, zstępując do piekła do wszystkich diabłów, uzbrojony jeno w skórę lwa i maczugę, nie tyle im napędził strachu, ile później Eneas, cały okryty błyszczącym pancerzem i uzbrojony mieczykiem dobrze wyostrzonym i wyszlifowanym, wszystko za sprawą i poradą sybilli kumańskiej. To była może przyczyna, dla której imć Jan Jakub Trybulcy, umierając w Kartuzie, zawołał, aby mu podano szpadę, i umarł z obnażoną szpadą w garści, wymachując nią dokoła łóżka jako dzielny i waleczny rycerz i za pomocą tej szermierki rozganiając bataliony diabłów, które czyhały już na niego na drodze do śmierci. Kiedy się zapytał uczonych w piśmie massoretów i kabalistów, czemu diabły nie wchodzą nigdy do raju ziemskiego, nie podają innej racji, jak tylko że u bramy strażuje cherubin dzierżący w dłoni miecz płomienisty. Wprawdzie, rozumując wedle prawdziwej diabolologii toledańskiej, przyznaję, iż w istocie diabły nie mogą zginąć od uderzenia mieczem; ale utrzymuję, wedle tejże rzeczzonej diabolologii, że mogą doznać przerwy w swej spójności, tak jakobyś przeciał mieczem na pół płomień gorejącego ognia albo też gęsty i ciemny dym. I krzyczą jak sto diabłów, uczuwając przerwę ciągłości, która im jest diabelnie bolesna.

Kiedy patrzysz na starcie dwóch wojsk, czy myślisz, kusiuniu, że ten hałas tak wielki i straszny, który się słyszy, pochodzi od głosów ludzkich? Od chrzęstu pancerzy? Od szczęku broni? Od zderzenia maczug? Od zahaczania się pik? Od łamania lancy? Od krzyku zranionych? Od dźwięku trąb i bębnow? Od rżenia koni? Od grzmotu rusznic i armaty? Jest coś niecoś i z tego, muszę ci to przyznać. Ale główny tumult i hałas największy pochodzi z żalości i wycia diabłów, którym, gdy czają się w tym zamęcie na biedne dusze zranionych, oberwie się tu i ówdzie jakieś niespodziane poszturchnięcie mieczem, od czego cierpią przerwę ciągłości swoich substancyj powietrznych i niewidzialnych: tak jak gdyby pacholce ściągnęły słoninę z różną pan kucharz śmignął kijem tęgi raz po palcach, od czego krzyczą i wyją jak wszyscy diabli. Tak o Marsie, kiedy Diomedes ugodził go pod Troją, Homer powiada, iż ryknął głośnie i przeraźliwie, niżby to uczyniło razem dziesięć tysięcy męża. Ale co? Mówiliśmy o lśniących pancerzach i błyszczących mieczach. To przecież nie odnosi się do twego mieczyka. Bowiem z przyczyny zaniedbania w używaniu i braku ćwiczenia musi być, na honor, bardziej zardzewiały niż zamek starej kostnicy. Zatem zrób jedno z dwojga: albo wyszlifuj go do czysta, jak się patrzy, albo, chowając go tak zardzewiałym, nie waż się wracać do domu Mruczysława. Co do mnie, noga moja tam nie postanie. Niech mnie diabeł porwie, jeśli mnie tam zobaczy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. JAKO PANURG ZA- SIĘGA RADY U EPISTEMONA

Opuściwszy Wilmerę i wracając do Pantagruela, Panurg zwrócił się w drodze do Epistemona i rzekł:

— Słuchaj, kumie i mój stary druhu, widzisz oto, w jakim jestem udręczeniu. Ty, który wiesz tyle dobrych lekarstw, czy nie mógłbyś mi co poradzić?

Wówczas Epistemon skorzystał z tego, aby przedstawić Panurgowi, jak głos publiczny jednomyślnie natrząsał się z jego przebrania: i radził mu zażyć nieco ciemierzycy, aby oczyścić się z tych humorów uciskających jego mózgowie i powrócić do dawnej odzieży.

Na co odparł Panurg:

— Epistemonie, mój druhu, jestem przejęty chęcią ożenienia się. Ale obawiam się zostać rogałem i doznać nieszczęścia w moim małżeństwie. Dlatego uczyniłem ślub św.

<sup>548</sup> *diabły z natury swojej lękają się błysku miecza, tak samo jak blasku słonecznego* — Nauka o substancji powietrznej diabłów, głoszona tajnie w Hiszpanii przez arabskich okultystów. [przypis tłumacza]

Franciszkwowi młodszemu (do którego wszystkie kobiety w Plessis le Tours modlą się tak zawzięcie), iż nie zdejmę okularów z czapki, ani też nie wdzieję szafka u pludrów, dopóki najoczywiściej nie rozjaśnię tej wątpliwości mego umysłu.

— Doprawdy — rzekł Epistemon — oto mi piękne i ucieszne ślubowanie. Dziwię się, że nie możesz się opamiętać i żeś dotąd nie przywrócił swoich zmysłów z tego wariackiego opętania do ich naturalnej spokojności.

Kiedy słucham twojej mowy, przypomina mi się ślub Argiwów Szerokogrzywych, którzy, przegrawszy bitwę z Lacedemończykami w sporze o Tyreę, uczynili ślub, że nie będą nosić włosów na głowie, aż póki nie odzyskają stradanej czci i ziemi; a także przypomina mi to ślub uciesznego Hiszpana Michała Doris, iż będzie nosił ułamek nagolennika, który mu utkwiał w nodze. I nie wiem, który z dwóch bardziej byłby godzien i bardziej by zasługiwał nosić czapkę żółtą i zieloną z uszami zająca, czy ten dumny szermierz, czy Angierant<sup>549</sup>, który uczynił o tym taką długą, pomyloną i nudną opowieść, zapominając o sztuce i sposobie pisania historii, przekazanej nam przez filozofa samosatejskiego<sup>550</sup>.

Bowiem czytając to tak szeroko opowiedziane, mniema się zrazu, że to musi być początek i wstęp do jakiej wielkiej wojny albo znacznego wstrząśnienia królestwa; ale z biegiem czasu zaczyna się sobie dworować i z tego rycerskiego dudka, i z Anglika, który go wyzwał, i z Angieranta, ich kronikarza, bardziej ślimaczącego się niż garnek z musztardą.

Tak właśnie pocieszne jest to wszystko, jak owa góra u Horacego, która krzyczała i lamentowała strasznie, jakoby rodząca niewiasta<sup>551</sup>. Na ten krzyk i lament zbiegło się całe sąsiedztwo, w oczekiwaniu, iż ujrzy jakowyś wspaniały i monstualny poród; ale w końcu urodziła z tego wszystkiego jedynie małą mysz.

— Biedna mysz, a ma tyż — rzekł Panurg. — Bajże baję, pójdiesz do raję, a ja postąpię wedle tego, jak uczyniłem mój ślub. Owóż dużo już wody upłynęło, jak my obaj przysięgliśmy sobie, na imię Jupitera Filiosa, przyjaźń i wiarę. Powiedz mi twoje zdanie. Powiniennem się ożenić czy nie?

— Hm — odparł Epistemon — sprawa jest drażliwa; nie czuję się dostatecznie przygotowanym do jej rozstrzygnięcia. I jeżeli kiedy było słusznym w sztuce medycznej rzezczenie starego Hipokrata z Lango<sup>552</sup>: *trudna diagnoza*, to z pewnością nadaje się ono do tego wypadku.

Mam wprawdzie w pamięci parę rozpraw, z których moglibyśmy uzyskać rozstrzygnięcie twojej wątpliwości; wszelako nie zadawalniają mnie we wszystkim. Niektórzy Platonicy powiadają, że kto zdoła ujrzeć własnego *Geniusza*, ten może poznać swoje losy. Nie rozumiem dobrze ich nauki i nie radzę ci na tym polegać. Jest w niej dużo cygaństwa; przekonałem się o tym na jednym szlachcicu angielskim, uczonym i chciwym wiedzy. To byłby punkt pierwszy.

Jest także i drugi. Gdyby jeszcze istniały wyrocznie Jowisza w Ammonie, Apollina w Lebadii, Delfach, Delos, Cyrrhe, Patarze, Tegierze, Preneste, Kolofonie; w źródłach Kastalii, koło Antiochii w Syrii; Bachusa u Branchidów w Dodonie; Merkurego w Fares koło Patros; Apisa w Egipcie; Serapis w Kanobie; Faunusa w Menalii i Albunei koło Tivoli; Tejrezjasza w Orchomenie; Mopsusa w Cylicji; Orfeusza w Lesbos; Trofoniusza w Leukadii, byłbym zdania (a może nie byłbym), aby tam iść i prosić o wyrok w twoim przedsięwzięciu. Ale wiesz, że wszyscy oni stali się bardziej niemi niż ryby, a to od czasu przybycia onego Króla zbawiciela, który był ostatecznym celem wszystkich tych wyroczeni i przepowiedni; tak jako za zjawieniem się jasnego słońca znikają wszystkie chochliki, strachy, wilkołaki, błędne ogniki i mgielki. Zresztą, gdyby nawet były w pełnej mocy, i tak nie bardzo bym radził pokładać wiarę w ich odpowiedziach. Zbyt wielu ludzi oszukało się na tym.

Przypominam sobie również, jak Agrypina poszczuła wszystkich na piękną Lollię za to, iż zapytała się wyroczeni Apollina Klareńskiego, aby się dowiedzieć, czy poślubi cesarza Klaudiusza. Dla tej przyczyny poniosła najpierw wygnanie, a potem haniebną śmierć.

<sup>549</sup>Angierant — Enguerrast de Monstrelet, kontynuator kronikarza Foissarta. [przypis tłumacza]

<sup>550</sup>filozof samosatejski — Lukian z Samosaty, zostawił rozprawę o sztuce pisania historii. [przypis tłumacza]

<sup>551</sup>góra u Horacego, która krzyczała i lamentowała strasznie, jakoby rodząca niewiasta — „Parturient montes, nascitur ridiculus mus”, *Ars. poet.* 136. [przypis tłumacza]

<sup>552</sup>Lango — Nazwa dzisiejszej wyspy Eos, ojczyzny Hipokratesa. [przypis tłumacza]

— Zatem — rzekł Panurg — uczynimy coś lepszego. Wyspy Ogijskie są niedaleko portu Sammalo; wyprawmyż się tam, uprzedziwszy wprzód naszego króla.

Na jednej z czterech wysp, najbardziej wysuniętej na zachód, powiadają (czytałem to w dobrych i starożytnych autorach) iż mieszka mnóstwo wróżków, wieszczbiarzy i proroków i że tam spoczywa Saturn spętany pięknymi złotymi łańcuchami do skały, karmiony ambrozją i boskim nektarem, które codziennie zysłają mu obficie z niebios za pośrednictwem pewnych ptaków (być może są to te same kruki, które karmiły i obsługiwały świętego Pawła, pierwszego pustelnika<sup>553</sup>); i że tam nieomylnie przepowiadają każdemu, kto chce poznać swoje losy, przeznaczenie i przyszłość. Bowiem Parki nic nie uprzedzą, Jupiter nic nie pomyśli i nic nie zamierzy, czego by taki dobry ojczulek, ot tak, drzemiąc sobie, nie przeznał. To będzie dla nas wielka oszczędność trudów, jeśli się poradzimy nieco w tym moim kłopotcie.

— To jest — rzekł Epistemon — zbyt jawne cygaństwo i bajka zanadto bajeczna. Nie pojedę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. JAKO PANURG RADZI SIĘ U HER TRIPPY

— Posłuchaj oto — ciągnął Epistemon — co, moim zdaniem, powinienś uczynić, zanim wrócimy do króla. Tutaj, w podległości<sup>554</sup> Wyspy Buszarckiej mieszka Her Trippa; wiadomo ci pewnie o nim, iż, za pomocą swych wiadomości w astrologii, geomancji, chiromancji, metopomancji<sup>555</sup> i innych z podobnej mąki, przepowiada wszystkie rzeczy przyszłe; pomówmyż<sup>556</sup> z nim o twojej sprawie.

— Co do tego — rzekł Panurg — nic mi pewnego nie wiadomo. Wiem tylko tyle o nim, iż kiedy raz wykladał przed wielkim królem o rzeczach niebieskich i nadprzyrodzonych, na tylnych schodach lokaje dworscy obrabiali co wlezie, na wyprzódki jego żonę, która była dosyć nieszpetna. I on, widząc wszystkie rzeczy eteru i ziemi bez okularów, rozprawiając o wszystkich sprawach obecnych i przeszłych, przepowiadając wszelką przyszłość, nie widział jeno swojej żony tryksającej się w podległości i nigdy tego nie przeznał<sup>557</sup>. Dobrze tedy, chodźmyż do niego, jeżeli tak chcecie. Nie można się za wiele uczyć.

Następnego dnia przybyli do mieszkania Her Trippy. Panurg wręczył mu szatę ze skór wilczych, okazała szpadę, pięknie wyślaczoną, z pochwą aksamitną i pięćdziesiąt ważnych dukatów; następnie wyłożył mu poufnie swoją sprawę. Od pierwszego wejrzenia Her Trippa, patrząc mu prosto w twarz, rzekł:

— Ty masz metoposkopię i fizjognomię rogała. Powtarzam, rogała jawnego i osławionego w świecie.

Następnie, oglądając ze wszystkich stron prawą rękę Panurga, rzekł:

— Ta fałszywa linia, którą tu widzę ponad wzgórkiem Jowisza<sup>558</sup>, zawsze pojawia się jedynie na dłoni rogała.

Następnie wyznaczył rylcem pewną ilość rozmaitych punktów, połączył je za pomocą praw geomancji i rzekł:

— Nie ma prawdziwszej prawdy jak ten pewnik najpewniejszy, iż będziesz nosił rogi i to bardzo niedługo po swoim ożenieniu.

To uczyniwszy, zapytał Panurga o horoskop jego urodzenia. Skoro mu go Panurg udzielił, zbudował szybko odpowiednie sklepienie niebieskie we wszystkich jego częściach i, spoglądając na jego układ i wejrzenie we wszystkich trzech wymiarach, wydał głębokie westchnienie i rzekł:

— Przepowiedziałem ci już wyraźnie, że będziesz rogalem; teraz widzę, że nic cię od tego nie zdoła ocalić: bowiem mam tutaj pod dostatkiem nowych pewników. I uręczam ci, że będziesz rogalem. Co więcej, żona twoja będzie cię biła i będzie cię kradła; bowiem widzę tu, w siódmym domu niebieskim, najbardziej złośliwe objawy i jakoby pod rząd

Mędrzec, Kobieta,  
Mężczyzna, Żona

Zabobony, Omen, Czary

<sup>553</sup>święty Paweł, pierwszy pustelnik — włoski święty, Jan Paolo. [przypis tłumacza]

<sup>554</sup>w podległości (daw.) — obok. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>metopomancja — wróżenie z czoła. [przypis tłumacza]

<sup>556</sup>pomówmyż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>przeznać — rozpoznać, dowiedzieć się. [przypis edytorski]

<sup>558</sup>wzgórek Jowisza — wypukłość mięśniowa poniżej wskazującego palca. [przypis tłumacza]

same znaki noszące rogi, jako to *Aries*, *Taurus*, Koziorożec i inne. W czwartym widzę dekadencję Jowisza, czworoboczne wejście Saturna w koniunkturze z Merkurem. Będzie ci ciepło, dobry człeku.

— Niechże cię frybra majowa ściśnie — odparł Panurg — stary ośle, ciemnego ty głupia! Kiedy będzie wiec rogalów, ty będziesz niósł sztandar cechowy. Ale skądże mi się wziął ten oto kleszcz pomiędzy palcami?

To mówiąc, wyciągnął ku Her Trippie dwa pierwsze palce rozczapirzone kształtem rogów, zaś wszystkie inne stulił w pięść. Po czym rzekł do Epistemona:

— Maszże<sup>559</sup> tu oto prawdziwego Ollusa Marcjałowego, który całą swoją umiejętność przykładał k'temu<sup>560</sup>, aby przeznaczyć i wyrozumieć niedole i nieszczęścia drugich; a tymczasem jego własna żona grzała gwoźdźcia komu wlaźło. Toć ta pokraka mizerniejsza jest od samego Iruś<sup>561</sup>; przy tym pyszałek, zadufany w sobie, nieznośny bardziej niż siedemnaście par diabłów, jednym słowem *πτωχαλαζόν*, jak słusznie nazywali starożytni taką dziadowską kanalię. Chodźmy, zostawmy tu tego wściekłego mózgowca, tego jołopa spod ciemnej gwiazdy, niech się ugania do syta ze swymi domowymi diabłami. Chociaż trudno mi uwierzyć, żeby diabły chciały służyć takiemu ciurze! Toć on nie ma pojęcia nawet o pierwszym słowie filozofii, które jest: *znaj siebie samego*; i chępiąc się, że widzi drzazgę w oku bliźniego, nie widzi grubej belki, która mu podważyla obie jego gały. To istny Polypragmon, tak jak go Plutarch opisuje. To druga Lamia, która w cudzych domach, publicznie, pomiędzy ludem, widziała bystrzej od ostrowidza, zaś w swoim własnym domu była bardziej ślepa niżli kret; u siebie nic nie widziała, bowiem, wracając z zewnątrz w swoje pielesze, wyjmowała z głowy swoje wprawione oczy, jak okulary, i chowała je w chodaku umieszczonym za drzwiami mieszkania.

Na te słowa Her Trippa wziął gałąź wrześni.

— Dobrze się bierze do tego — rzekł Epistemon. — Nikander nazywa ją drzewem wróżebnym.

— Czy chcesz — rzekł Her Trippa — dowiedzieć się obszerniej całej prawdy za pomocą *piromancji*<sup>562</sup>, albo *aeromancji*<sup>563</sup>, wślawnionej przez Arystofanesa w jego *Chmurach*; za pomocą *hydromancji*<sup>564</sup>, *lekanomancji*<sup>565</sup>, tak niegdyś wysoko cenionej u Asyryjczyków i doświadczonej przez Hermolausa Barbara? Na dnie cebrzyka pełnego wody ukażę ci twoją żonę wytrząsającą się w kompanii dwóch tęgich drabów.

— Skoro — rzekł Panurg — będziesz mi kładł nos do zadka, nie zapomnij zdjąć okularów.

— Za pomocą *katoptromancji*<sup>566</sup> — ciągnął dalej Her Trippa — dzięki której Didius Julianus, cesarz rzymski, widział naprzód wszystko, co mu się miało przytrafić: nie będziesz potrzebował okularów. Ujrzysz ją w zwierciadle, tryniąjącą się tak wyraźnie, jak gdybym ci ją ukazał w sadzawce świątyni Minerwy koło Patras. Za pomocą *koscynomancji*<sup>567</sup>, niegdyś z taką czcią pielęgnowanej w obrządkach u Rzymian; weźmy tylko sito i nożyczki, a zobaczysz wnet wszystkich diabłów. Za pomocą *alfitomancji*<sup>568</sup>, przekazanej przez Teokryta w jego *Farmaceutrii* i za pomocą *aleuromancji*<sup>569</sup>, to jest mieszając pszenicę z mąką. Za pomocą *astragalomancji*<sup>570</sup>: mam tu pod ręką kości i wszystko, co potrzeba. Za pomocą *tyromancji*<sup>571</sup>: mam właśnie w pogotowiu ser bregmondzki. Za pomocą *gyromancji*<sup>572</sup>: każę ci tu zakreślić kilka kół, które wszystkie padną na lewo, ręczę ci za to. Za pomocą *sternomancji*<sup>573</sup>: na honor, widzę już, że masz mostek bardzo żalösnej porcji.

<sup>559</sup> *maszże* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -*že*. [przypis edytorski]

<sup>560</sup> *k'temu* (daw.) — ku temu; do tego. [przypis edytorski]

<sup>561</sup> *Irus* — Zebrak w *Odysei*. [przypis tłumacza]

<sup>562</sup> *piromancja* — wrózenie z ognia. [przypis tłumacza]

<sup>563</sup> *aeromancja* — wrózenie z powietrza. [przypis tłumacza]

<sup>564</sup> *hydromancja* — wrózenie z wody. [przypis tłumacza]

<sup>565</sup> *lekanomancja* — wrózenie z naczynia pełnego wody. [przypis tłumacza]

<sup>566</sup> *katoptromancja* — wrózenie ze zwierciadła. [przypis tłumacza]

<sup>567</sup> *koscynomancja* — wrózenie z sita. [przypis tłumacza]

<sup>568</sup> *alfitomancja* — wrózenie z ziaren zboża. [przypis tłumacza]

<sup>569</sup> *aleuromancja* — wrózenie z mąki pszennej. [przypis tłumacza]

<sup>570</sup> *astragalomancja* — wrózenie z kości. [przypis tłumacza]

<sup>571</sup> *tyromancja* — wrózenie z sera. [przypis tłumacza]

<sup>572</sup> *gyromancja* — wrózenie z rzucania krążków. [przypis tłumacza]

<sup>573</sup> *sternomancja* — wrózenie z własnej piersi. [przypis tłumacza]



Za pomocą *libanomancji*<sup>574</sup>: trzeba jeno trochę kadzidla. Za pomocą *gastromancji*<sup>575</sup>, którą w Ferrare szeroko praktykowała pani Jakoba Rodogina, engastrimitka. Za pomocą *cefaleomancji*<sup>576</sup>: którą posługiwali się Niemcy, piekąc głowę osła na rozżarzonych węglach. Za pomocą *ceromancji*<sup>577</sup>: ot, tam, za pomocą wosku stopionego w wodzie ujrzysz oblicze twojej żony i jej kominiarzy. Za pomocą *kapnomancji*<sup>578</sup>: na rozżarzone węgle posypiemy ziarna maku i sezamu. O, cóż za wspaniała wróżba! Za pomocą *aksinomancji*<sup>579</sup>: postaraj się tylko o siekiere i o kamień agatu, który umieścimy na ruszcie. O, jak szelmowsko posługuje się nim Homer przeciwko zalotnikom Penelopy! Za pomocą *onymancji*<sup>580</sup>: trzeba tylko oliwy i wosku. Za pomocą *teframancji*<sup>581</sup>: ujrzysz w powietrzu popiół, przedstawiający ci twoją żonę z rozkraczonymi udami! Za pomocą *botanomancji*<sup>582</sup>: jak raz mam tutaj właśnie liście szaławii. Za pomocą *sykomancji*<sup>583</sup>: o boska sztuko! Za pośrednictwem liści figowych. Za pomocą *ichtiomancji*<sup>584</sup>, tyle wslawionej i uprawianej przez Tejrezjasza i Polydama, tak pewnie, jak niegdyś wykonywano ją w rowie Dinajskim, w świętym gaju Apollina, w ziemi Licyjczyków. Za pomocą *choeromancji*: postaraj się o sporo świń: tobie przypadnie pęcherz. Za pomocą *kleromancji*<sup>585</sup>: szukając ziarna bobu w kołaczku w wigilię Trzech Króli. Za pomocą *antropomancji*<sup>586</sup>, którą posługiwał się Heliogabal, cesarz rzymski; jest ona nieco szpetna, ale w sam raz dla ciebie, skoro jesteś przeznaczony na rogala. Za pomocą *stychomancji* sybilińskiej<sup>587</sup>. Za pomocą *onomatomancji*<sup>588</sup>: jak się nazywasz?

— Zećpajlajno — odparł Panurg.

— Albo za pomocą *elektriomancji*<sup>589</sup>. Uczynię tu piękne kółko, które podzielię, parząc i pozierając na ciebie, na dwadzieścia i cztery równe części. Na każdej wyobrażę jedną literę alfabetu, na każdej literze położę ziarnko pszenicy; następnie wpuszczę w to kółko pięknego kogutka, który jeszcze nie zaznał samicy. Przekonasz się, że wyje ziarnka, ułożone na literach T. Y. R. O. G. A. L. U., z takim samym jasnowiedzeniem jak, za czasu cesarza Walensa, gdy ten był ciekaw poznać imię swego następcy, kogut wróżebny i elektriomantyczny wyjadł ziarno na literach T. E. O. S.

Chcesz się dowiedzieć o tym za pomocą sztuki *aruspicjów*<sup>590</sup>? Za pomocą *ekstyspicjów*<sup>591</sup>? Przez wróżby z lotu ptaków, ze śpiewu oscynów, z tańca solistymskiego kaczek?

— Z siusiospicjów — odparł Panurg.

— Albo za pomocą *nekromancji*? Mogę ci tu zaraz wskrzesić kogoś niedawno zmarłego, jak uczynił Apoloniusz Tyjański wobec Achillesa, jak uczyniła Pytonissa w przytomności Saula, który, wskrzeszony, opowie nam wszystko najdokładniej, ni mniej ni więcej jak, na wezwanie Ericto, pewien nieboszczyk przepowiedział Pompejuszowi cały przebieg i wynik bitwy farsalskiej. Albo, jeżeli boisz się umarłych, jak to jest powszechną właściwością rogali, użyję jedynie *skiomancji*<sup>592</sup>.

— Idźże — odparł Panurg — wściekły opętańcze, do diabła i każ sobie dać lewatywę z tłuczonego szkła: to ci odciągnie tę elokwencję. Do kroćset! Czemu mi jeszcze nie każesz trzymać szmaragdu albo kociego oczka pod językiem? Albo obłożyć się językami dudków i sercami żabek zielonych; albo zjeść serce i wątrobę jakiego smoka, aby z głosu i śpiewu ląbędzy i ptaków, poznać moje losy, jako niegdyś czynili Arabowie w kraju Mezopotamii? Niechże trzysta par diabłów porwie tego rogala, nosorożca, po-

<sup>574</sup>libanomancja — wrózenie z dymu kadzidla. [przypis tłumacza]

<sup>575</sup>gastromancja — wrózenie z brzucha. [przypis tłumacza]

<sup>576</sup>cefaleomancja — wrózenie z głowy. [przypis tłumacza]

<sup>577</sup>ceromancja — wrózenie z wosku. [przypis tłumacza]

<sup>578</sup>kapnomancja — wrózenie z dymu. [przypis tłumacza]

<sup>579</sup>aksinomancja — wrózenie z rozżarzonej siekiery na którą kładło się kamień agatu. [przypis tłumacza]

<sup>580</sup>onymancja — wrózenie pomazując paznokcie u palców oliwą i woskiem. [przypis tłumacza]

<sup>581</sup>teframancja — wrózenie z popiołu. [przypis tłumacza]

<sup>582</sup>botanomancja — wrózenie z ziół. [przypis tłumacza]

<sup>583</sup>sykomancja — wrózenie z liści figowych. [przypis tłumacza]

<sup>584</sup>ichtiomancja — wrózenie z ryb. [przypis tłumacza]

<sup>585</sup>kleromancja — wrózenie z losu. [przypis tłumacza]

<sup>586</sup>antropomancja — wrózenie z wnętrzości ludzkich. [przypis tłumacza]

<sup>587</sup>stychomancja — wrózenie z wierszy sybilli. [przypis tłumacza]

<sup>588</sup>onomatomancja — wrózenie z imion. [przypis tłumacza]

<sup>589</sup>elektriomancja — wrózenie przez koguta. [przypis tłumacza]

<sup>590</sup>aruspicje — wrózenie wróżby z jelit ofiarowanych zwierząt u dawnych Rzymian. [przypis tłumacza]

<sup>591</sup>ekstyspicje — również wróżby z wnętrzości zwierząt. [przypis tłumacza]

<sup>592</sup>skiomancja — wróżba z cieni umarłych. [przypis tłumacza]

ganina, znachora diabelskiego, Antychrystowego parobka. Wracajmy do króla. Jestem najpewniejszy, że nie pochwali nas, skoro się dowie, żeśmy tu zabłądzili, do nory tego wściekłego, zakapturzonego diabła. Żałuję, że tu przybyłem i oddałbym chętnie sto dukatów bitych, a czterdzieści głaskanych pod warunkiem, żeby jaki pacholek, nadmuchawszy mi wprzód do zadka, zaraz potem plwociną swoją przyozdobił brodę tego cygana. Tam do kroćset! Jak on mnie upaścił swoim świństwem i swoim diabelstwem, swoimi cygaństwami i znachorstwami! Niechże go diabeł porwie. Powiedzcież *amen* i chodźmy się czego napić. Nie będę miał smaku w gębie przez dwa, co dwa! przez cztery dni.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. JAKO PANURG SZUKA PORADY U BRATA JANA ŁOMIGNATA

Panurg wielce był rozgniewany wyroczniami Her Trippy; owo skoro minęli miasto Hum, zwrócił się do brata Jana i rzekł doń, zająkując się nieco i drapiąc się po lewym uchu.

— Rozwesel mnie trochę, moja baryło. Całkiem się czuję zatumaniony od bredzeń tego wściekłego kaduka.

Słuchaj mnie, mój kusiu maleńki,

Kusiu mileńki,  
— ślicznieńki,  
— urodny,  
— nadobny,  
— ołowiany,  
— różany,  
— wypchany,  
— rzeźbiony,  
— złocony,  
— morowy,  
— stiukowy,  
— udany,  
— zawijany,  
— zadufany,  
— podkasany,  
— nadęty,  
— zapięty,  
— karbowany,  
— wymowny,  
— świetlisty,  
— przezroczystry,  
— szpikowany,  
— nabijany,  
— przysięgły,  
— mieszczkański,  
— prążkowy,  
— gąbczasty,  
— maziasty,  
— postawny,  
— oprawny,  
— upragniony,  
— ustruniony,  
— polerowny,  
— hebanowy,  
— mahoniowy,  
— węzowy,  
— wędrowny,  
— haczykowy,  
— drążkowy,  
— opętany,

Mężczyzna, Ciało

— rozbuchany,  
— przekwintny,  
— stłoczony,  
— umiarkowany,  
— nadziewany  
— obrzmiały,  
— ładny,  
— zgrabny,  
— kwitnący,  
— pudrowany,  
— stanowczy,  
— gordyjski,  
— rodzący,  
— czynny,  
— gigantalny,  
— życiodajny,  
— owalny,  
— magistralny,  
— klaustralny,  
— monachalny,  
— wirylny,  
— subtelny,  
— czcigodny,  
— łagodny,  
— stateczny,  
— waleczny,  
— masywny,  
— lascywny,  
— podręczny,  
— łakomy,  
— absolutny,  
— dostały,  
— odziany,  
— kapuściany,  
— bliźniaczy,  
— salonowy,  
— turkusowy,  
— płodny,  
— świetny,  
— świszczący,  
— chędożny,  
— wdzięczny,  
— zwinny,  
— nawołujący,  
— błyszczący,  
— głaszczący,  
— przynagły,  
— rączy,  
— skoczny,  
— szczęśliwy,  
— hałaśliwy,  
— wytrwały,  
— użyteczny,  
— poprzeczny,  
— glansowny,  
— dźwięczny,  
— wytworny,

— strawny,  
— pożądaný,  
— spazmatyczny,  
— jowialny,  
— wcielający,  
— nahałny,  
— krzepiący,  
— przyżegający,  
— pieczętny,  
— skalisty,  
— męski,  
— hardy,  
— zwycięski,  
— twardy,  
— zmartwychwstały,  
— patronimiczny,  
— grzmiący,  
— misterny,  
— piorunny,  
— żądlasty,  
— łyskający,  
— amalgamowy,  
— młotny,  
— algebraiczny,  
— brzęczący,  
— potężny,  
— syczący,  
— przyprężny,  
— aromatyczny,  
— łakomy,  
— diaspermatyczny,  
— nieprześcigniony,  
— pożarny,  
— pomocny,  
— figlarny,  
— przyjemny,  
— chrapiący,  
— pamiętny,  
— rozpustny,  
— feudalny,  
— dysgustny,  
— namacalny,  
— trzęsący,  
— muskularny,  
— łechcący,  
— opancerzony,  
— trykający,  
— miłosierny,  
— grzejący,  
— tragiczny,  
— ciumający,  
— satyryczny,  
— miazdzący;

Kusiu zadzierzysty, kusiu srebrzysty, bracie Janie, mój przyjacielu, klaniam ci się bardzo pięknie: ciebie zachowałem sobie na wety: proszę cię, powiedz mi twoje zdanie. Mamli<sup>593</sup> się żenić czy nie?

Brat Jan odparł mu w wesołości ducha, mówiąc:

— Żeń się, do stu par diabłów, żeń się i podzwaniaj twymi dubeltowymi jądrami na większą chwałę boską. Mówię to i rozumiem: najprędzej jak będziesz mógł. Dziś do wieczora niech obwołają zapowiedzi i łóżko niech trzeszczy. Tam do licha! Na kiedyż ty się chcesz oszczędzać? Czy nie wiesz, że koniec świata się zbliża? Jesteśmy go już o dwa sążnie i pół łokcia bliżej, niż byliśmy przedwczoraj. Antychryst się już urodził, tak mi mówiono<sup>594</sup>. Prawda jest, że dotąd dopiero podrapał swoją mamkę i piastunki i nie pokazuje ponoś<sup>595</sup> ludziom skarbów, bo jeszcze jest mały. *Crescite. Nos qui vivimus, multiplicamini*<sup>596</sup>; tak jest napisane. To jest artykuł z brewiarza. Żeń się, dopóki worek zboża wart jest jeszcze trzy razy po cztery denary, a wiadro wina siedem złotych. Chciałbyś, aby cię znaleziono z pełnymi jajkami w dniu sądu, *dum venit iudicare*<sup>597</sup>?

— Ty masz — rzekł Panurg — umysł wielce jasny i pogodny, bracie Janie, kusiu metropolitański, i mówisz do rzeczy. O to samo właśnie prosił Leander Neptuna i bogów morskich, kiedy płynął z Abydos w Azji przez Morze Helesponckie, aby odwiedzić swoją przyjaciółkę Hero w Sescie w Europie:

Byłem nasycił ogień, jakim k'tobie płonę  
Mniejsza mi, jeśli w drodze powrotnej utonę.

Nie chciał za nic umierać z pełnymi jajkami. I postanawiam, że odtąd, ile razy w całej mojej Salmigondii będą mieli z wyroku sądu tracić jakiego złoczyńcę, jeden albo dwa dni wprzód mają mu się dać wyskakać jak dzikiemu osłu, tak aby we wszystkich naczyniach spermatycznych nie zostało ani na nakreślenie litery  $\Upsilon$  greckiej. Rzeczy tak cennej nie godzi się tak wariacko niszczyć<sup>598</sup>. Kto wie, może mu się uda począć jakiego chłopca: w ten sposób umrze bez żalu, zostawiając człeka za człeka.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. JAKO BRAT JAN DAJE UCIESZNE RADY PANURGOWI

— Na świętego Gaudentego — rzekł brat Jan — Panurgu, mój słodki przyjacielu, nie doradzam ci niczego, czego bym sam nie uczynił, będąc na twoim miejscu. Bacz jeno i uważaj, abyś nie dawał sobie folgi, jeno ustawicznie powtarzał swoje wystrzały. Jeżeli spoczniesz bodaj trochę, jesteś zgubiony, nieboże, i stanie ci się to, co się przytrafia mamkom. Skoro przestaną dawać ssać dziecku, wnet tracą pokarm. Jeśli tedy nie będziesz ustawicznie ćwiczył twej ampułki, straci swoje mleczko i będzie zdatna jeno do siusiania: a jajka również przygodzą się jeno za sakiewkę. Ostrzegam cię, miły druhu. Widziałem takich wielu, którzy nie mogli tego uczynić wtedy, kiedy chcieli, a to iż nie czynili wtedy, kiedy mogli. Tak przez nieużywanie wygasa każdy przywilej, powiadają uczeni prawnicy. Dlatego, mój synaczk, utrzymuj twojego małego troglodytę, pludrodytę w stanie nieustannego zatrudnienia. Nie pozwól, żeby sobie żył jak szlachcic, ze swojej renty, nic nie robiąc.

— Ni-ni — odparł Panurg — bracie Janie, mój kusiu zezowaty, wierzę ci. Ty umiesz trafiać w sedno. Bez żadnych wędrowek i kołowań, od razu rozproszyłeś wszelką obawę, jaka by mnie mogła niepokoić. Niechże ci niebiosy użyczą łaski, abyś mógł zawsze działać równie krzepko a korzennie. Tedy daję ci słowo, że się ożenię. Ani chybi. I będę miał zawsze ładne pokojówki dla ciebie, ile razy mnie odwiedzisz, i ty będziesz opiekunem ich siostrzeństwa. Tyle co do pierwszej części kazania.

<sup>593</sup>*mamli* — konstrukcja z partykulą -li o znaczeniu pytajnym; inaczej: czy mam. [przypis edytorski]

<sup>594</sup>*Czy nie wiesz, że koniec świata się zbliża? (...) Antychryst się już urodził* — Mniemanie rozpowszechnione w XV. stuleciu. [przypis tłumacza]

<sup>595</sup>*ponoś* a. *pono* (daw.) — ponoć, podobno. [przypis edytorski]

<sup>596</sup>*Crescite. Nos qui vivimus, multiplicamini* (łac.) — Rozradzajcie się. My, którzy żyjemy, mnożmy się. [przypis edytorski]

<sup>597</sup>*dum venit iudicare* (łac.) — Kiedy przyjdzie dzień sądu. [przypis tłumacza]

<sup>598</sup>*aby we wszystkich naczyniach spermatycznych nie zostało ani na nakreślenie litery Y greckiej. Rzeczy tak cennej nie godzi się (...) niszczyć* — Zasada prawa kanonicznego. [przypis tłumacza]

— Posłuchaj — rzekł brat Jan — wyroczni dzwonów wareńskich<sup>599</sup>. Cóż one mówią?

— Słyszę — odparł Panurg. — Dźwięk ich jest, na mą duszę, bardziej proroczy niż ogłos wszystkich kotłów Jupitera w Dodonie. Słuchaj: *Deń, deń, deń, żeń się, żeń. Kto się żeni, żeni, żeni, życie ceni, ceni, ceni. Deń, deń, deń, żeń się, żeń.* Ręczę ci, że się ożenie: wszystkie żywioły namawiają mnie do tego. Możesz uważać to słowo za tak trwale jak mur ze szczerego brązu.

Co do drugiego punktu, to zdajesz mi się dziwnie podawać w wątpliwość, ba, nawet wyzywać moją zdatność ojcowską, jak gdyby niecieszącą się względami sztywnego Boga ogrodów<sup>600</sup>. Błagam cię, racz mi uczynić tę łaskę i uwierzyć, że jest on najzupełniej na moje rozkazy: posłuszny, chętny, uważny, powolny wszędzie i we wszystkim. Trzeba mu jeno popuścić cugli, chcę mówić wędzidełka, ukazać mu z bliska ofiarę i powiedzieć: „Hul, towarzyszu!” I gdyby nawet moja przyszła żona była tak łasa na rozkosze Wenery, jak niegdyś Messalina albo margrabini de Oincestre w Anglii, chciej mi wierzyć, iż mój zapas jest aż nadto obfity, aby ją ukontentować.

Nie jest mi tajemnym, co powiada Salomon, a rozprawiał o tym jak znawca i mędrzec. Po nim Arystoteles orzekł, iż przyroda kobiet jest w istocie swojej nienasycona; ale chcę, abyście wiedzieli, że znowuż mój przyrządek jest od tej samej pary i że jest niestrudzony. Nie przytaczaj mi tu dla porównania owych słynnych rypaków, jak Herkulesa, Prokulusa, Cezara i Mahometa, który się chełpi w *Alkoranie*, iż ma w swych organach rozrodczych siłę sześćdziesięciu tegich drabów. Zelał to, hultaj. Nie przywodź mi tu owego Indianina, tak wysławianego przez Teofrasta, Pliniusza i Ateneusza, który, przy pomocy pewnych ziół, czynił to jednego dnia siedemdziesiąt i więcej razy. Nie wierzę temu. Cyfra jest przesadzona. Nie wierzę temu. Chciej wierzyć natomiast (a uwierzysz jeno w szczerą prawdę), że mój przyrodzony supelek, święty Ithyphallus, messer Kotal z Albingii<sup>601</sup> jest *prime del monde*<sup>602</sup>. Słuchaj mnie, kusieńko. Widziałeś kiedy habit mnicha z Kastry? Skoro się przypadkiem znajdzie w jakim domu, bądź jawnie, bądź potajemnie, natychmiast, mocą jego przerażającej siły, wszyscy mieszkańcy i domownicy tego domu mają się ku rui i parzenisku; ludzie i zwierzęta, mężczyźni i białe głowy, zgoła kotowie i szczury. Otóż przysięgam ci, iż mój saczek zdradził kiedyś energię jeszcze bardziej osobliwą. Nie będę ci mówił o pospolitszych dziełach; o tym, co się trafiało w domu i w chacie, na kazaniach i jarmarkach; przytoczę jeno tyle, iż gdy raz, w św. Maksancie<sup>603</sup>, wszedłem do budy, w której grano *Pasję*, nagle, w moich oczach, na skutek siły i tajemnej własności tegoż saczka, wszyscy, tak aktorzy, jak widzowie, popadli w żądze tak straszliwe, iż wnet anioły, ludzie, diabły i diabllice, wszystko poczęło się tryksać ze sobą. Podpowiadacz<sup>604</sup> cisnął książkę w diabły, ten, który grał św. Michała, zjechał na dół w swojej maszynie, diabły wyszły z piekła, ciągnąc z sobą biedne samiczki; nawet Lucyper urwał się z łańcucha. Tak iż, patrząc na owo zamieszanie, opuściłem to miejsce, za przykładem Katona Cenzora, który widząc, iż obecność jego zamąciła uroczystości Flory, usunął się z grona spektatorów.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY. JAKO BRAT JAN POKRZEPIA PANURGA W JEGO ROGATYCH NIEPOKOJACH

— Wierzę ci — rzekł brat Jan — ale czas zużywa wszystko na świecie. Nie ma marmuru ani porfiru, który by nie zetlał a nie nadwątlił się z latami. Jeśli ty nie jesteś jeszcze w tym położeniu, za niewiele lat wysłucham może twej spowiedzi, iż jajka wiszą ci jak pusta torba dziadowska. Już widzę, że szczerz się ci na głowie. Broda twoja, na skutek pomieszczenia szarego, białego, czarnego i srokiego wygląda jak mapa ziemiska. O patrz tu: oto Azja; tutaj jest Tygrys i Eufrates. To Afryka: tutaj jest góra księżycowa. Widzisz te bagna Nilu? A tutaj Europa. Widzisz Teleme? Ten tu kosmyk cały biały, to są Góry Hiperborejskie. Na święte pragnienie! Mój przyjacielu, kiedy śnieg leży na górach (rozumiem na głowie

Starość, Mężczyzna

<sup>599</sup>*dzwony wareńskie* — Dzwony w Varennes, tradycyjne w starych opowiastkach, iż w dźwięku ich można było dosłuchać się wszystkiego, co się chciało. [przypis tłumacza]

<sup>600</sup>*sztywny Bóg ogrodów* — Priapus. [przypis tłumacza]

<sup>601</sup>*messer Kotal z Albingii* — *Messer cotale*, włoskie wyrażenie na męski członek. [przypis tłumacza]

<sup>602</sup>*prime del monde* (wł.) — pierwszy w świecie. [przypis edytorski]

<sup>603</sup>*w św. Maksancie* — w Poitou. [przypis tłumacza]

<sup>604</sup>*podpowiadacz* — tu: sufler. [przypis edytorski]

i na brodzie), nie ma już tam wielkich upałów w dolinach koło rozporoka.

— Bodajes dostał zarazy pyskowej — odparł Panurg. — Nie rozumiesz się na topice. Kiedy śnieg leży na górach, pioruny, błyskawice, gromy, burze, huragany srożą się jak wszyscy diabli po dolinach. Chcesz się przekonać? Idźże do Szwajcarii i popatrz na Jezioro Wundberlickie, o cztery mile od Berna w stronę Syjonu. Wymawiasz mi moją szczerć siwiejącą, a nie widzisz, że ona jest natury czosnku, u którego widzimy głowę białą, a korzeń zielony, sterczący i krzepki.

Prawda jest, dostrzegam ci ja w sobie pewien znak zwiastujący starość, rozumie się, jarą starość. Nie zdradźże go nikomu: niech to zostanie między nami dwoma. A to że wino bardziej mnie cieszy i przypada mi do smaku niż wprzódiej<sup>605</sup> bywało; a zaś bardziej niż wprzódy lękam się spotkania mego przelyku z lichym sikoniem. Zważ, że w tym jest już coś niecoś z zachodu; coś co oznacza, że południe już przeminęło. Ale cóż stąd? Toć kompan ze mnie zawsze dobry, taki sam albo lepszy niż dawniej. O to się też nie troskam, do kroćset diabłów! Nie tu moje utrapienie. Lękam się, że w czas jakiejś długiej nieobecności naszego króla Pantagruela, któremu przecież muszę dotrzymywać towarzystwa, ba, choćby szedł prosto do wszystkich diabłów, żona przyprawi mi rogi. Oto wielkie słowo: bowiem wszyscy, z którymi o tym mówiłem, straszą mnie i twierdzą, że jest mi to przeznaczone od niebios.

— Hm — rzekł brat Jan — nie każdemu dano jest nosić rogi. Jeśli będziesz rogalem, *ergo*<sup>606</sup> śliczniuchna będzie twoja żona, *ergo* uprzejmą dla cię będzie ona;

*ergo* będziesz miał wielu przyjaciół; *ergo* będziesz zbawiony. To jest topika monachalna<sup>607</sup>. Tylko ci to na lepsze wyjdzie, grzeszniku. Nigdy tak dobrze się czuć nie będziesz, jak wtedy. Nic ci nie ubędzie. Dostatku ci się przymnoży. Jeśli tak ci jest przeznaczone od losów, *zali*<sup>608</sup> chciałbyś się im przeciwzić<sup>609</sup>? Powiedz, kusiu przywiedły, kusiu sparciały, kusiu zatęchły,  
Kusiu chropawy,  
— zziębnięty,  
— napojony zimną wodą,  
— obwisły,  
— czczy,  
— zakisły,  
— zdrętwiały,  
— odarty,  
— wyschły,  
— niemocny,  
— dęty,  
— upadły,  
— ofajdany,  
— zachrypnięty,  
— uśpiony,  
— jałowy,  
— wyciśnięty,  
— próżny,  
— wąty,  
— oporny,  
— zwodniczy,  
— podatny,  
— spróchniały,  
— rozluźniony,  
— skrecony,

<sup>605</sup> *wprzódiej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>606</sup> *ergo* (łac.) — a więc. [przypis edytorski]

<sup>607</sup> *topika* — nauka logiczno-retorycznego prowadzenia argumentacji. [przypis tłumacza]

<sup>608</sup> *zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>609</sup> *przeciwzić się* (daw.) — sprzeciwiać się, przeciwstawiać się. [przypis edytorski]

— smutny,  
— niezdarny,  
— pokraczny,  
— chorowity,  
— niedokrewny,  
— puchowy,  
— flakowaty,  
— przeźroczy,  
— wysączony,  
— zmierzony,  
— poroniony,  
— rozdłubany,  
— obłuskany,  
— oskubany,  
— okapturzony,  
— okapłoniony,  
— zamyślony,  
— zafalszowany,  
— skażony,  
— zdeprecjonowany,  
— przekłuty,  
— zagwożdżony  
— opaćkany,  
— listkowaty,  
— wyssany,  
— kaszowaty,  
— pomarszczony,  
— marynowany,  
— markotny,  
— wypaproszony,  
— filigranny,  
— zaparty,  
— ochwacony,  
— zaśmierdziały,  
— stępiony,  
— zmarznięty,  
— robaczywy,  
— porażony,  
— niezdarny,  
— sflajtuszony,  
— spętłony,  
— wydmuchany,  
— skrzywiony,  
— rozwodniony,  
— nieurodziwy,  
— rozlutowany,  
— pokraczny,  
— rozczochrany,  
— zasiniąły,  
— wypruty z soku,  
— zużyty,  
— niewydarzony,  
— eunuszy,  
— grzybowaty,  
— stłamszony,  
— przerosły,  
— okaleczały,



— sfermentowany,  
— zwichnięty,  
— trzęsący,  
— parszywy,  
— podziurawiony,  
— przepuknięty,  
— skrupulatny,  
— żyłaczony,  
— umartwiony,  
— popryszczony,  
— urzeczony,  
— kulawy,  
— zjęłczały,  
— złachmaniały,  
— zmaląły,  
— obstrzępiony,  
— zużyty,  
— osłabiony,  
— ohydny,  
— rozcieńczony,  
— fuszerski,  
— niewczesny,  
— zatumaniony,  
— stłuszczony,  
— zmatolały,  
— kosmaty,  
— zardzewiały,  
— owrzodzony,  
— zmacerowany,  
— uwędzony,  
— sparaluszowany,  
— osmalony,  
— przemądrzały,  
— nitkowaty,  
— przedwczesny,  
— odmeżczony,  
— opieszły,  
— strupieszły,  
— opaczny,  
— porażony,  
— zawstydzony,  
— hypokondryczny,  
— markotny,  
— niewesoły,  
— zgnębiony,  
— piaszczysty,  
— zżarty łupieżem,  
— zrozpaczony,  
— ogłupiały,  
— wyszydzony,  
— wycofany z obiegu,  
— upadły,  
— jąkało,  
— bredzący,  
— szczupły,  
— pstrokaty,  
— poderżnięty,

— pognieciony,  
— łatany,  
— obłupiony,  
— odrętwiały,  
— bezduszny,  
— omylny,  
— unicestwiony,  
— kluskowaty,  
— zzerowaciały,  
— wypruty

Kuś-kusiu diabelski, Panurgu, mój stary druhu: skoro ci jest tak przeznaczone, czy chciałbyś wstecz cofnąć gwiazdy w ich biegu? Wyważyć z zawiasów wszystkie kręgi niebieskie? Łgarstwo zadawać poruszającemu je Intelktowi, stępiąc wrzeczona Parek, wysadzać je z panewek, szkalować ich szpulki, płatać im kądziel, gmatwać kłębki?

Niechże cię febra ściśnie, kusieniu! Porwałbyś się na większe dzieło i zuchwalsze niż niegdyś Olbrzymi. Chodź no, kusieńko. Czy wolałbyś być zazdrosnym bez przyczyny czy rogałem bez świadomości o tym?

— Nie chciałbym — odparł Panurg — być ani tym, ani tym. Ale, jeżeli raz przekonam się o czymś podobnym, będę umiał zrobić porządek: chyba by kijów zabrakło na świecie.

Na honor, bracie Janie, najlepsze co mogę zrobić, to nie żenić się wcale. Słuchaj, oto co mi mówią te dzwony teraz, kiedy je słyhać bliżej: „*Deń, deń, deń, nie żeń się, nie żeń. Żona, żona, żona, z rogów to korona; znajdziesz rogi u niebogi. Deń, deń, deń, nie żeń się, nie żeń.* Do kroćset fur becdek! Zaczyna mnie to już złościć. Cóż wy, pały zakutane, żadnego na to lekarstwa nie znacie? Czyżby natura tak pokarała ludzkie istoty, iżby żonaty mężczyzna nie mógł przejść przez to życie, nie popadając w czeluści i niebezpieczeństwa stanu rogatego?

— Nauczę cię — rzekł brat Jan — jednego środka, przy pomocy którego żona nigdy nie uczyni cię rogałem bez twojej wiedzy i zezwolenia.

— Proszę cię o to — rzekł Panurg — mój ty kusiu aksamitny. Powiedzże, moja serdeńko.

— Weź — powiedział brat Jan — pierścień Hansa Karwela, nadwornego jubilera króla Melindy<sup>610</sup>.

Hans Karwel był to człek uczony, wytrawny, pracowity, zacny, roztropny, stateczny, pobożny, miłosierny, litościwy, pełen filozofii: poza tym ćwik wesoły, dobry kompan i przy tym kpiarz nad kpiarze; niezłej sobie tuszy, z trzęsącą nieco głową, ale zgoła jeszcze nieszeptny i do rzeczy. Na stare lata ożenił się był z córką rajcy konkordatu, młodą, ładną, żywą, przymilną, zalotną, nieco zbyt uprzejmą dla sąsiadów i czeladzi. Otóż stało się, iż po upływie kilku tygodni, mistrz Karwel zaczął być o nią zazdrosny jak tygrys: zgoła powziął podejrzenie, iż ona chodzi poza dom dać sobie wytrząsać pośladki. Aby tej rzeczy zapobiec, zaczął jej opowiadać coraz to piękniejsze opowiadki, tyżące nieszczęść wynikłych z cudzołóstwa; czytywał jej często żywoty cnotliwych niewiast; palił kazania na temat czystości; kupił książkę całą ku pochwałę wierności małżeńskiej, a przepelnioną wstrętem dla niegodziwości zamężnych ładacznic; i dał jej piękny naszyjnik, cały przybrany wschodnimi szafirami. Mimo to wszystko, zdała mu się tak zalotna i w tak bliskiej komitywie z sąsiadami, że zazdrość jego wzmagą się coraz to więcej.

Owóż jednej nocy, gdy spoczywał z nią w łóżku, dręcząc się w takich rozważaniach, przyśniło mu się, iż rozmawia z diabłem i że mu opowiada swoje utrapienia. Diabeł pokrępił go na duchu i włożył mu na średni palec pierścień, mówiąc: „Daję ci ten oto pierścień; dopóki go będziesz miał na palcu, żona twoja nie będzie mogła z nikim obcować cielesnie bez twojej wiedzy i zezwolenia”. „Serdeczne dzięki, panie diable — odparł Hans Karwel. — Wyrzekam się Mahometa, jeśli pozwolę go sobie komukolwiek zdjąć z palca”. Diabeł zniknął. Hans Karwel, pełen radości, obudził się i zobaczył, że ma palec w sekretnym miejscu swojej żony. Zapomniałem opowiedzieć, że żona jego, czując to,

<sup>610</sup>pierścień Hansa Karwela, nadwornego jubilera króla Melindy — Tradycyjna opowiadka, powtarzająca się u wielu autorów. [przypis tłumacza]

Los

Mąż, Żona, Zdrada,  
Wierność, Ciało, Seks

cofnęła się kuprem wstecz, jakoby mówiąc: „Nie, nie, nie to trzeba tam włożyć”; i wówczas to zdawało się Hansowi, że ktoś chciał mu ściągnąć jego pierścień. Czyż to nie jest niezawodne lekarstwo? Idź za tym przykładem i staraj się, radzę ci z serca, abyś zawsze miał pierścień twej żony na palcu”.

Na tym zakończyła się ich rozmowa i wędrówka.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO PANTAGRUEL ZWOŁUJE ZGROMADZENIE ZŁOŻONE Z TEOLOGA, LEKARZA, PRAWNIKA I FILOZOFA, ABY ROZJAŚNIĆ WĄTPLIWOŚCI PANURGA

Przybywszy do pałacu, opowiedzieli Pantagruelowi dzieje swej podróży i pokazali mu pismo Mruczysława. Pantagruel, odczytawszy raz i drugi, rzekł:

— Nie zdarzyło mi się widzieć odpowiedzi, która by bardziej przypadła mi do smaku. Chce powiedzieć przez to ogólnie, że w sprawie małżeństwa każdy musi kierować się własnym zastanowieniem i polegać na własnej decyzji. Takie zawsze było i moje mniemanie i toż samo powiedziałem ci za pierwszym razem, kiedy się o tym zgadało. Ale ty drwiłeś sobie z tego w duchu, przypominam sobie; bowiem widzę, iż dufność w siebie i miłość własna zaślepiła cię z kretesem. Uczyniły inaczej. A zatem:

Wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, składa się z trzech rzeczy: z duszy, z ciała i z dóbr doczesnych. Dla ubezpieczenia każdej z tych trzech rzeczy przeznaczone są dzisiaj trzy odmiany ludzi: teologowie dla duszy, lekarze dla ciała, prawnicy dla dóbr doczesnych. Jestem zdania, abyśmy tu zaprosili w niedzielę na obiad teologa, lekarza i prawnika. Z nimi wspólnie naradzimy się nad twoim kłopotem.

— Na świętego Szpikulca — odparł Panurg — to niczym mądrym nie pachnie, już to czuję. Bowiem patrzcie, jaki ten świat jest zbakierowany<sup>61</sup>. Dajemy w opiekę duszę naszą teologom, którzy po największej części są heretycy; ciała lekarzom, którzy wszyscy mają wstręt do lekarstw i zgoła ich nie używają; a dobra nasze adwokatom, którzy nigdy między sobą się nie procesują.

— Pleciesz jak fircyk dworski — rzekł Pantagruel. — Owóz ja przeczę zaraz pierwszemu punktowi, zważywszy iż główne, ba, nawet zgoła jedyne i wyłączne zatrudnienie naszych godnych teologów zmierza do tego, mową, pismem i uczynkiem, aby wykorzenić błędy i herezje (tak bardzo im nienawistne) i wplenić głęboko w serca ludzkie prawdziwą i żywą wiarę katolicką. Drugi punkt pochwalam, a to z przyczyny, iż godni lekarze tak pilnie się troszczą o część profilaktyczną i zachowawczą swego zdrowia, iż nie potrzebują zgoła terapeutyki i leczenia się lekarstwami. Co do trzeciego punktu, to jasnym jest, iż godni adwokaci tak są pochłonięci swoim zawodem i troską o dobro drugich, że nie mają czasu ani możliwości myślenia o swoim własnym. Dlatego w najbliższą niedzielę zaprosimy jako teologa naszego ojca Hipotadesa<sup>62</sup>, jako lekarza naszego mistrza Gałeczka<sup>63</sup>, jako prawnika naszego przyjaciela Pletewkę. Jeszcze jestem zdania, abyśmy dopełnili tetradę Pitagorejskiej i dla onego dopełnienia poprosili naszego wiernego filozofa Wiatraczka, zważywszy, iż doskonały filozof, a takim jest Mistrz Wiatraczek, rozstrzyga nieomylnie wszystkie przedłożone wątpliwości. Karpalim, wydaj rozkazy, abyśmy wszystkich czterech mieli tu w najbliższą niedzielę na obiad.

— Sądzę — rzekł Epistemon — że w całym kraju nie można było lepiej wybrać. Nie mówię tego jedynie z przyczyny doskonałości każdego w swoim zawodzie, która jest ponad wszelkie wątpliwości; ale prócz tego: Gałeczka jest żonaty, a nie był nim przedtem; Hipotades nigdy nim nie był i nie jest; Pletewka był, a nie jest; Wiatraczek był i jest. Oszczędzę Karpalimowi jednego trudu. Pójdę zaprosić Pletewkę (jeśli nie macie nic przeciwko temu). Jest to mój stary znajomy; mam z nim pomówić w sprawie

Lekarz, Prawnik, Kapłan

<sup>61</sup>zbakierowany — tu: wykolejony. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>Hipotades — Wedle dawnego klucza, Hipotades ma przedstawiać spowiednika Ludwika XII i Franciszka I, Wilhelma Pavi, przeciwnika Lutra i małżeństwa kapłanów. [przypis tłumacza]

<sup>63</sup>Mistrz Gałeczka — (w oryg. Rondililis) ma oznaczać kolegę Rabelais'go z Montpellier, doktora Wilhelma Rondelet. [przypis tłumacza]

przyszłości i awansu jego syna, zacnego i uczonego młodzieńca, który studiuje obecnie w Tuluzie jako słuchacz bardzo uczonego i godnego profesora Boissone<sup>614</sup>.

— Zrób — rzekł Pantagruel — jak uważasz. I rozważ, czy mogę co uczynić dla jego syna albo też dla uczenia mistrza Boissone, którego kocham i szacuję jako jednego z najdzielniejszych w swoim zawodzie. Przyłożyłbym się do tego z całego serca.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY. JAKO HIPOTADES, TEOLOG, UDZIELA RADY PANURGOWI W KWESTII JEGO MAŁŻEŃ- STWA

W następną niedzielę, zaledwie obiad był gotów, zjawili się zaproszeni z wyjątkiem Ple-  
tewki, sędziego królewskiego w Fonbecie. Skoro wniesiono drugie danie, Panurg, skło-  
niwszy się dwornie, rzekł:

— Panowie, chodzi tu tylko o jedno słowo. Czy mam się żenić, czy nie? Jeśli wy nie rozstrzygniecie mojej wątpliwości, uważam ją za nie do rozstrzygnięcia, jako są *Insolubilia de Alliaco*<sup>615</sup>. Bowiem jesteście wszyscy tu wybrani, przebrani i przesiani przez sito, każdy jako najwyborniejszy w swoim cechu, na kształt pięknego grochu przebranego na misie.

Ojciec Hipotades, zachęcony przez Pantagruela, i uczczony pokłonem przez wszyst-  
kich obecnych, odparł z bezprzykładną skromnością:

— Mój przyjacielu, pytasz nas o radę, ale najpierw trzeba, żebyś ty sam siebie się poradził. Żali<sup>616</sup> czujesz w swoim ciele dokuczliwe ukłucia pożądlivosti zmysłowej?

— Bardzo mocno — odparł Panurg — nie bierzcie mi tego za złe, ojcze.

— Ani trochę, mój przyjacielu — odparł Hipotades. — Ale, w tym utrapieniu, czy posiadaś od Boga dar i szczególną łaskę powściągliwości?

— Dalibóg, nie — odparł Panurg.

— Żeń się tedy, przyjacielu — rzekł Hipotades — bowiem lepiej jest pojąć żonę,  
niżli gorzeć ogniem pożądlivosti.

— To się nazywa mówić, mój ojcze, do rzeczy, bez kręcenia się koło własnego pep-  
ka jak koczur koło szpyrki. Dzięki wam, czcigodny ojcze; ożenię się bez najmniejszego  
wątpienia i rychło. Zapraszam was na wesele. Do stu kapłonów, będziemy sobie hulać.  
Ustroję was w bukiet z krasnymi wstążeczkami, będziemy jedli gęś, do kroćset, i za-  
pijali co najlepszym winkiem. I, jeśli raczycie mi wyświadczyć tyle zaszczytu i honoru,  
poproszę was, byście powiedli pierwszy taniec dziewiczy.

Pozostaje mała wątpliwość do usunięcia. Mała, powiadam, mniej niż nic. Zali żona  
nie przyprawi mi rogów?

— Z pewnością nie, mój przyjacielu — odparł Hipotades — jeśli taka będzie wola  
boska.

— O, miłosierdzie boże, racz nam być ku pomocy — wykrzyknął Panurg. — Do-  
kądżeż wy mnie odsyłacie, dobrzy ludzie? Do trybów warunkowych, do jeżeli, do dia-  
lektyki, kędy czyhają same sprzeczności i niemożliwości. Gdyby mój mułek latał, mój  
mułek miałby skrzydła. Gdyby ciocia miała wąsy, byłby wujaszek. Jeśli Bóg pozwoli, nie  
będę rogalem: będę rogalem, jeśli Bóg pozwoli. Gdybyż to jeszcze był warunek, który by  
zależny był ode mnie: tedy nie rozpaczalbym o tym. Ale wy mnie zdajecie na prywatne  
rozporządzenie Pana Boga, odsyłacie mnie do departamentu jego drobnych przyjemno-  
ści. Ojczulku szanowny, kiż diabli mieszać do tego imię boskie! Zdaje mi się, iż lepiej  
wam będzie nie trudzić się na moje wesele. Rozgardiasz i harmider weselników zbawi-  
łyby was całego konceptu. Wy lubicie ciszę, spokój i samotność. Wierzajcie mi, lepiej  
będzie zostać w domu. A przy tym wy tańczycie sobie dość nietęgo i wstyd by tak było  
otwierać zabawę. Poślę wam kołacza do domu i bukiet ze wstążkami także. Wypijecie za  
nasze zdrowie, jeśli macie ochotę.

— Mój przyjacielu — rzekł Hipotades — zrozum dobrze moje słowa, proszę cię  
o to. Skoro ci mówię: „jeśli taka będzie wola boska”, czy robię ci tym jaką krzywdę?  
Czyż to źle powiedziane? Czy to jest jaki warunek bluźnierczy albo gorszący? Czy to

<sup>614</sup>profesor Boissone — profesor prawa i radca sądu w Tuluzie. [przypis tłumacza]

<sup>615</sup>*Insolubilia de Alliaco* — Jedno z tych *insolubiliów* Piotra d'Ailly brzmiało: „Czy, prowadząc świnie na jar-  
mark, chłop wiedzie sznur czy świnie?”. [przypis tłumacza]

<sup>616</sup>zali a. zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

nie jest uczczenie naszego Pana, Stwórcy, opiekuna, wspomóżyciela? Czy to nie znaczy ogłosić go jedynym rozdawcą wszelakiego dobra? Czy to nie znaczy uznać, że wszyscyśmy zależni od jego łaski i woli? Że niczym nie jesteśmy bez niego, nic nie znaczymy, nic nie możemy, jeśli jego święta łaska na nas nie spłynie? Czy to nie znaczy uczynić kanoniczne zastrzeżenie dla każdego naszego przedsięwzięcia, i wszystko co zamierzamy zdać na to co rozrządzi jego święta wola, tak na niebie jak i na ziemi? Czyż to nie znaczy najlepiej uczcić jego święte imię? Mój przyjacielu, nie będziesz zaprawdę rogalem, jeśli Bogu się tak spodoba. I nie trzeba bynajmniej rozpaczać o możliwości poznania jego woli, jakoby rzeczy nieprzeniknionej i dla której trzeba by zasięgać zdania jego przybocznej rady i zaglądania do kancelarii jego uciech prywatnych. Dobry Bóg wyświadczył nam tę łaskę, iż nam je odsłonił, zwiastował, oznajmił i jawnie opisał w świętej *Biblii*.

Tam znajdziesz napisane, że nigdy nie będziesz rogalem, to znaczy że nigdy żona twoja nie będzie wszetecznicą, jeśli ją pojmiesz urodzoną z ludzi zacnych, chowaną w cnotach i pobożności, obracającą się i przebywającą jedynie w towarzystwie ludzi przejętych dobrymi obyczajami, miłujących i lękających się Boga, starających mu się przypodobać wiarą i przestrzeganiem świętych przykazań, lękających się obrazić go i stracić jego łaskę przez brak wiary i przekroczenie jego świętego prawa, w którym surowo wzbronione jest cudzołóstwo i nakazane jest wyłącznie przynależć do swego męża, miłować go, służyć mu, najlepiej go kochać po Bogu. Dla wzmocnienia tego wychowania, ty, z twojej strony, będziesz ją utrzymywał w przyjaźni małżeńskiej, będziesz ją utwierdzał w bojaźni bożej, będziesz jej świecił dobrym przykładem, będziesz żył wstydliwie, obyczajnie, cnotliwie w swoim stadle, tak jak chcesz, aby ona ze swej strony w nim żyła: bowiem jako zwierciadło nazywa się doskonale nie to, które więcej jest ozdobione złoceniem i drogimi kamieniami, ale to, które wiernie odbija przegładające się w nim przedmioty, tak samo nie ta biała głowa godniejsza jest szacunku, która jest bogatsza, piękniejsza, wykwinniejsza, pochodząca z szlachetniejszego rodu, ale ta, która bardziej się stara w obliczu Boga umacniać w cnotach i stosować do obyczaju swego męża. Widzisz, jako Księżyc nie przyjmuje światła ani od Merkurego, ani od Jowisza, ani od Marsa, ani od innej planety albo gwiazdy jakiej bądź na niebie, jeno przyjmuje je jedynie od Słońca, swojego małżonka, a i od niego też nie przyjmuje więcej, niżli ono samo mu daje przez swoje oddziaływanie i wejście. Tak będziesz ty dla swej żony żywym wzorem i przykładem cnót i poczciwości. I nieustannie masz używać łaski Boga ku swojej pomocy.

— Chcesz tedy — rzekł Panurg, skubiąc sobie włosy z brody — abym zaślubił doskonałą niewiastę, opisaną przez Salomona? Umarła już, to więcej niż pewne. Nie zdarzyło mi się jej spotkać, o ile wiem: niech mi to Bóg odpuści. Dziękuję ci wszelako, mój ojcie. Zjedzcie ten kawałek marcypanu, to wam dobrze zrobi na trawienie; a potem wypijcie kubek tego korzennego winka: jest bardzo zdrowe na żołądek. A zaś my jedźmy dalej.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY. JAKO GAŁECZKA, LEKARZ, UDZIELA RADY PANURGOWI

Panurg, ciągnąc rzecz swoją dalej, rzekł:

— Piękne słowo wyrzeczone przez owego mistrza, który miszkował<sup>617</sup> braciszków w opactwie Sosyniaku, skoro już wymiszkował brata Kłapoucha, było: „Następny<sup>618</sup>”. I ja mówię podobnie: „Następny”. A zatem, czcigodny mistrzu Gałeczko, zaordynujcie mi. Mamli<sup>619</sup> się żenić czy nie?

— Na chody mojego muła — odparł Gałeczka — nie wiem, co mam odpowiedzieć na to zagadnienie. Powiadasz, iż czujesz w sobie dokuczliwe ukłucia pożądlivosti. Otóż znajduję w naszej nauce lekarskiej (a wzięliśmy to z doktryny dawnych platoników), że pożądlivość cielesną można powściągnąć za pomocą pięciu środków.

Za pomocą wina.

— Nic słusniejszego — rzekł brat Jan — kiedy dobrze zaleję pałę, nie chce mi się nic więcej, jeno spać.

<sup>617</sup>miszkować — kastrować. [przypis edytorski]

<sup>618</sup>mistrza, który miszkował braciszków w opactwie (...) — W niektórych współczesnych klasztorach kastrowano mnichów, aby upewnić się co do ich czystości. [przypis tłumacza]

<sup>619</sup>mamli — konstrukcja z partykułą -li o znaczeniu pytajnym; inaczej: czy mam. [przypis edytorski]

— Mam na myśli — rzekł Gałeczka — wino zażyte nieumiarkowanie. Bowiem przez nieumiarkowane zażycie wina przychodzi w ciele ludzkim niejaki oziębienie krwi, zwolnienie nerwów, rozcieńczenie essencji nasiennej, przytępienie zmysłów, niepewność ruchów: co wszystko jest z przeszkodą dla aktu rozrodczego. Jakoż, w rzeczy, widzicie, iż Bachusa, boga opilców, wyobrażają malarze bez zarostu i w szatach niewieścich, jako całkiem zniewieściałego i owalazzonego eunucha. Inaczej ma się rzecz z winem przyjętym umiarkowanie. O tym poucza nas starożytne przysłowie, które powiada: iż Wenera przykrzy sobie bez kompanii Cerery i Bachusa. I, wedle opowieści Diodora Sycylijszka, było mniemaniem starożytnych, a zwłaszcza Lampsaceńczyków<sup>620</sup>, jak to zaświadcza Pauzaniusz, iż jegomość Priapus był synem Bachusa i Wenery.

Po drugie, za pomocą niektórych ziół i roślin, które czynią człowieka ozięblym, wzytym z sił, niezdatnym do czynności płodzenia. Doświadczenie wskazuje nam tu nimfieński nenufar, amerynę, wierzbę, konopie, powój, tamariks, mandragorę, witeks, cyrkuć, storczyk polny, skórę hipopotama i ume; które, wprowadzone do ciała ludzkiego, tak przez swoje przymioty przyrodzone, jak przez swoiste własności, mrożą i niweczą nasienie rozrodcze; albo też rozpraszają duchy, które powinny je zawieść do miejsc przeznaczonych od natury; albo zaczopowują drogi i przewody, przez które nasienie wydobywa się na zewnątrz. Jak znów przeciwnie, mamy inne zioła, które ogrzewają, podniecają i uzdalniają człowieka do czynności wenerycznej.

— Nie potrzeba mi tego, Bogu dzięki — rzekł Panurg — może wy, mój mistrzu, z przeproszeniem waszym? Mówię to bez złej myśli i nie chciałem was urazić.

— Po trzecie — ciągnął Gałeczka — przez wytężoną pracę. Bowiem z niej przychodzi tak znaczne wyczerpanie ciała, iż krew, która jest w nim rozmieszczona dla odżywienia każdego członka, nie ma czasu ani ochoty, ani możności wytwarzania tej wypociny nasiennej i nadmiaru owego kosztownego przesączu. Natura zachowuje wszystek sok dla siebie jako potrzebniejszy do utrzymania swojej osobowości niż do rozmnożenia rodzaju i gatunku ludzkiego. Tak powiadają o Dianie, iż jest czysta, bowiem nieustannie zatrudniona jest na łowach. Tak nazywano u Latynów obóz *castra* od słowa *castus*, czysty, bowiem żołdacy i osiłki zatrudnieni w nim byli w nieustannej pracy. Tak pisze Hipokrates, *lib. de Aere, Aqua et Locis*, o niektórych ludach w Scytii, jako o bardziej bezsilnych niż eunuchy do ćwiczeń Wenery, bowiem nieustannie pędzili żywot na koniu i przy pracy. Jako przeciwnie, powiadają filozofowie, bezczynność jest matką wyuzdania. Kiedy pytało Owidego o przyczynę, dla której Egistos stał się cudzołożnym, odpowiedział, iż było to z przyczyny próżniaczego życia. I gdyby kto odjął światu próżnowanie, natychmiast zginęłyby sztuki Kupidyna; jego łuk, kołczan i strzały stałyby mu się daremnym ciężarem; nigdy by nie zranił nikogo. Bowiem zaprawdę nie ma tak zdatnego łucznika, iżby zdołał ugodzić żurawia bujającego w powietrzu i jelenia gnającego przez zarośla (jako, wierę, czynili Partowie), to znaczy dosięgnąć człowieka wówczas, gdy znoi się i trudzi. Dopada ich wówczas, gdy są w spoczynku, siedząc albo leżąc wygodnie. Jakoż Teofrast, zapytywany niekiedy, jakie zwierzę albo jaką rzecz uważał za bóstwo zabaw miłosnych, odpowiadał, iż były to igraszki próżniaczych duchów. Diogenes podobnie powiadał, iż porubstwo jest zatrudnieniem ludzi niezatrudnionych inaczej. Dlatego Kanachus Licyjończyk, rzeźbiarz, chcąc okazać, iż bezczynność, próżniactwo, lenistwo są nauczycielami rozwiązłości, uczynił posąg Wenery siedzącej, a nie stojącej, jak wszyscy jego poprzednicy.

Po czwarte, przez pilne zatopienie się w naukach. Bowiem przez to przychodzi niesłychane wycieńczenie sił ducha, tak iż nie zostaje nic, co by zdolne było skierować do właściwego miejsca ową wypocinę rozrodczą i spęczyć ów nerw jamisty, którego czynnością jest wydzielać ją na zewnątrz, dla utrzymania rodzaju ludzkiego.

Aby się przekonać, że tak jest, spójrzcie na wygląd człowieka zatopionego w jakichś studiach. Ujrzycie, jak wszystkie arterie na szyi i czole napięte są niby struna na kuszy, aby mózgowiu dostarczyć pod dostatkiem substancji dla napelnienia komórek zdrowego rozumu, imainacji<sup>621</sup> i pojmowania, rozumowania i wnioskowania, pamięci i kojarzenia, chybko biegając od jednego do drugiego, drogą przewodów wykrytych przez anatomię

<sup>620</sup> *Lampsacenia* — Miasto w Małej Azji, siedziba kultu Priapa, który, wedle legendy, był jego założycielem. [przypis tłumacza]

<sup>621</sup> *imainacja* a. *imaginacja* (daw.) — wyobraźnia. [przypis edytorski]

Praca, Erotyzm, Seks

Nauka, Erotyzm, Seks,  
Śmierć, Filozof, Ciało

na krańcach tej cudownej sieci, którą kończą się arterie<sup>622</sup>. Ujrzenie zgoła, jak w takiej osobie, zagłębionej w swoim studium, zawieszona są wszelkie czynności naturalne, ustają wszystkie wrażenia zewnętrzne; wręcz zda się taki człowiek jak gdyby pozbawiony życia, wyprowadzony sam z siebie jakowąś ekstazą; i przyznacie, iż Sokrates nie chybił w tym określeniu, kiedy mówił: „Filozofia jest nie czym innym, jak rozmyślaniem o śmierci”. To było przyczyną, dlaczego Demokryt się oślepił, mniej sobie ważąc utratę wzroku, niżeli przeszkodę w swoich kontemplacjach, w których czuł, iż omamienia wzrokowe są mu zawadą. Dlatego dziewicą jest Pallada, bogini mądrości, opiekunka ludzi żyjących w nauce. Tak dziewicami są Muzy: tak i Charytki trwają w wiecznej czystości.

I, przypominam tu sobie, co gdzieś czytałem: owóż Kupido, zapytywany czasem przez swoją matkę, Wenere, czemu nie dobiera się do Muz, odpowiedział, iż zdają mu się tak wdzięczne, tak miłe, tak poczciwe, tak skromne i nieustannie zajęte, ta badaniem gwiazd, tamta szeregowaniem cyfer, inna mierzeniem ciał geometrycznych, inna znowuż ćwiczeniami retorycznymi, inna tworzeniem poetyckim, inna tonacjami muzyki, że, zbliżając się do nich, zwalniał łuk, zamykał kołczan i gasił swą pochodnię ze wstydu i z obawy, aby im nie przeszkodzić. Potem zdejmował sobie opaskę z oczu, aby jawniej móc się im napatrzeć i posłuchać ich lubych śpiewów i poezji. Przy czym doznawał takiej rozkoszy, iż nieraz czuł się jakoby urzeczony ich pięknnością i słodyczą i usypiał kołysany tą harmonią. I ani mu w głowie nie powstało podbierać się do nich albo odrywać je od ich zatrudnień.

Tym punktem obejmuję i to, co pisze Hipokrates we wspomnianej księdze, mówiąc o Scytach; i w dziele zatytułowanym *de Genitura*, gdzie mówi, iż niezdolnymi do czynności rozrodczych stają się wszyscy ludzie, którym przecięto arterie parotyczne będące w sąsiedztwie ucha; a to dla przyczyny wyłożonej powyżej, kiedy wam mówiłem o rozluźnieniu duchów życiowych i krwi oneż duchy żywiącej, którą krew te arterie przewodzą: twierdzi też ów mędrzec, iż znaczna część substancji nasiennej pochodzi z mózgu i ze szpiku paciierzowego.

Po piąte, przez czynność weneryczną.

— Tum was czekał — rzekł Panurg — i to wybieram dla siebie. Poprzedzających niechaj używa kto chce.

— Oto właśnie — rzekł brat Jan — co wielebny Scyllino, przeor w klasztorze św. Wiktora w Marsylii, nazywał umartwianiem ciała. I jestem tego zdania (a to samo zapartywanie miał i pustelnik pewien ze św. Radegundy koło Szynionu), że nie mogli snadniej pustelnicy Tebaidy umartwić swojego ciała, powściągnąć swej wszetecznej pożądliwości, poskromić bunt myśli, jak czyniąc to po dwadzieścia pięć albo trzydzieści razy dziennie<sup>623</sup>.

— Widzę tu oto w Panurgu — rzekł Gałeczka — męża kształtnej budowy ciała, umiarkowanych soków humoralnych, dobrej kompleksji duchowej, w wieku dorzecznym, w czasie pomyślnym i w statecznej chęci ożenienia się: jeśli napotka białą głowę o podobnej temperaturze, spłodzą razem dzieci godne jakiegoś zamorskiego królestwa. Im wcześniej to uczyni, tym lepiej, jeśli chce oglądać jeszcze swe dziatki podrosłe i zapatrzane.

— Mistrzu szanowny — rzekł Panurg — ożenię się, nie wątpcie o tym, i to rychło. W czasie waszych uczonych wywodów ta pchełka, którą mam w uchu, łaskotała mnie bardziej niż kiedykolwiek. Proszę was na wesele. Szeroko się zabawimy, za to wam ręczę. Jeżeli macie wolę, przyprowadźcie waszą żonę, także krewne jej i sąsiadki, to się samo rozumie. Jak hulać to hulać.

<sup>622</sup>spójrzcie na wygląd człowieka zatopionego w jakichś studiach (...) jak gdyby pozbawiony życia, wyprowadzony sam z siebie jakowąś ekstazą — Ustęp ten, opisujący człowieka zatopionego w studiach, należy do klasycznych w lit. francuskiej. [przypis tłumacza]

<sup>623</sup>nie mogli snadniej pustelnicy Tebaidy (...) powściągnąć swej wszetecznej pożądliwości (...) jak czyniąc to (...) trzydzieści razy dziennie — Klasztor św. Wiktora miał opinię, iż obserwowano [tj. zachowywano; red. WL] tam śluby czystości jeno *in quantum potest humana fragilitas pati*. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI. JAKO GAŁECZKA ORZEKA, IŻ STAN ROGATY JEST NATURALNĄ PRZYNALEŻNOŚCIĄ STANU MAŁŻEŃSKIEGO

— Pozostaje — ciągnął dalej Panurg — mały punkcik do rozjaśnienia. Czy nie będę miał rogów?

— Miłosierdzie boskie! — wykrzyknął Gałeczka. — O cóż ty się mnie pytasz? Czy będziesz miał rogi? Mój przyjacielu, ja jestem żonaty; ty masz nim zostać niebawem. Ale wyrzyj sobie to słowo w mózgu, wyrzyj stalowym rylcem, że każdy człowiek żonaty jest w niebezpieczeństwie dostania rogów. Stan rogaty jest naturalną przynależnością stanu małżeńskiego. Cień nie tak uparcie posuwa się za ciałem, jak rogalstwo idzie za ludźmi żonatymi. I kiedy usłyszysz o kim te dwa słowa: „Jest żonaty”, i jeżeli na to powiesz: „zatem jest albo był, albo będzie, albo może być rogałem”, nie okażesz się niedoświadczonym budownikiem naturalnych konsekwencji.

— Na cynadry starego diabła! — wykrzyknął Panurg. — Cóż wy mi tu gadacie?

— Mój przyjacielu — odparł Gałeczka — Hipokrates, udając się jednego dnia z Langgo do Polystylo<sup>624</sup> odwiedzić Demokryta filozofa, napisał list do Dionisa, swego dawnego przyjaciela, z prośbą, aby podczas jego nieobecności, zawiódł żonę jego do jej ojca i matki, ludzi godnych, otoczonych szacunkiem, nie chcąc, aby sama pozostawała w domu. Prosił go dalej, aby mimo to czuwał nad nią troskliwie i śledził, jak będzie sobie poczynać ze swoją matką i jacy ludzie będą ją odwiedzali w domu rodziców. Nie (pisał), iżbym miał powątpiewać o jej skromności i cnocie, które z przeszłości są mi dostatecznie jawne i udowodnione: wszelako jest kobietą. Oto wszystko. Mój przyjacielu, natura kobiet wyobrażona nam jest przez Księżyc, tak co do innych rzeczy, jak co do tego, że się mizdrzą, przymuszają i maskują w przytomności i obecności mężów. Zasię w ich nieobecności nagradzają to sobie, zażywają wczasu, folgują sobie, wałęsają się, uganiają, zbywają się obludy i ukazują jawne oblicze, tak jak Księżyc, który w obecności Słońca nie świeci na niebie ani na ziemi; ale gdy ono zajdzie, wówczas, będąc najbardziej oddalony od Słońca, lśni się w całej pełni i obnaża się cały, a zwłaszcza w porze nocnej. Takie są wszystkie białe głowy.

Kiedy mówię biała głowa, oznaczam tym słowem płeć tak ułomną, tak odmienną, tak niestałą, tak kapryśną i niedoskonałą, iż zda mi się, że natura (z pełną dla niej czcią i uszanowaniem), budując kobietę, zbłąkała się z drogi zdrowego rozumu, za pomocą którego stworzyła i poczęła wszystkie rzeczy na świecie. I chociaż myślałem nad tym po sto i pięćset razy, nie wiem, co mam otym mniemać, chyba jeno to, iż, tworząc kobietę, miała ona na myśli jakoweś umilenie żywota mężczyźnie i utrwalenie rodzaju ludzkiego, o wiele bardziej niżli doskonałość niewieścią jako indywiduum. Jakoż Platon waha się, w jakim rzędzie ma je umieścić, czy między istoty obdarzone rozumem, czy między grube bydła. Bowiem natura pomieściła im w ciele, w miejscu tajemnym i wewnętrznym, pewne zwierzątko, członek, którego nie mają mężczyźni, w którym od czasu do czasu wzbierają się niejakie humory słone, saletrzane, przyostre, gryzące, kłujące i łechcące nader dotkliwie: owo od tego ich ukłucia i dotkliwego świerzbienia (bowiem ten członek jest silnie unerwiony i żywy w odczuwaniu) spokój całego ciała jest zakłócony, wszystkie zmysły odurzone, wszystkie uczucia zmaczone, wszystkie myśli poplątane. Tak iż gdyby natura nie była im czoła nieco namaściła wstydem, widzielibyście je, niby opętane, uganiające po błoniach i ulicach, bardziej zapamiętałe niżeli owe starożytne Proetydy<sup>625</sup>, Mimalonidy<sup>626</sup>, albo Tyjady<sup>627</sup> Bachusa w dzień swoich bachanalii. Bowiem to straszliwe zwierzę ma porozumienie ze wszystkimi głównymi częściami ciała, jak to dokładnie zbadano w anatomii.

Nazywam ową ukrytą cząsteczkę *zwierzęciem*, idąc w tym za doktryną tak akademików, jak perypatetyków. Bowiem, jeżeli własny ruch jest pewną oznaką rzeczy ożywionej, jako pisze Arystoteles, i jeśli wszystko, co rusza się samo z siebie, przynależy do świa-

<sup>624</sup>Polystylo — dawna Abdera, ojczyzna Demokryta. [przypis tłumacza]

<sup>625</sup>Proetydy — Oszalale córki Protosa, które w mniemaniu, iż są krowami, uganiały po polach. [przypis tłumacza]

<sup>626</sup>Mimalonidy — nazwa Bachanek w Macedonii. [przypis tłumacza]

<sup>627</sup>Tyjady — szalejące kapłanki Bachusa. [przypis tłumacza]

Małżeństwo, Mąż, Żona,  
Zdrada

Kobieta, Szaleństwo,  
Księżyc, Zwierzę, Ciało



ta zwierzęcego, słusznie Platon nazywa je zwierzęciem, rozpoznając w nim swoiste ruchy suffokacji, precypitacji, korugacji<sup>628</sup>, indygnacji: ba, zgoła tak gwałtowne, iż bardzo często odejmują niewiedzie wszelkie inne czucia i ruchy, tak jak gdyby była dotknięta omdleniem, synkopą, epilepsją, apopleksją lub wręcz letargiczną śmiercią. Co więcej, widzimy w nim wyraźne rozróżnianie zapachów i same białe głowy powiadają o nim, iż umyka się przed cuchnącymi, a dąży ku aromatycznym. Wiadomo mi jest, iż Cl. Galenus stara się udowodnić, iż nie są to ruchy własne i swoiste, lecz przypadkowe; nie jest mi również tajnym, że inni z tejże sekty pracują nad wykazaniem, iż nie ma w nim rozróżnienia sensorywnego zapachów, lecz jedynie rozmaite oddziaływanie, wynikające z różnorodności pachnących substancyj. Ale jeżeli zbadamy troskliwie i zważymy na wadze Krytolausowej<sup>629</sup> ich twierdzenia i samą słuszność, uznamy, iż w tym przedmiocie (tak jak w wielu innych) tak sobie bajdurzyli, raczej z dobrego humoru i na przekór swoim nauczycielom niż dla szczerego poszukiwania prawdy.

Nie będę dłużej zapuszczał się w tę dysputę. Jeno ci powiem, iż niemała jest chluba tych cnotliwych kobiet, które żyły wstydliwie i bez zarzutu i miały siłę poddać to rozszalałe zwierzątko przestrogom rozumu i statku. I dodam na koniec, że, skoro to zwierzę jest nasycone (jeżeli w ogóle może być nasycone) pożywieniem, które natura przygotowała mu w mężczyźnie, wówczas wszystkie jego osobliwe drgawki ustają, wszystkie jego apetyty cichną, wszystkie furie uśmierzają się. Dlatego nie dziw się, że jesteśmy w nieustannym niebezpieczeństwie rogalstwa, wobec tego iż nie jest w naszej mocy codziennie zaspokoić to zwierzątko i wygodzić mu do syta.

— Na cnotę dziewiczą ikry wielorybiej! — zakrzyknął Panurg. — Czyż nie macie na żadnego środka w waszej sztuce?

— Juścić<sup>630</sup> mamy — odparł mistrz Gałeczka — i bardzo dobry, którym się też posługuję: opisany jest u słynnego autora, będzie z osiemnaście set lat temu. Posłuchaj.

— Zaczny z was człowiek, mistrzu — rzekł Panurg — i kocham was ile tylko wlezie. Zjedzcie no trochę tej konfitury z pigwy: zakleja bardzo wdzięcznie otwór żołądka, a to z przyczyny niejakej własności wstrzymującej w nich zawartej i pomagającej do smacznego trawienia. Ale co ja robię? Toć ja pouczam samą naukę! Czekaście, pociągnijcie nieco z tego Nestorowego kubka. Chcecie jeszcze lyczek białego hipokrasu<sup>631</sup>? Nie bójcie się o wasze gardło. Nie ma w nim skinanti, ani imbiru, ani pestek rajskiego jabłka. Jest tylko przedni, przebrany cynamon i piękny, smaczny cukier i dobre wino białe ze zbioru najlepszego.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI. JAKIE MISTRZ GAŁECZKA ZALECA PANURGOWI LEKARSTWO NA ROGI

— W czasie — rzekł Gałeczka — gdy Jowisz zaprowadzał porządek w swoim mieszkaniu olimpijskim i spisywał kalendarz wszystkich bogów i bogiń, tedy ustanowił każdemu dzień i porę jego święta, wyznaczył miejsce na wyrocznie i pielgrzymki, nakazał porządek ofiar...

— Czy nie uczynił tak — zapytał Panurg — jak Tynwił, biskup z Oksery? Szlachetny kapłan lubiał dobre wino, jak zresztą każdy zacny człowiek: dlatego miał w szczególnym staraniu i opiece ową latorośl, rodzoną prababką Bachusa. Owóż zdarzyło się, iż przez kilka lat wino straszliwie cierpiało od przymrozków, mgieł, deszczów, śniegu, gołodzi i innych nieszczęść, które wszystkie wypadły w czasie św. Jerzego, Marka, Witala, Eutropa, Filipa, św. Krzyża, Wniebowstąpienia i innych, przypadających w czasie, gdy słońce przechodzi pod znakiem *Byka*. I nabrał tego przekonania, iż ci święci to były same święte mrozki, gradolupki i psujce wina. Zaczem nakazał święta ich przenieść na zimę, między Boże Narodzenie a Teofanię (tak nazywał matkę trzech królów), pozwalając im z całym uszanowaniem mrozić świat wówczas i śnieżyć nań, ile się im spodoba; wówczas bowiem mróz nie tylko nie szkodzi, ale owszem korzystny jest dla wina. Zaś na ich miejsce przestawił dni św. Krzysztofa, św. Jana bez głowy, świętej Magdaleny, świętej Anny, świętego Dominika, świętego Wawrzyńca, ba, zgoła połowę sierpnia kazał przenieść na

<sup>628</sup>korugacja — sfaldowanie. [przypis tłumacza]

<sup>629</sup>Krytolaus — uczeń Arystotelesa. [przypis tłumacza]

<sup>630</sup>juścić — owszem. [przypis edytorski]

<sup>631</sup>hipokras — korzenne aromatyczne wino. [przypis tłumacza]

maj. W którym to czasie nie masz żadnego niebezpieczeństwa mrozu, bowiem wówczas najbardziej poszukiwani rzemieślnicy to są roznosiciele lodów, chłodników i chłodnego winka.

— Jowisz — rzekł mistrz Gałeczka — zapomniał o biednym nieboraku Porożu, który chwilowo wówczas był nieobecny: bawił w Paryżu w Ratuszu, stając właśnie w jakimś k...im procesie za któregoś ze swoich lenników i wasali. W niejaki czas potem Poroż dowiedział się, jaką mu sztukę wyplatano, cisnął tedy swą głupią sprawę, przejęty zgryzotą, iż ważniejszą własną sprawę zaniedbał. Tedy stanął osobiście przed wielkim Jowiszem. Wyliczył obszernie swoje uprzednie zasługi, dobre a lube służby, jakie mu nieraz wyświadczył, i usilnie prosił, aby go nie zostawiono bez święta, bez ofiar i bez obrządków. Jowisz wymawiał się, przedstawiając, iż wszystkie posterunki już rozdane i lista jest zamknięta. Wszelako imć Poroż póty go dręczył, aż wreszcie umieścił go na liście i w katalogu i nakazał mu na ziemi cześć, ofiary i święto.

Zdrada, Zazdrość, Święto,  
Obrzędy

Święto jego ustanowiono (ponieważ nie było wolnego i niezajętego miejsca w całym kalendarzu) równocześnie i wspólnie z boginią Zazdrością: panowanie oddano mu nad ludźmi żonatymi, zwłaszcza tymi, którzy mieli ładne żony; jako ofiary ustanowiono podejrzania, nieufność, zgryzotę, śledzenie, pułapki i szpiegowanie żon przez ich mężów, z wyraźnym rozkazem dla każdego żonatego, iżby go czcił i poważał, święcił jego święto dubeltowo i składał mu pomienione ofiary, pod grozą i karą, że imć Poroż nie będzie łaskaw, przychylny ani pomocny tym, którzy nie będą go czcili, jak jest powiedziane; o takich nigdy nie będzie się troszczył, nie wejdzie do ich domów, ani nie będzie przebywał w ich towarzystwie, choćby go o to błagali; jeno pozwoli im zawsze gnąć samym ze swymi żonami, bez żadnego współmilośnika; i odrzuci ich na zawsze jako heretyków i świętokradców, tak jak i inni bogowie czynią z tymi, którzy ich nie czczą należycie: Bachus z winozbiorcami, Cerera z rolnikami, Pomona z ogrodnikami, Neptun z żeglarzami, Wulkan z kowalami i tak samo wszyscy inni. Przeciwnie znowu przyrzeczone było nieomylnie, iż tym, którzy, jak jest nakazane, będą święcili jego święto, zaniechają wszelkiego zatrudnienia, zaniedbają własnych interesów po to, aby szpiegować swoje żony, więzić je i nękać zazdrością, wedle porządku i reguły jego ofiar, tym będzie nieustannie łaskawy, będzie ich kochał, odwiedzał, będzie gościł dniem i nocą w ich domu i nigdy nie będą pozbawieni jego obecności. Rzekłem.

— Ha, ha, ha — rzekł Karpalim, śmiejąc się — oto lekarstwo jeszcze bardziej prostoduszne niż pierścień Hansa Karwela. Niech mnie diabeł porwie, to święta prawda! Kobiety są już takie. Tak jak piorun łamie i pali jedynie materiał twardy, mocny, oporny, a nie zatrzymuje się na rzeczach miętkich, wiotkich i ustępliwych (tak na przykład spali stalowe ostrze szpady, nie naruszając aksamitnej pochwy; strawi kości ciała, nie naruszając części mięsnych, którymi są pokryte), tak samo kobiety wyteżają całą sprężystość, subtelność i sprzeczność swego umysłu jeno ku temu, co im jest wyraźnie zakazane i wzbronione.

Kobieta, Pokusa

— Zaprawdę — rzekł Hipotades — wielu naszych doktorów powiada, iż pierwsza kobieta na świecie, którą Hebrajczycy zowią Ewą, prawdopodobnie nie popadłaby w pokusę jedzenia owocu z drzewca wiadomości, gdyby jej to nie było zabronione. I zważcie tylko, jak chytry kusiciel podkreślił jej w pierwszym słowie ów zakaz w tym przedmiocie, jakoby chcąc powiedzieć: „Zabroniono ci go, zatem powinnaś go zjeść albo nie byłabyś kobietą”.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY. JAKO KOBIETY Z PRZY- RODY SWEJ POŻĄDAJĄ RZECZY ZAKAZANYCH

— W czasie — rzekł Karpalim — gdy byłem jeszcze rajfurem w Orleanie, nie miałem dzielniejszej sztuczki retorycznej, ani argumentu bardziej przekonywującego dla dam (gdy chodziło o to, aby je zwabić na siennik i wciągnąć w igry miłosne), jak żywe, jawne i obrzydliwe przedstawienie zazdrości mężowskiej. Nie ja to pewnie wymyśliłem. Stoi to w pismach i mamy ku temu prawa, przykłady, racje i doświadczenia codzienne. Skoro takie przekonanie wwierci się w ich mózgownice, przyprawia rogi swoim mężom nieomylnie, dalibóg (bez przeklinania), choćby miały uczynić to, co uczyniła Semiramis,

Pasifae<sup>632</sup>, Egesta<sup>633</sup>, kobiety z wyspy Mandes<sup>634</sup> w Egipcie, wslawione przez Herodota i Strabona, i inne takie wyciruchy.

— W istocie — rzekł Ponokrates — słyszałem opowieść, iż gdy papież Jan XXII przejeżdżał raz przez Fontebregę, tameczne przeorysze i pobożne mateczki przedłożyły mu prośbę, aby im udzielił indultu, mocą którego mogłyby się spowiadać przed sobą nawzajem; a to wywodząc, iż niewiasty zakonne mają swoje sekretne ułomności, które wstyd jest im nieznośny wyjawiać męskim spowiednikom: zasię bardziej swobodno i bardziej poufnie zwierzyłyby je sobie wzajem, pod pieczęcią spowiedzi. „Nie ma w tym nic — rzekł papież — czego bym wam chętnie nie przyzwolił, jeno widzę jedną niedogodność. Spowiedź, jak wiadomo, powinna być trzymana w sekrecie; otóż wy, białe głowy, z trudnością byście tego dochowały”. — „Bardzo łatwo — odparły — i lepiej o wiele niż mężczyźni”.

Tęgoż samego dnia Ojciec Święty dał im do przechowania puzderko, w którym dał zamknąć małą czeczotkę<sup>635</sup>, prosząc je uprzejmie, aby je umieściły w jakim miejscu pewnym i tajemnym; i przyrzekając im, słowem papieskim, przychylić się do tamtej prośby, jeśli to puzdro przechowają mu w tajemnicy. Zarazem nakazał im najsurowiej, aby nie próbowały go otworzyć pod grozą kar kościelnych i wieczystej ekskomuniki. Zaledwie usłyszały ten zakaz, a już zapłonęły w swoich duszyczkach żądzą zobaczenia, co by tam było w środku i tylko czekały, aby papież znalazł się za drzwiami. Ojciec Święty, udzieliwszy im błogosławieństwa, oddał się do swego pomieszkania. Zaledwie trzy kroki uszedł poza mury klasztoru, kiedy dobre kobieciecia hurmem się zbiegły, aby otworzyć zakazaną skrzynkę i zobaczyć, co by w niej było. Nazajutrz papież przybył znowu, w intencji (tak im się zdawało) udzielenia owego indultu<sup>636</sup>. Ale, zanim rzecz zagaił, zażądał, aby mu przyniesiono skrzynkę. Przyniesiono, ale ptaszka już w niej nie było. Zaczem przedstawił im, że to byłaby rzecz nazbyt trudna dla nich zachować sekret spowiedzi, zważywszy, iż przez tak krótki czas nie zdołały utrzymać w sekrecie tak pilnie powierzonej skrzynki. Mój dobry mistrzu, bardzo wam wdzięczny jestem za odwiedzinę. Niezmierną sprawiło mi przyjemność wysłuchać was i Bogu dziękuję za wszystko. Nie widziałem was od owego czasu, kiedy to, wraz z naszymi dawnymi przyjaciółmi, Ant. Saportą<sup>637</sup>, Witem Bourguier, Baltazarem Noyer, Toletem<sup>638</sup>, Janem Kwentynem<sup>639</sup>, Franciszkiem Robinet, Janem Perdrier i Franciszkiem Rabelais graliśmy w Montpellier komedię o człowieku, który pojął żonę niemowę<sup>640</sup>.

— Byłem i ja przy tym — rzekł Epistemon. — Pocciwy mąż pragnął, aby przemówiła. Jakoż przemówiła, dzięki sztuce lekarza i chirurga, którzy podcięli jej więzadelko pod językiem. Odzyskawszy mowę, zaczęła mówić tak niepomiarkowanie, iż mąż wrócił do lekarza z prośbą, aby uczynił ją na powrót niemową. Lekarz odpowiedział, iż ma wprawdzie w swojej sztuce lekarstwa sposobne, aby dać mowę białej głowie, ale nie ma żadnego, aby jej ją odebrać. Jedynym lekarstwem przeciwko niepohamowanemu gadulstwu u żony jest głuchota męża. I zrobili ciemnę głuchym, nie wiem tam już przez jakie sztuki. Żona, widząc, że ogłuchł i że mówi doń na próżno, bowiem on jej nie słyszy, wściekła się. Następnie, skoro lekarz zażądał zapłaty, mąż odpowiedział mu, że jest naprawdę głuchy i że nie słyszy jego żądania. Lekarz rozgniewany nasypał mu na kark jakiegoś proszku, wskutek którego oszalał. Zaczem mąż oszalały i żona wściekła złączyli

Kobieta, Mężczyzna, Słowo,  
Lekarz

<sup>632</sup>*Pasifae a. Pasiphae* — córka Słońca, małżonka Minosa, zapłodniona przez Neptuna w postaci byka. [przypis tłumacza]

<sup>633</sup>*Egesta* — córka Trojańczyka Hipotasa, poczęła Acesta, druha Eneasowego, z bożkiem morskim, który przybrał postać psa lub niedźwiedzia. [przypis tłumacza]

<sup>634</sup>*Mandes* — miasto przy ujściu Nilu, gdzie czczono Pana w postaci kozła, z którym tamtejsze kobiety oddawały się wyuzdanej rozpuście. [przypis tłumacza]

<sup>635</sup>*czeczotka* — ptak z rodziny wróblowatych, o charakterystycznym czerwonym wybarwieniu na ciemieniu. [przypis edytorski]

<sup>636</sup>*indult* — zezwolenie wydawane przez przedstawiciela władzy duchownej (np. papieża, biskupa) na odstąpienie od obowiązujących w prawie kanonicznym przepisów. [przypis edytorski]

<sup>637</sup>*Saporta* — profesor medycyny i kanclerz uniwersytetu w Montpellier. [przypis tłumacza]

<sup>638</sup>*Tollet, Piotr* — lekarz szpitalny w Lionie. [przypis tłumacza]

<sup>639</sup>*Kwentyn* — lekarz włoski Quintiani. [przypis tłumacza]

<sup>640</sup>*komedię o człowieku, który pojął żonę niemowę* — Z kanwy tej napisał przed kilkoma laty Anatol France komedię pod tymże tytułem (wyszła w druku po polsku w przekł. tłumacza niniejszego dzieła). [przypis tłumacza]

się razem i stłukli na kwaśne jabłko lekarza i chirurga, tak iż ledwie ostatniego tchu z nich nie wytłukli. Nigdy się tyle nie uśmieł, co na tym błazeństwie.

— Wróćmyż do naszego — rzekł Panurg. — Wasze słowa, przełożone z tego szwargotu na francuskie mają oznaczać, abym się żenił śmiało i nie troszczył o to, że będę rogałem. To się nazywa przebić kuśką świętego asa! Czcigodny mistrzu, obawiam się, iż w dniu mojego wesela będziecie zajęci gdzie indziej waszą praktyką i nie będziecie mogli się pojawić. Nie biorę wam tego za złe, nie krępujcie się.

*Stercus et urina medici sunt prandia prima.  
Ex aliis paleas, ex istis collige grana.*<sup>641</sup>

— Źle zapamiętałeś sobie drugi wiersz — rzekł Gałeczka — który brzmi:

*Nobis sunt signa, vobis sunt prandia digna*<sup>642</sup>.

— Jeśli moja żona zasłabnie...

— Muszę obejrzyć jej urynę — rzekł mistrz Gałeczka — obmacać puls i zobaczyć dyspozycję podbrzusza i okolicy pępkowej, jako nam zaleca Hipokrates, z *Aphorism.* 35., zanim cokolwiek przedsięwezmę.

— Nie, nie — rzekł Panurg — to wcale zbyteczne. To przystało nam legistom, którzy mamy paragraf *de Ventre inspiciendo*<sup>643</sup>. Już ja jej gotuję klistyrkę barbarzyjską. Nie zaniebujcie, mistrzu, pilniejszych spraw, które was wołają. Poślę wam weselnego kołacza do mieszkania i proszę mnie zachować w dobrej pamięci.

Potem zbliżył się doń i nic nie mówiąc, wsunął mu w rękę cztery ważne dukaty. Gałeczka wziął je bardzo gładko, po czym rzekł, jakoby broniąc się i wzdragając:

— He, he, he, drogi panie, to wcale niepotrzebne. Wszelako bardzo dziękuję. Od złych ludzi nigdy nic nie biorę. Zaczynam ludziom nigdy nic nie odmawiam. Jestem zawsze na pańskie rozkazy.

— Za brzęczącą podziękę — rzekł Panurg.

— Rozumie się — odparł mistrz Gałeczka.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY. JAK WIATRACZEK, FILOZOF, ROZTRZĄSA TRUDNOŚCI STANU MAŁŻEŃSKIEGO

Po tych słowach Pantagruel rzekł do Wiatraczka, filozofa:

— No, mój wierny druhu, z ręki do ręki, lampeczka przyszła do ciebie. Na ciebie teraz kolej odpowiedzieć. Czy Panurg powinien się żenić czy nie?

— Obadwa — odparł Wiatraczek.

— Cóż wy mi powiadacie? — zapytał Panurg.

— To, coście słyszeli — odparł Wiatraczek.

— Cóż słyszałem? — zapytał Panurg.

— To, co wyrzekłem — odparł Wiatraczek.

— Ha, ha, tędy droga — rzekł Panurg. — Panie Boże prowadź. Zatem mam się żenić, czy nie?

— Ani jedno, ani drugie — odparł Wiatraczek.

— Niechże mnie diabli porwą — rzekł Panurg — jeśli mi się we łbie nie zaczyna mącić; i niech mnie porwą po raz drugi, jeśli rozumiem waszą mowę! Czekaście. Włóżę moje okulary na to lewe ucho, aby was słyszeć wyraźniej.

W tejsze chwili Pantagruel ujrzał koło drzwi wchodowych małego pieska Gargantui, który się nazywał Kin, a to dlatego, iż takie było imię psa Tobiaszowego. Zaczem rzekł do całej kompanii:

<sup>641</sup>*Stercus et urina (...) collige grana* (łac.) — Kał i uryna są to najprzedniejsze potrawy lekarza. Z czego innego plewy, z tych zasię zbierasz ziarna. [przypis tłumacza]

<sup>642</sup>*Nobis sunt signa (...) prandia digna* (łac.) — Dla nas to są znaki, dla was potrawy wspaniałe. [przypis tłumacza]

<sup>643</sup>*de Ventre inspiciendo* (łac.) — [dosł. O badaniu brzucha; red. WL] Tytuł ustępu w *Pandektach* tyczącego badania ciężarnych niewiast i wdów z punktu widzenia legalności potomstwa. [przypis tłumacza]

— Nasz król jest niedaleko stąd, powstańmyż wszyscy.

Ledwie wymówił te słowa, a już Gargantua wszedł do sali biesiadnej. Każdy podniósł się z miejsca, aby mu złożyć pokłon. Gargantua, uprzejmie przywitawszy zebranie, rzekł:

— Moi dobrzy przyjaciele, zróbcie mi tę przyjemność, proszę was o to, nie ruszajcie się z miejsc, ani nie przerywajcie rozmowy. Podajcie mi na ten tu koniec stołu krzesło. Dajcie mi szklankę, iżbym wypił za zdrowie całej kompanii. Bądźcie wszyscy pięknie pozdrowieni. Zatem powiedzcie mi: o czym była rozmowa?

Pantagruel odpowiedział, że gdy wniesiono wety, Panurg przedłożył zagadnienie problematyczne, a mianowicie czy ma się żenić czy nie, i że ojciec Hipotades i mistrz Gałeczka wywiązali się już ze swych odpowiedzi; zaś kiedy Gargantua wszedł, odpowiadał właśnie godny filozof Wiatraczek. Owóż zrazu, kiedy Panurg go zapytał: „Mamli się żenić czy nie?”, odpowiedział: „Obydwa”; zaś za drugim razem wyrzekł: „Ani jedno, ani drugie”. Panurg użala się na takie niezgodne i sprzeczne odpowiedzi i klnie się, że nic nie rozumie.

— Ja zaś rozumiem — rzekł Gargantua — tak mi się przynajmniej zdaje. Odpowiedź jest podobna tej, jaką dał starożytny filozof zapytany, czy miał pewną niewiastę<sup>644</sup>. „Miałem ją — odparł — ale ona mnie nie miała. Ja ją posiadam, ale nie jestem przez nią posiadany”.

— Podobną odpowiedź — rzekł Pantagruel — dała jedna dziewczyna spartańska. Zapytano jej, czy kiedy miała sprawę z mężczyzną. Odpowiedziała, że nigdy, jeno czasami mężczyźni mieli z nią sprawę.

— W ten sposób — rzekł mistrz Gałeczka — zachowujemy zawsze stanowisko neutralne w medycynie, a złoty środek w filozofii; a mianowicie przez uwzględnienie jednej i drugiej ostateczności, przez zaprzeczenie jednej i drugiej ostateczności i przez rozdzielanie czasu, to na jedną, to znów na drugą ostateczność.

— Święty Aposto<sup>645</sup> — powiedział Hipotades — jeszcze jaśniej ponoś<sup>646</sup> to przedstawił, kiedy powiedział: ci którzy są zaślubieni, niechaj będą jakby nie byli zaślubieni; ci którzy mają żonę, niechaj będą, jak gdyby nie mieli żony.

— Ja wykładam — rzekł Pantagruel — owo *mieć i nie mieć żony* na ten sposób: aby żonę mieć i mieć ją na taki użytek, na jaki natura ją stworzyła, to znaczy do pomocy, rozkoszy i towarzystwa mężczyzny; nie mieć żony, znaczy żeby nie wisieć wciąż przy jej spódnicy; nie kazić dla niej tej jedynej i najwyższej miłości, jaką człowiek winien jest Bogu; nie zaniedbywać naturalnych obowiązków należnych od niego ojczyźnie, rzeczypospolitej, przyjaciółom; nie zaniechać nauk i spraw swoich, aby nieustannie przylepiać się do kiecek babskich. Skoro w ten sposób się weźmie *mieć i nie mieć żony*, nie widzę dwuwykładności ani sprzeczności tego wyrażenia.

Mąż, Żona, Obraz świata

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY. DALSZY CIĄG ODPOWIEDZI WIATRACZKA, FILOZOFA EFEKTYCKIEGO I PYRRHOŃSKIEGO<sup>647</sup>

— Mówicie jak książka — odparł Panurg. — Ale mnie się wydaje, jakobym zstąpił do ciemnej studni, o której powiada Heraklit, iż prawda w niej jest ukryta. Nie widzę ani dudu, nie rozumiem nic, czuję, że w głowie mi się mąci i mam silne podejrzenie, że jestem urzeczony. Spróbuję gadać z innej beczki. Czekaćcie no, kmotrze. Nie wymigujcie się. Zmieńmy piosenkę i mówmy bez dysjunktywów. Te członki źle połączone mierzą was, jak widzę. Owo tedy, na imię boskie, pytam: mam li się żenić?

WIATRACZEK: Tak by się mogło zdawać.

PANURG: A jeśli się nie ożenie?

WIATRACZEK: Nie widzę żadnej przeszkody.

<sup>644</sup>starożytny filozof zapytany, czy miał pewną niewiastę — Arystyp, filozof, o heterze Lais. [przypis tłumacza]

<sup>645</sup>święty Apostoł (...) niechaj będą jak gdyby nie mieli żony — Pierwszy list św. Pawła do Koryntian. [przypis tłumacza]

<sup>646</sup>ponoś a. pono (daw.) — ponoć, podobno. [przypis edytorski]

<sup>647</sup>filozof efektycki i pyrrhoński — Efektycy, czyli sceptycy, których filozofia zasadzała się na powątpiewaniu i niewydawaniu bezwzględniego sądu. Pyrrhonianie, od założyciela Pyrrhona z Elidy, który filozofię swą zasadzał na szukaniu prawdy, a najwyższe szczęście na obojętności. Scenę z filozofem Wiatraczkiem niemal dosłownie wcielił Molière do swego *Małżeństwa z musu* (Marfuriusz), wzmocniwszy ją kapitalnym rozwiązaniem za pomocą kija. [przypis tłumacza]

PANURG: Nie widzicie żadnej?

WIATRACZEK: Nie, chyba wzrok mi chybia.

PANURG: A ja widzę ich więcej niż pięćset.

WIATRACZEK: Wylicz je.

PANURG: Mówię tak w przybliżeniu i biorąc liczbę pewną za niepewną; określoną za nieokreśloną; to znaczy: dużo.

WIATRACZEK: Słucham.

PANURG: Nie mogę się obyć bez samiczki, do kroćset diabłów.

WIATRACZEK: Zbądź się tych szpetnych bestyj.

PANURG: Niechże mnie Bóg broni! Toć moi Salmigondczycy mówią, że sypiać samemu albo bez niewiasty to znaczy żyć jak bydlę, i toż samo mówiła Dydona w swoich trenach.

WIATRACZEK: Jak ci się podoba.

PANURG: Do kroćset sienników, dużom z tego zmądrzał. Zatem ożenię się?

WIATRACZEK: Być może.

PANURG: A dobrze na tym wyjdę?

WIATRACZEK: Jak się trafi.

PANURG: Zatem jeśli dobrze trafię, jak mam nadzieję, czy będę szczęśliwy?

WIATRACZEK: Dostatecznie.

PANURG: Obróćmyż z drugiej strony. A jeśli źle trafię?

WIATRACZEK: Umywam ręce.

PANURG: Ale poradźcież mi, jeśli łaska: co mam uczynić?

WIATRACZEK: Co ci się podoba.

PANURG: Tere fere kuku, strzela baba z luku!

WIATRACZEK: Nie przeklinajcie tylko, proszę was.

PANURG: Więc niech będzie pochwalony. Chcę uczynić jedynie to, co wy mi poradzi-  
cie. Cóż mi radzicie?

WIATRACZEK: Nic.

PANURG: Mam się żenić?

WIATRACZEK: Nie byłem przy tym.

PANURG: Nie mam się żenić?

WIATRACZEK: Jam temu nie winien.

PANURG: Jeśli się nie ożenię, nigdy nie będę rogalem?

WIATRACZEK: Myślałem o tym.

PANURG: Dajmy na to, że się ożeniłem.

WIATRACZEK: Kto ma dać na to?

PANURG: Mówię: przyjmijcie wypadek, że jestem żonaty.

WIATRACZEK: Mam co innego do roboty.

PANURG: Ha! G...o ojca świętego krajane w talarki! Ejże, gdybym mógł się wykląć bodaj trochę na boczku, to by mi siarczyście ulżyło. No, cierpliwości! Owóż, jeżeli się ożenię, czy będę miał rogi?

WIATRACZEK: Można by tak mniemać.

PANURG: Jeśli moja żona będzie stateczna i cnotliwa, nie zostaną nigdy rogalem?

WIATRACZEK: Zdajesz się być bliskim prawdy.

PANURG: Słuchajcież.

WIATRACZEK: Ile tylko każecie.

PANURG: Czy będzie stateczna i cnotliwa? Pozostaje jedynie ten punkt.

WIATRACZEK: Wątpię o tym.

PANURG: Toć nie widzieliście jej nigdy.

WIATRACZEK: Przynajmniej nie z moją wiedzą.

PANURG: Dlaczegoż tedy wątpicie o czymś, czego nie znacie?

WIATRACZEK: Są powody.

PANURG: A gdybyście ją znali?

WIATRACZEK: Tym bardziej.

PANURG: Hej no, paziku, kochanku, masz tu moją czapkę; daruję ci ją, uważaj na okulary, i idź na dziedziniec wykląć się kwandransik za mnie. Ja w zamian poknę za ciebie, kiedy tylko zechcesz. Ale kto mi przyprawi rogi?

WIATRACZEK: Ktoś.

PANURG: Do kroćset byczych ogonów, poczekaj, już ja ci natrę uszu, panie ktosiu.

WIATRACZEK: Tak powiadasz.

PANURG: Niechże mnie zaraz porwie diasek z czarnym białkiem w oku, jeśli nie zamknę mojej żony na kłódkę bergameńską, ile razy tylko wydałę się z mego seraju.

WIATRACZEK: Mówcież przyzwoiciej.

PANURG: Us...ć się kwiatem różanym na przyzwoite mówienie. Dojdźmyż do jakiejś rezolucji.

WIATRACZEK: Nie mam nic przeciwko temu.

PANURG: Czekajcież. Skoro w tym miejscu nie mogę z was krwi utoczyć, puszcę wam z innej żyły. Jesteście żonaci czy nie?

WIATRACZEK: Ani jedno, ani drugie i oba naraz.

PANURG: Święci niebiescy, ratujcież nas! Siódme poty już na mnie biją, czuję, jak mi się flaki wyrzuciły na nice. Wszystkie moje freny, metafreny i diafragmy kurczą się i rozciągają, aby zainkornifistbulować do ładownicy mego pojęcia to, co wy mi gadacie i odpowiadacie.

WIATRACZEK: To mnie nie obchodzi.

PANURG: Różnijcie śmiało, d...ą całą. Jesteścież, kumotrze, żonaci?

WIATRACZEK: Coś niby.

PANURG: Byliście nim już przedtem?

WIATRACZEK: Możliwe.

PANURG: Dobrze wam to płużyło za pierwszym razem?

WIATRACZEK: Nie jest niemożliwe.

PANURG: A za tym drugim razem jak wam się z tym dzieje?

WIATRACZEK: Jak mi los przeznaczył.

PANURG: Ależ przecie, mówiąc po prostu, dobrze wam z tym?

WIATRACZEK: To nie jest wykluczone.

PANURG: Na rany boskie, na brzemię świętego Krzysztofa, toć łatwiej wydobyć pierdnięcie ze zdechłego osła, niż z was jakąś dorzeczną odpowiedź. Ale przecie was dostanę! No kumie, dajmyż diabłu po nosie, powiedzmyż raz w życiu prawdę. Byliście kiedy rogalem? Mówię: wy; ten co tu stoi, a nie tamten wy, co tam na placu gra w piłkę.

WIATRACZEK: Nie, jeśli mi to nie było przeznaczone.

PANURG: Na mój honor, daję za wygraną; na mą cześć, kwituję z procesu; na me sumienie, umyłam ręce. Dał mi rady.

Na te słowa Gargantua powstał i rzekł:

— Pochwalone niech będzie imię pańskie za wszystko dobre. Wedle tego, co widzę, to się ze świata zrobił wesoły kwiatek od czasu, jak go pamiętam. Tyleśmy drogi ujechali? Zatem dzisiaj najuczniejsi i najbystrzejsi filozofowie wstąpili do cechu i do szkoły pyrrhończyków, aporetyków<sup>648</sup>, sceptyków i ephektyków? Chwałaż Panu na wysokościach! Zaiste niezadługo już będzie można chwycić lwy za czuprynę; konie za grzywę; bawoły za pyski; byki za rogi; wilki za ogon; capy za brodę; ptaki za nogi; ale nigdy nie ujmie się takiego filozofa za słowo. Bywajcie, moi przyjaciele, z panem Bogiem.

Powiedziawszy te słowa, opuścił zebranie. Pantagruel i inni chcieli go przeprowadzić, ale nie zezwolił na to.

Skoro Gargantua wyszedł z sali, Pantagruel rzekł do zgromadzonych:

— Timeus Platona na początku zebrania policzył zaproszonych: my, przeciwnie, policzymy ich na końcu. Raz, dwa, trzy; gdzież jest czwarty? Czyż nie miał tu przybyć nasz przyjaciel Pletewka?

Epistemon odparł, iż był u niego w domu, aby go zaprosić, ale go nie zastał. Woźny z trybunału myrlindzkiego w Myrlingii<sup>649</sup> przyszedł doń z wezwaniem i nakazem, aby się tam stawił osobiście przed obliczem senatorów, dla usprawiedliwienia się z pewnego wyroku, jaki wydał niedawno. Tedy wyjechał już poprzedniego dnia, aby się stawić w dniu wezwania i nie popaść w zarzut niestawiennictwa i zaoczności.

— Muszę — rzekł Pantagruel — dowiedzieć się, co to takiego: toć on więcej niż czterdzieści lat jest sędzią we Fonbetonie i przez ten czas wydał z jakie cztery tysiące

<sup>648</sup> *aporetycy* — również nazwa szkoły sceptyków. [przypis tłumacza]

<sup>649</sup> *Myrlingia* — Od *mira lingua*: cudaczny język. [przypis tłumacza]

rozstrzygających wyroków. Od dwu tysięcy stu dziewięciu wyroków przez niego wydanych, apelowały strony skazane do najwyższego trybunału w Myrlingii: owoż wszystkie orzeczenia zostały, wyrokiem tegoż trybunału, uznane, potwierdzone i uprawomocnione: zasię apelujący oddaleni i odprawieni z niczym. Że go zatem teraz, na stare lata, osobiście wezwano do stawiennictwa, jego, który całe życie spędził tak pocziwie w swym zawodzie, to musi być jakaś nieszczęśliwa omyłka. Pragnę, ile sił mi starczy, dopomóc mu wedle słuszności. Wiem, że dzisiaj zło tak się rozpleniło na świecie, iż najsluszniejsza sprawa potrzebuje pomocy. I zaraz chcę tam pospieszyć, aby nas snac<sup>650</sup> nie uprzedzono.

Zaczem podnieśli się od stołu. Pantagruel wręczył zaproszonym cenne i zaszczytne dary, w pierścieniach, klejnotach i naczyniu, tak złotym, jak srebrnym, i, podziękowawszy im serdecznie, udał się do swych komnat.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL NAMÓWIŁ PANURGA, ABY ZASIĘGNAŁ RADY U JAKIEGO MÓZGOWCA<sup>651</sup>

Po drodze Pantagruel spostrzegł w galerii Panurga pogrążonego w zadumaniu jakoby sennym i potrząsającego głową; zaczem rzekł doń:

— Zdajesz mi się podobnym myszy, która wpadnie w smołę: im więcej wysiła się, aby się wygrzebać ze smoły, tym głębiej w nią zapada. Podobnie i ty, starając się wydobyć z sieci niepewności, więcej w nich grzęzniesz niż wprzód. Już tylko jedno widzę na to lekarstwo. Posłuchaj:

Słyszałem często pospolite przysłowie, że błazen może nieraz pouczyć mędrca. Skoro tedy odpowiedzi mędrców nie zdołały cię w pełni zadowolnić, poradź się jakiego błazna: być może, iż na tej drodze prędzej znajdziesz, czego szukasz. Wiadomo, iż ostrzeżenia, rady i przepowiednie pomyślników ocaliły już nieraz mnogo książąt, królów i republik, dały wygrać wiele bitew, rozstrzygnąć mnogo wątpliwości. Nie potrzebuję ci tego dowodzić przykładami. Zgodzisz się ze mną na tę rację: tego, który bacznie przestrzega swoich spraw prywatnych i domowych, który jest czynny i baczny w zarządzie domem, którego umysł nie błądzi po manowcach, który nie omija żadnej sposobności nabywania i gromadzenia dóbr i bogactw, który umie przemyślnie unikać przykrości ubóstwa, tego, powiadam, nazywa się człkiem życiowej mądrości, jak bądź byłby głupi i tępy w ogarnianiu spraw nadziemskich. Tak samo znowuż, aby w tych drugich sprawach być mądrym, mówię mądrym i oświeconym przez tchnienie boskie i zdatnym do otrzymania daru wróżebnego, trzeba zapomnieć o sobie samym, wynijść z siebie samego, opróżnić swoje zmysły z wszelkiego ziemskiego przywiązania, oczyścić umysł z wszelkiej ziemskiej troski i wszystko mieć za czcze mamidło. Co pospolicie przypisywane bywa szaleństwu.

I tak na przykład wielki wieszczbiarz Faunus, syn Pikusa, króla Latynów, nazywany był przez pospólstwo Głupkiem.

Tak widzimy, iż u kuglarzy, przy rozdawaniu ról, osoba Głupka i Półgłówka dostaje się zawsze najbardziej wybornemu i doświadczonemu aktorowi z całej kompanii.

Tak powiadają matematycy, iż ten sam horoskop pojawia się przy urodzeniu królów i szaleńców. I dają przykład Eneasza i Choreba<sup>652</sup>, którego Euforion<sup>653</sup> mieni być szaleńcem, iż urodzili się pod tym samym znakiem.

Nie odbiegnę od przedmiotu, skoro ci opowiem, co powiada Io. André<sup>654</sup> w kanonie pewnego edyktu papieskiego, skierowanego do burmistrza i mieszkańców Roszeli; także Barbacyn w *Pandektach* i świeżo Jars w swoich konsyliach potwierdzają to o durnym Jasiu, słynnym mózgowcu paryskim, prapradziadku Kaileta. Rzecz jest taka:

W Paryżu, w traktierni wpodłe Małego Zameczku, koło pieca traktierniczego zajadał parobek swoją kromkę chleba, trzymając ją w parze idącej z pieca; i chlebuś tak przyprawiany zdawał mu się bardzo znakomity. Traktiernik patrzył na to, nie przeszkadzając.

<sup>650</sup>snac (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: sna a. snadz. [przypis edytorski]

<sup>651</sup>mózgowiec (starop.) — szaleniec. [przypis tłumacza]

<sup>652</sup>Choreb — syn króla frygijskiego, Mygdona. [przypis tłumacza]

<sup>653</sup>Euforion — Historyk i archiwariusz Antiocha Wielkiego w Syrii. [przypis tłumacza]

<sup>654</sup>André, Barbacyn — Profesor prawa w Bolonii; tożsamo Barbacyn (w VI w.) [przypis tłumacza]



Aliści skoro ów człowiek skończył się posilać, traktiernik łapie go za kołnierz i żąda, żeby mu zapłacił za parę z jego rusztu. Parobek powiada, że nic nie naruszył z jego potraw, ani też uszczuplił z jego własności, zatem w niczym nie jest mu dłużnikiem. Para, o którą chodzi, ulatniała się na zewnątrz, zatem tak czy owak była stracona; i nikt jeszcze nie słyszał o tym w całym Paryżu, aby parę z rusztu sprzedawano na ulicach. Traktiernik odpowiadał, że nie jest obowiązany parą ze swego rusztu żywić obcych drabów i przysięgał się, że jeśli mu nie zapłaci, porachuje mu wszystkie kości. Na to parobek chwycił za kij i stanął w pozycji obronnej.

Powstała gwałtowna sprzeczka; gapie z całego Paryża zbiegły się tłumnie ze wszystkich stron. Przypadkiem znalazł się tam i durny Jasio, znany głupek paryski. Spostrzegłszy go, traktiernik zapytał parobka: „Czy chcesz, aby naszym sędzią w tym sporze był tu oto obecny, szlachetnie urodzony Jasio?” — „Niechże i tak będzie — odparł parobek”. Zaczem głupi Jasio, wysłuchawszy ich sporu, nakazał parobkowi, aby dobył ze swego mieszkania jaką sztukę pieniędzy. Parobek włożył mu w rękę Turskiego Filipka<sup>655</sup>. Głupi Jasio wziął go, położył sobie na lewym ramieniu, jakoby sprawdzając, czy ma swoją wagę: potem spróbował na dłoni lewej ręki, jak gdyby nad słuchując, czy ma dobry dźwięk; następnie położył go na źrenicy oka prawego, jak gdyby patrząc, czy jest dobrze wybito. Wszystko to działo się wśród wielkiego milczenia tłumu gapiów, pilnego oczekiwania ze strony traktiernika i z wielką rozpaczą naszego parobasa. W końcu Jasio zadzwonił kilka razy Filipkiem o blachę paleniska. Następnie, z majestatem przydialnym, dzierżąc swój kaduceusz w dłoni jak gdyby berło, naciągając na głowę swą czapkę z małpiego futra z fryzowanymi uszami z papieru i krząknawszy poprzednio dobre dwa albo trzy razy, rzekł głośno<sup>656</sup>: „Prześwietny sąd orzeka, iż parobek, który spożył swój chleb z parą z rusztu, zapłacił sumiennie traktiernika brzękiem swego pieniądza. I rozkazuje prześwietny trybunał, aby każdy powrócił do swej każdości, bez innych kosztów i bez prawa apelacji”. Ten wyrok błazna paryskiego wydał się wszystkim doktorom tak słuszny, tak wprost cudowny, iż wątpią, czy by trybunał miejscowy albo Rota w Rzymie, ba, nawet sami Aeropagici, zdołali ją mądrzej i sprawiedliwiej osądzić. Dlatego zastanów się, czy by nie warto było zasięgnąć rady u jakiego błazna.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY. JAKIMI MIANAMI PANURG I PANTAGRUEL UCZCIŁ TRYBULETA<sup>657</sup>

— Na mą duszę — rzekł Panurg — zgadzam się. Czuję, że kiszka stolcowa mi się rozpręży; przedtem całkowicie była ściśniona i zatkana. Ale tak samo, jak wybraliśmy do rady samą najwyborniejszą śmietankę mądrości, tak samo chciałbym, aby naszej konsultacji przewodniczył jakiś błazen i mózgowiec pierwszej rangi.

— Trybulet — odparł Pantagruel — wydaje mi się błaznem dostatecznie kompetentnym.

Panurg odparł:

— Dokładnym i całkowitym błaznem<sup>658</sup>.

Pantagruel:

Błaznem fatalnym,

— naturalnym,

<sup>655</sup> *Turski Filippek* — Miasto Tours miało aż do Ludwika XIV własną, odrębną monetę. [przypis tłumacza]

<sup>656</sup> *Jasio* (...) *rzekł głośno* (...) — Wyrok ów zapożyczony jest ze starej włoskiej noweli, jeszcze z czasów przed-Bokacjuszowskich. [przypis tłumacza]

<sup>657</sup> *Trybulet* — Triboulet, sławny nadworny błazen Franciszka I i Henryka II, którego imię stało się ogólnym mianem błazna. Był ułomny. Triboulet jest bohaterem dramatu Wiktora Hugo *Le roi s'amuse*. [przypis tłumacza]

<sup>658</sup> *Błaznem fatalnym* (...) *ogniotruwałym* — Te litanie, niezawierające żadnego sensu, były tradycyjną zabawą tzw. *societes bouffonnes* i jak gdyby ćwiczeniem w sprawności i obrotności języka. *Cry du Ieu du prince des Sotz* Gringoire'a zaczyna się tak: *Sotz lunatiques, sotz estourdis, sotz sages, Sotz de villes, de chasteaux, de villages, Sotz rassotes, sotz nyais, sotz subtilz, Sotz amoureux, sotz priuez, sotz sauuages.*

[przypis tłumacza]

— niebiańskim,  
— jowiszowym,  
— merkurialnym,  
— lunatycznym,  
— błędnym,  
— ekscentrycznym,  
— eterycznym i junoniańskim,  
— arktycznym,  
— heroicznym,  
— genialnym,  
— predestynowanym,  
— augustyjskim,  
— cezaryjskim,  
— imperialnym,  
— królewskim,  
— patriarchalnym,  
— oryginalnym,  
— lojalnym,  
— diukałnym,  
— sztandarowym,  
— pańskim,  
— palatynalnym,  
— pryncypalnym,  
— pretorialnym,  
— totalnym,  
— wybranym,  
— kurialnym,  
— prymipilarnym,  
— triumfalnym,  
— wulgarnym,  
— domowym,  
— przykładowym,  
— rzadkim i osobliwym,  
— dworskim,  
— cywilnym,  
— popularnym,  
— familijnym,  
— znamienitym,  
— faworytalnym,  
— latyńskim,  
— pospolitym,  
— groźnym,  
— transcendentalnym,  
— suwerennym,  
— specjalnym,  
— metafizykalnym,  
— ekstatycznym,  
— kategorycznym,  
— chwalebny,  
— dziesiętnym,  
— uczynnym,  
— perspektywicznym,  
— algorystycznym,  
— algebraicznym,  
— kabalistycznym,  
— talmudycznym,  
— algamatycznym,

— kompendialnym,  
— streszczonym,  
— hiperbolicznym,  
— autonomatycznym,  
— alegorycznym,  
— tropologicznym,  
— pleonastycznym,  
— kapitalnym,  
— cerebralnym,  
— intestylnym,  
— wątrobianym,  
— śledziennym,  
— wietrznym,  
— legitymnym,  
— azimuthowym,  
— almikantarathowym,  
— proporcjonalnym,  
— architrawalnym,  
— piedestalnym,  
— wzorowym,  
— słynnym,  
— radosnym,  
— solennym,  
— dorocznym,  
— festywalnym,  
— orzeźwiającym,  
— sielskim,  
— uciesznym,  
— uprzywilejowanym,  
— wiejskim,  
— pospolitym,  
— każdorodzinnym,  
— diopazonalnym,  
— rezolutnym,  
— hieroglyficznym,  
— autentycznym,  
— kosztownym,  
— wartościowym,  
— fanatycznym,  
— fantastycznym,  
— limfatycznym,  
— panicznym,  
— alamlikowalnym,  
— nienatrętnym,  
— enigmatycznym,  
— spekulatywnym.

Panurg:

Błaznem wysokiego lotu,  
— w b-dur i b-mol,  
— ziemskim,  
— uciesznym i figlarnym,  
— ładnym i składnym,  
— z pomponikami,  
— z dzwoneczkami,  
— z gwidawkami,  
— śmiejącym i wenerycznym,

— musującym,  
— szumowinnym,  
— lagrowym,  
— moszczowym,  
— oryginalnym,  
— papalnym,  
— konsystorialnym,  
— konklawistycznym,  
— bulistycznym,  
— synodalnym,  
— episkopalnym,  
— doktoralnym,  
— monachalnym,  
— fiskalnym,  
— ekstrawaganckim,  
— ubireconym,  
— tonzurowanym,  
— bindasowym,  
— promowanym,  
— kommensalnym,  
— najlicencjonatyczniejszym,  
— ogoniastym,  
— superrogacyjnym,  
— kollateralnym,  
— *a latere* latryniastym,  
— mózgowczym,  
— przelotnym,  
— leśnym,  
— wodnym,  
— szlachetnym,  
— zbrojnym,  
— drapieżnym,  
— uwiązany za ogon,  
— przerażliwym,  
— gadatliwym,  
— na munsztuku,  
— nadętym,  
— fidrygałgłupskim,  
— korollarnym,  
— lewentyńskim,  
— gronostajowym,  
— karmazynowym,  
— szkarlatnym,  
— mieszczzańskim,  
— obszarpanym,  
— kłocowatym,  
— modalnym,  
— sekundointencjonalnym,  
— sprzecznym,  
— heteroklitycznym,  
— sommistycznym,  
— abrewiacyjnym,  
— mauretańskim,  
— dobrze obullonym,  
— mandararialnym,  
— zakapturzonym,  
— tytularnym,

- scichapękskim,
- reberbatywnym,
- dobrze upyconym,
- lichu unożonym,
- jurnym,
- żakowskim,
- wiatrogłowym,
- kulinarnym,
- wysokopiennym,
- szabaśnikowym,
- garkuchennym,
- kataralnym,
- chepliwym,
- 24° karatowym,
- srokatym,
- zbakierowanym,
- martyngalskim,
- drążkowym,
- buławnym,
- obrotnym,
- fałdzistym,
- kuśtykającym,
- przestarzałym,
- grubijańskim,
- nabitym,
- zdzierzystym,
- chepliwym,
- leczniczym,
- rebusowym,
- patronalnym,
- ukapturzonym,
- głęboko myślącym,
- damasceńskim,
- misternej roboty,
- azeminowym,
- barytonowym,
- cętkowanym,
- ogniotrwałym.

PANTAGRUEL: Jeżeli niegdyś w Rzymie słusznie nazywano Kwirynalia świętem błaznów, tak samo we Francji można by ustanowić Trybuletalia.

PANURG: Gdyby wszystkie błazny nosiły podogonia, nie miałyby na zadku zdrowego kawałka skóry.

PANTAGRUEL: Jeżeli istniał bóg Głupek, o którym mówiliśmy, mąż bogini Głupki, wówczas jego ojcem byłby Dobrydzień, a Dobranoc jego babką.

PANURG: Gdyby wszystkie błazny chodziły klusa, choćby miał nawet nie wiem jak krzywe nogi, wyprzedziłby je o dobry kawał. Chodźmyż doń bez zwłoki. Od niego usłyszymy jakieś mądre słowo, czuję to.

— Pragnę — rzekł Pantagruel — być świadkiem sądu nad Pletewką. Podczas gdy ja udam się do Myrlingii (która jest po tamtym brzegu Loary), wyślemy Karpalima do Bloji, aby nam tu sprowadził Trybuleta.

Zaczem Karpalim ruszył w drogę. Pantagruel, w towarzystwie domowników, z nim Panurg, Epistemon, Ponocrates, brat Jan, Gymnastes, Rizotomos i inni, ruszyli w stronę Myrlingii.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO PANTAGRUEL PRZYSŁUCHUJE SIĘ SĄDOWI NAD SĘDZIĄ PLETEWKĄ, KTÓRY ROZSTRZYGAŁ PROCESY WEDLE RZUTU KOŚCI<sup>659</sup>

Następnego dnia, w godzinie naznaczonej rozprawy, Pantagruel przybył do Myrlingii. Prezydent, senatorowie i rajcy zaprosili go, aby wszedł do izby i posłuchał rozsądzenia przyczyn i racji, które ma przytoczyć Pletewka, dlaczego wydał pewien wyrok przeciwko poborcy Łapigroszowi, który to wyrok nie zdał się bynajmniej sprawiedliwy tamecznemu wyższemu trybunałowi. Pantagruel skorzystał chętnie z zaproszenia i ujrzał Pletewkę siedzącego na środku izby. Jako jedyną rację i tłumaczenie odpowiadał jeno, iż się zestarzał i że nie ma już wzroku tak dobrego, jak miał zwyczajnie; zarazem przytaczał rozliczne klęski i niedole, jakie starość przywodzi ze sobą, jako *not. per Archid. D. LXXXVI, c. tanta*. Dlatego nie rozpoznawał już tak wyraźnie oczek na kostkach, jak w swoich młodszych latach. Zaczem mogło się stać (powiadał), iż tak jak Izaak, będąc starym i źle widzącym, wziął Jakuba za Ezawa, tak i on, w rozsądzeniu owego procesu, mógł wziąć cztery oczka za pięć; zwłaszcza, iż tego dnia właśnie posługiwał się kośćmi mniejszego kalibru. Owo, wedle intencji prawa, ułomności przyrody nie powinny być poczytywane za zbrodnię, jak to jasno wynika z *ff. de re milit. l. qui cum uno. ff. de reg. iur. l. fere. ff. de oedil. edi. per totum ff. de term. mod. l. divus Adrianus resolut. per Lud. Ro.*<sup>660</sup> *in l. si vero. ff. fol. matr.* I kto by inaczej czynił, nie człowieka by oskarżał, jeno naturę, jako wyraźnie stoi *in l. maximum vitium, C. de lib. praeter*.

— Jakie kostki masz na myśli, mój przyjacielu? — zapytał Moczygęba, wielki prezydent rzeczonoego trybunału.

— Kostki sprawiedliwości — odparł Pletewka — *Alea iudiciorum*, o których napisane jest w *Doct. 26 quaest. 2, cap. sort. l. nec emptio. ff. de contrahend. empt. quod debetur ff. de pecul. et ibi Bartol.*; i którymi to kośćmi wy, dostojni panowie, posługujecie się zwyczajnie w waszym najwyższym trybunale. Tak samo czynią i wszyscy sędziowie przy rozstrzyganiu procesów, wedle tego, co o tym podaje D. Hen. Ferrandat, *et not. gl. in c. fin. de sortil. et l. sed cum ambo ff. de iud. Ubi doct.* stwierdzając, że los jest bardzo dobry, godziwy, potrzebny i użyteczny w rozstrzyganiu i osądzaniu procesów. Jeszcze wyraźniej o tym powiadają Bald. Bartol, *et Alex. C. communia de leg. l. si duo*.

— I jakżeż ty to czynisz, mój przyjacielu? — zapytał Moczygęba.

— Na to — odparł Pletewka — odpowiem krótko, wedle wskazania ustawy *ampliorum, § in refutatoriis. C. de apel.*, i tego, co powiada *gloss. l. I. ff. quod met. causa: Gaudent brevitare moderni*<sup>661</sup>. Czynię tak jako i wy, panowie, i jako jest obyczajem judykatury, do których nasze prawa zawsze się każą stosować: *ut not. Extra*<sup>662</sup>. *de consuet. c. ex literis et ibi Innoc*<sup>663</sup>.

Po należytych obejrzeniu, przepatrzeniu, odczytaniu, przestudiowaniu, przewertowaniu i przekartkowaniu petycji, cytacji, kompozycji, kommissyj, informacji, preliminaryów, produkcyj, allegacji, intencji, kontradykcji, inkwizycji, suplik, replik, duplik, tryplik, ekscypcji, objekcji, antycypatoriów, grawaminów, deklinatoriów, kompulsoriów, salwacji, repetycji, konfrontacji, krzyżowych przesłuchań, skarg, orzeczeń, listów królewskich, ewokacji, apelacji, rejekcji, konkluzji, inhibicji, prowizoriów, wyroków zaocznych, zeznań, rugów i innych tym podobnych konfektów i marcycpanów z jednej i z drugiej strony, jako to uczynić jest obowiązkiem dobrego sędziego, wedle tego *quod ud. Spec. de ordination. § 3 et tit. de offic. omn. iud. § fin. et de rescriptis praesentat, § 1*: kładę na końcu stołu w moim gabinecie wszystkie worki z aktami oskarżonego i jemu dają pierwszą szansę, jako i wy, panowie. Bowiem jest *not. l. favorabiliores ff. de reg. iur. et in cap. cum sunt. eod. tit. lib. VI*, który powiada: *Cum sunt partium iura obscura, reo*

<sup>659</sup>Jako Pantagruel przysłuchuje się sądowi nad sędzią Pletewką, który rozstrzygał procesy wedle rzutu kości — Epizod sędziego Pletewki należy do najcelniejszych arcydzieł satyry francuskiej. [przypis tłumacza]

<sup>660</sup>Lud. Ro. — Ludovicus Romanus, komentator *Pandektów* w XV wieku. [przypis tłumacza]

<sup>661</sup>*gaudent brevitare moderni* (łac.) — Współcześni lubują się w zwięzłości. [przypis tłumacza]

<sup>662</sup>*Extra* — [tu:] *Ekstrawaganty* papieża Jana XXII. [przypis tłumacza]

<sup>663</sup>*Innoc*. — Papież Inocenty IV, w *Glossach* swoich *Dekretalów*. [przypis tłumacza]

*favendum est potius quam actori*<sup>664</sup>. To uczyniwszy, kładę worki z aktami skarżyciela, jako i wy, panowie, na drugim końcu, *visum visu*. Bowiem, *opposita iuxta se posita magis elucescunt*<sup>665</sup>, *ut not. in l. I § videamus ff. de his qui sunt sui vel alieni iuris. et in l. munerum § mixta ff. de muner. et honor.* Podobnież, i w jednakim porządku, rzucam znów los dla niego.

— Ale — spytał Moczygęba — mój przyjacielu, w jaki sposób rozpoznajesz zawilóść praw, na jakich opierają się strony procesujące?

— W taki jak i wy, panowie — odparł Pletewka — z tego, że jest mnogo worków po jednej i po drugiej stronie. I wówczas używam moich małych kostek, tak samo jak i wy, panowie, zgodnie z prawem, *semper in stipulationibus, ff. de regulis iuris*, i prawa werzalnego wierszowanego *que eod. tit. Semper in obscuris quod minimum est sequimur*<sup>666</sup>, kanonizowanego *in c. in obscuris eod. tit. lib. VI.*

Mam i inne grubsze kości, bardzo piękne i harmonijne, którymi posługuję się, jako i wy, panowie, kiedy sprawa jest bardziej jasna, to znaczy, kiedy jest mniej worków.

— I w jakież sposób — zapytał Moczygęba — wydajesz po tym wszystkim wyrok, mój przyjacielu?

— Jako i wy — panowie, odparł Pletewka — temu przyznaję słuszność, którego cyfra, przekazana losem kości judycjalnych, trybunialnych, pretorialnych, wypadnie wyższa. Tak zalecają nasze prawa *ff. qui pot. in pig. l. potior, l. creditor, C. de consul., l. I. Et de regulis iuris in 6. Qui prior est tempore, potior est iure*<sup>667</sup>.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY. JAKO PLETEWKA TŁUMACZY, DLACZEGO ROZPATRUJE AKTA PROCESÓW, ZANIM OSĄDZI JE WEDLE RZUTU KOŚCI

— Ale — zapytał Moczygęba — wytłumacz mi jedno, mój przyjacielu. Skoro wedle rzutu i trafunku kości wydajesz swoje wyroki, czemu nie rozstrzygasz sprawy natychmiast, w tym samym dniu i godzinie, gdy tylko strony prawujące się staną przed twoim sądem, bez dłuższej odwołki? Na co ci są pomocne akta, dokumenta i inne procedury, zawarte wewnątrz worków?

— Jako i wam, panowie — odparł Pletewka — służą mi w trojakim, szczególnym, godnym uwagi i autentycznym względzie<sup>668</sup>.

Po pierwsze: dla formy; której gdy się zaniedba, to co się czyni, nie ma wagi, jak o tym dowodzi niezbiecie *Spec. I. tit. de instr. edit et tit. de rescript. praesent.* Następnie wszak wiadomo jest panom najlepiej, że często w postępowaniu sądowym formalność niweczy materialność i substancję. Bowiem *forma mutata, mutatur substantia*<sup>669</sup>. *ff. de exhibend. l. Julianus ff. ad leg. Falcid. l. Si is qui quadringenta. Et extra. de decim. ad audientiam, et de celebrat miss. c. in quadam.*

Po wtóre, jako i wam, panowie, służą mi za ćwiczenie godziwe i pożyteczne. Nieboszczyk Mistrz Othoman Vadar, arcy lekarz, jak go nazywacie, *C. de comit. et archi. lib. XII,* powiadał mi nieraz, iż brak ćwiczenia cielesnego jest jedyną przyczyną lichego zdrowia i krótkiego żywota ludzi naszego zawodu, panowie, i w ogóle wszystkich urzędników sprawiedliwości. Co już bardzo dobrze przed nim zostało wywiedzione przez Bart. *in l. I. C. de sentent. quae pro eo quod.* Dlatego dozwolone nam są, jako i wam, dostojni panowie, *quia accessorium naturam sequitur principalis, de regulis iuris, l. VI. et § l. cum principalis. et l. nihil dolo, ff. eod. tit. de fideiussor. l. fideiussor, et extra de offic. de leg. c. I. niektóre zabawy i ćwiczenia godziwe i orzeźwiający* *ff. de allus. et aleatra l. solent; et authent. ut*

<sup>664</sup>*Cum sunt partium iura obscura, reo favendum est potius quam actori* (łac.) — Jeśli prawa stron są ciemne, raczej trzeba rozstrzygać na stronę obżalowanego niż skarżyciela. [przypis tłumacza]

<sup>665</sup>*opposita iuxta se posita magis elucescunt* (łac.) — Lepiej wyjaśniają się sprzeczności postawione naprzeciw siebie. [przypis tłumacza]

<sup>666</sup>*semper in obscuris quod minimum est sequimur* (łac.) — w sprawach ciemnych trzeba trzymać się najmniejszego wymiaru. [przypis tłumacza]

<sup>667</sup>*qui prior est tempore, potior est iure* (łac.) — kto pierwszy co do czasu, pocześniejszy co do prawa. [przypis tłumacza]

<sup>668</sup>*akta, dokumenta i inne procedury (...) odparł Pletewka, służą mi w trojakim, szczególnym, godnym uwagi i autentycznym względzie (...)* — Te słowa przypominają, że potomkiem duchowym sędziego Pletewki (w orygin: Bridoye) jest słynny sędzia Bridoisson w *Weselu Figara* Beaumarchais'go. [przypis tłumacza]

<sup>669</sup>*forma mutata, mutatur substantia* (łac.) — ze zmianą formy odmienia się istota rzeczy. [przypis tłumacza]

*omnes obediunt in princ. coll. 7 et ff. de praescript. verb. l. si gratuitam; et lib. I. c. de spect. lib. XI.* I takie jest mniemanie D. Thomae *in secunda secundae quaest. CLXVIII*, bardzo trafnie przytoczone przez D. Albert, de Ros., który *fuit magnus practicus*<sup>670</sup> i doktor znamienity, jako zaświadcza o nim Barbatia *in prin. concil.* Racja tego jest wyłożona *per gloss. in praemio ff. § ne autem tertii.*

Interpone tuis interdum gaudia curis<sup>671</sup>.

I tak, jednego dnia, w r. 1489, mając jakąś sprawę czynszową w Generalnej Izbie rachunkowej i wszedłszy tam za zezwoleniem pieniężnym odźwiernego, jako wam wiadomo, panowie, iż *pecuniae obediunt omnia*<sup>672</sup> i powiedział to Bald. *in l. singularia ff. si certum pet. et Salic. in l. receptitia. C. constit. pecun. et Card. in Clem. I. de baptis*, zastałem ich wszystkich grających w muszkę, dla zbawiennego ćwiczenia, przed albo po posiłku, to mi jest obojętne, byleby *hic not.*, że gra w muszkę jest godziwa, zbawienna, starożytna i legalna, a *Musco inventore. de quo C. de petit hered. l. si post mortem et Muscarii I.* Ci, którzy grają w muszkę, usprawiedliwieni są wedle brzmienia ustawy *l. I C. de excus. artij. lib. X.* I właśnie wówczas był muszką pan Tilman Piket<sup>673</sup>, przypominam sobie: i śmiał się, że wszyscy panowie z Izby popsuli sobie czapki grzmocąc go po plecach; powiadał wszelako, iż z tego uszkodzenia czapek nie zdołają się po powrocie z trybunału usprawiedliwić prawnie w obliczu swoich żon, *per C. l. extra de praesumpt. et ibi gloss.* Owóż *resolutorie loquendo*, powiedziałbym, jako i wy, panowie, że nie ma lepszego ani bardziej orzeźwiającego ćwiczenia w tym świecie sądowym, jak przetrząsać sobie worki z aktami, wertować papiery, układać je w pliki, napępiać kosze i rewidować procesy, *ex Bart. et Joan. de Pra. in l. falsa de condit. et demonst. ff.*

Po trzecie, jako i wy, panowie, uważam, iż czas sprowadza dojrzałość wszystkich rzeczy: pod wpływem czasu wszystkie rzeczy stają się jaśniejsze; czas jest ojcem prawdy, *gloss. in l. I. C. de servit. Authent. de restit. et ea quae pa. et Spec. tit. de requisit. cons.* Dlatego to ja, jako i wy, panowie, przewlekam, opóźniam i oddalam wydanie wyroku, aby proces, dobrze przewentylowany, pogłębiony i rozważony, przyszedł, pod działaniem czasu, w okres swojej dojrzałości i aby los, jaki później wypadnie, mniej był dotkliwym zawodem dla strony skazanej, jako *not. gloss. ff. de excus. tut. l. tria onera.*

*Portatur leviter quod portat quisque libenter*<sup>674</sup>.

Gdyby się go sądziło, że tak powiem, na surowo, na zielono, narażałoby się na to samo niebezpieczeństwo, którego obawiają się lekarze, gdy się przekłuwa absces zanim całkiem dojrzeje albo kiedy się czyści ciało ludzkie z jakich szkodliwych humorów, nie wzruszywszy ich wprzód dostatecznie. Bowiem, jako jest napisane *in Authent. haec constit. in Innoc. de constit. princ.* i powtórnie *gl. in c. caeterum extra de iuram calumn.*, *Quod medicamenta morbis exhibent, hic iura negotiis*<sup>675</sup>.

Również natura poucza nas, abyśmy zrywali i jedli owoce nie wprzód, aż gdy są dojrzałe, *Instit. de rer. div. § is ad quem, et ff. de acti empt. l. Iulianus*; wydawać za mąż córki, kiedy są dojrzałe, *ff. de donat. inter. vir. et uxor. l. cum bicstatus § si quis sponsam et XXVII. q. 1 c. sicut* powiada *gloss.*

*Iam matura thoris plenis adoleverat annis*  
*Virginitas*<sup>676</sup>.

<sup>670</sup>*fuit magnus practicus* (łac.) — był wielkim (doświadczonym) praktykiem. [przypis edytorski]

<sup>671</sup>*interpone tuis interdum gaudia curis* (łac.) — powinieneś niekiedy przeplatać pracę zabawą. [przypis tłumacza]

<sup>672</sup>*pecuniae obediunt omnia* (łac.) — Pieniądzowi posłuszne jest wszystko. [przypis tłumacza]

<sup>673</sup>Piket — Rodzina w Montpellier. [przypis tłumacza]

<sup>674</sup>*portatur leviter quod portat quisque libenter* (łac.) — lekko się niesie, to co się niesie chętnie. [przypis tłumacza]

<sup>675</sup>*quod medicamenta morbis exhibent, hic iura negotiis* (łac.) — czym lekarstwa dla chorób, tym prawa są dla spraw. [przypis tłumacza]

<sup>676</sup>*Iam matura thoris plenis adoleverat virginitas* (łac.) — Już dziewictwo w całej pełni było dojrzałe do ślubnego łoża. [przypis tłumacza]



Słowem, wszystko poczynąć jeno w pełnej dojrzałości, *XXIII. q. 2 § ult. et XXXIII. d. c. ult.*.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY. JAKO PLETEWKA OPOWIADA HISTORIĘ PEWNEGO JEDNACZA PROCESÓW

— Przypominam sobie w tej materii — ciągnął dalej Pletewka — iż, w czasie gdy studiowałem prawo w Połtirze, pod *Brocadium iuris*<sup>677</sup>, był w Semerwie niejaki Piotr Jendor, kmięć szanowny, dobry gospodarz, tęgi śpiewak na chórze, człek zaufany i w wieku najstarszego spomiędzy was, panowie: który powiadał, iż widział jeszcze poczciwego Koncyła Lateraneńskiego w czerwonym kapeluszu; a także dobrą kobiecinę Sankcję Pragmatyczną, jego żonę, z szeroką chustką z perskiej satyny i z grubym różańcem z agatu. Owóż ten poczciwina godził więcej procesów niżli ich rozsądzano corocznie na ratuszu Połtirskim, w trybunale Monmorylandzkim i w hali w Starym Partyniu: co jednało mu szacunek w całej okolicy. W Szawini, Nohaju, Kruteli, Enii, Legieży, Lamocie, Lusyni, Wiwonie, Miedzach, Oborach i sąsiednich miejscach, wszystkie spory, procesy i zwady załatwiał on sam, własną powagą, jakoby najwyższy sędzia, mimo iż nie był sędzią, jeno tylko bogobojnym człowiekiem, *Arg. in l. sed si unius ff. de iurepir. et de verb. obl. l. continens*.

Nie zabito ani jednego wieprza w całej okolicy, z którego by on nie miał kielbasy i krwawej kiszki. Prawie każdego dnia był na jakimś bankiecie, festynie, weselu, chrzcinach, wywodzie lub innej pijatyce: rozumie się dla jakiegoś jednania, bowiem nigdy nie jednał stron na sucho, jeno zawsze musieli przeciwnicy napić się ze sobą, na znak porozumienia, doskonałej zgody i nowego wesela; *ut not. per. Doct. ff. de peric. et com. rei. vend. l. I*. Otóż ten Piotr miał syna zwanego Tobiaszem Jendorem, tęgiego zucha, dali-bóg, i chwata, który także chciał się bawić w jednaniu procesujących, bowiem, jako to wiecie, że

*Saepe solet similis filius esse patri,  
Et sequitur leviter filia matris iter*<sup>678</sup>.

*Ut ait gloss VI. qu. 1, c. Si quis. gloss. de consec. dist. 5 c. 2 fin. et est not. per Doct. C. de impub. et aliis subst. l. ult. et l. legitime ff. de stat. hom. gloss. in l. quod si nolit. ff. de aedil. edict. l. quis quis C. ad leg. Iul. majestat. Excipio filios a moniali susceptos ex monacho*<sup>679</sup>, *per gloss. in c. impudicas. XXVII. qu. 1*. I kazał sobie nadawać szumny tytuł: Jednacza sporów. W tym rzemiośle był tak gorliwy i czujny, bowiem *vigilantibus iura subveniunt, ex leg. pupillus. ff. quae in fraud. cred. et ibid l. non enim. et Inst. in praemio*, iż bezzwłocznie skoro zwęszył, *ut ff. si quand. paup. fec. l. Agaso. gloss. in verbo olfecit id est, nasum ad culum posuit*<sup>680</sup>, i posłyszał, iż gdzieś w okolicy toczy się jaka zwada albo proces, ofiarowywał się jednać strony. Owo napisano jest:

*Qui non laborat, non manige ducat*<sup>681</sup>:

I powiada *gloss. ff. de damn. infect. l. quamvis i currere* sporzej niż krokiem *vetulam compellit egestas*<sup>682</sup>, *gloss. ff. de lib. agnosc l. si quis. pro qua facit. l. si plures. C. de condit. incerti*. Ale w przedsięwzięciach swoich był tak nieszczęśliwy, iż nigdy nie załagodził najmniejszego sporu, ani na utarcie nosa; ani tyciu-tyciuleńkiego. Ba, miasto załagodzić, jeszcze je podsycał i zaostrzał. Wiecie, panowie, że

*Sermo datur cunctis, animi sapientia paucis*<sup>683</sup>,

<sup>677</sup>*Brocadium iuris* — kompendium umiejętności prawnej, które prostoduszny Pletewka bierze za osobę. [przypis tłumacza]

<sup>678</sup>*saepe solet similis filius esse patri, et sequitur leviter filia matris iter* (łac.) — nierzadko syn jest podobny ojcu, i córka łącno wstępuje w ślady matki. [przypis tłumacza]

<sup>679</sup>*excipio filios a moniali susceptos ex monacho* (łac.) — wyłączam synów mniszek splodzonych z mnichami. [przypis tłumacza]

<sup>680</sup>*olfecit id est, nasum ad culum posuit* (łac.) — powąchał, tzn. przyłożył nos do zadka. [przypis tłumacza]

<sup>681</sup>*qui non laborat, non manige ducat* (łac.) — kto nie pracuje, nie porośnie w dostatki. [przypis tłumacza]

<sup>682</sup>*vetulam compellit egestas* (łac.) — pilnującym się prawo sprzyja. [przypis tłumacza]

<sup>683</sup>*Sermo datur cunctis, animi sapientia paucis* (łac.) — Mowa dana jest wszystkim, rozum zasię niewielu. [przypis tłumacza]

*gloss. ff. de alien jud. mut. caus. fa. l. II.* I mówili szynkarze w Siemierze, że przy nim przez cały rok nie sprzedali tyle *wina pojednania* (tak nazywali dobre wino legieżyńskie), ile za czasu jego ojca w pół godziny.

Tedy, jednego razu, uzał się przed ojcem, składając przyczyny swego niepowodzenia na przewrotność dzisiejszych ludzi i wręcz powiadając staremu do oczu, że gdyby w ubiegłym czasie świat był równie przewrotny, piniaczy, dziki i nieprzejednany, on, jego ojciec, nie byłby nabył sławy i tytułu jednacza tak bardzo niezawodnego. W czym poczynał ów Tobiasz przeciw prawu, bowiem zabronione jest dzieciom przyganiać w czymkolwiek własnemu ojcu, *per gloss. et Bart., lib. III, § si quis, ff. de condit. ob caus. et Authent. de nup. § sed quod sancitum, col. 4.*

„Trzeba — odparł Piotr — poczynać sobie inaczej, mój synu Jendorze. Bowiem,

Kiedy dola zła przydusi,  
Tak człowiek robi jak musi.

*gloss. C. de appell. l. eos etiam.* Nie tędy droga. Ty nigdy nie pogodzisz żadnego sporu. Dlaczego? Bo bierzesz się do nich z początku, wówczas gdy jeszcze są zielone i niezrałe. Ja zgodzę każdy. Dlaczego? Biorę się do nich pod koniec, gdy są dojrzałe i dobrze przetrawione. Tak powiada *gloss.*

*Dulcior est fructus post multa pericula ductus*<sup>684</sup>

*l. non moriturus. C. de contrabend. et commit stipe.* Nie wiesz, że powiada pospolite przysłowie: szczęśliwy lekarz, którego powołają do chorego na schyłku choroby? Choroba sama z siebie wchodziła w kryzys i miała się ku końcowi, chociażby i nie było lekarza. Tak samo i moi prawujący się podobnież sami z siebie przechylali się do ostatniego kresu sprawy: bowiem, gdy sakiewki były próżne, sami już skłonni byli dać spokój pozwom i pieniactwu: nie stało srebrników w mieszk, aby pieniać się i pozywać.

*Deficiente pecu, deficit omne, nia*<sup>685</sup>.

Brakowało jedynie kogoś, kto by wystąpił jakoby swat i pośrednik, który by pierwszy przebąknął o ugodzie, aby ocalić i jedną, i drugą stronę od tej straszliwej hańby ustąpienia, iżby nie mówiono: „Ten pierwszy się poddał, ten pierwszy mówił o ugodzie; pierwszy dał za wygraną; czuł, że nietęgo z jego sprawą i rura mu zmiękla”.

Wówczas, synu Jendorze, ja zjawiam się w samą porę niby sperka w grochu. To moje szczęście. To mój profit. To mój los. I powiadam ci, Jendorze, mój synalku cacany, że za pomocą tej metody, mógłbym przywieść do skutku pokój, albo przynajmniej zawieszenie broni, pomiędzy starym królem Ludwikiem i Wenecjanami, pomiędzy cesarzem a Szwajcarami, pomiędzy Anglikami i Szkotami, pomiędzy papieżem a Ferrareńczykami. Mam iść jeszcze dalej? Tak mi dopomóż panie Boże, pomiędzy Turkiem a Szachem perskim, pomiędzy Tatarami a Moskalami. Zrozum to dobrze. Zaskoczyłbym ich w chwili, kiedy by byli zmęczeni wojowaniem, kiedy by mieli wypróżnione szkatuły, wyczerpane sakwy i poddanych, kiedy już wysprzedali dziedziny, obdłużyli ziemię, zjedli zapasy i amunicję. Wówczas, na żywy Bóg albo jego macierz, trzebaż by im było gwałtem odetchnąć bodaj trochę i poskromić swoje łupiestwa. To jest nauka *in gloss. XXXVII. d. c. Si quando.*

*Odero si potero: si non invitus amabo*<sup>686</sup>.

Kłótnia, Wojna

<sup>684</sup>*Dulcior est fructus post multa pericula ductus* (łac.) — Słodszy jest owoc uszczknięty po wielu niebezpieczeństwach. [przypis tłumacza]

<sup>685</sup>*Deficiente pecu, deficit omne, nia* (łac.) — Komiczne ultra-lacińskie przestawienie, zamiast: *deficiente pecunia, deficit omne*: gdy nie staje pieniędzy, wszystkiego nie staje. [przypis tłumacza]

<sup>686</sup>*Odero si potero: si non invitus amabo* (łac.) — Będę nienawdził, gdy będę mógł, jeśli nie, choć nierad, będę miłował. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI. JAKO RODZĄ SIĘ PROCESY I JAK PIĘKNIE DOJRZEWAJĄ

— Dlatego to — ciągnął dalej Pletewka — jako i wy, panowie, ja zwlekam, czekam, aż proces dojrzeje i aż się wykształci we wszystkich swoich członkach, którymi są akta i fasykuły. *Arg. in l. si major. C. commun. divid. et de cons. di. I, c. Solennitates. et ibi gloss.*

Proces, w chwili swego urodzenia, zdaje mi się, jako i wam panowie, bezkształtny i niedoskonały. Jako niedźwiedź rodząc się nie ma ani nóg, ani rąk, ani skóry, ani sierści, ani głowy: jest to jeno kawał mięsa surowy i bezkształtny. Dopiero niedźwiedzica, oblizując go troskliwie, doprowadza jego członki do doskonałości, *ut nov. Doct. ff. ad leg. Aquil. l. II. in fin.* Tak samo widzę, jako i wy, panowie, jak proces rodzi się na samym początku bezkształtny i bez członków. Ma ledwo jeden albo dwa mizerne akciątka i wówczas jest to szpetne i niepokazne zwierzę. Dopiero kiedy nadobnie urośnie, wzmoże się a spęcznieje w akta i fasykuły, wówczas dopiero można o nim powiedzieć, że ma kształt i członki. Bowiem *forma dat esse rei*<sup>687</sup>, *l. si is qui. ff. ad leg. Falcid. in c. cum dilecta extra de rescript. Barbatia consil. 12, lib. II*, a przed nim Bald. *in c. ult. extra de consuet. et l. Julianus. ff. ad exhib. et lib. quaesitum. ff. de leg. III.* Sposób jest taki, jak podaje *gloss. pen. q, 1, c. Paulus*:

*Debile principium melior fortuna sequetur*<sup>688</sup>.

Jako i wy, panowie, tak podobnie i pacholcy, woźni, apparytorzy, prokuratorzy, skarżyciele, komisarze, adwokaci, sędziowie śledczy, tabelionowie, notariusze, kanceliści i registratorzy, *de quibus tit. est lib. III, Cod.*, ssąc bardzo mocno i nieustannie sakiewki stron, stwarzają ich procesom głowę, nogi, pazury, dziób, zęby, ręce, żyły, tętnice, nerwy, muskuły, humory. To są akty, *gloss. de cons. d. 4, accepisti*.

*Qualis vestis erit, talia corda gerit*<sup>689</sup>.

*Hic not.*, iż w tym rozumieniu szczęśliwsi są skarżący niż wykonawcy sprawiedliwości, bowiem

*Beatius est dare quam accipere*<sup>690</sup>;

*ff. commun. lib. III et extra. de celebra. Miss. c. cum Marthae et XXI V. qu. 1, c. Odi. gloss.*

*Affectum dantis pensat censura tenantis*<sup>691</sup>.

W ten sposób czynią proces doskonałym, wdzięcznym i pięknie uformowanym, jako powiada *gloss. canonica*:

*Accipe, sume, cape, sunt verba placentia papae*<sup>692</sup>.

Co bardziej wyraźnie powiedział Alber. de Ros., *in verbo Roma*.

*Roma manus rodit, quas rodere non valet, odit.*

*Dantes custodit, non dantes spernit et odit*<sup>693</sup>.

<sup>687</sup>*forma dat esse rei* (łac.) — forma daje rzeczom ich istotę. [przypis tłumacza]

<sup>688</sup>*Debile principium melior fortuna sequetur* (łac.) — Po słabych zaczątkach następuje szczęśliwsza dola. [przypis tłumacza]

<sup>689</sup>*qualis vestis erit, talia corda gerit* (łac.) — jaki jest ubiór, takież kryje on i serce. [przypis tłumacza]

<sup>690</sup>*Beatius est dare quam accipere* (łac.) — Lubiej jest dawać niż otrzymywać. [przypis tłumacza]

<sup>691</sup>*Affectum dantis pensat censura tenantis* (łac.) — Usسوبienie tego co daje, bada ten, kto grzmoty dzierży w dłoni. [przypis tłumacza]

<sup>692</sup>*Accipe, sume, cape, sunt verba placentia papae* (łac.) — Bierz, łap, chwytaj, są to słowa mile uchu papieża. [przypis tłumacza]

<sup>693</sup>*Roma manus rodit, quas rodere non valet, odit. Dantes custodit, non dantes spernit et odit.* (łac.) — Roma gryzie łapy: których nie warto ogryźć, nienawidzi; dających popiera, niedających ma w pogardzie i nienawidzi. [przypis tłumacza]

A jaka racja?

*Ad praesans ora, cras pullis sunt meliora*<sup>694</sup>.

*ut et gloss. in l. Cum bi. ff. de transact..* Niedogodności przeciwnej rzeczy zamieszczone są *in gloss. C. de allu. l. fin.*

*Cum labor in damno est, crescit mortalis egestas*<sup>695</sup>.

I mamy tu przedziwne określenia. *Litigando iura crescunt. Litigando jus acquiritur*<sup>696</sup>. *Item gloss. in c. illud, extra de praesumpt. et C. de prob. l. instrumenta l. epistolis l. non nudis.*

*Et cum non prosunt singula, multa juvant*<sup>697</sup>.

— Dobrze tedy — rzekł Moczygęba — ale jakżeż ty, mój przyjacielu, poczynasz sobie w sprawie kryminalnej, skoro stronę oskarżoną przychwyciono *flagrante crimine*<sup>698</sup>?

— Jako i wy wszyscy, panowie — odparł Pletewka — pozwalam i nakazuję skarżącemu przespać się dobrze na początek procesu: następnie stawić się przede mną z dobrym i prawnym zaświadczeniem swego snu, wedle *gloss. 37, 9, VII. c. Si quis cum.*

*Quandoque bonus dormitat Homerus*<sup>699</sup>.

Ten akt zapoczątkowuje jakieś inne ogniwo; z tego znów rodzi się następne, tak jak oczko po oczku, robi się koszulka druciana. Wreszcie widzę jak proces, przez takie informacje, staje się doskonały i kształtowany w swoich członkach. Wtedy uciekam się do mych kości. I zaiste takie interpolacje nie dzieją się bez przyczyny i głębokiego doświadczenia.

Przypominam sobie, iż raz, w obozie w Sztokholmie, pewien Gaskończyk zwany Gracjanaldem, rodem z Senseweru, straciwszy w grze wszystko co miał przy duszy i bardzo tym strapiony (jako to wiecie, iż *pecunia est vita hominis, et optimus fidejussor in necessitatibus*<sup>700</sup>), wychodząc z szulerni, w przytomności wszystkich towarzyszy, wyrzekł na cały głos: „Tam do krośset, basalyki, żeby was frybra zielona ścisnęła! przegrałem moje dwadzieścia i cztery srebrniki, do krośset paraluszy, wychodź kto żyw bić się tutaj ze mną”. Gdy mu nikt nie odpowiadał, przechodzi do kwatery, gdzie stały ciężkie Frydlandy i powtarza te same słowa, wyzywając ich, aby się z nim bili. Ale tamci rzekli: „*Der Guascogner thut sich ausz mit eim jeden zu schlagen, aber er ist geneigter zu stehlen; darumb, liebe frauen, habt sorg zu eurem hausrath*”. I nikt z ich kompanii nie ofiarował się do pojedynku. Zaczem przeszedł Gaskończyk do kwatery ochotników francuskich, mówiąc to co powyżej i zapraszając ich junacko do boju, czyniąc przy tym przeróżne gaskońskie prysiudy. Ale nikt mu nie odpowiedział. Wówczas Gaskończyk położył się z samego kraja obozu, koło namiotów grubego Chrystiana, kawalera Krysy i zasnął. Niedługo jakiś awanturnik, przegrawszy w podobny sposób wszystkie pieniądze, wyszedł ze szpadą, z mocnym postanowieniem potykania się z owym Gaskończykiem, zważywszy, że tak samo przegrał wszystko jak on:

*Ploratur lacrymis amissa pecunia veris*<sup>701</sup>,

<sup>694</sup>*Ad praesans ora, cras pullis sunt meliora* (łac.) — Dziś są to jajka, jutro będą lepsze od kur. [przypis tłumacza]

<sup>695</sup>*Cum labor in damno est, crescit mortalis egestas* (łac.) — Kiedy praca ustaje, i dobrobyt ludzi obumiera. [przypis tłumacza]

<sup>696</sup>*Litigando iura crescunt. Litigando jus acquiritur* (łac.) — Prawowaniem się wzrastają prawa. Prawowaniem nabywa się praw. [przypis tłumacza]

<sup>697</sup>*Et cum non prosunt singula, multa juvant* (łac.) — Tam, gdzie jeden nie wskóra, tam wielu poradzi. [przypis tłumacza]

<sup>698</sup>*flagrante crimine* (łac.) — na gorącym uczynku. [przypis tłumacza]

<sup>699</sup>*Quandoque bonus dormitat Homerus* (łac.) — Niekiedy i poczciwemu Homerowi zdarzy się zdrzemnąć (Horacy, *De arie pod.* 359). [przypis tłumacza]

<sup>700</sup>*pecunia est vita hominis, et optimus fidejussor in necessitatibus* (łac.) — Pieniądz jest życiem człowieka i najlepszą poręką w ciężkiej potrzebie. [przypis tłumacza]

<sup>701</sup>*ploratur lacrymis amissa pecunia veris* (łac.) — Łzy wylane za straconymi pieniędzmi są zwykle prawdziwe. [przypis tłumacza]

powiada *gloss. de poenit. dist. 3, c. sunt plures*. Jakoż, przeszukawszy za nim na próżno cały obóz, znalazł go w końcu śpiącego. Zaczem rzekł doń: „Hej ty, skurczybyku diabelski, wstawaj: zgrałem się do ostatniego szeląga jako i ty. Chodźmyż się zabawić, zuchu, i polaskotać żelazem po brzuchu. Uważaj, żeby mój rapirek nie okazał się cokolwieczek dłuższy od twojej szpadki”. Gaskończyk, zaskoczony w ten sposób, odparł mu: „Na lepetę świętego Arnolda, cóżes ty wściekł się, żeby mnie tu budzić? Bodajes dostał zarazy pyskowej! Spałem sobie jak kuśka u świętych Młodzianków, a ten mnie tu przychodzi nękać!”. Awanturnik zapraszał go usilnie do pojedynku, ale Gaskończyk mu rzekł: „Ech nieboże, toć ja bym ci wszystkie kości połamał teraz, kiedy jestem wyspany. Idźże się najpierw trochę przedrzemać jak ja, a potem się spróbujemy”. Zbywszy pamięci o stracie, zbył się także ochoty do bicia. Ostatecznie, zamiast się bić ze sobą i dziurawić sobie brzuchy wzajem, poszli razem się napić, każdy na zastaw swej szpady. Sen sprowadził to dobro i ukoił płomienną żądę krwi w obu zapaśników. Do tego zmierza złote słowo Joann. And.<sup>702</sup> *in cap. ult. de sent. et re judic. lib. VI: Sedento et quiescendo fit anima prudens*<sup>703</sup>.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI. JAKO PANTAGRUEL UNIEWINNIA PLETEWKĘ I JEGO WYROKI WYDAWANE ZA POMOCĄ RZUTU KOŚCI

Zaczem umilkł Pletewka. Moczygęba nakazał mu wyjść z sali posiedzeń. Tak się też stało. Wówczas rzekł do Pantagruela:

— Dostojny książę, nie tylko dla zobowiązań, jakie ci winien jest ten tu parlament za twe niezliczone dobrodziejstwa, ale także dla zdrowego rozsądku, bystrego wniknięcia i głębokiej wiedzy, którymi Bóg, rozdawca wszelkich dóbr ciebie przyozdobił, słuszność żąda, abyśmy tobie przedłożyli do rozsądzenia tę sprawę tak nową, niezwykłą i dziwną tego tu obwinionego Pletewki, który, w twojej obecności, przytomności i świadomości, wyznał, iż wydawał sentencje wedle rzutu kości. Owóż prosimy, abys raczył ogłosić wyrok, jaki ci się zda słusznym i sprawiedliwym.

Na to odparł Pantagruel:

— Moi panowie, wiadomo wam dobrze, iż nie jest moim powołaniem rozsądzanie procesów. Ale, skoro podoba się wam uczynić mi tyle zaszczytu, tedy, zamiast sprawować czynności sędziego, wystąpię tutaj jako suplikant. Moim zdaniem zachodzą różne okoliczności, dla których Pletewka zasługuje, aby mu przebaczyć to, co uczynił. Po pierwsze jego wiek sędziwy, po drugie jego prostoduszność, które, jak to wam najlepiej wiadomo, wedle naszych praw i ustaw, bardzo snadnie zdolne są zjednać przebaczenie i usprawiedliwienie przestępstwa. Po trzecie, dostrzegam jeszcze jeden motyw, przemawiający za Pletewką: a mianowicie, iż ten jeden błąd powinien być odpuszczony, zmazany i zatopiony w olbrzymim morzu tylu sprawiedliwych wyroków, które wydał aż dotąd: i że, przez czterdzieści i więcej lat, najmniejszym postępkiem nie zasłużył sobie na naganę. To jest tak, jak gdybym do rzeki Loary wpuścił kroplę wody morskiej: dla tej jednej kropli nikt by nie uczuł zmiany w smaku, nikt by nie nazwał wody słoną. I zdaje mi się, że jest w tym coś z natchnienia boskiego, który sprawił i rozrządził, iż, w tych sądach wydanych losem, wszystkie poprzednie wyroki zdały się waszemu czcigodnemu i najwyższemu trybunałowi trafne i bez zarzutu: jako wam wiadomo, iż nieraz Bóg pragnie chwałę swoją okazać w zawstydzeniu mędrców, upokorzeniu potężnych, a w wywyższeniu maluczkich i prostaczków.

Zostawiam te wszystkie rzeczy na stronie: i jeno proszę was, nie dla tych zobowiązań, do których poczuwacie się względem mego domu, a których ja nie uznaję, ale dla szczerzej życzliwości, jakiej od najdawniejszych czasów, tak z tej jak z tamtej strony Loary, zaznaliście od nas w podpieraniu waszego stanu i godności, abyście, na ten raz, zechcieli mu udzielić przebaczenia, a to pod dwoma warunkami: po pierwsze, że da, albo zobowiąże się dać zadośćuczynienie stronie pokrzywdzonej inkryminowanym wyrokiem: co do tego punktu, to ja sam wydam odpowiednie zarządzenia; po drugie, że dla pomocy w urzędzie dodacie mu jakiegoś młodszego, uczonego, roztropnego, doświadczonego

<sup>702</sup>Joann. And. — Joannes Andrea, głośny kanonista w XIV wieku. [przypis tłumacza]

<sup>703</sup>*sedento et quiescendo fit anima prudens* (łac.) — siedząc i wypoczywając, nabiera się duchowej rozwagi. [przypis tłumacza]

i cnotliwego konsyliarjusza, wedle którego wskazówek będzie odtąd wykonywał swoją procedurę. A w razie gdybyście go zupełnie chcieli złożyć z urzędu, proszę bardzo, abyście mi go oddali jako zupełną i szczerą darowiznę. Znajdę w moich królestwach jakieś miejsce i stanowisko, na którym będę go mógł z korzyścią użyć i spotrzebować. I będę prosił dobrego Boga Stworzyciela, Opiekuna i Rozdawcę wszelkich dóbr, aby was zachował nieodmiennie w swojej świętej i dobrotliwej łasce.

Te słowa wyrzekłszy, Pantagruel skłonił się trybunałowi i wyszedł z Izby posiedzeń. Przy bramie spotkał Panurga, Epistemona, brata Jana i innych. Wraz dosiedli konia, aby powrócić do Gargantui. Po drodze opowiedział im Pantagruel, punkt po punkcie, historię sądów Pletewki. Brat Jan oświadczył, iż znał Piotra Jendora, w czasie gdy mieszkał w hrabstwie Fonteńskim, pod szlachebnym opatem Ardelionem<sup>704</sup>. Gymnastes powiedział, że był w namiocie Grubego Chrystiana, kawalera Krysy, właśnie gdy Gaskończyk dał awanturnikowi ową roztropną odpowiedź. Panurg wzdragał się nieco uwierzyć w szczęśliwy rezultat wyroków wydawanych losem, zwłaszcza przez tak długi przeciąg czasu. Epistemon zasię rzekł do Pantagruela:

— Podobną historię opowiadano mi o sołtysie z Monsleru. Ale co mniemać zaiste o tych szczęśliwych sądach przy pomocy kości, ciągnących się z nieodmiennym powodzeniem przez tyle lat? Gdyby to chodziło o jeden albo dwa wyroki, wydane tak na los szczęścia, nie dziwiłbym się, zwłaszcza w materiałach z natury swojej zawitych, poplątanych, dwuznacznych i ciemnych.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY. JAKO PANTAGRUEL OPOWIADA SZCZEGÓLNY PRZYKŁAD NIEPEWNOŚCI LUDZKIEGO SĄDU

— Tak na przykład — rzekł Pantagruel — był spór wytoczony niegdyś przed Korneliussem Dolabellą, prokonsulem w Azji. Rzecz była taka. Pewna niewiasta w Smyrnie miała z pierwszego męża dziecko, imieniem Abece. Po śmierci męża, w niejaki czas, wydała się powtórnie i z drugiego męża miała syna nazwanego Efege. Zdarzyło się (jako, wiadomo, rzadką jest rzeczą miłość ojczyzna i macochy względem pasierbów i dzieci zmarłych pierwszych ojców i matek), iż ten mąż i jego syn, chyłkiem, zdradziecko, w zasadzce, zabili Abece. Żona, przejrzawszy ich niegodziwość i zdradę i nie mogąc ścierpieć, aby zbrodnia została nieukarana, zgładziła ich obu, mszcząc się śmierci swego pierwszego syna. Stawiono ją przed sąd i przywieziono przed Cn. Dolabellę. W jego obecności przyznała się do całej rzeczy, nic nie ukrywając; powoływała się jedynie na to, iż zgładziła ich wedle prawa a słuszności. Taka była materia procesu.

Prokonsulowi sprawa zdała się tak wątpliwa, iż nie wiedział, na którą stronę się przechylić. Wielka zaiste była zbrodnia tej niewiasty, która zabiła swego drugiego męża i dziecko; ale przyczyna zabójstwa widziała mu się tak naturalna i jakoby wspierająca się na przyrodzonym prawie narodów (zważywszy, iż zgładzili jej pierwszego syna, we wspólnej znowie, podstępnie, z zasadzki, niezaczepteni ani nieobrażeni przez niego, jeno wiedzeni chciwością zagarnięcia całego dziedzictwa), iż dla rozstrzygnięcia odesłał ją do Areopagitów w Atenach, aby posłyszeć, jaki by był ich sąd i rozumienie o tym. Areopagici zażądali, aby im w sto lat później osobiście przysłać strony prawujące się, aby mogły odpowiedzieć na pewne pytania, które nie były zawarte w protokołach. To znaczy, iż materia zdała się im tak trudna i zawiła, iż nie wiedzieli, jak orzec i rozsądzić. Kto byłby rozsądził sprawę wedle rzutu kości, nie byłby pobrał w żadnym wypadku: jeśli by rozsądził przeciw żonie, to zasługiwała na karę za to, iż szukała pomsty sama, która to pomsta należy do organów sprawiedliwości; jeżeli za nią, wyrok zdawałby się uwzględniać jej okrutną boleść. Ale że temu Pletewce mogło się to udawać przez tyle lat, to i mnie istotnie dziwi.

— Wyznaję, iż nie umiałbym — odparł Epistemon — odpowiedzieć kategorycznie na wasze pytanie. Konjekturalnie odnosiłbym te szczęśliwe wyroki do życzliwej łaski niebios i przychylności duchów kierujących światem, zjednanych prostodusznością i szczerą poczciwością sędziego Pletewki. Bowiem on, nie ufając swej wiedzy i zdolnościom, znając

<sup>704</sup>opat Ardelion — Opat Antoni Ardillon, przyjaciel Rabelais'go. [przypis tłumacza]

antynomie i sprzeczności praw, edyktów, obyczajów i rozporządzeń; oceniając przebiegłość piekielnego ducha Oszczerstwa i Złego, który często przeobraża się w posła światła za pośrednictwem swych sług, przewrotnych adwokatów, konsyliariuszów, prokuratorów i innych takich oprawców, obraca czarne w białe, obie strony ludzi fantastycznie, że każda widzi słuszość po swej stronie (jako wiadomo wam, iż nie ma tak złej sprawy, która by nie znalazła swego adwokata, inaczej nie byłoby wcale procesów na świecie); owóż, widząc to, wołał się odwołać pokornie do Boga, sprawiedliwego sędziego, wezwać ku swej pomocy łaski niebios, zdać się na Ducha Świętego w azardzie i niebezpieczeństwie ostatecznego osądzenia i w ten sposób losem pokierować ostateczne orędzie, które nazywamy wyrokiem. Zaczem mniemać wolno, iż te oto duchy poruszały i kierowały kośćmi, aby padły na stronę tego, który, opierając się na słusznej skardze, żądał poparcia wyrokiem swej poczciwej sprawy: jako powiadają talmudyści, iż nie jest niczym złym uciekać się do losu i że, w niepewności i zwątpieniu ludzi, za pomocą losu objawia się wola boska.

Nie chciałbym mniemać ani powiedzieć (bowiem zaiste nie mam silnego przekonania), żeby proces rozstrzygnięty rzutem kości (jak bądź by one padły), miał być gorzej osądzony niż kiedy przejdzie przez ich ręce pełne krwi i drapieżnej żądz. Zważywszy zwłaszcza, iż cały kierunek panującej judykatury jest dziełem Trybuniana, człowieka tak niewierzącego, przewrotnego, barbarzyńcy, niegodziwca, złośliwca, tak chciwego i niesumiennego, iż wszelkie prawa, edykty, reskrypty, konstytucje i ordonanse sprzedawał wprost za gotowy grosz stronie więcej ofiarującej. I na tę modłę wyostrzył ich praktyki i dał im próbki praw, jakimi się posługują; resztę zaś z całości praw usunął i zniweczył, lękając się, iż gdyby zachowało się prawo całkowite i gdyby ujrzano księgi dawnych prawodawców, tyżące wykładu dwunastu tablic i ksiąg pretorów, cały świat obaczyłby się na jego łajdactwie.

Dlatego lepiej byłoby nieraz stronom procesującym (to znaczy, że mniej złego by stąd wynikło), chodzić po wilczych paściami, niż zdać się ze swoim prawem na ich sądy i wyroki: jakoż Kato swojego czasu wyrażał życzenie, aby dziedziniec gmachu sądowego wybrukowany był wilczymi paściami.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY. JAKO PANURG RADZI SIĘ U TRYBULETA

Szóstego dnia Pantagruel znalazł się z powrotem w domu; równocześnie zaś, o tej samej godzinie, Trybulet przybył wodą z Bloji. Na przywitanie ofiarował mu Panurg świński pęcherz pięknie wyduły i dźwięczący z przyczyny ziarn grochu umieszczonych wewnątrz; prócz tego rapier drewniany nadobnie wyzłocony; dalej małą ładownicę, uczynioną ze skorupy żółwia; dalej oplataną fłaszę, pełną bretońskiego wina i korzec jabłek Blandureńskich. Trybulet przypasał rapier i ładownicę, wziął pęcherz do ręki, zjadł nieco jabłek, wypił wszystko wino. Panurg patrzył nań uważnie i rzekł:

— Jeszczem nie widział błazna, a widziałem ich już więcej niż za dziesięć tysięcy franków, który by nie pił chętnie i dobrym spustem.

Następnie wyłożył mu swoją sprawę w słowach wymownych i ozdobnych.

Zanim jeszcze ukończył, Trybulet wsunął mu porządnego kuksańca pomiędzy zębra, włożył mu do rąk próżną butelkę, połaskotał go pod nos świńskim pęcherzem i, za całą odpowiedź, rzekł, potrząsając kilkakrotnie głową:

— Huź, huź, błażnie opętany, strzeż się mnicha, kobzo Buzanceńska.

Rzekłszy te słowa, usunął się od towarzystwa i bawił się pęcherzem, rozkoszując się melodyjnym pobrzękiwaniem grochu. Więcej nie można było zeń wycisnąć ani słowa. Zaś gdy Panurg próbował jeszcze nalegać, Trybulet wydobyl swój drewniany rapier i począł wymachiwać nim, jakoby chcąc ugodzić natręta.

— Dalekośmy zajechali zaiste — rzekł Panurg. — Oto mi piękne orędzie. Błazen ci on jest, temu nie da się zaprzeczyć; ale większy błazen ten, kto mi go tu przyprowadził, a największy błazen ja sam, żem mu powierzył moje myśli.

— Ten kamień niby w mój ogródek — rzekł Karpalim.

— Nie unośmy się — rzekł Pantagruel — jeno zważmy jego ruchy i słowa. Dostrzegłem w nich głębokie tajemnice i zgoła mnie nie dziwi, iż Turcy czczą takich szaleńców jako Muftich i Proroków. Czyście uważali, jak on (zanim otworzył usta, aby przemówić)

potrzęsnał i kiwnął głową? Z nauki starożytnych filozofów, z ceremonii magów i z obserwacji uczonych w prawie, możecie osądzić, iż ten ruch spowodowany był nawiedzeniem i tchnieniem ducha fatydycznego, który, nagle wchodząc w wątłą i małą substancję (jako wiecie, iż w małej głowie nie może się znajdować wielka mózgowica), wstrząsnał ją w ten sposób, jak, wedle zeznań lekarzy, przydarza się i w innych członkach ciała ludzkiego, a mianowicie częścią dla wagi i gwałtownego impetu dźwiganego ciężaru, częścią dla wątpliwości sił i organu dźwigającego.

Jasny przykład stanowią ci, którzy, będąc na czczo, nie mogą udźwignąć bez drżenia rąk wielkiego pucharu pełnego wina. To właśnie przedstawiała niegdyś jakoby znakiem obrazowym wieszczbiarka Pytia, kiedy, zanim odpowiedziała wróżbą, wstrząsała swoim domowym drzewem lauru. Tak powiada Lampridius, iż cesarz Heliogabal, w czasie niektórych świąt swego wielkiego bożka, w otoczeniu znachorów i skopców, potrzęsał publicznie głową, pragnąc w ten sposób uchodzić za wróżbitę. Tak podaje Plaut, w swojej *Asinaria*, iż Sauriasz idąc potrzęsał głową, jakoby wściekły i oszalały z wściekłości, budząc strach w tych, którzy go spotkali. Także w innym miejscu, tłumacząc dlaczego Charmides potrzęsał głową, powiada, iż był w ekstazie.

Tak opowiada Katullus w *Berecynthii* i *Atysie* o miejscu, w którym Menady, niewiasty bachiczne, kapłanki Bachusa, szalone prorokinie, niosąc gałęzie bluszczu, potrzęsały głowami. Toż samo w podobnych okolicznościach czynili owalaszni Gallowie, kapłani Cybeli<sup>705</sup>, odprawiając swoje nabożeństwa. I od tego jest tak nazwana, wedle starożytnych teologów; bowiem *κυβισταν* znaczy obracać, kręcić, potrzęsać głową i wykręcać szyję.

Tak pisze Tytus Liwiusz, iż w czasie bachanalii w Rzymie, mężczyźni i kobiety zdawali się opętani duchem wieszczym z przyczyny niejakiego udanego trzęsienia i miotania ciałem. Bowiem głos powszechny filozofów i mniemanie ludu było, iż daru wieszczenia nigdy niebios nie zsyłają inaczej, jeno wśród szału i miotania ciałem, wśród trzęsienia i drżenia, a to nie tylko, kiedy spływało na wróżbitę natchnienie, lecz także kiedy je objawiał i wygłaszał.

W istocie Julian, znamienity prawnik, gdy go pewnego razu pytano, czy może być uważany za zdrowego pewien niewolnik, który obracał się w kompanii ludzi fanatycznych i opętanych i czasem wieszczyl, wszelako bez potrzęsania głową, odparł, iż należy go uważać za zdrowego. Tak widzimy i dzisiaj, jak bakałarze i pedagodzy potrzęsają głowami swoich uczniów (jakoby garnkiem, ujmując je za uszy), przez pociąganie i targanie uszów (które są, wedle doktryny uczonych Egipcjan, członkiem poświęconym pamięci), aby umysł ich, chwilowo zbłąkany w postronnych myślach i jakoby zmacony jakimś afektem, przywrócić na drogę dobrej i filozoficznej dyscypliny. Co także o sobie przyznaje Wergiliusz, iż pociągnął go za ucho Apollo Cyntyjski.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY. JAKO PANTAGRUEL I PANURG ODMIENNIE WYKŁADAJĄ SŁOWA TRYBULETA

— Powiada ci, że jesteś błaznem? I co za błaznem? Błaznem opętanym, z przyczyny, iż, na swoje stare lata, chcesz się zakuć w małżeńskie więzy i niewolę. Powiada ci: strzeż się mnicha. Na mą cześć! To znaczy, iż za sprawą jakiegoś mnicha zostaniesz rogałem. Stawiam w zakład moją cześć; więcej nie mógłbym stawić, choćbym był jedynym nieograniczonym panem Europy, Azji i Afryki. Zważ, jak bardzo polegam na zdaniu naszego głupkozofa Trybuleta. Inne wyroczenie i odpowiedzi ogłosiły cię po prostu i spokojnie rogałem, ale nie objawiły jasno, za czym pośrednictwem żona twoja stanie się cudzołożną, a ty rogałem. Dopiero szlachetny Trybulet to rozstrzygnął. I będzie to rogalstwo bardzo haniebne i połączone z wielkim zgorzaniem. Ha! Trzebaż, aby twoje łożo małżeńskie było skażone i splugawione mniszym nasieniem!

Nazwał cię, oprócz tego, iż będziesz kobzą buzanceńską, to znaczy dobrze ustrojonym w rogi. I tak jak on sam, pragnąc uprosić u króla Ludwika dwunastego kontrolę soli w Buzancenie dla swego brata, poprosił go o kobzę; tak samo ty, mniemając zaślubić jaką godną i stateczną białą głowę, pojmiesz niewiastę próżną wszelkiego statku, pełną wiatru pychy i przemądrzałości, krzykliwą i uprzykrzoną jak kobza. Zważ oprócz tego, iż pęcherzem łaskotał cię pod nos i dał ci kukuksa pięścią po krzyżach: tym przepowiada, iż

<sup>705</sup>owalaszni Gallowie, kapłani Cybeli — Księża i mnichy. [przypis tłumacza]



będzie cię biła, wodziła za nos i okradała tak, jak ty ukradłeś ów pęcherz świński małym dzieciom w Wobretonie.

— Zgoła przeciwnie — odpowiedział Panurg. — Nie żebym się chciał bezczelnie umykać z niwy szaleństwa. Jestem tam w domu i tam przynależę, wyznaję to. Cały świat jest szalony. Wszystko jest szalone. Salomon powiada, że nieskończenie wielka jest liczba szaleńców. Z nieskończoności nie można nic ująć, nic do niej nie można dodać, jak tego dowiódł Arystoteles. I wściekłym byłbym szaleńcem, gdybym, będąc szaleńcem, nie uważał się za szaleńca. To również czyni liczbę maniaków i wariatów nieskończoną. Awicenna powiada, iż nieskończone są odmiany wariacji. Ale reszta słów i znaków tego zacnego błazna, Trybuleta, przemawia na moją korzyść. Powiada mojej żonie: „Strzeż się mnicha”. On ma na myśli małego mniszka, ptaszka wróbelka, którego będzie miłować jako niegdyś Lesbia Katullowa: będzie jej chwytal muchy i na tych igrach będzie spędzać czas tak radośnie, jak niegdyś Domicjan zwany Łapimuchą<sup>706</sup>.

Dalej mówi, że będzie sielska i luba, jako wdzięczna kobza solijska albo buzancerńska. Ha! Zaiste, jasnowidzący Trybulet dobrze poznał moją naturę i moje najskrytsze upodobania. Bowiem wyznaję wam, że bardziej przypadają mi do smaku wesołe pastereczki z rozpuszczonymi włoskami, z kuperkiem pachnącym macierzanką, niż damy z wielkiego świata, we wspaniałych strojach i zalatujące piżmem. Więcej mi jest do smaku dźwięk wiejskiej kobzy, niżli pobrząkiwania lutni, skrzypców i gitary. Dał mi tęgiego kuksa w moje pocziwe krzyże. Niechże to będzie ku większej chwale boskiej i niechaj mi za to odpiszą tyleż mąk czyścowych. Nie czynił tego w złej myśli. Chciał po prostu uderzyć jakiegos pazia<sup>707</sup>. To pocziwy, serdeczny błazen, zaręczam panu; grzeszy ten, kto o nim źle myśli. Przebaczam mu z całego serca. Łaskotał mnie pod nos: to mi wróży takie małe figielki między mną a moją żoną, jak to się zawsze zdarza między nowożeńcami.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL I PANURG POSTANAWIAJĄ ODWIEDZIĆ WYROCZNIĘ BOSKIEJ FLASZY

— Oto jeszcze jeden punkt, któryście przeoczyli. A to jest wszakże węzeł całej sprawy. Włożył mi w rękę butelkę. Co to może oznaczać? Co on chciał przez to powiedzieć?

— Być może — odparł Pantagruel — że twoja żona będzie pijaczką.

— Przeciwnie — odparł Panurg — bowiem fłaszka była próżna. Przysięgam wam na kość pacierzową świętego Fiakra w Bryni, że nasz głupkozoł, jedyny niepomylony Trybulet, odsyła mnie do butelki. I powtarzam na nowo moje pierwsze ślubowanie i przysięgam w waszej obecności na Styks i Acheron, iż będę nosił okulary na czapce, iż nie zawdzieję saczka u pludrów, dopóki nie usłyszę wyroku Boskiej Flaszki o moim przedsięwzięciu. Pewien człowiek roztropny i mój dobry przyjaciel zna miejsce, kraj i okolicę, w której znajduje się jej świątynia i wyrocznia. Zaprowadzi nas tam pewnie. Jedźmyż tam razem, błagam was, nie odmawiajcie mi tego. Będę wam jako Achates<sup>708</sup>, jako Damis<sup>709</sup>, szczerzy towarzyszy w całej podróży. Z dawna wiem, że jesteście wielkim miłośnikiem wędrówek i chętnym zawsze ujrzeć i nauczyć się czegoś nowego. Zobaczmy cudowne rzeczy, możecie mi wierzyć.

— Chętnie — odparł Pantagruel — ale, zanim puścimy się na tę daleką wędrówkę, pełną przygód, pełną oczywistych niebezpieczeństw...

— Jakich niebezpieczeństw — zapytał Panurg, wpadając mu w mowę. — Niebezpieczeństwa uciekają przede mną, gdziekolwiek jestem, na siedem mil wokoło: tak samo, jak za zjawieniem się monarchy ustaje władza namiestnika; za pojawieniem się słońca pierzchają chmury, i jak choroby umykają pod ciałem św. Marcina z Kwandy.

— Tak, ale — rzekł Pantagruel — zanim puścimy się w drogę, musimy załatwić pewne sprawy. Po pierwsze trzeba odesłać Trybuleta do Bloji — (co stało się natychmiast; a zaś Pantagruel obdarzył go suknią z kędzierzawego złotogłowiu). — Po wtóre

<sup>706</sup> Domicjan zwany Łapimuchą — Wedle Swetoniusza. [przypis tłumacza]

<sup>707</sup> Trybulet (...) Chciał po prostu uderzyć jakiegos pazia — Paziowie dworscy byli stałymi dręczycielami błaznów. W ogóle trzeba przyznać, iż epizod Panurga z Trybuletem niewiele posiada soli. [przypis tłumacza]

<sup>708</sup> Będę wam jako Achates — Imię Achatesa stało się synonimem wiernego przyjaciela. [przypis tłumacza]

<sup>709</sup> Damis — uczeń i towarzyszy podróży Apoloniusza. [przypis tłumacza]

musimy poprosić o radę i pozwolenie mego ojca. Dalej trzeba nam znaleźć jaką Sybillę za przewodnika i tłumacza.

Panurg odparł, iż jego przyjaciel Ksenomanes im wystarczy; a zresztą będą przejeżdżali przez kraj Latarneńczyków<sup>710</sup> i tam mogą się zaopatrzyć w jaką światłą i dorzeczną Latarnię, która by była dla nich w tej podróży tym, czym była Sybilla dla Eneasza zstępującego do pól Elizejskich.

— Co do mnie — rzekł Pantagruel — przewiduję, iż nie grozi nam po drodze śmierć od melancholii. Co tego, to jestem pewny. Jednego tylko żałuję, a to że nie mówię dobrze po Latarneńsku.

— Będę mówił za nas wszystkich — rzekł Panurg — znam tę mowę jak moją ojczystą, mamkę miałem właśnie z tamtego kraju:

*Briszmarg d'algotbric nubstzne zos,  
Isquebfz prusq; alboq crings zacbac,  
Misbe dilbarlkz morp nipp stancz bos,  
Stiombtz Panurge valmap quost grufz bac.*

Owo zgadnij, Epistemonku, co to jest.

— To są — odparł Epistemon — imiona diabłów błędzących, diabłów wędrownych, diabłów pelzających.

— Prawdziwe słowa wyrzekłeś, druhu serdeczny — rzekł Panurg. — To jest dworski język Latarneńczyków. Po drodze sporządzą ci mały słowniczek, który nie będzie trwał dłużej niż para nowych butów. Nauczysz się go, zanim dzień zaświta. To, co mówiłem, przełożone z Latarneńskiego na język pospolity, brzmi tak:

Kiedym się liczył do gaszej braci,  
Cierpiałem jeno same niedole;  
Bardziej są szczęśni ludzie żonaci:  
Panurg wie o tym, siadłszy w ich kole.

— Pozostaje tedy — rzekł Pantagruel — wysłuchać zdania mego ojca i uzyskać od niego pozwolenie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY. JAKO GARGANTUA PRZEDSTAWIA, IŻ NIE WOLNO JEST DZIECIOM ŻENIĆ SIĘ BEZ WIEDZY I ZEZWOLENIA RODZICÓW<sup>711</sup>

Wstępując w progi wielkiej komnaty zamkowej, Pantagruel spotkał dobrego Gargantua wychodzącego z rady. Zaczem opowiedział mu z grubsza dotychczasowe przygody, przedstawił zamiar i prosił, aby, za jego ojcowską zgodą i przyzwoleniem, mogli go przywieść do skutku. Poczciwy Gargantua trzymał w dłoniach dwa duże pliki próśb już załatwionych i memoriałów do rozważenia; oddał je Ulrychowi Swędzimirowi, swemu staremu kanceliście i archiwariuszowi, odciągnął na stronę Pantagruela i z twarzą bardziej rozjaśnioną niż zazwyczaj rzekł doń:

— Dzięki składam Bogu, mój drogi synu, iż zachowuje cię w cnotliwych myślach, i chętnie godzę się na podróż, którą zamierzasz. Wszelako pragnąłbym, aby i tobie przyszła ochota i postanowienie do małżeństwa. Zdaje mi się, że doszedłeś po temu do właściwego wieku. Panurg dosyć poniósł trudów, aby rozwiązać wątpliwości, jakie mogły mu się nastręczyć. Mów ty za siebie.

<sup>710</sup>kraj Latarneńczyków — Słowo *Lanternes* ma w języku francuskim uboczne znaczenie farsy, „kawału”. Z wielu rysów wynika, iż kraj Latarneńczyków oznacza u Rabelais’go Trydent, gdzie odbywał się wówczas słynny sobór trydencki. [przypis tłumacza]

<sup>711</sup>nie wolno jest dzieciom żenić się bez wiedzy i zezwolenia rodziców — Wedle starego prawa kanonicznego do ważności małżeństwa wystarczyło, aby dwie osoby różnej płci ślubowały sobie w obecności kapłana i aby nastąpiło potem spełnienie małżeństwa. Zdaje się, iż za czasu Rabelais’go dawało to pole do mnóstwa nadużyć, przeciw którym powstawał już Erazm. Piękny ten rozdział należy do tych ustępów dzieła Rabelais’go, w których pisarz przemawia z zupełną powagą, tutaj graniczącą z podniosłością. Ustęp ten rzuca poniekąd nowe światło na postać twórcy Pantagruela. [przypis tłumacza]

— Ojcie najlaskawszy — odparł Pantagruel — jeszcze o tym nie myślałem: z całą tą sprawą zdałem się na twoją dobrą wolę i rozkaz ojcowski. I raczej proszę Boga, iżbym się znalazł martwy i sztywny u twych nóg, ku twojej boleści, niż żebym wbrew tobie miał kiedykolwiek pojąć żonę. Nigdy nie słyszałem, aby, na mocy jakiegobądź prawa, bądź kościelnego, bądź świeckiego lub zgoła barbarzyńskiego, wolno było dzieciom wchodzić w takie śluby z własnej woli, bez pozwolenia, chęci i zachęty ojca, matki i bliskich krewnych. Wszyscy prawodawcy odjęli tę swobodę dzieciom, a przyznali ją rodzicom.

— Synu najdroższy — rzekł Gargantua — wierzę ci, i dziękuję Bogu, iż w umyśle twoim przebywają same myśli chwalebne i zacne i że przez okna twoich zmysłów nic oprócz szlachetnej wiedzy nie weszło do mieszkania ducha. Bowiem za mego czasu istniał na kontynencie kraj, w którym niejaki krętowate pastofory, żywiące taki wstręt do małżeństwa jak kapłani Cybeli we Frygii (jak gdyby z nich były prawdziwe kapłony, a nie, przeciwnie, koguty pełne chuci i wszeteczeństwa), dyktowały prawa ludziom żonatym w sprawach małżeńskich.

I nie wiem co bardziej jest obmierzłe: czy tyrańska pycha tych plugawych kretów, którzy, zamiast barłóżyć się w zagrodach swych podziemnych świątyń, mieszają się do spraw najzupełniej niezgodnych z ich stanem, czy też zabobonna głupota ludzi żonaty, którzy ukorzyli się jak przed świętością i poddali się tym tak obmierzłym i barbarzyńskim prawom. I nie widzą (co wszakże jaśniejsze jest niż gwiazda poranna), jak takie zarządzenia małżeńskie mają na celu jedynie korzyść tych Magów, a zgoła nie pożytek małżonków: co już wystarczy, aby je podać w podejrzenie jako niesprawiedliwe i zdradzieckie.

Z podobnym zuchwalstwem mogliby oni znów ustanowić prawa dla owych Magów co do ich ofiar i ceremonii; zważywszy, iż płacą dziesięcinę ze swych dóbr i ujmują sobie zysków pochodzących z pracy i potu własnych rąk, aby tamtych dostatnio żywić i dostarczać im wszelkiej wygody. I pewnie nie byłyby te prawa tak przewrotne i niegodziwe, jak owe, które oni sami dostali od tamtych. Bowiem, jak słusznie to powiedziałeś, nie ma prawa na świecie, które by dawało dzieciom wolność zawierania małżeństwa bez wiedzy, zgody i zezwolenia rodziców.

Na mocy tych praw, o których ci powiadam, nie ma rajfura, hultaja, zbrodniarza, obwiesia, wszetecznika, gałgana, włóczęgi, opryszka, złodzieja, wyrzutka z całej okolicy, który by nie mógł gwałtem porwać jakiej dziewczyny, upatrzonej przez siebie, chociażby była nie wiem jak szlachetnego rodu, bogata, piękna, uczciwa i skromna. Może ją porwać, powiadam, z domu ojca, z ramion matki, wbrew woli całej rodziny, jeżeli wprzód opryszek taki wszedł w zmwowę z jakim klechą, który w swoim czasie otrzyma część wydartego łupu.

Czyż mogli gorzej i okrutniej poczynąć sobie Goci, Scytowie, Massageci, w nieprzyjacielskiej twierdzy długo obleganej, z wielkim wysiłkiem zdobywanej i wziętej nareszcie siłą? I oto zropaczeni ojcowie i matki patrzą, jak jakiś obcy przybłęda, cham, hultaj, cały owsony, owrzdobiały, zdechłak, dziad i wyrzutek, uprowadza i wydziera im z domu nadobne, wypieszczone, bogate i zdrowe córki, które tak troskliwie odchowali we wszelkich zacnych ćwiczeniach, wykształcili we wszelkiej uczciwości: spodziewając się, iż w stosownym czasie połączą je węzłem małżeńskim z synami sąsiadów i dawnych przyjaciół, wychowanych i kształconych z takim samym staraniem, i będą mogli oglądać z nich potomstwo, dziedziczące po rodzicach zarówno ich cnoty i obyczaje, jak statki i posiadłości. Jak myślicie, co musi się dziać w ich sercu na ten widok? Zaiste, rozpacz narodu rzymskiego i jego sprzymierzeńców na wieść o zgonie Germanika Druza nie mogła być straszliwsza! Nie mogła być większa boleść Lacedemończyków, kiedy cudzołózca trojański uprowadził w ich oczach, z ich ziemi, grecką Helenę! Lament ich i żaloba pewnie nie były mniejsze, aniżeli żale Cerery, kiedy wydarto jej córkę Prozerpinę; Izdy po stracie Ozyrysa, Wenery po śmierci Adonisa, Herkulesa po zatraceniu się Hylasa, Hekuby po wykradzeniu Poliksenu.

Wszelako tak bardzo otumanieni są obawą diabła i zabobonem, iż nie śmieją się przeciwzić, ponieważ kret mniszy był przy tym obecny i skojarzył związek. I pozostają milcząco w domach, pozbawieni ukochanej córuchy: ojciec przeklinając dzień i godzinę swych zaślubin; matka żałując, iż nie poroniła owego tak żalosego i nieszczęśliwego brzemienia; i w płaczach i lamentacjach dokonują żywota, którego godziło się im dokończyć w radości, na rękach dzieci i wnuków.

Inni z rozpaczki popadają jakoby w szaleństwo, tak iż z żalu a zwątpienia sami się topią, wieszają, zbawiają życia, przejęci do żywego taką niegodziwością.

Inni zaś okazują bardziej heroicznego ducha; ci, za przykładem dzieci Jakuba, mszczących się porwania Diny, swojej siostry, puszczają się w pościg za onym rajfurem. I nie-raz, dopadłszy go, jak ze swoim Kretem knuje tajemne konszachty i naradza się nad zniewoleniem ich córki, wnet, nie mieszkając, porąbali ich w sztuki i zabili okrutnie, a ciała rzucili krukom i wilkom na polach. Na ten czyn, tak męski i rycerski, zadrżały sprzymierzone Krety i zaczęły powstawać i zawodzić; jeły zanosić straszliwe skargi i z bezczelnym natręctwem wzywać i żebrać ramienia świeckiej władzy i sądów Państwa, nastając hardo i domagając się, aby za taki czyn wymierzona została przykładna kara. Ale ani w przyrodzonym poczuciu sprawiedliwości, ani w prawie narodów, ani w żadnych cesarskich ustawach nie znaleziono rubryki, paragrafu, punktu ani tytułu, który by, wbrew żądanom rozumu i porządkowi natury, nakładał karę albo torturę za taki uczynek. Bowiem nie masz pocziwego człowieka na świecie, któremu by się bez ochyby zmysły nie pomieszały, skoro usłyszy wieść o porwaniu, hańbie i zbezczeszczeniu córki: wieść zaiste straszliwszą od jej śmierci. I gdyby przychwycił mordercę na uczynku podstępnego zabójstwa na osobie jego córki, wedle pojęć rozumu, wedle prawa i słuszności, może i powinien zabić go na miejscu i nie godzi się, aby był za to od sądów ścigany.

Nie ma w tym przeto nic dziwnego, iż skoro dopadnie rajfura niewołącego przy pomocy owego Kreta jego córkę, i wprowadzającego ją z domu, chociażby nawet za jej zgodą, może i powinien zgładzić ich haniebną śmiercią i ciała ich rzucić na pastwę dzikich zwierząt, jako niegodne spocząć w słodkim, upragnionym, ostatnim uścisku świętej i łaskawej matki Ziemi, który nazywamy grobem.

Synu mój ukochany, po mojej śmierci bacz, aby takie prawa nie zapleniły się w tym królestwie: dopóki ja jeszcze żyję i oddycham, dołożę, przy pomocy boskiej, wszelkich po temu starań. Skoro więc z małżeństwem twoim zdajesz się na mnie, pomyślę o tym i zajmę się zapewnieniem twego losu. Teraz przygotuj się do podróży Panurgowej. Weźcie ze sobą Epistemonę, brata Jana i innych których sam wybierzesz.

Skarbcom moim rozrządzajcie wedle upodobania i wiedzy, iż rad będę wszystkiemu, co uczynicie. Z mego arsenału w Talassie weźcie rynsztunek, jaki macie ochotę; także pilotów, żeglarzy, tłumaczy, ilu chcecie. I z pomyślnym wiatrem rozwińcie żagle, w imię i pod opieką Boga, naszego obrońcy. Podczas waszej nieobecności rozglądnę się za żoną dla ciebie i przygotuję ucztę, którą chciałbym przy twoim weselu widzieć wspanialszą niż ktokolwiek z ludzi pamięta.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY. O PRZYGOTOWANIACH PANTAGRUELA DO MORSKIEJ PODRÓŻY I O ZIE- LU ZWANYM PANTAGRUELION<sup>712</sup>

W niewiele dni potem, Pantagruel, pożegnawszy się z dobrym Gargantua, który tymczasem żarliwie się modlił za pomyślną podróż syna, przybył do portu Talassy, koło Sammallo, w towarzystwie Panurga, Epistemonę, brata Jana Łomignata opata Telemy, i innych domowników jego szlachetnego domu. Był między nimi i Ksenomanes, wielki podróżnik i wędrownik niebezpiecznych dróg, który przybył na wezwanie Panurga, ponieważ trzymał jakąś tam dzierzawkę w kasztelanii Salmigondzkiej. Przybywszy do portu, Pantagruel zajął się zaopatrzeniem statków; a były w tej samej liczbie, jaką niegdyś powiódł Ajaks z Salaminy w wyprawie Greków na Troję. Żeglarzy, pilotów, wiosłarzy, tłumaczy, robotników, żołnierzy, wiewendę, amunicję, działa, suknie, pieniądze i inne przybory wziął z sobą i załadował ich pod dostatkiem, jako godziło się na tak długą i niebezpieczną podróż. Między innymi rzeczami widziałem, iż naładował wielki zapas swego ziele Pantagruelionu, tak w stanie zielonym i surowym, jak suszonym i preparowanym.

<sup>712</sup>*o ziele zwanym pantagruelion* — Owo cudowne ziele, zwane *pantagruelionem*, jest to nie co innego jak konopie. Roślina ta urasta pod piórem Rabelais'go do pięknego symbolu płodnej działalności człowieka i w ogóle społecznego porządku. W końcowych tych rozdziałach, jak w wielu innych miejscach, Rabelais objawia genialne wyczucie przyszłej linii rozwoju społeczeństwa. Zarazem niejednokrotnie potwierdzono wielką kompetencję wiedzy botanicznej, jaką zdradza w tych rozdziałach Rabelais, i pod tym względem o wiele wyprzedzający swą epokę. [przypis tłumacza]

Ziele pantagruelion ma korzeń mały, twarde, okrągły, kończący się ostro, biały, o skąpych włóknach i wchodzi w ziemię nie głębiej niż na łokieć. Z korzenia wyrasta pojedyncza łodyga, okrągła, pręcikowata, zielona od zewnątrz, bielejąca ku wnętrzu, pusta wewnątrz, jako łodyga *smyrnium*, *olus atrum*, bobu i goryczki; jest drzewiasta, prosta, krucha, karbowana nieco na kształt lekko żłobkowanej kolumny, pełna włókien, na których polega cała wartość rośliny, zwłaszcza w jej części zwanej *mesa*, jakoby pośredniej, i tej którą nazywa się *mylasea*. Wysokość jej sięga zazwyczaj od pięciu do sześciu stóp. Niekiedy przekracza wysokość włóczni: a mianowicie kiedy natrafi na grunt miękki, lekki, wilgotny, a niezbyt zimny, jako jest Olona albo Rozea koło Preneste w Sabinii: i jeżeli nie brak jej dżdżu około świąt rybackich i przesilenia letniego. I przewyższa wysokością drzewa (jako powiadacie o dendromalachii na wiarę Teofrasta), mimo iż jest to ziele ginące każdego roku, a nie zaś drzewo z korzeniem, pniem, trwałymi konarami i gałęzmi. I z łodygi wychodzą duże i tęgie gałęzie. Liście trzy razy bardziej długie niż szerokie, zawsze zielone, szorstkie jak liść czerwieńca, twarde, nacięte naokoło jak sierp i jak betonja; zakończone niby ostrze lancy macedońskiej i jakoby lancet, którym posługują się chirurgowie. Wejrzenie ich mało jest odmienne od liści jesionu lub ziele *gwiazdeczki*; i tak podobne do sadzca, iż wielu botaników, określiwszy je jako domowe, uważają sadzic za pantagruelion zdziczały. I są te liście w równym oddaleniu rozmieszczone w krąg łodygi, w liczbie pięciu do siedmiu w każdym rządku. Tak umiłowała to ziele natura, iż wyposażyła układ jego liści w te dwie cyfry nieparzyste, tak boskie i tajemnicze. Zapach ich jest mocny i mało luby delikatnemu powonieniu.

Nasienie wytwarza się u szczytu łodygi i nieco poniżej. Jest liczne jak mało u którego ziele: sferyczne, podłużne, romboidalne, ciemno-bure i jakby nakrapiane, twarde, okryte kruchą łuseczką, smaczną dla wszystkich ptaków śpiewających, jak czeczotki, czyżyka, skowronka, zięby i innych. Ale w człowieku (gdyby je jadł często i obficie) posiada własności przytępienia zdolności rozrodczej. I jakkolwiek niegdyś u Greków sporządzano zeń niejaki rodzaj laski, ciastek i kołaczy, które jadali po wieczery, dla lepszego smaku wina, pewnym jest, iż jest ono trudno strawne, drażni żołądek, zanieczyszcza krew i, przez swoją nadmierną gorącość, rozgrzewa mózg i napędza do głowy przykrych i uciążliwych humorów. I jako u rozmaitych roślin są dwie płcie, męska i żeńska, (jak to widzimy u lauru, palmy, dębu, buku, asfodelu, mandragory, paproci, agaryku, cyprysu, terebinty i innych), tak samo i w tym ziele bywają osobniki męskie, które nie mają wcale kwiatu, jeno obfitują w nasienie, i żeńskie, całe okryte małymi białawymi kwiatkami. Taka żeńska roślina, jak wiele innych podobnych, ma liść bardziej szeroki, mniej twardy niż w męskim ziele, i nie rośnie do takiej wysokości. Sieje się ów pantagruelion za powrotem jaskółek, dobywa się z ziemi, kiedy koniki polne zaczynają chrypnąć.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY. JAK POWINNO SIĘ OBRABIAĆ I PRYZRZĄDZAĆ ÓW SŁYNNY PANTAGRUELION

Przyrządza się pantagruelion około zrównania jesiennego, na rozmaity sposób, wedle upodobań ludów i odmienności krajów. Pierwsze zalecenie Pantagruela było: łodygę oczyścić z liści i nasienia, macerować w wodzie stojącej, nie bieżącej, przez pięć dni, jeśli czas jest suchy, a woda ciepła; przez dziewięć albo dwanaście, jeśli czas jest pochmurny, a woda zimna; potem na słońcu go wysuszyć, potem w cieniu odrzeć z kory i oddzielić włókna (w których, jak powiedzieliśmy, leży cała jego cnota i wartość) od części drzewiastej, która na nic jest niezdatna, chyba aby zrobić z niej jasną pochodnię, zapalić ogień i dla uciechy małych dzieci nadymać świńskie pęcherze. Posługują się nią czasami jakoby lewarkiem, aby ssać i za pomocą wdechania ciągnąć młode wino przez czopek.

Niektórzy nowocześni pantagrueliści, unikając pracy rąk, jakiej by wymagał taki rozdział<sup>713</sup>, używają pewnych instrumentów zębatych, utworzonych tym kształtem, jakim rozszoszona Junona trzymała złączone palce rąk, aby przeszkodzić urodzeniu Heraklesa z żywota Alkmeny. I za pomocą tego narzędzia zgniatają i miażdżą część drewnikową i obracają ją w niwecz, aby ocalić włókna. Tym sposobem przygotowania kontentują

<sup>713</sup>nowocześni pantagrueliści, unikając pracy rąk, jakiej by wymagał taki rozdział [kory od włókien], używają pewnych instrumentów zębatych (...) — powroźnicy. [przypis tłumacza]

się ci, którzy wbrew obyczajowi całego świata i w sposób sprzeczny wszelkim filozofom, zapracowują na życie, cofając się rączkiem wstecz. Ci, którzy chcą więcej wydobyć zeń korzyści, czynią zgodnie z tym, co nam opowiadają o spędzaniu czasu trzech sióstr Parek, o nocnych ćwiczeniach szlachetnej Cyrce i upartej wymówce Penelopy względem swoich rozkochanych gaszków, w czasie nieobecności małżonka Ulissesa. Wtedy dochodzi to ziele do pełni swych nieocenionych przymiotów, z których część wam wyłożę (bowiem zamknąć tu wszystko byłoby niepodobieństwem), najpierw wytłumaczywszy wszelako nazwę tej rośliny.

Uważam że rośliny pomianowane są w rozmaite sposoby. Jedne wzięły imię od tego, kto pierwszy je wynalazł, rozpoznał, objawił światu, uprawił, przyswoił i pielęgnował: jako merkurialis od Merkurego; panaceum od Panace, córki Eskulapa; artemizja od Artemis, to jest Diany; eupatoria od króla Eupatora; telephium od Telefa; euforbium od Euforba, medyka króla Iuby; klymenos od Klymenosa; alcybiadon od Alcybiadesa; gencjana od Gencjusza, króla Sławonii. I tak niegdyś wysoko ceniono ten przywilej nadawania miana odkrytym roślinom, iż, jako niegdyś<sup>714</sup> wszczął się spór pomiędzy Neptunem a Palladą, od kogo weźmie imię swoje ziemia przez nich wspólnie odkryta, która później nazwana była Atenami od Ateny to jest Minerwy, podobnie Lynkus, król Scytii, pokusił się zabić zdradziecko młodego Tryptolema, wysłanego przez Cererę, aby ludziom objawić uprawę zboża jeszcze wówczas nieznaną. Bowiem, zabiwszy go, spodziewał się nadać temu zieliu swoje imię i, na wieczną swą cześć i chwałę, nazywanym być wynalazcą tego ziarna, tak pożytecznego i zbawiennego dla ludzkiego życia. Za tę zdradę Cerera przemieniła go w żbika albo w wilkołaka. Podobnie długie i zacięte wojny toczyły się niegdyś pomiędzy różnymi królami Kapadocji o to jedynie, od czyjego imienia ma być nazwane pewne ziolo: które, z przyczyny tej zwady, ochrzczono *polemonia*, jakoby *ziele wojenne*.

Inne otrzymały miana od okolic, z których je przeszczepiono gdzie indziej, jako jabłka medyjskie to są jabłka z Medii, w której je najpierw znaleziono; jabłka punickie, to jest granaty, przyniesione z ziemi punickiej, to jest Kartaginy. *Ligusticum*, to jest lubczyk, przyniesiony z Ligurii, to jest z wybrzeża genueńskiego; *rhabarba* z wybrzeża rzeki Barbarów nazwanej Rha, jak podaje Ammianus; *santonika*, grecki koper: *kasztany*, *brzoskwinie*, *sabinki* z moich wysp hiereskich itp.

Inne zyskały imię przez antyfrazę i przeciwieństwo: jak absynt, ponieważ jest przykry do picia, *holosteon* to znaczy cały z kości: a przeciwnie, nie masz ziela bardziej kruchego i delikatnego jak to właśnie.

Inne są nazwane od swoich własności i działania, jak: *aristotochia*, która wspomaga kobiety w boleściach rodzenia, *lichen*, który leczy chorobę tego imienia; malwa, *a mollificando*; *callitricum*, który upiększa włosy; *alyssum*, *ephemerum*, *bechium*, *nasturtium*, to jest rzeżucha alenojska, *hyoscyamus*, *hanebaus* i inne.

Inne dla zadziwiających własności, jakie w nich poznano: jako *heliotrop*, to znaczy idący za słońcem. Bowiem gdy słońce wstaje, on się otwiera, gdy wznosi się, i on się podnosi, gdy pochyla się i on się pochyla, gdy się chowa i on się zamyka. *Adiantum*: ponieważ nigdy nie zachowuje wilgoci, mimo że rodzi się blisko wody i choćby się go na dłuższy czas zanurzyło w wodzie; *hieracia*, *eryngion* i inne.

Inne, przez przekształcenie podobnych imion mężczyzn i kobiet: jako *daphne*, tj. laur od Daphne, *mirt* od Myrsiny, *pitys* od Pitys, *cynara*, to jest karczoch, *narcyz*, *szafrań*, *smilaks* i inne.

Inne przez podobieństwo, jako *hippuris*, to jest skrzyp, bowiem podobny jest do końskiego ogona; *alopecuros* podobny do ogona lisa; *psyllion* podobny do pchły; *delphinium* do delfina, *buglossa* do wolego jęczora; *iris* do tęczy (w kolorze kwiatów); *myosota* do ucha myszy; *coronopus* do wroniej łapy i inne.

Odwrotnie znowu wzięli *Fabiusze* swoje nazwanie od bobu, *Pizonowie* od ciecierzycy, *Lentuli* od soczewicy, *Cycerony* od grochu. Jako i dziś jeszcze, wedle jeszcze bliższego podobieństwa, mamy nazwy: pępek Wenery, włosy Wenery, miednica Wenery, broda Jowisza, oko Jowisza, krew Marsa, palce Merkurego, *hermodactyles* i inne.

<sup>714</sup>niegdy (daw.) — kiedyś, niegdyś. [przypis edytorski]

Inne od swojej postaci: jako *tryfolium*, który ma trzy listki, *pentaphyllon*, mający pięć listków, rozchodnik, ponieważ rozchodzi się po ziemi, *helxyna*, *petasites*, *myrobolan*, który Arabowie nazywają *been*, ponieważ podobny jest do żołędzi i jest tłusty.

## ROZDZIAŁ PIEĆDZIESIĄTY PIERWSZY. DLACZEGO TO ZIELE NAZYWA SIĘ PANTAGRUELION I JAKIE MA CUDOWNE WŁASNOŚCI

Z takich to przyczyn (wyjąwszy bajecznych, bowiem niech nas Bóg broni, abyśmy mieli przypomagać się bajką w tej tak werydycznej historii), nazywa się owe zioło pantagruelion. Bowiem Pantagruel był jego wynalazcą: nie powiadam samej rośliny, ale pewnego jej użytku<sup>715</sup>, który jest najbardziej obmierzły i znieawidzony opryszkom, bardziej im przeciwny i niemiły niż świerzb i kania przędza dla lnu, wiklina dla paproci, skrzyp dla kosiarzy, zielony wilk dla groszku, *aegilops* dla jęczmienia, *antranium* dla fasoli, kąkol dla pszenicy, bluszcz dla murów, niżli nenufar i *nymphoea heraclia* dla mnichów k...iarzy, niż trzcina i boćkowiec szkolarzom nawarskim, niż kapusta dla winnej latorośli, czosnek dla magnesu, cebula dla oczu, ziarno paproci dla kobiet brzemiennych, nasienie wierzby dla rozgrzanych zakonnicek, cień cisu dla śpiących pod nim, wilcza jagoda dla pardwy i wilka, zapach figi dla rozjuszonego byka, szalej dla młodych gęsi, korzeń purpury dla zębów, oliwa dla drzew. Bowiem widzieliśmy, iż wielu z nich, przez taki użytek, kończyło życie wysoko i rychło, wzorem Phyllis<sup>716</sup>, królowej Traków, Bonozusa, króla Rzymian, Amaty żony króla Latynów, Iphisa, Auktolii Likamby, Arachny, Fedy, Ledy, Acheusa króla Lydii i innych: i to ich jedynie drażniło, że, bez innego cierpienia i choroby, za pomocą pantagruelionu zadzierzgało im przewody, przez które wychodzą figlarne słówka, a wchodzą smaczne kąski, ściskając je bardziej szpetnie, niżby to uczyniła złośliwa angina i śmiertelna dusznica.

Rośliny

Innych słyszeliśmy, którzy w chwili, gdy Antropos przecinał im nitkę życia, gorzko zawodzili i skarżyli się, że Pantagruel trzymał ich za gardło. Ba! To nie był wcale Pantagruel; nigdy w życiu nie trudnił się rakaństwem; to był pantagruelion, który sprawował funkcje uzdeczki na szyję i służył im za kołnierz rajcowski. Wyrażali się więc nieściśle, popełniając solecyzm, chyba że się ich usprawiedliwi figurą synekdochiczną, iż brali wynalazek za wynalazcę, jako się bierze niekiedy w mowie Ceres za chleb, a Bachusa za wino. Przysięgam wam na dowcip mieszczący się w tej oto butelce, chłodzącej się w tym oto cebrzyku, iż szlachetny Pantagruel nie brał nikogo za gardziel, chyba jeno tych, którzy zaniedbywali ugasić w porę dręczące pragnienie.

Dalej nazywa się to ziele pantagruelionem przez podobieństwo. Bowiem Pantagruel, przychodząc na świat, był tak duży, jak ziele, o którym wam mówię, i łatwo można było zmierzyć ich razem, ile że urodził się w czas kanikuły, kiedy się zbiera owo ziele, i kiedy pies Ikara, przez szczekanie swoje na słońce, czyni cały świat troglodytycznym i zmusza ludzi kryć się a przemieszkować w piwnicach i norach podziemnych.

Dalej nazywa się pantagruelion dla swoich przymiotów i własności. Bowiem, jako Pantagruel był wcieleniem i przykładem wszelkiej radosnej doskonałości (sądzę, że nikt z was, opoje zatracone, nie wątpi o tym), tak samo w pantagruelionie widzę tyle cnót, tyle energii, tyle doskonałości, tyle cudownych działań, iż gdyby wszystkie przymioty tego ziele były ocenione wówczas, gdy drzewa (wedle pism proroka) obierały sobie króla lasu, iżby nimi rządził i panował im, byłoby ono otrzymało z pewnością największą ilość głosów i wotów. Ba, więcej jeszcze. Gdyby Oksylus, syn Oriusza, był je począł ze swojej siostry Hamadriady, więcej by się ucieszył jego wartością, niżeli owym ośmiorgiem swych dzieci, tak wysławianych przez naszych mitologów, którzy imiona ich przekazali wiekuistej pamięci. Najstarsza córka miała imię Winna Latorośl, druga Figa, syn następny Orzech, drugi Dąb, potem Jawor, potem Jarzębina, potem Topola, ostatni miał na imię Wiąz i był wielkim cyrulikiem swojego czasu.

<sup>715</sup>Pantagruel był jego wynalazcą: nie (...) samej rośliny, ale pewnego jej użytku — Stryczek. [przypis tłumacza]

<sup>716</sup>wielu (...) kończyło życie wysoko i rychło, wzorem Phyllis, królowej Traków, Bonozusa, króla Rzymian — Phyllis powiesiła się wskutek nieszczęśliwej miłości. Bonozus, cesarz rzymski, słynny z opilstwa; gdy się powiesił, mówiono, że nie człowiek wisi, ale beczka z winem. [przypis tłumacza]

Nie będę wam rozpowiadał, jak sok pantagruelionu, wyciśnięty i wpuszczony do ucha, zabija wszelkie robactwo, które mogłoby się tam zrodzić przez gnicie, i wszelki inny gad, który by się tam dostał. Jeśli tego soku rozpuścicie nieco w wiadrze wody, natychmiast ujrzycie, iż woda zetnie się jak gdyby zsiadłe mleko, tak wielka jest siła tego soku. I woda tak ścięta jest znamenitym lekarstwem dla koni cierpiących na kolękę i rozdęcie. Korzeń jego, ugotowany w wodzie, rozmiękcza naciągnięte nerwy, skurczone stawy, gościec i guzy podagryczne. Jeśli chcecie rychło uleczyć oparzenie z wody czy z ognia, przyłóżcie jeno surowy pantagruelion, to znaczy taki, jaki rodzi się z ziemi, bez innego dodatku ani zaprawy. I baczcie, aby go zmienić, skoro tylko ujrzycie, że wysycha na bolesnym miejscu.

Bez niego wszelka kuchnia byłaby omierzła, wszelki stół niechlujny, choćby nawet zastawiony najwyborniejszymi potrawami; łóżko niemile, choćby błyszczało obficie od złota, srebra, kości słoniowej, klejnotów i porfiru. Bez niego ludy nasze nie nosiłyby zboża do młyna, nie wracałyby zeń z mąką. Bez niego jakżeżby zanoszono skargi adwokatów do trybunału? Jakże by bez niego dźwigano glinę do pracowni? Bez niego jakby dobywano wodę ze studni? Bez niego co by robili rejenci, kopiści, sekretarze i pisarze? Czy by nie przepadły archiwa i papiery rentowe? Czy by nie zginęła szlachetna sztuka drukarska? Z czego by się robiło krosna? Jak by się dzwoniło w dzwony? Nim ozdobieni są kapłani Izdydy, ubrani pastoforzy, całe ciało ludzkie nim przede wszystkim jest obleczone. Wszystkie drzewa bawełniane seryjskie, gossampiny z Tyle nad Morzem Perskim, kyny arabskie, latorośle maltańskie nie odziewają tyle osób, ile to jedno ziele. Okrywa wojska przeciw zimnu i deszczom, wygodniej z pewnością niżeli niegdyś skóry. Oslania teatry i amfiteatry przed upałem, opasuje lasy i zarośla dla uciechy strzelców, wnika w głąb wody, tak słodkiej jak i morskiej, dla korzyści rybaków. Dzięki niemu, buty, buciki, bućniczki, krypcie, chodaki, trzewiki, pantofle, saboty zyskały formę i rozpowszechnienie. Dzięki niemu napina się łuki, naciąga kusze, sporządza tarany. I jak gdyby to było święte ziele werweniczne<sup>717</sup>, czczone i umiłowane od Manów i Lemurów, bez niego nie grzebie się ciał ludzkich.

Powiem więcej. Za pomocą tego ziele, da się niewidzialne istoty widzialnie ująć, pochwycić, przytrzymać i jak gdyby zamknąć w więzieniu. Ujęte i przytrzymane w ten sposób, obracają ogromne i ciężkie kamienie młyńskie ku niezmiernemu pożytkowi życia ludzkiego. I dziw mi, iż wynalezienie takiego użytku przez tak wiele wieków mogło pozostać nieznane starożytnym filozofom, zważywszy nieocenione korzyści, jakie stąd płyną, zważywszy nieznośny trud, jaki bez tego znosili w swoich pistrzynach<sup>718</sup>. Za pomocą tego ziele, przez pochwylenie fal powietrznych, wielkie galery, olbrzymie talamegi<sup>719</sup>, potężne galiony, okręty mieszczące tysiąc i dziesięć tysięcy ludzi, wypływają z portów i żeglują wedle rozkazu swojego sternika. Dzięki niemu, całe narody, które natura zdawała się dzierżyć jakoby w ukryciu, niedostępne i nieznane, mogą przybywać do nas, a my do nich: rzecz, której same ptaki nie umiałyby dokonać, mimo całej lekkości upierzenia i mimo iż natura dała im zdolność bujania w powietrzu. Taprobana<sup>720</sup> widziała Laponię; Jawa widziała Góry Riphejskie<sup>721</sup>; Febel<sup>722</sup> ujrzy Telemę; Islandczycy i Grenlandczycy ujrzą Eupates. Dzięki temu zielu, Boreasz ujrzął mieszkanie Austera, Eurus odwiedził Zefira.

Do tego doszło, iż moce niebieskie, bogowie tak morza jak i ziemi, przerazili się w duchu, widząc jak, za pomocą tego błogosławionego pantagruelionu, ludy Arktyczne, w oczach anarktycznych, przebyły morze Atlantyckie, minęły dwa zwrotniki, przemknęły przez strefę gorącą, przemierzyły cały zodiak, poigrały sobie na równiku, jeden i drugi biegun miały pod oczami na horyzoncie. Wówczas bogowie olimpijscy rzekli w przerażeniu:

— Pantagruel, przez użytek i przymioty swego ziele, sprowadził nam nowe frasunki i kłopoty, ba, gorsze niżeli dawne Aloidy. Niebawem się ożeni. Z żony swojej będzie

<sup>717</sup>święte ziele werweniczne — werwena była u Rzymian ziele świętym. [przypis tłumacza]

<sup>718</sup>pistrzyny — Młyny rzymskie, obracane pracą ludzką. [przypis tłumacza]

<sup>719</sup>talamegi — wspaniałe statki z sypialnymi komnatami. [przypis tłumacza]

<sup>720</sup>Taprobana — wyspa w Indiach; może Ceylon. [przypis tłumacza]

<sup>721</sup>Góry Riphejskie — w Scytii. [przypis tłumacza]

<sup>722</sup>Febel — wyspa w zatoce arabskiej. [przypis tłumacza]



miał dzieci. Temu przeznaczeniu nie możemy się przeciwować, bowiem wyszło ono z rąk i wrzecion Sióstr Losu, córek Konieczności. Dzieci jego (być może) wynajdą jakie ziele równej mocy, za pomocą którego śmiertelni będą odwiedzać źródła gradów, zbiorniki dżdżu i warsztaty piorunów. Mogą ogarnąć sferę Księżyca, wdrzeć się na terytorium znaków niebieskich i tam obrać sobie mieszkania, jedni pod Orłem Złotym, drudzy pod Trykiem, inni pod Koroną, inni pod Harfą, inni pod Srebrnym Lwem; zapragną usiąść do stołu wraz z nami, pojąć za żony nasze boginie, co jest jedyną drogą, by samemu stać się bogiem.

Zaczem postanowili znaleźć na to lekarstwo, wedle gruntownego zastanowienia i rady.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI. JAKO ISTNIEJE ODMIANA PANTAGRUELIONU, KTÓRY NIE MOŻE BYĆ ZNISZCZONY OD OGNI

To, co wam powiedziałem, jest wielkie i cudowne. Ale jeżeli chcecie poznać jeszcze jedną boską cnotę tego świętego pantagruelionu, objawię wam ją. Uwierzcie lub nie, to mi jest wszystko jedno. Wystarczy mi, że powiedziałem prawdę.

I powiem wam czystą prawdę. Ale aby się do niej dostać (bowiem przystęp jest dość drażliwy i niebezpieczny), pytam się was: gdybym do tej butelki wlał dwie kwaterki wina i jedną wody, razem bardzo dobrze wymieszane, jakbyście je rozdzielili, jakbyście odłączyli jedno od drugiego, tak iżbyście mi oddali samą wodę bez wina, wino bez wody, w tej samej ilości, w jakiej je tam nalałem?

Albo: gdyby słudzy i żeglarze, wioząc dla zaopatrzenia waszych domów pewną ilość beczek, bukłaków i wiader wina z Grawy, z Orleanu, z Bony, z Mirwy, wyszynkowali je i wypili do połowy, resztę dopełniając wodą, jako czynią na wielki kamień Limuzyńczycy, gdy wiozą wino z Argentonu i Syngulty, jak byście usunęli z niego zupełnie wodę? Jakbyście je oczyścili? Już widzę, że mi powiecie o lejku bluszczowym. Tak jest napisane. Prawda ci jest: i stwierdzona przez liczne doświadczenia. Wiedzieliście już o tym. Ale ci, którzy nie wiedzieli i nie widzieli tego nigdy, nie uwierzyliby, że to możliwe. Idźmy dalej.

Gdybyście żyli za czasów Sylli, Mariusza, Cezara, i innych cesarzy rzymskich albo za czasu naszych starożytnych Druidów, którzy nakazywali spalać martwe ciała swoich krewnych i panów, i gdybyście chcieli pić w naparze smacznego białego winka popioły waszych żon i ojców, jako uczyniła Artemizja z popiołami Mauzolusa, swego męża, albo też zgoła przechować je w całości w urnie i relikwiarzu, jak byście wyłączyli osobno owe popioły i oddzielili je od popiołu stosu i ognia żałobnego? Odpowiedzcie!

Na mą cześć, w wielkim bylibyście kłopotcie. Pomogę wam; i powiadam, że osiągniecie to, biorąc boskiego pantagruelionu tyle, ile trzeba, aby okryć ciało zmarłego. I gdy ciało dobrze się owinie i okryje ową materią, możecie je wrzucić w ogień, tak wielki, tak jarzący, jak tylko się wam podoba; ogień, poprzez warstwę pantagruelionu, spali i obróci w popiół ciało i kości; zaś pantagruelion, nie tylko nie strawi się w płomieniu i nie straci ani jednego atomu popiołów w nim zawartych, ale w końcu wydobędziecie go z ognia jeszcze piękniejszym, bielszym i czystszy, niżliście go tam włożyli. Dlatego nazwany jest asbeston<sup>723</sup>. Znajdziecie go obficie w Karpazji<sup>724</sup> i w okolicach Dia Cyenes<sup>725</sup>, i bardzo tanio.

O rzeczy wielka! O rzeczy cudowna! Ogień, który wszystko pożera, wszystko niweczy i strawia, przeciwnie, oczyszcza, usświetnia i bieli ten jedyny pantagruelion z Karpazji rodem, asbestyński. Jeżeli wątpiecie o tym i żądacie upewnienia i widomego znaku, jako Żydowinowie i niewierni, weźcie świeże jajko i obwiążcie je dokoła tym boskim pantagruelionem. Tak obwiązane włóżcie w żar ognia, chociażby jak największego i jarzącego. Zostawcie tak długo, jak wam się spodoba. W końcu wyjmiecie jajko ugotowane, twarde i spalone, bez żadnej zmiany, uszkodzenia, ani rozżarzenia świętego pantagruelionu. Za mniej niż pięćdziesiąt tysięcy talarów bordeleńskich, zredukowanych do dwunastej części ćwiartki denara, możecie zrobić to doświadczenie.

<sup>723</sup>asbeston — niezniszczalny. [przypis tłumacza]

<sup>724</sup>Karpazja — Karpacjum, miasto na Cyprze. [przypis tłumacza]

<sup>725</sup>Dia Cyenes — nad Nilem. [przypis tłumacza]

Nie przytaczajcie mi tutaj salamandry. To jest bajka. Przyznaję chętnie, że mały ogień słomiany pokrztę ją i cieszy. Ale upewniam was, iż w wielkim piecu, tak samo jak każde inne żyjące stworzenie, udusi się i spłonie. Widzieliśmy takie doświadczenia. Już dawno temu Galen to stwierdził i wykazał, *lib. III, de Temperamentis*, i toż samo utrzymuje Dioskorydes, *lib. II*.

Nie przytaczajcie mi tu hałunu ani drewnianej wieży w Pireusie, której L. Sylla niegdyś nie mógł spalić, jakoby z przyczyny, iż Archelaus, gubernator miasta z ramienia króla Mitrydata, obwiódł ją całą hałunem.

Nie przytaczajcie mi tu owego drzewa, które Aleksander Cornelius nazywał *eonem* i mówił, iż jest podobne do dębu, na którym rośnie jemiola, i że tego drzewa nie zdoła uszkodzić ani strawić woda ani ogień, tak samo jak jemioly na dębie; i że z niego uczyniono i zbudowano ów słynny okręt Argos. Szukajcie innego, kto by w to uwierzył, ja się nie złapię.

Nie przytaczajcie mi także, mimo jego całej cudowności, owego rodzaju drzewa, które spotyka się po górach brianceńskich i ambreńskich i z którego korzenia dobywa się owa dobra bedłka. Miąższ jego daje nam żywicę, tak wyborną, iż Galen waży się ją przyrównywać do terpentyny; na liściach delikatnych osiada ów delikatny miód niebieski, to jest manna: i, jakkolwiek jest kleiste i żywiczne, nie płonie od ognia. Nazywacie je *larix*<sup>726</sup> po grecku i po łacinie: Alpińczycy nazywali je *melca*; Antenorydzi i Wenecjanie *larego*, od czego wziął nazwę zamek *Larignum* w Piemontcie, który oszukał Juliusza Cezara w drodze jego do Galii.

Juliusz Cezar wydał rozkaz do wszystkich mieszkańców Alp i Piemontu, iżby znosili żywność i amunicję na etapach ustanowionych dla przemarszu jego wojsk. Temu rozkazowi wszyscy byli posłuszni, z wyjątkiem mieszkańców owego *Larignum*, którzy, ufając w naturalne obwarowanie twierdzy, odmówili posłuszeństwa. Aby ich ukarać za odmowę, imperator skierował wojsko wprost na to miejsce. Przed bramą zamku była wieża zbudowana z wielkich bali modrzewiowych, na przemian układanych jeden na drugim, jakoby stos drewniany, i wznoszących się do takiej wysokości, iż z wierzchu z łatwością można było kamieniami i pociskami razić oblegających. Kiedy Cezar usłyszał, iż woje zamknięci wewnątrz nie mieli innej obrony jeno tylko kamienie i kusze, rozkazał żołnierzom narzucać naokoło mnóstwo wiązek chrustu i żałec ogień. Co wraz uczyniono. Gdy chrust zapłonął, uczynił się płomień tak wielki i wysoki, iż okrył cały zamek. Zaczem myśleli Rzymianie, iż wnet wieża rozpadnie się i w popiół obróci. Ale gdy płomień opadł, a chrust się spalił, wieża ukazała się w nietkniętej postaci i wcale nieuszkodzona.

Ujrzawszy to, Cezar rozkazał, aby, na odległość większą niż rzut kamienia, uczyniono krąg z rowów i wałów. Wówczas Larygneńczycy wdali się w układy. I z opowiadań ich poznał Cezar cudowną przyrodę tego drzewa, które samo z siebie nie daje ognia, dymu, ani węgla, i dla tego przymiotu godne byłoby stanąć obok prawdziwego pantagruelionu, gdyby nie to, iż laryks w wielkim żarze ognia, rozpalonego z innych gatunków drzewa, w końcu trawi się i spopiela, tak jak kamienie w piecach wapiennych. Zasię pantagruelion asbestowy nie tylko nie psuje się i nie niszczy, ale raczej się odświeża i oczyszcza. Dlatego:

Przestańcie, Indy, Arabcy, Sabiny,  
Chwalić swe myrry, wonności, hebany,  
I ku nam spieszcie, skarb poznać nieznaną,  
Uszczknąć nasienie cudownej rośliny.  
A przeschczepiwszy je na waszą niwę,  
Dank<sup>727</sup> złożcie korny wraz u niebios tronu,  
I chwalcie Francji ziemice szczęśliwe,  
Co rodzą ziele pantagruelionu.

Rośliny

<sup>726</sup>*larix* — modrzew. [przypis tłumacza]

<sup>727</sup>*dank* (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

# KSIĘGA CZWARTA

## BOHATERSKICH CZYNÓW I RZECZEŃ SZLACHETNEGO PANTAGRUELA UŁOŻONA PRZEZ MISTRZA FRANCISZKA RABELLEGO DOKTORA MEDYCyny DAWNA PRZEDMOWA DO CZWARTEJ KSIĘGI

Opoje wielce znamienite i wy, szacowne pedogryki, słuchajcie! Owóż widziałem, przyjąłem, wysłuchałem i pojąłem ambasadora<sup>728</sup>, którego Dostojność Waszych Dostojności przesłała przed moje ojcowskie oblicze; i zdał mi się dobrym i wyszczekany mowcą. Sens jego przemówienia streszczam sobie w trzech słowach, które są tak wielkiej wagi, iż nigdy u Rzymian tymi trzema słowami pretor odpowiadał na wszystkie żądania przedłożone sądowi. Za pomocą tych trzech słów rozstrzygał wszystkie spory, wszystkie skargi, procesy i kłótnie; dzień, w którym pretor nie użył tych trzech słów uważany był za złowrogi i nieszczęśliwy, a zaś za radosny i szczęśliwy ten, w którym tych słów użył. *Dajecie, mówicie, przysądzacie*. O zacni ludzie! Czemuż nie mogę was widzieć! Niechaj wspaniała moc boska ma was zawsze, a i mnie z wami, w wiekuistej opiece! Owóż, daj Boże zdrowie! Nigdy nie zabierajmy się do żadnego dzieła, zanim nie pochwalimy wprzód jego świętego imienia.

*Dajecie* mi. Co? Piękny, obszerny brewiarz. Ślicznie, rybeńki! Dziękuję wam z serca, niech was to tymczasem zadowolni<sup>729</sup>. Jaki by to był brewiarz, o tym nie myślałem, widząc klamerki, rozetki, zameczki, oprawę i okładkę, na której nie omieszkałem przyjrzeć się szpakom i sroczkom wymalowanym nadobnie<sup>730</sup> i w bardzo pięknym ordynku<sup>731</sup>. Przez które (jak gdyby hieroglyficznymi literami), daliście mi łatwo poznać, że macie w estymie<sup>732</sup> mnie i księgi moje. Wiecie, co znaczy być „szpakami karmionym”? A rzeczenie *chrupać sroczkę*<sup>733</sup>, wiecież<sup>734</sup> co oznacza? Owóż oznacza niejaką folgę, wesołość, a to przez metaforę wziętą z pewnego cudownego wydarzenia, które miało miejsce w Bretanii, na krótki czas przed bitwą stoczoną koło Św. Obina Kormeńskiego<sup>735</sup>. Nasi ojcowie przekazali nam ten cud; zatem godzi się, aby i nasi następcy coś o nim wiedzieli. Było to w ów sławny rok zbiorów, kiedy ćwierć dobrego i smacznego winka można było dostać za wyszczerbioną sprzączkę, i taniej. Z okolic wschodu nadleciała wielka ilość szpaków z jednej strony, a wielka ilość srok z drugiej strony; a wszystkie ciągnęły na zachód. I uszykowały się w takim porządku, że pod wieczór szpaki usunęły się na lewe skrzydło (zrozumieć tę wyrocnię), zaś sroki na prawe, dość blisko jedne od drugich. I którekolwiek przelatowały, wszystkie sroki z całej okolicy przyłączały się do gromady srok, zasię<sup>736</sup> szpaki do obozu szpaków. Tak tedy leciało ptactwo i płynęło dalej, aż przybyło nad Andziar, miasto we Francji, na granicy Bretanii, w liczbie tak mnogiej, iż ziemi, nad którą leciały, zasłaniały wręcz jasność słońca.

W Andziarze żył podówczas stary poczciwiec, pan Dziordź, zwany Frapinem: ten sam, który ułożył owe piękne i wesołe kolędy. Miał on szpaka, bardzo rozkosznego dla swego szczebiotu, którym wszystkich odwiedzających zapraszał do picia (nigdy bowiem nie śpiewał o czym innym jak o picciu); i nazywał go pan swoim podczaszym. Ów szpak, porwany szalem marcjalnym<sup>737</sup>, wyrwał się z klatki i przyłączył do ciągnących szpaków.

Ptak, Walka

<sup>728</sup> *ambasador* — Poseł, który imieniem [tj. w imieniu; red. WL] wdzięcznych czytelników wręczył Rabelemu, świeżo upieczonemu proboszczowi z Meudon, flaszkę w formie brewiarza. Tego rodzaju flaszki były wówczas bardzo rozpowszechnione. [przypis tłumacza]

<sup>729</sup> *zadowolnić* — dziś: zadowolić. [przypis edytorski]

<sup>730</sup> *nadobnie* (daw.) — ładnie, pięknie. [przypis edytorski]

<sup>731</sup> *ordynek* — porządek. [przypis edytorski]

<sup>732</sup> *estyma* — poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

<sup>733</sup> *chrupać sroczkę* — Wyrażenie francuskie: *croquer pie*. Całe to opowiadanie, mało zresztą zajmujące, wspiera się na tym kalamburze, obcym polskiemu językowi. [przypis tłumacza]

<sup>734</sup> *wiecież* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy wiecie. [przypis edytorski]

<sup>735</sup> *z pewnego cudownego wydarzenia, które miało miejsce w Bretanii (...)* — Istotnie francuscy kronikarze opowiadają o takiej walnej bitwie srok i szpaków, stoczonej na kilka dni przed bitwą w r. 1488. [przypis tłumacza]

<sup>736</sup> *zasię* (daw.) — zaś. [przypis edytorski]

<sup>737</sup> *szal marcjalny* — tu: szal bojowy (od imienia boga wojny, Marsa). [przypis edytorski]

Sąsiedni balwierz<sup>738</sup>, nazwiskiem Brzytewka, miał znowuż oswojoną sroczkę bardzo lubą. Ta znów pomnożyła swoją osobą zastęp srok i pociągnęła z nimi do bitwy. Oto rzeczy godne uwagi i niezwykłe: widziane wszelako, widziane i stwierdzone. Zważcie dobrze wszystko. Cóż tedy się stało? Jak się to wszystko skończyło? Co stąd wynikło, jak mniemacie, dobrzy ludziska? Zdarzenie cudowne. Koło krzyża Malcharskiego<sup>739</sup> nastąpiła bitwa tak krwawa, że straszne jest wprost pomyśleć o tym. Koniec był ten, iż sroki przegrały bitwę, i zostały okrutnie na miejscu wymordowane, w liczbie 2 589 362 109, nie licząc niewiast i małych dzieci, to znaczy samiczek i małych srocząt, rozumiecie? Szpaki odniosły zwycięstwo, wszelako nie bez straty wielu tęgich żołnierzy, z czego była szkoda wielka dla całego kraju.

Owo tedy w trzy dni potem powrócił szpaczek, cały pokiereszowany i markotny z tych wojen, z podbitym jednym okiem. Wszelako, w kilka godzin potem, gdy sobie podjadł należycie, odzyskał przytomność umysłu. Zaś gapie i szkolarze andziarscy ciągnęli tłumnie oglądać „podczaszego” z jednym okiem i tak oporzędzonego. Szpak zachęcał ich do picia jak zwyczajnie, dodając na końcu każdego zaproszenia: „Schrup sroczkę”. Mniemac należy, że takie musiało być hasło owej szpaczej armii w dzień bitwy. Sroka Brzytewki nie wróciła wcale. Musiała być schrupana. Stąd powstało pospolite przysłowie: pić dużo i tęgim haustem nazywa się *chrupać sroczkę*. Takimi figurami kazał Frapin, ku wiecznej pamięci, ozdobić w swoim domu sień i izbę jadalną. Możecie oglądać je w Andziarze, na wzgórzu świętego Wawrzyńca.

Ta figura pomieszczona na waszym brewiarzu nasunęła mi myśl, że może to być coś więcej niż zwykły brewiarz. Bo też i z jakiej racji czynilibyście mi podarunek z brewiarza? Mam ich, Bogu i wam dzięki, dosyć; starych i nowych. Tedy, nie wiedząc co mam o tym mniemac, otworzyłem rzeczony brewiarz i ujrzałem, iż był to brewiarz wymyślony bardzo niepoślednio, opasany nadobnymi klamerkami i ozdobiony zmysłnymi nadpisami. Zatem żądacie, abym na jutrznię pił winko białe, na tercję, sekstę i nonę podobnie; na nieszpory i komplicje czerwone? To nazywacie *chrupać sroczkę*; doprawdy, nie byle jaka była ta sroczka, której wypadliście kiedyś spod ogona. Spełnię, czego żądacie.

*Powiadacie*. Co? Że nic was nie zmierziło w moich ksiązkach dotychczas drukowanych. Jeżeli w tej materii przytoczę wam sentencję pewnego dawnego pantagruelisty, jeszcze mniej powinienem was urazić:

To nie jest wcale pospolitą chwałą,  
Gdy książąt *laudem*<sup>740</sup> zyskać się udało<sup>741</sup>.

Powiadacie dalej, że wino trzeciej księgi przypadło wam do smaku i że jest dobre. Prawda jest, że było go mało, a wam nie podoba się to, co powiadają zazwyczaj: mało a dobrego. Bardziej wam się udało to, co powiedział poczciwy Ewispanda Weron: dobrego a dużo. Tedy zachęcaacie mnie do kontynuowania historii pantagruelicznej, powołując się na korzyści i owoce uszczknięte przy tej lekturze przez wszystkich ludzi dobrej woli; wymawiając się razem, iżście nie zastosowali się do mojej prośby, a mianowicie abyście zachowali się z waszym śmiechem do siedemdziesiątej ósmej księgi. Przebaczam wam to ze szczerego serca. Nie jestem tak srogi, ani tak nieubłagany, jak by się wam zdawało. Wszelako, jeśli wam to radziłem, to radziłem dla waszego dobra. I powiadam wam jako odpowiedź, zgodnie z sentencją Hektora, przytoczoną przez Newiusa<sup>742</sup>, iż piękna to jest rzecz być chwalonym przez ludzi chwalebnych. Owóż, odwzięczając się wzajemnością, powiadam i utrzymuję aż do kary ognia *exclusive* (zakonotujcie to sobie dobrze), że jesteście wszyscy zacni ludziska, spłodzeni, ilu was jest, przez zacnych ojców i godne macie. I przyrzekam wam, słowo piechura<sup>743</sup>, że jeśli kiedy spotkam was w Mezopotamii, obiecuję każdemu w podarunku pięknego krokodyla z Nilu i czarownicę z Eufratu.

<sup>738</sup>balwierz (daw.) — fryzjer wykonujący również zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

<sup>739</sup>koło krzyża Malcharskiego — Miejscowość nieznana. [przypis tłumacza]

<sup>740</sup>laudem (łac.; forma Acc.) — chwałę, pochwałę. [przypis edytorski]

<sup>741</sup>To nie jest wcale pospolitą chwałą, gdy książąt „laudem” zyskać się udało — Horacy I, *Epistolae*, 17, 35. [przypis tłumacza]

<sup>742</sup>Naeuius, Eneius — poeta starorzyski. [przypis tłumacza]

<sup>743</sup>słowo piechura — *foi de pieton*, parodia zaklęcia *foi de chevalier* [tj. „słowo rycerza”; red. WL]. [przypis tłumacza]

*Przysądźcie. Co? Komu? Wszystkie zużyte kwadry Księżyca świętoszkom, nabożniom zakapturzonym, pasibrzuchom, liczyróżańcom, mruzczyłom, ogórkarzom, bireciarzom. Straszne imiona, już od samego słyszenia niedobrze mi się robi. Przy wymawianiu których, widziałem, jak włosy jeżyły się na głowie waszego szlachetnego wysłannika. Dla mnie brzmiało to jak mowa turecka, i nie wiem, jakiego gatunku bestie rozumiecie pod tymi przezwiskami. Poczyniwszy bardzo pilne poszukiwania w rozmaitych okolicach, nie znalazłem człowieka który by się przyznał do nich, i który by ścierpiał, aby go tak wołano i nazywano. Tak mniemam, iż to musiał być jakiś poczwarny rodzaj zwierząt barbarzyńskich za czasu króla Ćwiozcka; teraz wyginęły one w przyrodzie, jako wszystkie rzeczy pod tym księżycem mają swój czas trwania i swój koniec; i nie wiemy, co,by one miały oznaczać. Wiadomo, że gdy przedmiot zaginie, łatwo zanika i nazwa.*

Jeżeli przez te terminy rozumiecie potwarców moich pism, właściwiej moglibyście ich nazwać diabłami: bowiem, po grecku, potwarz nazywa się *diabole*. Widzicie, jak omierzłą jest przed Bogiem i aniołami ta przywara zwana potwarzą (to znaczy kiedy się zohydza dobry uczynek, kiedy się źle mówi o rzeczach dobrych), iż od niego, a nie zaś od którego innego (mimo że niektóre wydawałyby się jeszcze potworniejsze), diabły piekielne zostały nazwane i ochrzczone. Nie są to, ściśle mówiąc, diabły piekielne, jeno ich parobcy i pomocnicy. Nazywam ich diabły czarne, diabły białe, diabły zaskórne, diabły domowe. I to co uczyniły przeciwko moim książkom, uczyniłyby, jeśli by im pozwolono, przeciw wszystkim innym. Ale to nie jest z ich własnego wymysłu. Powiadam jak jest, aby się tak na przyszłość nie chlubili przydomkiem starego Katona Cenzora.

Czyście słyszeli kiedy, co to znaczy *pluć komuś do miski*? Niegdyś poprzednicy tych diabłów zaskórnych, budownicy rozkoszy, wrogowie poczciwości, jako ów Filoksenus, ów Gnato, i inni z podobnej mąki, kiedy, w karczmie lub innej szpeluncie<sup>744</sup> (w których to miejscach odprawiali zwykle swoje szkoły) ujrzeni, iż gościom podają jakieś smaczne potrawy i łakome kąski, szpetnie pluli do półmisków, aby goście, zmierzni ich ohydą plwociną i paskudztwem, poniechali jedzenia przyniesionych potraw i aby się wszystko zostało tym paskudnym plujcom i obrzydliwcom. Prawie podobną, chociaż nie tak plugawą historię opowiadają nam o jednym lekarzu dolejewodzie, siostrzeńcu adwokata nieboszczyka Arnera, który powiadał, iż skrzydło tucznego kapłona jest niezdrowe i kuper niebezpieczny, szyja zaś dość zdrowa, byleby zdjąć z niej skórę: tak powiadał, iżby chorzy nie jedli owych kąsków i aby wszystko zostało dla jego paszczęki.

Tak postąpiły sobie te diabły zakapturzone. Widząc cały świat przejęty apetytem oglądania i czytania moich pism (poznali to po poprzednich księgach), napluli do miski, to znaczy, że swoimi plugastwami wszystkie je obzdziłi, okrzyczeli i zohydziłi, w tym zamiarze, aby ich nikt nie poznał, nikt nie czytał, z wyjątkiem ich Kłapouchostwa. Widziałem to na własne oczy (a nie uszy), że przechowywali je pilnie, zgoła w swoim sprzęcie nocnym, i posługiwali się nimi jak brewiarzem do codziennego użytku. Wydarli je chorym pedogrykom, nieszczęśliwcom, dla których je napisałem i ułożyłem, aby ich rozweselić w cierpieniu. Gdybym sam mógł wziąć w kurację wszystkich tych, których przyciśnie kalectwo i choroba, nie byłoby potrzeby takich książek ogłaszać i drukować.

Hipokrates napisał umyślną<sup>745</sup> księgę, którą nazwał *O stanie doskonałego lekarza* (Galien opatrzył ją uczonymi komentarzami), w której zaleca, aby w lekarzu nic nie było takiego (zgoła aż do pielęgnowania paznokci), co by mogło urażać chorego. Wszystko, co jest w lekarzu, ruchy, oblicze, ubiór, słowa, spojrzenie, dotknięcie, powinno zjednywać i cieszyć chorego. Tak i ja staram się postępować i, wedle mego prostego objęcia<sup>746</sup>, dokładam trudu, by przypaść do smaku tym, których mam w leczeniu. Więcej powiem jeszcze: do siódmych potów dyskutujemy nad jednym ustępem szóstej księgi *O epidemiach* wspomnianego ojca Hipokrata, aby rozstrzygnąć, już nie mówię, czy oblicze lekarza stroskanego, tetryka, śledziennika, zrędy, malkontenta, zasmuca chorego, a zaś twarz lekarza wesoła, pogodna, radosna, śmiejąca, jasna, raduje chorego (to bowiem są rzeczy pewne i dowiedzione); ale czy takie przygnębienie i rozweselenie wynika ze świadomości chorego spostrzegającego te cnoty, czy też przechodzi drogą przenikania z lekarza do

Lekarz, Opieka

<sup>744</sup>szpelunka a. spelunka — knajpa, szynk, od łac. *spelunca*: jaskinia. [przypis edytorski]

<sup>745</sup>umysłny — tu: specjalny; pomyślany w jakimś celu itp. [przypis edytorski]

<sup>746</sup>objęcie — pojęcie, zrozumienie. [przypis edytorski]

chorego jakoby duchów pogodnych albo posępnych, radosnych albo smutnych, jak to przypuszczają platonicy i awernoiści. Skoro zatem nie jest możebne, aby mnie wezwano do wszystkich chorych, abym wszystkich chorych sam mógł wziąć w opiekę, cóż za zawieść przeklęta każe im wydzierać cierpiącym i chorym ich rozkosz i lubą rozrywkę (bez obrazy Boga i króla mego pana, i innych), jaką czerpią, w moim zastępstwie, z czytania tych ksiąg uciesznych?

Owo tedy<sup>747</sup>, skoro, za waszym darem i przysądzeniem, ci omowce<sup>748</sup> i potwarce zagarnęli sobie a przywłaszczyli stare i przechodzone kwadry Księżyca, przebaczam im; toż to będzie radość i uciecha, kiedy ujrzemy tych wściekłych opętańców, jednych świerzbowatych, drugich francowatych, innych świerzbowatych i francowatych razem, jak gonią przez pola, łamią płoty, zgrzytają zębami, kasażą podłogę, łupią bruki, wieszają się, topią, ciskają z góry na łeb i z rozpuszczonymi cugłami pędzą do wszystkich diabłów, wedle energii, zdolności i cnót kwadrów, w jakie im przypadły: rogatych, zębatych, amficyrtycznych<sup>749</sup>, poczynających się albo będących na schyłku. I odtąd wobec ich bezczelnych napaści wspomogę się jeno<sup>750</sup> tą samą propozycją, jaką Tymon mizantrop uczynił swym niewdzięcznym rodakom ateńskim.

Tymon, zrażony niewdzięcznością ludu ateńskiego względem siebie, wszedł jednego dnia na radę publiczną miasta, pragnąc, aby mu udzielono głosu w pewnej sprawie tyczącej powszechnego dobra. Na to żądanie zapanowała cisza; wszyscy oczekiwali rzeczy bardzo ważnych, zważywszy, iż pojawił się na radzie, on, który przez tyle lat stronił od wszelkiego społeczeństwa i żył w odludnym pustkowiu. Zaczem rzekł im: „Koło mojego domowego ogrodu, pod murem, rośnie piękna, duża, i rozłożysta figa, na której wy, panowie Ateńczycy, mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewczęta, popadłszy w jakoweś nieszczęście i rozpacz, macie zwyczaj po kryjomu wieszać się i stryczkiem zbawiać żywota. Ostrzegam was, iż, z powodu przebudowy domu, zmuszony jestem w przeciągu ośmiu dni ściąć tę figę: dlatego, ktokolwiek z was i w ogóle z miasta miałby chęć powiesić się, niechaj się pospieszy co rychlej. Po upływie tego terminu, nie będą mieli tak sposobnego miejsca ani tak dogodnego drzewa”.

Za jego przykładem radzę i ja owym diabelskim potwarcom, aby się wszyscy powieszali w ostatniej odmianie tego księżycy: sam gotów jestem dostarczyć im postronków. Do tego celu wyznaczam im miejsce między biegunem południowym a Łysą Górą. Po odmianie księżycy nie znajdą już takich udogodnień i będą zmuszeni sami, na własny koszt, kupić sobie stryczki i wyszukać drzewo dla powieszenia się, jako uczyniła panienska Leoncja<sup>751</sup>, oszczerczyni tyle uczonemu i wymownemu Teofrasta<sup>752</sup>.

## NAJDOSTOJNIEJSZEMU I NAJŁASKAWSZEMU KSIĄŻĘCIU, JEGO EMINENCJI KARDYNAŁOWI ODET DE CHATILLON<sup>753</sup>

Wiadomo jest dostatecznie Waszej Wysokości, ile wielkich osobistości, teraz i wprzódzie<sup>754</sup>, codziennie, rzec mogę, zachęcało mnie, niewoliło i zagrzewało, abym prowadził dalej moją mitologię pantagrueliczną: a opierają się na tym, iż wielu ludziom cierpiącym, chorym albo nękanym od innych niedoli, udało się, przez czytanie tych ksiąg, rozproszyć swoje troski, przepędzić czas wesole, i skrzepić się nową radością i pociechą. Zazwyczaj odpowiadam na to, iż układając te księgi dla igraszki, nie pożądam stąd żadnej sławy ani pochwał; jedyną chęcią mą i celem było, za pomocą tych pism, dostarczyć, wedle sił moich, nieco ulgi chorym i udręczonym, którzy nie mają mnie przy boku; chętnie też,

<sup>747</sup>owo tedy (daw.) — a zatem; tak więc itp. [przypis edytorski]

<sup>748</sup>omowca — oszczerca. [przypis edytorski]

<sup>749</sup>amficyrtyczny — o dwóch rogach. [przypis tłumacza]

<sup>750</sup>jeno (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>751</sup>Leoncja — głośna hetera. [przypis tłumacza]

<sup>752</sup>Teofrast z Eresos (ok. 370–287 p.n.e.) — uczonej i filozof grecki, uczeń Arystotelesa, potem jego następcą w szkole perypatetyków; uznawany za „ojca” botaniki, oddawał się wnikliwym i obszernym studiom nad systematyką, morfologią, fizjologią i geografią roślin. [przypis edytorski]

<sup>753</sup>Chatillon, Odet de — Starszy brat wodza hugonotów, admirała Coligny, kardynał Odet de Chatillon był wielkim admiratorem i przyjacielem pisarza. Sam sprzyjał potajemnie nauce Kalwina; na schyłku życia złożył purpurę i poślubił Izabelę de Hauteville. [przypis tłumacza]

<sup>754</sup>wprzódziej (daw.) — wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

kiedy zachodzi potrzeba, ofiarowuję je w darze tym, którzy szukają porady i usług mojej umiejętności.

Niekiedy wykładam im szeroko, jak Hipokrates w wielu miejscach, a zwłaszcza w szóstej księdze *Epidemii*, opisując zalety lekarza, swego ucznia, a także Soranus z Efezu<sup>755</sup>, Oribasius<sup>756</sup>, Claudius Galen, Hali Abbas<sup>757</sup> i inni podobnie, wyposażyli go w ruchy, wzięcie, spojrzenie, dotyk, zachowanie, grację, przystojność, schludność oblicza, ubioru, brody, włosów, rąk, ust, zgoła aż do pielęgnowania paznokci, tak znamienicie, jak gdyby miał odgrywać rolę kochanka albo zalotnika w jakiej wybornej komedii, albo też wstępować w szranki, aby się mierzyć z jakim potężnym przeciwnikiem. I w rzeczy<sup>758</sup>, bardzo trafnie porównuje Hipokrates sztukę lekarską do bitwy lub do uciesznego widowiska odgrywanego w trzy osoby, tj. chory, lekarz, choroba. Odczytując niekiedy te pisma, wspominałem sobie niektóre<sup>759</sup> powiedzenie Julii do Oktawiana Augusta, jej ojca. Pewnego dnia ukazała mu się w szatach nader strojnych, swobodnych i lubieżnych i bardzo mu się nie spodobała, chociaż nie pisał ani słowa. Nazajutrz odmieniła ubiór i odziała się skromnie, tak jak to było wówczas obyczajem cnotliwych pań rzymskich. Tak ubrana stanęła znów przed nim. On, który poprzedniego dnia żadnym słowem nie zdradził przykrości, jakiej doznał, widząc ją w szatach tak nieskromnych, nie mógł ukryć ukontentowania, iż widzi ją tak odmienioną i rzekł jej: „O jakżeż to odzienie bardziej jest przystojne i chwalebne dla córki Augusta!”. Na co znalazła rychłą wymówkę i z miejsca odparła: „Dzisiaj przybrałam się dla oczu ojca; wczoraj zasię ku rozkoszy małżonka”.

Podobnie mógłby i lekarz, tak cudnie strojny z wejrzenia i ubioru, zwłaszcza w bogatą i nadobną suknię o czterech rękawach (jak niegdyś była w modzie i nazywano ją *filonium*, wedle tego co podaje Petrus Aleksandrinus, in VI. *Epid.*), odpowiedzieć tym, którym, by się wydała ta maskarada szczególną: „Jeśli się tak przystroiłem, to nie po to, aby się nadymać i puszyć, jeno dla lubości chorego, którego nawiedzam, któremu chcę się we wszystkim podobać, a w niczym nie mierzyć go ani nie drażnić”.

Więcej jeszcze. Jeżeli się pocimy, dysputujemy i łamiemy sobie głowę nad ustępem z pism ojca Hipokrata w powyższej księdze zawartym, to nie dla odgadnięcia, czy mina lekarza stroskana, tetryczna, śledziennicza, katońska, niechętna, niezadowolona, surowa, skrzywiona zasmuca chorego; zasię czy twarz lekarza radosna, ucieszna, pogodna, jasna, wesoła cieszy chorego (bowiem to są rzeczy dowiedzione i bardzo pewne); ale czy takie zasmucenia i rozweselenia pochodzą ze świadomości chorego, który spostrzega te własności w swoim lekarzu, i stąd stawia koniunktury o spodziewanym zakończeniu i obrocie choroby, albo też czy to odbywa się przez przenikanie duchów pogodnych lub posepnych, niebiańskich lub ziemnych, radosnych lub melankolicznych z lekarza do osoby chorego. To ostatnie jest mniemaniem Platosa i Awerroesa<sup>760</sup>.

Przed wszystkimi rzeczami autorowie ci udzielili lekarzowi szczególnych wskazówek co do słów, odezwań się, gawęd i przypowieści, z jakimi należy mu się zwracać do chorych i pacjentów. Te winny wszystkie zmierzać do jednego przeznaczenia i mieć jeden cel: to jest rozwieselać go bez obrazy boskiej i nie zasmucać go w żadnym sposobie. Jakoż Herofilus surowo gani lekarza Kallianaksa, który pacjentowi, pytającemu się i naglącemu nań słowami: „żali umrzeć?”, odpowiedział bezwstydnie:

Toć i Patrokłus uległ tej potrzebie,  
Który był pewnie więcej wart od ciebie.

Zasię<sup>761</sup> innemu, który chciał poznać stan swej choroby i pytał go się słowami szlachetnego Patelina<sup>762</sup>:

<sup>755</sup> *Soranus z Efezu* — Aleksandryjski lekarz za Trajana. [przypis tłumacza]

<sup>756</sup> *Oribasius* — Orybazjusz, lekarz przyboczny Juliana Apostaty. [przypis tłumacza]

<sup>757</sup> *Hali Abbas* — perski lekarz w X w. [przypis tłumacza]

<sup>758</sup> *w rzeczy* — rzeczywiście, istotnie. [przypis edytorski]

<sup>759</sup> *niektóry* — tu: pewien, niejaki. [przypis edytorski]

<sup>760</sup> *Podobnie mógłby i lekarz (...) Platosa i Awerroesa* — Cały ten ustęp jest niemal dosłownym powtórzeniem ustępu pierwotnej przedmowy. [przypis tłumacza]

<sup>761</sup> *zasię (daw.)* — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>762</sup> *słowami szlachetnego Patelina* — Scena w farsie. [przypis tłumacza]

A uryna moja,  
Żali<sup>763</sup> nie mówi wam, iż śmierć mi grozi?

odpowiedział niedorzecznie: „Zaiste nie, jeśli wydała cię na świat Latona, matka pięknych dziątek Febusa i Diany”. Podobnie Claudius Galen, *lib. IV, Comment. in VI. Epidem.*, ostro potępia Kwintusa, swego nauczyciela w sztuce lekarskiej za to: gdy pewien chory w Rzymie, człowiek znaczny i szanowny rzekł mu: „Musieliście tego śniadać, mistrzu; oddech wasz silnie czuć jest winem”, ów bezczelnie odpowiedział: „A twój zasię czuć febrę; jakież dech i zapach jest bardziej luby: febry czy wina?”.

Ale oszczerze kłasnania różnych kanibalów, mizantropów, odludków, zwróciły się przeciwko mnie w sposób tak dotkliwy i szalony, iż zwyciężyły wreszcie mą cierpliwość i postanowiłem już nie napisać ani litery. Bowiem, wśród różnych oszczerstw, jakimi się posługiwali, jedno z najniewinniejszych było to, iż owe księgi moje naszpikowane są rozmaitymi herezjami: wszelako nie mogli wskazać nigdy ani jednego miejsca. Ucieszne figielki, bez obrazy Boga i mego króla, owszem: otoczyć jedyny przedmiot i temat tych ksiązek; ale herezji ani śladu; chyba że, przewrotnie i wbrew wszelkim prawidłom rozumu i powszechnego języka, zechcą wyszukać w nich to, czego pod grozą tysiąckrotnej śmierci (gdyby taka była możliwa) nie chciałbym pomyśleć: ot, tak, jak gdyby kto zamiast „chleb” czytał „kamień”; zamiast „ryba” — „wąż”; zamiast „jajko” — „skorpion”. Na co użalając się niejednokrotnie przed Waszą Dostojnością, mówiłem otwarcie, iż gdybym nie uważał się za lepszego chrześcijanina niż oni się nimi okazują, i gdybym w moim życiu, pismach, słowach, nawet zgoła myślach, spostrzegł bodaj najmniejszą iskierkę herezji, nie potrzebowałiby brnąć tak bezecnie w sieci ducha potwarzy, którym jest *diabolos*, za ich pomocą i pośrednictwem podsuwający mi taką zbrodnię. Bowiem sam, własną ręką, za przykładem feniksa, nabierałbym suchego drzewa i podpalił ogień, aby w nim żywcem splonąć.

Wówczas rzekła mi Wasza Dostojność, iż nieboszczyk król Franciszek, wiekuiestej pamięci, powiadomiony był o takowych oszczerstwach. Owo i za pośrednictwem i głosem najuczciwszego i najwierniejszego anagnosty<sup>764</sup> tego królestwa, pilnie wysłuchawszy i przyswoiwszy sobie zawartość tych moich ksiązek (podkreślam to, ponieważ złośliwie podsuwano mi autorstwo innych, fałszywych i bezecnych), nie znalazł żadnego ustępu podejrzanym i nabrał wstrętu do onego wykrętnego podżegacza, który dopatrywał się śmiertelnej herezji w jednej literze umieszczonej zamiast drugiej, z winy i niedbalstwa drukarzy<sup>765</sup>.

Toż samo mniemał syn jego, nasz miłościwy, zacny i umiłowany od niebios król Henryk, którego oby Bóg chciał nam najdłużej zachować; tak iż łaskawie zechciał mi udzielić szczególnego przywileju opieki przeciwko potwarzom. Tę ewangelię<sup>766</sup> raczyła mi Wasza Dostojność potwierdzić w Paryżu, i jeszcze później, kiedy to Wasza Dostojność odwiedzała w swoim czasie Jego Eminencję kardynała du Bellay, gdy ów, dla odzyskania zdrowia po długiej i dokuczliwej chorobie, schronił się był do Saint Maur, miejsca albo (lepiej i trafniej mówiąc) istnego raję zdrowotności, lubości, pogody, wygody, rozkoszy i wszelakich godziwych uciech wieśniaczych i sielskich.

Oto, Wasza Dostojności, przyczyna, dlaczego, próżen wszelkiego lęku, chwytam za pióro, żywiąc nadzieję, iż w swej dobrotliwej łasce będzie mi Wasza Dostojność przeciwko moim oszczercom jakoby drugim Herkulesem Gallickim, co do wiedzy, roztropności i wymowy; jakoby *Aleksikakosem*<sup>767</sup> w cnotach, powadze i mocy; o którym słusznie mogę powiedzieć to, co o Mojżesz, wielkim proroku i hetmanie Izraela powiedział mądry król Salomon, *Ecclesiastici*, 45: człowiek lękający się i miłujący Boga, miły dla wszystkich ludzi, od Boga i ludzi ukochany, którego pamięć jest błogosławiona. Bóg, chwalcąc go,

<sup>763</sup> *żali* a. *zali* (daw.) — czy; czy też. [przypis edytorski]

<sup>764</sup> *anagnosta* — w starożytności: niewolnik, którego zadaniem było czytać głośno podczas uczy. Tutaj wskazany jest pod tym mianem Petrus Castellanus, biskup orleański, przyjaciel Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>765</sup> *dopatrywał się śmiertelnej herezji w jednej literze umieszczonej zamiast drugiej, z winy i niedbalstwa drukarzy* — Rabelais ma tu na myśli ową grę słów *âne* zamiast *âne*, kilkakrotnie powtarzając się w III księdze. Przypierany przez wrogów, Rabelais złożył ten concept na niedbalstwo drukarzy. [przypis tłumacza]

<sup>766</sup> *ewangelia* — tu w znaczeniu dosł.: dobra nowina. [przypis edytorski]

<sup>767</sup> *Aleksikakos* — „odwracający zło”. [przypis tłumacza]



przyrównał prorokom i uczynił go wielkim ku postrachowi nieprzyjaciół. Ku jego czci działał rzeczy cudowne i przerażające: w obliczu królów go uczcił; narodowi przez niego oznajmił swą wolę i przez niego objawił światło. W wierze i pobożności uświęcił go i wybrał między wszystkimi mieszkańcami ziemi. Za jego pośrednictwem chciał, aby głos Jego był słyszany i aby tym, którzy brnęli w ciemnościach, stał się prawem żywej wiedzy.

Wreszcie przyrzekam wam, dostojny Książę, że tych, którzy będą mi wieszować tych uciesznych ksiąg, wszystkich upomnę, iżby ku Waszej Dostojności obrócili całą swoją wdzięczność; Jej jedynie dziękowali i prosili Stwórcę naszego o zachowanie w chwale i przymnożenie szczęścia Waszej Dostojności. Sobie nie chcę przypisywać innej zasługi, jak jeno wierne służby i powolne oddanie Jej łaskawym i nieomylnym rozkazom. Bowiem, przez swą tak chlubną zachęć, natchnęła mnie Wasza Dostojność odwagą i dowcipem, zasię bez niej serce byłoby mi chybiło i źródło natchnienia byłoby zaschło niemylnie. Niechaj Stwórca nasz zachowa Waszą Dostojność w swej świętej łasce.

W Paryżu, 28 stycznia 1552 r.

Waszej Dostojności najniższy i najpowolniejszy sługa,

Franciszek Rabelais, lekarz

## NOWA PRZEDMOWA AUTORA, MISTRZA FRANCISZKA RABELEGO, DO CZWARTEJ KSIĘGI WIEKOPOMNYCH CZYNÓW I RZECZEŃ PANTAGRUELOWYCH. DO ŁASKAWYCH CZYTELNIKÓW

Niechaj Bóg ma was w swej łasce i opiece, dobrzy ludziska! Gdzie jesteście? Nie mogę was dojrzeć. Czekaście, niech zawdzieję<sup>768</sup> okulary.

Ha, ha! Niezgorzej wam się dzieje w ten post przenajświętszy! Już was widzę. Cóż tam z wami? Mielicie podobno wcale przyzwoitą zbiórkę wina, wedle tego co mi powiadali. Nie bardzo się tym martwię, dalibóg. Otoż mamy niezrównane lekarstwo na wszystkie utrapienia: bardzo to z waszej strony chwalebny uczynek. Wy, wasze żony, dzieci, krewni i ich rodziny wszystko zdrowe? Dobrze, doskonale, bardzom temu rad<sup>769</sup>. Niechajże Bóg, nasz dobry Stwórca, będzie za to wiekuiście pochwalony i, jeżeli taka jest jego święta wola, obyście trwali w tej pomyślności jak najdłużej.

Co do mnie, dzięki jego świętej łaskawości, trzymam się jakoś i polecam się waszym mościom. Jestem, dzięki odrobinie pantagruelizmu (wiadomo wam, iż to jest niejaka pogoda ducha, zasadzająca się na wzgardzie rzeczy przygodnych), zdrów i wesół; gotów popić z wami. Jeżeli macie ochotę. Pytacie mnie dlaczego, dobrzy ludziska? Odpowiedź niewzruszona: taka jest wola najlepszego i największego Boga, której jestem posłuszny, której jestem powolny, której szanuję święte objawienie, to jest *Ewangelię*, gdzie stoi powiedziane, Luc. IV, jakoby w okrutnym naigrawaniu i krwawym szyderstwie do lekarza niedbałego o własne zdrowie: „Lekarzu, kuruj siebie samego”.

Klaudiusz Galen troszczył się też o swoje zdrowie, ale nie z tego względu, mimo że mógł mieć niejakię poznanie świętych ksiąg *Biblii* i znał, i nawiedzał świętych chrześcijan swojego czasu<sup>770</sup>, jako świadczy *lib. II., de Usu partium; lib. II., de Differentiis pulsuum, cap. III, et ibidem, lib. III, cap. II et lib. de rerum Affectibus* (jeśli jest pióra Galena); ale troszczył się o nie przez obawę, aby się nie stać przedmiotem tego pospolitego i satyrycznego ucinka:

Ἰατρος ἄλλων, αὐτος ἐλκυσὶ βρωσὶ  
Z kurowania inszych żyje,  
Przedsię sam od wrzodów gnije.

Tak też z wielką dumą się chwali i przyzwala, aby go nie uważano za lekarza, jeśli sam, od dwudziestego ósmego roku życia aż do późnej starości, nie przetrwał w doskonałym zdrowiu, za wyjątkiem jednej lub drugiej przelotnej i krótkotrwałej febry: mimo

<sup>768</sup>zawdziać (daw.) — nałożyć. [przypis edytorski]

<sup>769</sup>bardzom temu rad — skrót od: bardzo [jeste]m temu rad. [przypis edytorski]

<sup>770</sup>Galen troszczył się też o swoje zdrowie — umarł w r. 201 po Chr., jako starzec siedemdziesięcioletni. [przypis tłumacza]

iz, z przyrody swojej, nie należał do najzdrowszych i żołądek miał nieco dyskratyczny. „Bowiem (powiada w *lib. V, de Sanit. tuenda*), trudno jest zaufać lekarzowi, iż zdoła mieć pieczę o zdrowie drugiego, jeśli swoje własne zaniedbuje”.

Jeszcze górnij chęłpił się lekarz Asklepiades, iż nie chce być uważany za lekarza, jeśli sam chorzał kiedy, od czasu, jak zaczął wykonywać swoją sztukę, aż do najpóźniejszej starości. Której dosięgnął w pełni i w sile doskonałej swych członków i triumfując nad Fortuną. W końcu, bez żadnej uprzedniej choroby, przeszedł z życia do śmierci, spadłszy przez nieuważę z jakichś schodków, źle zaopatrzonych i zbutwiałych.

Jeżeli, jakimś nieszczęśliwym wypadkiem, zdrowie waszych jasności gdzieś się wymknęło, czyli<sup>771</sup> przebywa kędyś górą czy dołem, na przedzie, z tyłu, na prawo, na lewo, na wewnątrz, na zewnątrz, daleko albo blisko waszych posiadłości, obyście je mogli niebawem, za pomocą najlaskawszego Stwórcy, przydybać! Obyście w rychły<sup>772</sup> czas spotkawszy je natychmiast przytrzymali, natychmiast objęli w stateczne posiadanie, przychwycili i owdładnęli. Prawa wam to przyzwalają, król nie broni, a ja doradzam. Ni mniej ni więcej jak prawa starożytne upoważniały pana, aby położył rękę na zbiegłym niewolniku, gdziekolwiek by go przydybał. Mój dobry Boże i moi dobrzy ludzie! Czyż nie tak jest napisane i praktykowane, wedle dawnego obyczaju naszego tak szlachetnego, starożytnego, pięknego, kwitnącego i bogatego królestwa Francji, iż zmarły wiedzie żywego<sup>773</sup>? Patrząc co o tym niedawno wyłożył dobry, uczony, roztropny, ludzki, zacny i sprawiedliwy Andrzej Tiraqueau, radca wielkiego, zwycięskiego i triumfującego króla Henryka, drugiego tego imienia, w jego dostojnym trybunale miasta Paryża. Zdrowie jest naszym życiem, jak bardzo słusznie nazywa je Aryston Sycjończyk<sup>774</sup>. Bez zdrowia życie nie jest życiem, życie nie jest do wyżycia: *αβιος βιος, βιος αβιωιος*. Bez zdrowia jest życie jeno udęczeniem; życie jest jeno wyobrażeniem śmierci. Tak tedy wy, którzy jesteście pozbawieni zdrowia, to znaczy umarli, chwytajcie i wiedźcie żywe, chwytajcie życie, to jest zdrowie.

W Bogu mam nadzieję, że wysłucha naszych prośb, zważywszy stateczną wiarę, w jakiej je do niego zanosimy: i że spełni to nasze życzenie, ile że jest ono umiarkowane. Umiarkowanie nazywali starożytni mędrcomie złotem, to znaczy cennym, od wszystkich chwalonym, każdemu przyjemnym. Szukajcie w świętych księgach, a ujrzycie, iż nigdy nie doznali zawodu ci, którzy w proszeniu byli umiarkowani.

Przykładem mały Zacheusz, którego ciała i relikwii posiadaniem chlubią się Muza-fiofowie koło Orleanu, i nazywają go Świętym Sylwanem. Pragnął on nie więcej, jak jeno oglądać naszego dobrotliwego Zbawiciela w podług Jeruzalem. To była rzecz umiarkowana i każdemu dostępna. Ale był za mały i w tłumie ludu nie mógł tego osiągnąć. Drepcę, przebiera nogami, wysiła się, wypręża, wdrapuje na drzewo morwy. Dobry Bóg poznał jego szczere i skromne pożądanie, objawił się jego wzrokowi i nie tylko dał mu się widzieć, ale i słyszeć, i odwiedził jego dom, i pobłogosławił rodzinę.

Synowi proroka w Izraelu, gdy rąbał drzewo koło rzeki Jordanu, ześlizgnęło się żelaziwo z siekiery (jako jest napisane *IV Reg., VI.*) i wpadło do rzeki. Prosił Boga, aby zechciał mu je oddać. Toć była rzecz niewielka. I w statecznej wierze i ufności rzucił, nie żelaziwo za drzewcem, jako w gorszącym fałszu śpiewają diabelskie cenzory, jeno drzewce za żelazem<sup>775</sup>, jako wy słusznie powiadacie. I naraz stały się dwa cudy. Żelazo podniosło się z głębokości wody i nawdziąło się na drzewce. Gdyby był żądał wstąpić do nieba w wozie płomienistym jako Elias, rozmnożyć się w potomstwie swoim jako Abraham, być tak bogatym jak Hiob, tak silnym jak Samson, tak pięknym jak Absalon, czy byłby to uzyskał? To pytanie.

Co się tyczy skromnych życzeń w przedmiocie siekiery (przypomnijcie mi, kiedy będzie czas popić), opowiem wam, co jest napisane w apologiach mądrego Ezopa Fran-

Zdrowie

Umiarkowanie

<sup>771</sup>czyli — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -li; znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

<sup>772</sup>rychły — szybki. [przypis edytorski]

<sup>773</sup>zmarły wiedzie żywego — przysłowie prawnicze: *le mort saisit le vif*, tj., że umarły, samym faktem śmierci, wiedzie spadkobiercę do dziedzictwa. [przypis tłumacza]

<sup>774</sup>Aryston Sycjończyk — Poeta, autor hymnu ku pochwalie zdrowia. [przypis tłumacza]

<sup>775</sup>rzucił (...) drzewce za żelazem — przysł. franc. „*jeter la manche apres la coignée*”. [przypis tłumacza]

cuza: rozumiem Frygijczyka i Trojana<sup>776</sup>, jako twierdzi Maksym Panudes<sup>777</sup>: od którego to narodu, wedle najwiarygodniejszych kronikarzy, wywodzi się szlachetne plemię Francuzów. Eliasz pisze o nim, że był to Tracyjczyk; Agatias, opierając się na Herodocie, że Samijczyk: co do mnie, ani mnie to ziębi ani grzeje.

Za jego czasu był biedny kmiołek rodem z Grawoty<sup>778</sup>, zwany Jąderko, drwal i cieśla, i w tym skromnym staniku zarabiający sobie jako tako na życie. Owóż zdarzyło się, iż zgubił swą siekiere. Któż tedy był stroskany i zgryziony? Juścić że on; bowiem siekierze owej zawdzięczał życie i zarobek; dzięki swej siekierze żył poczciwy i szanowany przez wszystkich zamożnych budowników, bez tej siekiery musiałyby zginąć z głodu. Sześć dni by nie upłynęło, jak śmierć, napotkawszy go bez siekiery, byłaby go ścięła swą kosą i zmioła ze świata. W tym tedy nieszczęściu począł krzyczeć, jęczeć, prosić i wzywać Jowisza w bardzo wymownych modłach (jako wam wiadomo, iż potrzeba jest mistrzynią elokwencji), podnosząc oblicze ku niebu, z kolanami na ziemi, z gołą głową, z ramionami wyciągniętymi ku górze, palcami rozczapirzonymi i powtarzając głośno i niestrudzenie za każdą strofką swoich modłów: „Moja siekiera, moja siekiera: nic nie chcę, o Jowiszu, jeno mojej siekiery, albo pieniędzy trochę, żebym sobie mógł kupić nową. Och, moja biedna siekiera!”. Jowisz zasiadał właśnie w radzie bogów. Radzono nad jakimiś pilnymi sprawami, przy czym głos zabierała stara Cybela albo też młody świetlisty Febus, jeżeli wolicie. Ale tak donośne były wołania Jąderki, iż usłyszano je z wielką grozą w pełnej radzie i konsystorzu bogów.

— Kiż diabeł — zapytał Jowisz — wyje tam na dole tak straszliwie? Na upławy Styksowe! Czyż wiecznie będzie nam ktoś przeszkadzał, właśnie gdy się pocimy nad tyłoma ważnymi i zawikłanymi sprawami? Rozpatrzyliśmy sprzeczkę Prestama, króla Persów i sultana Solimana, cesarza Konstantynopolu. Zamknęliśmy przełaz pomiędzy Tatarami a Moskalami<sup>779</sup>. Załatwiliśmy odpowiedź na podanie Szeryfa. Tak samo uporaliśmy się z pretensjami Golgotza Reya. Sprawa Parmy jest załatwiona, toż samo sprawa Magdeburga, Mirandoli i Afryki. Tak nazywają śmiertelni to, co na Morzu Śródziemnym nazywamy *Aphrodisium*. Trypolis nieopatrznie odmieniła pana: godzina jego wybiła.

Tutaj Gaskończycy podnoszą krzyki i domagają się swoich dzwonów<sup>780</sup>. W tamtych kacie kwiczą Saksoni, Estrelinowie, Ostrogoci i Alemanowie, lud niegdyś niewyciężony, ale dzisiaj zepsiały i ujarzmiony przez małego kulawego człowieczka. Domagają się od nas pomsty, wsparcia, przywrócenia oleju w głowie i dawnej wolności. A co znów począć z tym Ramem i Gallandem<sup>781</sup>, którzy, na czele swych kuchtów, pacholków i zauszników, zamęczają spokój całej akademii paryskiej? Jestem zaiste w nie lada kłopotcie. I jeszcze nie namyśliłem się, na którą stronę mam się przechylić. Obaj zdają mi się tegie zuchy i mocni w gałach. Jeden ma ładne dukaciki, piękne, brzęczące; drugi bardzo rad by je mieć. Jeden uczył się tego i owego; drugi też nie jest kompletny ciemiega. Jeden rad jest poczciwym ludziom; drugiemu poczciwi ludzie są radzi. Jeden jest chytry i szczwany lis; drugi oszczerca, szkalownik i szczekający przeciwko starożytnym filozofom i oratorom jako pies. Cóż o tym mniemasz, powiedz, ty stary kusiu, Priapie<sup>782</sup>? Nieraz przekonałem się, iż rada twoja i sąd jest sprawiedliwy i do rzeczy,

*Et habet tua mentula mentem*<sup>783</sup>.

<sup>776</sup>Francuza: rozumiem Frygijczyka i Trojana — Niektórzy historycy wywodzili Francuzów od Trojan. [przypis tłumacza]

<sup>777</sup>Panudes, Maksym (ok. 1255– ok. 1305) — uczoney mnich grecki w XIV w. w Konstantynopolu. [przypis tłumacza]

<sup>778</sup>Grawota — wioska w rodzinnych stronach Rabelais'go [przypis tłumacza]

<sup>779</sup>Zamknęliśmy przełaz pomiędzy Tatarami a Moskalami — Aluzja do zdobycia przez Moskali na Tatarach miasta Kazania (1550). Cały ten ustęp zawiera aluzje do współczesnych wypadków politycznych. [przypis tłumacza]

<sup>780</sup>Gaskończycy podnoszą krzyki i domagają się swoich dzwonów — Krwawe powstanie w Gaskonii (w r. 1548). Wsiom, które wzięły udział w rozruchach, zabrano dzwony z kościołów i dopiero w r. 1550 pozwolono je zawiesić na nowo. [przypis tłumacza]

<sup>781</sup>co znów począć z tym Ramem i Gallandem — Dwaj humaniści, współcześni i znajomi Rabelais'go. Pierwszy, Piotr Ramee (1515–72) nauczyciel filozofii, anty-arystotelik; drugi Piotr Galland († 1559) rektor kolegium w Boncourt. [przypis tłumacza]

<sup>782</sup>Priap — Bóg członka męskiego, w którego postaci Rabelais go tu przedstawia. [przypis tłumacza]

<sup>783</sup>*et habet tua mentula mentem* — *mentula* użyte w znaczeniu sprośnym [tłum.: „i ma swój rozum twój penis”]; red. WL]. [przypis tłumacza]

— Królu Jowiszu — rzekł Priapus, uchylając swej kapucy i podnosząc oblicze czerwone, płomienne i harde — skoro jednego przyrównujesz do szczekającego psa, a drugiego do szczwanego lisa, jestem zdania, abyś, nie gniewając się i nie psując sobie krwi dłużej, uczynił z nimi to, co niegdyś uczyniłeś z psem i z lisem.

— Hę? — spytał Jowisz. — Co takiego? Kto to był? Gdzie to było?

— O, cóż za pamięć! — odparł Priapus. — Ten tu czcigodny ojciec Bachus, którego widzicie oto z karmazynową twarzą, pragnąc się zemścić na Tebańczykach, wypuścił na nich zaczarowanego lisa, tak iż, jakiegokolwiek szkody i spustoszenia by czynił, nie mógł być od żadnej bestii na świecie schwytyany ani uszkodzony. Ten tu szlachetny Wulkan uczynił z monezyjskiego spiżu psa i póty dmuchał, aż tchnął weń dech i życie. Dał ci go: ty zasię dałeś go Europie, twojej lubce. Ona dała go Minosowi, Minos Prokrydzie, Prokrys dała go Cefalusowi. Był także zaczarowany; tak iż, na sposób dzisiejszych adwokatów, chwycił każde spotkane zwierzę, nic mu się nie wymknęło. Zdarzyło się, iż się spotkali. Cóż tedy wynikło? Pies, mocą swej własności<sup>784</sup>, powinien był schwytać lisa; lis, wedle swego przeznaczenia, nie powinien był być schwytanym.

Sprawę przedłożono przed twój trybunał. Ty orzekłeś, iż nie trzeba sprzeciwiać się losom. Owóż losy były z sobą sprzeczne. Zjawisko, cel, skutek dwóch sprzeczności istniejących razem uznano za niemożliwe w naturze. Pocieś się jak diabli nad tym zagadnieniem. Z twojego potu, spływającego na ziemię, rodziły się łany kapuścianych główek. Cały ten szlachetny konsystorz, nie mogąc zdobyć się na kategoryczną rezolucję, popadł w zdumiewające pragnienie: i wypito w tym tu zgromadzeniu więcej niż siedemdziesiąt osiem baryłek nektaru. Za moją poradą przemieniłeś ich w kamienie: i oto skończyły się wszystkie kłopoty i obwołano zawieszenie broni dla opilców na całym Olimpie, jak długi i szeroki.

Podług tego przykładu, jestem zdania, abyś zaklął w kamień tego psa i lisa. Metamorfoza nie jest nie na miejscu. Obaj noszą imię Pietra<sup>785</sup>. I ponieważ, wedle przysłowia Limuzyńczyków, trzy kamienie są potrzebne, aby zrobić dziurę u komina, skojarzycie ich z mistrzem Pietrem z Coingnet, także zmienionym niegdyś przez ciebie w kamień dla podobnej przyczyny. I każ te trzy martwe głązy, w postaci równoramiennej trójkąta, ustawić w wielkiej świątyni Paryża albo też w środku przedsiönka, z obowiązkiem gaszenia nosem, jakby w grze niejakiej pauperskiej, świec, pochodni, gromnic, lichtarzy i stoczków zapalonych: za to iż owe tumany rozpałały za życia ognie stronnictw, fakcyj, sekt i swarów między próżniaczymi szkolarzami. Ku wiecznej pamięci tego, iż podobne próżnostki i błazeństwa raczej warte są twojej wzdąrdy aniżeli kary. Rzekłem.

— Łaskaw coś jesteś na nich, jak widzę, mości Priapie — rzekł Jowisz. — Nie wszystkim jesteś tak przychylny. Bowiem zważywszy, iż tak łasi są na to, aby uwiecznić swe imię i pamięć, o wiele łakomsza byłaby rzecz dla nich zmienić się tak po śmierci w twarde kamienie i bryły marmuru, aniżeli obrócić w proch i zgniliznę.

Ot, tutaj z tyłu, koło tego Morza Tyrreńskiego i sąsiednich miejsc w Apeninach, czy widzisz, jakie tragedie zażegli niektórzy pastoforowie<sup>786</sup>? Ta furia będzie trwać jakiś czas, jak piece Limuzyńczyków, a potem się skończy; ale nie tak rychło. Będziemy mieli jeszcze z tym wiele zabawy. Widzę tylko jeden kłopot: a to, że mamy bardzo mały zapasik piorunów, od czasu jak wy, moi współbogowie, za mym szczególnym zezwoleniem ciskaliście nimi bez rachuby, dla waszej uciechy, na nową Antiochię<sup>787</sup>. Także później, za waszym przykładem, uczyniły owe tęgie zuchy, którzy postanowili obronić fortecę dyndynardzką<sup>788</sup> bodaj przeciw całemu światu; owo ci zużyli całą swoją amunicję, strzelając do wróbli; zasię potem, w potrzebnej chwili, nie mieli czym się bronić i walecznie ustąpili fortecy, i poddali się nieprzyjacielowi, który już miał niechać<sup>789</sup> oblężenia, znękany i zrozpaczony, i nie miał pilniejszej myśli jak tylko odwrót, choćby i z niejakim wstydem. Zajmij się tym, synu Wulkanie: obudź no twoich śpiochów Cyklopów, Asteropów, Brontów, Argów, Polifema, Steropa, Pirakmona: zagoń ich do roboty i daj im popić nieskąpo.

<sup>784</sup>własność — tu: cecha przyrodzona. [przypis edytorski]

<sup>785</sup>noszą imię Pietra — imię Piotr, z łac. *pertus*, oznacza skałę, kamień. [przypis edytorski]

<sup>786</sup>pastoforowie — księża, papieże. [przypis tłumacza]

<sup>787</sup>nowa Antiochia — Prawdopodobnie Rzym. [przypis tłumacza]

<sup>788</sup>forteca dyndynardzka — Od dźwięku dzwonów dyn-dyn. [przypis tłumacza]

<sup>789</sup>niechać — porzucić, zaprzestać. [przypis edytorski]

Ludziom ogniowym nie trzeba żałować winka. Ale załatwmyż wprzód tego wyjca tam w dole. Zobacz, Merkurze, kto to taki, i dowiedz się, czego żąda.

Merkury wyrzał przez klapę w niebiosach, przez którą w niebie słuchają, co się mówi po cichu na ziemi (z wyglądu otwór ten podobny jest do tuby w okręcie; Ikaromenip przyrównuje go do otworu studziennego); i dostrzegł, iż to był Jąderko, który domagał się zgubionej siekiery: zacem przyniósł o tym raport przed zgromadzenie.

— Doprawdy — rzekł Jupiter — to ładne rzeczy. Tak jakbyśmy w tej chwili nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak zwracać zgubione siekiery. Wszelako trzeba mu ją oddać. To jest zapisane w Przeznaczeniach, rozumiecie? Tak samo jak gdyby miała wartość Księstwa Mediolanu. Jakoż, w rzeczy samej, ta siekiera ma dla niego taką wartość i cenę, jaką dla króla ma jego królestwo. No, no, niechżeż mu oddadzą tę siekierę. Niech już o tym nie będzie mowy. A teraz, przystąpmy do rozsądzenia sporu duchowieństwa i kreciej jamy w Landruzie. Gdzieśmy to byli?

Priapus stał sobie w kątku wpodle kominka. Zacem, słysząc raport Merkurego, rzekł, pełen życzliwej i dobrodusznej jowialności:

— Królu Jowiszu, w czasie gdy, za twoim rozkazaniem i osobliwą łaską, byłem dozorcą ogrodów na ziemi, zauważyłem, że to słówko *siekiera* posiada rozmaite znaczenia<sup>790</sup>. Oznacza pewien instrument, za pomocą którego rąbie się i kawałkuje drzewo. Oznacza także (przynajmniej dawniej oznaczało) dziewczkę apetyczną i często pitirypitypiowaną. I zauważyłem, że każdy tęgi kompan nazywał swoją dziewczkę: moja ciupażka (jako że rękojeść od niej ma zawsze przy sobie). Bowiem, za pomocą tej rękojeści — rzekł Priapus, wyciągając swoje trzystopowe drzewce — nawdziewają je tak grzecznie i sumiennie w ich uszko, iż zbywają się wreszcie owego strachu, wiecznie prześladowającego pleć niewieścią, żeby, w braku takowego klinika, nie wypadło im z głębi żywota pod nogi. I przypominam sobie (bowiem mam przywieź, chciałem powiedzieć pamięć, bardzo dobrą, i dość obszerną, aby wypełnić nią garczek na masło) iż raz, w dzień tubilustrów<sup>791</sup>, w czas święta tego pocziwego Wulkana w maju<sup>792</sup>, słyszałem niegdyś, w pięknie ukwieconym ogródku, Joskina Preza, Olkegana, Hobretza, Agrykolę, Brumela, Kamelina, Wigorysa, Lafagę, Brujera, Priorysa, Segina, Laruja, Midego, Mulla, Mutona, Gaskona, Lojseta, Kompera, Peneta, Fewina, Ruzę, Ryszardforta, Russa, Konsyliona, Konstantego Festi, Jacka Berkana<sup>793</sup>, jak sobie śpiewali melodyjnie:

Kiedy raz Wojciech kładł się spać,  
Przy młodej żonce drogićj,  
Ukrył za łóżkiem, psia ci mać,  
Stępora kawał srogi;  
„O, mój Wojtusi, co to będzie,  
Cóż to za straszne jest narzędzie?”  
„To (rzecze), by cię łupić skorzej”.  
„Ha (ona na to), nie bądź głupi:  
Toć gruby Jasio, gdy ch...oży  
Zawždy mnie tylko zadkiem łupi”.

W dziewięć Olympiad i jeden rok przestępny później (o cóż za dzielna przywieź, chciałem powiedzieć pamięć. Często mi się zdarza przemówić z powodu powinowactwa i symbolizacji tych dwóch słów), słyszałem znowuż Hadriana Wilara, Gomberta, Żanekina, Arkadeta, Klodyna, Certona, Manszykurta, Oksera, Wilera, Sandryna, Sojera, Hedyndy, Morala, Pasera, Maja, Maljara, Żakotyndy, Herbera, Werdelota, Karpentrasa, Herytiera, Kadeaka, Dubleta, Wermonta, Boteliera, Lupiego, Paniera, Mileta, Molina,

<sup>790</sup>to słówko „siekiera” posiada rozmaite znaczenia — *coignee*: siekiera, i jako rzeczownik, i jako czasownik *coigner*, służy w języku francuskim do sprośnych dwuznaczników. Po polsku oczywiście ostrze tej gry słów tępieje. [przypis tłumacza]

<sup>791</sup>w dzień tubilustrów — w oryginale *mentule* w znaczeniu sprośnego dwuznacznika. [przypis tłumacza]

<sup>792</sup>w czas święta (...) Wulkana w maju — Święta Marsa i Wulkana, 23 marca i 23 maja. [przypis tłumacza]

<sup>793</sup>słyszałem (...) Joskina Preza, Olkegana, Hobretza, Agrykolę, (...) Berkana — Imiona te, z których część jest dziś nieznaną, oznaczają przeważnie wybitnych muzyków ze szkoły niderlandzkiej, słynnej w owym czasie. [przypis tłumacza]

Alera, Marota, Morpena, Żandra i innych uciesznych muzyków, jak w zacisznym ogródku, wśród nadobnych krzewów, dokoła szańca z fiaszek, szynek, pasztetów i rozmaitych przysmaków, wdzięcznie sobie przyśpiewywali:

Jeśli siekiera bez drzewca nicwarta,  
Ani słabego pniaczka nie rozłupie,  
Weź moje drzewce i nawdziej, u czarta,  
A wnet las cały ci narąbię w — trymigi.

Tedy trzeba by wiedzieć, jakiego rodzaju siekierki domaga się ten wyjec Jąderko.

Na te słowa wszyscy czcigodni bogowie i boginie wybuchnęli śmiechem, jakoby mikrokosmos muszy. Wulkan kuternoga wykonał, dla miłości swej lubki<sup>794</sup>, kilka nadobnych podskoków.

— No, no — rzekł Jowisz do Merkura — zleż no prędko tam na dół i rzuć pod nogi Jąderce trzy siekiery: jedną jego własną, drugą ze złota, a trzecią z litego srebra, wszystkie jednego kalibru. Zostaw mu wolny wybór między trzema; jeśli weźmie swoją i tym się zadowoli, daj mu dwie inne w podarku. Jeśli weźmie inną niż swoją, utnij mu głowę jego własną siekierą. I odtąd tak uczyni wszystkim, którym zdarzyłoby się zgubić siekierę.

Rzekłszy te słowa, Jowisz wykrzywił się jak małpa, gdy łyka pigułki, i uczynił minę tak straszliwą, że cały Olimp zadrzał.

Merkury ze swym szpiczastym kapeluszem, płaszczykiem, sandałami i berłem rzuca się przez kłapę niebieską, pruje powietrze, zstępuje lekko na ziemię, rzuca pod stopy Jąderki trzy siekiery, a potem rzecze:

— Dosiys już napsuleś sobie gardła; czas teraz troszkę popić. Prośby twoje wysłuchane są przez Jowisza. Spójrz, która z tych trzech siekier jest twoja i zabierz ją sobie.

Jąderko podnosi siekierę złotą, ogląda ją, wydaje mu się za bardzo ciężka, po czym rzecze do Merkurego:

— Dalibóg, to nie moja. Nie chcę tej.

Toż samo uczynił ze srebrną i rzekł:

— Nie, to też nie ta. Zabierz ją sobie.

Po czym wziął w rękę siekierę z rękojeścią drewnianą: ogląda ją z szerszego końca, poznaje swój znak i cały drżąc z radości jak lis, który przydybie zabłąkaną kurę, uśmiechając się gębą rozdziawioną od ucha do ucha, rzecze:

— Wciórności, oto jest moja. Jeśli chcesz mi ją zostawić, poświęć ci na Idy (to jest piętnasty dzień majowy) piękny i duży garnek mleka, cały przysypyany ładnymi poziomkami.

— Masz, mój pocziwce — rzekł Merkury — daję ci ją, weź sobie. I za to, żeś okazał umiarkowanie w twoich życzeniach, dodaję ci, z rozkazu Jowisza, i tamte dwie siekiery. Masz teraz z czego żyć w bogactwie, trzymaj się ciepło i zdrowo.

Jąderko podziękował pięknie Merkuremu, oddał cześć wielkiemu Jowiszowi, przywiesił swą dawną siekierę do skórzanego paska i opasał się dookoła zadka jak Marcin Kambreński<sup>795</sup>. Dwie pozostałe, jako bardziej ciężkie, załadował sobie na plecy. Tak idzie, dumnie się niosąc, przez całą wieś, zadzierając nosa do góry wobec kumów i sąsiadów.

Nazajutrz, ubrawszy czyściutką siermięgę, ładuje na plecy dwie kosztowne siekiery i wędruje do Szynionu, miasta znacznego, miasta szlachetnego, miasta starożytnego, ba, pierwszego na świecie wedle osądu i twierdzenia najbardziej uczonych w Piśmie. W Szynionie zmienia siekierę srebrną na piękne talarki i inną srebrną monetę: siekierę złotą na piękne dukaty, piękne czerwienice, piękne cząte, piękne długowielniste barany. Kupuje za to siłą<sup>796</sup> folwarków, siła spichlerzy, pachtów, siła włók, chałup, zagród, łąk, winnic, młynów, lasów, gajów, ogrodów, stawów, pasiek, wołów, krów, owiec, baranów, kóz, macior, wieprzów, osłów, koni, kogutów, kapłonów, kurcząt, gęsi, kaczek, indyków i innej gadziny. I w krótkim czasie stał się najbogatszym kmieciem w okolicy.

<sup>794</sup>lubka (daw., gw.) — ukochana, kochanka. [przypis edytorski]

<sup>795</sup>Marcin Kambreński — Marcin z Cambrai, skazany na szubienicę za zgwałcenie, został wedle legendy ulaskawiony, przez wzgląd iż po powieszeniu spostrzeżono u niego ślady erekcji. [przypis tłumacza]

<sup>796</sup>siła (daw.) — wiele, dużo, moc. [przypis edytorski]

Wszyscy drwale i kmiotki w sąsiedztwie zdumieli się srodze, patrząc na tę fortunę Jąderki: litość i współczucie, jakie mieli wprzód dla biedaka, zamieniły się w tajoną zazdrość z przyczyny jego bogactw tak wielkich i niespodziewanych. Zaczęli tedy biegać, wywiadywać się, szperać i węszyć, w jaki sposób, gdzie, kiedy, o jakiej porze, czym i z jakiego powodu spadły na niego te wielkie dostatki? Usłyszawszy, iż to było z okazji zgubionej siekiery, rzekli sobie: „Hm, hm, więc wystarczy po prostu zgubić siekiere, aby dojść do bogactwa? Sposób łatwy i zaiste nie nazbyt kosztowny. Zatem takie jest obecnie ukształtowanie niebios, konstelacja gwiazd i rozmieszczenie planet, iż ktokolwiek zgubi siekiere, natychmiast stanie się bogaczem? Hej, hej, jak mi Bóg miły, siekiereczko, muszę cię ugubić, za twoim pozwoleniem”. Jakoż wszyscy pogubili siekiery. Niech mnie diabli wezmą, jeśli bodaj jeden ostał się przy swojej ciupaźce. Nie było w okolicy jednego syna dobrej matki, który by nie zgubił siekiery. Przeszto rąbać drzewo w całej okolicy, bowiem nikt nie miał siekiery.

I jeszcze powiada apologia Ezopa, że wielu z pomniejszych szlachetków, którzy posprzedawali Jąderce swój kawałek ziemi, młyn i chałupkę, aby hulać i grać panów za tę troszkę gotowizny, teraz, dowiedziawszy się, w jaki prosty sposób on skarb ten uzyskał, posprzedawali swoje szpady, aby pokupować siekiery i potem je zgubić, jako czynili chłopkowie, spodziewając się, za pomocą tej zguby, zyskać w bród złota i srebra. Rzekłbyś owi opętani romipeci, co to sprzedają swoje, pożyczają cudze, aby jeno dobić do Rzymu i nabyć parę korcy odpustów u nowo obranego papieża. I dopieroż w krzyk, w lament, w błagania do Jupitera: „Moja siekiera, moja siekiera, Jowiszu! Siekiera tędy, siekiera owędy, moja siekiera, och, och, och, och, Jowiszu, moja siekiera!”. Powietrze naokół drżało od krzyków i wycia zuchów, co pogubili siekiery.

Merkury w lot znosił siekiery, każdemu przedkładając jedną jego własną, drugą ze złota, a trzecią ze srebra. Każdy wybierał złotą i zabierał jak swoją, dziękując wielkiemu dobroczyńcy Jowiszowi: ale skoro który nachylił się ku ziemi, aby ją podnieść, Merkury ucinął mu głowę, jak to miał nakazane od Jowisza. I była liczba głów uciętych równa i odpowiadająca liczbie zgubionych siekier. Ot co jest. Oto co zdarza się tym, którzy w prostocie swojej życzą sobie i pragną jedynie rzeczy umiarkowanych.

Bierzcie wszyscy z tego przykład, wy tam, pijaczyny z dolin, którzy powiadacie, iż za dziesięć tysięcy franków intraty nie wyrzeklibyście się swoich życzeń; i odtąd nie mielcie pyskiem tak zuchwale, jako nieraz słyszałem was życzących: „Dałby Bóg, abym miał w tej chwili sto siedemdziesiąt osiem milionów dukatów! Hej! Jak bym sobie używał!”. Niechże was frybra ściśnie! A cóż mógłby król, cesarz, papież życzyć sobie więcej?

Toteż widzicie z własnego przykładu, iż kiedy czynicie takowe przesadne życzenia, macie stąd jeno dużo wiatru w gębie, zasię w sakiewce ani szeląga; podobnie, jak zdarzyło się dwom rzezimieszkom, też takim życzieliom wedle paryskiej mody, z których jeden życzył sobie pięknych czerwienców tyle, ile ich w Paryżu przetargowano, to jest za ile kupiono i sprzedano od czasu, jak rzucono pierwsze fundamenty tego miasta aż do dnia dzisiejszego: a wszystko obliczone wedle wysokości taryfy i cen najdroższego roku, jaki przydarzył się w ciągu tego czasu. Jak wam się zdaje, nie żałował sobie pocziwina? Drugi pragnął, aby kościół Najświętszej Panny napchać szczelnie igłami, od posadzki aż do samego szczytu sklepienia, i pragnął mieć tyle czerwonych złotych, ile mogłoby się zmieścić w tyle worków, ile można by naszyć tymi wszystkimi igłami, aż dopóki wszystkie się nie zetrą albo nie połamią. To się nazywa życzyć! Jak wam się to podoba? I cóż wynikło? Do wieczora każdy z nich miał

Na podeszwach odciski,  
Z chłodu spuchnięte pyski,  
Płuco kaszlem stargane,  
Dwie dziurki zasmarkane,  
Na tyłku srogą ranę,

i czerstwą skórkę od chleba, aby sobie miał czym wykałać zęby.

Bądźcie tedy umiarkowani w życzeniach: wówczas się wam spełni, czego pragniecie i więcej jeszcze, jeżeli przez ten czas będziecie pilnie krzątać się i pracować. „Tak, ale — powiadacie — toć Bogu tak samo jest dać mi siedemdziesiąt i osiem tysięcy, co trzynastą część połówki, bowiem jest wszechmogący. Milion dukatów jest dla niego taka sama

drobnostka jak obol”. He, he he. I od kogóżeście tak się nauczyli rozprawiać i mędrkować o potędze i zamiarach Boga, moje niebożęta? Cisza! Cyt, cyt, cyt, ukorzcie się przed jego świętą mocą i poznajcie własne ułomności.

Na tym tedy, mili pedogrycy, funduję mą nadzieję i wierzę statecznie, iż jeśli spodoba się tak Bogu, otrzymacie zdrowie, o ile nie będziecie na teraz żądać nic więcej oprócz zdrowia. Poczekajcież trochę i miejcie za pół uncji cierpliwości.

Nie tak czynią Genuieńczycy, którzy rano w swoich kantorach nauradzawszy się, narozprawiawszy i uchwaliwszy, od kogo i którego dnia mogą wyciągnąć denary i kogo chytrością swoją oplącają, oszukają, opętają i przywiodą na hak, potem wychodzą na ulicę i pozdrawiają się wzajem, mówiąc: *Sanita et guadain, messer*<sup>797</sup>. Nie zadawalniają się zdrowiem, ale życzą i zarobku, ba nawet dukatów Gadeniowych<sup>798</sup>. Z czego przychodzi nieraz, iż nie mają ani tego, ani tego. Owóż, odkrząknijcie sobie trochę w dobrym zdrowiu; połącznijcie trzy łyki, potrząśnijcie wesoło uszami, a posłyszycie nowe cuda o szlachetnym i dobrym Pantagruelu.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY. JAKO PANTAGRUEL RUSZYŁ NA MORZE, ABY ODWIEDZIĆ WYROCZNIE BOSKIEJ BAKBUK<sup>799</sup>

W miesiącu czerwcu, w dzień uroczystości Westalek<sup>800</sup>, ten właśnie, w którym Brutus podbił Hiszpanię i ujarzmił Hiszpanów; w którym również chciwy Krassus<sup>801</sup> został pokonany i ubity przez Partów, Pantagruel, pożegnawszy się z dobrym Gargantuą, swoim ojcem, który tymczasem modlił się (jako w pierwotnym kościele było to chwalebny zwyczajem świętych chrześcijan) za pomyślną żeglugę syna i całej wyprawy, Pantagruel, powiadając, rozwinął żagle w porcie Talassy, w towarzystwie Panurga, brata Jana Łomignata, Epistemona, Gymnasta, Eustenesa, Rizotoma, Karpalima i innych dworzan i domowników; wraz z nim był także Ksenomanes, wielki podróżnik i żeglarz, sprowadzony na kilka dni przedtem wezwaniem Panurga. Ten, dla ważnych i szczególnych przyczyn, nakreślił i pozostawił Gargantui, w jego wielkim i powszechnym atlasie geograficznym, plan drogi, jakiej będą się trzymać, wędrując w odwiedzinach do wyroczeni boskiej Flaszki Bakbuk.

Liczbę okrętów wyszczególniłem wam już w trzeciej księdze: dodajcie do tego też samą liczbę tryremów, galer, galionów i libumów; wszystko dobrze zaopatrzone, dobrze zaprowiantowane, wyposażone w amunicję, jak również wielki zapas pantagruelionu. Zebranie wszystkich oficerów, tłumaczy, pilotów, kapitanów, sterników, marynarzy, puszkarzy i majtków odbyło się na talamedze. Tak nazwany był głośny admirałski statek Pantagruela, który miał u steru, jako sztandar, wielką i pakowną Butłę, w połowie ze srebra pięknie lśniącego i polituowanego, w połowie ze złota emaliowanego na kolor szkarłatny. Z czego łatwo było osądzić, iż białe z czerwonym były to barwy szlachetnych podróżników i że wędrują, aby otrzymać słowo wyroczeni z ust boskiej Flaszki.

U steru drugiego okrętu wznosiła się wysoko starożytna latarnia, zmyślnie wykonana z kamienia przeświecającego, zwanego fengitem: co zwiastowało, iż mają zamiar wędrować przez kraj Latarników.

Trzeci miał za dewizę piękny i obszerny puchar porcelanowy. Czwarty, garnek złoty z dwoma uszami, jakoby urna starożytna. Piąty, konew ogromną z kamienia chryzolititu. Szósty, roztruchan klasztorny, uczyniony z czterech zespolonych metali. Siódmy, lejek hebanowy, cały wykładany złotem bardzo misternie. Ósmy, kubek z bluszczu bardzo cenny, wybijany złotem modą damasceńską. Dziewiąty, naczynie z najlepszego złota czyszczonego w ogniu. Dziesiąty, wazkę z pachnącego agalochu (nazywacie go drzewem aloesu) wykładanego złotem cypryjskim, w perski deseń. Jedenasty, kosz do noszenia wina zdobiony mozaiką. Dwunasty, miarę na wino z matowego złota, ozdobioną gałąz-

<sup>797</sup>*Sanita et guadain, messer* — „Zdrowia i zysku”, pozdrowienie wówczas powszechne we Włoszech. [przypis tłumacza]

<sup>798</sup>*dukaty Gadeniowe* — Tomasz Guadaigne, bogaty kupiec paryski, pożyczył królowi Franciszkowi I po bitwie pod Pawią 50 tys. talarów [przypis tłumacza]

<sup>799</sup>*Bakbuk* — po hebrajsku, butelka; znak używany jako symbol prawdy. [przypis tłumacza]

<sup>800</sup>*dzień uroczystości Westalek* — Dnia 9 czerwca. [przypis tłumacza]

<sup>801</sup>*Krassus* — triumwir, który z Pompeuszem i Cezarem dzielił jakiś czas władztwo świata. [przypis tłumacza]



ką winną z wielkich pereł indyjskich. Tak iż nie masz i nie było w świecie osoby tak smutnej, stroskanej, markotnej i melankolicznej (by nawet był to<sup>802</sup> i sam płaczliwy Heraklit), która by nie rozweseliła się żywą radością i nie uśmiechnęła z szczerego serca, widząc ten szlachetny konwój okrętów, płynący pod takimi godłami; i każdy snadnie<sup>803</sup> mógł osądzić, iż ci żeglarze byli wszyscy zacne pijaki, poczciwe ludziska i mógł wywróżyć stąd z wielką pewnością, iż podróż cała, tak w jedną, jak i w drugą stronę, odbędzie się w wesołości i zdrowiu.

Na talamedze tedy<sup>804</sup> zgromadzili się wszyscy. Pantagruel zwrócił się do nich z krótkim a zbożnym napomnieniem, opartym na ustępach z *Pisma świętego* odnoszących się do spraw żeglarskich. Następnie odmówili wszyscy głośno modlitwę do Boga, słyszana i rozumiana wyraźnie przez wszystkich mieszkańców i obywateli Talassy, którzy zbiegli się nad wodę, widzieć, jak odbijają od brzegu.

Po tej modlitwie odśpiewano melodyjnie psalm św. króla Dawida, zaczynający się: *Kiedy Izrael rzucił Egipt srogi*<sup>805</sup>. Po ukończeniu psalmu ustawiono na pokładzie stoły i nakryto je zwinnie wszelkimi potrawami. Talasseńczycy, którzy również odśpiewali tenże psalm, kazali z domów swych przynieść obfitość jadła i napoju. Wszyscy przepijali do nich. Oni przepijali do wszystkich. Co było przyczyną, iż nikt z całego zgromadzenia nie dostał na morzu choroby morskiej i nie czuł dolegliwości w głowie ani w żołądku. Której dolegliwości nie byłiby tak skutecznie zapobiegali, pijąc na kilka dni przedtem wodę morską, albo czystą, albo mieszaną z winem; ani używając mięszu pigwy, łupki cytrynowej, soku granatu kwaśno-słodkiego; albo też zachowując długą dietę lub okrywając sobie żołądek papierem, albo jeszcze co innego czyniąc z owych rzeczy, które te pały lekarskie zalecają puszczającym się na morze.

Skoro kolejki już obeszły w koło, każdy powrócił na swój okręt i szczęśliwie podnieśli kotwicę, mając wiatr północno-wschodni, zwany greckim, wedle którego głośny sternik, nazwany Kuba Brajer, wytyczał drogę i nastawił wskazówki wszelkiej busoli. Bowiem jego i Ksenomanesa zdanie było, aby, wobec tego, iż wyrocznia boskiej Bakkub leżała blisko Kataju w Indiach górnych, nie trzymać się zwykłej drogi Portugalczyków, którzy, przebywając równik i okrążając Przylądek Dobrej Nadziei na południowym krańcu Afryki, poza równoleżnikiem tracą z oczu przewodnictwo gwiazdy polarnej i czynią ogromną drogę; jeno dzierżyć się<sup>806</sup> jak najbliżej drogi równoległej z rzeczonymi Indiami i wykręcić się koło tegoż bieguna na zachód, tak aby, obracając się ku północy, znaleźć się względem niego w podobnej wysokości, jak port w Olonie, nie posuwając się bliżej z obawy, aby się nie dostali w Morze Lodowate i tam nie ugrzęźli. I, idąc ciągle wedle tego kanonu po tej samej równoległej, muszą je mieć ku wschodowi na prawo, podczas gdy przy wyjeździe mieli je na lewo.

Ten plan okazał się bardzo zbawienny. Bowiem, bez rozbicia się, bez niebezpieczeństwa, bez straty w ludziach, wśród stałej pogody (z wyjątkiem jednego dnia, koło wyspy Makreonów), przebyli drogę do Indyj górnych w mniej niż w cztery miesiące, z którą to drogą Portugalczycy uporaliby się zaledwie w trzy lata, wśród mnóstwa utrapień i nieprzeliczonych niebezpieczeństw. I jestem tego zdania, z całą rewerencją dla czyjegoś lepszego osądzenia, że tą samą szczęśliwą drogą wędrowali owi Hindusi, którzy żeglowali do Niemiec i byli godnie podejmowani od króla Szwedów<sup>807</sup>, w czasie gdy Q. Metellus Celer był prokonsulem w Galii, jak to opisują Corn. Nepos, Pomp. Mela i Pliniusz za nimi.

<sup>802</sup>by nawet był to — tu skrót od: choćby nawet był to. [przypis edytorski]

<sup>803</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>804</sup>tedy (daw.) — zatem. [przypis edytorski]

<sup>805</sup>psalm św. króla Dawida, zaczynający się: „Kiedy Izrael rzucił Egipt srogi” — Psalm 114. [przypis tłumacza]

<sup>806</sup>dzierżyć się — trzymać się. [przypis edytorski]

<sup>807</sup>owi Hindusi, którzy żeglowali do Niemiec i byli godnie podejmowani od króla Szwedów — Prawdopodobnie w org. błąd drukarski zamiast: Suewów. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DRUGI. JAKO PANTAGRUEL, PRZYBYWSZY DO WYSPY MEDAMOTHI<sup>808</sup>, POCZYNIŁ TAM RÓŻNE PIĘKNE ZAKUPY

Przez ten dzień i przez dwa następne nie ujrzeli ani ziemi nowej, ani niczego nowego: bowiem już nieraz przebywali tę drogę. Czwartego dnia odkryli wyspę zwaną Medamothi, miłą i powabną dla oka, z przyczyny wielkiej ilości latarni morskich i wysokich wież marmurowych, którymi cały jej obwód (a był on nie mniejszy od Kanady<sup>809</sup>) był otoczony.

Pantagruel zapytał się, kto by był jej panem, i usłyszał, iż był nim król Filofanes<sup>810</sup>, wówczas nieobecny z przyczyny małżeństwa brata swego Filoteamona<sup>811</sup> z infantką królestwa Engysu<sup>812</sup>. Zaczem zawinął do portu, podczas gdy okręty zaopatrywały się w wodę; i oglądał kolejno rozmaite obrazy, rozmaite dywany, hafty, rozmaite zwierzęta, ryby, ptaki i inne towary zamorskie i cudaczne, które były zgromadzone na moli i w halach portowych. Bowiem był to w tym miejscu trzeci dzień wielkiego i uroczystego jarmarku, na który corocznie zjeżdżali się najbogatsi i najslawniejsi kupcowie Afryki i Azji. Brat Jan zakupił dwa stare i cenne obrazy; na jednym było namalowane z natury oblicze lapiducha; na drugim był portret sługi szukającego swego pana; i był przedstawiony z wszystkimi potrzebnymi zaletami, ruchami, gestem, twarzą, zachowaniem, fizjognomią i uczuciem: malowany był i stworzony przez mistrza Karola Chamois, nadwornego malarza króla Megista<sup>813</sup>; i zapłacił je obligiem płatnym na św. Nigdy.

Panurg kupił wielki obraz, namalowany i skopiovany wedle roboty wykonanej niegdys w hafcie przez Filomelę, za pomocą którego przedstawiła i wyobraziła siostrze swej Prokne, jako jej szwagier Tereusz wziął jej dziewictwo i uciął język, aby nie mogła wyjawiać tej strasznej zbrodni. Przysięgam wam, na rękojeść tego grubego chwosta, że było to malowidło ponętne i okazałe. Nie myślcie tylko, proszę was, iż był tam przedstawiony samiec sparzony z dziewczyną. To byłoby za głupie i za ciężkie. Malowidło było cale<sup>814</sup> inne i bardziej zrozumiałe. Możecie je oglądać w Telemie, po lewej ręce, przy wejściu do wielkiej galerii.

Epistemon kupił inne, na którym były żywcem namalowane idee Platona i atomy Epikura. Rizotom kupił obraz, na którym było wymalowane Echo w naturalnej postaci.

Pantagruel kupił przez Gymasta życie i czyny Achillesa, w siedemdziesięciu i ośmiu sztukach gobelinów, długich na cztery, szerokich na trzy sążnie, cale w jedwabiu frygijjskim, przetykane złotem i srebrem. I zaczynały się te hafty od zaślubin Peleusa i Tetydy; dalej były narodziny Achillesa i jego młodość opisana przez Stacja Papina; jego czyny i zwycięstwa opiewane przez Homera, śmierć i pogrzeb opisane przez Owidego i Kwinta Kalabra; kończyło się zaś objawieniem jego cienia i ofiarą Polikseny opisaną przez Eurypidesa.

Kazał także kupić trzy piękne i młode jednorożce: jednego samca, maści gniado-nakrapianej i dwie samice, maści szaro-jabłkowitej. Wraz z nimi i taranta, którego sprzedał mu Scytyjczyk z okolic Gelonów.

Tarant<sup>815</sup> jest to zwierzę wielkości młodego byczka, mające głowę podobną do jeleniej, jeno nieco większą, z dużymi rogami szeroko rozłożonymi; kopyta ma rozszczerzone, sierć<sup>816</sup> długą jako u dużego niedźwiedzia, skórę mało co mniej twardą od pancerza. I powiadał ów Gelończyk, iż niewiele takich znajduje się w Scytii: bowiem ten zmienia barwę, zależnie od miejsc, w których pasie się i przebywa. I przybierać może kolor ziół, drzew, zarośli, kwiatów, łąk, skał i kamieni, w ogóle przedmiotów, w których poblizu żyje.

<sup>808</sup> *Medamothi* — Wyspa Nigdzie. [przypis tłumacza]

<sup>809</sup> *Kanada* — *Cabo di Nada*: Przyładek Nic, jak ochrzcili Kanadę Hiszpanie, którzy odkryli ją zrazu i nic tam nie znaleźli. W całej księdze IV i V spotykamy ciągle echa współczesnego rozkwitu podróżniczego i odkrywczego. [przypis tłumacza]

<sup>810</sup> *Filofanes* — „zwodny przyjaciel”. [przypis tłumacza]

<sup>811</sup> *Filoteamon* — „ciekawo oglądać”. [przypis tłumacza]

<sup>812</sup> *Engys* — sąsiednie. [przypis edytorski]

<sup>813</sup> *król Megist* — Franciszek I albo Henryk II. [przypis tłumacza]

<sup>814</sup> *cale* (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>815</sup> *tarant* — Prawdopodobnie renifer. [przypis tłumacza]

<sup>816</sup> *sierć* (daw. forma) — dziś: sierść. [przypis edytorski]

Ta własność jest mu wspólna z pulpą morską, to jest polipem, z szakalami, z likaonami<sup>817</sup> indyjskimi, z kameleonem, który jest rodzajem jaszczurki i tak dziwnym, iż Demokryt całą księgę napisał o jego postaci, budowie, własnościach i talentach magicznych. Wierzę temu, gdyż sam widziałem nieraz, jak odmieniał barwę; i to nie tylko za zbliżeniem przedmiotów ubarwionych, ale sam z siebie, ze strachu, albo innych uczuć, jakich doznawał. Takież widziałem, jak na zielonym dywanie wyraźnie stawał się zielony, ale skoro zostawał na nim jakiś czas, stawał się kolejno żółty, niebieski, brunatny, fioletowy: tak jako widzicie, iż grzebień kogutów indyjskich zmieniają barwę wedle ich usposobienia. Co nas najbardziej w tym tarancie zadziwiło, to to, iż nie tylko jego twarz i skóra, ale i cała sierć przybierała tę barwę, jaką miały sąsiednie przedmioty. Koło Panurga, ubranego w szarą siermięgę, sierć jego stawała się szara; koło Pantagruela, ubranego w płaszcz szkarłatny, sierć i skóra czerwieniała; koło sternika, ubranego na sposób Izjaków Anubisa w Egipcie, sierć stawała się całe biała. Zasię dla kameleona są te dwa ostatnie kolory niedostępne. Kiedy, próżen wszelkiego strachu i wzruszenia, wrócił do swego naturalnego koloru, barwa sierci była taka, jaką widzicie u osłów mengijskich<sup>818</sup>.

### ROZDZIAŁ TRZECI. O TYM, JAK PANTAGRUEL OTRZYMAŁ LIST OD OJCA SWEGO GARGANTUI I O SZCZEGÓLNYM SPOSOBIE OTRZYMYWANIA RYCHŁYCH WIADOMOŚCI Z KRAJÓW OBCYCH I DALEKICH

W czasie gdy Pantagruel zajęty był zakupnem tych zamorskich zwierząt, usłyszano nagle od portu dziesięć strzałów z moździerzów i falkonetów, a zarazem głośnie i radosne okrzyki ze wszystkich okrętów. Pantagruel obrócił się w tę stronę i ujrzał, że to był jeden z szybkołotów ojca jego, Gargantui, zwany Chelidonem<sup>819</sup>, bowiem u jego steru była wyobrażona, w rzeźbie z koryntyjskiego spiżu, jaskółka morska<sup>820</sup>. Jest to ryba wielka jak szczupak z Loary, silnie umięśniona, bez łuski, o chrząstkowatych skrzydłach (podobnych jak u nietoperza) bardzo długich i szerokich, za pomocą których, jak sam nieraz widziałem, może latać na sążeń<sup>821</sup> ponad wodą, dalej niż na strzelenie z łuku. W Marsylii nazywają ją lendolą. Podobnie i ten statek był lekki jak jaskółka, tak iż raczej zdawał się latać niż płynąć po falach. W nim siedział Malikorn, przyboczny giermek Gargantui, wysłany umyślnie przezeń dla dowiedzenia się o zdrowiu i powodzeniu syna jego, dobrego Pantagruela, i doręczenia mu listów wierzytelnych.

Pantagruel, uściskawszy go i przywitawszy wdzięcznie, zanim otworzył listy albo inne jakie słowo rzekł do Malikorna, spytał go:

— Masz li z sobą gołębia, boskiego posłańca?

— Tak — odparł — jest zamknięty w tym oto koszyku.

Był to gołąb wzięty z gołębnika Gargantui: wysiadywał właśnie młode, w chwili gdy rzeczony poseł miał wyruszać. Gdyby jakie nieszczęście było się zdarzyło Pantagruelowi, byłby mu do nóżek umocował czarną nitkę; ale ponieważ wszystko mu się darzyło szczęśliwie i pomyślnie, przywiązał mu do nóg wstążeczkę z tafty białej i, nie zwlekając dłużej, natychmiast puścił go swobodno w powietrze. Gołąb wraz pomknął, prując atmosferę z niepojętą szybkością, jako wiecie, że nie ma nic szybszego niż lot gołębia, który zostawił swoje jajka lub młode, a to z przyczyny uporczywej troski (jaką natura weń włożyła) odnalezienia i wspomaganania swoich gołębiąt. Tak iż w mniej niż w dwie godziny przebył powietrzem długą drogę, którą szybkołot z wielką pilnością uskutečnił w trzy dni i trzy noce, żeglując wiosłami i żaglami i mając ciągle pomyślny wiatr za sobą. I ujrzano go, jak wefrunął do gołębnika, prosto do gniazdka swoich młodych. Zaczem dobry Gargantua, ujrzawszy białą wstążeczkę, rad był i upewniony co do dobrego zdrowia syna.

Taki był zwyczaj szlachetnych Gargantui i Pantagruela, kiedy chcieli szybko mieć wiadomość o jakiej rzeczy bardzo bliskiej sercu i gwałtownie upragnionej, jako obrót bitwy,

<sup>817</sup>likaon — gatunek wilka. [przypis tłumacza]

<sup>818</sup>osły mengijskie — przysł. franc. „osiel z Meung”, od osiadłych tam „szarych braci”, franciszkanów. [przypis tłumacza]

<sup>819</sup>chelidon — jaskółka. [przypis tłumacza]

<sup>820</sup>jaskółka morska — latająca ryba. [przypis tłumacza]

<sup>821</sup>sążeń — daw. miara długości, określana przez zasięg rozłożonych ramion dorosłego mężczyzny (inaczej: siąg) i wynosząca ok. 1,7–2 m. [przypis edytorski]

tak na morzu jak na lądzie, wzięcie albo obrona fortecy, załagodzenie ważnych sporów, zlegnięcie szczęśliwe albo nieszczęśliwe jakiej królowej albo wielkiej damy, śmierć albo ozdrowienie przyjaciół albo sprzymierzeńców w razie choroby i innych podobnych. Brali gołębia i pocztą dawali go nieś z ręki do ręki, aż do miejsca, z którego oczekiwali nowin. Gołąb, niosący wstążeczkę białą albo czarną, wedle wypadków i okoliczności, rozpraszał ich wątpliwości, robiąc za powrotem w godzinę więcej drogi w powietrzu, niżli zrobiło jej na ziemi trzydziestu posłańców w całą dobę. To się nazywa zyskiwać i oszczędzać na czasie! I możecie wierzyć jako w szczerą prawdę, iż w gołębnikach ich folwarków, w każdym miesiącu i porze roku, zawsze można było znaleźć obfitość gołębi na jajkach albo koło młodych. Co jest nietrudno uzyskać w gospodarstwie, przy pomocy saletry kamiennej i świętego ziele werweny.

Uwolnwszy gołębia, Pantagruel odczytał pismo ojca swego Gargantui, którego wartość była ta:

„Najdroższy synu! Przywiązanie, które już z natury ojciec żywi dla syna swego ukochanego, tak bardzo wzrosło we mnie z przyczyny i ze względu na szczególnie przymioty pomieszczone w tobie za łaską Najwyższego, iż, od czasu twego wyjazdu, niejedną raz zbawiło mnie wszelkiej innej myśli, pozostawiając w sercu tę jedyną i uporczywą obawę, czy w twej podróży nie przytrafił ci się jaki wypadek albo nieszczęście: jako wiadomo ci jest, iż ze szczerą i prawdziwą miłością zawsze łączy się ustawiczna obawa. A ponieważ, jako powiada Hezjod, w każdej rzeczy początek jest połową wszystkiego, co rychlej, aby zbawić umysł od takiej obawy, wyprawilem Malikorna, iżbym przez niego upewnił się o twym powodzeniu w pierwszych dniach podróży. Bowiem, jeśli jest pomyślnie i takie, jakiego ci życzę, łatwo mi będzie przewidzieć i osądzić i dalsze koleje. Otrzymałem kilka uciесznych książek, które ci doręczy oddawca tego listu. Możesz je czytać, kiedy zechcesz się orzeźwić po poważniejszych studiach. Ów wysłannik opowie ci obszerniej wszystkie nowiny ze dworu. Pokój Przedwiecznego niechaj będzie z tobą. Pozdrów Panurga, brata Jana, Epistemona, Ksenomanesa, Gymnasta i innych twoich domowników, a moich dobrych przyjaciół.

W twym rodzinnym domu, dnia 13 czerwca.

Twój ojciec i przyjaciel

*Gargantua*”.

## ROZDZIAŁ CZWARTY. JAKO PANTAGRUEL PISZE DO SWEGO OJCA GARGANTUI I POSYŁA MU WIELE PIĘKNYCH I RZADKICH UPOMINKÓW

Ukończywszy czytanie listu, Pantagruel wdał się w rozmowę z giermkim Malikornem, co przeciągnęło się tak długo, iż Panurg przerwał mu w końcu, mówiąc:

— Kiedyż wy myślicie popić? Kiedyż nareszcie popijemy? Kiedy pan giermek popije? Czy nie dosyć ugadaliście się, żeby z kolei popić?

— Słusznie powiedziane — odparł Pantagruel. — Każcie zastawić przekąskę w sąsiedniej oberży, nad którą wisi za godło obraz konnego satyra.

Tymczasem zajął się Pantagruel odpowiedzią na list i napisał do Gargantui co następuje:

„Ojcie najłaskawszy! Jako przy każdym wydarzeniu tego doczesnego życia nieoczekiwanym i nieprzewidywanym, zmysły nasze i władze żywotne doznają znaczniejszych i głębszych zaburzeń (tak iż zgoła dusza może oddzielić się od ciała, chociażby takie nieoczekiwane nowiny były radosne i upragnione), niż gdyby zawczasu były przygotowane i przewidziane, tak i mnie bardzo wzruszyło i wstrząsnęło niespodziane zjawienie giermka twego Malikorna. Bowiem nie spodziewałem się ujrzeć żadnego z twych domowników ani usłyszeć o tobie wiadomości przed końcem tej naszej podróży. I łatwo godziłem się z tym, w słodkim przypomnieniu twego łaskawego Majestatu,

zapisanym, zgoła nawet wyrzeźbionym i wrytym w najgłębszych komórkach mego mózgu, i często przywodząc sobie na pamięć twą osobę w żywej i właściwej postaci.

Ale, skoro zaskoczyłeś mnie dobrodziejstwem tak łaskawych listów i skoro świadectwo onego giermka orzeźwiło mój umysł wiadomościami o twym zdrowiu i pomyślności, a także całego twego królewskiego domu, czuję teraz potrzebę (co i poprzednio czyniłem z dobrej woli) po pierwsze pochwalić dobrotliwego Stwórcę, który, w swej boskiej dobroci, zachowuje cię tak długo w doskonałym zdrowiu. Po wtóre dziękować ci nieustannie za to żywe i trwałe przywiązanie, jakie chowasz dla mnie, twego bardzo pokornego syna i bezpożytecznego sługi. Niegdyś, Rzymianin pewien, zwany Turnius, otrzymawszy od Cezara Augusta łaskę i przebaczenie dla swego ojca, który przyłączył się do stronnictwa Antoniusza, rzekł doń: Wyświadczając mi dziś to dobro, wtrąciłeś mnie w hańbę, bowiem, żyw czy umarły, na wieki będę musiał być uważany za niewdzięcznika, a to dla niemożności odwzięczenia się. Tak ja mogę powiedzieć, iż nadmiar twego ojcowskiego przywiązania wtrąca mnie w tę obawę i skazuje na to, iż będzie mi trzeba żyć i umierać niewdzięcznikiem. Chyba że rozgrzeszony będę z takiej zbrodni wedle nauki stoików, którzy mówią, iż trzy składniki wchodzą w dobrodziejstwo: jedno datek, drugi przyjęcie, trzeci odwzięczenie się: jako iż przyjmujący może w pełni odwzięczyć się dającemu, jeśli przyjmuje wdzięcznym sercem dobrodziejstwo i przechowuje je w wiecznej pamięci. Zasię, na odwrót, obdarzony byłby największym niewdzięcznikiem w świecie, gdyby wzgardził i przepomniał<sup>822</sup> czyich dobrodziejstw.

Będąc tedy przygnieciony nieskończonymi zobowiązaniami płynącymi ze wszystkim z twej niezmierniejszej łaskawości, i niezdolny do odwzięczenia się by<sup>823</sup> w najskromniejszej mierze, uchronię się przynajmniej tak od hańby, iż nigdy w duchu mym pamięć o nich się nie zatraci: i język nie przestanie wyznawać i zaklinać się, iż godnie odplacić twe łaski jest rzeczą przekraczającą mą zdolność i potęgę.

Co do reszty, mam tę nadzieję w przychylności i pomocy dobrego Stwórcy, iż, w tej naszej wędrówce, koniec będzie podobien<sup>824</sup> początkowi, i że wszystko się dokona w doskonałym zdrowiu i weselu. Nie zaniedbam utrwalić w komentarzach i codziennych zapiskach całego przebiegu naszej żeglugi, abyś, za powrotem, otrzymał do rąk jej wierny opis.

Znalazłem tutaj taranta scytyjskiego, zwierzę osobliwe i cudowne, jako iż odmienia maść skóry i sierci, wedle różnego zabarwienia sąsiednich przedmiotów. Niech ci, ojcze, będzie do usług. Jest tak posłuszny i łatwy do hodowania jak baranek. Posyłam ci również trzy młode jednorożce, łaskawe i oswojone jakoby trzy młode kocięta. Mówiłem z giermkim i objaśniłem mu sposób obchodzenia się z nimi. Nie wypasają się na łące, ile że przeszkadza im ów wielki róg na czole. Trzeba im szukać pożywienia po drzewach owocowych albo ze stosownego żłobu, albo z ręki, gdy im się daje zioła, trawę, jabłka, gruszki, jęczmień, orkisz, słowem, wszystkie rodzaje owoców i jarzyny. Dziwię się, dlaczego nasi dawni pisarze ogłosili je za tak dzikie, okrutne i niebezpieczne, iż nikt ich nie widział żywych. Jeśli wasza łaska, możesz, ojcze, przekonać się, iż rzecz ma się cał<sup>825</sup> przeciwnie, i ujrzysz, iż to są najłagodniejsze zwierzęta w świecie, byleby ich złośliwie nie drażnić.

Zarazem posyłam ci, ojcze, życie i czyny Achillesa w hafcie bardzo pięknym i misternym. I upewniam cię, iż wszystkie osobliwości w zwierzętach, roślinach, ptakach, kamieniach, jakie będę mógł znaleźć i zgromadzić w ciągu naszej wędrówki, wszystkie ci przywiozę, przy pomocy Boga, naszego opiekuna, którego proszę, aby cię raczył zachować w swojej świętej łasce.

<sup>822</sup>przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>823</sup>by — tu skrót od: choćby. [przypis edytorski]

<sup>824</sup>podobien — daw. forma r.m.; dziś: podobny. [przypis edytorski]

<sup>825</sup>cale (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

W Medamothi, piętnastego czerwca. Panurg, Brat Jan, Epistemon, Kse-  
nomanes, Gymnastes, Eustenes, Rizotomos, Karpalim, ucałowawszy z usza-  
nowaniem twą rękę, oddają ci stokrotnie pozdrowienie.

Twój posłuszny syn i sługa,  
*Pantagruel*".

Podczas gdy Pantagruel pisał powyższy list, cała gromadka podejmowała Malikor-  
na, ściskając się z nim i racząc do upadłego. Sam Bóg wie, co się przy tym działo i jak  
się na wszystkie strony bratano i świadczo sobie nawzajem. Pantagruel, ukończyw-  
szy pisanie, też podszedł trącić się i przekąsić co z giermkiem. I dał mu duży łańcuch  
złoty, wartości ośmiuset dukatów, w którym co siódme ogniwo ozdobione było dużym  
diamentem, rubinem, szmaragdem, turkusem lub perłą. Zaś każdemu z jego żeglarzy  
kazał wypłacić pięćset talarów. Gargantui, ojcu swemu, posłał taranta okrytego czapra-  
kiem z jedwabiu przetykanego złotem, wraz z dywanami przedstawiającymi życie i czyny  
Achillesa i trzema jednorózcami przybranymi kędzierzawym złotogłowiem. Tak wyruszy-  
li z Medamothi: Malikorn, aby wrócić do Gargantui, Pantagruel, aby podjąć dalej swą  
podróż. Kiedy znaleźli się na pełnym morzu, kazał Epistemonowi czytać książki przywie-  
zione przez giermka: i zdały mu się tak uciészne i zabawne, że chętnie użyczą wam ich  
odpisu, jeżeli w pokorze będziecie o to prosili.

## ROZDZIAŁ PIĄTY. JAKO PANTAGRUEL NAPOTKAŁ OKRĘT Z PODRÓŻNYMI WRACAJĄCYMI Z KRAJU LATARNEŃ- CZYKÓW

Piątego dnia, już zaczawszy po trosze okręcać się koło bieguna i oddalając się od zwrotni-  
ka, spostrzegliśmy statek kupiecki płynący ku nam pełnymi żaglami. Radość była niema-  
ła, tak dla nas, jak i dla kupców: dla nas, iż usłyszymy wieści z morza, dla nich, iż usłyszą  
coś nowin z lądu stałego. Skorośmy się spotkali, przekonaliśmy się, iż byli to Francuzi,  
Santogęnczycy. Tedy gwarząc i uradzając z nimi, Pantagruel dowiedział się, iż wracali  
z kraju Latarneńczyków. Zaczem ucieszył się jeszcze bardziej, on i cała jego gromadka;  
bowiem, kiedyśmy się zaczęli wypytywać o kraj i obyczaje narodu Latarneńczyków, do-  
wiedzieliśmy się, iż z końcem lipca ma być zwołana generalna kapituła latarneńska<sup>826</sup>:  
i że, jeśli przybędziemy na ten czas (co nam było bardzo łatwo), ujrzemy piękną, szacow-  
ną i wesołą kompanię Latarni: i że czynią się tam wielkie przygotowania, tak jak gdyby  
wszystko miało być z gruntu wylatarnione. Powiedzieli nam również, iż, przejeżdżając  
przez wielkie królestwo Gebarim<sup>827</sup>, będziemy chlubnie podjęci i ugoszczeni przez króla  
Ohabę<sup>828</sup>, władcę tamecznej ziemi, który, tak jak i wszyscy jego poddani, mówi gwarą  
francuską z okolic Turenii.

Podczas kiedyśmy słuchali tych nowin, Panurg wdał się w sprzeczkę z pewnym kup-  
cem z Taliburgu, nazwiskiem Jendorek. Przyczyna sporu była następująca: ów Jendorek,  
widząc Panurga bez szafka i w okularach umocowanych do czapki, rzekł o nim do swych  
towarzyszów:

— Otoć wdzięczna gębusia rogala.

Panurg, który, z przyczyny swych okularów, słyszał na uszy o wiele bystrzej niż zwy-  
czajnie, usłyszawszy to ozwanie się, zapytał kupca:

— Jakoż mógłbym być rogalem, nie będąc żonaty, jak pewno ty nim jesteś, o ile  
mogę sądzić z twej nieskrobanej gęby?

— Tak, w istocie — odparł kupiec — jestem; i nie chciałbym zmienić mego stanu za  
wszystkie okulary całej Europy, ani za wszystkie binokle Afryki. Bowiem mam za żonę  
jedną z najpiękniejszych, najmilszych, najpocziwszych, najstateczniejszych niewiast, jakie  
istnieją w całym kraju santongęńskim; z przeproszeniem wszystkich innych. Wiozę jej  
z podróży piękną, na jedenaście cali długą, gałązkę koralu<sup>829</sup>, jako upominek na kolebę.

<sup>826</sup> *ma być zwołana generalna kapituła latarneńska* — Aluzja do soboru lateraneńskiego albo do zbierającego się wówczas soboru trydenckiego. [przypis tłumacza]

<sup>827</sup> *królestwo Gebarim* — Być może Francja; *gebarim*: kraj kogutów. [przypis tłumacza]

<sup>828</sup> *ohabe* — hebr.: luby, kochający. [przypis tłumacza]

<sup>829</sup> *Wiozę jej z podróży piękną, na jedenaście cali długą, gałązkę koralu* — sprośna aluzja, której przewodnią myśl łatwo odgadnąć. [przypis tłumacza]

A ty do czego nos wściubiasz? Czego się wtrącasz? Ktoś zacz? Skąd się prowadzisz? O ty, okularniku Antychrysta, odpowiedz, jeśliś jest od Boga.

— Pytam się ciebie — rzekł Panurg — gdybym ja, za zezwoleniem i zgodą wszystkich elementów, spierdosubtylidrydryntryndolizował twoją tak piękną, tak miłą, pocziwą i tak stateczną małżonkę w ten sposób, iż sztywny bóg ogrodów, Priapus, który oto mieszka na wolności, uwolniony z niedoli saczka, owóz, mówię, ów Priapus utkwilby jej w ciele tak nieszczęśliwie, że w żaden sposób nie mógłby wyniść i na wieki musiałby tam pozostać, chyba żebyś go wyciągnął zębami, co byś wówczas uczynił? Zostawiłbyś go tam na wiek wieków? Czy też wyciągnąłbyś go zębami, pełną gębą? Odpowiedz ty, trykarzu Mahometa, i wszystkich diabłów w przydatku.

— Dałbym ci — odparł kupiec — pchnięcie szpadą w to zaokularzone ucho i ubiłbym cię, jak tryka.

To mówiąc, chciał dobyć szpady. Ale zacięła się w pochwie, jako wiecie, iż na morzu wszelki oręż łatwo podlega rdzy, z przyczyny nadmiernej i słonej wilgoci. Panurg biegnie ku Pantagruelowi, szukając pomocy. Brat Jan dobywa swego mieczyka świeżo wyostrzonego i byłby ubił kupca bez pardonu, gdyby kapitan okrętu i inni podróżni nie ubłagali Pantagruela, aby nie dopuścił zgorszenia na swoim statku. Zaczem załagodzone cały spór; Panurg i kupiec uściśnęli sobie ręce i przepili wzajem do się na znak zupełnego pojednania.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY. JAKO, PO ZŁAGODZENIU SPORU, PANURG TARGUJE U JENDORKA BARANA Z JEGO STADA

Skoro spór ze wszystkim uśmierzone, Panurg rzekł po cichu do Epistemonu i do brata Jana:

— Usuńcie się nieco na stronę i poglądajcie pilnie: ręczę wam, że się ubawicie. Będzie dobra zabawa, jeżeli się sznurek nie urwie.

Następnie zwrócił się do kupca i z miejsca przepił doń tegim pucharem dobrego wina laterneńskiego. Kupiec odwzajemnił mu się z szczerą chęcią, jak tego grzeczność wymaga. To uczyniwszy, Panurg poprosił go uprzejmie, aby mu uczynił tę łaskę i odsprzedał jednego ze swoich baranów.

— Ho, ho, mój przyjacielu, serdeńko, jak ty umiesz pięknie dworować sobie z ludzi. Doskonały z ciebie odbiorca. A to mi tegi kupiec na barany! Dalibóg, toć ty masz gębę nie kupca na barany, ale czystego rzezimieszka. Do kroć set kizek baranich, dobrze by było spotkać cię z pełną kieszką wpodłe flaczarni na odmrozkul! He, he, kto by cię nie znał, ten by cię kupił. Patrzcie mi go, dobrzy ludziska, jak on tu piaskiem w oczy ciska<sup>830</sup>!

— Powoli — odparł Panurg. — Zatem mówię, jeśli wasza łaska, sprzedajcie mi jednego barana. Jaka cena?

— Hola — odparł kupiec — a cóż ty sobie wyobrażasz, serdeńko? To są barany o długiej wełnie. Jazon z takiego ściągnął swoje runo. Godło domu Burgundzkiego<sup>831</sup> stąd pochodzi. Barany lewantyńskie, barany wysokiej rasy, barany tuczne.

— Zgoda — rzekł Panurg — ale, jeżeli łaska, sprzedajcie mi jednego: mam swoje powody. Płacę wam zaraz i gotówką, w monecie zachodniej, w litych talarach, ważnych dukatach, pięknych czerwienicach. He?

— Sąsiedzie, serdeńko — odparł kupiec — nadstaw no trochę drugie ucho.

PANURG: Do usług.

KUPIEC: Jedziesz do kraju Latarników?

PANURG: Coś niby.

KUPIEC: Zobaczyć kawał świata?

PANURG: Coś niby.

KUPIEC: Wesoło?

PANURG: Coś niby.

KUPIEC: A na imię ci, o ile pamiętam, Kuba Tryk?

PANURG: Jak wasza łaska.

<sup>830</sup>jak on tu piaskiem w oczy ciska — powszechnie stare przysłowie francuskie. [przypis tłumacza]

<sup>831</sup>godło domu Burgundzkiego — złote runo, ustanowione przez Filipa Burgundzkiego w r. 1429. [przypis tłumacza]

KUPIEC: Nie chciałem was obrazić.

PANURG: I ja tak rozumiem.

KUPIEC: Jesteś, o ile mniemam, błaznem królewskim?

PANURG: Coś niby.

KUPIEC: Dawaj łapę! Ha, ha! Jedziesz zobaczyć kawał świata, jesteś błaznem króla, na imię masz Kuba Tryk: patrzże na tego tryka, na imię mu Kuba, jak i tobie. Kuba, Kuba, Kuba, bee, bee, bee! O, cóż za piękny głosik!

PANURG: Bardzo piękny i harmonijny.

KUPIEC: Posłuchaj tedy, jaką ci zaproponuję umowę, miły kumie i przyjacielu. Ty, imieniem Kuba Tryk we własnej osobie, ustawisz się po tej stronie wagi, mój tryczek Kuba po drugiej: zakładam się o setkę ostryg berneńskich, że, co do wagi, co do wartości, co do szacunku, przeważa ciebie ze wszystkim i huśtnie cię wraz z twą szalką tak wysoko, jak wysoko przyjdzie ci kiedyś huśtnąć się i zadyndać na stryczku.

— Powoli — rzekł Panurg. — Z tym wszystkim wyświadczysz wielką łaskę mnie i waszemu potomstwu, jeżeli zechcesz mi sprzedać tego tryczka albo jakiego innego z waszego stadka. Proszę was bardzo o to, panie signor.

— Przyjacielu — odparł kupiec — sąsiedzie, serdeńko; z wełny tych baranów wyrabia się najcieńsze sukno rueńskie: sukno limesternskie przy nim to jeno prosta gunia. Ze skóry ich sporządzi się nadobne trzewiki, które się sprzedają jako trzewiki tureckie albo montelimarckie, albo już co najmniej hiszpańskie. Z kiszek ukreści się struny na skrzypce i harfy, które posprzedają się tak drogo, jak gdyby były rodem z Munikanu albo Akwilei. Cóż ty na to?

— Jeśli wasza łaska — rzekł Panurg — sprzedajcie mi jednego, a chcę być przez całe życie waszym najpokorniejszym sługą. Patrzcie tu, oto gotowe pieniądze. He?

To mówiąc, potrząsnął sakiewką pełną nowych złotych henryków.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY. DALSZY CIĄG TARGU POMIĘDZY PANURGIEM A JENDORKIEM

— Mój przyjacielu — odparł kupiec — mój kumotrze, serdeńko, toć to smakołyk dla samych książąt i królów. Mięso jest tak delikatne, tak soczyste i tak smaczne, że to istny balsam. Wiozę je z kraju, gdzie świnię (odpuść mi Boże) jadają samą gałkę muszkatu. Maciory w połogu (z przeproszeniem całego towarzystwa) karmią się jeno kwiatem pomarańczowym.

— Wierzę — rzekł Panurg — ale sprzedajcie mi jedną sztukę, a zapłacę wam po królewsku, słowo piechura. He?

— Przyjacielu — odparł kupiec — sąsiedzie, serdeńko, trzeba ci wiedzieć, że te barany pochodzą wszystkie z rasy tego, który niósł niegdyś Phryksusa i Helę przez morze zwane Helespontem.

— Psiakość — rzekł Panurg — widzę, że z was *szczyry clericus vel adiscens*<sup>832</sup>.

— *Ita*<sup>833</sup>, kwita, kapusta, *vere*<sup>834</sup> świnią jest tłusta — odparł kupiec. — Hej, hej, rr, rrr, rrr, rrrr. Ho, Trysiu, rr, rrr, rrrr. Nie rozumiecie tej mowy. Jeszcze jedno. Gdziekolwiek w polu się zeszczają, zboże się udaje, jak gdyby sam Pan Bóg tam oddał wodę. Nie trzeba innego gnoju ani nawozu. Więcej jeszcze. Z uryny ich wyciągają kwintessencyści najprzedniejszą saletrę pod słońcem. Za pomocą ich łajna (niech was to nie mierzi) lekarze naszego kraju leczą siedemdziesiąt osiem rodzajów chorób. Najłżejszy z nich to jest choroba św. Eutropy<sup>835</sup> z Ksaintes, od której niech nas Bóg strzeże i chroni. Cóż ty na to, mój sąsiedzie, przyjacielu, serdeńko? Ale też kosztują mnie słono.

— Niech kosztują, kiedy warte — odparł Panurg. — Sprzedaj mi jednego jeno<sup>836</sup>, zapłacę dobrze.

— Mój przyjacielu — rzekł kupiec — sąsiedzie, serdeńko, popatrz no się na te cuda natury, jakie objawiają się w tych bydłatkach i to w członku, który mógłby ci się zdawać

<sup>832</sup>*clericus vel adiscens* — klery albo student (dosł. nieuczony). [przypis edytorski]

<sup>833</sup>*ita* (łac.) — tak, w ten sposób, więc. [przypis edytorski]

<sup>834</sup>*vere* (łac.) — w rzeczy samej, w istocie. [przypis edytorski]

<sup>835</sup>*choroba św. Eutropy z Ksaintes* — róża, przeciwko której ten święty był patronem. [przypis tłumacza]

<sup>836</sup>*jeno* (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]



bezużyteczny. Weź no mi te rogi, utłucz no mi je trochę tłukiem z żelaza albo stęporem kuchennym: czym ci się żywnie podoba. Potem posiej je w słonecznym miejscu, gdzie ci się zda, i często je podlewaj. W niewiele miesięcy ujrzysz, jak wyrosną z nich najwyborniejsze szparagi. Nie oddałbym ich nawet za raweńskie. Hę? Cóż wy na to? Czy wasze rogi, panowie rogale, mają przymioty i własności tak cudowne?

— Cierpliwości — odparł Panurg.

— Nie wiem — rzekł kupiec — czyś ty jest uczony, serdenko. Widziałem wielu uczonych, powiadam wysoce uczonych, a przy tym rogali. Ojoj! Com ja to chciał powiedzieć? Aha, jeżeli jesteś uczony, musi ci być wiadomo, że w dolnych odnóżach tych boskich zwierząt, to jest nogach, jest jedna kość, to znaczy pięta, *astragalus*, jeśli wolicie. Tą kością (nie zasię z żadnego innego zwierzęcia, oprócz osła indyjskiego i gazeli libijskich) grywano za dawnych czasów w królewską grę w piętke, w którą cesarz Oktawian August wygrał jednego wieczora więcej niż 50 000 talarów. Wy rogale, długo moglibyście trykać waszymi rogami, zaczembyście<sup>837</sup> tyle wytrykali.

— Cierpliwości — rzekł Panurg. — Ale dobijajmy targu.

— A kiedy dopiero — rzekł kupiec — zacznę wam, mój przyjacielu, mój kumie, serdenko, godnie wychwalać członki wewnętrzne! Łopatki, dyszek, boczek, cynaderki, bruścik, wątróbkę, śledzionę, flaki, ozorek, pęcherz wyborny do gry w piłkę, żeberka, z których w Pygmii robią proce, aby strzelać pestkami wiśni do żurawi; głowę, z której, przy pomocy odrobiny siarki, robi się czarodziejski odwar, aby pobudzić do bejania psy cierpiące na zatwardzenie...

— I co jeszcze? G...a do równa — rzekł kapitan okrętu, zbliżając się. — Dość już mielenia ozorem. Sprzedaj, jeśli masz wolę, a jeśli nie masz, nie kręć mu głowy.

— Niechaj więc będzie — odparł kupiec — dla waszej przyjaźni. Ale musi mi zapłacić trzy funty turneńskie za sztukę do wyboru.

— To dużo — rzekł Panurg. — W naszych stronach dostałbym pięć, ba, sześć sztuk za tyle pieniędzy. Bacz, aby to nie było za dużo. Znałem już niejednego, co to, nazbyt rychło chcąc się stać bogatym, upadł na wznak w ubóstwo, a nieraz sobie i kark skręcił.

— Niechże cię febra ściśnie — rzekł kupiec — ty głupcze, pało zatracona! Na pępek świętego Kapistrana, toć najlichszy z tych baranów wart jest cztery razy więcej niż najwspanialszy z owych które niegdyś Koraksowie w Tudytanii hiszpańskiej<sup>838</sup> sprzedawali sztuka w sztukę po talencie złota. A jak ty myślisz, ty głupcze, mospanie tani kupcze, ile to wart był talent złota<sup>839</sup>?

— Czcigodny panie — rzekł Panurg — zagrzaście się w waszym chomonicie, o ile widzę i miarkuję. Dobrze tedy, oto pieniądze, bierzcie.

Panurg, zapłaciwszy umówioną cenę, wybrał spośród całego stada pięknego i dużego tryka i uprowadził go z sobą krzyczącego i beczącego; zasię wszystkie inne, słysząc jego beczenie, zaczęły też pobekiwać i oglądać, dokąd to wiodą ich towarzysza. Tymczasem kupiec mówił do wszystkich owczarzy:

— Ha! Jak on dobrze umiał wybrać, ten pan kupiec! Rozumie się hycel na towarze. Jak mi Bóg miły, tego właśnie przyznaczałem dla pana Kankala<sup>840</sup>, bowiem znam, co mu jest do smaku. Taką ma ten dobry pan przyrodę, iż bardzo rad jest i wesół, kiedy trzyma w garści soczystą i smaczną łopatkę baranią, jakoby rakiętę do gry w piłkę; do tego dajcie mu ostry nóż, a Bóg świadkiem, co on za cudów dokaże!

## ROZDZIAŁ ÓSMY. JAKO PANURG UTOPIŁ W MORZU KUPCA I BARANY

Nagle, nie wiem sam jak, bowiem stało się tak szybko, iż nie mogłem tego postrzec, Panurg, nie mówiąc ni słowa, rzucił w pełne morze swego tryka krzyczącego i beczącego. Wszystkie inne barany, krzycząc i becząc z tego samego tonu, zaczęły sznurkiem, jeden po drugim, skakać i zanurzać się w morze. Powstał tłok na pokładzie, który pierwszy skoczył za

Zwierzęta

<sup>837</sup> *zaczembyście (...) wytrykali* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: *zaczem wytrykali-byście; zanim wytrykalibyście*. [przypis edytorski]

<sup>838</sup> *Tudytania hiszpańska* — Andalużja. [przypis tłumacza]

<sup>839</sup> *ile to wart był talent złota* — talent atycki wart był przeszło 5000 koron. [przypis tłumacza]

<sup>840</sup> *Cancale* — miasteczko w Bretanii, sławne z połowu ostryg i ze smakoszostwa mieszkańców. [przypis tłumacza]

swoim towarzyszem. Nie było sposobu ich powstrzymać, jako wiecie, iż przyroda barania każe mu zawždy iść za przodownikiem, gdziekolwiekby szedł. Powiada też Arystoteles: *lib. IX., de Histor. anim.*, iż jest to najgłupsze i najępsze zwierzę w świecie.

Kupiec, cały przerażony tym, iż widział, jak w jego oczach giną i topią się piękne barany, próbował im przeszkodzić i zatrzymać je z całej swojej mocy. Ale na próżno. Wszystkie sznurkiem skakały do morza i ginęły. Kupiec, w rozpaczy, chwycił jednego, dużego i mocnego tryka za wełnę, jeszcze na pokładzie okrętu, w nadziei, iż go powstrzyma i tym samym ocali resztę. Ale baran był tak mocny, iż porwał za sobą kupca w morze i utopił go, w podobny sposób jak barany Polifema, owego ślepego cyklopa, wyniosły z jego jaskini Ulissesa i jego towarzyszy. Ten sam los spotkał i innych pasterzy i owczarzy, chwytających je to za rogi, to za nogi, to za wełnę. I wszyscy podobnie dostali się do morza i poginęli nędzną śmiercią.

Panurg, stojąc koło kuchni okrętowej i trzymając w ręku wiosło (nie aby pomóc owczarzom, ale aby im przeszkodzić, gdyby chcieli się ratować i czepiać pokładu), przemawiał do nich ozdobnie, niby wymowny kaznodzieja, przedstawiając im retorycznymi figurami nędzę świata doczesnego, smak i błogosławieństwo drugiego życia, twierdząc, iż szczęśliwsi są ci, co pomarli, niżli pozostali przy życiu na tym padole płaczu, i każdemu z nich obiecując wnieść piękny nagrobek i chlubny monument na najwyższym szczycie góry Cenis, skoro tylko powróci z krainy Latarników; wszelako, w razie gdyby ich nie mierziło jeszcze życie między śmiertelnymi i utopienie zdało się im nie w porę, życzył im pomyślnego ocalenia i spotkania jakiego wieloryba, który by trzeciego dnia wydalil ich z siebie zdrowych i całych w jakim błogosławionym kraju, kształtem Jonasza.

Skoro okręt opróżnił się z kupca i baranów, rzekł Panurg:

— Zali<sup>841</sup> została tu jeszcze jaka żywa dusza barania? Ha, tom wam pokazał starą sztuczkę wojenną. Jak ci się to podoba, bracie Janie?

— Z całym respektem — odparł brat Jan. — Wszystko w porządku; jeno zdaje mi się, że, jak niegdyś w czasie wojennym był zwyczaj, w dniu bitwy albo też szturmu, przyrzekać wojakom za ten dzień podwójną płacę (jeśli wygrali bitwę, było z czego zapłacić; jeśli przegrali, wstyd było żądać, jako uczynili zmykacze grujerscy<sup>842</sup> po bitwie pod Seryzolem): tak samo i ty powinienes był zachować zapłatę na koniec, a pieniądze<sup>843</sup> byłyby ci zostały<sup>843</sup> w kalecie.

— U...ać się na pieniądze — odparł Panurg. — Do kroćset czartów, ubawiłem się za więcej niż za pięćdziesiąt tysięcy franków. A teraz jazda! Wietrzyk dmucha jak zamówiony. Słuchaj no, bracie Janie. Nigdy człowiek nie uczynil mi czego dobrego, żebym się mu nie odplacił lub przynajmniej nie zachował o tym pamięci. Nie jestem niewdzięcznikiem, nie byłem i nie będę. Ale znowuż nigdy mi nikt nie dopiekl, aby nie pożałował tego albo na tym świecie, albo na tamtym. Bowiem bajbardzo też ze mnie nie jest.

— Za to — odparł brat Jan — sam żeglujesz prostą drogą w czeluście piekiel, nikiem<sup>844</sup> stary diasek<sup>845</sup>. Napisanso jest: *Mibi vindictam*<sup>846</sup> etc. Tak stoi w brewiarzu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. O TYM, JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO WYSPY PŁASKONOSÓW<sup>847</sup> I O SZCZEGÓLNYCH POKREWIEŃSTWACH W TYM KRAJU

Zefir był nam wciąż wierny z domieszką wietrzyka południowego, i przewędrowaliśmy dzień, nie spostrzegłszy ziemi. Trzeciego dnia, o świcie komarzym<sup>848</sup>, ukazała się nam wyspa trójkątna, bardzo podobna z kształtu i położenia do Sycylii. Nazywano ją wyspą Krewniaczą. Mężczyźni i kobiety podobni byli do rudych Połtweńczyków, z tą odmianą,

<sup>841</sup>zali (daw.) — czy; czy też. [przypis edytorski]

<sup>842</sup>zmykacze grujerscy — Załoga z hrabstwa Gruyere, w bitwie w r. 1544 z wojskami cesarza. [przypis tłumacza]

<sup>843</sup>byłyby (...) zostały — tryb przypuszczający daw. czasu zaprzeczonego; znaczenie: zostałyby ci wcześniej (przed wydarzeniami a. czynnościami wyrażonymi zwykłym czasem przeszłym). [przypis edytorski]

<sup>844</sup>nikiej (daw., gw.) — niczym, tak jak. [przypis edytorski]

<sup>845</sup>diasek — diabeł. [przypis edytorski]

<sup>846</sup>Mibi vindictam — [por.] Psalm 94, 1. [przypis tłumacza]

<sup>847</sup>wyspa Płaskonosów — Wedle komentatorów, kraina duchowej i moralnej płaskości. [przypis tłumacza]

<sup>848</sup>świt komarzy — Żartobliwa nazwa na oznaczenie późnej pory, kiedy komary zaczynają brzęczeć. [przypis tłumacza]

że wszyscy, mężczyźni, kobiety i małe dzieci, mieli nosy w kształcie treflowego asa. Dla tej przyczyny starodawne miano wyspy było Płaskonozja. I byli wszyscy spokrewnieni i spowinowaceni z sobą, jak sami się chełpili, i podesta tamtejszy rzekł nam swobodnie:

— Wy, ludzie z innego świata, uważacie za rzecz zadziwiającą, iż z jednej rodziny rzymskiej (byli to Fabiusze), jednego dnia (było to trzynastego lutego), przez jedną bramę (była to Brama Karmentalska, położona niegdyś u stóp Kapitolu, między Skalą Tarpejską i Tybrem, później nazwana Scelerata), przeciw pewnym nieprzyjaciołom Rzymu (byli to Wejentowie etruscy), wyruszyło trzystu sześciu uzbrojonych rycerzy, wszystkich krewnych między sobą, z pięcioma tysiącami żołdactwa, swych wasali, którzy wszyscy zostali zabici (było to koło rzeki Kremery<sup>849</sup>, wypływającej z Jeziora Bakańskiego). Z tego kraju w jednej potrzebie wojennej wyruszyło więcej niż trzysta tysięcy samych krewnych i z jednej rodziny.

Ich pokrewieństwa i powinowactwa były bardzo osobliwego rodzaju: bowiem, chociaż wszyscy byli sobie krewni i bliscy, zauważyliśmy, iż nikt spomiędzy nich nie był nikomu ojcem ani matką, bratem ani siostrą, wujem ani ciotką, kuzynem ani siostrzeńcem, zięciem ani synową, chrzestnym ojcem ani matką. Jednego tylko spotkaliśmy wyniosłego starca Płaskonosa, który, jak sam widziałem, mówił do małej dziewczynki, w wieku trzech lub czterech lat: mój ojczu; zaś dziewczynka zwała go swoją córusią.

Pokrewieństwo i związki pomiędzy nimi polegały na tym, iż jeden z nich nazywał jakąś kobietę: „moja fładro”; kobieta nazywała go: „mój sztokfisu”.

— Tych dwoje — rzekł brat Jan — musi być dobrze czuć solą, kiedy pocierają o się swoje sadła.

Jeden wołał z uśmiechem do jakiejś ładnej dziewczuchy: „Dzień dobry ci, moja kabzo”. Ona pozdrowiła go wzajem, mówiąc: „Dzień dobry ci, mój dukacie”.

— Hu, hu, hu — wykrzyknął Panurg — chodźcie zobaczyć, do kata, tego dukata i kabzę, jak się ją nabija. A ile dukacików pomieścisz w sobie, kabzuniu?

Inny pozdrowił swoją lubkę, mówiąc: „Bywaj, moja Izbo!”. Ona odparła: „Bywaj, mój procesie”.

— Na świętego Tryniana — rzekł Gymnastes — ten proces musi często przetrząsany być w tej Izbie”.

Inny nazywał znów drugą swoją muterką. Ona go nazywała swoim świderkiem. Inny pozdrowił swoją gołąbkę: „Pomagaj Bóg, moja siekierko”. Ona odparła: „I tobie, moje drzewce”.

— Do kroćset czartów — wykrzyknął Karpalim — jakże to? Czy tę siekierkę na wdziewa się na drzewce czy też drzewce wbija się w tę siekierkę?

Przechodząc mimo, ujrzałem jakiegoś draba który, pozdrawiając miłą, nazywał ją swą beczułką, zaś oną jego swoim czopem. Jakoż wyglądał w istocie na szczerego czopa. Jeden nazywał drugą swoją skórką, ona zaś jego swoim ośrodkiem. Jeden drugą nazywał swoim kominem, ona jego swoją miotłą. Jeden drugą nazywał swoim sabotem, ona jego swoim pantoflem. Jeden drugą nazywał swoim bucikiem, a ona go swoim chodaczkiem. Jeden nazywał drugą swoją mitenką, ona go nazywała swoim zarękawkiem. Wedle podobnego pokrewieństwa jeden nazywał swoją duszkę omletem, a ona jego jajkiem: i byli w powinowactwie jak omlet z jajkami. Inny, pozdrawiając swoją, rzekł: „Witaj, moja skorupko”. Ona mu odparła: „I ty, moja ostrzyżko”.

— Nie łączno — rzekł Karpalim — musi być wydłubać tę ostrzyżkę z jej skorupki.

Inny znowu pozdrawiał swoją, mówiąc: „Szczęść Boże, mój strączku”. Ona odparła: „Pomagaj Bóg, mój groszku”.

— Można odtąd mówić — rzekł Gymnastes — „Szczęśliwy, jak groch w strączkach”.

Inny jakiś obwieś spod ciemnej gwiazdy, krocząc na wysokich drewnianych chodakach, spotkawszy grubą, krótką i tłustą dziewczynę, rzekł jej: „Niech Bóg cię strzeże, mój bączku”. Odparła mu ostro: „Nawzajem, mój harapie”.

— Święci niebiescy — rzekł Ksenomanes — czy jest harap dość zwinny, aby zakręcić tym oto bączkiem?

Pewien fircyk, pięknie wyczesany i utrefiony, porozmawiawszy jakiś czas z dostojną panią, żegnając się z nią, rzekł:

<sup>849</sup>koło rzeki Kremery — Kremera wpada pod Rzymem do Tybru. [przypis tłumacza]

— Serdecznie dzięki, dobra mino.  
— I tobie nawzajem, licha gro.  
— Przy liczej grze dobra mina — rzekł Pantagruel — to wcale przyzwoite powinowactwo.

Jakiś szkolarz wędrowny, przechodząc, rzekł do młodego dziewczątka:

— Ho, ho, ho! wieki cię nie widziałem, mój saku.

— I ja ciebie rada widzę, mój rogu — odparła.

— Sparzcie ich razem — rzekł Panurg — i nabijcie tęgo: będzie ruksak.

Inny nazwał drugą swoją maciorą, ona zasię jego swoim truflem. Z czego mi przyszło na myśl, iż ta maciora musi pilnie grzebać za tym truflem. Inny znowu, opodał, pozdrowił swą miłą, mówiąc: „dzień dobry, moja podszewko”. Ona pozdrowiła go również, mówiąc: „Dzień dobry ci, mój płaszczu”. Brat Jan rzekł:

— Boję się, aby nie trzasła ta podszewka, kiedy ją będą przyszywać do płaszcza.

Inny znowuż rzekł do swojej:

— Bywaj, moja szklenico.

A ona:

— Bywaj, mój gąsiorze.

— Tak mniemam — rzekł Ponokrates — iż ta szklenica często się musi nadstawiać pod szyjkę tego gąsiora.

Jakiś gładysz<sup>850</sup>, rozmawiając z młodą sikorką, rzekł jej:

— Pamiętaj o tym, bździno.

— Dobrze już, wietrze — odparła.

— Cóż to — rzecze Pantagruel do podesty — czy i tych dwoje nazywacie krewnymi? Toć w naszym kraju nie można bardziej obrazić kobiety, niż tak ją przezywając.

— Dobrzy ludzie z tamtego świata — odparł podesta — mało jest u was krewnych takich i tak bliskich jak ten wiatr i owa bździna. Wyszli niewidocznie oboje z jednej dziury, i w jednym momencie.

Dobry Pantagruel wszystko baczył i rozważał, ale to mu się wydało bardzo dziwnym.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. JAKO PANTAGRUEL ZAWINĄŁ DO WYSPY SZELI I POZNAŁ JEJ KRÓLA, ŚWIĘTEGO PANIGONA<sup>851</sup>

Południowy wietrzyk popędzał nas z tyłu, kiedy, opuściwszy tych głupawych Pokrewniaków z ich płaskimi nosami, wypłynęliśmy na pełne morze. Gdy słońce miało się ku zachodowi, wylądowaliśmy na wyspie Szeli, dużej, żyznej, bogatej, w której władał król Panigon. Ten, w towarzystwie swych dzieci i książąt swego dworu, udał się aż do portu, aby przyjąć Pantagruela. Wraz zaprowadził go do zamku; zaś u bram pojawiła się królowa, w towarzystwie córek i dam dworu. Panigon chciał, aby ona i cały jej orszak ucałowały Pantagruela i jego kompanię. Taka była dworność i obyczaj miejscowy. Jakoż dopełnili tego wszyscy, z wyjątkiem brata Jana, który wymknął się i schował pomiędzy oficjów królewskich. Panigon usilnie pragnął zatrzymać Pantagruela na ten dzień i następny. Pantagruel wymówił się, ze względu na piękną pogodę i pomyślny wiatr, który częściej jest upragniony od podróży niż spotykany, i trzeba z niego korzystać, gdy się zdarzy, bowiem nie przychodzi na zawołanie. Na to przedłożenie, i po wychyleniu dwudziestu pięciu do trzydziestu kolejek, Panigon pozwolił nam odjechać.

Pantagruel wracając do portu i nie widząc brata Jana, zapytał, kędy by się podziewał i czemu go nie było wraz z całą kompanią.

Panurg nie wiedział jak go wymówić i chciał spieszyć szukać go do zamku, kiedy brat Jan nadbiegł, cały rozpromieniony, i z wielką wesołością serca wykrzyknął:

— Niech żyje szlachetny Panigon! Do kroćset spaśnych wołów, ten zna się na kuchni! Idę stamtąd: nie szafują inaczej jak tylko miskami. Nie omieszkałem, wedle obyczaju i rytuału zakonnego, dobrze wymaćścić moją sakwę brzusznią.

— Zatem, przyjacielu — rzekł Pantagruel — zawsze koło kuchni!

<sup>850</sup>gładysz (daw.) — ładny chłopak a. młody mężczyzna. [przypis edytorski]

<sup>851</sup>wyspa Szela i jej król, święty Panigon — Znaczenie słów Szeli i Panigona jest ciemne. [przypis tłumacza]

— Do kroćset jąder kapłonich — odparł brat Jan — lepiej się rozumiem na tamecznych obyczajach i ceremoniach niż na tym ob...ywaniu z babami, dudli, dudli, sralis mazgalis, attencja, rewerencja, cmok, cmok, tiu, tiu, całuję rączki waszego Dzieńdobry, waszego majestatu, tiurlulu, tiutiutiu, g...no Jego Świątobliwości strzyżone w koronkę. Thi, nie powiadam żebym i ja nie pociągnął czasem z tej szklenicy po mojemu, po chłopsku, dobywszy szpuncika co go zawsze noszę pod rewerendą. Ale to ob...ywanie się i mościapanowanie mierzi mnie jak sto diabłów. Święty Benedykt też tak mniema, a on wcale nie był głupi. Mówicie o cmokaniu panienek; z przyczyny świętego i godnego habitu który noszę, chętnie usuwam się od tego, lękając się, aby mi się nie trafiło toż samo, co się przygodziło panu Gierszy<sup>852</sup>.

— Co takiego? — zapytał Pantagruel. — Znam go, to jeden z mych najlepszych przyjaciół.

— Zaproszono go — rzekł brat Jan — na bardzo wspaniałą i kosztowną ucztę, którą wydawał sędzią jego i krewny: zarazem zaproszona była cała szlachta, wszystkie damy i panny z sąsiedztwa. Te, oczekując na jego przybycie, przebrały paziów w całym zgromadzeniu i ustroiły ich za panienki bardzo strojne i powabne. Gdy ów rycerz wjeżdżał w bramę, paziowie tak wypanieńczymi wyszli naprzeciw niego do zwodzonego mostu. Uściskał ich wszystkich z wielką dwornością i wdzięcznymi pokłonami. W końcu, panie, które przyglądały się z krużganku, wybuchnęły śmiechem i dały znak paziom, aby rozdiali się ze swych wspaniałości. Co widząc ów dobry pan, ze wstydu i rankoru nie chciał już ucałować owych rzetelnych pań i panien; przytaczając, iż skoro tak mu poprzebierano paziów, to i te, do kroćset psich zadków, muszą być szczere pacholki, jeszcze zmyślniej poprzebierane.

Boże ty miłosierny, *da iurandi*<sup>853</sup>, i czemu raczej nie przenieść wszystkich naszych akademij do pięknej kuchenki bożej? Czemu tam nie podziwiać w zachwyceniu obracania różnów, harmonii patelniów, nadobnych kształcików słoninki do szpikowania, pomiernej temperatury polewki, przygotowań do wetów, porządku dań, wina. *Beati immaculati in via*<sup>854</sup>. Tak jest napisano<sup>855</sup> w brewiarzu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY. DLACZEGO MNICHOWIE RADZI PRZEBYWAJĄ W KUCHNI

— To się nazywa — rzekł Epistemon — mówić jak szczerzy mnich. W istocie przywodzi mi na pamięć to, co widziałem i słyszałem we Florencji przed jakimi dwudziestoma laty. Była nas ładna kompania ludzi chciwych wiedzy, miłośników podróży, żarliwych w odwiedzaniu uczonych ludzi, badaniu starożytności i osobliwości Italii. I wówczas pilnie studiowaliśmy położenie i piękności Florencji, budowę katedry, wspaniałości świątyń i pysznych pałaców. I kiedy tak mierzyliśmy się z sobą, który z nas zdatniej potrafi wysławić je godnymi pochwałami, pewien mnich z Amiens, imieniem Bernard Spyrka, wyraźnie zgniewany i podrażniony, rzekł do nas: „Ja nie wiem, co wy, u diaska, widzicie tutaj tyle do chwalenia. Przyglądałem się tak dobrze jak i wy, i nie jestem bardziej ślepy od was. I ostatecznie, cóż tu jest? Ładne domy. To i wszystko. Ale niechaj tak Bóg i święty Bernard, nasz dobry patron, będzie mi ku pomocy, jeśli w tym mieście widział bodaj jedną traktiernię; a pilnie patrzyłem i rozglądałem się. Ba, powiadam wam, że sumiennie się przyglądałem, niby ktoś wysłany na przeszpiegi, gotów liczyć i karbować, tak po prawej, jak po lewej stronie, ile i po której stronie więcej napotkam smakowitych traktierni. W naszym Amiens, na drodze cztery albo trzy razy krótszej niż ta, którą przebyliśmy w naszych kontemplacjach, mógłbym wam pokazać więcej niż czternaście garkuchni starożytnych i pięknie woniejących. Nie wiem, co za przyjemność sprawiło wam oglądać owe lwy i afrykany (tak, zdaje mi się, nazywaliście to, co oni nazywają tygrysy) koło strażnicy: podobnie one jeżozwierze i strusie w pałacu pana Filipa Strozzi<sup>856</sup>. Na honor, moi ludkowie, wolałbym ujrzeć piękną i tłustą gąskę na rożnie. Te porfiry, te

Kuchnia

<sup>852</sup>Giersza — La Guerche, małe miasteczko w Turenii. [przypis tłumacza]

<sup>853</sup>*da iurandi* (łac.) — przysięgnij; daj słowo. [przypis edytorski]

<sup>854</sup>*Beati immaculati in via* (łac.) — „Błogosławieni, którzy nie splamią się w drodze”, Psalm 119. [przypis tłumacza]

<sup>855</sup>*jest napisano* (daw.) — dziś: jest napisane. [przypis edytorski]

<sup>856</sup>Filip Strozzi — Wówczas najbogatszy człowiek we Florencji. [przypis tłumacza]

marmury, piękne są, pewnie. Nie przyganiam im: ale kiszki amieńskie więcej są wedle mego smaku. Te starożytne posągi dobrze są odrobione, nie będę się sprzeczał; ale, na świętego Bandziocha, patrona gęskiej wątroby, młode dziewczuszki w naszych stronach sto razy bardziej są apetyczne”.

— Co to oznacza i skąd się bierze — rzekł brat Jan — że zawsze spotkacie w kuchni mnicha, a nigdy nie ujrzycie tam królów, papieży, ani cesarzy?

— Czy to jest — odparł Rizotomos — jakaś tajemna siła i specyficzna własność ukryta w rondlach i patelniach, która przyciąga do się mnichów, tak jak magnes przyciąga żelazo; a zaś nie przyciąga cesarzy, papieżów ani królów? Czy też to jest indukcja i przyrodzona skłonność zrosnięta z habitami i kapturami, która, sama z siebie, prowadzi i popycha dobrych zakonników do kuchni, bez żadnej myśli i zamiaru z ich strony?

— Ma na myśli — rzekł Epistemon — formy, które idą za materią. Tak je nazywa Awerroes.

— Juści, juści — rzekł brat Jan

— Opowiem wam coś — rzekł Pantagruel — nie odpowiadając na przedstawione zagadnienie, bowiem jest nieco drażliwe i trudno by wam było dotknąć się go bez pokłucia palców. Otóż, przypominam sobie, czytałem, że Antygonus, król Macedoński, wszedłszy jednego dnia do swej kuchni obozowej i spotkawszy tam poetę Antagorasa, który smażył węgorza morskiego i sam trzymał patelnię, spytał się go, żartując wesoło: „Zali<sup>857</sup> Homer smażył węgorze, kiedy spisywał bohaterskie czyny Agamemnona?”. „A czy sądzisz” — odparł Antagoras królowi — „że Agamemnon, kiedy dokonywał tych czynów, miał czas się troszczyć, żali kto w jego obozie smażył węgorze?”. Królowi zdało się nieprzystojnym, że w jego kuchni poeta trudnił się takim rzemiosłem. Poeta zwrócił mu uwagę, iż bardziej niegodną rzeczą było spotkać króla w kuchni.

— Pobję was — rzekł Panurg — opowiadając wam, co Bretończyk Wilander<sup>858</sup> odpowiedział jednego dnia księciu panu Gizowi. Rozmawiali właśnie o jakiejś bitwie wojsk króla Franciszka przeciwko cesarzowi Karolowi piątemu, w czas której Bretończyk był bardzo grzecznie upancerzony, ba, zgoła unagolenniczony i uostrożony, konia też miał zacnego pod sobą, wszelako nie widziano go w bitwie. „Na mą cześć — odpowiedział Bretończyk — byłem tam, łatwo mi to będzie dowieść, jeno w miejscu, w którym nie śmielibyście się pokazać”. To słowo nie spodobało się księciu panu, jako nazbyt pyszne i zbyt lekce rzucone; zaczęł, widząc kozła na jego czole, Bretończyk, ku wielkiemu śmiechu obecnych, łącznie go uśmierzył, mówiąc: „Byłem między furgonami: w którym miejscu Wasza Wysokość pewnie nie chciałaby się ukrywać, jako ja czyniłem”.

Wśród takiej gawędki zbliżyli się ku okrętom. I dłużej już nie pozostali na tej wyspie Szeli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY. O TYM, JAKO PANTAGRUEL PRZEBYŁ PROKURACJĘ I O SZCZEGÓLNYCH OBYCZAJACH POZWAŃCÓW<sup>859</sup>

Wędrując dalej naszym szlakiem, następnego dnia przebyliśmy Prokurację, krainę całą zabazgraną i pokreśloną. Nic nie mogłem wyznać się w tym kraju. Tam ujrzeliśmy Prokuperków i Pozwańców, ludzi obrosłych grubą szczecią. Nie poczęstowali nas ani jadłem, ani napitkiem. Jeno, mnożąc w nieskończoność uczone pozdrowienia, oznajmili nam, iż wszyscy są do naszych usług, rozumie się, za wynagrodzeniem. Jeden z naszych tłumaczy opowiedział Pantagruelowi, jako ten naród zarabiał na życie w sposób bardzo osobliwy i najzupełniej sprzeczny zwyczajom Romikolów<sup>860</sup>. W Rzymie mnóstwo ludzi zarabia na życie truciem, mordowaniem i zabijaniem. Pozwańcy zarabiali na życie tym, że byli bici. Tak iż, jeżeli przez dłuższy przeciąg czasu nie byli obici, ginęli nędznie z głodu, oni, ich żony i dzieci.

Przemoc, Urzędnik,  
Obyczaje

<sup>857</sup>zali (daw.) — czy; czyż. [przypis edytorski]

<sup>858</sup>Bretończyk Wilander — Villandry, ulubieniec i sekretarz Franciszka I i Henryka II. [przypis tłumacza]

<sup>859</sup>pozwańcy (w oryg. *Chicanous*) — często obrywali guzy przy swej drażliwej czynności, a nawiązka za ból była ich głównym dochodem. [przypis tłumacza]

<sup>860</sup>Romikole — mieszkańcy Rzymu. [przypis tłumacza]

— To — powiedział Panurg — tak samo jak ci, którzy, wedle Klaudiusza Galena, nie mogą nerwu jamistego<sup>861</sup> wyprężyć ku obręczy ekwatorialnej, jeżeli nie są porządnie oćwiczni. Na świętego Tybota, gdyby mnie tak kto oćwiczył, ten by mnie właśnie, całe przeciwnie, wyrzucił z siodła do wszystkich diabłów.

— Obyczaj — rzekł tłumacz — jest taki: kiedy mnich, ksiądz, lichwiarz albo adwokat ma złość do jakiego szlachcica w tym kraju, posyła doń jednego z owych Pozwańców. Pozwaniec go pozwie, zacytuje, oszczeka, zelży bezecznie, wedle swego stanu i instrukcji; tak iż szlachcic, jeżeli nie jest sparaliżowany na rozumie i bardziej dumny niż ciołek folwarczny, musi wsypać mu kije i wyplazować po łbie albo też rzemieniem po łydkach, albo wyrzucić go przez okno zamkowe. Co gdy się stanie, oto Pozwaniec z bogacił się na całe cztery miesiące. Jak gdyby kije i batogi były jego przyrodzonym żniwem. Bowiem otrzyma od mnicha, lichwiarza czy adwokata bardzo piękną zapłatę, zasię od szlachcica odszkodowanie niekiedy tak ogromne i nieumiarkowane, iż szlachcic postrada całe swoje mienie. Inaczej trzeba mu nędznie zgnić w więzieniu, jak gdyby był uderzył samego króla.

— Przeciwno takiej niegodziwości — rzekł Panurg — wiem<sup>862</sup> lekarstwo bardzo dobre, którym posługiwał się pan Buś<sup>863</sup>.

— Jakie? — zapytał Pantagruel.

— Pan Buś — rzekł Panurg — był to człowiek dzielny, poczciwy, wspaniałomyślny, rycerski. Otóż, wróciwszy z pewnej długiej wojny, w której księżę Ferrary, wspierany przez Francuzów, dzielnie bronił się przeciw furii papieża Juliusza drugiego<sup>864</sup>, codziennie był pozywany, cytowany, nękan, wedle ochoty i zabawy tłustego przeora od świętego Wawrzyńca.

Jednego dnia, gdy śniadał ze swymi ludźmi (jako iż pan był dobry i ludzki), posłał po swego piekarza, zwanego Lora i jego żonę, i zarazem po proboszcza swej parafii, nazwiskiem Udar, który mu służył za szafarza, jak to był wówczas obyczaj we Francji. I rzekł im, w przytomności dworskiej szlachty i innych domowników: „Dzieci, widzicie, do jakiego utrapienia przywodzą mnie codziennie te hultaje Pozwańce; do tego doszło, iż, jeżeli mi nie pomożecie, myślę nad tym, aby opuścić kraj i wynieść się do sułtana albo do wszystkich diabłów. Otóż, kiedy najbliższy raz tu przyjdą, bądźcie gotowi, ty Lora i twoja żona, aby się zjawić w wielkiej sali, w pięknych szatach weselnych, jak gdyby to były wasze zrękowiny i jakbyście byli dopiero z sobą zmówieni. Macie: oto sto złotych talarów, które wam daję, abyście się zaopatrzyli w odświętną przyodziewkę<sup>865</sup>. Wy, księżę proboszczu, nie zaniechajcie również pojawić się w najpiękniejszej komży i stule, z wodą święconą, jakoby gotowy ich skojarzyć. Ty także, Trudonie (tak się nazywał jego tulumbasista), bądź w pogotowiu z fletem i bębniem. Skoro padną słowa błogosławieństwa i obłubienica dostanie buziaka, wówczas, przy dźwięku bębna, zaczniecie sobie wzajem rozdawać pamiątki weselne, to jest odrobinę małych kuksańców<sup>866</sup>. To wam tylko doda apetytu do wieczery. Ale, kiedy padnie na Pozwańca, młóćcież twardo nikię w zielone żyto, nie szcędźcie pięści. Walcie, tłuczcie, bijcie, proszę was o to. Ot, macie tu, weźcie sobie po jednej rękawiczce żelaznej obciążonej koźlą skórką. Grzmoćcie bez rachuby, na prawo i lewo. Kto lepiej będzie walił, tego będę uważał za życzliwszego sługę. A pamiętajcie rozdawać te kuksy śmiejący, wedle obyczaju przestrzeganego przy zrękowinach”.

— Tak, ale — rzekł Udar — po czym poznamy tych Pozwańców? Bowiem tu, w pańskim domu, ciągle pełno jest ludzi ze wszystkich stron świata.

— Już zarządziłem — odparł pan Buś. — Kiedy do bramy tutaj przybędzie jaki człowiek, albo pieszo, albo na lichej szkapie, z dużym i szerokim srebrnym pierścieniem na kciuku, to będzie Pozwaniec. Odźwierny, wprowadziwszy go uprzejmie, pociągnie za dzwonek. Tedy bądźcie gotowi i na znak spieszcie do sali odegrać tragiczną komedię, którą wam wyłożyłem.

<sup>861</sup>nerw jamisty — dwuznacznik o sprośnym znaczeniu. [przypis tłumacza]

<sup>862</sup>wiem — tu: znam. [przypis edytorski]

<sup>863</sup>pan Buś — w oryg. p. *de Basche*. Opowiadanie to, tryskające werwą i humorem, stanowi ciekawy komentarz do ówczesnych stosunków prawnych. [przypis tłumacza]

<sup>864</sup>wróciwszy z pewnej długiej wojny, w której księżę Ferrary, wspierany przez Francuzów, dzielnie bronił się przeciw furii papieża Juliusza drugiego — W r. 1510. [przypis tłumacza]

<sup>865</sup>przyodziewka (daw., gw.) — przyodziewek; odzież. [przypis edytorski]

<sup>866</sup>rozdawać pamiątki weselne, to jest odrobinę małych kuksańców — starofrancuski obyczaj weselny. [przypis tłumacza]

Tegoż samego dnia, jakby umyślnym zrządzeniem boskim, przybył do zamku stary, gruby i czerwony Pozwaniec. Skoro zadzwonił do bramy, odzwierny rozpoznał go po grubych i tłustych buciskach, lichej kobyle, płóciennym worku pełnym cytacyj przywiązanym do pasa, a zwłaszcza po grubym pierścieniu srebrnym, jaki miał na lewym kciuku. Odzwierny przyjął go grzecznie, wprowadził skwapliwie, z radością, i pociągnął za dzwonek. Na ten dźwięk Lora i jego żona przystroili się w odświętne szaty i z poważnym obliczem wkroczyli na salę. Udar przybrał się w komżę i stułę, a wychodząc ze swej kancelarii natknął się na Pozwańca. Zaczem zawiódł go do kancelarii z powrotem, napoił obficie (tymczasem wszyscy pilnie nakładali rękawice) i rzekł doń:

— Nie mogliście zjawić się w szczęśliwszą godzinę. Nasz pan jest w doskonałym humorze; będziemy hulać co wlezie i spuszczać winko garncami: właśnie idziemy do ślubu; macie, pijcie, weselcie się.

Podczas gdy Pozwaniec popijał, pan Buś, widząc, iż wszystko przygotowane jest jak należy, posyła po Udar. Księżyna spieszy co żywo, niosąc wodę święconą. Pozwaniec dąży za nim. Wchodząc do sali, nie omieszkiał rozdać wkoło mnóstwo uniżonych pokłonów, po czym odczytał pozew panu Busiowi. Pan Buś przyjął go jak mógł najuprzejmiej; dał mu dukata za fatygę i zaprosił, aby zechciał być świadkiem kontraktu i zaślubin. Tak się też stało. Pod koniec zaczęły fruwać tam i sam kuksańce; zasię, kiedy przyszła kolej na Pozwańca, uraczyli go tak grzecznie onymi rękawiczkami, iż został na placu, cały ogłuszony i potłuczony, z okiem podbitym na czarno, z ośmioma nadłamanymi żebrami, mostkiem wgniecionym, łopatkami rozłupanymi na czworo, szczęką dolną na trzy kawałeczki, a wszystko wśród zabawy i śmiechu. Bóg widzi, jak dobry księżyna Udar tam pracował, rękawem komży zakrywając dużą kutą rękawicę wypchaną gronostajem, bowiem był chłop siarczysty.

Tak powrócił na swoją wyspę Pozwaniec, pocętkowany jak tygrys: bardzo wszelako zadowolony i rad z pana Busia; i, dzięki pomocy zdatnych chirurgów okolicznych, żył jeszcze tyle, ile sami chcecie. I nie było już o tym więcej mowy. Pamięć wydarzenia zamarła z dźwiękiem dzwonów, które przygrywały na jego pogrzebie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JAKO, ZA PRZYKŁADEM MISTRZA FRANCISZKA WILONA, PAN BUŚ CHWALI SWOICH LUDZI

Skoro Pozwaniec opuścił zamek i wsiadł z powrotem na swoją ślepą kobylę, pan Buś kazał zwołać żonę, dzieci i czeladź do cienistej altany w głębi ogrodu; tam kazał przynieść wina, zastawić obficie pasztetów, szynek, owoców i sera, przepił do nich bardzo rad i wesół, po czym rzekł:

— Mistrz Franciszek Wilon<sup>867</sup> osiadł sobie na stare lata w św. Maksancie w Połcie<sup>868</sup>, pod opieką zacności czleka, miejscowego proboszcza. Tam, aby dać nieco zabawy ludowi, przedsięwziął odegrać *Pasję* w gwarze półtweńskiej. Skoro rozdano role, zgromadzono aktorów, przygotowano scenę, oświadczył wójtowi i ławnikom, iż widowisko może być gotowe pod koniec jarmarku w Niorcie; trzeba jedynie wystarać się o stosowne przebrania dla grających osób. Wójt i ławnicy zakrzętnęli się duchem<sup>869</sup> koło tego. Zasię mistrz Wilon, ze swej strony, szukając przebrania dla starego wieśniaka, który miał grać Boga Ojca, poprosił brata Stefana Walizada, zakrystiana miejscowych franciszkanów, aby mu pożyczył kapę i stułę. Brat Stefan odmówił, powołując się na to, iż, wedle ich zakonnych przepisów, surowo było zabronione cokolwiek dawać albo pożyczać grającym. Wilon odpowiedział, iż ustawy te miały na myśli jeno grających farsy, błazeństwa i płocze widowiska, jako to widywał w Brukseli i indziej. Mimo to Walizad odparł mu stanowczo, aby szukał sobie gdzie indziej, jeśli ma wolę, a niczego nie spodziewał się z jego zakrystii, bowiem z pewnością nic nie uzyska. Wilon zawiadomił o tym grających z wielkim oburzeniem, dodając, iż niebawem dosięgnie Walizada zemsta Boża i przykładna kara.

Zemsta, Teatr

<sup>867</sup> Franciszek Wilon właśc. *Villon, François* (1431/1432–1463) — średniowieczny poeta fr., magister Sorbony, członek organizacji złodziejskiej i awanturnik; jego doświadczenia z paryskiego półświatka i więzień stały się kanwą poematu *Wielki Testament* (ok. 1461). [przypis edytorski]

<sup>868</sup> w Połcie — W Poitou. [przypis tłumacza]

<sup>869</sup> duchem (daw.) — szybko. [przypis edytorski]



Następnej soboty Wilon dowiedział się, iż Walizad na jałówce klasztornej (tak nazywali klacze nie postanowioną przez ogiera), wybrał się po kweście do Św. Ligierzy, i że będzie z powrotem o godzinie drugiej popołudniu. Zaczem na placu targowym miasta urządził wielką rewię swoich diabłów. Wszystkie były pięknie odziane w skóry cielęce i baranie, ozdobione łbami baraniami, rogami wołowymi i wielkimi pogrzebaczami kuchennymi, opasane rzemieńmi, u których wisiały duże dzwonki krówskie i dzwoneczki mule, wydające straszliwy hałas. Jedne diabły trzymały w rękach czarne kije ubabrane w sadzy, drugie niosły rozżarzone głownie i na każdym rogu ulicy ciskały na nie pełnymi garściami sproszkowaną żywicę, z czego powstawał płomień i dym straszliwy. Oprowadziwszy ich tak, z wielkim ukontentowaniem gapiów i przestachem małych dzieci, w końcu zawiódł ich na ucztę do oberży, tuż przy bramie, którą prowadzi droga ze Św. Ligierzy. Zbliżając się do oberży, z dala spostrzegł Walizada wracającego z kwesty i rzekł do towarzyszy wierszem makaronicznym:

*Hic est de patria, natus de gente szubrawa,  
Qui solet antiquo resztkas portare tornistro.*

— Do kroć czartów! — rzekły na to diabły. — Nie chciał pożyczyć mizernej kapy Bogu Ojcu; napędźmyż mu strachu co wlezie.

— Dobrze powiedziane — rzekł Wilon — owo ukryjmy się, aż będzie przechodził koło nas i nagotujcie wasze race i głownie.

Jakoż, skoro Walizad przybliżył się do miejsca zasadzki, wszyscy wypadli na drogę naprzeciw niemu, czyniąc wielki tumult, ziejąc ogniem ze wszystkich stron na niego i jego kobyłę, potrząsając dzwoneczkami i wyjąc jak szczerze diabły:

— Hu! hu! hu! brru! brrubrru! rrrru, rrrru. Hu, hu, hu, Ho, ho, ho. Hej, bracie Stefanie, zali nie dobrze przedstawiamy diabłów?

Kobyła, wielce przerażona, zaczęła płoszyć się, pędzić, skakać, wierzgać, stawać dęba i galopować, popiárdując z przestachu, tak iż zrzuciła na łeb Walizada, mimo iż dzierżył się lęku siodła z całej mocy. Strzemiona były z postronków: owóz z tej strony, z której się wsiada, sandał mu się zaplątał, tak iż nie mógł go wydobyć. I tak go wlekła kobyła zadkiem po ziemi, coraz niespokojniej wierzgając i gnając ze strachu przez rowy, krzaki i chaszczce. Aż wreszcie rozwalila mu zupełnie głowę i mózg wypadł z niej na ziem, wpodłe krzyża przydrożnego, potem ramiona poszły w kawałki, jedno tu, drugie tam, nogi też samo; potem flaki wlekły się i ciągnęły po kamieniach, tak iż gdy wreszcie kobyła dobiegła do klasztoru, doniosła z furtiana prawą nogę i trzewik uwikłany w postronki.

Ujrawszy Wilon, iż stało się to, co przypuszczał, rzekł swoim diabłom: „Dobrze będziecie grali, panowie diabli, dobrze będziecie grali, ręczę wam za to. Hej, hej, jak wy to zagracie! Wyzynam całe diabelstwo z Somuru, z Dowy, z Momerylionu, z Langry, z Andziaru, ba, nawet z Połturu, zali mogliby się mierzyć z wami. Hej, hej, jak wy to zagracie!”

— Tak i ja — rzekł pan Buś — przewiduję, moi dobrzy przyjaciele, iż na przyszłość zagracie dobrze tę tragiczną farsę, zważywszy, iż przy pierwszym ćwiczeniu i próbie tak sumiennie przygrzaliście, pogłaskali i połaskotali owego Pozwańca. Od tego dnia podważam wszystkim płacę. Ty, moja duszko — rzekł do żony — rządź się, jak ci się podoba. Masz w twoich rękach i twojej pieczy wszystkie moje dostatki. Co do mnie, przede wszystkim przepijam do was, dobrzy przyjaciele. Ot co jest, w wasze ręce, pijcie, póki dobre i chłodne. Następnie ty, kredencarzu, weź tę srebrną misę, daję ci ją. Wy giermki, weźcie dwa puchary ze złoczonego srebra. I żebyście mi przez trzy miesiące pofolgowali paziom z ćwiczeniem skóry. Moja duszko, daruj im moje piękne białe pióra z zapinkami ze złota. Księżę Udarze, niech wam służy ta kruża ze srebra. Tę drugą daję kucharzom; pokojowcom ten koszyk srebrny; koniuszym te wazony ze złoczonego srebra; odźwiernym te dwa talerze; mulnikom tych dziesięć miseczek. Gertrudo, weź sobie łyżki srebrne i tę cukiernicę; wy, pacholki, weźcie tę wielką solniczkę. Służcie mi dobrze, przyjaciele, a będę się umiał odwdziżyć: i wierzajcie mocno, iż, jak mi Bóg miły, wołałbym w bitwie dostać sto razy koncerzem po szyszaku, w służbie naszego dobrego króla, niż raz być zacytowanym przez obwiesiów Pozwańców, z łaski na uciechę tego pasibrzucha przeora.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY. DALSZY CIĄG MŁOCKI POZWAŃCÓW W DOMU PANA BUSIOWYM

W cztery dni później przybył inny, młody, wysoki i chudy Pozwaniec, aby zacytować pana Busia, z polecenia tegoż przeora. Skoro tylko się pojawił, odźwierny poznał go natychmiast i uderzył w dzwon. Na ten dźwięk cały zamek wiedział już, o co chodzi. Lora miesił właśnie ciasto, żona jego przesiewała mąkę. Ksiądz Udar pisał w swojej kancelarii. Szlachta dworska zabawiała się grą w palanta. Pan Buś grał w warcaby ze swoją magnifiką. Panny grały w gąskę. Oficyjerowie grali w mariasza; paziowie grali w morę, hałasując przy tym co wlezie. Nagle usłyszeli wszyscy znak, iż Pozwaniec był w okolicy. Dalejże Udar chwycił za komeżkę, Lora i jego żona zaczęli się przebierać w godowe szaty, Trudon jął przygrywać na fletny i walić w bęben: wszystko weseli się, krząta, gotuje, nie przepominając o rękawicach.

Pan Buś wyszedł na dziedziniec. Tam Pozwaniec, ujrawszy go, ukląkł na kolana i prosił, aby mu nie brał za złe, jeżeli go zapozwie w imieniu grubego przeora. Wyłożył w ozdobnej przemowie, jako jest osobą publiczną, sługą klasztoru, namiestnikiem mitry opata i że gotów jest również toż samo uczynić dla niego, ba, nawet dla najniższego z jego domu, gdziekolwiek by się podobało panu Busiowi użyć go i posłać.

— Jak mi Bóg miły — rzekł szlachcic — nie prędzej mnie będziesz pozywał, aż wprzód skosztujesz mego dobrego winka kinkenajskiego i będziesz świadkiem wesela, jakie właśnie się u mnie odbywa. Księżę Udarze, napójcież go i uradzcie dobrze, a potem przywieźcie mi go do sali. Będę ci rad serdecznie.

Pozwaniec, sumiennie nakarmiony i napojony, wchodzi z proboszczem do sali, gdzie znaleźli się aktorzy farsy, w pełnym porządku i dobrze przygotowani. Za jego wejściem wszyscy zaczęli się uśmiechać. Pozwaniec rozśmiał się przez grzeczność także. Ksiądz Udar wyrzekł nad oblubieńcami tajemnicze słowa, po czym uściśniono sobie ręce, ucałowano pannę młodą, pokropiono wszystkich wodą święconą. Podczas kiedy wnoszono wino i pierniki, kuksańce poczęły obiegać w kółko. Pozwaniec dał ich sporą porcyjkę proboszczowi. Udar miał pod komeżką swoją rękawicę, nawdziął ją tedy jak mitenkę i dalejże kropić Pozwańca i dalejże grzmocić Pozwańca: dopieroż ze wszystkich stron poczęły się nań sypać krzepkie ciosy. „Gody, gody, wołali, zdrowie panny młodój!”. Tak go dobrze obrobili, że krew mu się lała ustami, nosem, uszami, oczyma. Poza tym był połamany, opuchnięty, okryty sińcami, głowa, kark, plecy, piersi, ramiona i wszystko. Wierzcie mi, iż nawet w Awinionie w czas karnawału szolarze nie grają melodyjniej w kuksa, niż grano wówczas na onym Pozwańcu. Wreszcie zwałił się na ziemię. Nalano mu sporo wina na twarz, przywiązano do rękawa u kaftana piękną wstęgę żółtą i zieloną i posadzono go na jego parszwywą szkapę. Nie wiem, czy za powrotem na wyspę dobrze go tam opatrzyła i kurowała jego żona i okoliczne znachory, bowiem więcej nie było o nim słyhu.

Nazajutrz powtórzyło się znowu to samo, ponieważ w ładunku i w torbie chudego Pozwańca nie znaleziono protokołu. Zaczem gruby przeor wysłał nowego Pozwańca z pozwem do pana Busia i dodał mu dwóch świadków dla pewności. Odźwierny, uderzając w dzwon, napelnił radością wszystkich domowników, dając im tym znak, iż pojawił się nowy Pozwaniec. Pan Buś siedział właśnie przy stole, obiadując w towarzystwie żony i szlachty dworskiej. Nakazał, aby przyprowadzono Pozwańca, posadził go przy sobie, świadków między pannami i obiadowali bardzo smacznie i wesoło. Podczas wetów, Pozwaniec podniósł się od stołu i, w obecności i przytomności świadków, odczytał pozwanie pana Busia: na co pan Buś uprzejmie poprosił go o kopię zlecenia. Była gotowa. Zaczem przyjął pan Buś pozew do wiadomości, Pozwaniec i jego świadkowie otrzymali po cztery bite talary: i wszyscy rozpierchli się, aby przygotować widowisko. Trudon rozpoczął bić w bębenek. Pan Buś zaprasza Pozwańca, aby zechciał być świadkiem zaślubin jednego z jego oficyjerów i spisać młodym kontrakt, za dobrą zapłatą i wynagrodzeniem. Pozwaniec przystał z całą gotowością; wnet dobył swego kałamarza, rozwinął papier, ciągle w asyście świadków. Lora wchodzi do sali jednymi drzwiami, żona jego i panny dworskie drugimi, wszystko w przybraniu weselnym. Udar w szatach kapłańskich ujmuje ich za ręce, pyta o wolą, daje błogosławieństwo, nie szczędzi wody święconej. Po czym ułożono

i podpisano kontrakt. Z jednej strony wnoszą wino i pierniki, z drugiej mnóstwo wstąg białych i pstrokatych; równocześnie nawdziewa się chylkiem rękawice.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. JAKO POZWANIEC WSKRZESZA STAROŻYTNE OBYCZAJE ZREKOWIN

Pozwaniec, wygoliwszy<sup>870</sup> dużą szklenicę bretońskiego winka, rzekł do pana zamku:

— Wielmożny panie, a cóż to takiego? Nie rozdaje się już godowych upominków? Dalibóg giną już dawne, dobre obyczaje. Jaje dziś mędrsze od kury. Nie ma już przyjaciół. Świat w piętękę goni, jak mi Bóg miły. Koniec już mu snac<sup>871</sup> bliski. Ot, poczekajcie, macie: gody, gody, gody!

To mówiąc, zaczął okładać kuksami pana Busia, jego żonę, panny dworskie i proboszcza.

Zaczem puszczo w ruch rękawice, tak iż Pozwańcowi rozwalono głowę w dziesięciu miejscach: jednemu ze świadków wytknięto ramię prawe, drugiemu wyważono szczękę górną, tak iż mu wylazła do połowy brody; do tego skaleczono mu języczek w gardzieli i przyprawiono o poważne straty w zębach siecznych, trzonowych i kłach. Skoro głos bębna odmienił hasło, wraz schowano rękawice, których nikt nie zauważył, podano świeże łakocie i znów zaczęło się wesele. I dalejże kompania przepijać do siebie, a wszyscy do Pozwańca i jego świadków, wyrzekając przy tym co wlezie. Udar wyklinał i zarzekał się tych godowych upominków, skarżąc się, że jeden ze świadków wyzawiasował mu ramię z łopatką. Mimo to wszakże przepijał do niego, bez urazy, wesoło. Świadek z wyważoną szczęką składał jeno ręce i znakami prosił go o przebaczenie; bowiem przemówić nie mógł. Lora skarżył się, iż ów świadek z wytkniętą ręką tak mocno go uderzył całą pięścią w łokieć, iż piętę miał od tego wytentegorampampantyilizowaną.

— Ba — rzekł Trudon, zakrywając lewe oko chustką i pokazując bęben przedziurawiony na wylot z jednej strony — ale cóż ja im zawiniłem, nieboraczek? Nie dość im było, iż mi tak srodze wytereferekukulibildryndryntaraminizowali moje biedne oko, jeszcze musieli mi do tego przedziurawić bęben. Zwykle przy godach wali się w bęben, ale tamburowi daje się pić, a nie wali w niego. Niechże diabli w piekle po nich bębniają!

— Bracie — rzekł ochwacony Pozwaniec — dam ci parę pięknych, starych, wielkich patentów królewskich, które mam tu ze sobą, abyś załatał twój bęben: nie bądź mi już krzyw. Na brzemię świętej Genowefy, nie myślałem ci zrobić nic złego.

Jeden ze stajennych, utykając i kulejąc, zwrócił się do świadka z wyważoną szczęką i rzekł mu:

— A wy żbiki, zbijaki, zabijaki jedne! Czy nie dość wam było, żeście nam wytarabanilupucuputramblamtędywowytebinkowali wszystkie członki górne, wałac nas waszymi buciorami, jeszczeście musieli nam dogodzić szuruburufikmigtralapontyfiryczurumurując nas szpicami chodaków po goleniach? To mają być żarty? Ten mi nicwarty, kto jest zażarty na takie żarty.

Świadek, złożywszy jeno ręce, zdawał się błagać go o przebaczenie, myrdając jeno językiem i marmocąc mun, mun, mon, mon. Panna młoda to śmiała się poplakując, to płakała zanosząc się od śmiechu, mówiąc, iż Pozwaniec nie zadowolnił się tym, iż młócił ją gdzie padło, nie przebierając w członkach, ale jeszcze wydarł jej sporo włosów, a co więcej podtyrmynipolityrindolipikonibrynizował zdradliwie jej wstydlive cząstki.

— A niechże go diabeł kocha! — rzekł pan Buś. — Także mi było potrzeba, aby Jegomość pan Król<sup>872</sup> (tak się nazywają Pozwańce) wyłoił mnie w taki nieumiarkowany sposób po krzyżu. Nie chcę mu tego pamiętać; to są małe upominki weselne. Ale to muszę powiedzieć, że porwał mnie jak anioł, a wygrzmocił jak diabeł. Ma coś w sobie z brata Walisza. Piję do niego z całego serca; do was także, panowie świadkowie.

— Ale — rzekła pani Busiowa — z jakiej przyczyny i za co mnie niebogę uraczył tyłoma uderzeniami pięści? Niech mnie diasek porwie, jeśli go o to prosiła. Nie prosi-

<sup>870</sup>golić — tu: pić; opróżniać. [przypis edytorski]

<sup>871</sup>snac (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>872</sup>Jegomość pan Król (tak się nazywają Pozwańce) — W istocie woźni trybunału nosili ten tytuł, ponieważ pozywali w imieniu Króla. [przypis tłumacza]

łam, to pewna, ale mogę powiedzieć, że ma najtwardsze kości, jakie kiedykolwiek czułam na moim grzbiecie.

Marszałek dworu trzymał lewe ramię na temblaku, jak gdyby całkiem wytentegokaputnięte:

— Diabli mi kazali — rzekł — pchać się na to wesele. Jak mi Bóg miły, wszystkie ramiona mam potyrmokrachmachdubetyryzowane. I wy to nazywacie zaślubiny? Ja to nazywam zafajdziny g...niane. Jak mi Bóg miły, to czysta uczta Lapitów, opisana przez filozofa Samosatejskiego<sup>873</sup>.

Pozwaniec już się nie odzywał. Świadkowie tłumaczyli się, że grzmocąc w ten sposób nie mieli złych intencji: owo proszą, dla miłości Boga, o przebaczenie. I tak odjechali. O pół mili od zamku, Pozwańcowi zrobiło się trochę słabo. Świadkowie przybyli wreszcie do wyspy, głosząc wszem wobec, że nigdy nie widzieli zaniejszego człowieka niż pan Buś i godniejszego domu niż jego; i że nie byli jeszcze na tak pięknych godach. Zaś cała wina była po ich stronie, iż pierwsi zaczęli bijatykę. I żyli jeszcze nie wiem ile dni, aż do samej śmierci.

Stąd poszła wieść, jako rzecz pewna, iż pieniądze pana Busia były dla Pozwańców i świadków bardziej zatrute, śmiertelne, zgubne niż niegdyś złoto Tuluzy i koń Sejański tym, którzy go posiadali<sup>874</sup>. Od tego czasu zostawiono zanego pana w spokoju, a gody pana Busiowe stały się u ludu powszechnym przysłowiem.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY. JAKO BRAT JAN DOŚWIADCZA NATURY POZWAŃCÓW

— Ta historyjka — rzekł Pantagruel — zdalaby się wcale ucieszna, gdyby nie to, żeśmy powinni mieć ustawicznie przed oczami pamięć o bojaźni bożej.

— Lepsza — rzekł Epistemon — byłaby, gdyby ten deszcz twardych rękawiczek spadł był na tłustego przeora. Bowiem ten wydawał dla rozrywki pieniądze, trochę aby dokuczyć Busiowi, trochę aby widzieć, jak tłuką jego Pozwańców. Te kuksy byłyby pięknie ozdobiły jego ogoloną pałkę. Ale w czymże zawiniły te biedne nieboraki Pozwańcy?

— Przychodzi mi na pamięć — wtrącił Pantagruel — pewien starodawny szlachcic rzymski, nazwiskiem Lucjusz Neracjusz<sup>875</sup>. Był ze szlachetnej rodziny i bogaty, jak na owe czasy. Ale miał w sobie jakowąś tyrańską kompleksję, iż, wychodząc ze swego pałacu, zawsze kazał napełniać sługom sakwy złotą i srebrną drobniejszą monetą i, skoro spotkał na ulicy jakich wymuskanych i wystrojonych gładyszów, owo, bez żadnej zaczepki z ich strony, jeno dla swej uciechy, kropił ich, co mógł najrażniej, pięścią w głowę. Wraz potem, aby ich udobruchać i powstrzymać od dochodzeń sądowych tej krzywdy, rozdzielał między nich pieniądze, dopóki mu się nie udało ułagodzić sprawy, wedle przepisu prawa z dwunastu tablic. W ten sposób wydawał całe dochody, bijąc ludzi za swoje pieniądze.

— Na święty but świętego Benedykta — rzekł brat Jan — zaraz dowiemy się co o tym mniemać.

Zaczem zeszedł na ziemię, zanurzył rękę głęboko do mieszka, i dobył zeń dwadzieścia bitych talarów. Następnie rzekł głośno, tak iż mogła go słyszeć wielka ciżba narodu Pozwańskiego:

— Kto chce zarobić dwadzieścia złotych talarów i pozwoli sobie wygarbować skórę jak diabli?

— Ja, ja, ja — wykrzyknęli wszyscy. — Walcie, panoczku, walcie co wlezie; warto przecierpieć za taki piękny zarobek.

I wszyscy przybiegli tłumnie, tłocząc się, który zdąży pierwszy docisnąć się do tak intratnych kijów. Brat Jan wybrał z całej zgrai jednego Pozwańca z czerwoną głową i dużym a szerokim pierścieniem na palcu prawej ręki.

Na ten wybór, ujrzałem, iż lud zaczął szemrać; i usłyszałem, jak pewien słuszny, młody i szczupły Pozwaniec (bystri i uczony w prawie i, jako wieść głosi, zdatny w rzeczach

<sup>873</sup>uczta Lapitów, opisana przez filozofa Samosatejskiego — Dialog Lukiana: Symposion czyli Lapitowie. [przypis tłumacza]

<sup>874</sup>złoto Tuluzy i koń Sejański — Przedmioty, które, wedle przysłowia rzymskiego, przynosiły nieszczęście tym, co je posiadali. [przypis tłumacza]

<sup>875</sup>Neracjusz — Lucius Neratius Priscus (zm. 133), prawnik rzym., konsul w 97 r. n.e. [przypis edytorski]

kościelnych) zaczął się skarżyć i szemrać, iż ten czerwonogęby zabiera im całą klientelę; i że, jeżeli w całej okolicy jest jeno trzydzieści kijów do utargowania, to on z pewnością zgarnie ich dwadzieścia osiem i pół. Ale wszystkie te skargi i żale wynikały jedynie z zazdrości. Brat Jan wyłoił tak sumiennie czerwonogębego po grzbiecie, po brzuchu, po rękach, udach, po łbie i gdzie jeszcze padło, nie żalując ręki i kija, iż myślałem że utłucze go na miejscu. Następnie dał mu dwadzieścia talarów. I oto hultaj skoczył na równe nogi, wesół i rad jak jaki król albo i dwóch. Zaś drudzy mówili do brata Jana:

— Mospanie diable, jeśli wasza ochota wygrzmocić jeszcze kilku za tańsze pieniądze, otośmy wszyscy na wasze usługi, bracie diable. Wszystko do waszych usług, nasze skóry, torby, papiery, pióra i wszystko.

Ale czerwonogęby powstał przeciwko nim, wykrzykując głośno:

— A, do kroćset! A, wy hultaje! Cóż wy tu przychodzicie psuć mi targ? To wy mi chcecie odbierać i odmawiać moją klientelę? Pozwę was przed wszystkie trybunały po kolei! Sprocesuję was do ostatnich gaci.

Następnie, odwracając się do brata Jana z twarzą wesołą i śmiejącą, rzekł doń:

— Czcigodny ojczy w Belzebubie i osobliwszy mój dobrodzieju, jeśli przypadło wam do smaku trzepanie moich sukien i chcecie jeszcze rozerwać się, dając mi kije, zadowolnię się połową ceny, po dobremu, bez targu. Nie oszczędzajcie mnie, proszę was. Jestem na wasze usługi, panie diable; głowa, płuco, bebechy i wszystko. Mówię to z szczerego serca.

Brat Jan przerwał te oświadczenia i obrócił się w inną stronę. Inni Pozwańcy obiegli Panurga, Epistemona, Gymnasta i innych, błagając uniżenie, aby ich wygrzmocili za umiarkowaną cenę, inaczej grozi im, że długo będą musieli pościć. Ale nikt nie chciał ich wysłuchać.

Następnie, szukając świeżej wody dla załogi okrętowej, spotkaliśmy dwie stare Pozwańczychy tameczne, które obie żałośnie płakały i zawodziły. Pantagruel został był na okręcie i kazał już trąbić na odwrót. My, przypuszczając, iż były to jakieś krewne Pozwańca, który dostał kije, spytaliśmy je o przyczyny takiej bolesti. Odparły, iż słuszną miały racją biadać, ile że przed chwilą założono stryczki na szyje dwom najzacniejszym ludziom, jacy istnieli w całym kraju pozwańczym. Skorośmy zapytali o powód tego powieszenia, odparły, iż ukradli sprzęty kościelne do mszy i ukryli je pod dzwonicą.

— Oto — rzekł Epistemon — strasznie alegoryczne określenie<sup>876</sup>.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚCI. O TYM, JAKO PANTAGRUEL PRZEBYŁ WYSPY TOHU I BOHU<sup>877</sup> I O DZIWNEJ ŚMIERCI NOSODMUCHA, POŁYKACZA WIATRAKÓW

Tego samego dnia Pantagruel minął dwie wyspy Tohu i Bohu, w których nie znaleźliśmy co żreć: Nosodmucha, wielki olbrzym, pozjadał wszystkie garnki, rondle, brytfanny, patelnie i farfurki całego kraju, a to dla braku wiatraków, które były jego zwyczajnym pożywieniem. Z czego wynikło, iż bardzo wprędce, w porze, o której zwykle trawił, popadł w ciężką chorobę, dla pewnej dolegliwości żołądka wynikłej z tego (jak powiadali lekarze), iż własność konkokcyjna tegoż żołądka, przeznaczona z natury do trawienia wiatraków obracających się w całym pędzie, nie mogła równie dobrze strawić patelni i rondli: garnki i farfurki strawił natomiast dość dobrze, jako rozpoznali lekarze po hypostazach i eneoremach czterech wiader uryny, które oddał tego ranka na dwa zawody<sup>878</sup>.

Aby go ratować, użyli rozmaitych środków swej sztuki. Ale choroba była mocniejsza niż lekarstwa. I oto szlachetny Nosodmucha wyzionął ducha tegoż samego ranka i to w sposób tak szczególny, iż więcej mu dziwić się trzeba niż śmierci Eschylosa. Który (jako iż mu nieomylnie przepowiedzieli wróżbiarze, iż pewnego dnia zginie wskutek jakiejś rzeczy, która spadnie na niego), skoro nadszedł ów dzień, trzymał się z dala od miasta, od domów, drzew, skał i innych rzeczy, które mogłyby grozić spadnięciem i narazić jego życie. I schronił się na środku wielkiej łąki, pokładając ufność w niebie rozpościerającym się szeroko i swobodnie i czując się zupełnie bezpiecznym, w swoim mniemaniu, chybaby

Śmierć, Los

<sup>876</sup>ukradli sprzęty kościelne do mszy i ukryli je pod dzwonicą (...) oto (...) strasznie alegoryczne określenie — Znaczenie tej aluzji ciemne. [przypis tłumacza]

<sup>877</sup>wyspy Tohu i Bohu — „pusta” i „niezamieszkała”, hebrajskie słowa w I rozdziale *Genesis*. [przypis tłumacza]

<sup>878</sup>na dwa zawody — tu na dwa razy. [przypis edytorski]

samo niebo runęło: co mu się nie wydawało możebne. Wszelako powiadają, iż skowronki bardzo się obawiają upadku walących się niebiosów, bowiem, gdyby się niebo zawaliło, wszystkie by się złapały.

Również obawiali się tego niegdys Celtowie mieszkający w pobliżu Renu: a są to właśnie owi szlachetni, dzielni, rycerscy, waleczni i zwycięzcy Francuzi. Tych gdy zapytał raz Aleksander Wielki, czego najbardziej obawiają się na świecie (spodziewając się, iż z niego jednego uczynią wyjątek, w uznaniu jego wielkich czynów, zwycięstw, zdobyczy i triumfów), odpowiedzieli, iż niczego się nie obawiają, chyba jeno zawalenia się niebios. Wszelako nie wzbraniali się wejść w sojusz, przymierze i przyjaźń z tak dzielnym i wielkodusznym królem, jeśli mamy wierzyć Strabonowi, ks. VII i Arianowi, ks. I. Także Plutarch (w księdze napisanej przezeń o wejrzeniu ciała księżycowego) przytacza człowieka imieniem Fenaka, który bardzo obawiał się, aby księżyc nie spadł na ziemię: i miał wielkie współczucie i litość dla tych, którzy zamieszkują pod nim, jako to Etiopczycy i Taprobanie, gdyby tak wielka masa miała spaść na nich. O niebo i ziemię żywił tę samą obawę, gdyby nie to, iż były mocno spojone i wsparte kolumnami Atlasa, jako było mniemanie starożytnych, wedle świadectwa Arystotelesa, Ks. V. *Metaphys.*

Eschylos mimo to zginął wskutek uderzenia i upadku skorupy żółwia, która, ze szponów orła szybującego wysoko w powietrzu, upadła mu na głowę i rozszarpała mózg.

Śmierć jego była dziwniejsza jeszcze niż śmierć Anakreonta poety, który zginął udławivszy się pestką winnego grona. Bardziej dziwna niż Fabiusza, pretora rzymskiego, który zmarł uduszony włosami kozy, pożywając czarkę mleka. Bardziej niż owego wstydlivca, który, iż wstrzymywał wiatry i wzdragał się, gdy go sparło, pierdnąć spod serca jak należy, umarł nagle w przytomności Klaudiusza, cesarza rzymskiego. Bardziej niż tego, który w Rzymie jest pogrzebiony przy drodze flamińskiej, a na swoim nadgrobkę żali się, iż umarł z przyczyny kotki, która ukąsiła go w mały palec. Bardziej niż śmierć Q. Lekamiusza Bassa, który zmarł nagle z tak małego zakłucia igłą w palec lewej ręki, iż zaledwie można się go było dopatrzeć. Bardziej niż Kwenelota, lekarza normandzkiego, który nagle wyzionął ducha w Montpellier, z tego iż nożykiem do zacinania piór wyciął sobie z ręki brodawkę. Bardziej niż śmierć Filomena, któremu służący nagotował świeżych fig jako przekąskę przed obiadem; owo, w czasie gdy poszedł po wino, wpadł zablakany dziki osiel do mieszkania i zaczął z apetytem spożywać przygotowane figi. Na to wszedł Filomenes i patrząc zdziwiony na owego figożernego osła, rzekł do służącego, który tymczasem powrócił: „Skoro temu zacnemu osłu zostawiłeś figi, logika wymaga, abys go także poczęstował smacznym winkiem, które właśnie przyniosłeś”. Rzekłszy te słowa, wpadł w tak niezmierną wesołość umysłu i wybuchnął tak uporczywym i niepomahowanym śmiechem, iż natężenie śledziony zaparło mu w zupełności oddech i nagle umarł.

Bardziej niż Spuriusza Saufejusza, który zmarł, wypivszy jajko na miękko tuż po wyjściu z kąpieli. Bardziej niż tego, o którym Bokacjusz powiada, iż zmarł nagle, wykałając sobie zęby żdźbłem szalwii.

Bardziej niż Filip Dostały,  
który, będąc zdrow i cały,  
zadarł zniecka giczały,

plącąc dawny dług, bez żadnej uprzedniej choroby. Bardziej niż zgon Leuksina marlarza, który nagle umarł z gwałtownego śmiechu, patrząc na gębę i na portret staruszki, wyobrażonej przezeń na płótnie. Bardziej niż tysiąc innych, o których mogliście czytać, czy to u Weriusza, czy u Pliniusza, czy u Waleria, czy u Baptysty Fulgozjusza<sup>879</sup>, czy u Bakabery starszego<sup>880</sup>.

Dobry Wiatrodmuch (niestety!) zmarł z udławienia, jedząc podpłomyk na świeżutkim maśle wprost z pieca, na zlecenie lekarzy.

<sup>879</sup> *Baptysta Fulgozjusz* — doża wenecki (1478–1483), napisał księgę o niezwykłych wypadkach śmierci. [przypis tłumacza]

<sup>880</sup> *Bakabera starszy* — Nieznany. [przypis tłumacza]

Tamże powiedziano nam potem, że król Zadzik w Bohu rozgromił satrapów króla Mechlota i spustoszył fortece Beliny<sup>881</sup>. Następnie minęliśmy wyspy Kiepskie i Łepskie. Również wyspy Teneliabin i Geneliabin, obfitujące w substancje sposobne do sporządzania klystyrów. Także wyspy Enig i Ewig<sup>882</sup>, na których niegdyś przygodził się szpetny figiel landgrafowi heskiemu<sup>883</sup>.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. JAKO PANTAGRUEL WYSZEDŁ CAŁO Z GWAŁTOWNEJ BURZY MORSKIEJ

Następnego dnia spotkaliśmy w drodze dziesięć trójmasztownców pełnych mnichów: jakobinów<sup>884</sup>, jezuitów, kapucynów, eremitów, augustianów, bernardynów, celestynów, egnatynów, amadeanów, franciszkanów, karmelitów, minimów, i innych świętych zakonników, którzy ciągnęli na sobór do Szezyłu<sup>885</sup>, aby roztrząsać artykuły wiary przeciw świeżo powstałym heretykom. Na ich widok Panurg wpadł w niezmierną radość, upewniony, iż spotkanie to zapewni nam pomyślny los na ten dzień i na długi szereg następnych. Zaczem, pozdrowiwszy grzecznie pobożnych ojców i poleciwszy zbawienie swej duszy ich żarliwym modłom i szczególnej opiece, kazał im rzucić na pokład siedemdziesiąt i osiem tuzinów szynek, sporo beczulek kawioru, tyleż różańców kielbasy, mnogość innej wędliny i dwa tysiące pięknych dukatów z aniołkiem za dusze zmarłych.

Pantagruel tymczasem trwał pogrążony w melankolicznej zadumie. Spozrzegł to brat Jan i zapytał, skąd się bierze przyczyna tego niezwykłego frasunku. Aliści sternik, widząc, jak flaga tańczy u steru, i przewidując gwałtowną burzę i odmianę pogody, zawołał wraz wszystkich, tak majtków, wiosłarzy i chłopców okrętowych, jak i nas podróżnych, iżbyśmy byli w gotowości ku pomocy: kazał zwinąć żagle przednie, tylne, krzyżowe, mestralskie, mufle, sywadiery<sup>886</sup>; opuścić na dół maszt przedni, sterniczny i ów z bocianim gniazdem; nachylić artemon i na wszystkich rejach zostawić jeno drabiny a postronki.

Jakoż niebawem morze poczęło się wzdymać i bałwanić z najgłębszych odmętów; potężna fala jeła walić o boki naszych statków; gwałtowny mistral począł dąć i świstać między reje, a morze skłębiło się lejami wirów i bryzgami piany. Niebo dalejże huczeć grzmołem, walić piorunem, łyskać, smagać ulewą i gradem; powietrze straciło swą przejrzystość, stało się ciemne, chmurne, mroczne, tak iż nie widzieliśmy innego światła, oprócz piorunów, łyskawic i chmur jaskrawych od ognia; kategidy, thyelle, lełapy i presteny jaśniały dookoła nas psoloentyjskimi, elicyjskimi i innymi eterycznymi ejakulcjami. Horyzont cały zaciął się i zmacił; straszliwe tyfony piętrzyły dookoła góry wodne. Wierząc, iż zdało się nam to jakoby starożytny chaos, w którym ogień, powietrze, morze, ziemia skłębiły się w ustawicznym starciu i pomięszaniu.

Panurg, nasyciwszy sumiennie zawartością swego żołądka ryby łajnożerne, stał przycupnięty na pokładzie, przerażony, zgnębony i na wpół umarły: wzywał wszystkich błogosławionych, świętych i święte ku pomocy, ślubował, iż pójdzie wyspowiadać się w najbliższym czasie i miejscu, następnie zaś wykrzyknął w ogromnym popłochu:

— Hej tam, szafarzu, och, och, mój przyjacielu, mój ojczulku, mój wujaszku, podaj no trochę jakiej wędliny: przyjdzie nam napić się niebawem aż nadto, wedle tego co widzę. Jedz skromnie, a popij obficie, to będzie odtąd moja dewiza. O dałby Bóg i błogosławiona, święta i niepokalana Dziewica, abym teraz, powiadam w tej chwili, mógł stąpać z lubością po lądzie stałym i spokojnym.

O trzykroć i czterokroć szczęśliwi ci, którzy sadzą kapustę! O Parki, czemuście mnie nie uprzędyli sadzącym kapustę! O jakże nazbyt mała jest liczba tych, których Jowisz w niepomiernej łaskawości, stwarzając, przeznaczył do sadzenia kapusty! Bowiem za-

<sup>881</sup> *Belina* — hebr. „nic”. [przypis tłumacza]

<sup>882</sup> *Enig i Ewig* — arabskie słowa, z których pierwsze oznacza płynną mannę, drugie miód różany: substancje wchodzące często w skład lewatyw. [przypis tłumacza]

<sup>883</sup> *przygodził się szpetny figiel landgrafowi heskiemu* — Aluzja do udanej kapitulacji, z pomocą której Karol IV, po bitwie pod Muhlbberg (1547), dostał w ręce landgrafa heskiego. [przypis tłumacza]

<sup>884</sup> *jakobini* — dominikanie. [przypis tłumacza]

<sup>885</sup> *Szezył* — po hebr. imię gwiazdy Orion. Gwiazda ta uchodziła u starożytnych za wznecającą burzę. [przypis tłumacza]

<sup>886</sup> *kazał zwinąć żagle przednie, tylne, krzyżowe, mestralskie, mufle, sywadiery (...)* — Terminologia techniczna jest w oryg. o wiele bogatsza; w przekładzie, dla braku polskich odpowiedników, musiała być nieco uproszczona. [przypis tłumacza]

wždy są jedną nogą na lądzie, a zaś druga jest niedaleczko! Niechaj rozprawia kto chce o szczęśliwości i najwyższym dobrze; wszelako w tej chwili bezspornym wyrokiem uznaję błogosławionym każdego, który sadi kapustę. I czynię to z większą o wiele słusnością niż Pyrron, będąc w podobnym niebezpieczeństwie, w jakim my jesteśmy, i widząc wzdole wybrzeża świnię jedzącą rozsypany jęczmień, oświadczył, iż szczęśliwszą jest ta świnią w dwóch swoich właściwościach; to jest, że ma poddostatkiem jęczmienia, a po wtóre, iż znajduje się na lądzie.

Ha, czyż może być wspanialsze i bardziej pańskie mieszkanie niżli obora krowia? Boże miłosierny! Ta fala zmiecie nas ze wszystkim! O moi przyjaciele, octu, octu troszeczkę. Pocę się z okropnego strachu.

Och, och, żagle podarły się w szmaty, kołowrót połamany w sztuki, okucia puszczaają, maszty nosami kąpią się w wodzie, ster tylko patrzeć jak trzaśnie. Och, och, gdzie są nasze żagle? Wszystko poszło do czarnego diaska. Bocianie gniazdo hušta się po fali, czeka, aż je kto wyłowi. Hej tam, przyjacielu, podeprzyjcie tam trochę ten maszcik. Hej dzieci, latarka wam spadła. Hej, hej, słyszycie: drażek u steru trzeszczy; czy już nadłamany? Hej, hej, ratujmy postronki, o maszty się już nie troszczcie. Bebebe, bu, bu bu, hej tam, jeśli łaska, panie Astrofilu, zjrzyjcie trochę na waszą busołę, skąd nam przychodzi ta burza? Dalibóg, mam tęgiego pietra. Bu, bu, bu, bu. Już po mnie. Wszystkom popuścił ze statecznego strachu. Bu, bu, bu, bu. Hu, hu, hu, bu, bu, topię się, topię się, już mnie nie ma. Topię się, dobrzy ludkowie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. JAKIE BYŁO ZACHOWANIE PANURGA I BRATA JANA W CZAS BURZY<sup>887</sup>

Pantagruel, wezwawszy uprzednio na pomoc Boga, wielkiego ratownika, i odmówiwszy publiczne modły z żarliwym nabożeństwem, dzierzył, za radą sternika, drzewce steru krzepką dłońią; brat Jan rozdział się do kaftana, aby pomagać majtkom. Toż samo uczynili Epistemon, Ponokrates i inni. Panurg jeno dzwonił ze strachu zadkiem po pokładzie, płacząc i lamentując. Ujrzał go brat Jan, przechodząc mimo, i rzekł doń:

— Na Boga, Panurgu cielaku, Panurgu płakso, Panurgu wyjcu, o wiele lepiej byś zrobił, pomagając nam tutaj, niżli tam płacząc jak krowa i siedząc na własnych jajkach jak magot.

— Be be be, bu, bu, bu — odparł Panurg — bracie Janie, mój przyjacielu, mój dobry ojczulku, topię się, topię się, mój przyjacielu, topię się. Już po mnie, mój ojczu duchowny, mój przyjacielu, już po mnie. Już mi i twój kordelas nie pomoże. Och, och, jużesmy się dostali ponad *fis*, poza wszelką gamę. Be be, bu, bu. Och, teraz znów jesteśmy pod gamą, niżej *c*. Topię się. Och, mój ojczulku, mój wujaszku, moje wszystko. Woda mi się naląła przez kołnierz do trzewików. Bu bu, bu, phu, hu, hu, hu, brr, brr, brr, topię się. Och, och! Hu, hu, hu, hu, be, be, be, bu, bu, bu, hu, huhu, och! O, patrz, stanąłem na łbie jak drzewo rosochate, nogi na górze, głowa na dole. O, dałby to Bóg, abym w tej chwili był na okręcie tych dobrych i błogosławionych ojców soboropetów, których spotkaliśmy dziś rano, tak nabożnych, tak pulchnych, tak wesołych, tak tłuściutkich i życliwych. Hola, hola, hola, hola, och, och, ta fala diabelska (*mea culpa, Deus*<sup>888</sup>), chcę powiedzieć, ta fala zesłana przez Boga zatopi nas ze szczętem. Och, bracie Janie, mój ojczu, mój przyjacielu, spowiedzi! Oto już jestem na kolanach. *Confiteor*<sup>889</sup>, wasze święte błogosławieństwo.

— Chodźże tu, ścierwo diabelskie — rzekł brat Jan — chodź nam tu pomagać, do trzystu legionów diabłów, chodźże: ruszysz się stamtąd?

— Nie klnijmy — rzekł Panurg — mój ojczu, mój przyjacielu, nie klnijmy teraz. Jutro, ile zechcesz. Olaboga, och, och! Okręt pije wodę, topię się, och, och! Be be be be, bu, bu, bu, bu. Jużesmy na dnie. Och, och! Daję osiemnaście set tysięcy intraty temu, kto

Strach, Świętoszek

<sup>887</sup>Jakie było zachowanie Panurga i brata Jana w czas burzy — Charakter Panurga, ogólnie zarysowany w I księdze *Pantagruela*, wzbogaca się w dalszych coraz nowymi rysami, kontrastowo wydobytymi zeń przez sąsiedztwo brata Jana. Tu występuje w nim w całej pełni tchórzostwo i zabobonność, przy zupełnym braku wiary i moralności, tak jak znów w bracie Janie widzimy spokojną i niezłomną wiarę przy wzgardzie dla zewnętrznych jej płaszczyków. [przypis tłumacza]

<sup>888</sup>*mea culpa, Deus* (łac.) — moja wina, Boże. [przypis edytorski]

<sup>889</sup>*confiteor* (łac.) — spowiadam się (pierwsze słowa modlitwy, stanowiącej część łacińskiej mszy św.). [przypis edytorski]



mnie wysadzi w tej chwili na ląd, takiego ofajdanego i omażganego jak jestem. *Confiteor*. Och, och! Bodaj słówko testamentu, bodaj mały kodycyłek.

— Tysiąc diabłów — rzekł brat Jan — tłucze się po ciele tego wściekłego rogała! Do kroćset czartów, ty gadasz o testamencie teraz, kiedy jesteśmy w niebezpieczeństwie i kiedy trzeba jak nigdy wszystkie siły wziąć w kupę? Przyjdiesz tu, diable przeklęty? Tutaj, panie majtek, tutaj, o, co za dzielny z was kompan! Gymnaście, tutaj, na pomost! Ha, dalibóg, już nam dało radę! Latarnia zagasła. Wszystko idzie do stu milionów diabłów.

— Och, och — rzekł Panurg — och, och, bu bu, bu, bu. Och, och! Zali tu nam było przeznaczone zginąć? Hola, hej, dobrzy ludzie, topię się, umieram. *Consummatum est*<sup>890</sup>. Już po mnie.

— Mnia, mnia, mnia — rzekł brat Jan. — A cóż za paskuda ten wyjec za...any. Hej, chłopiec, do stu par diabłów, podeprzyj tę belkę. Skaleczyłeś się? Do kroćset, przywiąż tu wyżej: tu, do kroćset diabłów, hej, tak, moje dziecko.

— Och, bracie Janie — rzekł Panurg — mój ojciec duchowny, mój przyjacielu, nie klnijmy. To grzech. Och, och, be be be, bu, bu, bu, topię się, umieram, moi przyjaciele. Przebaczam wszystkim ludziom. Żegnajcie mi, *in manus*<sup>891</sup>. Bu, bu, buuu. Święty Michale Orski, święty Mikołaju, jeszcze ten raz i już nigdy. Czynię tu uroczysty ślub wam i Bogu, naszemu Stwórcy, że jeśli mi dopomożecie w tej potrzebie, to jest rozumiem, jeśli mnie wysadzicie na ląd w bezpiecznym stanie, wybuduję wam piękną dużą kapliczuskę albo dwie.

Wpodle Kwandy i Monsiorowa,  
Gdzie się nie pasie wół ni krowa.

Och, och! Nalało mi się do gęby więcej niż osiemnaście wiader wody. Bu, bu, bu, bu. O jakaż gorzka i słona!

— Do kroćset czartów — rzekł brat Jan — na ich krew, ciało, bebechy i głowę, jeśli jeszcze raz usłyszę twoje skomlenie, rogała diabelski, oporządę cię jak psa morskiego. Dalibóg, czemu my nie praśniemy tego gnojka przez pokład na wodę? Hej tam, wiosłarzu, mój dobry druhu, pomóż no mi tutaj. Trzymaj no tu dobrze. Ha, to się uczciwie lysnęło i zagrzało też setnie. Myślę, że wszystkie diabły urwały się dziś z łańcucha albo że Prozerpina legła w boleściach rodzenia. A wszyscy diabli tańczą z dzwonekami dokoła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. JAKO ŻEGLARZE ZDAJĄ OKRĘTY NA WOLE BURZY

— Ha — rzekł Panurg — grzeszysz, bracie Janie, mój były przyjacielu. Były, powiadam, bo teraz ja jestem niczym i ty jesteś niczym. Przykro mi, że ci to muszę mówić. Bowiem sądzę, iż tak się wykląć, to bardzo dobrze robi na śledzionę; tak jak rąbiącemu drzewo wielką jest pomocą, gdy kto za każdym uderzeniem krzyknie mu nad uchem: „Han!” z pełnej piersi, i jako grającemu w kręgle, skoro nie rzucił kuli prosto, sprawia niezmierną ulgę, jeśli jaki przytomny<sup>892</sup> człowiek koło niego pochyli i wykręci głowę i ciało do połowy, w tę stronę, z której kula dobrze rzucona trafiłaby prościutko w kręgle. Wszelako czyniąc to, grzeszysz, mój słodki przyjacielu. Ale gdybyśmy teraz przegryzli nieco pieczeni uzarskiej, czy by nas to nie zabezpieczyło przeciwko tej burzy? Czytałem, że na morzu w czasie burzy nigdy nie doznawali strachu i zawsze byli bezpieczni słudzy bogów Uzarów<sup>893</sup>, tak wysławianych przez Orfeusza, Apoloniusza, Pherecydesa, Strabona, Pauzaniusza, Herodota.

— Bredzi — rzekł brat Jan — bredzi ten biedny ciemięga. A niechże tysiąc milionów i setek milionów diabłów porwie tego diabelskiego rogatego rogała! Pomóże nam tu, hej, ruszysz się? Tu, na lewy bok. Głowo Pańska pełna relikwii, a cóż ty tam za ojczenaszki mamrotasz pod nosem? Ten wściekły pies morski jest przyczyną całej burzy i on

<sup>890</sup>*consummatum est* (łac.) — dokonano się. [przypis edytorski]

<sup>891</sup>*in manus* (łac.) — dosł.: w rękę; początkowe słowa formuły: *in manus tuas, Domine, commendo spiritum meum*, tj. „w ręce twoje, Panie, oddaję ducha mego” (Łk, 23:46). [przypis edytorski]

<sup>892</sup>przytomny (daw.) — obecny (przy czymś); świadek czegoś. [przypis edytorski]

<sup>893</sup>słudzy bogów Uzarów — W oryg. Kabiry. [przypis tłumacza]

jeden nie pomaga w robocie. Dalibóg, jak ja tam przyjdę, to cię nauczę, jak się godzin-ki odmawia w czas burzy. Tutaj, chłopczyno, mój robaczku, trzymaj dobrze, aż zawiążę porządny supeł. Pocziwy chłopczyna! Dałby Bóg, abys był kiedyś opatem w Talmuzie, a żeby obecny opat został furtianem w Krule. Ponokrates, mój bracie, poranisz się tutaj. Epistemonku, trzymaj się z dala od parapetu, przed chwilą widziałem, jak piorun weń wyrznął. — Heep! w górę! — Słusznie powiedziane. Heep! W górę, w górę. Dobra nasza! Heep! Do kroćset, a to co? Dziób poszedł w drzazgi. Grzmijcie, diabły, pierdźcie, rzygajcie, fajdajcie. A fala za...ana! O mało że mnie, do kroćset, nie zmiotła z pokładu. Myślę, że wszystkie miliony diabłów odprawiają tu swoją kapitułę prowincjalną, albo zeszyli się na wybór nowego rektora. — Le-ewo! — Dobrze powiedziane. Pilnuj tam głowy — he! Majtek, do stu diabłów, hej, le-wo! Le-ewo!

— Be be bu, bu — jęczał Panurg — bu, bu, be, be, bu, bu, topię się. Nie widzę nieba ani ziemi. Och, och! Z czterech elementów został nam tu jeno ogień i woda. Bu, bu, bu, bu. O gdybyż Bóg, w łaskowości swojej, zezwolił, abym w tej chwili znajdował się w ogródku w Seli, albo u Inocentego pasztetnika, w pięknie malowanej piwnicy w Sznionie, choćbym nawet miał się rozebrać do kamizelki i pomagać mu piec jego kapuśniaczki! Hej, panie sterniku, nie moglibyście mnie na ład wysadzić? Podobno z was taki tęgi marynarz, wedle tego co mi mówiono. Dam wam całą Salmigondę, i mój wielki gabinet z muszlami, jeśli, za waszą pomocą, powącham kiedy bodaj skrawek stałego ładu. Och, och, topię się. Słuchajcie no, przyjaciele, skoro nie możemy zawinąć do porządnego portu, zahaczmyż się bodaj gdziekolwiek, spuśćcie wszystkie kotwice. Starajmy się znaleźć poza niebezpieczeństwem, proszę was. Mój przyjacielu, rzuć no z łaski swojej sznurek z ołowianką. Zbadajmy jak tu jest głęboko. Sonduj no, mój kochanku, mój dobry druhu, na imię Pana, Naszego Zbawiciela! Zmierzymy, czy tutaj mógłby się człowiek napić stojący, bez schyłania. Tak mi się coś widzi.

— Cią-ą-gnij górą! — zakrzyknął pilot — Gó-ó-rą! Liny w garść. Hej! Gó-ó-rą! Bacznosc. Na pra-awo! Tak. Hej, dość. Uff!

— Już na to przyszło? — rzekł Pantagruel. — Niechajże dobry Bóg ma was w swojej opiece.

— Pu-uszczaj! O, hej! — wykrzyknął Jakub Brajer, główny sternik. — Trach! Niech każdy myśli o duszy i polecie się Bogu: już tylko cud niebios byłby mocen nas ocalić.

— Uczynimy — rzekł Panurg — jaki piękny i smakowity ślub. Och, och, bu, bu, be, be, bu, bu. Olaboga, ślubujemy jaką pielgrzymkę. Tak, tak, niech każdy złoży tu dwa denary.

— Huż-ha! — rzekł brat Jan — do kroćset fur diabłów! Na prawo. Cią-ą-gnij, na imię boskie! Zdejmuj ster, hu! Cią-ą-gnij! Cią-ą-gnij. Napijmy się! Napijmy się, powiadam, i najlepszego, kordialnego. Słyszysz, bracie piwniczny. Dawaj, przynoś. Już wszystko idzie do stu milionów diabłów. Hej ty, pazu, przynoś tu mój breweriaz — (tak nazywał swój brewiarz). — Czekaście. Cią-ą-gnij, przyjacielu, taak! Tam do czarta, to mi pięknie lysło i zagrzmiało, jak mi Bóg miły. Trzymajcie dobrze tam w górze, proszę was. Kiedy to mamy dzień Wszystkich Świętych? Myślę, że dzisiaj mamy Wszystkich Milionów Diabłów.

— Och — rzekł Panurg — bracie Janie, samochcąc pchasz się na potępienie. O jakiegoż dobrego przyjaciela tracę! Och, och, to jeszcze gorzej niż wprzód. Jedziemy ze Scylli w Charybdę, hola, topię się. *Confiteor*<sup>894</sup>, słówko choć testamentu, bracie Janie, mój ojczulku; panie abstraktorze<sup>895</sup>, mój przyjacielu, mój Achacie; Ksenomanie, moje wszystko. Och, och, topię się; dwa słówka testamentu. Chodźcie tu na ten pomostek.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. DALSZY CIĄG BURZY I KRÓTKA ROZPRAWKA O TESTAMENTACH CZYNIONYCH NA MORZU

— Czynić testament — rzekł Epistemon — w tej chwili, w której powinniśmy zebrać się w kupę i wspomagać naszą załogę pod grozą rozbicia, zdaje mi się czynnością równie

Katastrofa, Testament,  
Morze, Współpraca

<sup>894</sup>*confiteor* (łac.) — wierzę; początek modlitwy w kościele katolickim, zw. spowiedzią powszechną: *Confiteor Deo omnipotenti* (Wierzę w Boga wszechmogącego). [przypis edytorski]

<sup>895</sup>*abstraktor* — sam Rabelais. [przypis tłumacza]

niedorzeczną i niewczesną, jak to co uczynili panicyki i ulubieńcy Cezara, wkraczając do Galii. Bawili się w układanie testamentów i kodycyli, biadali nad swym losem, płakali, że nie ma przy nich żon i rzymskich przyjaciół, wówczas gdy trzeba im było chwycić za broń i wyżyć wszelkie siły przeciw Ariowistowi, ich wrogowi. To jest takie głupstwo, jak postępek owego woźnicy, któremu gdy wóz wywrócił się na jakimś wyboju, na kolanach błagał pomocy Herkulesa, a nie poganiał wołów, ani też ręką nie ruszył aby podważyć koła. Na co ci się tu przyda robić testament? Bowiemy albo ocalimy się z niebezpieczeństwa, albo utoniemy. Jeśli się ocalimy, testament nie zda się na nic. Testament staje się ważnym i prawomocnym dopiero przez śmierć testatora. Jeżeli utoniemy, czyż i on nie utonie z nami? Któż go zaniesie egzekutorom?

— Pocziwa fala — odrzekł Panurg — wyrzuci go może na brzeg jak Ulissa; i jaka córka królewska, idąc w pogodny dzień na przechadzkę, znajdzie go i każe bardzo sumiennie wypełnić, i koło brzegu każe mi wnieść wspaniałą sarkofog, jak Dydona mężowi swemu Sichejowi; Eneasza Dejfobusowi, na wybrzeżu trojańskim koło Roety; Andromacha Hektorowi w mieście Butrocie; Arystoteles Hermiaszowi i Eubulusowi; Ateńczycy poecie Eurypidesowi, Rzymianie Druzusowi w Germanii i Aleksandrowi Sewerowi, swemu cesarzowi, w Galii; Argentynus Kalaiszerowi; Ksenokryt Lizydychowi; Tymares synowi swemu Teleutagorowi; Eupolices i Arystodyce synowi Teotymowi; Onestes Tymoklesowi; Kalimach Sopolizowi, synowi Dioklida; Katullus swemu bratu; Stacjusz swemu ojcu; German z Brie Herwemu, bretońskiemu żeglarzowi.

— Co tobie się bzdurzy — rzekł brat Jan. — Pomagaj tutaj, do pięciuset tysięcy milionów fur diabłów, pomagaj; bodajże ci wrzody zeżarły gębę aż po same wąsy, bodajżeś nabył trzy łokcie francy na nowe portki i nowy rozporek! Okręt nam osiadł na mieliźnie? Do kroćset, jakżeż go wyholujemy? A, do stu tysięcy par diabłów morskich! Noga żywa z nas nie wyjdzie albo niech mnie wszyscy czarci porwą.

Wówczas rozległ się wzruszony głos Pantagruela, który wykrzyknął:

— Boże wszechmogący, ocal nas, bowiemy giniemy. Wszelako niechaj dzieje się wedle naszego życzenia, jeno twoja święta wola niech się spełni.

— Bóg — jęknął Panurg — i najświętsza Dziewica niech będzie z nami! Hej, hej tam, topię się. Be be, bu, bu. *In manus*. Wielki Boże, ześlij mi jakiego delfina, aby mnie zaniósł do brzegu jak owego małego ładnego Arionka. Będę pięknie grał na harfie, jeśli nadto nie zamokła.

— Niech wszyscy czarci porwą — rzekł brat Jan („Boże, bądź nam miłościw”, szepnął Panurg między zębami) — jeśli tam zejdziesz ku tobie, pokażę ci w całej oczywistości, że twoje jajka wiszą u zadka cielaka głupiego, bezrogięgo rogala. Mnia, mnia, mnia! Chodźże tu nam pomagać, cielaku stary, mazgaju przeklęty, do trzystu milionów diabłów, które tłuką ci się po bebechach. Przyjdziesz raz, ciołku morski? Pfuj, co za mazgaj obrzydliwy! Ciągłe powtarzasz to samo. Dalej, ty pocieszna maskaro, ja cię tu zaraz zaczeszę pod włos. *Beatus vir qui non abiit*<sup>896</sup>. Umiem to całe na pamięć. Przypomnijmy sobie legendę imćpana świętego Mikołaja:

*Horrida tempestas montem turbavit acutum*<sup>897</sup>

Burzą był straszny kat na szkolarzy w kolegium Montegińskim. Jeśli za ćwiczenie biednych małych dzieci, niewinnych uczniów, bakalarze cierpią potępienie, musi on być teraz, na honor, wpleciony w koło Iksiona, ćwicząc psa, który nim obraca; jeżeli natomiast zbawieni są ci, którzy ćwiczyli niewinne dziatki, musi być ponad...

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. KONIEC BURZY

— Ziemia, ziemia — wykrzyknął Pantagruel — widzę ziemię! Dzieci, odważnie, odważnie jak jagniątko! Jesteśmy niedaleko portu. Widzę jak niebo od strony północnej zaczyna się wyjaśniać. Czujecie sirokkko?

— Odwagi, dzieci — rzekł sternik — fala zaczyna opadać. Hej tam, prostować maszty! W górę, w górę. Naciągać reje. Rozpinać żagle. Gó-ó-ra. Gó-óra. Teraz wszyscy razem:

<sup>896</sup> *Beatus vir qui non abiit* — Początek I Psalmu: „Błogosławiony, który nie błądzi (...)”. [przypis tłumacza]

<sup>897</sup> *Horrida tempestas montem turbavit acutum* (łac.) — Straszliwa burza wydeła stromą górę. [przypis tłumacza]

cią-ą-gnij! Tam do krocset, musiałeś złamać, sk...ysynu! — („Miło ci to, pocziwcze — rzekł brat Jan do majtka — posłyszec nowin o twojej matce”) — Jeszcze! Wyżej, wy-y-żej! Tak. — („Stoi fest”, odparli majtkowie). — Hej tam, teraz żagle: cią-ą-gnij. Naciągaj prosto. Le-ewo, le-e-wo.

— Roztropnie powiedziane — rzekł brat Jan. — Ostro, dzieci, ostro. Dobrze.

— Gó-ó-ra!

— Roztropnie powiedziane. Zdaje mi się, że burza się przełamuje i niebawem będzie koniec. Chwała Panu najwyższemu. Nasze diabły zaczynają drapać się po głowie.

— Le-e-wo!

— Pięknie i uczenie powiedziane. L-e-wo, lewo! Tutaj, na imię Boskie, miły Pono-kracie, rypało wszeteczna. Ten hultaj nie będzie płodził, jeno samców. Eustenesie, miły szlachcicu, chwyćno się tej liny!

— Niżej, niżej.

— Dobrze powiedziane. Niżej, na miły Bóg, niżej. Niczego się już nie obawiam, bowiem

Mamy dziś świąteczny dzionek,  
Hej, hej, hej!

— Ta przyspiewka — rzekł Epistemon — nie jest nie do rzeczy i podoba mi się; bo też i jest dzień świąteczny.

— Dołem, dołem, ostro, tak!

— Oho — wykrzyknął Epistemon — polecam i nakazuję wszystkim być dobrej myśli. Widzę oto Kastora po prawej.

— Be, be, bu, bu — jęczał Panurg — boję się, czy to nie jest ta k...a Helena.

— Nie, zaiste — rzekł Epistemon — to Miksarchagewas<sup>898</sup>, jeżeli bardziej ci przypada do smaku nomenklatura Argiwów. Ho, ho, widzę ziemię, widzę port, widzę mnóstwo ludzi na wybrzeżu. Widzę światło latarni morskiej.

— He, he — rzekł sternik — rozwińcie przodkowy pośredni.

— Już się stało — odparli majtkowie.

— Rusza, rusza — wykrzyknął pilot. — Daj nam Boże zawsze takiego wiatru. Napijmy się na tę pogodę.

— Święty Janie — rzekł Panurg — to się nazywa mówić. O, cóż za ładne słowo!

— Mnia, mnia, mnia — rzekł brat Jan — jeśli skosztujesz kropelkę, niech diabeł mnie pokosztuje. Słyszysz ty, kuśko diabelska? W wasze ręce, sterniku; pełną czarkę z tego najlepszego. Hej tam, przynieś no szklanice, Gymnaście, i tę wielką ogromność pasztetu szynecznego albo szynkowego, wszystko mi jedno tak czy tak. Uważaj, żebyś się nie potknął.

— Odwagi — wykrzyknął Pantagruel — odwagi, dzieci. Pokażmy się przystojnie. Widzicie tu, koło naszego okrętu, dwie szalupy, trzy masztowce, pięć barek, osiem wolutarek, cztery gondole i sześć fregat, które dobrzy ludzie z tej wyspy wysłali na nasz ratunek? Ale kto jest ten gamoń, który tam tak krzyczy i wyje? Zali nie trzymam masztu krzepko w rękach i prościej, niżby to zdołało dwieście lin?

— To — odparł brat Jan — ten biedny nieborak Panurg, który cierpi na febrę cielęcą. Trzęsie się ze strachu, skoro bandzioch ma pełny.

— Chociażby — rzekł Pantagruel — miał nieco strachu podczas tej straszliwej burzy i piekielnego huraganu, jeżeli przy tym zachował się jak należy, nic to nie umniejsza mojego dlań szacunku. Bowiem tak jak jest oznaką nikczemnego i tępego serca bać się ciągle (jako czynił Agamemnon i dla tej przyczyny Achilles hańbił go wyrzutem, iż ma oko psa, a serce jelenia), tak samo nie bać się, kiedy położenie jest najoczywiściej przeraźliwe, jest oznaką zbywającego albo skąpego rozumu. Owóż, jeżeli jest coś w tym życiu godnego obawy, po gniewie i obrazie Boga, naszego Stwórcy, nie chcę mówić, iżby to była śmierć. Nie chcę wchodzić w sprzeczność z Sokratesem i Akademikami, którzy twierdzą, iż śmierć nie jest niczym złym i że nie należy się jej obawiać. Powiadam jeno, iż jeżeli czego można się lękać, to onego rodzaju śmierci przez rozbicie na morzu. Bowiem, jak

<sup>898</sup>Miksarchagewas — Przydomek Kastora. [przypis tłumacza]

to powiada Homer, śmierć na morzu jest straszna, obmierzła i przeciwna naturze. Jakoż Eneas w czasie burzy, jaka dopadła jego flotę w okolicach Sycylii, żałował, iż nie zginął z ręki walecznego Diomeda i mienił po trzykroć i czterokroć szczęśliwymi tych, którzy zginęli w pożarze Troi. Nikt tu z nas nie zginął. Bogu miłosiernemu niech będzie wiekuista chwała. Ale, zaprawdę, statki ucierpiały mocno. Nic to. Trzeba będzie gruntownie je naprawić. Uważajcie, abyśmy gdzie nie utknęli na mieliźnie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. JAKO, GDY BURZA MI- NĘŁA, PANURG ODGRYWA ZUCHA

— Ha, ha — wykrzyknął Panurg — dobra nasza. Burza minęła. Proszę was, pozwólcie mi, jeśli łaska, wysiąść pierwszemu. Mam różne pilne interesy do załatwienia.

Może wam jeszcze w czym pomóc? Pozwólcie, niech umocuję tę linę. Ha, ha, na odwadze mi nie zbywa. Bardzo niewiele się bałem. Daj no to, mój przyjacielu. Nie, nie, ani krzty strachu. To prawda, że ta zwariowana fala, jak wyrznięła raz i drugi w bok okrętu, trochę mi puls zamąciła.

— Opuścić żagle!

— Dobrze powiedziane. Jak to, ty nic nie robisz, bracie Janie? Czy to jest pora pić teraz? Kto wie, czy nam szatny świętego Marcina nie pitrasi jeszcze jakiej nowej burzy. Mam wam jeszcze w czym pomóc? Dalibóg, żałuję mocno, choć po niewczasie, że nie poszedłem za nauką dobrych filozofów, którzy mówią, że przechadzać się koło morza i żeglować blisko ziemi jest rzeczą bardzo bezpieczną i rozkoszną, jak również wędrować piechotą, gdy się prowadzi konia za uzdeczkę. He, he, he, pomagaj Boże, wszystko idzie dobrze. Mam wam jeszcze w czym pomóc? Pozwólcie, już ja dam sobie z tym rady, chyba diabeł się wnięszal.

Epistemon, który miał całą dłoń okaleczoną i pokrwawioną z tego, iż twardo trzymał linę, słysząc słowa Pantagruela, rzekł:

— Wierście mi, panie, iż ja nie mniej wcale czułem strachu i obawy niż Panurg. Ale cóż? Nie oszczędzałem sił i pomagałem co mogłem w ratunku. Uważam, że, jeżeli w istocie umrzeć (jako jest w rzeczy) jest koniecznością niezbitą i nieuniknioną, to czy się umrze w tej czy w innej porze, w ten czy inny sposób, leży jedynie w ręku Boga. Dlatego trzeba nieustannie go prosić, wzywać, modlić się doń, polecać się i błagać. Ale na tym nie godzi się poprzestać: my, z naszej strony, powinniśmy również nie żalować trudu i, jako powiada święty Aposto<sup>899</sup>, być jego współpracownikami. Wiecie co powiedział Gajusz Flaminius, konsul, wówczas gdy przez chytryść Annibala osaczono go koło jeziora Peruzji, zwanego Trazymeńskim. „Dzieci — powiedział do swoich żołnierzy — nie spodziewajcie się stąd wydostać przez modły i wzywianie bogów. Odwaga i waleczność może jedynie nas ocalić i ostrzem miecza utorować drogę przez środek nieprzyjaciół”. Podobnie w Salustiuszu powiada Marcus Portius Cato, iż pomocy bogów nie wyżebrze się przez puste śluby i babskie rozpaczania. Przez baczną czujność, przez pracę i wysiłek wszelkie przedsięwzięcia stają się pomyślne i skuteczne. Jeżeli w utrapieniu i niebezpieczeństwie człowiek jest niedbały, zniewieściały i leniwy, na próżno przyzywa bogów: są zgniewani nań i obrażeni.

— Niech mnie diabli porwą — rzekł brat Jan („I mnie do kompanii”, rzekł Panurg) — jeżeli nasza klasztorna winnica nie byłaby do szczytu spasiona i złupiona, gdybym był jeno beczal *Contra hostium insidias*<sup>900</sup> (wedle tekstu brewiarza), jako czyniły inne czorty mnichy, a nie pospieszył, ujawszy drzewce krzyża, na odsiecz winnicy przeciw łupieżcom lerneńskim.

— Płyn łódeczko moja — rzekł Panurg — wszystko idzie dobrze. Ten brat Jan nic tam nie robi. To istny brat Jan Nieroba: patrzy oto na mnie jak pracuję i pocę się, aby pomóc temu tu zacnemu człękowi, pierwszemu marynarzowi swego nazwiska. Hej, przyjacielu, hop! Dwa słowa, bez waszej obrazy. Jak grube mogą być deski tego okrętu?

— Nie bójcie się — odparł pilot — mają dobre dwa cale grubości.

Modlitwa, Praca, Walka,  
Bóg

<sup>899</sup>jako powiada święty Apostoł, być jego współpracownikami — List do Koryntian I, 3, 9. [przypis tłumacza]

<sup>900</sup>*contra hostium insidias* (łac.) — przeciw podstępom wroga. [przypis edytorski]

— Tam do licha — rzekł Panurg — tedy znajdujemy się ustawicznie o dwa cale w sąsiedztwie śmierci. Czy to jest może jedna z dziewięciu rozkoszy małżeństwa<sup>901</sup>? Ha, ha, kumie, dobrze czynicie, mierząc niebezpieczeństwo na łokcie. Strach? Co to? Ja nie znam strachu: nazywam się Wilhelm bez trwogi<sup>902</sup>. Odwagi, tylko odwagi. Nie mówię odwagi jagnięcia, ale odwagi wilka, serca z kamienia. I nie obawiam się niczego oprócz niebezpieczeństwa.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. JAKO BRAT JAN DOWODZI PANURGOWI, IŻ BEZ PRZYCZYNY LĘKAŁ SIĘ PODCZAS BURZY

— Dzień dobry, panowie — rzekł Panurg — dzień dobry wszem wokół. Macie się dobrze wszyscy. Chwałaż Panu Bogu, a wy? W samiutką poręście przybyli. Wyłaźmyż. Hej tam, wioślarze, rzućcie mostek; przybliżcie tę łódkę. Może wam jeszcze pomóc? Jestem zgłodniały, spragniony, żeby czymś komuś wygodzić i pracować jak cztery woły. Doprawdy, ładna tu okolica i ludzie serdeczni. Dzieci, nie potrzebujecie jeszcze mej pomocy? Na Boga was zaklinam, nie oszczędzajcie potu mego ciała. Adam, to znaczy człowiek, urodził się do znoju i pracy, tak jak ptak do latania. Nasz Pan żąda, rozumiecie dobrze? żąda, abyśmy pożywali chleb w pocie czoła, a nie w próżniactwie i beczynności, jak ten oto gnuśny mnich, którego widzicie, brat Jan, który tam zalewa pałę, umierając ze strachu. Oto mi ładna pogoda. W tej chwili czuję, jak słuszną i rozumną była odpowiedź szlachetnego filozofa Anacharsisa, kiedy, zapytany, jaki okręt zdawał mu się najpewniejszy, odpowiedział: „ten, który stoi w porcie”.

Okręt, Niebezpieczeństwo

— Jeszcze lepiej — rzekł Pantagruel — kiedy zapytany, czego jest większa liczba, żywych czy umarłych, odpowiedział: „Do których zaliczacie tych, którzy żeglują po morzu?”, dając subtelnie do zrozumienia, że ci, którzy żeglują po morzu, tak blisko są nieustannego niebezpieczeństwa śmierci, że żyją umierając i umierają żyjąc.

Morze, Niebezpieczeństwo

Toż Porcjusz Kato powiadał, iż trzech jeno rzeczy żałuje. A mianowicie, jeśli kiedy wyjawiał swoją tajemnicę kobiecie; jeżeli który dzień spędził w beczynności i jeżeli morzem udał się do miejsca, do którego można było dostać się lądem.

— Na ten święty habit, który noszę — rzekł brat Jan do Panurga — kusiu mój, lubku, wierzaj mi iż przez cały czas burzy strachałeś się bez racji i bez przyczyny. Bowiem w twoim losie nie jest zapisana śmierć na morzu. Zaiste będziesz powieszony wysoko w powietrzu albo też spalony wesolutko jak heretyk.

Łaskawy panie, chcecie dobrej ochrony od deszczu? Zostawcie te okrycia z wilka i z kuny. Dajcie obedrzeć Panurga i okryjcie się jego skórą. Nie zbliżajcie się do ognia i nie przechodźcie blisko kuźni, na miłość boską: w jednej chwili zostałby wam z niej jeno popiół; ale na deszcz możecie ją wystawiać, ile wam się podoba, i na śnieg, i na grad. Dalibóg, możecie dać nurka w najgłębszą wodę: ani nawet nie przejdziecie wilgocią. Zróbcie z niej buty na zimę: nigdy wam nie przemokną. Zróbcie z niej pasy, aby uczynić małych chłopców pływać: nauczą się bez niebezpieczeństwa.

— Zatem skóra jego — rzekł Pantagruel — byłaby jako owo ziele, nazwane włosem Wenery, które nigdy nie zmoczy się ani nie zwilgnie, jeno zawsze jest suche, nawet gdyby je trzymać nie wiem jak długo pod wodą: i dlatego nazywa się Adiantos.

— Panurgu, mój przyjacielu — rzekł brat Jan — nie lękaj się nigdy wody, proszę cię. Zgoła przeciwny element zakończy twoje życie.

— Być może — rzekł Panurg — ale kucharze diabelscy mogą się zdrzemać niekiedy i zmylić w swoich czynnościach i często wsadzą do gotowania to, co miało być pieczone. Jako w tutejszej kuchni panowie kucharze szpikują kuropatwy, turkawki i gołąbki, w zamiarze (jak można mniemać) upieczenia ich: zdarza się im wszelako czasem ugotować kuropatwy z kapustą, turkawki ze szczypiorkiem i gołąbki z kalarepką.

<sup>901</sup> *dziewięć rozkoszy małżeństwa* — *Les quinze joyes du mariage*, tytuł książeczki przypisywanej Antoniemu de la Salle, której pierwsze wydanie ukazało się w r. 1480, w Lionie. [przypis tłumacza]

<sup>902</sup> *Wilhelm bez trwogi* — Wilhelm drugi angielski (1060–1100). [przypis tłumacza]

Słyszeliście, dobrzy przyjaciele, że ślubowałem kaplicę poświęconą świętemu Mikolajowi w podległości Kwandy i Monsiorowa<sup>903</sup>; otóż rozumiem kapliczkę maleńką, ot tycią, tyciunią; i nie będzie się tam paś ani wół ani krowa, ponieważ wrzucę ją na dno wody.

— Oto mi frant — rzekł Eustenes. — Oto mi frant kuty na wszystkie cztery nogi. Sprawdza się przysłowie lombardzkie:

*Passato el pericolo, gabbato el santo*<sup>904</sup>.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. JAKO, PO BURZY, PANTAGRUEL WYLĄDOWAŁ NA WYSPIE MAKREONÓW<sup>905</sup>

Niebawem wylądowaliśmy w porcie wyspy, którą nazywano wyspą Makreonów. Dobrzy ludzie tameczni przyjęli nas uprzejmie. Stary Makrob (tak nazywali swego naczelnego burmistrza) chciał zaprowadzić Pantagruela do ratusza miejskiego, aby tam wypoczął do woli i orzeźwił się czymkolwiek. Ale ów nie chciał odejść z portu, dopóki wszyscy jego ludzie nie będą na lądzie. Odbywszy przegląd i policzywszy ich, rozkazał każdemu zmienić ubranie i wszystkie zapasy okrętu wynieść na ląd, aby cała załoga krzepiła się i weseliła. Co też niezwłocznie uczyniono. I sam Bóg wie, jak pito i rozgrzewano kości. Cała ludność miejscowa naznosiła obfitość pożywienia. Pantagrueliści dawali im wzajem w bród<sup>906</sup> ze swego. Prawda jest, iż zapasy były nieco uszkodzone wskutek burzy. Po ukończeniu posiłku, Pantagruel prosił, aby wszyscy zakrzatnęli się i wzięli do pracy około naprawy statków; co też uczynili z miłą chęcią. Naprawa szła łatwo, ponieważ cała ludność wyspy składała się z cieślów i rękodzielników, niemniej zdatnych jak owi, którzy pracują w arsenale weneckim: a zabudowanie całej dużej wyspy składało się tylko z trzech portów i dziesięciu wsi: reszta był to las ze starodrzewia, nietknięty jakoby Las Ardeński.

Na nasze prośby stary Makrob pokazał nam, co było szczególnego i godnego widzenia na wyspie. Zaczem, przez las cienisty i zapuszczony, zaprowadził nas do kilku starych świątyń w pół rozwalonych, licznych obelisków, piramid, pomników i starych grobowców z rozmaitymi nadpisaniami i nadgrobkami. Jedne były w literach hieroglificznych, drugie w języku jońskim, inne w języku arabskim, agareńskim, sklawońskim i innych. Epistemon wszystkie skopiował troskliwie. Tymczasem Panurg rzekł do brata Jana:

— To jest wyspa Makreonów. Makreon, po grecku, znaczy starzec, człowiek, który ma dużo lat.

— Cóż ty chcesz — rzekł brat Jan — żebym ja na to poradził? Czym ja temu co winien? Nie było mnie tutaj, kiedy ten kraj tak przeżywali.

— Hm — rzekł Panurg — zdaje mi się, że imię makareli<sup>907</sup> od tego pochodzi. Bowiem makarelstwo jest rzeczą starych, zasię trzynianie się młodych. Z czego należałoby mniemać, że owo tutaj jest wyspa makarełów: wzór i prototyp tej, która znajduje się w Paryżu. Chodźmyż teraz nałowić nieco ostryg.

Stary Makrob zapytał się w języku jońskim Pantagruela, jaką sztuką i trudem zdołał zawinąć do ich portu w dzień takiego wichru i burzy. Pantagruel odpowiadał mu, iż łaskawa opatrność miała wzgląd na prostotę i na szczerze przywiązanie jego ludzi, którzy nie podróżowali dla zysku ani dla handlu towarami. Jedna jedyna rzecz skierowała ich na morze, to jest usilna chęć ujrzenia, poznania, zgłębienia i odwiedzenia wyroczeni Bakbuk i uzyskania orędzia Flaszki w niejakich wątpliwościach nastroczających się komuś z jego gromadki. Wszelako nie obyło się to bez wielkiego utrapienia i oczywistego niebezpieczeństwa rozbicia. Następnie zapytał go, jakiej przyczynie przypisuje ten straszliwy huragan i czy morza okalające tę wyspę są w ten sposób zazwyczaj podległe burzom, jako na Morzu Oceanickim są wybrzeża samajskie, momusońskie, zaś na Morzu Śród-

<sup>903</sup>kwanda, monsiorów — Tak nazywały się małe tygielki do wypalania szlachetnych metali. [przypis tłumacza]

<sup>904</sup>Passato el pericolo, gabbato el santo — Skoro minie niebezpieczeństwo, drwi się ze świętego. [przypis tłumacza]

<sup>905</sup>Makreoni — długowieczni. [przypis tłumacza]

<sup>906</sup>w bród — mnóstwo (tak wiele, że można brodzić w obfitości czegoś). [przypis edytorski]

<sup>907</sup>makarela — rajfurka. [przypis tłumacza]

ziemnym odmet satalijski<sup>908</sup>, Montargentan<sup>909</sup>, Plombin<sup>910</sup>, Capo Melio w Lakonii<sup>911</sup>, Cieśnina Gibraltarska, brzegi messyńskie<sup>912</sup> i inne miejsca.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. JAKO DOBRY MAKROB OPOWIADA PANTAGRUELOWI O ŻYCIU I ZGONIE BOHATERÓW

Na to odparł dobry Makrob:

— Mili podróżnicy, ta wyspa to jest jedna ze Sporadów, nie z tych waszych Sporadów, które leżą na Morzu Karpackim<sup>913</sup>, ale ze Sporadów na Oceanie: niegdyś bogata, uczęszczana, zasobna, handlowa, ludna i podległa władcy Bretanii. Obecnie, z biegiem czasu i ku schyłkowi świata, biedna i opustoszała, jak widzicie.

W tym ciemnym lesie, który, jak widzicie, rozciąga się na więcej niż siedemdziesiąt osiem tysięcy parasangów, mają mieszkanie demony i bohaterowie, którzy się postarzel: i mniemamy (jako że nie świeci już kometa, który pojawiał się przez trzy dni poprzednie), że wczoraj jeden z nich musiał umrzeć i zgon jego wznicił straszną burzę, która się wam tak dała we znaki. Bowiem, póki są żywi, wszystko dzieje się pomyślnie w tym miejscu i innych sąsiednich wyspach, i na morzu panuje nieustanny spokój i pogoda. Ze śmiercią każdego z nich słyszymy zwyczajnie w lesie strasliwe i okrutne lamenty i widzimy na ziemi zarazy, pomory i inne utrapienia; w powietrzu wichry i ciemności; na morzu orkany i burze.

— To co mówicie — rzekł Pantagruel — zdaje się bardzo do prawdy podobne. Bowiem, tak samo jak pochodnia albo świeca przez cały czas, dopóki jest żywa i płonąca, przyświeca pobliskim ludziom, rozjaśnia wszystko dookoła, rozwesela wszystkich i wygadza wszystkim swymi usługami i jasnością, nie czyniąc zła ani przykrości nikomu; zaś w chwili gdy zgaśnie, dymem swoim i wyziewem zanieczyszcza powietrze, szkodzi obecnym i każdego mierzi, to samo jest z tymi szlachetnymi i wspaniałymi duszami. Cały czas, który zamieszkują swoje ciała, zachowują się w nich spokojnie, użytecznie, miło i chlubnie; z chwilą ich rozłączenia przychodzą zwyczajnie na wyspach i ładach wielkie zaburzenia, powietrzne ciemności, pioruny, grady; na ziemi trzęsienia, drżenia, niepokoje; na morzu orkany i burze, a wszystkiemu towarzyszą lamenty ludów, odmiany religii, przesuwanie się królestw i przewroty w państwach.

— Widzieliśmy — rzekł Epistemon — przykład tego na śmierci dzielnego i uczonego rycerza Wilhelma Dubiela<sup>914</sup>; póki on był przy życiu, Francja była w takiej szczęśliwości, iż cały świat jej zazdrościł, cały świat starał się o jej przyjaźń, cały świat się jej obawiał. Natomiast po jego zgonie na długi czas popadła we wzgardę u całego świata.

— Tak samo — rzekł Pantagruel — gdy Anchizes umarł na Drepani<sup>915</sup> w Sycylii, burza strasznie dała się we znaki Eneaszowi. To jest też zapewne przyczyna, dla czego Herod, tyrański i okrutny król Judei, widząc się bliskim śmierci strasliwej i przeciwnej naturze (bowiem umarł z ftyriazy<sup>916</sup>, zjedzony przez wszy i robactwo, jako przed nim tak samo pomarli L. Sylla, Pherecydes Syryjczyk preceptor Pitagorasa, poeta grecki Alkman i inni) i przewidując, iż po jego śmierci Żydzi rozpalą ognie weselne, kazał do swego seraju zgromadzić ze wszystkich miast, grodów i zamków Judei wszystką szlachtę i urzędników, pod podstępny pozorem i wybiegiem, że chce im zakomunikować ważne rzeczy dotyczące się zarządu i bezpieczeństwa prowincji. Skoro ci przybyli i pojawili się w swoich osobach, kazał ich zamknąć w hipodromie seraju. Następnie rzekł do swej siostry Salome i męża jej Aleksandra: „Jestem pewien, iż Żydzi będą się cieszyć z mej śmierci; ale jeżeli zechcecie usłuchać mnie i wykonać, co wam powiem, będę miał wspaniały pogrzeb i żalność na

Śmierć bohatera,  
Żywioty, Katastrofa

Dusza, Ciało, Śmierć  
bohatera, Katastrofa,  
Omen

<sup>908</sup> *odmet satalijski* — wir satalijski (dawna Attalia) naprzeciw Cypru. [przypis tłumacza]

<sup>909</sup> *Montargentan* — zatoka toskańska. [przypis tłumacza]

<sup>910</sup> *Plombin* — Piombino w Zatoce Toskańskiej. [przypis tłumacza]

<sup>911</sup> *Capo Melio* — staroż. Malleum promontorium w Peloponezie. [przypis tłumacza]

<sup>912</sup> *brzegi messyńskie* — Maumusson, cieśnina koło ujścia Żyrondy. [przypis tłumacza]

<sup>913</sup> *Morze Karpackie* — Morze Egejskie, też nazwane Karpackim od wyspy Karpatos. [przypis tłumacza]

<sup>914</sup> *Wilhelm Dubiel* — Wilhelm du Bellay, pan de Langey, brat kardynała, protektora i przyjaciela Rabelais'go i sam mu wiele przyjazny (patrz: *Przedmowa*). [przypis tłumacza]

<sup>915</sup> *na Drepani w Sycylii* — Drepanum. [przypis tłumacza]

<sup>916</sup> *ptyrius* — wesz. [przypis tłumacza]



nim będzie niezmierna. W chwili, w której wyzionę ducha, każ przez moich strażników, którym wydałem już stosowne zlecenie, pozabijać całą szlachtę i dygnitarzów tutaj oto zgromadzonych. Skoro to się stanie, cała Judea, wbrew chęci, będzie musiała pogrążyć się w żalobie i lamentach, i obcy będą myśleli, że to jest z przyczyny mego zgonu, jak gdyby dusza jakiego bohatera odeszła od ciała”.

Toż samo leżało na sercu innemu wściekłemu tyranowi, kiedy powiedział: „Przy mojej śmierci niechaj się ziemia pomiesza z ogniem”; to znaczy: niechaj cały świat zaginie. Które słowo ów hultaj Nero przekształcił, mówiąc: „Za mego życia”, jako zaświadcza Swetoniusz. To ohydne słowo, o którym mówi Cycero, lib. III. *de Finibus*, i Seneka, lib. II, *O łaskawości*, przypisuje znowu Dion Nikaeus i Suidas cesarzowi Tyberiuszowi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL ROZPRAWIA O ODCHÓDZENIU DUSZ BOHATERÓW I O STRASZNYCH ZNAKACH, KTÓRE POPRZEDZIŁY ZGON NIEBOSZCZYKA PANA LANGEŃSKIEGO

— Nie żałuję — ciągnął dalej Pantagruel — iż ucierpiałem od tej straszliwej burzy, która nas tyle nadrczężyła i znękała, skoro dzięki temu usłyszałem to, co nam rzekł ów dobry Makrob. I łatwo skłonny jestem uwierzyć w jego słowa co do komety, jakiego widział w powietrzu na kilka dni przed takim zgonem. Bowiem zdarzają się dusze tak szlachetne, kosztowne i bohaterskie, iż o ich zmianie pomieszkania i zgonie na wiele dni naprzód niebiosy dają nam jakieś znaki. I jako roztropny lekarz, widząc z zapowiednich znaków, iż chory wkracza w dziedzinę śmierci, zawczasu już ostrzega żonę, dzieci, krewnych i przyjaciół o zgonie bliskim męża, ojca lub krewniaka, aby przez resztę czasu, jaka mu do życia pozostała, mógł uporządkować sprawy domowe, napomnieć i pobłogosławić dzieci, pomyśleć o wdowim zaopatrzeniu małżonki, rozrządzić, co uzna za stosowne co do opieki sierot, aby snac<sup>917</sup> śmierć nie zaskoczyła go bez testamentu i bez uładowania spraw duszy swojej i domu; podobnie łaskawe niebiosy, jakoby weseląc się bliskim przybyciem tych zbożnych dusz, przed ich śmiercią zdają się palić weselne ognie za pomocą takich komet i zjawisk powietrznych. Te zsyła niebo, aby były ludzom niechybnym znakiem i wiarygodną przepowiednią, że za niewiele dni takowa czcigodna dusza ma opuścić swoje ciało i ziemię.

Śmierć bohaterska, Omen,  
Dusza, Ciało

Nie inaczej niegdyś w Atenach sędziowie Areopagu, wydając za pomocą głosowania wyrok na uwięzionych zbrodniarzy, używali pewnych znaków, zastosowanych do rodzaju wyroku: i tak „O” oznaczało skazanie na śmierć, „T” uniewinnienie, „A” odroczenie, w razie jeżeli wypadek nie był jeszcze jasny. Te godła wystawione publicznie zbawiały od niepewności i trosk krewnych, przyjaciół i innych, chciwych dowiedzenia się, jaki będzie los i wyrok zbrodniarza. Tak samo za pomocą takich komet, jako i innych eterycznych dziwów, powiadają milcząco niebiosy: „Ludzie śmiertelni, jeżeli od tych błogosławionych dusz chcecie jeszcze coś żądać, dowiedzieć się, usłyszeć, poznać, odgadnąć coś, co się tyczy dobra i pożytku prywatnego, śpieszcie pilnie, aby im to przedłożyć i uzyskać odpowiedź: bowiem zbliża się koniec i katastrofa komedii. Skoro ta zapadnie, na próżno będziecie ich żalować”.

Więcej jeszcze czynią niebiosy. Bowiem, aby okazać, iż ziemia i ludzie ziemscy nie są godni obecności, towarzystwa i obcowania z tymi dostojnymi duszami, przerażają ich i zdumiewają za pomocą straszliwych cudów, dziwów, monstrów i innych zwiastujących znaków, przeciwnych porządkowi natury. Jako to widzieliśmy na wiele dni przed odejściem owej tak znamienitej, wspaniałej i bohaterskiej duszy uczonego i męznego rycerza Wilhelma Dubiela, pana Langeńskiego, o którym wspominaliście.

— Pamiętam dobrze — rzekł Epistemon — i jeszcze serce mi drga i skacze w swej komórce, kiedy pomyślę o dziwach tak różnorodnych i straszliwych, jakie ujrzeliśmy wyraźnie na pięć albo sześć dni przed jego zejściem. Tak, iż zgoła wszyscy przyjaciele, domownicy i słudzy zmarłego, zdjęci grozą, patrzyli w milczeniu jedni na drugich, nie mówiąc ani słowa, ale wszyscy myśląc i przewidując swoim rozeznanem, iż niebawem Francja będzie zbawiona owego rycerza tak doskonałego i potrzebnego dla jej sławy

<sup>917</sup> *snac* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

i ochrony, i że niebiosy żądały go z powrotem, jako im przynależnego naturalnym prawem własności.

— Na święty kutas mego habitu — rzekł brat Jan — chce mi się zostać uczonym na stare lata, mam jeszcze wcale<sup>918</sup> pakowną mózgownicę. Otóż:

Pytam się was, ludzie moi,  
Jak król pyta drużby swojej,  
A królowa swych dziewoi:

Zali<sup>919</sup> ci tutaj bohaterowie i półbogi, o których mówiliście, mogą skończyć śmiercią? Dalibóg, ja myślałem, w pomysłeniu moim, że oni są nieśmiertelni, jako piękne aniołki; odpuść mi panie Boże. Tymczasem ten tu przewielebny Makrob powiada, iż w końcu umierają.

— Nie wszyscy — odparł Pantagruel. — Stoikowie powiadali o nich, iż wszyscy są śmiertelni, z wyjątkiem jednego, który sam jeno jest nieśmiertelny, niewzruszony, niewidzialny.

Pindarus wyraźnie powiada, że boginiom Hamadriadom<sup>920</sup> nie więcej nitki, to znaczy życia, wysnuły nieublagane Losy i Parki ze swego przedziwa i wrzeciona, niżeli drzewom, o które miały pieczę, a mianowicie dębom, z których urodziły się, wedle opinii Kalimacha i Pausaniasza *in Phoci*. Zgadza się z nimi w tym i Martianus Capella<sup>921</sup>. Co się tyczy półbogów, panów, satyrów, sylwanów, elfów, egipanów, nimf, herojów i demonów, to wielu z nich (wedle ogólnej sumy przyjętej dla długości życia przez Hezjoda), liczyło sobie życia do 9 720 lat; liczba złożona z jedności przechodzącej w poczwórność i poczwórności całej pomnożonej po czterykroć w sobie; a zaś następnie wszystko pomnożone pięć razy przez rzetelne triangle. Patrząc do Plutarcha, w dziele jego *O upadku wyroczni*.

— To wszystko — rzekł brat Jan — nie są artykuły brewiarza. Wierzę temu wszystkiemu tyle tylko, ile wam sprawi przyjemność.

— Ja wierzę — rzekł Pantagruel — że wszystkie dusze obdarzone myślą wolne są od nożyc Atroposa. Wszystkie są nieśmiertelne, u aniołów, demonów i ludzi. Opowiem wam ku temu historię bardzo osobliwą, wszelako spisaną i potwierdzoną przez rozmaitych uczonych i biegłych historiografów.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY. JAKO PANTAGRUEL OPOWIADA ŻAŁOSNĄ HISTORIĘ TYCZĄCĄ ZGONU HEROJÓW

Gdy Epiterses<sup>922</sup>, ojciec Emiliana retora, żeglował z Grecji do Italii na okręcie pełnym rozmaitych towarów i licznych podróżnych, pod wieczór, skoro ustał wiatr koło wysep Echinad, które leżą między Moreą a Tunisiem, okręt ich znalazł się blisko Paksos. Gdy tam wylądowali (przy czym niektórzy z podróżnych spali, drudzy czuwali, inni pili i biesiadowali), dał się słyszeć z wyspy Paksos głos jakiś, który głośno wołał „Thamous<sup>923</sup>”.

Na ten krzyk wszyscy się przerazili. Ów Thamous był to ich pilot rodem z Egiptu, ale którego imię znane było jedynie kilku podróżnym. I drugi raz usłyszano ten głos wołający: „Thamous”, jakoby w przeraźliwym okrzyku. Gdy nikt nie odpowiedział, jeno<sup>924</sup> wszyscy stali w miejscu nimi i drżący, po raz trzeci rozległ się ten głos, straszliwszy jeszcze niż wprzód. Zaczem stało się, iż Thamous odpowiedział: „Jestem tutaj, czego żądasz ode mnie? Co chcesz abym uczynił?”

Wówczas dał się słyszeć ów głos jeszcze donośniej, i rzekł i rozkazał mu, aby, skoro znajdzie się w Palodes, ogłosił i uwiadomił, iż wielki bóg Pan pomarł. Usłyszawszy

<sup>918</sup>wcale (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>919</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>920</sup>hamadriady — nimfy drzewne. [przypis tłumacza]

<sup>921</sup>Martianus Capella — Rzymski powieściopisarz z V stulecia. [przypis tłumacza]

<sup>922</sup>Epiterses — Rodak i nauczyciel Plutarcha. [przypis tłumacza]

<sup>923</sup>Thamous — syryjskie imię Adonisa, którego śmierć oplakiwali co rok jego czciciele, wymawiając po trzykroć jego imię i dodając: „wielki bóg umarł”. To słynne opowiadanie, powtórzone przez Pantagruela, znajduje się w Plutarchu. [przypis tłumacza]

<sup>924</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

to słowo, wszyscy żeglarze i podróżni (podaje Epiterses) zdumieni się i przerazili wielce: zasię gdy naradzali się co będzie lepiej, czy zamilczeć, czy też ogłosić to, co im polecono, Thamous oznajmił, iż jego zdanie było, aby, w razie pomyślnego wiatru, przepłynąć mimo, nie rzekąc ani słowa, natomiast w razie gdyby była cisza na morzu, ogłosić, co usłyszeli. Owóż zdarzyło się, iż gdy przepływali koło Palodes, nie było ani wiatru, ani prądu. Wówczas Thamous wstąpiwszy na przód okrętu i kierując wzrok ku lądowi, rzekł tak jak mu było poleconym, iż wielki Pan umarł. Jeszcze nie skończył ostatniego słowa, kiedy dały się słyszeć na ziemi ciężkie westchnienia, wielkie lamenty i okrzyki grozy, nie jednej osoby, ale jakoby wielu naraz.

Ta nowina (jako że wielu było przy tym obecnych) rychło rozpowszechniła się w Rzymie. Zaczem Tyberiusz Cezar, wówczas imperator rzymski, posłał szukać owego Thamouusa. I słysząc jego słowa, dał im wiarę. I wypytując się u uczonych ludzi, którzy wówczas znajdowali się w Rzymie i na jego dworze w dużej liczbie, kto by był ów Pan, dowiedział się z ich orzeczenia, iż to był syn Merkura i Penelopy. Tak dawniej już napisali Herodot i Cyceon w trzeciej księdze *O naturze bogów*. Wszelako ja bym to odnosił do onego wielkiego Zbawiciela wiernych, który był w Judei haniebnie zamordowany na skutek zazdrości i niegodziwstwa kapłanów, doktorów, księży i mnichów zakonu Mojżeszowego. I wykład ten nie zdaje mi się niedorzeczny: bowiem słusznie może on być w języku greckim nazwany Pan, zważywszy, iż on jest nasze Wszystko; wszystko, czym żyjemy, wszystko, co mamy, wszystko, czego spodziewamy się, jest on, jest w nim, z niego, przez niego. To jest dobry Pan, wielki pasterz, który, jako zaświadcza wierny pastuszek Korydon, nie tylko ma miłość i przywiązanie do swych owieczek, ale także do swych pasterzy. Po śmierci którego były skargi, westchnienia, zgroza i lamenty w całej budowlu wszechświata, niebios, ziemi, morza, piekieł. Z tym moim wykładem zgadza się i czas, bowiem ów bardzo dobry, bardzo wielki Pan, nasz jedyny Zbawiciel, zmarł w Jeruzalem w czasie, gdy panował w Rzymie Tyberiusz Cezar.

Skończywszy mówić, Pantagruel pograżył się w milczeniu i głębokiej zadumie. W chwilę potem ujrzeliśmy, jak z oczu jego spływają łzy wielkie jak strusie jaja. Niechaj mnie Bóg skarże, jeśli skłamał bodaj jedno słowo.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO PANTAGRUEL PRZEBYŁ WYSPĘ ŚCICHAPEKÓW<sup>925</sup>, W KTÓREJ WŁADAŁ KRÓL POPIELEC

Naprawiono i odświeżono żagle i maszty wesołej flotylli, odnowiono zapas żywności. Makreoni niepospolicie byli radzi i zadowoleni z zakupów, jakie poczynił Pantagruel, zaś ludzie nasi bardziej radośni jeszcze niż zazwyczaj. Zaczem następnego dnia w wielkim weselu rozwinięto żagle wśród pogodnego i rozkosznego akwilonu. Około południa Ksenomanes ukazał z daleka Wyspę Ścichapeków, na której władał Popielec. Pantagruel słyszał o nim niegdyś i rad byłby ujrzeć we własnej osobie, gdyby Ksenomanes nie był go od tego odstręczył<sup>926</sup>, tak z przyczyny wielkiego nakładu drogi, jak również dlatego iż, jak mówił, skąpo uciechy czekało ich na całej wyspie i dworze onego pana.

— Ujrzycie tam — mówił — za całą paradę, srogiego żarłoka, tęgiego łykacza ślimaków, wielkiego łowcę kretów, wielkiego sianożreja, pół-olbrzyma z młodym włosiem na brodzie i z podwójną tonsurą<sup>927</sup>, rodem z kraju Latarników, bardzo zmyślnego migacza latarnią, hetmana Ichtiofagów<sup>928</sup>, dyktatora Musztardników, oprawcę małych dzieci, popielnika, ojca i dobrodzieja lekarzy, obwieszzonego odpustami, indulgencjami<sup>929</sup> i stacjami: człowieka zacnego, dobrego katolika i wielkiego nabożnisia. Płacze przez trzy czwarte

Pobożność, Obrzędy

<sup>925</sup>Wyspa Ścichapeków — Rabelais ma na myśli znienawidzonych świętoszków, obłudników. [przypis tłumacza]

<sup>926</sup>był go (...) odstręczył — daw. forma czasu zaprzeczonego; znaczenie: odstręczył go wcześniej, uprzednio (przed wydarzeniami a. czynnościami wyrażonymi zwykłym czasem przeszłym). [przypis edytorski]

<sup>927</sup>tonsura (z łac.: strzyżenie, postrzyżyny) — kółko wygolone na czubku głowy, daw. charakterystyczna fryzura mnichów. [przypis edytorski]

<sup>928</sup>ichtiofag — rybożerca. [przypis tłumacza]

<sup>929</sup>indulgentia (daw., z łac. *indulgentia*) — odpust; odpuszczenie winy, przebaczenie, darowanie. [przypis edytorski]

dnia. Nigdy go nie ma na żadnym weselu<sup>930</sup>. Prawda<sup>931</sup>, że w czterdziestu królestwach nie znajdzie zmyślniejszego oden<sup>932</sup> do nawdziewania na rożen i szpikowania pieczeni. Pożywienie, którym się pasie, to są śledzie solone, sałaty i inne solone pokarmy; z czego niekiedy cierpi na wiewióra. Ubranie ma ucieszne, tak z kroju, jak z barwy, bowiem ubiera się szaro i przewiewnie: nic z przodu i nic z tyłu, i rękawy tak samo.

— Zrobiłbyś mi przyjemność — rzekł Pantagruel — gdybyś, tak samo jak mi przedstawiłeś jego szaty, pożywienie, obyczaje i zabawy, gdybyś teraz opisał mi postać i korulencję wszystkich jego członków.

— Chętnie — odparł Ksenomanes. — Usłyszmy o nim może obszerniej, gdy będziemy przejeżdżali koło Wyspy Dzikiej, w której władają Kielbaski tłuste, jego śmiertelne nieprzyjaciółki, przeciwko którym toczy nieustanną wojnę. I gdyby nie pomoc szlachetnego Mięsopełca, ich protektora i życzliwego sąsiada, ten wielki latarnik Popielec byłby już ze szczętem wyrugował z ich pieleszy.

— Czy to są — spytał brat Jan — samce czy samice, anioły czy śmiertelne istoty, niewiasty czy dziewice?

— To są — rzekł Ksenomanes — samiczki ze płci, a śmiertelne z urodzenia: niektóre prawice, niektóre nie.

— Niechże mnie diabli porwą — rzekł brat Jan — trzymam z nimi. Cóż za rzecz niesłychana w naturze, toczyć wojnę z kobietami? Wracajmy. Nauczmy rozumu tego paskudnego draba.

— Walczyć z Popielcem! — rzekł Panurg. — Do wszystkich diabłów, ja nie jestem tak szalony i tak śmiały zarazem. *Quid iuris*<sup>933</sup>, gdybyśmy się znaleźli wzięci we dwa ognie między Kielbaski a Popielec, jakoby między młot a kowadło. Mór i zaraza! Zabierajmy<sup>934</sup> się stąd! Pomykajmy. Z panem Bogiem, mospanie Popielcze. Polecam ci Kielbaski, a nie zapomnij też o Kiszce podgardlanej.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY. JAKO KSENOMANES ZANATOMIZOWAŁ I OPISAŁ KRÓLA POPIELCA<sup>935</sup>

— Popielec — rzekł Ksenomanes — co do części wewnętrznych, ma (a przynajmniej miał za mego czasu) mózg, z wielkości, koloru, substancji i tęgości podobny do lewego jądra samca kleszcza.

Komórki jego są jak świderki.

Wyrostek robaczkowy w mózgu jak pałka do gry w piłkę.

Błony jak kaptur mniszy.

Lejek jak szaflik murarski.

Sklepienie jak fartuszek u mniszeczki.

Szyszynkę jak kobzę.

Sieć cudowną jak szyszak koński.

Wyrostki sutkowate jak buciory.

Błony bębnekowe jak młyny.

Kość skalistą jak miotłkę z pierza.

Kark jak kij od latarni.

Nerwy jak kuraski<sup>936</sup>.

Jęczyzek jak długą rurkę.

Podniebienie jak poduszkę.

Ślinę jak rzepak w strąkach.

<sup>930</sup>nigdy go nie ma na żadnym weselu — Podczas postu wzbronione jest odprawianie wesel. [przypis tłumacza]

<sup>931</sup>prawdać — konstrukcja z partykułą wzmacniającą „ci”, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

<sup>932</sup>odeń — skrócone: od niego. [przypis edytorski]

<sup>933</sup>quid iuris (łac.) — jakie prawo (w domyśle: nas obroni). [przypis edytorski]

<sup>934</sup>zabierajmyż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

<sup>935</sup>Jako Ksenomanes zanatomizował i opisał króla Popielca — Rozdz. XXX i nast.: cała ta rozwlekła i dość mdła satyra wymierzona jest przeciw ascetycznym pozorom, kryjącym często pod swym płaszczem wyuzdanie i obżarstwo, i w ogóle przeciw wypaczaniu natury, jak to jaśniej się tłumaczy w dalszym ciągu z przypowieści o Physis i Antyphysis (rozdz. XXXII). Kwestia postów była za czasu Rabelais'go tematem wielce aktualnym i rozpalającym umysły. Wydaje się zbyt cynicznym rozwodzić się w komentarzach do szczegółów tych litani, które zapewne czytelnik z czystym sumieniem tylko przekartkuje pobieżnie. [przypis tłumacza]

<sup>936</sup>kurasek — tu: kurek, zawór. [przypis edytorski]

Migdały jak okulary z jednym okiem.  
 Istmus jak nosze do dźwigania.  
 Gardziel jak koszyk winozbiorców.  
 Żołądek jak skarbonkę.  
 Odźwiernicę jak widły do gnoju.  
 Tchawicę jak kozik.  
 Płuca jak kapę prałata.  
 Serce jak ornat.  
 Śródpiersie jak wiaderko.  
 Pleurę jak szczypce.  
 Arterie jak gunia bearnéńska.  
 Diafragmę jak czapkę z klapą.  
 Wątrobę jak halabardę.  
 Żyły jak ramy u okna.  
 Śledzionę jak wabik na przepiórki.  
 Kiszki jak sieć na ryby.  
 Żółć jak dłućko bednarskie.  
 Krezkę jak rękawiczkę.  
 Jelito czcze jak wytrych.  
 Jelito ślepe jak plastron.  
 Jelito grube jak kufel.  
 Kiszkę stolcową jak puchar klasztorny.  
 Nerki jak nóż do ryb.  
 Lędźwie jak gruby łańcuch.  
 Moczowody jak haki do wieszania kotłów.  
 Żyły emulgujące jak pukawki.  
 Naczynia spermatyczne jak karbowane ciasteczka.  
 Przyjadrza jak garnek z pierzem.  
 Pęcherz jak kusza ręczna.  
 Szyjka tegoż jak serce u dzwonu.  
 Kałdun jak kapelusz albański.  
 Błonę brzuszną jak naramiennik.  
 Mięśnie jak miechy.  
 Ściągną jak rękawiczka na krogulca.  
 Wiązadła jak sakiewki.  
 Kości jak galareta.  
 Szpik jak sakwę.  
 Chrząstki jak skorupę żółwia.  
 Gruczoły jak gnip<sup>937</sup>.  
 Duchy animalne jak potężne uderzenia pięści.  
 Duchy witalne jak długie szachrajstwa.  
 Wrzącą krew jak szcutki często ponawiane.  
 Urynę jak papefig.

Nasienie jak setkę gwoździ do desek. I opowiadała mi jego mamka, że kiedy ożenił się ze Śródpościem, spłodził jedynie mnogość adwerbiów<sup>938</sup> lokalnych i niektóre dni postne dubeltowe.

Pamięć miał jak sito.  
 Zdrowy rozum jak buczonego trzmiela.  
 Imaginację jak pobrzękiwanie dzwonów.  
 Myśli jako lot szpaków.  
 Sumienie jako rój młodych czaplutek wyjętych z gniazda.  
 Zastanowienie jak wór na owies.  
 Skruczę jak ładownicę dubeltowej armaty.

<sup>937</sup>gnip a. *gnyp* (daw.) — krzywy, krótki, ostro zakończony nóż; nóż szewski. [przypis edytorski]

<sup>938</sup>adwerbia — przysłówki. [przypis edytorski]

Przedsiębiorczość jak balast na galarze.  
Objęcie<sup>939</sup> jak postrzępiony brewiarz.  
Inteligencję jak ślimaki wypełzujące z poziomek.  
Wolę jak trzy orzechy w jednej lupinie.  
Pożądanie jak sześć wiązek hiszpańskiego siana.  
Sąd jak chłopiec do butów.  
Dyskrecję jak poduszka.  
Rozum jak nogi stołowe.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚTY PIERWSZY. ANATOMIA POPIEL- CA CO DO JEGO CZĘŚCI ZEWNĘTRZNYCH

— Popielec — ciągnął dalej Ksenomanes — co do swoich części zewnętrznych był nieco lepiej ukształtowany, z tym wyjątkiem, iż posiadał siedem żeber ponad zwyczajną ich ilość u ludzi.

Kciuki miał jako klawisze u szpinetu.  
Paznokcie jak świdy.  
Nogi jak gitary.  
Pięty jak maczugi.  
Podeszwy jak tygły.  
Nogi jak u wypchanych strachów na ptaki.  
Kolana jak zydle.  
Uda jak hełmy.  
Biodra jak szczypce.

Brzuch wydęty, zapinany wedle mody starożytnej i przypasany do tułowia.

Pępek jak kobzę.  
Wzgórek sromowy jak ciastko śmietankowe.  
Członek jak papuc.  
Mosnę jak butlę na ocet i oliwę.  
Genitalia jak hebel.  
Kremastery jak rakiętę.  
Międykrocze jak puszczalkę.  
Dziurę w zadku jak kryształowe zwierciadło.  
Pośladki jak bronę.  
Łędźwie jak garnek maślany.  
Błonę brzuszną jak bilard.  
Grzbiet jak kuszę.  
Kręgi jak dudy dziadowskie.  
Żebra jak wrzeciona.  
Mostek jak baldachim.  
Łopatki jak moździerz.  
Pierś jak sito.  
Sutki jak gwoździe.  
Pachy jak szachownice.  
Barki jak nosze.  
Ramiona jak czepki.  
Palce jak pogrzebaczki klasztorne.  
Przeguby jak para szczudeł.  
Łokcie jak łapki na szczury.  
Ręce jak zgrzebła.  
Szyję jak miednicę.  
Gardziel jak bukłak hipokrasu<sup>940</sup>.

<sup>939</sup>objęcie — tu: pojętność; zdolność pojmowania. [przypis edytorski]

<sup>940</sup>hipokras — z łac. *vinum Hippocraticum*: wino Hipokratesa; podgrzane wino z dodatkiem przypraw (np. cynamonu) i osłodzone miodem, uważane za napój leczniczy oraz afrodyzjak; inaczej: *pimen*. [przypis edytorski]

Jabłko<sup>941</sup> jak baryłkę przy której wiszą dwa dzyndziki brązowe, nader piękne i harmonijne, w kształcie klepsydry.  
Brodę jak latarnię.  
Podbródek jak dynię.  
Uszy jak dwie futrzane rękawice.  
Nos jak spiczasty pantofel.  
Nozdrza jak czepek dziecinny.

Brwi jak rynkę. Nad lewą brwią miał znamię kształtu i wielkości urynału<sup>942</sup>.  
Powieki jak bałabajkę.  
Oczy jak futerał na grzebień.  
Nerwy optyczne jak krzesiwko.  
Czoło jak kotlik.  
Skronie jak polewaczki.  
Policzki jak para sabotów.  
Szczęki jak kubek.  
Zęby jak grotty.  
Język jak harfę.  
Gębę jak czaprak.  
Twarz popstrzoną jak siodło juczne.  
Głowę wydętą jak retortę szklaną.  
Czaszkę jak ładownicę.  
Szwyc jak pierścień rybacki.  
Skórę jak gunię chłopską.  
Naskórek jak sito na mąkę.  
Włosy jak szczotkę do butów.  
Sierc<sup>943</sup> tak jak wyżej opisano.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI. DALSZY CIĄG OSOBLIWOŚCI POPIELCA

— Rzeczą cudowną w naturze — rzekł w dalszym ciągu Ksenomanes — jest widzieć i słyszeć obyczaje Popielca.

Kiedy pluje, wychodzą zeń koszyki pełne karczochów.  
Kiedy nos uciera, solone węgorze.  
Kiedy płacze, kaczkę w szarym sosie.  
Kiedy się trzęsie, wielkie pasztety z zająca.  
Kiedy się poci, ślimaki na świeżym maśle.  
Kiedy czka, ostrygi w skorupkach.  
Kiedy kicha, beczułki pełne musztardy.  
Kiedy kaszle, puszkę marmolady z pigwy.  
Kiedy szlocha, wiązki rzeżuchy.  
Kiedy ziewa, faski gniesionego grochu.  
Kiedy wzdycha, wędzone ozory cielęce.  
Kiedy gwizda<sup>944</sup>, paczuski małp zielonych.  
Kiedy chrapie, wiadra świeżego bobu.  
Kiedy się krzywi, nóżki wieprzowe w szmalcu.

Kiedy mówi, gruba siermięga owerniacka, zgoła nie ów mięciutki jedwab, z którego, wedle życzenia Paryzatis, miały być utkane słowa tych, którzy przemawiali do syna jej Cyrusa, króla Persów.

<sup>941</sup>*jabłko* (łac. *pomum Adami*) — tu: jabłko Adama, tj. grdyka, wyniosłość krtaniowa widoczna na szyi, zwł. u mężczyzn. [przypis edytorski]

<sup>942</sup>*urynał* — nocnik; pojemnik na urynę, tj. mocz. [przypis edytorski]

<sup>943</sup>*sierć* (daw.) — dziś: sierść. [przypis edytorski]

<sup>944</sup>*gwizda* — dziś popr. forma: gwizdże. [przypis edytorski]

Kiedy sapał, to były skarbonki na odpusty.  
 Kiedy mrugał okiem, to były ciasteczka i opłatki.  
 Kiedy mruczał, to były koty marcowe.  
 Kiedy się wykrzywił, to były połknięte kije.  
 Kiedy mamrotał, to była gra w proces.  
 Kiedy przebierał nogami, to były zawieszenia wypłaty.  
 Kiedy się cofał wstecz<sup>945</sup>, to były banialuki oceanские.  
 Kiedy się ślinił, to były spiżarnie klasztorne,  
 Kiedy był zachrypnięty, to były tańce Mauretańskie.  
 Kiedy pierdział, to były napiętki brunatnej krowy.  
 Kiedy bzdził, to były trzewiki korduańskie.  
 Kiedy się skrobał, to były nowe edykty.  
 Kiedy śpiewał, to był groch w strączkach.  
 Kiedy bejał<sup>946</sup>, to były dynie i grzyby.  
 Kiedy rozprawiał, to był śnieg zeszłoroczny.  
 Kiedy się troskał, to o łajno kolibra.  
 Kiedy co dawał, to bzdzińę św. Klary.  
 Kiedy śnił, to o kusiach fruujących w powietrzu i drapiących się po murze.  
 Kiedy marzył, to o listach zastawnych.

Rzecz szczególna: pracował nic nie robiąc, nic nie robił pracując. Walkonił się śpiąc, spał walkoniąc się; z oczami otwartymi jako zające w Szampanii, obawiając się jakiegoś napadu Kielbasek, swych odwiecznych nieprzyjaciólek. Śmiał się kęsając, kąsał śmiejąc się. Nic nie jadł poszcząc, pościł nic nie jedząc. Pogryzał sobie w myśli, pił przez imainację<sup>947</sup>. Kąpał się ponad wysokimi dzwonicami, suszył się w stawach i rzekach. Zarzucał sieci w powietrze i chwycił piękne raki. Polował w głębi morza i znajdował tam ibisy, skalne kozły i giemy. Chwycił podstępem wrony i wykluwał im zwyczajnie<sup>948</sup> oczy. Niczego nie bał się, prócz swego cienia i beku tłustych koźlatek. W pewne dni zbijał bąki. Z własnej pięści robił siatkę. Na kosmatym pergaminie pisywał swym grubym kosturem przepowiednie i almanachy.

— Patrzcie hultaja — rzekł brat Jan. — Podoba mi się. Takiego szukam. Poślę mu jutro mój karteluszek.

— Oto — rzekł Pantagruel — osobliwy i poczwarny kawałek człowieka, jeśli człowiekiem godzi się go nazwać. Przywodzi mi na pamięć postać i obyczaje Poczwara i Przewrotności.

— Jakżeż ci znów wyglądali? — rzekł brat Jan. — Nigdy o nich nie słyszałem, odpuść mi panie Boże.

— Powiem wam — rzekł Pantagruel — to co czytałem o tym w starożytnych apologiach. Physis (to jest Natura) w pierwszym swym miocie wydała Piękność i Harmonię, bez obcowania cielesnego, jako że sama z siebie jest wielce żyzna i płodna. Antyphysis, która od niepamiętnych czasów jest przeciwniczką Natury natychmiast powzięła zazdrość o tak piękne i szaczone wydanie potomstwa; i na odwrót wydała Poczwara i Przewrotność, poczęte z obcowania jej z Tellumonem. Miały one głowę zupełnie sferyczną i krągłą jakoby balon; nie zaś łagodnie zwężoną z obu stron, jako jest kształt u ludzi. Uszy były wysoko sterczące jako uszy osła; oczy wysterczające z głowy, umieszczone na kościach podobnych do kości pięty, bez rzęs, twarde jako są oczy racze; nogi okrągłe jak poduszki, ramiona i ręce wykręcone wstecz ku łopatkom. I chodziły na głowach, w nieustannym kołowaniu, z zadkiem nad głową, a nogami ku górze. I (jako wiadomo wam, iż małpom zdają się ich małpiątka czymś najpiękniejszym na świecie) Antyphysis chwaliła je i siliła się udowodnić, że dzieci jej były piękniejsze i powabniejsze z postawy niżeli owe wydane przez Physis: mówiąc, iż mieć głowę i nogi tak sferyczne, i wędrować tym kształtem, kręcąc się w kółko, to jest właśnie najodpowiedniejszy sposób i doskonały obyczaj, mający w sobie jakąś cząstkę boskości: jako iż niebo i wszystkie rzeczy wiekuiste posiadają tę

Natura, Matka, Dziecko

<sup>945</sup>cofać się wstecz — pleonazm: cofanie się zawsze oznacza ruch wstecz. [przypis edytorski]

<sup>946</sup>bejać (wulg.) — wypróżniać się; srać. [przypis edytorski]

<sup>947</sup>imainacja a. imaginacja — wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>948</sup>zwyczajnie — tu: zazwyczaj, najczęściej. [przypis edytorski]



kulistą formę. Mieć nogi w powietrzu, a głowę w dole, to było naśladowaniem stwórcy wszechświata: ile że włosy są u człowieka jakoby korzenie, a nogi jako gałęzie. Bowiernie drzewa lepiej są umocowane w ziemi korzeniami, niżliby były gałęzmi.

Na tym przykładzie chciała udowodnić, iż bardziej i lepiej są jej dzieci podobne do prostego drzewa, niżeli dziatki Physis, które, jej zdaniem, były jakoby drzewo wywrócone. Co się tyczy rąk i ramion, dowodziła Antyphysis, iż bardzo właściwie są wykręcone ku łopatkom, bowiem ta część ciała nie powinna zostać bez obrony: zważywszy, iż przód był dostatecznie obwarowany przez zęby, którymi każda istota może się posługiwać nie tylko do żucia, bez pomocy rąk, ale także celem bronięcia się przed rzeczami szkodliwymi. I tak, przy pomocy świadectwa i przytakiwania bezrozumnych bydła, zjednała wszystkich szaleńców i mózgowców dla swego zdania, i była przedmiotem podziwu u wszystkich ludzi pomylonych i pozbawionych sensu i zdrowego rozsądku. Następnie urodziła ścichapęków, zakutańców, papelarów, opętańców kalwińskich, szalbierzy genewskich, wściekłych puterbejczyków, golone pały, wszarzy, kanibalów i inne monstra niekształtne i pokręcone na przekór naturze.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI. JAKO PANTAGRUEL UJRZAŁ POTWORNEGO PHYZETERA<sup>949</sup> OKOŁO WYSPY DZIKIEJ

Gdy około południa zbliżyliśmy się do Wyspy Dzikiej, Pantagruel ujrzał z daleka wielkiego i potworneho Phyzetera, który płynął prosto ku nam, huczając, sapiąc, nadymając się, unosząc się nad wodą wyżej niż gniazda okrętowe i wyrzucając z paszczy przed siebie w powietrze tyle płynu, ile go toczy wielka rzeka spadająca z wysokiej góry. Pantagruel ukazał go pilotowi i Ksenomanesowi. Za radą pilota uderzono w trąby talamegi, jakoby przestrożną<sup>950</sup> fanfarę. Na ten dźwięk, wszystkie okręty, galiony, trójmasztowce, liburny (wedle tego jak było ich morskie prawo) ustawiły się w porządku i szyku takim, jak jest u greckie, głoska Pythagorasa; jako widzicie, iż zachowują ją żurawie w swym locie. I był jakoby trójkąt szpiczasty: którego szpic stanowiła ona talamega, w postawie gotowej do zaciętej walki. Brat Jan rezolutnie i ochoczo wstąpił na przód okrętu z bombardierami. Panurg rozpoczął krzyczeć i lamentować bardziej niż kiedy.

— Ojjoj — jęczał — a tośmy wpadli z deszczu pod rynnę. Uciekajmy. To musi być, niech mnie piorun trzaśnie, Lewiatan, opisany przez szlachetnego proroka Mojżesza, w żywocie świętego człowieka Hioba. Połknie nas wszystkich, wraz ludzi i okręty, jak pigułki. W jego wielkiej piekielnej paszczy zajmiemy nie więcej miejsca niżeli mała pigułka muszkatu w paszczy osła. Widzicie go oto? Uciekajmy, spieszymy ku ładowi. Myślę, że to jest właśnie ów potwór morski, przeznaczony niegdyś do pożarcia Andromedy. Zgubieniśmy<sup>951</sup> wszyscy. O gdybyż tu był jaki dzielny Perseusz i pomógł nam ubić tego potwora!

— Przebiję go na wylot — odparł Pantagruel. — Bądźcie wolni od wszelkiego strachu.

— Męko Pańska — rzekł Panurg — sprawcież tedy, abyśmy byli wolni od przyczyny strachu. Kiedyż chcecie, abym się bał, jeśli nie wobec oczywistego niebezpieczeństwa?

— Jeżeli — rzekł Pantagruel — przeznaczenie twoje jest takie, jak niegdyś to przedstawiał brat Jan, powinienes się obawiać Pyroesa, Heona, Aethona, Phlegona, słynnych koni słonecznych rzygających ogniem, które wydają płomień nozdrzami; zasię Phyzeterów, które wyrzucają jeno wodę uszami i pyskiem, zgoła nie należy ci się lękać. Woda z nich płynąca nie grozi ci niebezpieczeństwem śmierci. Ten żywioł raczej będzie ci ratunkiem i ochroną, aniżeli przedmiotem grozy i dokuczliwości.

— Gadaj to pan innym — rzekł Panurg — baj baj, będziesz w raj. Czyż wam nie wyłożyłem o transmutacji elementów, i o bliskim powinowactwie, jakie zachodzi pomiędzy pieczonym a gotowanym, gotowanym a pieczonym? Och, och! Oto idzie. Pędzę się ukryć. Wszystkim nam teraz dogodzi. Widzę pod bocianim gniazdem tę wiedźmę Atropos, jak się czai ze swymi nożycami świeżo wyostrzonymi, gotując się, aby nam po-

<sup>949</sup> Phyzeter — wieloryb. [przypis tłumacza]

<sup>950</sup> przestrożny — dający przestrożę; ostrzegawczy. [przypis edytorski]

<sup>951</sup> zgubieniśmy — skrócone od: zgubieni [jeste]śmy. [przypis edytorski]

ucinać nitki życia. Ratunku! Oto jest: o jakaś ty straszna, i poczwarna! Potopiłeś ty już sporo innych, którzy nie mogą się tym pochwalić. O Jezu! Gdybyż choć wyrzucił z siebie wino dobre, białe, świeże, łube, rozkoszne, zamiast tej wody gorzkiej, cuchnącej, to byłoby jeszcze wcale do zniesienia: to by ostatecznie można ścierpieć, za przykładem owego milorda angielskiego, którego gdy skazano<sup>952</sup> za różne oczywiste zbrodnie i dano mu do wyboru rodzaj śmierci, prosił, aby go utopiono w beczce małmazji. Oto idzie. A kysz! A kysz! Diable! Satanas! Lewiatanie! Nie mogę patrzeć na ciebie, tak jesteś wstrętny i obmierzły. Idź precz! Marsz na termin, marsz do Pozwańców!

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY. JAKO PANTAGRUEL ZGŁADZIŁ POTWORNEGO PHYSETERA

Physeter, wpłynąwszy pomiędzy szyki i trójkąt okrętów i galarów, wyrzucał wodę na najbliższe będące pełnymi beczkami, jak gdyby to były katarakty Nilu w Etiopii. Pociski, oszczepy, dziryty, lance, grotty, pertyzany leciały na niego ze wszystkich stron. Brat Jan nie żałował ręki. Panurg umierał ze strachu. Artyleria grzmiała i ziała ogniem jak sto diabłów i starała mu się sumiennie zalać sadła za skórę. Ale nie na wiele to się zdało, bowiem ciężkie kule z żelaza i z brązu, wnikać w jego skórę, zdawały się topnieć w oczach, jako ołowiane dachówki na słońcu. Wówczas Pantagruel, widząc, iż nadeszła chwila próby, napręży ramiona i pokazuje, do czego jest zdolny. Powiadacie (i także jest napisane), iż ten hultaj Kommodus, cesarz rzymski, tak zręcznie strzelał z łuku, że z daleka przepuszczał strzały między paluszki podniesionych w górę rączek małych dzieci, nie kalecząc ich ani trochę. Opowiadacie nam także o łuczniku indyjskim (w czasie gdy Aleksander Wielki zawojował Indie), który tak był znamienity strzelec, iż z wielkiej odległości przepuszczał strzały przez pierścień, mimo iż były długie na trzy stopy, i żeleźce ich było tak duże i mocne iż przebijało pancerze stalowe, grube szyszaki, kute tarcze, w ogóle wszystko, w co ugodziło, choćby to było z najbardziej tęgiej, odpornej, twardej i wytrzymałej materii. Powiadacie nam także cuda o zręczności dawnych Francuzów, którzy wszystkich przewyższali w sztuce strzelania z łuku, i którzy, polując na bestie czarne i rude, pocierali ciemiernikiem żeleźce swoich strzał, ponieważ mięso ubitej w ten sposób dziczyzny było bardziej delikatne, smaczne, zdrowe i miłe w smaku: wszelako wykrawali i usuwali samo miejsce ugodzone.

Opowiadacie również o Partach, którzy tyłem strzelali celniej, niż inne narody stojąc przodem. Także sławicie zręczność Scytów, których poseł niegdyś wyprawiony do Dariusza, króla Persów, złożył przed nim ptaka, żabę, mysz i pięć strzał; nie mówiąc przy tym ani słowa. Zapytany, co by oznaczały takie dary i czy polecono mu coś powiedzieć, odparł, iż nie. Zaczem stał Dariusz cały zdumiony i ogłupiały w swoim rozumieniu, aż dopiero jeden z siedmiu wodzów, którzy zabili Magów zwanych Gobriami, wyłożył mu to i wytłumaczył, mówiąc: „Przez te dary i znaki powiadają wam w milczeniu Scytowie: »Jeśli Persowie jak ptaki nie latają po powietrzu albo jak myszy nie ukryją się pod ziemią, albo nie zanurzają się w głębokości stawów i bagien jako żaby, wszyscy polegą od potęgi i od strzał Scytów«”.

Szlachetny Pantagruel był jeszcze bez porównania godniejszy podziwu w sztuce rzucania oszczepów i pocisków. Bowiem swymi straszliwymi grotami i pociskami (które iście podobne były co do długości, grubości, ciężaru i okucia do owych wielkich tramów, na których wspierają się mosty w Nancie, Somurze, Berżeraku i Paryżu) na odległość tysiąca kroków otwierał ostrygi w skorupkach, nie naruszając brzegów; obcinał knot u świecy, nie gasząc jej, wykluwał srokom oczy, odcinał podeszwę od buta, nie uszkadzając go, i obracał kartki brewiarza brata Jana, nie rozdzierając ni jednej. Takim pociskiem (których był wielki zapas na okręcie) zrazu ugodził Physetera w czoło, przebił mu na wylot obie szczęki i język, tak iż nie zdołał już otworzyć gęby i nie mógł zacerpnąć, a potem wyrzucił wody. Za drugim ciosem wybił mu oko prawe, za trzecim lewe. I ujrzano z wielką radością Physetera ozdobionego na czole tymi trzema rogami nieco pochylonymi naprzód, w formie trójkąta równoramiennego. Dopieroż zaczął się kręcić na jedną stronę i na drugą, gibotać i obracać jak pomylony, oślepiiony i bliski śmierci. Niezaspokojony

<sup>952</sup>owego milorda angielskiego, którego gdy skazano (...) i dano mu do wyboru rodzaj śmierci — Jerzy, książę Klarencji, utopiony na rozkaz Edwarda IV, w r. 1478. [przypis tłumacza]

tym Pantagruel posłał mu jeszcze pocisk w ogon, również ku tyłowi nachylony. Następnie jeszcze trzy rzuty w kręgi pacierzowe, w prostej linii i równej odległości od głowy i ogona, jakoby w odmierzonych odstępach. Na koniec, wsunął mu jeszcze w boki pięćdziesiąt z jednej strony, a pięćdziesiąt z drugiej. Tak iż wreszcie ciało Physereta podobne było do rusztowania statku o trzech masztach, a pociski sterczały w nim jako belki kadłuba. I bardzo było uciészne do widzenia. Umierając Physterer przewrócił się brzuchem do góry, jako czynią zdechłe ryby: i tak przewrócony, z belkami drzewa zanurzonymi w wodzie, wydawał się podobny do skolopandra, węża mającego sto nóg, jak go opisuje starożytny mędrzec Nikander.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY. JAKO PANTAGRUEL WYLĄDOWAŁ NA WYSPIE DZIKIEJ, STAROŻYTNEJ SIEDZIBIE KIELBASEK<sup>953</sup>

Wioślarze przodującego statku przyholowali Physereta związanego do lądu pobliskiej wyspy, zwanej Wyspą Dziką, aby go zanatomizować i zebrać tłuszcz z jego nerek, który zachwalano jako bardzo użyteczny i zbawienny w leczeniu niejakiej<sup>954</sup> choroby, którą nazywali: *brak pieniędzy*. Pantagruel nie był ciekawy tego, bowiem już widywał na Oceanie Gallickim takie potwory, dość podobne, a nawet ogromniejsze. Zgodził się wszelako przybić do brzegu na Wyspie Dzikiej, aby się dać wysuszyć i pokrzepić niektórym ze swoich ludzi, zmoczonym i upačkanym przez tego szpetnego Physereta. Zaczem zawinęli do małego, ustronnego portu, położonego ku południu, ocnionego pięknym, lubym i wysokim lasem, z którego wypływał rozkoszny strumień wody, słodkiej, jasnej i srebrzystej. Tam, pod pięknymi namiotami, ustawiono kotły kuchenne, nie żałując dREW i ognia. Skoro się wszyscy osuszyli i przebrali, brat Jan dał hasło dzwoniem. Na ten dźwięk, żwawo wniesiono stoły i zastawiono je potrawami.

Gdy tak Pantagruel obiadował wesoło ze swymi ludźmi, ujrzał nagle, podczas drugiego dania, sporą liczbę małych kielbasek, które, nie mówiąc ni słowa, wdrapywały się i gramoliły na wysokie drzewo, koło zakątka, gdzie ucztowano; zaczął zapytał Ksenomanesa: „Cóż to są za zwierzęta?”, mniemając, iż to są wydry, łasice, wiewiórki albo gronostaje.

— To są Kielbaski — odparł Ksenomanes. — Tu jest Wyspa Dziką, o której mówiłem wam dziś rano: między nimi a Popielcem, ich odwiecznym i zawziętym wrogiem, toczy się od dawna śmiertelna wojna. I mniemam, że wskutek huku kanonady, skierowanej przeciwko Physeretowi, przestraszyły się nieco, w obawie, iż to ich nieprzyjaciel pojawił się tutaj z całą siłą, aby ich zająć zniemacka albo też splądrować wyspę. Nieraz to już próbował uczynić, wszelako z niewielkim powodzeniem, zważywszy czujność i baczność Kielbasek, które (jako mówiła Dydo towarzyszą Eneasza, kuszącym się o zajęcie portu w Kartaginie bez jej wiedzy i zezwolenia), z przyczyny złośliwości nieprzyjaciela i bliskości jego ziem, ćwiczyły się w nieustannym czuwaniu i pogotowiu.

— Ej, mój przyjacielu — rzekł Pantagruel — jeżeli znasz uczciwy sposób, w jaki moglibyśmy położyć koniec tej wojnie i pogodzić ich z sobą, wskaż mi go. Przyłożę się do tego z całego serca i nie będę oszczędzał trudu, aby ułożyć i złagodzić sprzeczne warunki pomiędzy dwiema partiami.

— Na razie nie jest to możliwe — odparł Ksenomanes. — Już będzie blisko cztery lata, jak, przejeżdżając tędy i przez Wyspę Krecią, postawiłem sobie za zadanie doprowadzić do skutku pokój pomiędzy nimi, albo przynajmniej długie zawieszenie broni: i byliby odtąd dobrymi przyjaciółmi i sąsiadami, gdyby, tak jedni jak drudzy, ustąpili coś ze swego uporu w jednym punkcie. Popielec nie chciał w traktat pokojowy objąć Dzikich Kiszek ani też Kielbasek Górskich i ich dawnych dobrych druhów i sprzymierzeńców. Kielbaski żądały, aby wydano Fortecę Śledziową, równie jako i Zamek Słonogrodu pod ich zarząd i panowanie, i aby z nich wygnano niejakich hultai, obwiesiów, złoczyńców i rzezimieszków, którzy je dzierżyli w ręku. Tego nie dało się ułożyć i warunki zdały się

<sup>953</sup>Jako Pantagruel wylądował na Wyspie Dzikiej, starożytnej siedzibie Kielbasek — Rozdz. XXXV. Ten i następne rozdziały są aluzją do współczesnych sporów religijnych. Nie należą one z pewnością do najcelniejszych w dziele Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>954</sup>niejaki — pewien. [przypis edytorski]

niesprawiedliwe tak jednej, jak i drugiej stronie. Jakoż nie przyszło do zawarcia ugody. Odtąd wszelako pozostali mniej zawziętymi i nieubłaganymi nieprzyjaciółmi, niżeli byli w przeszłości. Ale od czasu orzeczenia soboru narodowego w Szezilu<sup>955</sup>, który ich całkowicie zmiażdżył, spaskudził i ze czci odarł, a który zarazem i Popielca ogłosił zas...nym, zaświnionym sztokfiszem, w razie gdyby wszedł z nimi w jakiegokolwiek przymierze albo układy, obie strony wściekle się zawzięły, rozjątrzyły i zaparły w swym zacietrzewieniu, i nie ma na to żadnego lekarstwa. Łatwiej byłoby pogodzić koty i szczury albo psy i zające.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY. JAKO DZIKIE KIEŁBA-SKI UCZYNIŁY ZASADZKĘ PRZECIW PANTAGRUELOWI

Gdy to mówił Ksenomanes, brat Jan ujrzał dwadzieścia pięć albo trzydzieści młodych Kielbasek niewielkiej tuszy, jak żwawym krokiem maszerowały od portu, cofając się do swego miasta, fortecy, zamku i zwodzonych mostów; zaczem rzekł do Pantagruela:

— Będzie tu jeszcze kram, przewiduję to. Te czcigodne Kielbaski mogły przypadkiem wziąć was za Popielca, jakkolwiek w niczym nie jesteście doń podobni. Dajmy pokój ładowaniu brzuchów i gotujmy się, aby im dać należyty odpór.

— To nie jest tak głupie, co mówisz — rzekł Ksenomanes. — Kielbaski są kielbaski, zawsze podstępne i zdradzieckie.

Zaczem powstał Pantagruel od stołu, aby wyjrzeć na horyzont ponad drzewa; następnie wrócił się zaraz i oświadczył nam, że ujrzał na lewo zasadzkę Kielbasek tłustych, a z prawej strony, o pół mili stąd, duży hufiec innych potężnych i olbrzymich Kielbasek, wzdłuż małego pagórka, maszerujących wściekle ku nam, przy dźwięku kobzy i piszczałek, kotłów i bębnow, trąb i fanfar. Sądząc z siedemdziesięciu i ośmiu chorągwi, których się doliczył, szacowaliśmy, iż liczba ich jest nie mniejsza jak czterdzieści dwa tysiące. Porządek, w jakim kroczyły, ostry krok i śmiałe wejście, pozwalały nam mniemać, iż to nie były jakieś Kielbasiątka, ale stare Kielbasy, posiwiałe w rzemiośle wojennym. Od pierwszych do ostatnich szeregów, wszystkie były uzbrojone od stóp do głów, z krótkimi włóczniami, o ile mogliśmy ocenić z daleka: wszelako były bardzo ostre i spiczaste. Na skrzydłach kroczyła duża ilość Kiszek z dziczyzny, podgardlanych i Kielbasek konnych, wszystkie rosłego kształtu i marsowej postaci. Pantagruel zaniepokoił się bardzo, i nie bez przyczyny, jakkolwiek Epistemon tłumaczył mu, iż może to właśnie zwyczaj i obyczaj krainy kielbasianej był taki, aby witać i przyjmować w pełnym uzbrojeniu obcych sprzymierzeńców, jako szlachetni królowie Francji witani są i przyjmowani w wiernych miastach swego królestwa, skoro pierwszy raz wjeżdżają do nich po koronacji i objęciu tronu.

— Być może — powiadał — że to jest zwyczajna straż królowej tego miejsca, która, ostrzeżona przez młode Kielbaski, usadowione na przeszpiegach na drzewie, że zawinęła do portu piękna i wspaniała flotylla twoich okrętów, pomyślała, iż musi to być jakiś bogaty i potężny książę i przybywa nawiedzić cię własną osobą.

Niezaspokojony tym Pantagruel zwołał radę, aby usłyszeć zdanie swoich, co by należało począć w tym położeniu niepewnej nadziei a oczywistej obawy.

Zaczem pokrótce przedstawił im, jako taki obyczaj zbrojnego witania, często, pod pozorami życzliwości i przyjaźni, ukrywał cios zdradziecki i śmiertelny.

— Tak — powiadał — cesarz Antonin Karakalla wygubił za jednym razem mieszkańców Aleksandrii, za drugim zniósł hufiec Artabana, króla Persów, pod udanym pozorem, iż chce zaślubić jego córkę. Co mu nie uszło bezkarnie; bowiem w niedługi czas potem postradał życie. Tak synowie Jakuba, mszcząc się porwania siostry Diny, wytępił Sichemitów. W ten zdradziecki sposób Galien, cesarz rzymski, wygubił załogę wojskową Konstantynopola. Tak, pod pozorami przyjaźni, Antoniusz zwabił Artawadesa, króla Armenii, następnie dał go związać i okuć w ciężkie kajdany: a wreszcie kazał go zabić. Tysiące innych podobnych historii znajdujemy w starożytnych kronikach. I słusznie aż dotąd wychwalana jest przezorność Karola, króla Francji, szóstego tego imienia, który, gdy powracał jako zwycięzca z Flamandii i Gandawy do swego miłego miasta Paryża i usłyszał, iż Paryżanie wyszli z miasta w pełnym rynsztunku i w szyku wojennym, w ilości dwudziestu tysięcy zbrojnych, nie chciał wniknąć (jakkolwiek przedstawiali mu, iż tak się

Zdrada

Zdrada, Broń

<sup>955</sup>sobór narodowy w Szezilu — sobór trydencki. [przypis tłumacza]

uzbroili, aby go zaszczytniej przyjąć i bez żadnego innego zamiaru ani złej myśli), dopóki nie powrócili do swoich domów i nie złożyli oręża.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY. O TYM, JAKO PANTAGRUEL POSŁAŁ PO ROTMISTRZÓW ŁUSZCZYKIEŁBASĘ I SIEKAJKICHE, WRAZ Z POU CZAJĄCĄ ROZPRAWĄ O IMIONACH WŁASNYCH MIEJSCOWOŚCI I OSÓB

Postanowienie rady orzekło, iż, na wszelki wypadek, należy się mieć na baczności. Wówczas, na zlecenie Pantagruela, a za pośrednictwem Karpalima i Gymnasta, sprowadzono z okrętów załogę.

— Ja oszczędzę — rzekł Panurg — Gymnastowi jego trudu. Przy tym obecność jego może wam tu być potrzebna.

— Na ten habit, który noszę — rzekł brat Jan — chcesz umknąć się od bitwy, kuśko zatracona, i już się nie pokażesz, żebyś tak zdrów był. Ba, niewielkać to strata. Tylko by tutaj płakał, zawodził, krzyczał i odbierał ducha dobrym żołnierzom.

— Powróć z pewnością — rzekł Panurg — wróć, bracie Janie, mój ojciec duchowny, i to rychło. Jenó wydadzicie rozkaz, aby te utrapione Kielbaski nie drapały się na okręty. Podczas gdy wy będziecie walczyć, ja będę Boga prosił o wasze zwycięstwo, na wzór walecznego hetmana Mojżesza, wodza ludu Izraela.

— Nazwy tych dwóch waszych rotmistrzów: Łuszczykielbasa i Siekajkicha — rzekł Epistemon do Pantagruela — zwiastują nam w tej potrzebie dobrą otuchę, zwycięstwo i powodzenie, gdyby przypadkiem te kielbaski chciały nas zaczepić.

— Z dobrej strony rzecz bierzesz — rzekł Pantagruel — i podoba mi się, iż z imion rotmistrzów przewidujesz i wróżysz nasze zwycięstwo. Taki sposób wrózenia z imion jest już niedzisiejszy. Niegdyś był on uświetniony i ze czcią przechowywany przez pitagorejczyków. Wielu znacznych panów i dawnych cesarzy korzystało z niego. Oktawian August, drugi cesarz rzymski, spotkawszy jednego dnia wieśniaka, zwanego Eutychos, to znaczy szczęśliwy, który prowadził osła nazwanego Nikon, to znaczy po grecku zwycięski, uderzony znaczeniem tych imion, tak mulnika jak też i osła, nabrał wiary w swą pomyślność, triumf i zwycięstwo. Wespazjan, również cesarz rzymski, jednego dnia pędził czas samotnie na modłach w świątyni Serapisa; wtem wszedł niespodziewanie sługa jego imieniem Bazylides, to znaczy królewski, którego z dawna pozostawił chorym; z czego powziął nadzieję i pewność uzyskania cesarstwa rzymskiego. Religianos, nie dla innej racji ani przyczyny, jenó dla znaczenia własnego imienia, został przez wojsko obwołany cesarzem. Czytajcie *Kratyla*<sup>956</sup> boskiego Platona.

— Na moje pragnienie — rzekł Rizotomos — muszę przeczytać: bowiem bardzo często słyszę, jak go nam przytaczacie.

— Patrzcie, jak pitagorejczycy, z racji liczb i imion, doszli, iż Patrokłus musiał być zabity przez Hektora, Hektor przez Achilleśa, Achilles przez Parysa, Parys przez Filokteta. W głowie mi się mąci po prostu, kiedy myślę o cudownym wynalazku Pitagorasa, który przez liczbę parzystą albo nieparzystą zgłosek każdego imienia własnego rozpoznawał, z której strony był jaki człowiek kulawy, ślepy, podagryczny, paralityczny, pleurytyczny lub dotknięty innymi takimi ułomnościami natury: a mianowicie oznaczając ilością *par* lewą stronę ciała, zaś ilością *impar* prawą.

— To szczerą prawdą — rzekł Epistemon — sam widziałem przykład tego w Ksancie, w czasie wielkiej procesji, w osobie tak zacnego, cnotliwego, uczonego i sprawiedliwego prezydenta Brianda Valeta, pana Duchęńskiego. Ilekroć przechodził kulawy albo kula-wa, ślepiec albo ślepa, garbus albo garbuska, powiadano mu jenó ich imię własne. Jeżeli liczba zgłosek imienia była *impar*, wówczas, nie widząc wcale tych osób, orzekał, iż są uszkodzone, kulawe, ślepe, garbate ze strony prawej. Jeżeli liczba była *par* — po stronie lewej. I tak w rzeczy<sup>957</sup> było prawdą i nigdy nie spostrzegliśmy wyjątku.

— Dzięki temu odkryciu — rzekł Pantagruel — uczeni twierdzili, iż kłęczącego Achilleśa ugodziła strzała Parysa i zraniła w piętę prawą: bowiem zgłoski jego imienia są

<sup>956</sup> „Kratyl” Platona — Dialog poświęcony cały znaczeniu imion. [przypis tłumacza]

<sup>957</sup> w rzeczy — rzeczywiście, istotnie. [przypis edytorski]

*impares*. Tutaj należy zauważyć, iż starożytni przyklękali na prawe kolano. Wenus zraniona była pod Troją od Diomedesa w rękę lewą: bowiem jej imię po grecku składa się z czterech zgłosek. Wulkan kulał na lewą nogę dla tej samej przyczyny. Filip, król Macedonii, i Hannibal ślepi byli na lewe oko. Tak samo moglibyśmy oznaczyć pedogry, przepukliny, hemikranie, za pomocą tej racji pitagorejskiej. Ale, aby powrócić do imion, zważcie jak Aleksander Wielki, syn króla Filipa, o którym mówiliśmy, osiągnął raz cel swego przedsięwzięcia jedynie za pomocą interpretacji imienia. Obiegał potężne miasto Tyr i dobijał się do niego wszystkimi siłami przez kilka tygodni; ale na próżno. Nic nie pomagały tarany i kusze oblężnicze: wszystko, zaledwo zniszczone, wraz było na nowo naprawione przez Tyrejczyków. Zaczem powziął myśl, aby zaniechać oblężenia, z wielkim wszelako smutkiem, widząc w tym odstąpieniu ogromny uszczerbek dla swej sławy. W takiej wątpliwości i strapieniu usnął. We śnie marzyło mu się, iż satyr był w jego namiocie, tańcząc i podskakując na swych koźlich nóżkach. Aleksander chciał go ująć: satyr wymykał mu się ciągle. Wreszcie król, przycisnąwszy go do jakiegoś kąta, pochwycił go. W tej chwili obudził się: opowiedziawszy swój sen filozofom i uczonym dworskim, usłyszał od nich, iż bogowie przyrzekali mu zwycięstwo i że Tyr niebawem zostanie wzięty: bowiem to słowo *Satyros*, podzielone na dwoje, brzmi *sa Tyros*, co znaczy: „twoim jest Tyr”. Jakoż za pierwszym szturmem, który przypuścił, wziął miasto siłą i we wspaniałym zwycięstwie ujarzmił ten buntowniczy naród. Na odwrót zważcie, jak przez wykład jednego słowa Pompejusz zwątpił o sobie. Zwyciężony przez Cezara w bitwie pod Pharsalus, nie miał innego sposobu ratowania się prócz ucieczki. Uciekając morzem, przybył do wyspy Cypru. Około miasta Pafos ujrzał na brzegu piękny i bogaty pałac. Zapytawszy pilota, jak nazywają ów pałac, usłyszał, iż nazywają go *Κακοβασιλεια*, to znaczy *niedola króla*. To imię napełniło go taką grozą i wstrętem, iż popadł w rozpacz, jakoby upewniony, iż nie uniknie bliskiej utraty życia. Tak iż obecni i żeglarze słyszeli jego krzyki, jęki i wzdychania. W istocie, w niedługi czas potem niejaki Achilas, wieśniak nieznan, uciął mu głowę. Moglibyśmy jeszcze tutaj przytoczyć, co zdarzyło się L. Paulusowi Aemiliusowi, wówczas gdy uchwałą senatu rzymskiego został wybrany imperatorem, to jest wodzem armii, którą wysyłał przeciwko Persesowi, królowi Macedonii. Tegoż samego dnia pod wieczór, wróciwszy do domu, aby się przygotować do podróży, całując swą małą córeczkę imieniem Tracja, spostrzegł, iż była nieco smutna. „Co ci jest — rzekł — moja Tracjo? Dlaczego jesteś taka smutna i stroskana?”. „Mój ojciec — odparła — Persa umarła”. Tak nazywała małą suczkę swoją ulubioną. Na te słowa Paulus nabrał pewności o zwycięstwie swoim nad Persesem. Gdyby czas nam pozwalał roztrząsać tutaj święte księgi hebrajskie, znaleźlibyśmy sto znacznych ustępów pokazujących nam dowodnie, w jakim zachowaniu i czci były dla nich imiona własne i ich znaczenia.

Pod koniec tej rozmowy przybyli dwaj rotmistrze na czele swych żołnierzy, uzbrojonych i pełnych wojennego ducha. Pantagruel udzielił im krótkiego napomnienia, iżby okazali swe męstwo w boju, w razie gdyby doń byli zmuszeni (bowiem jeszcze nie mógł wierzyć, aby Kielbaski mogły być tak zdradzieckie), wszelako zakazał pierwszym rozpocząć starcie: i dał im słowo *Thusty wtorek* jako hasło.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY. JAKO NIE NALEŻY LUDZIOM MIEĆ KIEŁBASEK W POGARDZIE

Pokpiwacie tu sobie, opoje, i nie wierzycie, iż w istocie działo się tak naprawdę, jak wam tu opowiadam. Nie wiem tedy, co z wami począć. Wierzcie, jeśli chcecie; jeśli nie chcecie, idźcie się przekonać. Ale ja wiem dobrze, co widziałem. To było na Wyspie Dzikiej. Nazywam wam ją po imieniu. A pamiętacie wszakże mnóstwo starożytnych olbrzymów, którzy zamierzili wysoką górę Pelion włożyć na Ossę i cienisty Olimp zrównać z Ossą, aby porwać się na bogów i wyparować ich z nieba. To nie była rzecz zwykłej ani lada jakiej siły. A wszelako byli oni kielbasianej przyrody<sup>958</sup> w połowie ciała, albo też na kształt wężów, żeby zaś nie skłamać.

Wąż, który skusił Ewę był kształtu kielbaski:: mimo to napisane jest o nim, iż był chytry i przebiegły, bardziej od wszystkich innych zwierząt.

<sup>958</sup>przyroda — tu: natura, charakter. [przypis edytorski]

Takie są i kielbaski.

Utrzymują wszelako w niektórych akademiach, iż tym kusicielem była kielbaska nazwana *Ityphallus*<sup>959</sup>, w którą niegdyś został przemieniony poczciwina Priapus, wielki uwodziciel kobiet w paradyzie po grecku, co znaczy po naszymu ogrodzie. Hiszpanie, dziś naród śmiały i waleczny, kto wie, czy niegdyś nie zwali się *Kiszkanie*? Nie włożyłbym za to palca do ognia. Himantopodzi, bardzo znamienity naród w Etiopii, są to, wedle opisu Pliniusza, kielbaski, a nie co innego.

Jeśli te wywody nie wystarczą dla niedowiarstwa waszych wielmożności, natychmiast (rozumiem lyknąwszy wprzód) pospieszcie zwiedzić Luzynian, Partyń, Wowan, Merwan i Ponsegę w Połcie. Tam znajdziecie starych, tęgich, kutyh świadków, którzy wam przysięgną na ramię św. Rygomeusza, że Meluzyna, ich pierwsza założycielka, miała ciało kobiece aż do taszki<sup>960</sup> przyrodzonej, a zaś reszta poniżej, była to kielbaska wężowata albo też wąż kielbasiany.

Jaka była przyczyna, dla której Erychtoniusz pierwszy wynalazł powozy, wózki i lektyki? To dlatego, iż wulkan spłodził go z kielbasianymi nogami: zaczął, aby je ukryć, chętniej woził się w lektyce niż na koniu. Bowiem, za jego czasu, kielbaski jeszcze nie były w wielkiej estymie.

Nimfa Scytyjska Ora miała podobnie ciało w pół kobiece, w pół kielbasiane. Wszelako zdała się Jowiszowi tak piękną, iż przepała się z nią i miał z niej pięknego syna, imieniem Kolakses. Zatem przestańcie sobie dworować i wierzcie, iż nie ma nic prawdziwszego, chyba jeno *Ewangelia*.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO BRAT JAN SPRZYMIERZA SIĘ Z KUCHTAMI, ABY ZWALCZAĆ KIELBASKI

Widząc brat Jan te wściekle Kielbaski, kroczące tak śmiało, rzekł do Pantagruela:

— To będzie dopiero ładna kokosza wojna, wedle tego, co widzę. Wielki zaszczyt i straszną chlubę osiągniemy z naszego zwycięstwa! Wołałbym, aby Wasza Dostojność była w swoim okręcie jedynie świadkiem naszego starcia, a resztę pozostawiła mnie i moim ludziom.

— Jakim ludziom? — spytał Pantagruel.

— Tajemnica brewiarza — odparł brat Jan. — Dlaczego Potiphar, starszy kucharz Faraona, ten, który kupił Józefa i któremu Józef byłby przyprawił rogi, gdyby chciał, był dowódcą kawalerii całego królestwa Egiptu? Dlaczego Nabuzardan, nadworny kucharz króla Nabuchodonozora, był wybrany spośród innych rotmistrzów, aby oblegać i spuszczyć Jerozolimę?

— Słucham — rzekł Pantagruel.

— Na te święte postronki — rzekł brat Jan — ośmieliłbym się przysiąc, że dlatego, iż przedtem walczyli z kielbaskami albo z ludźmi tak nisko szacowanymi jak kielbaski, dla których zwalczania, pobicia, ujarzmienia i poszatkowania kucharze są bez porównania sposobniejsi i właściwsi, niżeli wszyscy rycerze, hoplici, żołdacy i piechury w świecie.

— Przywodzisz mi na pamięć — rzekł Pantagruel — to co jest zapisane pomiędzy uciesznymi i wesołymi odpowiedziami Cyncerona. W czasie wojen domowych w Rzymie pomiędzy Cesarzem a Pompejuszem, Cyncero z natury bardziej przechylał się do partii Pompejusza, mimo iż Cezar bardzo starał się o niego i okazywał mu względy. Jednego dnia, usłyszawszy, że Pompejanie w jakimś spotkaniu ponieśli znaczne straty w ludziach, zapragnął zwiedzić ich obóz. W obozie ujrzał mało siły, jeszcze mniej odwagi, a wiele bezładu. Zaczem przewidując, iż wszystko obróci się na złe i na zagładę, jako się później stało, zaczął dworować sobie i pokpiwać to z jednych, to z drugich, nie szczędząc ostrych i kłujących uszczypków, ile że w tych był bardzo mocny. Niektórzy rotmistrze, udając zuchów i jakoby bardzo pewni siebie i śmiali, rzekli doń: „Widziszże ile jeszcze mamy orłów?”. To było wówczas godło Rzymian w czasie wojennym. „To — odparł Cynceron — byłoby bardzo dobre i użyteczne, gdybyście wiedli wojnę przeciw srokom”. Zaczem, zważywszy, że trzeba nam walczyć z ludem kielbasianym, oceniasz, że to jest

<sup>959</sup>*Ityphallus* — członek męski. [przypis tłumacza]

<sup>960</sup>*taszka* (daw.) — sakiewka, kieszeń, kieska. [przypis edytorski]

bitwa kuchenna i chcesz wejść w przymierze z kuchtami. Czyń, jak uważasz. Ja zostanę tutaj patrzeć, jaki wezmą obrót te fanfary.

Natychmiast udał się brat Jan do kuchen i rzekł w wesołości serca i przyjaźnie do kucharzy:

— Dzieci, pragnę was wszystkich okryć czcią i triumfem: dokonacie czynów wojennych jeszcze niewidzianych za naszej pamięci. A, do stu pełnych brzuchów! Czy nie za nisko świat szacuje serce dzielnych kucharzy? Chodźmyż się dobrać do tych sk...ycórek Kielbasek. Ja będę waszym wodzem. Popijmyż w koło. Hej, na kuraż<sup>961</sup>.

— Kapitanie — odrzekli kuchty — dobrze mówicie. Jesteśmy na wasze usługi. Pod twoją wodzą chcemy żyć i umierać.

— Żyć — rzekł brat Jan — owszem; umierać, nie: zostawmy to Kielbaskom. Owo<sup>962</sup> ustawmy się w szyki. *Nabuzardan* będzie waszym hasłem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY. JAKO BRAT JAN ZBUDOWAŁ MACIORE I UKRYŁ W NIEJ DZIELNYCH KUCHARZY

Wówczas, na rozkaz brata Jana, mistrze inżynierowie złożyli wielką maciore<sup>963</sup>, która znajdowała się na dnie jednego z okrętów. Była to cudowna machina, zbudowana tak przemyślnie, iż z wielkich kusz, które szeregiem znajdowały się naokoło, wyrzucała kule kamienne i belki okute stalą: zaś wewnątrz jej rusztowania mogło swobodnie walczyć z ukrycia dwieście i więcej ludzi; a była zrobiona na kształt maciory z Riolo, przy pomocy której odebrano Anglikom rycerza Berżeraka, wówczas gdy władał we Francji król Karol szósty. Następuje liczba i imiona dzielnych i walecznych kucharzy, którzy, jako w owym koniu trojańskim, ukryli się w brzuchu tej świni:

Cebulka,  
Tchórzyk,  
Sadliczek,  
Drapichrust,  
Ledwodrypa,  
Śliniaczek,  
Mistrz Brudas,  
Łupimoździerz,  
Groszek,  
Pieczonka,  
Trzęsigarnek,  
Gryzoń,  
Nicpotem,  
Fujara,  
Wędzonka,  
Niedojad,  
Lizyłka  
Naleśnik,  
Flaczek,  
Winodój,  
Koperek,  
Bździnek,  
Pospieszaj,  
Wiercimak.

Wszyscy ci szlachetni kucharze mieli w tarczach herbowych szpikulec w zielonym polu, ozdobiony pięknym srebrnym galonikiem, zwisającym na lewo.

Szmalczyk,  
Dusiszmalec,  
Gęsiszmalec,

<sup>961</sup>na kuraż (z fr.) — na odwagę. [przypis edytorski]

<sup>962</sup>owo — tu: zatem, a więc. [przypis edytorski]

<sup>963</sup>inżynierowie złożyli wielką maciore — Rodzaj maszyny wojennej używanej przed wynalezieniem prochu. [przypis tłumacza]



Krągłyszmalec,  
Kręciszmalec,  
Drapiszmalec,  
Tęgiszmalec,  
Gryziszmalec,  
Tłustyszmalec,  
Arcyszmalec,  
Antyszmalec,  
Miesziszmalec,  
Łasiszmalec,  
Liżyszmalec.

Imiona nieznanne u Żydów i Maranów.

Samczyk,  
Rzeżuszka,  
Świniodój,  
Rosolarz,  
Liżyudko,  
Gnieciuch,  
Tłuczygarnek,  
Salatera,  
Rzepuch,  
Króliczek,  
Podajdyszek,  
Łuszczybochenek,  
Sosik

i wiele, bardzo wiele jeszcze szlachetnych kucharzy, dwornych, krzepkich, nie w ciemień bitych i przynagłych w bitwie. Zasię brat Jan ze swym krótkim mieczykiem wszedł ostatni i zamknął drzwi od wewnątrz na zatrask.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY. JAKO PANTAGRUEL POŁAMAŁ KIEŁBASKI NA KOLANIE<sup>964</sup>

Tak blisko podsunęły się owe Kielbaski, iż Pantagruel ujrzał, jak poruszały ramionami i zaczęły już pochylać piki. Zaczem posłał Gymnasta, aby dowiedział się, o co im chodzi, dla jakiej zwady chcą oto, bez wypowiedzenia wojny, wojować przeciw swoim dawnym przyjaciółom, którzy w niczym nie skrzywdzili ich ani nie obrazili. Gymnastes, przybywszy przed pierwsze szeregi, uczynił wielki i głęboki ukłon, a następnie zakrzyknął jak mógł najgłośniej:

— Wasi, wasi, wasi jesteśmy z całego serca i gotowi do wszelkich usług. Jesteśmy lennicy *Tłustego wtorku*, waszego dawnego sprzymierzeńca.

Wszelako niektórzy mi opowiadali, iż powiedział *Wtorego tłustku*, a nie *Tłustego wtorku*. Jakkolwiek bądź, na te słowa wystąpił na front swego batalionu gruby serdelek, srogi i zażywny, i chciał go chwycić za gardło.

— Pomagaj Bóg — rzekł Gymnastes — wejdiesz tam chyba na raty, bo na raz byś się nie zmieścił.

Zaczem dobył swego dwuręcznego miecza *Całujmniegdzieś* (tak go nazwał) i pociął serdelka na dwie części. Boże miłosierny, ależ był tłusty! Przypomina mi się wielki byk berneński ubity pod Marynjanem w czasie porażki Szwajcarów. Wierście mi, iż miał nie mniej jak cztery całe sadła na brzuchu. Gdy ten serdelek tak serdecznie został uraczony, kielbaski rzuciły się na Gymnasta i powaliły go szpetnie. Aliści Pantagruel ze swymi ludźmi nadbieżał<sup>965</sup> wielkim krokiem na pomoc; wówczas rozpoczął się straszny

<sup>964</sup>połamać kielbaski na kolanie — W języku francuskim przysłowiowe wyrażenie na określenie czegoś niemożliwego. [przypis tłumacza]

<sup>965</sup>nadbieżał (daw. forma) — nadszedł. [przypis edytorski]

bój i zamieszanie. Rotmistrz Łuszczykielbasa łuszczył kielbaski, Siekajkicha siekał kiszki. Pantagruel łamał kielbaski na kolanie.

Brat Jan siedział spokojnie ukryty w swej maciorze, patrząc i dając baczenie na wszystko, kiedy kiszki krwawe, ukryte dotąd w zasadzce, wyszły z ukrycia i rzuciły się z wielkim wrzaskiem na Pantagruela. Wtedy brat Jan, widząc tumult i zamieszanie, otwiera bramy maciory i wychodzi ze swą dzielną armią: jedni nieśli różny, drudzy pogrzebacze, szpikulce, brytfanny, rondle, patelnie, ruszty, garnki, móździerze, tłuczki, miotły, noże, wszystko w bojowym porządku i wyjąc i krzycząc wspólnym głosem na całe gardło: *Nabuzardan, Nabuzardan, Nabuzardan*. Wśród takich krzyków i zamętu, natarli na krwawe kiszki i pędzili serdelkom po brzuchach. Kielbaski spostrzegły naraz tę niespodziewaną odsiecz i zaczęły uciekać wielkim galopem, jak gdyby ujrzały samego diabła. Brat Jan walił do nich z kuszy i kładł je jak muchy; żołnierze jego też nie żalowali ręki. Litość była patrzeć. Całe pole było pokryte Kielbaskami martwymi i poszarpanymi. I mówi historia, że gdyby Bóg nie był nad tym czuwał, cały ród kielbasiany byłby wytępiony ze szczętem przez owych żołnierzy. Ale zdarzył się cudowny wypadek. Uwierzycie albo nie, jak wam się podoba. Od strony Transmontany przyleciał tłusty, pulchny prosiak, o długich i szerokich skrzydłach, jako są skrzydła u wiatraka. I miał upierzenie karmazynowo-czerwonego koloru, jako jest u Fenikoptera, którego w Langwedoku nazywają Płomieńcem<sup>966</sup>. Oczy miał czerwone i jarzące jak u Pyropa. Uszy zielone jak szmaragd praski, zęby żółte jak topaz; ogon długi, czarny jak marmur lukuliański; nogi białe, przezroczyste i przeświecające jak diament, i szeroko upletwione jakoby u gęsi, i jak niegdyś w Tołozie miała królowa Gęsianóżka<sup>967</sup>. Na szyi miał złoty łańcuch, dookoła którego biegł napis, w głośkach jońskich, oznaczający świnię Minerwy. Czas był piękny i pogodny. Ale na widok tego potwora zagrzmiało z lewej strony tak silnie, iż stanęliśmy w osłupieniu. Kielbaski, które ujrzały go, nagle rzuciły broń i dzidy i ukłękły wszystkie na ziemi, wznosząc do góry złożone ręce, bez słowa, jak gdyby zatopione w adoracji. Brat Jan, ze swymi ludźmi, walił ciągle i nawdziewał Kielbaski na rożen. Ale na rozkaz Pantagruela zatrąbiono odwrót i walka ustała. Potwór, przefurgnąwszy kilka razy tam i z powrotem pomiędzy dwoma wojskami, rzucił na ziemię więcej niż dwadzieścia dwa słoiki musztardy, następnie zniknął, ulatując w powietrze i krzycząc bez ustanku: „Zapusty, zapusty, zapusty!”

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI. JAKO PANTAGRUEL PARLAMENTUJE Z NIPHLESETH<sup>968</sup>, KRÓLOWĄ KIELBASEK

Skoro wreszcie potwór znikł z horyzontu i obie armie trwały w milczeniu, Pantagruel zażądał parlamentować z panią Niphleseth (tak nazywano królowę Kielbasek), która znajdowała się blisko sztandarów, w swojej karocy. Na co się z łatwością zgodzono. Królowa zeszła na ziemię, uprzejmie pozdrowiła Pantagruela i dała znak, iż widzi go rada. Pantagruel uzalił się na tę wojnę. Wytłumaczyła się grzecznie, wymawiając się, iż popełniono omyłkę wskutek fałszywego raportu i że szpiegowie donieśli jej, iż Popielec, ich odwieczny nieprzyjaciel, wylądował na wyspie i zabawiał się oglądaniem uryny Phystertera. Następnie prosiła, aby im łaskawie darował tę obrazę, przytaczając, iż u kielbasek łatwiej doszukać się łajna niż zółci. Zasię warunki pokoju miały być, iż ona i wszystkie jej następczynie Niphleseth na wieczne czasy będą dzierżyły od niego i jego następców cały kraj i wyspę jako dzierzawę i lenno, będą posłuszne zawsze i we wszystkim jego rozkazom, będą przyjaciółkami jego przyjaciół, a wrogami jego wrogów; i co rok, jako znak widoczny tego lennictwa, wyślą mu siedemdziesiąt osiem tysięcy kielbasek królewskich, aby mu służyły za przekąskę do stołu na przeciąg pół roku<sup>969</sup>. Czego też dopełniła: i posłała nazajutrz, w sześciu wielkich brygantynach, rzeczoną liczbę kielbasek królewskich dobremu Gargantui, pod wodzą młodej Niphleseth, infantki tej wyspy. Szlachetny Gargantua posłał je w podarunku wielkiemu królowi Paryża. Ale ze zmianą klimatu, a także

<sup>966</sup>płomieniec — flaming. [przypis tłumacza]

<sup>967</sup>królowa Gęsianóżka — popularna postać legendy. [przypis tłumacza]

<sup>968</sup>Niphleseth — oznacza w jęz. hebrajskim członek rodny. [przypis tłumacza]

<sup>969</sup>aby mu służyły za przekąskę do stołu na przeciąg pół roku — we Francji jadano kielbasę tylko przez 6 miesięcy w roku. [przypis tłumacza]

dla braku musztardy (naturalnego balsamu i ożywczej zaprawy kielbasek), poginęły prawie wszystkie. Na prośbę dam dworu królewskiego, ocalono młodą Niphleseth i przyjęto ją z honorami. Później wyswatano ją godnie i dostatnio za męża i wydała mnogo urodnych dzieci, za co chwała niech będzie niebiosom.

Pantagruel podziękował wdzięcznie królowej, przebaczył wszelką urazę, odrzucił ofiarę, do jakiej okazała gotowość i dał jej jako gościniec piękny nożyk praski<sup>970</sup>. Następnie wypytywał się jej o zjawisko rzezonego potwora. Odpowiedziała mu, iż to była Idea Mięso-pusta, ich opiekuńczego boga w czasie wojny, pierwszego założyciela i protoplasty całej rasy kielbasianej. Dlatego podobny był do świni, ponieważ Kielbaski poczęły się ze świni. Pantagruel zapytał, z jakiej przyczyny i w jakim zamiarze leczniczym wyrzucił z siebie tyle musztardy. Królowa odpowiedziała, iż musztarda była ich świętym Graalem i balsamem niebieskim; którego gdy nieco położą na rany pobitych Kielbasek, w krótkim czasie skaleczone zdrowieją, a zmarłe zmartwychpowstają.

Więcej nie rozmawiał Pantagruel z królową i powrócił na okręt. Toż samo uczynili inni dobrzy towarzysze, zabrawszy wszelaki oręż i swoją maciorę.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI. JAKO PANTAGRUEL WYŁĄDOWAŁ NA WYSPIE RUACH<sup>971</sup>

W dwa dni później przybyliśmy do wyspy Ruach. Owo przysięgam wam na śmietankę z Mlecznej Drogi, iż obyczaj i życie tego narodu wydały mi się nad wyraz szczególne. Żyją jedynie wiatrem. Nic nie piją, nic nie jedzą, prócz wiatru. Za dom służą im jeno chorągiewki na dachu. W ogrodach swoich sięją jeno trzy gatunki wietrznic. Rutę i inne zioła przeciwne wiatrom starannie plewią. Lud pospolity używa dla pożywienia się wachlarzy z piór, z papieru, z płótna, wedle swej zamożności i apetytu. Bogaci żyją wiatrakami. Kiedy wydają jaką ucztę albo bankiet, ustawia się na stole jeden albo dwa wiatraki. Przy nich raczą się, pełni ukontentowania, jakoby na weselu. I podczas tego posiłku rozprawiają o dobroci, wyborności, zbawienności, rzadkim smaku wiatrów, tak jak wy, opoje, w czasie bankietu uradzacie sobie o winach. Jeden chwali Sirokko, drugi Besz, inny Zefira, inny znów Galernę. I tym podobnie. Inny znów wiatr spod koszulki, dla fircyków i zakochanych.

— Och — wzdychał przy mnie jeden mały opuchlak — gdybym to mógł mieć bodaj pęcherzyk tego dobrego wiatru langwedockiego<sup>972</sup>, który nazywają Cyjerce! Szlachetny Skurron<sup>973</sup>, dobry lekarz, przejeżdżając jednego dnia przez ten kraj, opowiadał nam, że jest ten wiatr tak mocny, iż przewraca naładowane wozy. O, jakby mi on dobrze zrobił na spuchłą nogę.

Ujrzałem tam człowieka okazałej tuszy, z wejrzenia podobnego do róży wietrznej, jak bardzo się gniewał na swego grubego pacholka i na małego pazia i grzmocił ich jak diabli własnym butem. Nie znając przyczyny gniewu, mniemałem, iż było to z porady lekarzy, jako iż rzeczą zbawienną dla pana jest złościć się i grzmocić, a zaś dla sługi być grzmoconym. Ale usłyszałem, iż wyrzucał pacholкови, że mu podkradł wazkę wiatru zachodniego, którą przechowywał troskliwie, jako rzadką potrawę na koniec sezonu.

Nie bejają, nie oddają uryny, nie pluą na tej wyspie. Natomiast bzdzą, pierdzą i czkają obficie. Podlegają wszystkim rodzajom i wszystkim odmianom chorób. Bowiem każda choroba zaczyna się i zapowiada wzdęciem wiatrów, jako wywodzi Hipokrates, *lib. de Flatibus*<sup>974</sup>. Ale najbardziej nagminną jest tam kolka wietrzna. Aby ją leczyć, stawiają obficie bańki i oddają w nie mnogo wiatrów. Umierają wszyscy od puchliny wietrznej i bębownicy i wydają ostatnie tchnienie mężczyźni pierdząc, kobiety bzdząc. Tak dusza ich wychodzi z ciała zadkiem.

Następnie, przechadzając się po wyspie, spotkaliśmy trzech wielkich wiatroglówów, którzy szli dla zabawy popatrzeć na siewki, które rodzą się tam licznie i żyją tą samą

Wiatr

Pan, Sługa, Przemoc,  
Pozycja społeczna

<sup>970</sup>nożyk praski — Wówczas przedmiot w handlu bardzo poszukiwany. [przypis tłumacza]

<sup>971</sup>Ruach — po hebrajsku: wiatr. Sens tego błahego rozdziału jest dość ciemny. Wedle komentatorów ma Rabelais na myśli licznych fabrykantów wachlarzy, których użycie było nader rozpowszechnione. [przypis tłumacza]

<sup>972</sup>wiatr langwedocki — staroż. CIRCUS. [przypis tłumacza]

<sup>973</sup>Skurron — profesor i kanclerz uniwersytetu w Montpellier za czasu Rabelais'go [przypis tłumacza]

<sup>974</sup>de Flatibus — O wzdęciach. [przypis tłumacza]

strawą<sup>975</sup>. Zauważyłem, że tak jak wy, pijaki, puszczając się gdzie w drogę, macie ze sobą buklaki, fiasze i manierki, tak z nich każdy u pasa miał piękny mały mieszek. Jeżeli przypadkiem brakło im wiatru, za pomocą tych pięknych mieszków zaopatrywali się w świeży, a to przez kolejne ściskanie i rozszerzanie, jako wiecie, że wiatr w esencji swojej jest nie czym innym, jeno płynącym i falującym powietrzem.

W tej chwili otrzymaliśmy od ich króla polecenie, że przez trzy godziny nie wolno nam dać schronienia żadnemu z mężczyzn ani kobiet tamecznych na naszych okrętach. Bowiem skradziono mu wazkę pełną tegoż samego wiatru, który niegdyś Ulisesowi dał ów poczciwy dmuchała Eol, aby popędzał nim swój okręt w czasie ciszy morskiej. Król przechowywał go ze czcią, jako drugiego świętego Graala, i leczył nim różne straszliwe choroby, tylko tyle wypuszczając go i dmuchając na chorych, ile starczy na jedno pierdnięcie dziewicy: co nasze pobożne siostry nazywają *sonetto*.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY. JAKO MAŁE DESZCZE WALĄ O ZIEMIĘ WIELKIE WIATRY

Pantagruel chwalił ich gospodarstwo i obyczaj i rzekł do ich podesty<sup>976</sup> Hypenemiana<sup>977</sup>:

— Jeżeli godzicie się z mniemaniem Epikura, który powiadał, iż najwyższe dobro zasadza się na rozkoszy (rozkoszy, powiadam, łatwej a nieuciążliwej), uważam was za bardzo szczęśliwych. Bowiem życie wasze, utrzymujące się z wiatru, nie kosztuje was nic albo bardzo mało: wystarczy jeno dmuchać.

— Zapewne — rzekł podesta. — Ale w tym doczesnym żywocie nie masz nigdzie pełnego szczęścia. Często, kiedy siedzimy przy stole, pokrzepiając się jakim dobrym i tęgim wiatrem bożym, jakoby manną niebieską, radzi i weseli niby ojcowie prałaci, przychodzi jakiś mały deszczyk, który nam go zgarnie i kładzie na ziemi. I tak wiele uczt umyka nam sprzed nosa dla braku wiwendy.

— To tak — rzekł Panurg — jak ów dobry Jasiak z przypowieści, który sikał na pośladki żony swej Agaty, aby spędzić cuchnący wiatr, wychodzący z niej jakoby z bramy Eola.

— Co więcej — prawil podesta — rok w rok cierpimy inną klęskę, bardzo ciężką i dotkliwą. A mianowicie pewien olbrzym, imieniem Wiatrodmuch, zamieszkały na wyspie Tohu, co roku, za radą lekarzy, sprowadza się tu z początkiem wiosny, aby odbyć kurację czyszczącą, i pożera nam ogromną ilość wiatraków jako pigułki, a również i mieszków, na które jest bardzo lasy: z czego przychodzi na nas wielka bieda i trzy albo cztery posty na rok, oprócz niektórych szczególnych wigilij i suchych dni.

— I nie możecie — spytał Pantagruel — nic na to zaradzić?

— Idąc za radą — odparł podesta — naszych mistrzów Lewatywiarzy, w epoce, w której ma zwyczaj tu przybywać, umieściliśmy w młynach mnóstwo kur i kogutów. Za pierwszym razem, kiedy je połknął, o mało że nie umarł. Bowiem śpiewały mu we wnętrzościach i fruwały po żołądku, z czego popadł w lipothymię, ucisk serca i konwulsje gwałtowne i niebezpieczne, jak gdyby jakiś wąż wlał mu przez usta do żołądka.

— Oto porównanie — rzekł brat Jan — fałszywe i nie do rzeczy. Bowiem słyszałem przeciwnie, iż gdy wąż dostanie się do żołądka, nie sprawia żadnego cierpienia i natychmiast wyłazi z powrotem, skoro się pacjenta uwiesi za nogi głową na dół i koło gęby ustawi się miseczkę pełną ciepłego mleka.

— Tak słyszeliście jeno, bracie Janie — rzekł Pantagruel — i również ci, którzy wam to opowiadali. Ale nikt takiej kuracji nie widział ani nie czytał o niej. Hipokrates (*lib. V. Epid.*) pisze, iż podobny wypadek zdarzył się za jego czasu i że pacjent umarł nagle z powodu spazmów i konwulsji.

— Prócz tego — mówił podesta — wszystkie lisy z całej okolicy wlażyły mu do gęby, szukając za kurami; i byłby zginął lada chwila, gdyby go nie był ocalił pewien kuty szarlatan, który właśnie w chwili paroksyzmu obdzierał ze skóry lisa jako przeciwtrutkę

<sup>975</sup>siewki (...) żyją tą samą strawą — wedle wierzenia ludu żyją wiatrem. [przypis tłumacza]

<sup>976</sup>podesta (z wł.) — gł. reprezentant władz miasta a. prowincji skupionej wokół ośrodka miejskiego; średniowieczny urząd ustanowiony w XII w. przez cesarza Fryderyka I Barbarosę, utrzymujący się do XVI w. w niektórych wł. republikach miejskich; podesta posiadał uprawnienia sędownicze i wojskowe. [przypis edytorski]

<sup>977</sup>Hyphenemian — podwietrzny. [przypis tłumacza]

i antydot. Następnie poradził się u jeszcze mędrszych i teraz pomaga sobie za pomocą lewatywy z odwaru ziarn zboża i prosa, do którego zbiegają się kuny: a także z wątróbek gęsi, do których zbiegają się lisy. Także skuteczne są pigułki, jakie zażywa przez usta, uczynione z chartów i jamników. Oto nasze nieszczęście.

— Nie trapie się już nadal, dobrzy ludzie — rzekł Pantagruel. — Ów wielki Wiatrodmuch, polykacz wiatraków, nie żyje. Upewniam was o tym. Umarł z dusznicy i astmy, jedząc placuszek maślany prosto z pieca, na zlecenie swoich lekarzy.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY. JAKO PANGRAGRUEL WYLĄDOWAŁ NA WYSPIE PAPFIGÓW

Nazajutrz rano natrafiłszy na wyspę Papfigów<sup>978</sup>, którzy niegdyś byli bogaci i wolni i nazywali się Wesółki; teraz jednak popadli w nędzę, nieszczęście i niewolę u Papimanów. Powód tego był taki. Jednego razu, w dzień dorocznego święta feretronów, burmistrze, ławnicy i starsi rabini Wesółków udali się z ciekawości do Papimanii, sąsiedniej wyspy, aby przyjrzeć się temu świętu. Jeden z nich widząc portret papieża (jako był obyczaj pokazywać je publicznie w dniu święta dubeltowych feretronów) pokazał mu figę, co jest w tym kraju znakiem wzgardy i oczywistego szyderstwa. Aby się za to pomścić, w kilka dni potem, Papimanowie, bez wypowiedzenia wojny, uzbrowili się, napadli, splondrowali i spustoszyli całą wyspę Wesółków i wycięli w pień wszystko, co miało zarost na brodzie. Kobiety i młodzieniaszków darowali życiem, na warunkach podobnych tym, jakie Fryderyk Barbarossa nałożył niegdyś Mediolańczykom.

W czasie jego nieobecności, Mediolańczycy zbuntowali się przeciwko niemu i posadziwszy cesarżową jego żonę głową do ogona na starą oślicę nazwaną Thakor<sup>979</sup>, wygnali ją haniebnie z miasta jadącą tak na wspak: to jest z zadkiem obróconym ku głowie muła, a twarzą ku podogoniu. Fryderyk, po swoim powrocie, ujarzmiwszy ich i mając w swym ręku, póty się starał, aż odnalazł ową sławną oślicę Thakor. Zaczem, w środku targowego placu, na jego rozkazanie, kat umieścił w członku wstydlwym Thakor figę, w obecności i na oczach uwięzionych obywateli; następnie przy dźwiękach trąby, obwołał, z polecenia cesarza, iż ktokolwiek z nich chce umknąć się śmierci, ma wydrzeć publicznie tę figę zębami, a następnie wsadzić ją w toż samo miejsce bez pomocy rąk. Ktokolwiek będzie się wzdragał, ma być bezzwłocznie powieszony i uduszony stryczkiem.

Niektórych spomiędzy nich zdjął nazbyt wielki wstręt i wstyd przed tak haniebną pokutą i woleli raczej ponieść śmierć: jakoż zawiśli na szubienicy. U innych obawa śmierci przeważała taką hańbę. Ci, wyciągnawszy zębami i pełną gębą figę, pokazywali ją jawnie katowi, mówiąc: *Ecco lo fico*<sup>980</sup>.

Z podobną hańbą resztką tych biednych i zrozpaczonych Wesółków ocalała i wybawiła się od śmierci. Obrócono ich w poddanych i lenników, i nałożono im imię Papfigów, jako że portretowi papieża pokazali figę. Od tego czasu nie wiodło się biednym ludziom. Co roku trapił ich grad, burza, głód i wszelakie nieszczęście, jako wieczysta kara za grzech rodziców i przodków<sup>981</sup>.

Widząc nędzę i niedolę ludu, nie chcieliśmy dalej się zapuszczać. Jedyne, pragnąc zaczerpnąć wody święconej i polecić się Bogu, weszliśmy do małej kapliczki koło portu, zrujnowanej, opuszczonej i bez dachu, jako jest w Rzymie świątynia świętego Rocha. Wszedłszy do kapliczki i biorąc święconą wodę, spostrzegliśmy w kropielnicy człowieka ubranego w stułę i całkiem schowanego w wodzie, jak kaczką, która daje nurka, jeno z wystającą odrobiną nosa dla oddechu. Nad nim stali pochyleni trzej księża, pięknie wygoleni i wytonsurowani, czytając egzorcyzmy i zaklinając diabła.

Pantagruelowi zdało się to osobliwym: zapytał tedy, co by to była za zabawa, w jaką się bawili. Odpowiedziano mu, że przed laty panował na wyspie mór tak straszliwy, iż więcej niż połowa kraju stała wyludniona, a ziemie marniały bez właściciela. Skoro przeszedł mór, ten oto człowiek, zanurzony w kropielnicy, orał raz piękne i żyzne pole i obsiewał je

<sup>978</sup> *Papfigowie* — wedle jednych komentatorów protestanci, wedle drugich wprost Niemcy. [przypis tłumacza]

<sup>979</sup> *Thakor* — *Thacor* po hebr.: kiszka stolcowa. [przypis tłumacza]

<sup>980</sup> *Ecco lo fico* — „Oto figa”. [przypis tłumacza]

<sup>981</sup> *trapił ich grad, burza, głód i wszelakie nieszczęście, jako wieczysta kara za grzech rodziców i przodków* — Aluzja do klątw papieskich. [przypis tłumacza]

pszenicą banatką, kiedy, w tym samym dniu i godzinie, mały diabełek (który nie umiał grzmieć ani gradem bić, chyba jeno na proso i kapustę<sup>982</sup>, i nie umiał jeszcze pisać i czytać) otrzymał pozwolenie od Lucypera, aby odwiedził tę wyspę Papfigów, pohulał na niej i zabawił się do woli, jako iż na tej wyspie diabły miały wielką poufałość z mężczyznami i kobietami i często zachodziły tam dla zabawy.

Ów diabeł, przybywszy na miejsce, zwrócił się do rolnika i spytał go, co by czynił. Nieborak odpowiedział mu, iż obsiewa to pole pszenicą banatką, aby sobie zapewnić żywność na rok przyszedłszy.

— Ba, tak — rzekł diabeł — aleć to pole nie jest twoje, jeno moje i do mnie przynależy. Bowiem, od tego czasu i od tej godziny, w której papieżowi pokazaliście figę, cały ten kraj został nam przyznany, przypisany i zdany na łaskę. Wszelako siać zboże to nie mój zawód; dlatego zostawię ci to pole, ale pod warunkiem, że podzielimy się zyskiem.

— Zgoda — odparł kmiotek.

— Rozumiem tak — rzekł diabeł — że cały zysk, jaki będzie, podzielimy na dwie części. Na jedną pójdzie to, co będzie rosło nad ziemią, na drugą to, co będzie przykryte. Wybór należy do mnie, bowiem jestem diabłem zrodzonym ze szlachetnej i starożytnej rasy: ty zaś jesteś prosty cham. Wybieram to, co jest pod ziemią, do ciebie należy wierzch. Kiedyż będziemy zbierać?

— W połowie lipca — odparł rolnik.

— Zatem — rzekł diabeł — nie omieszkać się stawić. Czyń, jak jest twoim obowiązkiem: pracuj, chamie, pracuj. Ja pójdę kusić do rozkosznego grzechu porubstwa szlachetne zakonnice z Pierdzimaki, a także innych wszawych zakutańców. Ani na chwilę nie wątpię o ich najlepszych chęciach. Do zobaczenia w dzień zbiórki.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY. JAKO CHŁOPEK Z KRAJNY PAPIFIGÓW PRZYWIÓDŁ NA HAK MAŁEGO DIABELKA

Skoro nadeszła połowa lipca, diabeł stawiał się na placu, otoczony szwadronem małych diabełków do posługi. Spotkawszy wieśniaka, rzekł doń:

— No i cóż, chamie, jak ci się powodzi od naszego niewidzenia? Wypada nam się dziś dzielić.

— Słusznie — odpowiedział chłopiec.

Wówczas zaczął wieśniak ze swymi ludźmi kosić zboże. Diabełki toż samo zaczęły wyciągać ściernie z ziemi. Chłopiec wymłócił zboże na boisku, wywiał, naładował w worki i zaniósł na targ, na sprzedaż. Diabełki uczyniły tak samo i usiadły na targu koło chłopca, aby sprzedawać swoją słomę. Rolnik sprzedał bardzo dobrze zboże i pieniądze wpakował do starego papucia, który nosił u pasa. Diabły nie sprzedały nic: jeno tylko chłopci na całym targu dworowali sobie z nich na umór.

Gdy się targ skończył, rzekł diabeł do chłopca:

— Chamie, oszukałeś mnie tym razem, ale drugi raz mnie nie oszukasz.

— Panie diable — odparł chłopiec — jakże ja mogłem cię oszukać, skoro ty miałeś pierwszy wybór? Prawda jest, iż w tym wyborze pragnęliście mnie oszukać, spodziewając się, iż nic godnego nie wyrośnie dla mnie ponad ziemię i że w jej głębi znajdziesz całe ziarno, które zasiałem w rolę. Ale snać<sup>983</sup> jesteś jeszcze młody w swoim cechu. Ziarno, które rzuciłem w ziemię, zgniło i niszczało, a rozkład jego był zaczątkiem nowego, które oto sprzedałem w twoich oczach. Tak owo sam wybrałeś gorsze. Dlatego jesteś przeklęty w Ewangielii.

— Zostawmy ten przedmiot — rzekł diabeł. — Czym myślisz na następny rok obsiać nasze pole?

— Wedle pomyslenia dobrego gospodarza, należałoby zasiać rzepę.

— Dobrze — rzekł diabeł — pocziwie z ciebie chamisko: siejże rzepę dowoli, a ja będę chronił ją od burzy, ani nie będę tłukł jej gradem. Ale słuchaj dobrze: ja, jako mój

<sup>982</sup>*gradem bić (...) na proso i kapustę* — *Greler sur le persil* [dosł. bić gradem na pietruszkę; red. WL], przysł. francuskie na oznaczenie srożenia się wobec słabych. [przypis tłumacza]

<sup>983</sup>*snać* (daw.) — może, podobno, przecieź, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

dział, dostanę to, co będzie nad ziemią, a ty będziesz miał to, co pod spodem. Pracuj, chamie, pracuj. Ja pójdę kusić heretyków: bardzo smaczne są ich duszyczki, duszone po huzarsku: pan nasz, Lucyper, cierpi kolkę, przydadzą mu się do brzucha na ciepłe okłady.

Skoro nadszedł czas zbioru, diabeł stawił się na placu ze szwadronem małych pokojowych diabełków. Zastawszy tam rolnika i jego ludzi, rozpoczął żąć i zbierać liście rzepy. Gdy skończył, kmiotek wykopał i dobył z ziemi nacie i załadował je do worków. Zaczem udali się obaj wraz na targ. Kmiotek sprzedał bardzo dobrze swoją rzepę. Diabeł nie sprzedał nic, a co gorsza natrzęsano się z niego publicznie.

— Widzę, chamie — rzekł wówczas diabeł — że ty mnie oszukujesz. Musimy tedy zrobić koniec między nami z tym polem. Umowa będzie taka, iż będziemy się drapać jeden drugiego, i który z nas pierwszy się podda, będzie musiał ustąpić ze swojej części: całe pole stanie się własnością tego, co przetrzyma. Termin będzie do ośmiu dni. Poczekaj, chamie, już ja cię podrapię jak wszyscy diabli. Miałem iść kusić tych hycłów Pozwańców, krętaczy procesowych, szalbierzy notariuszów, adwokatów siedzących na dwóch stolkach; ale kazali mi powiedzieć przez tłumacza, że moi są ze wszystkim. Bo też ich dusze obmierzy już Lucyperowi do cna; posyła je diabłom służebnym i pomywaczom, chyba że są dobrze przypieprzone. Powiadacie, że nie ma nic smaczniejszego jak śniadanko ze szcolarzy, obiad z adwokatów, podwieczerek z winoobiorców, wieczerza z kupców, zakąska o północy z dworek pokojowych, a wszelkie jedzenie z franciszkanów. To prawda. W istocie, Jegomość Lucyper spożywa prawie do każdego posiłku jednego lub dwóch na przekąskę, dla dodania apetytu. Dawniej jadał na śniadanie szcolarzy. Ale (niestety), nie wiem, jakim nieszczęśliwym wypadkiem, od kilku lat dołączyli do swoich nauk Świętą Biblię<sup>984</sup>. Dla tej przyczyny nie możemy złowić już ani jednego dla naszego stołu. I mniemam, że jeżeli Bure Habity nam nie pomogą, wydzierając im groźbami, przekleństwami, siłą, gwałtem i przypiekaniem na stosie świętego Pawła z ręki, już nie tak łatwo będziemy ich znowu chrupać. Z adwokatów przekręcających prawo i łupiących biedny naród ma nasz pan zazwyczaj obiadek: tych mu nie braknie. Ale to się uprzykrzy ciągle być na tym samym wikcie. Oświadczył kiedyś w pełnej kapitule, że bardzo chętnie zjadłby duszę jakiego mnicha, który by w kazaniu swoim zapomniał się polecić wiernym duszyczkom. I przyrzekł podwójną płacę i przyzwoitą remunerację temu, kto by mu dostarczył takiego, na ciepło. Każdy z nas puścił się w poszukiwanie; ale nic dotąd nie mogliśmy wskórać. Wszyscy pilnie zagrzewają szlachetne damy, aby nie zapominały o datkach dla klasztoru. Od podwieczorków wstrzymał się od czasu, jak ma silne kolki, wynikłe z tego, iż w okolicach północnych bardzo źle potraktowano jego dostawców, prowiantmistrzów, węglarzy i wędliniarzy. Wieczerzę ma bardzo smaczną z kupców, lichwiarzy, aptekarzy, fałszerzy monet i skazicieli pokarmów. I od czasu do czasu, kiedy jest w dobrym humorze, połknie sobie około północy jakich parę pokojówek, z tych co to wyżłopawszy wino swoich państwa, dopełniają beczułkę cuchnącą wodą. Pracuj, chamie, pracuj. Ja idę kusić szcolarzy z Trebizondy, aby porzucili ojców i matki; wyrzekli się obyczaju własnej ziemi, wyzwolili się z edyktów swego króla, zażywali tajemnej folgi, gardzili wszystkimi, z każdego sobie drwili i, przybrawszy piękny i wesoły czepeczek niewinności poetyckiej, stali się wszyscy milutkami kapturkami.

Szatan, Diabeł, Jedzenie,  
Grzech

## ROZDZIAŁ CZTERDZIEŚTY SIÓDMY. JAKO DIABEŁ ZOSTAŁ OSZUKANY PRZEZ STARĄ PAPIŻYŃĘ

Chłopek wrócił do domu smutny i zamyślony. Widząc go takim, żona mniemała, iż go okradziono na targu. Ale, usłyszawszy przyczynę jego melankolii, widząc także sakwę napełnioną pieniędzmi, łagodnie go pocieszyła i upewniła go, iż owo drapanie niczym mu zgoła nie grozi: ma się jeno zdać na nią i polegać na tym, a ona już obmyśli dobre wyjście ze sprawy.

— W najgorszym razie — mówił kmiotek — wykpię się jednym zdraśnięciem: poddam się od pierwszego razu i ustąpię mu pola.

<sup>984</sup>Lucyper (...) Dawniej jadał na śniadanie szcolarzy. Ale (niestety) (...) od kilku lat dołączyli do swoich nauk świętą Biblię — Szczegół ten jest ze strony Rabelais'go wielkim zuchwalstwem, bowiem czytanie Biblii, które przedstawia jako ratunek ze szponów diabła, było równoznaczne z protestantyzmem. [przypis tłumacza]

— Nici z tego — rzekła stara — zdaj się jeno na mnie i bądź spokojny: zostaw to już mnie. Mówiłeś mi, że to jeszcze smarkaty diabełek: już ja się z nim wnet uporam, tak że on się podda, a pole pozostanie nasze. Gdyby to był stary diabeł, ba, wtedy trzeba by się namyślać.

Dzień spotkania wypadł właśnie wtedy, kiedy przybyliśmy na wyspę. Wczesnym rankiem kmiotek wypowiedział się sumiennie, wykomunikował jako dobry katolik i, za radą proboszcza, zanurzył się z głową w kropielnicy, tak jakieśmy go właśnie ujrzeli.

W chwili gdy nam opowiadano tę historię, stara oszukała diabła i wygrała pole, a mianowicie w taki sposób. Diabeł przybył do drzwi chłopka i, zadzwoniwszy, krzyknął:

— Dalej, chامية, dalej, pazury do roboty!

Następnie wszedł do domu wesoly i ochoczy, ale nie zastał chłopka, jeno jego żonę, siedzącą na ziemi wśród płaczu i zawodzenia.

— Co to takiego? — spytał diabeł. — Gdzież on jest? Co się z nim dzieje?

— Ha! — rzekła stara. — Gdzie on jest, ten łajdak, ten kat, ten rozbójnik? Ha! W głowie mi się mięsza, rady sobie dać nie mogę, ginę wprost od bólu, jaki cierpię przez niego.

— Jak to — rzekł diabeł — co się stało? Już ja go wam wnet oporządę.

— Ha — rzekła stara — powiedział mi ów kat, tyran, iskacz diabelski, że ma na dziś wyzwanie, żeby się drapać z tobą o lepsze: owo, aby wypróbować swoich paznokci, drapnął mnie jeno małym palcem, o tu, pomiędzy nogami. Ha! Wierę<sup>985</sup>, szaleję z bólu, już po mnie, nigdy się z tego nie wyleczę, patrz. A teraz jeszcze poszedł do kowala, żeby mu do reszty wyostrzył i zaszpicował pazury. Zgubiony jesteś, mospanie diable, mój przyjacielu. Umykaj, radzę ci, bo on nie daje pardonu. Umykaj stąd, proszę cię.

Zaczem odsłoniła się aż do podbródka, w tym kształcie, w jakim niegdyś perskie niewiasty ukazywały się swoim synom uciekającym z pola bitwy i pokazała mu swoje *cotojest*.

Diabeł, widząc ogromną *solutionem continuitatis*<sup>986</sup> we wszystkich wymiarach, wykrzyknął:

— Mahom, Demiurgon, Megera, Alekto, Persefono, nie złapie mnie. Umykam jak stoję. W nogi! Zostawiam mu pole.

Usłyszawszy koniec i obrót wydarzenia, wróciliśmy na okręt, nie zatrzymując się dłużej. Pantagruel wrzucił do skarbonki kościelnej osiemnaście tysięcy dukatów, ze względu na ubóstwo ludu i niedolę tej krainy.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY. JAKO PANTAGRUEL WYLĄDOWAŁ NA WYSPIE PAPIMANÓW<sup>987</sup>

Opuściwszy żalosalną wyspę Papfigów, żeglowaliśmy przez jeden dzień w pogodzie i weselu, kiedy oczom naszym ukazała się błogosławiona wyspa Papimanów. Zaledwie zarzuciliśmy kotwicę w porcie, zanim jeszcze zaciągnęliśmy sznury, przybyły do nas w szalupie cztery osoby rozmaicie ubrane<sup>988</sup>. Jeden był to mnich w habicie, w buciorach, obłocony i niechlujny. Drugi sokolnik z przynętą z wypchanego ptaka i rękawicą. Trzeci był to adwokat z workiem pełnym informacji, cytacji, wszelakich szykan, replik i odroczeń. Ostatni był hodowca wina z Orleanu, w pięknych płóciennych kamaszach, z koszykiem i gnipem<sup>989</sup> u pasa. Natychmiast, skoro tylko przybili do naszego okrętu, zakrzyknęli wszyscy razem wielkim głosem to zapytanie:

— Czyście go widzieli, wędrowni ludzie? Czyście go widzieli?

— Kogo? — spytał Pantagruel.

— Jęgo — odparli.

— O kogo idzie? — spytał brat Jan. — Jak mi Bóg miły, utłukę go tym kijem. — (Myśląc, iż dopytywali się o jakiegoś rzezimieszka, mordercę albo świętokradcę).

<sup>985</sup>wierę (daw.) — zaiste, prawdziwie. [przypis edytorski]

<sup>986</sup>*solutionem continuitatis* (łac.) — forma Acc. sing. (B.lp): rozwiązanie trwale (ciągłe); w chirurgii określenie stosowane na określenie rozcięcia tkanek. [przypis edytorski]

<sup>987</sup>Jako Pantagruel wylądował na wyspie Papimanów — Rozdz. XLVIII. Ten i następne rozdziały kierują ostrze satyry przeciw kościołowi rzymskiemu i to z niemalą śmiałością. [przypis tłumacza]

<sup>988</sup>cztery osoby rozmaicie ubrane — Cztery stany: kler, szlachta, stan urzędniczy i chłopski. [przypis tłumacza]

<sup>989</sup>gnip a. gnyyp (daw.) — krzywy, krótki nóż; nóż szewski. [przypis edytorski]



— Jak to — rzekli — jak to! Ludzie wędrowni, wy nie znacie Jedyne go?  
— Panowie — rzekł Epistemon — nie rozumiemy takowego terminu. Ale wyłóżcie nam, jeśli łaska, kogo macie na myśli, a wraz<sup>990</sup> powiemy wam prawdę, bez żadnego udania.

— To jest — odparli — Ten który jest. Czyście go nigdy nie widzieli?

— Ten który jest — odparł Pantagruel — wedle naszej teologicznej nauki, to Bóg. Takim słowem nazwał się Mojżeszowi. Zaiste, nie widzieliśmy go i nie jest widzialny oczom cielesnym.

— Nie mówimy wcale — odparli — o tym wysokim Bogu, który włada w niebiosach. Mówimy o Bogu na ziemi. Czyście go kiedy widzieli?

— Dalibóg — rzekł Karpalim — oni mają na myśli papieża.

— Owszem, owszem — odparł Panurg — owszem, widziałem ich trzech i nie mogę powiedzieć, abym utył z tego<sup>991</sup>.

— Jakże to? — rzekli. — Nasze święte dekretalia opiewają, iż może być tylko jeden żyjący.

— Rozumiem — odparł Panurg — jednego kolejno po drugim: zresztą nie widziałem więcej jak tylko jednego naraz.

— O ludzie — wykrzyknęli tamci — po trzykroć i czterokroć szczęśliwi, witajcie nam mili i stokroć więcej niżli mili goście!

Zaczem wszyscy uklękli przed nami i żądali ucałować nam nogi. Na co nie chcieliśmy przyzwolić, przedstawiając im, że gdyby przypadkiem papież zjawił się tu we własnej osobie, nie mogliby mu więcej uczynić.

— Owszem, uczynilibyśmy więcej — odparli — i to już jest między nami postanowione. Ucałowalibyśmy mu zadek bez listka<sup>992</sup> i jajka podobnie. Bowiem ma jajka nasz ojciec święty, czytamy o tym w pięknych dekretaliach, inaczej nie byłby papieżem. Tak dalece, iż z subtelnej filozofii dekretalińskiej wypływa niezbitnie ten wniosek: jest papieżem, ergo ma jajka. I gdyby jajek zabrakło na świecie, świat musiałby się obejść bez papieża.

Pantagruel zapytał tymczasem jednego majtka z ich szalupy, kto by były te osobistości. Odpowiedziano mu, iż to byli przedstawiciele czterech stanów wyspy: dodał także ów majtek, iż możemy liczyć na dobre przyjęcie i gościnę, skoro widzieliśmy papieża. Powtórzył to Panurgowi, który rzekł doń po cichu:

— Przysięgam Bogu, jest coś w tym. Ten w końcu wygrywa, kto może czekać. Nigdy nam nic dobrego nie przyszło z widoku papieża: i oto teraz, do kroćset diabłów, widzę, że coś na tym zyskamy.

Zaczem wysiedliśmy na ląd; zaś cała ludność miejscowa, mężczyźni, kobiety, małe dzieci, wyszli naprzeciw nas jakoby w procesji. Nasze cztery stany powtarzały im wielkim głosem: „Widzieli go. Widzieli go. Widzieli go”.

Na ten okrzyk, cały lud ukląkł przed nami, podnosząc złożone ręce ku niebu i krzycząc: „O ludzie szczęśliwi! O szczęśliwi i błogosławieni!”. I trwały te okrzyki więcej niż ćwierć godziny. Następnie przybiegł rektor szkoły ze wszystkimi swymi bakałarzami, gryzipiórkami i szkolarzami i ćwiczył ich szczerze, tak jak jest zwyczaj ćwiczyć małe dzieci w naszym kraju, kiedy wieszają jakiegoś zloczyńcę, aby im się to wbiło w pamięć. Ale Pantagruel rozgniewał się i rzekł:

— Panowie, jeśli nie przestaniecie bić tych dzieci, wracam się.

Lud zdziwił się słysząc jego głos stentorowy, i słyszałem, jak mały jakiś garbusek o długich palcach zapytał rektora szkoły:

— Na cnotę Ekstrawagantów<sup>993</sup>! Zali<sup>994</sup> ci, którzy ujrzą papieża, stają się tak samo wielcy, jak ten oto, co nam tu grozi? O jakżeż mi pilno, żeby go ujrzeć, abym i ja tak wyrósł i taki był duży jak on.

<sup>990</sup>wraz (daw.) — zaraz, natychmiast. [przypis edytorski]

<sup>991</sup>widziałem ich trzech i nie mogę powiedzieć, abym utył z tego — Może aluzja do kardynała lotaryńskiego, który był w misjach politycznych u trzech papieży (Klemensa VII, Pawła III i Juliusza III), bez wielkiego skutku. [przypis tłumacza]

<sup>992</sup>Ucałowalibyśmy mu zadek bez listka — Patrz nota do III, 12. [przypis tłumacza]

<sup>993</sup>Ekstrawaganty — były to rozporządzenia Jana XXII (1340). [przypis tłumacza]

<sup>994</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

Takie wydawali okrzyki, czyniąc srogi zgiełk, aż wreszcie nadjechał Homenas (tak nazywają swego biskupa) na mule bez uźdźienicy, okrytym zielonym czaprakiem, w orszaku swoich kleryków i wikariuszów, niosących krzyże, sztandary, obrazy, baldachimy, pochodnie, kropielnice. I również chciał nam gwałtem ucałować nogi (jako papieżowi Klemensowi uczynił dobry Krystian Walfinier), powiadając, iż jeden z ich proroków, wykładacz i polykacz świętych dekretaliów, zostawił to na piśmie, iż, podobnie jak Mesjasz, tak długo i cierpliwie oczekiwany przez żydów, na końcu się zjawił, tak samo na tę wyspę przybędzie kiedyś papież. W oczekiwaniu tego radosnego dnia, gdyby przybył do nich ktoś, kto widział go w Rzymie albo indziej, winni go hojnie podejmować i oddać mu cześć a poszanowanie. Wszelako wymówiliśmy się grzecznie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO HOMENAS, BISKUP PAPIMANÓW, UKAZAŁ NAM Z NIEBA ZESŁANE DEKRETALIA

Następnie rzekł nam Homenas:

— Nasze święte Dekretalia zalecają nam wprzódiej<sup>995</sup> odwiedzać kościoły niż szynkownie. Dlatego, nie uchylając się od tego pięknego przepisu, chodźmyż do kościoła, a potem pójdziemy ucztować.

— Zacny człowieku — rzekł brat Jan — idź przodem, a my za tobą. Wyrzekłeś słowa poczciwe i godne dobrego chrześcijanina. Dawno już oczy nasze nie oglądały kościoła. Wielce się z tego raduję w mej duszy i sądzę, że jeszcze mi to przyda na później apetytu. Miła to rzecz napotkać zacnych ludzi.

Zbliżywszy się do wrót świątyni, ujrzelśmy grubą księgę złożoną, całą okrytą cennymi i drogimi kamieniami, rubinami, szmaragdami, diamentami i perłami, bardziej albo co najmniej równie wspaniałymi jak te, które Oktawian poświęcił Jowiszowi kapitolinowskiemu. Księga wisiała w powietrzu, umocowana na dwóch grubych, złotych łańcuchach u sklepienia portalu. Przypatrywaliśmy się jej z podziwem. Pantagruel obracał nią i kręcił do woli, bowiem on jeden mógł jej z łatwością dosięgnąć ręką. I twierdził nam, iż za jej dotykiem doświadczał łagodnego swędzenia w paznokciach i cierpięcia w ramieniu; a zarazem w umyśle gwałtownej pokusy wytłuczenia jednego albo dwóch ze strażników, gdyby nie mieli tonsury.

Zaczem rzekł nam Homenas:

— Niegdyś Mojżesz dał Żydom prawo spisane własną ręką Boga. W Delfach, na froncie świątyni Apollina, wyczytano tę sentencję, wypisaną cudownym sposobem: ΓΝΩΘΙ ΣΕΑΥΤΟΝ<sup>996</sup>. I po niej jakim czasie wyczytano tam EI, również boskim sposobem wypisane i przeniesione z niebios. Obraz Cybeli dostał się z niebios na ziemię we Frygii, w polu zwanym pezymunckim. Z niebios został zesłany szlachetnym i wielce chrześcijańskim królom Francji wielki sztandar, iżby, przy jego pomocy, zwalczali niewiernych. Za panowania Numy Pompiliusza, drugiego króla Rzymian, ujrzano w Rzymie spływającą z niebios ostrą tarczę zwaną Ancilą. W Akropolis w Atenach spadła niegdyś ze sklepienia niebios statua Minerwy. Tak samo tutaj widzicie święte Dekretalia, spisane ręką Anioła Cherubina. Chociaż wy tam zamorscy ludzie niechętnie w to uwierzycie.

— Z ciężkością — odparł Panurg.

— I tutaj do nas zostały cudownie z nieba przeniesione, w podobny sposób jak u Homera, ojca wszelkiej filozofii (wyjąwszy oczywiście boskie dekretalia), rzeka Nil nazwana jest Diipetes. I ponieważ widzieliście papieża, ich ewangelistę i wiekuiętego protektora, będzie wam pozwolone oglądać je i ucałować wewnątrz, jeżeli macie wolę. Ale będziecie musieli trzy dni przedtem pościć i regularnie się spowiadać, starannie huskając i przesiewając wasze grzechy, tak baczenie, aby nie upadła na ziemię ani jedna najdrobniejsza okoliczność, jako nam to bosko opiewają boskie dekretalia, które tu oto widzicie.

— Dobry człowieku — rzekł Panurg — dekretynaliów, nie, chcę powiedzieć dekretaliów, widzieliśmy dosyć na papierze, na przeświecającym pergaminie, na welinie, pisanych ręką i drukowanych czcionkami. Nie ma potrzeby, abyście się trudzili pokazywaniem tych oto. Poprzestajemy na waszych dobrych chęciach i dziękujemy i za to.

<sup>995</sup>wprzódiej (daw.) — wcześniej, najpierw. [przypis edytorski]

<sup>996</sup>γνωθι σεαυτον — „Znaj siebie samego”. [przypis tłumacza]

— Co gadacie! — rzekł Homenas — Toć nie widzieliście nigdy tych, anielską ręką cudownie spisanych. Tamte, z waszego kraju, to są jeno odpisy naszych, jako to stoi w pismach jednego z naszych scholastów dekretalińskich. Przeto proszę was, nie oszczędzajcie naszego trudu. Jedno rozważcie, czy chcecie wypowiadać się i przepościć trzy maleńkie dzionki boże.

— Na spowiedź — odparł Panurg — chętnie się godzimy. Jedyne post nie w porę nam wypada, bowiem tyle już napościliśmy się z musu na morzu, że pająki usnuły siatki około naszych zębów. Widzicie tu oto dobrego brata Jana Łomignata — (na te słowa Homenas uściskał się z nim uprzejmie) — jemu już mech wyrósł w gardzieli, jeno dla braku ćwiczenia i ruchu szczękami i zuchwami.

— To prawda — odparł brat Jan. — Już tyle się napościłem, że mi aż garb z tego wyrósł.

— Wejdźmyż tedy — rzekł Homenas — do kościoła i darujcie, jeśli teraz nie odśpiewamy wam pięknej mszy bożej. Minęła już godzina południa, po której bronią nam nasze święte dekretalia odmawiać mszę, to jest, powiadam, mszę głośną i prawdziwą. Ale kropnę wam cichą małą meszkę, tak, na sucho.

— Wolalbym — rzekł Panurg — na mokro, to jest zwilżoną jakim dobrym winkiem andegaweńskim. Jedźcie tedy, jedźcie w imię Boże, a żwawo.

— Psiakość — rzekł brat Jan — nie podoba mi się to, że mój żołądek jest jeszcze na czczo. Bowiem, gdybym był dobrze pośniadał i napił się obyczajem klasztornym, niechajby sobie beczał potem swoje *requiem aeternam*<sup>997</sup>. Cierpliwości. Jedźcie, kropcie, różnijcie, ale podkaszcie ją krótko, z obawy, aby się nie zachlastała, a także dla innych przyczyn. Bardzo was o to proszę.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY. JAKO HOMENAS UKAZAŁ NAM ARCYWZÓR PAPIEŻA

Ukończywszy mszę, Homenas wydobył ze skrzynki koło wielkiego ołtarza wielki pęk kluczy, za pomocą których, dopasowawszy je do trzydziestu dwu zamków i czterestu klótek, otworzył okno żelazne silnie zakratowane ponad rzeczoną ołtarzem; następnie, w sposób bardzo tajemniczy, nakrył się mokrym workiem i, odsuwając zasłonę z czerwonego jedwabiu, ukazał nam obraz, wedle mego zdania dość lichy namalowany, dotknął go długim kijkiem i dał wszystkim koniec kijka do ucałowania. Następnie zapytał nas:

— Co sądzicie o tym obrazie?

— To jest — odparł Pantagruel — podobizna papieża. Poznaję go po tiarze, po krymce, po płaszczu i po pantoflu.

— Dobrze mówisz — rzekł Homenas. — To jest idea owego dobrotliwego Boga na ziemi, którego przybycia oczekujemy pobożnie i którego spodziewamy się kiedyś ujrzeć w tym kraju. O, szczęśliwy i upragniony i tak oczekiwany dniu! A wy szczęśliwi i po trzykroć szczęśliwi, którym gwiazdy były tak łaskawe, iż ujrzeliście, w żywe oblicze i realnie, onego dobrego Boga na ziemi, którego sam portret oglądając, dostępujemy pełnego odpustu wszystkich naszych grzechów, które pamiętamy, a w naddatku trzecią część plus osiemnaście czterdziestych grzechów zapomnianych! Toteż oglądamy go jeno w dzień wielkich dorocznych świąt.

Na to rzekł Pantagruel, że to było dzieło z rodzaju tych, jakie czynił jeszcze nieboszczyk Dedalus<sup>998</sup>. Mimo że było dość poczarne i lichy wykonane, wszelako, pod względem odpustów, była w nim ukryta i utajona jakowaś boska energia.

— Pamiętam — rzekł brat Jan — jak raz w przytułku dziadowskim różne dziady i urwipolcie wiczerzały sobie wesoło, i jeden się chwalił, że zarobił przez dzień sześć złotych, drugi dwa soldy, trzeci siedem karolusów, a zaś gruby dziadyga chwalił się, iż zarobił trzy bite talary. „Hm — odparli mu towarzysze — bo też ty masz bożą nóżkę<sup>999</sup>”. Jak gdyby jakaś boskość była ukryta w nodze całej owrzodziałej i przegnitej.

— Kiedy — rzekł Pantagruel — będziecie mieli czynić nam takie opowiadki, miejcie staranie, aby przynieść miednicę. Mało brakuje, a dostałbym nudności. Używać świętego

<sup>997</sup>*requiem aeternam* (łac.) — wieczne odpoczywanie. [przypis edytorski]

<sup>998</sup>dzieło z rodzaju tych, jakie czynił jeszcze nieboszczyk Dedalus — surowe, barbarzyńskie. [przypis tłumacza]

<sup>999</sup>boża nóżka — hebrajskie i greckie określenie zgangrenowanych członków. [przypis tłumacza]

imienia Boga w rzeczach tak wstrętnych i plugawych! Pfuj, powiadam, pfuj! Jeśli u was, mnichów, praktykuje się takowe nadużywanie podobnych słów, zostawcież ten obyczaj dla siebie, a nie wynoście go poza klasztor.

— Wszelako — rzekł Epistemon — powiadają lekarze, że w niektórych chorobach jest niejaki udział boskości. Podobnie Neron wychwalał grzyby i, w przenośni greckiej, nazywał je „mięsem bogów”, ponieważ nimi otrul swego poprzednika Klaudiusza, cesarza rzymskiego.

— Zdaje mi się — rzekł Panurg — że ten portret nie nadaje się do naszych ostatnich papieży: bowiem widywałem ich bez mycki, jeno z hełmem na głowie, ozdobionym perską tiarą<sup>1000</sup>. I kiedy całe chrześcijaństwo zażywało pokoju i ciszy, oni jedni prowadzili okrutną i krwawą wojnę.

— Ba — rzekł Homenas — toć to było przeciwko buntownikom, heretykom, zawziętym protestantom, nieposłusznym świątobliwości tego dobrego Boga na ziemi. To mu jest nie tylko dozwolone i godziwe, ale nakazane przez święte dekretalia: powinien jest wydać na miecz i ogień cesarze, króle, książęta, władce, republiki, które uchyla się na jotę od jego nakazów; obłupić ich z dóbr, wyzuc z królestw, proskrybować, obłożyć klątwą i nie tylko zgładzić ich ciała, dzieci ich i krewnych, ale także wtrącić dusze w ostatnią głąb najgorętszego kotła, jaki znajduje się w piekle.

— Do kroćset diabłów! — rzekł Panurg. — Tutaj, zaiste, nie mieszkają heretycy, jako był ów Mruczysław i jak ich pełno się widzi pośród Niemców i Angielczyków. Wy jesteście chrześcijanie przesiani przez siódme sito.

— Tak, zaiste — rzekł Homenas — toteż i będziemy wszyscy zbawieni. Chodźmyż przezegnać się wodą święconą, a potem do obiadu.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY. MAŁE ROZMÓWKI PODCZAS OBIADU NA CZEŚĆ I CHWAŁĘ DEKRETALIÓW

Owoż zważcie to sobie, pijaki, iż podczas cichej mszy Homenasa trzej kościelni, każdy trzymając wielką tacę w dłoni, przechadzali się między ludem, powtarzając głośno: „Nie zapominajcie o ludziach szczęśliwych, którzy widzieli go twarzą w twarz”. Gdyśmy wychodzili ze świątyni, przynieśli Homenasowi tace, pełne po brzegi groszy papimańskich. Homenas powiedział nam, że to będzie na bibę i że z tego podatku i kwesty połowę obróci się na dobre picie, drugą połowę na dobre jedzenie, wedle cudownej glossy ukrytej w niejakim zakątku ich świętych dekretaliów. Tak się też i stało, w pięknej traktierni dość podobnej do sławnego handelku Guillota z Amiens. Możecie wierzyć na słowo, iż jadła było tam obficie, a kolejki obchodziły gęsto.

W czasie tego obiadu zauważyłem dwie rzeczy godne pamięci: jedna, iż wszelkie mięsiwo, jakie podano, czy to była sarna, czy kapłon, czy świnia, od których roi się wprost w Papimanii<sup>1001</sup>, czy gołębie, pulardy, zajączki, koguty indyjskie lub inne, wszystko obficie było nadziane przednim farszem<sup>1002</sup>; druga, iż wszystkie dania i zakąski obnosiły dziewczęta w wieku żrałym<sup>1003</sup> do poznania męża, piękne (ręczę wam za to), pachnące blondyneczki, słodziutki i uprzejme: ubrane zaś były w długie, białe i luźne alby, podwójnie opasane, z gołą głową; włosy zaś miały przeplatane wstążeczkami i sznureczkami z fioletowego jedwabiu, usiane różami, goździkami, rozmarynem, kwiatem pomarańczowym i innym pachnącym kwieciem. Te, przy każdej kadencji, zachęcały nas, z wdzięcznymi misternymi ukłonami, do picia. I całe zgromadzenie spoglądało na nie radym okiem. Brat Jan patrzył ku nim spode łba, jak pies, który ściągnął sztukę drobiu. Skoro obniesiono pierwszą potrawę, dziewczęta odśpiewały melodyjnie epodos ku pochwalę przenajświętszych dekretaliów. Przy drugim daniu, Homenas, wesoly i rozbowiony, zwrócił się do jednego z kredencarzy, mówiąc: „*Clerice*, poświęć no tutaj”. Na te

Religia, Pieniądz

<sup>1000</sup>z hełmem na głowie, ozdobionym perską tiarą (...) kiedy całe chrześcijaństwo zażywało pokoju i ciszy, oni jedni prowadzili okrutną i krwawą wojnę — Aluzja do Juliusza II. [przypis tłumacza]

<sup>1001</sup>świnia, od których roi się wprost w Papimanii — *Cochons au bon Dieu*, szyderczy epitet dawany kanonikom. [przypis tłumacza]

<sup>1002</sup>wszystko obficie było nadziane przednim farszem — Gra słów oparta na słowie *fărce*: po fr. mogącym zarówno znaczyć „farsz” jak „błazeństwo”. [przypis tłumacza]

<sup>1003</sup>żrały (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

słowa, jedna z dziewcząt podsunęła mu co rychlej wielki puchar najprzedniejszego wina. Ujął go w rękę i, wzdychając głęboko, rzekł do Pantagruela:

— Dostojny panie i wy, mili przyjaciele, piję do was ze szczerego serca. Bądźcie mi pozdrowieni. — Skoro wypił i oddał puchar wdzięcznej dziewczusce, westchnął ciężko i rzekł. — O boskie dekretalia, dzięki wam, jakżeż smacznym zdaje się dobre wino!

— Hm, bo też i jest wcale niezgorsze — rzekł Panurg.

— Jeszcze lepiej by było — rzekł Pantagruel — gdyby dzięki nim złe zdało się dobrym.

— O ty, seraficzna Seksto<sup>1004</sup> — ciągnął Homenas dalej — jakżeś jest nieodzowna do zbawienia biednego rodzaju ludzkiego! O wy, cherubiczne Klementyny<sup>1005</sup>! Jakże cudownie w was jest zawarty i opisany doskonały zakon prawdziwego chrześcijanina! O, ewangeliczne Ekstrawaganty, jakżeżby bez was ginęły biedne dusze, które, przybrane w śmiertelne ciała, błądzą tam i sam po tym padole płaczu! Ach, kiedyż spłynie na śmiertelnych ów dar boski, by zaniechali wszystkich innych studiów i zatrudnień, aby jeno was czytać, was rozumieć, was chłonać, was zażywać, praktykować, w ciało i w krew wsysać, wtłaczać w najgłębsze komory mózgow, w najtajniejszy szpik swoich kości, w najzawilsze labirynty arterii? O, wówczas, a nie wcześniej, ani nie inaczej, świat dostąpi doskonałego szczęścia!

Na te słowa podniósł się Epistemon i rzekł w głos do Panurga:

— Nie widzę tu blisko stolca, muszę przeto się oddalić. Od tych farszów rozpiera mnie kiszka stolcowa: nie mogę już utrzymać.

— O, wówczas — ciągnął dalej Homenas — nie będzie gradu, mrozu, śnieżycy i innych dopustów! Wówczas zapanuje dostatek wszystkich bogactw na ziemi! Wówczas nastanie pokój trwały, niezłomny we wszechświecie: ustaną wojny, łupiestwa, oszustwa, rabunki i zabójstwa, poza tępieniem heretyków i buntowników obmierzłych! O, cóż wówczas za radość, wesele, pogoda, rozkosz, zabawy, uciechy, delicje rodzaju ludzkiego! O ty, wielka nauko, nieoszacowana mądrości, o wy, cudowne przepisy, zaklęte w boskich rozdziałach tych wiekuistych, dekretaliów! O jakże, przeczytawszy bodaj połówkę kanonu, maleńki paragrafik, jedną adnotację z tych przenajświętszych dekretaliów, czujecie, jak w sercach waszych wzbiera żar miłości bożej; ogień miłosierdzia względem bliźniego, byleby nie był heretykiem; statecznej wzgardy dla wszelkich rzeczy przygodnych i doczesnych; ekstatycznego podniesienia ducha, zgoła do siódmego nieba; zadowolenia bezmiernego we wszystkich waszych czuciach!

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI. DALSZE WYLICZANIE CUDÓW SPROWADZONYCH PRZEZ DEKRETALIA

— Oto mi — rzekł Panurg — gadać jak wyrocznia. Ale ja gwizdzę na to całe gadanie. Bowiem zdarzyło mi się jednego dnia w Potirze, u pewnego szkockiego doktora Dekretalipotensa, przeczytać z nich jeden rozdział: niech mnie diabli porwą, jeśli przy tej lekturze nie dostałem takiego zatwardzenia w brzuchu, iż przez więcej niż cztery, ba, przez pięć dni, wybejałem z siebie zaledwie maleńki bobek. Wiecie jaki? Tyli, przysięgam wam, jak go opisuje Katullus, mówiąc o Furiuszu, swoim sąsiedzie:

Przez rok ich wydam ledwie dziesięć z siebie;  
A jeśli w dłoni chcesz go zgnieść w potrzebie,  
Nie miej obawy o palców zbrudzenie:  
Twardszy ten bobek niż młyńskie kamienie.

— Ha, ha — rzekł Homenas — hi, hi, mój przyjacielu, prawdopodobnie byłeś w stanie grzechu śmiertelnego.

— To — rzekł Panurg — znowu inna para butów.

<sup>1004</sup>seraficzna Seksto — *Sextus decretalium liber*, trzecia część księgi prawa kanonicznego. [przypis tłumacza]

<sup>1005</sup>cherubiczne Klementyny — *Clementinae constitutiones*, czwarta część tegoż prawa [kanonicznego; red. WL]. [przypis tłumacza]

— Jednego dnia — rzekł brat Jan — (było to w naszym klasztorze) podtarłem sobie zadek kartą jakichś zużytych *Klementynek*, które nasz furtian porzucił gdzieś na podwórku klasztornym: niech mnie diabli porwą, jeśli nie dostałem tak strasznych zadziorów i hemoroidów, że biedna dziura mojej zadczej spizarki całkiem była pokiereszowana.

— Hm — rzekł Homenas — to była oczywista kara boża za grzech, jaki popełniłeś, walając łajnem te święte księgi, które powinieneś był ucałować i czcić, ba, ubóstwić z wielkim nabożeństwem i pokorą. Panormitanus nic tu nie powiada za wiele.

— Jan Szular — rzekł Ponokrates — kupił w Montpellier od mnichów z Sankt-Olary piękne *Dekretalia* wypisane na dużym i pięknym pergaminie lambalskim, aby z nich zrobić formy do wybijania złota. Otóż, jakimś dziwnym nieszczęściem, ani jedna sztuka nie udała się jak należy. Wszystkie były popękane i porysowane.

— Kara — rzekł Homenas — i pomsta niebios.

— W Mansie — rzekł Eudemon — Franciszek Piguła, aptekarz, obrócił jakiś egzemplarz podartych *Ekstrawagantów* na robienie tutek: wyrzekam się diabła uroczyscie, jeżeli wszystko, co w nie zawinął, nie stało się w teje chwili zatrute, zepsute i zgniłe; kardzidło, pieprz, gencjana, cynamon, szafran, wosk, korzenie, kassja, rabarba, tamarynda: w ogóle wszystko, drogi, gogi i senogi.

— Pomsta — rzekł Homenas — i kara boska. Nadużywać do rzeczy świeckich tych tak świętych kart!

— W Paryżu — rzekł Karpalim — mistrz Nogawica, krawiec, użył jakichś starych *Klementynek* na patrony i wzory. I rzecz osobliwa! Wszystkie ubrania wycięte na tych patronach i skrajane według tych wzorów okazały się spartolone i popsute: suknie, kapuzy, płaszcze, kamizele, szarawary, opończe, kołnierze, kaftany, pludry, werdugale. Bowiem ów Nogawica, mając wyciąć kapuzę, skrajał ją w formie saczka; zamiast pludrów uszył czapkę z klapami na uszy. Z patronu na kaftan wycinał kiecę dziewczynską. Zamiast kołnierza, sporządził trzewiki: chciał uszyć płaszcz, a uszyła mu się kamizelka. Tak, iż biednego człeczynę sądownie skazano, aby zapłacił koszt materiału wszystkim kundmanom<sup>1006</sup>. I poszedł nieborak z torbami.

— Kara — rzekł Homenas — i pomsta boża.

— W Kossakowie — rzekł Gymnastes — umówił się pan Detysk i wicehrabia Lozen, że będą strzelać do tarczy. Tedy podarli w sztuki pół *Dekretaliów* na dobrym, mszalnym papierze. Z okładki i kartek zrobili cel do strzelania. Otóż oddają się, sprzedają, zdają na łaskę i niełaskę wszystkim diabłom z piekła, jeżeli którykolwiek z okolicznych łuczników (a są to pierwsi strzelcy w całej Gujanie) bogdaj raz trafił w tarczę. Wszyscy pudłowali. Ani jeden punkcik przenaświętszej bazgraniny nie został nadwężony ani nie stracił dziewictwa. A Sansoryn starszy, który stróżował u celu, przysięgał nam na *figi boże* (jego wielkie zakłęcie), że widział najwyraźniej, najoczywiściej, najjawniej, jak strzały leciały prosto na centrum w środku białej karty, ale w chwili, gdy miały go dotknąć i uderzyć, skręcały o sążęń w stronę pieca.

— Cud — wykrzyknął Homenas — cud, cud! *Clerice*, poświeć tutaj. Piję do wszystkich. Jesteście prawi chrześcijanie!!

Na te słowa dziewczęta zaczęły pośmiechiwać się między sobą. Brat Jan parskał końcem nosa jakoby gotów wierzgnąć sobie i stanąć dęba, i obskoczyć je sumiennie.

— Zdaje mi się — rzekł Pantagruel — że, stojąc za takim celem, bezpieczniejszym by się było przeciwko niebezpieczeństwom strzał niż niegdyś Diogenes.

— Co? — zapytał Homenas. — Jak to? Czyż on był dekretalistą?

— Trafiliście w samo sedno — rzekł Epistemon, który wrócił właśnie od swoich zatrudnień.

— Diogenes — odparł Pantagruel — poszedł jednego dnia, dla rozrywki, przyjrzyć się łucznikom, którzy strzelali do celu. Między nimi był jeden tak pudłujący, niewprawny i niedoświadczony, że kiedy na niego była kolej strzelać, cały naród pozierający cofał się, z obawy, aby kogo nie postrzelili. Diogenes, widząc, że strzelił tak nieopatrznie, iż strzała przeszła o więcej niż cztery sążnie mimo celu, gdy przy następnym strzale lud rozstępował się szeroko na jedną i na drugą stronę, podbiegł i ustawił się przy samej tarczy: twierdząc,

Filozof, Bezpieczeństwo

<sup>1006</sup>kundman — klient. [przypis edytorski]

iz to miejsce jest najpewniejsze i że ów łuczniczka raczej w każde inne trafi niżeli w tarczę i samo tylko centrum jest w zupełnym bezpieczeństwie przed strzałem.

— Jeden paź pana Detyska — rzekł Gymnastes — imieniem Szamuja, spostrzegł te czary. Za jego radą, strzelcy odmienili cel i użyli aktów jakiegoś procesu w Pujaku. Od tej chwili, jedni po drugich, walili w centrum jak w bęben.

— W Landrucku — rzekł Rizotomos — na weselu Jana Defila, wydano ucztę weselną bogatą i wspaniałą, jako jest obyczaj w tych stronach. Po wieczerzy odegrano rozmaite farsy, komedie, ucieszne błazeństwa; odtąńczono mnogo tańców mauryjskich z dzwonczkami i bębenkami; bawiono się w rozmaite maskary i przebrania. Moi towarzysze szkolni i ja, pragnąc wedle sił naszych przyczynić się do uświetnienia święta (bowiem ubrano nas od rana w piękne bukiety wstążek, białe i fioletowe), wykonaliśmy pod koniec wesołą maskaradę. W braku innego papieru, z kartek starych *Sekstów*, które leżały gdzieś porzucone, uczyniliśmy sobie maski, wyciąwszy w kartach dziury na oczy, nos i usta. I rzecz zadziwiająca! Skoro ukończyliśmy te nasze zabawy i igraszki chłopięce i odjęli fałszywe twarze, ukazaliśmy się oczom ludzkim bardziej szpetni i plugawi niżeli młode diabły z pasji duańskiej, tak mieliśmy twarze oszpecone w miejscach, które się zetknęły z owymi kartkami. Jeden miał tam świerzb, drugi liszaj, inny ospę, inny francę, inny duże furunkuły. Słowem, najmniej jeszcze ucierpiał z nas ten, któremu zęby wypadły.

— Cud — wykrzyknął Homenas — cud!

— To jeszcze nic — odparł Rizotomos. — Moje dwie siostry, Kasia i Renatka, włożyły w te piękne *Seksty*, jak w prasę (bowiem były oprawne w grube deszczki z żelaznymi okuciami), swoje kołnierze, fartuszki i mankietki świeżo uprane, namydłone i nakrochmalone. I, klnę się wam na imię Boga...

— Czekaj no — rzekł Homenas — o jakim Bogu mówisz?

— Jest tylko jeden — odparł Rizotomos.

— Tak — odparł Homenas — na niebie. Żali<sup>1007</sup> na ziemi nie mamy innego?

— Jedźmyz dalej — rzekł Rizotomos — nie pamiętałem o tym. Zatem, na imię papieża, Boga na ziemi, fartuszki, kołnierzyki, czepeczki, śliniaczki i wszelka inna bielizna zrobiła się bardziej czarna niż worek węglarza.

— Cud — wykrzyknął Homenas. — *Clerice*, poświęć tutaj i zanotuj te piękne historie.

— Jak to — zapytał brat Jan — toć powiadają:

Odkąd dekrety mają skrzydła<sup>1008</sup>,  
Rycerstwo juki na kształt bydła,  
A zasię konno jeżdżą mnichy,  
Porządek świata stał się lichy.

— Ho, ho — rzekł Homenas — odgaduję. To są przygryzki owych nowych heretyków.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI. JAKO, PRZEZ UKRYTĄ MOC DEKRETALIÓW, ZŁOTO SUBTELNIE PRZEDOSTAJE SIĘ Z FRANCJI DO RZYMU

— Chętnie bym zapłacił — rzekł Epistemon — miskę flaków, gdybyśmy mogli porównać z oryginałem owe straszliwe rozdziały<sup>1009</sup> *Execrabilis*, *De multa*, *Si plures*, *De Annalis per totum*, *Nisi essent*, *Cum ad Monasterium*, *Quod dilectio*, *Mandatum*, i różne inne, które wyciągają z Francji do Rzymu corocznie czterysta tysięcy dukatów i więcej.

— Czy to fraszki? — rzekł Homenas. — Wszelako wydaje mi się to mało, zważywszy, iż wielce chrześcijańska Francja jest jedyną żywicielką Kurii Rzymskiej. Ale znajdźcie mi na świecie jakie księgi, niech to będzie z filozofii, medycyny, prawa, matematyki, nauk humanistycznych, ba, nawet (przez mojego Boga) z Pisma Świętego, które by były

<sup>1007</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>1008</sup>dekrety mają skrzydła — Gra słów na słowie dekretalia (alae, skrzydła). [przypis tłumacza]

<sup>1009</sup>owe straszliwe rozdziały „*Execrabilis*” (...) „*Mandatum*” i *różne inne* — Początkowe słowa często cytowanych ustępów. [przypis tłumacza]

zdolne tyle wyciągnąć? Nie masz takich. Bzdury, bzdury! Nigdzie nie znajdziecie tej zło-  
topłynnej siły, ręczę wam. I te diabły, heretyki, nie chcą nauczyć się ich i poznać! Palcie,  
rwijcie, szczypcie obcęgami, topcie, wieszajcie, wbijajcie na pal, wykręcajcie łopatki, wy-  
rywajcie członki, prujcie wnętrzości, ćwiartujcie, smaźcie, pieczcie, ćwiartujcie, krzyżuj-  
cie, gotujcie, odzierajcie ze skóry, rwijcie końmi, wylamujcie stawy, kłujcie gwoździami,  
przypekajcie węglami tych złośliwych heretyków dekretalifugów, dekretalicydów, gor-  
szych niż mężobójce, gorszych niż ojcobójce, dekretalibójców diabelskich. Wy zaś, dobrzy  
ludzie, jeżeli chcecie aby was nazywano i uważano za prawdziwych chrześcijan, błagam  
was ze złożonymi rękami, abyście nie wierzyli w nic innego, nie myśleli, nie mówili, nie  
przedsiębrali, nie czynili nic innego, jeno tylko to, co zawierają nasze święte dekretalia  
i ich korrolaria: szlachetna *Seksta*, wdzięczne *Klementyny*, nadobne *Ekstrawaganty*. O,  
księgi niebiańskie! W ten sposób jedynie będziecie pływać we czci, sławie, uwielbieniu,  
bogactwach, godnościach, potędze u świata: od wszystkich szanowani, w każdym lęk  
wzbudzający, nad wszystkich przenoszeni, ze wszystkich wyróżnieni i wybrani. Bowiem  
nie masz pod sklepieniem niebios stanu, w którym byście znaleźli ludzi bardziej spo-  
sobnych do czynienia i sprawowania wszystkiego jak ci, którzy, dzięki boskiej mądrości  
i odwiecznemu przeznaczeniu, poświęcili się studiowaniu świętych dekretaliów. Chce-  
cie wybrać władnego cesarza, dzielnego hetmana, godnego wodza i przodownika armii  
w czasie wojny, który by umiał przewidzieć wszelkie przeszkody, uniknąć wszelkich nie-  
bezpieczeństw i w wesołości serca dobrze powiesić swych ludzi do szturmu i walki, nic  
nie narażać, zawsze zwyciężyć bez straty w żołnierzach i dobrze wyzyskać zwycięstwo?  
Weźcież co żywo dekretystę. Nie, nie, powiadam: dekretalistę.

— O hycell! — rzekł Epistemon.

— Chcecie w czasie pokoju znaleźć człowieka zdatnego i odpowiedzialnego do mą-  
drego zarządu rzeczypospolitej, królestwa, cesarstwa, monarchii; do zachowania Kościoła,  
szlachty, senatu i ludu w bogactwie, przyjaźni, zgodzie, posłuszeństwie, cnocie, po-  
czciwości? Biercież mi dekretalistę. Chcecie znaleźć człowieka, który by życiem przy-  
kładnym, piękną wymową, świętymi napomnieniami, w niedługi czas, bez rozlewu krwi  
ludzkiej, zdobył Ziemię Świętą i na świętą wiarę nawrócił niewiernych Turków, Tatarów,  
Moskali, Mameluków; Sarobaitów? Biercież mi dekretalistę.

Co sprawia, iż w rozmaitych krajach lud jest zuchwały i zepsuty, paziowie łakomi  
i rozpustni, szkolarze tępi i leniwi? To, że ich rektorzy, ich ochmistrze, ich bakalarze nie  
byli dekretalistami.

A znów co (z ręką na sumieniu) umocniło, utwierdziło, dało powagę owym pięknym  
zakonom, którymi po wszystkich miejscach widzicie chrześcijaństwo przystrojone,  
ozdobione, uświetnione jako firmament jasnymi gwiazdami? Boskie dekretalia.

Kto założył, ufundował, zgromadził, kto utrzymuje, kto podsyca, kto żywi pobożnych  
zakonników po klasztorach, monastyrach i opactwach: bez których modłów dziennych,  
nocnych, nieustających świat znalazłby się w niechybnym niebezpieczeństwie wrócenia  
do dawnego chaosu? Święte dekretalia.

Kto wspomaga i codziennie bogaci w obfitość wszelkich dóbr doczesnych, cielesnych  
i duchowych sławną i wspaniałą ojcowizną świętego Piotra? Święte dekretalia.

Co czyni świętą Stolicę Apostolską w Rzymie, od niepamiętnych czasów i dziś, tak  
groźną w świecie, iż, chcąc nie chcąc, wszyscy królowie, cesarze, potentaci i panowie muszą  
być od niej zawiśli, przez nią są koronowani, zatwierdzani, uprawomocnieni, iż przychodzą  
do niej kłaniać się i padać na twarz przed czarodziejskim pantoflem, którego widzieliście  
wizerunek? Piękne dekretalia boże.

Wyjawię wam wielki sekret. Wasze świeckie uniwersytety w swoich herbach i godłach  
mają zazwyczaj księgę, jedne otwartą, drugie zamkniętą. Jak myślicie, co to może być za  
księga?

— Tego nie wiem — rzekł Pantagruel — nie zaglądałem do niej.

— To są — rzekł Homenas — dekretalia, bez których przepadłyby przywileje wszyst-  
kich uniwersytetów. Przeciście się czegoś nauczyli ode mnie. Ha, ha, ha, ha.

Tutaj Homenas zaczął czkać, pierdzieć, śmiać się, ślinić i pocić; i oddał swoją cza-  
peczkę o czterech saczkach<sup>1010</sup> jednej z dziewcząt, która wsadziła ją na swoją piękną głów-

<sup>1010</sup>czapeczka o czterech saczkach — Dawna forma księżego biretu. [przypis tłumacza]



kę z wielką wesołością, ucałowawszy ją przedtem miłośnie, jako zakład i upewnienie, iż pierwsza wyda się za mąż.

— *Vivat!* — wykrzyknął Epistemon — *Vivat, pijat, sikat!* O, tajni apokaliptyczna!

— *Clerice* — rzekł Homenas — *clerice*, poświęć tutaj podwójną latarnią. Dajcie owoce, dziewczątka. Mówiłem tedy, że jeśli poświęćcie się wyłącznie studiowaniu świętych dekretaliów, będziecie bogaci i szanowani na tym świecie. Powiadam dalej, że prócz tego na drugim świecie będziecie niechybnie zbawieni i wpuszczeni do błogosławionego królestwa niebios, którego klucze powierzone są naszemu dobremu Bogu Dekretaliarsze. O, mój dobry Boże, którego uwielbiam, a którego nigdy nie widziałem, otwórz nam, w szczególnej łasce twojej, bodaj *in articulo mortis*, ten przynajświętszy skarb naszej świętej matki kościoła, którego jesteś protektorem, konserwatorem, administratorem, dyspensatorem. I daj rozkaz, aby te kosztowne *dona superrogationis*<sup>1011</sup>, te piękne odpusty nie zbywały nam w potrzebie. Iżby diabły nie miały mocy ukąsić naszych biednych dusz, iżby okropna paszcza piekieł nie zdołała nas pochłonąć. Jeśli trzeba nam przejść przez ogień czyscowy, cierpliwości! W twojej mocy i woli jest uwolnić nas zeń, kiedy zechcesz.

Tutaj Homenas zaczął ronić ciężkie i gorące łzy i całować własne kciuki złożone na krzyż<sup>1012</sup>.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY. JAKO HOMENAS DAŁ PANTAGRUELOWI GRUSZKI CHRZEŚCIJANKI<sup>1013</sup>

Epistemon, Brat Jan i Panurg, widząc ten przykry obrót, zasłonili się serwetami i poczęli piszczeć: *miau, miau, miau*, udając wszelako, iż obcierają sobie oczy, jak gdyby płakali. Dziewczęta były dobrze wyszkolone i podały wszystkim puchary pełne wina klementyńskiego<sup>1014</sup> wraz z dostatkiem konfitur. Na koniec uczyły Homenas dał nam wielką obfitość dużych i pięknych gruszek, mówiąc:

— Macie, bierzcie, przyjaciele: gruszki są nie byle jakie. Gdzie indziej takich nie znajdziecie. Nie wszędzie ziemia wydaje wszystko. W Indiach tylko rodzi się czarny heban. Z Sabei pochodzi dobre kadzidło. Z wyspy Lemnos glinka pieczętarska. Na tej wyspie jedynie rodzą się te piękne gruszki. Posadźcie je, jeżeli wasza wola, u siebie w kraju.

— Jakże — zapytał Pantagruel — je nazywacie? Zdają mi się bardzo dobre i szlachetnej wody. Gdyby je ugotować w garnku, pokrajane z odrobiną wina i cukru, sądzę, iż byłaby z nich potrawa bardzo zbawienna tak dla chorych, jak dla zdrowych.

— Nie mają innej nazwy — odparł Homenas. — My jesteśmy ludzie prości, Bogu dzięki: figi nazywają się u nas figi, śliwki, śliwki, a gruszki, gruszki.

— Zaprawdę — rzekł Pantagruel — kiedy będę na swoim gospodarstwie (co nastąpi, jeżeli Bóg pozwoli, niebawem), zasadzę je i zaszczipię w moim ogrodzie w Turenii nad brzegiem Loary i będą się nazywać gruszki chrześcijanki. Bowiem nigdzie nie widziałem lepszych chrześcian, jako owych zacnych Papimanów.

— Nie miałbym i ja nic przeciwko temu — rzekł brat Jan — gdyby nam dał ze dwa albo trzy kopiate wózki swoich dziewczątek.

— Na co ci to? — zapytał Homenas.

— Aby im krew puścić — odparł brat Jan — prościuteńko pomiędzy ich dwa kciuki, za pomocą pewnych lancetów z najlepszej stali. Czyniąc im tę przysługę, zaszczipilibyśmy im dziatki wielce chrześcijańskie i ta rasa poprawiłaby się w naszym kraju, gdzie dotąd nie najlepiej się dzieje.

— Oho — odparł Homenas — tego nie uczynimy, bowiem wnetki<sup>1015</sup> dobralibyście się im gdzie nie trzeba: z nosa wam to czytam, chociaż was pierwszy raz widzę. Ho, ho, z was jest kawałek nicponia! Chcielibyście tedy koniecznie zgubić duszę? Nasze dekretalia zabraniają tego: przydałoby się wam ich nauczyć.

<sup>1011</sup>*dona superrogationis* — nadliczbowe dobre uczynki. [przypis tłumacza]

<sup>1012</sup>*całować własne kciuki złożone na krzyż* — Jak jest obyczajem pobożnych w braku krzyża. [przypis tłumacza]

<sup>1013</sup>*gruszki chrześcijanki* — *Poire de bon chretien* nazwa gatunku gruszek we Francji. [przypis tłumacza]

<sup>1014</sup>*wino klementyńskie* — Z winnicy, którą papież Klemens V (1304–1314), będący rodem z Bordeaux, założył opodal w Bessac. [przypis tłumacza]

<sup>1015</sup>*wnetki* (daw., gw.) — zaraz, wnet. [przypis edytorski]

— Cierpliwości — rzekł brat Jan. — *Ale si tu non vis dare, presta, quaesumus*<sup>1016</sup>. To tekst z brewiarza. I nie lękam się w tej materii żadnej istoty z zarostem na twarzy, chociażby to był nawet sam doktor dekretyniczny (chcę powiedzieć: dekretaliczny) z potrójną galką.

Skoro ukończył się obiad, pożegnaliśmy się z Homenasem i z całą pocziwą ludnością, dziękując im unizenie i, jako odwdzięczenie za tyle łask, obiecując im, iż za przybyciem do Rzymu uzyskamy na Ojcu Świętym, że z pewnością nawiedzi ich kraj własną osobą. Po czym wróciliśmy na okręt. Pantagruel, z wrodzonej hojności i przez wdzięczność za święty wizerunek papieża, dał Homenasowi dziesięć sztuk kędzierzawego złotogłowiu, aby je umocował z przodu świętego okienka. Prócz tego kazał napęlić skarbonkę odnowienia kościoła bitymi talarami, zaś każdej z dziewczyn, które usługiwały przy stole podczas obiadu, kazał wręczyć dziewięćset czternaście dukatów, aby im stały za posag, w sposobnym czasie małżeństwa.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY. JAKO NA PEŁNYM MORZU PANTAGRUEL USŁYSZAŁ RÓZMAITE ODTAJANE SŁOWA<sup>1017</sup>

Podczas gdyśmy na pełnym morzu ucztowali, przegryzali, zabawiali się i wiedli ucieszne pogawędki, Pantagruel podniósł się z miejsca i stał przez chwilę, rozglądając się po okolicy. Następnie rzekł do nas:

— Towarzysze, zali<sup>1018</sup> nic nie słyszycie? Zdaje mi się, że słyszę w powietrzu jakby ludzkie głosy, wszelako nie widzę nikogo. Słuchajcie.

Na jego rozkaz wszyscy daliśmy baczenie i pełnymi uszami wysaliśmy powietrze jakoby świeże ostrygi ze skorupy, aby usłyszeć, czy nie schwycimy gdzie jakiego głosu albo dźwięku i aby nic nie stracić. Niektórzy z nas, za przykładem cesarza Antoniusza przykładali dłoń z tyłu do ucha. Ale nie usłyszeliśmy żadnego głosu. Pantagruel twierdził wszelako dalej, iż słyszy rozmaite głosy w powietrzu, tak męskie, jak i niewieście: nagle i nam się zdało, iż coś słyszymy albo że w uszach nam dzwoni. Im baczniej wyteżaliśmy słuch, tym wyraźniej rozróżnialiśmy głosy, tak iż nawet chwytałyśmy całe słowa. To nas przeraziło wielce, i nie bez przyczyny, jako że nie widzieliśmy nikogo, a słyszeliśmy tyle rozmaitych głosów i dźwięków, jakoby mężczyzn, kobiet, dzieci, koni. Aż wreszcie Panurg zakrzyknął:

— Do kroćset, czy to jakie czary? Zgubieni jesteście. Uciekajmy. Tu jest jakaś zasadzka w pobliżu. Bracie Janie, jesteś, mój przyjacielu? Trzymaj się koło mnie, błagam cię. Masz twój kordelas? Spróbuj go, czy się nie zacina w pochwie. Czyś go aby dobrze oczyścił ze rdzy? Zgubieni jesteście. Słuchaj no: dalibóg, to strzały armatnie. Uciekajmy. Nie mówię: rękami i nogami, jako mówił Brutus w bitwie Farzalskiej; mówię: wiosłami i żaglami. Zmykajmy. Nie czuję odwagi na morzu. W piwnicy i gdzie indziej mam jej aż do zbytku. Zmykajmy. Ratujmy się. Nie mówię tego ze strachu, bowiem nie boję się niczego prócz niebezpieczeństwa. Zawsze to mówię. Zmieniaj front. Zakręć no sterem, sk...ysynu! Dałby Bóg, abym teraz znajdował się w moim domostwie, choćbym na zawsze miał obyc się bez żony! Zmykajmy, to nie dla nas zabawa. Jest ich dziesięciu na jednego, ręczę wam. A potem<sup>1019</sup> oni są tu na swoich śmieciach, a my nie znamy kraju. Zabiją nas. Zmykajmy, w tym nie ma wstydu. Demostenes powiada, że człowiek, który ucieka, może kiedyś znów walczyć. Ukryjmy się gdzieś przynajmniej. Na prawo, na lewo, naprzód, żwawo! Zmykajmy, do wszystkich diabłów, zmykajmy.

Pantagruel, słysząc gwałty, jakie czynił Panurg, spytał:

— Któż jest ten tam, tak skory do uciekania? Zobaczmyż wprzód, co to za ludzie. A gdyby to byli nasi? Jeszcze nie widzę nikogo, a wszelako widzę na sto mil wokoło. Ale

Niebezpieczeństwo, Strach,  
Ucieczka, Tchórzostwo

Ucieczka, Walka, Filozof

<sup>1016</sup>*si tu non vis dare, presta, quaesumus* (łac.) — jeśli nie chcesz dać, pożycz przynajmniej, prosimy. [przypis tłumacza]

<sup>1017</sup>*Jako na pełnym morzu Pantagruel usłyszał rozmaite odtajane słowa* — Baśń ta o odtajanych wyrazach sięga odległej starożytności. Między innymi znajdujemy ją u Plutarcha *De profect. virt. sent.* i w *Cortigiano* Baltazara Castiglione. [przypis tłumacza]

<sup>1018</sup>*zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>1019</sup>*potem* — tu: poza tym. [przypis edytorski]

śluchajmy. Czytałem, iż pewien filozof, imieniem Petroniusz, był tego zdania, iż istnieje więcej światów, stykających się wzajem ze sobą w formie trójkąta równoramiennego, w którego ośrodku i centralnym punkcie znajduje się domostwo Prawdy i że tam mieszkają słowa, myśli, pierwowzory i wizerunki wszystkich rzeczy przeszłych i przyszłych: naokoło nich zasię jest Czas. I w niektórych latach, w długich odstępach, cząstka z nich spada na ludzi jak katar, i jako rosa spadła na runo Gedeonowe; część zaś przechowuje się tam na przyszłość, aż do skończenia wieków. Przypominam sobie także, iż Arystoteles utrzymuje, iż słowa Homera są bujające, latające, lotne i tym samym obdarzone życiem.

Obraz świata, Czas

Antyfanos znowuż mówił, iż nauka Platona podobna jest do słów, które w jakiejś okolicy, w czasie ostrej zimy, w samej chwili wychodzenia z ust, marzną i ścinają się na mroźnym powietrzu i zgoła ich nie słyhać. Podobnie to, co Platon wykladał małym chłopcom, dochodziło do ich zrozumienia zaledwie wówczas kiedy się mieli ku starości. Zatem trzeba było rozstrzygnąć i zbadać, czy przypadkiem nie jest tu miejsce, w którym takie słowa tają. Bardzo bylibyśmy zdumieni, gdyby się okazało, iż to jest głowa i lutnia Orfeusza. Bowiern skoro kobiety trackie rozszarpały Orfeusza na sztuki, rzuciły głowę i lutnię do rzeki Hebrus. Z tą rzeką dostały się do morza ponckiego, aż do wyspy Lesbos, ciągle wraz utrzymując się na morzu. I z głowy nieustannie dobywał się śpiew żalony, jakoby żalący się śmierci Orfeusza; zaś struny lutni, poruszane tchnieniem wiatru, towarzyszyły harmonijnie śpiewowi. Patrzmyż, czy ich gdzie nie ujrzymy w pobliżu.

Słowo, Poezja, Nauka

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY. JAKO POMIĘDZY ZAMARZNIĘTYMI WYRAZAMI PANTAGRUEL USŁYSZAŁ NIECO SPROŚNYCH

Pilot na to odpowiedział:

— Panie, nic się nie obawiaj. Jesteśmy tu na granicy morza lodowatego, na którym toczyła się z początkiem zeszłej zimy wielka i okrutna bitwa pomiędzy Arymaspijczykami a Nephelibatami<sup>1020</sup>. Wówczas zamarły w powietrzu słowa i krzyki mężów i niewiast, uderzenia maczug, łoskot pancerzy, szczęk oręża, rzenie koni i inne groźne odgłosy wojenne. Obecnie, skoro pofolgowała mroźna zima i przyszedł czas łaskawszy i cieplejszy, głosy te stajały i dają się słyszeć.

Słowo, Dźwięk

— Na Boga — rzekł Panurg — to wielce do prawdy podobne. Ale czy nie moglibyśmy zobaczyć którego? Przypominam sobie, czytałem gdzieś, że u stóp góry, na której Mojżesz otrzymał prawa dla Żydów, lud widział głos wyraźnie.

— Ot, macie — rzekł Pantagruel — oto jeszcze trochę tych, które nie odmarzły.

Zaczem rzucił nam na pokład pełną garść wyrazów zamrzniętych, które wyglądały jak cukierki, w formie perełek rozmaitych kolorów. Niektóre, ogrzawszy się trochę w naszych rękach, topniały jak śnieg i słyszeliśmy je wyraźnie, ale nie rozumiejąc, boiwn były w jakowymś narzeczu barbarzyńskim. Wyjątek stanowiło jedno, dość grube, które brat Jan ogrzał w rękach, i które wydało taki dźwięk, jak kasztany, gdy się je rzuci na żar nienadcięte i gdy trzaskają: tak iż wszyscy zadrżeliśmy ze strachu.

— To — rzekł brat Jan — musiał być w swoim czasie wystrzał z falkonetu.

Panurg poprosił Pantagruela, aby mu dał jeszcze. Pantagruel odpowiedział, iż dawać komuś słowo, to jest rzecz zakochanych.

— Sprzedajcież mi tedy — rzekł Panurg.

— To rzecz adwokatów — odparł Pantagruel — sprzedawać słowa. Sprzedałbym ci raczej milczenie, i to drożej: jako niejednokrotnie Demostenes sprzedawał je za srebrniki.

Wszelako rzucił na pokład trzy albo cztery przygarście. I ujrzałem słowa klujące, słowa krwawe, które, jak nam pilot powiedział, wracają niekiedy w gardło z którego wyszły, ale w gardło już poderżnięte; słowa straszne i inne, dość niemiłe do patrzenia. Gdy te stopiły się, usłyszeliśmy naraz jeno hin, hin, hin, tik, trak, bum, brededen, brededak, fr, fr, fr, bu, bu, bu, bu, bu, bu, bu, bu, trak, trak, trr, trrr, trrrr, trrrr, hon, hon, hon, hon, uoon, got, magot, i inne, licho wie jakie słowa barbarzyńskie. I powiadał, że to były odgłosy parskania i rzenia koni w czas bitwy; potem usłyszeliśmy inne, bardzo grube, które topniejąc wydały dźwięki, jedne podobne bębnom i piszczałkom, drugie

<sup>1020</sup>bitwa pomiędzy Arymaspijczykami a Nephelibatami — Bajeczne ludy. [przypis tłumacza]

trąbom i fanfarom. Wierzcie, że mieliśmy z tego niemalą rozrywkę. Chciałem kilka słów, co sprośniejszych, przechować w oliwie, jak przechowuje się śnieg i lód, w sianie. Ale Pantagruel nie pozwolił: mówiąc, iż to jest czyste szaleństwo czynić zapasy tego, na czym nigdy nie zbywa i co się ma zawsze pod ręką: jako iż słów tych zawdy jest pod dostatkiem między dobrymi i szczerymi pantagruelistami.

Panurg rozgniewał nieco brata Jana i zaskoczył go mocno, bowiem wziął go za słowo wtedy, gdy się tego nie spodziewał; tedy brat Jan pogroził mu, iż odpłaci mu w podobny sposób, jak odpłacił niejaki Wilhelm, gdy sprzedawał na słowo sukno szlachetnemu Patelinowi. Owo przyjdzie czas (kiedy już będzie żonaty), iż on, brat Jan, weźmie go za rogi jak ciołka, skoro on wziął go za słowo jak mężczyznę. Panurg pokazał mu język, jakoby na znak pośmiechu. Następnie wykrzyknął:

— Dałby Bóg, abym tu, bez dalszej wędrówki, mógł zyskać słowo boskiej Flaszki!

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY. JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO MIESZKANIA IMCI GASTERA<sup>1021</sup>, PIERWSZEGO MISTRZA SZTUK WE ŚWIECIE

Tegoż samego dnia Pantagruel przybił do wyspy cudniejszej od wszystkich innych, tak dla swego położenia, jak i dla osoby jej władcy. Ze wszystkich stron była ona zrazu uciążliwa, kamienista, stroma, nieurodzajna, niemiła dla oczu, bardzo ciężka dla nóg i mało co mniej niedostępna niż owa góra w Delfinacie, nazwana od tego, iż jest kształtu dyni i że, jak daleko pamięć ludzka sięga, nikt nie mógł wdrapać się na nią, oprócz Dojaka, dowódcy artylerii króla Karola ósmego, który, za pomocą przemysłnych machin, dostał się na nią i na wierzchu ujrzał starego tryka. Niechże kto zgadnie, kto go tam wytaszczyl? Niektórzy powiadają, iż jaki orzeł albo puchacz porwał go młodym jagniątkiem i że ze szponów ptaka umknął się w te zarośla. Przemógłszy z wielkim mozolem trudności przystępu i napociwszy się znacznie, ujrzelśmy wierzch wyspy tak uroczy, tak żyzny, tak luby i rozkoszny, iż myślałem, żeśmy trafili do prawdziwego ogrodu i rajy ziemskiego, nad którego położeniem tak się spierają i łamią sobie głowy dobrzy teologowie. Pantagruel dowodził nam, iż musi to być siedziba Arety (to jest cnoty), opisana przez Hezjoda, wszelako nie upierając się przy tym, gdyby ktoś w co lepszego utrafił.

Władcą tej wyspy był Jegomość Gaster, pierwszy mistrz sztuk na tym świecie. Jeśli myślicie, że ogień jest wielkim mistrzem sztuk, jako powiada Cycero, mylicie się i jesteście w błędzie. Bowiem Cycero sam temu nie wierzył. Jeśli myślicie, że Merkury był pierwszym wynalazcą sztuk, jako niegdyś mniemali nasi dawni druidzi, spudłowaliście haniebnie. Prawdą jedyną jest zdanie satyryka, który powiada, iż Jegomość Gaster jest mistrzem wszystkich sztuk. Z tym przemieszkowała zgodnie dobra pani Penija, inaczej zwana Biedą, matka dziewięciu Muz: z której niegdyś, za współudziałem imć Porusa, pana na Dostatku, urodził się nam Amor, słodkie dziecię pośredniczące między Niebem a Ziemią, jak to zaświadcza Platon *in Symposio*. Temu dzielnemu królowi godziło nam się zanieść pokłon, zaprzysiąc posłuszeństwo i cześć oddać. Bowiem jest samowładny, surowy, okrągły, twardy i nieugięty. Jemu nie da się nic odmówić, nic przedstawić, nic wytłumaczyć: nic nie słucha. I jako Egipcjanie mówili o Harpokrasie, bogu milczenia, po grecku nazwanym Sigalion<sup>1022</sup>, iż jest *astomos*, bezusty, tak samo Gaster urodził się bez uszu: podobnie jak w Kandii wizerunek Jowisza był bez uszu. Mówi jeno za pomocą znaków. Ale tym znakom świat cały skwapliwiej jest posłuszny niż edyktom pretorów i zleceniom króli. W żądaniach swoich nie dopuszcza żadnej zwłoki i żadnego opóźnienia. Powiadacie, że ryk lwa wszystkie bestie dokoła przyprawia o drżenie, tak daleko (oczywiście), jak daleko jego głos sięga. Tak jest napisane. To szczerą prawdą. Widziałem to. Otóż upewniam was, że na rozkaz Imć Gastera całe niebo drży, cała ziemia się trzęsie. Objawił swoją wolę: trzeba ją spełnić bez zwłoki albo umrzeć.

Pilot opowiadał nam, iż, jednego dnia, za przykładem członków spiskujących przeciwko brzuchowi, o których powiada Ezop, całe królestwo cielesne przysięgło się prze-

Sztuka, Głód, Bieda,  
Jedzenie, Władza,  
Twórczość

<sup>1021</sup> *Gaster* — brzuch. [przypis tłumacza]

<sup>1022</sup> *Sigalion* — Egipski symbol słońca w przesileniu zimowym. Kreślono je z palcem na ustach, bowiem przyroda w zimie milczy. [przypis tłumacza]

ciwko niemu i postanowiło wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Ale wkrótce odczuło skutki, pożałowało tego i wróciło z całą pokorą w jego służby. Inaczej byliby wszyscy zginęli głodową śmiercią. W jakiejbykolwiek kompanii się znalazł, nie ma się co nawet sprzeczać o wyższość i pierwszeństwo: zawsze ma pierwszy krok i idzie przodem, choćby to byli królowie, cesarze, ba, zgoła sam papież. I na soborze bazylejskim on szedł pierwszy, mimo że, jak powiadają, ów sobór był bardzo niezgodny, z przyczyny zabiegów i ambicji o pierwsze miejsce<sup>1023</sup>. Aby jemu służyć, cały świat się trzyma, cały świat się krząta. Toteż w nagrodę wyświadcza on światu to dobro, iż wynajduje wszelkie sztuki, wszelkie maszyny, wszelkie rzemiosła, wszelkie podstępny i subtelności. Nawet bezrozumne zwierzęta uczy sztuk obcych im z natury. Kruki, szpaki, papugi, zmienia w poetów; sroki czyni poetkami; i uczy je mową ludzką ćwierkać, gwarzyć, śpiewać. A wszystko dla bandziocha.

Orły, sępy, sokoły, krogulce, białozory, jastrzębie, ptactwo dzikie, drapieżne, wędrownie, oswaja i oblaskawia, tak iż, kiedy mu się spodoba, wypuszcza je na pełną wolność pod niebiosa, tak wysoko, jak zechce, na tak długo, jak ma ochotę, trzyma je zawieszony, błędzący, latający, żeglujący, wdzięczący się do niego i umizgający ponad chmurami: potem zasię, nagle, każe im spadać z nieba na ziemię. A wszystko dla bandziocha.

Słoniom, lwom, nosorożcom, niedźwiedziom, koniom, psom, każe tańczyć, krążyć, kołować, walczyć, pływać, chować się, znosić, co zechce, łowić, czego zapagnie. A wszystko dla bandziocha.

Rydom, tak morza, jak i wód słodkich, wielorydom i potworom morskim każe wychodzić z otchłannych czeluści, wilki wywabia z lasu, niedźwiedzie spomiędzy skał, lisy z jam, węże wypędza z ziemi całymi gromadami. A wszystko dla bandziocha.

I tak jest zachłanny i drapieżny, iż w swej wściekłości zjada wszystko, zwierzęta i ludzi, jako to widziano wśród Baskonów, wówczas kiedy Quintus Metellus oblegał ich podczas wojny sertoriańskiej; u Saguntynów obleganych przez Hannibala; u Żydów obleganych przez Rzymian; i tysiąc innych przykładów. A wszystko dla bandziocha.

Kiedy Penija, jego ochmistrzyni, puści się w drogę, kędy<sup>1024</sup> nogą stąpi, tam wszystkie trybunały są zamknięte, wszystkie edykty nieme, wszelkie rozkazy próżne. Każdy chroni się przed nią, gdzie może, raczej wystawiając się na rozbicie na morzu, łatwiej ważąc się przejść przez ogień, przez góry, przez otchłanie, niżby miał popaść w jej ręce.

## ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY. JAKO NA DWORZE MISTRZA SZTUK WSZELAKICH PANTAGRUEŁ OBRZYDZIŁ SOBIE ENGASTRIMYTÓW I GASTROLATRÓW

Na dworze tego wielkiego mistrza sztuk wszelakich Pantagruel spostrzegł dwa rodzaje ludzi, jak gdyby trabantów natrętnych i nazbyt usłużnych, do których powziął wielkie obrzydzenie. Jedni nazywali się Engastrimyci<sup>1025</sup>, drudzy Gastrolatry<sup>1026</sup>. Engastrimyci chępli się, iż pochodzą ze starożytnego rodu Euryklesa<sup>1027</sup>, i przytaczali na to świadectwo Arystofanesa, w komedii jego zatytułowanej *Osy*. Od tego dawniej nazywano ich Euryklijczykami, jako powiada Plato i Plutarch, w księdze *O upadku wyroczni*. W świętych dekretach, 26, *quest.* 3, nazwani są brzuchomowcami; i tak ich nazywa w narzeczu jońskim Hipokrates, lib. V, *Epid.*, jakoby mówiących brzuchem. Sofokles nazywa ich *sternomantes*. Byli to wróżbiarze, czarnoksiężnicy i mamiciela prostego ludu, udający, iż nie ustami, jeno brzuchem mówią i odpowiadają na pytania.

Taka była, około Roku Pańskiego 1513, Jakoba Rodogina, Włoszka, kobieta niskiego pochodzenia. Z której brzucha (zarówno jak mnóstwo innych, w Ferrarze i gdzie indziej) słyszeliśmy wychodzący głos nieczystego ducha, mimo iż cichy, słaby i wątpy: wszelako bardzo dobrze artykułowany, wyraźny i zrozumiały. A można było to słyszeć, ilekroć, na skutek ciekawości bogatych panów i książąt Galii cisalpińskiej, przywołano ją i zawiezono. Ci, aby usunąć wszelkie podejrzenie udania i podstępnego szalbierstwa, dawali ją

<sup>1023</sup>Ów sobór był bardzo niezgodny, z przyczyną zabiegów i ambicji o pierwsze miejsce — Spory te o pierwszeństwo miejsca między posłami znane są z historii soboru; jak również obecność w mieście 75 pasztetników, 250 piekarzy papieża i kardynałów etc. etc. [przypis tłumacza]

<sup>1024</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>1025</sup>Engastrimyci — brzuchomówcy. [przypis tłumacza]

<sup>1026</sup>Gastrolatry — czciciele brzucha. [przypis tłumacza]

<sup>1027</sup>Eurykles — Ateński brzuchomowca-wróżbita. [przypis tłumacza]

rozdział do naga i polecali jej zatkać nos i usta. Ten mały duch kazał się nazywać *Kędzierzawkiem* i zdawał się znajdować przyjemność w tym, żeby go tak nazywano. Kiedy go tak wołano, natychmiast odpowiadał na pytania. Kiedy go zapytywano o rzeczy obecne lub przeszłe, odpowiadał trafnie, tak że budził podziw wszystkich słuchaczy; jeżeli o rzeczy przyszłe, zawsze kłamał i nigdy nie mówił prawdy. I często zdawał się przyznawać do swej nieświadomości, gdyż, zamiast odpowiedzi, wydawał jeno siarczyste pierdnięcie albo też mruczał jakieś słowa niezrozumiałe i o barbarzyńskim brzmieniu.

Z drugiej strony trzymali się kupkami i gromadami Gastrolatrzy, jedni weseli, przytulni i słodcy, drudzy smutni, poważni, surowi, markotni; wszyscy próżnujący, nic nieczyniący, niepracujący, będący daremnym ciężarem i balastem, jako powiada Hezjod; drżący w ustawicznym strachu (jak można było wnosić), iż brzuch urazi się i schudnie. Zresztą byli zamaskowani, przebrani, odziani tak dziwnie, że warto było patrzeć. Powiadacie, i napisano jest przez wielu roztropnych i starożytnych filozofów, iż przemysłność natury objawia się cudownie w ucieśnym sposobie i jakoby umiłowaniu, z jakim potworzyła kształty muszel morskich; taką się tam widzi różnaitość, tyle postaci, tyle barw, tyle szczegółów i form nie do naśladowania przez sztukę. Upewniam was, iż w ubraniu tych ślimakowatych Gastrolatrów widzieliśmy nie mniejszą różnorodność i odmiany. Wszyscy uważali Gastera za swego wielkiego boga, uwielbiali go jak boga, składali mu ofiary jako swemu bogu wszechmogącemu, nie uznawali innego boga prócz niego; służyli mu, miłowali go ponad wszystko inne, czcili go jako swego boga. Rzekłbyś, iż właśnie ich miał na myśli święty Apostoł, gdy pisał, *Philippens*, III: „Wielu jest, o których często wam mówiłem (jeszcze teraz wam to powiadam ze łzami w oczach), nieprzyjaciół Chrystusa; dla tych śmierć będzie sromotnym końcem, bowiem brzuch jest ich bogiem”. Pantagruel porównywał ich do Cyklopa Polyfema, któremu Eurypides wkłada w usta następujące słowa: „Nie święcę, jeno sobie (bogom nie) i memu brzuchowi, największemu z bogów”.

Natura, Sztuka

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY. O ŚMIESZNYM POSĄŻKU ZWANYM MANDUKIEM I O TYM, JAK I JAKIE RZECZY ŚWIECILI GASTROLARZY W OFIERZE SWEMU BOGU BRZUCHOMOŻNEMU

Gdyśmy tak w wielkim zdumieniu patrzyli na twarze i ruchy tych przepaścistownętrzných Gastrolatrów, usłyszeliśmy głośny dźwięk dzwonu, na który wszyscy się ustawili jakoby w szyku wojennym, każdy wedle swego urzędu, stopnia i starszeństwa. I tak przybyli przed oblicze Jegomości Gastera, krocząc za tłustym, młodym, potężnym brzuchaczem, który, na długim kiju bogato złożonym, niósł posążek drewniany, lichy wyciosany i grubo pomalowany, taki jak go nam opisują Plaut, Juwenal i Pomp. Festus. W Lionie, w czas karnawału, nazywają go chlebożrejem; oni nazywali go *Mandukiem*. Był to wizerunek poczwarny, śmieszny, wstrętny i zdolny bardzo przestraszyć małe dzieci; mający oczy większe od brzucha, a głowę większą niżeli resztę ciała, z dużymi, szerokimi i straszliwymi szczękami, pozbawionymi zębów, tak od góry jak od dołu. Za pomocą małego sznureczka, ukrytego wewnątrz złotego drążka, dało się nimi poruszać, szczękając prerażliwie jedną o drugą, jako w Mecu czyni figura smoka świętego Klemensa.

Skoro Gastrolatrzy zbliżyli się ku nam, ujrzałem, iż ciągnęła za nimi wielka ilość grubych pachółków, obładowanych koszami, kobiałkami, garnkami, torbami i rondlami. Zaczem, pod wodzą owego Manduka, śpiewając jakieś swoje dytyramby, pijackie pieśni i kantyczki, otwierając kosze i kociołki, ofiarowali swemu bogu biały hipokras<sup>1028</sup> i delikatną przypiekaną skórę od chleba. Takóż

Chleb biały,  
Buleczki,  
Kołacze,  
Podpłomyki,  
Strucle w sześciu odmianach  
Bigosy,

<sup>1028</sup>*hipokras* — z łac. *vinum Hippocraticum*: wino Hipokratesa; podgrzane wino z dodatkiem przypraw (np. cynamonu) i osłodzone miodem, uważane za napój leczniczy oraz afrodyzjak; inaczej: *pimen*. [przypis edytorski]

Combrzy cięące na zimno, posypane proszkiem imbiru,  
Pieczenie duszone,  
Frykasy, dziewięć rodzajów,  
Pasztety,  
Tłuste zupy,  
Zupki lionńskie,  
Flaki,  
Zupy bobkowe,  
Kapustę duszoną ze szpikiem wołowym,  
Salmigondy,  
Kulibiaki.

Wśród tego nieustający napój: z początku dobre i chłodne wino białe, potem kłarcik<sup>1029</sup>, a w końcu czerwone: wszystko (trzeba wam wiedzieć) zimne jak lód, podane w wielkich srebrnych filiżankach. Następnie ofiarowali:

Kiełbaski, zaprawiane najprzedniejszą musztardą,  
Szynki,  
Polędwice z dzika,  
Dziczyznę wszelaką,  
Oliwki solone,  
Głowizny,  
Wędzonkę z grochem,  
Serwulatki,  
Kiszki,  
Wędzone ozory,  
Salami,  
Frykanda,  
Pekeflajsz.

Wszystko przeplatane nieustannym napojem. Następnie wsuwali mu do paszczy:

Baraninę z czosnkiem,  
Pasztety z gorącym sosem,  
Kotlety wieprzowe z cebulą,  
Kąplony pieczone we własnym szmalcu,  
Pulardy,  
Bekasy,  
Kozłęta,  
Daniele,  
Zające, zajączki,  
Kuropatwy, kuropatewki,  
Bażanty, bażanciątko,  
Cietrzewie, cietrzewiątko,  
Bociany, bocianiątko,  
Kaczki dzikie,  
Czaple młode,  
Cyranki,  
Nurki,  
Słonki,  
Kuliki,  
Kurki wodne,  
Jeże, kozłątka,  
Udźce baranie z kaparkami,  
Jarząbki,  
Pantarki,

---

<sup>1029</sup>*klaret* — słodki napój przyrządzany na bazie młodego lub zbyt kwaśnego wina z dodatkiem miodu oraz przypraw korzennych (tj. goździki, imbir, gałka muszkatołowa); popularny w średniowieczu w Europie. [przypis edytorski]

Piersi cielęce,  
Kury gotowane i tłuste,  
Kaplony w galarecie,  
Ortolany,  
Koguty, kurczaki indyjskie  
Grzywacze,  
Prosięta pieczone,  
Kaczkę w długim sosie,  
Kosy, chruściele,  
Głuszcze, głuszczątka,  
Kurki gwinejskie,  
Siewki,  
Gęsi, gąski,  
Sinaki,  
Mewy,  
Flamingi, łabędzie,  
Bekasy, bekaśięta,  
Kurczęta,  
Króliki, króliczęta,  
Łyski,  
Przepiórki, przepiórczęta,  
Gołębie, gołębki,  
Czaple, czaplątka,  
Żurawie,  
Wspaniałe sztuki wołowiny  
Kwiczoly,  
Pardwy.

Wszystko obficie zaprawione octem. Potem wielkie pasztety:

Z dziczyzny,  
Ze skowronków,  
Z kozatki,  
Z kozła skalnego,  
Z rogacza,  
Z gołębia,  
Z giemzy,  
Z kapłona,  
Nóżki wieprzowe w szmalcu,  
Sery,  
Brzoskwinie korbelskie,  
Karczochy,  
Omlety,  
Torty w szesnastu odmianach,  
Marmoladę z pigwy,  
Kremy bite,  
Galarety,  
Hipokras czerwony,  
Makarony,  
Konfitury suche i płynne, siedemdziesiąt i osiem rodzajów,  
Cukierki w ośmiu kolorach,  
Leguminy,  
Lody,  
Ciasta śmietankowe.

Na końcu znów dawano wino, z obawy przed czkawką. *Item*<sup>1030</sup> grzanki.

---

<sup>1030</sup>*item* (łac.) — tak samo, jak również. [przypis edytorski]



## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY. JAKIE OFIARY SKŁADALI SWEMU BOGU GASTROLATRZY W DNI POSTNE SZPIKOWANE SPERKĄ

Widząc tę obmierzłą zgrają ofiarników i mnogość ich ofiar, obruszył się Pantagruel i byłby się zabrał stamtąd, gdyby Epistemon nie uprosił go, aby jeszcze przypatrzeć się wspólnie końcowi tego widowiska.

— A cóż oni święcą, ci hultaje, swemu bogu brzuchomocnemu w dniu postne szpi-kowane sperką?

— Zaraz wam powiem — odparł pilot.

Jako przekąskę przed obiadem ofiarują mu:

Kawior,  
Ikrę rybią,  
Masło świeże,  
Groch zagniatany,  
Szpinak,  
Śledzie solone,  
Śledzie wędzone,  
Łososia solonego,  
Węgorzyki solone,  
Ostrygi w skorupkach,  
Sardynki,  
Sardele,  
Tuńczyki młode,  
Kapustę na oliwie  
Sałatę z bobu,

Sto rozmaitych sałat z rzeżuchy, z chmielu, z uszek judaszowych (to jest rodzaj grzybów na occie), z biskupiego jajka, ze szparagów i różnych innych.

Teraz godzi się popić albo by diabli człowieka roznieśli z pragnienia. O tym też pamiętają dobrze i nie zaniedbują nigdy; po czym ofiarują mu:

Minogi na sosie z hipokrasu,  
Raje,  
Jesiotry,  
Makroty,  
Pstrągi,  
Bolenie,  
Barbilony,  
Karpie,  
Wieloryby,  
Piły.

Połknąwszy te mięsiwa, kto nie popił, na tego czyha śmierć o dwa kroki. Temu zapobiegali z wielką przezornością. Następnie ofiarowano:

Dorsze solone,  
Sztokfisz,

Jajka gotowane, smażone w popiele, puszczone, po włosku, w jajecznicy, w auszpi-ku<sup>1031</sup>, na śmietanie itd.

Mulki,  
Motyle,  
Sterlety marynowane,

dla których lepszej strawności i przerobienia w jelitach, sok winny, obficie zażyty, był nieodzowny. Na koniec ofiarowali:

<sup>1031</sup>auszpik — galaretka na słoniu, przyrządzana z wywaru mięsnego a. rybnego. [przypis edytorski]

Ryż,  
Proso,  
Kaszę,  
Masło migdałowe,  
Śliwki suszone,  
Śnieg maślany,  
Karczochy,  
Orzechy laskowe,  
Pistasze,  
Fistyki,  
Figi,  
Rodzynki,  
Prunelki,  
Daktyle,  
Orzechy,  
Ananasy.

Wszystko obficie zakropione.

Wierzajcie mi, iż dokładali wszelkich starań, aby ów Gaster był wspaniale, okazałe i hojnie uczczony tymi ofiarami, wspanialej pewnie niż posąg Heliogabala, ba, niż posąg Baala w Babilonii, za króla Baltazara. Mimo to, Gaster wyznawał, iż nie jest bogiem, jeno biedną, nędzną, mizerną kreaturą. I jako król Antygonus, pierwszy tego imienia, odpowiedział niejakiemu Hermodotowi (który w poezjach swoich nazywał go bogiem i synem słońca) mówiąc: „Mój Lasanofor przeczy temu” (*Lasanon* to było naczynie gliniane, przeznaczone, aby w nie oddawać ekskrementa jelit); tak samo Gaster odsyłał tych mózgowców do swego przedziurawionego tronu<sup>1032</sup> dla pozierania<sup>1033</sup>, rozważania, filozofowania i rozpamiętywania, jaką boskość odnajdą w jego wydzielinach kałowych.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY. JAKO GASTER WYMYŚLIŁ SPOSOBY ZDOBYWANIA I PRZECHOWYWANIA ZBOŻA

Skoro te diabelskie Gastrolatry się usunęły, Pantagruel przystąpił uważnie do studiowania Jegomości Gastera, mistrza sztuk. Wiecie, iż wedle ustawy przyrodzonej, chleb, wraz z przynależnościami, przyznany mu jest jako pożywienie i pokarm; z dodatkiem tego błogosławieństwa niebios, iż nic nie ma mu zbywać z rzeczy potrzebnych do zdobycia i zachowania chleba. Jakoż, z samego początku, wynalazł sztukę kowalską i rolniczą, aby uprawiać ziemię, iżby mu dawała ziarno. Wynalazł sztukę wojskową i oręż, aby bronić tego ziarna; sztukę lekarską i astrologię z potrzebną wiedzą matematyczną, aby ziarno bezpiecznie przez wiele wieków przechowywać i zabezpieczyć od klęsk powietrznych, złośliwości zwierząt dzikich, łupiestwa rabusiów. Wynalazł młyny wodne, wietrzne, ręczne i tysiące innych machin, aby ziarno mleć i zamieniać w mąkę; drożdże, aby zaczynać ciasto; sól, aby mu nadać smak (bowiem przyszedł do poznania, że żadna rzecz na świecie nie czyniła ludzi tak skłonnyimi do chorób, jak użycie chleba niezaczynionego i niesolonego); ogień, by go ugotować; zegary i klepsydry, aby obliczyć czas pieczenia chleba, owego dziecięcia poczętego z ziarna.

Gdy się zdarzyło, iż ziarna w jednym kraju brakło, wynalazł sposób i środki, aby je przenieść z jednej okolicy do drugiej. Za pomocą bardzo bystrej przemyślności skrzyżował dwie odmiany zwierząt, osły i kłacze, aby wyhodować trzecią, którą nazywamy *muty*: zwierzęta silniejsze, mniej delikatne, wytrwalsze w pracy od innych. Wynalazł wózki i furgony, aby tym łatwiej je przewozić. Jeżeli morze albo rzeki zamykały drogę przewozu, wynalazł okręty, galary i statki (rzecz, która same żywiły wprawiła w zdumienie), aby przez morze, przez rzeki i strumienie żeglować, z ziem barbarzyńskich, nieznanych i odległych przynosząc i przewożąc ziarno. Zdarzyło się w niejakich latach, iż przy uprawie

Chleb, Głód, Sztuka,  
Nauka, Twórczość

<sup>1032</sup>przedziurawiony tron — sedes. [przypis edytorski]

<sup>1033</sup>pozierać (daw., gw.) — spoglądać, patrzeć. [przypis edytorski]

ziemi nie miał pod dostatkiem i w swoim czasie deszczu i że dla tego braku zboże w ziemi wyschło i zmarniało. W inne lata był znów nadmiar deszczu i ziarno zamokło. W inne lata zbił je grad, wyluskały wiatry, powaliła je burza. Zaczem, już przed naszym przybyciem, wynalazł sztukę i środek sprowadzania deszczu z niebios, jeno za pomocą tępienia jednego ziela, pospolitego po łąkach, ale niewielu ludziom znanego, które nam wskazał. I sądzę, że było to owo ziele, za pomocą którego niegdyś kapłan Jowisza, wrzucając jedną gałązkę w studnię Agryjską, na górze Licyjskiej w Arkadii, w czasie wielkiej suszy, wzniecał z niej opary: z oparów tworzyły się wielkie chmury, które, spłynąwszy deszczem, podlewały do syta całą okolicę. Wynalazł sposób i środki zawieszenia, i zatrzymania deszczu w powietrzu i skierowania go ku morzu. Wynalazł sztukę i środki powstrzymania gradu, rozproszenia wiatrów, odwrócenia burzy w sposób używany u Methaneńczyków w Trezenii.

Inne nieszczęście się zdarzyło. Łupieżcy i rabusie grabili ziarno i chleb po polach. Zaczem wynalazł sztukę budowania miast, fortec i zamków, aby je ochronić i w bezpieczeństwie uchować. Zdarzyło się, iż, nie znajdując chleba w polu, dowiedział się, że jest zamknięty w miastach, fortecach i zamkach sąsiednich i czujniej przez mieszkańców strzeżony i pilnowany, niż niegdyś złote jabłka Hesperyd przez smoki. Wynalazł sztukę i sposoby rozbijania fortec i zamków za pomocą machin i narzędzi wojennych, taranów, kusz, katapultów, których objawił nam postać, dość źle wszelako zrozumianą przez prześcipnych architektów, uczniów Witruwiusza, jako to nam objaśnił imć Filibert Delorm<sup>1034</sup>, wielki architekt króla Megista. Skoro już te oręża przestały być skuteczne z przyczyny przemysłnej chytrości i chytrej przemysłności fortyfikatorów, wynalazł imć Gaster od niedawna armaty, serpentyny, kolubryny, falkonety, bazyliki, rzucające kule z żelaza, z ołowiu, z brązu, cięższe niż wielkie kowadła, a to za pomocą preraźliwej mieszanki prochu, której natura sama się zdumiała, i uznała się zwyciężoną przez sztukę, za nic już mając obyczaj Oksydraków<sup>1035</sup>, którzy za pomocą piorunów, grzmotów, gradu, błyskawic, burzy, zwyciężali i o śmierć przyprowadzali w szczerym polu bitwy swoich nieprzyjaciół. Bowiem bardziej jest okropny, bardziej preraźliwy, bardziej diabelski, więcej ludzi morduje, miażdży, łamie i zabija, bardziej zadziwia zmysły śmiertelnych, więcej murów kruszy jeden wystrzał z bazyliki, niżliby to sprawiło sto uderzeń piorunu.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI. JAKO MISTRZ GASTER WYNALAZŁ SZTUKĘ I SPOSÓB, ABY NIE BYĆ ZRANIONYM I UGODZONYM ŚTRZAŁEM ARMATNIM

Zdarzyło się, iż gdy Gaster ściągał swoje ziarno do fortecy, ujrzał się oblężonym przez nieprzyjaciół, i patrzył jak, za pomocą tej po trzykroć przeklętej i piekielnej maszyny, po zburzeniu fortecy, tytaniczna siła rabuje i plądruje jego chleb i zboże. Zaczem wymyślił przeciwko temu sztukę i sposoby. I nie szło mu o to, aby ubezpieczyć swoje szaniec, bastiony, mury i inne zasłony przed taką kanonadą, tak iżby kule, nie dosięgnąwszy ich, musiały zawisnąć nieruchomo w powietrzu, albo też, dosięgnąwszy, nie czyniły szkody ani fortecom, ani mieszkańcom broniącym ich. Tej niedogodności już wprzód bardzo skutecznie zaradził i pokazał nam sposób: którego później użył Fronton, a obecnie jest już pospolicie rozpowszechniony w rzędzie zabaw i godnych ćwiczeń Telemitów. Sposób był taki. I odtąd bądźcie mniej oporni do wierzenia doświadczeniu przytoczonemu przez Plutarcha. Jeśli widzicie stado kozic, uciekające pędem ze wszystkich sił, włóżcie jeno ździebelko mikołajka w pysk ostatniej z biegnących, a zaraz wszystkie zatrzymają się.

Do brązowego falkoneta, na proch armatni, starannie przyrządzony, oczyszczony z siarki, i wedle proporcji w należytej ilości zmieszany z czystą kamforą, ładował kulę żelazną dobrego kalibru i dwadzieścia i pięć ziarenek szrutu żelaznego, częścią okrągłych i sferycznych, częścią w formie jak gdyby łez. Następnie, wzięwszy na cel jednego ze swych młodych paziów, jak gdyby chciał mu wsadzić nabój w sam żołądek, w odległości sześćdziesięciu kroków, na pół drogi pomiędzy paziem a falkonetem, zawiesił w linii prostej, na szubienicy drewnianej, na sznurze bujającym w powietrzu, dużą bryłę syderytu, to

<sup>1034</sup> *Filibert Delorm* — Nadworny budowniczy Henryka II, jeden z największych architektów Francji, twórca planu Tuillerii. [przypis tłumacza]

<sup>1035</sup> *Oksydrakowie* — Bajeczny lud indyjski. [przypis tłumacza]

znaczy żelaznego kamienia, inaczej nazwanego herkuliańskim, niegdys znalezionego na górze Ida, w krainie Frygii, przez niejakiego Magnesa (jak to zaświadcza Nikander). Stąd pospolicie nazywamy go magnezem. Następnie, przykładał lont do dziurki w falkonecie, obsypanej wkoło prochem. Skoro proch się zapalił, ażeby uniknąć powstania próżni (której natura nie może ścierpieć: raczej by cała machina wszechświata, niebo, powietrze, ziemia, morze, obróciły się w dawny chaos, niżby miała zdarzyć się próżnia w jakimkolwiek miejscu na świecie), kula i szrut wypadają gwałtownie przez paszczę falkonetu, iżby powietrze mogło wnikać do jego komory: inaczej pozostałaby ona w stanie próżni, ile że proch uległ w tej chwili strawieniu przez ogień. Zdawałoby się, iż kula i szrut, wyrzucone z taką gwałtownością, powinny by zabić pazia; aliści w chwili gdy zbliżają się do owego kamienia, gubi się ich impet i stają w powietrzu, bujając się i kręcąc około tego kamienia, i żadna, by nawet z największym rozmachem pędząca, nie doleciała do pazia.

Ba, wynalazł sposób i sztukę, za pomocą której mocen jest wrócić kule wstecz przeciw nieprzyjaciolom, z taką samą siłą i impetem, z jaką były wystrzelone i w tej samej paraleli. Rzecz nie zdała się zbyt trudna, zważywszy, iż ziele nazwane *ethiopsis*<sup>1036</sup> otwiera wszystkie zamki, do których się je przytknie, i że *echineis*, taka mizerna rybka, zatrzymuje, wbrew wszelkim wiatrom, i zastanawia<sup>1037</sup> w najgwałtowniejszej burzy największe okręty, płynące po morzu, i że mięso tej rybki, przechowane w soli, wywabia złoto ze studni, chociażby tak głębokiej, iż dna jej zmacać nie można; zważywszy, iż Demokryt pisze, a Teofrast potwierdza i sam sprawdził, iż istnieje zioło, przez którego samo dotknięcie, klin żelazny, głęboko i z wielką siłą wbity w gruby i twardy pień drzewa, natychmiast dobywa się na zewnątrz. Tego ziele używają ptaszki dzięcioły, kiedy ktoś potężnym klinem żelaznym zaczopuje dziurę w ich gnieździe: bowiem mają obyczaj nader przemyślnie budować gniazda i drążyć je w pniach dużych drzew;

zważywszy, iż jelenie i sarny, ciężko skaleczone ostrzem grotów, strzał albo pocisków, jeśli natrafiają na ziele zwane *dyktam*, pospolite w Kandii, i zjedzą go troszkę, natychmiast grot wychodzi z nich na zewnątrz i nie zostaje żadnej rany. Tym ziele Wenus uleczyła swego ukochanego syna Eneasza, skaleczonego w lewe udo strzałą wystrzeloną przez siostrę Turnusa Juturnę;

zważywszy, iż sam zapach, wydzielający się z drzewa bobkowego, figi i cielęcia morskiego, ma zdolność odwracania piorunu, tak iż nigdy w nie nie ugodzi;

zważywszy, że na sam widok tryka rozjuszone słonie przychodzą do opamiętania; byki wściekle i rozszalałe, zbliżając się do dzikich fig, zwanych kapryfikami, uspakajają się i stają jakoby zmartwiałe i nieruchome, zasię furia żmij przemija za dotknięciem gałązki buku;

zważywszy także, że na wyspie Samos, zanim zbudowano tam świątynię Junony, Euforion widział i opisuje bestie nazwane Neadami, na których sam ryk ziemia rozpękała się w rozpadliny i czeluście;

zważywszy podobnie, iż ziele bzu rośnie bardziej dźwięczne i bardziej sposobne do gry na fletni w kraju, w którym nie słyszy się piania koguta, jako przekazali nam starożytni mędracy, wedle zapisków Teofrasta, jak gdyby pianie koguta przytępiało, rozmiękczało i zastanawiało materię i drzewo tegoż bzu; a na toż samo pianie koguta, również i lew, zwierzę tak silnie i zuchwałe, staje w osłupieniu i popłochu. Wiem, że inni rozumieli i odnosili to mniemanie do dzikiego bzu, pochodzącego z miejsc tak oddalonych od miast i wsi, iż śpiew koguta nie mógł być tam słyszany. Ta odmiana bzu musi z pewnością być odpowiedniejsza na fletnie i inne instrumenty muzyczne i lepsza od domowego, rosnącego wpodłe<sup>1038</sup> chat i zagród.

Inni zrozumieli to bardziej podniosłe, nie dosłownie, ale alegorycznie, wedle zwyczaju pitagorejczyków. Na przykład to, że posągu Merkurego nie godzi się czynić z jakiego bądź drzewa bez różnicy, wykładają tak, iż Boga nie powinno się uwielbiać w sposób pospolity, jeno w sposób osobliwy i określony przepisami religii. Podobnie i owo twierdzenie wykładają nam tak, iż ludzie mądrzy i uczeni nie powinni parać się muzyką gminną i pospolitą, jeno niebiańską, boską, anielską, bardziej nieścigłą i jakoby z dala zaczerpniętą, to znaczy z okolicy, w której nie słychać jest piania koguta. Bowiem, skoro chcemy ozna-

<sup>1036</sup>ziele nazwane *ethiopsis* otwiera wszystkie zamki, do których się je przytknie (...) — Rabelais podrwiwa sobie z mnóstwa niedorzecznych przesądów, które za jego czasu znachodziły powszechną wiarę. [przypis tłumacza]

<sup>1037</sup>zastanawiać (daw.) — powstrzymać, zatrzymać, zastopować. [przypis edytorski]

<sup>1038</sup>wpodle (daw.) — obok, przy; wzdłuż. [przypis edytorski]

czyć jakieś miejsce ustronne i mało uczęszczane, powiadamy, iż w nim nigdy nie słyszano piejącego koguta.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI. JAKO, NIEDALEKO WYSPIY CHANEPH<sup>1039</sup>, PANTAGRUEL SIĘ ZDRZEMNAŁ I JAKIE PROBLEMY PRZEDSTAWIONO MU PO PRZEBUDZENIU

Następnego dnia, wśród uciesznych pogwarek wędrując naszą drogą, przybyliśmy do wyspy Chaneph, gdzie wszelako nie mógł przybić okręt Pantagruelowy, bowiem nie mieliśmy znikąd wiatru i była na morzu wielka cisza. Patrzyliśmy tedy po sobie, wielce zakłopotani, markotni, odudziali i zgnębieni, nie mówiąc jedni do drugich ni słowa. Pantagruel, usadowiony na krzeselku koło wielkiego masztu, drzemał, trzymając w dłoni Heliodora po grecku. Taki był jego obyczaj, iż lepiej mu się spało z książki niż z pamięci. Epistemon patrzył na swoim astrolabie, w jakiej wysokości znajdowaliśmy się od bieguna. Brat Jan przeniósł się do kuchni i z położenia różnów i horoskopu pieczystego rozważał, która by mogła być godzina.

Sen, Książka

Panurg, ze zwitkiem pantagruelionu przy ustach, robił w wodzie bańki i bulgotki. Gymnastes ostrzył wykałaczkę z drzewa mastyku. Ponocrates odpoczywał wpół senny, laskotał się, aby się pobudzić do śmiechu i drapał się palcem po głowie. Karpalim sporządzał z łupiny włoskiego orzecha ładny, mały, wesoły i harmonijny młynek. Eustenes wygrywał palcami po długiej kolubrynce, jak gdyby po monokordeonie. Rizotomos sporządzał aksamitny woreczek ze skorupy żółwia gareńskiego. Ksenomanes latał starą latarnię pętlącą kobuza. Pilot wraz ze swymi majtkami ziewali na wyprzódki. Na to wszystko brat Jan, przyszedłszy z kajuty, spostrzegł, iż Pantagruel się obudził.

Nuda, Jedzenie

Zaczem, przerywając tak uparte milczenie, pełnym głosem, w wielkim weselu ducha, zapytał o Sposób spędzenia czasu w porę ciszy<sup>1040</sup>. Panurg zawtórował mu zaraz i zapytał podobnie o Lekarstwo przeciw nudzie. Epistemon wmięszał się na trzeciego i również wesoło spytał o Sposób oddawania uryny, kiedy jeszcze człowieka nie spiera. Gymnastes, podnosząc się na równe nogi, zapytał o Lekarstwo przeciw olśnieniu oczu. Ponocrates, przetarłszy sobie nieco czoło i strzepnąwszy uszami, spytał o Sposób przeciwko psiej drzemce.

— Zaczekajcie — rzekł Pantagruel. — Dekrety subtelnych filozofów perypatetycznych pouczają nas, iż wszelkie problemy, wszelkie kwestie, wszelkie wątpliwości, jakie ktoś przedkłada, winny być określone, jasne i zrozumiałe. Co rozumiesz pod „psią drzemką”?

— To jest — rzekł Ponocrates — spać na głodno i w pełnym słońcu, jako czynią psy.

Rizotomos leżał przykucnięty na pomoście. Zaczem, podniósłszy głowę i ziewając szeroko, tak iż za pomocą naturalnej sympatii pobudził towarzyszy do podobnego ziewnięcia, zapytał o Lekarstwo przeciwko wykrzywianiu gęby i ziewaniu. Ksenomanes, jak gdyby całkiem wlatarniony w sporządzanie swojej latarni, zapytał o Sposób utrzymania w równowadze i balansie kabzy żołądkowej, tak iżby nie przechylała się na jedną stronę bardziej niż na drugą. Karpalim, bawiąc się swoim młynkiem, zapytał, ile drgań poprzedzających musi zajść w naturze, zanim o kimś można powiedzieć, iż mu się jeść chce. Eustenes natarczywie pytał Pantagruela, czy w większym niebezpieczeństwie śmierci jest człowiek ukąszony na czczo przez węża również będącego na czczo, czy kiedy są najedzeni obaj, tak człowiek jak i wąż; także dłaczego ślina człowieka będącego na czczo jest jadowita dla wszelkich wężów i zwierząt jadowitych.

— Moi przyjaciele — odparł Pantagruel — wszystkim tym wątpliwościom i pytaniom przez was przedłożonym odpowiada jedno rozwiązanie i na wszystkie takie symptomata i przypadłości skutkuje jedno lekarstwo. Odpowiedź moją przedstawię wam rychło, bez długiego kołowania i marnowania słów: żołądek zgłodniały nie ma uszu i nic nie słyszy. Za pomocą znaków, gestów i uczynków, stanie się wam zadość, i otrzymanie

<sup>1039</sup> Chaneph — hebr.: wyspa obłudy. [przypis tłumacza]

<sup>1040</sup> sposób spędzenia czasu w porę ciszy — W orygl. *Hausser le temps*, co oznacza zarówno wyjaśniającą się pogodę, jak również, w przenośni, tęgie pijaństwo. Cały ten dialog, najezony błahymi kalamburami i w oryginale już niezbyt zajmujący, w przekładzie staje się tym bardziej mało zrozumiałym. [przypis tłumacza]

odpowieź po waszej myśli. Jako w Rzymie Tarkwiniusz Pyszny, ostatni król Rzymian — (to mówiąc Pantagruel dotknął sznura od dzwonka, zaś brat Jan w te pędy pognął do kuchni) — za pomocą znaku odpowiedział synowi swojemu Sekstusowi Tarkwiniuszowi, bawiącemu w mieście Gabinów. Ówże syn posłał mu umyślnego posłańca, aby dowiedzieć się, w jaki sposób mógłby Gabińczyków całkowicie ujarzmić i doprowadzić do doskonałego posłuszeństwa. Król, nie dość ufając wierności posłańca, nie odpowiedział mu nic, jeno zaprowadził go do ustronnej części ogrodu i tu w jego oczach i przytomności mieczykiem pościął rosnące tam wysokie główki maku. Gdy poseł wrócił bez odpowiedzi i opowiedział synowi zachowanie się ojca, tak jak na nie patrzył, łatwo mu było z takich znaków zrozumieć, iż radził poucinać głowy co najznamięnitszym tego miasta, aby tym lepiej resztę pospolitej ludności utrzymać w służbach i doskonałym posłuszeństwie.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY. JAKO PANTAGRUEL NIE DAŁ ŻADNEJ ODPOWIEDZI NA ZADANE PROBLEMATY

Następnie zapytał Pantagruel:

— Co za ludzie zamieszkują na tej pięknej psiej wyspie?

— Nie masz tam innych — odparł Ksenomanes — jeno same obludniki, ojczenaszki, godzinkarze, eremicy i filuty. Wszystko biedni ludzie, żyjący z jałmużny wstępujących tam podróżnych.

— Nie idę tam — rzekł Panurg — możecie być pewni. Jeśli noga moja tam zostanie, niechaj diabeł dmucha mi marsza do zadka! Eremity, ojczenaszki, godzinkarze, obludniki, filuty, fora stąd do kroćset diabłów! Jeszcze mi stoją w pamięci nasi pulchni koncylipeci z Szezylu, bogdaj ich Belzelub i Astaroth pojednali z Prozerpiną. Toć, dzięki ich spotkaniu, ucierpieliśmy tyle od burzy i innych sztuk diabelskich. Słuchaj, mój ty mały bandzioszku, mój kapraliku, Ksenomanesie, powiedz, jeśli łaska: ci hipokrycy, eremicy, liżygarnki, sąli<sup>1041</sup> dziewiczego stanu czy w stadnych żyjący? Czy jest między nimi także i jakowyś rodzaj żeński? Czy dałoby się z nich hipokrytycznie wyciągnąć mały hipokrytyczny kąszczek?

— Dalibóg — rzekł Pantagruel — a to mi ładne i ucieszne zapytanie.

— Ej, owszem — odparł Ksenomanes. — Są tam piękne i rokoszliwe hypokrycynie, eremitki, pustelniczki, białogłowy wielkiej pobożności. Jest także i obfitość małych hipokrycyałek, eremicycyałek, pustelnicycyałek...

— Schowaj się z tym — przerwał brat Jan. — Z młodego pustelnika wyłazi stary diabeł. Zanotuj sobie to autentyczne przysłowie.

— ...inaczej, bez rozmnażania się rasy, od dawna już byłyby wyspa Chaneph opustoszała i wyludniona.

Pantagruel posłał im w szalupie przez Gymnasta swój datek: siedemdziesiąt osiem tysięcy pięknych półtalarów z latarnią. Następnie zapytał:

— Która godzina?

— Dziesiąta minęła — odparł Epistemon.

— Właśnie — rzekł Pantagruel — najlepsza godzina obiadu. Bowiem nadchodzi ta święta linia, tak uczczona przez Arystofanesa w komedii jego *Prorokinie*, która przypada wówczas, gdy cień ma dziesięć stóp długości. Niegdyś u Persów godzina posiłku była przepisana jedynie królom: każdemu innemu za zegar służył własny brzuch i apetyt. W istocie u Plauta pewien pasożyt uskarża się i wymyśla wściekle na wynalazców zegarów i kompasów, jako iż pewną jest rzeczą, że nie ma dokładniejszego zegaru od żołądka. Diogenes, zapytany, o której godzinie człowiek winien się posilać, odpowiedział: „Bogaty, kiedy będzie miał apetyt, biedny, kiedy będzie miał czym”. Jeszcze wyraźniej mówią lekarze, iż godzina kanoniczna jest

Wstawać o piątej, obiadować o dziewiątej,  
Wieczerać o piątej, kłaść się o dziewiątej.

<sup>1041</sup>sqli — konstrukcja z partykułą -li o znaczeniu pytajnym; inaczej: czy są. [przypis edytorski]

Inna była magia słynnego króla Petozirysa<sup>1042</sup>.

Jeszcze Pantagruel nie skończył mówić, kiedy służba dworska ustawiła stoły i kredence, nakryła je wonnymi obrusami, talerzami, serwetami, solniczkami; przyniosła gąsiora, flasze, czarki, puchary, miski, talerze. Brat Jan, w towarzystwie kredencarzy, szafarzy, podczaszych, giermków i paziów, wniósł cztery przeraźliwe pasztety z szynki, tak wielkie, iż przypominały mi cztery bastiony Turynu. Wielki Boże! Jakżeż tam żwawo zmiotano talerze i wysuszano gąsiora! Nie byli jeszcze przy wetach, kiedy wiatr północno-zachodni zaczął wzdymać żagle. Zaczem wszyscy odśpiewali rozmaite pieśni, na chwałę najwyższego Boga na niebiesiech.

Przy owocach, Pantagruel zapytał:

— Rozważcie przyjaciele, czy wątpliwości wasze nie są w pełni rozwiązane.

— Ja już nie ziewam, Bogu dzięki — rzekł Rizotomos.

— Ja już nie drzemię jak pies — rzekł Ponokrates.

— Mnie się już nie miga w oczach — odparł Gymnastes.

— Już nie jestem na czczo — rzekł Eustenes. — Na cały dzień dzisiejszy bezpieczne są od mojej śliny wszystkie jadowite zwierzęta wodne i lądowe.

## ROZDZIAŁ SZESĆDZIESIĄTY PIĄTY. JAKO PANTAGRUEL SPĘDZAŁ CZAS ZE SWYMI DOMÓWNIKAMI

— Na jakim stopniu hierarchii — spytał brat Jan — wśród tych jadowitych zwierząt, kładzicie przyszlą małżonkę Panurga?

— Cóż ty tu będziesz szkalował kobiety — odparł Panurg — ty galancie zatracony, ty mnichu z łysym zadkiem?

— Na czeluście pustego brzucha! — rzekł Epistemon — Eurypides pisze, i mówi przez usta Andromachy, iż przeciwko wszystkim zwierzętom jadowitym znaleziono, dzięki wynalazkowi ludzi a nauce boskiej, skuteczne lekarstwo. Atoli dotychczas nie zaleziono lekarstwa przeciwko złej niewieście.

— Ten pyskacz Eurypides — rzekł Panurg — zawsze bezcześcił kobiety. Toteż, przez zemstę bogów, został zjedzony przez psy, jako mu to wymawia Arystofanes. Idźmy dalej. Kto ma co mówić, niech mówi.

— Ja jestem gotów teraz oddać wodę, ile tylko kto zażąda.

— Co do mnie — rzekł Ksenomanes — naładowałem bandzioch odpowiedzialnie; teraz już nie będzie się przechylał na jedną stronę bardziej niż na drugą.

Zaś Karpalim powiedział:

Już mi się nie chce wina ani chleba;  
Na głód, pragnienie, nic mi już nie trzeba.

— Już się nie markocę — rzekł Panurg — Bogu i wam dzięki. Jestem wesół jak młoda papużka.

Wesoły, radosny, jako kobuz młody,  
Jak motyl, co igra z drugimi w zawody.

Zaiste słusznie napisano jest<sup>1043</sup> u waszego ulubionego Eurypidesa, i powiada też Silenus, pijak znamienity, że

Tenci<sup>1044</sup> ma w klepkach coś przynadpsutego,  
Kto pije, wraz się nie weseląc z tego.

To pewna, iż powinniśmy bardzo wysławiać dobrego Boga, naszego stwórcę, zbawiciela, który, za pomocą tego dobrego chlebusia, tego dobrego i świeżego winka, tych

<sup>1042</sup>*Petozirys* — staroegipski matematyk. [przypis tłumacza]

<sup>1043</sup>*napisano jest* (daw. forma) — dziś: napisane jest. [przypis edytorski]

<sup>1044</sup>*tenci* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci. [przypis edytorski]

zacznych smakolejków leczy nas z wszelkich utrapień, tak dusznych, jak i cielesnych: nie licząc przyjemności a rozkoszy, jaką mamy w samym picciu i jedzeniu.

Ale nie odpowiadacie wcale na pytania naszego błogosławionego, czcigodnego brata Jana, który się pytał o: Sposób spędzenia czasu?

— Skoro — rzekł Pantagruel — zadawalniam się tym pobieżnym rozwiązaniem przedłożonych przez was wątpliwości, uczynię wam zadość. Na innym miejscu i o innym czasie pomówimy o tym szerzej, jeżeli wasza wola. Pozostaje tedy roztrząśnienie pytania, które zadał nam brat Jan: „Sposób spędzenia czasu”. Czyśmy go należycie nie spędzili? Oto buja chorągiewka bocianiego gniazda. Oto szeleszczą żagle. Patrzcie, jak napinają się liny i postronki... Podczas gdy myśmy puszczały w kolej i wypróżniali kubki, toż i pogoda obróciła się pomyślnie, przez tajemne związki i sympatie w przyrodzie.

— Dalibóg — rzekł brat Jan, wpadając w mowę — słyszałem od wielu czcigodnych doktorów, że Konewka, podczaszy waszego dobrego ojca, oszczędza corocznie więcej niż osiemset baryłek wina przez to, iż przyjezdnym i służbie daje pić, zanim uczują pragnienie.

— Jakoż — rzekł Panurg — powiada pospolite przysłowie:

Dobre powraca, a zaś złe przemija,  
Podczas gdy szynkę tłustą się zapija.

— I nie tylko — rzekł Pantagruel — pojadając i popijając poprawiliśmy pogodę, ale także wielce ulżyliśmy statkowi, nie tylko w ten sposób, w jaki ulżyło się koszykowi Ezopa, to jest opróżniając go z wiktuałów, ale także wyzwajając się z trzeźwości. Bowiem jako ciało umarłe bardziej jest ciężkie niż żywe, tak i człowiek na czczo bardziej jest przyziemny i ciężki, niż kiedy popił i pojadł. I nie powiadają byle czego ci, którzy podczas długiej drogi rankiem piją i śniadają, a potem mówią: „Uff! konikom lżej będzie ciągnąć”.

Nie wiecież, iż niegdyś Amyklejczycy ponad wszystkich bogów czcili i ubóstwiali szlachetnego boga Bachusa i nazywali go znamiennym i wymownym imieniem *Psila*? *Psila*, w narzeczu doryckim, znaczy *skrzydła*. Bowiem jako ptacy za pomocą skrzydeł latają wysoko i lekko w powietrzu, tak samo przy pomocy Bachusa (to znaczy dobrego smakowitego i rozkosznego winka) wysoko wznoszą się duchy ludzi, ciała ich stają się oczywiście lżejsze i to, co w nich jest ziemskie, nabywa większej gibkości.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY. JAKO WPODLE WYSPY ŻŁODZIEJSKIEJ NA RÓZKAZ PANTAGRUELA POZDROWIONO MUZY

Wśród pomyślnego wciąż wiatru i wesołych pogwarek, Pantagruel ujrzał z daleka i rozpoznał jakowys łąd górzysty. Zaczem ukazał go Ksenomanesowi i zapytał:

— Widzisz tu przed nami, po lewej, tę wysoką skałę o dwóch grzbietach, bardzo podobną do góry Parnasu w Focydzie?

— Widzę bardzo dobrze — odparł Ksenomanes. — To wyspa złodziejska. Chcecie tam, panie, wylądować?

— Nie — odparł Pantagruel.

— Dobrze czynicie — rzekł Ksenomanes. — Nie ma nic godnego widzenia. Mieszkańcy złodzieje i opryszki. Wszelako tam, koło tego lewego wzgóрка, jest najpiękniejsze źródło w świecie i dookoła wielki las. Nasi ludzie będą tam mogli zaopatrzyć się w wodę i drzewo.

— Pięknie i mądrze powiedziane — rzekł Panurg. — Ha, ha, ha! Nie lądujemy nigdy w ziemi opryszków i złodziei. Ręczę wam, że ten kraj tutaj jest zupełnie podobien wyspom Cerk i Herm, pomiędzy Bretanią a Anglią, które zwiedzałem niegdyś, lub też Poneropli<sup>1045</sup> Filipa w Tracji; to są wszystkie wyspy hultai i opryszków, rzezimieszków, morderców i złoczyńców: szczere potomstwo mieszkańców najgłębszych zakątków kryminału. Nie lądujemy tam, zaklinam. Wierzcie, panie, jeżeli nie mnie, to bodaj radom tego zacnego i roztropnego Ksenomanesa. Dalibóg, to ludzie gorsi jeszcze niż kanibale. Zjedliby nas żywcem. Nie lądujemy tam, na miłosierdzie nieba. Bezpieczniej by nam było już lądować w Owernii. Słuchaj pan. Słyszę, jak mi Bóg miły, jakiś tumult straszliwy,

<sup>1045</sup> *Poneropli* — „Miasto złodziei”, miejsce deportacji za Filipa Macedońskiego. [przypis tłumacza]



taki, jaki niedawno podnieśli Gaskończycy w Bordo przeciw poborcom i komisarzom. Tak, nie myślę się; chyba że mi w uszach dzwoni. Zmykajmy stąd! Hej tam, żwawiej!

— Wylądujemy tam — rzekł brat Jan — wylądujemy. Jedźmy, jedźmy do brzegu, nuże. Oszczędzimy zapłaty za nocleg. Jedźmy. Wygarbujemy im skórę jak należy. Lądujemy.

— Bierzże<sup>1046</sup> cię czort — rzekł Panurg. — Ten mnich diabelski, ten wściekły diabeł omnizony niczego się nie boi. Ryzykant jest jak wszyscy diabli i nie troszczy się wcale o innych. Myśli sobie, że świat się składa z mnichów jak on.

— Idźże, wszarzu zielony — rzekł brat Jan — do wszystkich milionów diabłów i oby ci zanatomizowali twoją mózgownicę i porobili z niej klepki do beczek. Ten wariat diabelski jest taki tchórz i nicpotem, że pos...ywa się jeno co chwila z piekielnego strachu. Jeśli cię tchórz taki oblatuje, nie wysiadaj, zostań tu przy prowiancie. Albo idź się ukryj pod kieckę Prozerpiny, do wszystkich milionów diabłów.

Na te słowa, Panurg wymknął się z kompanii i wsunął się w najostatniejszy zasiłek między skórki, ośrodki i okruszyny chleba.

— Czuję — rzekł Pantagruel — w duszy mojej jakiś nagły skurcz, jak gdybym z daleka słyszał głos mówiący mi, iż nie powinniśmy lądować. Skoro tylko i ilekroć razy uczulem w duchu taki głos, zawsze dobrze wyszedłem na tym, zrzekając się i niechając rzeczy, którą mi odradzał: a przeciwnie, chwaliłem sobie, ilekroć poszedłem w stronę, w którą mnie popychał, i nigdy nie przyszło mi tego żałować.

— To coś — rzekł Epistemon — jakoby demon Sokratesa, tak wsławiony między Akademikami.

— Słuchajcież no — rzekł brat Jan — podczas gdy załoga zaopatruje się w wodę, Panurg, tam pod pokładem, zaszył się jak wilk w słomę. Chcecie się uśmieć? Kaźcie dać ognia z tej tu bazyliki, która obrócona jest na skały. W ten sposób pozdrowimy muzy na górze Antyparnasu. Proch się w niej i tak marnuje.

— Dobra myśl — odparł Pantagruel. — Kaźcie mi tu sprowadzić fajermistrza.

Fajermistrz przybył niebawem. Pantagruel kazał dać ognia z bazyliki i naładować ją, od wszelkiego wypadku, świeżym prochem. Co też bezwzględnie wykonano. Fajermistrze innych okrętów, wiosłowców, żaglowców i galionów, usłyszawszy wystrzał bazyliki z okrętu Pantagruela, dali podobnież ognia, każdy z największej sztuki działa, jaką tylko posiadał. Możecie sobie wyobrazić, że pukanina była sroga.

## ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY. JAKO PANURG POFAJDAŁ SIĘ Z PIEKIELNEGO STRACHU I NA WIELKIEGO KOTA SADŁOŻREJA MYŚLAŁ, ŻE TO DIABEŁ

Na ten huk Panurg, jak zwariowany kozieł, wypadł w koszuli ze swej kryjówki, z jedną tylko nogą odzianą w pludry, z brodą całą oprószoną okruszynami chleba; zaś w garści trzymał potężnego kota, czepiającego się silnie drugiej nogawicy. I, poruszając wargami jak małpa, która szuka wszy na głowie, trzęsąc się i dzwoniąc zębami, biegał prosto ku bratu Janowi siedzącemu w kuczki w podleg<sup>1047</sup> steru i żarliwie prosił go, aby ulitował się nad nim i wziął go pod ochronę swego kordelasa. Zarazem przysięgał i zaklinał się na swoje posiadłości w Papimanii, iż w tejsze chwili widział wszystkich diabłów hasających po okręcie.

— Patrz, mój przyjacielu — mówił — mój bracie, mój ojczy duchowny, wszyscy diabli zmówili się tu dziś na wesele. Jeszcześ w życiu nie widział takich przygotowań do piekielnego bankietu. Widzisz ten dym z kuchni piekielnych? — (To mówiąc, pokazywał dym z armat, wznoszący się ponad okręty.) — W życiuś nie widział tylu dusz potępionych. I wiesz ty co? Patrz, mój przyjacielu, takie są słodkie, takie przylipeczki, takie gładyszki: powiedziałybyś doprawdy, że to jakaś ambrozja styksowa. Myślałem (niech mi Bóg odpuści), że to są dusze angielskie. I rozumiem, że tego rana musieli panowie Ternes i Dessay spustoszyć i w pień wyciąć Wyspę Końską koło Szkocji, wraz z wszystkimi Anglikami, którzy niegdyś zdobyli ją podstępem<sup>1048</sup>.

<sup>1046</sup>bierzże — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

<sup>1047</sup>w podleg (daw.) — przy, obok. [przypis edytorski]

<sup>1048</sup>Wyspę Końską koło Szkocji, wraz z wszystkimi Anglikami, którzy niegdyś zdobyli ją podstępem — Za Henryka II, w r. 1548. [przypis tłumacza]

Brat Jan, zbliżywszy się, uczuł jakowś zapach, całę odmienny niż woń armatniego prochu. Zaczę wyciągnął Panurga na środek i spostrzegł, że koszulę miał całkiem ofajdaną i świeżę ubabraną łajnem. Jako iż siła kurczliwa nerwu zaciskającego mięsień nazwany *sphincter* (to jest dziurę w zadku) rozluźniła się wskutek gwałtownej trwogi, jaką powziął ze swoich fantastycznych wizyj, zważywszy, iż odgłos takiej kanonady straszliwszy jest jeszcze słyszany w dolnych kajutach niż na pokładzie. Bowię jest to jeden z objawów i przypadłości strachu, iż otwiera się zazwyczaj od niego zasówka owego seraju, w którym czasowę przechowuje się materia kałowa.

Jako przykład może służyć messer Pandolf z Kassyny, Sieneńczyk, który, przejeżdżając pocztą przez Szambery i zajechawszy do roztropnego oberżysty Wineta, wziął widły z obory i rzekł doń: „*Da Roma in qua io non son andato del corpo. Di gratia, piglia in mano questa forcha, et fa mi paura*<sup>1049</sup>”. Winet ujął widły i począł nimi wywijać, jakoby udając, iż zamierza go uderzyć. Ale Sieneńczyk rzekł mu: „*Se tu non fai altramente, tu non fai nulla. Pero sforzati di adoperarli piu qua guagliarmente*<sup>1050</sup>”. Zaczę Winet zadał mu widłami cios tak potężny między kark i szyję, iż powalił go na ziemię z zadartymi nogami. Następnie, krztusząc się i śmiejąc na całę gardło, rzekł mu: „Tam do kroćset diabłów! To się nazywa *Datum Camberiaci*<sup>1051</sup>”. I ledwie zdążył Sieneńczyk spuścić pludry, bowiē w jednej chwili sfajdał się bardziej obficie, niżby to sprawiło dziesięć bawołów i czternastu prałatów ostiackich. Zaczę ów Sieneńczyk podziękował uprzejmie Winetowi i rzekł mu: „*Io ti ringratio, bel messere. Così Facendo tu m’hai esparmiata la speza d’un servitiale*<sup>1052</sup>”.

Drugim przykładem jest król Angielski, Edward piąty. Mistrz Franciszek Wilon<sup>1053</sup>, wygnany z Francji, szukał u niego schronienia. Król przyjął go tak poufale, iż nic mu nie ukrywał z najdrobniejszych spraw swego domu. Jednego dnia, ów król załatwiając swoje potrzeby, pokazał Wilonowi herby Francji wymalowane na ścianie i rzekł doń:

— Widzisz, w jakiej rewerencji mam twoich królów francuskich. Nie gdzie indziej chowam ich godła, jeno w tym tu ustępie, koło mego stolca.

— Tam do kroćset! — odparł Wilon. — Bardzoś<sup>1054</sup> Wasza Królewska Mość jest przezorna, roztropna, uważna i baczna na swoje zdrowie i bardzo dobrze obsłużona od swego uczonego lekarza, imć Tomasza Linacera<sup>1055</sup>! Ów, widząc, iż W. K. M. z natury, na stare lata, cierpi na zatwardzenie żołądka i że codziennie trzeba jej do zadka pchać aptekarza, chcę powiedzieć klistyrę, gdyż inaczej niełatwo wam jest sobie ulżyć, kazał z wielką bystrością umysłu, w osobliwej a zacnej przezorności, tutaj, a nie gdzie indziej wymalować owe godła Francji. Bowiē od samego pozierania na nie dostajesz W. K. M. takiego pietra i strachu tak przeraźliwego, iż wraz fajdasz pod siebie jak osiemnaście berneńskich bawołów. Gdyby były wymalowane w innym miejscu waszego domu, w komnacie, sali, kaplicy, galerii albo gdzie indziej, do kroćset bomb! fajdałbyś Wasza Królewska Mość, gdzie byś stał, natychmiast skorobyś je tylko ujrzał. I mniemam, że gdybyś W. K. M. miał jeszcze tu wymalowaną wielką oryflamę Francji, na jej widok wypuściłbyś W. K. M. zadkiem wszystkie flaki z brzucha, do samej podszewki. I hem, hem, *atque iterum*<sup>1056</sup>, hem!

Na toż hodował mnie Paryż-matka  
I strzegli święci anieli,  
Abym dziś ciężar swojego zadka

<sup>1049</sup>*Da Roma in qua io non son andato del corpo. Di gratia, piglia in mano questa forcha, et fa mi paura* — Od Rzymu aż dotąd nie byłem ze stolcem. Proszę cię, weź do garści te widły i nastrasż mnie. [przypis tłumacza]

<sup>1050</sup>*Se tu non fai altramente, tu non fai nulla. Pero sforzati di adoperarli piu guagliarmente* — Jeśli nie weźmiesz się do tego inaczej, nic nie wskórasz. Dlatego wyteż się, aby się zabrać ostrzej do rzeczy. [przypis tłumacza]

<sup>1051</sup>*Datum Camberiaci* — „Dan w Chamberi”; parodia terminu edyktów królewskich. [przypis tłumacza]

<sup>1052</sup>*Io ti ringratio, bel messere. Così Facendo tu m’hai esparmiata la speza d’un servitiale* — Dziękuję wam, zacny panie. Tak czyniąc, oszczędziłeś mi wydatku na lewatywę. [przypis tłumacza]

<sup>1053</sup>Franciszek Wilon właśc. *Villon, François* (1431/1432–1463) — średniowieczny poeta fr., magister Sorbony, członek organizacji złodziejskiej i awanturnik; jego doświadczenia z paryskiego półświatka i więzień stały się kanwą poematu *Wielki Testament* (ok. 1461). [przypis edytorski]

<sup>1054</sup>*bardzoś* (...) jest przezorna — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: bardzo jesteś przezorna. [przypis edytorski]

<sup>1055</sup>*Tomasz Linacer* — Lekarz nadworny Henryka VII i VIII. [przypis tłumacza]

<sup>1056</sup>*atque iterum* (łac.) — i na odwrót. [przypis edytorski]

Na własnej ważył gardzieli<sup>1057</sup>?

Tedy ja, powiadam, obwieś spod ciemnej gwiazdy, nieznający świata, nieświadom obyczajów, przybywszy tu z W. K. M., dziwiłem się, że w Waszym kabiniecie dałeś W. K. M. rozpiąć sobie pludry. Daję słowo, myślałem, że tam za tapetą albo we framudze łóżka, znajduje się twój stolec. Inaczej bardzo by mi się zdało osobliwe rozpinać się w pokoju, aby tak daleko prowadzić się na wychód. Czy to nie była prawdziwie głupia myśl? W tym tkwiła całkiem inna tajemnica, dalibóg! Dobrześ W. K. M. uczynił, czyniąc w ten sposób. Powiadam: tak dobrze, że lepiej byś nie mógł uczynić. Każ się W. K. M. zawsze wcześniej, z daleka, zawczasu rozpinać. Bowiem, gdybyś W. K. M. wszedł, nie będąc rozpięty, i ujrzał te tu godła (zważ to W. K. M. dobrze), dno waszych pludrów spełniłoby czynności wychodu, basenu i krzesła stolcowego.

Brat Jan, zatykając nos lewą ręką, wskazującym palcem prawej pokazywał Pantagruelowi koszulę Panurga. Pantagruel, widząc go tak wzruszonym, przerażonym, drżącym, nieprzytomnym, ofajdanym i podrapanym pazurami słynnego kota Sadłóżreja, nie mógł się powstrzymać od śmiechu i rzekł:

— Co ty wyprawiasz z tym kotem?

— Z kotem? — odparł Panurg — niech mnie lichy porwie, jeśli nie myślał, że to jest mały diabełek ledwie wypierzony, którego udało mi się przyłapać ukradkiem. Do diabła z tym diabłem! Rozorał mi skórę na kształt rakowej brody.

To mówiąc prasnął kotem o ziemię.

— Idźże — rzekł Pantagruel — idźże, na Boga, obmyć się, oczyścić, ochłonać, wziąć czystą koszulę i przebrać się.

— Myślicie — rzekł Panurg — że ja się bałem? Ani podobieństwa. Mam, dalibóg, więcej odwagi, niż gdybym tyle much polknął, ile się ich zarobi w pasztecie w całym Paryżu od dnia świętego Jana aż do Wszystkich Świętych. Ha, ha, ha!

Hej! Cóż to takiego, u diabła? Wy to nazywacie łajnem, g...nem, nawozem, bobkiem, gnojem, bździnami? A ja twierdzę, że to jest szafran hibernijski. Ho, ho, hi, hi. To szafran hibernijski. Hej, ha! Pijmy.

Kot, Diabeł

<sup>1057</sup>Na toż hodował mnie Paryż-matka (...) ważył gardzieli — Wolny przekład wiersza, który, wedle legendy, poeta Villon miał zaimprovizować, gdy go powiadomiono o wyroku śmierci na szubienicy. [przypis tłumacza]

# KSIĘGA PIĄTA I OSTATNIA

HEROICZNYCH CZYNÓW I RZECZEŃ DOBREGO PANTAGRUELA UŁOŻONA PRZEZ MISTRZA FRANCISZKA RABELEGO, DOKTORA MEDYCyny

*Jak to! Rabelais umarł? Oto nowa księga:  
Nie, lepsza jego częśćka odżyła na nowo,  
By nam po raz ostatni zesłać twórcze słowo,  
Przez które nieśmiertelnych On żywota sięga.*

Śmierć, Nieśmiertelność,  
Twórczość, Literat, Książka

*Natura uiszczająca się z długu*<sup>1058</sup>

## DO ŁASKAWYCH CZYTELNIKÓW

Bibosze niestrudzone i wy, szacowne franc mistrze! Skoro macie nieco wolnego czasu, a ja też nie mam innej pilniejszej sprawy na głowie, zapytuję was, pytając w ten oto sposób: dlaczego używają teraz pospolitego przysłowia: świat nie jest już durny? „Durny” jest to wyraz langwedocki i znaczy niesolony, bez soli, bez smaku, mdły; przez metaforę znaczy szalony, głupi, pozbawiony mózgu, niespełna rozumu. Czy chcielibyście powiedzieć (jako w istocie można by logicznie wnioskować), że wprzódy, dawniej, świat był durny, a że teraz stał się mądry? Z jakiej przyczyny i w jakim stopniu był durny? Jakich i ile warunków wymaganych było, aby go przywieść do rozumu? Dlaczego był durny? Dlaczego miałby być mądrzejszy? W czym widzicie jego dawniejszą durność? W czym widzicie jego rozum obecny? Kto go uczynił durnym? Kto go uczynił mądrym? Czy większa jest liczba tych, którym podobał się w stanie dureństwa, czy tych, którym podoba się w stanie rozumu? Ile czasu był durny? Ile czasu będzie mądry? Skąd się wzięło poprzednie szaleństwo? Skąd się wziął następny rozsądek? Dlaczego w tym czasie, a nie później, wzięło koniec dawne szaleństwo? Dlaczego w tym czasie, a nie przedtem, zaczął się obecny rozsądek? Jakie zło płynęło dla nas z poprzedniego szaleństwa? Jakie dobro nam płynie z późniejszego rozumu? Jak zdołano uprzętać dawne szaleństwo? Jak zdołano wprowadzić dzisiejszy rozsądek?

Obraz świata, Przemiana,  
Głupota, Mądrość,  
Szaleństwo, Rozum

Odpowiedzcie, jeśli macie wolę: innego zaklęcia nie użyję wobec Waszych Dostojności, lękając się uchybić waszej ojcowskiej powadze. Nie wstyďte się, przyprawcie o konfuzję Imć Kusego, nieprzyjaciela Raju, nieprzyjaciela prawdy. Odwagi, dzieci: jeśliście mi druhy, popijcie trzy albo pięć kolejek, na pierwszą część kazania, a potem odpowiedzcie na moje zapytanie; jeśli zaś trzymacie z nim, a kysz, *Satanas!* Bowiem przysięgam wam na wielkie Huruburu, że jeżeli nie dopomożecie mi do rozwiązania rzeczzonego problemu, już teraz oto żałuję, że go wam przedłożyłem. Bowiem to jest dla mnie takie utrapienie, jak gdybym wilka trzymał za uszy, bez żadnej nadziei pomocy znikąd. Co? He? Aha, rozumiem: nie macie ochoty odpowiadać. Tedy i ja nie ruszę z miejsca, na mą brodę: jeno przytoczę wam to, co przepowiedział prorocznym duchem jeden czcigodny doktor, autor książki zaintrygowanej *Dudy pralatów*. Co on powiada, ten hultaj? Słuchajcie, kuśki garbate, słuchajcie:

Głupota, Obraz świata,  
Przemiana, Książka

W rok ten jubilo-fidrygało-górny  
Świat nasz przewidzi, ciemny wprzód i durny.

No? Słyszeliście? Skapowaliście? Doktor jest starożytny, słowa lakonicznie, sentencje skotyńsko-ciemne<sup>1059</sup>, jakkolwiek dotyczą przedmiotu, który sam z siebie jest głęboki i trudny. Najlepsi wykładacze tego dobrego ojca tłumaczą, że ponieważ rok jubileuszowy przekracza trzydziestkę, lata jego znajdą się pomieszczone w bieżącym roku tysięcy

<sup>1058</sup> *Natura uiszczająca się z długu* — W orygl. „*Nature quitte*”: być może anagram imienia Jean Turquet, w którym niektórzy dopatrują się wydawcy tej księgi, ogłoszonej w 2 lata po śmierci Rabelais’go (patrz: *Przedmowa*).  
[przypis tłumacza]

<sup>1059</sup> *sentencje skotyńsko-ciemne* — Aluzja do nauki Dunsca Scota, wielokrotnie już zaczepianej przez Rabelais’go.  
[przypis tłumacza]

pięćset pięćdziesiątym. A zatem, skoro nadejdzie wiosna, świat nie będzie już nazywany durnym. Głupcy, których liczba jest nieskończona, jako zaświadcza Salomon, zginą od wściekliczyny i wszelkie odmiany głupoty zanikną: które również są niezliczone, jako powiada Awicenna, *maniae infinitae sunt species*. Która głupota, podczas mrozów zimowych, była wpędzona do wnętrza, teraz zasię objawia się na powierzchni i pęcznieje od soku jako drzewa na wiosnę. Doświadczenie nam to wykazuje, wiecie o tym, patrzycie na to. I niegdyś zostało to zbadane przez wielkiego poczciewca Hipokratesa, *Aphorism. Verae etenim maniae, etc.* Świat zatem, zmądrzawszy, nie będzie się już obawiał kwiatu bobowego<sup>1060</sup> z początkiem wiosny, to znaczy (jako możecie, ze szklenicą w dłoni a ze lżą w oku, żałośliwie uwierzyć) nie będzie zagrożony w czas postu mnogością książek, które zdają się kwietne, kwieciste i kwitnące jako piękne motylki, ale w istocie są nudne, omierzałe, niebezpieczne, cierniste i mętne jak gryzmoły Heraklita, ciemne jak liczby Pitagorasa (który był królem bobu, świadkiem Horacy). Bowiem przepadną i już nie dostaną się do niczyjej ręki, i nikt nie będzie ich czytał ani oglądał. Takie było ich przeznaczenie i taki im jest pisany koniec.

W miejsce tych nastąpiło królestwo bobu w strączkach, to znaczy owe ucieszne, soczyste księgi pantagrueliczne, które w dzisiejszym dniu mają sławę dobrego odbytu<sup>1061</sup>, w oczekiwaniu roku następnego jubileuszu; cały świat rzucił się do czytania tych ksiąg, dlatego też nazwany jest roztroprnym. Oto wasz problem załatwiony i rozwiązany; nie kłopotciez sobie tym więcej głowy, dobrzy ludzie. Odkrząknijcie mi tu siarczyście raz i drugi i pociągnijcie dziewięć lyczków, nie odejmując: za zdrowie dobrego winka, na pohybel lichwiarzom i innej kanalii: niech się sami obwieszą. Sporo mnie będą kosztowały postronki, jeśli ten dobry czas potrwa: bowiem zobowiązuję się dostarczyć im tego towaru szczerze, bez zapłaty, ile tylko razy który zechce się obwiesić, oszczędzając na zarobku kata.

Abyście tedy mieli udział w tej nadchodzącej mądrości, a zaś stali się wyzwoleni od dawnej głupoty, wymażcie zaraz oto z tablic waszych symbol starego filozofa o złotej nodze<sup>1062</sup>, mocą którego zabronił wam użytku i jada bobu. Uważajcie za rzecz prawdziwą i stwierdzoną, iż wam go zabronił w podobnej intencji, jak pewien lekarz mądrała, rodzony siostrzeniec swego wuja, zabraniał chorym skrzydełka kuropatwy, kupra pulardy i szyjki gołębia, powiadając: *ala mala, cropium dubium, collum bonum pelle remota*<sup>1063</sup>, zachowując te smakolyczki dla swojej gęby, a chorym zostawiając jeno kosteczki do ogryzania. Po nim przyszły niejaki kapuzie pały, które zabraniają nam bobu, to znaczy ksiąg pantagruelicznych, naśladując w tym Filoksena i Gnata Sycylijszyka, starożytnych nauczycieli ich mniszej i brzusznej rozkoszy, którzy, wśród pełnej uczty, kiedy im obnoszono najsmakowsze kąski, pluli na potrawy, aby przez obrzydzenie nikt inny prócz nich nie tknął się półmiska. Tak też owa wstrętna, parszywa, zasmarkana, zawszona mnisza czereda, publicznie i prywatnie okazuje wzdargę tym smakownym księgom i pluje na nie szpetnie w swoim bezwstydzie. I jakkolwiek posiadamy dziś i czytamy, w naszym języku gallickim, wiele doskonałych pism, tak wierszem, jako też i mową niewiązaną, i niewiele już pozostało zabytków z gotyckiej okapturzonej ciemnoty, postanowiłem mimo to kwiać i gęgać jako gęś (powiada przysłowie) między łabędziami raczej niżbym, wśród tylu wdzięcznych poetów i zdatnych mówców, miał być zgoła za niemego uważany. Wolej<sup>1064</sup> mi jest odgrywać rolę wiejskiego prostaka między tyłoma wymownymi aktorami tej dostojnej sceny niżbym miał z własnej woli pozostać w rzędzie tych, którzy liczą się jeno za gnuśne pospólstwo, chwytają muchy poziewając, strzygą uszami niby osieł arkadyjski przy muzyce i jeno kiwaniem głowy okazują, iż biorą udział w tym naszym ziemskim widowisku.

<sup>1060</sup>świat (...) nie będzie się już obawiał kwiatu bobowego — Starożytni wierzyli, iż kwiat bobu ma zdolność sprowadzania pomieszania zmysłów. [przypis tłumacza]

<sup>1061</sup>odbyt — tu: zbyt, popyt, pokupność, popularność wśród nabywców. [przypis edytorski]

<sup>1062</sup>stary filozof o złotej nodze — Pitagoras. [przypis tłumacza]

<sup>1063</sup>*ala mala, cropium dubium, collum bonum pelle remota* (łac.) — skrzydło złe, kuper niepewny, szyjka dobra po zdjęciu skóry. [przypis tłumacza]

<sup>1064</sup>wolej (daw.) — lepiej, raczej. [przypis edytorski]

Powziąwszy ten wybór i postanowienie, mniemałem, iż nie ściągnę na się hańby, jeśli potrząsnę nieco tą moją beczką diogeniczną, abyście mi *snac*<sup>1065</sup> nie powiedzieli, iż nie umiem sobie znaleźć przykładu.

Patrzę oto na całe mnóstwo Kolinetów, Marotów, Druetów, Sandzelesów, Salełów, Masuelsów<sup>1066</sup> i na długą centurię innych poetów i pisarzy gallickich.

I widzę, że owi, długo namieszkawszy się na górze parnaskiej, w szkole Apollina, i napiwszy się ze źródła kabalińskiego pełnym kubkiem w towarzystwie Muz, przynoszą nam, do wiekuiestej fabryki naszej pospolitej mowy, jeno sam marmur paryjski, alabaster, porfir, przedni cement królewski; rozprawiają jeno o samych czynach heroiczych, rzeczach wielkich, materiałach stromych, poważnych i trudnych, a wszystko przy pomocy retoryki kunsztownej i ozdobnej; w pismach swych sączą jeno sam nektar boski, wino szacowne, smaczne, śmiejące, muszkat delikatny i rozkoszny. A chwała ta nie ogranicza się do samych mężczyzn: i damy mają w niej udział. Między tymi jedna, zrodzona z królewskiej krwi Francji<sup>1067</sup>, której nie godzi się wspomnieć bez oddania jej wszelakiej czci, cały wiek swój wprawiła w zdumienie, tak przez pisma i wymysły niepospolite, jak przez ozdobność mowy i czarodziejskiego stylu. Naśladujcie tych, jeżeli umiecie; co się mnie tyczy, nie czuję się na siłach, aby iść w ich ślady: nie każdemu jest dano mieszkać i bawić w Koryncie. Do wzniesienia świątyni Salomona każdy dostarczył sztukę złota; sypać pełnymi garściami nie każdy by uzdolnił. Skoro tedy nie jest w mojej mocy tak dzielnie władać sztuką architektoniczną jako oni, gotów oto jestem czynić to, co czynił ów Reynald z Montobanu, to jest posługiwać murarzom, gotować strawę dla majstrów i, skoro nie mogę być ich towarzyszem, chcę być słuchaczem, wierę<sup>1068</sup> niestrudzonym, ich boskich i wspaniałych pism.

Ha! Strach was oblatuje, wy, Zoile<sup>1069</sup> niezycyliwi i zazdrośni; owo idźcie się obwiesić i sami sobie obierzcie drzewo po temu: na powrósłach wam nie zbraknie. I przysięgam tu przed moim Helikonem, w obliczu boskich Muz, iż, jeżeli mam jeszcze przed sobą czas życia jednego psa i trzech wron do przeżycia w zdrowiu i czerstwości, tak jak go przeżył ów święty wódz żydowski<sup>1070</sup>, a także Ksenofil muzyk i Demonaks filozof, tedy, za pomocą argumentów niezbitych i racji nieodpartych, dowiodę w żywe oczy wszelakim starym łataczom materii sto i tysiąc razy nicowanych, wszelakim handlarzom starego żelastwa łacińskiego, archiwariuszom starych słów łacińskich zleżałych i spleśniałych, iż nasza pospolita mowa nie jest tak szpetna, tak nieudolna, tak uboga i godna wzgardy, jak oni mniemają<sup>1071</sup>. I także pokornie proszę ich o łaskę osobliwą. Kiedy niegdyś Febus rozdzielił wszystkie skarby pomiędzy wielkich poetów, znalazło się przy nich wszelako miejsce i zatrudnienie dla Ezopa i jego bajki; podobnie i mnie (zważywszy, iż nie zabiegam się o wyższą rangę), niechaj zechcą bez wzgardy przyjąć za skromnego ryparografa<sup>1072</sup>, malarza rzeczy łada jakich, ucznia Pyrejkusowego. Przyzwolą mi to, pewien jestem, bowiem są to wszystko ludzie tak dobrzy, tak ludzcy, uprzejmi i wyrozumiali, że nie można bardziej. Wówczas dopiero (słuchajcie, pijaki; słuchajcie pedgoryki), skoro ta dostojna kompania zechce się nimi ucieszyć, skoro je będzie czytać na swoich zebraniach, święcąc podniosłe misteria w nich zawarte, wówczas dopiero księgi te dojdą do

<sup>1065</sup>*snac* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>1066</sup>*całe mnóstwo Kolinetów, Marotów, Druetów, Sandzelesów, Salełów, Masuelsów* — Kolinet: prawdopodobnie Jaques Collin, lektor i sekretarz Franciszka I; Marot: znany poeta; Drouet: biskup z Digne i poeta; Saingelais: autor wierszowanej przepowiedni z księgi I, etc. [przypis tłumacza]

<sup>1067</sup>*jedna, zrodzona z królewskiej krwi Francji, której nie godzi się wspomnieć bez oddania jej wszelakiej czci, cały wiek swój wprawiła w zdumienie (...)* — Małgorzata, królowa Nawary, siostra Franciszka I. [przypis tłumacza]

<sup>1068</sup>*wierę* (daw.) — zaiste, prawdziwie. [przypis edytorski]

<sup>1069</sup>*zoil* — nadmiernie surowy, niesprawiedliwy i zawistny krytyk; od imienia staroż. krytyka literackiego Zoilosa z Amfipolis (IV w. p.n.e.), który negatywnie oceniał dzieła Homera. [przypis edytorski]

<sup>1070</sup>*czas życia (...) w zdrowiu i czerstwości, tak jak go przeżył ów święty wódz żydowski* — Matuzalem. [przypis tłumacza]

<sup>1071</sup>*dowiodę (...) wszelakim handlarzom starego żelastwa łacińskiego, archiwariuszom starych słów łacińskich zleżałych i spleśniałych, iż nasza pospolita mowa nie jest tak szpetna, tak nieudolna, tak uboga i godna wzgardy* — Ustęp ten znamienity jest dla rodzącego się w owej epoce we wszystkich krajach piśmiennictwa ojczyzstego, przeciwstawiającego się średniowiecznej łacinie. Por. polskie: „że Polacy nie gęsi, że swój język mają”. [przypis tłumacza]

<sup>1072</sup>*ryparograf* — Pliniusz nazywa Pyrejkusa „ryparografem”, czyli malarzem rzeczy pospolitych. [przypis tłumacza]

szczególnej godności i reputacji, jako w podobnym wypadku uczynił Aleksander Wielki z księgami znamienitej filozofii ułożonymi przez Arystotelesa.

Hej, hej! Brzuch przy brzuchu, hej, co za picie dopieroż, co za wyżerka! Dlatego, pi-jaki, ostrzegam was zawczasu i w sposobnej godzinie: poczyńcie dobre zapasy tych ksiąg, póki ich starczy, po sklepach księgarzy. I nie tylko łuskajcie je z wierzchu, ale pożerajcie jako specyfik kordialny<sup>1073</sup> i wchłaniajcie w siebie: wówczas poznacie, ile dobrego się w nich mieści dla wszystkich wdzięcznych obłuskiwaczy bobu. Teraz oto przynoszę wam piękny i luby koszyczek, zerwany w tym samym ogrodzie, co insze poprzedzające, błagając was z winnym uszanowaniem, abyście przyjęli ten dar łaskawym sercem, oczekując czegoś godniejszego z następnym przylotem jaskółek.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY. O TYM, JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO WYSPY DZWONNEJ I JAKIŚMY TAM HAŁAS USŁYSZELI<sup>1074</sup>

Jadąc dalej naszą drogą, żeglowaliśmy przez trzy dni, nie widząc nic zgoła; czwartego ujrzeliśmy ziemię, a pilot objaśnił nas, że to jest Wyspa Dzwonna: jakoż usłyszeliśmy dźwięk płynący z daleka, powtarzający się i uporczywy; i zdało się naszym uszom, jakoby to były dzwony duże, małe i pośrednie, dzwoniące razem, jak to bywa w Paryżu, w Turze, w Żerdzi, Nancie i indziej, w dniu uroczystego święta. Im bardziej zbliżaliśmy się, tym bardziej wzmagano się to dzwonienie.

Przypuszczaliśmy, iż to jest może Dodona ze swymi kociołkami albo portyk, tak zwany Heptafona, w Olimpii, albo też nieustający dźwięk owego kolosa wznoszącego się na grobowcu Memnona w Tebach egipskich, albo też szczękanie, które niegdyś słyszano w poddle<sup>1075</sup> grobowca na Liparze<sup>1076</sup>, jednej z wysp eolidzkich; ale chorografia nie zgadzała się z tym.

— Podejrzewam — rzekł Pantagruel — że to snąć<sup>1077</sup> rój pszczół zerwał się w powietrze i że, dla przywabienia go z powrotem, całe sąsiedztwo czyni tu ów hałas garnków, kotłów, patelni, cymbałów korybańskich Cybeli, wielkiej matki bogów. Słuchajmy.

Przysunąwszy się bliżej, usłyszeliśmy, pośród nieustannego dźwięku dzwonów, niezamordowany śpiew ludzi tam przebywających: przynajmniej tak się nam zdawało. Dlatego też, zanim przybiliśmy do Wyspy Dzwonnej, za radą Pantagruela wylądowaliśmy za pomocą szalupy koło małej skałki, w pobliżu której ujrzeliśmy domek pustelnicy i mały ogródek.

Tam znaleźliśmy pocziwego pustelnika imieniem Pludriana, rodem z Głędzia<sup>1078</sup>, który nam dał całkowite wytłumaczenie tego dzwonienia i uczcił nas w osobliwy sposób. Kazał nam przez cztery dni z rządu pościć, twierdząc, iż inaczej nie będziemy przyjęci na Wyspie Dzwonnej, bowiem wówczas był post Czterech-Czasów.

— Nie rozumiem zgoła — rzekł Panurg — tej zagadki: to byłby raczej czas Czterech-Wiatrów, bowiem poszcząc, będziemy nadziani jeno wiatrem. Jakże to? Nie macie tu lepszej rozrywki niż poszczenie? To mi się widzi bardzo chuda rozrywka; obeslibyśmy się chętnie bez tych wszystkich świąt żywotnych.

— W moim Donacie — rzekł brat Jan — znajduję jeno trzy czasy: przeszły, terażniejszy i przyszły; ten czwarty musi być snąć na piwo dla lokaja.

— To jest — rzekł Epistemon — *aoristus*, pochodzący od przeszłego bardzo lichy dokonanego Greków i łacinników, w czasie pyskatym i pstrokatym ubiegłym. Ale cierpliwości, powiadają trędowaci.

— To, co wam tu mówię — rzekł pustelnik — jest rzecz zgoła niezbita i niewzruszona: kto się sprzeciwia, ten jest heretyk i wart jedynie ognia.

<sup>1073</sup>kordialny specyfik — tu: kordiał, lekarstwo. [przypis edytorski]

<sup>1074</sup>O tym, jako Pantagruel przybył do wyspy Dzwonne i jakiśmy tam hałas usłyszeli — Ten i następne rozdziały są oczywistą i dość grubą satyrą wymierzoną w życie zakonne i w ogóle w kler. [przypis tłumacza]

<sup>1075</sup>wpodle (daw.) — obok, przy; wzdłuż. [przypis edytorski]

<sup>1076</sup>na Liparze — na północ od Sycylii. [przypis tłumacza]

<sup>1077</sup>snąć (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>1078</sup>z Głędzia — Glenay, wioska koło Chinon, rodzimego miejsca Rabelais'go [przypis tłumacza]

— Ślicznie mówicie, ojczulku — rzekł Panurg — będąc na morzu, o wiele więcej obawiam się zmoknąć niż oparzyć; więcej utopić się niż spłonąć.

— Dobrze, pośmymy tedy w imię boskie; ale ja już się tak długo napościłem, że posty mi podgryzły całe mięso przy kości i obawiam się bardzo, że w końcu bastiony mego cielska pójdą w rozsypkę.

— Jeszcze o co innego się boję, to jest abym wam nie obmierzył z moim poszczeniem, bowiem nie rozumiem się na tym i bardzo mi z nim nie do twarzy, jak wielu mi mówiło: i chętnie wierzę. Co do mnie, powiadam, niewiele dbam o poszczenie: nie masz nic łatwiejszego i tańszego; o wiele bardziej troskam się o to, aby nie pościć na zapas, bowiem w tym celu trzeba zawczasu się krzątać, co by posłać do młyna i włożyć do garnka. Pośmymy, w imię boskie, skorośmy trafili na te ferie głodowe; już dawno nie miałem z nimi do czynienia.

— Jeśli więc trzeba pościć — rzekł Pantagruel — nie ma innej rady, jeno trza nam się z tym szybko uporać, niby z kawałkiem złej drogi. Chciałbym także trochę przepatrzyć moje papiery i zbadać, czy studia równie dobrze szły mi na morzu, co na lądzie, ile że Platon, chcąc opisać człowieka głupiego, nierozgarniętego i nieuka, porównuje go do ludzi chowanych na morzu w okręcie, jakobyśmy rzekli, ludzi chowanych w beczce, którzy światu przyglądali się jeno przez dziurkę.

Posty nasze były bardzo straszne i przeraźliwe, bowiem pierwszego dnia pościliśmy do stu czartów, drugiego do czarnego diaska, trzeciego do ciężkiej cholery, czwartego do us...nej śmierci. Takie było rozkazanie wróżek.

## ROZDZIAŁ DRUGI. JAKO WYSPA DZWONNA ZAMIESZKAŁA BYŁA PRZEZ GRAJKÓW POGRZEBNYCH, KTÓRZY ZMIENILI SIĘ W PTAKI

Skorośmy ukończyli nasze posty, pustelnik dał nam list, zaadresowany do niejakiego, jak go nazywał, Albiana Kamara, Odźwiernika Wyspy Dzwonnej; ale Panurg, witając go, nazwał go mistrzem Obdziernikiem. Był to sobie nieduży, stary człeczyna, łysy, z dobrze świecąca gębą i karmazynowymi policzkami. Przyjął nas bardzo dobrze, na skutek polecenia pustelnika i oświadczeń naszych, iż odprawiliśmy posty, jak było nakazane. Ugościwszy nas dostatnio, pouczył nas o osobliwościach wyspy, twierdząc, iż pierwotnie zamieszkiwana była przez Sytycynów, czyli Grajków Pogrzebnych, ale że ci, wedle biegu natury (jako że wszystkie rzeczy podlegają zmianom), przemienili się w ptaki.

Tam pojąłem jasno to, co Atejus Capito, Paulus, Marcellus, A. Gellius, Atheneus, Suidas, Ammonius i inni napisali byli o Sytycynach i Sycynistach; i nietrudnym zdało mi się uwierzyć w przeobrażenia Nyklimeny<sup>1079</sup>, Prokne<sup>1080</sup>, Itys<sup>1081</sup>, Alkmeny<sup>1082</sup>, Antygony<sup>1083</sup>, Tereusza i innych ptaków. Również przestaliśmy wątpić w przemianę dzieci Matabruny w łabędzie, i w metamorfozę mieszkańców Paleny w Tracji, którzy, skoro tylko dziewięć razy wykąpią się w bagnie Trytona<sup>1084</sup>, zaraz zmieniają się w ptaki. Odtąd o niczym innym nam już nie mówił, jeno o klatkach i ptakach. Klatki były duże, bogate, wspaniałe i zbudowane przedziwną architekturą<sup>1085</sup>.

Ptak

Ptaki były duże, piękne i bardzo łaskawe: wielce podobne do ludzi mego kraju: piły i jadły jak ludzie, bejały jak ludzie, łykały jak ludzie, pierdziały, spały i parzyły się jak ludzie; po prostu widząc ich, na pierwszy rzut oka rzekłbyś, iż to są ludzie; wszelako nie byli nimi zgoła, wedle objaśnienia mistrza Odźwiernika, który nam uręczał<sup>1086</sup>, iż nie miały w sobie nic świeckiego ani zgoła ziemskiego. Także zastanawiało nas ich upierzenie, które jedne miały całe białe, drugie całe czarne, inne całe szare, inne pół białe, pół czarne, inne

<sup>1079</sup>Nyklimena — sowa. [przypis tłumacza]

<sup>1080</sup>Prokne — jaskółka. [przypis tłumacza]

<sup>1081</sup>Itys — bażant. [przypis tłumacza]

<sup>1082</sup>Alkmena — zmieniona w kamień. [przypis tłumacza]

<sup>1083</sup>Antygona — córka Laomedona zmieniona w bociana. [przypis tłumacza]

<sup>1084</sup>mieszkańców Paleny w Tracji, którzy, skoro tylko dziewięć razy wykąpią się w bagnie Trytona, zaraz zmieniają się w ptaki — [por.] Owidiusz, *Metam.* XV, 356. [przypis tłumacza]

<sup>1085</sup>Klatki były duże, bogate, wspaniałe i zbudowane przedziwną architekturą — kościoły i klasztory. [przypis tłumacza]

<sup>1086</sup>uręczać — zaręczać, ręczyć, zapewniać. [przypis edytorski]



czerwone, inne pół białe, pół niebieskie: uciecha była na nich patrzeć. Samców nazywał Klerykosy, Mnigusy, Kapłanosy, Opatosy, Biskopsy, Kardynangi i wreszcie Papagos, który jest jedyny swego rodzaju. Samice nazywał Klerykoski, Mniszczki, Kapłanice, Opacice, Biskopice, Kardynalwice, Papagoski. Wszelako rzekł nam, iż tak samo jak między pszczołami uwijają się szerszenie, które nic nie robią, tylko jedzą i psują wszystko, tak samo, od trzystu lat, niewiadomym sposobem, między te wesołe ptaki zlatuje się co piąty miesiąc wielka chmara burch Kapuzów<sup>1087</sup>, które opaskudziły i ofajdały całą wyspę; a tak są wstrętne i obmierzłe, że wszystko od nich ucieka. Bowiem wszystkie mają wykręcone szyje, łapy kosmate, pazury i brzuchy jak Harpie, a zadki jak ptaki stymphalidzkie i nie ma sposobu ich wytepić: na jednego ubitego zjawia się wraz dwadzieścia cztery innych. I życzyłbym tam jakiego drugiego Herkulesa, bowiem brat Jan stracił zmysły od gwałtownej kontemplacji, a zaś Pantagruelowi trafiło się to, co zdarzyło się to imć Priapowi oglądającemu na uroczystości Cerery: nie stało mu skóry na okrycie.

## ROZDZIAŁ TRZECI. JAKO NA WYSPIE DZWONNEJ JEST TYLKO JEDEN PAPAGOS<sup>1088</sup>

Zaczem spytaliśmy się mistrza Odźwiernika, dlaczego (zważywszy ogromną mnożność tych czcigodnych ptaków wszelakiego rodzaju) jest tylko jeden Papagos. Odparł nam, iż taki był pierwotny porządek i nieodmienny wyrok gwiazd: że z Klerykosów poczynają się Kapłanosy i Monachosy, bez obcowania cielesnego, tak jako pszczoły legną się ze ścierwa młodego byka<sup>1089</sup>, pogrzebanego wedle nauki i poleceń Aristeusa. Z Kapłanosów rodzą się Biskopsy, z tych nadobne Kardynangi; a zaś Kardynangi, o ile śmierć ich w tym nie ubieży, kończą w postaci Papagosa, który niezmiennie jest tylko jeden, jako w roju pszczoł jest tylko jedna królowa i na niebie jedno słońce. Skoro ten umrze, rodzi się z kolei, z całego plemienia Kardynangów, inny na jego miejsce: rozumie się, ciągle bez cielesnego obcowania. Dzięki temu istnieje w tym rodzaju jedność indywidualna z ciągłością następstwa, ni mniej ni więcej jak u feniksa w Arabii. Prawda jest, iż około dwa tysiące siedemset sześćdziesiąt księżyców temu zdarzyło się, iż natura wydała dwóch Papagosów<sup>1090</sup>; ale też była to największa klęska, jaką kiedykolwiek widziano na tej wyspie.

Ptak, Religia

— Bowiem — powiadał Odźwiernik — wszystkie ptaki zaczęły się tępić między sobą i obdzierały się przez ten czas ze skóry tak sumiennie, iż groziło wyspie zupełne wyludnienie z mieszkańców. Część ich wyznawała jednego i obstawała za nim, część drugiego i tego znów bronila; część znowu była niema jak ryby i wcale nie śpiewała. Część dzwonów na tej wyspie, jakoby wykleta, nie dzwoniła. Podczas tej burzliwej epoki, przyzywali na pomoc cesarzy, królów, książąt, margrabiów, monarchów, hrabiów i baronów i wszystkie mocarstwa świata istniejące na kontynencie i ziemi stałej, i nie miało końca to rozszczępienie i rozruchy, aż dopóki jeden z nich nie rozstał się z życiem, a mnogość nie wróciła się do jedności.

Następnie spytaliśmy, co pobudzało te ptaki tak nieustannie do śpiewu. Odźwiernik odpowiedział, że właśnie te dzwony, zawieszzone nad ich klatkami. Potem rzekł:

— Czy chcecie, abym teraz pobudził Mnigusów, których widzicie tam wciśniętych między beczki hipokrasu<sup>1091</sup>, aby śpiewali jako jaskółki?

— Jeśli łaska — odparliśmy.

Wówczas uderzył w dzwon, nie więcej jak sześć razy, i wraz zbiegły się Mnigusy i poczęły śpiewać.

— A gdybym — rzekł Panurg — ja zadzwonił w ten dzwon, czy również pobudziłbym do śpiewu ot, te tu, upierzone na kolor wędzonego śledzia?

— Tak samo — odparł Odźwiernik.

<sup>1087</sup> *chmara burch Kapuzów* — franciszkanie i dominikanie. [przypis tłumacza]

<sup>1088</sup> *Papagos* — Papież. [przypis tłumacza]

<sup>1089</sup> *jako pszczoły legną się ze ścierwa młodego byka* — Takie było mniemanie starożytnych. [przypis tłumacza]

<sup>1090</sup> *zdarzyło się iż natura wydała dwóch Papagosów* — Aluzje do wielkiej schizmy z r. 1380, gdy równocześnie zasiadał na tronie papieskim Urban VI i rzekomy Klemens VII. [przypis tłumacza]

<sup>1091</sup> *hipokras* — z łac. *vinum Hippocraticum*: wino Hipokratesa; podgrzane wino z dodatkiem przypraw (np. cynamonu) i osłodzone miodem, uważane za napój leczniczy oraz afrodyzjak; inaczej: *pimen*. [przypis edytorski]

Panurg zadzwonił i zaraz zbiegły się te zakopcone ptaszyska i zaczęły śpiewać chórem, ale miały głosy chrypliwe i nieprzyjemne. Tedy objaśnił nas Odźwiernik, że one żyją jeno samymi rybami, jako u nas czaple i kormorany, i że to jest piąta odmiana kapuzów, świeżo ustanowiona<sup>1092</sup>. Dodał jeszcze, iż miał wiadomość, przez Roberta Wallbrynka<sup>1093</sup> (który tamtędy niedawno przejeżdżał, wracając z ziemi afrykańskiej), że niebawem przyfrunie tam szósta odmiana, którą nazywał Kapucyngami<sup>1094</sup>, bardziej jeszcze ponura, bardziej opętana i omierzła niż jakikolwiek inny gatunek na całej wyspie.

— Afryka — rzekł Pantagruel — zwyczajna jest wydawać zawsze jakieś nowe i poczwarne rzeczy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY. JAKO PTAKI WYSPY DZWONNEJ BYŁY WSZYSTKIE NATURY WĘDROWNEJ

— Ale — rzekł Pantagruel — wobec tego co nam mówileś, że z Kardynangów rodzi się Papagos, a Kardynangi z Biskopsów, a Biskopsy z Kapłanosów, a Kapłanosy z Klergusów, chciałbym bardzo wiedzieć, skąd wam się biorą owe Klergusy.

— Są to — rzekł Odźwiernik — wszystko ptaki przelotne i przychodzą do nas z drugiego świata: częścią z bardzo rozległej krainy, którą nazywają Dzień-bez-chleba, częścią z innej, położonej ku zachodowi, którą nazywają Za-wiele-was-tu<sup>1095</sup>. Z tych dwóch okolic ciągną do nas corocznie gromadami Klergusy, opuszczając ojca i matkę, przyjaciół i krewnych. Obyczaj jest taki, iż gdy w jakim szlachtetnym domu tych okolic jest za dużo dzieci, bądź płci męskiej, bądź żeńskiej, tak iż gdyby podzielono między wszystkie ojcowiznę (wedle prawideł rozumu, pomyslenia przyrody i nakazu boskiego), dom poszedłby w rozsypkę, wówczas rodzice pozbywają się części potomstwa na tę Wyspę Garbatą.

— Jak ją znów zowiecie? — spytał Panurg.

— Powiadam Garbatą — odparł Odźwiernik — bowiem zwyczajnie są to garbusy, jednoocy, kulawi, mańkuci, skrofuliki, kaleki i niewydarzeńcy: nieużyteczny ciężar ziemi.

— To jest — rzekł Pantagruel — obyczaj zgoła odwrotny do zwyczajów niegdyś przestrzeganych przy przyjmowaniu dziewic westalskich. Albowiem, jako zaświadcza Labeo Antistius, zabronione było wybierać do tej godności żadnej spomiędzy dziewcząt, która by miała jakąkolwiek skazę na duszy albo upośledzenie zmysłów, albo jakąkolwiek wadę cielesną, choćby najbardziej tajemną i nieznaczną.

— Dziwię się — ciągnął dalej Odźwiernik — że matki w tym kraju noszą swe dzieci przez dziewięć miesięcy w żywocie, zważywszy, iż w domu nie mogą ich ścierpieć i chować ani przez dziewięć lat, najczęściej zgoła ani przez siedem. Co rychlej kładą im koszulkę na suknię, obcinają im na czubku głowy co nieco włosów<sup>1096</sup>, wymawiając słowa jakoby ślubów i ekspiacji (tak jak u Egipcjan, za pomocą obleczenia w płótna i wygolienia głowy, czyniono kapłanów Izydy) i publicznie, jawnie, oczywiście, za pomocą metempsychozy pitagorejskiej, bez żadnego uszkodzenia ani rany, czynią z nich takie ptaki, jak je tu oto widzicie. Nie wiem wszelako, mili przyjaciele, co to być może, ani czym się to dzieje, iż samiczki, czy to Klerguski, Mniszeczki, czy Opatki, nie śpiewają żadnych uciesznych motetów ani charysteriów<sup>1097</sup> (jako był zwyczaj czynić na cześć Oromasisa, wedle zakonu Zoroastra); ale same lamentacje i gorzkie żale, jakimi czczono demona Arymańskiego; i wszystkie, tak młode, jak stare, zanoszą ustawiczne modły za swych rodziców i krewnych, którzy pozamiękali je w ptaki.

Większa jeszcze liczba przybywa nam z Dnia-bez-chleba, który jest nadzwyczajnie długi. Bowiem Asaphisowie<sup>1098</sup>, zamieszkujący ową okolicę, kiedy są w niebezpieczeń-

Książd, Pozycja społeczna,  
Obyczaje

Kobieta, Religia

<sup>1092</sup>piąta odmiana kapuzów, świeżo ustanowiona — zakon minorytów, założony w r. 1435. [przypis tłumacza]

<sup>1093</sup>Robert Wálbrynk — Robert Valbrinque, słynny żeglarz i podróżnik, który w r. 1540 odkrył Kanadę. [przypis tłumacza]

<sup>1094</sup>szósta odmiana, którą nazywał Kapucyngami — zakon kapucynów, założony w r. 1526, a zatwierdzony przez Pawła III w r. 1535. [przypis tłumacza]

<sup>1095</sup>częścią z (...) krainy, którą nazywają Dzień-bez-chleba, częścią z innej (...), którą nazywają Za-wiele-was-tu — Cały ten ustęp jest niewątpliwie gorzkim wspomnieniem własnych przeżyć Rabelais'go wtrąconego bez powołania za kratę zakonną. [przypis tłumacza]

<sup>1096</sup>kładą im koszulkę na suknię, obcinają im na czubku głowy co nieco włosów — komeżka i tonsura. [przypis tłumacza]

<sup>1097</sup>motety, charysterie — dziękczynne modły. [przypis tłumacza]

<sup>1098</sup>Asaphisowie — dosł. „niepewni”. [przypis tłumacza]

stwie głodu i nie mają co do ust włożyć, a nie umieją i nie chcą nic robić ani pracować w uczciwej sztuce lub rzemiośle, ani też spełniać wiernie służby przy jakich godnych ludziach; ci także, którym się nie poszczęściło w miłości, którzy doznali zawodu w swoich przedsięwzięciach i popadli w rozpacz; ci także, którzy popełnili jakąś niegodziwość i zbrodnię i zagrożeni są haniebną śmiercią, wszyscy przylatują tutaj. Tutaj mają zapewnione życie i często z chudych jak tyki stają się tłuści jak polcie sadła. Tutaj zażywają zupełnego bezpieczeństwa, bezkarności i swobody.

— Ale — zapytał Pantagruel — skoro te piękne ptaki raz tu przylecą, czy wracają kiedy w okolice, w których się wylęgły?

— Niektóre — odparł Odźwiernik — wszelako dawniej było takich niewiele i czyniły to bardzo późno i niechętnie. Od czasu pewnych kataklizmów, odleciała ich wielka chmara, z przyczyny konstelacji niebieskich<sup>1099</sup>. To nas nic nie zasmuca: te, które zostaną, mają za to tym tłustszą wyżerkę. I wszystkie, nim odlecą, zostawiają swe upierzenie pośród tych ostów a pokrzyw<sup>1100</sup>.

Istotnie znaleźliśmy tam kilka garści pierza, a szukając głębiej natrafiliśmy na spory garneczek z sadłem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY. JAKO PTAKI KOMDORY NA WYSPIE DZWONNEJ SĄ NIEME<sup>1101</sup>

Jeszcze nie dokończył tych słów, kiedy przeleciało koło nas z jakie dwadzieścia pięć albo trzydzieści ptaków o kolorze i upierzeniu, jakich dotąd nie widzieliśmy na wyspie. Pióra ich mieniły się co chwile, jako skóra kameleona i jako kwiat trypolionu albo teukrionu. I wszystkie miały ponad lewym skrzydłem znak jakoby dwóch średnic krzyżujących się w kole albo też linii pionowej padającej prostopadle na drugą<sup>1102</sup>. U wszystkich był ów znak prawie tego samego kształtu, ale nie u wszystkich jednego koloru: u jednych był biały, u drugich zielony, u innych czerwony, u innych fioletowy, u innych niebieski.

— Co to są — spytał Panurg — za ptaki i jak je nazywacie?

— To są — odparł Odźwiernik — metysi<sup>1103</sup>. Nazywamy je Komdory: mają one wiele sutych Komdorii w waszym świecie.

— Proszę — rzekłem — każcie im trochę śpiewać, abyśmy usłyszeli ich głos.

— Nie śpiewają — odparł — nigdy<sup>1104</sup>; ale za to żrą podwójnie, dla kompensaty.

— A gdzież są — spytałem — samiczki?

— Nie mają ich — odparł.

— Skąd się tedy bierze — spytał Panurg — że są cali owrozdziali i stoczeni srogą francją?

— Jest ona — rzekł — wrodzona temu gatunkowi ptaków z przyczyny wilgoci morza, na którym czasem przebywają.

Potem nam rzekł:

— Przyfrunęły tutaj, aby się przekonać, czy nie rozpoznają pośród was pewnej wspaniałej odmiany gotów, straszliwych ptaków drapieżnych, wszelako nieprzychodzących do przynęty i nieposusznych rękawicze sokolnika. Mówią, iż owe ptaki przebywają w waszym świecie. Z tych jedne noszą na łapach wstęgi<sup>1105</sup>, bardzo piękne i kosztowne, z napisem na obrączce, iż ktokolwiek źle o tym pomyśli, będzie natychmiast, z najwyższego

<sup>1099</sup>Od czasu pewnych kataklizmów, odleciała ich wielka chmara (...) — Prawdopodobnie aluzja do odpadnięcia Anglii od Kościoła. [przypis tłumacza]

<sup>1100</sup>zostawiają swe upierzenie pośród tych ostów a pokrzyw — francuskie przysłowie: *jeter le froc aux orties*, oznaczające porzucenie habitu. [przypis tłumacza]

<sup>1101</sup>ptaki Komdory na wyspie Dzwonnej są nieme — komtury zakonu maltańskiego. [przypis tłumacza]

<sup>1102</sup>znak jakoby dwóch średnic krzyżujących się w kole albo też linii pionowej padającej prostopadle na drugą — krzyż rycerzy maltańskich. [przypis tłumacza]

<sup>1103</sup>metysi — tj. pół mnichy, pół rycerze. [przypis tłumacza]

<sup>1104</sup>Nie śpiewają (...) nigdy — tj. nie odprawiają mszy. [przypis tłumacza]

<sup>1105</sup>pewnej wspaniałej odmiany gotów, straszliwych ptaków drapieżnych, wszelako nieprzychodzących do przynęty i nieposusznych rękawicze sokolnika (...) noszą na łapach wstęgi — zakon rycerzy podwiązki, który wówczas już się był umknął władzy papieża. [przypis tłumacza]

wyroku, ofajdany<sup>1106</sup>; inne, na przedzie swego upierzenia, noszą trofeum Ducha potwarzy<sup>1107</sup>, inne runo baranie<sup>1108</sup>.

— Mistrzu Odźwierniku — rzekł Panurg — to wszystko być może, ale my takich wcale nie znamy.

— Ale — rzekł Odźwiernik — dość już tej gawędy, chodźmy popić.

— A pojeść nie? — spytał Panurg.

— Pojeść, to się rozumie — rzekł Odźwiernik — i takóž dobrze popić: trochę jedno, trochę drugie, na przemian. Nie masz nic kosztowniejszego jak czas; użyjmyż<sup>1109</sup> go tedy do zacnych uczynków.

Chciał nas najpierw zaprowadzić do kąpieli, do łaźniok Kardynangów, bardzo pięknych i rozkosznych, gdzie, po wyjściu z łaźni, mieli nas aliptowie namaścić cennym balsamem. Ale Pantagruel rzekł, iż ma aż nadto pragnienia bez tego. Zaczem zaprowadził nas do dużego i rozkosznego refektarza i rzekł:

— Wiem, że pustelnik Pludrian kazał wam pościć cztery dni: owóž teraz, na odwrót, musicie przetrwać cztery dni, nie ustając w jedzeniu i picciu.

— Wszelako przespać się będzie nam wolno?

— Ile tylko chcecie — odparł Odźwiernik — bowiem kto śpi, pije.

Ej, Bożę ty miłosierny, co tam było za używaniem! O, zacny, luby pocziwina!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY. JAK ODBYWA SIĘ ŻYWIENIE PTAKÓW NA WYSPIE DZWONNEJ<sup>1110</sup>

Wszelako Pantagruel zdawał się czegoś markotny i jakby niekontent<sup>1111</sup> z tego cztero-dniowego pobytu, jaki naznaczał nam Odźwiernik. Spozrzęał to nasz gospodarz i rzekł:

— Panie, wszak wiecie, iż na siedem dni przed mgłą i na siedem dni po mgle nigdy nie trafia się na morzu burza. A dzieje się to dla miłości, jaką mają żywioły ku zimorodkom, ptakom poświęconym Tetydzie, które wówczas niosą się i wysiadują jajka na wybrzeżu. Tutaj znowuż morze mści się za swój długi spokój i przez cztery dni sroży się jak wszyscy diabli, ilekroć zawitają k'nam jacy podróżni. Sądzimy, iż myśl przyrody jest taka, aby przez ten czas goście zmuszeni byli tutaj pozostać i pozwolili się hojnie ugościć z naszych podzwonnych dochodów. Dlatego nie uważajcie tego czasu za gnuśnie zmarnowany. Żywa konieczność was tu zatrzyma, jeżeli nie chcecie walczyć z Junoną, Neptunem, Dorydą, Eolem i wszystkimi Wejonami. Zatem myślćcie jeno, jak ten czas wesoło spędzić.

Po pierwszej zakąsce, brat Jan spytał mistrza Odźwiernika:

— Widzę na tej wyspie jedynie same klatki i ptaki. Nie pracują, nie uprawiają roli. Całe ich zatrudnienie to weselić się, gaworzyć i śpiewać. Z jakiejż krainy tedy spływa na was ten róg obfitości i mnogość tylu bogactw i smacznych kąsków?

— Z całej reszty świata — odparł Odźwiernik — z wyjątkiem paru krajów północnej okolicy, które od niejakiego czasu zaczęły mącić bajorko patykiem<sup>1112</sup>.

— Sza! — rzekł brat Jan. — Pożalują tego, hej, hej, pożalują, hej, hej: pijmy, moi przyjaciele.

— Ale z jakiego kraju wy jesteście? — spytał Odźwiernik.

— Z Turenii — odparł Panurg.

— Doprawdy — rzekł Odźwiernik — nie z byle jakiego gniazda pochodzicie, skoro jesteście z owej błogosławionej Turenii. Turenia nam przynosi najtłustsze dochodziki.

<sup>1106</sup>z napisem na obrączce, iż ktokolwiek źle o tym pomyśli, będzie natychmiast, z najwyższego wyroku, ofajdany — Parodia dewizy: *Honny soit qui mal y pense*. [przypis tłumacza]

<sup>1107</sup>noszą trofeum Ducha potwarzy — francuscy rycerze św. Michała, których godło przedstawia zwycięstwo nad szatanem. [przypis tłumacza]

<sup>1108</sup>runo baranie — Złote Runo. [przypis tłumacza]

<sup>1109</sup>użyjmyż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; inaczej: użyjmy więc, użyjmy zatem. [przypis edytorski]

<sup>1110</sup>Jak odbywa się żywienie ptaków na wyspie Dzwonnej — Rozdz. XXVI. Rozdział ten naszpikowany jest w oryginale niepodobnymi do przełożenia kalamburami i aluzjami lokalnymi, zresztą zupełnie nieinteresującymi. [przypis tłumacza]

<sup>1111</sup>niekontent — niezadowolony. [przypis edytorski]

<sup>1112</sup>z wyjątkiem paru krajów północnej okolicy, które od niejakiego czasu zaczęły mącić bajorko patykiem — kraje reformowane. [przypis tłumacza]

Słyszeliśmy od ludzi tamecznych, wędrujących tędy swojego czasu, że całe dochody księcia Turenii nie starczą mu na omastę do wieczery, z przyczyny niezmiernych darowizn, jakie jego poprzednicy poczynili na rzecz tych przewielebnych ptaków: a to, iżbyśmy tu mogli opływać w bażanty, kuropatewki, pularcki, kurki indyjskie, tłuste kapłony londyńskie i inny wszelaki drób i zwierzynę.

Pijmy, przyjaciele! Patrzenie na ten rój ptaków, jak one są pulchne i dobrze odżywione, a wszystko z dochodów, które nam płyną od waszych Tureńczyków. Toteż śpiewają sumiennie za zbawienie ich duszy. Żadne słowiki tak pięknie nie wyciągają, jak one przy stole, kiedy ujrzą te dwa złote kijki...

— Oj, zdałyby się im kijki — rzekł brat Jan.

— ...i kiedy im zadzwonię nad uchem w te wielkie dzwony, które widzicie oto zawieszono nad klatkami. Pijmy, przyjaciele; jakoś się dobrze pije dzisiaj, jak zresztą i co dzień. Pijmy! Przepijam do was z całego serca, niech wam Bóg da wszystko najlepsze.

Nie bójcie się, aby nam tu zabrakło wina i wiewiendy, bowiem, gdyby nawet niebo było ze spiżu, a ziemia z żelaza, jeszcze by nam jadała nie zabrakło, choćby na siedem, zgoła na osiem lat, na dłużej niżli trwał głód w Egipcie. Pijmy razem w zgodzie, dla miłości bliźniego.

— Ha, do czarnego diaska — wykrzyknął Panurg — nieźle wam się tu dzieje, na tym bożym świecie!

— Na drugim — rzekł Odźwiernik — będzie nam się działo jeszcze o wiele lepiej. Nie miną nas Pola Elizejskie, to już co najmniej. Pijmy, przyjaciele: przepijam do całego zgromadzenia.

— W istocie — rzekłem — wielce boską i doskonałą myśl mieli wasi Sytycynowie, wynajdując środki, za pomocą których macie to, do czego wszyscy ludzie z natury swojej dążą, a co niewielu z nich, albo, ściślej mówiąc, żadnemu nie jest w życiu dane. To się nazywa osiągnąć raj w tym życiu, a podobnież i w drugim! O ludzie szczęśliwi! O bogowie na ziemi! Dałożby<sup>1113</sup> niebo, abym i ja dostał tej szczęśliwości.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY. JAKO PANURG OPOWIADA MISTRZOWI ODŹWIERNIKOWI BAJKĘ O KONIU I OŚLE<sup>1114</sup>

Skorośmy się dobrze najedli i napili, Odźwiernik zaprowadził nas do komnaty dobrze opatrzonej, pięknie obitej i całej wyzłacanej. Tam kazał nam przynieść owoce mirobolanu, laseczki cynamonu, imbir zielony smażony, mnogo hipokrasu i najprzedniejszego wina: i zapraszał nas, abyśmy za pomocą tych antydotów, jakoby za pomocą napoju z rzeki Letejskiej, pogrążyli w zapomnieniu i niebycie trudy, jakie ucierpieliśmy na morzu; także kazał zanieść obfitość jadała na okręty stojące w porcie. I tak ułożyliśmy się do spoczynku na tę noc; ale, co się mnie tyczy, nie mogłem spać z powodu ciągłego pobrzękiwania dzwonów.

O północy Odźwiernik obudził nas, aby popić; on sam przepił pierwszy, mówiąc:

— Wy, z tamtego świata, powiadacie, że nieświadomość jest matką wszystkiego złego, i powiadacie prawdę; wszelako nie wypędzacie jej precz z waszego rozumu i żyjecie w niej, z nią i przez nią. Dlatego tyle niedoli trapi was dzień po dniu; zawsze się skarżycie, zawsze lamentujecie, nigdy nie jesteście zadowoleni. Widzę to dziś jasno jak na dłoni. Bowiem nieświadomość trzyma was spętanych w łóżku, jako był spętany bóg bitew przez sztukę Wulkana. Nie rozumiecie, że obowiązkiem waszym było oszczędzać waszego snu, a nie oszczędzać bogactw tej sławnej wyspy. Powinniście już byli odprawić trzy posiłki. Usłyszcie to ode mnie, że, aby dać radę zapasom wiewiendy Wyspy Dzwonnej, trzeba wstać dobrze rano; im się ich więcej pożywa, tym bardziej się mnożą, gdy się ich oszczędza, maleją.

Skoście łąkę w swoim czasie, trawa odrośnie jeszcze gęstsza i lepsza; nie skoście jej, za parę lat jeno mchem będzie pokryta. Pijmy, przyjaciele, pijmy wszyscy wkoło: najchudsze

<sup>1113</sup> *dalożby* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą *-že-*, skróconą do *-ż-*; znaczenie: oby dało, niechby dało. [przypis edytorski]

<sup>1114</sup> *Jako Panurg opowiada mistrzowi Odźwiernikowi bajkę o koniu i ośle* — Rozdz. XXVII. Satyra na mnichów, tak nazwanych od drewnianych chodaków i od buczenia godzinek. [przypis tłumacza]

z naszych ptaków przyspiewują nam teraz chórem<sup>1115</sup>; przepijmyż życzliwie do nich, jeśli wasza wola. Pijmy, jeśli łaska, tym lepiej wam się będzie spluwać. Pijmy: raz, dwa, trzy, do dziewięciu, *non zelus, sed charitas*<sup>1116</sup>.

O świcie podobnież nas obudził, abyśmy skosztowali zupy ze świeżych jarzynek. Później był już tylko jeden posiłek, który trwał cały dzień; i nie wiedzieliśmy, czy to było śniadanie czy obiad, podkurek czy wieczerza. Jeno, dla odsapnięcia, przeszliśmy się parę razy po wyspie, aby napatrzeć się i nasłuchać śpiewu tych błogosławionych ptaków.

Wieczorem Panurg rzekł do Odźwiernika:

— Panie, jeśli wola wasza, opowiem wam ucieszną historię, która zdarzyła się w ziemi kastelrandzkiej przed dwudziestoma i trzema księżycami. Masztalerz jednego szlachcica przejeżdżał rankiem, w miesiącu kwietniu, szlachetne koniki po polach: tam spotkał hożą pasterkę, która

Nad brzegiem cienistej rzeczki,  
Paśla łagodnie białe owieczki,

a wraz jednego osła i kilka kóz. Wdawszy się w rozmowę, namówił ją, aby usiadła za nim na siodle i pojechała obejrzeć dworskie stajnie, a wraz<sup>1117</sup> sobie tak, z prosta, troszkę pofiglować. Podczas tej ich rozmowy koń zbliżył się do osła i rzekł mu do ucha (bowiem trzeba wam wiedzieć, iż owego roku zwierzęta przemawiały głosem, co zauważono w wielu miejscach): „Biedny ty, lichy osiołku, wzrusza mnie twój los i żal mi ciebie. Pracujesz codziennie ciężko, widzę to po twoim wytartym zadku: i to jest dobrze, bowiem Bóg stworzył cię dla użytku ludzi. Poczciwy z ciebie osiołek. Ale żeby przy tym wszystkim nie czyszczono cię lepiej, nie chędożono, nie pielęgnowano i nie żywiono przyzwoiciej niż oto widzę, to mi się wydaje postępowaniem tyrańskim i przechodzącym wszelkie zrozumienie. Toć cały jesteś zmierzwiony, cały ognojony, cały wyswichtany; jesz same tylko chwasty, ciernie i osty klujące. Dlatego radzę ci, mój osiołku, chodź trochę ze mną i przypatrz się, jak my, których natura przeznaczyła do dzieł wojennych, jesteście pielęgnowani i żywieni. Nie obejdzie się bez tego, żebyś nie skosztował mojego stołu”. „Doprawdy — odparł osieł — pójdę bardzo chętnie, panie koniu”. „Wypadałoby — rzekł mierzyn — mój osiołku, żebyś mówił: panie mierzynie”. „Wybacz mi — odparł osieł — panie mierzynie; my ludzie prości, wieśniacy, jesteście nieuczenni i prostacy w mowie. Zatem, jestem do waszych usług: będę z daleka szedł za wami, z obawy kijów (całą skórę mam od nich wygarbowaną), skoro wam się podoba uczynić mi tyle łaski i szacunku”.

Skoro pasterka wsiadła na koń, osieł szedł sobie z dala w statecznym postanowieniu porządnego napchania żywota w owej błogosławionej stajni. Masztalerz spostrzegł go i polecił chłopakom stajennym przyjąć go widłami i uraczyć gradem kijów. Osieł, słysząc to, polecił się bogu Neptunowi i z wielkim pośpiechem pomknął w pole, sylogizując sobie w duchu: „Słusznie mówi: bo też nie jest rzeczą mego stanu odwiedzać dwory wielkich panów; natura stworzyła mnie jeno ku pomocy biednym ludziom. Ezop dobrze mnie przestrzegwał w swej bajce. To była istotnie bezczelność z mej strony; nie ma innej rady, jak zmykać stąd i to czym prędzej”. I dalejże puścił się nasz osiołek kłusa, wnet podskakując, pobrykując, popierdując galopkiem przez pola i rowy.

Pasterka, widząc pierzchającego osła, rzekła masztalerzowi, iż bydłatko było jej i prosiła, aby się z nim dobrze obchodzono: inaczej wnet się sama wróci, zgoła nie zagrzawszy miejsca. Wówczas nakazał masztalerz, iżby raczej wszystkim koniom brakło przez osiem dni owsa, niżby osieł miał cierpieć najmniejszą przywagę. Najtrudniej było go zwabić z powrotem, bowiem daremnie chłopcy stajenni schlebiali mu i wołali: „Pódź, pódź, osiełku, pódź ino”. „Nie pójdę — odpowiadał osieł — wstydę się”. Im go uprzejmiej wołali, tym on ogniściej pomykał, skacząc i powierzgując. Jeszcze by dotąd się z nim pewnie parali, gdyby pasterka nie była doradziła, aby mu pokazano garść owsa. Tak się też stało. Zaraz osieł obrócił głowę, mówiąc: „Owies, dobrze, owszem, to co innego, ale widły, to przepraszam”. I tak pozwolił się ująć, śpiewając melodyjnie, jako to wiecie, że miło jest słyszeć

<sup>1115</sup>najchudsze z naszych ptaków przyspiewują nam teraz chórem — braciszkwowie odprawiający nowicjat. [przypis tłumacza]

<sup>1116</sup>*non zelus, sed charitas* (łac.) — nie zazdrość, lecz miłosierdzie. [przypis edytorski]

<sup>1117</sup>uraz — tu: jednocześnie, zarazem. [przypis edytorski]

głos tych bydłatek arkadyjskich. Przyprowadziwszy go w ten sposób w obejście dworskie, umieszczono go zaraz w stajni końskiej, wytarto, wyskrobano zgrzeblem, wychędożono, dano świeżej podściółki aż po same brzuch, pełną drabinę siana, pełny żłób owsa. Zasię gdy chłopcy przesiewali owies, strzygł ku nim uszami, dając znaki, iż zje go chętnie i bez przesiewania i że nie zasługuje na tyle honoru.

Skoro się dobrze nakarmili, ozwał się koń do osła: „No i cóż, biedny osiołku, jakże ci się udało? Jakże ci się podoba nasz tryb życia? Gwałtem cię trzeba sprowadzać? Cóż ty na to?”. „Na tę figę — odparł osiel — którą zjadłszy jeden z moich przodków przyprawił o śmierć Filemona (bowiem zakrzusił się ze śmiechu), oto raj istny, panie mierzynie. Ale cóż, to dopiero połowa strawy. Czy wy tu nie... hm... tego... ten... trochę, panowie konie?” — „O jakim tentegowaniu mówisz, mości osle? — spytał koń — niechże cię nosaczna ogarnie, cóż to, ty masz mnie za osła?” — „Ech, ech — odparł osiel — nieco mi ciężko przychodzi przyswoić sobie dworskie wyrażenia koni. Pytam się: czy nie ogierujecie tutaj trochę, panowie ogiery?” — „Mów ciszej, kłapouszku — rzekł koń — bowiem jeśli cię chłopcy stajenni usłyszą, oporzędzą cię widłami tak sumiennie, że ci odejdzie ochota od twoich tentego. Nie śmiemy tutaj wysunąć ani koniuszeczka tego interesu, nawet dla oddania uryny, z obawy przed kijem: poza tym żyjemy jak istni królowie”. „Na to podogonie które mnie uwiera — rzekł osiel — odrzekam się wszystkiego i powiadam tfy! na twoją podściółkę, tfy! na twoje siano, tfy! na twój owies: niech żyją osty na polu, skoro można tam sobie poskakać do woli; nie dojeść, nie dopić, a ciągle skakać, oto moja dewiza: to jest nasz obrok i nasza strawa. O panie mierzynie, mój przyjacielu, gdybyś ty widział nas po jarmarkach, jak my tam odprawiamy nasze kapituły prowincjalne, jak wyskakujemy sobie do siódmego skonania, podczas gdy nasze gosposie sprzedają pilnie gęsi i kurczęta!”

Takie było ich rozstanie. Rzekłem.

Zaczem umilkł Panurg i nie odezwał się już ani słowa. Pantagruel zachęcał go, aby dokończył swej materii. Ale Odźwiernik odpowiedział:

— Mądrej głowie dość na słowie. Rozumiem bardzo dobrze, co chcesz powiedzieć i natrącić przez tę alegorię o osle i koniu. Powinieneś się wstydić. Wiedz, że tutaj nie znajdziesz, czego szukasz; i nie mówmy o tym więcej.

— Wszelako — rzekł Panurg — widziałem tu poprzednio jedną przeoryszkę białą upierzoną, na której milej by było przejechać się, niż ją prowadzić pod rękę. Sam byłbym gotów zamienić się w ptaka, do pary z taką ptaszyczką. Jak mi Bóg miły, ładnie wystrojona, cacana, warta grzechu albo i dwóch. Niech mi Bóg odpuści, bowiem nie myślałem przy tym nic złego: jeśli pomyślałem co złego, niechajże to złe spotka mnie co najprędzej!

## ROZDZIAŁ ÓSMY. JAKO, Z WIELKIMI TRUDNOŚCIAMI, POKAZANO NAM PAPAGOSA

Trzeci dzień upłynął na takich samych festynach i bankietach, jak dwa poprzednie. W tym dniu Pantagruel zażądał usilnie oglądać Papagosa; ale Odźwiernik odpowiedział, że ów ptak nie daje się tak łatwo oglądać.

— Jak to — rzekł Pantagruel — czyż on ma hełm Plutona na głowie, pierścień Gygesa na pazurach albo kameleona na łonie, iż może się czynić niewidzialnym światu<sup>1118</sup>?

— Nie — odparł Odźwiernik — ale z natury jest nieco trudno przystępny. Dałem wszelako rozporządzenie, abyście go mogli widzieć, jeżeli to możebne.

Rzekłszy te słowa, zostawił nas przy stole nad przekąskami.

Wróciwszy w kwadrans potem, oświadczył nam, że Papagos jest w tej chwili widzialny: i powiódł nas chyłkiem i w milczeniu prosto do klatki, w której siedział przycupnięty, w towarzystwie dwóch małych Kardynangów<sup>1119</sup> i sześciu grubych i tłustych Biskopsów. Panurg przyglądał się ciekawie jego kształtom, ruchom, zachowaniu. Następnie krzyknął głośno:

<sup>1118</sup>on ma (...) kameleona na łonie, iż może się czynić niewidzialnym światu — Pliniusz podaje, iż lewa noga kameleona, spalona w piecu wraz z rośliną tegoż samego imienia i utarta na maść, czyni posiadacza jej niewidzialnym. [przypis tłumacza]

<sup>1119</sup>w towarzystwie dwóch małych Kardynangów — Aluzja do „nepotów” papieskich, którzy zostawali kardynałami czasem w wieku piętnastu lub szesnastu lat. [przypis tłumacza]

— Niechże lichy porwie tę bestię! Wygląda jak dudek.  
— Mów cicho — rzekł Odźwiernik — na miłość boską, on ma uszy, jak to bystro zauważył Michał de Matiscones.

— Toć ma czubek, wyraźnie — rzekł Panurg.

— Gdyby przypadkiem usłyszał wasze bluźnierstwo, zgubieni jesteście, dobrzy ludzie. Widzicie w jego klatce miskę<sup>1120</sup>? Z niej wypadają pioruny, grzmoty, błyskawice, diabły i burze, które was w jednej chwili zagrzebią sto stóp pod ziemią.

— Lepiej by było — rzekł brat Jan — popić i zabawić się jeszcze.

Panurg przyglądał się dalej uporczywie Papagosowi i jego kompanii, kiedy spostrzegł nad jego klatką sowę; zaczął zakrzyknąć:

— Na miłosierdzie boskie! Wpadliśmy, popadliśmy, przypadliśmy. Patrzcie na tę sowę, zginęliśmy z kretelem, ani ręka boska nas nie ocali.

— Mów ciszej, przez Boga — rzekł Odźwiernik — to nie sowa: to samiec, to szlachetny kanclerz.

— Prosimy — rzekł Pantagruel — spraw, aby Papagos zaśpiewał nieco, iżbyśmy usłyszeli jego głos.

— On nie śpiewa — odparł Odźwiernik — jeno tylko w swoje dni i o swoich godzinach.

— To u mnie inaczej — rzekł Panurg — zawsze jest moja godzina. Chodźmy tedy pić.

— Teraz — rzekł Odźwiernik — mówisz, jak się przynależy: tak mówiąc, nigdy nie zostaniesz heretykiem. Chodźmy, to i moje zdanie.

Wracając do beczulek, ujrzeliśmy starego Biskopsa z zieloną głową, który siedział przykucnięty w towarzystwie Szuflagana<sup>1121</sup> i trzech Onokrotalów<sup>1122</sup>, wesołych ptaszków, i chrapał w cieniu zarośli. Koło niego siedziała ładna przeoryszka, śpiewająca radośnie, co było tak lubie do słuchania, iż pragnęlibyśmy, aby wszystkie nasze członki zamieniły się w uszy, by nic nie stracić z jej śpiewu i żadnej innej nie czuć dystrakcji<sup>1123</sup>. Panurg rzekł:

— Ta piękna przeoryszka zdiera sobie gardło od śpiewania, a ten gruby, szpetny Biskops chrapie tymczasem. Zaraz ja go nauczę śpiewać, do kroć diabłów!

Zaczem zadzwonił w dzwon wiszący nad klatką; ale im mocniejszy hałas czynił, tym mocniej chrapał ów Biskops i ani myślał śpiewać.

— Na Boga — rzekł Panurg — czekaj, stara baryło, nauczę ja cię śpiewać na inny sposób.

Zaczem wziął wielki kamień, chcąc wyciąć go w słabiznę. Ale Odźwiernik zakrzyknął ze zgrozą:

— Dobry człowieku, bij, wal, zabijaj i morduj wszystkich królów i książąt świata; tęp ich zdradą, trucizną lub inaczej, ile ci się spodoba; wybieraj z gniazd anioły niebieskie: za wszystko dostaniesz odpust u Papagosa. Ale tych świętych ptaków nie tykaj, jeżeli ci miłe życie, mienie, bezpieczeństwo tak twoje, jak twoich krewnych i przyjaciół, żywych i umarłych: jeszcze tych, którzy się po nich porodzą, dosięgnie pomsta i nieszczęście. Spójrz dobrze na tę miskę.

— Tedy — rzekł Panurg — lepiej jest iść popić i weselić się.

— Na świętego Zada, dobrze to powiada — rzekł brat Jan — patrząc na te diabelskie ptaki, bluźnimy jeno Bogu; zasię wypróżniając butelki i garnki, chwalimy jego święte Imię. Chodźmyż tedy popić. O, piękne słowo!

Trzeciego dnia, po sumiennym przepiciu (jako się rozumie), pozwolił nam Odźwiernik odjechać. Daliśmy mu w podarku mały praski nożyk, który mu większą sprawił radość, niż niegdyś Artakserksesowi szklanka wody podana przez wieśniaka. I podziękował bardzo grzecznie, posłał nam na okręty obfitość wszelakiego prowiantu, życzył dobrej po-

<sup>1120</sup>miskę (...) Z niej wypadają pioruny, grzmoty, błyskawice, diabły i burze, które was w jednej chwili zagrzebią sto stóp pod ziemią — Dzwon ekskomunikacyjny, w który dzwonił, ilekroć papież rzucał na kogo klątwę. [przypis tłumacza]

<sup>1121</sup>Szuflagan — sufragan. [przypis tłumacza]

<sup>1122</sup>Onokrotale — zamiast: protonotari. [przypis tłumacza]

<sup>1123</sup>dystrakcja — tu: rozproszenie (uwagi). [przypis edytorski]



dróży, pomyślności dla naszych osób i spełnienia zamiarów i kazał nam przyrzec i przysiąc na Jowisza Piotra<sup>1124</sup>, iż, wracając, zatrzymamy się w jego krainie. W końcu rzekł nam:

— Przyjaciele, zakonotujcie<sup>1125</sup> sobie, iż na świecie jest o wiele więcej d...p niż ludzi i zawsze o tym pamiętajcie.

Obraz świata

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. JAKO WYLĄDOWALIŚMY NA WYSPIE ŻELEŹCÓW

Skorośmy sobie do syta naładowali żołądki, zaczął dąć pomyślny wiatr, jak na zawołanie; zaczęliśmy rozwinąć żagle i w niespełna dwa dni przybyliśmy do wyspy Żeleźców, opuszczonej i wcale niezamieszkałej. Ujrzelśmy tam wielką ilość drzew, na których rosły siekiery, noże, świdry, dłuta, szydła, piły, nożyce, szczypce, obcęgi, tasaki, i gwoździe. Na innych drzewach widzieliśmy pugiwały, sztylety, mieczyki, szable, kordelasy, rapie-ry, szpady, oszczepy i noże. Kto czegoś chciał, potrzebował jeno potrząsnąć drzewem: zaraz spadały jak śliwki; co więcej, spadając na ziemię, natrafiały na rodzaj ziela, które nazywa się pochwicą i wsuwały się w nie jak w pochwę. Gdy spadały, trzeba się było dobrze mieć na baczności, aby nie spadły na głowę, na nogi albo inne części ciała: bowiem spadały ostrzem, prosto jak gdyby do pochwy i byłyby zabiły człowieka na miejscu. Pod tymi rozmaitymi drzewami ujrzałem rodzaj krzewów rosnących w kształcie drzewca pik, lanc, oszczepów, halabard, toporów, spis i berdyszów: i rosły tak ku górze, aż wreszcie, dotknąwszy drzewa, natrafiały na żeleźce i grotty, każde wedle swego gatunku i kalibru. Drzewa, rosnące ponad nimi, już je przygotowały w miarę ich zbliżania się i rośnięcia, jako wy gotujecie sukienki dla małych dzieci, kiedy je macie wyzwolić z pieluszek. Co więcej, powiem wam, iżbyście na przyszłość szanowali opinię Platona, Anaksagorasa i Demokryta (myślicie może, że to byli lada jacy filozofowie?), drzewa te zdawały się nam jakoby zwierzęta ziemskie, nie w tym różne od bydła, iżby nie miały skóry, tłuszczu, mięsa, żył, arterii, więzadeł, nerwów, chrząstek, gruczołów, kości, szpiku, humorów, macicy, mózgu i innych ważnych członków, bowiem mają je, jak to bystro wykazał Teofrast; ale w tym, że mają głowę, to jest pień, u dołu, i włosy, to jest korzenie, w ziemi; zaś nogi, to jest gałęzie, ku górze: jakoby człowiek stanął na rękach.

Drzewo

I jako wy, druchy francowate, w waszych nogach scyjatycznych i waszych łopatkach z daleka przeczuwacie nadchodzenie deszczu i wiatrów, pogody, i wszelkiej odmiany czasu: tak samo one, swoimi korzeniami, gałęziami, sokami, szpikiem, przeczuwają rodzaj drzewa rosnący pod nimi i przygotowują dlań odpowiedni grot i żeleźce. Prawda jest, że wszystko na świecie (z wyjątkiem Boga) podlega niekiedy myłkom<sup>1126</sup>. Natura sama nie jest od nich wolna, kiedy wydaje rzeczy potworne i niekształtne zwierzęta. Podobnie u tych drzew, zauważyłem czasem omyłkę: bowiem raz pika, rosnąca wysoko w górę pod te drzewa żelazonośne, dotknąwszy gałęzi, zamiast żelaziwa natrafiła na miotłę: dobryś, przyda się i to, do czyszczenia kominów. Drzewce przygotowane na oszczep trafiło na nożyce; i to dobre: przyda się do zdejmowania gąsienic w ogrodzie. Rękojeść halabardy nadziała się na żeleźce kosy i zdawała się hermafrodytą; wszystko jedno: przyda się jakiemu kosiarzowi. Ładna to jest rzecz wierzyć w Pana Boga! Kiedyśmy wracali do okrętu, ujrzałem za nie wiem jakim tam krzakiem, nie wiem jakich ludzi, robiących nie wiem co i nie wiem jak, ostrzących nie wiem jakie żelastwo, które wydostali nie wiem skąd i nie wiem w jaki sposób.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO WYSPY KOSTERÓW

Opuściwszy wyspę Żeleźców, jechaliśmy dalej drogą; dnia następnego przybyliśmy do wyspy Kosterów: w której to wyspie ziemia jest tak chuda, iż kości, to znaczy skały, przebijają jej skórę: piaszczysta, jałowa, niezdrowa i przykra dla oczu. Tam pokazał nam pilot dwie małe skały graniaste, jakoby wyciosane w formie sześcianu, które, ze swego

<sup>1124</sup>przysiąc na Jowisza Piotra — tj. papieża. [przypis tłumacza]

<sup>1125</sup>zakonotować — zapamiętać. [przypis edytorski]

<sup>1126</sup>myłka (daw.) — pomyłka, błąd. [przypis edytorski]

białego wejrzenia<sup>1127</sup>, zdały mi się jakoby z alabastru albo też pokryte śniegiem; ale pilot wytłumaczył nam, iż to są kostki. I powiadał, że jest w nich sześciopiętrowe mieszkanie dwudziestu diabłów hazardu, tak poważanych w naszym kraju. Z tych największe i sparzone<sup>1128</sup> nazywał *senes*, najmniejsze *ambo*, inne, średnie *quinterno*, *quaterno*, *terno*, *podwójne ambo*, inne nazywał *sześć i pięć*, *sześć i cztery*, *sześć i trzy*, *sześć i dwa*, *sześć i as*, *pięć i cztery*, *pięć i trzy*, i tak dalej, po porządku. Wówczas zauważyłem, iż mało jest graczy na świecie, którzy by nie byli wyznawcami diabła: bowiem kiedy, rzucając kości na stół, pobożnie wykrzykują: „*Senes*, przyjacielu”, to znaczy wielki diabeł; „*Ambo*, mój aniołku”, to znaczy mały diabeł; „*cztery i dwa*, moje dzieci”; i dalej tak samo, wzywają wówczas diabłów po imieniu i nazwisku. I nie tylko wzywają, ale mienia się ich przyjaciółmi i kumami. Prawda jest, że te diabły nie zawsze przychodzą na wezwanie w tejsze chwili; ale w tym można je wytłumaczyć. Widocznie były właśnie gdzie indziej, wedle daty i pierwszeństwa wzywających. Nie można tedy na tej podstawie twierdzić, aby nie miały uszów i rozumu; mają je, za to wam ręczę, i to wcale nie lada jakie.

Następnie rzekł nam, iż skały te spowodowały więcej katastrof morskich i więcej ludzi przyprawiły o rozbicie, o utratę życia i mienia, niżeli wszystkie Syrty, Charybdy, Syreny, Scylle, Strofady<sup>1129</sup> i otchłanie całego morza. Uwierzyłem temu łatwo, przypominając sobie, iż niegdyś, u mędrców egipskich, Neptun oznaczony był pierwszym sześcianem w literach hieroglificznych, tak jak Apollo przez asa, Diana przez *dwa*, Minerwa przez *siedem*, etc. Również powiedział nam, iż tam znajduje się fiaszeczka świętego Graala, przedmiot iście boski i niewielu ludziom znany. Panurg, pięknie uprosiwszy syndyków tego miejsca, osiągnął tyle, iż nam go pokazano. Odbyło się to z większymi ceremoniami i uroczystością trzy razy większą, niż we Florencji pokazują Pandekta Justyniana<sup>1130</sup> albo chustę Weroniki w Rzymie. Nigdy nie widziałem tylu chorągwi, pochodni, łuczywa, obrusów i innych figłów. W końcu, po tylu ceremoniach, pokazało się, iż to była głowa upieczonego królika. Więcej nic nie ujrzelśmy ciekawego, oprócz Dobrej Miny, żony Złej Gry, i prócz skorupy dwóch jajek, niegdyś złożonych i wysiedzianych przez Ledę, z których urodzili się Kastor i Polluks, bracia pięknej Heleny. Syndykowie dali nam po kawałku, za skromną zapłatą. Odjeżdżając, zakupiliśmy skrzynię kapeluszy i czapek rogatych<sup>1131</sup>; lękam się, że na ich sprzedaży niewiele zarobimy. I mniemam, że jeszcze mniej zyskają na ich użytku ci, którzy je kupią.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY. JAKO PRZEBYLIŚMY KAŻNIĘ, ZAMIESZKAŁĄ PRZEZ PAZDURA, ARCYKSIĘCIA SPAŚNYCH KOTÓW<sup>1132</sup>

W kilka dni potem, parę razy znalazłszy się blisko rozbicia, minęliśmy Wyspę Potępienia, która jest także całkiem opuszczona; minęliśmy również Kaźnię, gdzie Pantagruel nie chciał wysiadać, i dobrego miał nosa, bowiem zostaliśmy tam uwięzieni i bez ceremonii przytrzymani, na rozkaz Pazdura, arcyksięcia Spaśnych Kotów<sup>1133</sup> za to, iż ktoś z naszego orszaku chciał sprzedać jakiemuś sierżantowi kapelusze rogate z owej Wyspy Kusterskiej. Spaśne Koty są to bestie bardzo groźne i niebezpieczne: zjadają małe dzieci i pasą się na płytach marmuru. Pomyślcie sobie, pijaki, czy nie musiały się im spłaszczyć nosy od kataru. Mają sierć nie wychodzącą ze skóry, ale ukrytą na wewnątrz. Wszystkie bez wyjątku noszą, jako symbol i godło, otwartą sakwę; ale nie wszyscy na ten sam sposób: bowiem jedni mają ją umocowaną na szyi jak szarfę, drudzy na zadku, inni na brzuchu, inni na boku, a wszystko wedle osobliwych tajemnic i racyj. Mają także pazury, tak mocne, dłu-

<sup>1127</sup>wejrzenie — tu: widok, wygląd. [przypis edytorski]

<sup>1128</sup>sparzony — tu: dobrany w pary. [przypis edytorski]

<sup>1129</sup>Strofady — wyspy zamieszkałe przez harpie, na Morzu Jońskim. [przypis tłumacza]

<sup>1130</sup>we Florencji pokazują Pandekta Justyniana — We Florencji znajduje się najstarszy manuskrypt *Pandektów*. [przypis tłumacza]

<sup>1131</sup>zakupiliśmy skrzynię kapeluszy i czapek rogatych — kapelusze i czapeczki duchowne. [przypis tłumacza]

<sup>1132</sup>Jako przebyliśmy Kaźnię, zamieszkałą przez Pazdura, arcyksięcia Spaśnych Kotów — Rozdz. XI. Ten i następane rozdziały zawierają krwawą inwektywę przeciw ówczesnemu wymiarowi sprawiedliwości, zwłaszcza *Wielkiej Izbie (la Tournelle)* i *Izbie ogniastej (Chambre ardente)*. [przypis tłumacza]

<sup>1133</sup>Spaśne koty — w oryg. właściwie raczej „futrem okryte”, są to rąjcy i prezydenci trybunałów, odziani w płaszcz podbite gronostajem. [przypis tłumacza]

gie i wyostrzone, iż nic się im nie wymknie, z chwilą gdy raz dostało się w ich łapy. Jako nakrycia głowy używają jedni czapek o czterech rogach albo rozporkach; inni czapek wywijanych, inni kształtem moździerzy, i innych. Gdyśmy wchodzili do ich jaskini, rzekł nam stary dziadus<sup>1134</sup>, żebrak, któremu daliśmy półzłotek:

— Dobrzy ludzie, niechaj wam Bóg pozwoli, abyście rychło zdrowi i cali stąd wyszli! Przypatrzcie się dobrze minom tych dzielnych filarów łupieżczej sprawiedliwości. I bądźcie pewni, że, jeżeli będziecie jeszcze żyli przez sześć olimpiad i wiek dwóch psów, ujrzyte te Koty Spaśne panami całej Europy i bezpiecznymi właścicielami wszelakiego dobra i wszelakich posiadłości w całym świecie; jeżeli, przez karę boską, w rękach ich następców nie zmarnieje wnet mienie i dochody przez nich nieprawo nabyte; usłyszcie to ode mnie, uczciwego żebraka. W nich żywie jakoby jakaś szósta essencja<sup>1135</sup>, za pomocą której zagarniają wszystko, pożerają wszystko i plugawią wszystko. Pałą, ćwiertują, ścinają głowy, dręczą, więżą, rujną i podkopują wszystko, bez różnicy między złem a dobrem. Bowiem u nich występki nazywa się cnotą; złość przezwana jest dobrocią; zdrada ma imię wierności; złodziejstwo jest hojnością; łupiestwo jest ich godłem i, praktykowane przez nich, uznane jest za dobre przez wszystkich ludzi, z wyjątkiem heretyków; bowiem wszystko czynią mocą najwyższej i nieopartej powagi. Jako znak mej przepowiedni, uważajcie, że tam żłoby umocowane są ponad drabinką: przypomnicie sobie o tym kiedyś. I jeśli kiedykolwiek spadnie na świat zaraza, głód albo wojna, trzęsienie ziemi, kataklizmy, pożary lub inne nieszczęścia, nie przypisujcie ich ani nie odnoście do złośliwej koniunktury planet, do nadużyć kurii rzymskiej, do tyranii królów i książąt świeckich, do szalbierstwa bigotów, heretyków, fałszywych proroków; do niegodziwości lichwiarzy, fałszerzy monet, obrzynaczy dukatów; ani do nieuctwa, bezwstydu, lekkomyślności lekarzy, chirurgów, aptekarzy; ani do przewrotności kobiet cudzołożnych, trucielek, dzieciobójczyń: jeno przypisujcie to straszliwej, niewypowiedzianej, niesłychanej, niedoścignionej niegodziwości, panoszącej się i działającej nieustannie w pracowniach tych Kotów Spaśnych. Która to niegodziwość nie jest wiadoma światu, podobnie jak kabała żydowinów, i dlatego nie jest potępiona, osiągnięta i ukarana, jakby się godziło. Ale, jeśli kiedy będzie wydobyta na wierzch i objawiona oczom ludu, nie ma i nie było tak wymownego mówcy, który by sztuką swoją powstrzymał jego pomstę, ani prawa tak srogiego i drakońskiego, które by powściągnęło ją obawą kary; ani urzędnika tak potężnego, który by siłą przeszkodził, aby tych wszystkich Kotów nie spalono okrutnie żywcem w ich norze. Ich własne dzieci, Spaśne Kociaki, i inni krewni nabraliby do nich wstrętu i odrazy. Dlatego, podobnie jak Hanibalowi ojciec jego Amilkar, pod uroczystym i pobożnym zaklęciem nakazał tępić Rzymian, póki tchu mu stanie, tak samo ja mam nakazane od nieboszczyka mego ojca, aby tutaj trwać, czekając, aż piorun z nieba nie uderzy w to domostwo, i w popiół ich nie obróci, jako innych Tytanów, bezbożników i wrogów Niebios, skoro ludzie tak się zatwardzili w sercach, iż całego zła, które od nich wycierpieli, cierpią i jeszcze cierpieć będą, nie czują, nie pamiętają, nie przewidują albo też, czując je, nie śmieją i nie chcą albo nie mogą ich wytepić.

— To ładne rzeczy — rzekł Panurg — oho, nie, nie; ja tam, dalibóg, nie idę; wracajmy. Wracajmy, powiadam, w imię Boże:

Ten dziad szlachetny bardziej mnie zaskoczył,  
Niż gdybym w zimie piorun z nieba zoczył.

Gdyśmy chcieli wrócić, znaleźliśmy drzwi zamknięte. Powiedziano nam, iż tam z łatwością się wchodzi, jak do Awerno; wszelako z wychodzeniem są trudności, i że nie wydostaniemy się stamtąd w żaden sposób, bez paszportu i pozwolenia zwierzchności. Najgorsze było, kiedy przebyliśmy kraty. Bowiem zaprowadzono nas, celem uzyskania paszportu i zezwolenia, przed potwora najbardziej wstrętnego, jaki kiedykolwiek był opisany. Nazywano go Pazdurem. Nie umiałbym go trafniej przyrównać niż do Chimery albo do Sfinksa, lub Cerbera, albo do wizerunku Ozyrysa, tak jak go przedstawiają Egipcjanie, z trzema głowami zespolonymi razem: a mianowicie ryczącego lwa, wężącego psa

<sup>1134</sup>Gdyśmy wchodzili do ich jaskini, rzekł nam stary dziadus — Więzienie zwane *Conciergerie* [tj. „odźwiernia” a. „stróżówka”; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>1135</sup>jakoby jakaś szósta essencja — Ukuty superlatyw od *Kwintessencji*. [przypis tłumacza]

i ziejącego wilka, owinięte postacią smoka, gryzącego się we własny ogon i obwiedzione jarzącymi promieniami. Ręce miał pełne krwi, pazury jak u harpii, pysk kształtu dzioba kruczego, zęby starego odyńca, oczy błyszczące jakoby paszcza piekiel. Zaś cały okryty był moździerzami, w których tkwiły tłuczki, tak iż wystawały jeno pazury. Za siedzenie, jemu i wszystkim jego pomocnikom, służyła długa drabina, całkiem nowa, ponad którą na hakach zawieszono były piękne i obszerne żłoby, jak to był przepowiedział ów żebrak. Nad miejscem głównego siedziska umieszczony był wizerunek starej baby trzymającej w prawej ręce pochwę od sierpu, w lewej wagę i mającej okulary na nosie. Szale wagi były uczynione z dwóch torb aksamitnych: jedna pełna lichej monety i zwisająca w dół, druga pusta i długa, wznosząca się w górę, ponad jęczyzek wagi. Widzi mi się, że to był obraz sprawiedliwości Pazdurowej, bardzo odbiegającej od instytucji starożytnych Tebańczyków, którzy, po śmierci swoich Dikastów i sędziów, wznosili ich posągi w złocie, srebrze, marmurze, wedle zasługi każdego, a wszystkie bez rąk. Skoro nas zaprowadzono przed jego oblicze, wówczas jacyś dziwaczni ludzie, wszyscy ubrani w worki i sakwy pełne strzępów wszelakiego pisma, kazali nam usiąść na zydelku. Panurg rzekł:

— Hej, łapserdaki, mili przyjaciele, ręczę wam, iż czuję się aż nadto dobrze stojący: zresztą ten zydelek jest za niski dla człowieka, który ma nowe pludry a kusy kaftan.

— Siadać! — odrzekli. — I żebyśmy ci drugi raz nie musieli powtarzać. A teraz bacność: bowiem, jeżeli nie będziecie odpowiadali jak należy, ziemia roztworzy się, aby was pochłonąć żywcem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY. JAKO WIELKI PAZDUR ZADAŁ NAM ZAGADKĘ<sup>1136</sup>

Skorośmy usiedli, Pazdur, uzasadowiony w pośrodku swoich Spaśnych Kotów, rzekł nam gniewnym i ochrypłym głosem: „Hm, Hm, hm”. („Pić, pić, pić”, mruknął Panurg między zębami).

Dzieweczka młoda, poczęła przykładnie  
Dziecię murzyńskie bez pomocy męża,  
Potem bez bólu zrodziła je snadnie,  
Mimo iż wyszło na świat kształtem węża,  
W zbytnim pośpiechu i bardzo nagannie,  
Wygryzłszy dziurę w boku owej pannie.  
Odtąd się włóczy szlaki wszelakimi,  
Lecąc powietrzem i wędrując drogą,  
Tak iż filozof zadziwił się srogo,  
Który je trzymał za szczery płód ziemi.

— Owo tedy<sup>1137</sup> — rzekł Pazdur — odpowiedz mi na tę zagadkę i rozwiąż mi zaraz, owo tedy, co to jest takiego?

— Owo przez Boga — odparłem — gdybym miał sfinksa w moim domu, owo przez Boga, jako go miał Werres, jeden z poprzedników Waszej Dostojności, owo przez Boga, mógłbym rozwiązać tę zagadkę, owo przez Boga. To pewna, iż mnie nie było przy tym i że jestem, owo przez Boga, niewinny tego wydarzenia.

— Owo tedy — rzekł Pazdur — na Styks, skoro nie chcesz więcej mówić, owo tedy, pokażę ci, owo tedy, iż lepiej by ci było popaść w łapy Lucypcera, owo tedy, i wszystkich diabłów, owo tedy, niżeli w nasze szpony, owo tedy. Widzisz je dobrze? Owo tedy, gamoniu, powołujesz się na swoją niewinność, owo tedy, jak gdyby cię to mogło uwolnić od naszych pazurów? Owo tedy, nasze prawa są jakoby sieci pajaków: owo tedy, zwykłe muszki i małe motylki się w nie łapią; zasię, owo tedy, duże bąki, hultaje, zrywają je, owo tedy, i wydostają się, nie pytając, owo tedy. Podobnie i my nie polujemy na wielkich złoczyńców i tyranów, owo tedy; zanadto są ciężcy do strawienia, owo tedy; tylko

<sup>1136</sup>Jako Wielki Pazdur zadał nam zagadkę — Rozdz. XII-ty. Aluzja do procedury trybunału inkwizycyjnego, wedle której oskarżony musiał odgadnąć miano swej zbrodni i oskarżyciela. [przypis tłumacza]

<sup>1137</sup>owo tedy — Nieustannie powtarzane przysłowie Pazdura brzmi w oryginale *or ça* i zawiera w swym dwuznaczniku niepodobną do przetłumaczenia aluzję do przekupstwa trybunału (*or*: złoto). [przypis tłumacza]

by nam kłopotu narobili, owo tedy. Wy natomiast, miłe niewiniątka, owo tedy, ładnie tu bekniecie z waszą niewinnością: sam stary diabeł, owo tedy, zaśpiewa nad wami mszę, owo tedy.

Brat Jan, zniecierpliwiony stękaniami Pazdura, rzekł doń:

— Hola, mości diable w spódnicy, jakże chcesz, aby odpowiedział na to, o czym nie wie? Czy nie wystarczy ci prawda?

— Owo tedy — rzekł Pazdur — jeszcze za mego panowania nie zdarzyło się, owo tedy, aby ktoś odzywał się tu, nie będąc wprzód zapytany, owo tedy. Któż to rozpętał tego wściekłego opętańca?

— Łżesz jak pies — rzekł brat Jan — nie poruszając wargami.

— Owo tedy, kiedy na ciebie przyjdzie kolej odpowiadać, owo tedy, zaśpiewasz ty cienko, owo tedy.

— Łżesz — odparł brat Jan — w milczeniu.

— Czy ty myślisz, że jesteś tu w gaju Akademos, owo tedy, razem z owymi próżniaczymi łowcami i poszukiwaczami prawdy? Owo tedy, my tu mamy inne rzeczy do roboty, owo tedy: tutaj się zeznaje, mówię, owo tedy, kategorycznie, to czego się nie wie. Owo tedy, wyznaje się, że się uczyniło, owo tedy, to czego nie uczyniło się nigdy. Owo tedy, przysięga się, iż się wie to, o czym się nigdy nie słyszało. Owo tedy, zuchwałców obłaskawia się tu jak baranki. Owo tedy, skubie się tu gąski bez krzyków i pisków, owo tedy. Odzywasz mi się bez upoważnienia, owo tedy? Widzę to dobrze, owo tedy; wnet cię tu febra ściśnie, owo tedy, wnet ci tu diabli wyprawią wesele, owo tedy!

— Ha! Diabli — krzyknął brat Jan — arcydiabli, protodiabli, pantodiabli, tedy chcesz tu żenić mnichów? Ho, ho, ho, czekaj, bratku, czekaj, dostałem cię, ty heretyku.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY. JAKO PANURG WYKŁADA ZAGADKĘ PAZDUROWĄ

Wielki Pazdur, udając że nie słyszy tego odezwania, zwrócił się do Panurga, mówiąc:

— Owo tedy, owo tedy, owo tedy, a ty, pijaczyno, nic mi nie odpowiesz?

Tedy rzekł Panurg:

— Owo do stu diabłów ten, widzę jasno, żeśmy popadli w siedlisko zarazy morowej, owo do stu diabłów ten, skoro niewinność nie jest tutaj bezpieczna i diabeł tu odprawia mszę, owo do stu diabłów ten. Proszę was, pozwólcie, bym ją zaraz za wszystkich zapłacił, owo do stu diabłów ten, i dajcie nam odejść w pokój. Już nie mogę dłużej, owo do stu diabłów ten.

— Odejść? — rzekł Pazdur — Owo tedy, jeszcze nie zdarzyło się od trzystu lat, owo tedy, aby ktoś wymknął się stąd nie uroniwszy sierści, owo tedy, a najczęściej i skóry, owo tedy. Bowiem, co? owo tedy, to by znaczyło przyznać, iż zostałeś tu przed nas niesłusznie wezwany, owo tedy, i przez nas niesprawiedliwie potraktowany, owo tedy. Nieszczęsna twoja godzina, owo tedy, ale jeszcze nieszczęśliwsza wybije ci, owo tedy, jeśli nie odpowiesz na daną zagadkę. Owo tedy, co to ma znaczyć, gadaj, owo tedy?

— To jest, owo do stu diabłów ten — odparł Panurg — czarny robak zbożny, urodzony z białego bobu, owo do stu diabłów ten, przez dziurę, jaką w nim wygryzł, owo do stu diabłów ten: który czasem lata, czasem wędruje po ziemi, owo do stu diabłów ten: wskutek czego mniemał o nim Pytagoras, znamienity miłośnik mądrości, to znaczy po grecku filozof, owo do stu diabłów ten, iż otrzymał skądinąd, za pomocą metempsychozy, duszę ludzką, owo do stu diabłów ten. Gdybyście wy byli ludźmi, owo do stu diabłów ten, wówczas, wedle mego zdania, po waszej skapiałej śmierci, dusze wasze weszłyby w ciała czerwiorów, owo do stu diabłów ten: bowiem w tym życiu toczycie i zjadacie wszystko; w drugim będziecie toczyć i zjadać

jak żmije, niech was ściśnie febra,

Rodzanej matki własne żebra;

owo do stu diabłów ten.

— Do krocset — rzekł brat Jan — z całego serca bym pragnął, aby dziura mego zadka stała się bobem i aby dookoła była objedzona przez te czerwiorze.

Panurg, rzekłszy te słowa, rzucił na środek sali dużą sakwę skórzaną, pełną słonecznych dukatów. Na dźwięk sakiewki, wszystkie Koty Spaśne zaczęły przebierać pazurami, jak gdyby drapiąc struny skrzypiec. I wszystkie poczęły krzyczeć wielkim głosem:

— Ho, ho, ho, pierniczki, pierniczki, proces był bardzo dobry, bardzo smakowity i korzenny. To jacyś dobrzy ludzie.

— Złoto, złoto — rzekł Panurg — same nowiuieńkie dukaty.

— Świetny trybunał — rzekł Pazdur — przyjmuje do wiadomości, owo tedy, przyjmuje. Idźcie, dzieci, owo tedy, idźcie w pokój: owo tedy, nie takieśmy straszne diabły, jak nas malują, owo tedy.

Skoro nas wypuszczono z Kaźni, odprowadziły nas do samego portu jakoweś sępy górskie. I zanim wstąpiliśmy na okręty, upomnieli nas, iż nie godzi się nam puścić w drogę, dopóki nie złożymy wprzód przyzwoitych podarunków tak pani Pazdurowej, jak i wszystkim Spaśnym Kocicom; w przeciwnym razie mieli polecenie odprowadzić nas z powrotem do Kaźni.

— G...no — odparł brat Jan — czekajcież: tutaj na stronie wypróżnimy nasze przyrodzone sakwy i zostawimy co się należy.

— Ale — rzekli posłańcy — nie zapominajcie wyrzucić na wino i nam biednym nieborakom.

— O winie — rzekł brat Jan — dla biednych nieboraków nigdy się nie zapomina, jeno pamięta się o tym w każdym kraju i o każdym czasie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY. JAKO KOTY SPAŚNE ŻYJĄ Z KUBANÓW

Jeszcze brat Jan nie dokończył tych słów, kiedy ujrzał sześćdziesiąt osiem galer i statków wpływających do portu. Zaczem natychmiast pospieszył ku nim spytać się o nowiny i zarazem spojrzeć, co za towarami statki były naładowane. Ujrzał, iż wszystkie pełne były dziczyzny, zajęcy, kapłonów, bażantów, świń, kóz, indyków, kur, kaczek, pulard, gęsi i wszelkiej innej zwierzyny. Także ujrzał pośród tego wszystkiego parę sztuk aksamitu, jedwabiu i adamaszku. Zaczem zapytał podróżnych, gdzie i dla kogo nieśli te smaczne kąski. Odpowiedzieli mu, iż wszystko to było dla Pazdura, dla Spaśnych Kotów i Spaśnych Kocic.

— Jakże wy — rzekł brat Jan — nazywacie te specyfiki?

— Kubany — odparli podróżni.

— Ha! — rzekł brat Jan. — Z Kubanów żyją, ale z czego skąpią? Jak mi Bóg miły, to jasne: ich ojcowie zjedli siła<sup>1138</sup> godnych szlachciców, którzy, ze swego stanu i powołania, ćwiczyli się w polowaniu i łowach z sokołem, iżby byli w czasie wojny bardziej chwaccy i zahartowani do rzemiosła. Bowiem łowy są jakoby wizerunkiem bitwy: i nie skłamał zaiste niegdyś Ksenofon, pisząc, iż z łowów wyszli, jako z owego konia trojańskiego, wszyscy dobrzy rotmistrze wojenni. Ja tam nie jestem żaden uczonec; ale tak mi powiedziano i wierzę temu. Dusze ich, wedle mniemania Pazdurowego, wchodzą po śmierci w dziki, jelenie, kozy, czaple, kuropatwy i inne takie zwierzęta, które, podczas swego pierwszego życia, zawsze miłowali i uganiali się za nimi. Owo te Koty Spaśne, zniszczywszy i pożarłszy ich zamki, ziemie, posiadłości, dziedziny, włości i dochody, teraz jeszcze węszą za ich krwią i ciałem w drugim życiu. Święte słowa tego godnego żebraka, który nam zwrócił uwagę na ten złób, niby godło umocowany powyżej drabiny!

— Toćże — powiedział Panurg do podróżnych — obwołano w imieniu wielkiego króla, iż nikomu nie wolno pod karą stryczka polować na sarny ani na łanie, na dziki ani na rogacze?

— Prawda jest — odparł jeden za wszystkich. — Ale wielki król jest bardzo dobry i łaskaw: zasię<sup>1139</sup> te Koty Spaśne są tak zajadłe i spragnione krwi chrześcijańskiej, iż mniej czujemy strachu, obrażając wielkiego króla, niżeli potrzeby zjednięcia sobie owych Kotów przez takie kubany; zwłaszcza iż jutro Pazdur wydaje swą Spaśną Kociankę za grubego Mruczka, kota dobrze wymoszczonego sadłem. W dawnych czasach nazywano ich

<sup>1138</sup>siła (daw.) — dużo, wiele, moc. [przypis edytorski]

<sup>1139</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

sianożrejami, ale od dawna już nie żrą siana. My teraz nazywamy ich zająco-kuropatwo-bekaso-bażanto-pulardo-barano-indoro-wieprzo-żrejami: innej potrawy nie wezmą do ust.

— G...no — rzekł brat Jan — na przyszyły rok będzie się na nich wołać: łajno-żreje, gnojo-żreje, g...no-żreje. Chcecie mnie posłuchać?

— Na rozkazy — odparła załoga.

— Zróbmy — rzekł — dwie rzeczy: po pierwsze, zagarnijmy całą zwierzynę, którą tu widzicie; mam już dość wędzonego, szkodzi mi na nerki. Rozumie się, za rzetelną zapłatą. Po drugie, wróćmy do Kaźni i uporządkujmy skórę wszystkim tym diabelskim Kotom.

— To pewna — rzekł Panurg — że ja nie pójdę: jestem z natury cokolwiek upośledzony na odwadze.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY. JAKO BRAT JAN ŁOMIGNAT ZAMIERZA WYGARBOWAĆ SKÓRĘ SPAŚNYM KOTOM

— Na mą sutannę — rzekł brat Jan — do czego to podobne, ta nasza podróż? To istna podróż bździarzy: nic, tylko bździmy, pierdzimy, fajdamy, gadamy, nic nie czyniąc. Do kroćset! To nie dla mnie interes: ja, jeżeli nie dokonam co dnia jakiegoś heroicznego czynu, w nocy nie mogę spać. A możecie<sup>1140</sup> wy mnie wzięli do kompanii w tę podróż, żebym wam beczał msze i słuchał spowiedzi? Do kroćset czartów! Pierwszy, który się z tym do mnie wybierze, temu za pokutę każę, jako łajdakowi i nicponiowi, rzucić się do morza, gdzie najgłębiej, łbem naprzód: w zamian uwolnię go od kar czyścownic. Co dało Herkulesowi rozgłos i wiekuiłą chwałę? Czy nie to, iż, wędrując po świecie, uwalniał ludy od tyranii, od postrachu, od niebezpieczeństw i ucisku? Niósł śmierć wszystkim złoczyńcom, wszystkim potworom, wszystkim wężom jadowitym i bestiom drapieżnym. Dlaczego nie idziemy za jego przykładem i nie czynimy tak, jako on czynił we wszystkich okolicach, które przebywamy? Pogromił Stymfalidów, hydrę lerneńską, Kakusa, Anteusza, Centaurów. Ja nie jestem żaden uczonec, ale uczeni tak mówią. Za jego przykładem, rozgrommyż i wygarbujmy skórę tym Spaśnym Kotom, tym istnym sępom diabelskim i uwolnijmy kraj ten od tyranii. Ba! Gdybym był tak mocnym i potężnym jak on, wyrzekam się Mahometa, jeśli bym was prosił o pomoc i radę! No, ruszymy? Upewniam was, iż z łatwością ich pozabijamy i że znieśmą to cierpliwie: tak sądzę, zważywszy, że znieśli cierpliwie od nas więcej zniewag, niżby ich dziesięć świń wypilo razem z pomyjami. Chodźmy!

— Ba! O zniewagę — rzekłem — i o hańbę niewiele one dbają, byleby im nasypać do sakwy dukatów, chociażby nawet ze wszystkim upačkanych łajnem. Zabić, może byśmy ich zabili, jak Herkules tamtych: ale brakuje nam nakazu Eurysteusza. Zresztą nic bym nie pragnął na tę chwilę, jeno żeby Jowisz z jakie dwie godzinki przechodził się pomiędzy nimi w tej postaci, w jakiej niegdyś odwiedził swą lubkę Semele, rodzoną matkę dobrego Bachusa.

— Bóg — rzekł Panurg — pozwolił nam łaskawie umknąć się z ich pazurów i, co do mnie, nie mam zamiaru w nie powracać. Jeszcze się czuję całkiem roztrzęsiony i rozklekotany od strachu, jakiego zażyłem. I bardzo byłem tym zmierzony dla trzech przyczyn: po pierwsze, ponieważ byłem zmierzony; po drugie, ponieważ byłem zmierzony; po trzecie, ponieważ byłem zmierzony. Słuchaj mnie twoim lewym uchem, bracie Janie, moje lewe kusiątko; ilekroć i ile razy tylko zapragniesz udać się do wszystkich diabłów, przed trybunał Minosa, Eaka, Radamanta i Disa, jestem gotów dotrzymywać ci nierozłącznie towarzystwa, razem z tobą przebyć Acheront, Styks, Kocyt, wypić pełen kubek z rzeki Lety, zapłacić za nas obu Charonowi przewoźne. Ale żeby wracać tu, do tego potrzasku, to, jeżeli w istocie masz ochotę wracać, szukaj sobie innej kompanii niż moja, bowiem ja nie idę: niechaj to słowo będzie ci jako mur ze spiżu. Jeśli gwałtem i przemocą mnie nie zaprowadzą, nie zbliżę się tam, dopóki będę żył. Żali Ulisses wrócił po swój miecz do jaskini Cyklopa? Dalibóg, nie: ja w tej Kaźni nic nie zostawiłem i po nic wracać nie myślę.

<sup>1140</sup>możecie wy mnie wzięli — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: może wy mnie wzięliście. [przypis edytorski]

— Ha! — rzekł brat Jan. — Ty poczciwe serduszko, ty zacny kompanie, bodaj cię skręciło! Ale pomówimy trochę, ty subtelny doktorze: skąd ci to przyszło i co cię skłoniło, aby im rzucać torbę pełną dukatów? Czy mamy ich za dużo? Czy nie dość było cisnąć parę wytartych szelągów?

— Dlatego — odparł Panurg — że, przy każdym zdaniu swojej oracji, ów Pazdur, mamrocząc swoje „owo tedy”, roztwierał aksamitną sakwę i potrząsał nią nabożnie. Stąd nabrałem przekonania, że możemy się prosto i czysto uwolnić z ich łap, rzucając przygarstkę nadobnych dukacików. Bowiem sakwa aksamitna to nie jest relikwiarz na chowanie szelągów, ani też lichej monety; to jest *receptaculum*<sup>1141</sup> na piękne dukaty z Matką Boską, słyszysz mnie, bracie Janie, moja mała kusieczko? Kiedy się tyle naprzypiekasz co ja, i ciebie tyle naprzypiekają co mnie, będziesz inaczej gadał po łacinie. Ale teraz, wedle ich własnego wyroku, trzeba nam się stąd zabierać.

Tamte urwipółcie czekały tymczasem ciągle w porcie, aż im wyrzucimy jaki datek. I widząc, że mieliśmy rozwijać żagle, zwrócili się do brata Jana, ostrzegając, iż nie wolno mu jest wyruszyć, dopóki nie złoży jakiego datku na wino dla pomocników hyclowskich, wedle taksy przepisanej zwyczajem.

— Na świętego Szuruburu — rzekł brat Jan — jeshceście tutaj, sępy diabelskie? Czy nie dosyć mieliśmy utrapienia, abyście jeshce wy nas nękali? Do kroćset czortów, zaraz wam utoczę wina, możecie być pewni.

Zaczem, dobywszy swego mieczyka, wyszedł na ląd ze statku, w zamiarze pozabijania ich bez pardonu: ale wzięli nogi za pas i jużesmy ich nie ujrzeli.

Wszelako nie skończyły się na tym nasze utrapienia, bowiem podczas gdy byliśmy przed obliczem Pazdura, niektórzy z naszych ludzi, za zezwoleniem Pantagruela, udali się do oberży w porcie, aby się pokrzepić i zabawić przy tym nieco: nie wiem, czy zapłacili sumiennie swą cechę czy nie, dość, że stara gospodyni, ujrawszy na lądzie brata Jana, podniosła przed nim srogi lament w obecności strażnika (zięcia jednego ze Spaśnych Kotów) i dwóch świadków. Brat Jan, zniecierpliwiony ich gadaniną i żądaniem, rzekł:

— Słuchajcie, wy obwiesie, moi mili przyjaciele, czy macie zamiar powiedzieć przez to że nasi marynarze nie są uczciwi ludzie? Ja utrzymuję przeciwnie; udowodnię to wam na drodze sprawiedliwości: a ten tu mistrz Rapirek jest moim adwokatem.

To mówiąc śmignął z pochwy mieczem. Chłopki rzuciły się pędem do ucieczki: została jedynie stara, która zaczęła się zaklinać przed bratem Janem, iż jego majtkowie byli bardzo uczciwi ludzie; użalała się jeno na to, że nic jej nie zapłacili za łóżka, na których po obiedzie spoczywali i żądała za każde łóżko pięć soldów dodatku.

— Doprawdy — rzekł brat Jan — to bardzo tanio. To niewdzięcznicy doprawdy: nie zawsze będą mieli ten towar tak tanio; zapłacę chętnie, ale chciałbym je widzieć.

Stara zaprowadziła go do mieszkania, pokazała łóżko i, wynosząc pod niebiosa wszystkie jego zalety, rzekła, iż wcale nie przesoliła, żądając za nie pięć soldów. Brat Jan dał jej pięć soldów; potem mieczykiem swoim przeciął pierzynę i poduszkę na dwoje, i przez okno rozpuścił pierze na wiatr. Stara zbiegła na dół i poczęła drzeć się wniebogłosem o rozbój i morderstwo, krzając się równocześnie około zbierania pierza. Brat Jan, nie zważając na to, zabrał kołdrę, materac i dwa prześcieradła na okręt, tak że nikt tego nie spostrzegł (bowiem powietrze było zamroczone pierzem niby płatkami śniegu) i rozdał wszystko majtkom. Potem rzekł Pantagruelowi, że w tym kraju łóżka są tańsze niż w samym Szyntonie chociaż tam mamy owe sławne gęsi pantylskie. Bowiem, za całe łóżko, starucha zażądała jeno pięć soldów, a zaś w Szyntonie trzeba by dać za nie co najmniej dwanaście franków.

Skoro tylko brat Jan i reszta kompanii znaleźli się na statku, Pantagruel kazał rozwinać żagle; ale podniósł się wiatr, zwany sirocco, tak gwałtowny, iż zmylili drogę i, jakoby wracając w labirynt Spaśnych Kotów, dostali się w straszny wir. Fala była wielka i gwałtowna, zaś majtek umieszczony na bocianim gnieździe, krzychał, iż widzi jeshce obmierzłą siedzibę Pazdurową: czym przerażony do żywego Panurg wykrzyknął:

— Sterniku, przyjacielu, mimo wszelkich wiatrów i bałwanów, wykręcaj. O mój przyjacielu, nie wracajmyż do tego przemierzłego kraju, w którym zbyłem się mojej sakiewki.

<sup>1141</sup>*receptaculum* (łac.) — pojemnik; magazyn. [przypis edytorski]



Zaczem wiatr poniósł ich ku małej wyspie, do której wszelako nie mieli odwagi przybić wprost, jeno na jaką milę od niej zaczepili kotwicę w pobliżu wielkich skał.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY. JAKO PANTAGRUEL PRZYBYŁ DO WYSPIY APEDEFTÓW<sup>1142</sup> O DŁUGICH PALCACH I KROGULCZYCH ŁAPACH I JAKO TAM DOZNAŁ STRASZLIWYCH PRZYGÓD I OGLĄDAŁ DZIWNE POTWORY

Skoro tylko zarzuciliśmy kotwicę i umocowaliśmy statek, spuściliśmy zaraz szalupę na morze. Pantagruel, zmówiwszy pacierz i podziękowawszy Panu za ocalenie i ratunek w tak wielkim i groźnym niebezpieczeństwie, wstąpił wraz z całą załogą w szalupy, aby dostać się do lądu: co im przyszło bardzo łatwo, bowiem morze było spokojne i wiatr ustał. Jakoż w krótki czas znaleźli się u skał nadbrzeżnych. Gdy byli zajęci lądowaniem, Epistemon, który dziwował się położeniu wyspy i osobliwym kształtom skał, ujrzał kilku mieszkańców tej krainy. Pierwszy, do którego się zwrócił, był odziany w krótką szatę barwy królewskiej, w kaftan wełniany z rękawami jedwabnymi u dołu, skórzanymi powyżej, i czapkę z kokardą: człowiek dość uczciwego obejścia i, jak dowiedzieliśmy się później, noszący imię Groszołapa. Epistemon zapytał go, jak się nazywają te skały i doliny tak osobliwe. Ów Groszołap odparł mu, że to jest kolonia przynależna do kraju Prokuracji i nazywa się *Katastry*; zaś, minąwszy te skały i przybywszy mały bród, natrafimy na wyspę Apedefców.

— Kroćset Ekstrawagantów! — zawołał brat Jan. — No a wy, z czegoż wy tutaj żyjecie, dobrzy ludziska? Czy moglibyśmy się napić z waszego kubka? Bowiem nie widzę tu żadnych innych narzędzi, jak tylko pergaminy, kałamarze i pióra.

— Bo też — odparł Groszołap — żyjemy tylko z tego: jakoż wszyscy, którzy mają jaką sprawę tu na wyspie, przeszli przez nasze ręce.

— Dlaczego? — rzekł Panurg. — Czyście balwierze, że każdego musicie ogolić?

— Tak jest — odparł Groszołap — jeśli chodzi o wygolenie sakiewki.

— Jak mi Bóg miły — rzekł Panurg — ode mnie nie zobaczycie ani szeląga. Ale proszę was, miły druhu, zawiedźcie<sup>1143</sup> nas do tych Apedefców, bowiem my wędrujemy z kraju uczonych, gdzie niewiele dało się utargować.

I tak rozmawiając, doszli do wyspy Apedefców: gdyż tymczasem przyszedł odpływ. Pantagruel wielce dziwował się budowlom, mieszkaniu i obyczajom ludzi tego kraju: bowiem mieszkają w wielkiej prasie, do której wstępuje się blisko po pięćdziesięciu stopniach; i zanim wejdzie się do głównej prasy<sup>1144</sup> (jako iż są tam małe, duże, tajne, średnie i w ogóle wszelakiego rodzaju), przechodzi się przez wielki przedsionek, gdzie widzi się w krajobrazie jakoby ruinę całego świata, takie mnóstwo szubienic i kar dla zbrodniarzy, mnóstwo haków, tortur, aż zgoła strach nas obleciał od tego widoku. Widząc Groszołap, iż Pantagruel zatrzymał się na tym miejscu, rzekł mu:

— Panie, chodźmy dalej: to jeszcze nic.

— Jak to — rzekł brat Jan — to jeszcze nic? Na duszę mego rozgrzanego rozporka, toć my oba, Panurg i ja, drżymy już ze strachu. Wolałbym raczej popić niż oglądać te tu utrapienia.

— Chodźcie — rzekł Groszołap.

Tedy zaprowadził nas do małej prasy, ukrytej na samym tyle i którą, w narzeczu wyspy, nazywano *Pitbia*<sup>1145</sup>. Nie potrzebujecie pytać, czy brat Jan się tam uraczył, a dopieroż Panurg! Bowiem pełna była kiełbas milańskich, indorów, kapłonów, głusców, małmazji i innych dobrych potraw znakomicie przyrządzonych. Jakiś skromny piwniczny, widząc, iż

<sup>1142</sup>*Apedefci* — z greckiego: „nieświadomi, nieuczenni” [także: ignoranci; red. WL]. Urzędnicy izb rachunkowych byli to jeno prości kalkulatorzy, bez wykształcenia, które uważano w urzędzie za zbyteczne, a nawet szkodliwe do dobrego sprawowania jego funkcji. Satyra ta, wymierzona przeciw łupiestwu ówczesnego systemu poborczego, jest, jak i inne w tej ostatniej księdze, dość ciężka i pedantyczna, niezdradzająca w niczym wspaniałego humoru i werwy Rabelais’go z pierwszych ksiąg. [przypis tłumacza]

<sup>1143</sup>*zawieść* — zaprowadzić. [przypis edytorski]

<sup>1144</sup>*zanim wejdzie się do głównej prasy (...) są tam małe, duże, tajne, średnie i w ogóle wszelakiego rodzaju* — Różne biura urzędów poborczych. [przypis tłumacza]

<sup>1145</sup>*pitbia* — Beczka na wino. [przypis tłumacza]

brat Jan skierował miłośne spojrzenie na pewną buteleczkę umieszczoną blisko kredensu, oddzielnie od armii butelczanej, rzekł do Pantagruela:

— Panie, widzę, że jeden z waszych ludzi umizga się do tej tu butelki; wszelako błagam was usilnie, niech jej nikt nie dotknie, bo to jest dla samych Panów.

— Jak to — rzekł Panurg — więc są tu jacyś panowie? Widzę, że im się dobrze dzieje.

Wówczas Groszołap zaprowadził nas ukrytymi schodkami do małego pokoju. Stamtąd pokazał nam owych Panów, ukrytych w wielkiej prasie, do której, jak nam powiedział, nikomu nie było wolno wejść bez pozwolenia, ale którą, niewidziani przez nich, widzieliśmy dobrze przez małą szybkę w oknie.

Skorośmy się tam znaleźli, ujrzeliśmy w wielkiej prasie dwudziestu albo dwudziestu pięciu srogich wisielców, naokoło wielkiego kata, ubranego zielono. Wszyscy wytrzeszczali na siebie oczy nawzajem; zaś ręce mieli długie jako łapy żurawie, a pazury co najmniej na dwie stopy; bowiem nie wolno im jest nigdy ich obcinać, tak że stają się haczykowate, jako u krogulca. Równocześnie wniesiono wielkie grono winne, z gatunku uprawianego w tym kraju, ze szczepu Ekstraordynariów, które najczęściej wiszą na słupkach. Skoro tylko przyniesiono grono, włożyli je do prasy i nie było ani ziarenka, z którego by nie wycisnęli złotej oliwy: tak, iż biedne grono wyszło stamtąd tak suche i wyciśnięte, iż nie miało ani kropli soku i wilgoci. Wprawdzie, mówił nam Groszołap, nieczęsto trafiają się im te piękne, duże sztuki; ale zawsze mają bodaj jakieś pod tłocznią.

— Tedy, mój kumie — rzekł Panurg — muszą mieć dużo szczepów?

— Myślę sobie — odparł Groszołap. — Widzicie oto te małe gronka, które tam wkładają właśnie do tłoczni? To szczep *Dziesięcinny*<sup>1146</sup>: już go kiedyś wyciskali pod prasą; ale sok pachniał księżą skrzynią i Panowie niewiele w nim znaleźli smaku.

— Dlaczegoż tedy — spytał Pantagruel — dają je owi Panowie do tłoczni?

— Aby przekonać się — rzekł Groszołap — czy nie zostało przez przeoczenie bodaj trochę jeszcze wilgoci.

— Do kroćset — rzekł brat Jan — i wy nazywacie tych ludzi ignorantami? Ech, u diaska! toć oni wycisnęliby oliwę ze ściany.

— Tak też i czynią — odparł Groszołap — bowiem nieraz dają do tłoczni zamki, parki, lasy i ze wszystkiego wyciskają płynne złoto.

— Jakże to? — spytał Epistemon.

— Powiadam płynne — odparł Groszołap — bowiem pije się tu i zagłada do niejednej flaszki, do której by się nie powinno. I szczepów przeróżnych jest tyle, że trudno nawet wiedzieć ich liczbę. Przejdźcie tu jeno i spojrzycie na podworec: więcej tam niż tysiąc czeka, aż przyjdzie ich kolej pod tłocznię. Tu oto szczep powszechny, pospolity; tutaj osobliwe, fortyfikacyj, pożyczek, darowizny, akcydensów, domen, drobnych przyjemnostek, pocztowy, ofiarny, dworski.

— A co zacz jest ten gruby duży szczep, koło którego kupią się wszystkie małe?

— To — rzekł Groszołap — jest szczep skarbowy, najlepszy z całego kraju<sup>1147</sup>. Kiedy się wycisnie soczek z tego szczepu, w pół roku potem nie ma ani jednego z Panów, który by się od tego nie skrzepił.

Kiedy Panowie odeszli, Pantagruel poprosił Groszołapą, aby nas zaprowadził do tej wielkiej prasy: co też chętnie uczynił. Zaledwieśmy weszli, Epistemon, który rozumiał wszystkie języki, zaczął pokazywać Pantagruelowi nadpisy<sup>1148</sup> tej prasy. Była duża, piękna, rzeźbiona, jak nam powiedział Groszołap, z drzewa krzyżowego: i na każdym przyrządzie były wypisane imiona każdej rzeczy w języku krajowym. Szruba prasy nazywana była *podatkim*, skrzynia — *wydatkiem*, nasada — *państwem*, części boczne — *pobory liczone a nie wybrane*, międlica — *niedobór*, gwint — *radietur*; watory — *recuperatur*; kadź — *nadwartość*; uszy — *taryfy*; walce — *akwity*; kosze — *reasumpcje*; drągi do noszenia — *nakaz prawomocny*; wiadra — *urząd*; lejek — *kwitancja*.

— Na królowę kielbasek — rzekł Panurg — wszystkie hieroglify Egiptu nie doścignęły tej gwary. Cóż u diaska! Tak ozdobnie nadają te słowa się do rzeczy, jak kozie łajno

<sup>1146</sup>szczep dziesięcinny — dziesięcina kleru. [przypis tłumacza]

<sup>1147</sup>szczep skarbowy, najlepszy z całego kraju — Istniał osobny *tresorier des metius plaisirs du Roi*. [przypis tłumacza]

<sup>1148</sup>nadpis (daw.) — napis; podpis. [przypis edytorski]

do półmiska. Ale powiedzcie mi, mój kumie, mój przyjacielu, dlaczego nazywają tych tutaj ludzi ignorantami?

— Dlatego — rzekł Groszolak — że nie są i nie powinni być uczeni, i że tutaj, z wyższego rozkazu, wszystko powinno się dziać przez niewiedzę i nie powinno być w niczym inszej racji, jak tylko: Panowie orzekli; Panowie tak żądają; Panowie rozkazali.

Następnie oprowadził nas po najrozmaitszych mniejszych prasach, wychodząc zaś stamtąd, ujrzelśmy znowuż małego kata, dokoła którego było czterech albo pięciu owych ignorantów, brudnych i rozjuszonych niczym osieł, któremu się przywiąże zapaloną rakiętę do zadka. Ci, w małej prasie, którą mieli przed sobą, wyciskali jeszcze raz soczek, biorąc kolejno jedne grona po drugich: nazywano ich w języku krajowym *Korektorami*.

— W życiu nie zdarzyło mi się widzieć łajdaków o obrzydliwszych minach — rzekł brat Jan.

Od tej wielkiej prasy przeszliśmy przez różne mniejsze prasy, wszystkie pełne parobków obłuskujących grona za pomocą żelaznych przyrządów, które nazywają *artykuły rachunkowe*; w końcu przybyliśmy do sali w podziemiu, gdzie ujrzelśmy wielkiego doga, o dwóch głowach psich, o brzuchu wilka, z pazurami jak diabeł lambalski, który karmił się tam mlekiem Grzywien i bardzo był łaskawie traktowany z rozkazu Panów, bowiem każdemu przyczyniał rocznie tyle, co dochód z dobrego folwarku. Nazywali go w języku ignoranckim *Duplum*. Przy nim siedziała jego matka, podobnej sierści i postawy, z tą różnicą, że miała cztery głowy, dwie samca, a dwie samicy, i nosiła imię *Quadruplum*. Była to najzłośliwsza bestia w całym obejściu i najniebezpieczniejsza ze wszystkich, po swojej babce, którą ujrzelśmy zamkniętą w klatce, a nazywano ją *Uchylenie się od zapłaty*.

Brat Jan, który miał zawsze dwadzieścia łokci kiszek próżnych, gdy chodziło o to, aby spożyć bigos z jakiego adwokata, zaczynał szemrać pod nosem i nakłaniać Pantagruela, aby myślał o obiedzie i nie zaniedbał wziąć z sobą Groszolapa: zaczęliśmy wyszedłszy tylnymi drzwiami, spotkaliśmy starego czelaka okutego w kajdany, pół głupca, a pół mądrą, coś niby diabelską Androgyne, który był uzbrojony w okulary jak żółw w skorupę i żył jedynie potrawą, nazywaną w ich narzeczu *Apelacją*. Widząc go, Pantagruel zapytał Groszolapa, z jakiej rasy był ów *protonotarius* i jak się nazywał. Groszolak opowiedział nam, iż był tu od wiecznych i niepamiętnych czasów, zakuty w kajdany, ku wielkiemu żalowi i niezadowoleniu Panów, przez co ginął niemal z głodu; a nazywał się *Revisit*.

— Na święte jajka papieża — rzekł brat Jan — nie dziwię się, że owi panowie ignoranci tak wiele sobie robią z tego plugawca. Dalibóg, bracie Panurgu, gdy mu się dobrze przypatrzeć, zdaje mi się, że on ma wykapaną gębę naszego Pazdura; ho, ho, widzę, że, przy całej ignorancji, rozumieją się oni na rzeczy, nie gorzej od innych. Odesłałbym go chętnie tam, skąd przyszedł, poganiając tęgim bykowcem.

— Na moje tureckie okulary — rzekł Panurg — bracie Janie, mój druhu, masz słusność: bowiem, sądząc z gęby tego fałszywego obwiesia *Revisita*, jest on z pewnością większy ignorant i złośliwiec niż te tu biedne ignoranty, które skubią, ile się da i ile mogą, bez długich procesów, i którzy, za pomocą trzech małych słówek, umieją wygolić winnicę do czysta<sup>1149</sup>, bez tylu interlokucyj i deliberacji, o co Spaśne Koty są wielce oburzone.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY. JAKO PRZEBYLIŚMY BUKŁAK I JAKO PANURG OMAL TAM NIE POLEGŁ

Z kolei skierowaliśmy się na drogę do Bukłaku i opowiedzieliśmy nasze przygody Pantagruelowi, który powziął bardzo wielkie współczucie i, dla zabicia czasu, zaczął rozwodzić się w elegiach. Przybywszy na miejsce, pokrzepiliśmy się nieco i zacerpnęliśmy<sup>1150</sup> świeżej wody; wzięliśmy także zapas drzewa. Ludzie miejscowi zdali się nam z wejrzenia dobre kompani i lubiący sobie żyć wygodnie. Wszyscy byli workowatej kompleksji i wszyscy kapali od tłuszczu: i spostrzegliśmy (czego nie widzieliśmy jeszcze w żadnym kraju), że rozcinali sobie skórę, aby wypuszczać przez nią podszewkę z tłuszczu, tak jak niektóre głupki w moich stronach rozcinają wierzch u pludrów, aby się popisywać podszewką z jedwabiu. I powiadali tamci, iż nie czynią tego dla chluby i dla parady, jeno że nie mogą

<sup>1149</sup>wygolić winnicę do czysta — W oryg. *passer outre*, nieprzetłumaczalny dwuznacznik, bez głębszego zresztą znaczenia. [przypis tłumacza]

<sup>1150</sup>pokrzepiliśmy się (...) i zacerpnęliśmy — inaczej: pokrzepiliśmy się i zacerpnęliśmy. [przypis edytorski]

inaczej wytrzymać w swojej skórze. I czyniąc tak, prędzej rosną: podobnie jak ogrodnicy nacinają korę młodych drzewek, aby prędzej rosły.

Koło portu była traktiernia, z zewnątrz bardzo pięknej i wspaniałej postaci. Widząc, jak zbiegał się ku niej tłumnie cały naród Bukłaków, wszelkiej płci, wszelkiego wieku i wszystkich stanów, mniemaliśmy, iż musi się tam odbywać jakaś wielka uroczystość i uczta. Ale powiedziano nam, że to krewni, przyjaciele i znajomi byli zaproszeni na pękowiny gospodarza i spieszyli tam tak pilnie. Nie zrozumieliśmy zrazu tej gwary i mniemaliśmy, iż w tym kraju nazywają jakoweś gody „pękowiny”, tak jak gdzie indziej nazywają się zrękowiny, zaślubiny, oczepiny, postrzyżyny itd. Tedy objaśniono nas, iż ów gospodarz był to swego czasu tęgi żarłok, wielki smakosz, amator zupek lionńskich, pilnie przestrzegający godziny napychania bandziocha i rad zadrzemujący się przy stole. Ten, naskładawszy przez dziesięć lat tłuszczu, teraz przyszedł na swoje pękowiny i, wedle obyczaju miejscowego, kończył żywot pękając, ponieważ błona brzuszna i skóra, przez tyle lat nacinane, nie mogły się już zamknąć i powstrzymać jego bebechów, aby się nie wylały na zewnątrz, jakoby z rozbitej beczki.

— Jak to, dobrzy ludzie — rzekł Panurg — nie moglibyście mu co poradzić, za pomocą jakiego tęgiego rzemienia albo tęgiej obręczy jarzębowej lub zgoła żelaznej, aby mu ten brzuch opasać? W ten sposób spętany, nie tak łatwo oddałby swoje flaki na zewnątrz i nie tak rychło by się rozpukł.

Jeszcze nie dokończył tych słów, kiedy usłyszeliśmy w powietrzu dźwięk głośny i przenikliwy, jak gdyby wielki dąb rozpekł się na dwie części: zaczem sąsiedzi powiedzieli nam, że pękowiny już się dokonały i że ten odgłos to było pierdnięcie śmierci.

Na to przypomniał mi się czcigodny opat szatelski, który nie raczył obracać swoich dziewczuszek pokojowych inaczej *nisi in Pontificalibus*, i który, nękany od przyjaciół i krewnych, aby ustąpił na stare lata z opactwa, rzekł im i zaklął się, iż nie wyzuje się z godności, póki tchu mu stanie i że ostatnie pierdnięcie, jakie wyda z siebie jego Wielebność, będzie jeszcze pierdnięciem opata.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY. JAKO NASZ STATEK OSIADŁ NA MIELIŹNIE I JAKO WSPOMOGLI NAS NIEKTÓRZY PODRÓŻNI PRZYBYWAJĄCY OD PANI KWINTY

Podniósłszy kotwice i zwinawszy sznury, z podmuchem łagodnego zefira rozwinięliśmy żagle. Około dwudziestej drugiej mili podniósł się wściekły wir najsprzeczniejszych wiatrów. Zaczem chodziliśmy bardzo oględnie koło wielkiej rei i wszelkiego masztu, aby się nie zdało, iż nieposłuszni jesteśmy pilotowi. Ten upewniał nas, zważywszy na łagodność wiatrów i ich uciężne pofurkiwanie, a także życzliwość pogody i spokojność prądów, iż nie trzeba się spodziewać ani niczego bardzo dobrego, ani też obawiać bardzo złego: dlatego najodpowiedniejszą będzie dla nas rada filozofa, który nakazuje podtrzymywać i wytrzymywać, to znaczy temporyzować. Tak długo wszelako trwał ten wir powietrzny, iż, na wielką naszą prośbę, pilot spróbował przemoc go i płynąć dalej pierwotną drogą. W istocie, nastawiwszy wielki maszt i kierując ster prosto wedle busoli, wyrwał okręt (co prawda z wielkim wysiłkiem) z tego wiru. Ale nie większa była stąd dla nas pociecha, niż gdybyśmy, omijając Charybdę, wpadli w Scyllę. Bowiem, o dwie mile od tego miejsca, okręty osiadły na piaszczystej mieliźnie, podobnej jak jest koło Saint-Maixant.

Cała załoga zasmuciła się wielce; jeden brat Jan nie poddał się melankolii, jeno łagodnymi słowy pocieszał to tego, to owego, przedstawiając, iż niebawem przyjdzie pomoc z nieba i że widział Kastora już nad samą reją.

— Dałby Bóg — rzekł Panurg — abyśmy w tej chwili byli na lądzie. Więcej żądam: aby każdy z was, którzy tak lubicie morskie podróże, miał po dwieście tysięcy dukatów: zabiłbym młodego cielaczka za wasz szczęśliwy powrót. Ba! Godzę się zostać na zawsze niezonatym, jeno sprawcie, abym już był na lądzie i znalazł konika, na którym bym mógł powrócić; bez pacholka mogę się wreszcie i obejść. Nigdy mi się tak dobrze nie dzieje, jak kiedy jestem bez pacholka. Plaut zgoła nie skłamał, gdy powiada, że ilość naszych krzyżów, to znaczy utrapień, niedoli, przykrości, jest w proporcji do ilości naszej służby; choćby nawet była bez języków, który jest częścią najbardziej niebezpieczną i złośliwą u każdego służącego i dla której jedynie wynalezione zostały męki, tortury i krwawe inkwizycje na

lokai. Tak jest, dla tej, a nie innej przyczyny; mimo iż Faktorzy prawa, w naszych czasach (choć w innym kraju) wyciągnęli z tego konsekwencje alogiczne, to znaczy bezrozumne.

W tejże godzinie zbliżył się ku nam okręt naładowany bębenkami. Rozpoznałem na nim paru podróżnych z godnych domów, między innymi Henryka Chwosta, starego kompana, który u pasa nosił wielki ośli chwościk, tak jak kobiety noszą swoje różańce. W lewej ręce trzymał grubą, tłustą, starą i brudną czapczkę świerzbowatego; w prawej zasię wielki głąb kapusty. Skoro tylko mnie poznał, wydał okrzyk radości i rzekł:

— No? Mam czy nie mam? Patrzcie — (ukazał na chwościk u pasa) — oto prawdziwe *amalgama*; ta czapczka doktorska to nasz jedyny Elikzir, a to — (pokazując głąb kapusty) — to *Lunaria major*<sup>1151</sup>. Do zobaczenia za powrotem.

— Ale — rzekłem — skąd jedziecie, dokąd dążycie, co wieziecie? Czyście bodaj powąchali wody morskiej?

Odparł mi:

— Z Kwinty, do Turenii; bez wypadku; alchemii, ile się zmieści w zadku.

— A co za ludzi — spytałem — macie tam z sobą na pokładzie?

— Śpiewaków — odparł — muzyków, poetów, astrologów, wierszokletów, geoman-tów, alchemików, zegarmistrzów: wszystko wasale Pani Kwinty i mają od niej piękne i obszerne listy polecające.

Nie dokończył tego słowa, kiedy Panurg, oburzony i rozgniewany, rzekł:

— Hej tam, wy, którzy robicie wszystko, ba, nawet piękną pogodę i małe dzieci, dlaczego oto nie zaczepicie za dziób naszego okrętu i nie wyholujecie nas, bez próżnej zwłoki, na pełną wodę?

— Właśnie miałem ten zamiar — rzekł Henryk Chwost — czekajcie, tuj tuj, za chwilę, będziecie zdjęci z mielizny.

Zaczem kazał przedziurawić 7 532 810 wielkich bębnow z jednej strony, obrócił je tą stroną ku przodowi okrętu i ściśle wszystko powiązał linami. Następnie umocował nasz dziób do zadu ich okrętu i również mocno ściągnął je liną. W końcu, za jednym zamachem, zwłókl nas z piasku, z bardzo wielką łatwością i nie bez uciechy. Bowiem dźwięk bębnow, złączony z łagodnym szelestem żwiru i krzykami załogi, brzmiał nam harmonią podobną do harmonii kręcących się gwiazd, którą Platon, wedle tego co mówi, słyszał niekiedy w nocy we śnie.

W zamian za tę przysługę, nie chcąc okazać się niewdzięcznikami, rozdzieliliśmy między nich nasze kielbaski, napełniliśmy serdelkami ich bębny, wyciągnęliśmy na pokład sześćdziesiąt i dwie baryłki wina. Aliści, w tej chwili, dwa wielkie wieloryby trąciły gwałtownie o ich okręt, lejąc nań więcej wody, niż jej zawiera rzeka Wiena od Szynionu aż do Somury; tak iż napełniły wodą wszystkie bębny, zmoczyły żagle i skąpały ich samych aż po szyję. Co widząc, Panurg wpadł w radość tak niezmierną i tyle śmiechu wykrzesał ze swej śledziny, że później dławiała go kolka więcej niż dwie godziny.

— Chciałem — mówił — poczęstować ich winem, ale oni woleli zalewać się wodą. Wodą słodką oni gardzą i używają jej tylko do mycia rąk. Za to ta smaczna słona wodusia posłuży im za boraks, za salmiak i za saletrę w kuchni Geberskiej<sup>1152</sup>.

Więcej nie mogliśmy z nimi rozmawiać, bowiem chwycił nas prąd, odejmując swobodę sterowania. Zaczem prosił nas pilot, abyśmy jemu zostawili kierowanie okrętem, sami zaś troszczyli się jeno o kuchnię i piwnicę. Rzekł też, iż, na tę chwilę, należy nam płynąć z prądem i dać mu się unosić, jeżeli bez niebezpieczeństwa chcemy przybyć do królestwa pani Kwinty.

<sup>1151</sup>Elikzir, *Lunaria major* — Terminy alchemiczne. [przypis tłumacza]

<sup>1152</sup>w kuchni *Geberskiej* — Geber, słynny chemik z końca VIII wieku, który mozolił się nad sztuką fabrykowania złota. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY. JAKO PRZYBYLIŚMY DO KRÓ- LESTWA KWINTY-ESSENCJI, ZWANĘJ TEŻ ENTELECHIA<sup>1153</sup>

Skorośmy tak roztropnie dali się nieść prądowi przez przeciąg pół dnia, na trzeci dzień z kolei pogoda zdała się wyjaśniać i szczęśliwie zawinęliśmy do portu w Matheotechnii<sup>1154</sup>, mało co oddalonego od pałacu Kwinty-Essencji. Wsiadłszy w porcie, spotkaliśmy się nos w nos z wielką mnogością strażników i żołnierzy, którzy strzegli arsenału. W pierwszej chwili przestraszyli nas nieco, bowiem kazali wszystkim oddać broń i szorstko nas spytali:

— Skądże to Bóg prowadzi, moje kmotry?

— Wujaszku — odparł Panurg — jesteśmy Tureńczycy. Przebywamy z Francji, w żądzy złożenia pokłonu pani Kwint-Essencji i zwiedzenia przesławnego królestwa Entelechii.

— Jak powiadacie? — spytali. — Czy mówicie Entelechia czy Endelechia?

— Szwagierku, kochasiu — odparł Panurg — my jesteśmy ludzie prości i nieuczenni, daruj więc gminność naszego wysłowienia; serca nasze są za to szczerze i uczciwe.

— Nie bez przyczyny — odparli — spytaliśmy was o tę różnicę: bowiem bywało tutaj wielu innych z waszego kraju tureńskiego, którzy zdawali się nam pocziwie ciemiegi i mówili jak się należy; ale z inszych krajów bywali tu znów inni, straszliwe pyszałki, hardzi jak Szkoty<sup>1155</sup>, którzy, na samym wstępie, chcieli się z nami uparcie sprzeczać: aleśmy im dobrze zmyli głowę, mimo że ją zadzierali tak wysoko. Czy w waszym kraju tak bardzo nie ma nic do roboty, iż nie wiecie, co z czasem począć lepszego, jak tylko rozprawiać o naszej pani królowej, dysputować i pisać brednie? Potrzeba też było, aby Cynceron poniechał swej republiki i tym się parał, i Diogenes Laercjusz, i Theodorus Gaza<sup>1156</sup>, i Argyrofilos<sup>1157</sup>, i Bessarion<sup>1158</sup>, i Policjan, i Budeus<sup>1159</sup>, i Laskaris<sup>1160</sup>, i cały kram tych zwariowarych mędrków, których liczba nie była widać jeszcze dość wielka, skoro ją świeżo pomnożyli jeszcze w ostatnich czasach Skaliger, Brigot, Chambrier, Franciszek Fleury<sup>1161</sup> i nie wiem już jacy tam więcej smarkaci kawalerowie? Niechże im grypa zatka podniebienie wraz z językiem! Mamy ich...

— Cóż oni, u diabła, tak schlebiają diabłu — mruknął Panurg między zębami.

— Nie przybyliście tutaj, aby podtrzymywać ich w owym szaleństwie i nie po to was tu wysłano: tedy<sup>1162</sup> nie będziemy wam już o nich mówili. Arystoteles, pierwszy mędrzec i filar całej filozofii, był ojcem chrzestnym naszej pani królowej: on to, bardzo godnie i trafnie, nazwał ją Entelechią. Entelechia jest jej prawdziwe imię: niech się tu us...a szczerą żółcią, kto ją nazwie inaczej. Kto ją inaczej nazywa, błądzi na niebie i ziemi! Witamy was z całego serca.

Zbliżyli się do nas z uściskiem, co nas bardzo ucieszyło. Panurg rzekł mi do ucha:

— Towarzyszu, czyś ty nie miał trochę pietra przy tym pierwszym spotkaniu?

— Trochę — odparłem.

— Ja bo miałem więcej, niżeli niegdyś żołnierze Efraima, kiedy Galaadyci pobili ich i potopili za to, iż zamiast Szibboleth, rzekli Sibboleth. I nie ma człowieka, żeby nie przesadzić, w naszej rodzinnej wiosce, który by mi nie zatkał łącno dziury w zadku wózkem siana.

Następnie, w milczeniu i z wielkimi ceremoniami, powiódł nas kapitan do pałacu królowej. Pantagruel chciał z nim nieco porozmawiać; ale tamten, nie mogąc wspiąć się tak wysoko, oglądał się za drabinką albo też za parą wysokich szczudeł. Następnie rzekł:

<sup>1153</sup>entelechia — wedle Arystotelesa skończona doskonałość formy, „absolut”. [przypis tłumacza]

<sup>1154</sup>Matheotechnia — zatoka sztuk czczych i bezpożytecznych. [przypis tłumacza]

<sup>1155</sup>hardzi jak Szkoty — Przysł. franc.: *fier comme un Ecosais*. [przypis tłumacza]

<sup>1156</sup>Teodor Gaza — z Tessaloniki, tłumacz Arystotelesa i Teofrasta. [przypis tłumacza]

<sup>1157</sup>Argyrofilos — uczony i tłumacz Arystotelesa we Florencji i Rzymie w 15 w. [przypis tłumacza]

<sup>1158</sup>Bessarion — patriarcha Konstantynopola, platonik w 15 w. [przypis tłumacza]

<sup>1159</sup>Budeus — Budee, patrz: *Przedmowa*. [przypis tłumacza]

<sup>1160</sup>Laskaris — bibliotekarz Franciszka I, przyjaciel Rabelais’go. [przypis tłumacza]

<sup>1161</sup>Skaliger, Brigot, Chambrier, Fleury — Nazwiska współczesnych [autorowi; red. WL] uczonych. [przypis tłumacza]

<sup>1162</sup>tedy (daw.) — zatem. [przypis edytorski]

— Ba! Żeby nasza pani królowa zechciała, bylibyśmy tak duzi jak i ty. Kiedy będzie jej wola, i to się stanie.

Na pierwszych galeriach pałacu spotkaliśmy wielką ciżbę ludzi chorych, rozmaicie pomieszczonych wedle rodzaju swej choroby. Trędowaci osobno, zatruci w jednym miejscu, zadzumieni gdzie indziej, francowate w pierwszym rzędzie: i podobnie wszyscy inni.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY. JAKO KWINTA-ESSENCJA LE- CZYŁA CHOROBY ZA POMOCĄ PIOSENEK<sup>1163</sup>

Na drugiej galerii ukazał nam kapitan młodą damę (miała co najmniej tysiąc osiemset lat<sup>1164</sup>), piękną, delikatną, ubraną zalotnie, w pośrodku swoich dam i szlachty. Kapitan rzekł nam:

— Nie jest teraz pora, aby z nią mówić; bądźcie jedynie uważnymi widzami wszystkiego, co ona czyni. Wy macie w waszych królestwach królów, którzy nadprzyrodzonym sposobem leczą niektóre choroby, jako skrofuły, wielką chorobę, febrę kwartanę, jeno<sup>1165</sup> przez samo włożenie rąk<sup>1166</sup>. Ta oto nasza królowa leczy wszystkie choroby bez dotknięcia, jeno grając im jakąś piosenkę, wedle rodzaju choroby.

Następnie pokazał nam organy, na których grając dokonywała cudownych kuracji. Były one bardzo osobliwego kształtu: bowiem rury były z lewatyw, pudło z drzewa gwałaku, klawisze z rabarby, pedały z turbitu, a klawiatura ze skamonium.

Podczas gdyśmy oglądali tę nową i cudowną budowę organów, jej abstraktorzy, spodyzatorzy, massyterowie, preguści, tabachinowie, chachaniny, neemaniny, rabrebany, nercyni, rozuini, nedybiny, nearyny, segamiony, perazony, chezyniny, saryny, sotryny, abothy, eniliny, archadasperyny, mebiny, giboryny<sup>1167</sup> i inni nadworni jej oficyjerowie wprowadzili trędowatych: zagrała im jakąś piosenkę i zaraz zupełnie ozdrowieli. Potem sprowadzono otrutych; zagrała im inną piosenkę i wraz<sup>1168</sup> powstali na nogi. Potem ślepi, głusi, niemi, paralitycy tak samo. Co nas (i nie bez słuszności) tak przestraszyło, że upadliśmy na ziemię, ścieląc się na twarz, pogrążeni w ekstazie i zachwyceniu niezmiernym nad mocą, jaką w oczach naszych objawiła ta pani; i żaden z nas nie mógł wymówić ni słowa. Tak leżeliśmy na ziemi; ale ona, dotknąwszy Pantagruela pięknym bukietem z białych róż, który trzymała w ręku, przywróciła nam zmysły i dozwoliła podnieść się na nogi. Następnie rzekła nam słowy jedwabnymi (jako żądała Parysatis, aby mówili ci, którzy odzywali się do syna jej Cyrusa) albo przynajmniej aksamitnymi:

— Zaczność połyskująca na peryferii waszych osób daje mi pewne świadectwo cnoty, mieszczącej się w centrum waszego skupienia duchowego; i widząc miódopłynną słodycz waszych powściągliwych oznak uszanowania, z łatwością nabieram dufności, iż serce wasze nie jest skalane żadnym błędem, żadną poczwarnością wiedzy wyzwolonej i wysokiej, jeno iż jest zbiornikiem wybornej i rzadkiej dyscypliny: którą obecnie, w przeważającym zalewie pospolitego obyczaju nienauczonego tłumu, łatwiej jest szacować niż spotykać. Oto przyczyna, dla której ja, jakkolwiek od dawna zdolna panować nad wszelakim osobistym afektem, nie mogę się teraz oto powstrzymać od pozdrowienia was słowem najbardziej pospolitym w świecie, to jest iżbyście byli bardzo, najwięcej, trzykrotnie pozdrowieni.

— Ja tam nie jestem żaden uczony — rzekł mi po cichu Panurg — odpowiedz, jeśli masz ochotę.

Wszelako ja nie odpowiedziałem, Pantagruel również nie i tak trwaliśmy w milczeniu. Zaczem rzekła królowa:

<sup>1163</sup>Jako Kwinta-Essencja leczyła choroby za pomocą piosenek — Po francusku *chanson*, *piosenka*, używa się też i w znaczeniu „brednia”. Rozdziały te stanowią satyrę subtelności filozofii scholastycznej, niejednokrotnie branej za cel drwinek już w poprzednich księgach. [przypis tłumacza]

<sup>1164</sup>młodą damę (miała co najmniej tysiąc osiemset lat) — Liczone od Arystotelesa, jej chrzestnego ojca. [przypis tłumacza]

<sup>1165</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>1166</sup>królów, którzy, nadprzyrodzonym sposobem, leczą niektóre choroby (...) jeno przez samo włożenie rąk — Podczas koronacji królowie dotykali rękami chorych, lecząc, wedle wierzenia ludu, w ten sposób skrofuły. [przypis tłumacza]

<sup>1167</sup>abstraktorzy, spodyzatorzy, massyterowie, preguści, tabachinowie (...) eniliny, archadasperyny, mebiny, giboryny — Nazwy tych fantastycznych urzędów są po największej części pochodzenia hebrajskiego. [przypis tłumacza]

<sup>1168</sup>uraz — tu: od razu. [przypis edytorski]

— Z waszej niemoty poznaję, że nie tylko pochodzicie ze szkoły Pitagorasa, z której wzięło początek w sukcesywnej propagacji starożytne pokolenie moich protoplastów, ale snąć<sup>1169</sup> także w Egipcie, słynnej kuźnicy wysokiej filozofii, przez ciąg niejednej odmiany miesiąca gryźliście paznokcie i skrobaliście się palcem po głowie. W szkole Pitagorasa niemota była symbolem wiedzy: milczenie było u Egipcjan sławione boskimi pochwałami, a zaś kapłani w Hieropolis ofiarowali swojemu Bogu w milczeniu, nie czyniąc najmniejszego szmeru, ani nie mówiąc słowa. Nie jest moim zamiarem popaść wobec was w przewinę niedostatku wdzięczności: i owszem, przy pomocy żywej formalności, byleby materia była skłonna ze mnie się wyabstrahować, gotowa jestem uzewnętrznić wam ekscentrycznie moje myśli.

Wyrzekłszy te słowa, zwróciła się do swoich dworzan i rzekła im jeno:

— Tabachinowie, do Panaceów.

Na to słowo tabachinowie rzekli nam, że musimy mieć panią królową za wytłumaczoną, iż nie będziemy z nią obiadować: bowiem na obiad nie zwykła nic jadać prócz trochy kategorii, jekabotów, emninów, dimionów, abstrakcyj, harborinów, cheliminów, wtórnych intencji, karadotów, antytez, metempsychoz i prolepsji transcendentalnych.

Następnie zawiedli nas do małego gabinetu, całego wytapetowanego samymi strachami<sup>1170</sup>: i tam uraczyli nas, niech im Bóg da zdrowie! Powiadają, że Jowisz spisuje wszystko, co się dzieje na świecie, na pergaminowej skórze z kozy, która wykarmiła go w Kandii<sup>1171</sup> i którą, walcząc z Tytanami, posługiwał się jak tarczą, od czego nazywają go Egiuchos. Na moje święte pragnienie, bracia pijaki, przyjaciele: potraw, jakimi nas tam uraczono, przystawek i zakąsek, jakie nam podano, nie spisałby na osiemnastu skórach kozich, chociażby nawet tak małymi literami, w jakich Cycero, (tak powiada) czytał *Iliadę* Homera, którą dało się schować całą w łupinie orzecha. Co do mnie, chociażbym miał sto języków, sto ust, głos spiżowy i wymowę miódopłynną Platona, nie umiałbym i w czterech księgach przedstawić wam trzeciej części połówki tego wszystkiego. I powiadał mi Pantagruel, że, wedle jego rozumienia, kiedy owa pani rzekła swoim kuchtom: „Do Panaceów<sup>1172</sup>”, dawała im znak symboliczny, oznaczający u nich najlepszy poczęstunek, jako „w Apollinie”, powiadał Lukullus, kiedy chciał osobliwie uraczyć swoich przyjaciół, chociażby go nawet zaskoczyli niespodzianie, jak to niekiedy czynił Cyceron i Hortensjusz.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY. JAK KRÓLOWA SPĘDZAŁA CZAS PO OBIEDZIE

Skorośmy ukończyli obiad, sługa dworski wprowadził nas na komnaty królowej. Ujrzeliśmy ją, jak po posiłku, wedle swego obyczaju, w towarzystwie panien i książąt dworu, przesiewała sitem, cedziła durszlakiem, pytlowała i pędziła czas za pomocą pięknego i dużego sita z białego jedwabiu. Następnie spostrzeżyliśmy, iż, wskrzeszając starożytne obyczaje, tańczyli społem:

Kordaks,  
Emmelię,  
Sycynię,  
Jambliki,  
Persyki,  
Phrygium,  
Nikatismum,  
Thracium,  
Kalabrisum,  
Molossicum,  
Karnophorum,  
Mongas,

<sup>1169</sup>snąć (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>1170</sup>zawiedli nas do małego gabinetu, całego wytapetowanego samymi strachami — Wzorem dawnych laboratoriów czarnoksięskich. [przypis tłumacza]

<sup>1171</sup>kozy, która wykarmiła go w Kandii — Amaltea. [przypis tłumacza]

<sup>1172</sup>panaceum — lekarstwo uniwersalne na wszystkie choroby. [przypis tłumacza]



Termanstris,  
Florulę,  
Pyrshicum

i tysiąc innych tańców<sup>1173</sup>.

Następnie, na jej zlecenie, zwiedziliśmy pałac i ujrzeliśmy rzeczy tak nowe, cudowne i osobliwe, iż gdy myślę o tym, dziś jeszcze rozplywam się w zachwycie. Najbardziej wszelako zdjęły podziwem nasze zmysły cudowne dzieła jej panów dworskich, abstraktorów, parazonów, nedybinów, spodyzatorów i innych, którzy rzekli nam wręcz, bez obłudy, iż pani królowa czyni same niemożliwości i leczy jeno samych nieuleczalnych: zaś oni, jej dworzanie, załatwiają i kurują resztę.

Ujrzałem tam młodego parazona, jak leczył dotkniętych francą i to nie byle jaką, jakobyś rzekł ruleńską, a to jedynie dotykając po trzykroć kościstych wyrostków kręgosłupa starym pantoflem.

Innego widziałem, jak leczył radykalnie opuchlaków, cierpiących na bębnicę, puchlinę i hyposarkę, uderzając ich dziewięć razy w brzuch młotkiem tenetyjskim<sup>1174</sup>, bez naruszenia ciągłości tkanek.

Inny leczył w momencie<sup>1175</sup> wszystkie febry, jeno przez to, iż do pasa cierpiących na febrę przymocowywał po lewej stronie ogon lisa.

Inny leczył z bólu zębów, przepłukując jeno trzy razy korzeń schorzałego zęba octem siedmiu złodziei i każąc go suszyć pół godziny na słońcu.

Inny — wszelaki rodzaj pedogry, czy gorącej czy zimnej, wrodzonej czy przygodnej: jeno zalecając pedogrykom zamknąć usta a otworzyć oczy.

Innego widziałem, który, w niewiele godzin, uleczył dziewięciu tęgich szlachciców z choroby św. Franciszka<sup>1176</sup>, oczyszczając ich z wszelkich długów i zakładając każdemu na szyję sznurek, na którym wisiała sakiewka z dziesięcioma tysiącami ważnych dukatów.

Inny, za pomocą cudownej maszyny, wyrzucał domy przez okna: w ten sposób oczyszczał je ze złego powietrza.

Inny leczył wszystkie trzy rodzaje suchotników, atrofików, tabetyków zmacerowanych, i to bez kąpeli, bez tabiańskiego mleka, bez plastrów, baniek i innego lekarstwa: jeno czyniąc ich mnichami na trzy miesiące. I twierdził, że jeżeli w stanie zakonnym nie nabiorą sadła, nigdy się już nie upasą, ani sztuką ani naturą.

Innego ujrzalem otoczonego wielką ilością kobiet w dwóch gromadach. Jedna była z samych młodych dziewczątek, smacznych, wdzięcznych, rumianych, figlarnych i wcale niesrogich, o ile mi się zdało. Druga ze staruch bezzębnych, zmurszałych, pomarszczonych, wyschniętych i trupich. I powiedziano Pantagruelowi, iż on przetapia stare na nowe, odmładzając je w tym wdzięcznym kształcie i, mocą swojej sztuki, zmieniając je w owe dziewczynki. I te któreśmy widzieli, tego dnia właśnie przetopił ze starych i zupełnie przywrócił do podobnej piękności formy, elegancji, proporcji i układu członków, jakie posiadały w wieku piętnastu lub szesnastu lat; z wyjątkiem jeno pięć, które zostawały im nieco krótsze niż były w pierwszej młodości. To była przyczyna, dlaczego odtąd, w każdym spotkaniu z mężczyzną, były bardzo skłonne i łatwe do przewrócenia się na wznak. Gromada starych czekała z wielkim nabożeństwem drugiego waru i piły czarodzieja nieustannie, przytaczając, iż to jest rzecz nie do zniesienia w naturze, kiedy kuprowi mającemu najlepsze chęci zbywa na urodzie. I miał on w swojej sztuce nieustanną praktykę i zysk wcale nie byle jaki. Pantagruel spytał, czy za pomocą takiego przetapiania odmładzał także starych mężczyzn. Odpowiedziano mu, że nie; jeno iż dla mężczyzn sposób odmłodzenia się polega na obcowaniu cielesnym z przetopioną kobietą, bowiem z tego czerpie się ową kwintessencję francowatej choroby nazwanej Pelladą, po grecku *Ophisais*, dzięki której odmienia się sierć i skórę, jako czynią corocznie węże i młodość się w nich odświeża, jako u feniksów w Arabii. To jest prawdziwe źródło młodości: w nim, kto był

Cud, Starość, Młodość,  
Kobieta, Mężczyzna

<sup>1173</sup>Kordaks (...) *Pyrshicum* — Starożytnie tańce Greków. [przypis tłumacza]

<sup>1174</sup>uderzając ich (...) w brzuch młotkiem tenetyjskim — przysłowiowe wyrażenie na surowy i bezwzględny wymiar sprawiedliwości; od króla Tenesa. [przypis tłumacza]

<sup>1175</sup>w momencie — momentalnie, w jednej chwili. [przypis edytorski]

<sup>1176</sup>choroba św. Franciszka — czyli brak pieniędzy, przez aluzję do surowych ślubów ubóstwa mnichów tego zakonu. [przypis tłumacza]

stary i zmurszały, staje się młody, rześki i wesoły, jako powiada Eurypides, iż przygodziło się Jolausowi; jako zdarzyło się pięknemu Faonowi, tak ukochanemu od Safony, za łaską Wenery; Tytonowi za sprawą Aurory; Ezonowi mocą sztuk Medeji; i podobnie Jazonowi, którego ona, wedle świadectwa Pherecydesa i Symonidesa, również odświeżyła i odmłodziła; takżę powiada Eschylos, iż przygodziło się to karmicielkom dobrego Bachusa i ich mężom takżę<sup>1177</sup>.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI. JAKO DWORZANIE PANI KWINTY UPRAWIAJĄ ROZMAITE SZTUKI I JAKO JEJ WYSOKOŚĆ PODNIOŚŁA NAS DO STANU I GODNOŚCI ABS-TRAKTORÓW

Następnie ujrzałem wielką liczbę dworzan, którzy w najkrótszym czasie wybielali Murzynów, pocierając im jeno brzuch denkiem koszyka.

Inni, za pomocą trzech par lisów wprzęgniętych w jarzmo, orali piaszczyste wybrzeże i siali w nie ziarno z dobrym skutkiem.

Inni myli cegły i pozbawiali je farby.

Inni wyciągali wodę z kamienia, który nazywacie pomeksem, tłukąc go długo w marmurowym mózdzierzu i zmieniali jego substancję.

Inni strzygli osły i chwalili sobie ich weinę.

Inni zbierali winne grona z cierni, a figi z ostów.

Inni doili mleko z kozłów, i zbierali je do sita, z wielkim pożytkiem dla gospodarstwa. Inni myli głowy osłom, nie marnując mydła nadaremnie. Inni łowili wiatr sieciami, i chwytali przy tym potężne raki.

Widziałem młodego spodyzatora, który sztucznie dobywał wypierdki ze zdechłego osła i sprzedawał je po pięć groszy łokieć.

Inny putryfikował skarabeusze. O cóż za przednia potrawa!

Ale Panurg wyrzygał się szpetnie, widząc jak jeden archasdarpenin macerował wielką dzieżę uryny ludzkiej z nawozem końskim i dużą ilością chrześcijańskiego łajna. Pfuj, co za świntuch! Wszelako on odpowiedział nam, iż tym świętym destylatem napawał królów i wielkich książąt, i że za jego pomocą wydłużał im życie na dobry sążeń albo dwa.

Inni łamali kielbaski na kolanie.

Inni obdzierali węgorki od ogona i krzyczały te węgorki dopiero wówczas, kiedy je obdarto, przeciwnie do owych meluńskich.

Inni z nicości czynili wielkie rzeczy i wielkie rzeczy obracali znowuż w nicość.

Inni krajali ogień nożem i czerpali wodę siecią.

Inni czynili z pęcherzy latarnie, a z chmur żelazne piece.

Widzieliśmy znowu z jakich dwunastu innych, którzy uctowali w cieniu altany i pili w pięknych, dużych roztruchanach czworakie wino, rozkoszne i chłodne: powiadano nam, iż w ten sposób sprowadzają piękną pogodę, jako iż piją dopóty, dopóki słońce nie pokaże się zza chmury.

Inni czynili z konieczności cnotę i ta praca wydała się im szczególnie piękna i pożyteczna.

Inni alchemiczną sztuką sporządzali złoto zębami<sup>1178</sup>; i przy tym zajęciu bardzo skąpo napełniali kubły stolcowe.

Inni, w długiej galerii, odmierzali starannie skoki pcheł: i dowodzili mi, że ta czynność jest więcej niż konieczną dla rządów państwa, prowadzenia wojen, kierowania rzeczą pospolitą; przytaczając, iż Sokrates, który pierwszy ściągnął na ziemię z niebios filozofię i z próżnej zabawy ciekawców zmienił ją w sztukę korzystną i użyteczną, połowę swoich studiów obracał na mierzenie skoków pcheł, jako zaświadcza o tym Arystofanes Kwin-tessencjonalista<sup>1179</sup>.

<sup>1177</sup>odświeżyła i odmłodziła; takżę powiada Eschylos, iż przygodziło się to karmicielkom dobrego Bachusa i ich mężom takżę — Zaginiona tragedia Eschylosa. [przypis tłumacza]

<sup>1178</sup>sporządzali złoto zębami — tj. odejmując sobie od ust, skąpiąc. [przypis tłumacza]

<sup>1179</sup>Sokrates (...) połowę swoich studiów obracał na mierzenie skoków pcheł, jako zaświadcza o tym Arystofanes — [por.] Komedia *Chmury*, w. 144. [przypis tłumacza]

Widziałem dwóch giburynów, srogich osilków, jak sprawowali czaty na szczycie wysokiej wieży i powiadali nam, iż strzegą księżyc od wilków.

Spotkałem czterech innych, dysputujących zawzięcie w ogrodzie i gotowych powydziierać sobie klaki ze łba. Gdym się zapytał, jaki był powód niezgody, usłyszałem, iż już od przeszło czterech dni wszczęli spór o trzech wysokich i nadfizycznych twierdzeniach, z rozwiązania których obiecywali sobie złote góry. W pierwszym chodziło o cień rzucony przez osła samca; w drugim o dym z latarni; w trzecim o sierć kozia, a mianowicie czy można ją nazwać wełną. Potem powiedziano nam, iż tym ludziom nie zdawało się rzeczą osobliwą, aby istniały dwie rzeczy sprzeczne sobie *in modo*<sup>1180</sup>, *in forma*<sup>1181</sup>, *in figura et in tempore*<sup>1182</sup>, obie prawdziwe. Rzecz, co do której paryscy sofisci raczej wyrzekliby się chrztu świętego, niżby to przyznali.

Gdyśmy ciekawie przyglądali się cudownej działalności tych ludzi, niebawem, skoro zablęsnął jasny Hesperus na niebie, przybyła sama pani wraz ze swą szlachetną switą. Za jej przybyciem doznaliśmy uczucia przerażenia w naszych zmysłach i olśnienia wzroku. Natychmiast spostrzegła owo nasze przerażenie i rzekła:

— To, co czyni, iż jaźń ludzka pogrąża się w otchłanie uwielbienia, to nie jest potęga skutków, które jawnie w ich oczach rodzą się z naturalnych przyczyn, za pośrednictwem pomyślności biegłych pracowników: to nowość eksperyencji wnikającej do ich zmysłów, nieprzewidujących łatwości dzieła, wspierana sądem jasnym zespolonym z przemożną nauką. Wszelako zbierzcie siły waszego mózgowia i zbądźcie się wszelkiego strachu, jeżeli jakowy znalazł do was przystęp na widok tego, co w waszych oczach dokonali moi dworzanie. Patrzcie, pojmujcie, rozważajcie waszym swobodnym objęciem wszystko, co mieści się w moim domu, wyzwalając się powoli ze służalczego jarzma nieuctwa. Ten obrót rzeczy zbieżny jest z zamiarami mej woli. Tej pragnąc wam dostarczyć nieklamane-go dowodu, w rozważeniu żarliwych pragnień, których znaczną gorliwość i dostateczne oznaki zdaliście mi się ujawnić w waszych sercach, zatrzymuję was tutaj w charakterze i obowiązkach moich Abstraktorów. Geber, mój pierwszy tabachin, wciągnie was w księgi przed wyjazdem waszym z tego miejsca.

Podziękowaliśmy uniżenie, nie mówiąc ani słowa i przyjmując zaszczytne stanowisko, na które nas podniosła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. JAK OBSŁUGIWANO KRÓLOWĄ PRZY WIECZERZY I JAK JADŁA

Wyrzekłszy te słowa, Pani obróciła się do swych dworzan i rzekła:

— Podwoje żołądka, wspólnego ambasadora dla zaprowiantowania wszystkich członków, tak wyższych jak ostatnich, niewolą nas, abyśmy, za pomocą dostarczenia sposobnych pokarmów, odświeżyli to, co im ubyło wskutek nieustannego działania przyrodzonego ciepła zasadniczej wilgoci<sup>1183</sup>. Spodyzatorowie, czynini, nemani, parazonowie! Niech opieszalność wasza nie będzie przeszkodą, iżby wraz zjawiły się tutaj stoły uginające się pod wszelakim rodzajem godziwej wielorakości pożywienia. Wy także, szlachetni pre-gustowie, wspierani przez swych wdzięcznych massyterów: niechaj dowód waszej pomyślności, wspartej gorliwością i staraniem, nie zostawi mi czasu na upominanie was, abyście nieustannie przestrzegali waszych obowiązków i prześcigali się w nieprzerwanej bacznosci. I niech myśl jeno ku temu się skupi, co spełniać jest waszym nieodmiennym zadaniem.

Wyrzekłszy te słowa, usunęła się na czas jakiś z częścią swoich panien: powiedzia-no nam, iż uczyniła to celem wzięcia kąpieli, jako było obyczajem u starożytnych, tak powszechnym, jak dziś jest u nas mycie rąk przed posiłkiem. Stoły ustawiono szybko, po czym nakryto je kosztownymi obrusami. Porządek uczy był taki, iż Pani nie jadła nic prócz niebiańskiej ambrozji; nie piła nic prócz boskiego nektaru. Natomiast panom

Uczta

<sup>1180</sup>*in modo* — co do sposobu (a. ilości). [przypis edytorski]

<sup>1181</sup>*in forma* — co do kształtu (a. rodzaju). [przypis edytorski]

<sup>1182</sup>*in figura et in tempore* — co do postaci i co do czasu. [przypis edytorski]

<sup>1183</sup>*zasadnicza wilgoć* — *humor radicalis*, termin średniowiecznej fizjologii, rzekome źródło życia. [przypis tłumacza]

i damom jej dworu, a nam wraz z nimi, podano wszelkie potrawy rzadkie, smakowite i kosztowne, o jakich ledwo mógł śnić Apicjusz<sup>1184</sup>.

Pod koniec uczyty podano nam wazkę z jakowymś bigosem (jeżeliby przypadkiem któremu jeszcze głód doskwierał): a była tak duża i obszerna, iż owa taca złota, którą Pythius Bithynus dał królowi Dariuszowi, zaledwie byłaby ją przykryła. Garnek ów był pełen zup najrozmaitszego rodzaju, sałaty, frykasów, potrawek, kapusty, pieczystego, gotowanych mięsów, kęsów solonego wołu, jarzyny, szynek, wędliny, pasztetów, klusków, grochu, sera, śmietany, galaret, owoców wszelakiego rodzaju. Potrawa zdawała się bardzo dobra i smakowita, wszelako nie tknąłem niczego, będąc dobrze sytym i pokrzepionym. Jeno to muszę wam powiedzieć, iż widziałem tam paszteciki zapiekane w pasztecie: potrawę dosyć osobliwą. W głębi, na dnie garnka, ujrzałem mnóstwo kości, kart, szachów, warcabów oraz miseczki pełne nowiutkich dukatów dla tych, którzy by mieli ochotę zabawić się grą. Wreszcie, na samym spodzie, ujrzałem mnogość mułów dobrze okulbaczonych, z czaprakami aksamitnymi i osiodłanych tak samo, tak na użytek mężczyzn jak i kobiet; lektyk wygodnych również wielki dostatek i parę kolas zaprzężonych na sposób ferraryjski dla tych, którzy by chcieli zażyć przejażdżki.

To mnie tak dalece nie zdziwiło; natomiast bardzo nowym wydał mi się sposób, w jaki królowa jadła. Nie gryzła nic, nie dlatego aby nie miała mocnych i ładnych zębów albo żeby potrawy nie wymagały żucia; ale taki już był jej obyczaj i sposób. Potrawy, skosztowane wprzód przez jej pregustów, brali jej massyterzy i żuli je wdzięcznie do jej usług, mając podniebienie wybite karmazynowym jedwabiem i zahaftowane złotem; a zaś zęby z kości słoniowej piękne i białe: i skoro za pomocą nich dobrze pożuli potrawy królowej, wlewali je jej lejkiem ze szczerego złota wprost do żołądka. Toż samo powiadali nam, iż wypróżniała się także jeno przez prokurację.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY. JAKO, W OBECNOŚCI PANI KWINTY, ODBYŁ SIĘ UCIESZNY BAL W KSZTAŁCIE TURNIEJU

Po ukończeniu wieczerzy wydano w obecności królowej bal na kształt turnieju, godny nie tylko bacznego przyjrzenia, ale i wiekuistej pamięci.

Najprzód tedy pokryto podłogę sali dużą sztuką aksamitnej materii, uczynionej w formie szachownicy: to znaczy w kwadraty, częścią białe, częścią żółte, każdy szeroki na trzy piędzi i kwadratowego kształtu. Wówczas weszły do sali trzydzieści dwie młode osoby. Z tych szesnaście było ubranych w złotogłowie, a mianowicie: osiem młodych nimf (tak jak je malowali starożytni jako towarzyszki Diany), król, królowa, dwóch strażników wieżowych, dwóch konnych i dwóch łuczników. W podobnym szyku weszło szesnastu innych, przybranych srebrną lamą. Ustawili się na dywanie w następujący sposób: Królowie stanęły w ostatnim rzędzie na czwartym kwadracie, tak iż król pozłocisty był na kwadracie białym, a zaś król srebrny na kwadracie żółtym; królowe koło swych królów: pozłocista na kwadracie złotym, posrebrzana na białym; dwaj łucznicy obok nich, po obu stronach, jako giermcy swoich królów i królowych. Koło dwóch giermków dwaj konni; koło dwóch konnych dwaj stróże wieżowi. W drugim rzędzie przed nimi było osiem nimf. Pomiędzy dwoma rzędami nimf były wolne cztery szeregi kwadratów.

Każdy orszak miał po swojej stronie muzykantów przybranych w podobne barwy, jedni w adamaszek pomarańczowy, drudzy w adamaszek biały: było ich po każdej stronie ośmiu, z cale<sup>1185</sup> różnymi instrumentami, uciesznie wymyślonymi, zgodnie brzmiącymi z sobą, cudownie melodyjnymi, zmiennymi w tonach, takcie i mierze, jak tego wymagał program balu: co mi się wydało iście cudowne, zważywszy nadzwyczajną różnorodność kroków, figur, skoków, podskoków, obrotów, uciekań, zasadzek, cofań się i pułapek. Jeszcze bardziej przechodziło ludzkie pojęcie to, co zauważyłem, że osoby tańczące w lot chwytaly dźwięki, które odpowiadały ich krokom, czy naprzód czy wstecz. Zaledwie zabrzmiał ton muzyki, już oni ustawiali się na przeznaczonym miejscu, mimo że sposoby poruszania się każdego były zupełnie odmienne. Bowiem nimfy (które są w pierwszym rzędzie, jakoby gotowe do otwarcia boju) idą przeciw nieprzyjaciółom prosto naprzód,

<sup>1184</sup>Apicjusz — słynny smakosz rzymski za Augusta, autor dzieła o sztuce kucharskiej. [przypis tłumacza]

<sup>1185</sup>cale (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

z jednego kwadratu na drugi: z wyjątkiem pierwszego wypadu, w którym wolno jest im przebyć dwa kwadraty. Jeśli zdarzy się, iż jedna z nich dotrze aż do rzędu króla nieprzyjacielskiego, koronuje się ją na królowę swego króla i kroczy odtąd tak samo i używa tych samych przywilejów co królowa. Poza tym nimfy biją nieprzyjaciół zawsze tylko w linii poprzecznie skośnej i zawsze naprzód. I nie jest im wolno (jak i innym także) zabić żadnego z nieprzyjaciół, jeśli biorąc go, zostawiają swoją królowę odsłoniętą i pod grozą bicia. Królowie idą i biją nieprzyjaciół we wszystkich kierunkach o jeden kwadrat i przechodzą jeno z kwadratu białego na sąsiedni żółty i odwrotnie. Wszelako, jeśli ich rząd opróżniony jest całkowicie z innych oficerów z wyjątkiem wież, mogą się umieścić na ich miejsce i schronić przy ich boku. Królowe chodzą i biją z większą swobodą niż wszystkie inne figury: a mianowicie we wszystkich kierunkach i na każdy sposób, w linii prostej tak daleko, jak im się podoba, byleby na linii nie znajdował się żaden z jej żołnierzy; także w skośnej linii, byleby nie zboczyły z koloru swej pozycji.

Giermki kroczą do woli naprzód i wstecz, daleko i blisko; jeno iż nigdy nie zmieniają koloru swego pierwotnego stanowiska. Konni idą i biją w kształcie zygzakowatym, przeskakując jedno pole, chociażby nawet było zajęte przez swoich lub nieprzyjaciół; zaś się z drugiego przesuwają się o jedno na lewo albo na prawo, zmieniając kolor; który to skok jest bardzo niebezpieczny dla strony przeciwnej i wymaga wielkiej bacności: bowiem nigdy nie biją otwarcie. Strażnicy wieżowi idą i biją w linii prostej, tak na prawo jak i na lewo, tak naprzód jak i wstecz, jak królowie; i mogą posuwać się tak daleko, jak chcą, o ile linia jest wolna: czego nie mogą króle.

Wspólne prawo dla obu stron, jako ostateczny cel walki, jest oblegać i zamknąć króla przeciwnej partii w ten sposób, iżby nie mógł się umknąć w żadną stronę. Skoro tak się go zamknie, iż nie może uciekać ani znaleźć u swoich pomocy, ustaje walka i król osaczony przegrywa. Aby go tedy ustrzec od tej niedoli, nie ma ani jednego, ani też ani jednej w całej jego armii, którzy by nie dali zań własnego życia. I wybijają się nawzajem jedni drugich, na każdym miejscu, w takt dźwięków muzyki. Kiedy który weźmie jeńca z przeciwnego obozu, wówczas, składając ukłon, uderza go z lekka w prawą rękę, usuwa z kwadratu i zajmuje jego miejsce. Jeśli który z królów jest wystawiony na zabicie, nie wolno jest przeciwnej stronie brać go: jeno pilnie jest nakazane temu, który go odsłonił albo trzymał pod grozą bicia, złożyć głęboki ukłon i ostrzec go mówiąc: „Niech Bóg chroni Wasz Majestat”, iżby oficerowie jego spieszyli mu na pomoc i okryli go albo też aby zmienił miejsce, gdyby nieszczęściem nie mogli mu zdążyć z pomocą. I nawet gdy przyszła nań ostateczna zaguba, przeciwna strona nie bierze go do niewoli, jeno pozdrawia go z lewym kolaniem na ziemi, mówiąc: „Dzień dobry. Na tym kończy się turniej”.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY. JAKO WALCZĄ TRZY- DZIEŚCI DWIE OSOBY UCZESTNIKÓW BALU

Skoro tak się ustawi na swoich posterunkach dwa hufce, wraz<sup>1186</sup> muzykanci intonują pobudkę rycerską, cał<sup>1187</sup> groźną, jakoby do szturmu. Na to widzimy, jak oba hufce przebiega dreszcz i jak krzepią się w sobie, aby dzielnie walczyć, gdy nadejdzie godzina starcia i gdy przyjdzie im wyruszyć z obozu. Nagle ustali muzykanci hufca srebrnego i brzmiały jeno instrumenty gromady złotej; z czego poznaliśmy, iż hufiec złoty zaczyna atak. Co też niebawem się stało; bowiem przy nowej pobudce ujrzeliśmy, jak nimfa ustawiona przed królową uczyniła całkowity obrót na lewo ku swemu królowi, jakoby prosząc go o zezwolenie rozpoczęcia walki, a zarazem pozdrawiając całą kompanię. Następnie przeszła dwa kwadraty z wielką skromnością i złożyła dworny ukłon stronie przeciwnej, którą zaczęła atakować. Zaczem ustali muzykanci złoci i zaczęli srebrni. Tutaj godzi się nadmienić, iż gdy nimfa pozdrowiła w krąg króla i swoją armię, ci, aby nie pozostawać beczynnie, również oddali ukłon, zwracając się na lewo: z wyjątkiem królowej, która obróciła się ku swemu królowi na prawo. Tych ukłonów przestrzegali wszyscy tańczący przez cały przebieg balu, i oddawania ukłonów także, tak w jednym, jak w drugim obozie.

Na dźwięk muzykantów srebrnych wystąpiła nimfa srebrna, która była ustawiona przed swoją królową i pozdrowiłszy wdzięcznie króla i całe wojsko i otrzymawszy od

<sup>1186</sup>wraz — tu: jednocześnie, od razu. [przypis edytorski]

<sup>1187</sup>całe (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

nich wzajemne pozdrowienie, jak to opisano u złotych (z tą różnicą, że tu wszyscy obracali się na prawo, a królowa na lewo), ustawiła się na drugim z kolei kwadracie. Wówczas, składając ukłon przeciwnej partii, stanęła oko w oko naprzeciw nimfy złotej, bez żadnego przedziału między nimi, jakoby do walki, gdyby nie to, iż wolno im jest bić jedynie na boki. Za nimi podążyły towarzyszki, tak złote jak srebrne, w przegradzanym porządku, i wszczęły jak gdyby pierwsze harce. Aż wreszcie nimfa złota, która pierwsza była wyszła w pole, uderzywszy dłonią nimfę srebrną po lewej, wywiodła ją z walki i zajęła jej miejsce; ale niebawem, przy nowej pobudce muzykantów, sama poległa z ręki srebrnego łuczника. Nimfa złota wyгнаła go stamtąd, jeździec złoty wyruszył w pole; królowa złota ustawiła się przed swoim królem.

Zaczem król srebrny zmienił miejsce, obawiając się furii złotej królowej i pociągnął na stanowisko strażnika wieżowego na prawo, które to miejsce zdało się bardzo warowne i dobrze obronione. Wówczas dwaj konni, trzymający się dotąd na lewo, tak złoty jak srebrny, ruszyli i uczynili obfity pogrom między nimfami przeciwnych obozów, które nie mogły wstecz się cofnąć<sup>1188</sup>; tak samo i złoty giermek obrócił całą swą zwinność na branie nimf w niewolę. Ale giermek srebrny zamyśla rzecz bardziej doniosłą, ukrywając swoje przedsięwzięcie i mimo że mógł pojmać nimfę złotą, zostawia ją i przepuszcza mimo; jak-koż to zdziałał, iż podszedł blisko nieprzyjaciół, w miejsce, z którego pokłonił się złotemu królowi i rzekł: „Niech Bóg chroni W. K. Mość!”. Hufiec złoty, otrzymawszy ostrzeżenie, aby bronić swego króla, zadrżał cały: nie iżby trudno im było spieszyć na pomoc królowi, ale iż ratując króla, tracili swego prawego strażnika wieżowego, nie mogąc na to nic zaradzić. Zaczem król złoty usunął się na lewo, zaś giermek srebrny pojmał strażnika złotego: co było dla obozu tamtych z wielką stratą. Wszelako gromada złota knuje zemstę i otacza go ze wszystkich stron, tak aby nie mógł uciec z powrotem, ani też wymknąć się z ich rąk: ów czyni tysiąc wysiłków, aby umknąć, jego druhy tysiąc chytrości, aby mu przyjąć z pomocą. Ale wreszcie złota królowa bierze go żywcem w niewolę.

Hufiec złoty pozbawiony jednego ze swych filarów, wyteża siły, szuka na prawo i lewo sposobu aby się zemścić i, przepominając<sup>1189</sup> ostrożności, zadaje wielkie straty armii nieprzyjacielskiej. Hufiec srebrny czai się, czekając godziny odwetu i podsuwa jedną ze swoich nimf królowej złotej, zastawiwszy jej tajemną pułapkę, tak iż za wzięciem owej nimfy, niewiele brakowało, by giermek srebrny wręcz nie pochwycił złotej królowej. Jeździec złoty knuje wzięcie króla i królowej srebrnej i powiada: „Dzień dobry”. Giermek srebrny ocala ich; bierze go z kolei nimfa złota, tę znowuż bierze nimfa srebrna. Bitwa wre zacięta. Strażnicy wychodzą ze swych wież na pomoc. Wszystko ogarnia groźny zamęt: los wojny ciągle jest nierozstrzygnięty. Od czasu do czasu, srebrni hurmem wdzierają się aż pod namiot złotego króla i znowuż są odparci. Między innymi, złota królowa dokazuje wielkich czynów i jednym zamachem bierze giermka, następnie, rzucając się w bok, bierze strażnika srebrnego. Widząc to, królowa srebrna wysuwa się naprzód i piorunuje nieprzyjaciół podobną śmiałością: bierze ostatniego strażnika srebrnego, jak również kilka nimf.

Dwie królowe walczyły długo, częścią starając się zaskoczyć wzajem, częścią uchodząc przed sobą i chroniąc swoich królów. Wreszcie królowa złota wzięła srebrną, ale zaraz potem sama padła z ręki srebrnego giermka. Wówczas królowi złotemu zostały jeno trzy nimfy, jeden giermek i jeden strażnik wieżowy. Srebrnemu zostały trzy nimfy i jeździec prawy: co było przyczyną, iż nadal walczyli już wolniej i ostrożniej.

Obaj królowie zdawali się znękani tym, iż stracili swoje tak ukochane panie królowe. Całe ich staranie i wysiłek kieruje się ku temu, aby, w razie możliwości, zyskać sobie inne spomiędzy swoich nimf, obiecując wynieść je do godności małżeństwa i przyrzekając to wszystko i miłość wieczną tej, która zdoła dotrzeć aż do ostatniego krańca obozu nieprzyjacielskiego króla. Złote wyprzedzają je i z ich rzędu zmartwychwstaje nowa królowa, której wkładają na głowę koronę i narzucają na ramiona szaty koronacyjne.

Srebrne idą jej śladem: już brakowało tylko jednego rzędu, aby i z nich uczyniono nową królowę; ale w tym miejscu czyhał na nią strażnik złoty: dlatego wstrzymała się ostrożnie.

<sup>1188</sup>wstecz się cofnąć — pleonazm: cofanie się zawsze oznacza ruch wstecz. [przypis edytorski]

<sup>1189</sup>przepominając (daw.) — zapominając. [przypis edytorski]

Nowa królowa złota, wstąpiwszy na tron, pragnie okazać się silną, mężną i wojowniczą. Dokazuje wielkich czynów w obozie nieprzyjaciół. Ale oto nagle jeździec srebrny pojmał strażnika złotego, który strzegł krańców obozu: w ten sposób uczyniono nową królową srebrną, która również, w pierwszych chwilach swego królowania, pragnie okazać rycerskiego ducha. Wszczął się bój jeszcze zawziętszy niż wprzód. Tysiąc podstępów, tysiąc napaści, tysiąc obrotów uczyniono, tak z jednej jak i z drugiej strony, aż wreszcie królowa srebrna weszła znienacka do namiotu złotego króla, powiadając: „Niech Bóg chroni W. K. Mość!!”. I mogła mu udzielić pomocy jeno jego nowa królowa. Ta nie wahała się nadstawić głowy, aby ratować małżonka. Wówczas jeździec srebrny, skacząc na wszystkie strony, podsunął się do swej królowej i wprawił złotego króla w taki popłoch, iż, dla swego ocalenia, zmuszony był poświęcić królowę. Ale król złoty pojmał srebrnego jeźdźca. Mimo to giermek złoty, z dwiema nimfami, które jeszcze zostały, z całej mocy bronili swego króla, ale wreszcie poległ i zostali wyparci poza szranki i król złoty pozostał sam. Wówczas cały hufiec srebrny rzekł mu z głębokim pokłonem: „Dzień dobry”, jakoby obwołując zwycięstwo srebrnego króla. Na te słowa, obie kapele muzykantów zaczęły wraz otrębywać zwycięstwo. I na tym zakończył się ten pierwszy bal: w wielkim weselu, w piasach tak uciesznych, postawie tak grzecznej i wdziękach tak rzadkich, iż w sercach naszych poczuliśmy radość jakoby ekstatyczną; i nie bez słuszności zdało się nam, iż przeniesiono nas jakoby w najcelniejsze rozkosze i najwyższe szczęśliwości olimpijskiego nieba.

Po ukończeniu pierwszego turnieju, wróciły oba hufce na pierwotne stanowiska i tak jak walczyły poprzednio, tak samo podjęły walkę po raz drugi; z tą jeno różnicą, iż kapela przygrywała o pół taktu szybciej niż za pierwszym razem; przebieg także był cał<sup>1190</sup> różny od poprzedniego. Oto ujrzałem, jak królowa złota, jakoby niezadowolona z postępów swego wojska i zagrzana pobudką kapeli, wysunęła się w pierwszym rzędzie w towarzystwie giermka i jeźdźca i niewiele brakło, a byłaby pojmała króla srebrnego w jego własnym namiocie, pośród własnych oficerów. Następnie, widząc, iż odkryto jej zamiary, wmięszała się między wojsko i tak pogromiła nimfy srebrne i innych oficerów, że litość było patrzeć. Rzekłbyś, iż była to druga Pentezylea Amazonka, piorunem spadająca w obóz Greków. Ale niedługo trwał ten pogrom, bowiem srebrni, zadrżawszy patrząc na zagubę swych ludzi, ukrywając wszelako swą żalność, zastawili na nią w zasadzce, w odległym kącie, łuczniaka i błędnego jeźdźca, przez których została ujęta i usunięta z pola bitwy. Reszta szybko poszła w rozsypkę. Na drugi raz będzie ostrożniejsza: będzie się trzymać blisko swego króla, tak daleko się nie zapędzać, a kiedy będzie trzeba puścić się w wir walki, pójdzie silniej ubezpieczona. Tedy srebrni zostali obwołani powtórnie jako zwycięzcy.

Na trzeci i ostatni taniec ustawili się w dwóch hufcach jak poprzednio, przy czym zdawało mi się, iż mieli oblicza bardziej wesołe i ochocze niż wprzód. Kapela również była przyspieszona w takcie, więcej niż o hemiołę, w tonacji frygijskiej i wojennej, wymyślonej niegdyś przez Marsjasza. Zaczem rozpoczęli turniej i zwarli się we wspaniałej walce, z taką lekkością, iż na jeden takt muzyki czynili cztery poruszenia, wraz z ukłonami przynależnymi do każdego ciągu, jako wspomnieliśmy poprzednio: tak iż było widać jeno same skoki, zwroty i susy petaurystyczne, zaplatające się jedne z drugimi. I widząc, jak obracali się na jednej nodze, oddając ukłony, przyrównywaliśmy te obroty do ruchu bąka kręcącego się dla zabawy dzieci i popędzanego uderzeniami bicia, aż obrót jego staje się tak szybki, iż ruch zda się spoczynkiem i widzi się, iż spoczywa, a nie zaś porusza się. I jeśli naznaczyć na nim punkt jakiegoś koloru, zdaje się wówczas oczom naszym nie punktem, ale linią ciągłą, jak to bystro zauważył Kuzanus, rozprawiając o bardzo górnej materii.

Wówczas słyszeliśmy jeno samo klaskanie rękami i znaki co chwila ponawiane, tak ze strony jednego hufca jak i drugiego. I sam Katon niegdyś tak surowy albo Krassus stary, tak nieskłonny do śmiechu, albo Tymon Ateńczyk, taki mizantrop, albo Heraklit, tyle mierzący się ową właściwością ludzką zwaną śmiechem, byłby wyszedł ze swej natury, widząc, jak przy dźwięku tej szybkiej muzyki, w stutysięcznych odmianach, owi młodzieńcy z królowymi i nimfami tak zwinnie poruszają się, kroczą, skaczą, obracają

<sup>1190</sup>cale (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

się, wirują, kręcą; i to z taką szybkością, iż nigdy jeden nie stanął drugiemu zawadą. Im mniejsza była liczba tych, którzy pozostali na placu, tym większa była rozkosz patrzeć na chytryści i obroty, jakich używali, aby podejść jedni drugich, wedle tego jak kapela im dawała znaki. Więcej wam powiem: jeżeli to widowisko więcej niż ludzkie przykuwało nasze zmysły, zdumiewało umysł i wprowadzało w jakieś zachwycenie, jeszcze więcej, czuliśmy w sercach naszych poruszenia i przestachu pod wpływem dźwięków owej kapeli: i byłbym skłonny wierzyć, iż za pomocą takich melodii Ismeniasz pobudził niegdyś Aleksandra Wielkiego, siedzącego przy stole i uczującego spokojnie, aby powstał nagle i pochwycił za broń. W trzecim turnieju zwycięstwo zostało przy królu złotym.

Podczas tych tańców Pani niepostrzeżona znikła i jużśmy jej więcej nie widzieli. Wszelako odprowadzili nas pazikowie Gebera, zapisawszy wprzód w księgę, w charakterze przez nią nam nadanym. Następnie, udawszy się do portu Mateotechnicznego, wróciliśmy na statki, słysząc, iż mamy wiatr pomyślny, z którego jeśli natychmiast nie skorzystamy, będziemy musieli czekać do przyszłej ponowy księżycy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY. JAKO WYLĄDOWALIŚMY NA WYSPIE CHODÓW, W KTÓREJ DROGI PODRÓŻUJĄ

Po dwudniowej żegludze ukazała się nam wyspa Chodów, na której ujrzeliśmy rzecz godną uwagi. Drogi są tam istotami żyjącymi, jeśli prawdą jest twierdzenie Arystotelesa, który podaje jako niezbitą cechę zwierzęcia, iż zdolne jest poruszać się samo przez siebie. Bowiem drogi wędrują tam jakoby zwierzęta. I są tam drogi błędne na kształt planet, drogi przechodnie, drogi krzyżowe, drogi poprzeczne. I widziałem iż podróżni, śludzy i mieszkańcy tego kraju pytali: „Dokąd idzie ta droga? A ta?”. Odpowiadano im: „Do młyna, do gospody, na plebanię, do miasta, do rzeki”. Zaczem, wstępując na właściwą drogę, bez trudu i fady przybywali do żadanego miejsca: tak samo jak ci, którzy siadają na statek na Rodanie, aby się dostać z Lionu do Awinionu lub Arles. A jako wiecie, iż w każdej rzeczy są jakieś chyby<sup>1191</sup> i że nic nie jest we wszystkich punktach szczęśliwe, tak samo i tu powiedziano nam, że istnieje odmiana ludzi, których nazywają zawalidrogami albo szlifibrukami. I biedne drogi obawiają się ich i uciekają przed nimi jak przed złoczyńcami. Czyhają na nie przytajeni z boczką, jako na wilki koło paści lub na bekasy z siecią. Widziałem jednego takiego, którego ścigano sądownie, bowiem obrał niegodziwie, na przekór rozumowi, drogę do szkoły ze wszystkich najdłuższą; inny chełpił się, iż chwycił się po żołniersku najkrótszej, mówiąc, iż tym sposobem pierwszy dojdzie do celu, do którego zmierza.

Tedy rzekł Karpalim do Epistemona (zastawszy go jednego dnia, jak ze swą przyrodzoną polewaczką w garści ćwiczył się w polewaniu muru), iż nie dziwi się już, że zawsze pierwszy był przy wstawianiu dobrego Pantagruela z łóżka, skoro dzierzył się najkrótszej i najmniej chwiejnej. Rozumiecie, pijaki, że myślał o kuście.

Poznałem wielką drogę z Bourges i ujrzałem ją, jak wędrowała proboszczowym kroczeniem i także jak uciekała za zjawieniem się paru woźniców, którzy grozili, iż rozdepczą ją kopytami koni i przejadą jej wozami po brzuchu, jako Tulia kazała wóz przepędzić przez brzuch ojca swego Serwiusa Tuliusza, szóstego króla Rzymian.

Poznałem również starą drożynę z Perony do Senkantyny i zdała mi się bardzo godna, pocziwa drożyna.

Ujrzałem pomiędzy skałami stary dobry gościniec ferracki, jadący na wielkim niedźwiedziu. Widząc go z daleka, przypomniałem sobie malowanego świętego Hieronima, z tą odmianą, że tam zamiast niedźwiedzia był lew: bowiem był ów gościniec wielce umęczony, z dużą brodą całkiem siwą i lichy uczesany; rzekłbyś, zwisające sopte śniegu; miał na sobie mnóstwo różańców z sosnowego, grubo obciosanego drzewa i włókł się jakoby na kolanach, nie prosto na nogach, ani też leżąc całkiem i bił się po piersiach dużymi i ciężkimi kamieniami. Wzbudził w nas przestach i litość zarazem. Gdyśmy tak nań patrzeli, odciągnął nas na stronę jakiś szkolarz z tamtych okolic i rzekł, ukazując drogę gładką, całkiem białą i nieco poprószoną słomą:

<sup>1191</sup>chyba (daw.) — uchybienie, niedoskonałość. [przypis edytorski]



— Odtąd nie ważcie sobie lekce mniemania Talesa z Miletu, który powiada, iż woda jest początkiem wszystkich rzeczy, ani też zdania Homera, wedle którego wszystkie rzeczy czerpią początek swój z oceanu. Ta droga, którą widzicie, zrodziła się z wody i w nią się znowu obróci: przed dwoma miesiącami statki po niej żeglowały, a zaś teraz jeżdżą po niej wózki.

— Doprawdy — rzekł Pantagruel — śpiewacie nam bardzo stare piosenki! Toć u nas takich przeobrażeń widzimy corocznie po pięćset i więcej.

Następnie, poglądając na zachowanie tych dróg wędrujących, rzekł nam, iż, wedle jego sądu, Philolaeus i Arystarch musieli filozofować na tej wyspie, jak również i Seleukus tam snąć<sup>1192</sup> doszedł do swego pewnika, iż to ziemia obraca się naokoło osi, nie zaś niebo, mimo iż prawdą nam się zdaje rzecz przeciwna; tak samo jak, gdy płyniemy rzeką Loarą, zdaje się nam, iż drzewa nadbrzeżne się ruszają, wszelako nie one się ruszają, jeno my, wraz z biegiem statku. Wracając do okrętów, ujrzelśmy jak łamią kołem trzech zawalidrogów, których przychwycono na gorącym uczynku. Również palono na wolnym ogniu jednego wielkiego nicponia, który szlifował bruk gościńca i złamał mu jedno żebro: i powiedziano nam, że była to droga do wielkiej tamy na rzece Nilu w Egipcie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY. JAKO PRZYBYLIŚMY DO WYSPI TREPKÓW I ZAKONU BRACI BUCZĄCYCH

Następnie przybyliśmy na wyspę Trepków, którzy żywią się jeno zupkami ze sztokfisz; wszelako godnie byliśmy tam podjęci i ugoszczeni przez króla wyspy, zwanego Beniuszem, trzecim tego imienia, który, po kilkunastu kolejkach, zaprowadził nas, byśmy odwiedzili nowy klasztor, zbudowany, założony i ufundowany za jego sprawą dla Braci Buczących: tak nazywał swoich zakonników. Powiedział nam też, iż na łądzie stałym zamieszkują bracia mniejsi Służebnicy i Przyjaciele Słodkiej Pani<sup>1193</sup>; *item* wspaniali i piękni bracia Minores, dla których starczy pół bulli i stąd nazywani są bi-buły; bracia Minini, czyste piklingi wędzone, także bracia Minini z zakrzywioną łapą. I pospolicie nadawano im miano Braci Buczących. Na podstawie statutów i jednej bulli uzyskanej od pani Kwinty, która nie droży się ze swymi łaskami, byli wszyscy ubrani jak zbrodniarze albo podpalacze, z tą odmianą, że tak jak pobijacze dachów w Andegawenii mają podwójne pikowane pludry na kolanach, tak oni mają brukowane brzuchy i brukarze brzuchów w wielkim są u nich zachowaniu. Saczek u pludrów noszą w formie pantofla i każdy z nich ma przyszyty jeden z przodu a drugi z tyłu; i twierdzą, iż ta dwoistość rozporzeka wiernie przedstawia jakoweś wysokie i przeraźliwe tajemnice. Noszą trzewiki okrągłe jak miednice<sup>1194</sup>, wzorem tych, którzy zamieszkują na piaskowym morzu: zresztą mają ogolone brody i podeszwy podkute. I aby okazać, iż nie dbają o szczęście doczesne, kazał ich ostrzyć i oskubać jak świnie na tylnej części głowy<sup>1195</sup>, od czubka aż po łopatki. Na przedzie, od kości bragmatycznej<sup>1196</sup> włosy im rosną wolno. Tak oni kształtują się kontrafortunnie, jako ludzie nietroszczący się o dobra tego świata. I dalej tak wyzywając niestałą Fortunę, nosił każdy z nich, nie w rękę jak ona, ale u pasa, kształtem różańca, ostrą brzytwę<sup>1197</sup>, którą ostrzyli dwa razy na dzień i przeciągali trzy razy na noc.

Na nogach każdy nosił okrągłą kulę, ponieważ powiedziane jest, iż Fortuna ma taką pod nogami. Czubek ich kapturów był umocowany z przodu, a nie z tyłu: w ten sposób mieli twarz schowaną i kpili sobie swobodnie tak ze Szczęścia, jako i ze Szczęśliwców, ni mniej ni więcej jak panienki z miasta, kiedy przywdzieją swoje welonki i chusteczki: starożytni nazywali je *chutecki*, bowiem kryją pod sobą wielką moc pożądliwości. Mieli

<sup>1192</sup>snąć (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

<sup>1193</sup>bracia mniejsi Służebnicy i Przyjaciele Słodkiej Pani — *Servi S. Mariae*, założeni w r. 1232. [przypis tłumacza]

<sup>1194</sup>Noszą trzewiki okrągłe jak miednice — Aby móc stąpać, nie zostawiając śladów [wskazujących kierunek, w którym szli; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>1195</sup>kazał ich ostrzyć i oskubać jak świnie na tylnej części głowy — Fortunę przedstawiano jako postać z grzywą włosów z przodu oraz łysym tyłem głowy, na znak tego, że należy ją (tj. szczęśliwy traf) chwycić zawczasu, zaś kiedy minie stosowna chwila, nie sposób tego uczynić. [przypis edytorski]

<sup>1196</sup>kość bragmatycznej — z fr. *os bragmatique*; kość ciemieniowa. [przypis edytorski]

<sup>1197</sup>nosił każdy z nich (...) u pasa, kształtem różańca, ostrą brzytwę — Jako symbol obłudy, w myśl włoskiego przysłowia: „miód w ustach a brzytwa za pasem”. [przypis tłumacza]

także zawsze odsłoniętą tylną część głowy, jako my mamy twarz: to była przyczyna, iż chodzili przodem albo zadem, jak im przyszła ochota. Jeśli szli zadem, rzekłbyś iż jest to ich naturalny sposób, tak z przyczyny okrągłych butów, jak i rozporka na przodzie, także gęby z tyłu gładkiej i pomalowanej grubo z dwoma oczami i ustami, jako widzicie na indyjskich orzechach. Jeśli szli brzuchem naprzód, wzięlibyście ich za ludzi, którzy grają w ślepą babkę. Radość była patrzeć na nich.

Sposób ich życia był taki. Skoro jasny lucifer<sup>1198</sup> zabłysnął nad ziemią, wkładali sobie buty i przypinali ostrogi nawzajem jeden drugiemu, z chrześcijańskiego miłosierdzia. Tak, w butach i z ostrogami, spali albo chrapali przynajmniej: i we śnie mieli binokle na nosie albo zgoła okulary.

Ten obyczaj zdawał się dość dziwny: ale wyjaśnili go nam, przedstawiając, iż, kiedy przyjdzie sąd ostateczny, ludzie będą pogrążeni we śnie i w spoczynku. Aby zatem jawnie okazać, iż nie wzdragają się stanąć na nim, jako czynią gnuśni szczęśliwcy ziemscy, trzymali się w pogotowiu, w butach i z ostrogami, gotowi wsiąść na koń, skoro tylko trąba zabrzmi.

Skoro biło południe (zważcie, iż dzwony ich, tak w dzwonnicy jak w kościele i refektarzu, były uczynione wedle poncjalnej maksymy, to jest z delikatnego skubanego pierza, a zaś serce było z ogona lisa), skoro tedy biło południe, budzili się i rozzuwali; kto chciał, oddawał urynę, kto chciał, wypróżniał się, kto miał ochotę, kichał. Ale wszyscy, z obowiązku i z surowego nakazu statutów, obficie i hojnie ziewali: ta poziewka to było ich śniadanie. Widowisko zdało mi się ucieszne: bowiem, powiesiwszy buty i ostrogi na szaragach, zstępowali do refektarza: tam myli sobie pilnie ręce i gęby, następnie zasiadali na długiej ławce i wykałali zęby, aż dopóki prefekt nie dał znaku gwizdząc w palce: wówczas każdy rozdziawiał gębę, ile tylko mógł i ziewali czasem pół godziny, czasem więcej, czasem znowu mniej, wedle tego, jakie śniadanie przeor uważał za odpowiednie do uroczystości dnia. Potem czynili piękną procesję, w której obnosili dwie chorągwie: na jednej był pięknie wymalowany i wyobrażony obraz Cnoty, na drugiej Szczęścia. Brat buczący pierwszy niósł sztandar Szczęścia, za nim szedł drugi, niosąc sztandar Cnoty, w rękę trzymając kropidło umaczone w wodzie merkurialnej, opisanej przez Owidego w jego *Fastis*; i tym kropidłem nieustannie jakoby ćwiczył pierwszego brata buczącego, niosącego Szczęście.

— Ten porządek — rzekł Panurg — przeciwny jest zdaniu Cycerona i Akademików, którzy chcą, aby Cnota szła przodem, a Fortuna za nią.

Wszelako przekonali nas, iż tak a nie inaczej godzi się czynić, ponieważ ich zamiarem jest chłostać Fortunę.

Podczas procesji buczeli melodyjnie między zębami jakieś antyfony, nie wiem dobrze jakie, bowiem nie rozumiałem ich szwargotu. Kiedym się uważnie wsłuchał, spostrzegłem, iż śpiewają jeno uszami. O cóż za piękna harmonia i jakże zgodna z graniem ich dzwonów! Nigdy nie usłyszycie żadnego rozdźwięku. Na widok tej procesji, przyszła Pantagruelowi szczególna myśl i rzekł nam:

— Czy widzieliście i zauważyliście przemyślność tych braci buczących? Odbywając swą procesję, wyszli jednymi drzwiami kościoła, a wrócili drugimi. Pilnie się strzegli wrócić tamtędy, którędy wyszli. Na mą cześć, to jakieś kute pacholki: powiadam, kute jak stal damasceńska, kute na cztery nogi, kute, podkute i zakute.

— Ta chytrość — rzekł brat Jan — wypośrodkowana jest z jakiejś tajemnej filozofii i nic z tego diabelstwa nie rozumiem.

— Tym bardziej — rzekł Pantagruel — jest niebezpieczna, że się z niej nic nie rozumie. Bowiem chytrość przejrzana, chytrość zrozumiana, chytrość odkryta, traci istotę i miano chytrości: nazywamy ją niezgrabstwem. Na mój honor, oni muszą znać lepsze jeszcze sztuki!

Ukończywszy procesję (niby zdrową sobie przechadzkę i zbawienne użycie ruchu), udawali się do refektarza i klękali pod stołami na kolana, przy czym każdy opierał brzuch i piersi o latarnię. Gdy znaleźli się w tej pozycji, wchodził wielki Trepek, z widelcem w dłoni, i częstował ich z tego widelca: i zaczęli posiłek od sera, a kończyli go musz-

<sup>1198</sup>lucifer — dosł.: niosący światło; tu: księżyc. [przypis edytorski]

tardą i sałatą, jako, wedle świadectwa Marcjale, było obyczajem u starożytnych. W końcu podawano każdemu z nich talerzyk musztardy po obiedzie.

Pożywienie ich było takie: w niedzielę jedli kiszki, kielbasy, serdelki, potrawki, bigosy, nie licząc oczywiście sera na początek, a musztardy na zakończenie biesiady. W poniedziałek piękny groch ze słoniną, z obszernym komentarzem i glossą interlinearną. Wtorek: dużo oplatka, kołaczki, ciasta, biszkopty. Środa: pieczone, to jest smakowita głowa barania, głowa cielęca, głowa borsuka, który obficie znachodzi się w tej okolicy. We czwartek zupy w siedmiu rodzajach i wiekuista musztarda do tego. W piątek nic, jeno jarzębina, a i ta niezbyt dojrzała, o ile mogłem sądzić po kolorze. W sobotę ogryzali kości: wszelako nie trzeba sądzić, iżby byli zmizerowani albo cierpiący głód, bowiem każdy miał zapasik brzucha wcale pokaźny. Za napitek służyło im wino antyfortunalne; tak nazywali swój miejscowy napój. Kiedy mieli jeść albo pić, obracali szpice kapuzów ku przodowi, iżby służyły im za śliniaczki.

Skoro ukończyli obiad, modlili się pięknie do Boga, a zawsze buczeniem. Resztę dnia, oczekując sądu ostatecznego, ćwiczyli się w dziełach miłosierdzia; w niedzielę iskając jeden drugiego, w poniedziałek dając sobie szcutki, we wtorek drapiąc się wzajem, we środę wycierając nos jeden drugiemu, we czwartek wyciągając sobie muchy z nosa, w piątek laskocząc jeden drugiego, w sobotę biczując się wzajem.

Taki był ich tryb życia, kiedy przebywali w klasztorze. Jeśli, za zleceniem przeora klasztoru, wychodzili na świat, zakazane im było surowo, pod straszliwymi karami, dotknąć ani jeść ryby, kiedy będą na morzu lub na rzece, ani też jakiego bądź rodzaju mięsa, gdy będą na lądzie stałym. A to, aby każdemu było jasne, iż, mając pod ręką te potrawy, nie ulegają grzechowi użycia i pożądlivosti i równie są niezachwiani w cnocie, jak skała marpejska<sup>1199</sup>: a wszystko czynili z odpowiednimi i stosownymi antyfonami i ciągle śpiewając uszyma, jako się rzekło. Gdy słońce zachodziło za oceanem, kładli buty, zapinali ostrogi jeden drugiemu i, w okularach na nosie, układali się do snu. O północy Trepek wchodził i wszyscy wstawali: wówczas ostrzyli i przeciągali brzytwy i, odbywszy procesję, włązili pod stoły i pożywali się jak przedtem.

Brat Jan Łomignat, widząc tych wesołych braci buczących i słysząc treść ich statutow, nie mógł się pohamować i wykrzyknął głośno:

— Widzicie tego grubego szczura tam przy stole! Jak mi Bóg miły, przewiercę mu to brzuch! O czemuż tu nie ma Priapa, jako niegdyś bywał przy świętach nocnych w Kandii, abyśmy go usłyszeli, jak z pełnego wora pierdzi i popierdując buczy tu sobie wraz z nimi! W tej chwili poznaję, zaiste, iż jesteśmy w ziemi Antychtonów i Antypodów. W Germanii burzą klasztory i ściągają mnichom habity; tutaj, przeciwnie, buduje się je i stroi świat kudłami do wierzchu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY. JAKO PANURG, ZADAJĄC PYTANIA BRATU BUCZĄCEMU, ZDOŁAŁ WYDOBYĆ ZEŃ JENO SAME MONOSYLABY<sup>1200</sup>

Panurg, od chwili naszego przybycia, cały czas uważnie wpatrywał się w gęby tych wspańiałych *braci buczących*: zaczętem pociągnął za rękaw jednego z nich, chudego jak wędzony diabeł, i spytał:

— *Frater*<sup>1201</sup> Bububuu, a gdzie jest dziewczuszka?

Braciszek odpowiedział na to:

— Tam.

PANURG: Czy dużo ich tu macie?

BRACISZEK: Nie.

PANURG: Ileż jest naprawdę?

BRACISZEK: Sześć.

PANURG: A ileżbyście chcieli?

BRACISZEK: Sto.

<sup>1199</sup> *skala marpejska* — czyli marmur z Paros. [przypis tłumacza]

<sup>1200</sup> *Jako Panurg, zadając pytania Bratu Buczącemu, zdołał wydobyć zeń jeno same monosylaby* — Rozdział ten wyszydza dyscyplinę mnichów, nakazującą im milczenie. [przypis tłumacza]

<sup>1201</sup> *frater* (łac.) — brat. [przypis edytorski]

PANURG: Gdzie macie je schowane?  
BRACISZEK: Tam.  
PANURG: Przypuszczam, że nie wszystkie są w tym samym wieku, ale czy są bodaj  
gładkie?  
BRACISZEK: Hej.  
PANURG: Jakaż jest ich pleć<sup>1202</sup>?  
BRACISZEK: Biel.  
PANURG: Włosy?  
BRACISZEK: Blond.  
PANURG: Oczy?  
BRACISZEK: Czerní.  
PANURG: Piersi?  
BRACISZEK: Krag.  
PANURG: Buziak?  
BRACISZEK: Miód.  
PANURG: Brwi?  
BRACISZEK: Pilśń.  
PANURG: Wdzięki?  
BRACISZEK: Smak.  
PANURG: Spojrzenie?  
BRACISZEK: War.  
PANURG: A nogi?  
BRACISZEK: Płask.  
PANURG: A pośrodek?  
BRACISZEK: Cmok.  
PANURG: A ręce jakie, długie?  
BRACISZEK: Dość.  
PANURG: A pierścionki na palcach, z czego?  
BRACISZEK: Miedź.  
PANURG: A w jakie sukno je ubieracie?  
BRACISZEK: Plusz.  
PANURG: Jakiego koloru?  
BRACISZEK: Żółć.  
PANURG: A czepek na głowę, czego ma kolor?  
BRACISZEK: Nieb.  
PANURG: A trzewiczki?  
BRACISZEK: Brąz.  
PANURG: A na trzewiczki czego używacie?  
BRACISZEK: Skór.  
PANURG: A co jeszcze zdobi je zazwyczaj?  
BRACISZEK: Brud.  
PANURG: Tedy rade wychodzą z domu?  
BRACISZEK: Hum.  
PANURG: Przejdźmyż tedy do kuchni: rozumiem do kuchni tych dziewuszek; i, bez  
pośpiechu, rozpatrzmyż wszystko szczegółowo. Cóż jest w kuchni?  
BRACISZEK: Żar.  
PANURG: Czego używacie dla podtrzymania żaru?  
BRACISZEK: Drew.  
PANURG: Aby się dobrze paliły, wprzód...?  
BRACISZEK: Schną.  
PANURG: Jakież drzewo bierzecie do tego?  
BRACISZEK: Świerk.  
PANURG: A na podpałkę?  
BRACISZEK: Chrust.  
PANURG: A jakimż drzewem palicie w izbie?

<sup>1202</sup>pleć (daw.) — cera, skóra twarzy. [przypis edytorski]

BRACISZEK: Buk.  
 PANURG: I jeszcze inne?  
 BRACISZEK: Cis.  
 PANURG: Bardzo mi leży na sercu zdrowie waszych dziewczuszek: jakież tu one mają pożywienie?  
 BRACISZEK: W bród<sup>1203</sup>.  
 PANURG: Cóż jedzą?  
 BRACISZEK: Chleb.  
 PANURG: I czegoż jeszcze kosztują?  
 BRACISZEK: Mięś.  
 PANURG: Jak zgotowane?  
 BRACISZEK: Ruszt.  
 PANURG: A zupy nie jadają?  
 BRACISZEK: Nie.  
 PANURG: A ciasta?  
 BRACISZEK: Dość.  
 PANURG: To mi się podoba: a rybę jedzą?  
 BRACISZEK: Tak.  
 PANURG: No i czegoż więcej dostają?  
 BRACISZEK: Jaj.  
 PANURG: Twardych?  
 BRACISZEK: Głaz.  
 PANURG: I to cały ich posiłek?  
 BRACISZEK: Nie.  
 PANURG: No i cóż więcej jeszcze za potrawy?  
 BRACISZEK: Wół.  
 PANURG: A więcej?  
 BRACISZEK: Wieprz.  
 PANURG: A więcej?  
 BRACISZEK: Geś.  
 PANURG: I jeszcze?  
 BRACISZEK: Kur.  
 PANURG: *Item*<sup>1204</sup>?  
 BRACISZEK: Tryk.  
 PANURG: A cóż mają za zaprawę?  
 BRACISZEK: Sól.  
 PANURG: A dla delikatniejszych potraw?  
 BRACISZEK: Moszcz.  
 PANURG: A na wety?  
 BRACISZEK: Ryż.  
 PANURG: I co jeszcze?  
 BRACISZEK: Miód.  
 PANURG: I jeszcze?  
 BRACISZEK: Groch.  
 PANURG: A do niego?  
 BRACISZEK: Tłuszcz.  
 PANURG: A owoc jaki?  
 BRACISZEK: Żrał<sup>1205</sup>.  
 PANURG: A z drzew jakich?  
 BRACISZEK: Grusz.  
 PANURG: I do tego?  
 BRACISZEK: Trześń<sup>1206</sup>.  
 PANURG: A piją jak?

<sup>1203</sup>*w bród* — mnóstwo (tak wiele, że można w tej obfitości brodzić). [przypis edytorski]

<sup>1204</sup>*item* a. *itidem* (łac.) — również, podobnie, a także. [przypis edytorski]

<sup>1205</sup>*żrał* a. *żrały* (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

<sup>1206</sup>*trześń* a. *trześnia* — czereśnia. [przypis edytorski]

BRACISZEK: *Ex*<sup>1207</sup>.

PANURG: Czego im lejecie?

BRACISZEK: Win.

PANURG: A jakiego, dobrego?

BRACISZEK: Smak.

— Na kudły mego habitu — zakrzyknął brat Jan — toż te szelmutki buczące muszą być pulchne i muszą dobrze kłusa chodzić, zważywszy, iż paszę mają tak smaczną i obfitą!

— Czekajcie — rzekł Panurg — niech skończę.

PANURG: Jakaż jest pora, kiedy udają się na spoczynek?

BRACISZEK: Noc.

PANURG: A kiedy wstają?

BRACISZEK: Dzień.

— Oto — zawołał Panurg — najmiłszy Buczek, jakiego zdarzyło mi się ujeżdżać w tym roku: dałby Bóg i błogosławiony święty Buczek i przewielebna dziewica święta Buczyha, aby został pierwszym prezydentem paryskiego trybunału. Kroćset fur beczek śledzi, hej, przyjaciele, co by to był za pies na wszystkie dysydencje! Co by to były za krótkie procesy, co za szybka ekspedycja aktów, rewizja apelacji! Przejdźmyż teraz do innych wiktuałów i pomówmy spokojnie i rozsądnie o naszych godnych siostrach miłosierdzia.

PANURG: Jakiż jest ich formularz?

BRACISZEK: Głęb.

PANURG: U wejścia?

BRACISZEK: Chłód.

PANURG: A w głębi?

BRACISZEK: Żar.

PANURG: A po brzegach?

BRACISZEK: Sierć.

PANURG: Jaka?

BRACISZEK: Blond.

PANURG: A u starych?

BRACISZEK: Szpak.

PANURG: Jakżeż idzie wsuwanie?

BRACISZEK: Huź.

PANURG: A wytrząsanie pośladków?

BRACISZEK: Hoc.

PANURG: I wszystkie są takie hocliwe?

BRACISZEK: Zbyt.

PANURG: A wasze instrumenty, jakież są?

BRACISZEK: Dług.

PANURG: A na końcu?

BRACISZEK: Krąg.

PANURG: A koniec jakiego koloru?

BRACISZEK: Róż.

PANURG: Kiedy już zrobiły swoje, co się z nich czyni?

BRACISZEK: Flak.

PANURG: A wasze przybory genitalne ile ważą?

BRACISZEK: Pud.

PANURG: Owo, wedle waszych ślubów, kiedy chcecie je obskoczyć, jak je kładzicie?

BRACISZEK: Wznak.

PANURG: Cóż one mówią na takowe ujeżdżanie?

BRACISZEK: Nic.

PANURG: Jeno pieszczą się z wami i czują, i ciągle jeno myślą o waszym wisiorku?

BRACISZEK: Hej.

PANURG: Czy dają wam dzieci?

BRACISZEK: Nie.

PANURG: Jak sypiacie razem? W gatkach?

---

<sup>1207</sup>*ex* (lac.) — z. [przypis edytorski]

BRACISZEK: Bez.

PANURG: Wedle nakazów waszego ślubowania, ile razy czynicie to zwyczajnie przez dzień?

BRACISZEK: Sześć.

PANURG: A w nocy?

BRACISZEK: Ośm.

— Ha — rzekł brat Jan — taki syn nie chciał się przyznać do więcej niż czternastu; wstyd mu.

PANURG: No i cóż, bracie Janie, potrafiłbyś mu dotrzymać placu? Niechże go trąd<sup>1208</sup> ogarnie! I wszyscy inni tak czynią?

BRACISZEK: Tak.

PANURG: I któryż jest tu najczerstwiejszy?

BRACISZEK: Ja.

PANURG: I nigdy wam nie spali na panewce?

BRACISZEK: Nie.

PANURG: Głupieję doprawdy. No, a jeżeli poprzedniego dnia wyciśniesz i opróżnisz wszystkie swoje naczynia spermatyczne, nazajutrz znów czujesz w nich pełno?

BRACISZEK: Znów.

PANURG: Tam do licha! Albo ja śnię, albo oni musieli znaleźć owo ziele indyjskie, sławione przez Teofrasta. Ale, jeżeli wskutek jakiejś godziwej zwłoki albo innej przyczyny, przytrafi się wam w tym obcowaniu jakoweś upośledzenie na członku, jak się z tym czujecie?

BRACISZEK: Żle.

PANURG: A cóż wtedy robią dziewczuchy?

BRACISZEK: Wrzask.

PANURG: I cóż wtedy?

BRACISZEK: Kij.

PANURG: A one, cóż dają wam wtedy?

BRACISZEK: Gnój.

PANURG: Co ty mówisz?

BRACISZEK: Smród.

PANURG: Skądżeż się to bierze?

BRACISZEK: Żad.

PANURG: Jakżeż je wówczas karcicie?

BRACISZEK: Bicz.

PANURG: I co z nich dobywacie?

BRACISZEK: Krew.

PANURG: I takie pokrwawone zostawiacie?

BRACISZEK: W gźlach<sup>1209</sup>.

PANURG: I nie dajecie im...?

BRACISZEK: Jeść.

PANURG: I co z tego rośnie dla was?

BRACISZEK: Strach.

PANURG: I jeszcze?

BRACISZEK: Cześć.

PANURG: Owo, wedle nakazów waszego ślubowania, jaki jest miesiąc, w którym najczęściej to czynicie?

BRACISZEK: Wrześń.

PANURG: A najkrzeczniej<sup>1210</sup>?

BRACISZEK: Marc.

PANURG: Ale zazwyczaj przybór wasz jest jaki?

BRACISZEK: Zdrow!

Na to Panurg rozśmiał się i rzekł:

<sup>1208</sup> Niechże go trąd ogarnie — Trędowaci mieli opinię szczególniejszej jurności. [przypis tłumacza]

<sup>1209</sup> gźło (daw.) — koszula, bielizna. [przypis edytorski]

<sup>1210</sup> najkrzeczniej (daw.) — najsilniej, najmocniej; por. *krzepki*: silny, mocny. [przypis edytorski]

— Jak mi Bóg miły, otóż siarczysty brat Buksa: słyszeliście, jaki on jest stanowczy, treściwy i zwięzły w odpowiedziach? Nie można z niego wydobyć więcej ponad jedną sylabę. Myślę, że takiemu poziomka starczyłaby na trzy kąski.

— Do kroćset — rzekł brat Jan — inaczej za to on gada ze swymi dziewczuszkami, tam jest bardzo polysylabiczny. Powiadacie, że poziomka starczyłaby mu na trzy kąski: owóz, na świętego Wsuwantego, ja bym przysiągł, że z udźcem baranem załatwiłby się najwyżej w dwóch kłapnięciach zębami, a z garncem wina w jednym łyku. Spójrzcie nań tylko, co to za mizerne niebożątko.

— W całym świecie — rzekł Epistemon — te hycle mnichy są takie zażarte na jadło, a potem powiadają, że mają tylko swój żywot<sup>1211</sup> na świecie. A cóż u diabła mają królowie i inne mocarze?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO INSTYTUCJA POSTU NIE PODOBA SIĘ EPITEMONOWI

— Czyście zauważyli — rzekł Epistemon — jak nam ten hultaj i nicpoń Buczący podał marzec jako miesiąc nierządu?

— Tak — odparł Pantagruel — a przecież ten miesiąc wypada zawsze w poście, który został ustanowiony dla umartwienia ciała, poskromienia żądz cielesnych i zduszenia furii wenerycznej.

— Z tego — rzekł Epistemon — możecie wnosić, co za rozum musiał mieć ten papież, który pierwszy go ustanowił, skoro ten szpetny Trepek Buczący wyznaje, iż nigdy się tyle nie świł w szeteczeństwie, co w porze postu. Co dzieje się także dla oczywistych racji, przytoczonych przez wszystkich dobrych i uczonych lekarzy, którzy twierdzą, iż przez ciąg całego roku nie je się tylu potraw tak bardzo podniecających lubieżność w człowieku, co w tym czasie: bób, groch, fasolę, cebulę, orzechy, ostrygi, śledzie, ryby morskie i rzeczne, sałaty sporządzone wszystkie jeno z samych ziół wenerycznych, jako gorczyca, rzeżuchy, brukwi, traganku, berli, maku, chmielu, fig, ryżu, malagi.

— Ba — rzekł Pantagruel — dopieroż bylibyście zdumieni, gdyby się okazało, że ów dobry papież, ustanowił świętego postu, wiedząc, że właśnie w owej porze naturalna gorącość wychodzi z wnętrza ciała (w którym była uwięziona przez czas mrozów zimowych) i rozlewa się po obwodzie członków jako soki w drzewach, gdyby, powtarzam, wiedząc o tym, umyślnie ustanowił te potrawy, o których mówicie, aby dopomóc rozmnożeniu się ludzkiego gatunku. A myśl tę obudziło we mnie to, iż w księgach kościelnych zapisana jest większa liczba dzieci urodzonych w październiku i w listopadzie niż w pozostałych dziesięciu miesiącach roku: które to dzieci, wedle wstecznego obliczenia, wszystkie zostały uczynione, poczęte i spłodzone w poście.

— Słucham — rzekł brat Jan — waszych rozmów i czerpię w nich niemałą przyjemność; wszelako proboszcz z naszego miasteczka przypisywał to obfite zachodzenie w ciążę niewiast nie potrawom postnym, ale niejakiemu koślawym kwestarzykom, ubłoconym kaznodziejaszkom, zasmarkanym spowiednikom, którzy przez ten czas swojego panowania skazują wszetecznych mężów na trzy łokcie głęboko w piekło, w pazury Lucypera: tak iż wystraszeni przez nich mężowie nie obracają już dziewcząt pokojowych, jeno wracają do swoich żon. Rzekłem.

— Wykładajcie sobie — rzekł Epistemon — instytucję postu wedle waszej fantazji; każdy może się trzymać swojego rozumienia; ale zniesieniu jej, na które coś mi się zanosi, sprzeciwią się wszyscy lekarze. Wiem o tym, słyszałem to wprost od nich. Bowiem gdyby nie post, sztuka ich byłaby w pogardzie, nic by nie zarabiali, nikt by nie chorował. W poście jest posiew wszelakich chorób: to prawdziwe ich gniazdo, naturalna i płodna wylęgarnia wszystkich cierpień. A jeszcze zważcie, iż, jeżeli post zżera ciała, takż i dusze doprowadza do oszołomienia. Wówczas diabły odprawiają swoje nabożeństwa; obłudniki wychodzą na żer; świętoszki mają swoje wielkie dni, swoje sesje, stacje, odpusty, spowiedzie, biczowania, przeklinania. Nie chcę wszelako twierdzić, aby Arismapowie byli w tym lepsi od nas; jeno tak tu mimochodem powiadam, co myślę.

— Owo tedy — rzekł Panurg — kusiu nabożny i buczący, cóż ty na to powiesz? Czy to nie jest heretyk?

<sup>1211</sup> *żywot* (daw.) — brzuch a. życie (droga życiowa, los). [przypis edytorski]



BRACISZEK: Jest.  
 PANURG: I nie ma być spalony?  
 BRACISZEK: Ma.  
 PANURG: I to jak najprędzej?  
 BRACISZEK: Tak.  
 PANURG: Bez ugotowania wprzód?  
 BRACISZEK: Bez.  
 PANURG: W jaki tedy sposób?  
 BRACISZEK: Żyw.  
 PANURG: Tak żeby co z tego wynikło?  
 BRACISZEK: Śmierć.  
 PANURG: Bowiem nadto cię uraził?  
 BRACISZEK: Zbyt.  
 PANURG: Czym ci się zdawał być?  
 BRACISZEK: Czort.  
 PANURG: Co chciałbyś, aby zeń było?  
 BRACISZEK: Dym.  
 PANURG: Wszakże spalono już takich?  
 BRACISZEK: Dość.  
 PANURG: Którzy byli heretykami?  
 BRACISZEK: Mniej.  
 PANURG: I jeszcze będzie się ich palić?  
 BRACISZEK: Hej!  
 PANURG: A zbawiż<sup>1212</sup> ich kto bodaj?  
 BRACISZEK: Bies.  
 PANURG: Nie trza ich wszystkich spalić?  
 BRACISZEK: Trza.

— Nie wiem — rzekł Epistemon — co za przyjemność znajdujecie w rozprawianiu z tym omniszonym gnojkiem. W istocie, gdybym was nie znał, musiałbym nabrać o was nieszczegółnej opinii.

— Jak mi Bóg miły — rzekł Panurg — zabrałbym go chętnie z nami do Gargantui, tak mi się udał ten braciszek. Kiedy będę żonaty, trzymałbym go dla mojej żony za błazna.

— Juścić — rzekł Epistemon — o, cóż za śliczny błazenek! Jakie ucieszne skoki będzie po niej wyprawiał!

— Ha, ha, ha — rzekł brat Jan, śmiejąc się — oberwało ci się za swoje, mój dobry Panurgu, już się nie wymigasz, abyś nie miał być rogałem aż po sam zadek.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY. JAKO ZWIEDZILIŚMY KRAINĘ ATŁASOWĄ

Zadowoleni, iż poznaliśmy nowy zakon braci buczących, żeglowaliśmy przez dwa dni: zasię trzeciego, pilot nasz odkrył wyspę piękną i rozkoszną ponad wszystkie inne; nazywano ją wyspą wełnistą, bowiem drogi były tam z wełny. W tej leżał kraj Atlasowy, tak głośny wśród paziów dworskich: w którym kraju drzewa i zioła nigdy nie traciły liści ani kwiatów i były z adamaszku i aksamitu kwiecistego. Zwierzęta i ptaki były z materii dywanowej. Tam ujrzeliśmy rozmaite zwierzęta, ptaki i drzewa, podobne do naszych z wejrzenia, wielkości, wymiarów i barwy: z tą różnicą, iż nic nie jadły i nie śpiewały, ani też nie gryzły jako czynią nasze. Wiele ujrzeliśmy takich, jakich wprzód nigdzieśmy nie widzieli<sup>1213</sup>. Między innymi były tam różne słonie w rozmaitych postawach; zwłaszcza zauważyłem sześciu samców i sześć samic, które niegdyś ich wychowawca pokazywał w Rzymie w teatrze, za czasów Gemanika, siostrzeńca cesarza Tyberiusza; słonie uczone, biegle w muzyce, filozofii, tańcu, płasach i igraszkach; i siadały do stołu bardzo obyczajnie, pijąc i jedząc w milczeniu, jako dobre ojczaszki w refektarzu. Mają ryj długi na

<sup>1212</sup>zbawiż *ich kto* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy ich ktoś zbawi. [przypis edytorski]

<sup>1213</sup>nigdzieśmy *nie widzieli* — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nigdzie nie widzieliśmy. [przypis edytorski]

dwa łokcie (nazwany proboszczydą), którym czerpią wodę do picia, skubią palmy, śliwki, wszelkie rodzaje pożywienia, bronią się i napastują, jak gdyby ręką: i w walce rzucają człowieka wysoko w powietrze, tak iż spadając giną wskutek pęknięcia ze śmiechu. Mają piękne i kształtne uszy w kształcie koszy plectnych. Mają stawy i więzadła u nóg. Ci, którzy pisali inaczej, widzieli je tylko na malowidłach. Między zębami mają dwa wielkie rogi: tak nazywał je Juba, i Pauzaniusz także powiada, iż to są rogi, nie zęby. Filostrates utrzymuje przeciwnie, że to są zęby nie rogi: to mi jest wszystko jedno, bylebyście raczyli zauważyć, że jest to szczerza kość słoniowa i że są długie na trzy albo cztery stopy, a tkwią w szczęce górnej, nie dolnej.

Jeśli uwierzycie tym, którzy bają inaczej, źle na tym wyjdziecie, choćby to był ów Elian, arcy mistrz wszelakiego łgarstwa. Tu, nie gdzie indziej, widział je Pliniusz, jak tańczyły przy dzwoneczkach na linie; także jak chodziły po stołach podczas pełnej uczty, nie niepokojąc w niczym pijących pijaków.

Widziałem tam nosorożca, zupełnie podobnego temu, jakiego pokazywał mi niegdyś Henryk Kleberg i mało różniącego się od kiernoza, którego widziałem niegdyś w Limoges: z tą różnicą, że miał w pysku róg, długi na stopę i spiczasty, z którym nie lękał się porywać przeciwko słoniowi do walki i, żgając go nim w brzuch (który jest najczulszą i najszabszą częścią u słonia), kładł go trupem na ziemię.

Widziałem trzydzieści dwa jednorożce: to jest bardzo okrutne zwierzę, całkiem podobne do pięknego konia, z tą różnicą, że ma głowę jak jeleni, nogi jak słoń, ogon jak dzik i na czole róg ostry, czarny i długi na sześć albo siedem stóp, który zazwyczaj zwisa mu nisko jak grzebień u indora: natomiast kiedy chce walczyć lub zgoła inaczej się nim posłużyć, podnosi się prosty i sztywny. Widziałem jednego z nich, jak otoczony rozmaitymi dzikimi zwierzętami, rogiem swoim ochędożył źródło. Panurg rzekł mi, iż jego małuśki podobny jest do tego rogu, nie w rozmiarach oczywiście, ale w przymiotach i właściwościach, bowiem, tak samo jak ów bydlak czyścił wodę sadzawek i źródeł z wszelkiej nieczystości i trucizny, tak iż różne zwierzęta z całym bezpieczeństwem przychodziły pić do nich, tak samo bezpiecznie po nim można było tryksać<sup>1214</sup>, bez obawy szankra, francy, wiewióra, wrzodów i innych takich drobnych przyjemności: bowiem jeżeli nawet była jaka zaraza w owej zapowietrzanej dziurze, on wszystko uprzętał swoim unerwionym rogiem.

— Kiedy — rzekł brat Jan — będziesz żonaty, zrobimy próbę na twojej żonie. Uczynimy to, dla miłości Bożej, skoro nam dajesz takie zbawienne przepisy.

— Owszem — rzekł Panurg — a potem przygodzi<sup>1215</sup> się wam w brzuch piękna pigułka agregatywna, złożona z dwudziestu dwóch cezaryczych pchnięć sztyletu.

— Lepiej by się zdała — rzekł brat Jan — jaka szklaneczka dobrego chłodnego winka.

Widziałem tam złote runo, zdobyte przez Jazona. Ci, którzy mówili, iż to nie jest runo, jeno jabłko złote, ponieważ znaczy jabłko i jagnię, źle znać<sup>1216</sup> zwiedzili krainę Atlasów. Widziałem kameleona, takiego jak go opisuje Arystoteles i jak mi go niekiedy pokazywał pan Karol Mareński, znamienity lekarz w szlachebnym mieście Lionie nad Rodanem; który kameleon żył tylko samym powietrzem jak i tamten.

Widziałem trzy hydry, takie jak zresztą widziałem i gdzie indziej. Są to węże, z których każdy ma siedemnaście rozmaitych głów. Widziałem czternaście feniksów. Czytałem w rozmaitych autorach, że istnieje tylko jeden na świecie na cały wiek; ale, wedle mego skromnego rozeznania, ci, którzy to pisali, widzieli je jedynie w kraju Dywanów, jak np. Laktancjusz Firmian. Widziałem skórę złotego osła Apulejuszowego. Widziałem trzysta i dziewięć pelikanów, sześć tysięcy szesnaście ptaków Seleucydów, kroczących w porządku i pożerających koniki polne w zbożu; dalej cynamolgi, argantyle, kaprymulgi, tymunkule, łajnotary, to jest chciałem powiedzieć onokrotale z przepaścistą gardzielą, stymfalidy, harpie, pantery, dorkady, cemady, kinocefale, satyry, kartazony, taranty, ursy, monoppy, pegazy, cepy, neary, stery, cerkopiteki, bizuny, muzymony, bitnry, ofiry, strzygi, gryfy.

Widziałem Półpoście na koniu; widziałem wilkołaki, centaury, tygrysy, lamparty, kamelopardy, orygi.

<sup>1214</sup>tryksać — bósć, atakować rogiem; od rzecz. tryk: baran. [przypis edytorski]

<sup>1215</sup>przygodzić się — przytrafić się. [przypis edytorski]

<sup>1216</sup>znać (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, zapewne; także: zna a. snadz. [przypis edytorski]

Widziałem remorę, małą rybkę zwaną u Greków echeneis, tuż naprzeciw wielkiego okrętu, który nie ruszał się z miejsca, mimo iż miał wszystkie żagle rozwinięte. Sądzę, iż to był okręt Periandra tyrana, który ta mała rybka zatrzymała wbrew wszystkim wiatrom. I sądzę, że w tym kraju Atlasów, nie gdzie indziej, musiał ją widzieć Mucjanus. Brat Jan powiedział nam, że po trybunałach sądowych srożyły się niegdyś dwa rodzaje ryb, które wszystkim stronom procesującym, czy to ze szlachty, czy z mieszczan, z chłopów, z bogatych, biednych, małych czy dużych, przeżerały ciało i przywoziły dusze do szaleństwa. Jedne były to rybki kwietniowe, makarele; drugie przedajne remory, to znaczy wiekuieste trwanie procesu bez terminu wyroku.

Widziałem sfinksy, rafa, uncje, cefy, które mają przednie łapy jak ręce, a zadnie jak nogi człowieka; krokuty, eale, które są wielkie jak hipopotamy, mają ogony jak słonie, szczęki jak dziki, rogi ruchome jak uszy u osła. Kukrokuty, bestie bardzo zwinne, wielkie jak orły mirabelańskie, mają kark, ogon i piersi jak u lwa, nogi jak u jelenia, pysk rozcięty aż do uszu i nie mają więcej zębów jak jeden u góry, jeden u dołu: mówią ludzkim głosem, ale wówczas nie pisnęły ani słowa. Powiadacie, że nikt nigdy nie widział świętej airy; owóż ja widziałem ich jedenaście, zapamiętajcie to sobie dobrze.

Widziałem halabardy mańkucie, których gdzie indziej nie widziałem.

Widziałem mantykory, bestie bardzo osobliwe: mają ciało jak lew, sierć czerwoną, twarz i uszy jak człowiek, trzy szeregi zębów, które wchodzą jedne w drugie, jakoby palce jednej ręki zaplecione o drugą; w ogonie mają kolec, którym kłują jak skorpiony; a głos mają wielce melodyjny. Widziałem katoblepy, dzikie bestie, o ciele małym, zaś głowach nieproporcjonalnie dużych, tak iż zaledwie mogą je unieść z ziemi; oczy mają tak jadowite, że ktokolwiek je ujrzy, umiera nagle, jak gdyby ujrzał bazyliuszka. Widziałem zwierzęta o dwóch grzbietach, które mi się zdały bardzo wesołe i zwinne w potrząsaniu zadkiem.

Widziałem mleczne raki, których nigdzie indziej nie widziałem: i kroczyły w bardzo pięknym porządku, tak iż radość była na nie patrzeć.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY. JAKO W KRAJU ATLASOWYM UJRZELIŚMY PANA PODOBNO, ODPRAWIAJĄCEGO SZKOŁĘ ŚWIADCZENIA

Posuwając się nieco dalej krajem Dywanów, ujrzelśmy Morze Śródziemne, otwarte i odsłonięte aż do samego odmetu, tak jako w Cieśninie Arabskiej rozstało się Morze Czerwone, aby zrobić przejście żydom uciekającym z Egiptu.

Tam ujrzałem Trytona dmącego w wielką konchę, Glauka, Proteusza, Nereusza i tysiacy innych bogów i potworów morskich. Ujrzelśmy także mnogość nieskończoną ryb rozmaitych gatunków, tańczących, latających, fruujących, walczących, jedzących, oddychających, tryksających się<sup>1217</sup>, polujących, wydających potyczki, czyniących zasadzki, zawierających rozejmy, targujących się, klnących, swarzących<sup>1218</sup>.

Opodal, w jakimś kącie, ujrzelśmy Arystotelesa trzymającego latarnię, w podobnej postawie, w jakiej malują pustelnika przy boku św. Krzysztofa, na wszystko bacznego, wszystkiemu przypatrującego się i utrwalającego wszystko pismem. Za nim byli jakoby świadkowie i strażnicy inni filozofowie: Appianus, Heliodorus, Atheneus, Porphyrius, Pankrates, Archadian, Numenius, Possidonius, Owidiusz, Oppianus, Olimpius, Seleukus, Leonides, Agathokles, Teofrastes, Demostrates, Mucjanus, Nymphodorus, Elianus i jeszcze pięciuset takich nierobów, jako był Chryzyp albo Arystarch z Soli, który, przez pięćdziesiąt osiem lat, przyglądał się obyczajom pszczół, nie trudniąc się niczym innym. Pomiędzy tymi zauważyłem Piotra Gila<sup>1219</sup>, który trzymał w ręku urynał, oglądając w głębokim skupieniu urynę tych pięknych rybek.

Napatrzywszy się sumiennie owej krainie Atlasów, rzekł Pantagruel:

— Napałem tu obficie oczy, wszelako nie mogę nijak się nasycić; brzuch aż mi skwierczy z głodu.

<sup>1217</sup>tryksający się — boday się; od rzecz. tryk: baran. [przypis edytorski]

<sup>1218</sup>swarzyć się (daw.) — kłócić się. [przypis edytorski]

<sup>1219</sup>Gilles, Pierre (1490–1550) — filozof, przyrodnik i podróżnik. [przypis tłumacza]

— Pokrzepmy się, pokrzepmy — rzekłem — skosztujemy tych anakampserotów<sup>1220</sup>, które tu zwisają nad nami. Pfuj, to nic szczególnego!

Wziąłem tedy parę sliwek, które wisiały u gałęzi dywanowych; ale nie mogłem ich zżuć ani połknąć: rzekłbyś i przysiągłbyś, iż, wedle smaku, był to jeno zwinięty jedwab; nie miały żadnego soku. Można by myśleć, że Heliogabal stamtąd zaczerpnął obyczaj, iż gości swych, kazawszy im wprzódy długo pościć i przyrzekając wykwinną, wspaniałą, obfitą, królewską ucztę, potem zasię karmił potrawami z wosku, marmuru, gliny, malowidła albo zgoła haftowanymi na obrusie.

Rozglądając się tedy po okolicy, czy nie znajdziemy czego do zjedzenia, usłyszeliśmy dźwięk ostry i skłócony, jakoby krzyk kobiet piorących płótno albo też klekot młyna w Bazakli koło Tuluzy. Nie ociągając, się, pospieszyliśmy natychmiast w miejsce, skąd pochodził i ujrzeliśmy małego staruszka, garbatego, pokracznego i szpetnego; nazywano go imćpanem Podobno: miał głębę rozszczepioną od ucha do ucha, w głębie siedem języków, a każdy język rozszczepiony na siedem części; mimo to wszystkimi siedmioma naraz gadał rozmaite rzeczy i w rozmaitej gwarze: miał także na głowie i na reszcie ciała tyle uszu, ile niegdyś Argus oczu; poza tym był ślepy i sparaliżowany na nogi.

Dokoła niego ujrziałem nieprzeliczoną mnogość mężczyzn i kobiet, zasłuchanych i uważnych; i poznałem niektórych w tej zgrai dość miniastych, z których jeden właśnie trzymał mapę świata i objaśniał ją z grubsza wielce aforystycznie. Tak iż w niewiele godzin stawali się mądrzy i uczeni i mówili o wielu rzeczach cudownych pięknie, jakoby z otwartej książki; których rzeczy, aby wiedzieć setną część, nie wystarczyłoby życie człowieka: o piramidach, o Nilu, o Babilonie, o Troglodytach, o Hymantopodach, o Blemijach, o Pigmejach, o Kanibalach, o górach hyperborejskich, o Egipanach, o wszystkich diabłach, a wszystko na wiarę imćpana *Podobno*.

Tam ujrziałem, jak mi się zdaje, Herodota, Pliniusza, Lobina, Beroza<sup>1221</sup>, Filostrata, Melama<sup>1222</sup>, Strabona i wielu innych starożytnych, dalej Alberta<sup>1223</sup>, wielkiego jakobina, Piotra Świadka<sup>1224</sup>, papieża Piusa drugiego<sup>1225</sup>, Wolaterana<sup>1226</sup>, Paula Jowia<sup>1227</sup> dzielnego człeczynę, Jakuba Cartier, Chaitona Armeńczyka<sup>1228</sup>, Marka Paula Wenecjanina<sup>1229</sup>, Ludowika Rzymianina<sup>1230</sup>, Piotra Alwarcz<sup>1231</sup> i nie wiem ilu jeszcze nowożytnych historyków, ukrytych za obiciem i spisujących ukradkiem nader piękne opowieści, a wszystko na wiarę imćpana *Podobno*.

Za materią aksamitną, wyciskaną w kwiaty mięty, widziałem, w otoczeniu imćpana Podobno, wielką ilość Perszerończyków i Mancejanów<sup>1232</sup>, gorliwych uczniów, dość sobie młodych. Owo gdyśmy się zapytali, na jakim fakultecie prowadzili swoje studia, usłyszeliśmy, iż od młodości uczą się na świadków, i w tej sztuce wydoskonali się tak dobrze, iż za powrotem z tej akademii do swej prowincji, żyją wcale dostatnio z rzemiosła świadecznego, używając świadectwa w każdej rzeczy temu, kto więcej zapłaci, a wszystko na wiarę imćpana *Podobno*. Można o tym myśleć rozmaicie, ale, co do mnie, wiem tyle, iż nie żalowali nam swej piwniczki i pociągaliśmy z ich beczulek, ile dusza zapragnie. Potem ostrzeżli nas życzliwie, że powinniśmy, ile tylko w naszej mocy, oszczędnie obchodzić się z prawdą, jeżeli chcemy dojść do czego na dworze wielkich panów.

Nauka, Wiedza

<sup>1220</sup>*anakampserot* — ziele, którego dotknięcie miało przywracać postradaną miłość. [przypis tłumacza]

<sup>1221</sup>*Beroz* — Chaldejczyk, który napisał dzieło o chaldejskich i babilońskich starożytnościach. [przypis tłumacza]

<sup>1222</sup>*Melam* — hiszpański geograf. [przypis tłumacza]

<sup>1223</sup>*Albert* — generalny wikariusz dominikanów. [przypis tłumacza]

<sup>1224</sup>*Piotr Świadek* — Peter Martyr Anglerius, autor historii odkryć. [przypis tłumacza]

<sup>1225</sup>*Pius drugi* — Pius II Piccolomini (1405–1465). [przypis tłumacza]

<sup>1226</sup>*Wolateran* — Wolateranus, Raffael Maffei (1456–1521) tłumacz Ksenofonta. [przypis tłumacza]

<sup>1227</sup>*Paulo Jovio* (1486–1552) — lekarz i biskup z Nocery, jako historyk bardzo niepewny i kłamliwy. [przypis tłumacza]

<sup>1228</sup>*Chaiton* — książę armeński, w XIV w. [przypis tłumacza]

<sup>1229</sup>*Marco Paulo* — podróżnik w 13 w. [przypis tłumacza]

<sup>1230</sup>*Ludowik Rzymianin* — Ludovico, patrycjusz Rzymski, który zwiedził Wschód. [przypis tłumacza]

<sup>1231</sup>*Alwarcz* — odkrywca Brazylii. [przypis tłumacza]

<sup>1232</sup>*Perszerończycy i Mancejanowie* — Mieszkańcy okolic Perche, Maine i Normandii zdawna osławieni byli z przedajności świadectwa. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI. JAKO UKAZAŁA SIĘ NAM KRAINA LATARNIKÓW

Żle podjęci i lichy ugoszczeni w krainie Atlasów, żeglowaliśmy dalej przez trzy dni: czwartego dopłynęliśmy szczęśliwie do kraju Latarników. Zbliżając się, ujrzeliśmy na morzu jakies latające ogniki: co do mnie, myślałem, iż to są nie latarnie, ale ryby, które, wystawiając z morza płomieniste języki, tak błyszczą; albo też, że to Lampirydy (wy je nazywacie Cycynde) błyszczą tam, tak jak w moich stronach, w czas dojrzewania jęczmienia. Ale pilot pouczył nas, że to były latarnie straży, oświetlające kraj dokoła rogatki i eskortujące jakowś obce latarnie, które, jako dobrzy franciszkanie i jakobini, podążały stawić się na kapitułę prowincjalną. Gdyśmy zdradzili obawę, czy to nie jest jakowa zapowiedź burzy, upewnił nas, iż rzecz się ma tak, jak mówi.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI. JAKO ZAWINĘLIŚMY DO PORTU LYCHNOBITÓW I JAKO WSTĄPILIŚMY W ZIE- MIĘ LATARNEŃSKIE

Niebawem wpłynęliśmy do portu Latarników. Tam, na wysokiej wieży, Pantagruel ujrzał i rozpoznał latarnię z Roszeli, która świeciła bardzo dobrze. Ujrzeliśmy także latarnię z Faros, z Nauplion, z Akropolis w Atenach poświęconą Palladzie. Koło portu jest mała wioska, zamieszkała przez Lychnobitów, którzy są narodem żyjącym z latarni, jako w naszym kraju bracia Bireci, dzielni i uczeni ludzie, żyją z mniszek.

Demostenes niegdyś tam świecił swoją latarnią. Z tego miejsca odprowadziły nas aż do pałacu trzy Dragi, strażnicy wojskowi portu, w wysokich czapkach modą albańską. Tym wyłożyliśmy przyczyny i zamiary naszej podróży, a mianowicie, aby wyprosić u królowej Latarników jaką latarnię, iżby nas oświetlała i prowadziła w owej wyprawie do wyroczeni boskiej Flazy. Przyrzekli uczynić to z miłą chęcią: dodając, iż przybywamy tam w szczęśliwej porze i okolicznościach i że znajdziemy piękny wybór latarni, ponieważ właśnie odprawiają swoją kapitułę prowincjalną.

Skorośmy przybyli do pałacu królewskiego, dwie latarnie honorowe (a mianowicie latarnia Arystofanesa i latarnia Kleanta<sup>1233</sup>) przedstawiły nas królowej, której Panurg, w języku latarneńskim, wyłożył pokrótce przyczyny naszej podróży. Przyjęła nas uprzejmie i zaprosiła do siebie na wieczerzę, iżbyśmy łatwiej mogli wybrać latarnię, którą zechcemy mieć za przewodnika. To było nam bardzo po myśli i nie omieszkaliśmy wszystkiego pilnie zważać i notować, tak co do ich obyczajów, ubioru i zachowania, jak i co do porządku biesiady.

Królowa była ubrana w szatę z dziewiczego kryształu górskiego, obrobionego modą damasceńską i usianą dużymi diamentami. Latarnie krwi były ubrane jedne w sztrass, drugie w kamień fengityczny; reszta była odziana w róg, papier lub ceratę. Tak samo i ogrodowe lampionki, każdy wedle stanu i starożytności swego domu. Jedną tylko zauważyłem z gliny, kształtu jakoby donicy; a zaś stała w równym rzędzie z najwspanialszymi: gdy się temu dziwiłem, objaśniono mnie, iż to była latarnia Epikteta, za którą kiedyś na próżno ofiarowywano tysiące drachm.

Patrzałem uważnie na postać i przybranie latarni Polymyksy Marcjale, jeszcze bardziej na ową Ikonimyksy, niegdyś uświęconą przez Kanopę, córkę Tyzjasza. Rozpoznałem snadnie latarnię Penzylę, wziętą ongi w Tebach w świątyni Apollina Palatyńskiego i później przeniesioną do miasta Kyme w Eolii przez Aleksandra Zdobywcę. Zauważyłem inną, także bardzo znaczną, a to z przyczyny pięknego chwasta szkarłatnego, który miała na głowie. I powiedziano mi, że to był doktor Bartolo, latarnia prawa. Zauważyłem również dwie inne, wyróżniające się z przyczyny woreczków z lewatywami, które nosiły u pasa. Powiedziano mi, że jedna to było wielkie, a druga mniejsze Lumen stanu aptekarskiego<sup>1234</sup>.

<sup>1233</sup>*Kleantes* — filozof, uczeń Zenona. „Latarnia Kleantesa” stała się symbolem naukowej ścisłości. [przypis tłumacza]

<sup>1234</sup>*Lumen stanu aptekarskiego* — *Luminare apothecariorum*, kompendium aptekarskie, wydane w r. 1492, w Turynie. [przypis tłumacza]

Skoro przyszła godzina wieczerzy, królowa usiadła na pierwszym miejscu, a niżej inne, wedle rangi i godności. Na pierwsze danie wniesiono duże lane świece: zasię samej królowej podano wielką i sztywną pochodnię z białego wosku, płonąca i nieco czerwoną na końcu<sup>1235</sup>. Latarnie krwi też wyróżniono spomiędzy reszty; także i latarnię prowincjalną z Mirbalu, której podano świecę orzechową; i prowincjałkę z niżniego Połtu, której podano świecę uherbowaną. Ha, ha! Bóg świadkiem, jak się te świece wesoło paliły w swoich lichtarzykach! Wyjątek czyniła pewna ilość młodych latarek pod władzą grubej latarni; te nie świeciły tak jasno jak inne, ale kolory ich zdawały mi się dość wszeteczne.

Po wieczerzy udaliśmy się na spoczynek. Nazajutrz rano królowa kazała nam wybrać latarnię, aby służyła nam za przewodnika; i to spomiędzy najznaczących. Zaczem ruszyliśmy w drogę.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY. JAKO PRZYBYLIŚMY DO WYROCZNI BOSKIEJ FLASZY

Przy świetle szlachetnej Latarni, prowadzącej nas rażno i wesoło, przybyliśmy na upragnioną wyspę, gdzie znajdowała się wyrocznia Flaszki. Gdyśmy wysiadali, Panurg okręcił się na pięcie, podskoczył żwawo i rzekł do Pantagruela:

— Dzisiaj tedy osiągnęliśmy to, czego szukaliśmy wśród tylu trudów i niebezpieczeństw.

Następnie skłonił się grzecznie przed naszą Latarnią. Ta zaleciła nam wszystkim być dobrej myśli i nie przestraszyć się, cokolwiek byśmy ujrzeli.

W drodze do świątyni boskiej Flaszki, należało nam przejść przez wielką winnicę, złożoną z wszelakiego rodzaju szczepów winnych, jako to: falerneński, małmazyjski, muszkata, taggia, boński, mireweński, orleański, pikardeński, arbozyjski, kuzeński, andegański, grawski, korsykański, wieroński, neracki i inne. Owa winnica została niegdyś posadzona przez dobrego Bachusa, i tak łaskawą dłonią, iż nieustannie dawała liście, kwiaty i owoce, jako drzewa pomarańczowe w Surenie<sup>1236</sup>. Nasza dostojna Latarnia kazała nam zjeść po trzy grona na głowę, nałożyć liści wina do trzewików i wziąć zieloną gałązkę w lewą rękę. Na końcu winnicy przeszliśmy pod starożytnym łukiem, na którym były bardzo misternie wyrzeźbione trofea pijaków, a mianowicie: w jednym ciągu długi rząd flaszek, butelek, gąsiorów, flakonów, wiader, garnców, konwi, beczonek, baryłek, bukłaków, dzbanów starożytnych wiszących na tyczkach cienistej altany; w drugim szeregu wielka ilość czosnku, cebuli, orzechów, szynki, baryłek z kawiosem, ozorów wędzonych, starych serów: i cała ta spiżarnia była wdzięcznie zapleciona liśćmi winnymi i bardzo misternie zawieszona na pniach winnej latorośli. W jeszcze innym szeregu sto rodzajów rozmaitych szklanek, piesznych, konnych, czarek, kubków, pucharów, roztruchanów, kielichów, kieliszków, jakoby cała artyleria bachiczna. Naprzeciw łuku, pod zofoforami, wypisane były te dwa wiersze:

Jeśli wstępujesz w tę cienistą darnię,  
Wraz się zaopatrz w sumienną latarnię.

— Pod tym względem — rzekł Panurg — jesteśmy zaopatrzeni. Bowiem, w całej krainie Latarnianej, nie ma lepszej, bardziej zgoła boskiej Latarni niż nasza.

Ten łuk kończył się w pięknej i dużej altanie, całej uczynionej z winnych latorośli, ozdobionej gronami w pięciuset rozmaitych kolorach i pięciuset rozmaitych kształtach, nie naturalnych lecz uformowanych sztuką hodowlaną: żółtych, niebieskich, brązowych, lazurowych, białych, czarnych, zielonych, fiołkowych, prążkowanych, srokatych, podłużnych, okrągłych, karbowanych, jąderkowatych, koroniastych, brodatych, kosmatych. Koniec jej zamknięty był trzema starymi latoroślami, pięknie zieleniącymi się i brzemiennymi od jagód. Tam nakazała nam najjaśniejsza Latarnia, aby każdy z nas sporządził sobie z liści tego krzaka kapelusz albański i nakrył nim całą głowę. Co też stało się bez zwłoki.

<sup>1235</sup>królowej podano wielką i sztywną pochodnię z białego wosku, płonąca i nieco czerwoną na końcu — Łatwo się domyślić sensu tych z gruba sprośnych aluzji. [przypis tłumacza]

<sup>1236</sup>drzewa pomarańczowe w Surenie — W Surenes, w parku królewskim, mieściły się najwspanialsze oranżerie. [przypis tłumacza]

Świątynia, Wino

— Nigdy by — rzekł Pantagruel — nie przeszła niegdyś pod tym sklepieniem kapłanka Jowisza.

— Przyczyna tego — odparła nasza przejasna Latarnia — była mistyczna. Bowiem przechodząc pod nim, miałyby winne grona, to znaczy wino, nad głową i zdawałaby się jakoby ujarzmiona i pokonana winem: chodziło tedy o wyrażenie, że kapłani i wszelkie osoby, które oddają się i poświęcają rozważaniu rzeczy boskich winny zachowywać ducha w spokojności, poza wszelkim zamąceniem zmysłów: to zaś bardziej objawia się w pijaństwie niż w jakiegokolwiek innej namiętności.

Podobnie i was nie przyjęłaby w świątyni boska Flaszka, gdybyście przeszli pod tym sklepieniem, chyba że Bakbuk, szlachetna kapłanka, ujrzy, iż wasze trzewiki pełne są liści wina: co jest czynem zupełnie i na wskroś przeciwnym pierwszemu i oznaką oczywistą, iż wino macie we wzgardzie i panujecie nad nim, i depecie je.

— Ja tam — rzekł brat Jan — nie jestem żaden uczony mędrzec, nad czym ubolewam; ale czytałem w brewiarzu, iż w *Apokalipsie* pokazała się, cudownym iście objawieniem, kobieta mająca księżyc pod nogami: to, jak mi wytłumaczył imć Bigot, miało oznaczać, iż nie była obyczają i przyrodą innych, które, przeciwnie, mają księżyc w głowach, a tym samym mózg zawsze lunatyczny. Dlatego też łatwo przychodzi mi uwierzyć w to, co mi tu powiadasz, Latarenko, duszyczko.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESIĄTY PIĄTY. JAKO ZSTĄPILIŚMY NA ZIEMIĘ, ABY WEJŚĆ DO ŚWIĄTYNI FLASZY I JAKO SZYNION<sup>1237</sup> JEST PIERWSZYM MIASTEM W ŚWIECIE

Zaczem zstąpiliśmy na ziemię przez sklepienie obrzucone tynkiem, na którym, na zewnątrz, było malowidło przedstawiające taniec kobiet i satyrów w towarzystwie Sylena na osle i śmiejącego się do rozpuku. Tedy rzekłem do Pantagruela:

— To wejście przywodzi mi na pamięć piwnicę malowaną, znajdującą się w pierwszym mieście na świecie: bowiem tam są podobne malowidła i równie wdzięczne jak tutaj.

— Gdzież to? — zapytał Pantagruel. — Któreż jest to pierwsze miasto, o którym mówisz?

— Szynion — rzekłem — albo inaczej Kainon w Turenii.

— Wiem — odparł Pantagruel — gdzie jest Szynion i malowana piwnica także; wyszczyłem tam nieraz szklaneczkę chłodnego wina i nie powątpiewam o tym, że Szynion jest to starożytne miasto. Już herb jego zaświadcza o tym, w którym jest powiedziano:

Kainon, Kainon, Kainon,  
Któż sławę wyśpiewa twą,  
Siedzisz na starym kamieniu,  
Nad rzeką Wieną, w drzew cieniu.

Ale w jaki sposób ma być pierwszym miastem świata? Gdzie to masz napisane? Skąd wzięłeś to przypuszczenie?

— Stoi — rzekłem — napisano w Piśmie, że Kain był pierwszym budownikiem miast: prawdopodobne tedy jest, iż pierwsze, od swego imienia, nazwał Kainon, jak później, naśladowując go, wszyscy inni fundatorzy i założyciele miast nadawali im własne imiona: Atene (to jest po grecku Minerwa) Atenom; Aleksander Aleksandrii; Konstantyn Konstantynopolowi; Pompejusz miastu Pompejopolis w Cylicji; Adrian Adrianopolowi; Kana miastu Kanaan; Saba Sabejom; Assur Assyrii, także Ptolomais, Cezarea, Tyberium, Herodium w Judei.

Gdyśmy się bawili takimi pogwarki<sup>1238</sup>, wyszedł wielki Gąsior (nasza Latarnia nazywała go filozofem), marszałek dworu boskiej Flaszki, otoczony strażą świątyni, a były to same francuskie butelki. Ten, widząc nas uzbrojonych w tyrsy i uwieńczonych winogrodem, a także poznając naszą świetną Latarnię, pozwolił nam wejść bezpiecznie i nakazał,

<sup>1237</sup>*Szynion* — Chinon, rodzinne miasteczko R., któremu wielokrotnie poświęca w swym dziele pełne umiłowania wspomnienie. [przypis tłumacza]

<sup>1238</sup>*takimi pogwarki* — dziś popr. forma N.lm: (...) pogwarkami. [przypis edytorski]

aby nas zawiedziono prosto do księżniczki Bakbuk, damy dworu pani Flaszki i kapłanki wszystkich misterii. Tak się też stało.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY. JAKO ZESZLIŚMY NA DÓŁ PO TETRADYCZNYCH SCHODACH I JAKO PANURG ZAŻYŁ WIELKIEGO PRZESTRACHU

Następnie zeszedliśmy marmurowymi schodami pod ziemię, gdzie była galeryjka; skręciliśmy na lewo, zeszedliśmy jeszcze po dwóch kondygnacjach i tam była również galeryjka; następnie w bok jeszcze trzy, również galeryjka, i po czterech również. Tam zapytał Panurg:

— Czy to tu?

— Cztery kondygnacje — rzekła nasza wspaniała Latarnia — czyście liczyci?

— Jeden — odparł Pantagruel — dwa, trzy, cztery.

— Wiele to razem? — spytała.

— Dziewięć — odparł Pantagruel.

— Przez tę samą tetradę pitagorejską pomnóżcie to, co wypadło.

— To byłoby dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści.

— Ile to czyni razem? — rzekła.

— Sto — odparł Pantagruel.

— Dodajcie sześćian pierwszy, to jest osiem; na końcu tej fatalistycznej cyfry znajdziemy bramę świątyni. I zważcie dobrze, iż to jest prawdziwa psychogonia Platona, tak sławiona przez Akademików, a tak mało rozumiana: której połowa składa się z jedności dwóch pierwszych pełnych cyfr, dwóch kwadratów i dwóch sześćianów.

Przy schodzeniu po tych numerycznych stopniach przede wszystkim były nam potrzebne nogi, bowiem bez nich nie mogliśmy zejść, chyba jeno tocząc się, jako beczki do piwnicy; po wtóre nasza przesławna Latarnia: bowiem przy tym schodzeniu żadnego innego światła nie było widać, nie więcej, niż gdybyśmy byli w dziurze św. Patryka w Hibernii albo w grocie Trofoniusza w Beocji. Skorośmy przebyli około siedemdziesięciu i ośmiu schodów, wykrzyknął Panurg, zwracając się do błyszczącej Latarni:

— Damo czarodziejska, proszę ze strwożonym sercem, wróćmy z powrotem. Klnę się na rogi Lucypera, umieram ze strachu. Godzę się już wytrwać do śmierci w bezżeństwie. Zadałaś sobie, o pani, wiele trudów i fadygi dla mnie; Bóg ci to odda w dzień wielkiej wypłaty; i ja też nie okazać się niewdzięcznym, skoro wydostaniemy się z tej jaskini Troglodytów. Wracajmy, jeśli łaska. Podejrzewam mocno, że tu jest Tenarus<sup>1239</sup>, przez który schodzi się do piekła: zdaje mi się, że słyszałem szczekanie Cerbera. Słuchajcie: to on albo mi w uszach dzwoni. Nie mam do niego żadnego nabożeństwa, bowiem nie ma gorszego bólu zębów na świecie, jak kiedy psy człowieka trzymają za łydkę. Jeśli tu jest jaskinia Trofoniusza, Lemury i Chochliki zjedzą nas żywcem, jako niegdyś zjedli jednego z halabardników Demetriusza, w braku innych ochłapów. Jesteś tu, bracie Janie? Proszę cię, moja baryło, trzymaj się blisko mnie, umieram ze strachu. Masz swój kordelas? Do tego nie mam żadnej broni, ani zaczepnej, ani odpornej. Wracajmy.

— Jestem już, jestem — rzekł brat Jan — jestem, nie lękaj się; trzymam cię za kołnier; osiemnastu diabłów nie wydrze mi cię z rąk, mimo że jestem bez broni. Broni nigdy w potrzebie nie braknie, kiedy tęgie serce wspomagane jest tęgim ramieniem. Gdy trzeba, raczej broń z nieba zleci, jako na polach krańskich<sup>1240</sup> koło Rowu Mariusza w Prowancji, niegdyś leciały kamienie (jeszcze tam leżą) na pomoc Herkulesowi, gdy nie miał czym walczyć przeciwko dwóm dzieciom Neptuna. Ale co to! Gdzież my idziemy? Do kręgu małych dzieciątek (na miły Bóg, ofajdają nas wszystkich z kretesem!) albo też do piekła, do wszystkich diabłów? Do kroćset! Już ja im dobrze wygarbuję skórę, teraz, kiedy mam liście winne w trzewikach. O jakżeż ja się wezmę ochoczo do tej mlocki! Gdzie to jest? Gdzie oni są? Boję się tylko ich rogów. Ale idea rogów, jakie Panurg będzie nosił po ożenieniu, ubezpieczy mnie od nich w zupełności. Widzę go już, jakoby proroczym duchem, jako nowego Akteona, rogala, rogalika, rogałenka.

<sup>1239</sup>Tenarus — Pasma gór i miasto w Lakonii, w którego okolicy, wedle mniemania starożytnych, mieściło się zejście do piekieł. [przypis tłumacza]

<sup>1240</sup>polo krańskie — Kamienista równina w Prowansji. [przypis tłumacza]



— Pilnuj się, bracie — rzekł Panurg — gdy będą żenili mnichów, abysś snac<sup>1241</sup> nie zaślubił ciężkiej cholery. Bowiem, niechaj tak nie wyjdę zdrów i cały z tej czeluści, jeśli ci jej nie wyobracam sumiennie, jeno po to, aby cię ukoronować: poza tym oddaję ci ją na wiekuisztą własność, bowiem mało dbam o jej towarzystwo. Przypominam sobie, że ten poczciwy Pazdur chciał ci ją dać za żonę; ale nazwałś go heretykiem.

Tutaj przerwała rozmowę nasza jaśnie oświecona Latarnia, zwracając uwagę, iż w tym miejscu należało milczeć i powściągnąć języki, nie mówiąc ani słowa; po czym objaśniła nas stanowczo, iż skoro raz wymościłiśmy trzewiki liśćmi wina, nie ma mowy o tym, abyśmy mogli wrócić do domu bez uzyskania odpowiedzi boskiej Flaszy.

— Marsz tedy naprzód — rzekł Panurg — walmy śmiało, poprzez trzysta tysięcy kroćset diabłów. Raz kozie śmierć. Oszczędzałem się z moim żywotem na walną bitwę. Odwagi mam aż zanadto: prawda jest, iż serce mi dygoce; ale to z zimna, z tego piwnicznego powietrza. To nie ze strachu, nie; ani z febry. Walmy, palmy, grzmijmy, bździjmy: imię moje jest Wilhelm bez trwogi.

Strach, Odwaga

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY. JAKO BRAMY ŚWIĄTYNI OTWORZYŁY SIĘ NAM CUDOWNIE SAME Z SIEBIĘ

Na końcu schodów napotkaliśmy wrota ze szlachetnego jaspisu, ukształtowane i zbudowane ściśle wedle doryckiej sztuki i kształtu, na których czele napisana była w głoskach jońskich ze szczerogo złota ta sentencja: *Ἐν ὄνω ἀλήθεια*, to znaczy: *w winie prawda*. Oba skrzydła były ze spiżu, modą koryncką, masywne, ozdobione pięknymi kwiatuśkami, wyrzeźbionymi i emaliowanymi wdzięcznie, wedle prawideł rzeźbiarstwa. Były one razem złączone i zamknięte dokładnie, wzdłuż kantu, bez zamku, bez klamki, bez żadnego skobla: jeno wisiał u nich diament indyjski, wielkości egipskiego bobu, oprawny na dwie strony w złoto odryzowane w figurę sześciokątną, określoną prostymi liniami. Po każdej stronie ku ścianie wisiała wiązka czosnku.

Świątynia

Tu rzekła szlachetna Latarnia, abyśmy chcieli ją usprawiedliwić, jeśli nie poprowadzi nas już dalej. Teraz trzeba nam jeno być posłusznymi zleceniom kapłanki Bakbuk: bowiem jej, latarni, nie wolno jest wejść do wnętrza, dla pewnych przyczyn, które lepiej jest zamilczeć uszom ludzi śmiertelnych, niż je wyjawiać. Ale na wszelki wypadek kazała być dobrej i przytomnej myśli, nie bać się i nie lękać niczego, i zaufać jej co do szczęśliwego powrotu. Następnie pociągnęła za diament wiszący u spojenia obu podwoi i rzuciła go na prawo w srebrną miseczkę, umyślnie tam pomieszczoną; pociągnęła także w rogu każdego skrzydła drzwi za sznurek z karmazynowego jedwabiu, na półtora łokcia długi, na którym wisiał czosnek; przywiązała go do dwóch złotych kólek, umyślnie dla tego celu wiszących po bokach i oddaliła się.

Natychmiast otworzyły się podwoje, mimo że nikt ich nie dotykał, i otwierając wydały nie ostry szelest, nie zgrzyt straszliwy, jako czynią zazwyczaj drzwi spiżowe, ciężkie i chropowate, ale łagodny i wdzięczny szmerek rozbrzmiewający pod sklepieniem świątyni. Pantagruel zrozumiał przyczynę tego zjawiska, widząc pod dolną krawędzią jednej i drugiej połowy drzwi mały cylinder, który przymocowany był do podwoi. Ten, w miarę jak zbliżały się do ściany, obracając się na osi z twardego kamienia ofitu, pięknie wyglądzonego i równo wyszlifowanego przez tarcie, wydawał ten słodki i harmonijny szelest.

Dziw mi był wielki patrzeć, jak oba skrzydła, każde dla siebie, bez niczyjego naciśnięcia, tak się roztworzyły: aby zrozumieć ten cudowny sposób, skoro tylko weszliśmy do wnętrza, rzuciłem wzrok pomiędzy drzwi a mur, żądny poznania, jaką siłą i za pomocą jakiego instrumentu były tak spojone, i podejrzywając, iż nasza miła Latarnia przyłożyła do ich miejsca spojenia ziele *ethiopsis*, za pomocą którego otwiera się wszystkie rzeczy zamknięte. Ale ujrzałem, iż w miejscu, gdzie oba skrzydła się zamykały, brzegi ich były ostre jak ostrze najcieńszej stali, osadzone na spiżu korynckim.

Ujrzałem dalej dwie płyty z indyjskiego magnesu, grube i szerokie na pół dłoni, koloru niebieskawego, dobrze gładkie i wypolerowane; te wmurowane były całą grubością w mur świątyni w miejscu, w którym drzwi, będąc całkowicie otwarte, stykały się z murem.

<sup>1241</sup> *snac* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

Zatem nie dla czego innego, jeno mocą chciwości i gwałtowności magnesu, tajemnym i cudownym zjawiskiem natury, ostrza stali podlegały temu ruchowi. W ten sposób drzwi otwierały się powoli i rozchylały: nie zawsze wszelako, ale tylko skoro zdjęto ów diament, za pomocą którego sąsiedztwa stal zwolniona była od pociągu, który ma z natury swej względem magnesu i także, gdy się zdjęło dwie garści czosnku, który nasza luba Latarenka odciągnęła i zawiesiła za pomocą karmazynowego sznurka; bowiem owo ziele poraża magnes i zbawia go własności przyciągającej.

Na jednej z owych tablic, po prawej, znajdował się w starożytnych literach łacińskich misternie wyryty wiersz jambiczny:

*Ducunt volentem fata, nolentem trahunt.*

„Losy wiodą tego, który się im poddaje, ciągną tego, który się opiera”. A zaś po lewej, ujrzałem wielkimi głoskami wdzięcznie wyrytą tę sentencję:

*Wszystkie rzeczy zmierzają do swego celu.*

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY. JAKO POSADZKA ŚWIĄTYNI OZDOBIONA BYŁA PRZEPIĘKNYMI GODŁAMI

Przeczytawszy te napisy, jałem się podziwiać wspaniałą świątynię i poglądałem na niesłychaną strukturę bruku, której nie można było przyrównać z jaką bądź słusnością do żadnego dzieła, teraz czy kiedykolwiek istniejącego pod firmamentem; nawet do owej świątyni Fortuny w Preneste, za czasu Sylli, ani też posadzki Greków zwanej *Asarotum*, dzieła Sozystrata w Pergamie. Bowiem była owa posadzka roboty mozaikowej, w formie małych kwadracików: a wszystkie z kosztownych i polerownych kamieni, każdy w swoim naturalnym kolorze. Jedne były z jaspisu czerwonego, popstrzonego uciesznie rozmaitymi plamkami, drugie z ofitu; inne z porfiru; inne z kociego oczka, zakrapianego iskierkami złotymi, drobniutkimi jak atomy; inne z agatu sfalowanego małymi płomykami zmieszczanymi bezładnie, koloru mlecznego; inne z chalcedonu bardzo drogiego; inne z jaspisu zielonego, z żyłkami czerwonymi i zielonymi; a wszystkie były rozgraniczone diagonalnymi liniami.

W portyku mozaika układała się w emblemat z małych kamyków, z których każdy posiadał swój przyrodzony kolor, dostosowany do rysunku figur. A był ów deseń taki, jakby kto po owej posadzce rozsypał garść winnych liści, nie troszcząc się o uważne rozmieszczenie: bowiem w jednym miejscu zdawały się rozsypane gęściej, a w drugim rzadziej; i było to listowie na ogół bardzo wspaniałe, jeno miejscami ukazywały się w półcieniu gąsienice pnące się tu i ówdzie po gronach; w innym małe jaszczurki biegnące wzdłuż łodygi; tu grona zdawały się na wpół, a ówdzie całkiem żrałe<sup>1242</sup>: a razem były pomyślane i ukształtowane tak zmyślnie i misternie przez architekta, że łącznie mogłyby oszukać wróble i inne ptaszki, jako malowidło Zeuksisa Herakleotyńskiego. W każdym razie, co się nas tyczy, udało się im zwieść nas zupełnie, bowiem w miejscach, gdzie architekt usiał winą gęsto, szliśmy wielkimi krokami, jakoby bojąc się zaplątać nogi, tak jak się czyni w miejscu nierównym i kamienistym. Następnie obróciłem oczy na sklepienie świątyni i na ściany całe inkrustowane marmurem i porfirem, robotą mozaikową, z cudownymi godłami, umieszczonymi szeregiem dokoła. Między tymi godłami, zaraz z początku po lewej stronie przy wejściu, przedstawiona była z nadzwyczajną sztuką bitwa, którą Bachus wygrał przeciwko Indyjczykom, a to jak następuje:

<sup>1242</sup>*Żrały* (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY. JAKO W OZDOBACH MOZAIKOWYCH ŚWIĄTYNI WYOBRAŻONA BYŁA ZWYCIĘSKA BITWA BACHUSA PRZECIW INDYJCZYKOM<sup>1243</sup>

Na początku były przedstawione rozmaite miasta, wsie, zamki, fortece, pola i lasy, całe gorejące ogniem. Również były przedstawione niewiasty szalejące i rozwiązłe, z wściekłością rozszarpujące żywcem na sztuki cielęta, barany i jagnięta i karmiące się ich mięsiwem. Przez to było wyrażone, iż Bachus, wkraczając do Indyj, pustoszył wszystko ogniem i żelazem.

Mimo to Indycy szacowali go tak nisko, że nie raczyli wyjść naprzeciw niemu, mając pewne wiadomości od swoich szpiegów, że w obozie jego nie było żadnych wojowników, jeno tylko stary człowieczek, zniewieściał, ciągle pijany, w otoczeniu młodych ludzi, całkowicie obnażonych, zebranych z wsiów i lasów, ciągle tańczących i skaczących, mających rogi i ogony, jako mają młode kozły; z nimi wielka ilość kobiet pijanych. Zaczem postanowili przepuścić ich, nie stawiając zbrojnie czoła: jako iż hańbą, a nie zaszczytem, dyshonorem i szpetotą, a nie zaś czcią i sławą okryłoby ich zwycięstwo nad takimi ludźmi. Wśród tego lekceważenia, Bachus coraz to bardziej opanowywał kraj i niszczył wszystko ogniem (jako że ogień i piorun są to przyrodzone bronie Bachusa i gdy się rodził, Jowisz powitał go piorunem, a matka jego Semele i dom jego rodzinny spłonął od ognia), a także i krwią, bowiem z natury swojej wyrabia on krew w czasie pokoju, a wyciska ją w czasie wojny. Świadectwem są pola wyspy Samos, zwane *Panema*, co znaczy *całe zakrwawione*, na których Bachus doścignął Amazonki uciekające z okolic Efezu i wszystkie je zagładził za pomocą otwarcia żył, tak iż całe pole było zalane i napojone krwią. Z czego (lepiej niż z tego, co pisze Arystoteles w swoich *Problemach*), możecie zrozumieć, to co niegdyś powiadano w pospolitym przysłowiu: „W czasie wojny nie jada się i nie sadi mięty”. I słusznie, bowiem w czasie wojny zwyczajnie rozdziela się razy bez umiarkowania: zaś jeżeli człowiek zraniony robił tego samego dnia koło mięty albo też jadł ją, niepodobna mu jest (albo przynajmniej trudno) zatamować krew. Następnie było w tym emblemacie wyobrażone, jak Bachus kroczył do bitwy: stał na cudownym wozie, ciągnionym przez trzy pary lampartów sprzężonych razem; twarz jego była podobna twarzy małego dziecka, dla zaświadczenia, iż pijacy nigdy się nie starzeją; czerwony był jak cherubin, bez śladu zarostu na brodzie. Na głowie spiczaste rogi; nad nimi piękny wieniec spleciony z winnego liścia i gron, z czerwono-karmazynową mitrą; obuty zaś był w złote trzewiki.

W orszaku jego nie było ani jednego mężczyzny; cała straż i całe wojsko składało się z Bassaryd, Ewantek, Euhiad, Edonid, Trietyrd, Oggijek, Mimalonek, Menad, Thiad i Bachantek, kobiet opętanych, wściekłych, rozszalałych, opasanych smokami i żywymi węzami zamiast pasków, z włosami fruującymi w powietrzu, z naczólkami z winnych gron; ubrane były w skóry kóz i jeleni, w rękach dzierżyły siekierki, tyrsy, oszczepy, halabardy w formie szyszek sosny i małe lekkie tarcze, dźwięczące i brzęczące, kiedy się było ich dotknąć, by i najlżej, którymi posługiwały się w razie potrzeby jako bębenkami i tympanami.

Liczba ich wynosiła siedemdziesiąt dziewięć tysięcy dwieście dwadzieścia siedem. Przednią straż prowadził Sylenus, człowiek, który posiadał zupełne zaufanie Bachusa, i którego cnotę, wspaniałą odwagę i roztropność poznał w różnych okolicznościach. Był to mały staruszek, trzęsący się, zgarbiony, tłusty i brzuchaty. Uszy miał wielkie i sterczące, nos ostry i zakrzywiony, brwi duże i krzaczaste; jechał na osle samcu; w garści trzymał kij, którym się podpierał, a którym także umiał krzepko walczyć, jeśli przypadkiem przyszło mu stanąć nogami na ziemię: ubrany był w żółtą suknię kobiecego kroju. Orszak jego składał się z młodych pacholków, rogatych jak koty, a drapieżnych jak lwy, całkowicie nagich, ciągle śpiewających i tańczących hulaszczę tańce nazwane *kordaksy*; wołano ich Tityrami i Satyrami. Liczba ich wynosiła osiemdziesiąt pięć tysięcy sto trzydzieści i trzy.

<sup>1243</sup>Jako w ozdobach mozaikowych świątyni wyobrażona była zwycięska bitwa Bachusa przeciw Indycykom — Rozdz. XXXIX. Ten i następny rozdział są w znacznej części tłumaczeniem z pierwszej części *Dionizosa* Lukiana. [przypis tłumacza]

Tylną straż prowadził Pan, człowiek straszliwy i poczwarny. Bowiem, z dolnych części ciała, podobny był do capa, uda miał kosmate, na głowie rogi sterczące prosto ku niebu. Twarz miał czerwoną i rozplamioną, i bardzo długą brodę. Był to człowiek śmiały, odważny, rezolut i łatwy do pogniewania. W lewej ręce trzymał flet, w prawej kij zakrzywiony; orszak jego był podobnie złożony z Satyrów, Hemipanów, Egipanów, Argipanów, Sylwanów, Faunów, Fatuów, Lemurów, Larów, Błędnych Ogników i Chochlików w liczbie siedemdziesięciu ośmiu tysięcy stu czterestu. A wspólne wszystkim hasło wojenne brzmiało: *Evohe*.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY. JAKO EMBLEMATYCZNYM KSZTAŁTEM PRZEDSTAWIONY BYŁ SZTURM I ATAK WYMIERZONY PRZEZ DOBREGO BACHUSA PRZECIWIW INDYJCZYKOM

Następnie przedstawiony był szturm i atak przypuszczony przez dobrego Bachusa przeciwko Indyjczykom. Tam zauważyłem, iż Sylenus, wódz przedniej straży, pocił się ciężkimi kroplami i dręczył dotkliwie swego osła; osiel toż samo otwierał straszliwie paszczę, sapał, wierzgał, cwałował w przeraźliwy sposób, jak gdyby szerszeń przypiął mu się do zadka.

Wino, Wojna

Satyry, rotmistrze, sierżanci wojsk, chorążowie, kaprale, wraz z trębaczami grającymi pobudkę, uganiali jak wściekli koło wojska, skacząc jak kozły, wierzgając, pokrzykując, popierdując na kuraż, zagrzewając wiarę do ognistej walki. Cały hufiec na obrazie krzyczał *Evohe*. Menady pierwsze nacierały na Indian z okropnym krzykiem i przeraźliwym dźwiękiem tarcz i bębenków: całe niebo huczało od nich, jako to wyrażała Emblematura. Tedy nie szafujcie już tak nadmiernie podziwem dla sztuki Apellesa, Arystydesa Tebańczyka i innych, którzy wymalowali grzmoty, błyskawice, pioruny, wiatry, słowa, obyczaje i duchy. Następnie było przedstawione wojsko Indyjczyków, jak gdyby uwiadomione, iż Bachus szerzy spustoszenie w ich kraju. Na czele kroczą słonie, z wieżami na grzbietach, dźwigając niezliczoną mnogość wojowników; ale cała armia była już w rozsypce i zwracała się przeciwko nim. Przeciw nim obróciły się też i kroczyły słonie, spłoszone wściekłym hałasem Bachantek i wprowadzone przez nie w paniczny strach odbierający zmysły. Tam byście dopiero ujrzeli Sylena, jak spina krzepko piętami osła i wywija kijem jak stary rębajło; zasię jego osiel ugania za słoniami, z otwartą gębą, jak gdyby rycząc przeraźliwie, i tym dzielnym ryczeniem (z podobną skwapliwością, z jaką niegdyś obudził nimfę Lotis w czas pełnych Bachanaliów, kiedy Priapus pełen priapizmu chciał ją we śnie spriapizować bez priaproszenia) dając hasło do ataku.

Tam ujrzeliśmy Pana, jak podskakuje na swoich pokręconych nogach dokoła Menad, fletnią pasterską zagrzewając je do ochoczej walki. Tam ujrzeliście potem młodego satyra, jak wiedzie pojmanych w niewolę siedemnastu królów; Bachantkę, jak ciągnie czterdziestu dwóch rotmistrzów, opasanych jej węzami; małego Fauna, jak wiezie dwanaście sztandarów zdobytych na nieprzyjaciółach, i pocziwego Bachusa przejeżdżającego się spokojnie wśród obozu, śmiejącego się, figlującego i przepijającego obficie do każdego. W końcu, wyobrażony był, w figurze emblematycznej, trofej zwycięstwa i triumf dobrego Bachusa.

Wóz triumfalny był cały okryty liściem winogrodu, uszczkniętym i zerwanym na górze Meros, a to dla rzadkości, która podnosi wartość każdej rzeczy, a zwłaszcza tej rośliny w Indiach. W tym naśladował go później Aleksander Wielki w triumfie swoim nad Indiami i wóz jego był zaprzężony w zaprzęg dwóch słoni. W czym później naśladował go Pompejusz Wielki w Rzymie, w onym triumfie afrykańskim. Na wozie stał szlachetny Bachus, pijący ze dzbanu. W czym później naśladował go Kajus Marius, po zwycięstwie nad Cymbrami, które odniósł pod Akwizgranem w Prowancji. Całe wojsko było przystrojone winem, tyrsy, tarcze i bębniaki również były nim przykryte. Nawet osiel Sylena miał czaprak przybrany winogradem.

Po bokach wozu postępowali królowie indyjscy, pojmani i uwiązani na grubych łańcuchach ze złota; cała brygada kroczyła w boskim triumfie, wśród niewypowiedzianej radości i wesela, niosąc nieprzeliczone trofeje i posągi, i łupy zdobyte na nieprzyjaciółach, wśród radosnych pieśni wojennych, piosnek uciesznych i grzmiących dytyrambów. Na końcu był wyobrażony kraj Egiptu, z Nilem i jego krokodylami, cerkopitekami, ibi-

sami, małpami, trochilami, ichneumonami, hipopotamami i innymi bestiami tam przemieszkującymi. Zasię Bachus kroczył pośród nich, ciągniony przez dwa woły, z których jeden miał na sobie napisane: Apis, a drugi Oziris, ponieważ w Egipcie, przed przybyciem Bachusa, nie znano wołu ani krowy.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY. JAKO ŚWIĄTYNIA BYŁA OŚWIETLONA CUDOWNĄ LAMPĄ

Zanim przystąpię do opisywania Pani Flaszy, opiszę wam cudowny kształt lampy, od której rozchodziło się światło po całej świątyni tak obfite, że, mimo iż była pod ziemią, widno w niej było tak, jako my widzimy w pełne południe, gdy słońce jasno i pogodnie przyświeca na ziemi. W środku sklepienia umocowany był pierścień z litego złota, wielkości dobrej pięści, u którego wisiały trzy łańcuchy, nieco cieńsze, bardzo misternie wykonane, które, na dwie i pół stóp od sufitu, trzymały w powietrzu trójkątną płytę ze szczerzego złota, okrągłą, tak dużą, iż średnica jej przekraczała dwie stopy i pół piędzi. W niej były cztery zagłębienia albo otwory, a w każdym z nich tkwiła umocowana próżna kula, wydrążona z wewnątrz, otwarta od spodu, niby mała lampa mająca w obwodzie dwie piędzi. I wszystkie były uczynione z kamienia bardzo kosztownego; jedna z ametystu, druga z karbunkułu libijskiego, trzecia z opalu, czwarta z antracytu. Każda była pełna spirytusu, pięć razy destylowanego za pomocą alambiku węzowego; a był ten spirytus niezniszczalny, jako ta oliwa, którą niegdyś napelnił Kalimach złotą lampę Pallady w Akropolis w Atenach. Knot w niej płonący uczyniony był częścią z lnu azbestowego (jako był niegdyś w świątyni Jowisza w Amnonii i widział go tam Kleombot, filozof bardzo bystry) częścią z lnu kasparijskiego, które to gatunki lnu ogień raczej odświeża niż strawia.

Pod tą lampą, mniej więcej na dwie i pół stopy, trzy łańcuchy zamykały się z pierwotnej swojej postaci w trzy pętle, które znowuż zahaczały się o dużą lampę okrągłą, z kryształu najczystszej wody, mającą półtora łokcia średnicy. Od spodu była otwarta na jakie dwie piędzi: w tym otworze było umieszczone w środku naczynie, podobnie kryształowe, w formie ogórka albo jakoby urynału, i opuszczone było aż do dna wielkiej lampy, z taką ilością owego spirytusu, iż płomień lnu azbestowego przypadał właśnie w sam środek wielkiej lampy. W ten sposób zdawało się, iż cała jej powierzchnia sferyczna płonie i żarzy się, bowiem ogień płonął wewnątrz i w centralnym punkcie.

I trudno było poglądać na nią bystrze i ustawicznym wzrokiem, tak jak nie można patrzeć w kulę słoneczną; bowiem była z materiału tak cudownej przezroczystości, i roboty tak przejrzystej i subtelnej. Takż z przyczyny refleksów rozmaito-kolorowych (które są właściwe kosztownym kamieniom) czterech lamp, umieszczonych ponad ową wielką, niższą, tak iż blask tych czterech rozlewał się chwiejny i drżący po całej świątyni. Co więcej, skoro to światło zetknęło się z gładkością marmuru, którym było wyłożone całe wnętrze świątyni, ukazały się wszystkie kolory, jakie widzimy w tęczy niebieskiej, kiedy jasne słońce zetknie się z dżdżystymi chmurami.

Wymysł zaiste był cudowny, ale, jak mi się zdaje, bardziej jeszcze cudowne było to, iż, naokoło kręgu tej kryształowej lampy, rzeźbiarz, robotą katagliczną, wyrzeźbił żywą i uciśną bitwę małych dzieci, całe<sup>1244</sup> nagich, usadowionych na drewniane koniki, z lancami zakończonymi wiatraczkiem, i z tarczami misternie uczynionymi z gron winnych; a wszystko oplecione było winnym listowiem. Ruchy i miny dziecięce tak zmyślnie były przez sztukę wyrażone, iż natura sama nie mogłaby lepiej. I zdawały się nie wyrte w kruszcu, ale raczej wypukło wyrobione albo przynajmniej zdały się wystawać zeń groteskowo, dzięki różnorodnemu i uciśnemu światłu, jakie, ukryte wewnątrz, dobywało się przez tę rzeźbę.

<sup>1244</sup>cale (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI. JAKO KAPŁANKA BAK- BUK UKAZAŁA NAM W ŚWIĄTYNI FANTASTYCZNĄ FON- TANNĘ

Gdyśmy tak w ekstazie patrzyli na tę świątynię i pamiętną lampę, podeszła ku nam czcigodna kapłanka Bakkbuk ze swym orszakiem, z twarzą wesołą i śmiejącą; i widząc nas przystrojonych tak jako wprzód pisałem, wprowadziła bez trudności w pośredni krąg świątyni, gdzie, pod ową opisaną lampą, mieściła się piękna fantastyczna fontanna, kosztowna tak co do materiału, jak co do wykonania, bardziej rzadka i cudowna niż owa, o której snił niegdyś Dedalus. Krawędzie, czara i podstawa były z bardzo czystego i przezroczystego alabastru, wysokości trzech piędzi (może trochę więcej), w formie siedmiokąta, równo podzielonego od zewnątrz, z mnóstwem stylobatów, bruzdek i żłobkowań doryckich dokoła. Wewnątrz była dokładnie okrągła. Na punkcie pośrednim każdego kąta, na brzegu, usadowiona była brzuszowata kolumna w formie cyklu z kości słoniowej albo z alabastru (nowocześni architekci nazywają je *portri*); i było ich wszystkich siedem, odpowiednio do siedmiu kątów. Wysokość ich, od podstawy aż do architrawów, wynosiła siedem piędzi (może trochę mniej), wedle dokładnego i wybornego wymiaru średnicy, przechodzącej przez środek koła i kręgu wewnętrznego.

I były rozmieszczone w taki sposób, iż skoro się rzuciło wzrok zza której, aby popatrzyć na inne przeciwległe, zawsze piramidalny stożek naszej linii wzrokowej kończył się w rzezonym środku, i tam spotykał się z trójkątem równoramiennym, którego dwie linie dzieliły równo kolumnę (tę którą chcieliśmy zmierzyć). A gdy przechodził z jednej strony na drugą, dwie kolumny przeciwstawione pierwszej spotykały się z jej linią podstawową i zasadniczą. Jeśli od tej przeciągnęło się linię urojoną aż do centrum i przepołowiło ją, otrzymało się ściśle odstępy między siedmiu kolumnami.

Pierwsza kolumna, to jest ta, która podpadała naszemu wzrokowi u wejścia świątyni, była z szafiru lazuruowego i koloru nieba.

Druga z hiacintu, ubarwionego z natury kolorem onego kwiatu, w który została przemieniona burząca się krew Ajaksa.

Trzecia z diamentu złowróbnego, błyszczącego i lśniącego jak piorun.

Czwarta z męskiego rubinu, wpadającego w kolor ametystu, tak iż ogień i blask jego mienił się między purpurą a fioletem.

Piąta ze szmaragdu, a był on więcej niż pięćset razy wspanialszy niż ów Serapisa w labiryncie egipskim, bardziej świetny i błyszczący niż owe, które w miejsce oczu wprawiono lwu marmurowemu leżącemu koło grobowca króla Hermiasza.

Szósta z agatu, bardziej radosnego i rozmaitego w rozmieszczeniu plamek i kolorów niżli ów, który był tak drogi Pyrrhusowi, królowi Epirotów.

Siódma z selenitu przezroczystego, białego jak beryl, lśniącego jak miód Hymetu: i wewnątrz błyszczał księżyc, w takiej postaci i ruchu, jak jest na niebie, to w pełni, to na nowiu, przyrastający i ubywający.

Które kamienie poświęcili starożytni Chaldejczycy i magowie siedmiu planetom nieba. Aby tę rzecz uzmysłowić i tępszej mózgownicy, wyobrażony był na pierwszej kolumnie z szafiru (i wznosił się ponad kapitelem w linii centrycznej i prostopadłej, wyrobiony w kosztownym ołowiu elutyńskim) obraz Saturna dzierżącego swą kosę, mającego u nóg złotego żurawia, sztucznie ozdobionego emalią, wedle różnobarwności właściwych temu ptakowi saturneńskiemu.

Na drugiej kolumnie z hiacintu, po lewej, znajdował się Jowisz, wyrobiony w jowiszowej cynie, mając na piersi orła emaliowanego wedle swoich przyrodzonych kolorów.

Na trzeciej Febus, w obryzowanym złocie, z białym kogutem w ręce prawej.

Na czwartej, w korynckim spiżu, Mars: u nóg jego lew.

Na piątej Wenera w miedzi, z podobnej materii jak ta, z której Arystonides uczynił posąg Athamasa, w owej czerwieńcej się białości wyrażając wstyd jego na widok syna Learcha, zmarłego wskutek upadku i leżącego u jego stóp. U nóg jej był gołąb.

Na szóstej Merkury, wyrobiony w sztalowej, plastycznej i trwałej rtęci, zaś u jego nóg bocian.

Na siódmej Luna w srebrze; u nóg jej chart.

Wysokość tych posągów wynosiła mniej więcej trzecią część kolumn służących im za podstawę; a tak były zmyślnie wyobrażone, wedle wykreślenia matematyków, iż kanon Polikteta, o którego dziele powiadano, iż samą sztukę uczynił swą uczennicą, zaledwie byłby się mógł z nimi równać.

Podstawy kolumn, kapitele, architrawy, zoofory i karnisze uczynione były robotą frygijską, masywne, ze złota bardziej czystego i delikatnego, niżli je toczy Leede koło Montpellier, Ganges w Indiach, Pad we Włoszech, Hebrus we Francji, Tag w Hiszpanii, Paktol w Lidii. Pomiedzy kolumnami rozpięte były łuki z takiegoż samego kamienia co one, aż do najbliższej, po porządku: to znaczy z szafiru ku hiacyntowej, z hiacyntu ku diamentowej i tak kolejno. Ponad łukami i kapitelami kolumn, po stronie wewnętrznej, wznosiło się sklepienie jako dach nad fontanną. Zaczynało się ono w figurze siedmiobocznej, a zamykało łagodnie w sferycznej: a było z kryształu tak czystego, tak przezroczystego i oszlifowanego, jednolitego i nieskazitelnego we wszystkich częściach, bez żyłek, bez chmurek, bez zmacenia, bez włoska, iż Ksenokrates w życiu swoim nie widział nawet w przybliżeniu czegoś podobnego. Na obwodzie sklepienia było wyrobionych, po porządku i bardzo misternie, wszystkich dwanaście znaków zodiaku, dwanaście miesięcy w roku z ich własnościami, dwa solstycja, dwa ekwinoksy, linia ekliptyczna, z niektórymi co znacznymi gwiazdami stałymi, około antarktycznego bieguna i indziej; tak doskonale wykonane, iż można je było wziąć za dzieło króla Necepsa albo Petozysisa, starożytnego matematyka.

Na szczycie tego sklepienia, odpowiadającym środkowi fontanny, znajdowały się trzy wielkie perły kształtu gruszy, całkiem jednokie, w postaci jakoby doskonałej lzy: wszystkie razem związane w kształt lilii, tak dużej, iż całość większa była od dłoni. Z kielicha tejże wychodził karbunkuł tak wielki, jak jajo strusia, wycięty w formie heptagonalnej (jest to liczba umiłowana przez naturę), tak przedziwny i wspaniały, iż, podniósłszy oczy, aby go podziwiać, omal nie postradaliśmy wzroku. Bowiem ani światło słońca, ani też błyskawica, nie są bardziej silne i błyszczące niż to, co nam się ukazało: tak, iż prawdziwy znawca i biegły sędzia snadnie<sup>1245</sup> byłby odkrył w tej fontannie i w tych lampach powyżej opisanych więcej bogactw i osobliwości niż ich zawiera cała Azja, Afryka i Europa razem. I z łatwością przyszóby im zaćmić pantarbę Jarchasa, magika indyjskiego, tak jak jasny blask południowego słońca zaćmiewa gwiazdy.

Niechże teraz spróbuje Kleopatra, królowa Egiptu, chęłpić się swymi dwoma perłami wiszącymi u uszu, z których jedną, w obliczu Antoniusza triumwira, rozpuściła za pomocą octu w wodzie i połknęła: a była ta perła szacowana na sto sestercyj.

Niechże przyjdzie Lullia Paulina nadymać się swoją suknią, całą usianą szmaragdami i perłami na przemian, która suknia ściągała na się podziw całego ludu miasta Rzymu. A wszakże o mieście tym powiedziano, iż jest ono magazynem i spichlerzem zwycięskich złodziei i łupieżców całego świata.

Fontanna ta wytryskała przez trzy rurki i kanały, uczynione z przepięknych pereł. Napatrzwszy się temu, skierowaliśmy wzrok w inną stronę, kiedy Bakkuk nakazała nam się przysłuchać wypływowi wody: wówczas usłyszeliśmy dźwięk cudownie harmonijny, mimo iż przerywany i stłumiony, jakoby pochodzący z oddali i spod ziemi. W czym wszelako wydawał się jeszcze bardziej luby, niż gdyby był całkowicie wyraźny i słyszany z bliska. Owo tak samo, jak oczy nasze udelektowały się widokiem tych opisanych rzeczy, tak samo przyszła kolej używania i na uszy, przy nasłuchiowaniu tej wybornej harmonii.

Zaczem rzekła nam Bakkuk:

— Wasi filozofowie przeczą, aby mógł istnieć ruch z samej mocy figur: posłuchajcie oto i patrzcie na rzecz zgoła przeciwną. Przez samą spiralną figurę, którą widzicie wykreśloną tu wewnątrz, i także za pomocą pięciorakiej zastawki ruchomej na każdym zakręcie (takich samych, jakie są w żyłce częściej, w miejscu, gdzie wpada do prawej komórki serca) wypływa ta święta fontanna, i z niej powstaje owa harmonia tak wyborna, która przenika aż do morza waszego świata.

<sup>1245</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI. JAKO WODA FONTANNY MIAŁA SMAKI WSZELAKICH WIN, WEDLE POMYŚLENIA PIJĄCYCH

Następnie rozkazała, aby przyniesiono puchary, kubki i szklanki ze złota, srebra, kryształu, porcelany; i zaproszono nas wdzięcznie, abysmy się napili likworu tryskającego z owej fontanny: co uczyniliśmy chętnie.

Bowiem, aby wam prawdę wyznać, nie jesteśmy zgoła obyczajowi stada cieląt, które, tak jako wróble jedzą dopiero wówczas, gdy się ich trzepie po ogonie, tak i one podobnie nie piją ani nie jedzą chyba że się je porządnie dzieli drągiem. Nigdy nie zawiedliśmy nikogo, kto nas grzecznie zapraszał do picia. Następnie zagadnęła nas Bakbuk, pytając, co myślimy o tym napoju. Odpowiedzieliśmy jej, iż zdał się nam świeża i czystą wodą źródlaną, przejrzystą i srebrną, bardziej niż Argyrondes w Eolii, Peneus w Tesalii, Aksius w Migdonii, Cydnus w Cylicji, które widząc Aleksander Macedoński tak piękne, czyste i chłodne w pełnym lecie, zapałał żądzą ukąpania się w nich, nie bacząc na szkodę, jaka mogła dlań wyniknąć z tej przelotnej rozkoszy.

— Ha! — rzekła. — Oto co znaczy nie mieć poczucia, nie rozumieć znaków, jakimi mówią do nas mięśnie języka, kiedy napój spływa po nim, aby zejść, nie do płuc arterią nieparzystą, jako było mniemaniem dobrego Platona, Plutarcha, Makroba i innych, ale do żołądka drogą przelyku. Ludzie wędrowni, *zali*<sup>1246</sup> wy macie gardziele skórzane, brukowane i emaliowane, jako miał niegdyś Pityllus, zwany Teutesem, iżeście zaraz nie rozpoznali smaku ani słodczy tego boskiego likworu? Przynieście tutaj — rzekła do swoich panien — moje zgrzebelka, te co wiecie, a to iżbym im wyszorowała, przeskrobała i oczyściła podniebienie.

Zaczem wniesiono piękne, tłuste i radosne szynki, piękne, tłuste i ucieszne ozory wołowe, wędliny piękne i smaczne serdelki, botargi, kawioiry, dobre i smaczne kielbasy z dziczyzny i inne podobne szcrotki na podniebienie. Za rozkazem wróżki jedliśmy, aż dopókiśmy nie uznaliśmy<sup>1247</sup>, że żołądki mamy dobrze oczyszczone i że pragnienie dokucza nam dość uporczywie; zaczęła nam:

— Niegdyś pewien hetman żydowski, uczony i dzielny, prowadząc lud swój przez pustynię o okrutnym głodzie, wyprosił z niebios mannę, która, siłą wyobraźni, miała dla nich smak taki, jaki przedtem miały prawdziwe potrawy. Tak samo i tutaj, pijąc ten likwor czarodziejski, uczujecie smak takiego wina, jakie sobie zamyślicie. Owóż zamyślajcie i pijcie.

Co też uczyniliśmy. I zaraz wykrzyknął Panurg, mówiąc:

— Dalibóg, toć to jest wino bomskie, najlepsze, jakie kiedy piłem, albo niech mnie porwie dziewięćdziesiąt sześć diablów! O dałby Bóg, abym miał szyję długą na trzy łokcie, jako pragnął Filomenus, albo jako żuraw, jak sobie życzył Melancjusz, iżbym mógł dłużej go smakować.

— Słowo latarnika — rzekł brat Jan — toć to wino grawskie, lekkie i wesołe. Na Boga, dobra pani, nauczcie mnie sposobu, w jaki je sporządzacie.

— Mnie — rzekł Pantagruel — wydaje się, iż to jest wino mirweńskie, bowiem przed napiciem się tak sobie zamyśliłem. Ma jeno tę wadę, że jest zimne; ale to zimniejsze niż lód, niż woda z Nonakris<sup>1248</sup> i Derce<sup>1249</sup>, bardziej niż źródło Konthoporii w Koryncie, które mroziło na lód żołądek i organy trawienia tych, którzy je pili.

— Pijcie — rzekła Bakbuk — raz, dwa i trzy razy. Później możecie odmienić wasze zamyślenie: zawsze znajdziecie smak i napój taki, jaki zamyślicie. I odtąd wiercie, iż dla Boga nic nie jest niepodobnym.

— Nigdy — odparłem — nie utrzymywaliśmy nic takiego; i wyznajemy go być wszechmogącym.

<sup>1246</sup> *zali* a. *zali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>1247</sup> *dopókiśmy nie uznaliśmy* — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: dopóki nie uznaliśmy. [przypis edytorski]

<sup>1248</sup> *Nonakris* — źródło w Arkadii. [przypis tłumacza]

<sup>1249</sup> *Derce* — źródło w Beocji. [przypis tłumacza]



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY. JAKO BAKBUK PRZY- STROIŁA PANURGA DLA WYSŁUCHANIA WYROCZNI FLA- SZY

Po tych słowach i po ponownych libacjach, spytała Bakbuk:

— Który z was jest, który pragnie usłyszeć wyrocznię boskiej Flaszki?

— Ja — odparł Panurga — wasz uniżony i misterny lejek.

— Mój przyjacielu — rzekła — jedną rzecz tylko mogę ci zalecić: a mianowicie, abyś, stanąwszy przed wyrocznią, słuchał jej jeno jednym uchem.

— Jako czyni urywał — wtrącił brat Jan.

Następnie przybrała go w uroczyście płaszcz, przystroiła głowę w piękny i biały czepek, wdziała na ręce miast rękawiczek dwa staroświeckie i znoszone saczki od pludrów, opasała go trzema dudami związanymi razem, ukąpała mu twarz po trzykroć we wspomnianym źródle, wreszcie rzuciła mu na twarz garść mąki, włożyła trzy pióra kogucie na prawą stronę hipokratycznego worka, kazała obejść dziewięć razy dokoła fontanny, potem ładnie trzy razy podskoczyć, siedem razy zadkiem uderzyć o ziemię, ciągle wymawiając jakieś zaklęcia w języku etruskim i mamrocząc coś raz po raz<sup>1250</sup> z księgi rytualnej, którą tuż za nią nosiła jedna z kapłanek.

Jednym słowem, myślę, iż żaden Numa Pompiliusz, drugi król Rzymian, ani Cerytowie<sup>1251</sup> z Tuscji, ani ów święty hetman żydowski nie ustanowili niegdyś tylu ceremonii, ile ich widziałem przy tej oto okazji; ani też wieszczbiarze memfityczni Apisa w Egipcie, ani Eubejczykowie w państwie Ramzesa w Ramnuzie, ani kapłani Jowisza w Amonie, ani w Feronii, nie przestrzegali dawnych przepisów tak religijnie, jako tam widziałem.

Tak przystroiwszy Panurga, wieszczka odłączyła go od naszej kompanii, i, ująwszy za prawą rękę, wywiiodła złotymi wrotami poza obręb świątyni, do okrągłej kaplicy, czynionej z przezroczystych kamieni fengitu: przez których powłokę twardą a przejrzystą, bez okna i wszelkiego otworu, przenikało światło słoneczne, padające przez wylom w skale, w której mieściła się wielka świątynia. I światło przechodziło do wnętrza tak łatwo i tak obficie, iż zdawałoby się, że początek swój ma we wnętrzu, a nie zaś przychodzi z zewnątrz. Dzieło to było niemniej wspaniałe, niż niegdyś owa sławna świątynia w Rawennie<sup>1252</sup> albo owa na wyspie Chemnis w Egipcie: a nie można też pominąć milczeniem, iż budowa tej kaplicy była wymierzona tak symetrycznie, iż średnica obwodu równa była wysokości sklepienia.

W środku znajdowała się fontanna ze szlachetnego alabastru, kształtu siedmiobocznego, bardzo osobliwie wykonana i ozdobiona, pełna wody tak przejrzystej, jakoby była jeno najczystszym pierwiastkiem. W niej, na wpół zanurzona, stała święta Flaska, czyniona cała w czystym i przepięknym kryształ, owalna z kształtu, z tą jeno osobliwością, iż brzegi ujścia bardziej nieco były rozwarłe niż bywa zwyczajnie w tej formie.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY. JAKO KAPŁANKA BAK- BUK ZAWIODŁA PANURGA PRZED ÓBLICZE BOSKIEJ FLA- SZY

Tam Bakbuk, szlachetna kapłanka, kazała Panurgowi pochylić się i ucałować kraj fontanny, potem kazała mu wstać i przetańczyć wkoło trzy ithymbony. Po spełnieniu tego, nakazała mu usiąść zadkiem na ziemi, pomiędzy dwa siedzenia tam przygotowane. Po czym rozłożyła swą księgę rytualną i, podpowiadając mu do lewego ucha, kazała przepiewać pieśń winną, jak następuje:

O, flaszo,  
Ty nasza  
Nadziejo,  
Rzuć na nas okiem  
Z niebiosów

Świątynia, Obrzędy,  
Proroctwo

<sup>1250</sup>raz po raz (daw.) — dziś: raz po raz. [przypis edytorski]

<sup>1251</sup>Cerytowie — Mieszkańcy staroetruskiego miasta Cere. [przypis tłumacza]

<sup>1252</sup>świątynia w Rawennie — Słynna katedra, zbudowana przez cesarza Teodoryka na szczątkach świątyni Heraklesa. [przypis tłumacza]

I twym wyrokiem  
Spraw, niech mgły losów  
Nam się rozśmieją.

W tym boskim płynie, szacownym tyle,  
Co w wnętrzu twoim bulgota mile,  
Bachus, pogromca Indii dalekiej,  
Wszelaką prawdę ukrył na wieki.

Wino ty boskie, stworzenia cudo,  
Prócz ciebie wszystko kłamstwem i złudą:  
Wart ojciec Noe zasiadać w niebie.  
Iż nas nauczył zażywać ciebie.

Niechaj zadźwięczy twe lube słowo,  
Co ma nam dołączyć surową;  
Niechaj się kropla żadna nie straci  
Białej czy krasnej twojej postaci.

O flaszo,  
Ty nasza  
Nadziejo.  
Rzuć na nas okiem  
Z niebiosów  
I twym wyrokiem  
Spraw, niech mgły losów  
Nam się rozśmieją.

Ukończywszy pieśń, Bakkuk wrzuciła coś do źródła i naraz woda zaczęła gotować się gwałtownie, jako czyni wielki kocioł w Borgilu<sup>1253</sup> w czas odpustu.

Panurg słuchał w milczeniu jednym uchem; Bakkuk klęczała tuż obok niego: naraz ze świętej Flaszki wyszedł szmer, taki jaki czynią pszczoły rodzące się z ciała młodego byczka, ubitego i sprawionego wedle sztuki i przepisu Arysteusza, albo jaki czyni strzała wypadająca z łuku, albo silny deszcz w lecie spadający nagle.

Wówczas dało się słyszeć słowo:  
*PIJ!*

— Dalibóg — wykrzyknął Panurg — ona musi być stłuczona albo pęknięta, na honor: tak mówią kryształowe butelki w naszym kraju, kiedy pękają, ustawione nazbyt blisko przy ogniu.

Wówczas Bakkuk podniosła się i wzięła łagodnie Panurga za ramię, mówiąc:

— Przyjacielu, podziękuj niebiosom, sam rozum ci to nakazuje, za to iż otrzymałeś tak rychło słowo wyroczne boskiej Flaszki; i to słowo najbardziej radosne, najbardziej boskie, najbardziej pewne, jakie kiedykolwiek z jej ust słyszałam od czasu, jak pełnię służbę przy jej najświętszej wyroczni. Powstań, pójdźmy do kapituły, wedle której glossy to piękne słowo będzie nam wytłumaczone.

— Chodźmy — rzekł Panurg — przez Boga. Otom równie mądry, jakem<sup>1254</sup> był wprzód. Poświęć: gdzie jest ta księga? Pokażcież<sup>1255</sup>: gdzie jest ta kapituła? Pilno mi do tej uciésznej glossy.

<sup>1253</sup>w *Borgilu* — Bourgeuil. [przypis tłumacza]

<sup>1254</sup>*Otom równie mądry, jakem był wprzód* — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: oto [jeste]m równie mądry, jak byłem wprzód. [przypis edytorski]

<sup>1255</sup>*pokażcież* — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY. JAKO BAKBUK WYKŁADA SŁOWO BOSKIEJ FLASZY

Bakbuk wrzuciła do naczynia coś, od czego wrzenie wody natychmiast ustało, po czym zaprowadziła Panurga do wielkiej świątyni, w samo miejsce środkowe, gdzie była owa ożywcza fontanna. Tam, dobywszy wielką księgę ze srebra w formie pół garnca albo kwarty z Sentencjami, zaczerpnęła nią z fontanny i rzekła:

— Filozofowie, kaznodzieje i doktorzy waszego świata karmią was pięknymi słowami przez uszy; my tutaj bardziej realnie wcielamy nasze nauki przez usta. Dlatego nie powiadam ci: „Czytaj ten rozdział, posłuchaj tej glosy”, jeno powiadam ci: „Posmakuj tego rozdziału, przełknij tę piękną glosę”. Niegdyś starożytny prorok ludu judajskiego<sup>1256</sup> zjadł książkę i stał się uczony aż po same zęby; obecnie ty ją wypijesz i będziesz mądry aż po samą wątrobę. Ot, otwórz szczęki.

Skoro Panurg stanął z rozdziawioną gębą, Bakbuk wzięła księgę ze srebra. Myśleliśmy, iż to była w istocie księga, z przyczyny jej formy, która była jakoby kształtu brewiarza; ale był to prawdziwy i oczywisty flakon, pełen wina falerneńskiego, który kazała cały wychylić Panurgowi.

— Oto — rzekł Panurg — rozdział bardzo poważny i glossa wielce autentyczna: czy to wszystko, co miało wyrazić słowo przepotężnej Flaszy? Udało mi się, zaiste.

— Nic więcej — odparła Bakbuk — bowiem *Pij*, jest to słowo panomfeiczne<sup>1257</sup>, głośne i zrozumiałe u wszystkich narodów. I słusznie utrzymujemy, że nie śmiać się, ale pić jest przyrodzoną właściwością człowieka. Nie mówię o piciu zwyczajnym; tak bowiem piją i zwierzęta: rozumiem pić dobre i chłodne wino. Zważcie przyjaciele, iż wino wlewa w człowieka jakąś moc i zrozumienie jakoby boskie i nie ma na świecie ani bystrzejszej argumentacji, ani pewniejszego jasnowidzenia. Wasi akademicy twierdzili, wywodząc etymologię wina, iż po grecku ΟΙΝΟΣ znaczy jakoby *vis*: moc, potęga. Bowiem ma ono moc napełnić duszę wszelaką prawdą, wiedzą i filozofią. Jeżeliście zważyli, co, w głoskach jońskich, napisane jest nad bramą świątyni, mogliście zrozumieć, iż w winie jest prawda ukryta. Boska Flaszka odsyła was do niego, iżbyście sami stali się wyrocznią waszego przedsięwzięcia.

— Nie można — rzekł Pantagruel — rozumniej mówić, niż to czyni owa kapłanka. Toż samo ja ci powiadałem, skoroś pierwszy raz mnie o to zagadnął. *Pij* tedy i zważaj, co ci powiada serce, uniesione szalem bachicznym.

— Pijmy — odparł Panurg,

Pijmy, aż do dna zagadki,  
Hej, ha, widzę już poślądki  
Potężnie wymagłowane  
Moją kusią i wypchane  
Moją mizerną osobą.  
O, dobo, szczęśliwa dobo!  
Serce moje mi to wróży,  
Że nie będę schnął już dłużej  
Od tęsknoty, i powiada,  
Że ma żonka, bardzo rada,  
I z ochoty bardzo szczerzej,  
Wstąpi w szranki cnej Wenery.  
Cóż to będzie za oranie,  
Potykanie, szamotanie,  
Ni noc nie minie daremnie:  
Ha, cóż za mąż będzie ze mnie!  
Hej, ha! Spiera mnie pragnienie!  
Żenię się, po trzykroć żenię!  
Bracie Janie, czynięc oto

<sup>1256</sup>Niegdyś starożytny prorok ludu judajskiego zjadł książkę i stał się uczony (...) — Ezechiel II, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1257</sup>panomfeiczne — wróżebne. [przypis tłumacza]

Bez musu, z szczerą ochotą,  
Ślub, ważny jak czyste złoto.  
Iż drogę moją wytyczną  
Ta wyrocznia wskazała, mocą fatydyczną.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY. JAKO PANURG I INNI, UNIESIENI FURIĄ POETYCKĄ, ZACZYNAJĄ SKŁADAĆ RYTMY

— Czyś ty — rzekł brat Jan — oszalał, czy cię urzeczono? Patrzcie go, jak się pieni; słuchajcie, jak on tu rymami bredzi. Cóżes ty zjadł za diabła? Zawraca oczy we łbie jak zdechła koza: a pójdziesz ty na stronę?! A będziesz ty bejał dalej od towarzystwa? Patrzcie świntucha! Nażrej się psiej trawki, to ci ulży na twój tobolek. A może byś, klasztornym obyczajem, wpakował sobie pięść do gardła po łokieć, aby odciągnąć flegmę z cynadrów?

Ale Pantagruel przyganił bratu Janowi i rzekł:

„Wierzcie, iż to jest furia poetycka  
Dobrego Bakcha: i to wino zacne  
Z ust jego rymy wywabia tak ładne.  
    Myśl jego szparka,  
    Duchem pijana,  
    Lotna i żarka,  
    Jak winna piana,  
    W niebiosy wzlata,  
    W lubej pustocie,  
    I z duchem świata  
    Słodko się brata,  
    K'naszej ochocie.  
Owo, zważywszy, iż ten szal tak luby  
Mrok duchów naszych rozeświała gruby,  
Mniemam, iż byłby cenzor zbyt surowy,  
Kto by mu zganiał to cierpkimi słowy”.

— Heć — spytał brat Jan — i wy rytmujecie także? Na miłosierdzie boskie, *snac*<sup>1258</sup> już wszystkich nas zaproszyło. O, dałby Bóg, iżby dobry Gargantua mógł widzieć nas w tym stanie! Nie wiem, na Boga, co mam czynić, czy za waszym przykładem też zacząć składać rytmy, czy też wstrzymać je w żywocie? Nie rozumiem się wprawdzie na tym, ale nie święci garnki lepia. Na świętego Jana, już mnie spiera: tuj, tuj, a wypśnie mi się jaki mały rymek:

Boże, nie pozwól nam błdzić marnie,  
Wejrzyj na twoje stroskane dzieci,  
Zrób z mego zadka jasną latarnię,  
Niech dobrym ludziom naokół świeci.

Panurg ciągnął dalej swą rzecz, mówiąc:

„Nigdy, na wielkiego Boga,  
Ani z Pityji trójnoga,  
Nie wyszła wyrocznia żadna  
Bardziej dorzeczna i składna;  
I mniemam, że z Delf ją pono  
Tutaj, w zdrój ten przeniesiono.  
Gdyby Plutarch zeń się napił,

<sup>1258</sup>*snac* (daw.) — może, podobno, przecież, widocznie, najwyraźniej, zapewne; także: *sna* a. *snadz*. [przypis edytorski]

Mniej by się był może kwapił  
Sądzić czemu Delf kapłany,  
Zmilkły jak łyse barany,  
I dub smalonych nie plotą.  
Nie w Delfach już, lecz tu oto,  
Mieszka trójnóg nadczłowieczy,  
Co obwieszcza wielkie rzeczy.  
Ateneus nam ogłasza  
Że trójnogiem była Flaszka,  
Pełna wilgoci soczystej,  
Wina prawdy wiekuistej,  
Ani żadna wróżba inna  
Tak szczerą nie jest i zwinna,  
Jako owo słowo, z Flaszki  
Boskiej wychodzące naszej.  
Owo radzę, bracie Janie,  
Gdy już od niej posłuchanie  
Zdobyliśmy, abys także  
Słówko zyskał swe, a jakże,  
Tak, prześcipnie, a z ostrożną,  
Czy ta Flaszka wielkomożna,  
Widzi jakową przeszkodę,  
Byś i ty dał nurka w wodę,  
I statecznie pojął żonę.  
Raz, dwa, pokłoń się w jej stronę,  
I, ulawszy kropel parę,  
Syp jej mąki na ofiarę ”.

Brat Jan, również jakoby w poetyckim szale, rzekł tak:

„Żenić się! Patrzcie mi kusia!  
Na but świętego Benusia,  
Kto mnie zna, ten wnet odgadnie,  
Iżbym setkę kijów snadniej  
Wziął w ten zadek, niżbym kiedy  
Chciał dopytać się tej biedy,  
I żonę wziął na kark sobie.  
Ha, ha! Jażbym<sup>1259</sup> miał w tej dobie  
Spokojną dolę człowieka  
Wiązać z babskiem po wiek wieka?  
Do kroćset! Kpię z takich wróży!  
Niech by tu był i sam Duży  
Aleksander, Cezar śmiały,  
Przysięgam wam, na te gały,  
Ni im, mimo cnót ogromu,  
Ślubować nie chcę: nikomu”.

Panurg, zrzucając swój kitel i odzież mistyczną, odpowiedział:

„Za to też, pieskie nasienie,  
W piekle będziesz mełł kamienie,  
Podczas gdy ja, miły bratku,  
W raju siądę na swym zadku,  
Skąd na cię, sproсна rypało,

<sup>1259</sup>jażbym miał (...) wiązać — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika oraz partykułą wzmacniającą -że-, skróconą do -ż-; inaczej: jaż miałbym wiązać; czy miałbym wiązać. [przypis edytorski]

Oddam w mig urynę całą.  
Owo słuchaj, jeśli łaska:  
Skoro do czarnego diaska  
Powędrujesz, gdyby ninie  
Zdarzyło się Prozerpinie,  
Iżby chęcią zapalała  
Do szpikulca z twego ciała,  
Co go w pludrach nosisz grzecznie,  
I gdybyście się statecznie  
Sparzyli w trzęsącym ruchu  
I ty byś się na jej brzuchu  
Znalazł: powiedz, żali wtedy,  
Herszta diabelskiej czeredy  
Lucypera, bez gawędy,  
Zali nie pošlesz w te pędy,  
Iżby z piekielnego szynka  
Przyniósł wam smacznego winka?  
Ho, ho! Taka wycirucha  
Warta klasztornego zucha”.

— Idźże idź, opętańcze — rzekł brat Jan — sam do czarnego diaska! Już nie mogę rytmować; coś mi się w gardle przerytmiło; chodźmyż się obejrzyć za jakimś napitkiem.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY. JAKO, POŻEGNAWSZY SIĘ Z BAKBUK, OPUŚCILI WYROCZNIĘ FLASZY

— O spełnieniu tego — rzekła Bakbuk — nie bądźcie w kłopotcie: wszystkiemu będzie uczynione zadość, jeśli jesteście z nas zadowoleni. Tutaj, w tych regnionach blisko-centralnych, pokładamy najwyższe dobro nie w tym, aby brać i przyjmować, jeno aby dawać i obdarzać, i za szczęśliwych się uważamy nie wówczas, gdy od drugiego przyjmujemy i dostajemy wiele (jako może głoszą niektóre sekty waszego świata), ale raczej zawsze drugim dajemy i używamy. Jeno proszę was, abyście imiona wasze i waszego kraju zostawili tutaj, zapisane w tej oto księdze.

Zaczem otworzyła dużą i piękną księgę, w której, za naszym dyktandem, jedna z jej mistagogiń uczyniła styletem<sup>1260</sup> złotym kilka ruchów takich jak gdyby coś pisała, ale znaków pisma nie ujrzeliśmy żadnych.

Uczyniwszy to, napełniła trzy bukłaki wodą cudowną i oddając je nam własnoręcznie, rzekła:

— Idźcie, przyjaciele, w opiece owej sfery intelektualnej, którą w każdym miejscu ma swój środek a zaś obwód w żadnym, którą nazywamy Bogiem; i przybywszy do waszego kraju, nieście świadectwo, iż pod ziemią kryją się wielkie skarby i cudowne rzeczy. I nie bez słuszności Ceres, z dawna czczona przez cały świat, za to iż ukazała mu i przyswoiła sztukę rolnictwa i przez wynalazek zboża usunęła spośród ludzi owo brutalne żywienie się żołądzmi, tak srodze lamentowała, iż córkę jej uprowadzono do naszych regionów podziemnych. Bowiem była przekonana, iż pod ziemią córka znajdzie więcej rzeczy dobrych i wyborynych, niżli matka uczyniła ich na ziemi. Co się stało ze sztuką dobywania z niebios piorunów i niebieskiego ognia, niegdyś wymyśloną przez mądrego Prometeusza? Zaiste zatraciliście ją, znikła z waszej hemisfery; tu zaś pod ziemią jest ona w użyciu. I niesłusznie czasami dziwicie się, widząc miasta płonące i buchające ogniem od pioruna i ognia eterejskiego, i nie wiecie przez kogo, z kogo i w jaki sposób wszczęła się ta straszliwa klęska w waszych domach: ale nam to jest dobrze wiadome i pospolite. Wasi filozofowie, którzy się skarżą, że wszystko już zostało od starożytnych opisane i że nic im nie zostawiło do odkrycia, są w oczywistym błędzie. To co wam się objawia z nieba i co nazywacie Fenomenami, to co ziemia wasza ukazuje, co morze i inne wody kryją w sobie, niczym jest naprzeciw temu, co w ziemi spoczywa ukryte.

<sup>1260</sup>stylet (z wł. *stiletto*) — sztylet; krótka biała broń kłująca; także pugań, tulich. [przypis edytorski]

Dlatego słusznie podziemny władca, we wszystkich prawie językach, mianowany jest godłem Bogactwa. Jeżeli tedy wyteżę się pilnie w swoich naukach i pracy około pilnego szukania, wzywając ku pomocy Boga najwyższego (którego niegdyś Egipcjanie nazywali w swoim języku Ukrytym, Utajonym, Zagrzebanym, i wzywając Go tym imieniem błagali, aby się im objawił i odsłonił), wówczas dozwoli im poznać siebie i swoich dzieł; trzeba też, aby wiodła ich dobra Latarnia. Bowiem wszyscy filozofowie i mędrcy starożytni uważali, że dwie rzeczy są potrzebne, aby pewnie i wesoło przebyć drogę poznania bożego i pogoni za mądrością: to jest przewodnictwo boże i towarzystwo człowieka. Tak, między filozofami, Zoroaster wziął Arimaspa za towarzysza swej pielgrzymki; Eskulap Merkura, Orfeusz Muzeja, Pytagoras Agleofema; tak, między książętami i ludźmi rycerskimi, Herkules w najcięższych przedsięwzięciach miał za osobliwego druha Tezeusza, Ulisses Diomeda; Eneas Achatesa. Wy postąpiliście sobie podobnie, biorąc za przewodnika waszą znamienitą panią Latarnię. Owo idźcie z Bogiem i niechaj on was prowadzi<sup>1261</sup>.

Koniec.

## DODATEK DO OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

— Tak, u Persów, Zoroaster wziął Arimaspę za towarzysza całej swej tajemnej filozofii; Hermes Trismegistos spośród Egipcjan wybrał Eskulapa; Orfeusz w Tracji miał Muzeja; także znów Aglaofemus miał Pythagorasa; u Ateńczyków Platon najpierw miał Dionę z Syrakuz w Sycylii, zaś, gdy ten pomarł, wziął po nim Ksenokrata; Apoloniusz miał Damisa. Kiedy zatem wasi filozofowie, przy pomocy bożej, wspomagając się jakąś jasną latarnią, wezmą się pilnie badać i poszukiwać, jako jest przyrodzone ludziom (i od tej cnoty Herodot i Homer nazwani są *alfestami*, to znaczy poszukiwaczami i wynalazcami), znajdą, iż prawdziwą była odpowiedź, jaką mądry Tales dał Amazisowi, królowi Egipcjan, kiedy, zapytany przez niego, w jakiej rzeczy mieściło się najwięcej mądrości, odparł: „W czasie; bowiem wszystkie jawne rzeczy są i będą odkryte od czasu”; i to jest przyczyna, dla czego starożytni nazywali Saturna Czasem, ojcem Prawdy, a zaś Prawdę córką Czasu. Nieomylnie też znajdą, iż cała wiedza, ich samych i ich poprzedników, jest zaledwie maleńką cząstką tego, co jest, a czego nie wiedzą.

Z tych trzech naczyń, które wam podaję, możecie nabrać poznania i świadomości, jako powiada przysłowie: „Lwa po pazurach”. Przez rozrzedzenie naszej wody wewnątrz zawartej, pod działaniem ciepła ciał wyższych i gorącości słonego morza (jako jest naturalna transmutacja elementów), powstanie wewnątrz powietrze bardzo zbawienne, które posłuży wam za wiatr jasny, pogodny i rozkoszny: bowiem wiatr jest jeno powietrzem falistym i płynnym. Przy pomocy tego wiatru popłyniecie prostą drogą, nie przybijając do lądu, jeśli wolicie, aż do portu Olony w Talmondzie, puszczając ten wiatr na wasze żagle (tą małą klapką złotą, którą widzicie oto, umocowaną jakoby na flecte), tyle, ile potrzeba, aby to rażno, to powoli żeglować, ciągle w bezpieczeństwie i weselu, bez burzy i niepokoju. O tym nie wątpcie i nie myślcie, iż burza wypływa i pochodzi z wiatru; przeciwnie, wiatr pochodzi z burzy wznieconej na dnie otchłani. Nie myślcie także, iż deszcz przychodzi z przyczyny osłabienia zdobności wstrzymującej niebios i z ciężkości zawieszonych chmur: przychodzi przez ewokację z podziemnych regionów, przez ewokację ciał górnych, które ciągną ją nieznacznie z dołu do góry: świadczy wam o tym ów król-prorok, śpiewający i powiadający, że otchłań woła otchłań. Z trzech naczyń, dwa są pełne owej rzeczonyj wody, trzecie zaś dobyte jest ze studni mędrców indyjskich, którą nazywają beczką Bramanów.

Znajdziecie, co więcej, okręty wasze bardzo statecznie zaopatrzone we wszystko, co może być użyteczne i sposobne dla waszego gospodarstwa. Podczas gdyście tu bawili, zarządziłam wszystko potrzebne w tym celu. Idźcie, przyjaciele, w wesołości ducha i zanieście ten list waszemu królowi Gargantui, pozdrówcie go od nas, a wraz książąt i oficyjerów jego szlacheznego dworu.

Rzekłszy te słowa, wręczyła nam listy zamknięte i zapieczętowane; i wypuściła nas, rozwodzących się w dziękczynieniach, furtą przylegającą do kaplicy, gdzie Bakbuk zachę-

<sup>1261</sup> Owo idźcie z Bogiem i niechaj on was prowadzi — Na tym kończy się ów rozdział i piąta księga we wszystkich dawnych wydaniach. Dodatek, który następuje, pochodzi z odnalezionego później rękopisu. [przypis tłumacza]

cała nas, abyśmy stawiali pytań bodaj dwa razy tyle jak wysoka jest góra Olimp. I przez kraj pełen wszelakich rozkoszy, ucieszny, łaskawy bardziej niż Tempe w Tesalii, zdrowotny bardziej niż owa część Egiptu, która spogląda ku Libii, nawodniony i uzieleniony więcej niż Termischria, żyzny bardziej niż owa część góry Taurus, która obrócona jest ku Akwilonowi, bardziej niż wyspa Hyperborejska na Morzu Judajskim, bardziej niż Kaligi na górze Kaspicie, pachnący, pogodny i wdzięczny tak jak jest ziemia Turenii, dostaliśmy się wreszcie do naszych okrętów w porcie.



# POMNIEJSZE PISMA

## PANTAGRUELICZNE PRZEPOWIEDNIE<sup>1262</sup> PEWNE, PRAW- DZIWE, NIEOMYLNIE, NA ROK NIEUSTAJĄCY ŚWIEŻO UŁO- ŻONE KU POŻYTKOWI I ROZWAŻANIU LUDZI Z NATU- RY POMYŁONYCH I ŁAKOMYCH NA MIGDAŁY NIEBIESKIE PRZEZ MISTRZA ALKOFRYBASA ARCHITRYKLINA RZE- CZONEGO PANTAGRUELA

*O liczbie złotej non dicitur<sup>1263</sup>: nie znajduję jej zgola w tym roku mimo wszelkich kalkulacji.  
Przejdźmy mimo. Verte folium<sup>1264</sup>.*

Do życzliwego czytelnika. Pozdrowienie i pokój w Jezusie Chrystusie!

Zważywszy, iż niesłychane nadużycia zagnieżdżyły się z przyczyny całego mnóstwa Almanachów Loweńskich<sup>1265</sup>, układanych w cieniu szklaneczki wina, skalkulowałem dla was obecnie jeden z najpewniejszych i najprawdziwszych, jakie kiedykolwiek widziano, jako przekonanie się z doświadczenia. Bowiem, zważywszy słowa Proroka królewskiego, Psalm V, zwrócone do Boga: „Zagładsz wszystkich tych, którzy powiadają kłamstwo”, nie ma wątplenia, iż nie jest to lekki grzech kłamać w całej świadomości i zwodzić biedny świat, ciekawy dowiedzieć się rzeczy nowych: zasię szczególnie łakomi takich nowin byli zawsze Francuzi, jako to opisuje Cezar w swoich *Komentarzach* i Jan de Gravot w *Mitologiach gallickich*. Co i dziś jeszcze widzimy codziennie we Francji, gdzie pierwsze słowo, zwrócone do ludzi świeżo przybyłych, jest: „Co słyhać nowego? Nie wiecie czego nowego? Co powiadają w świecie? O czym mówią?”. I tak są tego chciwi, iż często gniewają się na owych, którzy, przybywając z obcych krajów, nie przynoszą pełnego wora nowin; i wymyślają takim od ciołków i bałwanów.

Jeśli tedy tak samo, jak są skorzy do zapytywania o nowiny, tak samo albo więcej łatwi są do wierzenia w to, co im ktoś podaje, czyż nie powinno się umocować ludzi godnych wiary na granicach państwa i żołądek im wyplacać, iżby nie trudnili się niczym innym, jeno rozpatrywaniem nowin, które doń ze świata przynoszą i wglądaniem zali są prawdziwe? Rozumie się. I tak też uczynił mój dobry Pantagruel w całym królestwie Utopii i Dipsodii. Jakoż bardzo mu to na dobre wyszło i kraina jego kwitnie w takiej pomyślności, że obecnie nie mogą w niej mieszkańcy nadażyć z piciem i będą musieli chyba rozlewać wino na ziemię, jeśli im skądinąd nie przyjdzie jaka odsiecz sumiennych bibulów<sup>1266</sup> i dobrych kompanów.

Chcąc tedy zadość uczynić ciekawości wszystkich zacnych kmiotków, przewertowałem wszystkie pankarty niebieskie, obliczyłem kwadry księżycy, przemędrkowałem wszystko, co się kiedy marzyło Astrofilom, Hypernefelistom, Anemofylakom, Uranopetom i Ombroforom, ba, naradzałem się o wszystkim z samym imć Empedoklesem, który poleca się waszej łaskawości. I całe owo *Tu autem*<sup>1267</sup> zredagowałem w niewielu rozdziałach, upewnijając was, że mówię jedynie to, o czym sam jestem wielce przekonany, i że, wedle najprawdziwszej prawdy, nie inaczej rzeczy się mają, jeno tak, jak to będziecie czytali w tej chwili. Co będzie powiedziane w świecie ponad to, musi być przesiane trzy razy przez grube sito: może się sprawdzi, a może i nie. Zarazem ostrzegam was, iż jeśli nie

<sup>1262</sup>*Pantagrueliczne przepowiednie* — R. przez kilkanaście lat z rządu wydawał, prawdopodobnie dla celów zarobkowych, almanachy, takie jakich pełno miało odbyć w owych czasach. Ciekawym tedy jest dokumentem niniejsza parodia tej mądrości kalendarzowej, również jego pióra. Datuje ona z r. 1533, zatem powstała prawdopodobnie po I-szej ks. „Pantagruela”, a przed „Gargantua”. W tych krótkich rozdziałach mieści się, jak w załączku, wiele rysów satyrycznych które później w wielkim dziele R. tak wspaniale miały się rozwinąć. [przypis tłumacza]

<sup>1263</sup>*non dicitur* (łac.) — nie mówi się. [przypis edytorski]

<sup>1264</sup>*verte folium* (łac.) — odwróć kartę. [przypis edytorski]

<sup>1265</sup>z przyczyny całego mnóstwa *Almanachów Loweńskich* — Orivier le Gras, astrolog uniwersytetu w Lorain sporządził liczne kalendarze i prognozytyki. [przypis tłumacza]

<sup>1266</sup>*bibosz* (z łac. *bibo, bibere*: pić) — tu: pijak. [przypis edytorski]

<sup>1267</sup>*tu autem* (łac.) — ty natomiast. [przypis edytorski]

uwierzye wszystkiemu, wyrządźcie mi wielki despekt, za który tu lub indziej będziecie ciężko pokarani. Małe kiszeczki z sosem z byczego ogona nie pożałują waszych pleców. I radzę wam, łykajcie zawczasu powietrze jak ostrygi, bowiem wnet sporo z was będzie przypieczonych, jeżeli kalfaktor się nie zadrzemie. Owo wysiąkajcie noski, dziateczki moje, i wy, stare tumany, poprawcie okulary i baczcie na te słowa jak na świętą *Ewangelię*.

#### Rozdział pierwszy. O rządzie i władcy tegorocznym

Cokolwiek by wam powiadali owi mózgowczy astrologowie z Lowenu, Norymbergi, Tulingi i Lionu, nie wiercie, aby w tym roku miał być inny gubernator powszechnego świata, jak Bóg jego stwórcza, który, mocą swego boskiego słowa, wszystkim włada i kieruje, z którego wszystkie rzeczy czerpią swą przyrodę, własności i kondycje<sup>1268</sup> i bez którego podpory i rządu wszystkie rzeczy w jednej chwili obróciłyby się w nicość, jako przezeń z nicości powołane zostały do życia. Bowiem z niego pochodzi, w nim żywie i przez niego się pełni wszelkie istnienie i wszelkie dobro, wszelkie życie i ruch, jako powiada Trąba ewangeliczna, Jego Wielebność Święty Paweł, *Rom. XI*. Zatem, gubernatorem tego roku i wszystkich innych będzie, wedle naszej wiarogodnej przepowiedni, Bóg wszechmogący. I nie będzie Saturna ani Marsa, ani Jowisza, ani innej planety, i zaiste ani aniołów, ani świętych, ani ludzi, ani diabłów, cnót, pożytku, mocy, ani wpływu żadnego, jeśli Bóg w swojej łasce tego nie dopuści: jako powiada Awicenna, że przyczyny wtórne nie mają żadnego wpływu ani działania, jeśli pierwsza przyczyna ich nie wzbudzi; zaliż<sup>1269</sup> nie mądrze mówi ten dobry człeczyna?

#### Rozdział drugi. O eklipsach tego roku

Tego roku będzie tyle zaćmień słońca i księżyca, iż obawiam się (nie bez kozery), że mieszkni nasze doznają stąd wielkiego wycieńczenia, a zaś zmysły nasze zamieszania. Saturn będzie spóźniony, Wenera prostonośna, Merkury niestały. I mnóstwo innych planet nie zechce chodzić wedle waszego rozkazu.

Tedy, na ten rok, Raki będą chodzić bokami, a zaś powroźnicy tyłem. Zydle będą wychodzić na ławki, rożny na ruszty, a czapki na kapelusze; jajka będą zwisać u wielu z przyczyny niedostatku worków; pchły będą po większej części czarne; słonina będzie uciekać w Wielki Post od grochu; brzuch będzie kroczył przodem; zadek będzie siadał pierwszy; nie będzie można znaleźć migdała w cieście Trzech Króli; trudno będzie trafić asa w chluście; kości nie będą padać wedle życzenia, choćby ich nie wiem jak prosić, i nieczęsto padnie ta liczba, której się żąda; zwierzęta będą gadać po rozmaitych miejscach. Mięsopest wygra swój proces: jedna połowa świata przywdzieje maskę, aby oszukać drugą i będą ludy biegały po ulicach jako szaleńcy i niespełna rozumu; nie widziano jeszcze ni kiedy takiego zamieszania w naturze. I powstanie w tym roku więcej niż XXVII słów nieprawidłowych, jeśli Pryscyjan im uzdy nie przykróci. Jeśli Bóg nas nie wspomóż, będziemy mieli mnogo kłopotów; ale, przeciwnie, jeżeli będzie z nami, nic nie zdoła nam zaszkodzić, jako powiada niebiański astrolog, który był uniesiony aż w niebo, *Rom. VII. cap.: Si Deus pro nobis, quis contra nos*<sup>1270</sup>? Dalibóg, *nemo, Domine*<sup>1271</sup>; bowiem jest on zbyt dobry i zbyt potężny. Zaczem błogosławcie jego święte Imię.

#### Rozdział trzeci. O chorobach tego roku

Tego roku ślepi będą widzieć bardzo mało, głusi będą słyszeć dość licha, niemi nie będą wcale się odzywać, bogaci będą się mieć nieco lepiej niż biedni, a zdrowi lepiej niż chorzy. Wiele baranów, wołów, prosiąt, gąsek, kur i kaczek pomrze śmiercią, a zaś mniej okrutna śmiertelność będzie wśród małych i dromaderów. Starość będzie nieuleczalną tego roku z przyczyny lat ubiegłych. Cierpiący na pleurę będą doznawać wielkich bólów w boku. Cierpiący na biegunkę będą często biegać na stolec, katary będą tego roku schodzić od mózgu ku niższym członkom; schorzenie oczu będzie bardzo niepomyślnie wpływało na wzrok; uszy będą w Gaskonii jeszcze krótsze i rzadsze niż zazwyczaj. I będzie pano-

<sup>1268</sup> Cokolwiek by wam powiadali owi mózgowczy astrologowie z Lowenu, Norymbergi, Tulingi i Lionu (...) — Aluzja do protestantów. [przypis tłumacza]

<sup>1269</sup> zaliż (daw.) — czyż; czyżby. [przypis edytorski]

<sup>1270</sup> Si Deus pro nobis, quis contra nos (łac.) — jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam. [przypis edytorski]

<sup>1271</sup> nemo, Domine (łac.) — nikt, Panie. [przypis edytorski]

wać niemal powszechnie choroba bardzo straszna i niebezpieczna, złośliwa, przewrotna, przerażająca i dokuczliwa, od której świat będzie chodził jak oglupiały i ludzie nie będą wiedzieli, w który pośladek się drapać, i bardzo często będą popadać w bredzenia, sylogizując o kamieniu filozoficznym i uszach Midasa. Drzę ze strachu, kiedy myślę o niej: bowiem powiadam wam, iż będzie ona epidemiczna i Awerres, VII *Colliget* nazywa ją: brak pieniędzy. I zważywszy na kometę zeszłego roku i wsteczną drogę Saturna, umrze w szpitalu wielki nicpotem, cały zakatarzony i ochroszczony, po którego śmierci powstaną wielkie rozruchy między kotami a szczurami, między psami i zającami, między sokołami i kaczkami, między mnichami i jajami.

#### Rozdział czwarty. O owocach i płodach ziemnych

Widzę z kalkulacji Albumazara w księdze wielkiej Koniunkcji i indziej, że ten rok będzie bardzo żyzny, z obfitością wszelkich zbiorów dla tych, którzy będą mieli z czego. Ale chmiel w Pikardii będzie się nieco lękał mrozu; owies będzie bardzo smakował koniom; słoninę znajdzie się tylko u świń; z przyczyny wstępującego znaku *Pisces* będzie to rok wielce urodzajny na śledzie w beczcze. Merkury groźny jest nieco dla prosa, ale mimo to cena jego będzie umiarkowana. Kłopoty i strapienia będą rosnać obficie niż zwykle. Zboża, wina, owocu i jarzyn będzie więcej niż kiedykolwiek widziano, jeżeli spełni się wszystko wedle życzeń biednych ludzi.

#### Rozdział piąty. O stanie niektórych ludzi

Największym szaleństwem świata jest mniemać, że istnieją gwiazdy dla króli, papieży i wielkich panów, bardziej niż dla biednych i uciśnionych, jak gdyby nowe jakie gwiazdy narodziły się od czasu Potopu albo Romulusa, albo Razamonda, w miarę nowego rodzenia się królów. Czego nie twierdził ani Trybulet, ani Koilet, chociaż obaj byli ludzie gruntownej nauki i znacznej sławy. Kto wie, czy w arce Noego nie pływał ów Trybulet z linii królów Kastylii, i Kaillet ze krwi Priama? Cały ten błąd pochodzi jeno z braku prawdziwej katolickiej wiary. Przyjawszy tedy za pewnik, iż gwiazdy troszczą się o królów równie mało, co o dziadów, a o bogaczy tyleż, co o nędzarzy, zostawię innym mózgowczym wróżbitom bajanie o królach i możnych, a sam będę mówił o ludziach pośledniego stanu.

Najpierw tedy o ludziach podległych Saturnowi, jako to: pozbawionych pieniędzy, zardrosnych, pomyślnych, wpiętkęgońcach, podejrzliwych, skąpcach, lichwiarzach, groszorobach, liczykrupach i innych ludziach melankolicznych. Ci nie będą mieli w tym roku tego, czego by chcieli: będą przykładali się do wynalazków św. Krzyża, nie będą ciskali psom słoniny i często będą się drapali tam, gdzie ich nie swędzi.

Ludzie podlegli Jowiszowi, jako: kaptury, trepki, birety, abrewiatory, skryptory, kopiści, buliści, datariusze, pozwające, kapucyny, mnichy, pustelniki, hipokryty, świętoszki, scichapęki, przewrócone gały, bazgracze papieru, psujce pergaminu, ojczenaszki, kteryki, notariusze, promotory, będą się miewali wedle stanu swojej kieski. I tylu wymrze ludzi duchownych, iż nie będzie można znaleźć, komu by oddać beneficja, tak iż wielu będzie ich miało po dwa, trzy, cztery i więcej. Habity wiele stracą ze swojej dawnej chwały, bowiem świat się rozzuchwalił i nie chce już być głupi, jak powiada Awenzagel.

Ludzie Marsa, jako to kaci, mordercy, awanturnicy, opryszki, strażniki, celnicy, przepkupne świadki, zębobijsze, rzezimieszki, miszkarze, cyruliki, rzeźniki, fałszerze monety, szarlatany, podpalacze, bezbożniki, kominiarze, węglarze, alchemiści, traktiernicy, latarnicy będą mieli tego roku ładne zyski; ale niektórym z nich przygodzą się i kije, jako zysk nadliczbowy. Jeden z owych ludzi będzie mianowany w tym roku biskupem polnym i będzie dawał przedchodniom błogosławieństwo nogami<sup>1272</sup>.

Ludzie zrodzeni pod znakiem Słońca, jako to: pijaki, rumiane na gębie, brzuchacze, obzory, piwskożłopy, tragarze, kosiarze, pobijacze dachów, pastuchy, wolarze, krowiarze, świniarze, ogrodnicy, ptasznicy, rolnicy, sadownicy, dziady proszalne, żebracy, siodlarze, lachmaniarze, wszyscy na ogół noszący koszulę związaną w supel na grzbiecie, będą zdrowi i weseli i nie będą mieli podagry w zębach, skoro im się trafi kasek tłusty, a za darmochę.

<sup>1272</sup>będzie mianowany w tym roku biskupem polnym i będzie dawał przedchodniom błogosławieństwo nogami — To jest: wisiął na szubienicy. [przypis tłumacza]

Pod znakiem Wenery, jako to k...wy, makarele, rajfury, makroty, francowate, szankrowate, rufiany, k...warze, służebne w oberżach, będą w tym roku zażywać reputacji, ale skoro Słońce wejdzie w znak Raka i inne znaki, powinni strzec się francy, szankrów, wrzodów, rzeźączki. Mniszczkom będzie rzeczą uciążliwą poczynać młode bez pomocy męskiej. Bardzo niewiele dziewcząt nienadwerężonych będzie miało mleko w sutkach.

Podlegli Merkuremu, jako hultaje, szalbierze, oszusty, rzezymieszki, wydrwigrosze, złodzieje, młynarze, szlifibruki, kunsztmistrze, dekretyści, rymoroby, mietelniki, szulerzy, czarodzieje, grajkowie, kobziarze, poeci, łacinniki, rebusniki, będą udawać weselszych niż będą naprawdę, będą się śmiali, kiedy im nie będzie do śmiechu, i będą bardzo podlegli bankructwom, kiedy będą mieli w sakiewce więcej pieniędzy, niż im potrzeba.

Podlegli Księżycowi, jako myśliwi, polowacze, sokolnicy, łowcy, gończy, lunatyki, mózgowcy, postrzeleńcy, lokaje, kuriery, hajduki, koniuszowie, majtkowie, stajenni, nie zażyją w tym roku wytchnienia. Wszelako nie tyle będzie szuruburu, ile było po św. Jagonie w roku DXXIII<sup>1273</sup>.

#### Rozdział szósty. O stanie niektórych krajów

Szlachetne królestwo Francji będzie w tym roku kwitnąć i opływać we wszelakie uciechy i rozkosze, tak iż cudzoziemskie nacje chętnie w nim będą przebywali. Bankieciki, figielki, tysiączne uciechy wciąż będzie się tam uprawiać i każdy znajdzie swoje ukontentowanie. Nigdy jeszcze nie widziano tyle win i tak smakowitych; obfitość buraków w Limuzji, mnogość kasztanów w Perygordzie i Delfinacie, siła oliwek w Langdoku, mnóstwo piasków w Olonii, obfitość ryb w morzu, pod dostatkiem gwiazd na niebie i soli w Bronadze; w bród zboża, jarzyn, owoców, zieleniny, masła, nabiału. Żadnej zarazy, żadnej wojny, żadnych utrapień; ni śladu nędzy, troski, melankolii. Owe stare dubeltowe dukaty, owe noble z różą, angelusy, reale i baranki o długiej wełnie wrócą do obiegu, wraz z obfitością serafinów i słonecznych talarów. Wszelako w połowie lata grozić będzie niejaki najazd czarnych pcheł i wszów dewiniarskich. *Adeo nihil est ex omni parte beatum*<sup>1274</sup>. Wszelako poskromi się je przy pomocy smacznych zakąsek wieczornych.

Włochy, Romania, Neapol, Cecylia<sup>1275</sup> będą tam, gdzie były w zeszłym roku. Będą głęboko medytować pod koniec postu i zdrzemną się niekiedy wedle<sup>1276</sup> południa.

Niemcy, Szwajcaria, Saksonia, Strasburg, Antwerpia etc., będą zażywać pomyślności, o ile jej nie sfuszują; napędzą nieco strachu wędrownym kapturom; takoz w tych krajach niewiele się odprawi w tym roku Zaduszek.

Hiszpania, Kastylia, Portugalia, Aragonia będą bardzo podlegać nagłemu pragnieniu<sup>1277</sup>. Ludzie będą tam żyli w wielkiej obawie przed śmiercią, tak młodzi jak i starzy; mimo to będą się trzymać ciepło i często rachować talary, o ile będą je mieli.

Anglia, Szkocja, Estreliny będą dość lichymi pantagruelistami. Wino byłoby im równie zdrowe jak piwo, byleby dobre i chłodne. W każdej grze nadzieję będą pokładać na grze wstecznej. Święty Trynian ze Szkocji będzie robił cudów co wlezie, ale mimo wszystkich świec, jakie mu naznoszą, nie będzie widział ani na źdźbło jaśniej.

Moskowici, Indyjczycy, Persowie i Troglodyci będą często cierpieli na krwawe moczenie, bowiem nie będą chcieli być wymiszkwani<sup>1278</sup> od Romanistów<sup>1279</sup>.

Cyganie, Żydzi, Egipcjanie nie ujrzą w tym roku ziszczenia swoich pragnień. Wenus zaleje im sadła za skórę; wszelako nakłonią się do woli króla Parpailotów.

Zakutane Ślimaki, Sarabici, Sodomici i Kanibale będą cierpieć wielkie utrapienie od końskich much; i niewiele będą igrać swymi cymbalkami, jeśli gwajak im co nie pomoże<sup>1280</sup>.

<sup>1273</sup>w roku DXXIII — Rok jubileuszowy, obfitujący w pielgrzymki. [przypis tłumacza]

<sup>1274</sup>*adeo nihil est ex omni parte beatum* — nie ma doskonałego szczęścia na ziemi. [przypis tłumacza]

<sup>1275</sup>*Cecylia* — tu: Sycylia. [przypis edytorski]

<sup>1276</sup>*wedle* — tu: około. [przypis edytorski]

<sup>1277</sup>*Hiszpania, Kastylia, Portugalia, Aragonia będą bardzo podlegać nagłemu pragnieniu* — Aluzja do rozpalonych stosów Inkwizycji, srożącej się w tych krajach. [przypis tłumacza]

<sup>1278</sup>*wymiszkwany* — wykastrowany. [przypis edytorski]

<sup>1279</sup>*od Romanistów* (daw.) — tu w znaczeniu: przez Romanistów. [przypis edytorski]

<sup>1280</sup>*niewiele będą igrać swymi cymbalkami, jeśli gwajak im co nie pomoże* — Drzewo gwajaku uchodziło wówczas za specyficzny lek przeciw syfilisowi. [przypis tłumacza]

Austria, Węgry, Turcja, na honor, moi dobrzy ludkowie, nie wiem, jak się będą miały i niewiele się o to troszczę, zważywszy, iż Słońce tak mężnie weszło w znak Koziorożca: jeśli więcej co o tym wiecie, nie piśnijcie słowa, jeno czekajcie na przybycie kuternogi.

Rozdział siódmy. O czterech porach roku, a najpierw o wiosnie

W całym tym roku będzie jeden tylko Miesiąc<sup>1281</sup>, a i ten nie nowy; bardzo was to markoci, was, którzy zgola nie wierzycie w Boga, którzy prześladowacie jego święte i boskie słowo, a wraz tych, co przy nim obstają? Tedy idźcie się obwiesić; bowiem nie będzie innego miesiąca, jeno ten który Bóg stworzył na początku świata i który, mocą jego świętego słowa umocowany jest na firmamencie, aby świecił i prowadził ludzi w noc. Prze Bóg! Nie chcę przez to powiedzieć, iż nie będzie objawiał Ziemi i istotom ziemskim ubytku albo przybytku swego światła, wedle tego jak będzie się przybliżał lub oddalał od Słońca. Bowiem dlaczego? Dlatego że etc. I nie macie co modlić się za niego, aby go Bóg strzegł od wilków, bowiem ani się go tkną w tym roku, rękę wam za to. Aha, żebym nie przepomniał: w tej porze roku ujrzycie dwa razy tyle kwiatów, co we wszystkich trzech innych razem. I nie będzie ogłoszony za mózgowca ten, który w tej porze odłoży sobie pieniędzy na zapas, więcej niż pajaków w ciągu całego roku. Mieszkańcy i przewodnicy górcy Sabaudii, Delfinatu i Hyperborejów, w których śniegi są wiekiste, będą okradzeni o tę porę roku i nie będą jej mieli, wedle osądzenia Awicenny, który powiada, że wtedy jest wiosna, kiedy śnieg traci się w górach. Możecie temu wierzać. Za moich czasów znaczyło się *Ver*<sup>1282</sup>, kiedy Słońce wchodziło w pierwszy stopień Tryka<sup>1283</sup>. Jeśli teraz rachuje się inaczej, płacę grzywnę i cicho sza.

Rozdział ósmy. O lecie

W lecie nie wiem, co za czas będzie i wiatry z której strony; ale wiem, że powinno być ciepło i wiatr powinien być od morza. Jeśli wszelako będzie inaczej, nie trzeba dla tej przyczyny zaprzeczyć się Boga. Bowiem mądrzejszy jest od nas i wie o wiele lepiej niż my sami, co nam jest potrzebne. Upewniam was o tym na mój honor, cokolwiek by o tym powiadał Hali<sup>1284</sup> i jego kompania. Najlepiej będzie trzymać się wesoło i pić chłodno, mimo iż niektórzy powiadali, iż nie ma rzeczy przeciwniejszej pragnieniu. I ja tak sądzę, bowiem *contraria contrariis curantur*<sup>1285</sup>.

Rozdział dziewiąty. O jesieni

W jesieni będzie winobranie; trochę wcześniej trochę później, o to nie stoję, bylebyśmy mieli winka zadość. Będzie pora na myślenie, bowiem niejedyn będzie myślał zebździć się tylko, a sumiennie sfajda się pod siebie. Ci i te, którzy ślubowali pościć aż dopóki gwiazdy nie wejdą na niebo, obecnie mogą się najeść do syta, z mego pozwolenia i dyspensy. A i tak aż nadto się opóźnili, bowiem one już tam tkwią od szesnastu i nie wiem ilu dni, i to silnie umocowane. I nie spodziewajcie się w tej porze łapać skowronki, skoro niebo się zawali, bowiem nie zdarzy się to za waszej pamięci, na mój honor. Kapuzy, kaptury, feretrony, perpetuony i inne takie dziadowskie sakwy wyjdą ze swoich nor; kto żyw niechaj się pilnuje. Strzeżcie się także ości, kiedy będziecie jeść ryby, a od francy niech was sam Pan Bóg ustrzeże!

Rozdział dziesiąty. O zimie

W zimie, wedle mego małego rozumienia, nieroztropnie poczną sobie ci, którzy sprzedadzą swoje futra i kubraki, aby nakupić drzewa. I nie tak czynili starożytni, jako zaświadcza Aben Znar. Jeśli deszcz pada, nie smućcie się o to: tym ci mniej<sup>1286</sup> będziecie mieli prochu<sup>1287</sup> na drogach. Trzymajcie się ciepło. Wystrzegajcie się katarów. Pijcie co najlepsze, czekając, aż nowe dojdzie, i nie zeszczywajcie się więcej do łóżek. Ho, ho, kureczki, a gdzieżeście wy uwiły gniazdzka tak wysoko?

<sup>1281</sup> *miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>1282</sup> *ver* (łac.) — wiosna. [przypis edytorski]

<sup>1283</sup> *tryk* — baran. [przypis edytorski]

<sup>1284</sup> *Hali* — Arabski filozof i matematyk. [przypis tłumacza]

<sup>1285</sup> *contraria contrariis curantur* (łac.) — przeciwieństwa leczą się wzajemnie. [przypis edytorski]

<sup>1286</sup> *tym ci mniej* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą „ci”. [przypis edytorski]

<sup>1287</sup> *proch* — tu: kurz. [przypis edytorski]

### *Koniec przepowiedni pantagruelicznych*

Almanach<sup>1288</sup> na rok 1533, obliczony wedle południka szlchetnego miasta Lionu i wedle klimatu królestwa Francji, ułożony przeze mnie, Franciszka Rabelais, doktora medycyny i profesora stomatologii etc.

#### *Dyspozycja tego obecnego roku 1533*

Jako że widzę, iż wszyscy uczeni ludzie potępiają wróżebną i judycjalną część nauki astrologii, tak dla miłośności tych, którzy się nią parają, jak dla zawodności corocznej ich przepowiedni, postanowiłem na ten raz opowiedzieć wam to, co znalazłem wedle rachunków A. Ptolomeusza i innych. Śmiem powiedzieć, zważywszy częste koniunkcje Księżyca z Marsem i Saturnem etc., iż rok ten, a mianowicie miesiąc maj, nie obejdzie się bez znacznej odmiany tak w królestwach, jak i w religiach, która odmiana wynika ze zbiegu Merkurego z Saturnem etc. Ale to są wyroki najprzyboczniejszej Rady króla wiekuistego, który kieruje wszystkim, co jest i co się dzieje wedle swojej dobrej woli i ochoty; co do których lepiej jest milczeć i uwielbiać je w milczeniu, jako jest powiedziane *Tob.*, XII. *Dobrze jest ukrywać tajemnicę króla*, i u Dawida proroka, Psalm CXIII, wedle pisma chaldejskiego: *Panie Boże, milczenie należy się tobie w Syjonie*, a rację tego powiada w *Psal.* XVII: *Bowiem schronienie swoje ustanowił w ciemności*. Zaczem w każdym wypadku przystoi nam ukorzyć się przed nim i modlić się doń, tak jak nas nauczył pan nasz, Jezus Chrystus: *Niechaj się stanie nie to, czego pragniemy i o co prosimy, ale to, co mu się podoba i co ustanowił, zanim niebo było ukształtowane*. Jeno we wszystkim i wszędzie jego wspaniałe imię niech się święci. Przywróćmy ład temu, co jest zapisane w efemerydach wiekuistych, których nie jest wolno człowiekowi śmiertelnemu poznać ani traktować, jako jest powiedziane, A, A, 1: *Nie wam przystało znać czas i godzinę, które mój Ojciec wziął pod swoją moc*. I płochości tej naznaczona jest kara przez mędrca Salomona, *Proverb.* XXV: *Kto chce zgłębić tajemnice majestatu, będzie przez tenże uciśniony*, etc.

#### Uzupełnienie

W puściźnie piśmienniczej Rabelais'go mieszczą się jeszcze następujące drobne utwory:

„*La Sciomachie*”, czyli: *Turnieje a festyny, wyprawione w Rzymie, w pałacu Jego Dostożności Kardynała du Bellay, ku czci szczęśliwego urodzenia Jego Wysokości księcia Orleanu*.

*Oda Sáficozna*, pisana wierszem łacińskim, do kardynała Jana du Bellay.

*List do Jehana Bouchet*, kreślony po francusku wierszem (błahej treści, stanowiący zaproszenie w gościnę).

*Trzy listy*, pisane prozą, wszystkie do biskupa de Maillezais.

*List wierszem* szkolarza limuzyńskiego (pochodzenie tego utworu jest wątpliwe).

Drobne te utwory posiadają znaczenie wyłącznie z punktu widzenia erudycji historyczno-literackiej, pomieszczenie przeto ich przekładu w tym wydaniu wydało się tłumaczowi zbędnym. Ciekawszą o wiele dla czytelnika jest załączona poniżej *Kronika Gargantuińska*, która, jak to w przedmowie przedstawiono, stała się punktem wyjścia Rabelais'owskiej epepei. Kwestię autorstwa tych *Kronik* omówiono również w przedmowie; obecnie, ze względu na okoliczność, iż w chwili właśnie druku tego ostatniego tomu naszego wydawnictwa, ukazały się one w języku polskim<sup>1289</sup>) i poprzedzone komentarzem co do ich rzekomego pochodzenia, tłumacz czuje się w obowiązku jeszcze raz kwestię tę z naciskiem podkreślić. Otóż, wbrew twierdzeniu zawartemu w przedmowie p. S. K., iż „nie ulega dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że owe *Kroniki* są dziełem Rabelais'go”, zupełnie przeciwnie, nie ulega dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że nie są one pióra Rabelais'go, a nawet poważnie zakwestionowaną została okoliczność, czy Rabelais był nawet ich wydawcą i czy miał z nimi cokolwiek wspólnego, prócz tego iż, bawiąc w Lionie, był

<sup>1288</sup> *Almanach na rok 1533* — Jak wspomniano poprzednio, Rabelais ułożył cały szereg almanachów. Pracę tę, wysoko cenioną w owym czasie, powierzali mu wydawcy ze względu na rozległą wiedzę encyklopedyczną a zwłaszcza przyrodniczą pisarza. Z tych almanachów pozostało tylko kilka urywków; jeden z nich zamieszczamy tutaj, aby dać czytelnikowi obraz tego rodzaju literatury, tak rozpowszechnionej za czasów Rabelais'go. [przypis tłumacza]

<sup>1289</sup> *w chwili właśnie druku tego ostatniego tomu naszego wydawnictwa, ukazały się one w języku polskim* — *Wielkie a nieocenione kroniki o potężnym a przeogromnym wielkołudzim Gargantui*, przełożył J. Łęczyc, 1914, Czernecki w Wieliczce. (Z przedmową S. K.) [przypis tłumacza]

świadkiem ich powodzenia i pokupu<sup>1290</sup> i że to go natchnęło do kontynuowania tej baśni. Również na omyłkę polega twierdzenie w przedmowie do polskiego wydania *Kronik*, iż Rabelais sam mówi o nich jako o swoim utworze w „prologu” do I ks. *Pantagruela*. Rabelais nie mówi tam nic więcej, jeno to, iż *Kroniki* te miały nadzwyczajne powodzenie i poczytność. Kwestie te zostały bardzo gruntownie wyświetlone w komentarzu do ostatniego, pomnikowego wydania pism Rabelais’go, pod redakcją znakomitego znawcy tego przedmiotu, Abła Lefranc (Paryż 1913. Tom I).

## WIELKIE I NIEOSZACOWANE KRONIKI WIELKIEGO I POTĘŻNEGO OLBRZYMA GARGANTUI: OPISUJĄCE GENEALOGIĘ, WIELKOŚĆ I SIŁĘ JEGO CIAŁA, A TAKŻE PRZE- RAŻLIWE CZYNY WOJENNE, JAKICH DOKONAŁ DLA KRÓ- LA ARTURA, JAKO TÓ DALEJ UJRZYCIE. WYTŁOCZNE NA ŚWIEŻO. 1532

Jako, za czasu dobrego króla Artura, żył bardzo biegły czarnoksiężnik, nazwiskiem Merlin

Zacni rycerze i szlachcice, trzeba wam wiedzieć, iż, za czasu dobrego króla Artura, żył wielki filozof, nazwiskiem Merlin, który był bardzo biegły w sztuce czarnoksięstwa, bardziej niż ktokolwiek inny we świecie. Ów Merlin zawždy w czym mógł wspierał pomocą stan szlachecki, u którego zyskał sobie przydomek księżęcia czarnoksiężników. Ów Merlin działał wielkie cuda, trudne wprost do uwierzenia dla tych, którzy nie widzieli ich na oczy. Merlin należał do wielkiej rady króla Artura i wszystkie prośby, jakie przedkładał u dworu króla, czy to dla siebie, czy dla kogo drugiego, znajdowały<sup>1291</sup> łaskawe przyjęcie. Ocalił króla i wielu z jego baronów i rycerstwa od nieszczęść i niebezpieczeństw. Zdziałał wiele rzeczy znacznych i cudownych. Między innymi sporządził okręt o pięciuset tonnach, który tak żeglował po lądzie, jak inne widzicie żeglujące po morzu. I wiele innych cudów, które zbyt zawile są do opisania, jako z dalszego zobaczycie.

Jako Merlin rzekł królowi Arturowi, iż będzie miał siła<sup>1292</sup> do czynienia przeciw swoim nieprzyjaciołom

Po wielu cudach zdziałanych przez się na chwałę i pożytek króla Artura, Merlin rzekł doń: „Ukochany, wspaniały królu racz przyjąć tę przestrożę, iż będziesz miał wiele do czynienia przeciw twoim nieprzyjaciołom. Czemu (jeżeli łaska twoja) chcę zaradzić, skoro oto jestem do twoich usług: bowiem nie zawsze będę mógł być, ile że podwiki będą mnie odwozić i mamić. Ale tego bądź pewien, iż dopóki jestem panem mej osoby, będę cię bronił od nieprzyjaciół”. Wówczas ozwał się król i rzekł Merlinowi: „Ha, Merlinie, czyż nie jest możebne uniknąć tych niebezpieczeństw, bodaj za cenę całego królestwa?” — „Nie, panie, nawet za cały świat”, odparł Merlin. Wówczas rzekł mu król, aby czynił, co chce, i żeby nic nie oszczędzał z jego królestwa. Zaczem Merlin podziękował królowi za jego ofiarę; on, który wszystko wiedział: czas przeszły przez swoją sztukę, a czas przyszły za zezwoleniem bożym. Ów Merlin pokłonił się królowi i kazał się zanieść na najwyższą górę wschodu; i wziął ze sobą flaszeczkę z krwią Lancelota, zebraną z jego ran wówczas, gdy potykał się w turnieju czy walce przeciw innemu rycerzowi. Oprócz tego wziął z sobą ogryzki paznogci z palców pięknej Ginewry, małżonki króla Artura, które ważyły pełne dziesięć funtów. Znalazłszy się na górze, sporządził Merlin na jej szczycie kowadło stalowe, wielkie jak wieża, i młoty odpowiedniej wielkości, w liczbie trzech. I działał swoją sztuką, iż uderzały tak gwałtownie o kowadło, że zdawało się, jakoby piorun zstąpił z niebios; a wszystko wedle dokładnej miary.

Jako Merlin kazał przynieść kości dwóch wielorybów, aby uczynić z nich ojca i matkę Gargantui

Skoro tylko Merlin usłyszał szcęk swoich młotów, kazał przynieść kości wieloryba samca, pokropił je z owej flaszeczki i położył na kowadło. I w krótkim czasie były

<sup>1290</sup>*pokup* — pokupność; popularność wśród nabywców. [przypis edytorski]

<sup>1291</sup>*znachodzić* (daw.) — znajdować. [przypis edytorski]

<sup>1292</sup>*siła* (daw.) — dużo, mnóstwo; moc. [przypis edytorski]

owe kości zmiążdżone i rozbite na proszek; wówczas, pod wpływem światła słonecznego, kowadła i młotów, począł się ojciec Gargantui z onego prochu. Po czym Merlin kazał przynieść kości samicy wielorybiej i domięszał do nich rzucone paznogie królowej, po czym wszystko położył na kowadle, jako wprzód uczynił. I z tego proszku powstała matka Gargantui.

Jako Merlin uczynił nadprzyrodzoną kobyłę, iżby dźwigała ojca i matkę Gargantui

Zaledwie Merlin dokonał tego cudownego dzieła i zaledwie podsypał ostatnią garść proszku na kowadło, aby uczynić niewiastę, kiedy już ujrzał mężczyznę, grubego jak wieloryb i odpowiedniej długości. Widząc go Merlin, rzucił swój czar na niego i uspił na dziewięć dni, bowiem dziewięć dni miało trwać sporządzanie niewiasty. Widząc księżę Merlin uspiętego mężczyznę, powziął myśl stworzenia bydłatka, iżby go nosiło. W tym celu rozejrzał się tu i tam, i ujrzał szczątki kobyły, które wziął i położył na kowadło i uczynił z nich kobyłę tak wielką i potężną, iż mogła unieść tamtych oboje tak łatwo, jak może unieść koń wart dziesięć talarów pojedynczego człowieka. I puścił ją, aby się pasła na górze.

Jak Merlin zastanowił swoje czary

Kiedy Merlin uczynił tę wielką i nadzwyczajną kobyłę, zastanowił<sup>1293</sup> czary i ujrzał, iż niewiasta była już gotowa i równa co do wielkości mężowi. Zaczem podszedł mężczyzna przyjrząc się swojej niewieście, mówiąc: „Co tu robisz, Galmelo?”. „Czekam na mego przyjaciela Tęgospusta”. Na to zaczął się Merlin śmiać i powiedział: „Wierę<sup>1294</sup>, pięknie mi imiona; tedy będziecie tak się nazywać”. Wtedy spostrzegli Merlina i oddali mu cześć jako swemu panu; zasię Merlin podjął ich należycie i rzekł im: „Zejdźcie do stóp tej góry i przywieźcie mi kobyłę, którą napotkacie”.

Jako Tęgospust i Galmela poszli szukać kobyły i jako spłodzili Gargantuę

Zaczem z rozkazania Merlina Tęgospust i Galmela zeszli aż na sam dół góry, aby szukać wielkiej kobyły. Tęgospust, który pierwszy znalazł się na dole góry, spoglądał na nadchodzącą Galmelę i znalazł<sup>1295</sup> przyjemność w zaglądaniu jej pomiędzy uda (bo- wiem byli całkiem nady). Skoro Galmela zeszła na dół, spytała go, co by tam miała osobliwego. Wówczas on odpowiedział rozszerzając jej uda, iż ma tam jakąś przyrodzoną ranę. Podczas gdy Tęgospust przyglądał się tej ranie, szerokiej i czerwonej jak ogień św. Antoniego, wyprężył mu się członek: a był tak gruby jako brzuch beczki na śledzie i długi odpowiednio; i powiedział Galmeli, że jest cyrulikiem i że członek jego posłuży mu za sondę, aby spróbować, czy rana jest głęboka. Wszelako nie mógł wymacać dna owej rany; ale zabawa tak bardzo im się spodobała, iż spłodzili Gargantuę. I później zawiedli wielką kobyłę do Merlina i Merlin im rzekł: „Spłodziliście syna, który dokaże wielkich czynów wojennych i użyczy zwycięstwa królowi Arturowi w spotkaniu z nieprzyjaciółmi. Dlatego winniście go troskliwie pielegnować i żywić, nakazuję to wam, i dziś już macie gotować zapasy na ów czas, kiedy on przyjdzie na świat. I jeszcze wam powiadam, iż ja niedługo będę z wami: tedy nakazuję wam, pod karą nieposłuszeństwa, abyście, skoro wasz syn będzie w wieku siedmiu lat, abyście, powiadam, zawiedli go na dwór króla Artura do Wielkiej Brytanii i abyście także przynieśli z sobą to i owo, dla objawienia i pokazania waszej potęgi”. Wówczas rzekł Tęgospust: „Kochany panie, jakże my znajdziemy drogę, skorośmy tam nigdy nie byli?”. I rzekł Merlin: „Odwróćcie głowę waszej kobyły ku zachodowi i pozwólcie jej iść swobodnie, a zaprowadzi was pewnie i bez chyby”. Zaczem Merlin pożegnał się z nimi, z czego czuli żalobę tak wielką, iż słycać ich było na dziesięć mil wkoło, i płakali tak mocno, iż woda, jaka płynęła im z oczu, byłaby zdolna obracać dwa młyny.

Tęgospust i Galmela poszli na łowy, aby zapomnieć żaloby swojej po Merlinie. I spotkali wielkie stado jeleni, z którego Tęgospust, puściwszy się w pogoń, upolował dwanaście najtłustszych. Tedy rozejrzał się dokoła siebie i nie spostrzegł Galmeli, która zwykle nie miała w zwyczaju pozostawać w tyle. Tedy załadował swoich dwanaście bydłatek na plecy i spostrzegł, iż Galmela zległa i poznał, iż urodziła mu chłopca płci męskiej. Zaczem

<sup>1293</sup>zastanowić (daw.) — tu: zatrzymać, powstrzymać, zastopować. [przypis edytorski]

<sup>1294</sup>wierę (daw.) — zaiste, prawdziwie. [przypis edytorski]

<sup>1295</sup>znachodzić (daw.) — znajdować. [przypis edytorski]



zawołał nań: „Gargantua”, co jest słowo greckie i znaczy, jak gdyby się powiedziało: „co za pięknego masz syna”. Zaczem matka rzekła, iż chce, aby się tak nazywał i ojciec zgodził się na to. Wówczas wzięli owo dziecię Gargantuę każde za jedną rękę i zawiedli na stok góry, gdzie mieli pomieszkanie. Niektórzy autorowie twierdzą, iż Gargantua żywiony był w dzieciństwie jedynie mięsem. Ja utrzymuję, że nie (toż samo powiada Morgan i wielu innych), bowiem matka jego miała w każdym cycku pewnie nie mniej pięćdziesięciu wiader mleka. Ojciec i matka chowali go z wielkim zadowoleniem, bowiem mieli z nim bardzo mnogo zabawy i uciechy. Czasem bawił się rzucaniem kamieni z wierzchołka góry na dół, jako jest zwyczaj małych dzieci; a zaś kamienie ważyły nie mniej jak trzy beczki pełne wina; czasem igrał sobie po lesie, jako czynią młodziankowie, i kiedy zobaczył jakiego ptaszka, z figłów ciskał nań kamieniem, które kamienie zdały mu się małe. A były nie mniejsze niż dwa kamienie młyńskie razem. Jemu zaś mniej ważyły w ręce, niż waży połówka orzecha w ręce dzisiejszego człowieka.

Jako Tęgospust i Galmela wspomnieli sobie, aby iść szukać Merlina na dworze króla Artura

Tęgospust spostrzegł się, iż syn ich był duży i pięknie odkarmiony, że zbliżał się do siedmiu lat wieku i że czas był zawieść go na dwór króla Artura, jako nakazał Merlin przy pożegnaniu. Tedy ruszył Tęgospust w jedną stronę, a żona jego w drugą, aby upolować co nieco żywności. Tak się zakrzętnęli, iż w niedługim czasie mieli dosyć na ową podróż. I naładowali zapasy na wielką kobyłę; a było tego pięćset centnarów chleba i mięsiwa świeżego i solonego. Wina nie uczynili zapasu. Następnie obrócili głowę klaczy ku zachodowi i dali Gargantui różeczkę do poganiania: która była tak wielka jak maszt okrętowy. Zasię Tęgospust i Galmela wzięli na głowę po wielkiej skale, aby okazać swą moc królowi Arturowi, kiedy będą w jego królestwie (tak jak im to Merlin poradził przy rozstaniu): o której skale posłyszycie jeszcze w dalszym ciągu historii.

O tym, jako wybrali się w drogę i o lasach w Szampanii

Tak tedy wędrował Tęgospust i jego kompania, aż doszedł do Rzymu, i stamtąd do Niemiec, do Szwajcarii i do Lotaryngii i do wielkiej Szampanii, gdzie były w owym czasie wielkie lasy. Wszelako wówczas wytrzebili trochę lasów, bowiem trzeba było przejść. Kiedy wielka kobyła weszła w owe lasy Szampanii, zaczęły muchy kłuć i ciąć w zadek rzeczoną kobyłę. A miała ogon dwieście sążni długi i gruby odpowiednio i zaczęła się opędzać, i wówczas mogliście ujrzeć wielkie dęby padające jak grad; i póty machała ogonem ta kobyła, aż ani drzewo nie pozostało prosto, iżby nie było powalone na ziemię. I toż samo uczyniła w kraju Bossie, i stad nie ma tam teraz zupełnie drzewa, i tamecznym ludziom mus jest grzać się przy ogniu ze słomy. Zasię Gargantua, który biegł za kobyłą i nie mógł jej zatrzymać, wbił sobie drzazgę drewnianą w mały palec, która ważyła więcej dwóchset funtów. Gargantua poczuł ranę i zaczął kuleć, powiadając ojcu i matce, iż chce spocząć. Tak przybyli nad brzeg morza, tam gdzie jest teraz góra św. Michała. Kiedy Tęgospust i Galmela, i Gargantua znaleźli się nad brzegiem morza, bardzo byli zdziwieni, widząc tyle wody. Wówczas Tęgospust zapytał o drogę, aby iść do wielkiej Bretanii, gdzie bywał król Artur, i powiedziano mu, iż muszą przejść przez morze, jeżeli chcą tam iść. Tymczasem Gargantua opatrzył sobie mały palec i dłuwał w nim igłą, która była długa nie mniej niż trzy łokcie i ta igła to był koniec dzwonnicy małego kościółka, który był tam w pobliżu: z której dzwonnicy poprzednio zdjął krzyż, na którym był kogutek, bowiem byłby go laskotał w ranę. I nie minęło wiele czasu, jak rana się zgoiła. I zważcie, że trzeba było czterysta łokci płótna na owiązanie tego małego palca (to jest, dokładnie licząc, czterysta mniej pół stopy). Bowiem był nieco obrzmiały z przyczyny świeżego cierpienia.

Skoro ludzie tameczni dowiedzieli się, iż owi byli na brzegu, zeszli się ze wszystkich stron, aby ich oglądać. Co jednak godne jest uwagi, iż, ze wszystkich nacyj, jakie się tam zeszły, Bretonowie zrobili im wiele przykrości. A trzeba wam wiedzieć, iż pozdejmowali to, co nosili na głowach, a także żywność, jaką wielka kobyła niosła na grzbiecie, i posłali ją na paszę na łąki, i jako dobrzy gospodarze, zawiązali dobrze swoje zapasy. Ale mimo iż tak baczenie strzeżli żywności, niebawem wielu zakradło się za skały, gdzie była ukryta, chyłkiem, aby ich nikt nie spostrzegł. I jeden z wielkim nożem dobierał się do dziczyzny, drugi imał się wielkiej sztuki wołu i tak ciągle i tyle razy przychodzili, aż w końcu

Tęgospust ich spostrzegł. Wówczas zaprzysiągł, że jeśli mu nie oddadzą tego, co ukradli, pożre wszystkie krowy w ich kraju. Co widząc Bretonowie, dali mu dwa tysiące krów za wynagrodzenie, nie licząc cieląt, które były ponad liczbę. Wówczas powiedział Tęgospust i Galmela, iż będą się wystrzegać, iżby już nie byli okradzeni z przyczyny tych dwóch skał. I wówczas ów Tęgospust i Galmela wzięli każde swoją skałę na głowę, tak jak je nosili wprzód. I następnie wstąpili w morze, powiadając, iż skoro będą ich potrzebować, mogą sobie iść poszukać, tak samo jak je tu przynieśli. I skoro Tęgospust zaszedł dość daleko, cisnął swoją na brzeg morza: która skała po dziś dzień nazywa się górą św. Michała. I ustawił Tęgospust tę skałę cieńszym końcem do ziemi, co wielu mieszkańców jeszcze dziś może zaświadczyć. I ta skała jest obecnie bardzo pieczołowicie strzeżona od króla Francji, jako prawdziwa kosztowna relikwia. Galmela chciała dorzucić i swoją, ale Tęgospust nie dozwolił jej tego uczynić i kazał zanieść ją jeszcze dalej, myśląc, że gdyby ktoś zabrał jedną, nie zabierze przynajmniej drugiej. Galmela spełniła rozkaz i zaniósła swoją dalej. I jest to owa skała, którą dziś nazywają Fombeleną. Następnie oboje powrócili do brzegu, i zastali Gargantue, który miał się na baczości, aby Bretonowie nie wyrządzili im szkody, jako poprzednio uczynili.

Jako ojciec i matka Gargantui pomarli na febrę i jako Gargantua zabrał dzwony z kościoła Najświętszej Panny w Paryżu

Zaledwie Tęgospust i Galmela pozbyli się swoich dwóch skał, chwyciła ich ustawiczna febra, która tak mocno ich dręczyła, iż niebawem z niej pomarli, w braku sposobnego przeczyszczenia. Z czego Gargantua popadł w wielką rozpacz i wyrwał sobie włosy i drapał się po głowie, i nogami tupał o ziemię i wykręcał ramiona: iście cud było patrzeć na rozpacz, jaka nim miotaała. Potem żaloba jego przeszła, i przypomniał sobie, że słyszał, jako Paryż jest największym miastem na świecie, i wzięła go ochota powędrować doń, bowiem rad widział co nowego, jako zwyczajnie młodzi. Zaczem wsiadł na swą wielką kobyłę i puścił się w drogę; zasię kiedy był blisko, zesiadł na ziemię i posłał klacz na paszę. Potem wszedł do miasta i usiadł na jednej z wież kościoła Najświętszej Panny, ale nogi mu zwisały aż do rzeki Sekwany. Potem przyjrzał się dzwonom jednej wieży, potem drugiej, i zaczął trochę potrząsać tymi, które wiszą na największej wieży i słyń jako największe we Francji. I trzeba było widzieć, jak wszyscy paryżanie zbiegli się gromadą i przyglądali mu się i dworowali sobie zeń, iż był tak wielki. Tedy umyślił sobie, aby zabrać te dwa dzwony i zawiesić je na szyi swojej klaczy, jako widział dzwonki na szyi mułów. Tedy wziął je i odszedł z nimi. Z czego paryżanie byli bardzo strapieni, bowiem nie sposób było użyć siły przeciwko niemu. Tedy zebrali się na radę i postanowiono, iż pójdzie się go prosić, aby je odniósł i powiesił na swoje miejsce, skąd je wziął, i aby odszedł, nie wracając więcej. Za to dawali mu trzysta wołów i dwieście baranów na przekąskę. Gargantua przyzwolił na to, następnie udał się znów na brzeg morza, skąd był przybył i na nowo pogrzyzył się w żalobie, bowiem nie znalazł już tam ojca i matki, których zostawił umarłych, jako iż Merlin, który wiedział wszystko i przyszedł go pocieszyć, kazał ich tymczasem pogrzebać. Ów Merlin przyszedł do Gargantui i powiedział mu, aby się już nie frasował więcej dla miłości ojca i matki, bowiem kazał ich pogrzebać na tym miejscu. Wówczas rzekł Gargantua: „Ktoś jest, co mi to mówisz?”. Rzekł Merlin: „Jam jest ten, który kazał twemu ojcu, aby tu przyszedł przedstawić cię królowi Arturowi”. „Ha — rzekł Gargantua — czyś ty jest ten, którego imię jest Merlin?” — „Tak — rzekł — i dlatego gotuj się iść ze mną do wielkiej Bretanii służyć królowi”. Zaczem rzekł Gargantua: „Panie Merlinie, jestem na twoje rozkazy, miej zmiłowanie nad biednym sierotą”. A Merlin rzekł: „Idź, przyprowadź swoją kobyłę i przejedziemy przez morze, bowiem jest pora ruszać w drogę”. Gargantua spełnił jego rozkaz i przyprowadził ową kobyłę na brzeg morza. Wszelako ulękała się fali tak bardzo, iż na dziesięć mil wkoło słycać było jej parskanie, poczym zaczęła skakać, wierzgać i uganiać. Merlin widząc, że Gargantua chciał za nią gonić, rzekł mu, aby jej poniechał. I rzekł, iż poleciała do Flandrii i że ta klacz miała czas swego gonienia się i mogła być pokryta przez piękne ogiery, których rasa jest we Flamandii, i że innym razem będzie ją mógł odzyskać. I została tam ta klacz tak długo, aż wydała piękne źrebięta i źrebice. I wiedzcie, że od niej wywodzą ród nasze wielkie flamandzkie kobyły.

Jako Merlin zawiózł Gargantuę do wielkiej Bretanii

Skoro Gargantua postradał w ten sposób swą wielką kobyłę, Merlin przywołał chmurę, która zaniosiła jego i Gargantuę na brzeg morza niedaleko Londynu. Wówczas rzekł Merlin do Gargantui: „Tu zaczekasz na mnie, a ja pójdę do dobrego króla Artura, który cię podejmie serdecznie i obdaruje cię czymś, co cię bardzo ucieszy. Dlatego nie odmawiaj niczemu, co ci rozkaże”. „Nie uczynię tego — odparł Gargantua — spełnię we wszystkim waszą wolę”. Zaczem odszedł Merlin i pokłonił się królowi i rzekł: „Bardzo potężny władco, wiodę do waszego kraju osobę, która jest dość potężna, aby pokonać i zagładzić wszystkich twoich nieprzyjaciół, gdyby byli zgromadzeni na jednym miejscu, i prócz tego więcej niż sto tysięcy rycerstwa”. „Ha — rzekł król — jakoż to jest możliwe? Toć ja mam tylu dzielnych wojowników, a przegrałem dwie bitwy w przeszłym tygodniu”. „Panie — rzekł Merlin — tym razem pokażesz im, że nie lza im jest tak blisko do ciebie podchodzić”. Zaczem król i panowie i baronowie wraz z Merlinem wsiedli na koń i niebawem znaleźli Gargantuę, który się przechadzał. I król, i baronowie byli bardzo zdumieni jego wzrostem i tęgością. Zaczem król pozdrowił go, a Gargantua oddał mu pozdrowienie jak przystało naprzeciw takiemu władcy; po czym król zapytał go o imię. „Panie — rzekł Merlin — nie troszcz się o jego imię, bowiem w bitwie da on sobie rady”. I Gargantua odpowiedział im, że gdyby było nawet i trzydzieści tysięcy luda, nic to dla niego. Zaczem rzekł mu król, że gdyby chciał pobić Gogów i Magogów, którzy z nim toczyli wojnę, ubrałby go w swoje barwy i dałby mu żold i strawę przy dworze. Tedy podziękował Gargantua i rzekł, aby sporządzono maczugę na sześćdziesiąt stóp długą i aby z jednego końca była tak gruba jak kadłub okrętu. Zaczem nakazał król, aby szukać kowali do tej roboty; przy tym powiedział król, że te Gogi i Magogi mają pancerze z kamieni ciosowych i że jednego z nich miał w niewoli, który budził strach, kiedy się nań spojrzano. Zaczem rzekł Gargantua: „Panie, czy jest twoja wola, abym go ujrzał?”. Król przystał na to i kazał przyprowadzić jeńca. I kiedy Gargantua go ujrzał, rzekł: „Panie, czy chcesz, aby ten jeniec więcej nie budził w tobie strachu?”. Tedy rzekł król: „Czyń, co zechcesz”. I nagle chwycił Gargantua owego jeńca za kark i podniósł go na oczach wszystkich baronów tak wysoko, iż nie można go było dojrzeć; i potem upadł martwy tak dobrze, jak gdyby wieża zwała się na niego. Po czym rzekł Gargantua: „Panie, nie obawiaj się już tego oto, bowiem nie napędzi ci już strachu”.

Maczugę sporządzono rychło sztuką Merlinową, taką jaka była potrzebna, i niebawem przywieziono na wielkim wozie, jako się wiezie sztukę armaty, i doręczono ją Gargantui. Który wziął ją bardzo lekko i zaprzysiągł w przytomności wszystkich, że nie przyjmie ją dla ani napoju, aż dopóki Gogi i Magogi nie poczują, ile waży ta maczuga, co ją dzierży w dłoni. Zaczem, na rozkaz króla Artura, przybył posłaniec, który zawiódł go do obozu Gogów i Magogów i pokazał ich Gargantui i rzekł: „Oto zdrajcy Gogi i Magogi, którzy dniem i nocą chcą nas wygubić”. I nagle Gargantua poskoczył do bitwy jako wilk między stado owiec, wałąc swą maczugą i krzycząc: „Niech żyje król Artur! Pokażę ja wam zniewę, jakąście<sup>1296</sup> mu wyrządzili”. Gogi i Magogi widząc, że jest dla nich twardszy niżeli sam wielki diabeł, nie umieli nic innego począć, jak tylko podać tył i prosić o pardon. Ale on nie ulitował się ani nad jednym. Zaczem nadeszła armia króla Artura i zaczęła grabić, a zaś Gargantua wrócił do Londynu przed oblicze króla. I Merlin opowiedział wszystko i jego dzielność i król bardzo rad był z jego czynów. Zaczem rozkazał król zastawić stoły dla Gargantui i nakazał zapalić wesołe ognie w całym mieście, z przyczyny zwycięstwa, jakie odniósł nad swymi nieprzyjaciółmi Gogami i Magogami. Zaczem usiadł Gargantua przy stole, i na zakąskę podano mu szynkę z czterystu świń solonych i prócz tego mnogość kiszki i kielbasy. A zaś w zupie pływało mięso z dwustu zajęcy i czterysta chlebów, z których każdy ważył pięćdziesiąt funtów, i mięso dwustu spaśnych wołów, z których flaki zjadł również na zakąskę. I nie wątpię o tym, że stolnica, na której krajano dlań mięso, była przedziwnie wielka, bowiem mogło się na niej zmieścić mięso z czterech albo pięciu wołów; i dwudziestu ludzi bez przerwy krajano mięso i dzieliło jeno na ćwierci: bowiem wołu zjadał Gargantua na cztery małe kaski. Większych kęsów nie chciał brać do gęby, bowiem chciał zachować przystojność u stołu. I chrupał kości tak jak się chru-

<sup>1296</sup> jakąście (...) wyrządzili — przykład konstrukcji z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: jaką wyrządziliście. [przypis edytorski]

pie zwyczajnie kości skowronków. Oprócz tego było czterech krzepkich ludzi, z których każdy miał łopatę, i za każdym kąskiem, który brał, rzucali mu pełną łopatę musztardy do gardła; a zaś na wety podano czterdzieści beczulek gotowanych jabłek. I wypił przy tym sto beczek cienkiego piwa i trzydzieści i pół jabłeczniaka, z przyczyny iż nie było wina.

Jako ubrano Gargantuę w barwy króla Artura

Potem sprzątnięto stoły i Gargantua wytchnął sobie lekko, wszelako nie tak jak niektóre obzory, ale słuchając pięknych rozmówek i gier, i trefności króla i książąt, którzy tam byli. W czym znajdował sto tysięcy razy więcej rozkoszy, niżeli w picciu i jedzeniu. Król widząc, że modlitwy dziękczynne już ukończone, posłał po swego marszałka i nakazał mu, aby sporządzono szaty Gargantui wedle jego barwy, i aby go zaopatrzone w koszulę i inne odzienie. Zaczem rzekł marszałek, iż się stanie, skoro wola króla jest tak rozkazać. Zaczem podjęto na rozkazanie tegoż wspomnianego marszałka osiemset łokci płótna, aby sporządzić koszulę dla Gargantui, i sto na wszywki w formie kwadrata, które się daje pod pachy.

Na kaftan wzięto siedmset łokci atlasu, połowę czerwonego, połowę żółtego. I trzydzieści dwa łokcie i pół ćwierci zielonego aksamitu, aby uczynić wypustki przy tymże kaftanie. Na pludry tegoż Gargantui zakupiono u sukienika dwieście łokci i trzy i pół ćwierci szkarłatu.

Na kubrak wzięto dziewięćset łokci i pół ćwierci materii czerwonej i żółtej.

Na wyłogi zakupiono siedmdziesiąt łokci aksamitu karmazynowego, pół czerwonego pół żółtego, jako podano poprzednio.

Na płaszcz wzięto piętnaście set łokci i półtora ćwierci sukna, ani mniej ani więcej.

Na trzewiki zakupiono u handlarza pięćdziesiąt skór krowich, i jeszcze pół.

Na rzemyki do ich sznurowania zakupiono dwa tuziny skór cielęcych, jak obszył.

Na zole do tychże trzewików zakupiono u garbarzy skórę z trzydziestu i sześciu wołów.

Na sporządzenie czapeczki wydano czapnikowi dwieście centnarów dwa i trzy ćwierci funta wełny.

Pióropusz ważył dobre dwieście funtów i ćwierć, a może i więcej.

Na jednym z palców Gargantua miał złoty sygnet, który ważył trzysta funtów, dziesięć uncj, dwa i pół luta złota. Zaś w pierścionku oprawny był rubin niezmiernej ceny; a ważył sto trzydzieści i pół funta.

Co się tyczy wszelako konia, to (cokolwiek by kto o tym mniemał) nie chciał go przyjąć, ponieważ czuł się bardzo dobrze na nogach; i w trzydzieści kroków robił większy szmat drogi, niż by uczyniła poczta z dobrym koniem w czterech stacjach.

Jako Gargantua sekretnie podziękował Merlinowi

Skoro ubranie było gotowe i Gargantua ujrzał się w ten sposób ozdobiony i odziany we wspaniałe szaty, podobny był do pawia, kiedy roztoczy ogon: bowiem ujął się obiema rękami za boki, w obecności dobrego króla Artura i wszystkiego rycerstwa, i szlachejnych baronów, i dworzan, którzy byli przy tym obecni. Po czym wyprostował się ów Gargantua na nogach, obejrzał się z dumą po sobie, wykręcając dwa lub trzy razy głową, i rzekł: „Dobrze jest słuchać rady roztropnego i mądrego człowieka, takiego jak miłościwy pan Merlin, bowiem, jak teraz widzę, dobrze mi poradził, abym niczego nie odmawiał królowi Arturowi: bowiem za tę drobną przysługę, jaką mu oddałem, zwyciężywszy i pobiwszy Gogów i Magogów, taką powziął miłość dla mnie, iż darował mi te wspaniałe ubrania, za co mu jestem bardzo wdzięczny”. Zaczem rzekł król Artur do Merlina: „Miły przyjacielu, widzimy tu oto Gargantuę, jak się raduje z żywota i chwali sobie ciebie i nasz dwór. Dlatego mniemam, iż dobrze by było, abyś stanął przed nim i pokazał mu się, dla zobaczenia, czy robi to, co powiada”. Zaczem rzekł Merlin: „Panie, on będzie jeszcze tysiąc razy mocniejszy”. Tedy Merlin udał się przed Gargantuę i kiedy ten zobaczył Merlina, spytał się go, jak się ma i jak mu się wiedzie. A Gargantua, wielce wesół, odparł mu, iż ma się bardzo dobrze i na to zaczął się śmiać tak głośno i z tak szczerego serca, tak z radości nad swą wdzięcznie przystrojoną osobą, jak i miłości, jaką miał dla Merlina i dla króla Artura, iż słychać było ów śmiech na siedm i pół mil wokoło. Po czym rzekł Gargantua: „Panie Merlinie, nigdy jeszcze człowiek nie zaznał tyle dobra na świecie, ile go mam z waszej łaski, za co wam też dziękuję”.

Jako król Artur wysłał poselstwo do Holendrów i Irlandczyków

Trzeba wam wiedzieć, iż kiedy na jakiego księcia albo wielkiego pana albo innego człeka przychodzi srogie nieszczęście albo niepomyślna odmiana fortuny, wówczas spada nań nie jedno, ale dziesięć. Tak było i z królem Arturem; bowiem podczas gdy toczył wojnę z Gogami i Magogami, Holendrowie i Irlandczycy, którzy byli jego lennikami, zbuntowali się, i kiedy król Artur posyłał do nich żądać swych pieniędzy albo posiłków w rycerstwie, czynili zgola przeciwnie. Dlatego on, ufny w swą dobrą radę i w siłę Gargantui, postanowił wyprawić do nich poselstwo i powiadomić, że mają mu co najrychlej wypłacić daninę za pięć lat i wydać miasta i zamki w jego ręce, i że ich król ma się jako jeniec stawić na jego dworze, aby tam otrzymać zasłużoną sprawiedliwość. Ale Irlandczycy i Holendrzy, słysząc to poselstwo, dworowali sobie jeno z niego i mówili, iż takie dwa narody potrafią dać taki odpór, iż król wielkiej Brytanii nic im nie zrobi; i zabronili posłom, iżby pod karą więzienia nie mówili więcej o królu Arturze.

Jako posłowie zdali sprawę ze swego poselstwa i jako król gotował się do wojny

Posłowie króla Artura, słysząc niedorzeczną odpowiedź Irlandczyków i Holendrów, odpłynęli na morze, udając się do Londynu, gdzie bawił król Artur. Mieli pomyślny wiatr i korzystali z niego dobrze, tak iż niebawem w poniedziałek rano przybyli na miejsce. Kiedy król się o tym dowiedział, zawezwał ich natychmiast przed swoje oblicze do komnaty. Skoro weszli, pokłonili się przed nim, jako zwykli byli czynić. Król oddał im ukłon i spytał, jakie nowiny przynoszą. Tedy odpowiedzieli posłowie, iż Irlandczycy i Holendrzy objawili się jako nieprzyjaciele i drwili sobie z jego potęgi. Tedy król ich zapytał: „Czy mówiliście im o sile i czynach Gargantui?”. Odpowiedzieli że nie, mimo że dobrze pamiętali o tym; wszelako, z przyczyny ich zuchwalstwa, nie chcieli ich przestrzegać dla ich korzyści. Król rzekł im, iż dobrze uczynili i skończywszy tę rozmowę, kazał król zebrać radę, aby zastanowić się nad wojną. Do rady tej wezwano Merlina i wielu innych i postanowiono, że Gargantua weźmie ze sobą rycerstwa, ile zechce, pod swoją chorągiew, i że Merlin zaprowadzi ich i będzie udzielał rad Gargantui, tak jak to czynił zwykle.

Jako Merlin oznajmił Gargantui, iż trzeba mu ruszyć w pole przeciw Irlandczykom i Holendrom

Usłyszawszy Merlin postanowienie Rady dobrego króla Artura pospieszył przejęty chęcią niesienia pomocy swemu panu do Gargantui i rzekł mu: „Gargantua, podnieś ręce i złoż przysięgę królowi, iż usłużysz mu w niejkiej wojnie wszczętej pomiędzy nim a Irlandczykami i Holendrami”. Wówczas Gargantua, który stał od strony słońca, będącego wówczas wysoko, podniósł rękę w całej szerokości w górę, tak iż padł od niej cień na półtoje mili dokoła, mimo iż słońce stało na samym południu. Kiedy Gargantua złożył przysięgę, prosił Merlina, aby mu dał radę, bowiem siły ma pod dostatkiem; i aby mu w krótkości wskazał robotę, jakiej ma dokonać swą maczugą. Zaczem rzekł Merlin: „Gargantua, trzeba ci wziąć z sobą jeno dwa tysiące ludzi, którzy będą łupić i plądrować, wówczas gdy ty wygrasz bitwę. I wiedz, że masz pojmać do niewoli ich króla, którego przywiesz królowi Arturowi, i także co najznaczniejszych z jego dworu: i masz ich trzymać jako jeńców, aż z nich uczynisz podarek królowi Arturowi”. Tedy spytał Gargantua: „W jaki sposób przebedziemy morze?”. Odparł Merlin: „Przeprowadzę cię tak samo, w jakiśmy się przeprowadzili, kiedyśmy przybyli z malej Brytanii do Wielkiej”. I wnet zgromadzono armię i wysłano do portu nad morzem. Po czym Merlin sprowadził wielką czarną chmurę i w jednej chwili przeniosła całe wojsko, z wyjątkiem Merlina, który powrócił na dwór króla Artura. Zaczem skoro Gargantua ujrzał ludzi dokoła siebie, wcale nie stracił głowy, ale im rzekł: „Moje dzieci, czekajcie tu na mnie w tym miejscu, bowiem chcę iść zobaczyć, czy bramy miasta są dobrze zamknięte i dowiedzieć się, jak się to miasto nazywa, bowiem jesteśmy jakoby w zdobycznym kraju”. Zaczem Gargantua wziął maczugę na ramię i udał się ku miastu, gdzie spotkał uzbrojonego człowieka, który chciał dosiadać konia. Tedy spytał go: „Kto jesteś i kto twoim panem?”. Tedy rycerz uczynił znak krzyża i rzekł: „Wrogu, urzekam cię”. Zaczem Gargantua wziął go i wsadził w róg swej ładownicy i podążył ku bramom tego miasta, gdzie zastał mnogo pośledniejszego luda, o który nie dbał i pozwolił im uciec do miasta. Tedy zaparli bramy i zaczęli

bić w dzwony, aby zgromadzić całą załogę, która wraz wstąpiła na mury, aby miotać kamieniem na Gargantuę. Ale on nie zważał na to i w ich obliczu usiadł sobie na wałach miasta i spytał, jak się nazywa to miasto i komu przynależy. Zaczem odpowiedzieli mu, iż przynależy królowi Irlandii i zowie się Rebursyna. Tedy zapytał Gargantua, czy król jest w mieście, i odpowiedzieli, że jest. Zaczem Gargantua nakazał im, aby mu powiedzieli, iż oczekuje go i całej jego potęgi, aby go pokonać i zawieść jako jeńca do króla Artura.

Jako król Irlandii i Holandii wyszedł w pole z pięcioma tysiącami rycerstwa, aby walczyć przeciw Gargantui

Gdy tak mówił Gargantua do mieszkańców, król Irlandii wyszedł tajemną bramą z pięcioma tysiącami ludzi dobrze uzbrojonych, i zbliżyli się, aby napaść na Gargantuę, który siedział na wałach. Kiedy Gargantua ujrzał ich, jak kroczą przeciwko niemu, okroczywszy wał wstąpił do wnętrza i zaczął silnie pyskować i dworować sobie, iż jest ich tak niewiele. Zaczem patrzyli wszyscy na niego i powiadali, iż to jest diabeł, bowiem gębę rozwartą miał na cztery morgi.

Po czym wszyscy zaczęli pracować z kusz i luków na Gargantuę. Zasię ów widząc to zuchwałstwo, wyszedł lekko zza wału i nie ruszając nawet swej maczugi, brał ich gołymi rękami i ładował nimi całe siedzenie swoich pludrów. Część także wpakował do rękawów i następnie wrócił do swoich ludzi, którzy czekali go na brzegu morza, i oddał im jeńców do pilnowania, z czego byli bardzo kontenci, iż hetman ich Gargantua miał taki piękny połów.

Jako Gargantua spytał jeńców, czy król jest między nimi

Kiedy Gargantua wrócił z potyczki z miasta Rebursyny, które było stołecznym miastem królestwa, i kiedy przyniósł wielu jeńców, pochowawszy ich w rękawy i pludry, kazał ich policzyć swoim ludziom i okazało się, że jest trzy tysiące i dziewięć, i jeszcze jeden, który zginął od wiatru, kiedy Gargantua pierdnął w swoje pludry. I miał biedny jeniec głowę całkowicie rozłupaną i mózg rozprysnięty od tego wystrzału, bowiem pierdział tak krzepko, iż wiatrem, który wychodził z jego ciała, przewracał trzy wozy siana, a jedną bździną obracał cztery wiatraki. Owo zostawmy to pierdnięcie i nieboszczyka i wróćmy do owych trzech tysięcy i dziewięciu, których Gargantua przeliczył i tak wybadywał: „Owo moi jeńcy, jeśli chcecie ocalić wasze życie, powiedzcie mi, czy wasz król jest tu w kompanii”. Zaczem rzekli mu że nie i że wymknął się małą uliczką, i schronił do małego niskiego domku niedaleko rzeki.

Jako Gargantua postanowił przypuścić szturm do miasta i jako przyszło do zawarcia rozejmu

Nazajutrz o świcie Gargantua gotował się przypuścić szturm do miasta, silniejszy niż wprzód. Aby wiedzieć, czy król wynijdzie z murów tak jak za pierwszym razem, kazał swoim ludziom, aby strzegli dobrze jeńców, po czym chwycił maczugę za rękojeść i przystanął sobie, wsparty na łokciu o mury miasta. Kiedy mieszkańcy go spostrzegli, poszli oznajmić królowi. Król wyprawił doń poselstwo z prośbą o dwutygodniowy rozejm; zarazem oznajmił, iż wyśle mu z miasta dwa albo trzy okręty naładowane świeżymi śledziami i dwieście beczek makreli i musztardy na zaprawę do smaku. Na co zgodził się Gargantua pod warunkiem, że król przygotuje armię w ciągu dwóch tygodni i że sam weźmie udział w bitwie z całą swą potęgą. Pakt został zawarty i przedłożony Gargantui, który go przyjął. Widząc się Gargantua tak dobrze zaprowiantowanym w rybę, posłał swoim ludziom tylko jeden okręt ze świeżym śledziem, z dwiema beczkami musztardy. I podano resztę do jego stołu przed bramami miasta, pewnego poniedziałku, na zakąskę pomiędzy szóstą a siódmą rano. Pośniadawszy, uczuł Gargantua chęć do spania i oddał się o ćwierć mili od miasta do dolinki, w której ułożył się do snu. Niektórzy z miasta donieśli o tym; zaczem Rada uchwaliła, aby król na czele mieszkańców wyruszył i zabił uśpionego. I kiedy znaleźli się na miejscu, gdzie Gargantua spał, mniemali iż weszli w dolinę, tymczasem wpadli mu do gęby, bowiem spał z otwartą gębą; a zaś zęby jego wzięły za wielkie skały nad rzeką. Tak iż wpadło w gardziel jego dwa tysiące czterdzieści trzy ludzi całkowicie uzbrojonych i z piką w garści. I kiedy Gargantua się obudził, uczuł wielkie pragnienie z przyczyny solonych makreli, które był zjadł; i poszedł ku rzece, aby się napić i pił tyle, aż wypił rzekę do sucha. Zaczem owi biedni mieszkańcy,

którzy wpadli do jego paszczy, potopili się, za wyjątkiem trzech, którzy wpadli do wydrążonego zęba i polecili się Bogu, mając wiarę i ufność, że on jeden nie kto inny zdoła ich ocalić.

Jako król Irlandii i Holandii przygotowuje się i zbiera wojsko, aby stawić czoło Gargantui

Widząc król Holandii i Irlandii, że niedługo kończy się rozejm, kazał zwołać z całego swego kraju Holandii i Irlandii wszystkie załogi i rezerwy do wiernej stolicy: iż mają się stawić trzeciego dnia najbliższego miesiąca i aby każdy przysposobił się, jak tylko może najlepiej, do obrony. I tyle sprawił król, iż w niedługim czasie miał na dworze dwieście tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych we wszystko, co było potrzebne w rzemiośle wojennym. I kiedy król ujrzał się w tak dobrej kompanii i tak dobrze opatrzonej we wszystko z wyjątkiem artylerii (bowiem w owym czasie nie było jeszcze artylerii), nakazał przez herolda Gargantui, który zabawiał się ze swymi ludźmi nad brzegiem morza, aby przyszedł do bitwy i że król czeka go w pięknej kompanii i że jeżeli nie przyjdzie rychło, wówczas król sam go poszuka. Zaczem Gargantua ucieszył się bardzo i rzekł heroldowi, aby się król nie trudził i że ujrzy go rychlej, niżli sam tego pragnie; i z tym odszedł herold. Potem powiedział swoim ludziom Gargantua, iż kiedy zatrąbi, mają przyjść na rabunek. Tedy ruszył Gargantua ku temu wojsku z wielką maczugą na ramieniu; i kiedy podszedł bliżej, ujrzał, iż cała równina była pełna; i pozostawiali różne pułapki, iżby się przewrócił. Wszelako podszedł ku nim bardzo blisko; tedy oni wypuścili nań tyle strzał, iż nie wiedział, kędy się obrócić. Zaczem ujął maczugę, w dwie ręce i zawinął nią tu i tam tak krzepko, jako czyni lew, kiedy porywa swą zdobycz. I w krótkim czasie zabił ich sto tysięcy dwieście i dziesięć co do jednego, i dwudziestu, którzy pod innymi udawali zabitych, a zaś w środku armii był król i pięćdziesięciu wielkich panów jego dworu, którzy wołali o zmiłowanie. Wówczas Gargantua spytał: „Ktoście zacz?” i odpowiedzieli, że to był król i baronowie tego kraju. Zaczem nakazał Gargantua, aby nie ruszali się z miejsca, jako że chce ich oddać królowi Arturowi związanych jako jeńców, aby sobie poczał z nimi wedle swej woli. Zaczem zaczął Gargantua świstać w dłonie na ludzi, którzy byli na brzegu morza, o trzy małe milki stamtąd. Tedy natychmiast skoro usłyszeli, iż hetman ich Gargantua gwizdże w dłonie, niezwłocznie pobiegli ku niemu, bowiem wiedzieli dobrze, że wzywa ich dla grabieży tych, którzy byli polegli. I kiedy tam przybyli i wszystko złupili do ostatka, Gargantua pojmał pięćdziesięciu jeńców i wsadził ich sobie do spróchniałego zęba. I w tym pustym zębie była arena do gry w piłkę dla uciechy tychże jeńców; a zaś króla wsadził do ładownicy. Po czym przybyli nad brzeg morza, gdzie znaleźli pana Merlina, oczekującego na ich przybycie. Zaczem Merlin uczynił czary, jako miał obyczaj, i natychmiast gdy je uczynił, wszyscy znaleźli się na dworze króla Artura, gdzie Gargantua uczynił podarek szlachetnemu królowi Arturowi z owychże jeńców. I byli przy tym obecni wszyscy baronowie dworu króla Artura, którzy byli bardzo ucieszeni i świadczyli mu wielką cześć i poważanie, i wychwalali wielce siłę i potęgę Gargantui.

Jako Gargantua wsadził olbrzymia do torby

Kiedy Gargantua i Merlin i całe wojsko przybyło na dwór króla Artura i przynieśli mu jeńców, rozszła się wiadomość po całym mieście, że znalazł się olbrzym, który miał dwadzieścia i dwa łokci wysokości i potykał się po stronie Gogów i Magogów. Który olbrzym wszędzie, kędy przechodził, pustoszył cały kraj i przepytywał nowin o Gargantue, mówiąc, iż chce walczyć przeciwko niemu i pomścić rzeź, jakiej dopuścił się na Gogach i Magogach. I powstał o tym hałas tak znaczny, iż doszedł do uszu Gargantui, który rad był słyszeć o jego sile i rzekł, iż jeśli ten olbrzym zechce wstąpić w służbę króla, Artura odda mu połowę zasług, jakie miał u króla Artura. Zaczem Gargantua wziął maczugę i poszedł patrzeć, gdzie był ów olbrzym, który był tylko o pięć małych mil od Londynu, gdzie oblegał pewien zamek i już był zniszczył całą wioskę. Zaczem Gargantua zoczywszy pozdrowił go, a zaś ów olbrzym popatrzył na niego i rzekł: „Tyś jest, którego szukam, nigdy już nie powrócisz tam skąd wędrujesz, bowiem teraz pomszczone będą Gogi i Magogi”. Zaczem olbrzym, który miał krótki wzrok, wziął wielką maczugę drewnianą i chcąc ugodzić Gargantue, uderzył wielki dąb. Wówczas Gargantua pochwycił go

i zgiął mu krzyże w taki sposób, jakby ktoś zgiął tuzin zapinek do pludrów, i wsadził go do torby, i zaniósł nieżywego na dwór króla Artura.

Kiedy król Artur dowiedział się o jego przybyciu, wyszedł naprzeciw otoczony swymi baronami i rycerstwem i podjęli go bardzo uczciwie. I rzekł mu król Artur, że jeśli chce pozostać przy nim, będzie mu bardzo rady. Wówczas Gargantua rzekł, że wdzięczny jest bardzo za dobro, jakie mu świadczy, ale że pragnie wrócić do kraju, w którym się urodził i gdzie pomarł ojciec jego i matka. Zaczem król Artur popadł w wielką żalność, kiedy poznał iż trzeba im się rozstać. Mimo to dał mu około pięćset dukatów angielskich. I rzekł, aby wziął sobie wszystko, co mu się spodoba. Ale Gargantua nie chciał przyjąć orszaku, bowiem lękał się mitręgi<sup>1297</sup>. I udał się sam jeden do Normandii i podążył prosto do Ogi, bowiem słyszał był o jabłeczniku przednim w owym kraju. I przybył do św. Barby w Odze, gdzie wypił zawartość tysiąc pięćset wiader jabłeczniku, bowiem zdał mu się bardzo smaczny. Ale pożałował tego później, bowiem jabłecznik zaczął mu robić i burzyć w brzuchu, tak iż nie wiedział, co ma począć: jeno biegał na stronę i pocierał się po brzuchu. I kiedy przyszedł do Baji, trzeba było mu opuścić pludry martyngalskiego kroju. I załatwił się tak szczerze, że całe miasto zalał owym jabłecznikiem, który był wypił, tak iż do dziś jeszcze ulice nie są całkiem czyste. Owo wyczyściwszy się w ten sposób, Gargantua poszedł prosto do Ruły, w którym miejscu wypił statecznie sto pięćdziesiąt beczulek piwa. I owo piwo, znalazłszy się w nadmiernej ilości w jego brzuchu, zaczęło burzyć w nim nie mniej i nie gorzej jako wprzódy ów jabłecznik. Z czego jego mały biedny brzuszek był bardzo chory. I znowu musiał Gargantua rozpiąć martyngalę u pludrów. I biedny jego zadek popuścił wszystko z taką wielką i przeraźliwą gwałtownością, iż powstała mała rzeczka, którą do dziś dnia nazywają Robek. I jeszcze dzisiaj toczy ona rzadkie łajno. Wszelako oddał im tym Gargantua wielką przysługę. Bowiem z tej przyczyny, iż wypił tyle jabłecznika i piwa, rzeka była bardzo sposobna do wyrabiania piwa. I zaczęto wyrabiać smaczne piwko, tegie i pienne, z przyczyny pochodzenia onej łajnorodnej wody. Uczuwszy się tedy tak bardzo chorym, nie wiedział Gargantua, co ma począć. Z drugiej strony owi Rueńczycy mieli wielkiego stracha, aby w ten sposób wszystkich nie potopił. I znalazł się jeden, który ośmielił się doń przemówić w ten sposób: „Panie, jesteście w śmiertelnym niebezpieczeństwie, i wy, i my wraz, jeśli nie zaradzicie temu zawczasu”. „Jakże to?”, spytał Gargantua. „Panie — odparł tamten — dlatego popadliście w taką chorobę, iż nie macie zwyczaju pić wina. Trzeba wam iść do Roszeli i tam trzeba wam wziąć ciepłego chleba i umoczyć w winie. A potem go zjeść i wypić wina najwięcej, ile zdołacie, a ręczę wam że was to skrzepi”. „Jakże to — spytał Gargantua — a tu czy nie macie wina?” — „Nie, panie, w tej chwili nie. A przy tym panowie z miasta chowają je, aby sobie sporządzać polewkę na rano, bowiem grozi niebezpieczeństwo zarazy w tym mieście, z przyczyny cuchnienia waszej biegunki”. Zaczem biedny chory Gargantua podążył prosto do Roszeli i udał się prosto do miasta. Kiedy mieszkańcy go ujrzeli, przelękli się wielce i wyszli naprzeciw niemu, pytając, czego by żądał. Wówczas im rzekł: „Proszę was, abyście mi przynieśli pięćset chlebków dobrze ciepłych, ważących każdy dwadzieścia i sześć funtów, i żeby były pięknie białe, i przynieście mi je tu na miejsce, gdzie jest wino, albo inaczej rozwałę wszystkim głowy i zburzę wasz port i wasze mury”. Zaczem owi z miasta odpowiedzieli mu: „Panie, rozkazanie wasze spełnione będzie natychmiast”. Tedy wszyscy z miasta, jedni przez drugich, zaczęli jedni nosić drwa, drudzy rozpalać piec, inni miesić ciasto. Tak dobrze, iż wnet uczynili dwa tysiące i pięćset chlebów, bowiem strachali się, aby Gargantua, zjadłszy owe pięćset chlebów, nie był jeszcze niesyty. Zaczem udali się ku niemu i wręczyli, czego był żądał. Tedy Gargantua odbił tyleż beczulek pełnych wina. I w każdą beczulkę zanurzył chlebuś jeszcze ciepły. Następnie zaczął z jednego końca i wziął beczulkę i wypróżnił wraz chleb i wino do swej gardzieli. Później inne po kolei. Tak iż wypił tych pięćset beczulek i połknął pięćset chlebów, ni mniej ni więcej jak wy byście połknęli centową bułkę rozmoczoną w garnuszku wina. Tak się skrzepiwszy tą zupką, usnął koło innych beczulek. Skoro usnął, przychodzili wielką procesją go oglądać: i zdawał się patrzącym nie człowiekiem, ale górą. Gębę miał otwartą i z gardzieli wychodziła para, jakoby z jakiejś czeluści. I spał tak czterdzieści i cztery dni.

<sup>1297</sup>mitręga — strata; opóźnienie. [przypis edytorski]



Podczas gdy tak trwał, przybyło wiele statków, które przyplłynęły po wino i zboże. Między innymi był jeden z Bretonami, a drugi z Gaskończykami, i podeszły bliżej, aby ujrzyć tego nadprzyrodzonego człowieka. I krążąc i kołując dokoła niego, ujrzeli jego ładownicę i zaczęli się koło niej kręcić. I póty majstrowali moi Bretonowie i Gaskończycy, aż wreszcie otwarli ją i weszli do środka. I tak długo plądrowali, aż znaleźli w jednej taszce pięćset tysięcy dukatów angielskich, które król Artur dał mu być przy wyjeździe. Owo Bretonowie i Gaskończycy namówili się wraz w taki sposób, iż jednej nocy wypróżnili mu taszkę. I znalazł się jeden Gaskończyk najprzebieglejszy z wszystkich: ten znalazł taszkę, w której był złoty dzwonek ważący sto i sześćdziesiąt funtów bretońskich, a był to dzwonek dany mu od czarnoksiężnika Merlina. I naradzali się z sobą, w jaki sposób mogliby go dostać: owo umyślili zabrać go nazajutrz rano. I zeszedli się wszyscy Gaskończycy i Bretonowie, ale bardzo się oszukali. Bowiem Gargantua przespał już był czterdzieści i cztery dni i dwie godziny; zaczęł obudzić się i znalazł ich w torbie. Tedy całe jeszcze zaspany, wziął ich i wpakował wszystkich wraz do swego rozporoka, aby dowiedzieć się, po co tam przyszedli. A było ich nie mniej jak pięćset Bretonów, a trzystu Gaskonów. Kiedy się uczuli tak przychwyteni, rzekli jedni do drugich, iż byli zgubieni ze wszystkim, bowiem dławili ich zaduch piwa i jabłeczniku. I jeden spomiędzy nich, który pochodził z Tuluzy, rzekł: „Panowie, polećmy się Bogu, który wycierpiał śmierć i mękę za cały rodzaj ludzki; to nam wyjdzie pewnie na dobre”. Wówczas przyłączyli się doń i uczynili modlitwę do Boga, iżby ich zechciał ocalić z tego smrodu i użył łaski, aby się wydostali z owego rozporoka. Wtedy Gargantua zajrzał do taszki i znalazł, iż nie ma w niej ani okruszyny, i że wykradziono mu angielskie dukaty, czym się bardzo zmartwił. Zaczem wyciągnął ich z rozporoka, i znalazł dwóch, którzy udusili się w pobliżu otworu w zadku i byli już na wpół umarli kiedy tamci polecali się Bogu. Tedy Gargantua im rzekł: „Jeśli mi nie ukażecie skarbu, któryście mi ukradli, zagładzę was wszystkich”. Zaczem rzekł ów Tuluzńczyk: „Panie, prawda jest, żeśmy tu przybyli w dwa okręty, jeden Bretonów, drugi Gaskonów; ale mniemaliśmy, iż jesteś nieżywy. Dlatego zakrzętnęliśmy się około sukcesji. Przebacz nam, jako chcesz, aby Bóg ci przebaczył, a oddamy ci wszystko. I chcemy być na twoje usługi i iść wszędzie, dokąd zechcesz, by nawet do piekła”. Zaczem Gargantua pomyślał, iż byłoby dobrze zanieść ich do swego kraju, iżby szukali mu bogactw jego ojca. I rzekł do nich: „Idźcież szukać moich dukatów, a żwawo”. Zaczem odeszli z wielką radością szukać swego łupu. I przynieśli go do Gargantui. Tedy rzekł im, iż chce iść do swego kraju i że lekarstwo dobrze mu poskutkowało. I rzekł rajcom owego miasta, aby przynieśli tysiąc chlebów na zapas na drogę; które dano mu natychmiast i wziął także tysiąc baryłek wina i wszystko wsadził do taszki w ładownicy, a trzystu z owych Gaskończyków do drugiej. I tak opuścił ową Roszełę.

I szedł przez morze, aż zaszedł pięć mil poza wszystkie wielkie morza i ujrzął górę największą, jaką kiedykolwiek widziano. Wówczas pomyślał, że to jest ta, którą uczynił jego ojciec, i gdzie on sam się urodził. Tedy wyszedł na ląd i ujrzął kraj piękny i żyzny. Zaczem wypuścił więźniów, aby zaczęli szukać dokoła skał, i póty szperali, aż znaleźli wielkie miasto, leżące w dolinie między dwiema górami. Tedy wrócili do Gargantui, który odpoczywał, bowiem zmęczony był, uczyniwszy taki kęs drogi i z takim ciężarem w ładownicy. Tedy oznajmili mu nowiny, z których był bardzo rad. I rzekł do nich: „Panowie, wszystkich was porobię bogaczami; teraz z tego, co mamy, sporządzimy wesołą ucztę”. I poczęli pokrzepiać się dobrym winem, zakąsając obficie szynką, którą Gaskoni przynieśli z sobą. I jedli i pili tak dobrze, iż nie zostało im nic chleba ani wina. Po czym Gargantua rzekł: „Panowie, idę do miasta zobaczyć, co tu są za ludzie. Trzymajcie się nieco na uboczu z waszymi kuszami, i gdyby się ktoś chciał wymknąć, nie przepuszczajcie go. Damy sobie radę, bądźcie pewni”. Zaczem Gargantua udał się prosto do miasta i ujrzął z daleka wielką zgraję olbrzymów wysokich na dwadzieścia i pięć łokci i grubych w teże proporcji. I przybyli tu z całego kraju, aby oddać hołd córce swego króla, którego zabili i zjedli Tatarzyni i Kannibale, spustoszywszy wprzód cały kraj. Zaczem Gargantua podszedł ku nim, mając na ramieniu drzewo, pewnie na pięćset stóp długie, i rzekł im: „Niech Bóg was strzeże, moje piękne dziatki. Czyi jesteście?”. „Czyizby? — odparł jeden, imieniem Molandyn — Badebeki, córki króla Miolandu. Ówże poległ w bitwie, zgładzony przez Kanibalów i Tatarzynów, którzy przychodzą tu, w trzysta tysięcy luda,

dwadzieścia i jeden. Ale Gargantua był roztropny i ostrożny, i cofnął się nieco w tył, aby musieli pójść za nim. Zaczem podszedł ich rotmistrz Łupcup, mniemając iż się pomści na Gargantui, ale się bardzo oszukał. Bowiem Gargantua obrócił się z nagłą, i swą wielką maczugą zadał Łupcupowi taki raz, iż starł go tak, jak gdyby kamień młyński spadł na małego ptaszka. Potem ruszył na innych i sprawił taką rzeźbę, iż zostało ich jeno stu, którzy zaczęli uciekać wzdłuż skały i przeszli po biednych Gaskonach, tak iż na nic nie zdały się im kusze.

Kiedy mieszkańcy miasta ujrzeli to wielkie lanie, przelękli się bardzo. I rzekli, iż lepiej jest poddać się mu, niż się tak dać wyzabijać. Zaczem podeszli ku niemu, oddając klucze miasta. Ale nie chciał ich przyjąć. I rzekł, iż chce widzieć Badebekę, córkę króla Miolanda. Zaczem zawiedli go do zamku, gdzie mieszkała. Kiedy Badebek go ujrzała, ulękła się bardzo i chciała uciekać. Ale Gargantua rzekł, aby się nic nie obawiała i że chce oddać jej swoje służby. I rzekł: „Mimo iż jest to kraj, z którego pochodzę, chcę, abyś została w nim królową. A jeśli taka twoja wola, będziesz moją żoną. I uwolnię ten kraj od Kannibalów i Tatarzynów”. Wówczas Badebek i mieszkańcy miasta wielce się ucieszyli, iż mają takiego rycerza dla swej obrony. Zaczem uczyniono gody w mieście w wielkim weselu, tak iż w życiu nie widziano czegoś podobnego. I cudnie było widzieć Gargantuę i Badebek razem. Bowiem miała ona dobrych dwadzieścia i dziewięć łokci wysokości. Nosiła pierś odsłoniętą nie więcej niż na sążen i wielka była uciecha widzieć, jak się śmieje. Gargantua żył pięćset i jeden rok i prowadził wielkie wojny, o których zmilczę na teraz. I miał ze swej małżonki Badebeki syna, który dokazał tyluż dziwów, co Gargantua. Co możecie poznać z prawdziwej kroniki, której mała część jest wytłoczona. I któregoś dnia, gdy panowie z księgami Św. Wiktora pozwolą, wypisze się z nich resztę czynów Gargantui i syna jego Pantagruela.

*Finis*

Następuje skorowidz tej pierwszej historii i kroniki Gargantui. I po pierwsze:

Jako Merlin z przyczyny wielkich cudów, jakie czynił, nazwany był królem Czarnoksiężników. Jako Merlin poprosił o pozwolenie udania się na wschód, aby uczynić Tęgospusta i Galmelę, którzy byli ojcem i matką Gargantui.

Jako Merlin uczynił wielką kobyłę, aby nosiła ojca i matkę Gargantui.

Jako Tęgospust i Galmela spłodzili Gargantuę i o dzieciństwie tegoż Gargantui.

Jako Tęgospust i Galmela i Gargantua wybrali się szukać Merlina i jako wielka kobyła powaliła lasy w Szampanii i Bossie, opędzając się ogonem.

Jako Gargantua, jego ojciec i matka, przybyli wraz do portu morskiego koło góry św. Michała i co wyplatali im Bretonowie.

Jako Bretonowie dali Gargantui, jego ojcu i matce siła krów i cieląt za psotę, jaką im wyrządzili.

Jako ojciec i matka Gargantui zanieśli górę św. Michała i Tombalenę tam, gdzie dziś stoją.

Jako ojciec i matka Gargantui pomarli i jaką żalobę po nich nosił biedny Gargantua.

Jako Gargantua powrócił na dwór króla Artura i uczynił mu dar z jeńców króla Irlandii i Irlandii.

Jako Gargantua ruszył walczyć przeciw olbrzymowi. I jako ów Gargantua złamał mu krzyże i włożył go do ładownicy.

Na tym kończą się kroniki wielkiego i potężnego olbrzymia Gargantui, opisujące jego genealogię, wielkość i siłę jego ciała. Takż cudowne dzieła wojenne, jakie uczynił dla szlachetnego króla Artura, tak przeciw Gogom i Magogom, jak przeciw królowi Irlandii i Zelandii. Takż i cudów Merlina. Świeżo wytłoczone w Lionie 1533.

## OD TŁUMACZA

Druk tego dzieła ukończony został w ostatnich dniach sierpnia 1914 r. Gorączka chwil, w ciągu których odbywała się ostateczna praca nad wykończeniem wydawnictwa, starczy za usprawiedliwienie niedokładności, jakie by się mogły zakraść. Z tej samej przyczyny „Przypisy” musiały być zredagowane o wiele pobieżniej, niż to było pierwotną intencją tłumacza.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/gargantua-i-pantagruel>

Tekst opracowany na podstawie: Gargantua i Pantagruel, Tom I, księgi I-II, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Biblioteka Boy'a, Warszawa [1923]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Marta Niedziałkowska, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0779-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).